ANDRZEJ LEON SOWA

KTO WYDAŁ WYROK NA MIASTO?

PLANY OPERACYJNE ZWZ-AK (1940–1944) I SPOSOBY ICH REALIZACJI

ANDRZEJ LEON SOWA

KTO WYDAŁ WYROK NA MIASTO?

PLANY OPERACYJNE ZWZ-AK (1940–1944) I SPOSOBY ICH REALIZACJI

WYDAWNICTWO LITERACKIE

Spis treści

Karta redakcyjna

Motto

WSTĘP

I. GENEZA PLANOWANIA OPERACYJNEGO W PSZ I KG ZWZ-AK

- Tradycje powstańcze
- Doświadczenia kampanii 1939 roku
- Organizacja polskich władz wojskowych na wychodźstwie
- Struktury organizacyjne ZWZ na terenie kraju
- Organizacja prac planistycznych w KG ZWZ i w Polskich Siłach Zbrojnych (PSZ) na uchodźstwie

II. PIERWSZY PLAN POWSTANIA POWSZECHNEGO

- Wypracowywanie wstępnych zasad obowiązujących przy tworzeniu koncepcji powstania
- Działania sztabów Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii na rzecz przygotowania powstania w kraju

Studia nad koncepcją planu powstania powszechnego w sztabach PSZ w Londynie

Prace planistyczne w KG ZWZ w Warszawie

III. OSTATECZNA WERSJA PLANU POWSTANIA POWSZECHNEGO

Przejęcie przez gen. Sikorskiego bezpośredniego dowodzenia ZWZ i dalsze prace w Londynie w celu udoskonalenia koncepcji wsparcia powstania

Nowe koncepcje gen. Roweckiego

Ostateczna wersja planu powstania powszechnego

IV. DOKTRYNA WALKI POWSTAŃCZEJ. PROBLEM SIŁ I ŚRODKÓW

Tworzenie aparatu dowodzenia i dostosowywanie struktury organizacyjnej do zadań związanych z wykonaniem planów powstańczych

Wypracowywanie doktryny walki powstańczej

Sposoby szkolenia członków organizacji

Problemy związane z oceną rzeczywistego stanu funkcjonowania organizacji

Problem stanów liczebnych ZWZ i AK

V. PRÓBY WŁĄCZENIA PLANU POWSTANIA POWSZECHNEGO DO STRATEGII ALIANCKIEJ

Zabiegi u władz brytyjskich

Zabiegi gen. Sikorskiego o pozyskanie poparcia USA dla włączenia planu powstania powszechnego

do alianckich operacji strategicznych

Ostateczna odmowa włączenia operacji AK do alianckich planów strategicznych

VI. ZAGADNIENIE SOWIECKIE W POGLĄDACH GENERAŁÓW SIKORSKIEGO I ROWECKIEGO

Zmiany w relacjach polsko-sowieckich w latach 1939–1941

Konsekwencje układu Sikorski–Majski z 30 lipca 1941 roku dla działań podziemia wojskowego w kraju

Wymiana depesz na temat stosunku ZWZ-AK do Armii Czerwonej

VII. ZMIANA W RELACJACH POMIĘDZY POLSKIM LONDYNEM A PODZIEMIEM W KRAJU PO ŚMIERCI GENERAŁA SIKORSKIEGO

Następcy generała Władysława Sikorskiego

Zmiany w Komendzie Głównej AK w Warszawie

Walka o zmianę kompetencji stanowiska Naczelnego Wodza

Angażowanie władz polskiego państwa podziemnego w walki polityczne na emigracji

VIII. PRACE ZWIĄZANE Z PRZYGOTOWANIEM POWSTANIA POWSZECHNEGO W OKRESIE JESIEŃ 1943–PIERWSZA POŁOWA 1944 ROKU

Ponowne próby włączenia AK do strategicznych planów alianckich

Działania Sztabu Naczelnego Wodza na rzecz wsparcia powstania powszechnego

Przygotowywanie 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej do walki w kraju

IX. POWSTANIE PLANU AKCJI „BURZA” I KONTROWERSJE WOKÓŁ NIEGO

Zaniepokojenie Komendy Głównej AK brakiem instrukcji na wypadek spodziewanego wkroczenia Armii Czerwonej w granice RP

Przygotowanie wspólnej instrukcji rządu i Naczelnego Wodza dla Armii Krajowej

Koncepcje premiera Mikołajczyka dotyczące politycznego wykorzystania działań bojowych AK

Rozkaz dowódcy AK z 20 listopada 1943 roku inicjujący akcję „Burza”

Walka premiera i Naczelnego Wodza o ostateczny kształt instrukcji dla kierownictwa podziemia politycznego i wojskowego

X. DZIAŁANIA 27. WOŁYŃSKIEJ DYWIZJI PIECHOTY AK

Samowolna zmiana koncepcji działań bojowych przez komendanta okręgu Wołyń

Organizacja 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK i jej kontakty z Armią Czerwoną

Działania zbrojne 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK na tyłach wojsk niemieckich

Próba wykorzystania walk 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK na arenie międzynarodowej

Wpływ sytuacji na Wołyniu na korekty sposobu wykonywania akcji „Burza”

XI. ZMIANY W KOMENDZIE GŁÓWNEJ AK WIOSNĄ 1944 ROKU I WALKI NA KRESACH WSCHODNICH II RP

Zmiany personalne w Komendzie Głównej AK

Akcja „Burza” na kresach północno-wschodnich i operacja „Ostra Brama”

Akcja „Burza” w Małopolsce Wschodniej

XII. REALIZACJA AKCJI „BURZA” NA TERENIE POLSKI CENTRALNEJ LATEM 1944 ROKU

Odprawy KG AK dla pozostałych komend okręgów AK wykonujących akcję „Burza”

Akcja „Burza” w okręgach Lublin, Białystok i Polesie oraz na terenie podokręgu Wschód obszaru warszawskiego AK

Akcja „Burza” w okręgach AK: Kraków oraz Kielce

XIII. WOKÓŁ PODJĘCIA DECYZJI „WALKI O WARSZAWĘ” W LIPCU 1944 ROKU

Stosunek polskich władz na uchodźstwie do sytuacji w kraju latem 1944 roku

Reakcje dowództwa AK na rozwój sytuacji na froncie wschodnim

Zarządzenie stanu czujności do powstania powszechnego i podjęcie decyzji walki o Warszawę

Rozwój sytuacji w Warszawie w ostatniej dekadzie lipca 1944 roku

Kontrowersje wokół rozkazu płk. dypl. Chruściela z 27 lipca i dalsze narady Komendy Głównej AK 327

Okoliczności podjęcia decyzji walki 31 lipca 1944 roku i ocena jej wojskowego charakteru

XIV. STALIN A POWSTANIE WARSZAWSKIE

Założenia polityki Stalina wobec Polski w okresie drugiej wojny światowej

Operacja „Bagration". Działania na froncie wschodnim wczesnym latem 1944 roku

Ocena motywów zmiany planów Stalina w kwestii natychmiastowego zdobywania Warszawy

Rozwój sytuacji na froncie po 21 lipca 1944 roku

Wizyta premiera Mikołajczyka w Moskwie i jej skutki dla sytuacji powstańców w Warszawie

Dalsze działania sowieckie na froncie wschodnim (sierpień–październik 1944)

XV. POWSTAŃCY WARSZAWSCY W DZIAŁANIACH ZACZEPNYCH (1–4 SIERPNIA 1944)

Charakterystyka Warszawy w okresie II wojny światowej

Miejsce Warszawy w planach operacyjnych Armii Krajowej

Sytuacja Niemców w Warszawie w końcu lipca 1944 roku

Godzina „W" i rezultaty pierwszego uderzenia

„Rewolucja" w Warszawie

Okres powstańczej ofensywy, 2–4 sierpnia

Pierwsze próby pozyskania pomocy zewnętrznej dla powstania

Obraz pierwszych dni powstania w meldunkach płk. Chruściela „Nurta" i w depeszach gen. Komorowskiego „Bora" do Londynu

Sprawy związane z dowodzeniem powstaniem i pierwsze oceny sytuacji w Warszawie

XVI. POWSTAŃCZE PRÓBY PRZETRWANIA (5 SIERPNIA– 2 WRZEŚNIA 1944)

Hitler a powstanie warszawskie

Utworzenie grupy korpuśnej (improwizowanego korpusu) gen. von dem Bacha, jego organizacja i taktyka walk z powstańcami w sierpniu 1944 roku

Walki na Ochocie i Woli

Obrona Starówki

Działania bojowe na terenie Śródmieścia i Mokotowa

Działania pozawarszawskich struktur AK na rzecz powstania

Zabiegi o uzyskanie alianckiej pomocy dla Warszawy

Stosunek ludności stolicy do powstania

XVII. DOGORYWANIE POWSTANIA (2 WRZEŚNIA–2 PAŹDZIERNIKA 1944)

Przebieg działań bojowych (2 września–2 października 1944 roku)

Walki w rejonie Sadyby, Powiśla i w Śródmieściu-Północ (2–10 września 1944 roku)

Działania niemieckie mające doprowadzić do opanowania Górnego Czerniakowa, Mokotowa i Żoliborza (11–30 września)

Rozbicie zgrupowania „Kampinos”

Specyfika oddziałów powstańczych i problemy dowodzenia powstaniem

Sprawa pomocy lotniczej

Kryzys w „polskim Londynie”

Między nadzieją a zwątpieniem. Kapitulacja powstania

Bilans walki powstańczej

Oceny i podsumowania

XVIII. „PO NAS CHOĆBY POTOP…”. PRÓBY MODYFIKACJI PLANÓW OPERACYJNYCH AK W TRAKCIE POWSTANIA WARSZAWSKIEGO I PO JEGO UPADKU

Zmiany planów operacyjnych AK (sierpień–wrzesień 1944)

Przygotowania do realizacji planów operacyjnych w poszczególnych okręgach AK

Nowy model dowodzenia Armią Krajową

Walka o zmianę planów operacyjnych AK, październik–grudzień 1944 roku

ZAKOŃCZENIE

Wykaz skrótów

Mapy

Bibliografia

Źródła ilustracji

Przypisy

Recenzenci: prof. dr hab. GRZEGORZ MAZUR, prof. dr hab. MARIUSZ WOŁOS
Opieka redakcyjna: JOLANTA KORKUĆ
Redakcja: MAŁGORZATA HERTMANOWICZ-BRZOZA
Wybór ilustracji: MARCIN STASIAK
Przygotowanie map: ANDRZEJ NAJDER
Korekta: EWA KOCHANOWICZ, URSZULA-SROKOSZ-MARTIUK, BARBARA ŻEBROWSKA
Opracowanie graficzne: ROBERT KLEEMANN
Na okładce wykorzystano zdjęcie nieznanego autora ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego.
Skład i łamanie: Infomarket

© Copyright by Wydawnictwo Literackie, 2016

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-08-05835-0

Wydawnictwo Literackie Sp. z o.o.
ul. Długa 1, 31-147 Kraków
tel. (+48 12) 619 27 70
fax. (+48 12) 430 00 96
bezpłatna linia telefoniczna: 800 42 10 40
e-mail: ksiegarnia@wydawnictwoliterackie.pl
Księgarnia internetowa: www.wydawnictwoliterackie.pl

Konwersja: eLitera s.c.

„Ryzyko każdego powstania jest zawsze ogromne. Ryzyko współczesnego powstania jest szczególnie wielkie. Dlatego też jako naczelne hasło wszystkich naszych poczynań zostało postawione: «P o w s t a n i e n i e m o ż e s i ę n i e u d a ć». Wykluczyć tu musimy działanie na oślep, które by mogło się zakończyć katastrofą, z jakiej trudno by się było narodowi podnieść”.

(gen. T. Komorowski „Bór”, październik 1943 r.)

Powstaniec przy wejściu do dolnej części kościoła św. Krzyża, druga połowa sierpnia 1944 roku.

Wstęp

Książka niniejsza jest próbą podsumowania stanu badań na temat powstawania i praktycznej realizacji planów operacyjnych Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) i Armii Krajowej (AK), w tym także okoliczności podjęcia decyzji o walce w Warszawie 1 sierpnia 1944 roku. Tytuł pracy jest nawiązaniem do książki Tadeusza Sawickiego *Wyrok na miasto. Berlin i Moskwa wobec powstania warszawskiego*, Warszawa 1993, w której autor wyłącznie Hitlera i Stalina obciąża odpowiedzialnością za zniszczenie stolicy Polski. Nie jest żadnym moim odkryciem, że sprawa ta była znacznie bardziej skomplikowana. Stoczona w sierpniu i we wrześniu 1944 roku bitwa o Warszawę była przeprowadzana na podstawie fragmentów planów operacyjnych opracowywanych od 1940 roku w Komendzie Głównej ZWZ, a następnie AK, przy współudziale sztabów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Dopiero całościowa ocena realności tych pomysłów pozwala odpowiedzieć na pytanie o wojskowy sens działań zbrojnych podejmowanych w 1944 roku na terenie Polski przez oddziały Armii Krajowej.

Od wydarzeń 1944 roku upłynęło ponad siedemdziesiąt lat. Trudno więc się dziwić, że publikacji dotyczących ZWZ i AK jest bardzo wiele. Składają się na nie liczne zbiory dokumentów, wspomnienia uczestników wydarzeń (dowódców, szeregowych żołnierzy, polityków), syntezy i monografie. Samych pozycji związanych z tematyką powstania warszawskiego ukazało się dotąd ponad 14 tysięcy. Oczywiście ich wartość poznawcza i naukowa jest różna. Nad wszystkimi ciąży świadomość jednej z największych tragedii, jaka spotkała Polskę w całej jej dotychczasowej historii, a było nią starcie z powierzchni ziemi Warszawy, najważniejszego politycznego i kulturalnego centrum państwa. Oceniając stan badań historiografii polskiej, można z dużym prawdopodobieństwem założyć, że w zakresie ujawnienia zasadniczego zrębu dokumentów i faktów dotyczących dziejów

ZWZ i AK na nic nowego w chwili obecnej liczyć nie możemy. Polskie archiwa, zarówno krajowe, jak i emigracyjne, dawno już zostały otwarte i spenetrowane, a świadkowie, którzy w istotny sposób odcisnęli piętno na tamtych wydarzeniach, nie żyją. Ogrom opublikowanych materiałów źródłowych i opracowań nie zwalnia jednak historyków od obowiązku stawiania na nowo nawet tych samych pytań, jeżeli sądzą oni, że odpowiedzi na nie mogą wprowadzać istotne korekty do dotychczasowych ustaleń.

Za pracę kanoniczną, do dzisiaj traktowaną jako najbardziej autorytatywne dzieło o historii ZWZ i AK, uchodzą *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, tom III, *Armia Krajowa,* Londyn 1950 (dalej cytowane jako PSZ III). Jak napisał historyk specjalizujący się w dziejach podziemia wojskowego w Polsce w latach drugiej wojny światowej, Krzysztof Komorowski, „dzieło to wytrzymało próbę czasu i, po blisko półwieczu, zachowało swoje walory naukowe oraz ideowo-wychowawcze”[1]. W rzeczywistości praca ta, oparta na bardzo bogatym materiale źródłowym, dobranym jednak wyjątkowo jednostronnie, była swoistą „mową obrończą” gen. Tadeusza Pełczyńskiego, jednej z osób w największym stopniu odpowiedzialnych za działania podejmowane przez AK w latach 1943–1944[2]. W PSZ III w istotny sposób zostały zniekształcone lub częściowo pominięte właśnie założenia kolejnych planów realizowanych przez oddziały AK w 1944 r., a zaprezentowanych w tym opracowaniu jako fragmenty rzekomo jednego obowiązującego planu o kryptonimie „Burza”. W rzeczywistości w 1944 roku na terenach państwa polskiego próbowano wykonywać dwa, a może nawet trzy całkowicie różniące się od siebie koncepcyjnie plany wojskowe. Stanowiska zaprezentowanego w PSZ III konsekwentnie do końca życia bronili generałowie Pełczyński oraz Tadeusz Bór-Komorowski. Tezy zawarte w tej książce wkrótce po publikacji spotkały się co prawda z licznymi komentarzami krytycznymi, głosy te dotyczyły jednak głównie genezy i sensu powstania warszawskiego, natomiast kluczowa moim zdaniem sprawa ewolucji planów operacyjnych nie doczekała się większego zainteresowania historyków.

Za bardzo zaawansowane należy natomiast uznać prace dotyczące planów powstania powszechnego. Ogromna zasługa przypada tutaj Markowi Neyowi-Krwawiczowi, który w licznych opracowaniach, z fundamentalną monografią – *Powstanie powszechne w koncepcjach i pracach*

Sztabu Naczelnego Wodza i Komendy Głównej Armii Krajowej, Warszawa 1999 – na czele, w sposób niezwykle drobiazgowy i szczegółowy opisał proces kształtowania się na szczeblu central w Warszawie i Londynie kolejnych wariantów tego planu operacyjnego. Nadal jednak na omówienie czekają plany powstańcze przygotowywane przez sztaby poszczególnych obszarów i okręgów ZWZ-AK. Jedynym znanym mi wartościowym opracowaniem dotyczącym tego zagadnienia jest praca magisterska Leszka Puchały *Plany «powstania» i «Burzy» Obszaru Lwowskiego AK*, Kraków 1986, przygotowana w Instytucie Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego i niestety nieopublikowana.

W wypadku akcji „Burza" sytuacja kształtuje się odwrotnie niż w odniesieniu do stanu badań dotyczących powstania powszechnego. Jak już wspomniałem, ewolucja planów określanych w historiografii jako „Burza" nie doczekała się całościowej analizy. W zbiorowym opracowaniu na ten temat – *Operacja «Burza» i powstanie warszawskie 1944*, pod red. K. Komorowskiego, Warszawa [2004] – szczegółowo i w sposób kompetentny omówione zostały wystąpienia zbrojne podejmowane przez oddziały AK w związku z przesuwającym się przez ziemie polskie frontem niemiecko-sowieckim, ale mniej uwagi poświęcono tu zmianom w koncepcjach planów stanowiących podstawę tych działań. Dzieje ZWZ i AK na poszczególnych obszarach państwa polskiego doczekały się licznych monografii. Zestaw opracowań na ten temat wykorzystanych w niniejszej książce znajdzie czytelnik w załączonej bibliografii.

Mimo ukazania się nowych prac o aspektach wojskowych powstania warszawskiego nadal, moim zdaniem, nie straciły swej wartości klasyczne studia na ten temat – Adama Borkiewicza *Powstanie Warszawskie 1944. Zarys działań natury wojskowej*, Warszawa 1957 oraz Jerzego Kirchmayera *Powstanie warszawskie*, Warszawa 1959. Obie te prace zyskały bardzo wysoką ocenę między innymi gen. Karola Ziemskiego „Wachnowskiego", dowódcy Starówki w powstaniu[3]. Monografia Borkiewicza, bardzo szczegółowa, dotyczy spraw taktycznych[4]. Opracowanie Kirchmayera to z kolei studium operacyjnego dowodzenia powstaniem, pisane przez oficera uważanego za wybitnego sztabowca. Za całkowicie nieaktualne należy natomiast uznać rozważania Kirchmayera dotyczące działań armii sowieckich w rejonie Warszawy, a to chociażby z tego względu, że w momencie pisania pracy autor nie dysponował żadnymi wiarygodnymi materiałami źródłowymi wytworzonymi przez Armię Czerwoną. Bardzo

wiele do życzenia pozostawiają też partie dotyczące politycznych aspektów powstania, co jest całkowicie zrozumiałe, zważywszy że publikacja wydana została w połowie drugiej dekady „Polski Ludowej".

Zresztą polityka Związku Socjalistycznych Republik Rad (ZSRR)[5] wobec całości spraw polskich w sytuacji wciąż bardzo znikomego i wybiórczego dostępu do archiwów rosyjskich to temat czekający na lepsze czasy i swoich dziejopisów. Nie ulega wątpliwości, że pełny dostęp do archiwów postsowieckich, w tym zwłaszcza służb specjalnych, zaowocowałby koniecznością napisania znacznych partii historii Polski XX wieku w zasadzie całkowicie na nowo.

O ile polityczne aspekty powstania powszechnego nie wywoływały większego zainteresowania i kontrowersji, gdyż plan ten nie doczekał się realizacji, o tyle „Burza" i powstanie warszawskie, budzące namiętne spory już w okresie wojny, nadal są przedmiotem ożywionych dyskusji. W sposób naukowy dyskusje te zainicjowano na emigracji, gdzie niejako w odpowiedzi na prace afirmujące poczynania Armii Krajowej kwestie te w sposób niezwykle krytyczny i emocjonalny przedstawił Władysław Pobóg-Malinowski w swojej syntezie *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, Londyn 1960, tom 3 (*Okres 1939–1945*). Dyskusja ta – z niesłabnącym natężeniem – trwa do dzisiaj. Apogeum jej stanowią spory dotyczące sensowności podjęcia w istniejących warunkach bitwy o Warszawę. Wśród wypowiadających się na ten temat historyków liczebną przewagę mają raczej zwolennicy tezy, że zainicjowanie latem 1944 roku walki w Warszawie było nieuniknione. Ich argumenty zebrał i w sposób chyba najpełniejszy zaprezentował w swoim wydanym w drugim obiegu opracowaniu Stanisław Salmonowicz (Antoni Nowosielski, *Powstanie Warszawskie. Próba uporządkowania problemów genezy i oceny ogólne*, Warszawa 1981). Wydaje się, że współcześni obrońcy tego stanowiska, do których należy między innymi Norman Davies, autor pracy *Powstanie '44* (Kraków 2004), nie dysponują już żadnymi nowymi argumentami wspierającymi tezę o niezbędności i konieczności wybuchu powstania w Warszawie. Krytyczni wobec decyzji o podjęciu walki w stolicy są między innymi tacy badacze jak Jan M. Ciechanowski (*Powstanie Warszawskie. Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego*, Warszawa 1984) czy Eugeniusz Duraczyński (*Sprawy polskie minionego wieku. Szkice*, Kraków 2011). W mniejszym stopniu odwołują się oni do imponderabiliów narodowych, starają się natomiast swój dystans wobec

decyzji o rozpoczęciu walki w Warszawie podbudować argumentami zaczerpniętymi ze źródeł.

Nadal powstają prace ukazujące różne mniej lub całkowicie dotąd nieznane aspekty powstania. Do najbardziej znaczących zaliczyłbym pozycje pióra Macieja J. Kwiatkowskiego *„Tu mówi powstańcza Warszawa…". Dni Powstania w audycjach Polskiego Radia i dokumentach niemieckich*, Warszawa 1994 oraz Janusza Marszalca *Ochrona porządku i bezpieczeństwa publicznego w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 1999.

Podstawowy zrąb dokumentów aktowych dotyczących ZWZ i AK został opublikowany w licznych wydawnictwach (ich wykaz znajduje się w bibliografii) i stanowi podstawę źródłową niniejszej pracy. Wytworzona dokumentacja odzwierciedla skomplikowany system łączności pomiędzy władzami państwa polskiego przebywającymi na uchodźstwie najpierw we Francji i później w Wielkiej Brytanii a uznającymi je za legalne konspiracyjnymi strukturami wojskowymi i politycznymi działającymi w okupowanej Polsce i także w jakimś stopniu jest jego rezultatem. Dwustronna łączność między Paryżem a Warszawą utrzymywana była za pośrednictwem przewożących zaszyfrowane instrukcje i meldunki kurierów oraz emisariuszy, upoważnionych także do ustnego przekazywania informacji z centrali i sporządzania sprawozdań z kraju na podstawie własnych obserwacji czy rozmów przeprowadzonych z działaczami konspiracji. Mankamentem tego typu łączności okazał się brak możliwości szybkiego reagowania na bieżące wydarzenia, stąd też szukano sposobów jej uzupełnienia za pomocą sieci radiowej. Stało się to wręcz palącą potrzebą po klęsce Francji w czerwcu 1940 roku, gdy siedzibę naczelnych władz polskich musiano przenieść do Wielkiej Brytanii. Od połowy lipca 1940 roku Londyn utrzymywał regularną łączność radiową z Warszawą, początkowo jednostronną, za pośrednictwem baz w Stambule, Budapeszcie i Bukareszcie. Od września 1940 roku łączność ta nabrała charakteru regularnego, była obustronna i oparta na radiostacjach działających konspiracyjnie w okupowanym kraju.

Ostatecznie ukształtowały się dwie odrębne sieci łączności – jedna do obsługi konspiracyjnego pionu wojskowego, a druga do kontaktów z cywilnymi strukturami podziemia. Centrala łączności wojskowej podlegała Oddziałowi VI Sztabu Naczelnego Wodza (NW), a łączność cywilna była podporządkowana Ministerstwu Spraw Wewnętrznych (MSW). W porównaniu z cywilną sieć łączności AK była coraz bardziej

rozbudowywana, a od początku 1944 roku mogła już zapewniać stałą wymianę depesz pomiędzy Komendą Główną (KG) Armii Krajowej w Warszawie a poszczególnymi komendami terenowymi (okręgowymi, a nawet niektórych inspektoratów). Depesze z terenu – ze względów technicznych – były przekazywane przez centralę łączności w Londynie. Część z nich zachowała się i stanowi kapitalne źródło dla historyków[6].

Bardzo ostre konflikty występujące przez cały czas pomiędzy różnymi środowiskami politycznymi w kraju i na wychodźstwie, pogłębione naturalną poniekąd rywalizacją cywilnych i wojskowych ośrodków władzy, powodowały powstawanie różnego typu „konspiracji w konspiracji". Dla zapewnienia dyskretnej łączności pomiędzy odpowiednikami tych struktur w kraju i na wychodźstwie posługiwano się przy korzystaniu z oficjalnej sieci radiowej specjalnymi szyframi lub używano nawet odrębnych stacji radiowych. Z takich metod łączności z dowódcą Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) gen. Stefanem Roweckim korzystał gen. Kazimierz Sosnkowski, kiedy został zdymisjonowany przez gen. Władysława Sikorskiego ze stanowiska zastępcy Naczelnego Wodza latem 1941 roku w związku z konfliktem spowodowanym zawarciem przez premiera układu z Sowietami[7]. Specjalnym szyfrem w celu utrzymywania łączności z gen. Sosnkowskim dysponował zrzucony w maju 1944 roku pod Krakowem gen. Leopold Okulicki[8]. Prawdopodobnie miało to uniemożliwić poplecznikom premiera Mikołajczyka zapoznanie się z treścią depesz wymienianych przez obu generałów.

Sprawa funkcjonowania łączności cywilnej z krajem wywoływała napięcia także w ramach rządu RP, bo kontakty te zostały od początku zmonopolizowane przez ludowców kierowanych przez Stanisława Mikołajczyka. 28 stycznia 1944 roku w rozmowie z ministrem Marianem Seydą prezydent Władysław Raczkiewicz wyraził obawę o to, ażeby wskutek pozostawienia spraw łączności radiowej i kurierskiej z krajem w ręku tylko Stronnictwa Ludowego, a nie wszystkich ugrupowań reprezentowanych w rządzie, „nie powstały komplikacje, mogące pociągnąć za sobą nieobliczalne konsekwencje"[9]. Prezydent domagał się, aby w aparacie technicznym MSW byli przedstawiciele wszystkich czterech stronnictw. Według niego depesz wysyłanych do kraju przez MSW nie uzgadniano na posiedzeniach Komitetu Politycznego lub Komitetu dla Spraw Kraju (KSK)[10], w których byli reprezentowani

przedstawiciele wszystkich czterech ugrupowań rządowych. 18 kwietnia 1944 roku Brytyjczycy wprowadzili cenzurę depesz wysyłanych do kraju, a ponadto zażądali przedkładania sobie telegramów przychodzących[11]. Ta sytuacja także miała wpływ na treść i sposób przekazywania niektórych informacji. Prawdopodobnie istniała poza oficjalną specjalna sieć łączności Warszawa – Londyn, niekontrolowana przez Brytyjczyków[12].

Nie zachowała się całość dokumentacji polskiego podziemia przekazywanej w czasie wojny drogą radiową lub za pośrednictwem kurierów i emisariuszy z kraju do central w Londynie. Została ona zdekompletowana i rozproszona. Trudno stwierdzić, jaką jej część zniszczono świadomie. Prawdopodobnie proces niszczenia dokumentów zaczął się od materiałów pionu cywilnego. Najważniejsze depesze z wydziału społecznego (specjalnego) MSW zostały usunięte po ustąpieniu 3 stycznia 1945 roku ze stanowiska jego szefa Pawła Siudaka (człowieka premiera Mikołajczyka). Jak wykazało prowadzone następnie przez polskie władze w Londynie postępowanie sądowe, Siudak (kierujący łącznością cywilną z krajem od wiosny 1940 do jesieni 1944 roku) zabrał ze sobą obok najistotniejszych depesz wysyłanych z kraju i do kraju także sprawozdania niektórych kurierów, szyfry dla łączności z Kierownictwem Walki Cywilnej (KWC) i krajowym SL oraz pseudonimy działaczy krajowych[13]. Zdekompletowana została również dokumentacja Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza. Były szef tego oddziału, ppłk Marian Utnik, sporządził fotokopie kilkuset dokumentów i przekazał je władzom komunistycznym w Polsce. Także Alfred Wiśniewski, zaufany człowiek gen. Stanisława Tatara, byłego zastępcy szefa Sztabu Naczelnego Wodza do spraw krajowych, przywiózł do kraju około trzech tysięcy teczek z archiwum O VI[14]. Paradoksalnie być może przewiezienie tych materiałów archiwalnych do Polski, mimo że początkowo dla władz komunistycznych stanowiły one cenny materiał śledczy i propagandowy, ostatecznie uchroniło je przed zniszczeniem. Przechowywane w Londynie w Studium Polski Podziemnej (SPP) materiały ZWZ i AK przez całe lata pozostawały pod wyłączną kontrolą wysokich oficerów Komendy Głównej AK, skłonnych do wybiórczego prezentowania przechowywanych tam dokumentów. Rzekomy brak zachowania w SPP niektórych ważnych depesz podnoszony był przez historyków emigracyjnych[15]. Warto także pamiętać, że w 1939 roku większość dokumentacji wytworzonej

w kampanii wrześniowej przez Sztab Naczelnego Wodza została (już na terenie Rumunii) zniszczona, aby nie dostała się w ręce przeciwników ówczesnej ekipy rządzącej. Protesty części oficerów spowodowały, że zachowano akta oddziału operacyjnego sztabu, stanowiące dla historyków niezwykle cenne, wręcz podstawowe źródło.

Korzystanie z dokumentów wytwarzanych w warunkach konspiracyjnych, w tym także z korespondencji radiowej, wymaga uprzedniego poddania ich niezwykle krytycznej analizie, a także orientowania się, jaką rolę miały one pełnić. Warto pamiętać, że w trakcie ich szyfrowania (lub deszyfracji) mogło dochodzić do błędów w podawaniu dat, nazw miejscowości, nazw oddziałów, danych liczbowych itp.[16] Prowadziło to do przekłamań w interpretacji i sytuacji takich jak ta, gdy na przykład jeden z historyków na podstawie najprawdopodobniej błędnie datowanej pojedynczej depeszy zbudował całą oryginalną hipotezę historyczną[17]. Warto pamiętać, że dowodzenie AK z Londynu odbywało się właśnie za pośrednictwem łączności radiowej. Dawało to dowódcy AK duże możliwości wpływania na otrzymywane rozkazy przez manipulowanie przekazywanymi informacjami. I tak bardzo często mniej istotne wiadomości nadawane były w tasiemcowych, wielostronicowych depeszach, a najważniejsza z nich, z 25 lipca 1944 roku, zapowiadająca walkę o Warszawę, składała się z kilku lakonicznych zdań, w których starannie unikano przekazania bliższych danych, w jaki sposób i w jakich warunkach bitwa ta ma być przeprowadzona. W depeszach władz zarówno z kraju, jak i z zagranicy często świadomie wyolbrzymiano własne możliwości, aby w ten sposób zwiększyć swoje znaczenie lub uzyskać określone korzyści (na przykład zwiększenie subwencji pieniężnych). Warunki konspiracji powodowały, że wielu podawanych w depeszach, meldunkach i sprawozdaniach informacji (zwłaszcza dotyczących stanów liczbowych organizacji, ilości posiadanego uzbrojenia czy gotowości bojowej) nie można było wówczas zweryfikować, a tym bardziej nie można tego uczynić obecnie. Warto wreszcie pamiętać o swoistym języku depesz, w którym często pod pojęciami pułków czy batalionów kryły się kilkudziesięcioosobowe oddziały partyzanckie, rzekomo zadające nieprzyjacielowi nieprawdopodobnie wielkie, sięgające setek zabitych i rannych żołnierzy, straty. Truizmem będzie stwierdzenie, znane historykom nie tylko czasów najnowszych, że często prawdziwe – w sensie formalnym – dokumenty bywały przez ich twórców świadomie

preparowane[18]. Mimo wszystko materiały wytworzone w czasie wojny są bez porównania bardziej wiarygodne niż większość tzw. dokumentów osobistych, zachowanych w postaci spisanych po wojnie relacji i wspomnień.

Niestety, wiele nawet podstawowych spraw związanych z dowodzeniem AK regulowanych było ustnie na periodycznie odbywających się w Warszawie kilkudniowych odprawach poszczególnych komendantów okręgów z dowódcą AK, jego szefem sztabu i szefem oddziału operacyjnego Komendy Głównej AK. Odtworzenie przebiegu tych odpraw jest niemożliwe.

Szczególnie krytycznie należy podchodzić do relacji i wspomnień osób uczestniczących w 1943 i 1944 roku w podejmowaniu decyzji wojskowych i politycznych na szczeblu centrali w Londynie czy KG AK w Warszawie[19]. Większość tych materiałów powstała bardzo późno, bo dopiero w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Nad wszystkimi powojennymi wypowiedziami tych osób ciążyła świadomość tragedii, którą przyniosła decyzja walki w Warszawie, ponadto – często w sposób niejasny – znajdują w nich odbicie konflikty personalne i polityczne z okresu drugiej wojny światowej, a także powojenne wybory polityczne i losy osobiste. Jeżeli ktoś po wojnie wrócił do Polski i próbował współpracować z komunistami, stawał się wrogiem dla osób pozostałych na emigracji. Tak oceniano zachowania między innymi premiera Mikołajczyka i gen. Stanisława Tatara, dlatego też na przykład współpracujący z nimi ściśle w latach wojny gen. Stanisław Kopański minimalizował w wydanych wspomnieniach znaczenie tych związków. Często także osoby, które po wojnie były więzione przez komunistów, po wyjściu na wolność trzymały się takiej wersji wydarzeń, jaką przedstawiły w trakcie śledztw[20]. Z tego powodu wspomnienia i relacje różnych sztabowców w zasadzie mogą służyć tylko do ogólnego zorientowania się w warunkach i okolicznościach, w jakich dochodziło do podejmowania konkretnych decyzji, a są już zawodne zarówno przy próbie ustalenia chronologii odbywanych spotkań sztabowych, jak też odnośnie do prezentowanych na nich przez poszczególne osoby stanowisk i sądów[21].

Z rozmiarów tragedii spowodowanych decyzją podjęcia bitwy o Warszawę jej autorzy, to znaczy generałowie Tadeusz Komorowski, Tadeusz Pełczyński i Leopold Okulicki, zdali sobie sprawę już w połowie

sierpnia 1944 roku i wówczas właśnie przystąpiono w Komendzie Głównej AK do wypracowania wersji wydarzeń i wskazania czynników, które miały wykazać jej sens i zasadność. Przyjętych wówczas ustaleń konsekwentnie trzymali się wszyscy trzej aż do końca życia, a tylko oni znali wszystkie przesłanki podjętych wówczas decyzji. W zasadzie zgodne wersje wydarzeń zaprezentowali gen. Okulicki w napisanym w kwietniu 1945 roku w więzieniu na potrzeby śledczych z NKWD zeznaniu własnym, gen. Komorowski w wydanych w 1951 roku drukiem wspomnieniach[22] (wersja polska) czy gen. Pełczyński, wcześniej w licznych drobnych publikacjach, a całościowo w wydanym w 1950 roku w Londynie III tomie *Polskich Sił Zbrojnych w drugiej wojnie światowej*, którego był głównym redaktorem[23].

Książka firmowana przez gen. Komorowskiego jest formą opracowania z elementami wspomnień, prawie zupełnie pozbawionych wątków osobistych. W tekście występują fragmenty całkowicie zmyślone, jak chociażby niemający nic wspólnego z rzeczywistością opis wybuchu walk w Warszawie: „Dokładnie o piątej aż błysnęły ulice, kiedy naraz otwarły się tysiące okien. Ze wszystkich stron grad kul posypał się na głowy przechodzących Niemców, na ich budynki, na maszerujące oddziały. W mgnieniu oka reszta cywilnych przechodniów zniknęła z ulic. Ze wszystkich bram ruszyli nasi chłopcy do natarcia”[24].

Przez cały okres powojenny z gen. Borem-Komorowskim ściśle współpracował gen. Pełczyński. Wiedział on najwięcej o kulisach wszystkich decyzji podejmowanych co najmniej od połowy 1941 roku w Komendzie Głównej AK, niemniej jednak uznał się za strażnika legendy o AK i do śmierci konsekwentnie wytrwał w tej postawie, unikając podejmowania czy wyjaśniania problemów kontrowersyjnych.

Wypracowany w Komendzie Głównej AK w czasie powstania katalog powodów, dla których rozpoczęto walkę w Warszawie, znany był właściwie wszystkim sztabowcom, stąd ich relacje w tym aspekcie można uznać za uzgodnione. Nieco uwag krytycznych do tego obrazu wniosły skromne objętościowo relacje gen. Antoniego Chruściela, odpowiedzialnego za wojskowe przygotowanie Warszawy do walki powstańczej. Refleksja nad tym, na ile ich własna działalność mogła się przyczynić do tragedii Warszawy, ciążyła także na piszących wspomnienia czy udzielających wywiadów politykach i wojskowych działających w Londynie, między innymi Stanisławie Mikołajczyku oraz generałach Kazimierzu

Sosnkowskim, Stanisławie Kopańskim, Marianie Kukielu, Stanisławie Tatarze i innych.

Niezwykle ciekawe, oryginalne dokumenty z okresu powstania, zwłaszcza z przesłuchania Polaków schwytanych przez Niemców w jego trakcie, opublikowano w zbiorze *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych,* Warszawa–Moskwa 2007. Świadczą one o tym, że spory o sens powstania w Warszawie toczyły się jeszcze przed jego rozpoczęciem. Także część przesłuchiwanych powstańców wyrażała przekonanie, że walka o opanowanie stolicy była konieczna, a nawet, że należało ją podjąć wcześniej, niż to nastąpiło. Inni mieli zdanie wręcz przeciwne.

Diametralnie różne oceny sensu walki w stolicy występują również we wspomnieniach publikowanych w okresie powojennym, niemniej jednak w większości dominuje opinia, że była ona nieunikniona. Nieraz przy lekturze odnosiłem wrażenie, że ich autorom wręcz nie wypadało pisać inaczej, bo jakże mieliby przyznać, że to wszystko – ogromny wysiłek, bohaterstwo, śmierć przyjaciół i kolegów – od początku z punktu widzenia wojskowego pozbawione było sensu. Warto na przykład pamiętać, że w powstaniu warszawskim zginął jedyny syn gen. Pełczyńskiego – Krzysztof. Do rzadkości należą więc takie opinie jak Stanisława Likiernika, żołnierza Kierownictwa Dywersji (Kedywu) okręgu warszawskiego AK: „Powstanie uważam za najgorszy okres mojego życia. Bardzo szybko było jasne, że nasza sytuacja jest beznadziejna, a straty tak ludności cywilnej, jak i kombatantów ogromne”[25]. Toteż dla osób zainteresowanych pełnym obrazem powstania takie pozycje jak Mirona Białoszewskiego *Pamiętnik z powstania warszawskiego,* Warszawa 1971 czy Jana Kurdwanowskiego *Mrówka na szachownicy,* Warszawa 1999 są lekturą obowiązkową. Generalnie wspomnienia i relacje z lat wojny są bezcenne dla zrozumienia sposobu myślenia i sytemu wartości ówczesnych Polaków. Bez niego próba oceny ich zachowań oraz podejmowanych wówczas decyzji miałaby charakter całkowicie ahistoryczny, co w dalszych rozważaniach i prezentowanych opiniach starałem się brać pod uwagę.

Wyjaśnienia wymaga stosowany w niniejszej pracy aparat pojęciowy. Jej zasadniczy tytuł to „plany operacyjne ZWZ-AK”. W wypadku planów powstania powszechnego określenie ich jako planów operacyjnych, w sensie stosowanym w terminologii wojskowej, nie budzi wątpliwości.

Trudno jest jednak znaleźć w języku wojskowym pojęcie właściwe dla nazwania akcji „Burza". W literaturze dla jej określenia też stosuje się termin „operacja"[26], „Burza" jednak nie odpowiada wojskowej definicji tego pojęcia, nawet gdyby zaliczyć do niej (co dla mnie jest wielce dyskusyjne) i próbę zdobycia Wilna, i samo powstanie warszawskie. Trudno w starciach zbrojnych toczonych w ramach „Burzy" – o różnym charakterze taktycznym – dopatrzyć się jakiegoś spójnego planu wojskowego, co jest nieodłącznie związane z terminem „operacja wojskowa". Jedyne, co te działania łączy, to cel polityczny – ujawnianie oddziałów przed armią sowiecką. Sami projektodawcy późniejszej „Burzy" określili ją jako „wzmożoną akcję dywersyjną" i jest to chyba nadal jej najbardziej adekwatna nazwa, jeżeli chcemy stosować tu terminologię wojskową.

Wreszcie – dla wygody czytelników – skróty stosowane w dokumentach rozwiązałem, nie zaznaczając tego w tekście, dociekliwy czytelnik oryginały wykorzystanych dokumentów znajdzie jednak w przywoływanych publikacjach.

Na zakończenie chciałbym serdecznie podziękować wszystkim osobom, które przyczyniły się do powstania tej książki, zwłaszcza Małgorzacie Hertmanowicz-Brzozie, która redagowała nie tylko tę pozycję, ale większość moich prac. Pamiętam o wsparciu, którego przez cały czas doświadczam od mojego przyjaciela prof. dr. hab. Jacka Chrobaczyńskiego. Wyrazy wdzięczności chcę przekazać prof. dr. hab. Mariuszowi Wołosowi, który wskazał mi (i udostępnił) ważne pozycje wydane w języku rosyjskim (i nie tylko), a wreszcie był wnikliwym czytelnikiem mojej książki, którego uwagi merytoryczne pozwoliły udoskonalić jej tekst. O treści pracy dyskutowałem też ze współpracownikami z katedry – dr Anną Zapalec i dr. Mariuszem Majewskim. Dziękuję także Wydawnictwu Literackiemu za cierpliwość i wyrozumiałość w kwestii terminów doręczenia tekstu książki. Oczywiście, za jej kształt i zawartość tylko ja ponoszę odpowiedzialność.

Oficerowie sztabowi – słuchacze XIV Kursu Wyższej Szkoły Wojennej w wagonie pociągu, fot. z lat 1935–1937.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Geneza planowania operacyjnego w PSZ i KG ZWZ-AK

Tradycje powstańcze

Powstańcze formy walki znane i stosowane były już w Rzeczypospolitej szlacheckiej jako tzw. wojna szarpana lub prowadzona „po tatarsku". Na większą skalę praktykowano je w połowie XVII wieku, w czasie potopu szwedzkiego, a w wieku XVIII stanowiły już – wobec technicznego i organizacyjnego zacofania wojska szlacheckiego – podstawowy sposób prowadzenia wojny z dobrze uzbrojonymi i wyszkolonymi przeciwnikami, czyli Szwedami, Saksończykami i Rosjanami. Bo, jak dowodzono, „fortec nie mamy i formalnych batalii snadno nie dajemy"[1]. Ich znaczenie jeszcze bardziej wzrosło po rozbiorach, a apogeum osiągnęło w okresie powstania styczniowego w 1863 roku. Jego tradycje inspirowały z kolei pokolenie, które w początkach XX wieku przystąpiło do walki zbrojnej o niepodlegle państwo polskie. Działania powstańcze były elementem szkolenia w Związkach Strzeleckich. W 1912 roku cykl wykładów na temat militarnych aspektów powstania styczniowego wygłosił w Krakowie Józef Piłsudski, a w 1914 roku zostały one wydane w Poznaniu w postaci książkowej pod tytułem *22 stycznia 1863 roku*. W rozszerzonej wersji, jako *Zarys historii militarnej powstania styczniowego*, ukazały się w 1929 roku i bez wątpienia były lekturą bardzo poczytną. Jedna z podstawowych zasad planu powstania powszechnego, przyjętego przez Komendę Główną ZWZ już w 1940 roku – jednoczesne uderzenie na garnizony nieprzyjaciela na całym terenie działań powstańczych – była wyraźnym zapożyczeniem ze schematu działań, na których podstawie miano rozpocząć powstanie styczniowe, tak bardzo fascynujące Piłsudskiego.

Systematyczną działalność wojskową zmierzającą do wywalczenia niepodległej Polski zapoczątkowało utworzenie – z inspiracji Piłsudskiego – w końcu czerwca 1908 roku we Lwowie Związku Walki Czynnej (ZWC). Organizatorami ZWC byli między innymi Kazimierz Sosnkowski i Władysław Sikorski[2]. Zgodnie z przyjętym regulaminem celem ZWC było „prowadzenie poza granicami caratu robót przygotowawczych oraz wytworzenie organizatorów i kierowników dla przyszłego powstania zbrojnego w zaborze rosyjskim”[3]. Konkretnie plany te próbowano realizować po wybuchu I wojny światowej. Ponieważ nie powiodła się próba wywołania powstania w Kongresówce w sierpniu 1914 roku, Piłsudski próbował szerzej rozbudować konspirację wojskową na terenach nadal pozostających pod władzą rosyjską, głównie w rejonie Warszawy[4]. Przyjęła ona nazwę Polska Organizacja Wojskowa (POW).

Kiedy w październiku 1914 roku wydawało się, że ofensywa niemiecka doprowadzi do opanowania Warszawy, polecił on swoim zwolennikom przeprowadzenie działań zbrojnych przeciwko wycofującym się wojskom rosyjskim. W rozkazie nakazywał między innymi „skrzętnie przeprowadzić wywiad o wycofaniu się Rosjan i o minach (mosty, dworzec)”.

Znalazły się tam i inne wytyczne:

„4. Należy wykorzystać ostatni moment i nie dopuścić do wysadzenia obiektów podminowanych bądź niszcząc oddziały, bądź wydobywając same miny;

5. Podczas przerwy między wyjściem Moskali a przyjściem Niemców należy obsadzić Zamek, Belweder i arsenał oraz zabrać resztę broni po koszarach i wywiesić maksimum sztandarów z Białym Orłem;

6. Wysłać na spotkanie Niemcom oddziałek ze sztandarem;

7. Szerzyć wieści, że tuż-tuż są nasi;

8. Wydać kartki nawołujące do serdecznego przyjęcia żołnierzy polskich i manifestacyjnego ich spotkania przez deputacje ludności;

9. Wywołać pewne efekty (wysadzenie pomnika na Zielonym placu itp.)”[5].

Kiedy 4 sierpnia 1915 roku Rosjanie pod naciskiem wojsk niemieckich opuścili Warszawę, w mieście ujawnili się członkowie POW, którzy zajęli Pałac Namiestnikowski (obecnie siedziba Prezydenta RP) i wywiesili na

nim flagę biało-czerwoną[6]. Trudno w przyjętym jesienią 1943 roku planie o kryptonimie „Burza" nie dopatrzyć się analogii do zaprezentowanej powyżej koncepcji Piłsudskiego.

W sierpniu 1915 roku Rosjanie ostatecznie wycofali się z Kongresówki. W ten sposób właściwie całość etnograficznych ziem polskich znalazła się we władaniu Niemiec i Austro-Węgier. Zorganizowany przez zwycięzców aparat okupacyjny zajmował się głównie dziedzinami istotnymi dla dalszego prowadzenia wojny. Powstałą w Królestwie Polskim swego rodzaju pustkę administracyjną stopniowo wypełniały struktury tworzone przez kadry polskie. W ten sposób już pod okupacją niemiecką i austriacką zaczęto w Królestwie Polskim przygotowywać ludzi i budować instytucje niezbędne dla przyszłego funkcjonowania polskiej państwowości. O tej mimowolnej i swoistej pomocy władz niemieckich dla polskiej państwowości w historiografii polskiej w okresie II RP wspominano raczej niechętnie, akcentując własny, polski wysiłek jako czynnik zapewniający wybicie się na niepodległość, ówcześni politycy jednak zdawali sobie doskonale sprawę z roli odegranej przez Niemcy. Jeszcze w maju 1936 roku szef polskiego wywiadu, płk dypl. Tadeusz Pełczyński, w rozmowie ze swoim francuskim kolegą stwierdził: „Polska zawdzięcza dowództwu i żołnierzowi niemieckiemu wyzwolenie z jarzma rosyjskiego. Oczywiście, że całkowita niepodległość nie byłaby urzeczywistniona bez zwycięstwa sprzymierzonych, ale to niemiecka okupacja przepędziła z Kraju wszelki żywioł rosyjski, przygotowując w ten sposób młodemu państwu polskiemu sytuację całkowicie jasną"[7]. Na terenach okupowanych przez wojska niemieckie i austriackie dynamicznie rozwijały się struktury konspiracyjnej POW, której zadaniem było – jak głosił jej dokument programowy – „zdobycie niepodległości Polski drogą walki zbrojnej"[8]. Polskim działaniom sprzyjało także utrzymywanie się aż do początków 1919 roku niemiecko-rosyjskiego frontu mniej więcej na linii Dniepru. Dla budującego swoje instytucje wojskowe i polityczne państwa polskiego stanowiło to nieocenione zabezpieczenie przed przenikaniem wojsk bolszewickich na zachód.

Nie pomijając zasług żadnego z działających wówczas polskich ośrodków politycznych, trudno się nie zgodzić z tezą, że odzyskanie przez Polskę niepodległości było wynikiem niezwykłego w historii zbiegu sprzyjających okoliczności, z których za najważniejszą uznać należy klęskę

poniesioną przez wszystkie trzy państwa zaborcze, mimo że walczyły one po przeciwnych stronach frontu. Słusznie skonstatował zatem Adam Próchnik: „Przebieg wojny przekreślił wszystkie zamysły, zamiary, koncepcje. Przyniósł on dwa fakty, których konsekwencją musiała być niepodległość Polski: kolejną klęskę wszystkich trzech państw zaborczych i kolejną rewolucję w tychże państwach. Ponieważ wszystkie dotychczasowe plany wymagały zwycięstwa jednej ze stron, a przynajmniej wyniku remisowego i trwania rządów imperialistycznych, przeto stały się one automatycznie nieaktualne. Logika wydarzeń parła ku rozwiązaniu niepodległościowemu”[9]. Była to jedyna realna możliwość zneutralizowania skutków złego położenia geopolitycznego Polski, w jakim znajdowała się ona od wieku XVIII. Inna sprawa, że właśnie Polacy – w przeciwieństwie na przykład do Ukraińców – potrafili tę sytuację wykorzystać. Trzeba także odnotować, że podczas drugiej wojny światowej polskie elity władzy w dużym stopniu tworzyli czynni uczestnicy walki o niepodległość z okresu wielkiej wojny i to ich doświadczenia miały decydujący wpływ na kształtowanie się polskich planów strategicznych także po roku 1939. Tyle tylko, że ponownie oczekiwany przez nich „cud” równoczesnej klęski wszystkich ówczesnych wrogów Polski już się wówczas nie powtórzył. Należy także pamiętać, że po zamachu majowym Piłsudskiego w 1926 roku narzucona przez obóz sanacyjny polityka historyczna propagowała tezę, iż niepodległość wywalczona została czynem zbrojnym nielicznych zwolenników koncepcji Piłsudskiego, działających wbrew wszelkim przeciwieństwom losu. Zawołanie tej grupy, licznej wśród elity wojskowej, brzmiało zgodnie ze słowami *Pierwszej Brygady*: „Chcieć to móc!”. Jej członkowie żywili także przekonanie, że nie ma przeciwności losu niemożliwych do przezwyciężenia uporczywą, choć pozornie beznadziejną walką, której w żadnych okolicznościach zaniechać nie wolno. Takie stanowisko nie było obce wielu oficerom wywodzącym się z Legionów, a opierano je na micie, że decydującą rolę w usuwaniu wojsk niemieckich z terenów Kongresówki odegrały działania zbrojne podjęte przez członków POW. W rzeczywistości uwolnienie kraju nastąpiło w praktyce bez walk, dzięki porozumieniom zawieranym z dowództwami lub radami żołnierskimi wojsk niemieckich przez przedstawicieli tworzących się polskich struktur władzy. Natomiast tam, gdzie do walk jednak dochodziło, źle uzbrojone i wyszkolone oddziały POW nie miały szans powodzenia i ponosiły klęski[10].

Doświadczenia kampanii 1939 roku

Przekonanie o własnej wartości i wspaniałe samopoczucie, wynikające także z pozycji społecznej i prestiżu, jakim w Polsce międzywojennej cieszył się korpus oficerów zawodowych, uległo gwałtownemu załamaniu w wyniku przegranej wojny z Niemcami. Świadczą o tym dobitnie chociażby prowadzone na bieżąco notatki płk. dypl. Stefana Roweckiego z kilku miesięcy 1939 roku[11]. Nastroje społeczne wobec oficerów zawodowych były tak niechętne, że niektórzy z nich ukrywali nawet przed otoczeniem, że są oficerami, by nie narażać się na obelgi. Wojna podważyła zwłaszcza przekonanie o wysokich kwalifikacjach zawodowych polskich dowódców odpowiedzialnych za prowadzenie i organizowanie walki. Dodatkowo zostali oni ośmieszeni i upokorzeni w przemówieniu Adolfa Hitlera, wygłoszonym 19 września 1939 roku w Gdańsku, kiedy to dyktator III Rzeszy podsumował przebieg kampanii. Mówił on wówczas między innymi o dobrym poziomie przygotowania wojskowego młodszych polskich oficerów[12], natomiast deprecjonował profesjonalizm oficerów sztabowych i drwił z „polskiej organizacji". Wystąpienie to zostało przez propagandę niemiecką opublikowane w wydawnictwach polskojęzycznych.

O skutkach klęski wojennej gen. Rowecki pisał w grudniu 1941 roku tak: „Szybkość przegranej we wrześniu 1939 roku była poważnym ciosem dla samopoczucia wszystkich żołnierzy. Niewielu było wśród nas takich, którzy przewidywali podobny przebieg kampanii, nikogo zapewne, kto liczyłby się z podobnym tempem wydarzeń. Zresztą, jeszcze pół roku później, mimo naszych doświadczeń, ten sam błąd w ocenie przeciwnika zrobili Francuzi i Anglicy. Tymczasem wrzesień 1939 roku stał się przyczyną zarzutów, że wojsko nie potrafiło oprzeć się uderzeniu niemieckiemu, że dowódcy uciekli, a żołnierze nie chcieli się bić, że wojsko po prostu załamało się, rozprzęgło i właściwie bez walki uszło z pola. Trzeba było dopiero uznania wrogów i katastrofy Francji, by nieco osłabła ta powódź zarzutów, plotek, pogłosek o niespełnieniu obowiązku wojska we wrześniu 1939 roku. To uporczywe obarczanie nas odpowiedzialnością za wrzesień nie przyczynia się do stworzenia takiej atmosfery, która powinna otaczać wojsko w konspiracji walczące z nieprzyjacielem. Nie wolno stale podkopywać ducha walczącego żołnierza, podrywać jego zaufania do dowódców, które jest najcenniejszym elementem w każdej sile

zbrojnej. Zasiewa to w duszach żołnierzy zwątpienie, słabszych może załamać”[13].

Rowecki uważał, że dla odbudowy pozycji i autorytetu wojska w społeczeństwie nie wystarczą tylko działania propagandowe, ale decydujące znaczenie będą miały zwycięskie walki z Niemcami, stoczone zarówno przez regularne, jak i konspiracyjne oddziały Wojska Polskiego. Dlatego, przygotowując plany powstania powszechnego, chciał, inaczej niż w 1918 roku, konfrontacji zbrojnej z Niemcami jako odwetu za okupację i klęskę wrześniową[14]. Podobnie myśleli także inni oficerowie, którzy zdecydowali się na prowadzenie walki w warunkach konspiracyjnych[15].

Organizacja polskich władz wojskowych na wychodźstwie

Ostatecznie władze polskie na uchodźstwie zorganizowano w Paryżu 30 września 1939 roku, kiedy to najpierw nastąpiło zaprzysiężenie nowego Prezydenta RP, którym został Władysław Raczkiewicz, a następnie powołanie rządu, z premierem gen. Władysławem Sikorskim na czele[16]. 7 listopada 1939 roku gen. Sikorski został Naczelnym Wodzem i Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych, kumulując teoretycznie w swym ręku władzę niemal dyktatorską, bo także prezydent zobowiązał się swoje prerogatywy – określone konstytucją kwietniową – wykonywać w porozumieniu z nim[17]. W rzeczywistości stanowisko Naczelnego Wodza miało już wówczas charakter bardziej symboliczny niż praktyczny, gdyż działające na frontach polskie wojska operacyjnie podlegały dowództwom alianckim. W gestii władz polskich pozostawały tylko takie sprawy jak kwestie personalne, organizacyjne i szkoleniowe. Ogromna była natomiast nadal rola Naczelnego Wodza w sprawach wewnętrznych, gdyż, zgodnie z dekretem Prezydenta RP „o sprawowaniu zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi, o organizacji naczelnych władz wojskowych i komisarzach cywilnych w czasie wojny” z 1 września 1939 roku, w kwestiach dotyczących spraw związanych bezpośrednio z działaniami orężnymi i mających związek z obronnością państwa miał on prawo zgłaszania wiążących wytycznych, instrukcji i postulatów wobec Rady Ministrów RP[18].

17 października 1939 roku do rządu wszedł gen. Kazimierz Sosnkowski, mający pokierować pracami wojskowymi w okupowanym kraju.

Warto tutaj podkreślić, że Sikorski i Sosnkowski to generałowie, którzy jeszcze przed wojną cieszyli się zasłużonym prestiżem wśród kadry oficerskiej i jako jedni z nielicznych nie utracili go w wyniku przegranej wojny z Niemcami. Jeszcze w maju 1939 roku płk Rowecki tak oceniał gen. Sikorskiego: „wybitna jednostka pod względem inteligencji, zdolności organizacyjnych i talentu dowódczego”[19], o Sosnkowskim zaś twierdził, że to „twardy, godny zaufania charakter, moc bije z tego człowieka; wybitny organizator, pewnie i polityk. Jako wódz nie ma wielkiego doświadczenia”[20].

11 listopada 1939 roku Sosnkowski przedstawił Sikorskiemu ostateczne zasady organizowania konspiracji wojskowej. Proponował podział pracy na dwa działy – ogólny (między innymi zapewniający łączność z politycznymi organizacjami działającymi w kraju) oraz wojskowy. W okupowanej Polsce miała powstać organizacja wojskowa o nazwie Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), wyraźnie nawiązującej do Związku Walki Czynnej, w którym niegdyś zarówno Sosnkowski, jak i Sikorski aktywnie działali. Wśród celów, dla których ją powoływano, wymieniano między innymi współdziałanie „w odbudowie Państwa Polskiego na drodze walki orężnej” oraz „przygotowanie powstania zbrojnego na tyłach armii okupacyjnej, które nastąpi z chwilą wkroczenia regularnych wojsk polskich do kraju”[21]. Przewidywano, że ZWZ nie będzie początkowo liczył więcej członków niż po pięciuset na okupację niemiecką i sowiecką. 13 listopada gen. Sosnkowski został Komendantem Głównym Związku Walki Zbrojnej, powołanego w miejsce Służby Zwycięstwu Polski (SZP). Związek Walki Zbrojnej – właściwie Siły Zbrojne w Kraju – był organiczną częścią działających jawnie na emigracji Sił Zbrojnych. Komendant Główny ZWZ wraz ze swoim organem dowodzenia Komendą Główną znajdował się w Angers we Francji. Z tego miejsca miał bezpośrednio dowodzić sześcioma niezależnymi od siebie obszarami ZWZ, na które został podzielony cały teren Polski okupowany przez Niemcy i ZSRR. Dwa obszary (Warszawa i Kraków) miały powstać w Generalnym Gubernatorstwie (GG), dwa na ziemiach włączonych do Rzeszy (Poznań i Toruń), a pozostałe dwa (Lwów i Białystok) na terenach okupacji sowieckiej. Łączność kurierska, a następnie także radiowa, miała być

utrzymywana za pośrednictwem baz mieszczących się w Bukareszcie, Budapeszcie, Kownie (a potem w Sztokholmie). Charakter kadrowy i wspierający struktury na terenach okupacji sowieckiej miał początkowo wileński okręg ZWZ, gdzie pod okupacją litewską warunki konspirowania były stosunkowo znośne. Informacje o likwidacji SZP i utworzeniu zamiast niej ZWZ dotarły do kraju w grudniu 1939 roku (okupacja sowiecka) i w styczniu 1940 roku (okupacja niemiecka).

Bardzo szybko okazało się, że reorganizacja podziemia wojskowego, zmierzająca do objęcia go jak największą kontrolą ze strony ośrodka rządowego we Francji, nie sprawdziła się w praktyce. Dlatego też już w połowie stycznia 1940 roku utworzono stanowiska komendantów okupacji niemieckiej oraz okupacji sowieckiej. Trudności w łączności z krajem, spowodowane klęską wojenną Francji i przeniesieniem polskich władz państwowych do Londynu, skłoniły gen. Sosnkowskiego do mianowania 30 czerwca 1940 roku Komendantem Głównym ZWZ w kraju, z siedzibą w Warszawie, gen. Stefana Roweckiego[22]. Komendzie Głównej ZWZ w Warszawie podlegała całość wojskowych prac konspiracyjnych zarówno na terenie okupacji niemieckiej, jak i sowieckiej. W Londynie nadzór nad działalnością ZWZ sprawował gen. Sosnkowski, jako zastępca Naczelnego Wodza[23]. Jego organem wykonawczym był Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza (w który przekształciła się działająca we Francji komenda ZWZ), mający za zadanie organizowanie łączności oraz zapewnienie pomocy w środkach pieniężnych, uzbrojeniu i kadrze dla podziemia w kraju. Klęska Francji rozwiała nadzieje ekipy rządowej na szybki koniec wojny, dlatego budowa silnego podziemia w okupowanym kraju stała się koniecznością.

Struktury organizacyjne ZWZ na terenie kraju

W wojskowej działalności konspiracyjnej od początku najważniejsza rola przypadła utworzonej 27 września 1939 roku w Warszawie Służbie Zwycięstwu Polski, dowodzonej przez gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza. Powstała ona z inicjatywy grupy wyższych oficerów, uczestników obrony Warszawy, którzy głównie wywodzili się z obozu piłsudczykowskiego i często mieli już doświadczenia w pracy konspiracyjnej, zdobyte w POW działającej podczas I wojny światowej.

Służba Zwycięstwu Polski była jedyną organizacją wojskową powołaną z mandatu legalnych władz RP. Jej działanie i zasady organizacyjne miały opierać się na obowiązujących uregulowaniach prawnych, w tym na wspomnianym powyżej dekrecie Prezydenta RP z 1 września 1939 roku, między innymi normującym relacje pomiędzy organami władzy państwowej, zgodnie z którymi poczynania administracji cywilnej i struktur politycznych – na obszarze objętym operacjami wojennymi – podporządkowane były właściwemu dowódcy wojskowemu[24]. W teren rozesłano ekipy oficerskie, które przystąpiły do montowania dowództw wojewódzkich. Do końca 1939 roku powołano je w Warszawie, Krakowie, Kielcach, Lublinie, Łodzi, Wilnie i we Lwowie. Koncepcja funkcjonowania SZP wyraźnie nawiązywała do POW. Generał Tokarzewski 7 grudnia 1939 roku meldował premierowi i Naczelnemu Wodzowi Sikorskiemu: „Stoję na czele organizacji skupiającej wszystkie wysiłki Polaków na obszarze okupacji niemieckiej i rosyjskiej nad odtworzeniem kadr wojskowych i przygotowaniem władz administracyjnych do opanowania Kraju w chwili załamania Niemiec”[25].

Zasady organizacyjne Służby Zwycięstwu Polski, podobnie jak i personalny skład dowództwa, nie uzyskały jednak akceptacji ze strony władz państwa polskiego we Francji. 8 listopada 1939 roku gen. Sikorski powołał Komitet dla Spraw Kraju. Jego przewodniczącym został gen. Kazimierz Sosnkowski, wkrótce mianowany Komendantem Głównym ZWZ. Przekształcenia ZWZ, które doprowadziły do ostatecznego ukształtowania struktury organizacyjnej, obowiązującej praktycznie do końca wojny, scharakteryzowane zostały powyżej.

Organizacja terenowa ZWZ zbliżona była do przedwojennych podziałów administracyjnych kraju. Placówki były odpowiednikami gmin, kilka z nich tworzyło rejony, obwody z reguły pokrywały się z powiatami, a okręgi z województwami. Kilka powiatów łączono w inspektoraty, co ułatwiało planowanie operacyjne i kierowanie działalnością zbrojną. W zależności od potrzeb można było łączyć okręgi (lub podokręgi) w obszary, ale nie było to obligatoryjne. Przez cały okres wojny istniały trzy obszary ZWZ – warszawski, lwowski i zachodni, obejmujący Pomorze i Wielkopolskę. Podstawową jednostkę wojskową ZWZ stanowił pluton (około pięćdziesięciu żołnierzy). 1 września 1940 roku w ZWZ było zarejestrowanych 2190 plutonów. Liczba plutonów podlegała fluktuacji,

jednak po okresowym spadku (w marcu 1941 roku było ich 1466) liczebność szeregów ZWZ miała stałą tendencję wzrostową.

W kwietniu 1940 roku, w okresie spodziewanych rozstrzygnięć militarnych na Zachodzie, w ramach ZWZ powołano autonomiczną organizację Związek Odwetu. Jej zadaniem było prowadzenie działań sabotażowych i dywersyjnych zaplanowanych tak, aby utrudnić Niemcom określenie sprawców i zastosowanie odwetu. Koncentrowano się więc na organizowaniu sabotażu w zakładach przemysłu zbrojeniowego, podpalaniu transportów kolejowych, niszczeniu magazynów czy wykolejaniu transportów w terenach oddalonych od siedzib ludzkich.

Bardzo silne tendencje do rozwijania aktywnych form walki panowały na terenie okupacji sowieckiej, gdzie aresztowania i deportacje ludności polskiej uznano za początek całkowitej depolonizacji Kresów Wschodnich. W tej sytuacji, zwłaszcza w okresie klęsk ponoszonych przez Armię Czerwoną w wojnie z Finlandią i pogłosek o możliwości wystąpienia mocarstw zachodnich (razem z Rumunią) przeciwko ZSRR, dowództwo obszaru lwowskiego ZWZ[26] wręcz domagało się od władz polskich w Paryżu zgody na rozpoczęcie akcji powstańczej.

Organizacja prac planistycznych w KG ZWZ i w Polskich Siłach Zbrojnych (PSZ) na uchodźstwie

W swoich zasadniczych zrębach Komenda Główna ZWZ uformowała się w 1940 roku, kiedy to płk Rowecki został najpierw szefem okupacji niemieckiej ZWZ, a następnie 30 czerwca 1940 roku komendantem głównym całej organizacji z siedzibą w Warszawie[27]. Komenda Główna ZWZ nie była bynajmniej instytucją składającą się z osób przypadkowych. Podstawowy skład sztabu tworzyli ludzie należący do elity przedwojennego wojska, a ogromną większość z nich stanowili oficerowie dyplomowani mający ukończone studia w Wyższej Szkole Wojennej (WSW).

W trakcie studiów w WSW oficerowie uczyli się podstaw dowodzenia operacyjnego i wykonywania pracy sztabowej w związkach taktycznych i operacyjnych[28]. Aby dostać się do szkoły, należało przejść przez bardzo trudne egzaminy wstępne, w trakcie których zdecydowana większość

kandydatów odpadała[29], choć zdarzało się, że protekcja pozwalała tę selekcję przeskoczyć[30]. Do rzadkości należało natomiast, aby ktoś szkoły nie kończył. Na kilkudziesięciu słuchaczy normę stanowiły dwie-trzy osoby, które wychodziły ze szkoły bez dyplomów[31]. Tymczasem na przykład w Królewskiej Pruskiej Akademii Wojennej, która szkoliła – prawdopodobnie najlepszych na świecie – oficerów Sztabu Generalnego, bardzo ostra selekcja obwiązywała nie tylko na etapie rekrutacji, ale także podczas studiów. Przeciętnie Akademię kończyło około 20 procent słuchaczy[32].

Poziom WSW ulegał zmianie, i to – w przekonaniu jej absolwentów – na gorsze, zwłaszcza po dojściu do władzy marszałka Józefa Piłsudskiego, który jako typowy samouk wojskowy nie znosił oficerów sztabowych. W początkowym okresie jej funkcjonowania główny nacisk położono na operacyjne kształcenie oficerów. Studia trwały dwa lata i w trakcie pierwszego roku przerabiano jedną wybraną kampanię napoleońską lub przebieg wojny polsko-rosyjskiej w 1831 roku z podziałem na takie etapy, jak określenie sytuacji ogólnej Polski i sojuszników, przeprowadzenie mobilizacji w osłonie, koncentracja sił zbrojnych, ujawnienie planu operacji, z czego wypływał logiczny podział na armie i ich zadania. Działania armii były studiowane na drugim roku. Operacje jednej omawiano teoretycznie (koncentracja, wstępna faza działań, doprowadzenie do bitwy i jej rozegranie). Inna armia była przedmiotem prac w polu, podczas podróży taktycznych. Założenia przyjmowane do nauczania działań w ramach dywizji były prostą konsekwencją tych wcześniejszych studiów. W okresie późniejszym nacisk położono na kształcenie oficerów w niuansach pracy sztabowej, traktując ich w zasadzie tylko jako pomocników dowódców, mających przygotowywać im dane do podejmowania konkretnych decyzji. Ten okres funkcjonowania WSW spotkał się z dość powszechną krytyką. Jak po latach pisał jej absolwent Jerzy Kirchmayer, „Oficer przedwrześniowy, szkolony w drobiazgowej analizie tak zwanych czynników decyzji – zadania, terenu i położenia – od czego przejście do syntezy nadziewało się z reguły na nieprzezwyciężone dla zdrowego rozumu rafy nadmiernego ubóstwa sił i środków, miał skłonność do rozważań oderwanych od rzeczywistości. Zapewne popychał go także w tym kierunku charakter narodowy, skłonny do podniebnych lotów”[33]. O pewnych słabościach w dydaktyce

przedwojennej WSW wspominał także w kwietniu 1944 roku ówczesny Naczelny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski, a w końcu lat trzydziestych przewodniczący komitetu WSW. Nadal bronił on zresztą swoich ówczesnych pomysłów, czyli tego, że szkoła powinna przygotowywać jedynie dobrych szefów sztabów dywizji[34]. Także bardzo krytycznie o poziomie WSW wypowiadali się w publikacjach konspiracyjnych jej absolwenci przebywający w okupowanym kraju. Jej wykładowca płk dypl. Stanisław Tatar wręcz postulował, aby po wojnie obok WSW utworzyć – jako uczelnię skupioną na właściwych studiach operacyjnych – Szkołę Sztabu Generalnego[35].

Bez względu na powyższe krytyczne oceny poziomu nauczania w WSW w armii polskiej nie było osób lepiej przygotowanych teoretycznie do pracy sztabowej niż oficerowie dyplomowani. Do Komendy Głównej ZWZ na stanowiska kierownicze trafiło nawet kilku byłych wykładowców WSW[36]. W KG AK pracowali też oficerowie, którzy przed wojną byli oficerami Sztabu Głównego Wojska Polskiego[37]. Większość z nich miała bogate doświadczenia liniowe, najczęściej jako dowódcy pułków. Niektórzy przed wojną zamieszczali artykuły w prasie wojskowej[38], większość tej wiedzy nie była jednak przydatna do pracy w konspiracji. Wyjątkiem pozostaje tutaj sam gen. Rowecki, który w 1928 roku opublikował gruntowne studium wojskowo-policyjne poświęcone tłumieniu rebelii i rozruchów politycznych w miastach, oparte głównie na regulaminach sowieckich i konkretnych przykładach zbrojnych wystąpień komunistycznych, między innymi w Niemczech i Bułgarii. Dzięki zbieraniu materiałów do tej pracy uzyskał on teoretyczne przygotowanie do organizowania działań nieregularnych. W swoim opracowaniu nieco uwagi poświęcił także planowaniu zbrojnych powstań[39].

Elementem istotnym było jednak osobiste doświadczenie oficerów angażujących się w działalność konspiracyjną. W większości wywodzili się oni z Legionów, czyli przynajmniej otarli się o POW lub dzieje tej organizacji były częścią ich bojowej tradycji. Oficerami ze ścisłego pionu kierowniczego KG ZWZ (kilkunastu szefów oddziałów i wydziałów) byli ludzie w ogromnej większości znający się bardzo dobrze już z okresu międzywojennego, ściśle powiązani także więzami towarzyskimi, nićmi sympatii czy antypatii, w podobnym wieku (łącznie z gen. Roweckim). To mogło mieć także niekorzystny wpływ na problemy dowodzenia, gdyż

w takim środowisku mimo wszystko liczył się osobisty autorytet, który nie zawsze musiał pokrywać się z posiadanym stopniem wojskowym czy piastowanym stanowiskiem. Mogło to prowadzić do powstawania wśród oficerów różnych nieformalnych układów w celu wywierania wpływu na kierunek decyzji podejmowanych przez dowódcę, zwłaszcza w sytuacji, kiedy jego autorytet był kwestionowany, a tak działo się w wypadku gen. Tadeusza Komorowskiego.

Warto także pamiętać, że pokolenie walczące o niepodległość (a jego trzon stanowili oficerowie sztabowi II RP) uważało, iż właśnie ta wartość była najważniejsza i dla niej należało poświęcić wszystko. Dlatego przynajmniej dla części z nich nie liczyły się ofiary ludzkie i materialne ponoszone w walce, tylko sama walka. W ich myśleniu mniejszą rolę odgrywało przeświadczenie, że podstawową powinnością wojska jest obrona substancji narodowej, dominowało natomiast przekonanie, iż w walce o uzyskanie niepodległości nieważne są straty i należy ją podjąć w imię honoru, nawet nie mając szans zwycięstwa. Tak właśnie ujął to w słynnym wystąpieniu 5 maja 1939 roku minister Józef Beck. Podobne stanowisko wyraźnie przebijało także z tekstu *Pierwszej Brygady*, tyle tylko, że tam mowa jest o „rzucaniu na stos" własnego życia, a nie życia osób niezaangażowanych i przypadkowych.

Podwaliny pod zorganizowanie oddziału operacyjnego sztabu ZWZ położył w 1939 roku płk dypl. Janusz Albrecht (późniejszy szef sztabu KG ZWZ), jednak do systematycznych prac nad planami operacyjnymi ZWZ przystąpiono w lutym 1940 roku, kiedy płk dypl. Stefan Rowecki mianował szefem Oddziału III (operacyjnego) płk. dypl. Stanisława Tatara, absolwenta francuskiej École Supérieure de Guerre, przedwojennego szefa katedry artylerii WSW, a w kampanii 1939 roku dowódcę artylerii 3. Dywizji Piechoty Legionów. Na czele niewielkiego zespołu oficerów kierował on pracami operacyjnymi KG ZWZ i AK aż do początków roku 1944[40].

Komenda Główna ZWZ funkcjonowała w sposób całkowicie odmienny niż w sztabach wojskowych okresu międzywojennego. Zasady konspiracji powodowały, że cała praca skupiała się w rękach dowódcy, który osobno zbierał na spotkania zespoły oficerów zajmujących się na przykład sprawami operacyjnymi, operacyjno-wywiadowczymi, polityczno-organizacyjnymi, organizacyjno-personalnymi, łącznościowymi,

administracyjnymi itp. W większości wypadków dowódcy towarzyszył szef sztabu i tylko te dwie osoby znały całość prac ZWZ i AK. Ta zasada nie przeszkadzała systematycznemu zbieraniu się na odprawach w innym gronie (ścisły sztab), między innymi po to, by dokonać ogólnego przeglądu sytuacji międzynarodowej i politycznej. Interesującym – także socjologicznie – zjawiskiem był nadzwyczajny rozrost liczebny KG ZWZ i AK. Jej stan osobowy w połowie 1941 roku wynosił około 300 osób, dwa lata później około 800, a w lutym 1944 roku – około 1200[41]. Najsilniej rozbudowanymi pionami KG były łączność, wywiad i propaganda, a najsłabiej struktury zajmujące się planowaniem działań zbrojnych.

W stosunkowo nielicznym sztabie gen. Sosnkowskiego, Komendanta Głównego ZWZ w Angers, kierowanym przez ppłk. dypl. Franciszka Demela, wstępne prace nad planami wsparcia powstania w kraju zostały zapoczątkowane wiosną roku 1940[42]. Następnie kontynuowano je na terenie Wielkiej Brytanii. 29 czerwca 1940 roku gen. Sosnkowski wydał rozkaz organizacyjny powołujący Samodzielny Wydział Krajowy (Oddział VI Sztabu NW) jako swój organ wykonawczy przeznaczony do współpracy z działającą w Warszawie KG ZWZ.

Te wszystkie działania organizacyjne warunkowały możliwość przystąpienia do poważnych prac nad opracowaniem pierwszego konkretnego planu operacyjnego dla konspiracji wojskowej w kraju, co nastąpiło w początkach roku 1940.

Gen. Władysław Sikorski (pierwszy z prawej) oraz szef Sztabu Naczelnego Wodza, gen. Tadeusz Klimecki podczas ćwiczeń polskiej piechoty w Szkocji, fot. z lat 1940–1943.

ROZDZIAŁ DRUGI

Pierwszy plan powstania powszechnego

Wypracowywanie wstępnych zasad obowiązujących przy tworzeniu koncepcji powstania

Podstawowe zasady, które miały zostać zastosowane w procesie przygotowywania konkretnych planów powstania powszechnego, wypracowano stosunkowo szybko w trakcie dyskusji nad różnymi konkretnymi problemami wymagającymi wstępnych decyzji. Powstanie zbrojne na tyłach armii okupacyjnych – jako ostateczny cel przygotowań – zostało wymienione już w pierwszej instrukcji z 4 grudnia 1939 roku, powołującej ZWZ i określającej jej zadania[1]. Co najmniej od połowy listopada 1939 roku problem terminu wywołania powstania przewijał się w dyskusjach podejmowanych na forum różnych gremiów rządowych w trakcie rozważań na temat sytuacji Polaków na obszarze okupacji sowieckiej jako reakcja na postępujące „odpolszczenie" tamtych obszarów[2]. Pomysł taki uważano za przedwczesny, dlatego też gen. Sosnkowski w rozkazach słanych do Lwowa studził te zamysły, a gen. Roweckiego instruował 16 stycznia 1940 roku: „Robotę Waszą obliczajcie na długą falę […], licząc się nawet z możliwością okupowania przez bolszewików całej Polski"[3].

Swoje stanowisko gen. Sosnkowski najpełniej chyba przedstawił w instrukcji z 4 maja 1940 roku, przeznaczonej dla komendanta okręgu ZWZ Wilno, ppłk. Nikodema Sulika: „Wszelkie wystąpienia z bronią w ręku przeciwko okupantom mogą mieć polityczny sens i cel jedynie w końcowym okresie wojny, gdy wojska sprzymierzone zbliżać się będą do Kraju, względnie gdy wojskowe i polityczne osłabienie okupantów postąpi tak dalece, że powstanie nasze będzie miało szanse trwałego owładnięcia Krajem. Z powyższego wynika, że praca wojskowa na terenach

okupowanych powinna być liczona na długą metę, powinna być pracą na długiej fali. Wojna może potrwać kilka lat. […] Dlatego też, pracując konspiracyjnie na długą falę, jedyną metodą właściwą jest organizowanie ścisłej, stosunkowo nielicznej i najdokładniej zakonspirowanej kadry, oddziaływanie ideowe na peryferie, wreszcie zmobilizowanie tych peryferii w odpowiednim momencie, nigdy jednak za wcześnie”[4].

Jeszcze w styczniu 1940 roku rząd zarezerwował dla siebie prawo zainicjowania powstania, co zostało doprecyzowane 16 kwietnia 1940 roku, kiedy przyjęto uchwałę Komitetu dla Spraw Kraju, w której stwierdzono, że „rozpoczęcie powstania zbrojnego, powszechnego lub częściowego wymaga decyzji rządu […]. Sprawy organizacyjno-wojskowe i techniczno-wojskowe należą do wyłącznej kompetencji Komendy Wojskowej”[5].

Zaczęto też zastanawiać się nad sposobami wsparcia powstania w kraju. Jako pierwsi z pomysłem zrzucenia na jego teren oddziałów spadochronowych wystąpili 30 grudnia 1939 roku w memoriale złożonym w Sztabie Naczelnego Wodza kpt. Jan Górski i kpt. Maciej Kalenkiewicz. „Desanty powietrzne – pisali w swym tekście – mogą być wyrzucone w chwili, gdy siły niemieckie będą związane uderzeniem Aliantów. Konieczne będzie powstanie w Kraju. Oddziały desantowe stosunkowo nieliczne (kompanie lub baony odpowiednio zmodyfikowane), wysadzone w miejscach wskazanych przez dowództwo OB [Organizacji Bojowej] dadzą moralne poparcie powstańcom oraz będąc oddziałami wyborowymi i zdyscyplinowanymi, zapewnią OB jedność dowodzenia powstaniem”[6]. Pomysłodawcy, choć początkowo zignorowani, swoje propozycje ponawiali konsekwentnie. Ostatecznie wiosną 1940 roku zostali zatrudnieni w sztabie gen. Sosnkowskiego.

Nad warunkami, w których może dojść do powstania, zastanawiał się także gen. Rowecki. 20 stycznia 1940 roku pisał do centrali: „trzeba moment wybuchu oprzeć na masowym [wystąpieniu] całego Narodu Polskiego. To zaś da się przygotować i nastawić jedynie przez ścisłą bardzo w tej dziedzinie współpracę stronnictw politycznych. […] nie wiadomo, czy konieczność naszego wystąpienia pokryje się z momentem wkraczania wojsk polskich tworzonych na obczyźnie. Może bowiem zaistnieć szereg wypadków, gdy wojska te nie dotrą jeszcze do Polski (chociażby [tak jak to było w] np. 1918–19) trzeba będzie wystąpić, aby wykończyć załamujących

się lub ustępujących okupantów czy opanować chaos, jaki powstałby na bezpańskiej polskiej ziemi”[7].

Według oceny Roweckiego z 12 marca 1940 roku powstanie zbrojne i „przygotowania robione do niego w warunkach konspiracji daleko odbiegają od form ustalonych w wojsku stałym czy milicyjnym, ale jawnym. Tutaj punkt ciężkości leży na otwarciu i stałym podsycaniu kanałów prowadzących do chłopa, robotnika, inteligencji, wśród niej przede wszystkim młodzieży”[8].

Dla stosunku polskich wojskowych do koncepcji przyszłego powstania istotne było zainteresowanie tymi sprawami wykazywane przez władze francuskie. Już 5 lutego 1940 roku dowiadywały się one o formy pomocy zbrojnej, na jaką mogłyby liczyć ze strony polskiej konspiracji wojskowej działającej w okupowanym kraju. Po rozpoczęciu ofensywy niemieckiej na zachodzie Francuzi próbowali skłonić gen. Sikorskiego do wywołania powstania w Polsce. 6 czerwca 1940 roku w liście do gen. Maxime’a Weyganda polski premier i Naczelny Wódz odpowiedział odmownie w sprawie rozpoczęcia powstania w Polsce, natomiast oferował usługi podziemia w postaci sabotażu i dywersji. Wykorzystując sytuację, gen. Sikorski zaprezentował ponadto Francuzom polskie pomysły w sprawie lotniczej pomocy dla przyszłego powstania, na razie w formie zrzutów broni i amunicji[9]. Wobec klęski Francji sprawa ta stała się nieaktualna.

Tak więc za najważniejsze zasady obowiązujące przy konstruowaniu planów powstania przyjęto następujące założenia: może do niego dojść tylko w końcowym okresie wojny, kiedy klęska okupantów będzie oczywista, powinno ono być przygotowane we współdziałaniu z PSZ na Zachodzie i z ich pomocą oraz należałoby jego wywołaniem zainteresować sojuszników Polski.

Działania sztabów Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii na rzecz przygotowania powstania w kraju

Klęska Francji w czerwcu 1940 roku była wstrząsem dla polskich polityków i wojskowych, gdyż na czas nieokreślony oddalała perspektywę zakończenia wojny i odzyskania przez Polskę

niepodległości. Zmarnowane zostały wszystkie właściwie poczynania we Francji zmierzające do odtworzenia Polskich Sił Zbrojnych. Ewakuacja władz polskich na Wyspy Brytyjskie odbywała się w atmosferze ogromnego chaosu, za co odpowiedzialnością obciążano personalnie gen. Władysława Sikorskiego. Wpłynęło to wyraźnie na osłabienie jego osobistego prestiżu i bardzo obniżyło zaufanie do władz polskich wśród uchodźców z kraju. Do Wielkiej Brytanii udało się ewakuować z Francji ponad dziewiętnaście tysięcy oficerów i żołnierzy z sił lądowych. W grupie tej najwięcej było oficerów nienadających się do służby liniowej[10]. Jedyną jednostką piechoty zdolną do prowadzenia działań bojowych – poza marynarką wojenną i lotnictwem – była pozostająca na Bliskim Wschodzie Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich. Sikorski uważał powiększenie Polskich Sił Zbrojnych za zadanie priorytetowe, gdyż tylko to mogło realnie zwiększyć znaczenie sprawy polskiej u brytyjskiego sojusznika, rozpaczliwie walczącego o oddalenie widma ostatecznej porażki w wojnie z Niemcami. Liczono, że bazą rekrutacyjną dla PSZ stanie się Polonia zamieszkująca Kanadę i USA, a nawet zastanawiano się, czy siedziby władz polskich nie trzeba będzie przenieść do Stanów Zjednoczonych. Nastroje polskich uchodźców poprawiły się znacząco po wygraniu przez lotnictwo brytyjskie (z udziałem polskich dywizjonów myśliwskich) bitwy powietrznej o Wielką Brytanię, gdyż pozwoliło to na optymistyczniejsze ocenianie możliwego rozwoju sytuacji wojennej. 29 października 1940 roku premier Sikorski zreferował na posiedzeniu rządu swoją rozmowę z Winstonem Churchillem. Zdaniem brytyjskiego premiera „dopiero na przyszły rok W. Brytania zdolna będzie do uderzeń ofensywnych w wielkim stylu, a więc i do pokonania Włoch, a dopiero w 1942 roku do pokonania Niemiec, kiedy rozporządzać będzie trzymilionową armią, pod każdym względem wyćwiczoną i zaopatrzoną, i kiedy przewaga w powietrzu zarysuje się zdecydowanie”[11]. To skłaniało także władze polskie do działań mających doprowadzić do poprawy ich pozycji i znaczenia. Należało do nich zintensyfikowanie przygotowań do opracowania planu powstania antyniemieckiego na terenach okupowanej Polski, a następnie zainteresowanie nim władz brytyjskich.

Jednym ze skutków klęski wrześniowej w 1939 roku, a następnie ewakuacji z Francji w 1940 było drastyczne osłabienie dyscypliny w polskim

korpusie oficerskim. Starsi oficerowie stali się obiektem niemal otwartej krytyki oficerów młodszych, którzy tworzyli nielegalne struktury konspiracyjne, stanowiące swoistą formę nacisku na polskie władze, zmierzając w ten sposób do forsowania własnych pomysłów politycznych i militarnych oraz próbując oddziaływać na decyzje personalne. Jak zauważył po przybyciu do Francji płk dypl. Stanisław Sosabowski, bardzo wielu oficerów – od stopnia podporucznika do pułkownika – „dyskutowało jedynie o tym, kto jest winien klęski. Kategoryczne opinie wypowiadali podporucznicy, których udział w kampanii – o ile w ogóle miał miejsce, wielu było bowiem zmobilizowanych wprost z Francji – nie przekraczał dowodzenia plutonem”[12]. Już w lutym 1940 roku sprawy te uznano za na tyle niepokojące, że zajęto się nimi na posiedzeniu rządu[13]. Organizacje konspiracyjne młodych oficerów były bardzo czynne we wszystkich rodzajach sił zbrojnych i środowiskach wojskowych właściwie do końca wojny[14]. Generalnie byli to ludzie młodzi, przed czterdziestką, „pełni niesłychanego tupetu, ale tylko wobec swoich własnych, polskich władz, bardzo gadatliwi, raczej wygadani, i nie bardzo przestrzegający dyscypliny w stosunkach z przełożonymi, nie mówiąc już o starszych stopniem, oraz nade wszystko czyniący niebywały szum i nawet zamieszanie około siebie samych”[15].

Do tej grupy oficerów, wyjątkowo aktywnych we Francji i w Wielkiej Brytanii, należało dwóch kapitanów piechoty – Jan Górski i Maciej Kalenkiewicz[16]. Jak zapisał kpt. Górski, w kwietniu 1940 roku, „w czasie koleżeńskich dyskusji ustaliliśmy, że zbrojne powstanie w Polsce może być tym czynnikiem, który zadecyduje o naszym polskim zwycięstwie w ramach pomyślnego zakończenia wojny przez aliantów. I nikt nam nie podaruje tego, co sami nie zdobędziemy”[17]. W wyniku dalszych przemyśleń obaj oficerowie opracowali jeszcze w czerwcu 1940 roku plan, w którym zakładano, że zadaniem całości PSZ na Zachodzie, przerzuconych do kraju transportem powietrznym, będzie wsparcie powstania zbrojnego. Kapitanowi Kalenkiewiczowi udało się nawet dotrzeć do samego Sikorskiego i zarazić go tymi wizjami[18].

Swoim pomysłom Górski i Kalenkiewicz próbowali nadać kształt teoretyczny, opracowując w Londynie liczne memoriały i studia. Jak konkludowali w jednym z nich, istnieją poważne przesłanki wskazujące na to, że „powstania, ujęte w jednolity plan, centralnie dowodzone i wsparte

wysokowartościowymi broniami, mogą się stać najbardziej odpowiadającą dzisiejszej wojnie formą działań zaczepnych. Operację tego rodzaju można nazwać «uderzeniem powierzchniowym», w odróżnieniu od działań frontalnych, przełamujących lub skierowanych na skrzydła”[19]. W marcu 1941 roku napisali wspólnie studium zatytułowane *Uderzenie powierzchniowe jako nowa forma walki zaczepnej*.

W pewnym okresie koncepcje Kalenkiewicza i Górskiego były uznawane za oficjalną doktrynę Sztabu Naczelnego Wodza. Tyle tylko, że pozostawały one w zasadniczej sprzeczności z ówczesnymi technicznymi możliwościami nie tylko PSZ, ale nawet najbardziej zawansowanych technologicznie armii świata, które także w latach późniejszych nie próbowały nawet tworzyć floty powietrznej zdolnej do przerzucania całych dywizji pancernych czy korpusów piechoty. Trudno wręcz zrozumieć, jak tego typu fantazje mogli poważnie potraktować polscy sztabowcy[20]. To najlepiej świadczy o tym, jak bardzo oderwani byli oni od ówczesnej wojskowej myśli technicznej. Na ich usprawiedliwienie można napisać, że dane techniczne produkowanego i konstruowanego sprzętu zawsze należały do najściślej strzeżonych tajemnic, a ponadto za potwierdzenie słuszności tego rodzaju projektów mogli uznawać fakt, że niezwykle efektowny i propagandowo nagłośniony desant spadochroniarzy niemieckich doprowadził w maju 1941 roku do utraty Krety przez wojska brytyjskie[21].

Dzięki pomysłom Górskiego i Kalenkiewicza zainicjowane zostały jednak zakrojone na szerszą skalę prace planistyczne dotyczące przygotowywanego w kraju powstania i rozwoju wojsk spadochronowych. Warto tutaj zauważyć, że uderzenie „powierzchniowe” jeszcze co najmniej w połowie 1943 roku było przez oficerów Sztabu Naczelnego Wodza traktowane jako alternatywne dla uderzeń kierunkowych, czyli natarć przeprowadzanych zgodnie z klasycznymi zasadami działań taktycznych przez piechotę lub wojska pancerne i wspierające je inne rodzaje wojsk, na przykład lotnictwo[22].

Zabiegi kpt. Kalenkiewicza natrafiły u premiera i Naczelnego Wodza na podatny grunt także i z tego powodu, że zasoby ludzkie i potencjalne możliwości konspiracji wojskowej w kraju były jedynym atutem, jakim w pełni (przynajmniej teoretycznie) dysponowały władze polskie pozostające na uchodźstwie. Gdyby więc udało się przekonać sojuszników

o ich realnej wartości dla przebiegu wojny, to pozycja gen. Sikorskiego na arenie międzynarodowej zostałaby wyraźnie wzmocniona. Ponadto w sytuacji, kiedy wojska polskie biorące udział w działaniach bojowych były operacyjnie podporządkowane właściwym dowództwom alianckim, sztaby polskie (na czele ze Sztabem NW) – jako organy dowodzenia i planowania – traciły w praktyce rację bytu, gdyż mogły zajmować się jedynie kwestiami personalnymi, organizacyjnymi i wyszkoleniowymi. Tymczasem organy sztabowe miały stałą tendencję do zwiększania liczby swoich etatów. 30 sierpnia 1940 roku Sztab Naczelnego Wodza liczył 116 oficerów, a 28 października 1943 roku zatrudniano tam już 187 oficerów i 129 osób personelu pomocniczego[23]. Dlatego też włączenie sztabów w planowanie powstania w kraju dawało wreszcie zatrudnionym tam oficerom możliwość wykazania ich przydatności i niezbędności. Także Kalenkiewicz i Górski znaleźli pracę w Oddziale III (operacyjnym) Sztabu NW, w nowo utworzonym Wydziale Studiów i Szkolenia Wojsk Spadochronowych.

10 października 1940 roku gen. Sikorski wydał ściśle tajny rozkaz, zgodnie z którym za naczelne strategiczne zadanie władz polskich uznał przygotowanie i wsparcie przez PSZ powstania zbrojnego, mającego wybuchnąć w kraju w decydującym momencie wojny światowej. Jak pisał w rozkazie, reorganizacja Polskich Sił Zbrojnych, lądowych i powietrznych znajdujących się poza granicami kraju powinna iść w kierunku „przygotowania jak największej części sił lądowych do możliwości przerzucenia transportem lotniczym do Kraju do bezpośredniego wsparcia i osłony powstania w Polsce", a także „przygotowania lotnictwa do wsparcia i osłony działań, jakie zostaną podjęte w Kraju, oraz przerzucenia transportem lotniczym jednostek desantowych"[24]. Z powstaniem w Polsce miały być skoordynowanie „ruchy wyzwoleńcze innych ludów Środkowej Europy, przede wszystkim Czechosłowacji"[25]. Szef Sztabu Naczelnego Wodza gen. Tadeusz Klimecki otrzymał polecenie opracowania koncepcji ogólnej, obejmującej zarówno stronę operacyjną, jak też zagadnienia organizacyjne i materiałowe. Na tej podstawie miały zostać sporządzone plany szczegółowe, w których przewidywano także odpowiednią przebudowę PSZ. Ze względu na słabość militarną Wielkiej Brytanii, w zasadzie samotnie walczącej z Niemcami, był to prawdopodobnie jedyny okres, kiedy planami powstań antyniemieckich

w okupowanych krajach Europy Wschodniej można było zainteresować władze angielskie.

30 października 1940 roku gen. Sikorski informował internowanego w Szwajcarii gen. Bronisława Prugara-Ketlinga, dowódcę 2. Dywizji Strzelców Pieszych, że praca Sztabu Naczelnego Wodza „została przestawiona na planowanie i przygotowanie powstania w Kraju. Mimo że moment wybuchu powstania jest jeszcze odległy – już obecnie chcę przygotować to wszystko, co będzie potrzebne dla zasilenia zbrojnego ruchu Kraju. Moment ten nastąpi w chwili militarnego załamywania się Niemiec i uzyskania bezwzględnej przewagi przez Koalicję. […] W związku z tym przewiduję: a) przerzucenie w odpowiedniej fazie wojny gros sił, którymi będę dysponował poza granicami Rzeczypospolitej, do Polski transportami lotniczymi, celem czynnego wsparcia oddziałów powstańczych; b) jak najsilniejsze zasilenie walki na terenie Kraju przez zaopatrzenie uzbrojeniowe i materiałowe drogą powietrzną”[26].

Tego samego dnia szef oddziału operacyjnego Sztabu Naczelnego Wodza płk dypl. Andrzej Marecki podpisał zaaprobowany przez gen. Klimeckiego „Plan prac nad akcją w Kraju”, a następnie rozpisano harmonogram zadań, który miał zostać wykonany do 1 stycznia 1941 roku. Odpowiednie rozkazy otrzymał także Inspektorat Polskich Sił Powietrznych[27]. Miał on dokonać studiów zmierzających do opracowania prototypów sprzętu koniecznego do przerzutu dwóch-trzech batalionów spadochronowych i sześciu-ośmiu batalionów piechoty desantowej, a następnie wdrożenia go do produkcji. Ponadto miał przygotować zasady współpracy lotnictwa bojowego i transportowego. W listopadzie 1940 roku przystąpiono także do przystosowania jednostek piechoty stacjonujących w Wielkiej Brytanii (I Korpus) i na Bliskim Wschodzie (Brygada Strzelców Karpackich) do przerzutu ich drogą powietrzną do kraju. W ten sposób właściwie cała działalność sztabowa polskich sił lądowych i powietrznych została ukierunkowana na przygotowanie planów użycia PSZ w powstaniu na terenie kraju.

Jesienią 1940 roku przystąpiono do rozlicznych prac studyjnych, zmierzających do określenia zasad organizowania oddziałów spadochronowych i desantowych, opracowania planu łączności radiowej umożliwiającej dowodzenie całością wojsk wykonujących rozmaite skomplikowane działania bojowe, a także kalkulacji ilości i rodzajów

uzbrojenia i zaopatrzenia, które należało przerzucić do kraju w okresie poprzedzającym wybuch powstania i w trakcie jego trwania.

Działania gen. Sikorskiego wywołały spory kompetencyjne. Zaniepokojony tymi nowymi planami był gen. Sosnkowski, którego oficerowie (O VI Sztabu NW) dotąd mieli właściwie monopol na prace sztabowe dotyczące kraju. To gen. Sosnkowski już od początku sierpnia 1940 roku podejmował zabiegi, by zapewnić przygotowaniom powstańczym w kraju zewnętrzne wsparcie zorganizowanych na Zachodzie oddziałów spadochronowych, które można by szybko przetransportować drogą lotniczą z zadaniem zniszczenia ważnych mostów i węzłów kolejowych, opanowania lotnisk czy likwidacji wyższych nieprzyjacielskich dowództw wojskowych[28]. Przerzucenie ciężaru przygotowań do wsparcia powstania w kraju na całość organów sztabowych PSZ gen. Sosnkowski trafnie traktował jako podjętą przez Sikorskiego próbę odsunięcia go na boczny tor, a ponadto jako zagrożenie dla utrzymywania tego typu przygotowań w tajemnicy. O swoich zastrzeżeniach informował Naczelnego Wodza w pismach z 15 listopada, 6 grudnia 1940 roku i 12 lutego 1941 roku, nie przyniosło to jednak żadnego rezultatu.

Studia nad koncepcją planu powstania powszechnego w sztabach PSZ w Londynie

Prowadzenie studiów szczegółowych wymagało także wytworzenia przynajmniej zarysu całości planu powstania. Plan taki mógł powstać tylko w Warszawie, a przygotowany w Londynie – jak słusznie zauważał gen. Sosnkowski – byłby akademicki i mało realny. Niemniej jednak 6 grudnia 1940 roku zdecydował się przedstawić gen. Sikorskiemu koncepcję planu powstania powszechnego opracowaną w Oddziale VI Sztabu Naczelnego Wodza. Zgodnie z nią powstanie miało mieć charakter antyniemiecki i opierać się we wstępnym okresie na pięciu zasadniczych ogniskach działań. Dwa z nich usytuowane były ściśle na terenie okupacji niemieckiej – w rejonie Pomorza Gdańskiego oraz na obszarze między Krakowem, Kielcami i Tarnowem. Trzy pozostałe miały powstać na terenach położonych na pograniczu okupacji

niemieckiej i sowieckiej (rejony między Białymstokiem a Siedlcami, Kowlem i Zamościem oraz Przemyślem i Lwowem) i były pomyślane jako osłona działań powstańczych przed Armią Czerwoną. Wybuch powstania nastąpiłby w momencie wyraźnej klęski Niemiec, a ono samo powinno nosić charakter „dobijania" okupantów. Generał uważał, że „tylko transport drogą morską może być brany pod uwagę, gdy chodzi o wsparcie działań powstańczych w Kraju akcją większych sił desantowych"[29]. Zakładał, że taki desant jednostek pancernych i zmotoryzowanych, poprowadzony z okrętów polskiej i brytyjskiej marynarki wojennej, zostałby wysadzony w rejonie Pomorza Gdańskiego. Teren opanowany na wybrzeżu Bałtyku stanowiłby także podstawową bazę działań lotnictwa operacyjnego. Drogą lotniczą do kraju miały być przerzucone (obok lekkiej broni piechoty) tylko oddziały specjalne – minerskie (przeznaczone do wykonywania różnego typu zniszczeń), szturmowe (wyspecjalizowane w zdobywaniu lotnisk) oraz partyzanckie (dezorganizujące zaplecze nieprzyjaciela). Z kalkulacji przedstawionej przez gen. Sosnkowskiego wynikało, że ZWZ miał w kraju uzbrojenie wystarczające dla czterech Wielkich Jednostek, czyli dywizji piechoty, a zmobilizować mógł takich jednostek dziesięć. W celu wyposażenia sześciu Wielkich Jednostek należało w ciągu pierwszego tygodnia powstania przerzucić do kraju około 2640 ton sprzętu i amunicji. Aby dokonać tego w jednym rzucie, należałoby użyć 1056 samolotów transportowych. Odtworzone w kraju dywizje i brygady miałyby za zadanie przeciwstawić się ewentualnej inwazji wojsk sowieckich i powstrzymać je w marszu na zachód, a gdyby do niej nie doszło, przyłączyć do Polski Gdańsk i Prusy Wschodnie oraz wywalczyć granicę na Odrze. Walkę o odzyskanie ziem znajdujących się pod okupacją sowiecką należało odłożyć na później.

Na podstawie zaprezentowanej powyżej koncepcji można wnioskować, że gen. Sosnkowski i jego sztabowcy sceptycznie odnosili się do wizji Kalenkiewicza i Górskiego organizowania wielkich desantów lotniczych zdolnych do przerzucania dywizji pancernych z pełnym wyposażeniem. Idee te były natomiast obecne w pomysłach firmowanych przez jednego z najbliższych współpracowników gen. Sikorskiego, płk. dypl. Mareckiego, szefa oddziału operacyjnego Sztabu NW. Jemu także Naczelny Wódz polecił zaopiniować omówiony powyżej meldunek gen. Sosnkowskiego. Polemizując z gen. Sosnkowskim, płk Marecki opowiadał się za

skoncentrowaniem prac związanych z przygotowaniem i wsparciem powstania powszechnego w Oddziale III (operacyjnym) Sztabu Naczelnego Wodza. Uważał on, że Oddział VI powinien w zasadzie skupiać się na przekazywaniu Sztabowi postulatów otrzymywanych z Warszawy, a więc stanowić *de facto* delegaturę Komendy Głównej ZWZ[30]. Koncepcje propagowane przez płk. dypl. Mareckiego, czyli w praktyce przez Sztab Naczelnego Wodza, jako całość zaprezentowane zostały w kilku oficjalnych dokumentach sztabowych. W „Zarysie planu wsparcia powstania", zatwierdzonym 8 stycznia 1941 roku przez płk. dypl. Mareckiego, uznano, że powstanie powinno rozpocząć się na obszarze ograniczonym miastami Warszawa – Lublin – Kraków – Łódź – Kutno, gdzie ludność narodowości polskiej zdecydowanie przeważała nad mniejszościami niemiecką i ukraińską. Cele wojskowe powstania określono następująco:

„a) niedopuszczenie do wycofania się sił niemieckich stacjonujących w Polsce [tu do maszynowego tekstu dopisano ręcznie «zniszczenie i rozbrojenie ich na miejscu»],

b) zniszczenie aparatu administracyjnego i politycznego Niemców na terenach okupowanych,

c) oczyszczenie okupacji z napływowej ludności niemieckiej,

d) ustalenie i wytyczenie z bronią w ręku zachodniej granicy Polski"[31].

Na terenie mającym stanowić bazę powstania wyznaczono dla desantów lotniczych trzy rejony: A (Dęblin – Radom – Warszawa), B (Kraków – Kielce – Tarnów) i C (Łódź – Piotrków). Desanty rozpoczynałyby się od zrzutu spadochroniarzy mających zająć rejony lotnisk, następnie lądowałyby oddziały piechoty z zadaniem opanowania określonych obiektów i przyjęcia uzupełnień w postaci oddziałów powstańczych. W późniejszym okresie miały przybyć dowództwa dla powstających jednostek taktycznych i operacyjnych, a także „czołówki sprzętowe" tworzące i szkolące nowe oddziały z osób podlegających mobilizacji. Od początku do akcji bojowej miały przystąpić jednostki lotnictwa myśliwskiego i bombowego, bazujące na opanowanych lotniskach. Przewidywano, że tylko do jednoczesnego desantowania dwóch batalionów spadochroniarzy (tysiąc dwustu ludzi) będzie trzeba przeznaczyć sto dwadzieścia samolotów. Jednostki pancerne, samochodowe i artylerię zamierzano przetransportować drogą morską.

W kolejnym dokumencie oddziału operacyjnego z 4 marca 1941 roku, zatytułowanym „Plan użycia polskich sił zbrojnych przy współpracy z Krajem", zakładano, że powstanie rozpocznie się w momencie, kiedy wojska brytyjskie przystąpią do zasadniczych działań ofensywnych. Cele powstania miały być następujące:

„1) związanie możliwie największych sił niemieckich na terenach okupowanych,

2) przerwanie komunikacji na terenie Polski w celu utrudnienia dowozu surowców i benzyny, jak również zdezorganizowania uzupełnień,

3) przyspieszenie kryzysu ogólnego przez zdezorganizowanie aparatu administracyjnego,

4) związanie i zniszczenie sił niemieckich stojących w Polsce"[32].

Zakładano, że analogiczne powstanie wybuchnie w Czechosłowacji. Następnie na tereny opanowane przez powstańców zamierzano przerzucić poważne siły lądowe polskie i czechosłowackie, które „będą działać od wschodu i ułatwią pobicie Niemców przez siły brytyjskie"[33]. Pułkownik Marecki teraz już zakładał, że lotnictwo transportowe będzie zdolne do przerzutu wszelkiego rodzaju sprzętu i uzbrojenia wojskowego z wyjątkiem czołgów.

Przedstawione powyżej koncepcje zostały powtórzone w oficjalnym materiale Oddziału III Sztabu NW z 11 marca 1941 roku, zatytułowanym „Plan użycia całości sił zbrojnych Polski". Poszerzono je, przyjmując nieco inne założenia. Uznano za całkowicie realny pomysł wyeliminowania Wehrmachtu tylko dzięki uzyskaniu bezwzględnego panowania w powietrzu przez lotnictwo angielskie, bez potrzeby angażowania na większą skalę alianckich sił lądowych. Drugim obok lotnictwa czynnikiem mającym zapewnić Imperium Brytyjskiemu zwycięstwo w wojnie była flota wojenna. Dalej snuto różne scenariusze, w ramach których mógłby nastąpić wybuch powstania – na przykład gdyby w celu odcięcia Niemcom dostaw ropy naftowej doszło do utworzenia frontu na Bliskim Wschodzie lub Bałkanach, albo w wypadku jeżeli alianci zdecydowaliby się na działania ofensywne w rejonie Bałtyku bądź też ruszyli drogą przez północne Włochy. W dokumencie zapisano: „Powstanie zbrojne Kraju doprowadzi do stworzenia ośrodka walki, o który będzie się mogła zaczepić cała akcja [...] podjęta przez siły zbrojne W. Brytanii bądź to przez Bałtyk, bądź od strony Bałkanów. Szybkie opanowanie i zorganizowanie

Kraju stworzy z niego również barierę przeciw komunizmowi wędrującemu, który może szukać drogi wejścia do Europy Środkowej w chwili rozkładu Niemców. Polska organizująca powstanie odegra – w wielkiej skali – rolę podobną do żywotnego ośrodka, opanowanego i trzymanego przez oddziały spadochronowe na tyłach nieprzyjaciela”[34]. W planie tym nieco inaczej niż poprzednio określano obszar mający być bazą działań powstańczych. Za centralny teren ruchu powstańczego uznano rejon Kraków – Lublin – Łódź, z oparciem na Czechosłowacji. Stąd zamierzano między innymi dokonać natarcia w celu zdobycia Warszawy. Po opanowaniu Generalnego Gubernatorstwa kolejne uderzenie skierowano by na zachód (Śląsk i Wielkopolska). Jak słusznie konkludowano, „Włączenie całokształtu przygotowań powstania do ogólnego planu naczelnego dowództwa brytyjskiego jest zasadniczą podstawą dla wszystkich prac organizacyjnych”[35].

W tym czasie duże nadzieje pokładano w rozbudowie PSZ, mającej nastąpić dzięki pozyskaniu ochotników z USA i Kanady. Na terenie Kanady zamierzano też organizować nowe jednostki i prowadzić ich szkolenie. Miała tam powstać jak największa liczba dywizjonów lotnictwa bojowego i transportowego, w tym pociągów szybowcowych, a także wielka jednostka pancerna, którą można by przerzucać transportem powietrznym[36].

Wszystkie te plany dotyczące powstania były tworzone w całkowitym oderwaniu od realiów okupowanego kraju. Najlepszym dowodem tego są różnice w określeniu podstawowego rejonu, w którym powstanie miało się rozpocząć. Zatracono także podstawowy aspekt, tak istotny w planie gen. Sosnkowskiego, czyli założenie, że zadaniem powstania ma być dobijanie Niemców. Tutaj nastawiano się na poważne działania zbrojne. Bardzo serio traktowano możliwość skonstruowania w krótkim czasie samolotów transportowych zdolnych do przewożenia czołgów. Pułkownik dyplomowany Marecki domagał się, aby zostały one wyprodukowane w USA, w okresie reorganizacji PSZ. Nieliczne opinie, takie jak studium szefa sztabu Inspektoratu Polskich Sił Powietrznych płk. Stefana Sznuka z 1 stycznia 1941 roku, wskazujące na całkowity brak realizmu w planowaniu tak ogromnych desantów lotniczych, były w tym czasie w zasadzie ignorowane[37].

Prace planistyczne w KG ZWZ w Warszawie

> Szefowa łączności konspiracyjnej sztabu gen. Roweckiego Janina Karasiówna przedstawiła wstępne założenia planu powstania powszechnego na konferencji odbywającej się od 29 maja do 2 czerwca 1940 roku w Belgradzie, gdzie delegaci dowództw ZWZ z okupacji niemieckiej i sowieckiej spotkali się z wysokimi oficerami KG ZWZ przybyłymi z Paryża. Zgodnie z jej wypowiedzią całość planu powstania powszechnego miała być opracowana na podstawie raportów dowódców terenowych do 1 lipca 1940 roku.

Jak można wnioskować z zachowanej dokumentacji, jej informacje nie były zgodne ze stanem faktycznym. Prawdopodobnie poważne prace nad przygotowaniem planu powstania rozpoczęły się po 30 czerwca 1940 roku, kiedy to gen. Rowecki – w wyniku klęski Francji i ewakuacji władz polskich do Wielkiej Brytanii – został mianowany Komendantem Głównym ZWZ. I tak dopiero na 6 września 1940 roku datowany jest rozkaz Roweckiego skierowany do komendantów okręgów ZWZ na terenie okupacji niemieckiej, w którym nakazywał wytypowanie obiektów przeznaczonych do zdobycia w chwili rozpoczęcia powstania. Należały do nich między innymi komendy garnizonów i inne stałe komendy wojskowe, centrale łączności (poczta, telegraf, radiostacje), magazyny (broni i amunicji, sprzętu wojskowego, zapasów żywności i materiałów pędnych), węzły i dworce kolejowe. Szczególnym celem ataku miały być siedziby gestapo i innych formacji policyjnych, które należało zniszczyć, natomiast oddziały wojskowe powinny zostać „sparaliżowane". Nieprzyjacielskim próbom przyjścia z odsieczą atakowanym obiektom nakazywano przeciwdziałać „przez przecięcie komunikacji kolejowej i drogowej, nie robiąc jednak kapitalnych zniszczeń większych mostów. Przy kalkulacji sił potrzebnych do wykonania zadań powyższych, [należy] przyjąć, że przeciwnik jest zdemoralizowany i nie przedstawia większej siły bojowej"[38]. Rowecki rozkazał dowódcom okręgów określić zadania dla poszczególnych obwodów i przepracować je w terenie. Całość tych prac miała być wykonana do 15 listopada 1940 roku. Termin późniejszy (15 stycznia 1941 roku) wyznaczono okręgom poznańskiemu i pomorskiemu. Dodatkowe zadania otrzymały okręgi Warszawa-województwo, Lublin i Kraków. Miały one przygotować specjalne siły, które przeciwstawiłyby się

ewentualnej dywersji sowieckiej na terenach położonych na zachód od Sanu i Bugu.

W innych punktach rozkazu z 6 września 1940 roku określano, w jaki sposób należy zorganizować siły potrzebne do wykonania tych zadań. Jeszcze w okresie poprzedzającym wybuch powstania kadrowe oddziały ZWZ (sekcje, drużyny, plutony) miały być powiększone przez wcielenie rezerw, przy czym zakładano, że w samym powstaniu udział wezmą „szerokie masy narodu pod formą ochotników lub zorganizowanych grup pospolitego ruszenia”[39], co miało nadać mu charakter ruchu rewolucyjnego (insurekcyjnego), a nie typowo wojskowego. Według Roweckiego istniało jednak niebezpieczeństwo, że po zwycięstwie powstania okres nieuchronnego chaosu może sprzyjać różnego typu wystąpieniom anarchizującym. Przewidywał on więc, że dla zapewnienia spokoju i bezpieczeństwa oraz ochrony przed wystąpieniami elementów komunistycznych, mniejszości narodowych i mętów społecznych zostaną zorganizowane specjalne oddziały służby bezpieczeństwa.

29 września 1940 roku Rowecki pocztą kurierską przesłał do dowódców obszarów ZWZ znajdujących się na terenie okupacji sowieckiej rozkazy z instrukcjami, jak mają reagować na ewentualne zmiany polityki zagranicznej ZSRR. Uznał, że dla Polski najlepszym rozwiązaniem byłoby, „gdyby Niemcy, zaatakowawszy Rosję, zniszczyli siłę militarną Rosji, doprowadzając w ten sposób do ułatwienia nam w przyszłości rozwiązania sprawy naszej granicy wschodniej”[40]. Rozpatrywał także inne warianty rozwoju sytuacji, polecając, by w wypadku marszu wojsk sowieckich na zachód siły ZWZ były zdolne do przeprowadzenia na jego rozkaz masowej akcji dywersyjnej i rozwinięcia wojny partyzanckiej.

W ciągu grudnia 1940 i stycznia 1941 roku Rowecki wspólnie z komendantami okręgów ZWZ z terenu okupacji niemieckiej przepracowywał na specjalnych, całodniowych odprawach przygotowane przez nich wstępne plany taktyczne i uznał je za realne. 18 grudnia 1940 roku przybył do Warszawy emisariusz, płk dypl. Kazimierz Iranek-Osmecki „Antoni”, który opuścił Wielką Brytanię na początku listopada. Przywiózł on ustne informacje z rozmów, które odbył między innymi z gen. Sikorskim i w Oddziale VI Sztabu Naczelnego Wodza, oraz instrukcję nr 6 gen. Sosnkowskiego. W instrukcji informowano o rozpoczęciu w Londynie prac związanych z udzieleniem powstaniu

pomocy, dodając jednak, że „jednostki przybyłe drogą powietrzną będą w stanie zasilić jedynie akcję w Kraju, a lotnictwo wesprze i zapewni osłonę działań powstańczych”[41]. Równocześnie gen. Sosnkowski domagał się, aby Komenda Główna ZWZ udzieliła odpowiedzi w formie opinii w następujących kwestiach, zastrzegając, że będą one stanowić dopiero zalążki studiów nad planami wsparcia powstania: „Jaka jest Wasza ogólna koncepcja operacyjna w dostosowaniu do różnych możliwych sytuacji w końcowej fazie wojny?

1) Gdzie byłyby najkorzystniejsze warunki wsparcia powstania w Kraju przez desantowe jednostki spadochronowe?

2) Gdzie byłyby najkorzystniejsze warunki lądowania samolotów przewożących jednostki (po uprzednim opanowaniu tych rejonów)?

3) Konieczne wsparcie tych działań przez akcję lotnictwa bombowego?

4) Wasze uwagi i postulaty co do rodzaju uzbrojenia i wyposażenia naszych jednostek desantowych; mogą to być oddziały dywersyjne, zaporowe, łączności, szturmowe itp.

5) Jakiego typu sprzęt i materiał mogący być dostarczony transportem lotniczym będzie Wam najbardziej potrzebny w momencie powstania: ilość w przybliżeniu?”[42].

7 i 8 stycznia 1941 roku płk „Antoni” uczestniczył w dwudniowej odprawie z gen. Roweckim i jego najbliższymi współpracownikami odpowiedzialnymi za planowanie operacyjne w KG ZWZ. Tematem odprawy była konfrontacja poglądów generałów Sikorskiego i Sosnkowskiego z założeniami planu powstania powszechnego, który był w fazie ostatecznej redakcji[43].

W ten sposób przygotowany plan, jako „Raport operacyjny nr 54”, został podpisany 5 lutego 1941 roku i wysłany drogą kurierską do Londynu. Dotarł tam dopiero 25 czerwca. Jego podstawowy tekst podzielono na cztery części, a ponadto uzupełniono siedmioma obszernymi załącznikami[44].

W części pierwszej, zatytułowanej *Hipotezy o przypuszczalnym położeniu ogólnym w końcowej fazie wojny*, wyszczególniono warunki, po których spełnieniu wywołanie powstania będzie w ogóle możliwe oraz rozważono ewentualne warianty zachowania się Sowietów w momencie klęski Niemiec. „Czynne nasze w Kraju wystąpienie przeciw Niemcom – pisano w raporcie – może mieć miejsce w jednym tylko wypadku, gdy naród

niemiecki pod wpływem klęsk militarnych, głodu i agitacji załamie się, a zdemoralizowane i pozbawione widoku zwycięstw wojska, łamiąc dyscyplinę, zaczną porzucać swe posterunki i dążyć do domów i rodzin. Wszystkie próby podjęcia akcji przeciw pełnowartościowemu wojsku – bez względu na jego liczebność – nawet wówczas, gdyby wewnątrz Niemiec szerzyło się już wrzenie rewolucyjne, byłoby niezawodnie utopione we krwi zarówno przez akcję naziemną, jak i powietrzną. Również w odwrotnym kierunku, tj. gdyby nastąpiło widoczne załamywanie się dyscypliny w armii [...], jednak naród niemiecki nie został jeszcze objęty rewolucją, wszczęcie walki mogłoby się okazać ryzykiem zbyt wielkim. Dopiero łączne pojawienie się tych oznak załamania się Niemiec, a mianowicie: rozstroju wewnętrznego w kraju i upadku dyscypliny w armii, stworzy przed nami możliwości skutecznego wystąpienia zbrojnego. Jest to warunek najbardziej, a nawet jedynie istotny. [...] nieodłącznym niemal warunkiem utrwalenia się powszechnego załamania musi być – obok działań powietrznych – przynajmniej częściowa z dnia na dzień rozszerzająca się okupacja Rzeszy. Tylko wówczas będziemy mieli pewność, że w walce z okupantem nie dostaniemy miażdżącego ciosu w plecy”[45]. W moim przekonaniu była to jedna z najbardziej realistycznych i odpowiedzialnych – jakkolwiek pośrednia – ocena możliwości polskiej konspiracji, jaka została wyrażona przez przywódcę polskiego podziemia wojskowego, i to jeszcze wówczas, gdy pozostające pod okupacją społeczeństwo polskie było w stosunkowo dobrej kondycji. Jak widać, gen. Rowecki uznał, że ZWZ nie jest zdolny do samodzielnego podjęcia poważniejszych działań o charakterze wojskowym.

Rozważania dotyczące ewentualnych wariantów polityki sowieckiej w okresie przewidywanej przez Komendę Główną ZWZ klęski Niemiec i sposobów ustosunkowania się do nich polskiej konspiracji były w istniejących warunkach całkowicie teoretyczne. Rowecki nie wykluczał nawet, że w wypadku wojny niemiecko-sowieckiej „sukcesy będą po stronie bolszewików i że zdołają oni wyprzeć Niemców z Polski. Rzecz prosta byłoby wówczas szaleństwem przeciwstawiać się zbrojnie wkraczającemu przeciwnikowi, który okazał się tak potężny, że zdołał pobić armię niemiecką. Rola nasza polegałaby na utrzymaniu nadal w konspiracji całego aparatu z przestawieniem się na przygotowania powstańcze na moment, kiedy z kolei ustrój i państwo sowieckie zaczną się załamywać”[46]. Według Roweckiego wybuch powstania

antyniemieckiego byłby możliwy tylko w takim wypadku, gdyby ZSRR zachowywał się biernie i pozostał na dotychczasowej granicy okupacyjnej. „Wówczas cały wysiłek zmierzałby do powstrzymania Rosji od ewentualnego wejścia. Gdyby wejście Sowietów nastąpiło już po rozpoczęciu powstania i mobilizacji, wówczas trzeba byłoby prowadzić z nimi walkę bez względu na rezultaty”[47]. Wojskowe sposoby powstrzymywania Sowietów w tej ostatniej sytuacji zostały omówione w trzeciej części raportu.

W chwili wybuchu powstanie miało swoim zasięgiem objąć Generalne Gubernatorstwo oraz niektóre tereny włączone bezpośrednio do Rzeszy – Łódzkie, Warszawskie, Zagłębie Dąbrowskie i część Śląska, czyli te, na których przeważali Polacy. Dopiero później – przy wsparciu sił polskich z innych obszarów – miało dojść do walk na Pomorzu i w Wielkopolsce pozostających w tym czasie pod silną kontrolą niemiecką. Tak więc tereny na zachód od linii Mława – Włocławek – Konin – Kalisz – Kępno (Pomorze i Wielkopolska) miały być objęte działaniami powstańczymi (ze względu na słabość ZWZ) po uzyskaniu wsparcia powstańców z Generalnego Gubernatorstwa, zasileniu desantami oddziałów spadochronowych i ewentualnie działaniami Polskich Sił Zbrojnych przybyłych z Zachodu drogą morską.

Zakładano, że celem działań oddziałów powstańczych będzie opanowanie najważniejszych obiektów (określonych w rozkazie Roweckiego z 6 września 1940 roku) oraz zniszczenie w walce policji, partii i administracji niemieckiej. Garnizony armii niemieckiej zamierzano skłonić do kapitulacji bez walki i rozbroić. Zdobycie najważniejszych węzłów komunikacyjnych, głównie w miastach, miało spowodować paraliż komunikacji kolejowej i drogowej. Temu celowi służyłoby też opanowanie mostów na Wiśle, Pilicy, Warcie i Prośnie. W ten sposób chciano także zmusić wycofujące się oddziały niemieckie do oddania broni.

Działania powstańcze w miastach miały polegać na zdecydowanej akcji bojowej przeciwko placówkom policji i urzędom okupacyjnym oraz na zablokowaniu garnizonów wojskowych do czasu ich kapitulacji. Na wsiach, w dogodnych, wcześniej wytypowanych miejscach, zamierzano organizować zasadzki. Taka taktyka walki wynikała z faktu, że do akcji miały przystąpić słabo wyszkolone i uzbrojone oddziały powstańcze, co najwyżej w sile kilku plutonów, pozbawione broni przeciwpancernej

i ciężkiej (artylerii czy moździerzy) i dlatego niezdolne do podjęcia otwartej walki z regularnym wojskiem.

Przewidywano, że rozpoczęcie właściwego powstania zostanie poprzedzone „akcją bardzo licznych, lecz drobnych grupek dywersyjnych rozsianych po całym Kraju, których zadaniem będzie nękanie nieprzyjaciela wszelkimi sposobami oraz pociąganie swym przykładem szerokich mas ludności do wzięcia udziału w powstaniu”[48].

Brak broni ciężkiej, w tym pancernej, miało zrekompensować bezpośrednie uczestnictwo w walkach polskiego lub sojuszniczego lotnictwa bojowego (myśliwskiego i bombowego). Jego udział w opanowaniu obiektów stanowiących koszary zwartych oddziałów SS, policji i lotnictwa w Warszawie, Krakowie, Radomiu i Łodzi uznano za niezbędny. Aby lotnictwo mogło wspierać od początku działania powstańcze, należało opanować lotniska, z których mogłoby ono podejmować działania bojowe. To zadanie miały wykonać zrzucone wcześniej oddziały spadochronowe, zaopatrzone obficie w broń maszynową i stromotorową. Zarówno oddziały spadochronowe, jak i lotnictwo byłyby zdecentralizowane i podporządkowane dowództwom powstańczym w Warszawie, Krakowie, Radomiu i Łodzi.

Według kalkulacji dowództwa ZWZ pomoc wojska z emigracji była możliwa tylko w rezultacie desantu z Bałtyku na wybrzeże, w rejon Gdynia – Gdańsk, przy założeniu, że desant taki będzie liczył pięć-sześć dywizji piechoty całkowicie zmotoryzowanych. Dywizje te (zależnie od rozwoju sytuacji) podjęłyby działania z Pomorza, by opanować Wielkopolskę lub nacierać w kierunku wschodnim. Wybrzeże byłoby też podstawową bazą dla lotnictwa wspierającego powstanie i wysadzającego oddziały desantowe.

„Zachodzi zatem pytanie – pisał Rowecki – czy nie uzależnić momentu wybuchu powstania od trwałego zdobycia wybrzeża przez nasze wojska emigracyjne, ewentualnie wspólnie z Anglikami. Jeśli to będzie możliwe, uzyskujemy natychmiast pewne poparcie z gwarancją współdziałania. W przeciwnym wypadku możemy, sądzę, liczyć jedynie na dorywczą i bardzo ograniczoną pomoc lotnictwa”[49].

Powodzenie powstania wiązano z czynnikiem zaskoczenia, czyli momentem (dzień i godzina) rozpoczęcia działań. Ideałem byłoby równoczesne przeprowadzenie desantu wojsk z emigracji, wystąpienia

powstańczego i uderzenia lotnictwa na obiekty nieprzyjaciela. Na powstanie miało się składać wiele samodzielnych działań zbrojnych, wcześniej drobiazgowo przygotowanych. Przyjmowano, że w początkowym okresie dowodzenie tego typu działaniami, nawet na szczeblu obwodu czy okręgu, będzie praktycznie niemożliwe.

Rozpoczęcie powstania miało być poprzedzone okresem czujności w celu przeprowadzenia wszystkich czynności przygotowawczych przy zachowaniu jeszcze zasad konspiracji. Okres czujności miał być zarządzony odpowiednimi rozkazami i mógł zostać w razie potrzeby odwołany. Bezpośrednio po nim wprowadzono by (osobnym rozkazem) okres pogotowia, który mógł trwać do siedmiu dni i automatycznie kończyłby się o oznaczonej godzinie wybuchem jednoczesnych walk na całym terenie objętym planem powstania. Tych siedmiu dni potrzebowano, aby przekazać i wykonać rozkazy uruchomienia działań prowadzących do rozpoczęcia powstania, przeprowadzić ostateczną mobilizację oraz uzbroić i skoncentrować oddziały na stanowiskach wyjściowych. „Automatyzm wybuchu – konkludowano – daje następujące korzyści: a) pozwala podkomendnym z góry orientować się w czasie i dostosować do niego swe czynności, b) nie ujawnia przedwcześnie naszych radiostacji przeznaczonych do kierowania akcją bojową, c) z góry pozwala na uzgodnienie początku powstania z pomocą naszego wojska z emigracji”[50].

Zakładano, że na terenie oczyszczonym z władz okupacyjnych i wojsk niemieckich władzę przejmie zorganizowana jeszcze w konspiracji silna „administracja zastępcza”, która miała chronić przed grabieżą majątek narodowy oraz zapewnić „porządek i bezpieczeństwo, aby przeciwstawić się próbom zanarchizowania Kraju (dywersja od zewnątrz lub wewnątrz)”[51]. Równocześnie miano przystąpić do „odtwarzania sił zbrojnych” (OSZ), czyli organizowania regularnych związków taktycznych (Wielkich Jednostek), które mogłyby posłużyć do powstrzymania bardzo prawdopodobnej inwazji wojsk sowieckich i wywalczenia dla państwa polskiego nowej granicy zachodniej. Część odtwarzanych dywizji i brygad miała być uzbrojona w zdobyczną broń niemiecką, a część w broń i sprzęt pozyskany od Wielkiej Brytanii.

Do przygotowania powstania i zapewnienia mu powodzenia potrzebowano ze strony sojuszników i PSZ na Zachodzie znacznej pomocy

w zakresie personalnym, materiałowym i operacyjnym. Broń i sprzęt miały być dostarczone w czterech etapach: w okresie konspiracji, czujności (dwa do sześciu tygodni przed wybuchem powstania), w chwili wybuchu powstania i po wybuchu powstania. Aby rozpocząć powstanie, potrzebowano stosunkowo niewiele dodatkowej broni, dostarczonej jeszcze w okresie konspiracji – między innymi od tysiąca do dwóch tysięcy pistoletów maszynowych z amunicją (po jednym na pluton), dwa tysiące pistoletów (rewolwerów), półtora tysiąca granatów ręcznych zapalających. W okresie czujności i pogotowia intensywne zrzuty miały uzupełnić uzbrojenie w rejonach Warszawy, Radomia, Krakowa i Łodzi. Podczas powstania, po opanowaniu części wybrzeża Bałtyku desantem morskim, z powstałej tam bazy lotniczej i materiałowej operowałoby nie tylko lotnictwo bojowe, ale transportowano by także stamtąd koleją i samochodami sprzęt w rejony formowania Wielkich Jednostek. Rowecki podawał, że w Generalnym Gubernatorstwie i okręgu Łódź dysponuje 1000 plutonów konspiracyjnych (około 50 tysiącami żołnierzy), 3 tysiącami oficerów i 10 tysiącami podoficerów.

W ostatniej części planu powstania, zatytułowanej *Obrona przeciw Sowietom*, gen. Rowecki omawiał sposoby powstrzymania ewentualnej inwazji Armii Czerwonej. Pisał: „W moim przekonaniu stawić opór najazdowi rosyjskiemu należałoby w każdym położeniu, nawet przy minimalnych szansach powodzenia. […] naturalnie konieczna jest tu decyzja Rządu i Naczelnego Wodza. My nasz obowiązek wykonamy w każdym przypadku”[52]. Dowódca ZWZ zakładał, że w walce z Sowietami uzyskane zostaną konkretne cele zarówno polityczne, jak i wojskowe. Jako cele polityczne wymieniał: „protest wobec świata wobec nowej inwazji”, „nacisk moralny na sprzymierzeńca w celu uzyskania interwencji”, „zahamowanie pochodu komunizmu na zachód i umożliwienie Anglikom swobodnej okupacji Niemiec”, „niedopuszczenie do rozłamu wewnętrznego naszego Narodu i odsunięcie ewentualnych walk ustrojowych i socjalnych na czasy późniejsze”[53]. Wojskowym celem tej walki byłoby utrzymanie – jako zaplecza ścierającej się z Sowietami armii – stosunkowo dużej bazy terenowej, gdzie powstawałyby nowe jednostki wojskowe i docierała pomoc od sprzymierzonych państw. Jeśli chodzi o siły, które mogłyby podjąć walkę z Sowietami, to gen. Rowecki uważał, że w sprzyjających warunkach, po powodzeniu antyniemieckiego powstania i uruchomieniu infrastruktury kolejowej, byłby w stanie w ciągu dwóch-

trzech tygodni wystawić od dwunastu do osiemnastu niepełnych dywizji piechoty i innych drobniejszych formacji.

Dowódca ZWZ zakładał, że główną i ostateczną linię polskiej obrony przeciwko Sowietom będzie stanowiła Wisła. Na terenie okupacji sowieckiej istniały – z powodu skuteczności działań policji politycznej i przewagi liczebnej narodowości niepolskich – tylko stosunkowo nieliczne konspiracyjne siły polskie, głównie w rejonie Łomży i Białegostoku. „Szczupłość kadr, masowe wywożenia, terror stosowany głównie przeciw bardzo nielicznym skupiskom Polaków, wrogość, a w najlepszym razie obojętność Białorusinów i Rusinów wobec państwowości polskiej – pisał Rowecki – stwarzają nam takie warunki, które zmusiły mnie do ograniczenia pracy wojskowej”[54]. Istniejące na terenie okupacji sowieckiej oddziały polskie użyte byłyby do wykonania dywersji na liniach komunikacyjnych, a następnie do akcji partyzanckiej na zapleczu nacierających wojsk sowieckich. Kolejne rubieże polskiej obrony powstrzymującej ruch Armii Czerwonej organizowano by na Sanie, gdzie istniały niemieckie umocnienia, następnie na Wisłoce i Dunajcu, w celu opóźnienia ruchu na Kraków. Również ważniejsze miejscowości między Bugiem a Wisłą (między innymi Lublin, Siedlce, Zamość) przekształcono by w ośrodki oporu. W centrum kraju, osłoniętym Wisłą (rejon Łodzi, Koluszek, Częstochowy), zamierzano koncentrować odwody w celu wzmacniania obrony linii Wisły bądź centrum kraju, gdyby Sowietom udało się przerwać obronę na linii Wisły. Decydujące znaczenie dla powodzenia natarcia Armii Czerwonej miałoby zdobycie przez nią Warszawy, Dęblina, Sandomierza, Krakowa i Torunia, dlatego też strona polska zakładała ich obronę. Najważniejszymi jej centrami miały być Kraków oraz Warszawa i gen. Rowecki przewidywał, że miasta te walczyć będą nawet w całkowitym okrążeniu. „Utrata Warszawy – konkludował – to koniec zorganizowanego oporu w Polsce. Odbieranie Warszawy odwodami jest nierealne”[55]. Uważał, że aby ochronić Warszawę, należy jak najdłużej utrzymać Modlin. Zakładał także konieczność obrony rejonu Dęblina, Sandomierza oraz rejonu Annopola. Wszystkie te wstępne założenia zostały w dalszej części przesłanego do Londynu planu opisane dość szczegółowo.

W części czwartej raportu dowódca ZWZ omawiał ewentualne działania wojska odtworzonego po przeprowadzeniu zwycięskiego powstania powszechnego. Ich celem byłoby zdobycie dla Polski kosztem Niemiec

nowej granicy państwowej. Zakładał, że na przyłączenie Prus Wschodnich do Polski po zwycięskiej wojnie z Niemcami istnieje już zgoda Wielkiej Brytanii, a inne zdobycze terytorialne uzyskać będzie można tylko w drodze polityki faktów dokonanych. Jak zauważał, „nasze wysiłki orężne muszą być skierowane do uchwycenia tych terenów, których posiadanie jest dla naszego państwa kwestią bytu – których losu nie możemy powierzać decyzjom podległej różnym wpływom konferencji pokojowej”[56]. Według tej koncepcji w skład Polski włączono by Śląsk Opolski po Nysę Kłodzką oraz ziemie na wschód i północ od Odry aż do jej ujścia (prawdopodobnie bez Szczecina, ale z wyspą Wolin), bez Wrocławia i większości Dolnego Śląska. Około dwóch milionów Niemców zamieszkujących anektowane ziemie wysiedlono by przymusowo. Pierwszym etapem polskich działań wojskowych byłoby zajęcie wybrzeża Bałtyku od Królewca do ujścia Odry. Dalsze kierunki akcji zajmowania terenów niemieckich uzależniano od rozwoju sytuacji.

W osobnych załącznikach do planu powstania omawiano szczegółowo takie zagadnienia, jak organizacja odtwarzania Sił Zbrojnych, sposoby użycia lotnictwa, zapotrzebowanie na siły i środki saperskie oraz dywersyjne dla terenów okupacji niemieckiej i sowieckiej, sposoby przeprowadzenia tam działań dywersyjnych w dwóch osobnych etapach (na liniach kolejowych od Wilna po Tarnopol i od Białegostoku po Lwów), wreszcie stworzenie odpowiadającej warunkom walki powstańczej sieci łączności.

Generał Rowecki wiele uwagi poświęcił organizowaniu zaplecza powstania. Obawiał się anarchizacji i radykalizacji społecznej mas oraz wystąpień ludności niepolskiej, zwłaszcza Ukraińców. W tym celu planowano utworzenie w konspiracji sprawnej administracji podziemnej, dysponującej oddziałami policyjno-wojskowymi, przeznaczonymi do tłumienia siłą różnego typu rozruchów i wystąpień. Miały one także chronić obiekty użyteczności publicznej i majątek państwowy. Zakładano, że w specjalnie utworzonych obozach koncentracyjnych przetrzymywani będą między innymi wszyscy cywilni Niemcy, przywódcy organizacji komunistycznych i nacjonaliści ukraińscy. Istotnym problemem okazało się zapewnienie bezpieczeństwa Żydom, wobec których – w ocenie gen. Roweckiego – w społeczeństwie polskim dominowało wrogie nastawienie[57]. Planowano powołanie w powiatach sprawnych sądów,

wydających wykonywane natychmiast wyroki śmierci na kolaborantach itp.

Na treść rozwiązań przyjętych w pierwszym planie powstania powszechnego złożyły się nie tylko przemyślenia sztabu KG ZWZ w Warszawie, ale także niektóre pomysły gen. Sosnkowskiego – na przykład desant PSZ na wybrzeżu Bałtyku czy koncepcja walki o przesunięcie polskiej granicy zachodniej na linię Odry[58]. Analiza całości planu powstania wskazuje wyraźnie, że jego autorzy mimowolnie przyznawali, iż ZWZ nie był zdolny do prowadzenia żadnych istotniejszych działań militarnych przeciwko regularnym wojskom niemieckim. Powstanie miało się rozpocząć po ostatecznej klęsce Niemiec (w sytuacji przypominającej listopad 1918 roku), bo w innym wypadku nie byłby możliwy desant morski i sił sprzymierzonych na polskim wybrzeżu Bałtyku. W gruncie rzeczy powstanie było potrzebne, aby pozyskać niemieckie uzbrojenie oraz zdobyć bazę terenową niezbędną do powstrzymania spodziewanej inwazji wojsk sowieckich. Właśnie wojnę obronną z Sowietami należy uznać za najważniejszą wojskową część planu. Niektóre jego założenia miały charakter aksjomatyczny. Należało do nich zwłaszcza przekonanie (nie wiadomo czym uzasadnione), że powstańcom stawi opór tylko administracja i policja niemiecka, a Wehrmacht pozwoli się rozbroić. W rzeczywistości historycznej do porozumienia się z polskim podziemiem wojskowym bardziej niż oddziały wojskowe skłonna była niemiecka policja bezpieczeństwa. A przecież bez uzyskania bardzo wydatnej pomocy z zewnątrz (zrzuty uzbrojenia i wyposażenia, udział lotnictwa szturmowego, desanty wojsk spadochronowych, pomoc jednostek regularnych) walka powstańców, nawet wyłącznie z policją i siłami paramilitarnymi okupanta niemieckiego, była praktycznie niemożliwa, co najdobitniej świadczyło o niewielkiej wartości bojowej armii podziemnej. Stan taki istniał, gdy wojna trwała dopiero rok, a kraj był jeszcze stosunkowo mało zniszczony przez działania okupantów. Powinno to wzbudzić w wojskowych władzach polskich w Londynie i Warszawie wątpliwość, czy przeprowadzenie powstania powszechnego jest w ogóle możliwe. Kiedy 25 czerwca 1941 roku jego tekst znalazł się w Londynie, od kilku dni toczyła się już wojna niemiecko-sowiecka. Choćby tylko z tego powodu istotne elementy planu uległy dezaktualizacji.

Generał Stefan Rowecki, Pustelnik k. Warszawy, 1940 rok.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ostateczna wersja planu powstania powszechnego

Przejęcie przez gen. Sikorskiego bezpośredniego dowodzenia ZWZ i dalsze prace w Londynie w celu udoskonalenia koncepcji wsparcia powstania

Początek wojny niemiecko-sowieckiej 22 czerwca 1941 roku, a następnie wypowiedzenie przez Niemcy w grudniu wojny USA całkowicie zmieniły układ sił politycznych i wojskowych w świecie. Wydawało się, że dla Polski rozwój sytuacji jest korzystny, gdyż konflikt Niemców z Sowietami stwarzał nadzieję na ogromne osłabienie obu mocarstw w wyniku wzajemnego wyniszczenia ich sił. Obiektywnie jednak jej polityczne położenie pogarszało się, gdyż wspieranie Związku Sowieckiego za wszelką cenę stawało się dla aliantów zadaniem priorytetowym. W takiej atmosferze, pod bardzo silną presją brytyjską, 30 lipca 1941 roku doszło w Londynie do podpisania układu polsko-sowieckiego, na którego mocy wznowiono stosunki dyplomatyczne między obu państwami oraz stworzono podstawy organizowania armii polskiej w ZSRR. Zawarcie układu doprowadziło do kolejnego bardzo ostrego sporu i konfliktu wśród polityków i polskiego uchodźstwa wojennego[1]. Układ ten pozostawiał bowiem otwartą kwestię granicy polsko-sowieckiej, gdyż Sowieci nie zgodzili się na wprowadzenie do porozumienia formuły, że nadal obowiązują postanowienia traktatu zawartego w 1921 roku w Rydze. Na znak protestu przeciwko takiej treści układu z rządu ustąpił między innymi gen. Kazimierz Sosnkowski. 25 lipca Sikorski zwolnił go ze stanowiska swojego zastępcy i Komendanta Głównego ZWZ. W rezultacie nastąpiła reorganizacja Oddziału VI i podporządkowanie go bezpośrednio szefowi Sztabu Naczelnego Wodza. Usunięcie Sosnkowskiego wywołało

protesty gen. Roweckiego, który w pełni podzielał jego poglądy na sprawy stosunków z Moskwą i nadal za plecami Naczelnego Wodza utrzymywał z nim nieformalne kontakty. W każdym razie jedynym bezpośrednim przełożonym dowódcy ZWZ stał się teraz gen. Sikorski.

Formalnie w Londynie niewiele się zmieniło w dotychczasowym podejściu do przygotowań powstańczych ZWZ jako zagadnienia kluczowego dla organizacji i przyszłych działań całości PSZ. Niemniej jednak nowe problemy polityczne i wojskowe, które musiał z powodu zmiany sytuacji międzynarodowej rozwiązywać gen. Sikorski, oraz nieuniknione roszady personalne w Oddziale VI, spowodowane odejściem gen. Sosnkowskiego, wpływały niekorzystnie na tempo prowadzonych w Sztabie Naczelnego Wodza prac związanych z działalnością podziemia krajowego.

Nadal w pracach koncepcyjnych odnoszących się do przyszłych działań powstańczych kluczową rolę odgrywali kapitanowie Kalenkiewicz i Górski, cieszący się poparciem przełożonych. Coraz większe niezadowolenie obu tych oficerów budziły jednak powolne tempo i kierunek prac sztabowych oraz brak szerszego zaangażowania władz polskich w przekonywanie strony brytyjskiej o rzekomo przełomowym znaczeniu ich pomysłów. Między innymi 17 października 1941 roku, na kolejnej odprawie w Sztabie Naczelnego Wodza dotyczącej desantów powietrznych, Kalenkiewicz domagał się, aby nie zajmować się planowaniem tych akcji, bazując na obecnie dostępnym sprzęcie lotniczym, bo do działań przygotowywanych na przełom lat 1943 i 1944 „należałoby przewidzieć sprzęt całkowicie luksusowy, którym będą specjalnie budowane transportowce”[2]. Przedmiotem rozważań Kalenkiewicza i Górskiego była nie tylko problematyka wojskowa, ale i wręcz strategiczna. W opracowaniu z 25 października 1941 roku „Podłoże polityczne ruchów powstańczych w Europie Środkowej” dowodzili oni, że w okresie klęski Niemiec dojdzie z całą pewnością do wybuchu wielu powstań narodowych w krajach okupowanych, co da stronie polskiej możliwość koordynowania tych działań od wybrzeża Bałtyku po Jugosławię w celu stworzenia „południkowego pasa państw rozdzielających świat niemiecki od świata rosyjsko-azjatyckiego”[3].

Wpływ pomysłów obu oficerów na opinię gen. Sikorskiego był nadal widoczny. W październiku 1941 roku Naczelny Wódz wydał tajny rozkaz,

w którym podał, że wciąż obowiązują jego „zapatrywania na obecną wojnę i rolę Polskich Sił Zbrojnych w ramach całości sił alianckich”[4]. Sikorski zwracał w nim uwagę na znaczenie, jakie miałyby w ostatnim okresie wojny powstania narodowe, które wsparto by działaniami armii desantowo-powietrznej. Twierdził, nie wiadomo na jakiej podstawie, iż studia, „które już zostały przeprowadzone, wykazują, że koncepcja zastosowania desantów powietrznych na bardzo dużą skalę jest najzupełniej realna”[5]. Jako główne cele PSZ Sikorski widział:

„1) zbrojne powstanie i jego wsparcie,

2) zdobycie i zabezpieczenie dobrej granicy zachodniej,

3) zabezpieczenie interesów Polski na wschodzie poprzez opanowanie w porę Lwowa z zagłębiem naftowym i Wilna,

4) jak najszybsze zorganizowanie nowoczesnej armii, lotnictwa i marynarki,

5) położenie tamy prawdopodobnemu ruchowi komunistycznemu w Europie Środkowej,

6) do momentu działań decydujących ze strony aliantów – współpraca w wysiłku wojennym, mającym przygotować decydujące uderzenie”[6].

Głównym celem działań PSZ w Wielkiej Brytanii i ZSRR miała być odpowiednia reorganizacja ich wojsk dla maksymalnego wsparcia powstania powszechnego, traktowanego jako zadanie główne. Rozkaz ten przywiózł gen. Roweckiemu kurier, por. Marian Jurecki, zrzucony w nocy z 27 na 28 grudnia 1941 roku.

Nie jest jasne, co spowodowało, że rola Kalenkiewicza i Górskiego, inspiratorów tej strategii, przyjętej przez gen. Sikorskiego jako obowiązującej PSZ, wkrótce po wydaniu tego zasadniczego rozkazu zaczęła słabnąć. 28 października 1941 roku zapadła decyzja wysłania kpt. Kalenkiewicza jako emisariusza do gen. Roweckiego. Został on zrzucony do kraju z 27 na 28 grudnia 1941 roku. Dostarczona osobnym kanałem opinia służbowa (awansowanego do stopnia majora) Kalenkiewicza charakteryzowała go jako oficera „o dużej fantazji i pewnej chaotyczności umysłowej”[7]. Jeszcze wcześniej kpt. Górskiemu polecono, aby „zaprzestał myśleć za Naczelnego Wodza, a stał się prawdziwym pracownikiem sztabowym”[8]. Nie dostosował się on do tych zaleceń i już w styczniu 1942 roku zaprezentował kolejny krytyczny memoriał na temat wolnego –

jego zdaniem – tempa prac dotyczących powstania. W kwietniu 1942 roku przekazano go jako instruktora do Oddziału VI, a rok później zrzucono do kraju.

Z konkretnych działań podjętych na terenie Wielkiej Brytanii zmierzających do przygotowania PSZ do wsparcia powstania powszechnego i ewentualnego uczestnictwa w nim za najważniejsze należy uznać przystąpienie do tworzenia wojsk spadochronowych. Jako ich zalążek wytypowano 4. Kadrową Brygadę Strzelców, dowodzoną przez płk. dypl. Stanisława Sosabowskiego. 23 września 1941 roku odbyły się pierwsze pokazowe ćwiczenia bojowe tej brygady, a 9 października została ona rozkazem Naczelnego Wodza przemianowana na 1. Samodzielną Brygadę Spadochronową (1. SBSpad.). W wytycznych z 1 maja 1942 roku Sikorski nakazał brygadzie przygotowanie się do walki całością sił lub poszczególnymi batalionami z zadaniem opanowania lotnisk w kraju oraz wydzielenie dwudziestu drużyn szturmowych, które miały być przekazane dowódcy AK. Gotowość do wykonania nakazanych działań brygada miała osiągnąć do 1 kwietnia 1943 roku. W ramach szkoleń prowadzonych w 1. SBSpad. przygotowywano cichociemnych, czyli spadochroniarzy przeznaczonych do służby w wojsku podziemnym.

W datowanym na 30 czerwca 1943 roku opracowaniu Sztabu Naczelnego Wodza, dotyczącym organizacji dowodzenia „z chwilą rozpoczęcia akcji powstańczej w Kraju", uznawano, że działania PSZ poza granicami państwa polskiego „przez swą walkę i obecność dają jedynie atut polityczny, możliwość wsparcia powstania oraz ułatwiają przyszłą odbudowę Polskich Sił Zbrojnych. Uważając powstanie za podstawowy moment walki o niepodległość, należy całą organizację dowodzenia uzależnić od tego powstania"[9]. Teoretycznie nadal więc powstanie powszechne traktowane było jako zasadniczy cel działań całych PSZ, dlatego też aż do połowy roku 1944 w polskich sztabach w Londynie odbywały się kolejne dyskusje, a ich rezultatem były sterty bezwartościowego zapisanego papieru w postaci projektów, studiów, uzgodnień i harmonogramów prac, z których nadal nie wynikało nic konkretnego poza stwierdzeniem faktu, że samodzielne polskie działania mające wesprzeć ewentualne powstanie są nierealne, bo zarówno dowodzenie, jak i planowanie operacyjne pozostaje wyłączną domeną brytyjskich sojuszników.

Nowe koncepcje gen. Roweckiego

Generał Rowecki długo nie mógł zapoznać się z ocenami swojego planu powstania powszechnego, który do Londynu dotarł 25 czerwca 1941 roku, potem przez prawie miesiąc był odszyfrowywany, następnie odleżał się w Oddziale VI i dopiero w ciągu listopada 1941 roku został poddany analizie w oddziale operacyjnym Sztabu Naczelnego Wodza. O ogromnych nadziejach wiązanych z rolą powstania powszechnego w planach sojuszniczych dowódca ZWZ dowiedział się od emisariuszy przybyłych do Polski w grudniu 1941 roku i zareagował na nie meldunkiem operacyjnym z 28 marca 1942 roku.

Rowecki za obowiązujące go tezy – inaczej niż w koncepcjach, które dotychczas prezentował – przyjął przekazane mu rzekomo opinie Sikorskiego dotyczące tego, iż „powstanie polskie winno być nie tylko oczyszczeniem kraju ze strzępów nieprzyjaciela, uprzednio już całkowicie pokonanego, lecz winno stać się czynnikiem istotnym w uzyskaniu zwycięstwa" oraz że „jedynie zdrowym i normalnym będzie plan działania zgodny z angielskim interesem operacyjnym. Zgodność z polską racją stanu ma znaczenie podrzędne. Jest bowiem pewne, że plan działania wygodny dla nas, a niewygodny dla angloamerykańskiego dowództwa, nie ma żadnych szans realizacji"[10]. Skoro – jak go informowano – w interesie aliantów zachodnich jest wywołanie w krajach okupowanych powstań jeszcze przed ostatecznym zwycięstwem nad Niemcami, uznał, że miałoby to sens tylko pod warunkiem wprowadzenia na obszar objęty powstaniami silnych wojsk alianckich. Opierając się na fantazjach przekazanych mu przez mjr. Kalenkiewicza „Kotwicza", dowódca ZWZ proponował, aby zainicjować wybuch powstania powszechnego w Polsce w sytuacji, kiedy działające już na terenie Francji armie alianckie związą operujące tam siły niemieckie. Wybuch powstania powszechnego byłby skoordynowany z desantem powietrznym dwóch-trzech angielskich dywizji pancernych oraz jednostek PSZ, a ich zadaniem byłoby zajęcie Warszawy oraz opanowanie lotnisk. Następnie „nastąpiłby zrzut sił głównych desantu pancernego i uderzenie desantu w kierunku na Berlin, a siły polskie osłaniałyby działania desantu od wschodu, na linii Wisły"[11].

Meldunek gen. Roweckiego został w Londynie odczytany 23 maja 1942 roku. Tym razem depeszę gen. Sikorskiego odrzucającą te pomysły wysłano do Roweckiego w miarę szybko, bo 18 czerwca. Naczelny Wódz

znał już w tym czasie negatywną odpowiedź sojuszników na zgłaszane im poprzednio polskie postulaty, formułowane zgodnie z pomysłami Kalenkiewicza i Górskiego, dlatego też informował dowódcę Armii Krajowej, że w angielskim planie wojny nie wiąże się większych nadziei z powstaniami narodowymi. „Pan Generał został błędnie poinformowany, jakoby istniała czy też miała istnieć za jakiś czas możliwość przerzucania jednostek pancernych drogą desantów powietrznych”[12]. Generał Sikorski uznał te pomysły za całkowicie nierealne i podkreślił, że bezskutecznie walczy nawet o uzyskanie transportu dla Brygady Spadochronowej. „Stwarzanie sobie iluzji pod względem możliwości desantowo-powietrznych, do czego jest skłonny Kotwicz, jest szkodliwe i należy mu to wytknąć”[13]. Dalej uświadamiał Roweckiego, że dywizja pancerna liczy 3600 pojazdów zużywających 160 ton paliwa na 100 km, do jej sprawnego funkcjonowania potrzebne są liczne ośrodki naprawy sprzętu, a podstawowy czołg waży przeciętnie 28 ton. W odpowiedzi Rowecki tłumaczył, że swoje inspiracje zaczerpnął między innymi z opinii przekazanych mu w piśmie gen. Sikorskiego, zgodnie z którymi zaskoczenie nieprzyjaciela uzyska się przez „zastosowanie na ogromną skalę desantów powietrznych łącznie z desantem jednostek pancernych oraz ruchy zbrojne narodów ujarzmionych”[14].

Jeszcze wcześniej gen. Rowecki otrzymał podpisaną 8 marca 1942 roku instrukcję osobistą i tajną Naczelnego Wodza, w której oceniano przesłany do Londynu plan powstania powszechnego. Materiał ten przywiózł płk Józef Spychalski, zrzucony z 30 na 31 marca 1942 roku. W przekazanej ocenie gen. Sikorski zakwestionował właściwie wszystkie elementy wiążące wybuch i przebieg powstania z konkretną pomocą od aliantów i PSZ. Stwierdzał, że polskie lotnictwo nie jest „w tej chwili zdolne do oderwania się z baz wyspy i samodzielnego działania na kontynencie. By mogło ono wziąć udział w powstaniu jako lotnictwo wsparcia, musi być ono przeorganizowane, a następnie przerzucone na bazy bliższe w czasie przewidywanej ofensywy aliantów na Zachodzie. Realizacja przerzutu naszego lotnictwa do Polski bezpośrednio z Wielkiej Brytanii wydaje się obecnie praktycznie nie do przeprowadzenia”[15]. Alianci nie dysponowali nadal sprzętem potrzebnym do wykonywania takich zadań, a polskie sztaby nie potrafiłyby dowodzić lotnictwem w walkach powstańczych. Trzeba byłoby także przygotować i przerzucić do kraju niezbędne tyły lotnicze (personel fachowy oraz materiał w postaci benzyny, bomb,

amunicji i części zamiennych). Nie była gotowa do żadnych zadań bojowych pozostająca nadal w fazie organizacji Samodzielna Brygada Spadochronowa. Dopiero latem i jesienią 1942 roku miały do niej nadejść uzupełnienia w postaci szeregowych z ZSRR. Nie istniał jeszcze odpowiedni typ lotnictwa transportowego, potrzebnego do przerzutu brygady. „Czas produkcji i termin przygotowania tego lotnictwa (analogicznie jak dla potrzeb lotnictwa bojowego) jest na razie niewiadomy”[16]. Za nierealny uznał Sikorski także pomysł powiązania powstania z desantem morskim na wybrzeżu Bałtyku oraz przyjmowaną przez Roweckiego wielkość sił wystawionych przez PSZ, które miałyby w nim uczestniczyć. Według Naczelnego Wodza „maksymalna granica naszych możliwości tworzenia sił lądowych na terenie Wielkiej Brytanii – to jedna dywizja pancerna, jedna brygada zmotoryzowana i jedna brygada spadochronowa”[17]. Generał oceniał, że najwcześniejszym terminem ich gotowości do podjęcia działań bojowych może być wiosna roku 1943 i ze zbytnim optymizmem – może dlatego, że była to w tym momencie sprawa tylko teoretyczna – odniósł się do możliwości dostarczenia powstańcom uzbrojenia. Sikorski przewidywał „natychmiast po opanowaniu lotnisk i pewnym okrzepnięciu oddziałów powstańczych przerzut drogą lotniczą uzbrojenia dla 40 batalionów piechoty, co może być zsynchronizowane z całym ruchem”[18]. W kalkulacjach zakładano dostarczenie uzbrojenia według stanów przyjmowanych dla batalionu spadochronowego (50 pistoletów maszynowych, 50 lekkich karabinów maszynowych, 6 ciężkich karabinów maszynowych, 6 moździerzy dwucalowych, 4 moździerzy trzycalowych, 9 karabinów przeciwpancernych, 4 karabinów maszynowych przeciwpancernych) wraz z niezbędną ilością amunicji, sprzętu oraz materiałów łączności, saperskiego i sanitarnego.

Jak widać, gen. Sikorski w tym czasie z coraz większą dozą sceptycyzmu odnosił się do wcześniejszych pomysłów dotyczących decydującej wręcz roli desantów powietrznych dla uzyskania zwycięstwa militarnego nad Niemcami, które na prawie rok zaszczepił mu mjr Kalenkiewicz. Ponadto w sposób jednoznaczny przecinał iluzje gen. Roweckiego, żywione przezeń pod wpływem informacji uzyskanych od emisariuszy z Londynu, w sprawie rzekomych możliwości PSZ wsparcia działań powstańczych. Świadczyło to dobrze o nim jako o odpowiedzialnym dowódcy, który umiał wycofywać się z błędnych ocen i pomysłów.

Siła perswazji mjr. dypl. Kalenkiewicza była jednak ogromna, skoro także płk dypl. Tatar, w tym czasie najbliższy współpracownik dowódcy AK przy opracowywaniu planów operacyjnych, w rozważaniach zamieszczonych w styczniu 1943 roku w publikacji konspiracyjnej dowodził, że w okresie powojennym „wielką rolę odegrają prawdopodobnie armie lotniczo-pancerne, nastawione na błyskawiczne działania zaczepne”[19]. W związku z tym postulował, aby po wojnie Polska stała się „narodem lotniczym” i główny swój wysiłek militarny skoncentrowała na budowie tego typu wojsk.

Ostateczna wersja planu powstania powszechnego

Uwagi gen. Sikorskiego zostały uwzględnione w pracach nad udoskonaleniem i zmianą dotychczasowej wersji planu powstania powszechnego. Na jego ostateczny kształt wpływ miała oczywiście ewolucja ogólnej sytuacji Polski, spowodowana między innymi wojną niemiecko-sowiecką, oraz zmiana charakteru wojska w konspiracji, które z organizacji kadrowej miało przekształcić się w masową armię podziemną. Regulowały to rozkazy gen. Sikorskiego, w których nakazywał scalenie konspiracyjnych organizacji wojskowych i podporządkowanie ich dowództwu ZWZ. Proces ten symbolizował rozkaz Naczelnego Wodza z 14 lutego 1942 roku o utworzeniu Armii Krajowej jako integralnej części PSZ. Również przez cały czas aktualizowane były plany działań bojowych przyjęte w poszczególnych okręgach. Wprowadzane zmiany i nowe przemyślenia sygnalizowane były w różnych depeszach i meldunkach gen. Roweckiego przekazywanych do Londynu. Nowy plan powstania powszechnego, jako raport operacyjny nr 154/III z 8 września 1942 roku, wysłany został pocztą kurierską do Szwajcarii, skąd drogą radiową przekazano go do Londynu[20].

Istotnej modyfikacji uległy cele powstania. W nowej wersji planu zostały one sprecyzowane następująco:

„1) Obalić okupanta niemieckiego: przez zniszczenie administracji, organów partyjnych i ludności niemieckiej, przez usunięcie wojska niemieckiego w drodze dobrowolnej lub przymusowej ewakuacji.

2) Zdobyć broń i wyposażenie wojenne: przez dobrowolne lub przymusowe przejęcie ich od wojska niemieckiego (i ewentualnie włoskiego), przez opanowanie i obronę wojskowych składów nieprzyjaciela na obszarze powstania.

3) Przeciwstawić się zakusom ukraińskim.

4) Przystąpić do odbudowy regularnej siły zbrojnej.

5) Współdziałać w odbudowie własnej administracji i koniecznych urządzeń państwowych, zwłaszcza komunikacji i przemysłu wojennego.

6) Utrzymać w Kraju bezwzględny porządek i spokój, tępiąc wszelkie próby przewrotowe i zamachowe.

7) Jak tylko położenie ogólne i siły własne pozwolą, przejść do ekspansji zbrojnej na nieopanowanych jeszcze suwerennych ziemiach Rzeczypospolitej oraz na terenach, których zajęcie jest dla przyszłej Polski niezbędne”[21].

O rozpoczęciu powstania miał zadecydować Naczelny Wódz, a moment wybuchu ustalać Komendant Sił Zbrojnych w Kraju.

Nowe założenia planu skoncentrowano tylko na tych zadaniach, które miały wykonywać same siły powstańcze, a wszelkie zagadnienia związane z lotniczym i spadochronowym wsparciem powstania ze strony PSZ zostały w podstawowym tekście planu pominięte. Zasady wywołania powstania i fazy jego rozwoju były podobne jak w planie poprzednim. Tak więc moment wybuchu powstania również w tej wersji poprzedzony byłby mogącym trwać od czterech do dwóch tygodni okresem czujności, który można było odwołać. W jego trakcie wszyscy dowódcy i żołnierze mieli pozostawać w miejscach swojego przydziału, gotowi do wyruszenia w ciągu czterech godzin do miejsca koncentracji, oraz uruchamiana byłaby łączność bojowa. Radykalnemu skróceniu uległ okres pogotowia, który kończył się nieuchronnym wybuchem powstania. Obecnie miał on trwać tylko do 48 godzin, a nie jak poprzednio około siedmiu dni. Stan pogotowia, zarządzany między innymi drogą radiową, dawałby czas na wydobycie z magazynów broni i amunicji, uzbrojenie oddziałów i przesunięcie ich na stanowiska wyczekiwania. Sama godzina ataku (godzina „W”) miała być podana osobno, a gdyby jej nie ogłoszono, walki rozpoczynałyby się automatycznie po 48 godzinach od chwili ogłoszenia pogotowia.

Podobnie jak w planie poprzednim równoczesnym wybuchem walk miała zostać objęta tak zwana baza – polskie ziemie etniczne z silnie rozwiniętą konspiracją wojskową, czyli teren GG (bez Galicji Wschodniej), Zagłębie Dąbrowskie, dawne województwo łódzkie, ziemia płocka, zachodnia część dawnego województwa białostockiego oraz rejon Brześcia nad Bugiem. Za niezbędne, aby powstanie mogło się rozwijać, uznano opanowanie obszaru pomiędzy Warszawą, Łodzią, Krakowem, Rzeszowem i Lublinem. Zamierzano skoncentrować się na zdobyciu najważniejszych ośrodków, zwanych ogniskami walki. Uważano za nie miasta, miasteczka, zakłady przemysłowe, węzły komunikacyjne, mosty, lotniska itp. mogące odegrać istotną rolę jako punkty oporu nieprzyjaciela lub których zajęcie było ważne dla powstania. Jako główne cele do opanowania wyznaczono Warszawę, Kielce, Radom, Częstochowę, Kraków i Rzeszów, zachodnią część okręgu lubelskiego (rejon Dęblin, Puławy, Lublin) i Łódź. Teren objęty powstaniem do linii Bugu i Sanu, wraz z powiatami przemyskim i dobromilskim, miał zostać także oczyszczony „z ewentualnych zorganizowanych i niezorganizowanych band ukraińskich”[22].

Działania powstańcze zamierzano osłonić od wschodu akcją dywersyjną i partyzancką, dzięki której przerwano by lub ograniczono ruch transportów wojska niemieckiego wycofującego się liniami kolejowymi i drogami z ZSRR. Zadania te „na obszarze między linią Białystok – Brześć – Kowel – Lwów a wschodnią granicą Rzeczypospolitej”[23] miały wykonać oddziały wschodnich okręgów AK, a na terenach pomiędzy przedwojenną granicą Polski a linią rzek Dźwina – Dniepr oddziały dywersyjne organizacji „Wachlarz”, specjalnie utworzonej (jeszcze w ramach ZWZ) dla tych celów na przełomie lipca i sierpnia 1941 roku[24]. Jako podstawowe zadanie na czas powstania wyznaczono jej wysadzenie w jednym nakazanym terminie czterdziestu pięciu mostów kolejowych i drogowych na Dźwinie i Dnieprze[25]. „Z osłoną od wschodu – pisano w meldunku operacyjnym – wiąże się potrzeba opanowania przepraw na Narwi, Bugu i Sanie oraz na Wiśle i Sanie. Zadanie to otrzymają odnośne oddziały należące do bazy powstańczej”[26]. Pamiętając o kierunku wycofywania się wojsk niemieckich z Rosji w 1919 roku, gen. Rowecki analogicznie do tamtej sytuacji chciał poprzez spowodowanie odpowiednich zniszczeń na szlakach komunikacyjnych i ewentualne

rozmowy z ich dowództwem stworzyć takie warunki, by transporty niemieckie ze wschodu kierowały się głównie do Prus Wschodnich, omijając środkową część Polski.

Po opanowaniu „bazy" powstańczej Rowecki dalszymi działaniami zamierzał objąć Wielkopolskę, Śląsk i Pomorze i tak to uzasadniał: „Akcję na zachodzie uważam za ważniejszą, ponieważ: 1) tam jest mimo prześladowań niemieckich masa ludności polskiej; 2) chcę jak najprędzej pozbyć się całego elementu niemieckiego, który na tereny te masowo napłynął i który trzeba radykalnie wytępić, zanim zaczną wchodzić w grę rozmaite czynniki hamujące tę akcję. Tereny na wchód uważam za stosunkowo trudniejsze do opanowania i dlatego wymagające użycia dużych sił, którymi przez dłuższy czas nie będę rozporządzał. [...] Z tych powodów i dlatego, że nie mogę rozpraszać swoich sił, zamiarem moim jest: a) początkowo ograniczyć się do opanowania na wschodzie obszarów, które nie wymagają użycia specjalnych sił, lecz mogą być uchwycone lokalnymi oddziałami powstańczymi, b) jak tylko położenie pozwoli – skupić siły do działania najpierw na Lwów, potem na Wilno. Kolejność tę motywuję bliskością Lwowa od naszych podstaw wyjściowych (Tomaszów Lubelski, Jarosław, Przemyśl, Sanok), natomiast dużo większą odległością od Wilna – obawą, że w chwili wybuchu powstania w bazie rozgorzeje walka z Ukraińcami w Małopolsce Wschodniej"[27]. Przewidywał on bowiem, że Ukraińcy „podejmą próbę tworzenia swego państwa niepodległego, przy czym będą chcieli objąć nim Małopolskę Wschodnią, Wołyń i Polesie, ogólnie – do linii Bugu i Sanu. W pierwszej fazie walk powstańczych, kiedy my rozgrywać będziemy zagadnienia niemieckie jako główne, oni będą mieli przewagę nad nami na tych terenach. Lokalne siły polskie z trudem będą mogły podjąć walkę o Lwów. Będzie to walka obronna i trwać będzie musiała czas dłuższy, może nawet kilka tygodni, zanim wyruszy z Kraju odsiecz, jako zorganizowana operacja wojskowa. Jest rzeczą niezbędną, by nasze posunięcia polityczne przynajmniej część Ukraińców (choćby Wołyń) dały nam jako neutralnych w tej walce"[28].

W porównaniu z poprzednią wersją planu gen. Rowecki zmienił wręcz warunki, które musiałyby wystąpić, aby można było rozpocząć powstanie. „Powstanie wybuchnie wówczas – meldował – kiedy klęska niemiecka, skutkiem załamania się na froncie bądź bojowym, bądź wewnętrznym, stanie się niewątpliwa, to znaczy wtedy, gdy wystąpią zupełnie wyraźnie narastające w sposób ciągły objawy katastrofy niemieckiej. Powstanie

mogłoby wybuchnąć wcześniej tylko przy daleko idącej i czynnej pomocy zbrojnej z zewnątrz”[29]. W poprzednim planie powstania nawet przy pełnym rozkładzie sił niemieckich dowódca AK pomoc zorganizowanych na wychodźstwie Polskich Sił Zbrojnych (zwłaszcza lotnictwa) uważał za niezbędną i nie brał w ogóle pod uwagę wybuchu powstania w sytuacji, kiedy Niemcy nie zostaną w zasadzie już pokonane. Prawdopodobnie zmiana warunków wybuchu powstania miała ułatwić gen. Sikorskiemu uzyskanie zainteresowania polskim planem strony brytyjskiej.

Co najmniej dziwne jest takie stwierdzenie dowódcy AK: „Jakkolwiek w momencie wybuchu powstania zmuszony byłbym obecnie z pewnością liczyć tylko na własne siły, to jednak zdaję sobie sprawę z ogromu trudności, które trzeba by pokonać bez wsparcia naszego lotnictwa, oddziałów spadochronowych i piechoty powietrznej z Anglii”[30]. W planie z 1940 roku gen. Rowecki bardzo mocno akcentował opinię, że bez wsparcia lotnictwa szturmowego zdobycie wielu budynków nawet w samej Warszawie było poza zasięgiem możliwości bojowych oddziałów powstańczych. Teraz uważał to za możliwe, chociaż bardzo trudne. Twierdzenie takie jest tym bardziej zdumiewające, że równocześnie generał dostrzegał stałe pogarszanie się sytuacji społeczeństwa polskiego pod okupacją niemiecką i związany z tym spadek potencjału bojowego AK. Bardzo słabe było także uzbrojenie oddziałów AK, a broń maszynowa przechowywana w ziemi stawała się niezdatna do użytku.

Raport zawierający plan powstania powszechnego został rozszyfrowany w Londynie 22 marca 1943 roku i w kwietniu rozpoczęto w Sztabie Naczelnego Wodza jego analizę. Prawdopodobnie nie zdążono już zreferować go Sikorskiemu przed jego śmiercią w lipcu 1943 roku[31]. W każdym razie sztab w swojej ocenie przyjął założenie zgodne z opinią gen. Roweckiego, że w wypadku niespodziewanego załamania Niemiec kraj będzie w stanie samodzielnie rozpocząć powstanie przy niewielkim wsparciu z zewnątrz. Uznano jednak, że zapotrzebowanie KG AK na dostawy broni i materiałów koniecznych, aby opanować poszczególne ogniska walki, musi zostać zrealizowane jeszcze przed jego wybuchem. Postulowany zakres wsparcia powstania przez lotnictwo i wojska spadochronowe potraktowano jako problem, którego rozwiązanie zależeć będzie od potencjalnej pomocy aliantów. Skalkulowano, że przed powstaniem konieczne jest odbycie 135 lotów, aby przerzucić 200 ton

uzbrojenia i sprzętu, a w momencie wybuchu powstania 300 lotów w celu przerzucenia dalszych 450 ton. W trakcie powstania należało wykonać 1324 loty, aby dostarczyć dalszych 1986 ton broni i sprzętu.

Jeszcze 6 lutego 1943 roku gen. Sikorski (bez związku z planem powstania powszechnego) informował dowódcę AK, że „bombardowanie rzeczywiste obiektów w Polsce jest dziś niewykonalne z powodu braku samolotów o dość dalekim zasięgu. A poza tym obecna sytuacja jest trudna tak, że walka o zgodę na eskadrę polską dla łączności z Krajem, co uzyskałem ostatecznie, trwała bardzo długo”[32]. 14 kwietnia 1943 roku gen. Klimecki podpisał pismo informujące gen. Roweckiego o możliwościach wsparcia powstania przez lotnictwo. Konkluzja była taka, że AK nie może liczyć w 1943 roku na wsparcie lotnicze, gdyż sojusznicy zachodni nie dysponują odpowiednim sprzętem transportowym nawet dla własnych potrzeb[33]. Natomiast 18 maja 1943 roku szef Sztabu Naczelnego Wodza w depeszy do dowódcy AK szczegółowo omawiał możliwości i sposoby wykorzystania na terenie kraju brygady spadochronowej, która miała być gotowa w całości do działań już zimą 1943 roku[34]. W ten sposób do Warszawy wysyłano niejednoznaczne sygnały.

Warto zwrócić uwagę, że wówczas, gdy w Londynie zapoznawano się z nowym planem powstania powszechnego, sytuacja na froncie wschodnim po klęsce Niemców pod Stalingradem uległa istotnej zmianie i zawarta w planie powstania niska ocena możliwości ofensywnych działań wojsk sowieckich, dokonana przez gen. Roweckiego, stawała się coraz bardziej problematyczna. Ponadto dramatycznie pogorszyły się stosunki polsko-sowieckie i trzeba było przemyśleć sposób dalszego ich ułożenia.

Wydaje się, że pominięcie w zasadniczym tekście planu powstania sprawy niezbędności przy jego realizacji pomocy ze strony regularnych sił polskich, zwłaszcza lotnictwa i wojsk spadochronowych, oraz przeniesienie omówienia tych spraw do aneksów było ze strony gen. Roweckiego błędem, nawet jeżeli uczynił tak tylko ze względów taktycznych, by gen. Sikorski uzyskał na użytek rozmów z Brytyjczykami argument, że kraj da sobie radę bez pomocy z zewnątrz. Można sądzić, że wbrew intencjom gen. Roweckiego utrwaliło to w polskim Londynie – już po śmierci gen. Sikorskiego – złudne przekonanie, iż nawet bez pomocy wojska emigracyjnego AK zdolna jest do przeprowadzenia w kraju powstania powszechnego, przynajmniej w sytuacji załamania się Niemiec.

Niestety, takie iluzje snuł w głównym tekście sam gen. Rowecki, pisząc, że wprawdzie liczy na wojsko emigracyjne, ale musi przy planowaniu powstania uwzględnić fakt, iż przerzut lotnictwa bezpośrednio z Wielkiej Brytanii jest praktycznie nie do przeprowadzenia, a lotnictwo i wojsko lądowe może być związane walkami na froncie zachodnim i nie znajdować się w dyspozycji Naczelnego Wodza[35]. A przecież jeszcze w meldunku z 22 czerwca 1942 roku gen. Rowecki pisał do Sikorskiego: „Możliwości powstańcze o poszczególne ogniska walki są względnie realne, pod warunkiem pomocy lotniczej (desanty i bombardowania) na najważniejsze obiekty terenowe”[36].

W kraju przez cały czas, przynajmniej teoretycznie, zdawano sobie sprawę, że powstanie powszechne – jako poważna operacja wojskowa – bez zasadniczej pomocy z zewnątrz jest skazane na niepowodzenie. Świadczy o tym także referat kolejnego dowódcy AK, gen. Tadeusza Komorowskiego, wygłoszony przed 14 października 1943 roku na spotkaniu z przedstawicielami głównych stronnictw politycznych działających w konspiracji. Wśród kilku czynników niezbędnych – jego zdaniem – dla zapewnienia zwycięstwa powstaniu wymienił on wówczas konieczność włączenia powstania do ogólnego planu wojennych działań aliantów. „W tych warunkach – argumentował – powstanie staje się nie tylko bezpośrednią potrzebą narodu, ale też jednym z ważkich i uchwytnych czynników zwycięstwa w ogólnych kalkulacjach najwyższego alianckiego kierownictwa wojną, a jedynie jako takie może być należycie politycznie przez Rząd nasz wyeksploatowane. […] Z chwilą gdy powstanie staje się jednym z czynników zwycięstwa – poważnie branych pod uwagę w kalkulacjach sztabowych, nabiera realizmu sprawa wsparcia powstania przez lotnictwo, oddziały spadochronowe oraz sprawa zaopatrzenia oddziałów powstańczych w materiał wojenny drogą lotniczą”[37].

Analizowany meldunek operacyjny z początków września 1942 roku zawierał ostateczną wersję planu powstania powszechnego opracowaną przez Komendę Główną AK. Nie była ona już do końca wojny zmieniana, jakkolwiek plany zdobycia konkretnych ognisk walki były przez cały czas uzupełniane i aktualizowane. Na przykład plan opanowania Lwowa tylko w ciągu jednego roku (styczeń 1943–styczeń 1944) przepracowywany był trzykrotnie.

Niemcy stosunkowo dobrze orientowali się w przygotowaniach AK do powstania, o czym świadczą różne zapisy w dzienniku gubernatora Hansa Franka. Między innymi 16 lutego 1944 roku szef służby bezpieczeństwa w GG Oberführer SS Walther Bierkamp informował, że „Polacy dokonali imponujących przygotowań do powstania. [...] Nienaganna, na modłę wojskową prowadzona praca nieprzyjacielskiego aparatu budzi podziw”[38]. W opracowaniu datowanym na 1 lipca 1944 roku, przygotowanym przez Oddział Obce Armie Wschód OKH (Naczelne Dowództwo Sił Lądowych) i podpisanym przez gen. Reinhardta Gehlena, informowano, że głównym celem AK jest przygotowanie oraz wywołanie powstania w chwili załamania niemieckiego frontu wschodniego i z dużą dozą rzetelnej wiedzy dość dokładnie omawiano sposób jego przeprowadzenia. Jak pisano w podsumowaniu, „W ocenie wartości bojowej i możliwości oporu różnych polskich organizacji należy się jednak wystrzegać ich przeceniania. W ocenie planów powstańczych trzeba mieć na uwadze, iż polski charakter skłania do znacznego przeceniania istniejących możliwości politycznych i wojskowych [podkreślenie A.S.]. Jednakże w razie realizacji choćby częściowej tych planów trzeba brać pod uwagę możliwość perfidnego sabotażu, wymierzonego przede wszystkim przeciwko naszym liniom komunikacyjnym i zaopatrzeniu”[39].

Uważam, że także plan powstania powszechnego z września 1942 roku był niewykonalny, gdyż opierał się – podobnie jak pierwszy – na aksjomatycznych założeniach (wojsko niemieckie nie będzie się bić) i charakteryzował się brakiem realizmu w ocenie własnych możliwości. Niewyszkolone i właściwie nieuzbrojone oddziały powstańców (wypadało po kilka karabinów i pistoletów na pięćdziesięcioosobowy pluton) miały bez wsparcia broni ciężkiej atakować i zdobywać ufortyfikowane obiekty nieprzyjaciela. Ponadto równoczesne wystąpienie do walki na stosunkowo dużym obszarze wymagało od dowódców i oddziałów powstańczych niesłychanej precyzji. Z wykonaniem takiego zadania ogromne kłopoty miałyby – moim zdaniem – nawet bardzo dobrze wyszkolone wojska regularne. Ponadto w masowej organizacji, którą stawała się AK, utrzymanie w tajemnicy przed gestapo terminu wybuchu powstania było założeniem całkowicie nierealnym, a to niwelowało jedyny istotny czynnik, na który mogli liczyć powstańcy, czyli uzyskanie zaskoczenia taktycznego i operacyjnego. Planowanie charakteryzował też brak spójności. Rowecki

deklarował bowiem gotowość rozpoczęcia powstania bez wsparcia lotnictwa bojowego i pomocy wojsk regularnych, a równocześnie z jego rozważań zamieszczonych w załączniku do meldunku operacyjnego, w którym omawiał sprawy lotnicze, wynikało, że sukces powstania bez tej pomocy jest w zasadzie niemożliwy, a konieczne byłoby także przerzucenie w pierwszych dniach powstania co najmniej dziewięciu kadrowych batalionów spadochroniarzy i uzupełnienie ich następnie żołnierzami powstańczymi[40]. O braku realizmu planów powstańczych mogą też świadczyć wytyczne, które komendant obszaru lwowskiego otrzymał od gen. Roweckiego 26 stycznia 1943 roku. Dowódca AK liczył, że walka o Lwów „będzie podjęta i wykonana w każdym wypadku, tzn. nawet wówczas, gdy nie uda się uprzedzić Ukraińców, i nawet wówczas, gdy z braku sił trzeba będzie ograniczyć się do części miasta, a nawet kilku ulic czy domów”[41]. Nawet jeżeli gen. Rowecki zakładał, że taki przykład zachęci ludność Lwowa do masowego wystąpienia po stronie powstańców, to jednak ryzyko podejmowania tego typu działań – z powodu możliwych strat i represji wobec ludności cywilnej – było, moim zdaniem, zbyt duże.

W pewnym sensie jednak gen. Rowecki i jego sztabowcy znajdowali się w sytuacji bez wyjścia. Jeżeli budowało się w konspiracji masową organizację wojskową, to należało wyznaczyć jej do zrealizowania jakiś cel, nawet pozorny, gdyż w przeciwnym wypadku potrzeba jej istnienia nie byłaby zrozumiała dla potencjalnych członków. Organizacja taka była jednak dla ówczesnych elit przywódczych niezbędna, zwłaszcza ze względów politycznych, w celu utrzymania kontroli nad społeczeństwem, a także aby w momencie wyzwalania kraju uniknąć chaosu i utraty władzy na rzecz chociażby komunistów[42]. Ponadto, cały czas liczono, że dojdzie do powtórzenia sytuacji z 1918 roku, kiedy Niemcy wojskowo pokonały Rosję, a same poniosły klęskę w wyniku działań mocarstw zachodnich. Świadczyła o tym opinia gen. Roweckiego zawarta w charakteryzowanym tutaj planie powstania powszechnego: „Wydaje się, że można już dziś ocenić siły rosyjskie za niezdolne z powodu poniesionych strat do wykonania potężnej akcji ofensywnej na Europę Środkową”[43].

Warto też zauważyć, że u samego gen. Roweckiego coraz bardziej dojrzewała myśl o konieczności przeprowadzenia powstania bez względu na sytuację, w jakiej znajdą się Niemcy na ziemiach polskich w końcowym okresie wojny. Jak pisał przed 15 grudnia 1941 roku do Delegata Rządu,

„Niemcy na ziemiach polskich od dwóch lat przy każdej okazji podkreślają, że rozbrojenie z roku 1918 nie powtórzy się, że jeśli zajdzie konieczność, to wyjdą z bronią w ręku, łamiąc każdą próbę przeciwstawienia się im. […] Przy tym nawet gdybyśmy chcieli pozwolić im wyjść z bronią, byle ziemie polskie opuścili, toć przecież ludność, maltretowana i katowana w latach okupacji, sama poszuka odwetu na Niemcach. […] Wywoła to niewątpliwie bestialską reakcję Niemców, tym krwawszą, jeśli nie będziemy przygotowani, by ją stłumić, i stracimy bezpowrotnie nasz atut: zaskoczenie Niemców. Uważam za niebezpieczne złudzenie pogląd, że uda się nam pozbyć okupantów w innej formie niż wśród ciężkiej walki”[44].

Te koncepcje i oceny mogły w rezultacie doprowadzić do bardzo niebezpiecznej sytuacji. To, że Rowecki poinformował Naczelnego Wodza o gotowości AK do walki powstańczej bez uzyskania natychmiastowego wsparcia lotnictwa bojowego z Zachodu, pozwalało polskim władzom w Londynie przyjąć milcząco założenie, iż kraj jest już rzeczywiście do tego zdolny i przygotowany. Równie niepokojąca była determinacja gen. Roweckiego, uznającego nieuchronność wybuchu walk powstańczych w końcowym okresie wojny bez względu na to, w jakiej kondycji będą siły niemieckie znajdujące się wówczas na ziemiach polskich. Jak się wydaje, opinia ta była podzielana przez większość jego najbliższych współpracowników w KG AK.

Tak też właśnie plan powstania powszechnego był prezentowany przez polskich sztabowców na spotkaniach z przedstawicielami sojuszników. 26 sierpnia 1943 roku szef Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza ppłk dypl. Michał Protasewicz informował oficerów z kierownictwa Special Operations Executive (SOE), brytyjskiej organizacji zajmującej się przygotowywaniem akcji sabotażowych i dywersyjnych w krajach okupowanych przez wojska niemieckie, że oddziały AK wystąpią do walki powstańczej jeszcze przed ostatecznym złamaniem przez aliantów oporu niemieckiego oraz będą gotowe walczyć samodzielnie przez dwadzieścia dni bez wsparcia sojuszniczych sił lądowych. Kalkulacja taka wynikała z przyjęcia szacunku, że rzekomo tyle czasu wytrzymywały oddziały WP w walkach z Niemcami w kampanii 1939 roku. Natomiast w odróżnieniu od przytaczanych opinii gen. Roweckiego – według ppłk. dypl. Protasewicza – natychmiastowe wsparcie lotnicze dla działań powstańczych było tym elementem pomocy, bez którego AK bezwzględnie nie mogłaby się obejść[45]. Oczywiście wcześniej musiałoby nastąpić

dostarczenie drogą lotniczą broni i zaopatrzenia niezbędnego do zainicjowania walki powstańczej. Swoje postulaty ppłk dypl. Protesewicz sprecyzował w piśmie przesłanym 20 września 1943 roku do kierownictwa SOE. Zakładał, że jeszcze przed wybuchem powstania należałoby dostarczyć broń dla około sześćdziesięciu pięciu tysięcy żołnierzy, a po jego wybuchu „wyekwipować dalszych 50 batalionów" i dla podtrzymania walki cały czas drogą powietrzną dosyłać amunicję[46].

Dopiero po zrealizowaniu przez aliantów tych – zdaniem strony polskiej – minimalnych potrzeb AK i przygotowaniu lotnictwa polskiego do uczestniczenia w walce powstańczej można by uznać, że prace związane z opracowaniem planu powstania powszechnego zostały zakończone i jest on gotowy do realizacji.

Pierwszy pluton 6. Wileńskiej Samodzielnej Brygady Partyzanckiej Armii Krajowej na ćwiczeniach z musztry luźnej.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Doktryna walki powstańczej. Problem sił i środków

Tworzenie aparatu dowodzenia i dostosowywanie struktury organizacyjnej do zadań związanych z wykonaniem planów powstańczych

Przygotowywanie planów powstania powszechnego wymagało zbudowania w ramach Komendy Głównej ZWZ odpowiedniego aparatu dowodzenia operacyjnego. Etapy jego tworzenia nie zostały do końca precyzyjnie opisane przez historyków, gdyż inaczej jest to przedstawiane w oryginalnych dokumentach, a nieco inaczej w relacjach i wspomnieniach[1]. Z zachowanych meldunków wynika, że organizowanie dowództwa operacyjnego gen. Rowecki rozpoczął wiosną 1941 roku od podzielenia Oddziału III KG na dział operacyjny (O IIIa), z płk. dypl. Stanisławem Tatarem („Erazmem") na czele, i dział wyszkolenia, regulaminowy i instrukcji bojowych (O IIIb), dowodzony przez płk. Kazimierza Bąbińskiego („Krzysztofa")[2]. Jesienią 1941 roku komendant ZWZ podzielił także dotychczasowy oddział łączności (O V) na dział V-K (łączność konspiracyjna) i V-O łączność operacyjna. Zadaniem V-O było stworzenie aparatu łączności technicznej i lotniczej w okresie konspiracji, przygotowanie łączności na czas powstania i odtwarzania regularnych jednostek sił zbrojnych[3]. Szefem łączności operacyjnej został ppłk dypl. Kazimierz Pluta-Czachowski „Kuczaba". Całość prac sztabu związanych z przygotowywaniem powstania powszechnego koordynował płk dypl. Tatar, który przewidywany był na szefa sztabu całości sił ZWZ (AK) uczestniczących w walkach powstańczych. Od jesieni 1941 roku przysługiwał mu tytuł Szefa Operacji. Nadzorował on w zakresie przygotowania planów powstania i odtworzenia sił zbrojnych działania Oddziałów II (informacyjno-

wywiadowczego), III (operacyjnego), IV (kwatermistrzowskiego) i V (łączności operacyjnej) Komendy Głównej AK. W terenie zasadnicze plany operacyjne przygotowywały komendy okręgów, ale typowymi dowództwami szczebla operacyjnego były inspektoraty, koordynujące w ramach okręgów działalność bojową kilku obwodów. Zakładano, że po pomyślnym przebiegu powstania w inspektoratach odtworzone zostaną wielkie jednostki (dywizje i brygady) regularnych sił zbrojnych.

Do zadań związanych z wykonaniem planów powstania powszechnego dostosowywano także strukturę terenową. Między marcem a sierpniem 1943 roku większość inspektoratów okręgów wschodnich, w których występował niedobór ludności narodowości polskiej (okręgi Nowogródek, Polesie – poza rejonem Brześć nad Bugiem, a także okręg Wołyń – poza inspektoratem Kowel oraz obwodem Włodzimierz Wołyński), zreorganizowano w rejony dywersyjne. Tak nazwano kilka wspólnie dowodzonych ośrodków dywersyjnych, których zadaniem było prowadzenie bieżących działań i przygotowanie akcji dywersyjnej, mającej stanowić w czasie powstania osłonę dla bazy. Każdy z ośrodków dywersyjnych dysponował kilkoma oddziałami. W niektórych okręgach wschodnich organizowano także rejony partyzanckie.

Struktura organizacyjna ZWZ na najniższym poziomie kształtowała się stopniowo. Zgodnie z rozkazem gen. Roweckiego z 7 lutego 1940 roku najniższą komórką była sekcja, a trzy do pięciu sekcji tworzyło pluton. „Rozróżnia się sekcje i plutony specjalne […] zdatne do dywersji podczas okupacji oraz plutony bojowe, przygotowane do walki z okupantem w chwili wybuchu powstania narodowego, rozmieszczone w punktach taktycznych”[4]. We wrześniu 1940 roku dokładnie określono strukturę plutonu. Dowodzić miał nim dowódca dysponujący zastępcą oraz pocztem w składzie dwóch obserwatorów oraz trzech gońców. W skład plutonu wchodziły trzy drużyny (liczące po 19 żołnierzy). Drużynę tworzyły trzy sekcje, każda w sile 5–7 ludzi[5]. Taki modelowy pluton liczyłby więc 64 żołnierzy. W rzeczywistości tzw. pełne plutony nie przekraczały 50 żołnierzy, a szkieletowe 20–29 ludzi[6]. Do końca okupacji stanowiły one zarazem jednostki kalkulacyjne służące do obliczania stanu liczebnego organizacji. Struktura jednostek konspiracyjnych mogła być zmienna i była dostosowywana do potrzeb wynikających z wykonywanych zadań bieżących lub planowanych na czas powstania.

Od wiosny 1941 roku dowódca ZWZ dużo uwagi poświęcał organizowaniu oddziałów Służby Ochrony Powstania (SOP). 15 lipca tego roku gen. Rowecki wydał rozkaz tworzenia ich zalążków w poszczególnych obwodach. Mieli do nich należeć żołnierze starsi wiekiem, z roczników 1891–1903. Przewidywano, że wezmą udział w opanowywaniu punktów słabiej bronionych przez nieprzyjaciela, a ich głównym zadaniem będzie ochrona obiektów wojskowych, użyteczności publicznej, przemysłowych, linii komunikacyjnych i telekomunikacyjnych, zwalczanie akcji antypaństwowej, partyzantki, dywersji i spadochroniarzy, a także ochrona przeciwpożarowa i przeciwlotnicza oraz dozorowanie jeńców. Od roku 1943 oddziały te nosiły nazwę Wojskowa Służba Ochrony Powstania (WSOP)[7].

Wymierne sukcesy uzyskano w organizowaniu łączności radiowej. Zgodnie z załącznikiem do planu operacyjnego z 8 września 1942 roku miała ona odegrać decydującą rolę w dowodzeniu walką powstańczą. Budowę sieci radiostacji działających w okupowanym kraju ograniczały jednak znaczne trudności techniczne. 15 kwietnia 1943 roku gen. Rowecki wystąpił z propozycją, aby łączność radiową między okręgami a Warszawą zmontować z pośredniczącą radiostacją w Londynie. Plan przewidywał stworzenie do działań operacyjnych sieci łączności opartej na 50 radiostacjach obsługujących punkty dowodzenia i dywersji oraz na 25 punktach łączności pracujących dla sieci wywiadu[8]. Wprawdzie początkowo postulaty dowódcy AK uznano za niemożliwe do zrealizowania ze względu na jakość konstruowanego sprzętu radiowego, niemniej jednak stały się one podstawą dalszych prac. Od czerwca 1943 roku rozpoczęto uruchamianie łączności radiowej pomiędzy Komendą Główną w Warszawie a okręgami za pośrednictwem centrali w Londynie. Okręgi były włączane do sieci stopniowo. Pod koniec 1943 roku także we Włoszech uruchomiono centralę radiową, która obsługiwała głównie placówki w kraju odbierające zrzuty lotnicze. Do końca lutego 1944 roku KG w Warszawie miała (za pośrednictwem radiostacji dużej mocy w Londynie) stałą łączność radiową z obszarem lwowskim i białostockim[9] oraz z okręgami Wilno, Wołyń, Lublin, Kraków i Radom[10]. W następnych miesiącach liczba radiostacji działających w kraju systematycznie wzrastała. Starano się objąć siecią łączności radiowej dowództwa inspektoratów terenowych. Latem 1944 roku tylko w okręgu lubelskim AK pracowało siedem radiostacji, z których większość

była osłaniana przez oddziały partyzanckie[11]. Swoją sprawność sieć łączności radiowej wykazała podczas powstania warszawskiego, kiedy przez całą dobę starano się utrzymywać kontakt radiowy między dowództwem AK w Warszawie a centralami w Londynie i we Włoszech, pomiędzy walczącymi dzielnicami stolicy oraz KG w Warszawie a okręgami wykonującymi „Burzę".

Problemem wyjątkowo ważnym było także uzyskanie przez ZWZ-AK odpowiedniego uzbrojenia. Tym zagadnieniem zajmowało się kwatermistrzostwo. Posiadana broń pochodziła głównie z okresu kampanii 1939 roku. Była to broń ręczna i maszynowa, brakowało broni ciężkiej. Na początku września 1940 roku ZWZ dysponował 614 ciężkimi karabinami maszynowymi (ckm), 759 ręcznymi karabinami maszynowymi (rkm), 22 852 karabinami, 4494 pistoletami i 28 920 granatami[12]. W listopadzie 1940 roku szacowano, że zasobów tych wystarczy na uzbrojenie na terenie Generalnego Gubernatorstwa trzech dywizji piechoty. Znaczna ich część zakopana była w ziemi, toteż w miarę upływu czasu, z powodu braku konserwacji, broń ulegała zniszczeniu. W tej sytuacji, aby rozpocząć powstanie, konieczne były duże dostawy z Zachodu. Resztę broni zamierzano uzyskać po przejęciu magazynów i rozbrojenia jednostek Wehrmachtu. Uruchomiona konspiracyjna produkcja broni (zwłaszcza pistoletów maszynowych i granatów) stanowiła tylko uzupełnienie.

W planie powstania z września 1942 roku wytypowano do opanowania 227 ognisk walki. Posiadana wówczas przez AK zmagazynowana broń miała wystarczać do zdobycia 76 z nich[13]. Przy kalkulacji potrzebnego zaopatrzenia za typowe ognisko walki uznano takie, do którego opanowania trzeba było wystawić 10 powstańczych plutonów. Pakunek o wadze 30 kg, przeznaczony dla jednego plutonu, miał zawierać między innymi 2 pistolety maszynowe (na przykład steny), 2 pistolety ręczne, 8 granatów ręcznych, 3 granaty przeciwpancerne, 2 kg materiału wybuchowego (plastik), zapalniki, lonty wybuchowe, pastylki wzmacniająco-podniecające oraz amunicję. Osobno przygotowywano pakunek z lekkim karabinem maszynowym (lkm) wraz z odpowiednią liczbą amunicji, częściami zamiennymi, lornetką i innym sprzętem. W pakunku łączności znajdowały się między innymi radiostacje przeznaczone do usprawnienia dowodzenia oraz wymiany informacji

z załogami samolotów bojowych, 2 polowe aparaty telefoniczne oraz kilometr drutu telefonicznego. Główną zawartością pakunku saperskiego było 20 kg materiału wybuchowego[14]. Każdy z pakunków był zestawiany w sposób logiczny, a więc miała się w nim znaleźć zarówno broń, jak i odpowiednia do niej amunicja. Typowe minimalne wyposażenie oddziałów, które miały zdobywać ogniska walki, miało zawierać 10 pakunków plutonowych, 3 pakunki z lekkimi karabinami maszynowymi i amunicją do nich, 1 pakunek minerski i 1 pakunek łączności. Każdy z tych pakunków ważył 30 kg, a wszystkie razem 450 kg, bo tyle mogła jednorazowo przyjąć placówka zrzutowa. Największym ogniskiem walki miała być Warszawa. Uznano, że dla jej opanowania będzie potrzebna broń i sprzęt z 20 typowych zestawów, po 450 kg każdy. Łącznie w celu uzyskania broni i sprzętu koniecznych tylko do rozpoczęcia powstania potrzeba było 300 typowych zrzutów oraz 40 zestawów minersko-dywersyjnych o ogólnym tonażu 200 ton, co traktowano jako niezbędne minimum. Później zestaw uzbrojenia i ciężar tych zasobników skorygowano, jakkolwiek utrzymano zasadę znormalizowania zestawów i zasobników zabieranych przez jeden samolot. Założono, że jeden samolot będzie zabierał sześć zasobników po 100 kg wagi netto, ułożonych w dwa typowe zestawy – ognisko walki „OW” (od sześciu do dziesięciu plutonów dywersyjnych, dla około pięciuset ludzi) i minersko-dywersyjny „MD” (jedna większa i parę mniejszych akcji dywersyjnych i ich zbrojna osłona) [15]. Zrzucanie tego typu zestawów rozpoczęto od sezonu zrzutów „Intonacja” (1942–1943)[16].

Zgodnie z kalkulacjami Komendy Głównej AK, aby powstanie się powiodło, trzeba było w trakcie jego trwania przerzucić sprzęt dla 10 dywizji wraz z odpowiednią ilością amunicji, o łącznej wadze 2640 ton. Zadanie to jednorazowo mogło wykonać 1055 samolotów transportowych[17].

Zarówno przyczyny polityczne, jak i strategiczne spowodowały, że zapotrzebowanie na uzbrojenie i sprzęt dla AK nigdy nie zostało przez aliantów zachodnich zrealizowane. Niemniej jednak otrzymane uzbrojenie wystarczało do prowadzenia wzmożonych działań dywersyjnych. Tylko z bazy na terenie Włoch do 8 sierpnia 1944 roku AK otrzymała ponad 600 lekkich karabinów maszynowych, prawie 900 pistoletów maszynowych, 9000 rewolwerów, 308 granatników przeciwpancernych PIAT, około 5

milionów sztuk amunicji karabinowej i pistoletowej, prawie 19 ton materiałów wybuchowych[18]. W latach 1943–1944 zrzucono też 877 radiostacji.

W sumie w latach 1941–1944 do Polski dotarły ponad 443 tony broni, amunicji i sprzętu. Przekazano także około 35 mln USD oraz 19 mln niemieckich marek. Dla porównania – w tym czasie podziemie we Francji otrzymało 10 485 ton, partyzanci jugosłowiańscy 76 171 ton, a greccy 5796 ton broni i sprzętu[19]. Łączna wartość zrzuconego w Polsce sprzętu i pieniędzy odpowiadała dwudniowym wydatkom brytyjskim ponoszonym w okresie całej wojny. Świadczy to najdobitniej, jakie rzeczywiste miejsce zajmowała Polska w strategii Zachodu, zwłaszcza Wielkiej Brytanii w latach drugiej wojny światowej.

Wypracowywanie doktryny walki powstańczej

> Istotnym elementem przygotowania sił zbrojnych każdego państwa do działań zbrojnych jest doktryna wojenna. Odzwierciedla ona potencjał ekonomiczny i wojskowy konkretnego państwa i określa przewidywany sposób prowadzenia walki. Na jej podstawie opracowuje się konkretne regulaminy i prowadzi szkolenie wojsk.

Doktryna walki powstańczej wypracowywana była równolegle do tworzenia i doskonalenia planu powstania powszechnego. Powstawała ona w Oddziale III (operacyjnym) Komendy Głównej Sił Zbrojnych w Kraju[20], przede wszystkim w jego wydziałach operacyjnym i wyszkoleniowym oraz w wydziałach poszczególnych broni (między innymi piechoty, kawalerii, artylerii, broni szybkich itp.).

Sama doktryna została najpełniej objaśniona w tekście zatytułowanym „Zasady naszej walki powstańczej", który był jednym z załączników do planu powstania powszechnego (meldunek operacyjny nr 154). Powstanie definiowano tam jako typ akcji zbrojnej zajmujący miejsce pośrednie „między działaniem wojsk regularnych a rewolucją. Stąd też wskazanie co do sposobu prowadzenia wojny powstańczej czerpać musimy z obu tych wzorów, zwłaszcza wobec szczupłości doświadczeń"[21]. Akcentowano, że przygotowywane powstanie nie ma analogii w powstaniach i rewolucjach znanych z historii. Dlatego jego opracowanie wymaga wysiłku myślowego

opartego na wyobraźni, w celu wychwycenia nie analogii, ale różnic między przygotowywanym powstaniem a historycznymi ruchami wyzwoleńczymi. W analizowanym tekście całość doktryny omawiano w ośmiu punktach, koncentrujących się na następujących zagadnieniach:

1) uderzenie w siły żywe nieprzyjaciela,

2) zaskoczenie,

3) skupienie wysiłku,

4) powszechność walki,

5) samodzielność poszczególnych działań powstańczych,

6) charakterystyka rodzajów działań powstańczych,

7) typy przeprowadzanych zniszczeń,

8) planowanie działań bojowych.

Powstanie miało być połączeniem działań wojskowych z masowym ruchem rewolucyjnym jak najszerszych warstw polskiego społeczeństwa. W instrukcji zawarto następującą ocenę: „Obecnie społeczeństwo jest tak dalece zgnębione, że bez jakiegoś bodźca, bez dodatkowego wstrząsu nie można liczyć na natychmiastowy i powszechny jego zryw do walki, kiedy padnie hasło powstania. Pewne jest natomiast, że udział będzie masowy po pierwszych sukcesach”[22].

Powstanie, jako masowy ruch ludowy, miało wykorzystywać naturalną tendencję jego uczestników do wzięcia udziału w walce o wyzwolenie najbliższej im miejscowości. Toteż zadaniem dowódców przygotowujących działania było takie zaplanowanie walki, by „nie hamować samorzutnego zrywu […], a jedynie nadać mu większą celowość”[23]. Zgodnie z tymi założeniami – według późniejszej interpretacji gen. Komorowskiego – zadaniem powstańców było opanowanie umocnionych punktów nieprzyjaciela, a los ludności niemieckiej miano pozostawić „w rękach odruchowego gniewu polskiego narodu”[24]. Z tych tekstów wynika, że rewolucja była rozumiana przez twórców doktryny walki powstańczej nie jako rewolucja socjalna (ten element ewentualnych działań mas społecznych miał być bezwzględnie tłumiony przez specjalnie tworzone w konspiracji siły bezpieczeństwa), ale narodowa, mająca zmieść wszelkie pozostałości administracji niemieckiej, a zwłaszcza zniszczyć kolaborantów i co najmniej sterroryzować mniejszości narodowe (Niemców i Ukraińców), oskarżane o popieranie władz okupacyjnych.

Zasadniczym celem działań było zniszczenie żywych sił nieprzyjaciela. Na odstąpienie od tej zasady zezwalano wówczas, gdy pierwszorzędne znaczenie miało zdobycie broni. „Tylko pełna, najwyższa brutalność i bezwzględne niszczenie nieprzyjaciela – pisano w instrukcji – może wzbudzić jego lęk, załamanie się i skapitulowanie z prób dalszej walki”[25]. Przekazywane do inspektoratów instrukcje dokładnie precyzowały sposoby wykonania tego zadania: „Oddział uderzający powinien możliwie najdłużej unikać strzałów. Wszyscy wartownicy i patrole powinni paść pod bagnetami. Równocześnie powinny być przecięte druty telefoniczne i telegraficzne, łączące dany obiekt z dowództwem nieprzyjaciela. Powinni być zlikwidowani wszyscy wyżsi dowódcy, możliwie we własnych mieszkaniach. W ten sposób utrącić głowę wroga [...]. W budynkach liczyć się z walką wręcz [...], nie dać się uśpić pozorną kapitulacją, wróg jest chytry i zna naszą wspaniałomyślność”[26].

Aby uzyskać element zaskoczenia, zamierzano wybrać taki moment ataku, którego nieprzyjaciel nie będzie się spodziewał. Zakładano, że nastąpi to w porze nocnej, co pozwoliłoby również na przeniknięcie bez walki w głąb jego ugrupowań i zajęcie jak najbliższych podstaw wyjściowych do natarcia. Dzięki temu uzyskano by efekt rozsadzenia oporu wroga od wewnątrz. Zaskoczeniu miało służyć również jednoczesne na całym obszarze powstania uderzenie na ośrodki oporu wroga, wiążące całość jego sił i uniemożliwiające mu organizację i przerzucenie odsieczy dla zaatakowanych obiektów.

Powstańcy mieli skupić wysiłek na zdobyciu ognisk walki. Siły do działania w ognisku miały pochodzić z terenu w obrębie 15 km od obiektu ataku. Zakładano, że przemarsz na pozycje wyjściowe do ataku zostanie wykonany w ciągu jednej nocy poprzedzającej wybuch powstania.

Zasadę koncentracji wysiłku miano realizować przez atakowanie tylko najważniejszych celów (ognisk walki). Opanowanie kilku zasadniczych, takich jak Warszawa, Lublin, Radom, Kraków, uznawano za niezbędne dla powodzenia całego powstania. W każdym powiecie wytypowano z reguły jedną lub dwie miejscowości, o które zamierzano podjąć walkę. Liczono na to, że reszta terenu zostanie oczyszczona w trakcie samorzutnych wystąpień ludności cywilnej. Zdobycie celów zasadniczych i zniszczenie sił nieprzyjaciela miano osiągnąć dzięki przewadze własnych sił, które

powinny trzy- lub czterokrotnie przekraczać stan liczebny wroga. Walkę zamierzano prowadzić bez przerwy aż do pełnego sukcesu.

Powszechność walki miała zapewnić bezwzględną liczebną przewagę sił powstańczych. Zgodnie z tą zasadą w powstaniu walczyłyby wszystkie zorganizowane oddziały ze swoimi dowódcami na czele. „Rolę odwodów grać będą w powstaniu te siły, które pierwsze wykonają powierzone im zadania i zakończą zwycięstwem swą walkę”[27]. Tak więc nie przewidywano, że powstanie będzie w pierwszym okresie dowodzone centralnie, miała natomiast trwać samodzielna walka o opanowanie poszczególnych celów.

Najniższym dowództwem nieuczestniczącym w bezpośredniej walce byłoby dowództwo okręgu, które na podstawie otrzymanych meldunków miało dokonać oceny położenia, poinformować o nim KG AK i zorganizować odwody w celu dalszego reagowania na rozwój sytuacji.

Ogromną wagę przywiązywano do wcześniejszego bardzo dokładnego przygotowania planu opanowania ogniska walki i poszczególnych obiektów położonych w jego obrębie. „Dowódca, planując walkę powstańczą, musi skierować cały wysiłek na oswobodzenie się z nawyków myślowych, zasad regulaminowych i przedwojennego wyszkolenia, a kierować się jedynie własnym zdrowym rozsądkiem i wyobraźnią”[28]. Plan miał być jak najprostszy, wielokrotnie przećwiczony przez mających go wykonać dowódców i żołnierzy, tak aby działania miały charakter niemal automatyczny. Zakładano, że obiekty ataku uda się izolować od ewentualnej odsieczy wroga, niszcząc sieci kolejową i drogową na kierunkach, skąd mogłaby ona ewentualnie nadciągnąć, oraz przez wystawienie niezbędnych ubezpieczeń.

Jak podkreślano, „powstanie musi charakteryzować długotrwałe, precyzyjne w szczegółach przygotowanie, a następnie krótkie, gwałtowne, powszechne i jednoczesne uderzenie, które przez postawienie wszystkiego na jedną kartę i działanie niezwykle śmiałe powinno doprowadzić do rozstrzygnięcia w ciągu niewielu godzin powstańczej nocy”[29].

Doktryna walki powstawała równolegle i w sposób nierozłączny z tworzeniem i udoskonalaniem planu powstania dla całości kraju oraz poszczególnych okręgów. Podobnie jak plany operacyjne była ona dopracowywana aż do połowy lipca 1944 roku. Przyswajano ją członkom

ZWZ-AK poprzez wydawane rozkazy, instrukcje i regulaminy dla dowódców terenowych, ćwiczenia aplikacyjne i szkolenia.

Sposoby szkolenia członków organizacji

Pierwsze wytyczne dotyczące systematycznego szkolenia członków ZWZ wydane zostały 15 listopada 1940 roku. Zamierzano nim objąć przede wszystkim dowódców wytypowanych do wykonania w powstaniu konkretnych akcji bojowych. Uznano, że najlepsze wyniki przyniesie „przepracowanie z nimi danego zadania aplikacyjnego, możliwie w terenie zamierzonej pracy bojowej”[30]. W wytycznych zalecano, aby w szkoleniu bojowym położyć nacisk na naukę walki w mieście, rozwijania działań partyzanckich w terenie otwartym oraz prowadzenia tych walk w porze nocnej. Generalnie nauką mieli być objęci dowódcy plutonów, drużyn i sekcji. Ze względów konspiracyjnych instruktażem podwładnych zajmowali się ich bezpośredni dowódcy. W ten sposób chciano przygotować „typ samodzielnego dowódcy z inicjatywą i sprytem bojowym, działającego zaskoczeniem i niespodzianką, w porze nocnej, w terenie zabudowanym i pokrytym”[31]. Przygotowanie szeregowców do walki miało się odbywać w zasadzie w ramach sekcji.

Wkrótce wypracowano stały schemat szkoleń, który obowiązywałby, przynajmniej teoretycznie, cały skład osobowy organizacji. Periodycznie, co najmniej dwa razy w roku, odbywano w KG ZWZ-AK kilkudniowe odprawy z każdym komendantem obszaru i okręgu (i jego szefem sztabu), w czasie których omawiano wszystkie bieżące sprawy organizacyjne, operacyjne i zaopatrzeniowe. Szczególny nacisk kładziono na przepracowywanie planów bojowych obszarów i okręgów i ustalanie prawidłowości wytypowanych ognisk walki oraz ośrodków lub rejonów dywersyjnych w okręgach osłonowych na terenach wschodnich. Taka odprawa była także formą szkolenia dla oficerów biorących w niej udział. Później – zgodnie z półrocznym harmonogramem – komendanci okręgów mieli miesiąc na przygotowanie ćwiczeń dla inspektorów rejonowych i dowódców dyspozycyjnych. Następny miesiąc przeznaczony był na przeprowadzenie ćwiczeń z inspektorami, którzy później przygotowywali ćwiczenia dla komendantów obwodów. W ciągu pół roku od rozpoczęcia

szkoleń w okręgu ćwiczenia w ostatnim miesiącu miały objąć komendantów placówek, dowódców plutonów i oficerów dyspozycyjnych poszczególnych obwodów. Później cały cykl przepracowywania konkretnych planów bojowych i szkoleń rozpoczynał się od nowa. Jak świadczą przesyłane do Londynu meldunki okresowe (półroczne), ten rodzaj szkoleń był kontynuowany co najmniej do końca 1943 roku.

W konspiracji opracowano i opublikowano około stu instrukcji bojowych i wydawnictw szkoleniowych. Dotyczyły one między innymi zasad prowadzenia działań w miastach i w ogniskach walki poza nimi oraz saperskich środków działania i były ilustrowane licznymi przykładami dla sekcji, drużyn i plutonów oraz zawierały omówienie sposobów opanowywania lotnisk, mostów, węzłów kolejowych, przejść przez rzeki itp. Wydano także instrukcję działań dywersyjnych (kolejowych, szosowych i telekomunikacyjnych) oraz instrukcję produkcji środków sabotażowo-dywersyjnych i walki z bronią pancerną. Ustalono zasady mobilizacji i doprowadzania oddziałów do walki. Dla kadry oficerskiej wydawano miesięcznik „Insurekcja", a dla podoficerów i szeregowych tygodnik „Żołnierz Polski", w których ukazywały się artykuły zawierające omówienie różnych aspektów walki powstańczej.

Równocześnie trwało dalsze konkretyzowanie planów powstania. I tak w półrocznym okresie kończącym się w lutym 1943 roku szef saperów KG AK przeprowadził rozpoznanie mostów na Bugu od Zegrza do Krystynopola, na Wiśle w Warszawie i od Dęblina do Szczucina, na Sanie i Wisłoce oraz przygotował sposoby ich opanowania i tarasowania[32]. W kolejnym półroczu opracowano „plan działania II-go okresu, którego celem jest rozszerzenie powstania na tereny peryferyjne bazy przy użyciu sił częściowo odtworzonych na terenach już opanowanych. Na podstawie tego planu przestudiowano kierunki działania na obszarze nr III – Lwów i w okręgu Wołyń. Rozpoczęto studium elementów do działań III-go okresu, który obejmuje akcję powstania skierowaną ku odzyskaniu całości ziem Polski w granicach z 39 r. oraz terenów niezbędnych do ugruntowania bytu Rzeczypospolitej"[33]. Jeszcze 24 lipca 1944 roku KG AK wydała kolejną instrukcję dotyczącą powstania powszechnego, w której omówiono zasady współdziałania między dowódcami poszczególnych ognisk walki[34].

Stopniowo coraz większym problemem stawało się wyszkolenie nowej kadry oficerów, podoficerów i szeregowych, którzy w okresie międzywojennym nie uzyskali koniecznych umiejętności. Braki w kadrze dowódczej próbowano uzupełniać, organizując konspiracyjną naukę w szkołach podchorążych rezerwy (szkolenie oficerów) i młodszych dowódców (podoficerów). Instruktorzy na tych kursach byli w stanie przekazać słuchaczom wiedzę teoretyczną, ale zasadniczą trudność sprawiało nabywanie umiejętności praktycznych, takich, jakie w warunkach pokoju uzyskiwano na poligonach. Szkoły podchorążych lokowano w zasadzie przy obwodach, a podoficerskie przy placówkach. Łatwiej było ten problem rozwiązywać w okręgach dysponujących oddziałami partyzanckimi niż na przykład w samej Warszawie[35]. W latach 1941–1943 szkoły podchorążych rezerwy i szkoły podoficerskie ukończyło 4172 kursantów, z czego w 1943 roku aż 3110[36]. Szczególne trudności sprawiało szkolenie szeregowych. Jak meldował 1 września 1942 roku gen. Rowecki, systematyczne szkolenie żołnierzy w zakresie walki powstańczej „na tle przyszłych zadań bojowych i w znajomości sprzętu, broni i organizacji" nieprzyjaciela odbywało się w zasadzie tylko w okręgu Warszawa-miasto[37]. Wydaje się, że ta sytuacja nie poprawiła się także w okresie późniejszym.

Najlepiej wyszkoleni byli żołnierze należący do oddziałów organizacji powołanych w celu prowadzenia walki bieżącej – Związku Odwetu, Wachlarza, a potem Kierownictwa Dywersji (Kedywu), pozostający w konspiracji lub biorący udział w działaniach partyzanckich. Rozmiar i zakres walki bieżącej był z różnych powodów ściśle regulowany i kontrolowany przez KG ZWZ-AK. Walkę bieżącą najlepiej zorganizowano w okręgu Warszawa-miasto. Warszawskie oddziały dywersji wykonały na terenie całego kraju większość najbardziej znanych i skomplikowanych akcji, między innymi w nocy z 7 na 8 października 1942 roku wysadzono linie kolejowe węzła warszawskiego („Wieniec"), w noc sylwestrową 1942 roku takie działania przeprowadzono na Lubelszczyźnie, Podlasiu i Mazowszu („Wieniec II"), a od 6 do 9 kwietnia 1944 roku w rejonie Przeworska i Sanoka wysadzono trzy mosty oraz wykolejono cztery pociągi („Jula"). Dlatego trudno tu zgodzić się z Tomaszem Strzemboszem, że to prowincja przodowała w czynnej walce, choć oczywiście działalność bojowa opierała się tam na rozwijającym się ruchu partyzanckim[38]. Pod względem aktywności bojowej i intensywności działań to warszawskie

oddziały dywersyjne AK (KG i okręgu) nie miały równych sobie w całym kraju.

Ogromną większość wszystkich akcji dywersyjnych stanowiło wykonywanie wyroków na osobach oskarżanych o kolaborację z wrogiem lub winnych różnych przestępstw kryminalnych. Dowódca Kedywu okręgu Warszawa-miasto w półrocznym sprawozdaniu za okres od 1 września 1943 do 1 marca 1944 roku pisał: „Niestety od dłuższego czasu – poza wyrokami – nie otrzymuje się prac związanych z dywersją bojową”[39]. Stan taki wywoływał niezadowolenie żołnierzy. Główną przyczyną takiego „zastoju” była niechęć KG AK, by przyczyniać się do pokonania Wehrmachtu na froncie wschodnim. Generał Komorowski mówił w październiku 1943 roku: „Nie możemy więc na przykład doprowadzić do powstania, gdy Niemcy bici rozstrzygająco na zachodzie i południu, trzymają ciągle jeszcze front wschodni i osłaniają nas od tej strony. Osłabienie Niemiec nie leży bowiem w tym szczególnym wypadku w naszym interesie”[40]. Generalnie ta zrozumiała z powodów politycznych postawa, gdyż w ten sposób unikano wejścia wojsk sowieckich na tereny Polski, wpływała jednak negatywnie na wartość bojową oddziałów AK i nawet te najlepiej wyszkolone miały w praktyce kłopoty z pracami saperskimi, nie potrafiono na przykład skutecznie zniszczyć torów kolejowych, aby w rejonie odwrotu wołyńskiej dywizji AK uniemożliwić działanie opancerzonemu pociągowi nieprzyjaciela. Podobnie działo się podczas walki AK o Wilno i w trakcie powstania warszawskiego.

Istotnym elementem przygotowania członków ZWZ-AK do walki było oddziaływanie na ich postawy i morale. Starano się je kształtować przez rozwiniętą działalność wychowawczą i propagandową. Zadaniami tymi w ramach Komendy Głównej ZWZ i AK zajmowało się Biuro Informacji i Propagandy (BIP) jako oddział VI sztabu. Na jego czele stał od 1940 roku płk dypl. Jan Rzepecki „Prezes”. Biuro prowadziło ożywioną działalność wydawniczą, drukując czasopisma w całym kraju (na czele z centralnym tygodnikiem, „Biuletynem Informacyjnym”). Zajmowało się także tzw. białym wywiadem, zbierając informacje o nastrojach w społeczeństwie oraz dokonując analiz podziemnego życia politycznego. Specyficznym elementem działalności BIP KG AK była propaganda „N”, swoista akcja dywersyjna, polegająca na próbach tworzenia antagonizmów i rozbieżności między niemieckim aparatem partyjnym a niemieckimi

siłami zbrojnymi, co miało być zasadniczym czynnikiem zapewniającym powodzenie akcji powstańczej[41].

Problemy związane z oceną rzeczywistego stanu funkcjonowania organizacji

> Wojsko w konspiracji było strukturą bardzo specyficzną. Szczególną trudność stanowiło skuteczne skontrolowanie, w jakim stopniu przekazywane z terenu meldunki o opracowanych planach operacyjnych, przygotowaniu wojska do realizacji zadań, wyszkoleniu, a zwłaszcza o stanach liczebnych są zgodne ze stanem faktycznym. Aby uzyskać stałą kontrolę rzeczywistego przygotowania i stanu liczebnego, gen. Rowecki w listopadzie 1940 roku informował Londyn o powołaniu „inspektorów przy Komendzie Głównej, którzy objeżdżają tereny, badają stan ogniw terenowych i oddziałów, ich uzbrojenie, wyszkolenie i zakonspirowanie oraz udzielają instrukcji”[42]. W tym czasie kontrolowali oni stany liczebne organizacji już od czterech miesięcy. Instytucja inspektorów była systematycznie rozbudowywana, a ich zadania poszerzane. 16 maja 1942 roku dowódca AK meldował: „Każdemu inspektorowi powierzyłem jeden Obszar lub Okręg do inspekcji. W ten sposób przygotowuję następcę komendanta Obszaru względnie Okręgu, który z tytułu inspekcji jest tak zorientowany w sztabie i komendach niższych, że w razie potrzeby może poprowadzić dalej komendę Okręgu. Obecnie funkcjonuje 9-ciu Inspektorów Głównych w stopniu pułkownika, najmniej dowódcy pułku”[43]. Do głównych zadań inspektorów należała między innymi kontrola postępu prac operacyjnych i organizacyjnych, ocena komendantów i dowódców, sprawdzanie drogą ćwiczeń aplikacyjnych stopnia przygotowania dowódców do zadań bojowych oraz ocena stanów liczebnych i stopnia przestrzegania zasad konspiracyjnych. Taki stan rzeczy przetrwał do powstania warszawskiego[44].

Jak przebiegała taka inspekcja w okręgu, możemy dowiedzieć się ze wspomnień dowódcy okręgu śląskiego AK, ppłk. dypl. Zygmunta Waltera-Jankego. Inspekcję przeprowadzał gen. Stanisław Rostworowski „Odra”. Najpierw zapoznał się on z funkcjonowaniem sztabu okręgu, między

innymi kontrolując plany operacyjne, a następnie z pracą jednego z obwodów. Potem przebywał przez kilka dni w wybranym przez siebie inspektoracie, sprawdzając przygotowane przez jego sztab plany powstania. Z zaprezentowanego mu schematu organizacyjnego wybrał kilka plutonów i pojechał, aby się z nimi zapoznać[45]. Istniały też metody badania stanu liczebnego samych plutonów. Na przykład polecano jego członkom w określonej porze dnia przejść z jakimś znakiem rozpoznawczym (mogła to być trzymana w ręku gazeta) przed oknem kawiarni, w której siedział inspektor i liczył przechodzących.

Niestety wydaje się, że sprawozdania z przeprowadzonych inspekcji nie zachowały się. W każdym razie nie były one nigdzie publikowane, a także żaden z badaczy zajmujących się dziejami polskiej konspiracji wojskowej nie uwzględniał ich dotąd w swoich pracach. Niekorzystnie wpływa to na możliwość oceny przez historyków rzeczywistego stanu przygotowania ZWZ-AK do zamierzonych zadań.

Problem stanów liczebnych ZWZ i AK

Jedną z najtrudniejszych do zweryfikowania kwestii związanych z funkcjonowaniem ZWZ i AK są ich rzeczywiste stany liczbowe. Z jednej strony wiadomo, że bez prawdziwej wiedzy o liczebności organizacji planowanie zadań operacyjnych i ocena realności ich wykonania były niemożliwe, z drugiej zaś jasne jest, że im większe były stany liczebne konspiracyjnego wojska, tym energiczniej można było domagać się od Londynu wzrostu dotacji finansowych oraz zwiększenia dostaw uzbrojenia i sprzętu na potrzeby organizacji.

Nie ulega wątpliwości, że po okresowym spadku liczebności ZWZ spowodowanym klęską Francji latem 1940 roku następował jednak stały rozrost jej szeregów. Z meldunku gen. Roweckiego z 2 września 1940 roku wynika, że stan czynny ZWZ wynosił ponad 40 tysięcy oficerów i żołnierzy[46]. Natomiast w okresie opracowywania ostatecznej wersji planu powstania powszechnego we wrześniu 1942 roku dowódca AK oceniał siły AK na terenie bazy powstańczej na około 2000 plutonów bojowych. Na terenach zachodnich (włączonych do III Rzeszy) miały one

wynosić około 350 plutonów, a na Kresach Wschodnich ok. 240 plutonów szkieletowych[47]. W sumie dawało to około 123 500 członków AK.

Zróżnicowanie stanów liczebnych i sprawności organizacyjnej ZWZ i AK występowało także na terenie samej powstańczej bazy. Bezwzględnie w obu tych aspektach przodował okręg Warszawa-miasto, który był bezkonkurencyjny w skali całego kraju. Porównywalne z Warszawą lub nawet ją przewyższające – pod względem liczby plutonów – takie okręgi jak Lublin, Kraków czy Kielce w rzeczywistości były o wiele słabsze, gdyż ich stany liczbowe odnosiły się do terenów o wielokrotnie większej powierzchni, a organizacje konspiracyjne w największych miastach okręgów (łącznie z Krakowem) były relatywnie słabe.

Przez cały czas swego dowodzenia gen. Rowecki odnotowywał występowanie w szeregach ZWZ i AK dwu przeciwstawnych tendencji. Z jednej strony stale zwiększała się liczebność organizacji (w wyniku akcji scaleniowej) oraz doskonalono jej formy pracy, z drugiej zaś warunki konspiracji, wskutek polityki okupanta i jego wzrastającej wiedzy o polskim podziemiu, stawały się coraz trudniejsze, a spowodowane przedłużającą się okupacją pogarszanie się psychicznego i fizycznego stanu społeczeństwa odbijało się na kondycji wojska konspiracyjnego. Każde aresztowanie powodowało niepowetowane straty wśród dowódców i żołnierzy. Trudno było ich zastąpić, gdyż kurczyła się liczba ludzi wykształconych (z maturą) oraz osób wojskowo przeszkolonych jeszcze przed wybuchem wojny, a więc w normalnych warunkach. Stałe zagrożenie aresztowaniami niosło za sobą ogromne obciążenie psychiczne i zmęczenie konspiratorów, czego wynikiem była na przykład rosnąca liczba samobójstw. Stopniowo zwiększające się zrzuty lotnicze nie mogły zrekompensować ubytków w uzbrojeniu, spowodowanych wpadkami magazynów i zniszczeniem broni przechowywanej w niewłaściwych warunkach.

Prawdziwy skok w liczebności konspiracyjnego wojska dokonał się już po aresztowaniu gen. Roweckiego. 1 marca 1944 roku AK miała liczyć 8920 plutonów, w tym 6287 pełnych (po około 50 żołnierzy) i 2633 szkieletowych (po około 25 żołnierzy). W sumie dawałoby to liczbę ponad 380 tysięcy oficerów i żołnierzy[48]. Ten nagły wzrost miał nastąpić w okresie rocznym – między 1 III 1943 a 1 III 1944 (o ponad 5 tysięcy plutonów!). Teoretycznie takie wyniki osiągnięto w wyniku pomyślnie

przeprowadzonej akcji scaleniowej z dużymi organizacjami konspiracyjnymi, takimi jak Narodowa Organizacja Wojskowa i Bataliony Chłopskie. Tyle tylko, że rzeczywistej liczebności tych organizacji w warunkach konspiracyjnych nie można było ustalić, ponadto były one tworzone na innych zasadach organizacyjnych niż te, które obowiązywały w ZWZ i AK, dlatego też przeliczanie ich na plutony zgodnie z etatami AK wydaje się zabiegiem naciąganym. O powszechnym we wszystkich organizacjach wojskowych i politycznych fałszowaniu stanów liczebnych pisał kurier Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Tadeusz Chciuk w swoim sprawozdaniu (sierpień 1944 roku) z pobytu w kraju[49].

W rzeczywistości możliwości rozwoju liczebnego konspiracji powinny być coraz mniejsze. Cały czas trwały przecież aresztowania dowódców i żołnierzy podziemia dokonywane przez niemiecki aparat represji i odbywała się przymusowa branka na roboty do Rzeszy. Tylko w styczniu i marcu 1944 roku padło w walce 3219 członków ruchu oporu, a aresztowanych pod zarzutem działalności konspiracyjnej zostało 10 700 osób[50]. Od października do grudnia 1943 roku z dystryktu warszawskiego wywieziono na roboty do Niemiec 175 329 mężczyzn i kobiet, w tym z samej Warszawy 82 957[51]. Trudno uwierzyć, że działania te nie miały negatywnego wpływu na liczebność organizacji konspiracyjnych. Inna sprawa, że po aresztowaniu gen. Roweckiego dokonywane poprzednio systematycznie oceny wartości bojowej szeregów AK prawie się już w meldunkach przekazywanych do Londynu nie pojawiały.

Historyk nie może więc obecnie ocenić, na ile dane liczbowe podawane w okresowych meldunkach do Londynu były zgodne ze stanem faktycznym, zwłaszcza że liczbami innymi niż prezentowane w oficjalnych meldunkach przekazywanych do Londynu posługiwali się i gen. Sosnkowski, i gen. Stanisław Tatar.

Naczelny Wódz w memorandum z 6 stycznia 1944 roku, przeznaczonym dla gen. Colina Gubbinsa z SOE, pisał, że w powstaniu powszechnym mogłoby uczestniczyć 150 tys. ludzi z AK oraz większość społeczeństwa polskiego[52]. Generał Tatar, były Szef Operacji KG AK, a więc osoba z racji sprawowanych funkcji najlepiej zorientowana w prawdziwym stanie rzeczy, w informacji przekazanej 12 czerwca 1944 roku sztabowcom amerykańskim oceniał, że AK liczy około 6500 plutonów, w tym 3000 skadrowanych. W sumie dawało to około 250 tysięcy żołnierzy. AK

dysponowała uzbrojeniem dla około 12,5 procent tego stanu, a więc dla mniej więcej 32 tysięcy żołnierzy[53].

Ale nawet tych danych nie da się zweryfikować, zwłaszcza że, jak już wspominano, istnieją poważne zastrzeżenia co do tego, czy liczby przekazywane do Londynu przez dowództwo AK – po aresztowaniu gen. Roweckiego – są w pełni wiarygodne. Jak twierdził w swoich wspomnieniach płk Józef Rokicki, który był inspektorem KG AK odpowiedzialnym za okręg Kraków, dane o stanach AK świadomie zawyżano. Kiedy w połowie 1944 roku kontrolował on liczebność AK w okręgu, okazało się, że plutony w Krakowie, Tarnowie i Bochni miały od 6 do 12 ludzi, a ich powiększenie przewidywano dopiero na chwilę rozpoczęcia powstania. W sprawozdaniach podawano natomiast, że plutony te liczą 40–70 żołnierzy. Podobne zjawisko miało występować także w innych okręgach AK, o czym Rokicki dowiedział się od kontrolujących je inspektorów[54].

O podawaniu w meldunkach przesyłanych do Londynu nieprawdziwych danych wspominał także kolejny, po gen. Tatarze, Szef Operacji KG AK, płk dypl. Janusz Bokszczanin: „Ja chciałem pisać te raporty rzeczowo, na podstawie raportów z terenu. Pełczyński [szef sztabu KG AK] chciał meldować na wyrost, aby dawać Naczelnemu Wodzowi materiał do zabiegania o większą pomoc dla AK u Brytyjczyków. Ja uważałem, że to są meldunki orientacyjne dla Naczelnego Wodza. Chodziło więc o to, czy meldunki mają być przesadzone, czy rzeczowe. Stanęło na tym, że ja te meldunki pisałem, a Pełczyński je przerabiał”[55]. Szef NKWD Ławrentij Beria informował 25 marca 1945 roku Józefa Stalina o zeznaniach aresztowanego oficera KG AK, płk. pil. Romana Rudkowskiego. W jednym z telegramów wysłanych do Londynu Rudkowski „wskazywał, że Komenda Główna AK oszukiwała londyński rząd emigracyjny w sprawie liczby znajdujących się w podziemiu akowców i ich uzbrojenia, zwiększając przy tym cztery-pięć razy stan liczebny AK”[56].

Co ciekawe, najniższe dane liczbowe stanów AK znalazły się w dokumencie amerykańskich szefów sztabu z 7 sierpnia 1943 roku, przygotowanym na konferencję w Quebecu z udziałem Roosevelta i Churchilla. Siły Armii Krajowej amerykańscy sztabowcy – nie wiadomo na podstawie jakich materiałów – obliczali wówczas na około 65 tysięcy ludzi[57]. Prawdopodobnie opierali się między innymi na ocenie samego

gen. Sikorskiego, który podczas pobytu w USA poinformował 12 grudnia 1942 roku zastępcę szefa wywiadu USA, że AK liczy przeszło 40 batalionów, dowodzonych przez 8 generałów[58]. Gdyby niezwykle optymistycznie założyć, że stan jednego batalionu wynosił tysiąc osób, to wówczas i tak całość sił składałaby się z nie więcej niż 40 tysięcy żołnierzy. Generał Sikorski miał prawdopodobnie na myśli tylko tych, dla których uzbrojenie znajdowało się już w tym czasie w magazynach konspiracyjnych, jednak z cytowanego źródła bezpośrednio to nie wynika.

W tej sytuacji warto zwrócić uwagę na szacunki liczebności AK dokonywane przez wojskowy wywiad niemiecki. W lutym 1944 roku służby podległe gen. Gehlenowi oceniały, że jest to od 100 do 200 tysięcy ludzi[59]. Przebieg „Burzy" i siły AK zmobilizowane w celu przeprowadzenia tej akcji wskazywałyby, że oceny firmowane przez gen. Gehlena były chyba najbardziej zbliżone do stanu faktycznego.

Premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill (z lewej) i gen. Władysław Sikorski (z prawej) wizytują 1. Brygadę Strzelców. Za nimi (w hełmie) idzie dowódca 1. Brygady Strzelców gen. Gustaw Paszkiewicz, Szkocja, 22 października 1940 roku.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Próby włączenia planu powstania powszechnego do strategii alianckiej

Zabiegi u władz brytyjskich

Osamotniona po klęsce Francji w czerwcu 1940 roku Wielka Brytania rozpaczliwie szukała wszelkich możliwych sposobów osłabienia potencjału militarnego III Rzeszy. Jednym z nich miało być rozwijanie ruchu oporu, sabotażu i dywersji przeciwko siłom niemieckim w krajach okupowanych. W celu inicjowania, wspierania i koordynowania tego typu działań władze brytyjskie powołały w połowie lipca 1940 roku specjalną instytucję o nazwie Special Operations Executive (SOE)[1]. Nadzór nad nią sprawował minister wojny ekonomicznej. W ramach SOE działała sekcja polska z kpt. Haroldem B. Perkinsem na czele. Inaczej niż w przypadku wielu innych krajów okupowanych nie prowadziła ona samodzielnych operacji na terenie Polski, ale współpracowała z Odziałem VI Sztabu Naczelnego Wodza i pomagała w rozwijaniu łączności, dostarczaniu zaopatrzenia i szkoleniu personelu dla ZWZ-AK[2]. Dużą rolę w kontaktach między stroną polską a Brytyjczykami odgrywał szef SOE brygadier Collin Gubbins, doradca ministra wojny ekonomicznej, który już w kwietniu 1939 roku prowadził w Sztabie Głównym WP w Warszawie rozmowy na temat organizowania w ramach przygotowań wojennych sabotażu i dywersji przeciwko Niemcom, a następnie był szefem misji wojskowej przy rządzie gen. Sikorskiego we Francji[3].

Polacy próbowali zainteresować Brytyjczyków swoimi planami operacyjnymi w miarę ich konkretyzowania. Pierwsze polskie postulaty wobec sprzymierzeńców były stosunkowo skromne. 19 sierpnia 1940 roku przedstawiono im memoriał w sprawie potrzeby zorganizowania łączności

lotniczej z krajem. Kwestie te poruszało także skierowane do władz Wielkiej Brytanii memorandum rządu polskiego z 24 września 1940 roku. Zwracano się w nim także o pomoc finansową na działalność w Polsce, stworzenie możliwości wysyłania emisariuszy drogą lotniczą i zrzucania ich na spadochronach, rozwinięcie łączności radiowej oraz wsparcie „akcji tajnego przygotowania na terenie Polski wojskowego powstania”[4].

Realizacja przyjętego przez gen. Sikorskiego założenia, że plan powstania powszechnego jest planem strategicznym całych Polskich Sił Zbrojnych, wymagała uzyskania akceptacji władz brytyjskich, bez których wszechstronnej pomocy, zwłaszcza w dziedzinach szkolenia i materiałowej, te polskie zamierzenia traciły wszelki sens. W początkach października 1940 roku kpt. Kalenkiewiczowi polecono sporządzenie projektu memoriału Naczelnego Wodza dla premiera Churchilla, w którym omówiona zostałaby potencjalna rola ruchów powstańczych w Europie Środkowej w ostatecznym pokonaniu Niemiec. Ta wersja dokumentu została uznana przez gen. Sikorskiego za niedojrzałą i chaotyczną, dlatego ostatecznie nie przedstawiono go w tym czasie brytyjskiemu premierowi[5]. Ogólne założenia i cele powstania powszechnego przygotowywanego przez stronę polską musiały być jednak władzom brytyjskim znane, skoro w pochodzącej z 3 stycznia 1941 roku notatce Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza dla brygadiera Gubbinsa zwracano się o konkretną pomoc PSZ przy realizowaniu planu wsparcia powstania. Pisano w niej, że powstanie będzie poprzedzone dużą akcją dywersyjną: „Naszym zdaniem akcja dywersyjna winna sama w sobie stanowić swego rodzaju operację wojenną, podjętą w sprzyjającej sytuacji polityczno-wojennej jako współdziałanie z działaniami na głównym teatrze wojny”[6]. Od SOE oczekiwano między innymi pomocy w wyszkoleniu instruktorów i oddziałów dywersyjnych, dostarczenia potrzebnej broni i materiałów, w tym 3000 pistoletów maszynowych dla oddziałów powstańczych. Informowano ponadto Gubbinsa, że na obszarze okupowanego kraju zasoby ludzkie pozwalają na wystawienie 90 batalionów piechoty, a ukryta na terenie Polski lekka broń wystarczy do wyposażenia 36 takich batalionów. Pozostała broń, w tym artyleryjska, pancerna i przeciwpancerna oraz sprzęt łącznościowy, muszą być dostarczone z zewnątrz. Przewidywano, że sprzęt lekki przetransportowany byłby drogą powietrzną, a ciężki drogą morską. Na początku kwietnia 1941 roku szef Sztabu Naczelnego Wodza gen. Klimecki zdecydował, że

przygotowany w oddziale operacyjnym sztabu „plan użycia PSZ", w którym zakładano, że głównym celem tworzonych na Zachodzie oddziałów polskiego wojska będzie wsparcie powstania powszechnego, zostanie w całości przedstawiony brytyjskiemu Komitetowi Planowania Wojny. Jednostki PSZ miały być odpowiednio przeorganizowane na pełne, a także kadrowe bataliony strzelców spadochronowych lub piechoty powietrznej i powinny wystawić odpowiednie dowództwa, oddziały łączności i dywersyjne dla potrzeb oddziałów powstańczych. 2 maja 1941 roku szef Sztabu Naczelnego Wodza przesłał do Gubbinsa i SOE „Plan użycia Polskich Sił Zbrojnych"[7]. Kapitan Kalenkiewicz skrytykował sposób prezentowania polskich planów powstańczych władzom brytyjskim w wysłanym w tej sprawie 4 czerwca 1941 roku meldunku do gen. Sikorskiego. Uważał on, że sprawy powstania powinny zostać omówione przez Naczelnego Wodza bezpośrednio z premierem Churchillem, a równocześnie przedstawione władzom brytyjskim na niższych szczeblach.

W opracowaniu z 25 października 1941 roku, zatytułowanym „Podłoże polityczne ruchów powstańczych w Europie Środkowej" Górski i Kalenkiewicz prognozowali, że w czasie załamywania się potęgi Niemiec dojdzie do wybuchów powstań narodowych w okupowanej Europie, od Skandynawii z Finlandią i Danią poprzez państwa bałtyckie, Polskę i Czechy, państwa naddunajskie aż po Bałkany. Gdyby działania te zostały skoordynowane, można by je wykorzystać do stworzenia pasa państw oddzielających Sowiety od świata niemieckiego. Według autorów tekstu działaniami tymi powinna kierować Polska[8]. Warto zwrócić uwagę na ten memoriał, bo – jak się wydaje – myśli w nim zawarte znalazły odbicie w tekstach prezentowanych przez gen. Sikorskiego sojusznikom.

Zachowane notatki ze spotkań gen. Sikorskiego z premierem Churchillem w 1941 roku nie zawierają informacji, z których wynikałoby, że w ich trakcie poruszano sprawy powstania w Polsce[9]. Niemniej jednak należy sądzić, że w 1941 roku pomysły te były życzliwie przyjmowane przez brytyjskich sojuszników i sam szef rządu skłaniał się ku poglądowi, że z powstaniami narodowymi w ujarzmionych przez III Rzeszę krajach, traktowanymi jako istotny element planowanych działań strategicznych, można wiązać duże nadzieje. Znalazło to miejsce w koncepcjach strategicznych Churchilla, przedstawionych prezydentowi USA

Franklinowi Delano Rooseveltowi podczas wizyty w USA (22 XII 1941–14 I 1942), a więc w czasie, kiedy Stany Zjednoczone były już w stanie wojny z III Rzeszą. Według poglądów Churchilla w pierwszym etapie wspólnych działań, w 1942 roku, wojska brytyjskie i amerykańskie powinny zająć całe wybrzeże Afryki Północnej od Dakaru (francuska Afryka) po granicę Turcji. Aktywności na lądzie miało towarzyszyć strategiczne bombardowanie Niemiec. W drugim etapie walk, w 1943 roku, wojska alianckie miały przeprowadzić na kontynencie europejskim ofensywę skoordynowaną z powstaniami narodowymi w krajach okupowanych i natarciem Sowietów, a dopiero w trzecim etapie doszłoby do pokonania III Rzeszy. Churchill, zakładając, że udział powstań narodowych w tych działaniach będzie duży, uważał, że początkowo armia inwazyjna na kontynencie europejskim będzie składała się z jednostek mobilnych i pancernych, w sile najwyżej około stu pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy. Główne siły sprzymierzonych miały wystąpić dopiero w trzecim etapie wojny[10]. Ogólna zgoda Roosevelta na koncepcję Churchilla nie była jednoznaczna z zaakceptowaniem całości brytyjskich pomysłów. Do tych (wkrótce zaniechanych także przez Brytyjczyków) należała koncepcja wywołania w okupowanej przez Niemców Europie powstań narodowych.

Podczas pobytu Churchilla w USA zdecydowano także o powołaniu Połączonego Komitetu Szefów Sztabów (Combined Chiefs of Staff Commitee – CCS) z siedzibą w Waszyngtonie. W jego skład weszli przedstawiciele Brytyjskiego Komitetu Szefów Sztabów i Amerykańskiego Wspólnego Komitetu Szefów Sztabów. Zadaniem CCS było rozpatrywanie kluczowych zagadnień strategii wojennej. Od stycznia 1942 roku zebrania CCS odbywały się raz na tydzień. Wypracowywane w trakcie tych posiedzeń decyzje przedstawiano szefom rządów do akceptacji i dopiero po jej uzyskaniu były one realizowane w formie przedsięwzięć wojskowych.

Na początku 1942 roku najlepszy okres w stosunkach polsko-brytyjskich należał już do przeszłości[11]. Od 22 czerwca 1941 roku na czoło wśród europejskich sojuszników Wielkiej Brytanii zaczął wysuwać się Związek Sowiecki, gdyż to on dźwigał główny ciężar wojny z III Rzeszą. Polska była już dla władz brytyjskich partnerem mniej pożądanym, stawała się natomiast uciążliwym petentem z pretensjami do odgrywania czołowej roli w Europie, nieposiadającym jednocześnie żadnych aktywów uzasadniających te aspiracje. Churchilla niepokoiły stale pogarszające się

stosunki polsko-sowieckie. Było to spowodowane coraz mniej skrywanymi dążeniami Stalina do uzyskania uznania przez sojuszników zachodniej granicy ZSRR z 1941 roku, czyli – w pierwszym etapie – aneksji Estonii, Łotwy oraz Litwy. Minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Anthony Eden po powrocie z Moskwy już w styczniu 1942 roku opowiadał się za zrealizowaniem żądań sowieckiego dyktatora i przekonał Churchilla do tej koncepcji. Strona polska robiła, co mogła, aby temu przeciwdziałać. Chodziło szczególnie o Litwę, mającą – zgodnie z pomysłami Sikorskiego – pozostawać po wojnie w związkach federacyjnych z Polską, a w której składzie ponadto od października 1939 roku znajdowała się należąca wcześniej do II RP Wileńszczyzna. Sprawa granicy polsko-sowieckiej miała być, zgodnie z sugestiami strony brytyjskiej, rozpatrywana dopiero po zakończeniu wojny z Niemcami.

Napięcia w stosunkach polsko-brytyjskich niefortunnie zbiegły się z dalszymi staraniami o pozyskanie zasadniczego wsparcia Wielkiej Brytanii dla polskich planów powstania powszechnego. W piśmie do Edena przekazanym 10 marca 1942 roku polski premier przedstawił swoją propozycję zorganizowania powstań w krajach okupowanych przez Niemców. Według Sikorskiego narody ciemiężone, a przede wszystkim Polacy, dysponują, mimo bestialskiego ich tępienia, bardzo licznymi zasobami wyszkolonych żołnierzy, którzy mogą odegrać poważną rolę w zwycięstwie i zakończeniu wojny, oczywiście pod warunkiem skoordynowania ich wysiłku zbrojnego z desantem wojsk sprzymierzonych na kontynencie europejskim[12]. Następnego dnia doszło do kolejnego spotkania gen. Sikorskiego z premierem Churchillem, a dotyczyło ono głównie przygotowywanej wizyty polskiego przywódcy w USA. Sikorski nie ukrywał, że chce rozmawiać z prezydentem Rooseveltem, by storpedować plany Londynu dotyczące podpisania z Moskwą sojuszniczego układu (między innymi potwierdzającego włączenie państw bałtyckich w skład ZSRR). W trakcie tej rozmowy z premierem brytyjskim została wreszcie poruszona sprawa pomocy lotniczej dla podziemia w kraju, także w kontekście przygotowywanego powstania powszechnego. Generał Sikorski z niepokojem mówił, że od kilku tygodni łączność lotnicza za pośrednictwem zrzutów skoczków i materiału wojennego została przerwana, co skłania go do zwrócenia się do prezydenta USA o przydział do tego celu odpowiednich samolotów[13]. Podczas wizyty Sikorskiego w USA (24–30 marca 1942 roku) prezydent

Roosevelt poparł polski sprzeciw wobec uznania przez Londyn włączenia państw bałtyckich do ZSRR, gdyż uważał, że wszelkie zmiany terytorialne powinny zostać przedyskutowane dopiero po zakończeniu wojny. 14 kwietnia 1942 roku Sikorski na posiedzeniu polskiego rządu złożył sprawozdanie z pobytu w USA. Realistycznie i trzeźwo oceniał politykę brytyjską jako prorosyjską, realizowaną kosztem interesów Polski. Słusznie uznał, że „czynnikiem decydującym jest jednak i pozostanie Ameryka”[14], ale błędnie sądził, iż udało mu się w sprawach relacji z Sowietami pozyskać Waszyngton przeciwko Londynowi. Ponadto informował swoich ministrów o przyrzeczonej mu pomocy USA w sprawie łączności lotniczej z krajem oraz uzyskaniu kilku milionów dolarów na potrzeby konspiracji w Polsce. Swoje niezwykle optymistyczne oceny gen. Sikorski ponowił 8 maja 1942 roku na posiedzeniu rządu: „Dzisiaj jesteśmy w pełni tego słowa znaczeniu podmiotem, a nie przedmiotem w polityce międzysojuszniczej, jakkolwiek państwo polskie jest ujarzmione. […] W Stanach Zjednoczonych osiągnąłem całkowite porozumienie z prezydentem Rooseveltem w sprawie dalszego prowadzenia wojny i w kwestiach politycznych dziś najważniejszych, a Polski dotyczących bezpośrednio”[15]. Tymczasem jeszcze 26 kwietnia 1942 roku, podczas spotkania z Churchillem, polski premier usłyszał, że Polska nie może się spodziewać, iż po wojnie zrealizuje wszystkie swoje zakładane cele polityczne i będzie odgrywała rolę przekraczającą siły, którymi faktycznie dysponuje[16].

W tym czasie strona polska zaktywizowała swoje działania na rzecz uzyskania pomocy dla powstania powszechnego i uznania go za integralną część strategicznych planów aliantów zachodnich. 13 kwietnia 1942 roku gen. Sikorski wystosował do premiera Churchilla memoriał, w którym domagał się między innymi włączenia polskich przedstawicieli do CCS w Waszyngtonie, a także utworzenia międzynarodowego sztabu, który „przygotowywałby plany powstań w podbitych krajach, skoordynowane z ogólnym planem wojennym, a szczególnie z planami lądowań na kontynencie”[17]. Odrębny memoriał z 18 kwietnia 1942 roku, podpisany przez płk. dypl. Mareckiego, przekazano szefowi oddziału operacyjnego naczelnego dowództwa brytyjskiego. Uznano, że ewentualny przeważający udział Sowietów w zwycięstwie nad Niemcami byłby groźny nawet dla Wielkiej Brytanii ze względu na związane z tym rozszerzanie się komunizmu w Europie. Dlatego też decydujące uderzenie Anglosasów powinno zostać wymierzone w powiązaniu z powstaniami narodowymi.

Natarcie wojsk sojuszniczych na Niemcy należy poprowadzić z rejonu Morza Północnego. Siły alianckie stanowiłaby niewielka armia ekspedycyjna, której działania połączono by z wykonaniem na dużą skalę desantów powietrznych. Ich zadaniem byłoby umożliwienie zaczepienia się wojsk na kontynencie i ułatwienie im prowadzenia operacji ofensywnych. Bazę wyjściową działań stanowiłyby tereny Norwegii, Danii i Holandii, gdzie doszłoby do wybuchu powstań antyniemieckich. Gdyby sojusznicy zdecydowali się na działania od południa, to terenami powstańczymi byłaby Grecja i Jugosławia. Powstania w Polsce i Czechach, do których doszłoby bez względu na kierunek działań wojsk zachodnich, miałyby na celu zdezorganizowanie głębokich tyłów nieprzyjaciela, utrzymanie rozdziału sił niemieckich i okrążenie Rzeszy od wschodu. Dalej zwracano uwagę na konieczność ogromnego wsparcia materiałowego i lotniczego powstań (łącznie z przerzutem lotnictwa na tereny objęte powstaniem) oraz na potrzebę zapewnienia im jednolitego kierownictwa. Postulowano włączenie przygotowania powstań do całokształtu planowania wojennego, a także stworzenie specjalnego sztabu koordynującego akcję kontynentalną[18].

26 kwietnia 1942 roku, w trakcie pełnej ostrych spięć rozmowy gen. Sikorskiego z Churchillem, dotyczącej ponownie przede wszystkim kwestii uznania przez Londyn włączenia do ZSRR Litwy, Łotwy i Estonii, polski przywódca zapytał o ocenę dostarczonego brytyjskiemu premierowi memoriału. Churchill zdecydowanie odrzucił pomysł włączenia polskich sztabowców do CCS, wyraził jedynie zainteresowanie prowadzeniem działań dywersyjnych na terenach okupowanych[19]. Z nieoficjalnych rozmów ze sztabowcami brytyjskimi wynikało, że także spełnienie pozostałych polskich postulatów może natrafić na zasadnicze trudności. 25 kwietnia 1942 roku płk pil. Roman Rudkowski dowiedział się od szefa polskiej sekcji SOE mjr. Perkinsa o trudnościach piętrzonych przez brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, które „wyraziło wątpliwość, czy celowe jest wysyłanie pieniędzy i materiałów do Polski, gdy nie jest pewne, jak NW użyje tych pieniędzy. Sowiety sugerują, że pomoc z Wielkiej Brytanii użyta będzie przeciw Sowietom […]. W tej sytuacji brytyjski minister blokady wstrzymał wysyłkę pieniędzy i materiałów do Polski”[20]. 27 kwietnia loty do Polski zostały ponownie wstrzymane, co motywowano tym, że w obecnej chwili są one zbyt niebezpieczne. Szef Głównego Sztabu Imperialnego, gen. Alan Brooke, 14 maja 1942 roku

w odpowiedzi na memoriał gen. Sikorskiego z 13 kwietnia i list z 27 kwietnia 1942 roku poinformował go, że szefowie sztabów uznali za niecelowe powoływanie specjalnego sztabu w celu koordynowania akcji kontynentalnej (wystarczy SOE). Uznano także, że wysłanie brygady spadochronowej mającej wesprzeć powstanie jest niemożliwe „w dającej się przewidzieć przyszłości, biorąc pod uwagę, oprócz innych rzeczy, wielką odległość i ogromny brak odpowiednich samolotów i ślizgowców”[21]. Odmówiono nawet dostarczania do Polski przed wrześniem 1942 roku drogą lotniczą materiałów wojennych i zrzucania skoczków spadochronowych. Wreszcie 29 czerwca 1942 roku gen. Brooke poinformował gen. Sikorskiego, że wszelkie sprawy związane z AK pozostają w kompetencjach SOE. W ten sposób polskie zabiegi u władz brytyjskich o zwiększenie roli polskich wojskowych w podejmowaniu wspólnych decyzji oraz o powiązanie polskiego powstania powszechnego z planami strategicznymi sprzymierzonych zakończyły się niepowodzeniem.

Władze brytyjskie ostatecznie zrezygnowały, głównie z powodu sprzeciwu części własnych polityków, z zamieszczenia – w podpisanym 26 maja 1942 roku traktacie z Sowietami – formuły zawierającej uznanie granic ZSRR z 1941 roku. Generał Sikorski określił to jako swój wielki sukces uzyskany w rezultacie rozmów z prezydentem Rooseveltem i polskich nacisków na stronę brytyjską, wywieranych między innymi dzięki zmontowaniu bloku rządów uchodźczych przebywających na terenie Wielkiej Brytanii.

Niepowodzenia negocjacji z Brytyjczykami w sprawie uzyskania pomocy dla realizacji planów strategicznych skłoniły władze polskie do zintensyfikowania starań o zainteresowanie tymi koncepcjami Amerykanów. 20 czerwca 1942 roku szef Sztabu Naczelnego Wodza gen. Klimecki polecił attaché wojskowemu w Waszyngtonie, płk. dypl. Włodzimierzowi Onacewiczowi, aby zwrócił się do władz USA o przydział dla Polaków dwunastu samolotów typu Liberator Mark III o zasięgu 3 tysięcy mil na potrzeby przerzutu sprzętu do Polski, ponieważ Brytyjczycy nie wydzielili samolotów dla mającej powstać polskiej eskadry specjalizującej się w lotach do Polski[22]. W tej sytuacji 8 lipca 1942 roku władze brytyjskie przydzieliły eskadrę trzech samolotów typu Halifax, które jesienią 1942 roku miały rozpocząć wykonanie około stu lotów do Polski, dzięki czemu zamierzano zrzucić 90 ton uzbrojenia i sprzętu

dywersyjnego. Było to działanie o charakterze bardziej symbolicznym niż realna forma zaspokajania polskiego zapotrzebowania na pomoc dla kraju. Potwierdziły to też dalsze trudności w realizowaniu tych nader skromnych zobowiązań.

Do kolejnego spotkania Churchill – Sikorski doszło 30 sierpnia 1942 roku. Tym razem omawiano położenie strategiczne na frontach wojny oraz efekty wizyty brytyjskiego premiera u Stalina. Mimo wyjaśnień Churchilla polski premier bardzo krytycznie odniósł się do jej rezultatów, przypominał zasługi Polski jako jedynej skutecznej bariery na drodze światowego pochodu bolszewizmu i zachęcał Londyn do prowadzenia wobec ZSRR twardej polityki. Sikorski nie rezygnował z uzyskania przynajmniej formalnego wpływu na kształt zachodnich planów strategicznych i chciał umieścić gen. Sosnkowskiego w sztabie brytyjskim jako zastępcę polskiego Naczelnego Wodza przy gen. Brooke'u, ale także w tej sprawie napotkał zdecydowany sprzeciw Churchilla[23].

Generał Sikorski próbował wpływać na poglądy przywódców Zachodu w kwestiach podejmowanych działań strategicznych, sugerując im własne koncepcje najskuteczniejszego prowadzenia wojny. Przygotowany przez niego memoriał na ten temat został w początkach listopada 1942 roku przesłany prezydentowi Rooseveltowi, premierowi Churchillowi oraz gen. Brooke'owi. Wśród wielu rozpatrywanych możliwości działań ofensywnych za potencjalnie najbardziej efektywne polski przywódca uznał uderzenie na Bałkany. „Akcja podjęta tędy – dowodził polski przywódca – [....] wyprowadza na żywotne dla Niemiec złoża naftowe, których odebranie wytrąci Niemcom jeden z głównych atutów, jakim mogą szermować w wykazaniu swej niezwyciężalności. Uderzenie od Bałkanów, połączywszy się z ruchem zbrojnym Polski i Czechosłowacji – dokonałoby całkowitego rozdziału sił niemieckich i odcięłoby od Rzeszy ich armie zaangażowane w Rosji"[24]. W rzeczywistości chodziło o to, że jedynie realizacja tej koncepcji mogła skutkować włączeniem polskich planów operacyjnych do strategii sprzymierzonych i zapoczątkować udzielenie konkretnej pomocy powstaniu powszechnemu (zaopatrzenie materiałowe i przeorganizowanie lotnictwa polskiego oraz przygotowanie do działań bojowych 1. SBSpad.). Niestety jednak nawet Churchill (o czym gen. Sikorski nie wiedział), który wobec Roosevelta uporczywie forsował konieczność położenia nacisku na działania prowadzone przeciw wojskom nieprzyjacielskim w Europie właśnie od strony południowej po

wcześniejszym opanowaniu Północnej Afryki, nigdy nie traktował tego kierunku jako decydującego dla ostatecznego zwycięstwa nad III Rzeszą[25].

W takiej sytuacji dalsze zabiegi gen. Sikorskiego zmierzające do pozyskania Churchilla dla tych koncepcji nie przyniosły żadnych rezultatów. Nieoficjalnie oficerowie Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza 27 listopada 1942 roku dowiedzieli się, iż brytyjski „Komitet Szefów Sztabów ocenia, że Armia Sekretna w Polsce jest przygotowana do rozgrywki wyłącznie z Sowietami. Polacy liczą się, że Niemcy będą pokonane przez blok Anglia – USA – Sowiety i że Sowiety są wrogiem Polski. Polacy liczą się również, że W. Brytania i USA nie dadzą pomocy – pozostawią Polskę samą wobec Sowietów. W interesie Polski jest i będzie zachowanie Armii Sekretnej do walki z Sowietami. Wsparcie Armii Sekretnej w Polsce jest przedsięwzięciem nieopłacalnym i może spowodować tylko komplikacje, co jest absolutnie niepożądane”[26].

Zabiegi gen. Sikorskiego o pozyskanie poparcia USA dla włączenia planu powstania powszechnego do alianckich operacji strategicznych

Nie mając złudzeń co do prosowieckiego nastawienia władz brytyjskich, gen. Sikorski spróbował pozyskać dla swoich koncepcji politycznych i strategicznych prezydenta Roosevelta, błędnie zakładając na podstawie rozmów odbytych z nim w marcu 1942 roku, że jest on w porównaniu z Churchillem o wiele bardziej zaniepokojony możliwą ekspansją ZSRR w Europie. W tym celu postanowił udać się ponownie do USA. 21 listopada 1942 roku (dwa dni po rozpoczęciu sowieckiego kontruderzenia pod Stalingradem) cele wizyty polskiego premiera w USA zostały przedyskutowane na posiedzeniu polskiego rządu. Sikorski zamierzał przedstawić Rooseveltowi memoriał, w którym przestrzegał Zachód przed groźbą zbolszewizowania Europy. Punktem wyjścia analizy było ukazanie groźby skomunizowania armii niemieckiej na froncie wschodnim, analogicznie do sytuacji rozkładu, który nastąpił w niej w roku 1918. Bolszewizm sowiecko-niemiecki wydałby wówczas wojnę demokracjom zachodnim. Jako antidotum

> Sikorski proponował przyspieszenie ofensywy aliantów w Europie, ich silne usadowienie się w Polsce w celu przecięcia potencjalnej osi Berlin–Moskwa, oparcie się na państwach zagrożonych, takich jak Polska, Turcja, Włochy i kraje bałkańskie. Włochy oderwane od osi mogłyby zostać wykorzystane do walki z komunizmem w oparciu o katolicyzm i papiestwo. Także i w tym memoriale Sikorski sugerował przeprowadzenie decydującej ofensywy w Europie z rejonu Bałkanów. „Okupacja Niemiec winna nastąpić jak najszybciej – konkludował – przy czym otwarta musi być droga z Morza Północnego na Bałtyk i udzielona szybko pomoc w odbudowie sił zbrojnych państw środkowoeuropejskich przy energicznym poparciu myśli ich sfederowania”[27]. Jak widać, w tych koncepcjach znalazły odbicie pomysły z zarzuconego pierwszego planu powstania powszechnego. Zdumiewa całkowity wręcz brak wiedzy strony polskiej o rzeczywistych nastrojach generalnie wolnomularskich elit amerykańskich, do których chciano trafić między innymi przez ukazywanie im zalet rzymskiego katolicyzmu…

Sikorski nadal przewidywał, że „Rosja wyjdzie z wojny osłabiona, niemniej jednak utrzyma swe tendencje do ekspansji w kierunku Bałtyku, Półwyspu Bałkańskiego i Zatoki Perskiej”[28].

Wizyta premiera Sikorskiego w USA trwała od 1 grudnia 1942 do 10 stycznia 1943 roku. W jej trakcie trzykrotnie spotkał się on z Rooseveltem, przekazał mu osiem (sic!) memoriałów oraz odbył wiele rozmów z amerykańskimi politykami i wojskowymi. Na najważniejszym spotkaniu z prezydentem USA, 2 grudnia, Sikorski podniósł, że gdyby „mimo wszystko doszło na wschodzie do przedwczesnej katastrofy Niemców, trzeba by stworzyć jak najprędzej warunki do ugruntowania ładu w Europie Środkowej, a zatem do wprowadzenia własnych sił sprzymierzonych na osi Belgrad–Warszawa. Dlatego uważam – kontynuował – że jest czołowym postulatem wsparcie walki, jaką w pewnym momencie podejmie Polska (Czechy i Jugosławia), oraz wprowadzenie sił sprzymierzonych do Europy od strony Bałkanów (ewentualnie po uprzedniej likwidacji Włochów). Gdyby masy armii rosyjskiej miały w ślad za cofającymi się Niemcami zalać Europę Środkową (Polska, Czechy), prąc na zachód, zanim sprzymierzeni zdołaliby wejść na kontynent europejski dość głęboko – wówczas byłoby najistotniejszym postulatem szybkie odbudowanie sił zbrojnych Polski, Czech i Jugosławii

ze sprzętu i pod egidą sprzymierzonych. Stworzenie pewnej realnej siły na osi Belgrad–Warszawa stałoby się silnym atutem, gwarantującym istnienie warunków bezpieczeństwa w sposób dla sprzymierzonych pożądany”[29]. W tym kontekście Sikorski poruszył sprawy powstania powszechnego, rekomendując towarzyszącego mu w podróży do USA płk. dypl. Mareckiego jako osobę najbardziej kompetentną w kwestii przedstawienia amerykańskim sztabowcom jego szczegółów. Wyniki rozmowy z Rooseveltem polski premier – biorąc zwykłe uprzejmości swojego rozmówcy za zasadniczą zgodę – ocenił niezwykle pozytywnie. 5 grudnia informował członków swojego gabinetu, że „wbrew sądom niektórych członków Rządu memoriał znalazł pełne uznanie prezydenta, który uważa uderzenie z Bałkanów przez Turcję i dążenie do połączenia armii alianckich tędy z Polską za najbardziej korzystne i możliwe. Rolę kraju stawia bardzo silnie z punktu widzenia wojny oraz przyszłej organizacji bezpieczeństwa w środkowej Europie. Widzi celowość przyjścia z pomocą. Koncepcja federacji na osi Belgrad–Warszawa stawiana jest śmiało”[30].

Rozmowy prowadzone z przedstawicielami władz amerykańskich oraz konkretne rezultaty nie potwierdziły jednak tych entuzjastycznych ocen. Niestety Roosevelt i Churchill umiejętnie wykorzystywali słabostki Sikorskiego, pozwalając mu się wypowiadać na tematy strategiczne, co pozwalało polskiemu przywódcy mniemać, że jest mężem stanu na skalę światową i utwierdzało w poczuciu własnej wielkiej roli, co zresztą starał się wykorzystywać do wzmocnienia swojego prestiżu w środowiskach polskich. Inna sprawa, że Roosevelt w trakcie bezpośrednich negocjacji wielokrotnie próbował oszukiwać co do swoich zamiarów nie tylko polskiego premiera, ale także Churchilla oraz Stalina. Trudno więc dziwić się gen. Sikorskiemu, że dał się uwieść nic nieznaczącym uprzejmościom prezydenta USA. Churchill – jakkolwiek by oceniać jego postawę wobec Polski – przynajmniej nie zwodził Sikorskiego i szczerze, wręcz cynicznie przedstawiał prawdziwe motywy swojej polityki.

W trakcie rozmów ze sztabowcami amerykańskim Sikorski wyraźnie stwierdził, że jego ogromne obawy budzi kwestia stosunku Armii Czerwonej do walczących w kraju oddziałów AK. Dlatego właśnie uważa za niezbędne, „aby organizacja krajowa i przyszłe jej zadanie, a zatem plany operacyjne, były uzgodnione i stały się integralną częścią całości operacyjnego planowania sprzymierzonych”[31]. W trakcie konferencji

z szefem lotnictwa, gen. Henrym Arnoldem, polski premier „rozwinął myśl użycia lotnictwa w sensie dużych operacji desantów powietrznych, nietraktowania akcji bombardowań jako akcji samych dla siebie, lecz jako przygotowanie uderzenia oraz konieczność wsparcia przez lotnictwo ruchów zbrojnych państw okupowanych, w szczególności Polski, gdzie istnieje zorganizowana armia”[32]. Jego enuncjacje nie spotkały się jednak z pozytywnym przyjęciem ze strony amerykańskiej.

5 grudnia gen. Sikorski w rozmowie z admirałem Williamem Danielem Leahym, szefem Combined Chiefs of Staff, przedstawił jako przedmiot dyskusji następujące zagadnienia: „1) Wyjście na tyły Niemców przez Bałkany i powiązanie szybkie z akcją w kraju. 2) Szybką odbudowę sił zbrojnych na osi Belgrad–Warszawa i wprowadzenie nią armii alianckich jako najskuteczniejszą gwarancję bezpieczeństwa Europy. Uwzględnienie w planach wojennych akcji zbrojnej kraju i udzielenie pomocy”[33]. Ponadto zwrócił się z prośbą o przydział na potrzeby łączności z AK dwunastu dalekosiężnych samolotów typu Liberator B 24. Już następnego dnia admirał Leahy skierował do polskiego attaché wojskowego płk. dypl. Onacewicza odmowne pismo, argumentując, że Polska znajduje się w obrębie brytyjskiego teatru operacyjnego i w zakresie brytyjskiej odpowiedzialności, stąd też potrzebnego sprzętu powinna domagać się od Brytyjczyków[34]. 8 stycznia odmowę przydzielenia samolotów osobiście potwierdził w liście do Sikorskiego prezydent Roosevelt.

12 i 19 grudnia 1942 roku płk Marecki zapoznawał szefów amerykańskiego oddziału operacyjnego i wydziału planowania sztabu armii USA z potencjalnym znaczeniem roli okupowanego kraju w całości kampanii wojennej oraz zakresem wsparcia niezbędnego dla powstania. W trakcie dyskusji Amerykanie zwracali uwagę na ogromne trudności techniczne, które wystąpią w związku z próbami udzielenia powstaniu pomocy lotniczej i zapewnienia oddziałom powstańczym, walczącym przez dwadzieścia dni bez kontaktu z regularnymi wojskami aliantów, odpowiedniego wsparcia. Zadawali niewygodne pytania, na przykład, czy Polacy współpracują „z Sowietami nad zagadnieniem powstania w kraju”[35]. Ostatecznie 4 stycznia 1943 roku płk dypl. Marecki dowiedział się od gen. Alberta Wedemayera, szefa oddziału operacyjnego armii USA, że wojskowi amerykańscy uważają uderzenie przez Bałkany za bardzo trudne ze względu na warunki komunikacyjne i odległość baz

wyjściowych. Dlatego postanowiono, że decydujące uderzenie na Niemcy zostanie skierowane z terenu Francji, co będzie możliwe, ze względu na konieczność koncentracji odpowiednich sił, nie wcześniej niż latem 1944 roku. Dopiero wówczas powstanie w Polsce miałoby sens operacyjny. Niemniej jednak kwestię powstania należy uzgodnić z Brytyjczykami, bo sprawy polskie pozostają w ich gestii[36].

Chociaż, jak widać, wizyta gen. Sikorskiego w USA zakończyła się kompletnym fiaskiem, po powrocie do Londynu polski przywódca 19 stycznia 1943 roku usiłował przedstawić ją prezydentowi Władysławowi Raczkiewiczowi jako sukces. Poinformował go wówczas, że „jego memoriał o dalszym prowadzeniu wojny został przyjęty bardzo pozytywnie. [...] Teza o skoncentrowaniu wysiłku w wojnie z Niemcami, jako najsilniejszym przeciwnikiem i na najważniejszym terenie, została całkowicie przyjęta”[37]. Zupełną ekwilibrystykę w relacjonowaniu tego, co mu się udało załatwić w USA, zaprezentował Sikorski na posiedzeniu rządu polskiego, podczas omawiania rezultatów wizyty 21 stycznia 1943 roku. Wprawdzie – jak twierdził – stanowisko Roosevelta było całkowicie zgodne z jego poglądami, niemniej musiał przyznać, że prezydent USA odrzucił – z powodów wojskowych – możliwość prowadzenia ofensywy na kontynent europejski z rejonu Turcji na rzecz zorganizowania takiej akcji z terenu Wielkiej Brytanii[38].

Niechętna prasa amerykańska określała wypowiedzi Sikorskiego wygłaszane w trakcie pobytu w USA jako „imperializm operetkowy”. Być może aktywność Sikorskiego spowodowała nawet przyspieszenie wrogich działań władz sowieckich, które 16 stycznia 1943 roku zapowiedziały cofnięcie Polakom w ZSRR obywatelstwa polskiego. 10 marca 1943 roku ambasador sowiecki Iwan Majski w rozmowie z ministrem Edenem zgłosił sprzeciw wobec planów utworzenia federacji polsko-czechosłowackiej i opowiedział się za ustanowieniem granicy z Polską według stanu z rozgraniczenia niemiecko-sowieckiego w 1941 roku. Ponadto stwierdził, że Sowietom nie podoba się obecny skład polskiego rządu i nie dopuszczą, by po wojnie w Polsce była kontynuowana polityka przedwrześniowa[39]. W marcu 1943 roku prezydent Roosevelt poinformował ministra Edena, że granice państwa polskiego zostaną określone przez wielkie mocarstwa, a on nie ma zamiaru targować się o to z Polakami, podobnie jak

w analogicznych sprawach nie będzie także dyskutował z przedstawicielami innych małych narodów[40].

W trakcie pobytu w USA Sikorskiemu udało się jedynie uzyskać zgodę na przydzielenie do CCS jego przedstawiciela. Dla władz polskich ta decyzja miała charakter prestiżowy i być może jej celem ze strony Amerykanów było złagodzenie ogólnie negatywnego wyniku rozmów polskiego przywódcy w Waszyngtonie zarówno w sprawach politycznych, jak i wojskowych. Przedstawicielem gen. Sikorskiego w CCS został mianowany płk dypl. Leon Mitkiewicz, pełniący poprzednio różne funkcje w Sztabie Naczelnego Wodza, między innymi szefa Oddziału II (wywiadowczego). Trudno zrozumieć, jaki był sens wyznaczenia na to stanowisko osoby bez żadnej praktycznej wiedzy na temat USA, a ponadto słabo znającej język angielski. Być może także i w tym wypadku zadecydowały jakieś – nieznane dotąd historykom – rozgrywki personalne, czyli chęć pozbycia się z Londynu Mitkiewicza, którego gen. Władysław Anders bardzo negatywnie oceniał, między innymi w liście do Sikorskiego już 3 października 1941 roku[41]. W swoich wspomnieniach, utrzymanych w konwencji dziennika, płk dypl. Mitkiewicz, referując sprawy rezultatów wizyty gen. Sikorskiego w USA, błędnie przedstawił jej wyniki. Rzekomo zarówno od gen. Sikorskiego, jak i od płk. dypl. Mareckiego miał się dowiedzieć, że sprawa skierowania głównego uderzenia alianckiego (drugi front) od strony Bałkanów oraz pomocy dla powstania powszechnego AK jest nadal kwestią otwartą[42]. Mitkiewicz twierdził, że przestudiował protokoły z odbywanych tam rozmów. Tyle tylko, że przeczą one jego wersji, skoro, jak już o tym pisałem, sam gen. Sikorski poinformował rząd, że zasadnicza aliancka ofensywa przeciwko Niemcom wyruszy z terenu Wielkiej Brytanii. Wynika z tego, że rola Mitkiewicza jako polskiego przedstawiciela w CCS pozbawiona była jakiegokolwiek praktycznego znaczenia. Prawdopodobnie wysłannikowi gen. Sikorskiego trudno było się z tym pogodzić i być może dlatego w jego wspomnieniach znalazły się te konfabulacje, wsparte rzekomymi słowami Naczelnego Wodza: „obecna misja Pańska w Sztabie Alianckim jest najważniejszym zadaniem, jakie komukolwiek poruczam”[43]. Do Waszyngtonu płk Mitkiewicz przybył w końcu marca 1943 roku jako przedstawiciel Sikorskiego z tytułem zastępcy szefa Sztabu Naczelnego Wodza. Podlegali mu (przynajmniej teoretycznie) attaché wojska, lotnictwa i marynarki wojennej i Ekspozytura Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza w Nowym Jorku.

Jego zadaniem było – jak pisał we wspomnieniach – „uzyskanie zgody Sztabu Alianckiego (Combined Chiefs of Staff – CCS) na włączenie działań Armii Krajowej w Polsce do ogólnego planu operacji aliantów zamierzonych na wszystkich frontach europejskich przeciwko Niemcom”[44].

Już po ujawnieniu przez Niemców rewelacji o zbrodni katyńskiej Sikorski miał 15 kwietnia 1943 roku kolejne spotkanie z Churchillem. Ponownie usiłował w kontekście ewentualnego przystąpienia Turcji do wojny zainteresować brytyjskiego premiera potencjalnym znaczeniem, jakie powstania w okupowanych krajach, zwłaszcza w Polsce, mogą mieć dla ostatecznego przebiegu wojny. Uwagi te Churchill zbył całkowitym milczeniem[45], a w dyrektywach użycia polskich sił lądowych, zaakceptowanych przez brytyjski Komitet Szefów Sztabów i przekazanych 18 czerwca 1943 roku stronie polskiej sprawę zaopatrzenia AK w broń i sprzęt (dla potrzeb akcji powstańczej) uznano za zadanie „pożądane”, a nie – jak to zakładała wersja polska dokumentu – za „konieczne”[46]. W ten sposób kolejna próba włączenia planów powstania powszechnego do brytyjskiej strategii zakończyła się niepowodzeniem.

Pułkownik Mitkiewicz dopiero 3 czerwca 1943 roku został uznany w CCS za przedstawiciela Polski i uzyskał zgodę na zaprezentowanie polskich postulatów w formie memoriału. W trakcie rozmowy gen. Wedemeyer sprowokował Mitkiewicza do wypowiedzi na temat tego, co zrobią władze polskie, jeżeli Niemcy utrzymają front na Wschodzie, a poddadzą się na Zachodzie i utworzony zostanie sprzymierzony z Zachodem rząd niemiecki, który otrzyma polecenie kontynuowania walki z komunizmem. „Odpowiedziałem więc, że właśnie ten moment jest najbardziej korzystny dla Polski: stajemy na komunikacjach niemieckich i, będąc pod rozkazami aliantów zachodnich, wykonujemy święcie każde ich zadanie, oczywiście takie, które będzie zgodne z dobrem Polski”[47]. Mitkiewicz był oszołomiony rzekomą szczerością wystąpienia gen. Wedemeyera. Tymczasem amerykański generał już po pierwszym swoim spotkaniu z polskim sztabowcem, w kwietniu 1943 roku poinformował przełożonych, że w związku ze stanem stosunków polsko-sowieckich postara się, negocjując sprawy pomocy dla AK, nie wciągnąć Amerykanów w jakieś kłopoty[48].

Ostateczna odmowa włączenia operacji AK do alianckich planów strategicznych

2 lipca 1943 roku płk dypl. Mitkiewicz złożył w CCS memoriał informujący Amerykanów o stanie liczebnym AK w kraju i zamierzonych planach powstania powszechnego[49]. Omawiano w nim założenia powstania i potrzebną pomoc, a siły AK oceniano na ponad 200 tysięcy żołnierzy. Zgodnie z tymi danymi uzbrojenie posiadane przez AK wystarczało dla 10 batalionów piechoty. Powstanie powinno wybuchnąć w rejonie Warszawa – Kraków jeszcze przed nagłym załamaniem Niemiec, najlepiej w koordynacji z uderzeniem frontowym sprzymierzeńców zachodnich od strony Bałkanów. „Jest rzeczą konieczną, aby Polskie Siły Zbrojne, łącznie z Armią Krajową w Polsce, były gotowe do użycia przed terminem rozpoczęcia decydujących działań aliantów w Europie, a przede wszystkim przed nieoczekiwanym załamaniem się Niemiec”[50]. Zakładano, że po uzyskaniu odpowiedniego uzbrojenia zaistnieje możliwość wystawienia na terenie opanowanym przez powstańców 16 dywizji piechoty i 6 brygad kawalerii. Akcentowano, że mobilizacja „poważnych sił zbrojnych na terytorium Polski, wobec powyższych okoliczności, może być porównana z operacją powietrznego desantu na olbrzymią skalę, dokonaną na bezpośrednie tyły nieprzyjaciela, Niemców, i w obszarze, gdzie są położone żywotne ośrodki i linie jego systemu komunikacyjnego”[51]. Aby dało się ten plan zrealizować, należało jeszcze przed rozpoczęciem powstania dostarczyć około 750 ton uzbrojenia i sprzętu, a następnie przerzucić na teren opanowany przez powstańców całość Polskich Sił Powietrznych oraz brygadę spadochronową. Należało także przez 20 dni od rozpoczęcia powstania wykonywać loty z dostawami zaopatrzenia po 600 ton dziennie. Resztę uzbrojenia i wyposażenia miano by dostarczyć po wykonaniu desantu morskiego w rejonie Bałtyku[52].

Dalsze prace nad polskim memoriałem trwały już w nowej sytuacji, spowodowanej śmiercią w katastrofie gibraltarskiej gen. Władysława Sikorskiego, gen. Tadeusza Klimeckiego i płk. dypl. Andrzeja Mareckiego, a więc wszystkich osób odpowiedzialnych w polskich władzach wojskowych w Londynie za skoordynowanie planu powstania

powszechnego z działaniami na rzecz jego wsparcia ze strony PSZ i aliantów.

Memoriał opracowany przez zespół płk. dypl. Mitkiewicza – będący w zasadzie powtórzeniem polskich pomysłów prezentowanych już wcześniej Brytyjczykom i Amerykanom przez płk. dypl. Mareckiego – został przekazany SOE do zaopiniowania. 6 sierpnia 1943 roku, na konferencji odbytej z szefostwem Oddziału VI, przedstawiciele strony brytyjskiej zgłosili liczne uwagi krytyczne, całkowicie dyskwalifikujące polskie pomysły i postulaty jako technicznie niewykonalne i zbędne dla alianckich planów operacyjnych. Brytyjczycy za całkowicie nierealne uważali zarówno zakres zaangażowania lotnictwa transportowego do przerzutu ludzi, uzbrojenia i sprzętu, jak i koncepcje wsparcia lotniczego z baz na terenie powstania. Ponadto stwierdzili, że powstanie polskie nie miałoby szans powodzenia przy zorganizowanej akcji poważniejszych sił niemieckich. W przygotowanej na to spotkanie notatce zapisano: „Plan w obecnej formie mógłby być zrealizowany (zdaniem SOE) jedynie po upadku militarnym Niemiec, a więc w momencie, kiedy współdziałanie Armii Krajowej byłoby zbyteczne. Nie jest również możliwym zaopatrywanie z powietrza sił lotniczych, które wspierać by miały powstanie z baz położonych na terenie Kraju”[53]. Ponadto sztab brytyjski, opierając się między innymi na umowie polsko-brytyjskiej z 5 sierpnia 1940 roku, podporządkowującej operacyjnie PSZ sztabowi brytyjskiemu, sprzeciwiał się dostarczaniu uzbrojenia dla AK bezpośrednio przez USA[54].

Na konferencji w Quebecu (17–24 VIII 1943 roku) Roosevelt i Churchill uzgadniali, na których kierunkach strategicznych należy prowadzić dalsze działania zbrojne. Churchill przez cały czas był zwolennikiem opóźniania inwazji na kontynent europejski od strony Francji na rzecz kontynuowania operacji na południu, w rejonie Morza Śródziemnego. W tym kontekście rozważano też działania we Włoszech i od strony Bałkanów. Roosevelt obawiał się, jako potencjalnie antysowieckich, planów przeniesienia akcji na Bałkany i brał je pod uwagę tylko w sytuacji, gdyby wycofały się stamtąd wojska niemieckie. Ostatecznie uznano, że kluczową operacją, wyznaczoną na 1 maja 1944 roku, będzie uderzenie na Francję. Jeszcze 9 września 1943 roku w memorandum przesłanym prezydentowi Churchill wracał do pomysłów kolejnego desantu w Dalmacji na Bałkanach i sugerował skierowanie tam II Korpusu Polskiego, dowodzonego przez

gen. Władysława Andersa[55], ale komplikacje związane z działaniami aliantów we Włoszech ostatecznie te pomysły przekreśliły. Należy jednak zauważyć, że nigdy koncepcje brytyjskie nie szły tak daleko – jak to sobie wyobrażała strona polska – aby uderzenie od strony Bałkanów miało być działaniem zasadniczym i w konsekwencji prowadzić jeszcze w okresie wojny do konfrontacji z Sowietami. Podjęte wówczas postanowienia także miały wpływ na podtrzymanie negatywnego stosunku aliantów do sprawy wykorzystania w planach strategicznych ewentualnego powstania powszechnego na ziemiach Polski.

23 września 1943 roku płk dypl. Mitkiewicz otrzymał oficjalną odmowną odpowiedź z CCS: „Komitet Szefów Sztabów docenia wielką wagę, jaką przywiązuje polski Wódz Naczelny do zadań, jakie projektuje do odegrania przez Armię Krajową. Jednakowoż potrzeby operacyjne czynnych teatrów tej wojny są niezwykle duże. Armia Krajowa nie mogłaby otwarcie wystąpić czynnie przeciwko Niemcom bez możliwości bezpośredniego wsparcia z lądu i powietrza, brak również odpowiednich samolotów dla dostarczenia dużych ilości materiałów dla Polski. Dla tych właśnie przyczyn Komitet Szefów Sztabów nie widzi w obecnej chwili sposobu, w jaki można by dostarczyć materiał wojenny zapotrzebowany przez Armię Krajową”[56]. Trzy dni później admirał William Leahy, przewodniczący CCS i Kolegium Szefów Sztabów USA, dał Mitkiewiczowi jasno do zrozumienia, że alianci zachodni muszą liczyć się ze stanowiskiem Sowietów i obawiają się, iż dostarczona Armii Krajowej broń zostanie wykorzystana do walki z nimi. Jak widać, próby uzyskania od Zachodu pomocy dla polskiego podziemia poprzez ukazywanie, jakim zagrożeniem dla świata jest dalsza ekspansja komunizmu, całkowicie rozmijały się z widzeniem tego problemu przez polityków zachodnich i dodatkowo wpływały negatywnie na ich stosunek do polskich postulatów[57]. Zarówno politycy brytyjscy, jak i amerykańscy obawiali się, że może dojść do jakiegoś separatystycznego pokoju pomiędzy ZSRR a III Rzeszą. W tej sytuacji jedynym realnym wsparciem, na jakie strona polska mogła liczyć ze strony Zachodu, była pomoc materiałowa, mająca przyczynić się do zintensyfikowania przez konspirację wojskową w Polsce działalności sabotażowej, dywersyjnej i wywiadowczej przeciwko Niemcom.

Gen. Władysław Anders podczas inspekcji oddziałów Armii Polskiej w ZSRR. Na pierwszym planie od lewej: NN, płk. dypl. Leopold Okulicki, NN, gen. Władysław Anders, pierwszy z prawej gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz, fot. z lat 1941–1942.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zagadnienie sowieckie w poglądach generałów Sikorskiego i Roweckiego

Zmiany w relacjach polsko-sowieckich w latach 1939–1941

Po agresji sowieckiej na Polskę 17 września 1939 roku władze RP popełniły istotny błąd, nie ogłaszając formalnie stanu wojny z ZSRR. Pozwoliło to Sowietom podtrzymywać ich oficjalną tezę, że państwo polskie jako takie przestało istnieć, a zachodnim sojusznikom argumentować, że skoro nie wypowiedziało ono wojny Sowietom, to nie ma racjonalnych przyczyn, dla których mieliby się poważnie angażować na jego rzecz[1]. Wprawdzie później, w okresie konfliktu sowiecko-fińskiego, polskie władze na uchodźstwie nieformalnie uznawały, że pozostają w stanie wojny z ZSRR, ale nie miało to żadnego prawnego znaczenia, przynajmniej na gruncie międzynarodowym. Natomiast dla Komendy Głównej ZWZ, dla której Sowiety okupujące w porozumieniu z III Rzeszą ponad połowę terytorium II RP były wrogiem takim samym jak Niemcy. Na terenach okupowanych przez ZSRR polska konspiracja dokonywała licznych zamachów na przedstawicieli władzy sowieckiej, prowadziła działalność sabotażową i dywersyjną, zwłaszcza wobec transportów kolejowych z dostawami surowców strategicznych do Niemiec, a nawet inicjowała działania partyzanckie[2]. W rzeczywistości Sowiety jawiły się władzom polskim jako wróg gorszy nawet niż Niemcy, gdyż pozostając formalnie państwem neutralnym, mogły w końcowym okresie wojny światowej odegrać rolę języczka u wagi. Taką ocenę Sowietów – jako głównego przeciwnika Polski – sformułowano wyraźnie w analizowanym już wyżej planie powstania powszechnego z 1940 roku. Strona sowiecka w okresie 1939–1941, dzięki

działaniom operacyjnym podejmowanym przez służby NKWD, dokładnie rozpracowała struktury ZWZ na terenie całego kraju, łącznie z centralą w Warszawie. Cennych informacji o polskim podziemiu udzielili śledczym NKWD przechwyceni emisariusze z Paryża oraz aresztowani dowódcy ZWZ[3]. Józef Stalin i jego podwładni wiedzieli więc wystarczająco wiele o stanie osobowym, strukturach organizacyjnych oraz zamierzeniach ZWZ, łącznie z przygotowywanym planem powstania powszechnego. Między innymi 11 marca 1940 roku dostarczono im rozszyfrowane instrukcje Sikorskiego i Sosnkowskiego, przewożone przez Józefa i Stanisława Żymierskich z Paryża do Lwowa[4]. Początek wojny sowiecko-niemieckiej nie zmienił stosunku KG ZWZ do Sowietów. Świadczyła o tym instrukcja gen. Roweckiego, podpisana 27 czerwca 1941 roku, a przeznaczona dla dowódcy obszaru lwowskiego ZWZ. Generał przypominał w niej, że wprawdzie organizacja jest nastawiona głównie na działania przeciwko Niemcom, nakazywał jednak stawianie oporu Sowietom w wypadku ich marszu na zachód. Dalej oceniał: „1) Konflikt niemiecko-rosyjski jest po naszej myśli pod warunkiem pobicia sił militarnych Rosjan i wtargnięcia w głąb Rosji. 2) Pomimo znacznych sukcesów terytorialnych Niemiec groźba marszu kiedyś Rosji na zachód pozostaje. 3) Stanowisko Rosji przy boku Anglii jest przejściowe, aby w ogólnej rozgrywce światowej realizować następnie własne cele rewolucji światowej. Naczelny Wódz w Instrukcji nr 1170 zabronił angażowania się Polaków po stronie Rosji bądź Niemiec”[5].

Konsekwencje układu Sikorski–Majski z 30 lipca 1941 roku dla działań podziemia wojskowego w kraju

Istotna zmiana sytuacji nastąpiła 30 lipca 1941 roku po podpisaniu układu polsko-sowieckiego (tzw. układu Sikorski – Majski) o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między obu rządami[6]. Generał Sosnkowski domagał się, aby wznowienie stosunków dyplomatycznych z ZSRR poprzedziła zgoda Moskwy na przywrócenie granicy z traktatu ryskiego, uzyskanie dla niej gwarancji ze strony Wielkiej Brytanii i USA oraz prawne uregulowanie położenia ludności

polskiej na terenie ZSRR. Te słuszne skądinąd postulaty były w ówczesnej sytuacji międzynarodowej nie do zrealizowania. Gdyby strona polska nie podpisała umowy z ZSRR, groziła jej całkowita marginalizacja w obozie sojuszniczym, a już sam fakt uznawania władz polskich przez Moskwę stanowił w ówczesnej sytuacji istotną wartość polityczną. Przyjęcie układu, który nie gwarantował powrotu do granic polsko-sowieckich sprzed 1 września 1939 roku, spowodowało poważny kryzys polityczny w polskich środowiskach emigracyjnych i konspiracyjnych. Z rządu gen. Sikorskiego ustąpił między innymi gen. Sosnkowski, wkrótce także odsunięty od nadzoru nad ZWZ. Generał Rowecki podzielał zastrzeżenia Sosnkowskiego wobec układu z ZSRR, czemu dał wyraz w piśmie skierowanym do Delegata Rządu, stwierdzając, że zawarty układ nie daje Polsce żadnych gwarancji uniknięcia najazdu Sowietów, z którego możliwością trzeba się liczyć, jeżeli ich siły nie zostaną zniszczone przez Niemców[7]. Dowódca AK protestował w depeszy do Naczelnego Wodza z 15 września 1941 roku przeciwko odsunięciu od spraw wojskowych gen. Sosnkowskiego, ale został przez gen. Sikorskiego przywołany do porządku[8]. Rowecki nadal jednak utrzymywał sporadyczną, tajną łączność z gen. Sosnkowskim, oczywiście bez wiedzy Naczelnego Wodza.

W początkach sierpnia 1941 roku do ZSRR udała się misja wojskowa z gen. Zygmuntem Szyszko-Bohuszem na czele, mająca wynegocjować umowę wojskową. Umowa podpisana 14 sierpnia była wzorowana na analogicznych aktach zawieranych przez stronę polską z władzami francuskimi i brytyjskimi. Strona sowiecka uznawała, że Armia Polska (AP) w ZSRR w sprawach organizacyjnych i personalnych zostanie podporządkowana Naczelnemu Wodzowi PSZ, z tym że rozkazy w tych dziedzinach miały być uzgadnianie z sowieckim naczelnym dowództwem. W sprawach operacyjnych AP w ZSRR miała podlegać dowództwu Armii Czerwonej. Dowódcą mającej powstać armii został zwolniony z sowieckiego więzienia gen. Władysław Anders.

W notatce szefa NKWD Ławrentija Berii z 2 listopada 1940 roku jest informacja, że w tym czasie w obozach NKWD znajdowało się 21 600 polskich jeńców wojennych. Jeńcy ci poddani zostali ścisłej inwigilacji przez brygady NKWD, które badały ich nastroje i podejmowały wobec nich działania operacyjne[9]. Toteż nie przypadkiem od sierpnia 1941 roku

organizowaniem Armii Polskiej zajmowali się ze strony sowieckiej nadal oficerowie NKWD. Ich szefem był komisarz bezpieczeństwa państwowego (odpowiednik generała) Gieorgij S. Żukow. O tym, kto na mocy amnestii zostanie zwolniony z więzień, decydowała strona sowiecka. Nie wypuszczono na przykład z więzienia słynnego agenta polskiego wywiadu Jerzego Sosnowskiego, natomiast zwolniony został mjr dypl. Wincenty Bąkiewicz, który przez ponad trzy lata był w Oddziale II (wywiad) Sztabu Głównego WP kierownikiem Samodzielnego Referatu „Rosja”[10]. Totumfacki gen. Sikorskiego, ambasador RP w ZSRR prof. Stanisław Kot, pisał o nim w liście do premiera: „świetne [tak w tekście] moralnie mjr Bąkiewicz z dwójki (jeśli ja to mówię, chyba uwierzysz), b. szef działu Rosja, wielokrotnie bity, niezłamany, winien być awansowany i objąć szefostwo O. II”[11]. Trudno w to uwierzyć, ale Bąkiewicz został rzeczywiście szefem wywiadu w AP w ZSRR, tyle tylko, że mianował go gen. Anders, którego został jednym z najbardziej zaufanych współpracowników i był nim aż do śmierci generała w 1970 roku[12]. W tym miejscu należy wyrazić tylko żal, że jak dotąd nie powstała żadna poważna praca na temat funkcjonowania kontrwywiadu w PSZ podczas drugiej wojny światowej.

Jednym z istotnych celów realizowanych wówczas przez władze sowieckie była próba wykorzystania podziemia wojskowego w Polsce do maksymalnego wzmożenia akcji antyniemieckich (dywersyjnych i wywiadowczych), niezwykle istotnych w sytuacji katastrofalnych klęsk ponoszonych na froncie przez Armię Czerwoną.

Jeszcze latem 1941 roku strona sowiecka w porozumieniu z generałami Andersem i Marianem Żegotą Januszajtisem (też byłym więźniem NKWD) rozpoczęła przygotowania do przerzucenia drogą spadochronową do okupowanej Polski oficerów poprzednio należących do ZWZ. Jednym z nich był ppłk Józef Spychalski, aresztowany przez NKWD jako komendant obszaru białostockiego ZWZ. Spychalski, wybierając się do kraju, czekał na dyspozycje znajdującego się wówczas w Londynie gen. Januszajtisa, a w liście z 1 września 1941 roku nazywał go swoim wodzem. Bliskie kontakty z gen. Januszajtisem utrzymywał także płk dypl. Leopold Okulicki, inny wysoki oficer ZWZ zwolniony z więzienia NKWD[13]. Wysłany do Londynu gen. Januszajtis w sprawozdaniu złożonym na posiedzeniu rządu 22 sierpnia 1941 roku stwierdził, że w wojsku polskim

w ZSRR „domagają się stanowczo […] «skończenia» z kierownictwem i robotą w kraju przez gen. Sosnkowskiego”[14]. Generał Sikorski ocenił jednak, że celem zabiegów sowieckich jest próba przejęcia kontroli nad ZWZ i w ściśle tajnej instrukcji przesłanej około 22 sierpnia 1941 roku gen. Andersowi zakazał mu podejmowania jakichkolwiek działań zmierzających do nawiązania kontaktów z podziemiem wojskowym w kraju i prób kierowania nim[15].

Generał Januszajtis w następnych miesiącach wielokrotnie występował z propozycją, aby to właśnie jemu Sikorski powierzył prowadzenie prac wojskowych w kraju, a nawet groził, że jest gotów samodzielnie podjąć próbę dostania się do Polski. 23 czerwca 1942 roku Naczelny Wódz przestrzegł go, że próbę samowolnego wyjazdu do kraju potraktuje jako dezercję, z wszelkimi konsekwencjami[16]. Mimo tego zakazu jeszcze w październiku 1942 roku gen. Januszajtis ponownie zgłosił – tym razem na ręce ministra obrony narodowej gen. Mariana Kukiela – gotowość udania się do kraju.

Swoje kategoryczne zastrzeżenia wobec prób nawiązywania kontaktów z ZWZ Sikorski powtórzył w kolejnej ściśle tajnej instrukcji skierowanej 9 września 1941 roku do gen. Andersa. „Przerzut naszych ludzi z Rosji do Kraju bez pomocy technicznej NKWD jest w ogóle niemożliwy. W tym wypadku NKWD miałoby całkowitą ewidencję osób udających się do Kraju na mój rozkaz. Jest zatem rzeczą konieczną, by wszystkie sprawy dotyczące współpracy z Organizacją Wojskową w Kraju nie były załatwiane w Rosji, a wyłącznie w Centrali. […] Komendant ZWZ w Kraju jest o zamiarach NKWD informowany i ostrzeżony. Otrzymał on rozkaz energicznej walki z objawami tych zamiarów i osobami współpracującymi z NKWD. Kmdt ZWZ dostał rozkaz stosowania walki z tymi osobami wszelkimi środkami – do kary śmierci włącznie”[17].

3 października 1941 roku gen. Anders poinformował Naczelnego Wodza, że do Londynu wybiera się pełnomocnik Stalina do spraw formowania armii polskiej, gen. NKWD Żukow, który – jak pisał – w „naszych trudnych sprawach jest tutaj najżyczliwszym i pomógł bardzo wielu ludziom. […] Chce wybadać, czy nasi ludzie w ZWZ w Kraju to ludzie Pana Generała, czy też Sosnkowskiego”[18]. Ostatecznie do tego przyjazdu nie doszło. Na marginesie warto zauważyć, że gen. Żukow następnie nadzorował tworzenie i działania armii gen. Zygmunta Berlinga, który – podobnie jak

Anders – także nie krył we wspomnieniach swojego zachwytu wobec jego osoby.

Spotkania gen. Sikorskiego z gen. Żukowem odbyły się dopiero w Saratowie, w trakcie wizyty polskiego przywódcy w ZSRR (od 2 do 15 grudnia 1941 roku). Doszło tam do wstępnego uzgodnienia jakiegoś porozumienia w sprawie prowadzenia wspólnych działań dywersyjnych, jednak jego szczegółów nie znamy. Projekt tej umowy Sikorski kazał Andersowi w depeszy z 15 stycznia 1942 roku wycofać: „Wytyczne ustalające wspólne działanie dywersyjne nie miały dla mnie charakteru politycznego, lecz techniczny. Tło polityczne nadają mu dopiero zastrzeżenia generała Żukowa. Dysponując wyłącznie krajem, i to pod względem politycznym, wojskowym, moralnym, nie potrzebuję dla tego celu autoryzacji rządu Sowietów. Nie mogąc zaś, nie z winy własnej, określić ściśle obszarów, na których miałaby być zorganizowana współpraca z naczelnym dowództwem armii sowieckiej, rezygnuję z niej i unieważniam z polskiej strony wytyczne, o których mowa”[19].

Podejmowane przez Sowietów nieudane próby pozyskania ZWZ do wspólnie prowadzonych działań antyniemieckich być może tłumaczą, dlaczego stosunkowo późno, bo dopiero z 27 na 28 grudnia 1941 roku zdecydowali się oni na zrzucenie w rejonie Warszawy tak zwanej grupy inicjatywnej Polskiej Partii Robotniczej, która miała stać się zaczynem politycznego i wojskowego podziemia podporządkowanego Moskwie, a działającego na terenie okupowanej Polski[20].

Interesujące są dalsze losy ppłk. Józefa Spychalskiego. Pomysł wysłania go do kraju zaakceptował ambasador Stanisław Kot. Informował on 22 września 1941 roku gen. Sikorskiego: „Omawiamy ze Spychalskim przyszłą jego wyprawę do Kraju, to człowiek bardzo Ci oddany i już w Warszawie węszył próby mafii i robótki na rzecz Sosnkowskiego”[21]. Ostatecznie ppłk Spychalski wyjechał do Londynu i dopiero w końcu marca 1942 roku, jako człowiek obdarzony pełnym zaufaniem Sikorskiego, został zrzucony do kraju. Tutaj miał objąć specjalnie stworzoną dla niego funkcję oficera łącznikowego Naczelnego Wodza przy dowódcy AK z prawem przesyłania własnych meldunków do Londynu. Według Stanisława Mikołajczyka był przewidywany na następcę gen. Roweckiego[22]. W kwietniu 1942 roku kontrwywiad AK odnotował tajne spotkanie płk. Józefa Spychalskiego z bratem Marianem, który był wówczas szefem wywiadu komunistycznej

Gwardii Ludowej. Spowodowało to utratę przez płk. Spychalskiego szczególnych pełnomocnictw i ostatecznie został on skierowany na stanowisko dowódcy krakowskiego okręgu AK, na którym pozostał aż do czasu aresztowania przez gestapo[23].

Wymiana depesz na temat stosunku ZWZ-AK do Armii Czerwonej

> Dnia 19 listopada 1941 roku gen. Rowecki otrzymał instrukcję gen. Sikorskiego regulującą zagadnienie, jak ZWZ powinien ustosunkować się do Sowietów. Jej zasadnicza część zawierała polecenie, iż gdyby wojska sowieckie w wypadku klęski Niemiec weszły na tereny RP bez zgody rządu polskiego, to Naczelny Wódz „stoi na stanowisku, że w tym wypadku wkroczenie armii czerwonej musi się, jako akt wrogi, spotkać ze zbrojnym oporem z naszej strony, celem podkreślenia wobec świata naszych wyłącznych praw do zabezpieczenia własnego Kraju. […] 1) Opór zbrojny musi być zaznaczony możliwie silnie na linii granicy polsko-sowieckiej z lipca 1939 r., 2) Ważnym będzie, aby dalej w głębi rejon Wilna i Lwowa – mógł się bronić przez dłuższy czas, nawet w odosobnieniu”[24].

Wówczas, czyli w czasie gdy wojska sowieckie ponosiły druzgocące klęski na froncie, wysłanie tej instrukcji do Warszawy nie miało żadnego praktycznego znaczenia. Jej celem – jak można sądzić – było wzmocnienie autorytetu gen. Sikorskiego, oskarżanego przez przeciwników politycznych o ustępliwą postawę wobec Sowietów. Pierwsze klęski niemieckie na froncie wschodnim oraz stopniowo pogarszające się stosunki polsko-sowieckie zmusiły jednak gen. Sikorskiego do ponownego przemyślenia kwestii, jak ZWZ powinien ustosunkować się do wkraczających na tereny państwa polskiego wojsk sowieckich. Zajęcie się tym polski przywódca zapowiedział 4 lutego 1942 roku, w trakcie posiedzenia rządu. Uznał, że możliwość marszu wojsk sowieckich do Niemiec przez Polskę „staje się z każdym miesiącem realniejsza. W tym sensie winny iść dyrektywy do kraju. Tworzenie armii polskiej w Rosji nabiera wobec tej sytuacji decydującego znaczenia. W razie dalszych

powodzeń sowieckich powinna ona maszerować wprost na Polskę i objąć stopniowo administrację na naszych ziemiach”[25].

W duchu tych rozważań została sformułowana depesza Sikorskiego do Roweckiego z 3 marca 1942 roku. Naczelny Wódz informował swego podwładnego, że w wypadku ewentualnego zwycięskiego marszu armii sowieckiej na Zachód postara się, aby wojsko polskie formowane w ZSRR wkroczyło do Polski. Bolszewicy muszą zastać kraj zorganizowany. Ziemie wschodnie muszą wówczas mieć jak najsilniejszą organizację wojskową. „W momencie wyraźnego załamywania się frontu wschodniego oddziały nasze powinny wystąpić z bronią w ręku, aby rozbroić Niemców, objąć służbę bezpieczeństwa w tych dzielnicach i zapewnić pracę czynnikom administracyjnym, mianowanym przez Delegata Rządu. Wydaje mi się, że do Wilna, Lwowa będziemy musieli w tym okresie przerzucić z centrum Państwa poważniejsze oddziały wojskowe [...]. Gdyby Rosjanie nie zechcieli uznać władz polskich – pisał Sikorski – poniosą konsekwencje tego kroku, i to wobec całego świata. My nie możemy żadną miarą podejmować pierwsi walki zbrojnej z nimi, gdyż byłaby ona, przynajmniej w oczach demokracji zachodnich, równoważna z solidaryzowaniem się naszym z Niemcami, co byłoby dla Polski zabójcze”[26].

Swoje przemyślenia gen. Sikorski szerzej wyjaśnił w instrukcji „osobistej i tajnej” z 8 marca 1942 roku, dostarczonej gen. Roweckiemu przez zrzuconego do kraju z 30 na 31 marca 1942 roku płk. Spychalskiego. Rozważał w niej między innymi możliwość, że Sowieci biją Niemców i wkraczają w pościgu za nimi na teren Polski. „Przy tej hipotezie powstanie w Kraju na tyłach wojsk niemieckich może mieć miejsce jedynie w wypadku całkowitego pobicia i rozprzężenia sił niemieckich. Przy zorganizowanym odwrocie i dużym nasyceniu Kraju przez oddziały niemieckie wybuch powstania jest niemożliwy, gdyż nie ma ono wówczas żadnych widoków powodzenia. Gdyby ta hipoteza się sprawdziła, nie mamy żadnych szans czynnego przeciwstawienia się wkraczającym do Polski w pościgu za Niemcami wojskom rosyjskim. Odbudowa Państwa i tworzenie Polskich Sił Zbrojnych w Kraju będzie wówczas mieć miejsce tylko przy wykonaniu z dobrą wolą przez Rosję przyjętych zobowiązań oraz nacisku ze strony aliantów. Trzeba się liczyć, że wszelkie odruchy przeciwrosyjskie byłyby tu na Zachodzie niezrozumiałe, uznane za prohitlerowskie, a ze strony Rosji mogłyby być potraktowane jako pretekst

do złamania umowy i okupacji Kraju. Kosztować by nas to mogło wiele krwi przelanej bezużytecznie”[27].

Do otrzymanej instrukcji Rowecki ustosunkował się w obszernym piśmie z 22 czerwca 1942 roku, wysłanym przez kurierów, a odczytanym w Londynie dopiero 2 października 1942 roku. Dowódca AK postulował, aby Sowiety, mimo układu zawartego 30 lipca 1941 roku, nadal traktować jako wrogów, zgodnie z pierwotną instrukcją gen. Sikorskiego z 19 listopada 1941 roku. Rowecki przyjmował do wiadomości rozkazy Naczelnego Wodza z marca 1942 roku, które ją anulowały, niemniej proponował inny sposób zachowania się wobec wojsk sowieckich wkraczających do Polski: „Rosjanie ostatecznie biją Niemców razem z Anglosasami i w styczności z odpływającymi ze wschodu Europy siłami niemieckimi wkraczają w nasze granice, będąc czynnikiem decydującym pod względem siły na wschodzie Europy. W tych warunkach nie mamy możliwości ani celu podejmowania walki zbrojnej przeciw Niemcom. Zamieniamy okupację niemiecką na sowiecką. Staramy się uchronić administrację Kraju przez Delegata Rządu, który ujawnia się wraz z aparatem administracyjnym i organami bezpieczeństwa (policja). Wojsko z emigracji nie przybywa do Kraju. Wojsko konspiracyjne nie ujawnia się. Wyjdzie ono z podziemi dopiero wtedy, kiedy uzyskamy wystarczające gwarancje, że Moskwa będzie lojalna i nie będzie przeszkadzać w odbudowie niepodległej Rzeczypospolitej”[28]. Tymi gwarancjami miało być potwierdzenie uznania granic RP z 1939 roku przez aliantów oraz przejściowe okupowanie ziem polskich przez wojska brytyjskie i amerykańskie. Na wypadek gdyby jednak doszło do walk polsko-sowieckich, Rowecki przewidywał stworzenie antysowieckiej reduty oporu, najlepiej na Pomorzu, opartej o Bałtyk i tą drogą mającej kontakt z Zachodem. W ten sposób ujawniłoby się według niego „oblicze świata zachodniego. Albo da on oparcie nam, broniącym swej wolności, i wtedy szanse nasze są znaczne, albo też opowie się po stronie Rosji i wtedy szanse nasze na najbliższą metę będą bardzo małe”[29]. Warto zwrócić uwagę na tę argumentację, gdyż w gruncie rzeczy taką samą będą posługiwali się dwa lata później inicjatorzy powstania w Warszawie – generałowie Leopold Okulicki, Tadeusz Pełczyński i Tadeusz Komorowski.

Na pismo Roweckiego Naczelny Wódz odpowiedział depeszą z 28 listopada 1942 roku, w zasadzie powtarzając swoje poprzednie oceny.

Ponownie podkreślał, że podejmowanie walk z wojskami sowieckimi byłoby szaleństwem, ale zakwestionował pomysł dowódcy AK, aby jej struktury utrzymać w konspiracji. Pisał: „Ukrywanie […] organizacji wojskowej, o której istnieniu jest poinformowany rząd sowiecki, doprowadzić by mogło do jawnej walki Sowietów z Armią Krajową. Walki, którą by mogła opacznie przedstawić propaganda komunistyczna w obozie sprzymierzonych narodów. Polecam zatem przygotować ujawnienie w tym wypadku Armii Krajowej oraz przystąpić do jej mobilizacji. Powinna ona wystąpić jak najsilniej liczebnie, manifestując swą suwerenność i podkreślając swój stosunek pozytywny do Rosji Sowieckiej. Przygotowuję grunt do tego rodzaju postępowania Armii i Kraju na terenie międzynarodowym. Na tym terenie i w płaszczyźnie politycznej rozstrzygną się również nasze granice”[30].

W tym czasie relacje polsko-sowieckie uległy gwałtownemu pogorszeniu. W czerwcu i lipcu 1942 roku doszło do likwidacji delegatur polskiej ambasady na terenie ZSRR, a większość ich personelu została aresztowana przez NKWD. W sierpniu 1942 roku nastąpiła całkowita ewakuacja armii gen. Andersa z ZSRR. W ten sposób niedawne koncepcje gen. Sikorskiego (powtarzane przez niego jeszcze w kwietniu 1942 roku), zgodnie z którymi wojsko polskie miało razem z Armią Czerwoną wkroczyć do Polski, okazały się nierealne. Teraz zasadniczym celem generała było – jak mówił na posiedzeniu rządu jeszcze 13 lutego 1943 roku – zachować zimną krew i nie doprowadzić do zerwania stosunków dyplomatycznych z Sowietami.

12 stycznia 1943 roku Rowecki potwierdził otrzymany od Sikorskiego rozkaz, że ma potraktować Rosjan „jako sprzymierzeńców i nie dopuścić do walki z nimi […] czynnie zamanifestować prawa Polski do jej terytorium przedwojennego przez akcję zbrojną przeciw Niemcom, pełną mobilizację Sił Zbrojnych w Kraju i ujawnienie sieci”[31]. Stwierdził też – na co warto zwrócić uwagę – że gotów jest rozpocząć „powstanie przeciw Niemcom przy każdym możliwym rozwoju wydarzeń w wypadku wkraczania Rosjan na ziemie Polski, c h o c i a ż b y N i e m c y n i e d o j r z e l i d o d o t y c h c z a s p r z e w i d y w a n e j a k c j i p o w s t a ń c z e j [podkreślenie A.S.]. Rozpocznę zatem walkę tak wcześnie, by uprzedzić wkroczenie Rosjan: zaatakuję Niemców nawet gdyby uprzedzenie nie udało się – wkroczenie może bowiem nastąpić najpierw drogą desantów lotniczych. Uważam jednak za konieczne, aby takie przeciwniemieckie

wystąpienie Sił Zbrojnych w Kraju miało natychmiastowe wsparcie przez desant naszych sił emigracyjnych, przewidzianych dla wsparcia powstania, a także i przez oddziały anglosaskie. Desanty te, zrzucone przede wszystkim we wschodniej połaci kraju, stanowiłyby widomy znak współpracy narodów anglosaskich z nami i skrępowałyby Rosję w ewentualnych aktach nielojalności wobec nas. Powinny więc być dla nich zaskoczeniem. Naturalnie ta nasza akcja przeciw Niemcom musiałaby być zaplanowana i realizowana pewnymi rejonami czy strefami, tak aby czas od jej rozpoczęcia do wkroczenia Rosjan był skrócony do minimum”[32]. W kolejnej depeszy do dowódcy AK z 6 lutego 1943 roku gen. Sikorski podkreślał z naciskiem, że „wojny na dwa fronty Polska ani dziś, ani w przyszłości prowadzić nie może i że porozumienie z Rosją jest koniecznością”[33]. Dość sceptycznie odniósł się do możliwości przybycia na polskie Kresy Wschodnie wojsk brytyjskich i amerykańskich, co postulował poprzednio Rowecki, i bagatelizował możliwość szybkiego wejścia wojsk sowieckich na tereny Polski. „Na wypadek jednak najgorszy, gdyby wkroczenie to miało nastąpić zanim wojska sprzymierzone do nas dotrą i bez ścisłej umowy z nami, my musielibyśmy uprzedzić Rosjan i stworzyć fakty dokonane przez powstanie Kraju i przejęcie władzy administracyjnej, stawiając na pierwszym miejscu miasta wschodnie z Wilnem i Lwowem na czele. Wojska sowieckie musielibyśmy traktować jako sprzymierzone, a za każdy akt nielojalności z ich strony żądać interwencji anglosaskiej. Nie sądzimy, by zatajenie organizacji było możliwe i NKWD podjęłoby z nią niezwłoczną walkę. […] Atut współdziałania z wojskami sowieckimi potrafimy wygrać politycznie. W każdym wypadku zastrzegam, że rozpoczęcie powstania może nastąpić tylko na mój rozkaz”[34].

Kolejnym pomysłem gen. Roweckiego przekazanym w depeszy z 26 lutego 1943 roku było przeprowadzenie w wypadku wkroczenia wojsk sowieckich na tereny Polski „nie równoczesnego powstania całego Kraju, lecz kolejno strefami, poczynając od wschodu. Taka pierwsza strefa obejmowałaby ziemie wschodnie na północy z Wilnem, na południu ze Lwowem. Druga strefa zakończyłaby się Białymstokiem, Brześciem, a dalej linią Bugu i Sanu. Dalsze strefy obejmowałyby resztę Kraju. Zachodzi konieczność upoważnienia mnie przez Pana Generała do uruchomienia powstania przynajmniej w dwu pierwszych strefach, bo m o m e n t w y b u c h u z w i ą z a n y b y ł b y z f a k t e m w k r a c z a n i a

R o s j a n, a n i e z e s t a n e m r o z k ł a d u N i e m c ó w" [podkreślenie A.S.][35]. Dowódca AK nadal uzależniał jednak możliwość przeprowadzenia tego antyniemieckiego powstania strefowego od uzyskania pomocy w uzbrojeniu i oddziałach spadochronowych.

W depeszy przesłanej 25 marca 1943 roku do Warszawy gen. Sikorski w zasadzie zaakceptował zaproponowaną przez Roweckiego koncepcję powstania strefowego przeciwko Niemcom, zarazem jednak obawiał się, że „kolejne podejmowanie walki na bezpośrednich tyłach niemieckich, może wywołać represje w głębi obszaru Polski na dalszych przypuszczalnych pozycjach odwrotu Niemców"[36]. Ponadto zastrzegł dla siebie podjęcie decyzji o uruchomieniu częściowego powstania na Kresach, motywując to stale pogarszającymi się relacjami polsko-sowieckimi. „Gdyby bowiem – pisał – stosunek Sowietów do nas okazał się wyraźnie wrogi, wskazanym byłoby ujawnić tylko administrację cywilną, a siły Armii Krajowej wycofać w głąb Kraju, by uchronić je przed zniszczeniem przez Rosjan. W tym kierunku polecam zmodyfikować swoje przewidywania i wydać odpowiednie instrukcje"[37]. To była ostatnia depesza gen. Sikorskiego, jaką przed śmiercią wysłał do gen. Roweckiego w sprawach dotyczących ustosunkowania się AK do wojsk sowieckich na wypadek ich wkroczenia w przyszłości na teren Polski. Przytoczona powyżej korespondencja jest często wykorzystywana przez historyków i publicystów negatywnie nastawionych do gen. Sikorskiego, by oskarżać go o to, że przez propozycję ujawniania oddziałów AK wobec Sowietów stał się projektodawcą późniejszego planu „Burza". Zapomina się jednak o tym, że pomysł ujawnienia oddziałów AK powstał w okresie, kiedy ZSRR utrzymywał z władzami polskimi stosunki dyplomatyczne. Natomiast w ostatniej depeszy, kiedy możliwość zerwania przez Moskwę stosunków z Polską stawała się coraz bardziej prawdopodobna, gen. Sikorski polecił gen. Roweckiemu przygotowanie planu wycofania oddziałów AK w głąb kraju, a więc rozkazywał dokładnie to samo, co w sierpniu 1944 roku jego następca gen. Sosnkowski.

Gdy Sikorski powrócił z USA, jego pozycja uległa gwałtownemu zachwianiu, a to z powodu ujawnienia przez Adama Doboszyńskiego w „Walce" tajnych not od Sowietów, kwestionujących otwarcie granicę ryską oraz odbierających Polakom w ZSRR polskie obywatelstwo. Wcześniejsi krytycy układu Sikorski–Majski triumfowali. Na czele opozycji

stanął gen. Sosnkowski, który opublikował otwarty list do prezesa Stronnictwa Narodowego (SN) Tadeusza Bieleckiego, w którym atakował politykę gen. Sikorskiego.

Autorytet Sikorskiego, zarówno jako premiera, jak i Naczelnego Wodza był coraz śmielej podważany. List do Prezydenta RP z bardzo ostrą krytyką generała wysłał 18 lutego 1943 roku między innymi gen. Anders. Pisał w nim o gen. Sikorskim tak: „Mówi o powstaniu w Polsce! Po co, żeby Niemcy mieli pretekst do represji, mówi o współpracy z Sowietami! […] Dzisiaj z całym zaufaniem, miłością patrzymy na Ciebie i wierzymy, że znajdziesz należyte dla sprawy polskiej rozwiązanie. […] Jest ogólne mniemanie, że dla sprawy polskiej rząd powinien z trzaskiem ustąpić i ułatwić przez to pracę ludziom nowym”[38].

Prezydent Raczkiewicz i gen. Sosnkowski domagali się powołania rządu jedności narodowej z udziałem rzeczywistych przedstawicieli Stronnictwa Narodowego i piłsudczyków, ostrej reakcji na noty sowieckie oraz niewysyłania na placówkę do ZSRR nowego ambasadora RP, którym w miejsce Stanisława Kota został Tadeusz Romer, doświadczony polski dyplomata. Ostatecznie jednak Romer przybył do ZSRR i odbył w nocy z 26 na 27 lutego 1943 roku rozmowę ze Stalinem. W jej trakcie próbował w imieniu Sikorskiego zainteresować sowieckiego dyktatora możliwością przerwania przez oddziały AK na kilka dni większości (około 85 procent) linii kolejowych prowadzących na front wschodni. Armia Krajowa miała być gotowa do tego już na początku marca 1943 roku. Stalin odrzucił jednak projekt takiej jednorazowej akcji, argumentując, że straty ludności spowodowane odwetem niemieckim byłyby zbyt duże i odmówił uzgadniania jakichkolwiek działań z AK[39].

Jak wiadomo, z 25 na 26 kwietnia 1943 roku, w związku z reakcją polską na ujawnienie przez Niemców dokonanego w kwietniu i maju 1940 roku przez NKWD mordu oficerów polskich w Katyniu, ZSRR zerwał stosunki dyplomatyczne z Polską. Kiedy 23 kwietnia ambasador Iwan Majski przekazywał Churchillowi przesłanie Stalina o powodach tej decyzji, usłyszał od premiera brytyjskiego – ku swemu zdumieniu – że nawet gdyby wersja niemiecka była prawdziwa, to i tak nie zmieniłoby to jego sojuszniczego stanowiska wobec Stalina i ZSRR, bo „na wojnie wszystko się zdarza”[40].

O sytuacji politycznej w polskim Londynie dokładnie poinformowany był gen. Rowecki. Jak już wspominano, otrzymywał także wiadomości od przeciwników gen. Sikorskiego, do których poglądów było mu bliżej niż do koncepcji aktualnego Naczelnego Wodza. Potwierdzać to może tekst depeszy Roweckiego z 9 czerwca 1943 roku, wysłanej do gen. Sikorskiego w sprawie stosunku AK do armii sowieckiej. Rowecki domagał się w niej całkowitej zmiany zadań dla oddziałów AK. Według niego porozumienie z Rosją możliwe będzie tylko pod warunkiem uznania przez Moskwę granic wschodnich z 1939 roku oraz zapewnienia pełnej suwerenności RP przy uzyskaniu dla tych postulatów gwarancji od Anglosasów. Stwierdzał, że skoro ZSRR nie chce respektować praw Polski, to należy wobec niego przyjąć postawę obronną i zasadniczo wrogą.

„Na nasze pogotowie obronne przeciw Rosji – proponował Rowecki – złożyłoby się nadto przygotowanie naszych działań zbrojnych:

1. dywersja na wschodzie przy użyciu tych samych elementów, które mają wykonać na wschodzie osłonę państwa przeciw Niemcom,

2. opóźnianie ewentualnego marszu wojsk rosyjskich przez zniszczenie komunikacji aż do linii Wisły i Sanu włącznie,

3. walka tam, gdzie będą choć minimalne szanse, aby ją stoczyć,

4. tam, gdzie tych szans walki nie będzie, pozostawienie Sił Zbrojnych w konspiracji, gotowych do wystąpienia przeciw Rosji w odpowiedniej chwili na rozkaz Naczelnego Wodza.

Jako korzyści takiego pogotowia przeciw Rosji widzę prostotę rozkazodawstwa i wykonania, łatwość zrozumienia i wczucia się przez ogół w taką postawę, w przeciwieństwie do trudności, jakie wytwarzała w Kraju postawa sprzymierzonych, łatwość przejścia od działań powstańczych do działań przeciwko Rosji i od pogotowia do każdej innej postawy”[41].

W konkluzji depeszy gen. Rowecki pisał: „Proszę Pana Generała o wyrażenie zgody na tę zasadniczą decyzję naszej postawy obronnej wobec Rosji, tylko bowiem w oparciu o tę decyzję mogę zbudować, podobnie jak w wypadku przeciw Niemcom, trwały i powiązany logicznie plan działań naszych w Kraju, tym razem wobec Rosji i będzie to podstawowy atut w rękach Pana Generała, niezmienny wobec ciągłych fluktuacji politycznych polsko-rosyjskich”[42].

W depeszy tej gen. Marian Kukiel widział ślady frondy przeciwko Sikorskiemu, obecnej silnie w Londynie, rodzaj ultimatum, ze stawianiem nierealnych warunków politycznych, których spełnienie mogłoby dopiero zapobiec walkom oddziałów AK z wkraczającymi wojskami sowieckimi[43].

30 czerwca 1943 roku w Warszawie aresztowany został gen. Rowecki, a kilka dni później, 4 lipca, zginął gen. Sikorski. Dla Polski utrata obu tych przywódców była porównywalna do przegranej bitwy. Postać generała Sikorskiego budzi wśród historyków ogromne kontrowersje. Osobiście uważam, że był – mimo wszystkich licznych wad – najwybitniejszym polskim politykiem i wojskowym okresu drugiej wojny światowej. Jego ówczesne analizy sytuacji wojskowej do dzisiaj zadziwiają przenikliwością. Już w styczniu 1942 roku prognozował w rozmowie z Churchillem, że letnia ofensywa Wehrmachtu zostanie skierowana na południowe obszary ZSRR, gdy tymczasem Stalin i jego sztabowcy cały czas przekonani byli, że celem ataku Niemiec będzie Moskwa[44]. W lutym 1943 roku przewidywał, że wojna nie skończy się wcześniej niż w połowie 1945 roku[45].

Nie wchodząc w ocenę całokształtu polityki gen. Sikorskiego, uważam, że jego analizy planów operacyjnych i rozkazy przekazywane dowódcy Armii Krajowej charakteryzowały się dużym realizmem i poczuciem odpowiedzialności. Na podstawie jego korespondencji kierowanej do władz krajowych mam prawo przypuszczać, że gdyby żył i nadal sprawował urzędy premiera i Naczelnego Wodza (a nie jest to wcale pewne), to raczej nie dopuściłby do takich ryzykownych działań, jak decyzja o ujawnianiu się AK w ramach planu „Burza” czy rozpoczęcie powstania w Warszawie w sytuacji braku stosunków dyplomatycznych z Sowietami. Natomiast pomysły gen. Roweckiego, aby podjąć walkę z Sowietami po to tylko, aby poznać reakcję Zachodu na takie działania, gotowość rozpoczęcia powstania powszechnego wówczas, gdyby armia niemiecka nie wykazywała oznak załamania, czy też polecenie stawienia zbrojnego oporu Ukraińcom we Lwowie nawet siłami zdolnymi jedynie do obrony kilku domów wskazują, że dowódca AK miał nadmierne skłonności do ryzykanctwa, a w jego myśleniu propagandowe i polityczne przesłanki planowanych operacji zdecydowanie przeważały nad wojskowymi ocenami dotyczącymi tego, czy projektowane przedsięwzięcia miałyby jakiekolwiek szanse powodzenia, a także jakie byłyby ich koszty ludzkie i materialne. Należy jednak zwrócić uwagę na fakt, że gen. Rowecki był raczej

przeciwnikiem ujawniania oddziałów AK wobec wkraczających Sowietów, i to jeszcze wówczas, kiedy Polska miała z nimi stosunki dyplomatyczne. Jeżeli w tej sprawie zmieniał zdanie (koncepcja powstania strefowego), działo się to pod wpływem argumentów Naczelnego Wodza. Ostatecznie proponował, aby AK zajęła wobec ZSRR wrogie stanowisko. Tak więc można sądzić, że dla nich obu – Sikorskiego i Roweckiego – pomysł „Burzy" w formie przyjętej w listopadzie 1943 roku byłby planem trudnym do zaakceptowania.

Uroczystości pogrzebowe po śmierci gen. Władysława Sikorskiego. Przemówienie prezydenta Władysława Raczkiewicza podczas dekoracji trumny Orderem Orła Białego. W pierwszym szeregu, obok Raczkiewicza, premier Stanisław Mikołajczyk, oraz Naczelny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski, Londyn, lipiec 1943 roku.

Zmiana w relacjach pomiędzy polskim Londynem a podziemiem w kraju po śmierci generała Sikorskiego

Następcy generała Władysława Sikorskiego

Śmierć gen. Władysława Sikorskiego pogłębiła tylko dotychczasowy kryzys polityczny. Rozpoczęła się bezwzględna walka o schedę po nim. Przy okazji postanowiono zrealizować zgłaszane już poprzednio postulaty o rozdzieleniu funkcji premiera rządu i Naczelnego Wodza[1]. W liście do prezydenta Raczkiewicza gen. Anders sugerował, że nowym premierem powinien zostać gen. Sosnkowski. Prawdopodobnie liczył na to, że wówczas to on – jako dowódca największego zgrupowania operacyjnego PSZ – otrzyma stanowisko Naczelnego Wodza. Natomiast koalicja, na której poprzednio opierał się gen. Sikorski, dążyła do kontynuacji swoich rządów. Urząd nowego prezesa Rady Ministrów miał objąć dotychczasowy wicepremier Stanisław Mikołajczyk. Zamierzano także nie dopuścić, aby nowym Naczelnym Wodzem został gen. Sosnkowski, a ponadto próbowano zmusić prezydenta Raczkiewicza do odwołania Sosnkowskiego z funkcji jego następcy. Prezydent 5 lipca 1943 roku powierzył, do czasu sformowania nowego gabinetu, stanowisko p.o. premiera Mikołajczykowi, a następnie zaproponował godność Naczelnego Wodza gen. Sosnkowskiemu. Wobec tej nominacji zastrzeżenia zgłosili Brytyjczycy i Mikołajczyk w imieniu Stronnictwa Ludowego, ale 8 lipca, po uzyskaniu od ambasadora RP przy rządzie brytyjskim Edwarda Raczyńskiego informacji, że Londyn złagodził swoje obiekcje wobec gen. Sosnkowskiego, prezydent powołał go na stanowisko Naczelnego Wodza. Mikołajczyk złożył dymisję z funkcji p.o. premiera, uznając decyzję prezydenta za niezgodną z jego deklaracją z 30 listopada

1939 roku, że będzie on swoje osobiste prerogatywy, określone w konstytucji, wykonywał w porozumieniu z urzędującym premierem. Mikołajczyk wykorzystał odbyte tego dnia spotkanie z Churchillem do ataków na gen. Sosnkowskiego, wyraźnie próbując skłonić brytyjskiego premiera do interwencji u prezydenta. Rzeczywiście minister Anthony Eden w rozmowie z ambasadorem Raczyńskim przekazał brytyjskie zaniepokojenie z powodu Sosnkowskiego. Ostatecznie zadecydowano, że decyzja o mianowaniu Naczelnego Wodza zostanie publicznie ogłoszona równocześnie z zaprzysiężeniem nowego gabinetu. 10 lipca Mikołajczyk przeprosił prezydenta za swoje wcześniejsze ostre ataki na jego osobę, a ten powierzył mu misję utworzenia rządu. Z kolei teraz gen. Sosnkowski w całonocnych rozmowach próbował – bez rezultatu – przekonać prezydenta, aby ten nie mianował Mikołajczyka premierem. Raczkiewicz musiał się jednak liczyć z opinią brytyjską, która wykorzystywała radio i prasę do atakowania Sosnkowskiego oraz polskich władz jako powołanych na podstawie niedemokratycznej konstytucji. W brytyjskim radiu wygłaszano komentarze wskazujące, że Churchill uważa Mikołajczyka za reprezentanta polskiej demokracji i jedynego kandydata na premiera. Prezydent Raczkiewicz prawdopodobnie liczył też na to, że zakres jego rzeczywistej władzy wzrośnie wobec nieuniknionego konfliktu Sosnkowskiego i Mikołajczyka, konfliktu, w którym będzie mógł występować w roli mediatora. 14 lipca 1943 roku rząd Mikołajczyka został zaprzysiężony i publicznie ogłoszono informację o mianowaniu Naczelnym Wodzem gen. Sosnkowskiego[2].

Nie wchodząc w dyskusję nad zagadnieniem, czy w istniejącej sytuacji udałoby się uniknąć rozdzielenia urzędów premiera i Naczelnego Wodza, można z pewnością stwierdzić, że decyzja taka spowodowała rozbicie jednolicie dotąd prowadzonej polityki władz polskich na uchodźstwie, które nie dość, że były personalnie radykalnie skłócone, to od tej chwili próbowały forsować całkowicie odmienne koncepcje polityki zagranicznej i wewnętrznej.

Tymczasem polityka aliantów zachodnich wobec Stalina i ZSRR była w tym czasie skrajnie niekorzystna dla interesów polskich. Swego stosunku do konfliktu polsko-sowieckiego nie ukrywał premier Churchill. Świadczyło o tym chociażby jego spotkanie z prezydentem Raczkiewiczem 26 lipca 1943 roku. W sprawie Katynia premier brytyjski uważał, że jest

niedopuszczalne, aby „polityka sojusznicza dała się powodować «urazowi» z tego powodu”[3]. Według niego „Interes wspólny aliantów nakazuje jednak ocenę realistyczną możliwości sowieckich i ich znaczenia. Polityka prowokowania Sowietów byłaby szkodliwa i niebezpieczna – i przed nią Rząd Polski z naciskiem ostrzega”[4]. Końcowy fragment wypowiedzi premiera brytyjskiego strona polska streściła następująco: „Interes brytyjski i wspólny aliancki wymaga, aby pomimo ogromnych trudności psychologicznych czy innych, czynić wszystkie wysiłki dla ugruntowania stosunków z ZSRR na zasadach przyjaznej współpracy. Do tego zmierza premier Churchill i tego oczekuje i po nas”[5]. Dokładnie tak samo myślał prezydent Roosevelt, tyle tylko, że nadal umiejętnie zwodził Polaków, w związku z czym 11 sierpnia 1943 roku minister spraw zagranicznych Tadeusz Romer na posiedzeniu polskiego gabinetu dał „wyraz przekonaniu, że w oparciu o Roosevelta zdołamy uniknąć narzucenia nam dyskusji na temat granic z Rosją przed konferencją pokojową”[6]. Złudzeniom ulegał także sam premier Mikołajczyk. 24 sierpnia 1943 roku podczas obrad rządu dowodził: „Na zewnątrz wydaje się, że stosunki angielsko-sowieckie psują się, a wzięcie Charkowa może istniejące nieporozumienie jeszcze pogłębić. Rosjanie dążą do rozstrzygnięcia jakiegokolwiek przed nadejściem zimy, gdyż jak przypuszczają Anglicy, Rosja może już tej trzeciej zimy nie wytrzymać. Jeżeli chodzi o stosunki polsko-rosyjskie, to obecnie cały ciężar w tej sprawie przeszedł na barki Anglii i Stanów Zjednoczonych i nie powinniśmy specjalnie w tych sprawach wysuwać się na pierwsze miejsce”[7].

Stanisław Mikołajczyk był rolnikiem z Wielkopolski, który ukończył zaledwie cztery klasy szkoły powszechnej. Bez wątpienia jednak cechowała go duża inteligencja i pracowitość. Podczas pobytu w Wielkiej Brytanii opanował na tyle język angielski, że mógł się nim posługiwać w miarę poprawnie. Cały czas się uczył, nadrabiając braki w wiedzy ogólnej. Był wieloletnim działaczem ludowym, najpierw na szczeblu lokalnym, potem centralnym. W latach 1930–1935 sprawował funkcję posła na sejm RP. W 1937 roku jako wiceprezes Naczelnego Komitetu Ludowego SL kierował strajkiem chłopskim, w którym zginęło od kul policyjnych czterdziestu jeden chłopów. Wywołało to w nim trwały uraz, a wręcz nienawiść do sanacji. Gwałtownie zaprotestował, kiedy gen. Sikorski zamierzał powołać do emigracyjnej Rady Narodowej Jana Piłsudskiego, brata marszałka.

Argumentował wówczas, że z obozem sanacyjnym SL żadnej jedności budować nie będzie, bo ich „dzieli krew rozstrzelanych chłopów”[8]. Tropił więc zawzięcie zwolenników sanacji, także w AK, pośrednio domagając się od gen. Sikorskiego w maju 1942 roku usunięcia gen. Roweckiego i jego szefa sztabu płk. dypl. Tadeusza Pełczyńskiego z zajmowanych stanowisk[9]. Uchodził za człowieka raczej ponurego, pozbawionego poczucia humoru. Sikorski zarzucał Mikołajczykowi, że jest przesadnie podejrzliwy, zawzięty i mściwy[10]. W zasadzie przez cały czas pozostał bardziej politykiem myślącym kategoriami partyjnymi niż – jak gen. Sikorski – ogólnopaństwowymi. Świadczy o tym chociażby jego stosunek do konstytucji kwietniowej. Jeszcze 8 maja 1942 roku upierał się na posiedzeniu Rady Ministrów, że „można było stworzyć Rząd bez żadnego opierania się o sanacyjną konstytucję i taki rząd byłby uznany i działał legalnie bez obciążenia przeszłością”[11]. Był dobrze zorientowany w sprawach podziemia krajowego, gdyż od początku 1940 roku uczestniczył w obradach Komitetu dla Spraw Kraju, a następnie, po odejściu Stanisława Kota, został ministrem spraw wewnętrznych, którego zadaniem było między innymi utrzymywanie łączności z podziemiem politycznym w okupowanym kraju. Kontakty te zostały – właściwie na cały okres wojny – zmajoryzowane przez działaczy Stronnictwa Ludowego. Mikołajczyk nieustannie pozostawał w otwartym konflikcie z gen. Sosnkowskim. Jako premier deklarował, że będzie kontynuował linię polityczną reprezentowaną przez gen. Sikorskiego. Tyle tylko, że trudno obecnie stwierdzić, jaką linię polityczną w ówczesnej sytuacji obrałby zmarły tragicznie polski przywódca, który jednak już w kwietniu 1942 roku realistycznie oceniał politykę brytyjską jako prorosyjską kosztem interesów Polski, a w 1943 roku coraz bardziej tracił złudzenia także wobec poczynań prezydenta Roosevelta. Tymczasem Mikołajczyk mimo wszystko dość bezkrytycznie ufał przywódcom zachodnim, co nie znaczy, że nie starał się wobec nich bronić polskich interesów. Trzeźwo oceniając, że będą unikali – przynajmniej do końca wojny – konfliktu ze Związkiem Sowieckim, starał się iść za ich radą na ustępstwa wobec Sowietów, byle tylko uzyskać przywrócenie stosunków dyplomatycznych z Moskwą. Pochodzący z zaboru pruskiego Mikołajczyk nie znał Rosji, co też być może było źródłem jego złudzeń co do możliwości porozumienia się ze Stalinem. Zgodnie z sugestią Brytyjczyków gotów był na ustępstwa w sprawach terytorialnych, licząc, że w zamian za to Londyn w sposób zdecydowany

wystąpi w obronie polskiej niepodległości[12]. Uważał, że to właśnie brak jakichkolwiek ustępstw granicznych ze strony Polski może doprowadzić do tego, że stanie się ona siedemnastą republiką sowiecką. Potem gorzko żałował swojej łatwowierności. Jesienią 1947 roku Churchill na pretensje Mikołajczyka, że jego rady okazały się szkodliwe, miał podobno odpowiedzieć: „Ja byłem wówczas premierem brytyjskim i doradzałem Panu to, co dyktowały interesy Wielkiej Brytanii. Pan zaś był premierem polskim i rzeczą Pana było odrzucić moje rady, jeśli nie godziły się z interesami Polski”[13]. Mikołajczyk nie wierzył i – jak się okazało – słusznie, że Zachód zdobędzie się na wywołanie trzeciej wojny światowej, aby cofnąć zdobycze uzyskane w Europie przez ZSRR podczas drugiej wojny, dlatego starał się doprowadzić do zagwarantowania niepodległości Polski jeszcze w okresie wojennym.

Generał Sosnkowski był całkowitym przeciwieństwem premiera Mikołajczyka. Dobrze wykształcony, wręcz wyrafinowany intelektualista, już w tym czasie celebrował siebie – najbliższego niegdyś współpracownika Józefa Piłsudskiego – jako osobę historyczną. Jak złośliwie, ale trafnie pisał o nim Mikołajczyk, „wszystkie zastrzeżenia zwykł dla celów historycznych formułować na piśmie”[14]. Miał słabe doświadczenie w dowodzeniu wojskami w warunkach bojowych z lat 1918–1920, natomiast sprawdził się w okresie międzywojennym jako wysoki urzędnik (minister spraw wojskowych) oraz dowódca i organizator wojska. W 1935 roku stał się przegranym konkurentem gen. Edwarda Śmigłego-Rydza do objęcia schedy w wojsku po Piłsudskim. Jego atutem na emigracji okazały się działania w kampanii 1939 roku, kiedy to na czele niewielkiej grupy operacyjnej (szczątkowe trzy dywizje piechoty) walczył z pewnym powodzeniem z Niemcami na trasie od Przemyśla do Lwowa, i dlatego gen. Sikorski, traktujący gen. Sosnkowskiego jako naturalnego rywala, nie mógł jednak odsunąć go od pracy państwowej i wojskowej. Do lata 1941 roku pozostał bliskim współpracownikiem gen. Sikorskiego. Natomiast cały czas był atakowany przez przeciwników sanacji, zwłaszcza ludowców. Mikołajczyka mógł też drażnić fakt, że w okresie II RP Sosnkowski stał się wielkim posiadaczem ziemskim, gdyż skupował poniemieckie majątki w Wielkopolsce. Był właścicielem 1772 ha gruntów ornych i 1900 ha lasów[15]. Jak zgodnie stwierdzali pamiętnikarze, generał miał kłopoty z podejmowaniem szybkich i jasnych decyzji. Według Jana Nowaka-Jeziorańskiego Naczelny Wódz potrafił ze sztabowcami godzinę

deliberować nad tym, czy należy ze Szkocji ściągnąć do Londynu orkiestrę wojskową na jakieś uroczystości[16]. Konsekwentny był natomiast w swoim przekonaniu, że celem działań Stalina jest włączenie Polski w skład ZSRR jako siedemnastej republiki związkowej, dlatego więc wszelkie ustępstwa wobec jego terytorialnych czy personalnych żądań nie mają sensu. Ówczesną sytuację Polski porównywał do położenia Czechosłowacji z okresu konferencji w Monachium w 1938 roku i uważał, że uległa postawa Pragi umożliwiła grę Hitlerowi. Dlatego też władze polskie nie powinny powtórzyć tamtego błędu i ułatwiać rządom anglosaskim prowadzenie polityki ustępstw wobec Moskwy. Równocześnie uważał, że Zachód nigdy jednak nie pogodzi się z sowiecką ekspansją w głąb Europy, toteż trzecia wojna światowa, i to w stosunkowo niedługim czasie, jest nieunikniona. Należy więc rozbudowywać armię i w jak najlepszej kondycji dotrwać do jej wybuchu, kiedy to ostatecznie rozstrzygną się losy Polski.

Po cichu wszyscy Polacy liczyli na to, że siły Niemiec i ZSRR się wyczerpują, a alianckie rosną i nadal czekali na gwałtowne załamanie się potencjału militarnego oraz gospodarczego obu tych państw, a przynajmniej jednego z nich, i w rezultacie stworzenia sytuacji, w której decydujący głos w sprawach polityki międzynarodowej należałby do Anglosasów.

Mimo popularności w korpusie oficerskim gen. Sosnkowski nie miał politycznego wsparcia ze strony dwóch najważniejszych generałów, z którymi urzędowo najbliżej współpracował. 21 lipca 1943 roku na szefa Sztabu Naczelnego Wodza powołał gen. Stanisława Kopańskiego, byłego szefa Oddziału III (operacyjnego) Sztabu NW w kampanii wrześniowej, a następnie dowódcę Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, któremu to stanowisko zaproponował jeszcze gen. Sikorski. Kopański bardzo szybko związał się z Mikołajczykiem. Gdyby premierowi udało się zlikwidować stanowisko Naczelnego Wodza, wówczas – zgodnie z praktyką anglosaską – szef sztabu stawałby się w praktyce dowódcą sił zbrojnych. Sam Kopański jednak swoje ówczesne stanowisko interpretował inaczej: „gen. Sosnkowski działał przeciwko premierowi Mikołajczykowi i mnie też do tego zachęcał. Musiałem odmówić, bo uważałem, że skoro jest legalnie uznawany rząd, to należy mu się podporządkować, a nie działać przeciwko niemu”[17].

Generał Marian Kukiel, minister obrony narodowej, chętnie udawał, że celem jego działań było doprowadzenie do porozumienia między szefem rządu a Naczelnym Wodzem. W rzeczywistości był bliskim przyjacielem prof. Stanisława Kota i w gruncie rzeczy człowiekiem Mikołajczyka. Generała Sosnkowskiego nie cierpiał, czemu najlepszy wyraz dał 13 września 1944 roku, demonstracyjnie zgłaszając dymisję ze stanowiska ministra obrony narodowej na ręce prezydenta Raczkiewicza i oskarżając Naczelnego Wodza o wkraczanie w politykę i angażowanie w nią wojska. W rzeczywistości chciał w ten sposób wymusić usunięcie gen. Sosnkowskiego ze stanowiska. Kopia listu Kukiela do prezydenta raczej nieprzypadkowo znalazła się w papierach Mikołajczyka[18]. W Sztabie Naczelnego Wodza ludźmi gen. Sosnkowskiego byli bez wątpienia płk dypl. Józef Smoleński (II zastępca szefa Sztabu NW) i płk dypl. Franciszek Demel (szef O III).

Generał Sosnkowski bardzo liczył się z opinią „młodoturków", czyli z wspominanymi już oficerskimi organizacjami konspiracyjnymi. Kiedy dowódca Polskich Sił Powietrznych gen. Stanisław Ujejski złożył rezygnację, to 23 sierpnia 1943 roku, na odprawie czterdziestu czterech oficerów lotnictwa, Naczelny Wódz zarządził anonimowe głosowanie, kto ma zostać jego następcą. Najwięcej głosów uzyskał płk dypl. pil. Mateusz Iżycki i jemu przypadło to stanowisko[19]. W tej sprawie gen. Sosnkowski nie był wyjątkiem. Jeden z przywódców konspiracji oficerskiej w wojskach lądowych ppłk dypl. Marian Utnik, zastępca szefa Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza, od lipca 1943 roku stale był przyjmowany przez prezydenta Raczkiewicza, a w maju 1944 roku został szefem tego oddziału[20]. O sile tych nieformalnych układów w armii najlepiej świadczy fakt, że kiedy w październiku 1944 roku gen. Kopański postanowił zdymisjonować ppłk. dypl. Utnika, w Oddziale VI doszło do buntu oficerów i szef sztabu NW wycofał się ze swojej wcześniejszej decyzji[21].

Cały czas rozrastała się biurokracja wojskowa. W styczniu 1944 roku – według płk. dypl. Mitkiewicza – w Sztabie Naczelnego Wodza i w MON pracowało około tysiąca oficerów, podoficerów, urzędników i urzędniczek, czyli tyle, ile przed rokiem 1939, kiedy Wojsko Polskie liczyło kilkaset tysięcy oficerów i żołnierzy[22].

Zmianom uległy też priorytety nowego dowództwa PSZ. Jeszcze 8 lipca 1943 roku w opracowaniu Oddziału III Sztabu Naczelnego Wodza

uznawano: „1) ostatecznym celem jest skoncentrowanie Polskich Sił Zbrojnych w Polsce, 2) Brygada Spadochronowa jest zarezerwowana do akcji bezpośredniej w Kraju, 3) uznaje się za pożądane przygotowanie armii tajnej w Polsce do przyszłych działań łącznie z aliantami”[23]. Wszystkie te zamierzenia okazały się nierealne. Bez pomocy materialnej i wyszkoleniowej aliantów strona polska nie była w stanie wystawić nawet brygady spadochronowej, a sojusznicy z udzieleniem wsparcia dla wykonania tego zadania wcale się nie spieszyli. Dlatego też cele nowych władz wojskowych były znacznie skromniejsze. PSZ miały walczyć nie w kraju, ale przy boku wojsk alianckich podczas inwazji na kontynencie europejskim. Generał Sosnkowski chciał przez udział oddziałów polskich w działaniach bojowych dać atuty rządowi „do rozumnego wygrania ich na rzecz praw i przyszłości Polski”, ale zarazem tak nimi dowodzić, aby maksymalnie oszczędzać polską krew[24]. Sukcesy frontowe miały „przywrócić zaufanie Narodu do Sił Zbrojnych”, nadszarpnięte przez klęskę wrześniową. Naczelny Wódz nie chciał też dopuścić do ingerencji stronnictw politycznych w obsadzanie stanowisk w wojsku. Według gen. Kopańskiego działania bojowe PSZ na Zachodzie miały głównie cel propagandowy, bo siły polskie nie stanowiły istotnego czynnika militarnego, a ponadto nie były w stanie uzupełnić znaczniejszych strat. W tej sytuacji po pierwszych poważniejszych walkach mogły one być niezdolne do dalszych działań bojowych z powodu braku rezerw[25]. Na przykład wielkie straty poniesione przez II Korpus gen. Andersa w maju 1944 roku o mało nie doprowadziły do likwidacji tego związku operacyjnego.

Zmiany w Komendzie Głównej AK w Warszawie

W tym samym niemal czasie co w Londynie równie istotne zmiany personalne nastąpiły w Armii Krajowej. Spowodowane zostały one aresztowaniem w połowie 1943 roku dowódcy AK gen. Stefana Roweckiego „Grota”. W latach wojny dał się on poznać jako znakomity organizator konspiracji wojskowej, a wśród podwładnych z podziemnego wojska cieszył się dużym autorytetem[26]. Nie wahał się oddać pod sąd swojego najbliższego współpracownika, szefa sztabu KG ZWZ płk. dypl. Janusza Albrechta, który aresztowany przez gestapo

zgodził się odegrać rolę wysłannika Niemców do niego. Dowództwo AK po gen. Roweckim objął jego dotychczasowy zastępca gen. Tadeusz Komorowski, używający potem pseudonimów „Bór", „Znicz" i „Lawina"[27]. Komorowski wywodził się z armii austriackiej i nie był legionistą. W okresie międzywojennym dowodził pułkiem kawalerii, ale głównie znany był z zamiłowania do jazdy konnej. Kierował polską ekipą, która na Olimpiadzie w Berlinie w 1936 roku zdobyła srebrny medal w drużynowym Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego. Jako zastępca gen. „Grota" Komorowski wykorzystywany był głównie do utrzymywania kontaktów z politycznymi środowiskami prawicowymi i dowódca AK nie wprowadzał go w całokształt prac wojskowych. Nie był oficerem dyplomowanym, co miało niebagatelne znaczenie, skoro w Komendzie Głównej AK znalazło się kilku wykładowców Wyższej Szkoły Wojennej, a prawie wszyscy szefowie oddziałów ją ukończyli. Według relacji gen. Tatara nie chciał objąć funkcji dowódcy AK i dopiero po akceptacji przez najbliższych współpracowników gen. „Grota" zgodził się ją przyjąć.

Generał Komorowski nie był w stanie, tak jak dotychczas gen. Rowecki, kierować całością spraw jednoosobowo. Dokonano zatem reorganizacji systemu dowodzenia. Komendant AK – poza ogólnym dowodzeniem – zajmował się szeroko rozumianymi sprawami politycznymi (kontakty z Delegatem Rządu na Kraj oraz głównymi stronnictwami politycznymi) i propagandowymi. Generałowi Tadeuszowi Pełczyńskiemu „Grzegorzowi", zastępcy Komendanta Głównego i szefowi sztabu KG AK, przypadły sprawy organizacyjne. Pułkownik dyplomowany Tatar (od października 1943 roku generał) został pierwszym zastępcą szefa sztabu do spraw operacyjnych, z tytułem Szefa Operacji (podlegał mu O II i O III oraz szefostwa broni) i był odpowiedzialny za przygotowanie AK do prowadzenia działań powstańczych.

Większość historyków uważa, że właśnie ta trójka do wiosny 1944 roku stanowiła ścisłe kierownictwo AK. Z pewnością po aresztowaniu „Grota" zmalała rola płk. dypl. Jana Rzepeckiego, który jednak – jako szef Biura Informacji i Propagandy KG AK – nadal pozostawał osobą bardzo wpływową, a ponadto z tej racji, że przed wojną był wykładowcą taktyki piechoty w WSW, miał dużo przyjaciół i znajomych w KG AK.

Generał Komorowski we wspomnieniach swoich podwładnych z Komendy Głównej jest przedstawiony jako osoba dość zagubiona, a nawet bezradna w sytuacji, która go wyraźnie przerastała. Nie był postacią charyzmatyczną jak jego poprzednik i – co przyznawał nawet sam gen. Pełczyński – nie miał talentów dowódczych. W tej sytuacji ogromny wpływ na jego decyzje wywierał właśnie szef sztabu gen. Pełczyński, do którego dowódca AK nabrał ogromnego zaufania. W okresie międzywojennym płk dypl. Pełczyński był najdłużej urzędującym szefem wywiadu (Oddział II) Sztabu Głównego WP. Za czasów jego szefowania oddział, który zajmował się równocześnie wywiadem i kontrwywiadem wojskowym, tak się rozrósł, że szef oddziału – według opinii jego zastępcy – był niezwykle przeciążony pracą, co tylko pogłębiało „jego dezorientację i po prostu niekompetencję”[28]. Bardzo krytyczną opinię o wiedzy operacyjnej zarówno gen. Komorowskiego, jak i gen. Pełczyńskiego zawarł w swoich relacjach gen. Tatar[29]. Według opinii gen. Kazimierza Sawickiego, wówczas oficera KG AK, z całej tej kierowniczej trójki najwięcej energii miał właśnie gen. Tatar, który podobnie jak gen. Rowecki potrafił podejmować trudne decyzje, a innych nawet trochę terroryzował[30]. Bardzo bliski współpracownik gen. Komorowskiego – jednak już z okresu powojennego – znany publicysta historyczny kpt. Andrzej Pomian, charakteryzował swojego szefa jako człowieka spokojnego, opanowanego i rozważnego. Także po wojnie ogromny wpływ na „Bora” miał gen. Pełczyński. Dawny szef sztabu KG AK był – według Pomiana – człowiekiem niezwykle starannym. Każdą swoją wypowiedź przeznaczoną do druku sprawdzał wielokrotnie i powoli podejmował istotne decyzje[31].

Walka o zmianę kompetencji stanowiska Naczelnego Wodza

Poważne konsekwencje dla dowodzenia ZWZ miało określenie na nowo relacji pomiędzy rządem RP a Naczelnym Wodzem, czego dokonał jeszcze gen. Sikorski. Zgodnie z dekretem Prezydenta RP z 1 września 1939 roku Naczelny Wódz dowodził i dysponował całością sił zbrojnych

państwa. Miał prawo stawiania wiążących dezyderatów rządowi i jemu podlegał minister spraw wojskowych.

27 maja 1942 roku Prezydent RP podpisał dekret o organizacji naczelnych władz wojskowych w czasie wojny, zmieniający postanowienia wprowadzone 1 września 1939 roku. Nowe przepisy wyraźnie uzależniały Naczelnego Wodza od rządu, który podejmował teraz uchwały dotyczące prowadzenia wojny i określał jej cele. Dekret wzmacniał ponadto pozycję ministra obrony narodowej (już nie ministra spraw wojskowych), który administrował zasobami ludzkimi i materiałowymi niepozostającymi w danym momencie w dyspozycji Naczelnego Wodza, przedstawiał projekt budżetu sił zbrojnych i nadzorował wydatki wojskowe. Kompetencje Naczelnego Wodza zostały w zasadzie sprowadzone do dowodzenia siłami zbrojnymi i kierowania całością operacji wojennych. W istniejących warunkach były całkowicie iluzoryczne, gdyż jak to stwierdził 8 maja 1942 roku sam gen. Sikorski, „Dzisiaj Naczelny Wódz poza ich organizowaniem nie rozporządza siłami zbrojnymi bezpośrednio wobec oddania ich pod operacyjne zwierzchnictwo brytyjskie, względnie sowieckie”[32]. Naczelny Wódz mógł także przedstawiać rządowi wnioski (jednak dla rządu niewiążące) i projekty ustaw związanych z działaniami wojennymi lub obronnością państwa, miał prawo uczestniczenia w posiedzeniach Rady Ministrów, gdy rozpatrywała ona sprawy związane z zakresem jego obowiązków. Przy czym trzeba pamiętać, że wtedy, gdy zmiany te zostały dokonane, oba stanowiska – premiera i Naczelnego Wodza – zajmował gen. Sikorski, nie miały więc one większego znaczenia. Ponadto stanowisko ministra obrony narodowej objął gen. Kukiel, przyjaciel gen. Sikorskiego. Sytuacja radykalnie się zmieniła, kiedy szefem rządu i Naczelnym Wodzem nie była ta sama osoba. Wówczas także funkcja Naczelnego Wodza nabrała charakteru właściwie tylko reprezentacyjnego.

Po śmierci Sikorskiego premier Mikołajczyk nie tylko miał zamiar konsekwentnie wykorzystywać wobec Naczelnego Wodza swoje uprawnienia jako szef rządu, ale zdecydowanie zmierzał do dalszego ograniczenia jego kompetencji. Chodziło głównie o pozbawienie go zwierzchnictwa nad Armią Krajową, jedynego czynnika wojskowego, jakim strona polska swobodnie mogła dysponować bez ingerencji zachodnich sprzymierzeńców. Już w 1941 roku Mikołajczyk, wówczas minister spraw wewnętrznych, dążył do podporządkowania sobie

Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza, a więc do przejęcia kontroli nad ZWZ. Wówczas nie zgodził się na to gen. Sikorski[33].

9 lipca 1943 roku, na posiedzeniu rządu, Mikołajczyk zapowiedział, że zgodę na sprawowanie urzędu premiera uzależni od spełnienia przez Prezydenta RP takich jego warunków, jak między innymi wydanie dekretu znoszącego – jak to określił – „przywileje NW w stosunku do Rządu", podporządkowanie całej pracy krajowej zarówno na odcinku cywilnym, jak i wojskowym ministrowi spraw wewnętrznych, „względnie wspólnie jemu z ministrem obrony narodowej" oraz ścisłe określenie „kompetencji NW i ministra obrony narodowej z rozszerzeniem agend tego ostatniego"[34].

Wkrótce po objęciu przez Mikołajczyka urzędu premiera minister sprawiedliwości Wacław Komarnicki opracował projekt nowego dekretu Prezydenta RP i 23 lipca 1943 roku przesłano go gen. Sosnkowskiemu w celu uzyskania jego opinii[35]. Zgodnie z tym projektem rząd miał decydować o wszystkich sprawach związanych z prowadzeniem wojny, a dekrety prezydenta w sprawach wojskowych byłyby kontrasygnowane przez premiera lub ministra. Rządowi, względnie szefowi MON, przysługiwałoby także prawo zatwierdzania ogólnych planów działań wojennych. Sprawami organizacji i szkolenia wojska, reprezentowaniem Sił Zbrojnych oraz kierowaniem pracami wojskowymi w kraju miał zajmować się minister obrony narodowej, natomiast Naczelny Wódz dowodziłby jedynie Siłami Zbrojnymi oddanymi do jego dyspozycji[36]. Do projektu tego Sosnkowski odniósł się bardzo krytycznie w adresowanym do premiera liście z 2 sierpnia 1943 roku. Jak słusznie zauważył, projekt ten był całkowicie niezgodny z obowiązującą konstytucją państwa, bo w zasadzie znosił stanowisko Naczelnego Wodza i podporządkowywał wojsko nie prezydentowi RP, ale premierowi. Projekt odbierał Naczelnemu Wodzowi „dowodzenie walką toczoną w Polsce przez Armię Krajową oraz planowanie operacyjne związane z uwolnieniem Kraju spod okupacji, a zatem najistotniejszą bodaj część pracy Naczelnego Wodza"[37]. Generał Sosnkowski jako rozwiązanie kompromisowe proponował powołanie Komitetu Obrony Państwa pod przewodnictwem prezydenta (w razie jego nieobecności premiera) z udziałem premiera, Naczelnego Wodza, ministrów obrony narodowej i spraw zagranicznych oraz szefa Sztabu NW. Komitet ustosunkowywałby się do sprawozdań przedstawianych przez Naczelnego Wodza i podejmowałby odpowiednie

uchwały. W odpowiedzi z 19 sierpnia 1943 roku premier Mikołajczyk twierdził, że jego zdaniem projekt dekretu nie dotyczy planowania operacyjnego działań AK, pozostającego nadal w gestii Naczelnego Wodza, podobnie jak i dowodzenie walką, a jedynie nakłada na ministra obrony narodowej obowiązek przygotowania AK do tej walki, gdyż uważa, że praca w kraju to działania o charakterze organizacyjnym, typowe dla zadań ministra. Dalej powoływał się na rzekome „ostatnie ułożenie stosunków na terenie Kraju", wskazujące „w jakim kierunku idą i kształtują się tam tendencje. Delegat Rządu, PKP [Polityczny Komitet Porozumiewawczy – dawna nazwa Krajowej Reprezentacji Politycznej] i Komendant Krajowy ustalają plan działania, który Armia Krajowa wykonuje, i ten podział funkcji powinien służyć przykładem dla ułożenia współpracy między Rządem RP a Naczelnym Wodzem"[38]. Trudno stwierdzić, o jakich faktach z działalności podziemia myślał premier, formułując swoje tezy. Rzeczywiście istniała w tym czasie dobra współpraca pomiędzy Delegatem Rządu na Kraj Janem Stanisławem Jankowskim, Krajową Reprezentacją Polityczną (KRP), wyrazicielką opinii czterech głównych stronnictw a Komendantem Głównym AK, nic jednak historykom nie wiadomo, aby te trzy czynniki ustalały jakieś wspólne plany wykonywane przez AK. Według Mikołajczyka Armia Krajowa to w gruncie rzeczy „cywile, których ewidencja, wyszkolenie i przygotowanie do walki z natury należą do Ministerstwa Obrony Narodowej i którzy oddani zostaną do dyspozycji Naczelnego Wodza z momentem rozpoczęcia mobilizacji i akcji na terenie Kraju"[39]. Pośrednio oznaczało to, że premier dość lekceważąco odnosi się do charakteru i wysiłku bojowego Armii Krajowej. Dołączony do tego listu kolejny projekt dekretu w sprawie organizacji naczelnych władz wojskowych różnił się od wcześniejszego tylko nic nieznaczącymi szczegółami[40]. Zarówno premier, jak i gen. Sosnkowski pozostali przy swoich stanowiskach, o czym świadczyło kolejne pismo z 8 września 1943 roku, wystosowane przez Sosnkowskiego do Mikołajczyka[41].

Angażowanie władz polskiego państwa podziemnego w walki polityczne na emigracji

Już w lipcu 1943 roku Mikołajczyk – zanim jeszcze został premierem – starał się zaangażować kierownictwo konspiracyjnego Stronnictwa Ludowego do walki z Naczelnym Wodzem: „Sosnkowski to dyktatura wewnątrz, a położenie sprawy polskiej na zewnątrz. […] Z PKP radzę nie występować. Chłostra [kryptonim Batalionów Chłopskich] może, jeżeli uznacie to za stosowne, uniezależnić się. Miałoby to znaczenie dla nowego Naczelnego Wodza”[42]. Także w okresie walki o treść nowego dekretu o organizacji władz wojskowych kierownictwo podziemia zostało wciągnięte w emigracyjny spór. O szczegółach konfliktu gen. Sosnkowski 4 października 1943 roku poinformował obszerną depeszą gen. Komorowskiego. Przedstawił w niej koncepcje szefa rządu zmierzające do ograniczenia kompetencji Naczelnego Wodza. „Oba projekty premiera – pisał – zmierzały dalej do odebrania NW dowództwa nad Armią Krajową (traktując ją w tym celu jako organizację uzbrojonych cywilów) […]. Zniweczyłoby to jedność Sił Zbrojnych, jednolitość dowodzenia operacyjnego oraz możność planowania współdziałania z armiami i działaniami sojuszników”[43].

Swoją wersję konfliktu Mikołajczyk prezentował w depeszach przeznaczonych dla Delegata Rządu oraz KRP. Premierowi nie udało się jednak uzyskać dla swoich zamiarów poparcia ze strony polityków krajowych. Jako pierwsze przeciwko ograniczeniu uprawnień Naczelnego Wodza wypowiedziały się kierownictwa ludowców i socjalistów, a ponadto zaatakowały one rząd, zarzucając mu „zbytnią miękkość i ostrożność”[44] w wystąpieniach wobec Sowietów. 18 grudnia 1943 roku gen. Komorowski przekazał Naczelnemu Wodzowi jednomyślne stanowisko KRP i Delegata Rządu na Kraj, opowiadających się w sprawach organizacji władz wojskowych po stronie koncepcji gen. Sosnkowskiego, zalecającego powołanie Komitetu Obrony Państwa pod przewodnictwem Prezydenta RP oraz akcentującego, że „dowodzenie Armią Krajową winno należeć do uprawnień Naczelnego Wodza w myśl uznawanej przez nas zasady: jedność armii w Kraju i na obczyźnie oraz jednolitość dowodzenia”[45]. Ponadto w uchwale KRP z wyraźną dezaprobatą pisano: „Dziesiątkowany przez okupanta i zagrożony przez Sowiety Kraj oczekuje od najwyższych czynników konstytucyjnych nie sporów, lecz wykazania dobrej woli oraz usilnej i harmonijnej współpracy dla Polski”[46].

Stanowisko kierownictwa podziemia zmusiło premiera do chwilowego odstąpienia od pomysłów ograniczenia kompetencji Naczelnego Wodza. Nie zaniechano jednak praktyki odwoływania się do władz krajowych w celu zyskania poparcia dla własnych koncepcji, a walka rządu z Naczelnym Wodzem (i odwrotnie) trwała nadal. Na przykład gen. Sosnkowski w depeszy z 17 lutego 1944 roku, krytykując decyzję rządu odejścia od granicy ryskiej i przyjęcie za podstawę do mediacji „linii demarkacyjnej" na wschód od Wilna i Lwowa, pisał: „Nastąpią nowe, brutalniejsze naciski i prawdopodobnie dalszy odwrót naszego Rządu, o ile nie powstrzyma go Wasza energiczna i stanowcza interwencja"[47]. 22 maja 1944 roku rząd podjął uchwałę (mimo protestów gen. Kukiela, że dzieje się to bez obecności NW), iż wszystkie telegramy z kraju otrzymywane przez Oddziały VI i II Sztabu Naczelnego Wodza (z wyjątkiem ściśle wojskowych i operacyjnych) oraz wysyłane do kraju mają być przedkładane do wglądu premierowi[48].

Odwoływanie się przez władze emigracyjne do kierownictwa podziemia jako do arbitra w toczonych różnych sporach wytwarzało w nim poczucie własnej siły i stało się przyczyną wzrastającej samodzielności w podejmowanych decyzjach, bez liczenia się ze stanowiskiem polskiego Londynu.

Ćwiczenia żołnierzy Samodzielnej Brygady Spadochronowej, Wielka Brytania, lata 1942–1944.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Prace związane z przygotowaniem powstania powszechnego w okresie jesień 1943–pierwsza połowa 1944 roku

Ponowne próby włączenia AK do strategicznych planów alianckich

Nowe dowództwo Polskich Sił Zbrojnych kontynuowało prace swoich poprzedników związane z zapewnieniem alianckiego wsparcia dla planowanych działań Armii Krajowej. Podobnie jak w okresie wcześniejszym zabiegi te biegły w dwóch zasadniczych nurtach. Pierwszy z nich obejmował podejmowane zarówno w Londynie, jak i w Waszyngtonie negocjacje z sojusznikami w celu uzyskania jak największej pomocy materiałowej dla AK oraz spowodowania uznania przez nich planu powstania powszechnego za ważny element strategicznych działań na kontynencie europejskim. Drugi nurt działań na rzecz Armii Krajowej skupiony był na kontynuowaniu systematycznych studiów sztabowych mających pomóc w wypracowaniu optymalnych sposobów wsparcia powstania powszechnego przez Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie.

Negatywnie na prowadzenie tych prac wpłynęły zmiany personalne dokonane po śmierci gen. Sikorskiego i jego najbliższych współpracowników. Ich następcy byli o wiele gorzej zorientowani zarówno w planach sojuszników, jak i w zaawansowaniu prac bieżących dotyczących wsparcia dla powstania. Na przykład bardzo długo panowało wśród nich przekonanie, że jedno z głównych uderzeń alianckich pójdzie w głąb Europy z kierunku Bałkanów, co byłoby rozwiązaniem najlepszym, jeżeli chodzi o możliwości skoordynowania powstania powszechnego

z działalnością wojsk sprzymierzonych. Taką ocenę sytuacji przedstawił jeszcze 3 stycznia 1944 roku w depeszy z Waszyngtonu płk dypl. Mitkiewicz. Pisał w niej, że „powodzenie planowanej na rok 1944 inwazji kontynentu zależy od możliwości wykonania poważnego uderzenia przez Bałkany”[1]. Ta opinia najlepiej świadczy o słabej orientacji Mitkiewicza w poglądach sztabowców amerykańskich, których rola w określeniu strategicznych działań aliantów zachodnich miała się okazać decydująca.

W Londynie gen. Sosnkowski podejmował nieudane próby uzyskania zmiany dotychczasowego stosunku wojskowych władz brytyjskich do Armii Krajowej. Naczelny Wódz w piśmie z 19 września 1943 roku, skierowanym do Głównego Szefa Sztabu Imperialnego gen. Brooke’a, podtrzymując zgodę na pozostawienie w gestii SOE zadania dostarczania pomocy materiałowej dla AK, stwierdzał, że chce, aby sprawy koordynacji działań powstańczych z operacjami sprzymierzonych były omawiane na wyższym niż SOE, sztabowym szczeblu. Te postulaty gen. Sosnkowskiego zostały zdecydowanie odrzucone[2]. Niepowodzeniem skończyły się także polskie monity o zwiększenie liczby zrzutów broni i sprzętu na potrzeby AK.

Jak już wspominano, także podjęte na forum CCS w Waszyngtonie polskie zabiegi o włączenie działań AK do strategicznych planów alianckich zakończyły się 23 września 1943 roku zdecydowaną odmową alianckich sztabowców. Pułkownik dypl. Mitkiewicz podczas pobytu w Londynie w listopadzie 1943 roku starał się jednak przekonać dowództwo PSZ, aby pismo CCS potraktowało nie jako odmowę pomocy dla AK, ale jako odroczenie decyzji w związku z nieuregulowaniem stosunków Polski z ZSRR i ponownie zwróciło się do tej instytucji z prośbą o pomoc. Chodziło mu głównie o uzyskanie w ten sposób informacji, czy Polska została zaliczona do sowieckiej strefy odpowiedzialności strategicznej, bo to przesądzało także, jaka będzie jej pozycja po zakończeniu działań wojennych. Ostatecznie Mitkiewicz dostał zgodę na ponowne zwrócenie się z prośbą o pomoc dla Armii Krajowej, gen. Sosnkowskiemu i jego współpracownikom zależało bowiem na tym, aby dotarło do niej jak najwięcej broni i sprzętu. Sam Mitkiewicz miał proponować Naczelnemu Wodzowi, aby strona polska ostatecznie zrezygnowała z przygotowywania powstania powszechnego, ale jego sugestie w tej sprawie zostały zignorowane[3]. Uważam, że w sytuacji, kiedy ciągle liczono na jakiś

nieoczekiwany zwrot w położeniu strategicznym, głównie na wyczerpanie się potencjału militarnego i gospodarczego Sowietów (nadzieje takie żywił także nawet jeden z najwybitniejszych feldmarszałków niemieckich Erich von Manstein), trudno się dziwić niechęci dowództwa polskiego do całkowitego porzucenia dotychczasowych koncepcji, dających mu jakiś potencjalny wpływ na dalszy rozwój wypadków na terenach państwa polskiego.

Dalsze zabiegi płk. dypl. Mitkiewicza w Waszyngtonie zakończyły się kompletnym fiaskiem. 20 stycznia 1944 roku CCS ponownie odmówił koordynacji planów strategicznych z działaniami AK i stwierdził, że dyskusja na temat tego, w strefie czyjej odpowiedzialności strategicznej znajduje się Polska, jest bezprzedmiotowa na szczeblu ustaleń sztabowych, bo to należy do decyzji politycznych i może być rozstrzygnięte tylko przez szefów państw. Nieoficjalnie polski przedstawiciel w CCS dowiedział się, że na pomoc Anglosasów dla powstania z pewnością nie ma co liczyć, gdyż uznają oni, że Polska nie znajduje się w ich zasięgu i strefie odpowiedzialności strategicznej, a sprawa ta musi znaleźć rozwiązanie polityczne w postaci porozumienia rządu polskiego z ZSRR[4]. W tej sytuacji niepowodzeniem zakończyły się także zabiegi Mitkiewicza o zwiększenie dostaw broni i sprzętu do Polski. W piśmie z 18 stycznia 1944 roku Brytyjczycy zobowiązywali się tylko do wsparcia lotniczego, umożliwiającego AK „utrzymanie działalności na obecnym poziomie, który można określić następująco: kontynuowany, lecz sporadyczny sabotaż, odosobniona partyzantka głównie o charakterze aktów odwetowych i wybitna akcja wywiadowcza”[5]. Tymczasem do 25 stycznia 1944 roku z zaplanowanych na sezon jesień 1943–wiosna 1944 około 500–600 lotów samolotów z zrzutami dla AK wykonano zaledwie około 30[6].

Dopiero w związku z finalizowaniem przygotowań do ofensywy alianckiej z Wysp Brytyjskich na teren Francji można było sądzić, że Amerykanie zaczną przejawiać zainteresowanie działaniami AK. 1 czerwca 1944 roku szef sekcji polskiej SOE płk Harold B. Perkins poinformował zastępcę szefa Sztabu Naczelnego Wodza do spraw krajowych gen. Tatara, że sztab gen. Dwighta Eisenhowera jest bardzo zainteresowany ewentualnym przerwaniem przez oddziały AK niemieckiej komunikacji przez Polskę. Amerykanie chcieli, aby dokonano tego w okresie zamieszania po stronie niemieckiej, które nastąpi w wyniku ofensywy we

Francji. Sztabowcy amerykańscy chcieli się dowiedzieć, czy akcja ta mogłaby być prowadzona przez dwa-trzy miesiące z równoczesnym uderzeniem na niemieckie garnizony, policję i urządzenia wojskowe. Działania takie miałyby właściwie charakter powstania powszechnego[7]. 5 czerwca Brytyjczycy otrzymali od strony polskiej odpowiedź, że AK gotowa jest do przeprowadzenia zwielokrotnionej dywersji na linie komunikacyjne, jednak akcja ta w „żadnym wypadku nie będzie miała charakteru ogólnego powstania”[8].

To zainteresowanie strony amerykańskiej możliwościami wojskowymi polskiego podziemia było być może jednym z impulsów, które skłoniły gen. Tatara do przygotowania specjalnego memoriału o charakterze działań AK. W czasie wizyty Mikołajczyka w USA, odbywającej się między 5 a 14 czerwca 1944 roku, polski premier czterokrotnie spotykał się z prezydentem Rooseveltem. Generał Tatar także brał udział w licznych konferencjach i spotkaniach, między innymi 12 czerwca uczestniczył w plenarnym posiedzeniu CCS. W swoim wystąpieniu i złożonym memoriale powtórzył w zasadzie tezy przedstawiane poprzednio przez płk. dypl. Mitkiewicza. Uznał za niezbędne dokonanie co najmniej 500 zrzutów dla AK, aby ta była zdolna „do spełnienia zadań masowej dywersji”. I dodał: „Dla wykonania powstania w Polsce, jako operacji w ramach ogólnych działań alianckich, niezbędne jest wykonanie w odpowiednim czasie dalszych 1300 zrzutów”[9]. W porównaniu z wcześniej prezentowanym stanowiskiem strony polskiej nowym elementem było stwierdzenie, że AK gotowa jest współpracować zbrojnie z Sowietami, co rzekomo zdziwiło wielce płk. Mitkiewicza, ale było zgodne z działaniami podjętymi poprzednio na Wołyniu przez 27. Dywizję Piechoty AK[10].

Jedynym skutkiem aktywności gen. Tatara w USA było uzyskanie dotacji pieniężnej na działalność Armii Krajowej, bo trudno potraktować poważnie propozycję dostarczania jej sprzętu amerykańskiego z baz położonych na terenie ZSRR[11]. 14 czerwca 1944 roku Brytyjczycy poinformowali stronę polską, że wcześniejsze zapytanie o możliwość przeprowadzenia w Polsce wielkiej akcji dywersyjnej skoordynowanej z działaniami wojsk gen. Eisenhowera miało jedynie charakter sondażowy i nie dotyczyło konkretnych zamierzeń[12]. 20 czerwca 1944 roku, na spotkaniu z kierownictwem SOE, gen. Tatar zreferował wyniki swoich

rozmów w USA. Generał Collin Gubbins z naciskiem przypomniał, że zeszłoroczna negatywna decyzja CCS przesądziła sprawę przyznania Polsce większej ilości sprzętu i samolotów do zaopatrywania AK podczas powstania powszechnego, a obecnie przedstawione polskie postulaty zostały w CCS potraktowane grzecznościowo. W rzeczywistości spotkania w USA nie przyniosły żadnych konkretów, co też szefowie SOE starali się w tej rozmowie uświadomić Polakom, zwracając uwagę, że w konferencjach w Waszyngtonie ze strony brytyjskiej brali udział oficerowie niższej rangi[13]. 7 lipca 1944 roku, podczas spotkania z płk. dypl. Mitkiewiczem, reprezentujący w CCS stronę brytyjską generał Harold Redman kolejny raz negatywnie, chociaż w bardzo grzecznej formie, odniósł się do możliwości wsparcia przez aliantów powstania powszechnego i sugerował, że tylko ZSRR mógłby być tym planem zainteresowany[14]. Jak informował w swoim raporcie z 11 lipca 1944 roku polski ambasador w USA Jan Ciechanowski, nawet dotacja rządu amerykańskiego dla Armii Krajowej w wysokości 20 milionów dolarów została zredukowana o połowę, bo w CCS powstała wątpliwość, czy „wobec sprzeciwu Sowietów i braku porozumienia między Rządem Polskim a Sowieckim istnieje pewność, że Armia Podziemna będzie chciała walczyć przeciwko Niemcom”[15]. 10 lipca gen. Brooke w piśmie do gen. Sosnkowskiego podtrzymał prezentowane już wcześniej stanowisko, że przeprowadzenie powstania w Polsce zależy od indywidualnej decyzji polskiego Naczelnego Wodza.

W ten sposób wszystkie nadzieje na konkretną pomoc zachodnich aliantów dla powstania powszechnego – mimo nieustannych zabiegów strony polskiej – okazały się całkowicie płonne.

Działania Sztabu Naczelnego Wodza na rzecz wsparcia powstania powszechnego

W Sztabie Naczelnego Wodza kontynuowano tymczasem prace studyjne związane z zadaniem wsparcia powstania powszechnego przez PSZ. Miejsce płk. dypl. Mareckiego jako szefa Oddziału III (operacyjnego) zajął płk dypl. Franciszek Demel, dawny współpracownik gen. Sosnkowskiego z okresu, kiedy ten z ramienia

Naczelnego Wodza gen. Sikorskiego sprawował nadzór nad ZWZ. Stąd też był on stosunkowo dobrze zorientowany w sprawach podziemia wojskowego, natomiast dla obecnego szefa Sztabu NW gen. Stanisława Kopańskiego wszystkie sprawy związane z podziemiem były całkowicie nowe. Od połowy sierpnia 1943 roku konferencje w sprawach dotyczących sytuacji w kraju miały odbywać się pod przewodnictwem płk. dypl. Demela co dwa tygodnie. Uczestniczyli w nich sztabowcy z Oddziałów III i VI oraz Inspektoratu Lotnictwa, a także inni oficerowie, w zależności od omawianego zagadnienia. Spotykano się jednak nieregularnie, nawet z półtoramiesięcznymi przerwami. Zajmowano się głównie takimi zagadnieniami, jak przygotowanie wsparcia lotniczego, sprawy łączności i kwatermistrzostwa, organizacja i działania oddziałów spadochronowych. Szczegóły narad dotyczących przygotowywanych wówczas dokumentów znajdują się w szeroko tutaj cytowanej pracy Marka Neya-Krwawicza[16]. Wartość tych wszystkich dyskusji i studiów sztabowych – ze względu na brak uzgodnienia ze sztabami anglosaskimi – była tylko teoretyczna, są one jednak ciekawe ze względu na sposób ich prezentowania dowództwu AK.

Szczególnie interesująca dyskusja wywiązała się w związku z depeszą gen. Komorowskiego z 10 września 1943 roku, zawierającą uwagi dowódcy AK na temat przesłanego mu do zaopiniowania planu lotniczego wsparcia powstania powszechnego. Jej rezultaty zostały podsumowane w referacie z 5 października 1943 roku, opracowanym w Inspektoracie Polskich Sił Powietrznych (PSP). Wynikało z niego, że polskie lotnictwo nadal nie jest organizacyjnie ani sprzętowo przygotowywane do wykonywania samodzielnych zadań na rzecz AK. Udział lotnictwa bombowego w walkach powstańczych byłby możliwy tylko w sytuacji dysponowania bazami odległymi o około 600 mil od środka terytorium Polski. Uznano też, że potrzeba co najmniej dwunastu miesięcy na reorganizację PSP, aby były one zdolne do prowadzenia działań bojowych na rzecz oddziałów powstańczych. W tym celu do sił lotniczych należało przydzielić 3900 dodatkowych ludzi. Dla realnego wsparcia powstania nie wystarczały nawet tak zreorganizowane PSP i trzeba było zapewnić sobie pomoc lotnictwa państw sprzymierzonych[17].

Wszystkie te sprawy przedstawiono w projekcie depeszy z 20 października 1943 roku, przeznaczonej dla dowódcy AK i zatwierdzonej przez gen. Kopańskiego. Informowano w niej Komendę

Główną AK, że PSP będą gotowe do wsparcia powstania powszechnego najwcześniej w początkach 1945 roku, i to pod warunkiem przeprowadzenia intensywnych prac strukturalnych i technicznych oraz uzyskania zgody aliantów, którzy nadto mieli dostarczyć odpowiednią liczbę samolotów transportowych. Informowano, że realna możliwość wsparcia powstania zaistnieje wówczas, gdy alianci zdobędą bazy znajdujące się nie dalej niż 900 km od centrum kraju, czyli na południu w rejonie Wenecja – Fiume, na zachodzie na terenach położonych na wschód od Renu, a na północy w Szwecji i Danii[18].

W archiwach nie znaleziono żadnych dowodów, aby ta depesza została do kraju wysłana. Polemika na ten temat, która wywiązała się na emigracji między zwolennikami i przeciwnikami gen. Sosnkowskiego, także nie przyniosła jednoznacznego wyjaśnienia[19]. Wszystko wskazuje na to, że zamiast tej depeszy nadano 23 października 1943 roku do Warszawy inną, ograniczoną do informacji, że „wsparcie lotnicze powstania w 1943 roku jest niemożliwe technicznie za względu na odległość frontu Anglosasów”[20]. Zapowiadano wysłanie specjalnego oficera, który szczegółowo poinformuje Warszawę o możliwościach wsparcia lotniczego w 1944 roku.

10 stycznia 1944 roku Dowódca Sił Powietrznych gen. Mateusz Iżycki przygotował kolejny projekt pisma dla gen. Komorowskiego, w którym chciał zawiadomić KG AK o dalszym opóźnieniu przygotowań PSP do realizacji zadania wsparcia powstania. Ta informacja, podobnie jak i kolejna o braku rozmów z dowództwem brytyjskim na temat rozbudowy polskiego lotnictwa, została wykreślona z tekstu przez Naczelnego Wodza i zastąpiona niewiele znaczącymi formułami ogólnymi[21].

Tymczasem sztabowcy z Inspektoratu PSP nadal w sposób bardzo krytyczny oceniali stan lotnictwa i żądali poinformowania o tym Warszawy. W meldunku z 13 marca 1944 roku, dotyczącym możliwości wsparcia powstania, ppłk obs. Zdzisław Stranz, szef wydziału studiów operacyjnych Inspektoratu PSP, jako motto swoich wywodów przyjął zdanie: „Nie łudzić Kraju”[22] i domagał się poinformowania dowództwa AK, że nie może liczyć na wsparcie lotnicze swych planów.

Na tym materiale w dużym stopniu opierał się meldunek gen. Iżyckiego do Naczelnego Wodza z 1 kwietnia 1944 roku, w którym Dowódca Sił Powietrznych konkludował: „1) Należałoby zawiadomić Kraj, że Lotnictwo

Polskie nie będzie w stanie udzielić wsparcia dla powstania przez przybycie na teren Kraju i działanie tam według zasad i potrzeb wyszczególnionych przez Dowódcę AK w depeszy z dnia 10.9.1943 r. 2) Należałoby przeprowadzić jak najszybciej rozmowy z władzami alianckimi nad możliwościami wsparcia lotniczego powstania i wyniki tych rozmów przekazać do Kraju”[23]. Także i ten materiał nie został przekazany do Warszawy, a dalsze, wielomiesięczne rozmowy (podobnie jak kolejne projekty sztabowe) z władzami brytyjskimi były całkowicie jałowe i sprawy przygotowania pomocy lotniczej dla powstańców nie posuwały do przodu.

Trudno zrozumieć motywy kierujące Naczelnym Wodzem, który w sposób dalece niepełny informował Komendę Główną AK o sprawie dla powodzenia powstania tak podstawowej, jak niemożność zapewnienia mu wsparcia lotniczego. Bez pomocy lotniczej wywoływanie powstania – operacji i tak już niezwykle ryzykownej – stawało się po prostu aktem samobójczym. Określając to bardzo delikatnie, można stwierdzić, że wiedzę o technicznych rodzajach broni, takich jak wojska pancerne czy lotnictwo, oraz o nowoczesnych metodach prowadzenia działań bojowych większość polskich wyższych oficerów, w tym także gen. Sosnkowski, miała raczej niewielką. Brytyjczycy jeszcze wiosną 1943 roku krytycznie oceniali wyszkolenie polskich sztabów na Bliskim Wschodzie, narzekając, że zbytnio polegają na swej wiedzy sprzed 1939 roku i nie za bardzo chcą się uczyć[24].

Przygotowywanie 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej do walki w kraju

Regularną jednostką przeznaczoną do udziału w powstaniu powszechnym, w której przygotowanie włożono najwięcej wysiłku, była 1. Samodzielna Brygada Spadochronowa. Jej organizowanie – jak już o tym wspominano – rozpoczęto jesienią 1941 roku. Różne szkolenia, indywidualne i grupowe, trwały przez następne lata, stałym problemem był jednak niedobór stanów liczebnych oraz trudności materiałowe i sprzętowe. Brygada początkowo składała się z trzech batalionów szkieletowych oraz pododdziałów pomocniczych. W jej skład wchodzili między innymi żołnierze wywodzący się z armii gen. Andersa, a także

jeńcy pochodzenia polskiego z Afrika Korps. Zasadniczy trzon tworzyły trzy bataliony spadochronowe, dywizjon artylerii przeciwpancernej, kompania łączności, kompania saperów, kompania sanitarna, pluton żandarmerii i drużyna wywiadu obronnego. Zgodnie z przyjętym schematem organizacyjnym stan osobowy brygady miał wynosić 179 oficerów oraz 2644 podoficerów i szeregowych[25]. W końcu 1943 roku brygadzie do pełnego stanu ciągle jeszcze brakowało około 500 żołnierzy[26]. Od połowy grudnia 1943 do połowy lutego 1944 roku dowódca brygady płk dypl. Sosabowski przebywał w USA, gdzie mógł zapoznać się z organizacją amerykańskich wojsk spadochronowych. Po powrocie zameldował Naczelnemu Wodzowi, że amerykańskie samoloty Douglas C-47 (dakoty) mogą, po wmontowaniu dodatkowych zbiorników na benzynę, przewieźć spadochroniarzy do Polski i powrócić do Wielkiej Brytanii bez lądowania na lotniskach sowieckich[27]. Teoretycznie może byłoby to możliwe, ale tylko przy zapewnieniu pełnej osłony przez samoloty myśliwskie i bez wykorzystania szybowców, przeznaczonych do przerzutu sprzętu artyleryjskiego, środków transportowych (samochodów) i amunicji. Bez tej broni i zapasów brygada traciła właściwie całą swoją wartość bojową i tak niezbyt wielką w porównaniu z analogicznymi jednostkami piechoty. Odmiennego zdania niż płk dypl. Sosabowski był jego adiutant i tłumacz w trakcie pobytu w USA kpt. Jerzy Dyrda. Według niego nawet taka operacja przerzutu brygady do Polski byłaby niemożliwa, między innymi dlatego, że zasięg operacyjny dakot wynosił tylko 2 x 800 km, a nie, jak podawano, 3000 km[28]. W studium opracowanym w Sztabie Naczelnego Wodza w połowie lutego 1944 roku oceniano, że wykorzystanie transportu szybowcowego jest możliwe w wypadku posiadania przez aliantów baz w odległości około 300 mil od centrum walk powstańczych[29].

W styczniu 1944 roku brygada spadochronowa nadal nie była gotowa do działań bojowych. Oceniano, że stan taki może osiągnąć w ciągu od trzech do pięciu miesięcy. 12 marca 1944 roku gen. Sosabowski meldował, że jeśli do 15 kwietnia otrzyma samoloty i szybowce, to będzie w stanie w ciągu trzech miesięcy ukończyć jej szkolenie bojowe. Nadal były kłopoty z osiągnięciem etatowych stanów liczebnych. We wrześniu 1944 roku, w chwili wejścia brygady do walki, brakowało do ich wypełnienia 81

oficerów i 227 szeregowych[30]. Trudno też byłoby odpowiedzialnie uznać, że w tym czasie polska jednostka ukończyła już całe przewidziane programem szkolenie, a tym bardziej, że opanowała sztukę zgrywania ze sobą działań wszystkich pododdziałów, szczególnie tych przerzucanych szybowcami[31]. Mimo tych ewidentnych braków Brytyjczycy planowali wprowadzenie 1. SBSpad. do działań bojowych już 6 lipca 1944 roku i tylko protesty gen. Sosabowskiego spowodowały, że do tego nie doszło. Dopiero 2 i 3 sierpnia 1944 roku brygada po raz pierwszy i jedyny mogła podczas ćwiczeń przeprowadzonych razem z Brytyjczykami wystąpić całością swoich sił, co pozwoliło jej następnie wyeliminować niektóre niedostatki przygotowania do działań bojowych.

Strona brytyjska od początku była bardzo niechętna pomysłom tworzenia brygady spadochronowej przeznaczonej do działań na terenie Polski. Jeszcze w czerwcu 1943 roku SOE sugerowało, aby brygadę przerzucić do Afryki[32]. Kiedy do tego nie doszło, władze angielskie w rozmowach prowadzonych z polskimi władzami wojskowymi, początkowo aluzyjnie, a następnie w coraz bardziej zdecydowanej formie, domagały się, aby polska brygada przekazana została pod dowództwo sprzymierzonych w celu wykorzystania jej w działaniach bojowych w ramach planowanej inwazji w Europie Zachodniej. W sposób formalny z takim postulatem Brytyjczycy wystąpili 11 marca 1944 roku. W piśmie wystosowanym do gen. Sosnkowskiego zapewniano, że jeżeli powstanie potrzeba użycia brygady w Polsce, to zostanie ona oddana ponownie pod dowództwo polskie, a strona brytyjska poczyni wszelkie wysiłki, aby zapewnić jej transport samolotowy do Polski[33]. Ostatecznie gen. Sosnkowski uznał, że propozycja brytyjska może być spełniona pod warunkiem, że udział brygady w walkach nie doprowadzi do utraty przez nią zdolności bojowych[34]. 17 marca rząd wyraził zgodę na przekazanie brygady dowództwu sprzymierzonych, jeżeli uwzględnione zostaną zastrzeżenia Naczelnego Wodza. 18 marca 1944 roku gen. Sosnkowski poinformował Brytyjczyków o decyzji władz polskich. Przypomniał, że brygada potrzebna jest do wsparcia powstania w kraju. Domagał się wycofania jej z walk, gdyby straty osiągnęły 15 procent stanu. W zamian Brytyjczycy mieli udzielić brygadzie samolotów, szybowców, personelu lotniczego i osłony myśliwskiej do jej transportu i zaopatrzenia podczas działań w Polsce[35]. „Brygada zostanie natychmiast wycofana z frontu

i postawiona do dyspozycji NW PSZ – pisał gen. Sosnkowski – jak tylko powstanie możliwość albo tylko prawdopodobieństwo użycia jej w Polsce. Do kompetencji strony polskiej będzie należało wybranie właściwego momentu”[36].

Warunki przekazania brygady sprzymierzeńcom zostały zaakceptowane przez dowódcę Armii Krajowej. W depeszy z 29 marca 1944 roku wyraził on zgodę na chwilowe przekazanie jej aliantom, opatrując ją następującym zastrzeżeniem: „Z punktu widzenia potrzeb Kraju i zgodnie z naszym pragnieniem przybycia tej Brygady do nas w momencie rozstrzygającym, o ile takowy nastąpi, jest ważne, by decyzja o użyciu Brygady w inwazji nie odsunęła na bok sprawy przygotowania dla niej możliwości przerzucenia jej do Kraju”[37].

Postulaty generałów Sosnkowskiego i Komorowskiego zgłaszane wobec dowództwa brytyjskiego były nie do końca realistyczne. Przecież wprowadzonej brygady do walki nie dałoby się ot tak, w trakcie toczonych działań wojennych natychmiast wycofać. Ponadto same straty poniesione w walkach – wobec ogromnych trudności w uzupełnianiu stanów osobowych – musiały powodować, że trudno byłoby określić ponowny stan gotowości brygady do kolejnych działań. Należy jednak też podkreślić z całym naciskiem, że brak zgody na przekazanie brygady sojusznikom skutkowałby tym, że nie otrzymałaby ona ani odpowiedniego uzbrojenia i wyposażenia, ani wyszkolenia, dlatego też prawdopodobnie do końca wojny nie zostałaby użyta w walce.

Żądania Naczelnego Wodza zostały zakwestionowane przez dowództwo brytyjskie i dlatego strona polska stopniowo je redukowała. W kolejnym piśmie gen. Sosnkowskiego do brytyjskiego gen. A.E. Grasetta z 1 maja 1944 roku, w którym ponownie wyraził on zgodę na oddanie 1. SBSpad. do dyspozycji dowództwa sił alianckich, nie było już mowy o wycofaniu jej z walk w wypadku gdyby straty sięgnęły 15 procent stanu, a pozostałe polskie postulaty nabrały charakteru warunkowego, przy czym ich spełnienie zależało właściwie od zgody wojskowych władz brytyjskich[38]. 21 maja Naczelny Wódz został poinformowany przez brytyjczyków o odrzuceniu przez gen. Bernarda Montgomery’ego oraz Brytyjski Sztab Główny wszelkich polskich propozycji, w tym także „gwarancji co do dostarczenia samolotów na transport Brygady do Polski” czy uzupełnienia strat w sprzęcie[39]. Strona polska była bez wyjścia. W przekazanej

Sosnkowskiemu opinii z 24 maja gen. Stanisław Tatar sugerował oddanie brygady do dyspozycji dowództwa brytyjskiego „mimo nieudzielania przez władze brytyjskie gwarancji jej odesłania do Polski. Bardziej w ten sposób uzyska się bowiem moralne zobowiązanie Sprzymierzonych do pomocy Krajowi przez zrzut Brygady lub jednostki Sprzymierzonych we właściwym czasie. […] Sama Brygada Spadochronowa powinna wziąć udział w inwazji, nawet gdyby miała ponieść straty znacznie redukujące jej stany”[40]. Jak się wydaje, gen. Tatar w tej opinii wyraźnie przedstawił stanowisko zgodne z linią reprezentowaną przez premiera Mikołajczyka. Naczelny Wódz w piśmie do premiera z 1 czerwca 1944 roku podtrzymał w zasadzie wszystkie swoje wcześniejsze postulaty wyrażone w piśmie z 1 maja do Brytyjczyków[41]. Nie zostały one uwzględnione przez rząd, który 6 czerwca wyraził zgodę na użycie przez nich Brygady Spadochronowej bez żadnych warunków wstępnych. Tego samego dnia zgoda ta została powtórzona w piśmie Naczelnego Wodza do dowództwa brytyjskiego[42]. Z bardzo różnych powodów, o których pisano powyżej, 1. Samodzielna Brygada Spadochronowa nigdy nie uzyskała stanu gotowości do podjęcia działań w ramach planów wsparcia powstania. Nie tylko nie była organizacyjnie przygotowana do tego typu działań ze względu na braki kadrowe, wyszkoleniowe i sprzętowe, ale nawet gdyby je uzupełniono, nadal nie istniały możliwości techniczne przerzucenia jej w całości do kraju. Wydaje się, że dowództwo Armii Krajowej nie miało wystarczających informacji o faktycznym stanie rzeczy. Iluzje co do realności użycia w Polsce tej jednostki widoczne są wyraźnie w depeszy gen. Komorowskiego z 29 marca 1944 roku, w której wyraża on zgodę na chwilowe przekazanie brygady pod komendę sojuszników, licząc że w każdej chwili – w razie potrzeby – będzie miał ją do swojej dyspozycji. O ostatecznych warunkach (z 1 czerwca 1944 roku) oddania brygady sprzymierzonym, powodujących *de facto*, że jej możliwość użycia w Polsce stawała się bezprzedmiotowa, Komenda Główna AK nie została już nawet zawiadomiona. W moim przekonaniu była to realizacja stosowanej konsekwentnie przez polski Londyn taktyki informowania kraju polegającej na dozowaniu niewygodnych wiadomości. W depeszach wprawdzie donoszono o trudnościach w stosunkach z sojusznikami, ale zawsze równocześnie podtrzymywano iluzje i nadzieje, że mają one charakter przejściowy, a uzyskanie dla powstania realnej pomocy, czyli intensywnych zrzutów, wsparcia lotniczego w postaci udziału samolotów

bojowych w powstańczej walce i zrzutu brygady spadochronowej jest tylko kwestią czasu. Nigdy natomiast nie pisano do kraju konkretnie o stanie prowadzonych z sojusznikami pertraktacji, co jednoznacznie wykazałoby brak jakiegokolwiek postępu w tych rozmowach i prowadziłoby do jedynego prawidłowego wniosku, że na pomoc dla powstania powszechnego kraj nie ma co liczyć. Tyle że w takiej sytuacji polskie władze uchodźcze prawdopodobnie utraciłyby i tak już bardzo znikomy wpływ na działania podejmowane przez polityczne i wojskowe kierownictwo podziemia.

Generałowie Kopański, Tatar, Kukiel (w kolejności od prawej strony) podczas posiedzenia rządu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Powstanie planu akcji „Burza” i kontrowersje wokół niego

Zaniepokojenie Komendy Głównej AK brakiem instrukcji na wypadek spodziewanego wkroczenia Armii Czerwonej w granice RP

Gorszące spory i walki polityczne, do których dochodziło w polskim Londynie, a także wciąganie do nich przywódców krajowych wywoływały w kierowniczych kręgach podziemia tendencje do usamodzielnienia się. Takie poglądy głosił jesienią 1943 roku między innymi szef wywiadu AK, ppłk dypl. Marian Drobik. Według jego opinii „od śmierci gen. Sikorskiego za decyzje polityczne ponosi pełną moralną odpowiedzialność Kraj, a ściślej biorąc: Pełnomocnik Rządu na Kraj, Komendant Główny Sił Zbrojnych w Kraju, przywódcy «Grubej Czwórki» [czyli czterech najważniejszych stronnictw politycznych]. Natomiast rząd – zgodnie z wypowiedzią premiera – staje się wykonawcą woli kraju na terenie zagranicznym”[1]. Jak się miało okazać, poglądy ppłk. dypl. Drobika w tej kwestii nie były bynajmniej odosobnione.

Przywódcy krajowi byli zaniepokojeni brakiem wskazówek co do tego, jak przy braku stosunków dyplomatycznych między ZSRR a Polską ma się zachowywać konspiracja wojskowa i cywilna w sytuacji coraz bliższego momentu wkroczenia w granice II RP wojsk sowieckich. Przejawem wyraźnego zniecierpliwienia gen. Komorowskiego była depesza wysłana – w dwóch częściach – do Londynu 27 i 28 października 1943 roku. Dowódca AK informował o przerwaniu przez Armię Czerwoną linii frontu na Dnieprze i panice ludności polskiej obawiającej się wejścia wojsk

sowieckich na Kresy Wschodnie. Dalej pisał do Naczelnego Wodza: „Komendanci naszych wschodnich Okręgów żądają ode mnie ostatecznego dla siebie rozkazu na wypadek wkraczania Rosjan na teren Rzeczypospolitej. Rozkaz ten muszę już wydać”[2]. W tej sytuacji gen. „Bór” domagał się od gen. Sosnkowskiego przekazana mu jak najszybciej odpowiednich decyzji rządu i Naczelnego Wodza, aby mógł jeszcze na czas „dać rozkazy i w wypadku, jeśli decyzja nakaże walkę, określić zgodnie z wytycznymi, jakie otrzymam, moment i termin jej podjęcia; jeślibym decyzji tej od Pana Generała w najkrótszym czasie nie otrzymał, stanę przed koniecznością powzięcia jej samodzielnie”[3]. Ponadto gen. Komorowski w zasadzie już instruował swoich londyńskich przełożonych, jakiej decyzji oczekuje. Dowodził: „rozumiem, że sprawa polska jest elementem rozgrywki politycznej między demokracjami zachodnimi a Rosją, rozumiem, że oręż polski jest instrumentem słabym i na pewno nie będzie czynnikiem decydującym w tej rozgrywce, lecz tylko demonstracją. Niemniej jednak jest pewne, że postawa wojskowa Kraju w stosunku do wkraczających Rosjan nie może być chwiejna, lecz musi być zdecydowana, politycznie celowa i historycznie czysta”[4].

Ogromne zaniepokojenie Komendy Głównej AK budziła także sytuacja wewnętrzna w okupowanym kraju. Siły komunistyczne oceniano – łącznie z partyzantką sowiecką i Gwardią Ludową – na ponad sto tysięcy uzbrojonych ludzi. W tej sytuacji gen. Komorowski 14 października 1943 roku informował Londyn, że w każdej sytuacji liczyć się musi „z koniecznością walki z V kolumną sowiecką wewnątrz Kraju”. I dalej dodawał: „Żeby skutecznie przeciwdziałać temu niebezpieczeństwu, wydaje się konieczne:

a) jak najintensywniejsze uzbrojenie już obecnie Armii Krajowej,

b) w momencie krytycznym jak najszybsze wprowadzenie do Kraju nie tylko naszych oddziałów z zagranicy, ale i kilku wielkich jednostek anglosaskich wyposażonych głównie w jak najszersze pełnomocnictwa do walki z anarchią i zapewnienie bezpieczeństwa,

c) utworzenie silnego, centralnie kierowanego, niezależnego od wpływów politycznych Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa [czyli cywilnej policji]”[5].

Przygotowanie wspólnej instrukcji rządu i Naczelnego Wodza dla Armii Krajowej

Depesze przekazane z kraju do centrali przypadkowo zbiegły się z decyzjami podjętymi w Londynie w sprawie zachowania się AK wobec Sowietów. Jak się wydaje, trudności w ich przyjęciu wynikały nie tylko z różnic między politycznymi koncepcjami premiera i Naczelnego Wodza, ale także z odmiennych ocen sytuacji politycznej, w której mogłoby nastąpić wywołanie w kraju zbrojnego powstania. Generał Sosnkowski formułował niezwykle twarde warunki, w których byłoby to możliwe. Sprowadzały się one do tego, że do nawiązania stosunków dyplomatycznych konieczne jest spełnienie przez Sowiety wszystkich polskich postulatów, łącznie z uznaniem przedwojennej granicy wschodniej II RP. Umowa polsko-sowiecka miałaby ponadto uzyskać gwarancje amerykańsko-brytyjskie. Premier Mikołajczyk nie ukrywał natomiast, że gotów jest bez żadnych warunków wstępnych nawiązać stosunki dyplomatyczne z Sowietami i na tej podstawie doprowadzić do wojskowej współpracy AK z Armią Czerwoną, licząc w razie jakichś konfliktów na pomoc ze strony USA i Wielkiej Brytanii.

27 września 1943 roku prezydent Raczkiewicz poinformował premiera „o życzeniu NW odbycia wspólnej konferencji z nim, przy udziale ministrów obrony narodowej i spraw zagranicznych, w celu przedyskutowania spraw dyrektyw dla kraju w razie wkroczenia wojsk sowieckich w granice Państwa”[6]. W ten sposób 1 października doszło do spotkania w gronie osób proponowanych poprzednio przez gen. Sosnkowskiego na członków ciągle niepowołanego Komitetu Obrony Państwa. Spotkanie to posłużyło raczej do wymiany poglądów niż do wypracowania konkretnych decyzji. Generał Sosnkowski nadal nie doceniał armii sowieckiej, a przeceniał niemiecką. Uważał, że obie strony konfliktu wprowadziły do walki już ostatnie rezerwy, niemniej czekał na dyrektywy rządu, na których podstawie mógłby wydać rozkazy dla Armii Krajowej, jak ma postąpić w razie dalszego załamywania się frontu niemieckiego lub odstępowania wojsk niemieckich w porozumieniu z Sowietami.

Następnie dyskusja przeniosła się na posiedzenie rządu, w którego obradach 4 października uczestniczył gen. Sosnkowski. Oświadczył on, że

użycie AK „dla celów zorganizowanego powstania wymagałoby daleko idącej pomocy ze strony Sprzymierzonych w postaci dostarczenia sprzętu i udzielenia wsparcia lotniczego. Postawa armii w Kraju, wobec ewentualnego wkroczenia wojsk sowieckich, wymaga decyzji Rządu, z tym jednak, że gen. Sosnkowski uważa samorzutną samoobronę – w razie nieuzyskania rękojmi bezpieczeństwa od mocarstw sprzymierzonych – za nieuniknioną”[7]. W trakcie dyskusji wicepremier Jan Kwapiński wystąpił z sześciopunktową propozycją, której zasadnicze postulaty zostały później uwzględnione w ostatecznym tekście instrukcji rządu i Naczelnego Wodza dla AK. Najważniejsze punkty oświadczenia wicepremiera brzmiały następująco: „3. W miarę zbliżania się frontu do Polski Armia Krajowa podejmuje wobec wojsk i administracji niemieckiej działania określone rozkazami Naczelnego Dowództwa, zmierzające do destrukcji odwrotu niemieckiego. 4. W chwili wejścia wojsk sowieckich do Polski Armia Krajowa nie występuje i nie ujawnia się, oczekując dalszych rozkazów. […] 6. Rząd Polski zapowie, na wypadek represji ze strony władz okupacyjnych sowieckich, czynny opór wszystkich sił w kraju”[8]. Niemniej jednak na tym posiedzeniu rządu żadnych decyzji nie podjęto, gdyż oczekiwano na rezultaty rozmowy, którą premier miał przeprowadzić z ministrem Edenem. Ostatecznie – w atmosferze ciągłych polemik premiera z gen. Sosnkowskim – Mikołajczyk zlecił Komitetowi dla Spraw Kraju przygotowanie instrukcji dla AK. 18 października przedyskutowany przez KSK projekt instrukcji dla kraju został przesłany gen. Sosnkowskiemu do konsultacji. W uwagach do tego dokumentu Naczelny Wódz bardzo obszernie i niezwykle pesymistycznie ocenił szanse AK na uzyskanie powodzenia w ewentualnie rozpoczętym w obecnej chwili powstaniu powszechnym, a to między innymi ze względu na miażdżącą przewagę Niemców. W wypadku wkroczenia wojsk sowieckich na tereny II RP bez porozumienia z rządem polskim gen. Sosnkowski zakładał prowadzenie działań zbrojnych zarówno przeciw Niemcom, jak i Sowietom (na ich zapleczu). Bardzo interesujące są tu uwagi generała uznającego za możliwe wywołanie powstania powszechnego w sytuacji, gdy nie będzie ono miało żadnych widoków na zwycięstwo: „Oczywiście, że w pewnych warunkach politycznych Rząd może się zdecydować na uruchomienie powstania w Kraju, nawet gdy nie ma ono żadnych szans powodzenia. Polska może ponieść tak drogo okupioną ofiarę, ale jedynie w przekonaniu, że jest to nieuniknione dla lepszej przyszłości Narodu”[9].

W innym miejscu argumentował: „Rozpaczliwe są akty w życiu narodów niekiedy nieuniknione ze względu na zbiorowe uczucie społeczeństwa, na symbolikę polityczną tych aktów i ich znaczenie moralne dla potomności”[10]. Powołując się na tego typu ewentualności, gen. Sosnkowski podkreślał jednak, że w istniejącej sytuacji międzynarodowej powstanie zbrojne jedynie ułatwiłoby zamianę okupacji niemieckiej na sowiecką, czyli, przywołując podobne teoretyczne sytuacje, raczej przed nimi przestrzegał, niż do nich zachęcał.

Tekst instrukcji uzgodniony został 25 października 1943 roku podczas kolejnego spotkania u prezydenta Raczkiewicza z udziałem premiera, Naczelnego Wodza oraz ministrów obrony narodowej i spraw zagranicznych i miał zostać przedstawiony do akceptacji całemu rządowi. Warte odnotowania są niektóre głosy pojawiające się w trakcie tej dyskusji. Minister spraw zagranicznych Tadeusz Romer podkreślił, że trzeba „dbać o biologiczną przyszłość narodu i nie pociągać go do ofiar beznadziejnych w celach demonstracji”[11]. Jednocześnie domagał się, aby zadokumentować „suwerenność państwa przez objęcie władzy przez Rząd Polski choćby na skrawku RP uwolnionym od okupacji niemieckiej, co nie będzie uprawomocnieniem czyichkolwiek zamachów na terytorialną integralność państwa”[12]. Natomiast minister obrony narodowej gen. Kukiel podkreślił „konieczność skierowania wysiłku, by przy odwrocie niemieckim opanować stolicę i utworzyć władze legalne, zanim przy pomocy armii sowieckiej powstałby jakiś rząd komunistyczny”[13]. Przypomnijmy, że obaj ministrowie należeli do bliskich współpracowników premiera Mikołajczyka.

Podpisana 26 października 1943 roku, a nadana do Warszawy 1 listopada, „Instrukcja dla Kraju” była wyrazem kompromisu pomiędzy stanowiskami premiera i Naczelnego Wodza. Została napisana w sposób wyjątkowo skomplikowany, nie do końca precyzyjny i nie miała żadnych cech wojskowego rozkazodawstwa. W instrukcji przewidywano zasadniczo dwa sposoby możliwego postępowania oddziałów Armii Krajowej. Były to albo powstanie powszechne, albo wzmożona akcja sabotażowo-dywersyjna przeciw Niemcom.

Aby mogło rozpocząć się powstanie powszechne, wcześniej musiałyby zaistnieć następujące okoliczności polityczne i wojskowe:

„Front na wschodzie utrzyma się poza granicami kraju do czasu, kiedy alianci anglosascy:

a) wejdą tak głęboko w kontynent Europy, że skutecznie wesprą powstanie z powietrza, a następnie wkroczą na tereny objęte powstaniem,

b) zaopatrzą AK w sprzęt,

c) wesprą powstanie lotnictwem, jednostkami desantu i materiałem,

d) zrzucą wraz z Polską Brygadą Spadochronową łączników alianckich,

e) rząd, a przynajmniej premier i NW lądują w Polsce,

f) w braku wcześniejszego porozumienia rząd przy pomocy sprzymierzonych układa się z Sowietami”[14].

Realizacja tych warunków w sytuacji, jaka jesienią 1943 roku wytworzyła się na międzynarodowej arenie politycznej i wojskowej, była tak nieprawdopodobna, że możliwość podjęcia operacji powstania miała wyłącznie charakter teoretyczny.

Za najbardziej prawdopodobny wariant należało jednak uznać wkroczenie wojsk sowieckich na teren II RP przy braku stosunków dyplomatycznych między rządem polskim a Sowietami. To właśnie wówczas rząd miał wezwać kraj „do wzmożonej akcji sabotażowo-dywersyjnej przeciw Niemcom”. Akcja ta jednak miałaby „wtedy tylko charakter polityczno-demonstracyjny i obronny”[15]. Wobec wkroczenia wojsk sowieckich na teren Polski bez porozumienia z Radą Ministrów RP, miała ona podjąć następujące działania: „Rząd Polski zakłada protest u Narodów Zjednoczonych przeciw naruszeniu suwerenności polskiej przez wkroczenie Sowietów na teren Polski bez porozumienia z Rządem Polskim, komunikując równocześnie, że Kraj z Sowietami współpracować nie będzie. Rząd przestrzega, że w wypadku aresztowania przedstawicieli ruchu podziemnego i jakichkolwiek represji przeciw obywatelom polskim organizacje podziemne przejdą do akcji samoobrony. Władze Krajowe i Siły Zbrojne w Kraju pozostają nadal w konspiracji i oczekują dalszych decyzji Rządu Polskiego. W wypadku aresztowań i represji wystąpienia czynne należy ograniczać do niezbędnych aktów samoobrony”[16].

Za nieprecyzyjne należy uznać następujące stwierdzenie instrukcji: „W wypadku załamania się niemieckiego frontu wschodniego, rzeczywistego rozkładu moralnego armii niemieckiej i paniki na tyłach – należy przewidzieć możliwość powstania celem opanowania przynajmniej

części Kraju, nawet gdyby warunki podane powyżej (dozbrojenie i wsparcie bezpośrednie przez aliantów) nie były jeszcze wypełnione. Ocena powyższej możliwości należy do Kraju, decyzja ostateczna i wybór momentu do Rządu”[17]. Uwagi te mogły bowiem sugerować (chociaż nie powinny), że w takim wypadku także warunki polityczne, a zwłaszcza uzgodnienie akcji ze stroną sowiecką, nie są konieczne, aby powstanie rozpocząć.

Niewiele do sprawy wniosły komentarze Naczelnego Wodza do instrukcji z 26 października, przekazane do kraju 2 grudnia. Generał Sosnkowski powtarzał tylko, że rozkład armii niemieckiej „może doprowadzić do konieczności uruchomienia powstania, nawet bez pomocy z zewnątrz. […] Rząd i ja uczynimy wszystko, aby uzyskać od Anglosasów jak najszybsze wsparcie powstania. Rozmiarów tego wsparcia obecnie określić nie mogę. Będzie to niewątpliwie zależało od bliskości frontu anglosaskiego w Europie, od posiadanych środków, szczególnie lotnictwa transportowego oraz od sytuacji politycznej. Nie mogę również określić obecnie, w jakim czasie w stosunku do momentu wybuchu powstania żądana pomoc może do Kraju nadejść. Musicie się z tym liczyć, że przez pewien przeciąg czasu Kraj może być zdany na własne siły”[18]. Jak widać, generał nawet nie rozważał sytuacji, w której taka pomoc mogłaby nie nadejść. Wynikało to z faktu, że o decyzji i momencie podjęcia walki powstańczej zadecydować miał on sam jako Naczelny Wódz.

W razie przeprowadzania „wzmożonej akcji dywersyjnej” gen. Sosnkowski nakazywał, aby dowódca AK samodzielnie określił, które elementy podziemia nie mogą nadal pozostawać na Kresach Wschodnich. „W każdym razie – polecał – powinny pozostać na miejscu kadry organizacyjnie dobrze zakonspirowane, przede wszystkim w takich ośrodkach jak Lwów i Wilno oraz oddziały dywersyjne i samoobrony, oraz komórki wywiadowcze”[19].

Koncepcje premiera Mikołajczyka dotyczące politycznego wykorzystania działań bojowych AK

Równolegle do spotkań członków władz RP, na których starano się wypracować spójną instrukcję dla AK w sprawie stosunku do

wkraczającej Armii Czerwonej, niezależne działania podejmował premier Mikołajczyk, zmierzając do zainteresowania strony brytyjskiej planami powstania powszechnego. Początkowo chodziło mu o uzyskanie poparcia polityków brytyjskich dla zabiegów polskich wojskowych, zwracających się z postulatami o zwiększenie dostaw broni i sprzętu dla armii podziemnej. Taki na przykład charakter miał memoriał ambasadora Raczyńskiego z 28 września 1943 roku, skierowany do brytyjskiego gabinetu wojennego, a napisany z powołaniem się na Mikołajczyka[20]. 5 października, w trakcie spotkania z Edenem, polski premier poinformował brytyjskiego ministra, który wybierał się do Moskwy na konferencję szefów dyplomacji ZSRR, USA i Wielkiej Brytanii: „Kraj chce wziąć udział w walce w sposób zorganizowany, w formie zbrojnego powstania i liczy na to, że Anglosasi dopomogą w uzbrojeniu armii podziemnej, a w celu uniemożliwienia Sowietom zajęcia kraju dopomogą w zabezpieczeniu praw Polski oraz umożliwią zorganizowanie polskiej administracji. Rząd polski powitałby z wielką satysfakcją przywrócenie stosunków z Sowietami, lecz nie kosztem zabierania Polsce części jej terytorium. Rząd jest świadom tego, jak okropne konsekwencje grożą Polsce w razie ponownego najazdu sowieckiego, gdyż ludność pamięta stosunki pod niedawną okupacją sowiecką […]. Eden nie udzielił konkretnej odpowiedzi w sprawie uzbrojenia Armii Krajowej i udziału Aliantów w zabezpieczeniu granic Polski od inwazji sowieckiej. […] Uchwycił się jednak tego, że armia podziemna uzbrojona przeciw Niemcom może być nowym argumentem, który będzie mógł wykorzystać w rozmowach z Sowietami”[21]. Jak się wydaje, to właśnie wówczas premier Mikołajczyk doszedł do wniosku, że antyniemieckie działania Armii Krajowej, a zwłaszcza jej plany powstania powszechnego, mogą stanowić jego ewentualny atut w doprowadzeniu do porozumienia z ZSRR, jeżeli uda mu się zainteresować ich potencjalnym znaczeniem Moskwę. W każdym razie 12 października 1943 roku, referując na posiedzeniu Rady Narodowej rozmowy z Edenem, stwierdził: „trzymam się tezy, że odpowiemy powstaniem na walenie się frontu niemieckiego na zachodzie czy na wschodzie”[22]. Próba Edena zainteresowania Sowietów polskim planem powstania powszechnego wypadła blado. 29 października 1943 roku brytyjski minister spraw zagranicznych w trakcie rozmów w Moskwie poinformował szefa

dyplomacji sowieckiej Wiaczesława Mołotowa, że rząd polski podjął starania o dostawy materiałów i pieniędzy dla AK, ale przed podjęciem decyzji przez CCS pożądane byłoby poznanie stanowiska ZSRR w tej sprawie. Mołotow odpowiedział tylko, że istotne jest wyjaśnienie, czy to zaopatrzenie trafi we właściwe ręce, ale nie kontynuował tematu[23].

Kolejny memoriał ambasador Raczyński wręczył Edenowi 17 listopada. Zawierał on pobieżne streszczenie przesłanej do kraju instrukcji rządu i Naczelnego Wodza z 26 października: „Planuje się w Polsce powstanie przeciwko Niemcom, którego wybuch nastąpić ma w momencie uzgodnionym wspólnie z naszymi sojusznikami albo poprzedzając wkroczenie wojsk radzieckich do Polski, albo też w momencie wkraczania tych wojsk do Polski. […] Wkroczenie wojsk radzieckich na terytorium Polski bez uprzedniego wznowienia stosunków polsko-radzieckich zmusiłoby Rząd Polski do podjęcia akcji politycznej przeciwko naruszeniu suwerenności polskiej, podczas gdy polska miejscowa administracja i Armia Krajowa musiałyby kontynuować pracę podziemną. W tym wypadku Rząd Polski przewiduje użycie środków samoobrony, gdziekolwiek środki takie będą niezbędne na skutek radzieckich metod terroru i prześladowania obywateli polskich”[24].

20 grudnia 1943 roku – już po konferencji „Wielkiej Trójki” w Teheranie – odbyło się spotkanie, w którym uczestniczyli między innymi minister Eden, premier Mikołajczyk, minister Romer i ambasador Raczyński. W trakcie rozmowy Eden poinformował polskich rozmówców o zarzutach Stalina, że Polska podziemna wypowiedziała wojnę partyzantom walczącym z Niemcami[25]. Chodziło o partyzantów sowieckich oraz prokomunistycznych (Gwardię Ludową). Sprawy te omawiano na następnym spotkaniu, które odbyło się 22 grudnia. „W wyniku tych rozmów – zanotował ambasador Raczyński – mieliśmy złożyć w ręce angielskie ofertę skoordynowania akcji wojskowej w kraju z Sowietami. Mikołajczyk bardzo niechętnie przyjął tę sugestię. Z wielkim ociąganiem zdobył się na napisanie projektu”[26]. Stał się on podstawą długiej dyskusji z udziałem premiera, gen. Sosnkowskiego, ministrów Romera i Kukiela oraz ambasadora Raczyńskiego. 31 grudnia memorandum wręczono Edenowi, który w depeszy do Churchilla z 3 stycznia 1944 roku uznał je za „konstruktywne”[27]. Niechęć premiera Mikołajczyka do składania kolejnego memorandum, które musiałoby być wcześniej przedyskutowane

z Naczelnym Wodzem, jest w pełni zrozumiała w świetle wiadomości mających w najbliższych dniach nadejść do Londynu z okupowanego kraju. Prawdopodobnie premier wiedział już – znacznie wcześniej niż gen. Sosnkowski – że przekazana tam instrukcja rządu i Naczelnego Wodza została gruntownie zmieniona i jest nieaktualna.

Rozkaz dowódcy AK z 20 listopada 1943 roku inicjujący akcję „Burza”

2 stycznia 1944 roku rozpoczęto w Londynie odczytywanie depeszy gen. Komorowskiego nadanej poprzedniego dnia, z datą 26 listopada 1943 roku. Odczytywanie jej trwało do 8 stycznia 1944 roku. Dowódca AK informował Naczelnego Wodza, że na podstawie instrukcji dla kraju wydał rozkaz dla obszarów i okręgów. Nakazał „ujawnienie się wobec wkraczających Rosjan dowódcom i oddziałom, które wezmą udział w zwalczaniu odchodzących Niemców. Zadaniem ich w tym momencie będzie dokumentować swym wystąpieniem istnienie Rzeczypospolitej. W tym punkcie rozkaz mój jest niezgodny z Instrukcją Rządu – pisał gen. Komorowski. – Nie widzę jednak możliwości wytworzenia na ziemiach polskich pustki przez brak wystąpienia wobec Rosjan czynnika wojskowego reprezentującego Rzeczpospolitą i jej legalne władze. Wszystkie nasze akcje w przeciwnym razie przypisywane byłyby czynnikom stojącym na usługach Sowietów. Pogląd mój podziela Delegat Rządu i Krajowa Reprezentacja Polityczna. Schowanie i utrzymanie w konspiracji naszej obecnej szeroko rozbudowanej organizacji będzie pod okupacją sowiecką niemożliwe. Praktycznie ograniczę ilość mających się ujawnić dowództw i oddziałów do niezbędnego minimum. Resztę postaram się zabezpieczyć przez formalne rozwiązanie”[28]. Równocześnie do Londynu przekazany został rozkaz, który gen. Komorowski wystosował 20 listopada 1943 roku do podległych sobie dowództw obszarów i okręgów. W rozkazie bardzo krótko wracano do powstania powszechnego, przypominając, że zostanie ono zarządzone przez dowódcę AK, ale na podstawie decyzji najwyższych władz państwowych. Wybuch powstania regulowały trzy rozkazy, nakazujące kolejno wzmożony nasłuch, stan

czujności i pogotowie, które „automatycznie przechodzi w walkę powstańczą”[29].

Zasadniczą część rozkazu stanowiły zarządzenia do „wzmożonej akcji dywersyjnej”, określanej kryptonimem „Burza”. Celem akcji była chęć zademonstrowania woli „bicia Niemców […] oraz samoobrona przed wyniszczeniem nas przez wycofujących się Niemców. […] Działania będą polegały na zaciętym nękaniu cofających się straży tylnych niemieckich (ew. nawet oddziałów tylnych straży tylnej), na silnej dywersji na całej głębokości terenu, w szczególności na komunikację. […] Siły i środki, które należy wprowadzić w grę przy wykonaniu Burzy:

a) Na terenie osłony – całość uzbrojonych sił i posiadanych środków.

b) Na terenie bazy – wszystkie oddziały partyzanckie i dyspozycyjne – potrzebna ilość plutonów powstańczych posiadających uzbrojenie – wszelkie środki walki w granicach stanu posiadania”[30].

Rozkazy do „Burzy” miały być wydane na podstawie specjalnego hasła radiowego. „W wypadku nieotrzymania rozkazu do uruchomienia Burzy do momentu, w którym nastąpił odwrót Niemców, dowódcy terytorialni rozpoczynają walkę z własnej inicjatywy. Zadanie oddziałów biorących udział w Burzy kończy się z chwilą nadejścia Rosjan. […] Wobec wkraczającej na ziemie nasze regularnej armii rosyjskiej – wystąpić w roli gospodarza. Należy dążyć do tego, aby naprzeciw wkraczającym oddziałom sowieckim wyszedł polski dowódca mający za sobą bój z Niemcami i wskutek tego najlepsze prawo gospodarza”[31]. Należało zgłosić się razem z mającym się ujawnić przedstawicielem cywilnej władzy administracyjnej i stosować się do życzeń dowódcy oddziałów sowieckich, pamiętając, że „wszelkie próby wcielenia oddziałów polskich do wojsk rosyjskich czy też oddziałów Berlinga są gwałtem i należy im się stanowczo przeciwstawić”[32].

Rozkaz gen. Komorowskiego o „Burzy” był nie tylko niezgodny z przesłaną instrukcją rządu i Naczelnego Wodza z 26 października 1943 roku w sprawie ujawniania oddziałów uczestniczących we „wzmożonej akcji dywersyjnej” wobec wkraczających Sowietów, ale także stanowił jej nadinterpretację w innej jeszcze kwestii. W sytuacji, kiedy „Burza” zgodnie z instrukcją miała mieć „tylko charakter polityczno-demonstracyjny i obronny”, to sprzeczne z tym założeniem było polecenie gen. Komorowskiego, by wystawić do niej tyle oddziałów, dla ilu

wystarczało posiadanej broni, w tym nawet plutony powstańcze. W ten sposób cała uzbrojona część Armii Krajowej miała zostać ujawniona wobec Sowietów.

Charakterystyczne też jest, że o samowolnych zmianach w instrukcji najwyższych władz państwowych Warszawa poinformowała Londyn dopiero po dwóch miesiącach, i to już jako o fakcie dokonanym. Można to uznać za próbę przejęcia przez przywództwo krajowe kosztem władz uchodźczych – tak jak to już poprzednio sugerowali niektórzy oficerowie Komendy Głównej AK – prawa do określania politycznych i wojskowych form działania podziemia politycznego i wojskowego w okupowanym kraju.

Nie są dokładnie znane kulisy podjęcia tych zasadniczych decyzji politycznych i wojskowych w Warszawie, gdyż – jak dotąd wiadomo – nikt z uczestniczących w zmianie instrukcji nie pozostawił relacji na ten temat. Znamy jednak opinie przedstawicieli władz polskich w Londynie i one być może pozwalają zrozumieć, jak do tego doszło.

Już 3 stycznia 1944 roku gen. Sosnkowski poinformował prezydenta Raczkiewicza, że od dowódcy AK „otrzymał informacje, że KRP i Delegat Rządu zarządzili wbrew instrukcji rządu ujawnienie władz polskich na terenie ziem wschodnich w razie wkroczenia wojsk sowieckich, a to ze względu na to, by zadokumentować światu, żeśmy nie ustąpili dobrowolnie ze swych praw. P. Prezydent odniósł się do tej decyzji z prawdziwym wzruszeniem, podkreślając, iż dowodzi ona nie tylko ofiarności Kraju, lecz i głębokiej orientacji politycznej”[33]. Następnego dnia na naradzie u prezydenta z udziałem Naczelnego Wodza premier poinformował, że Eden (po powrocie z Moskwy) jako możliwość porozumienia polsko-sowieckiego uznał „uzgodnienie akcji ruchu podziemnego z dywersantami sowieckimi i planami armii czerwonej”[34]. Mikołajczyk przekazał także treść uchwały rządu w sprawie mianowania „Delegata Rządu ministrem i zastępcą premiera na Kraj”. Było to duże zaskoczenie, gdyż poprzednio premier ustosunkowywał się niechętnie do możliwości takiego awansowania Jana Stanisława Jankowskiego. Interpretowano to jako gratyfikację za rolę, jaką Jankowski odegrał przy zmianie treści instrukcji rządu i Naczelnego Wodza. O okolicznościach, w których doszło do zmiany instrukcji, Mikołajczyk poinformował 6 lutego 1944 roku Churchilla. Stwierdził, że kiedy rząd polski przekonał się

o małym prawdopodobieństwie nawiązania stosunków z ZSRR, wysłał „do Kraju zapytanie o gotowość ruchu podziemnego do ujawnienia nawet przy braku stosunków polsko-sowieckich, nie zważając na niebezpieczeństwa, jakie może przynieść taki krok. Otrzymana odpowiedź (datowana 28 listopada 1943 roku) głosiła, że armia podziemna jest gotowa ujawnić się i spełnić wymagania dowódców sowieckich”[35]. Jest więc bardzo prawdopodobne, że to właśnie Mikołajczyk stał za zmianami w instrukcji z 26 października 1943 roku. W każdym razie w czasie obrad Rady Ministrów 4 stycznia 1944 roku, podając do wiadomości rozkaz gen. Komorowskiego, premier komentował: „Depesza, powołując się na zgodę delegata Rządu i Reprezentacji Politycznej zapowiada bezwzględnie ujawnienie władz podziemnych i przystąpienie do pełnej akcji zbrojnej przeciwko Niemcom na obszarach RP, na których znajdą się wojska sowieckie, pomimo odmiennego brzmienia instrukcji uchwalonej przez Radę Ministrów dla kraju na wypadek wkroczenia wojsk sowieckich bez uprzedniego porozumienia polsko-sowieckiego. Prezes Rady Ministrów podkreśla olbrzymie znaczenie stanowiska zajętego przez kraj, całkowicie sprzeczne z dotychczasowymi założeniami Naczelnego Wodza [podkreślenie A.S.]. Stanowisko to należy podać do wiadomości rządów sprzymierzonych, nie ujawniając go na razie, gdyż jest to najważniejszy atut w rozgrywce z Sowietami”[36].

Walka premiera i Naczelnego Wodza o ostateczny kształt instrukcji dla kierownictwa podziemia politycznego i wojskowego

Zmianom w pierwotnym tekście instrukcji zdecydowanie sprzeciwiał się gen. Sosnkowski. Dawał temu wyraz w licznych depeszach przesyłanych do Warszawy. W tekście z 11 stycznia 1944 roku wyrażał nawet obawę, aby „wzmożona akcja dywersyjna” nie przerodziła się spontanicznie w powstanie, i oceniał, że „istotnym celem gry Sowietów jest przekształcenie Polski w wasalną republikę komunistyczną lub zgoła w XVII republikę sowiecką, na co wyraźnie wskazuje mieszanie się w nasze sprawy wewnętrzne i personalne”[37]. Natomiast premier

w depeszy z końca stycznia 1944 roku przeznaczonej dla krajowych władz cywilnych i politycznych sugerował, że należy podjąć rozmowy z Sowietami w sprawach granicznych, aby nadal utrzymać się w rodzinie aliantów, co właśnie miało gwarantować, że Polska nie stanie się siedemnastą republiką[38].

Do polemiki w kwestii zmian w instrukcji dla kraju doszło 1 lutego 1944 roku na naradzie u prezydenta Raczkiewicza, z udziałem premiera, Naczelnego Wodza oraz ministrów obrony narodowej i spraw zagranicznych. Prezydent, premier Mikołajczyk i minister Romer bronili zmian w instrukcji wprowadzonych w kraju. Generałowie Sosnkowski i Kukiel byli przeciw[39]. Następnego dnia dyskusja przeniosła się na posiedzenie rządu polskiego, gdzie oponenci pozostali przy swoich stanowiskach, rząd jednak zaakceptował rozkaz gen. Komorowskiego. Naczelny Wódz był szczególnie niezadowolony z pomysłów premiera, aby po wkroczeniu wojsk sowieckich na obszar II RP odrębnie badać ich zachowanie na terenach uważanych przez Moskwę za część ZSRR, a inaczej na uznawanych za przynależne do państwa polskiego. Ponadto krytykował zalecenia Mikołajczyka, aby ujawniający się przedstawiciele podziemia składali obszerne oświadczenia polityczne, mobilizowali ludność i podporządkowywali oddziały AK lokalnym dowódcom sowieckim[40]. Mikołajczyk nie przejmował się sprzeciwami Naczelnego Wodza i już 6 lutego 1944 roku, a więc jeszcze przed przyjęciem przez rząd ostatecznego tekstu poprawek do instrukcji, poinformował Churchilla, że lokalny dowódca AK wraz z władzami cywilnymi spotka się z dowódcami sowieckimi i zadeklaruje gotowość do współpracy[41]. Polski premier nadal domagał się od Brytyjczyków zrzutów broni „w perspektywie powszechnego powstania za liniami wycofujących się armii niemieckich”[42].

12 lutego 1944 roku gen. Sosnkowski w obszernej depeszy do gen. Komorowskiego w sposób bardzo jasny i konsekwentny przedstawił swoje stanowisko. Łagodnie tylko skarcił dowódcę AK za samowolną zmianę instrukcji rządu i Naczelnego Wodza, ale uznał, że „wola Kraju stanowi czynnik, nad którym nie sposób jest przejść do porządku dziennego”[43]. Zaprezentował także dwie odmienne interpretacje – swoją i Mikołajczyka – tego, w jakim celu oddziały AK mają ujawniać się wobec Sowietów. On uznał, że poprzez rozkaz ujawnienia KG AK demonstruje gotowość

„przyjęcia narzuconej walki w granicach samoobrony, skoro Rosja nie uszanuje naszej niepodległości i naszych suwerennych praw gospodarza. Premier i niektórzy członkowie rządu interpretowali tę samą decyzję jako wyraz realizmu, nakazującego współdziałanie z wkraczającą Armią Czerwoną aż do poddania się pod rozkazy sowieckich dowódców nawet bez uprzedniego porozumienia i nawiązania stosunków dyplomatycznych”[44]. Sytuację polityczną Polski oceniał bardzo pesymistycznie i konkludował: „Jeszcze raz powtarzam swoją opinię: Moskwa dąży do sowietyzacji Polski i uczynienia z niej 17. republiki w granicach, które określi Stalin; Anglia i Ameryka nie chcą lub nie mogą – na razie przynajmniej – przeciwstawić się czynnie tym dążeniom. Nie uchronią nas dyplomatyczne dobre chęci przyjaciół, połączone z kategoryczną odmową wszelkich gwarancji rzeczywistych. Być może, że wcześniej czy później Wielka Brytania stanie wobec konieczności rozprawy z imperializmem rosyjskim – cała kwestia polega na tym, kiedy to nastąpi i czy zdołamy przetrwać złe czasy. Wreszcie wojna może się przeciągnąć i nie są wykluczone w jej toku rozliczne a nieprzewidziane przemiany. Nasza racja stanu wygra integralnie tylko wtedy, g d y N i e m c y i R o s j a o s ł a b i ą s i ę w z a j e m n i e t a k, ż e r o z s t r z y g a j ą c e z w y c i ę s t w o w r a z z z a j ę c i e m t e r y t o r i ó w n i e m i e c k i c h i p o l s k i c h p r z y p a d n i e p a ń s t w o m a n g l o s a s k i m [podkreślenie A.S.]”[45]. Dalej wykazywał brak logiki w zapytaniu, które nadeszło z Komendy Głównej AK – czy mają zdawać broń, skoro w rozkazie o „Burzy” był nakaz prowadzenia w wypadku represji ze strony Sowietów „zbrojnej samoobrony”, i dalej pytał, jak możliwa byłaby samoobrona bez broni.

Ostatecznie zalecił Dowódcy AK:

„1. W e d l e g r a n i c m o ż l i w o ś c i t r z y m a ć s i ę i n s t r u k c j i z d n i a 2 7 X 4 3.

2. Unikać zbrojnych starć z Rosją, ograniczając je do samoobrony i przeciwstawienia się gwałtom sowieckim.

3. W w y p a d k u a r e s z t o w a ń, g w a ł t ó w i r o z b r a j a n i a z a k a z a ć u j a w n i a n i a s i ę n a d a l s z y c h t e r e n a c h, a z a g r o ż o n e o d d z i a ł y w e d l e m o ż n o ś c i w y c o f y w a ć [podkreślenie A.S.]”[46]. Dalej sugerował, aby komendant AK uzgodnił z Delegatem Rządu i KRP swoje stanowisko w sprawie, jak zachować się

wobec Sowietów, sam zaś podkreślał, że jest przeciwnikiem ujawniania się. W zakończeniu tego tekstu gen. Sosnkowski wyraził swoje własne zdanie: „trzeba oprzeć się i przetrwać wszystko, dopełniając z naszej strony najskrupulatniej żołnierskich obowiązków sojuszniczych. Nie można zwalniać państw anglosaskich z ich zobowiązań moralnych i politycznych względem nas i ułatwić im ratowanie twarzy kosztem naszych ustępstw i naszego honoru. Większość naszej Armii na Wschodzie jest już w linii bojowej na froncie włoskim”[47].

Depesza ta jest kluczowa dla zrozumienia stanowiska Naczelnego Wodza, które w sposób jasny zostało przekazane do Warszawy i nie uległo zmianie przez cały okres piastowania przez gen. Sosnkowskiego tej funkcji.

Swoje zastrzeżenia do pomysłu premiera, aby w uzupełnionym projekcie instrukcji dla kraju wykluczyć możliwość walki zbrojnej oddziałów AK z Sowietami, gen. Sosnkowski ponownie zaprezentował 16 lutego 1944 roku na posiedzeniu rządu[48]. Widoczna była tu zasadnicza sprzeczność pomiędzy stanowiskiem rządu a Naczelnego Wodza, który uważał ujawnienie bez spełnienia przez Sowietów warunków wstępnych za szkodliwe. Generał z naciskiem podkreślił, że on rozkazu złożenia broni na żądanie sowieckie nie wyda i wydać nie może. 18 lutego 1944 roku rząd nie tylko podtrzymał decyzję gen. Komorowskiego o ujawnieniu się AK, ale ponadto uzupełnił instrukcję z 26 października 1943 roku o uchwałę rządu określającą precyzyjnie, co mają powiedzieć miejscowi dowódcy AK i terenowi delegaci rządu władzom sowieckim, do których zgłoszą się „z propozycją uzgodnienia współdziałania”[49]. Najistotniejszym elementem tych wypowiedzi miało być stwierdzenie, że reprezentują oni suwerenne władze RP znajdujące się w Londynie. W wypadku aresztowań nakazywano zaniechania tej akcji na innych terenach RP. 20 lutego 1944 roku rząd ponadto zalecił, że jeżeli Sowieci odrzucą propozycje współdziałania, to „oddział należy rozwiązać, broń zabezpieczyć, unikając konfliktów z armią rosyjską”[50].

Churchill w sposób brutalny, ale niezwykle szczery powiedział 16 lutego Mikołajczykowi, że Polska musi porozumieć się z Rosją i bez tego na żadną pomoc nie może liczyć: „Nie możemy i nie chcemy zatrzymać Rosjan maszerujących przez Polskę na Niemców. […] Będziemy w najlepszych stosunkach z Rosjanami. Polska będzie niewiele więcej niż skargą

i olbrzymim, odbijającym się echem, krzykiem bólu. […] Wielka Brytania, choć lepiej położona, nie jest dużo większa niż Polska. Zrobimy co w naszej mocy, ale nie ocali to Polski”[51]. 20 lutego Churchill w liście do Stalina zaprezentował założenia „Burzy” wraz z zapowiedzią ujawnienia oddziałów AK oraz chęcią udzielania przez nie pomocy Sowietom, nawet bez ustanowienia przez nich stosunków dyplomatycznych z rządem polskim, któremu te oddziały deklarują wierność[52].

Warto w tym miejscu także podkreślić, że rozkaz z 20 listopada 1943 roku o „Burzy” był jedynym rozkazem Komendy Głównej AK dotyczącym tej kwestii, z którym gen. Sosnkowski się zapoznał. Wszelkie późniejsze uzupełnienia do niego czy zmiany w jego koncepcji, a także rozkazy szczegółowe dla poszczególnych okręgów zostały przesłane dopiero w lipcu 1944 roku drogą kurierską do Londynu i dotarły tam po wybuchu powstania warszawskiego, czyli miały już wówczas charakter wyłącznie historyczny. Dlatego pretensje oficerów Komendy Głównej AK znajdujących się po wojnie w Londynie, że Naczelny Wódz nie reagował w sposób właściwy na zmiany rozkazodawstwa do „Burzy”, najsilniej wyrażone w PSZ III, można uznać za nieuzasadnione. Po lekturze dokumentów i wspomnień nasuwa się wniosek, że dowództwo AK celowo nie informowało gen. Sosnkowskiego o zmianach wprowadzanych do koncepcji akcji „Burza”, zdawało sobie bowiem sprawę, że są one przeciwne jego poglądom wyrażanym w cytowanych powyżej depeszach.

Niestety gen. Sosnkowski, w przeciwieństwie do gen. Sikorskiego, zaprzestał właściwie wydawania rozkazów dowódcy AK. W liście z 2 marca 1944 roku (dostarczonym przez mjr. dypl. Jana Kamieńskiego, zrzuconego z 8 na 9 maja 1944 roku) do gen. Komorowskiego, w którym przekazywał mu głównie swoje przemyślenia odnośnie do sytuacji w polskim Londynie oraz na arenie międzynarodowej, pisał: „Używam świadomie terminologii warunkowej nie zaś trybu rozkazodawstwa wojskowego, gdyż zdaję sobie sprawę, że w obecnych zawiłych warunkach politycznych dyrektywy dla Kraju formułowane tutaj mogą znacznie odbiegać od warunków rzeczywistości i wykonalności”[53]. W ten sposób właściwie zaakceptował samodzielność dowódcy AK.

Ponadto w piśmie tym Naczelny Wódz rozważał także możliwe warianty powstania powszechnego. Charakterystyczne jest, że gen. Sosnkowski nie analizował kwestii, czy AK jest zdolna do przeprowadzenia powstania, tak

jakby przyjął to za pewnik, i zajmował się tylko zagadnieniem, w jakich warunkach politycznych wywołanie go jest z punktu polityki polskiej celowe. Według niego rozpoczęcie powstania powszechnego było uzasadnione w wypadku zbliżenia się wojsk anglosaskich i polskich do kraju lub w sytuacji współdziałania wojskowego z Sowietami, uzgodnionego na podstawie sprawiedliwego porozumienia politycznego, gwarantowanego przez rządy anglosaskie.

Z analizowanych przez gen. Sosnkowskiego wariantów jeden musiał najbardziej zainteresować dowództwo AK: „Trzecim wypadkiem możliwości powstania teoretycznie istniejącym jest nagłe i całkowite załamanie się Niemiec, które uczyni wykonalnym nawet przy nikłej i dorywczej pomocy z zewnątrz opanowanie przez nas nietkniętych jeszcze przez armie sowieckie części Kraju. Oczywiście w tym wypadku liczyć się trzeba ze wszelkimi komplikacjami zewnętrznymi spowodowanymi przez ofensywną prawdopodobnie postawę Sowietów i ich agentów w stosunku do całości naszego terytorium”[54]. Przy takiej postawie Sosnkowskiego analiza, czy nastąpiło już „całkowite załamanie się Niemiec”, w dużym stopniu należała do dowództwa AK. Nietrafne i zbyt pochopne uznanie, że taka sytuacja już nastąpiła i zarządzenie na tej podstawie rozpoczęcia powstania groziło nieobliczalnymi konsekwencjami i straszliwą tragedią dla kraju.

Generalnie Sosnkowski miał rację, negując sens ujawniania AK wobec Sowietów, a także dokonując analiz dotyczących sytuacji Polski oraz polityki sowieckiej wobec niej, ale przeceniał zdolność Zachodu do przeciwstawienia się ZSRR nawet po zakończeniu wojny z Niemcami. Nie zdawał sobie sprawy, że próba utrzymania granic przedwojennych, a więc wielonarodowego charakteru państwa polskiego, w dalszej przyszłości skazałoby je na niechybną klęskę. Dowództwo AK natomiast obawiało się, by komuniści – tak jak to już wcześniej robili (na przykład w wypadku akcji „Wieniec” w październiku 1942 roku) nie podszyli się pod „wzmożoną akcję dywersyjną”, gdyby była ona – zgodnie z pierwotną instrukcją – prowadzona bez ujawniania oddziałów AK wobec wojsk sowieckich, a więc praktycznie anonimowo, dlatego też zdecydowało się przyjąć koncepcję działań bliską intencjom premiera Mikołajczyka.

Żołnierze 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, Wołyń, luty 1944 roku.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Działania 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK

Samowolna zmiana koncepcji działań bojowych przez komendanta okręgu Wołyń

W styczniu i lutym 1944 roku w Komendzie Głównej AK w Warszawie odbyły się odprawy z komendantami prawie wszystkich obszarów i okręgów (z wyjątkiem Poznania i Pomorza) w celu przeanalizowania rozkazu o przeprowadzeniu akcji „Burza" z uwzględnieniem specyficznych warunków, jakie wytworzyły się na różnych terenach okupowanej Polski[1]. Były to odprawy ustne, stąd też ich przebieg i konkretne rozkazy przekazane komendantom obszarów i okręgów AK nie są historykom znane.

Pierwszym okręgiem, w którym miała być przeprowadzona akcja „Burza", był Wołyń. Okręgiem tym od września 1942 roku dowodził płk Kazimierz Bąbiński „Luboń", były oficer oddziału operacyjnego KG AK. W 1944 roku teren Wołynia należał do województw wschodnich II RP o najmniejszym procencie ludności polskiej. Taka sytuacja na tym terenie istniała już przed wojną, a pogłębiła się na skutek polityki prowadzonej przez okupantów sowieckich, gdyż w 1940 roku teren ten był objęty masowymi deportacjami. Następnie, w wyniku rzezi dokonanej w 1943 roku przez Ukraińską Powstańczą Armię (UPA) i inne struktury nacjonalistów ukraińskich wspieranych przez ludność cywilną, w społeczności wiejskiej – w tym rolniczym województwie – na znacznych obszarach Wołynia przestała istnieć grupa polska. Część Polaków przebywała w ośrodkach samoobrony, ochranianych przez różne oddziały partyzanckie, większość uciekła w głąb Polski centralnej lub starała się przetrwać w miasteczkach, w których stacjonowali Niemcy. Sytuację polskiego podziemia utrudniał ostry konflikt istniejący między płk.

Bąbińskim a okręgowym delegatem rządu Kazimierzem Banachem, powstały zarówno na tle stosunku do ludności ukraińskiej, jak i ambicjonalnym[2].

Geneza koncepcji działań zbrojnych, które następnie prowadzono na Wołyniu, została przedstawiona dość niejasno zarówno w pozostawionych relacjach płk. Bąbińskiego, jak i w historiografii 27. Dywizji Piechoty AK. Nie znamy przebiegu odprawy płk. Bąbińskiego w Komendzie Głównej AK, na której rozpracowano zasady wykonywania „Burzy" na tym terenie. Prawdopodobnie w wyniku dyskusji ze swoimi współpracownikami dowódca okręgu dokonał samowolnej zmiany otrzymanych wytycznych. Kapitan Tadeusz Klimowski „Ostoja", inspektor rejonowy w Równem, potem oficer sztabu okręgu, uważał, że wobec dużej przewagi czynnika niemieckiego, ukraińskiego i sowieckiego „działania rozproszone po całym Wołyniu oddziałów własnych nie dadzą pozytywnych rezultatów. Oddziały wykonają swoje fragmenty działań, lecz zostaną starte jak rozsypane ziarna, o których nikt nie będzie wiedział"[3]. Stąd też proponował, aby skoncentrować oddziały i wykonać zadanie całością sił.

Argumenty te przekonały dowódcę okręgu, który uznał, że nie jest w stanie wykonać „Burzy" w przewidzianej formie i zdecydował się na koncentrację wszystkich sił okręgu w rejonach na wschód od Bugu, po to, by stworzyć liczący 28–30 tysięcy żołnierzy korpus AK, który powinien zostać dozbrojony z pomocą zrzutów lotniczych[4]. 15 stycznia 1944 roku Bąbiński wydał rozkaz mobilizacji wszystkich oddziałów partyzanckich i konspiracyjnych okręgu, opuścił Kowel i udał się do Kupiczowa (na południe od Kowla), gdzie miał stacjonować jego sztab. Plany zmobilizowania wszystkich zdolnych do walki mężczyzn i stworzenia z nich trzybrygadowego korpusu pozostawiały całą ludność cywilną bezbronną wobec UPA, stąd pomysły te musiały doprowadzić do konfliktu w terenie[5]. Pułkownik Bąbiński był zawiedziony stanem realizacji jego rozkazów. Najlepiej wypadła mobilizacja sił inspektoratu Kowel. Na koncentrację wyszła też znaczna część oddziałów z inspektoratu Łuck, ale płk „Luboń" domagał się od inspektora mobilizacji całości sił[6]. Baza samoobrony w Przebrażu miała wystawić i wysłać na miejsce koncentracji oddział w sile batalionu, doszło tam jednak do buntu[7]. Także na terenach wschodnich Wołynia pozostały znaczące siły samoobrony, które broniły miejscowej ludności polskiej[8]. W końcu stycznia dowódca okręgu

zorientował się, że korpusu nie da się zorganizować, i zdecydował się na utworzenie zgrupowania w sile dywizji.

Dalsza chronologia wydarzeń, które doprowadziły do odwołania z dowództwa płk. Bąbińskiego, jest trudna do odtworzenia, gdyż we wspomnieniach oficerów sztabu okręgu i literaturze naukowej przedstawiane jest to niejednoznacznie. W każdym razie gen. Komorowski w rozkazie z 10 lutego 1944 roku sprzeciwił się działaniom podejmowanym przez dowódcę okręgu. Stwierdził, że mobilizacja oddziałów partyzanckich oraz skupienie ich na stosunkowo niewielkiej przestrzeni na przedpolu Bugu nie są zgodne z rozkazami i prowadzą do niepożądanych konsekwencji operacyjnych dla całości działań na większym niż Wołyń terenie. Dowódca AK podkreślał konieczność udowodnienia światu za wszelką cenę, że „na terenie całego Wołynia istnieje żołnierz polski, broniący ofiarnie swych praw do tej dzielnicy”[9], toteż ponownie rozkazał przeprowadzenie tam działań, stworzenie odpowiednich zespołów, a nie tylko skupienie wysiłku na ograniczonym obszarze. Na wypadek gdyby doszło już do koncentracji oddziałów i nie dałoby się ich wycofać, domagał się zadokumentowania polskości co najmniej we Włodzimierzu i Brześciu. Prawdopodobnie rozkaz ten przywiózł nowy szef sztabu okręgu mjr dypl. Jan Wojciech Kiwerski „Oliwa”. Być może to wówczas płk Bąbiński wysłał do Warszawy raport, w którym proponował, aby zgrupowane oddziały przeszły przez Zamojszczyznę na Podkarpacie, gdzie, dozbrojone dzięki zrzutom lotniczym, razem z innymi dwoma lub trzema wielkimi jednostkami AK przeprowadziłyby poważniejszą akcję przeciwko Niemcom. Jego zdaniem taka akcja miałaby propagandowo większy sens niż działania przewidziane w ramach akcji „Burza”[10]. Ostatecznie płk Bąbiński został odwołany ze stanowiska dowódcy okręgu i odesłany do Warszawy, a około 18 lutego 1944 roku jego nowym dowódcą został mjr Kiwerski[11]. Komenda Główna AK nie poinformowała Londynu o wszystkich powodach usunięcia dotychczasowego dowódcy okręgu ze stanowiska i ograniczyła się tylko do wypunktowania jego antagonizmu z okręgowym delegatem rządu Kazimierzem Banachem[12].

W kanonicznej pracy o historii AK, jaką jest po dziś dzień książka *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, przyczyny usunięcia płk. Bąbińskiego także sprowadzone zostały tylko do jego konfliktu z Banachem[13], ujawnionego już w kwietniu 1943 roku[14]. Jest jednak prawdą, że

antagonizm ten jeszcze bardziej nasilił się po pobycie Banacha na Wołyniu w styczniu i lutym 1944 roku, kiedy porównywał on działalność partyzantki AK do postępowania UPA[15]. Po latach, kiedy do akcji „Burza" zaliczono wszystkie właściwie większe starcia oddziałów AK z Niemcami przeprowadzone wiosną i latem na ziemiach Polski, o tym, że działania na Wołyniu były niezgodne z jej pierwotną koncepcją oraz wywołały protesty gen. Komorowskiego, lepiej było nie pisać. Jeszcze trudniej było przyznać, że Komenda Główna odnosiła się negatywnie do utworzenia 27. Wołyńskiej Dywizji AK, która okazała się najdłużej walczącym i jednym z najbardziej znanych zgrupowań AK.

Organizacja 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK i jej kontakty z Armią Czerwoną

> Charakterystyczne jest, że w meldunku KG AK za okres od 1 IX 1943 do 29 II 1944 roku nie wspominano, aby na Wołyniu była wykonywana akcja „Burza", a dokonaną mobilizację oddziałów AK uzasadniano działaniami UPA i zbliżaniem się frontu niemiecko-sowieckiego, czyli warunkami obiektywnymi. Interesujące jest także, że wobec toczących walki jednostek AK używano określenia „oddziały powstańcze"[16]. Zgodnie z tym meldunkiem w okolicach Kowla zmobilizowano trzy bataliony o łącznej sile około 1200 żołnierzy, nazwane 50. Pułkiem Piechoty (pp.). W rejonie Łuck – Włodzimierz skoncentrowano około 600 żołnierzy zorganizowanych w kompanie, jako pododdziały 24. i 25. pp. W pobliżu Równego znajdowały się oddziały partyzanckie w sile około 200 ludzi, do których miał dołączyć oddział ze Zdołbunowa w podobnej sile (około 200 żołnierzy), zmobilizowany jako 45. pp. Tak więc gromadzące się na Wołyniu oddziały AK liczyły na koniec lutego 1944 roku około 2200 żołnierzy[17]. Oddziały skoncentrowane na południe od Kowla działały jako zgrupowanie „Gromada", a na północ od Włodzimierza Wołyńskiego – jako zgrupowanie „Osnowa".

Jak informowano w cytowanym meldunku, „Zmobilizowane oddziały przeznaczone były do: oczyszczenia z UPA terenu lasów i mokradeł między linią kolejową Małopolska Wsch. – Kowel – Dorohusk a szosą Łuck – Włodzimierz – Uściług, w celu uzyskania podstawy operacyjnej do zadań

Burzy na obiekty komunikacyjne [oraz] zapewnienia i utrzymania przemarszu własnym siłom zbrojnym w rej. Łuck – Równe – Dubno do bazy operacyjnej Wołyń”[18].

Jak widać, Komenda Główna ostatecznie pogodziła się z utworzeniem zgrupowania dywizyjnego AK i uznała, że zostanie ono wykorzystane w akcji „Burza” do ataków na obiekty komunikacyjne. W cytowanym meldunku uspokajano Naczelnego Wodza, że „Ob. Oliwa zarządził, by w wypadku usiłowania przez Sowiety rozbrojenia lub wcielenia – oddziały nasze przebijały się w walce za Bug”[19].

W ramach oczyszczania terenu z UPA oddziały AK przeprowadziły od 11 stycznia do 18 marca 1944 roku szesnaście większych działań bojowych. W poszczególnych akcjach występowały one siłami od jednej kompanii do czterech batalionów[20]. Prawdopodobnie z tymi działaniami skorelowana została wielka akcja antyukraińska, przeprowadzana od 9 marca 1944 roku na Lubelszczyźnie. W jej ramach w rejonie Tomaszowa Lubelskiego zniszczono co najmniej 49 wiosek ukraińskich, zabijając od 1385 do 2500 ich mieszkańców, w tym kobiety i dzieci[21]. Nie jest wykluczone, że jednym z celów tej akcji, poza eksterminacją ludności ukraińskiej, była chęć odciążenia oddziałów AK z terenów Wołynia poprzez ściągnięcie stamtąd jednostek UPA.

Oddziały AK od połowy stycznia 1944 roku toczyły także drobne potyczki z Niemcami w rejonie Zasmyk i Włodzimierza Wołyńskiego. Z 8 na 9 marca bez powodzenia próbowano rozbić niemiecki garnizon w Hołobach i opanować znajdujące się tam niemieckie magazyny.

8 marca Kowel, bardzo ważny węzeł komunikacyjny, został uznany przez dowództwo niemieckie za twierdzę i postanowiono przenieść tam 5. Dywizję Pancerną SS „Wiking”, która wyrwała się z okrążenia pod Korsuniem. Od połowy marca 1944 roku wojska sowieckie wznowiły natarcie na Wołyniu, zdobyły Dubno i Krzemieniec, uderzyły na Brody i okrążyły Kowel. Od 16 marca wokół Kowla nasiliły się walki Sowietów z oddziałami niemieckimi, zmierzającymi do przerwania blokady tego miasta. Obrona Kowla miała dla Niemców ogromne znaczenie, gdyż jego utrata wyprowadzała siły sowieckie na kierunek na Brześć. Miasto zablokowały dwie sowieckie armie – 47. (gen. Witalija Polenowa) i 70. (gen. Iwana Nikołajewa), równocześnie uporczywie broniące się przed niemieckimi atakami z zewnątrz.

Do pierwszych kontaktów pododdziałów zgrupowania AK z regularnymi formacjami sowieckimi doszło 4 marca, a 17 marca mjr Jan Szatowski „Kowal", dowódca zgrupowania „Gromada", spotkał się z sowieckim generałem używającym nazwiska Siergiejew, zgłaszając chęć współdziałania oddziałów AK z Sowietami. Uzgodniono wspólne działania w celu zdobycia stacji kolejowej i miejscowości Turzysk. Przeprowadzone 20 marca uderzenie oddziałów AK, wsparte przez kompanię sowiecką i baterię artylerii, zakończyło się sukcesem. Następnie, 23 marca, zdobyto Turopin wraz z tamtejszą stacją kolejową. W ten sposób przerwano połączenie kolejowe między Kowlem a Włodzimierzem Wołyńskim. 20 marca szef sztabu dywizji AK mjr Tadeusz Sztumberk-Rychter „Żegota" spotkał się z generałami Filipowiczem, Parachomienką i Siergiejewem. 26 marca doszło do rozmów dowódcy dywizji ppłk. „Oliwy" z gen. Siergiejewem, gen. Gromowem i płk. Charytonowem. W trakcie rozmów Sowieci zgodzili się na utworzenie polskiej dywizji podległej im taktycznie, ale utrzymującej kontakty z KG AK w Warszawie i podporządkowanej jej oraz polskim władzom w Londynie. Według niektórych relacji, kiedy „Oliwa" odmówił włączenia dywizji do wojsk Berlinga, został potraktowany niezwykle chłodno. Rzekomo otrzymał w podarunku pistolet TT z jednym nabojem, co można uznać za aluzyjną propozycję popełnienia samobójstwa, jednak w swoich depeszach do KG AK ppłk dypl. Kiwerski nie wspominał o takim incydencie.

Działania zbrojne 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK na tyłach wojsk niemieckich

Między 28 marca a 1 kwietnia oddziały zgrupowania dywizyjnego AK przemieściły się na zachodni brzeg Turii (na południe od Włodzimierza Wołyńskiego) na odległość około 40–60 km od dotychczasowych pozycji, na styk z regularnymi wojskami sowieckimi. Zadaniem dywizji było wiązanie niemieckich sił w tym rejonie i ułatwienie działań wojskom sowieckim kontynuującym oblężenie Kowla. 2 kwietnia 1944 roku polskie oddziały rozpoczęły ciężkie walki z siłami niemieckimi dążącymi do przełamania blokady Kowla, co nastąpiło 5 kwietnia. Niemcy chcieli potem poszerzyć dostęp do miasta, czemu na przeszkodzie stały między innymi oddziały 27. DP AK. Niemcy wspierali

działania swoich oddziałów artylerią, wykorzystywali czołgi i lotnictwo. 9 kwietnia rozpoczęli uderzenia na kilku kierunkach równocześnie. Mimo wsparcia oddziałów AK przez dwa pułki sowieckiej kawalerii i polskich prób kontrnatarć przeprowadzonych 12 kwietnia w kierunku Włodzimierza Wołyńskiego i Lubomla, wobec przewagi Niemców, którzy wprowadzili do walk jednostki pancerne, oddziały polskie musiały się wycofać na nowe linie obrony. W nocy z 12 na 13 kwietnia ppłk „Oliwa" na spotkaniu z gen. Gromowem, dowódcą sił sowieckich w rejonie Kowla, zaproponował przesunięcie dywizji na wschód z zadaniem obrony wschodniego brzegu Turii, ale spotkał się z odmową i rozkazem pozostania w rejonie lasów mosurskich. 15 kwietnia 1944 roku 27. DP AK znalazła się w niemieckim okrążeniu, w odległości kilkunastu kilometrów od linii frontu niemiecko-sowieckiego. W trakcie dalszych ciężkich walk poległ 18 kwietnia – w dziwnych okolicznościach, zabity przez grupę przebierańców w różnych niemieckich mundurach – dowódca dywizji ppłk dypl. „Oliwa". Po pewnych zawirowaniach dowództwo zgrupowania dywizyjnego objął ostatecznie mjr Sztumberk-Rychter „Żegota". Między 20 a 22 kwietnia dywizja przebiła się na północ i dotarła do lasów w rejonie górnej Prypeci. Z kotła wyrwało się około 3600 żołnierzy zorganizowanych w siedem batalionów. W dotychczasowych walkach zginęło około 350 żołnierzy, 160 zostało rannych, a prawie 1600 rozproszyło się w trakcie wychodzenia z okrążenia[22]. Ostatecznie zgrupowanie 27. Dywizji Piechoty AK dotarło w końcu kwietnia w rejon Lasów Szackich, położonych w zachodniej części Polesia, niedaleko Bugu. Tutaj spróbowano zreorganizować siły i czekano na zrzuty. W wydanym 27 kwietnia rozkazie dla dowódcy dywizji gen. „Bor" nakazywał „wykonywanie w dalszym ciągu Akcji B na wschód od Bugu tak długo, jak to będzie możliwe"[23]. Dopiero w ostateczności wolno było przejść na zachód, za Bug, na Lubelszczyznę. Oddziały polskie miały bardzo duże kłopoty z aprowizacją. Od 3 maja współdziałały z sowieckim zgrupowaniem partyzanckim i ciągle staczały walki z patrolami niemieckimi i węgierskimi penetrującymi teren. Komenda Główna AK informowała centralę w Londynie, że oddziały 27. DP AK 5 maja „stoczyły całodniową walkę z 3 baonami niemieckimi wspartymi bronią pancerną. Nieprzyjaciel stracił wielu zabitych i 20 jeńców. Zdobyto 2 ckm, granatnik i amunicję. Straty własne małe"[24]. Sukcesy strony

polskiej wynikły z faktu, że walki toczyły się w lesie, gdzie formalna przewaga oddziałów węgierskich i niemieckich miała mniejsze znaczenie. W tym czasie była już wznowiona łączność radiowa KG AK z dowództwem dywizji. Stopniowo jednak pierścień nieprzyjacielski zaciskał się wokół wojsk polskich. 21 maja 1944 roku wsparci czołgami Niemcy rozpoczęli akcję oczyszczania Lasów Szackich z partyzantów polskich i sowieckich. W rezultacie ciężkich walk ich oddziały zostały zepchnięte na obszar o powierzchni kilku kilometrów kwadratowych. Ostatecznie podjęto decyzję o przebijaniu się w kierunku północno-wschodnim i przejściu, po sforsowaniu Prypeci, za linię frontu na tereny zajęte przez armię sowiecką. Postanowiono przedzierać się siłami trzech kolumn w nocy z 21 na 22 maja bagnami, które były słabo chronione przez nieprzyjaciela. Po udanym wyjściu z okrążenia mjr „Żegota" poinformował KG AK o podjętych działaniach i zamiarze przejścia przez front, jednak rozkaz gen. Komorowskiego, który w tym czasie dotarł do 27. DP, nakazywał jej przejście na teren okręgu AK Lublin. Początkowo ku Bugowi skierowała się tylko kolumna sztabowa, a w kierunku linii frontu, nie wiedząc o zmianie decyzji, podążały pozostałe zgrupowania kpt. Kazimierza Rzaniaka „Gardy" i mjr. Jana Szatowskiego „Kowala". Podczas przekraczania frontu oddziały „Gardy" poniosły ogromne straty, sięgające 120 zabitych i podobnej liczby rannych. Ci, którzy przedostali się za linię frontu, zostali wcieleni do 1. Armii Polskiej gen. Zygmunta Berlinga, natomiast zgrupowanie „Kowala" zdecydowało się zawrócić na zachód. W nocy z 9 na 10 czerwca 1944 roku oddziały 27. DP przekroczyły w kilku miejscach Bug i znalazły się na Lubelszczyźnie, kończąc w ten sposób swoje walki na Wołyniu.

Łącznie na Wołyniu i Polesiu 27. DP stoczyła 78 walk, tracąc 615 zabitych i 364 rannych. Około 1820 żołnierzy uległo rozproszeniu[25]. Stany liczebne przybyłych na Lubelszczyznę oddziałów 27. DP oceniano 17 czerwca 1944 roku na 4 bataliony w sile 1300–1500 ludzi.

Z niezwykle ciekawą historią 27. DP AK wiążą się też problemy, które nie zostały ostatecznie wyjaśnione. Jednym z nich jest kwestia jej stanu osobowego. Wszyscy autorzy monografii dywizji podają, że liczyła ona ponad sześć tysięcy oficerów i żołnierzy[26], ale ppłk dypl. Kiwerski „Oliwa" w depeszy z końca marca 1944 roku oceniał, że w wypadku braku powodzenia rozmów z Sowietami będzie zmuszony „do przejścia za Bug

w ilości o k o ł o d w u t y s i ę c y l u d z i [podkreślenie A.S.] ewentualnie w walce z Sowietami, gdyż pozostawienie oddziałów partyzanckich na tyłach doprowadzi niewątpliwie do walki i moim zdaniem szybkiego zniszczenia naszych oddziałów”[27]. We wcześniejszym cytowanym już powyżej meldunku Komendy Głównej z końca lutego 1944 roku podawano, że zgrupowanie AK skoncentrowane na Wołyniu liczy około 2200 żołnierzy. Interesujące jest, że autorzy monografii cytują te dokumenty, ale nie wyjaśniają, dlaczego zawarte w nich dane co do liczebności 27. Dywizji są inne niż te, które sami w swych pracach przyjmują za prawdziwe. Należy podkreślić, że żaden z autorów monografii dywizji nie podaje, w jaki sposób ta liczba – około 6000 żołnierzy – została ustalona. Warto też zauważyć, że w cytowanym przez Władysława Filara meldunku niemieckim z 15 marca 1944 roku „banda «Oliwy»” jest szacowana na podstawie zeznań jeńców na od czterech do pięciu tysięcy ludzi[28]. A więc nawet jeńcy z AK – którzy prawdopodobnie nie byli w stanie ocenić rzeczywistej liczebności dywizji – szacowali ją znacznie niżej niż autorzy monografii – Michał Fijałka, Józef Turowski i Władysław Filar, wszyscy zresztą wywodzący się z jej szeregów[29].

Próba wykorzystania walk 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK na arenie międzynarodowej

W marcu i kwietniu 1944 roku sytuacja na Wołyniu stała się powodem ożywionej korespondencji radiowej między Warszawą a Londynem oraz sporów między Naczelnym Wodzem a premierem.

W pierwszych depeszach z Komendy Głównej AK donoszono o represjach sowieckich wobec ujawniających się przedstawicieli polskiej konspiracji. 15 marca gen. „Bór” zawiadomił Centralę o rozstrzelaniu przez Sowietów dowódców z Przebraża i Rożyszcza[30]. 27 marca poinformowano o tym stronę brytyjską, domagając się interwencji u władz sowieckich. Brytyjczycy najpierw chcieli poznać szczegóły likwidacji oddziałów AK przez Sowietów na Wołyniu, a więc czy ujawniły się zgodnie z procedurą i czy nie prowadziły działalności antysowieckiej[31]. Tymczasem z Warszawy nadchodziły coraz dramatyczniejsze depesze. 30 marca 1944 roku gen. Komorowski pisał do gen. Sosnkowskiego: „Mamy

wszelkie dane, że Sowiety rozpoczną na naszej ziemi akcję represyjną i niszczycielską. Są już wypadki rozbrojeń naszych oddziałów i rozstrzelania dowódców przez Sowiety. Nalegamy na przysłanie drogą powietrzną Komisji Alianckiej, która by była świadkiem poczynań Sowietów i mogła im przeciwdziałać”[32]. 5 kwietnia w londyńskim „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” ogłoszono komunikat Polskiej Agencji Telegraficznej zawierający formułę, z jaką mieli się ujawniać przedstawiciele administracji cywilnej i wojskowej. Informowano tu też o ujawnianiu się członków polskiego podziemia w wielu miejscowościach Wołynia, między innymi w Ostrogu, Zdołbunowie, Równem, Kostopolu, Przebrażu czy Pańskiej Dolinie. Pisano ogólnie o wrogich poczynaniach Sowietów i o tym, że przekazano informacje na ten temat rządom Wielkiej Brytanii i USA[33].

Stopniowo ton tych depesz ulegał zmianie. 29 marca 1944 roku w meldunku sytuacyjnym Komenda Główna AK zamieściła opis rozmowy szefa sztabu zgrupowania dywizyjnego mjr. „Żegoty” z dowódcą armii sowieckiej. Jak podkreślano, „Żegota” przyjmowany był z „manifestacyjną serdecznością”. Poinformował on swoich sowieckich rozmówców, „że podlega polskim władzom wojskowym i rządowi w Londynie oraz przełożonym w Warszawie. Ma rozkaz bić Niemców i w ramach tej walki może współpracować taktycznie z wojskiem sowieckim. Zastrzegł jednak, że nie może być mowy o jakichkolwiek próbach połączenia z Berlingiem”[34]. 4 kwietnia 1944 roku gen. Komorowski przekazał do Londynu meldunek ppłk. dypl. „Oliwy” o rozmowach, które ten przeprowadził 26 marca z dowódcą armii sowieckiej i warunkach, na jakich ma być prowadzona współpraca z „naszą dywizją”. Uzgodniono podporządkowanie dywizji dowództwu sowieckiemu, uznano, że ma ona swoje władze w Warszawie i Londynie i może z nimi utrzymywać łączność oraz ma się przekształcić w regularną dywizję wojskową. Podpułkownik dypl. Kiwerski obiecał, że odpowiedź jego przełożonych z Warszawy nadejdzie najpóźniej w ciągu czterech dni. Generał Komorowski wyraził zgodę na warunki sowieckie i polecił mu przeorganizowanie oddziałów w 27. Dywizję Piechoty. Ponadto dowódca dywizji miał poinformować Sowietów, że to pierwsza taka grupa, jaką w Polsce napotkają. „W tej perspektywie zachodzi potrzeba zasadniczego ułożenia stosunków między rządem sowieckim a rządem polskim w Londynie, co da możność

zgodnego prowadzenia wojny z Niemcami na naszym terenie przez Związek Sowiecki i Polskę”[35].

Sytuacja bardzo zaniepokoiła gen. Sosnkowskiego. W depeszy wysłanej do gen. „Bora” 8 kwietnia 1944 roku pisał: „Rozumiejąc Wasze trudne położenie, przyjmuję do wiadomości fakt dokonany w postaci Waszej instrukcji dla Dowódcy Okręgu Wołyń, dotyczącej utworzenia 27. DP”[36]. Dalej wyrażał swój pesymizm co do możliwości i sensu jakiejkolwiek współpracy z Sowietami. W odpowiedzi z 19 kwietnia gen. Komorowski podzielił obawy Naczelnego Wodza i stwierdził, że dojdzie do zajęcia całej Polski przez Armię Czerwoną. W konkluzji pisał: „W konsekwencji liczyć się trzeba z koniecznością jawnego zderzenia Polski z Sowietami i dania w zderzeniu tym maksymalnego z naszej strony wyrazu niepodległego stanowiska Polski”[37].

Natomiast do porozumienia dowództwa okręgu Wołyń z Sowietami bardzo pozytywnie odniósł się premier Mikołajczyk. Referował te sprawy na posiedzeniu rządu 6 kwietnia 1944 roku i podkreślił ich być może „przełomowe […] znaczenie”[38]. Polecono MSZ, aby poinformował rząd brytyjski, a ministrowi informacji, by wydał odpowiedni komunikat za pośrednictwem Polskiej Agencji Telegraficznej. 12 kwietnia 1944 roku na kolejnym posiedzeniu rządu przedyskutowano kontrowersje w podejściu do porozumienia na Wołyniu, które wyniknęły między Naczelnym Wodzem i rządem. Skutkiem tego były odmienne oceny porozumienia wołyńskiego przekazane do kraju – krytyczne Sosnkowskiego w depeszy do Komendy Głównej, a entuzjastyczne ze strony premiera w depeszy do Delegata Rządu. Mikołajczyk postulował nawet wysłanie komunikatu do kierownictwa podziemia w kraju, wyjaśniającego rozbieżności w sprawach Wołynia[39]. W depeszy z 12 kwietnia 1944 roku premier relacjonował Delegatowi Rządu swoją rozmowę z Churchillem, przeprowadzoną 9 kwietnia, w której obszernie przedstawił „sytuację w Polsce na tle ostatnich przemian polityki sowieckiej oraz obalenia przez Polskę zarzutu o braku walki z Niemcami i niechęci współpracy z wojskami sowieckimi. Stwarza to grunt dla nowej inicjatywy anglo-amerykańskiej w sporze polsko-sowieckim i dla wysłania misji alianckiej do Polski”[40]. 13 kwietnia 1944 roku premier wysłał kolejną depeszę do Delegata Rządu, informując go, że rząd całkowicie zaakceptował warunki sformułowane przez dowódcę AK dla zgrupowania działającego na Wołyniu[41]. Entuzjazmu

tego nie podzieliła jednak Rada Jedności Narodowej (następczyni Krajowej Reprezentacji Politycznej). Wyraziła ona swoje zaniepokojenie polsko-sowiecką umową wojskową na Wołyniu (mimo, że ją zaaprobowała) i obawę, że za nią nie pójdą porozumienia polityczne i w rezultacie nie dojdzie do nawiązania polsko-sowieckich stosunków dyplomatycznych[42]. Dyskusje i spory okazały się bezprzedmiotowe w sytuacji, gdy 27. DP AK straciła w wyniku okrążenia przez siły niemieckie kontakt z wojskami sowieckimi i ich dowództwem.

Interesujące były reakcje sowieckie na działalność 27. Dywizji Piechoty i próby wykorzystania tego przez władze polskie na arenie międzynarodowej. 15 kwietnia 1944 roku szef komunistycznej partii na Ukrainie Nikita S. Chruszczow przesłał Stalinowi notatkę o „kłamliwych doniesieniach polskiego rządu emigracyjnego dotyczących działalności partyzantów polskich”[43]. Odwoływał się do polskiej radiostacji „Świt”, która 11 kwietnia podała, że na Wołyniu wśród licznych polskich oddziałów partyzanckich jest jeden o liczebności dwóch tysięcy osób, który porozumiał się z dowództwem wojsk sowieckich. Chruszczow zanegował istnienie na Wołyniu jakichkolwiek oddziałów partyzanckich podporządkowanych władzom polskim w Londynie[44]. Proponował, aby w tej sprawie wydać specjalne oświadczenie. Co ciekawe, szef Ukraińskiego Sztabu Partyzanckiego Timofij Strokacz informował Chruszczowa w notatce z 13 kwietnia 1944 roku o tym, że na Wołyniu istnieje polska dywizja pod dowództwem byłego majora polskiego sztabu generalnego „Oliwy”, która ma nawet lotnisko przyjmujące samoloty z Londynu[45]. Czyżby ta notatka nie dotarła do Chruszczowa? Trudno sobie przecież wyobrazić, że świadomie dezinformował Stalina.

Zupełnie inny charakter miał meldunek Rady Wojennej 1. Frontu Białoruskiego z 21 maja 1944 roku, podpisany między innymi przez dowódcę frontu gen. Konstantego Rokossowskiego. Podawano w nim dość dokładne informacje o współdziałaniu 27. DP AK z wojskami sowieckimi, w tym o wspólnym opanowaniu Turzysk. Wspominano o braku w polskim zgrupowaniu artylerii, miotaczy ognia oraz broni przeciwpancernej. Ponadto dysponowało ono niewielkim zapasem amunicji. Działalnością bojową dywizji kierował z Warszawy podziemny sztab sił zbrojnych kraju, mający łączność radiową i kurierską z polskim rządem i gen. Sosnkowskim w Londynie. Oceniano, że „jednostki polskiej partyzanckiej dywizji

w walkach wykazały wysoki stopień wyszkolenia, dyscyplinę, nieugiętość i śmiałe prowadzenie bezpośredniej walki”[46]. Podkreślano przyjazne ustosunkowanie się do Armii Czerwonej i nienawiść do Niemców. Prawdopodobnie na ten meldunek powoływał się Stalin w sierpniowej rozmowie toczonej z Mikołajczykiem.

Wpływ sytuacji na Wołyniu na korekty sposobu wykonywania akcji „Burza”

Wszyscy autorzy piszący o 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty bezrefleksyjnie przyjęli za PSZ III, że to, co odbywało się na Wołyniu, mieściło się w planie „Burza”. Zadania okręgu odtwarzano przy tym nie na podstawie oryginalnych rozkazów (bo ich brak), ale według relacji powojennych. Dla Władysława Filara powstanie powszechne i akcja „Burza” zlewa się w jedno. Świadczy o tym jego stwierdzenie, że wytyczne do „Burzy” inspektorzy mieli otrzymać w kwietniu 1943 roku[47]. Tylko Jan M. Ciechanowski zauważył, że na Wołyniu „Burzę” przeprowadzono niezgodnie z pierwotnymi założeniami, ale sądził, że był to pomysł KG AK[48].

Wydarzenia na Wołyniu doprowadziły do istotnych korekt i uzupełnień zasadniczego rozkazu o „Burzy” z 20 listopada 1943 roku. I tak 23 marca 1944 roku obszarom i okręgom wschodnim (Wilno, Nowogródek, Białystok, Brześć, obszar lwowski) przekazano rozkaz szczególny, precyzujący, jak przeprowadzać akcję „Burza”. Nakazywano w nim wykonywanie uderzeń na nieprzyjacielskie straże tylne z chwilą wycofywania się Niemców, co miały realizować siły AK z terenów opuszczonych przez nieprzyjaciela. Polecano, aby nie koncentrować przedwcześnie dużych zgrupowań, gdyż mogą być one zniszczone przez Niemców, i podkreślano, że lepiej operować oddziałami małymi lub stosunkowo późno mobilizowanymi. „Burzę” należało wykonywać siłami własnymi, najdłużej jak się da. W wypadku wrogiego postępowania Sowietów kolejne oddziały miały się wstrzymać z ujawnieniem. Jeżeli Sowieci nie będą chcieli współpracować, polecano oddziały rozwiązać, „unikając konfliktów z armią sowiecką”[49].

Wyciągnięto tu wnioski z początkowej fazy działań na terenie Wołynia. W rozkazie dla okręgu Białystok z 14 kwietnia 1944 roku zwracano uwagę, że uderzenia na „straże tylne wycofujących się Niemców muszą nastąpić na swoich terenach, unikając wycofania się na zachód”[50]. W ciągu kwietnia analogiczne rozkazy szczególne otrzymały inne dowództwa terenowe mające w pierwszym rzędzie wykonywać „Burzę”, w tym obszaru lwowskiego i okręgu Lublin oraz podokręgów wschodnich okręgu Kraków i obszaru warszawskiego. Treść zasadnicza rozkazów była taka sama, natomiast zawierały one odmienne szczegóły dla różnych obszarów, okręgów i podokręgów. Wspólnymi elementami tych rozkazów było polecenie, aby akcja „Burza” była przeprowadzana przy użyciu wszystkich sił podległych danej komendzie terytorialnej. W większych osiedlach należało zorganizować samoobronę, której zadaniem byłaby ochrona ludności i opanowanie miejscowości natychmiast po opuszczeniu jej przez Niemców. W miejscach publicznych należało wywiesić flagi narodowe i wystawić posterunki. Cała akcja „Burza” miała udowodnić, że teren jest opanowany przez AK[51].

12 lipca 1944 roku okręgi otrzymały pisemny rozkaz regulujący sprawę zachowania się wobec Sowietów, podsumowujący wytyczne, które na odprawach w Komendzie Głównej przekazano ich szefom ustnie: „Dowódcy AK prowadzą jak najdłużej działania bojowe samodzielnie, nie szukają pochopnie łączności z oddziałami sowieckimi. Nawiązują łączność z własnej inicjatywy tylko w wypadku nieodzownej potrzeby taktycznej”[52]. W ostateczności, gdyby ujawniła się chęć zniszczenia oddziałów przez Sowietów, należało się bronić nawet przy użyciu broni. Wytycznymi tymi kierowano się także wówczas, gdy podejmowano decyzję o wywołaniu powstania w Warszawie.

Komendant okręgu wileńskiego Armii Krajowej ppłk Aleksander Krzyżanowski „Wilk” przed żołnierzami 3. Wileńskiej Brygady AK, 9 kwietnia 1944 roku, Turgiele.

Zmiany w Komendzie Głównej AK wiosną 1944 roku i walki na Kresach Wschodnich II RP

Zmiany personalne w Komendzie Głównej AK

Wiosną 1944 roku w KG AK aż trzykrotnie zmieniano Szefa Operacji KG, a więc osobę odpowiedzialną za przygotowanie planów działań bojowych AK, co miało bardzo istotne znaczenie dla jej dalszych losów. Całe dotychczasowe planowanie operacyjne skupione było w rękach gen. Stanisława Tatara, który opracował oba plany powstania powszechnego oraz założenia akcji o kryptonimie „Burza". Pozbycie się go z Komendy Głównej miało zarówno kontekst personalny, jak też polityczny. Jak już wspomniano, gen. Tatar uważany był za trzecią najważniejszą osobę w Komendzie po dowódcy AK gen. Komorowskim oraz szefie sztabu KG AK gen. Pełczyńskim. Ich współpraca układała się coraz gorzej, gdyż gen. Tatar nie był dobrego zdania o umiejętnościach operacyjnych obu generałów, ponadto miał bardzo trudny charakter, a z całej trójki to on miał najwięcej cech twardego dowódcy szybko podejmującego decyzję. W Komendzie Głównej trzymał się stosunkowo blisko z pracującymi tam wykładowcami WSW, którzy na spotkaniach organizowanych najpierw co miesiąc, a potem co trzy miesiące dyskutowali o różnych kwestiach[1]. Jak się wydaje, najbliższym współpracownikiem gen. Tatara był wyjątkowo przez niego ceniony za swoje umiejętności ppłk dypl. Marian Drobik „Dzięcioł", który najpierw współdziałał z nim przy opracowaniu planów powstania powszechnego, a następnie został szefem Oddziału II KG AK.

Jesienią 1943 roku wśród czołowych sztabowców KG AK zarysował się ostry spór na tle zasadniczego problemu, jak rozwiązać konflikt polsko-sowiecki. 28 października 1943 roku, na miesięcznej odprawie KG AK, gen.

Tatar wystąpił z tezą o konieczności porozumienia się z Sowietami, zanim Armia Czerwona dotrze do granic państwa polskiego. Sprawy te rozwinął ppłk dypl. Drobik w memoriale przedstawionym na kolejnej odprawie KG AK w listopadzie. Postulował w nim konieczność nawiązania stosunków dyplomatycznych z ZSRR za cenę ustępstw granicznych, których życzy sobie Moskwa, gdyż inaczej Polska może zostać jedną z republik sowieckich. Tatar i Drobik, podobnie jak Mikołajczyk, łudzili się, że spełnienie żądań terytorialnych Sowietom wystarczy. Na raport Drobika gwałtownie zareagował Pełczyński, nazywając go komunistą i zdrajcą[2]. Reakcja Drobika na te słowa była natychmiastowa: nieudana próba popełnienia samobójstwa. 8 grudnia 1943 roku został on aresztowany przez gestapo i zamordowany. Wydaje się, że gen. Tatar nie zrezygnował z dalszego prezentowania swoich poglądów, miał je przedstawić między innymi na spotkaniu wykładowców WSW, o czym gen. Pełczyńskiemu złożył raport członek tego grona płk dypl. Iranek-Osmecki. To był kolejny powód, aby gen. Tatara pozbyć się z Warszawy.

Wyjazd Tatara do Londynu, dokąd udał się, by zaprezentować stan przygotowań do przeprowadzenia powstania powszechnego, gen. Rowecki planował już w lutym 1941 roku[3]. Teraz wykorzystano ten pretekst. Z 15 na 16 kwietnia 1944 roku gen. Tatar, w ramach akcji o kryptonimie „Most", odleciał do Londynu brytyjskim samolotem. Formalnie został wysłany w celu „zreferowania i omówienia całości przygotowań bojowych"[4].

Następcą gen. Tatara na stanowisku Szefa Operacji KG AK został płk dypl. Janusz Bokszczanin „Sęk". W 1974 roku Tatar wspomniał: „ponieważ zdawałem sobie sprawę, że gen. Komorowski nieraz ulegał niewłaściwym naciskom osób trzecich, przeto – bezpośrednio przed udaniem się do Anglii – w mej ostatniej z nim rozmowie na przełomie marzec–kwiecień 1944 r. prosiłem go i usilnie mu doradzałem, by przy podejmowaniu istotnych decyzji zasięgał opinii płk. Bokszczanina, którego „Bór" – zgodnie z moją propozycją – zatwierdził jako mego następcę na stanowisku Szefa Operacji AK"[5].

Pułkownik dypl. Bokszczanin, który swoją karierę wojskową podobnie jak gen. Tatar zaczynał w armii rosyjskiej, był jednym z niewielu oficerów walczących z powodzeniem we wrześniu 1939 roku z Niemcami. Dowodził wówczas 10. Pułkiem Strzelców Konnych (10. psk) w 10. Brygadzie Kawalerii (zmotoryzowanej) płk. dypl. Stanisława Maczka. Przeszedł z nią

prawie cały szlak bojowy, aż do 16 września 1939 roku, kiedy został ciężko ranny[6]. Jak wspominał szef sztabu brygady mjr dypl. Franciszek Skibiński, pod Zboiskami w rejonie Lwowa nacierający na Niemców 10. psk „został zatrzymany, ponosząc – między innymi – niepowetowaną stratę w osobie swego walecznego dowódcy, podpułkownika dyplomowanego Bokszczanina, ciężko rannego odłamkiem granatu w łopatkę”[7]. Równie pozytywną opinię wystawił swojemu podkomendnemu płk dypl. Maczek.

W Komendzie Głównej AK płk dypl. Bokszczanin zajmował stanowisko szefa wydziału broni szybkich, przygotowującego plany odtworzenia jednostek zmotoryzowanych i pancernych WP. Prawdopodobnie doświadczenia (których w KG AK nie miał nikt poza nim) zdobyte w bojach z niemieckimi wojskami pancernymi spowodowały, że dobrze zdawał sobie sprawę z tego, jak niezwykle słabym narzędziem walki jest Armia Krajowa. Bo chyba tak należy rozumieć opinię płk. Antoniego Sanojcy „Kortuma”, szefa Oddziału I (organizacyjnego) KG AK: „Bokszczanin był cały czas na nie, jeszcze w czasie okupacji. Wszystko mu się nie podobało” i „Bokszczanin nie kochał AK”[8]. Krytyczny stosunek do Bokszczanina miał także gen. Pełczyński. Według niego był on „nieodpowiedni przy planowaniu operacji. Jak się przygotowuje decyzję, to trzeba się na coś zdecydować bez względu na warunki. Bokszczanin na nic się nie mógł zdecydować. Stale referował sytuację i możliwości. Nie mógł się zdobyć na przedstawienie propozycji i jej obronę”[9]. Tyle tylko, że doświadczeniem dowódczym w działaniach bojowych, wymagających przecież podejmowania szybkich i konkretnych decyzji, płk Bokszczanin przewyższał Pełczyńskiego w stopniu wręcz nieporównywalnym, stąd też do tej opinii należy podchodzić niezwykle ostrożnie. Natomiast gen. Tatar oceniał Bokszczanina jako oficera „o dużych uzdolnieniach operacyjnych i o dużym wyczuciu rzeczywistości”[10].

Tak czy inaczej, płk dypl. Bokszczanin tylko teoretycznie pełnił funkcję szefa Operacji KG AK. Wspominał, że formalnie podległego mu płk. dypl. Józefa Szostaka „Filipa”, szefa Oddziału III (operacyjnego) KG, widział od marca do czerwca 1944 roku dwa razy, a ani razu nie był wezwany do gen. „Bora” czy gen. Pełczyńskiego, aby referować sprawy operacyjne[11]. W posiedzeniach ścisłego gremium dowódczego AK regularnie uczestniczył natomiast właśnie płk dypl. Szostak. Prawdopodobnie gen. Tatarowi polecającemu płk. Bokszczanina na swojego następcę chodziło

o dobranie gen. „Borowi" doradcy, który świetnie orientowałby się w problemach nowoczesnej wojny i potrafił poprawnie zanalizować sytuację na froncie niemiecko-sowieckim oraz wyciągnąć z niej właściwe wnioski, niezbędne dla podjęcia decyzji o zainicjowaniu powstania powszechnego czy walki w stolicy. Jak wspominał Bokszczanin, właśnie w ocenie sytuacji na froncie bardzo się różnili z szefem sztabu: „Pełczyński nie doceniał możliwości Niemców. Stale mówił o zbliżającym się rozkładzie armii niemieckiej i wszędzie dostrzegał jej objawy"[12]. Bokszczanin był także przeciwnikiem ujawniania szeregów AK wobec Sowietów.

Pretekstem do odwołania płk. dypl. Bokszczanina ze stanowiska szefa Operacji KG AK było przybycie z Londynu gen. Leopolda Okulickiego „Kobry", który zameldował się u gen. Komorowskiego 3 czerwca 1944 roku. Okulicki, jako legionista i oficer dyplomowany, miał w KG AK bardzo wielu kolegów. Przed wojną 1939 roku pracował w Sztabie Głównym WP, a następnie walczył w obronie Warszawy i uzyskał bardzo dobrą opinię swojego dowódcy płk. dypl. Mariana Porwita. Później działał w konspiracji, najpierw jako dowódca okręgu łódzkiego ZWZ, a następnie jako komendant okupacji sowieckiej. Bardzo wysoko cenił go gen. Rowecki, który wystawił mu w grudniu 1940 roku następującą opinię: „Płk dypl. Mrówka [ówczesny pseudonim Okulickiego], najlepszy komendant okręgu, sprawdzony w rocznej pracy ZWZ, który miał objąć funkcję Szefa Sztabu KG, został pomimo to, że był tu niezbędny, przeznaczony na odcinek okupacji sowieckiej, aby go wreszcie definitywnie uporządkować. Ma wszelkie dane pod względem charakteru, inteligencji i zdolności najlepiej to zadanie wypełnić"[13]. Okulicki przybył do Lwowa na początku listopada 1940 roku i już 22 stycznia 1941 roku został aresztowany przez NKWD[14]. Początkowo w śledztwie zachowywał się dość niefrasobliwie, odpowiadając na dociekania przesłuchującego go oficera: „nie odpowiem na to pytanie", „adresu nie podam"[15]. Natomiast jego zeznanie własnoręczne, napisane w maju 1941 roku, zawiera między innymi prawdziwe nazwiska i charakterystyki znanych mu członków KG ZWZ w Warszawie, podobnie jak i obsadę personalną okręgu ZWZ w Łodzi z okresu, kiedy nim dowodził[16]. Po wyjściu z więzienia Okulicki w specjalnym raporcie podał prawie wszystkie te informacje jako stan wiedzy NKWD, który mu przedstawiono, by go zmusić do zeznań[17].

Historykowi jednak trudno w to uwierzyć. Zeznanie Okulickiego jest niezwykle dokładną relacją z jego działalności oraz prezentuje wiedzę, jaką miał o konspiracji, a po skonfrontowaniu z innymi źródłami i literaturą przedmiotu także dzisiaj wydaje się w pełni wiarygodne. W tej sytuacji zdumiewa opinia gen. Sosnkowskiego o Okulickim z 15 marca 1944 roku, kiedy polecając go gen. Komorowskiemu do służby w AK, pisał: „Zaaresztowany i wywieziony do Rosji siedział w więzieniu do sierpnia 1941 r., składając dowody mocnego charakteru i tężyzny duchowej”[18]. Nie chodzi tutaj o krytykę postępowania Okulickiego w więzieniu NKWD, bo jak wiadomo nikt z niego nie wychodził bez skazy, trudno jest jednak zrozumieć, dlaczego osób, które przeszły przez śledztwa NKWD, nie pozostawiano w służbie liniowej w PSZ na Zachodzie, ale wysyłano je ponownie do pracy na stanowiskach dowódczych AK, i to jeszcze mając świadomość, że konfrontacja zbrojna z Sowietami jest bardzo prawdopodobna.

Po wyjściu z więzienia płk dypl. Okulicki był szefem sztabu armii dowodzonej przez gen. Andersa i z racji tej funkcji dwa razy spotkał się ze Stalinem. Następnie dowodził 7. Dywizją Piechoty, po czym zgłosił się do służby w AK, co zaakceptował gen. Sosnkowski, który ostatecznie potraktował go jako swojego specjalnego emisariusza do gen. Komorowskiego[19].

Jakie informacje miał przekazać gen. Okulicki dowódcy AK, pozostaje do dzisiaj sprawą niewyjaśnioną. Biograf Okulickiego, Andrzej Przemyski, domniemywał, że Sosnkowski wysłał Okulickiego po to, by ten zorganizował powstanie w Warszawie[20]. Trudno w to uwierzyć. Generał Sosnkowski po wojnie zdecydowanie krytykował decyzję walki w Warszawie, a żyli wówczas odpowiedzialni za wywołanie powstania generałowie Komorowski i Pełczyński i należy wątpić, że nie ujawniliby roli ówczesnego Naczelnego Wodza, gdyby wersja Przemyskiego była prawdziwa.

Na temat instrukcji Naczelnego Wodza wypowiadał się sam Okulicki w 1945 roku podczas ponownego pobytu w więzieniu NKWD, ale jego wypowiedzi są sprzeczne. W zeznaniu własnym, napisanym między 5 a 13 kwietnia 1945 roku, szeroko przedstawił rzekomą instrukcję ustną otrzymaną od gen. Sosnkowskiego. W jej istotnym fragmencie Naczelny Wódz nakazywał: „W wypadku ofensywy sowieckiej AK ma wykonać

kolejne uderzenie przeciwko Niemcom, przygotowane zawczasu pod nazwą «Burza», na ważne wojskowo miejscowości, starając się do tego działania skupić oddziały w większe zgrupowania”[21]. Nakaz ten pozostawał w całkowitej sprzeczności z wyrażanymi przez cały czas opiniami gen. Sosnkowskiego. Dalej Okulicki pisał: „Różnica w wykonaniu «Burzy» w nowej koncepcji polegała na tym, że działania zaczepne na tylne straże Niemców mają być wykonane nie tylko małymi siłami na ich drogi odwrotu, ale prócz tego mają być wykonane działania w większym stylu, większymi siłami na ważne węzły i większe miejscowości. Oddziały mniejsze (kompanie i bataliony) po wykonaniu swego zadania mają zadanie skupić się w większe zgrupowania dywizyjne”[22]. Takie działania rzeczywiście Komenda Główna AK zalecała, ale dopiero od końca lipca 1944 roku, czyli nie mogły one mieć nic wspólnego z instrukcją Naczelnego Wodza przekazaną gen. Komorowskiemu przez gen. Okulickiego na początku czerwca. Rozkazy do wykonania „Burzy” dla poszczególnych okręgów wydawane były z reguły ustnie na specjalnych odprawach, dlatego trudno je zweryfikować. Jedynie w wypadku okręgu białostockiego przesłano je drogą radiową, gdyż komendant okręgu nie stawił się na odprawę. Zachowane dokumenty są całkowicie sprzeczne z wersją tych rozkazów podaną w zeznaniu Okulickiego, który twierdził, jakoby rzekomo polecono skoncentrować oddziały AK pod Białymstokiem i „przy zbliżaniu się Armii Czerwonej uderzyć na to miasto”[23]. Jak się wydaje, Okulicki w zeznaniu własnym – z jakichś powodów – starał się wykazać, że celem działań AK, i to z inicjatywy Sosnkowskiego, było udzielenie maksymalnej pomocy wkraczającej na tereny polskie Armii Czerwonej.

W trakcie przesłuchania na Łubiance 29 maja 1945 roku Okulicki zeznał: „Zgodnie z instrukcjami, które otrzymaliśmy od Sosnkowskiego, po przyjściu Armii Czerwonej do Polski niektóre oddziały Armii Krajowej na czele ze swym dowództwem powinny nawiązać styczność z radzieckim dowództwem wojskowym, zachowując jednak podległość londyńskiemu rządowi polskiemu i naczelnemu dowództwu polskich wojsk, a główne siły Armii Krajowej powinny pozostać w podziemiu dla walki o niepodległość Polski. […] Sosnkowski prosił przekazać te instrukcje dowódcy Armii Krajowej w Polsce generałowi Bór-Komorowskiemu, co ja i wypełniłem przy pierwszym spotkaniu z Bór-Komorowskim”[24]. Ta ostatnia wypowiedź Okulickiego była całkowicie zgodna z poglądami gen.

Sosnkowskiego i sądzę, że to właśnie ona zawiera treść prawdziwej instrukcji Naczelnego Wodza przeznaczonej dla gen. Komorowskiego.

Tę wersję potwierdzają zresztą różne relacje oficerów KG AK, z którymi gen. Okulicki rozmawiał po powrocie do kraju. Pułkownik Sanojca opowiadał, że gen. Okulicki wyłożył mu stanowisko gen. Sosnkowskiego, który uważał, że należy ograniczyć walkę z Niemcami, a następnie przedstawił swój własny pogląd, całkowicie odmienny. Twierdził, że trzeba zostać w walce do końca, nawet gdyby Zachód i Sowiety odmawiały pomocy[25]. Także gen. Kazimierz Sawicki, który uważał Okulickiego za emisariusza Sosnkowskiego, był zdumiony, kiedy ten zaczął wykładać mu własne opinie, a ponadto przeprowadził generalną krytykę planów i składu osobowego dowództwa AK. „Na moje zapytanie – wspominał generał – czy to są poglądy gen. Sosnkowskiego, nic nie odpowiedział, mówiąc tylko, że ma on osobny szyfr z Sosnkowskim”[26].

Wszystko wskazuje na to, że gen. Sosnkowski, wysyłając do kraju Okulickiego, próbował kontynuować swoją podwójną grę wobec Mikołajczyka. Formalnie nadal nakazywał wykonywać akcję „Burza”, a w rzeczywistości chciał ją ograniczyć do minimum, aby główne siły AK ochronić przed ujawnieniem wobec Sowietów, pozostawić je w konspiracji, a kogo się da przerzucić na Zachód, w celu wzmocnienia PSZ w oczekiwaniu na trzecią wojnę światową. Należy sądzić, że Okulicki przekazał ustną instrukcję Naczelnego Wodza gen. Komorowskiemu, tyle tylko, że dowódca AK i gen. Pełczyński byli coraz bardziej skłonni do podejmowania działań znacznie wykraczających poza koncepcję „Burzy”, do czego zachęcały ich także wydarzenia na Wołyniu. Dlatego też gen. Okulicki jako Szef Operacji KG AK mógł stopniowo i bez przeszkód wdrażać swoje plany wprowadzania istotnych zmian do dotychczasowych założeń akcji. Czy Okulicki był odpowiednią osobą na stanowisko szefa Operacji KG AK? Można mieć co do tego duże wątpliwości. W rzeczywistości jego doświadczenie dowódcze w warunkach II wojny światowej było żadne i ograniczało się do krótkiego i raczej nieudanego dowodzenia kombinowanym zgrupowaniem w trakcie obrony Warszawy w końcowym okresie kampanii 1939 roku, a jego skłonności do krytyki poczynań wyższych dowództw ujawniły się już wówczas. Choroba spowodowała, że gen. Okulicki dopiero od początku lipca 1944 roku brał udział w pracach KG AK. Przykładem kolejnej operacji niemieszczącej się w założeniach akcji „Burza”, w której opracowaniu gen. Okulicki

prawdopodobnie jeszcze nie uczestniczył, był plan zdobycia Wilna przez oddziały AK.

Akcja „Burza" na kresach północno-wschodnich i operacja „Ostra Brama"

Na terenach okręgów AK Wilno i Nowogródek od drugiej połowy 1943 roku coraz silniej rozwijała się partyzantka AK. Walczyła ona nie tylko z Niemcami, ale prowadziła także działania skierowane przeciwko formacjom litewskim oraz partyzantce sowieckiej. Wileńskie oddziały partyzanckie nosiły nazwę brygad, ale stanowiły z reguły odpowiednik batalionów piechoty. Od połowy kwietnia 1944 roku w celu dowodzenia siłami partyzanckimi dowódca okręgu Wilno ppłk Aleksander Krzyżanowski „Wilk" utworzył sztab polowy, zwany dowództwem oddziałów partyzanckich AK, a działający niezależnie od terenowych struktur organizacyjnych okręgu. W połowie maja brygady połączono w trzy zgrupowania bojowe[27]. W sumie w okręgu tym działało 13 brygad partyzanckich oraz 2 szwadrony kawalerii, w łącznej sile około 6000 żołnierzy. Siły partyzanckie w okręgu Nowogródek zorganizowane były w 9 batalionów piechoty oraz 6 szwadronów kawalerii i liczyły łącznie około 5000 żołnierzy. W okręgu tym trwały systematyczne walki z partyzantką sowiecką[28], w związku z czym część oddziałów AK zawarła porozumienie z Niemcami i uzyskała od nich broń i zaopatrzenie. W tej sytuacji dowódca okręgu Nowogródek ppłk Janusz Szlaski „Prawdzic" planował, że w momencie rozpoczęcia ofensywy sowieckiej wycofa swoje oddziały na teren okręgu Białystok, dlatego też w czerwcu 1944 roku przeprowadzono akcje na niemieckie placówki graniczne oddzielające oba okręgi[29]. Natomiast ppłk Krzyżanowski „Wilk" już w marcu 1944 roku rozpoczął przygotowywania do akcji o kryptonimie „Serce", mającej na celu wyparcie partyzantki sowieckiej z położonej pod Wilnem Puszczy Rudnickiej i stworzenie tam wielkiej bazy dla oddziałów AK[30].

Oba okręgi miały realizować akcję „Burza", co jednak spotykało się ze znaczną niechęcią dowódców i żołnierzy, którzy mieli w pamięci okupację sowiecką i starcia z partyzantami bolszewickimi. Plany działań

„burzowych" były jednak opracowywane i między innymi w Wilnie oddziały konspiracyjne miały z chwilą wycofywania się Niemców zająć obiekty użyteczności publicznej, aby ochronić je przed zniszczeniem.

Na przełomie marca i kwietnia 1944 roku mjr dypl. Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz", przydzielony do okręgu nowogródzkiego z oddziału operacyjnego KG AK, wystąpił wobec ppłk. „Wilka" z koncepcją, by oddziały AK zdobyły Wilno przed zajęciem go przez wojska sowieckie[31]. Uzyskał jego aprobatę, ale dowództwo okręgu Nowogródek odniosło się do tego pomysłu negatywnie. Wszystko wskazuje na to, że wyrażono wówczas jedynie zamiar zdobycia Wilna, ale nie przygotowano nawet szkicu planu takiej operacji. Nie jest też jasne, kiedy pomysł ten trafił do KG AK, i nie wiadomo, jak przebiegała dyskusja w dowództwie AK, zanim zaakceptowali go generałowie Komorowski i Pełczyński, gdyż nie mieścił się on w żadnych dotychczas wypracowanych tam planach operacyjnych.

Koncepcja opanowania Wilna przed wejściem wojsk sowieckich została ostatecznie zatwierdzona przez gen. Komorowskiego na odprawie dowództw okręgów Wilno i Nowogródek w KG AK w Warszawie 12 czerwca 1944 roku i otrzymała kryptonim „Ostra Brama". Nie wiemy nic o samym przebiegu tej odprawy, a więc czy dyskutowano tam nad sposobem zdobycia miasta. Trudno też stwierdzić, czy gen. „Bór" i jego współpracownicy zdawali sobie sprawę z faktu, że Niemcy przygotowują Wilno do obrony, ale wydaje się, że raczej tak nie było. Wiele do myślenia daje meldunek gen. „Bora" z 14 lipca, skierowany do Naczelnego Wodza: „Okręg Wileńsko-Nowogródzki otrzymał zadanie opanowania Wilna z chwilą opuszczenia go przez Niemców [podkreślenie A.S.], na Obszarze Lwowskim – Lwowa"[32]. W każdym razie pomysł samodzielnego zdobywania miasta przed wycofaniem się z niego Niemców – jeżeli rzeczywiście taki cel działań został wówczas zatwierdzony – nie miał nic wspólnego z dotychczasową koncepcją akcji „Burza", która zakładała, że wystąpienie oddziałów AK może nastąpić tylko wówczas, gdy siły niemieckie będą w pełnym odwrocie. Z tego, że uderzenie na Wilno nie jest w sensie wojskowym „Burzą", zdawał sobie sprawę także opracowujący plan ataku na miasto szef oddziału operacyjnego okręgu wileńskiego mjr dypl. Teodor Cetys „Sław" i w rozkazach wyraźnie rozdzielał oba te działania[33]. Na odprawie w KG AK zdymisjonowani zostali dowódca okręgu AK Nowogródek ppłk Szlaski

oraz jego szef sztabu kpt. dypl. Stanisław Sędziak „Warta", którzy ze względu na wcześniejsze intensywne starcia nowogródzkich oddziałów AK z partyzantką sowiecką skłonni byli wycofać je na zachód i także z tego powodu byli negatywnie ustosunkowani do zamiaru zdobywania Wilna. Zresztą Nowogródzkie jako podokręg AK zostało bezpośrednio podporządkowane komendantowi okręgu AK Wilno ppłk. „Wilkowi" już 1 czerwca 1944 roku [34]. Nowe dowództwo podokręgu Nowogródek zupełnie nie orientowało się ani w problemach podległego sobie terenu, ani nie miało wiadomości o siłach AK, które tam działały.

Polecenie opracowania planu ataku oddziałów AK na Wilno mjr dypl. Cetys otrzymał dopiero 20 czerwca, po powrocie ppłk. „Wilka" z Warszawy do Dziewieniszek, gdzie mieściło się dowództwo oddziałów partyzanckich. Stanowiło to zupełnie nowe zadanie, gdyż dotąd obowiązywały plany wykonywania akcji „Burza", a oddziały AK rozrzucone były po rozległym terenie. Zresztą w terenie nadal obok operacji „Ostra Brama" miała być wykonywana „Burza". Cały ciężar przygotowania planu uderzenia na Wilno spadł na mjr. dypl. Cetysa, gdyż ppłk „Wilk" wyjechał na inspekcję oddziałów partyzanckich. Rozkaz natarcia podpisany został przez dowódcę okręgu 26 czerwca. Zgodnie z nim na miasto miało uderzyć z zewnątrz pięć partyzanckich zgrupowań wspartych istniejącymi w mieście oddziałami, które dotąd pozostawały w konspiracji. Nacierające na Wilno zgrupowania miały dotrzeć do placu Katedralnego, położonego w centrum miasta. Rozkazy natarcia należało jak najszybciej dostarczyć do poszczególnych oddziałów. Warto zaznaczyć, że nie zachował się ani jeden (jeżeli nie znajduje się na przykład w archiwach postsowieckich) z oryginalnych egzemplarzy rozkazu i jego treść została odtworzona dopiero po wojnie przez mjr. dypl. Cetysa[35]. Formalnie operacją „Ostra Brama" miał dowodzić nowy dowódca podokręgu Nowogródek ppłk dypl. Adam Szydłowski „Poleszuk".

Oddziały partyzanckie, które wówczas działały w obu okręgach, skupiały łącznie około 15 tysięcy żołnierzy, a razem z oddziałami garnizonowymi siły AK liczyły około 18 tysięcy ludzi. Nie prowadziły one jednak do tej pory działań regularnych i przygotowane były do nich tylko teoretycznie. Zdobywanie umocnionych pozycji, bronionych przez wojsko mające doświadczenia z walk frontowych, w dodatku przy braku wsparcia broni ciężkiej, całkowicie przekraczało ich możliwości.

Rozpoczęta 23 czerwca 1944 roku ofensywna operacja sowiecka „Bagration" zaskoczyła swoim rozmachem nie tylko Niemców, ale także stronę polską. W toku działań Niemcy utracili całą Grupę Armii „Środek" (trzy armie), a przez wyrwę w linii frontu wlewała się masa wojsk sowieckich. 2 lipca 1944 roku oddziały Armii Czerwonej zdobyły już Wilejkę i w bardzo szybkim tempie kontynuowały ofensywę.

Tego samego dnia na sygnał radiowy przekazany przez BBC zainicjowano na terenie okręgu akcję „Burza". Kapitan Sędziak „Warta", formalnie odwołany szef sztabu dowództwa dawnego okręgu Nowogródek, wydał rozkaz wykonania „Burzy" w rejonie Słonima, Nieświeża i Baranowicz[36]. Podpułkownik Krzyżanowski na zwołanej przez siebie odprawie wyznaczył termin natarcia na Wilno na 7 lipca przed północą. Rozpoczęło się gwałtowne ściąganie rozproszonych nadal w terenie oddziałów AK, nawet tych znajdujących się w odległości około 150 kilometrów od celu ataku. Nie do wszystkich dotarły rozkazy i dlatego około 4500 znajdujących się w pobliżu Wilna akowców nie uczestniczyło w natarciu. Stało się tak też z tego powodu, że w związku z dalszymi szybkimi postępami ofensywy sowieckiej termin uderzenia na miasto dodatkowo przyspieszono o dobę.

Tymczasem już w końcu marca 1944 roku Niemcy postanowili przekształcić Wilno w rejon umocniony. Miasto miało być chronione systemem 79 węzłów obronnych złożonych z betonowych bunkrów[37]. Do końca czerwca udało się jednak ukończyć na południowo-wschodnich jego peryferiach tylko 12 takich węzłów, połączonych ziemnymi stanowiskami obronnymi. W początkach lipca w Wilnie znajdowało się około 17 500 żołnierzy niemieckich zorganizowanych w grupy bojowe wsparte artylerią, bronią pancerną i lotnictwem. Obrona niemiecka miała dysponować 270 działami, 60 czołgami i działami pancernymi, 50 opancerzonymi wozami zwiadowczymi i 48 moździerzami. Także w samym mieście przygotowano stanowiska obronne, a w kluczowych miejscach rozmieszczono broń pancerną. Na lotnisku na podwileńskim Porubanku znajdowała się grupa samolotów bojowych. Dowództwo obrony Wilna przebywało w bunkrze łączności na ul. Subocz. Całością sił niemieckich dowodził gen. Rainer Stahel.

Na początku lipca doszło do żywiołowej ucieczki ludności z Wilna, w którym pozostało od 70 000 do 80 000 osób[38]. Mogło to

zdezorganizować miejską konspirację i pogorszyć przepływ informacji. Z pewnością wpłynęło negatywnie na stan wiedzy dowództwa AK, ale aż trudno uwierzyć, że nie wiedziało ono nic o niemieckich przygotowaniach do obrony Wilna. Wszystko wskazuje na to, że jednak tak właśnie było.

Koncentracja oddziałów AK odbywała się w atmosferze chaosu i pełnej improwizacji. Bardzo źle działała łączność między jednostkami partyzanckimi. Dla oddziałów nowogródzkich nie przygotowano znających teren przewodników. Partyzanci często nawet nie wiedzieli, co jest celem ich marszu. Uderzano na ślepo, nie mając pojęcia, jakie siły nieprzyjaciela znajdują się na kierunku natarcia. Całością operacji nie dowodził nikt, gdyż ppłk „Poleszuk" nie dotarł do Wilna, a ppłk Krzyżanowski znajdował się w sąsiedztwie jednego ze szturmujących batalionów partyzanckich zaraz za przednią linią ataku.

Walkę zainicjowało dowodzone przez ppłk. dypl. „Pohoreckiego" (Antoniego Olechnowicza) Zgrupowanie Bojowe nr 1 „Wschód", które dotarło pod Wilno najwcześniej i atakowało od strony wschodniej. Natarcie rozpoczęło się dopiero o godzinie drugiej nad ranem 7 lipca i z rejonu Kolonii Wileńskiej kierowało się w stronę dzielnicy Belmont. Na kierunkach równoległych uderzały Brygady Partyzanckie 3. i 8. oraz III i V batalion 77. pp. Partyzantów ostrzeliwało lotnictwo oraz pociąg saperski przeznaczony do niszczenia urządzeń kolejowych. W tej sytuacji – także z powodu braku broni ciężkiej – po kilku godzinach walki natarcie utknęło. W południe w rejon działań zgrupowania dotarły oddziały sowieckie. Wroga postawa Sowietów skłoniła mjr. „Pohoreckiego" do wydania rozkazu rozwiązania sztabu i oddziałów oraz powrotu do konspiracji. Rozkaz ten wykonała tylko 8. Brygada, która jednak po kilku dniach ponownie się odtworzyła. 8 lipca, po odpoczynku, natarcie wznowiła 3. Brygada, która opanowała Belmont. Silny ostrzał artyleryjski w rejonie Zarzecza, w wyniku którego poniesiono znaczne straty (pięćdziesięciu pięciu zabitych i drugie tyle rannych) zmusiły brygadę do odwrotu. Pozostałe oddziały zgrupowania, ostrzeliwane ogniem artylerii i przez lotnictwo, wycofały się poza Wilno już poprzedniego dnia.

Od strony południowo-wschodniej atakowało ześrodkowane w rejonie wsi Góry Zgrupowanie Bojowe nr 3, dowodzone przez mjr. Czesława Dębickiego „Jaremę". Siły zgrupowania składały się z 9. Brygady, I i VI batalionu 77. pp. oraz z kilku drobniejszych oddziałów. Zadaniem zgrupowania było przełamanie stanowisk niemieckich w rejonie Hrybiszek

i – w razie powodzenia – nacieranie z okolic cmentarza na Rossie w kierunku centrum miasta. Jako pierwsza atakowała 9. Brygada, ale ostrzeliwana ogniem artylerii i nękana nalotami lotnictwa, po kilkugodzinnej walce, w trakcie której poległ jej dowódca, wycofała się. Niepowodzeniem zakończyły się również działania obu batalionów 77. pp., które miały zająć cmentarz na Rossie i opanować dworzec kolejowy. Bataliony te wykonały odwrót w rejon dworu Szwajcary. 7 lipca rozbrojono tam konwój niemiecki eskortujący podobno ponad 1000 jeńców sowieckich. W samym Wilnie do walki włączały się mobilizowane z opóźnieniem oddziały garnizonu miejskiego.

W sumie w ataku na Wilno uczestniczyło mniej niż 4000 żołnierzy, czyli około 21–22 procent z całości sił, którymi dysponowała strona polska[39]. Jak już pisano w literaturze przedmiotu, jedynie natarcie na niebronione dzielnice miasta, a więc przeprowadzone od północy i zachodu, dawałoby stronie polskiej pewne szanse powodzenia, gdyż ten kierunek działań wyprowadzałby oddziały AK na tyły ugrupowania niemieckiego, a w takiej sytuacji można byłoby z powodzeniem wykorzystać elementy znanej żołnierzom AK taktyki wojny partyzanckiej i uzyskać bezpośrednią pomoc ze strony sił wileńskiego garnizonu AK[40].

W następnych dniach na ulicach Wilna ciężkie walki prowadziły wsparte bronią pancerną oddziały sowieckie, z którymi współdziałały bardzo słabo uzbrojone, wywodzące się z konspiracji oddziały AK w sile około 700 żołnierzy. Opanowały one różne obiekty w mieście, w tym bunkier łączności na ul. Subocz, komendę policji i więzienie na Łukiszkach, oraz prowadziły akcję likwidowania osób współpracujących poprzednio z władzami okupacyjnymi. W mieście żołnierze AK patrolowali obszar dzielnicy kalwaryjskiej. Po zaciętych walkach ulicznych w nocy z 12 na 13 lipca około 3000 żołnierzy niemieckich dowodzonych przez gen. Stahela ewakuowało się z Wilna w kierunku północno-zachodnim.

W rejonie wsi Krawczuny Niemcy natknęli się na Zgrupowanie Bojowe AK nr 2 „Północ” mjr. dypl. „Węgielnego” (Mieczysława Potockiego), liczące mniej więcej 3000 żołnierzy oraz na regularne oddziały Armii Czerwonej. W wyniku kilkugodzinnego boju spotkaniowego Niemcy ponieśli znaczne straty, niemniej jednak gen. Stahel z częścią żołnierzy przebił się na zachód. Brygady partyzanckie majora „Węgielnego”, zanim starły się z grupą gen. Stahela, już od 7 lipca współdziałały z 277. Dywizją

Piechoty Armii Czerwonej, dowodzoną przez gen. Stiepana Gładyszewa-Biełkina i przez kilka dni (8–11 lipca) – razem z wojskami sowieckimi – prowadziły aktywną obronę wobec sił niemieckich znajdujących się w rejonie Mejszagoły.

Wilno było wolne od wojsk niemieckich 13 lipca. W walkach znacznie ucierpiała infrastruktura miasta. Jak poinformowano Londyn w depeszy z 20 lipca 1944 roku, „W Wilnie Niemcy wysadzili most, elektrownię, wodociągi, radiostację, hotele George'a i Bristol. Najbardziej ucierpiała dzielnica kolejowa. Większość pomników historycznych ocalała, zakopcona pożarem, z Ostrą Bramą na czele"[41].

Obok operacji „Ostra Brama" wileńskie i nowogródzkie oddziały AK realizowały też działania typowe dla akcji „Burza". Było ich wiele – zasadzki na drogach i przy liniach kolejowych, walki o różne miejscowości. Część tych operacji przeprowadzano w trakcie marszu na koncentrację pod Wilnem. Łącznie oddziały wileńskie AK w trakcie „Burzy" wykonały 28 różnych akcji dywersyjnych, między innymi 2 lipca 24. Brygada opanowała pociąg w miejscowości Trabsze i rozbroiła znajdujących się w nim kilkunastu białoruskich policjantów na służbie niemieckiej, 5. Brygada w nocy z 5 na 6 lipca zdobyła miasteczko Suderwa i zniszczyła tam stację nasłuchową Luftwaffe, a 3. Brygada niedługo potem zdobyła umocnienia osłaniające stację kolejową Kiena. Wiele akcji przeprowadziły także nowogródzkie oddziały AK, na przykład w nocy z 30 czerwca na 1 lipca III batalion 77. pp. uderzył na miasteczko Traby, wziął tam ponad stu pięćdziesięciu jeńców i zdobył wiele broni, a 4 lipca VIII batalion 77. pp. uniemożliwił Niemcom przeprawę przez Niemen pod Dokudowem i zadał im znaczne straty.

Szacuje się, że wileńskie oddziały AK w trakcie tych wszystkich walk straciły około 500 zabitych, w tym około 370 w bojach o Wilno i pod Krawczunami[42], a w samej operacji „Ostra Brama" poległo około 100 żołnierzy nowogródzkich batalionów AK[43].

Po zakończeniu walk wileńskie i nowogródzkie oddziały AK koncentrowały się w rejonie miejscowości Turgiele. Stosunki z oddziałami sowieckimi w zasadzie układały się poprawnie, chociaż akowcom nie pozwolono przeprowadzić w Wilnie defilady. Podpułkownik Krzyżanowski „Wilk", występujący jako generał, wszczął pertraktacje z dowództwem 3. Frontu Białoruskiego. Strona sowiecka pozornie zgadzała się na wszystkie

wysuwane przez niego propozycje, w tym na wystawienie z pomocą Sowietów dywizji piechoty i brygady kawalerii. 17 lipca do dowódcy 3. Frontu Białoruskiego gen. Iwana Czerniachowskiego zostali zaproszeni ppłk Krzyżanowski i mjr Cetys. Prawdopodobnie w rolę dowódcy frontu wcielił się gen. NKWD Iwan Sierow, który kierował akcją likwidacji oddziałów AK. W trakcie rzekomej narady obaj polscy oficerowie zostali aresztowani. Major Cetys próbował wyciągnąć pistolet, ale został obezwładniony. Incydent ten potwierdził sam Sierow, ale przypisał go „Wilkowi" i po latach bardzo udramatyzował, twierdząc, że ten o mało go nie zastrzelił[44]. Tego samego dnia w miejscowości Bogusze NKWD zatrzymało większość dowódców wileńskich brygad AK. Wileńskie i nowogródzkie oddziały partyzanckie prowadzone przez tych oficerów, którzy uniknęli aresztowania, rozpoczęły marsz w kierunku Puszczy Rudnickiej. Tam część została rozbrojona i internowana, pozostali rozproszyli się w terenie lub drobnymi grupami przedzierali się do centralnej Polski.

Operację „Ostra Brama" i późniejsze losy wileńskiej AK w bardzo ostrych słowach podsumował mjr dypl. Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz". Jak pisał w swoim opracowaniu *Kryzys rudnicki*, celem jego analizy „było przedstawienie tego, w jaki sposób ludzka miernota, prywata, samowola, [brak] dyscypliny i rzetelności w najdrobniejszych elementach pracy dowódczej podcinają korzenie wszelkich poważnych przedsięwzięć, bez których nie może istnieć silny naród. Mogło nas być podczas uderzenia na Wilno 12 tysięcy, a było 2 tysiące. Mogliśmy walczyć nocą, kiedy nieprzyjaciel nie był w stanie wykorzystać swojej przewagi technicznej – a my tonęliśmy we krwi w dzień, bezbronni, pod ogniem nieprzyjacielskiej artylerii i lotnictwa. Mieliśmy obowiązek – ponad 10 tysięcy osób skupionych pod jednym dowództwem – albo zmusić bolszewików, by uznali nasze prawa, albo składając w ofierze czyn zbrojny tych oddziałów i ponosząc klęskę militarną – wywalczyć polityczne i moralne zwycięstwo. Haniebnie rozbiegliśmy się nawet nie pod ciosami przeważających sił. Rozbiegliśmy się, ulegając naciskowi chwytów propagandowych NKWD"[45].

Obraz wydarzeń przedstawiony przez mjr. Kalenkiewicza powstawał pod wpływem emocji, dlatego też nie wszystkie oceny są trafne, warto jednak zwrócić uwagę na dominujące w nim poczucie klęski. Zupełnie inna wersja wydarzeń została zaprezentowana w licznych depeszach

wysyłanych z komendy okręgu Wilno do KG AK w Warszawie. Prawdopodobnie pierwsza depesza ze sztabu „Wilka" została nadana 11 lipca w następującej wersji: „Noc – 7 lipca. Większość sił AK samodzielnie uderzyła na Wilno. Walczono 12 godzin, miasta nie zdobyto. Straty znaczne. Korzyść dla wojsk rosyjskich. Nawiązałem kontakt z d-cą frontu. Stosunki poprawne. Broniła 4. dyw. panc."[46]. Następna depesza, z tego samego dnia, miała prawie taką samą treść, tyle że informację: „Walczono 12 godzin, miasta nie zdobyto", zastąpiono inną, o następującej treści: „O 16 nadeszły wojska sowieckie. Walki trwają. Straty znaczne. Duża pomoc wojsk sowieckich i wzajemnie"[47].

Kolejna depesza z tego samego dnia miała treść następującą: „Wilno zdobyte przy znacznym udziale AK, która weszła do miasta. Duże zniszczenia i straty. Stosunki z armią sowiecką chwilowo poprawne, rozmowy w toku"[48]. Wysyłane następnie depesze odnoszą się do wydarzeń bieżących i zawierają w miarę wierny ich obraz.

Różne wersje wydarzeń – oczywiście optymistyczne – przedstawiały depesze wysyłane z Komendy Głównej AK do Londynu. Warto tutaj przytoczyć prawdopodobnie ostatnią z nadanych, z 19 lipca, z opisem walk w Wilnie: „Nocą 7 lipca AK w sile około 2 dywizji uderzyła samodzielnie na Wilno. Oddziały AK Okręgu Nowogródek z rejonu Lidy skierowane zostały do walki o Wilno. O godz. 16.00 7 lipca regularne oddziały armii sowieckiej w sile dyw. wkroczyły do walki o Wilno. […] Walka o Wilno trwała w ostrej formie do 10 lipca, w którym to dniu oddziały AK z zewnątrz wdarły się do Wilna. Walka o poszczególne punkty oporu w mieście trwała do 13 lipca. W walkach o Wilno wyróżniło się zgrupowanie 4 baonów pod rozkazami mjr. Węgielnego, III/85. pp pod dowództwem kpt. Jana, który zdobył najsilniej broniony bunkier wewnątrz miasta, bezskutecznie atakowany przez wojska sowieckie [oraz] baon pod rozkazami kpt. Szczerbca w walkach ulicznych. Walczące oddziały AK zyskały wszędzie uznanie liniowych dowódców sowieckich"[49].

Podobną wersję przebiegu wypadków przedstawił gen. Bór-Komorowski w prelekcji na temat historii AK, wygłoszonej przed 15 maja 1945 roku dla oficerów brytyjskich i francuskich przebywających jeszcze w obozie jenieckim w Colditz: „W czasie rosyjskiej ofensywy na Białorusi w lipcu 1944 roku polski dowódca wileńskiego okręgu AK skoncentrował swoje najbitniejsze oddziały i utworzył z nich około 10-batalionowe zgrupowanie,

które wyzyskując zamieszanie wśród Niemców spowodowane odwrotem, uderzyło na Wilno i zajęło dużą część miasta. Następnego dnia po nadejściu pierwszych sowieckich wojsk nasze oddziały przystąpiły do wyrzucania Niemców z reszty miasta. Po tygodniu zaciętych walk całe miasto zostało opanowane. W toku walk nasi żołnierze zdobyli szereg silnie bronionych punktów oporu nieprzyjaciela, które hamowały ruchy Rosjan”[50].

Trudno o bardziej skrajny przykład – typowy dla sprawozdawczości wojskowej, nie tylko zresztą w wojsku polskim – manipulowania informacjami, pozwalającego przekuwać ewidentne klęski w spektakularne zwycięstwa i taki ich obraz przekazywać wyższym dowództwom. Ta nieprawdziwa, zaprezentowana w depeszach wizja operacji „Ostra Brama” do dzisiaj dominuje w podręcznikach szkolnych i jest przekazywana w mediach.

Nie można stwierdzić, czy powyższy obraz wydarzeń w Wilnie został świadomie spreparowany przez sztabowców KG AK (choć przychylam się do tej tezy), czy też został stworzony w dobrej wierze z rozproszonych informacji zebranych z różnych depesz, które docierały z Wilna. Jeżeli jednak w końcu lipca 1944 roku uwierzono w Komendzie Głównej, że stanowi on wierne odtworzenie rzeczywistego przebiegu walk o Wilno, to bez wątpienia stało się to zachętą do zainicjowania także walki o opanowanie Warszawy.

Akcja „Burza” w Małopolsce Wschodniej

W przeciwieństwie do terenów Wileńszczyzny i Nowogródzkiego, gdzie stan zachowania oryginalnych rozkazów i planów do akcji „Burza” jest bardzo kiepski, dokumentacja dotycząca obszaru lwowskiego AK jest stosunkowo bogata.

W pierwszej połowie 1944 roku obszar lwowski AK składał się z trzech okręgów: Lwów, Tarnopol i Stanisławów. Komendantem był płk Władysław Filipkowski „Janka”. Kiedy w wyniku działań wojennych znaczna część terenów należących do obszaru została zajęta przez Armię Czerwoną, 30 czerwca 1944 roku dokonano jego reorganizacji, dzieląc go na trzy podokręgi – Tarnopol, Stanisławów i Lwów. Specyfiką funkcjonowania

konspiracji polskiej w Małopolsce Wschodniej była konieczność działania we wrogim otoczeniu – wśród przeważającej ludności ukraińskiej, pozostającej pod silnym wpływem Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (frakcji Stepana Bandery). Podobnie jak na Wołyniu także i tutaj w końcu 1943 roku rozpoczęły się rzezie ludności polskiej. Nasilały się one w ciągu pierwszej połowy następnego roku i ich zasięg przesuwał się coraz bardziej na zachód. W tej sytuacji słabe struktury samoobrony polskiej oraz nieliczne oddziały partyzanckie nie były w stanie zapobiec ucieczce ludności polskiej, która przenosiła się ze wsi do miast oraz masowo udawała się na zachód, w głąb Polski centralnej. Szacuje się, że w ten sposób tereny Małopolski Wschodniej jeszcze przed wkroczeniem Armii Czerwonej opuściło co najmniej 300 tysięcy ludności polskiej. Konflikt polsko-ukraiński był zasadniczym zagadnieniem, które dowództwo AK musiało uwzględnić podczas planowania powstania powszechnego oraz przygotowywania akcji „Burza". Siły AK na terenie obszaru lwowskiego liczyły w końcu lutego 1944 roku około 25 tysięcy bardzo słabo uzbrojonych żołnierzy[51]. W następnych miesiącach przeprowadzono jednak zrzuty broni i zaopatrzenia, które w sposób znaczący zmieniły ten stan rzeczy. W początkach lipca na terenie podokręgu Lwów w ręczną broń piechoty (karabiny i pistolety maszynowe) można było uzbroić około 1450 żołnierzy. Dysponowano ponadto 6 ciężkimi i 105 ręcznymi karabinami maszynowymi, 1645 pistoletami oraz posiadano 38 granatników przeciwpancernych i prawie 8000 granatów ręcznych[52].

Wytyczne do akcji „Burza" – jako uzupełnienie zasadniczego rozkazu z 20 listopada 1944 roku – zostały wydane już dziesięć dni później. W zasadzie powtarzano w nich zalecenia zawarte w rozkazie podstawowym, ale akcentowano też konieczność przeciwdziałania ucieczce polskiej ludności i żołnierzy AK z tych ziem, gdyż groziło to likwidacją polskiego stanu posiadania[53].

20 kwietnia 1944 roku gen. Komorowski wydał rozkaz szczególny, określający, w jaki sposób ma być realizowana „Burza" na terenie obszaru lwowskiego. Zgodnie z nim akcja „Burza" miała być wykonana wszystkimi siłami obszaru. Należało uderzać na tylne straże wojsk nieprzyjacielskich, unikając wycofywania się na zachód, a w osiedlach tworzyć samoobronę wojskową mającą chronić ludność i zajmować miejscowości natychmiast po opuszczeniu ich przez Niemców. Miały w nich zostać zorganizowane

zarówno władze cywilne, jak i wojskowe. Należało „jako widomy znak opanowania miejscowości przez AK wywiesić flagi biało-czerwone i wystawić w odpowiednich miejscach posterunki celem zapewnienia bezpieczeństwa publicznego”[54]. Akcja „Burza” miała dowieść, że cały teren jest kontrolowany przez oddziały AK, które następnie powinny ujawnić się wobec regularnych wojsk sowieckich. „Konieczne jest ujawnienie przede wszystkim w rejonie Lwowa i Borysławia większych sił własnych. Zmusi to do stworzenia w tych rejonach liczniejszych oddziałów samoobrony lub ściągnięcia, po wykonaniu działań zaczepnych, oddziałów z terenu”[55]. Po opanowaniu terenu należało „niezwłocznie przystąpić do tworzenia większych oddziałów AK, które przy sprzyjających okolicznościach można by przeformować w wielkie jednostki”[56]. Kolejne punkty rozkazu dotyczyły stosunku do komunistów oraz konieczności współdziałania z delegatem okręgowym w sprawie zakresu ujawniania władz administracyjnych. Na podstawie tego rozkazu komendant obszaru wydał 10 maja 1944 roku własny rozkaz szczególny, w którym nakazywał – „wobec terroru ukraińskiego” – rozpoczęcie koncentracji ludności polskiej i sił AK w pięciu rejonach: Złoczów-Pomorzany, Lwów z terenami podmiejskimi, Stryj, Drohobycz oraz Mościska. Tak więc sytuacja narodowościowa w obszarze lwowskim AK wymuszała łączenie wykonywania zadań typowych dla „Burzy” z zapewnieniem ludności polskiej ochrony przed napadami ze strony Ukraińców. Siły AK we wszystkich tych ośrodkach miały następnie wystąpić wobec wojsk sowieckich jako poszczególne bataliony lub pułki, z nazwami przedwojennych jednostek stacjonujących na tym terenie.

Problem, w jakim zakresie należy w trakcie akcji „Burza” przeprowadzać działania sabotażowe i dywersyjne, stał się przedmiotem kontrowersji pomiędzy dowódcą obszaru a gen. Komorowskim. W odróżnieniu od płk. Filipkowskiego dowódca AK zalecał 23 marca 1944 roku ograniczenie dewastowania infrastruktury i obiektów komunikacyjnych, „gdyż nie zależy nam zupełnie na niszczeniu własnego kraju bez wyraźnej konieczności. Wolno Wam np. wysadzić tor dla wykolejenia pociągu z wojskiem, lecz niewskazane jest w «Burzy» niszczyć mosty. Wprost przeciwnie, nie powinniście dopuścić do niszczenia obiektów przez cofających się Niemców. Czas rozpoczęcia dywersji i miejsce jej przeprowadzenia musi być tak wybrane, aby nie narażać ludności polskiej na odwetowe wyniszczenie”[57]. Tak więc w ramach „Burzy” należało

przede wszystkim atakować żywe siły cofającego się szlakami komunikacyjnymi nieprzyjaciela. Kolejne rozkazy płk. Filipkowskiego zawierały doprecyzowanie wydanych wcześniej poleceń. 5 lipca 1944 roku informował on podwładnych, że planuje drogą faktów dokonanych doprowadzić przed wejściem Sowietów do opanowania w imieniu rządu RP całości życia administracyjnego, gospodarczego i społecznego co najmniej na terenie Lwowa i Drohobycza. Część sił miała pozostać w konspiracji. Dowódca obszaru zamierzał akcję „Burza" wykonać w taki sposób, aby po ujawnieniu można było oddziały AK skoncentrować w rejonie Lwowa, a z południowej części obszaru w Drohobyczu. W tym celu polecił utworzenie z żołnierzy obszaru trzech zgrupowań: dwa dla Lwowa i jednego dla Drohobycza. Jedno ze zgrupowań lwowskich (noszące nazwę 5. Dywizja Piechoty) było tworzone w rejonie Lwowa – w trzech grupach – wschodniej (2 bataliony piechoty), miejskiej (3–4 bataliony piechoty) i zachodniej (2 bataliony piechoty). Zadaniem sił miejskich była samoobrona ludności, a następnie opanowanie miasta i ujawnienie się wobec Sowietów. Drugie lwowskie zgrupowanie (12. Dywizja Piechoty w sile 2 batalionów) miało skoncentrować się początkowo w rejonie Złoczów – Brzeżany, a następnie po walce dołączyć do oddziałów AK w rejonie Lwowa. Natomiast zgrupowanie 11. Dywizji Piechoty miało działać „w dwóch skupieniach", w rejonie Drohobycza i Stryja[58]. Rozkaz uzupełniający płk. Filipkowskiego z 7 lipca 1944 roku doprecyzowywał postawione powyżej zadania[59].

Lwów, to jak dotąd jedyne znane miasto, w odniesieniu do którego miejscowe dowództwo AK przez cały czas rozpracowywało zagadnienie, w jaki sposób wykonywać „Burzę" w jego obrębie. W wydanym 28 grudnia 1943 roku rozkazie przewidywano, że w samym mieście patrole AK mające atakować nieprzyjaciela zostaną rozmieszczone wzdłuż głównych arterii komunikacyjnych, którymi wycofywać się będą wojska niemieckie. Planowano wystawienie po jednej kompanii AK w każdej dzielnicy oraz rozmieszczenie grup żołnierzy z butelkami zapalającymi i granatami przy skrzyżowaniach ulic lub w dogodnych miejscach, aby „nękać ogony oddziałów tylnych straży wzdłuż arterii"[60]. Intensywniejsze działania zbrojne zamierzano prowadzić na peryferiach Lwowa.

W kolejnym rozkazie – też z datą 28 grudnia 1943 roku – całkowicie zrezygnowano z prowadzenia walk we Lwowie, z wyjątkiem działań

bojowych na peryferiach, i nakazywano, że gdyby Niemcy opuścili miasto, a nie wkroczyłyby do niego oddziały sowieckie, należy je zająć, by nie dopuścić do opanowania przez Ukraińców[61]. Zalecenia te zostały powtórzone w rozkazie komendanta obszaru z 27 marca 1944 roku. Ponadto nakazano w nim umieszczenie w mieście patroli, a w pobliżu ważnych punktów drobnych uzbrojonych oddziałów, gotowych do uderzenia na Ukraińców w wypadku ich wystąpień przeciw ludności polskiej, oraz do zabezpieczenia obiektów użyteczności publicznej z chwilą opuszczenia miasta przez Niemców[62]. Zadania AK we Lwowie ponownie doprecyzowywano w rozkazie komendanta obszaru lwowskiego z 7 lipca 1944 roku. W mieście należało „zapewnić gotowość do samoobrony miasta przed ekscesami ukraińskimi i możliwością wyniszczenia ludności przez wycofujące się wojska niemieckie. Na tę ewentualność zapewnić sobie załogami bezpieczeństwa odgrodzenie części miasta, leżących między głównymi arteriami odwrotowymi. […] Zapewnić sobie możliwość przeszkodzenia dokonania okupantowi zniszczeń stacji pomp w Bolonowicach, gazowni i elektrowni miejskiej, zniszczenia taboru tramwajowego i składów żywnościowych. Bezpośrednio po opuszczeniu miasta przez Niemców opanować je wraz z lotniskiem Skniłów i zorganizować wojskowo. Po opanowaniu miasta dążyć do natychmiastowego powiększenia swych oddziałów przez wcielenie do nich ok. 30% ludzi nieuzbrojonych. Całość sił w mieście ujawnia się jako 19. pp. i 40. pp., a dzielnice wschodnie jako należące do składu 14. p.uł.”[63]. Oddziały znajdujące się na obrzeżach miasta miały wysadzać transporty kolejowe oraz uderzać na straże tylne niemieckie.

5 lipca 1944 roku komendant podokręgu Lwów i dowódca 5. Dywizji Piechoty AK ppłk Stefan Czerwiński „Karabin” wydał „zarządzenie wykonawcze” do „Burzy”, nakazując przeprowadzenie jej w trzech fazach. W pierwszej należało w chwili rozpoczęcia przez Niemców odwrotu dokonać na całym terenie akcji dywersyjnych przeciwko nieprzyjacielskim transportom kolejowym i drogowym. Akcje te miały być przeprowadzone w rejonach zamieszkanych przez Ukraińców, natomiast zakazywano realizowania ich we Lwowie, a także w promieniu 10 km od miasta[64]. W drugiej fazie „Burzy” zgrupowania partyzanckie miały wykonać uderzenia na „odchodzące oddziały straży tylnych. Wewnątrz miasta Lwowa walk nękających nie prowadzić, natomiast silne walki podjąć dopiero od zachodnich i południowych peryferii miasta. Walkę wewnątrz

miasta podjąć tylko w wypadku próby wyniszczenia ludności polskiej przez wycofujące się oddziały niemieckie lub ukraińskiej dywizji SS. Wszelkie wystąpienia Ukraińców wewnątrz miasta zniweczyć w zarodku przez obsadzenie ważniejszych obiektów, zamknięcie rejonów ukraińskich i ewentualną natychmiastową likwidację ich sił. Przed ewentualną akcją ukraińską od zewnątrz osłonić się przez oddziały partyzanckie zgrupowań […] i ośrodki samoobrony oraz przez obsadzenie wylotów z miasta […]. W razie niemożności utrzymania całego miasta wszystkie siły i ludność dzielnic miejskich skupić w zachodniej części miasta, gdzie bronić się za wszelką cenę”[65]. W trzeciej fazie „Burzy” należało ujawnić się wobec Sowietów. Dalej w rozkazie szczegółowo rozpisywano zadania dla poszczególnych zgrupowań AK.

Jak widać, plan działań AK we Lwowie był całkowicie odmienny niż w Wilnie, ale cel poczynań miał być podobny, przynajmniej tak wynika z meldunku gen. Komorowskiego do Naczelnego Wodza z 14 lipca 1944 roku, w którym informował, że Lwów, po opuszczeniu go przez Niemców, ma zostać opanowany przez AK[66]. Nie wiemy, kiedy dokładnie odbyła się w Komendzie Głównej AK odprawa, na której doprecyzowano rozkazy „Burzy” dla obszaru lwowskiego. Według gen. Okulickiego stało się to w lipcu. W zeznaniu własnym dla śledczych NKWD napisał on, że była to druga odprawa po dotyczącej okręgu Wilno i że uczestniczył w niej już jako Szef Operacji. Niemniej jednak jego wytyczne, które miał otrzymać obecny na odprawie szef sztabu obszaru, są niezgodne z zaprezentowanymi powyżej dokumentami. Według wersji Okulickiego do walki o Lwów miało zostać użyte Zgrupowanie 5. Dywizji Piechoty AK. „Moment uderzenia na Lwów pozostawia się do wyboru komendanta okręgu, powinno to nastąpić wtedy, gdy Armia Czerwona podejdzie pod Lwów”[67]. To kolejny dowód, że jego osobiste zeznanie złożone NKWD należy traktować bardzo ostrożnie.

Na terenie obszaru lwowskiego AK walki niemiecko-sowieckie rozpoczęły się w marcu 1944 roku w rejonie Tarnopola, który przez Hitlera został uznany za twierdzę i obsadzony kilkutysięczną załogą, wzmocnioną bronią pancerną oraz artylerią przeciwlotniczą. 23 marca miasto zostało odcięte przez wojska sowieckie. Próby jego zdobycia trwały trzy tygodnie. 14 kwietnia Sowieci opanowali ruiny miasta, a front sowiecko-niemiecki ustabilizował się na linii rzeki Styrpa aż do lipca 1944 roku.

7 marca 1944 roku komendant okręgu Tarnopol wydał inspektorom rozkaz rozpoczęcia „Burzy" w Tarnopolu, Czortkowie i Złoczowie[68]. W tym okręgu prowadzono głównie dywersję na liniach kolejowych, między innymi od 7 do 9 marca miano wykoleić 16 pociągów, a także odciąć węzeł kolejowy w Tarnopolu. Weryfikacja tych danych jest właściwie niemożliwa. Siły partyzanckie w Tarnopolskiem szacowano w lipcu 1944 roku na 700 osób. Oddziały te, jako zawiązek 12. DP AK, podjęły działania w ramach akcji „Burza" w połowie lipca 1944 roku, kiedy rozpoczęły ofensywę wojska 1. Frontu Ukraińskiego. W trakcie tych przedsięwzięć siły AK miały między innymi opanować stację kolejową w Złoczowie oraz dokonać kilku dywersji kolejowych i drogowych. Następnie – po 22 lipca – zostały rozbrojone przez Sowietów. Podobne akcje, tylko na mniejszą skalę, przeprowadzono na terenie podokręgu Stanisławów. Tutaj oddziały partyzanckie miały liczyć mniej więcej 420–620 ludzi. Największym sukcesem AK z tego terenu było zajęcie 27 lipca opuszczonego przez Niemców Sambora, który wkrótce został jednak przez nich opanowany ponownie[69]. Na terenie podokręgu Lwów działało Zgrupowanie 5. Dywizji Piechoty oraz oddziały 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich. Trudno określić stan liczebny tych sił. W oddziałach leśnych i patrolach miało być 2780 żołnierzy. Liczebność samoobrony mogła sięgać 7000 ludzi, w tym we Lwowie około 4000[70]. Oddziały leśne prowadziły działania w ramach akcji „Burza" w trakcie wycofywania się sił niemieckich pod naporem Armii Czerwonej. W walkach tych wyróżniła się kompania 40. Pułku Piechoty, dowodzona przez kpt. „Procha" (Fryderyka Stauba). W rejonie Świrza przeprowadziła ona kilka zasadzek na wycofujących się Niemców, a następnie od 20 lipca we współdziałaniu z oddziałami sowieckimi broniła dostępu do samego miasteczka. Po ciężkich walkach wieczorem 21 lipca akowcy musieli się wycofać w kierunku Bóbrki, i wkroczyli do niej dwa dni później. Tutaj natknęli się na silny opór niemiecki i ponieśli znaczne straty (12 zabitych i 9 rannych). Po nadejściu 24 lipca oddziałów sowieckich Niemcy zostali wyparci z miasteczka. Następnego dnia kompania kpt. „Procha" została przez Sowietów rozbrojona[71].

Przebieg działań w samym Lwowie miał całkowicie odmienny charakter niż w Wilnie[72]. Wbrew temu co zeznał gen. Okulicki nie planowano samodzielnego zdobywania miasta przez oddziały AK, mimo że

teoretycznie byłoby to zadanie nieporównywalnie łatwiejsze niż w wypadku Wilna, ponieważ od 18 lipca we Lwowie panował chaos po ewakuacji niemieckich władz administracyjnych i policji[73]. Dochodziło tam także do rabowania sklepów i magazynów. W mieście pozostała tylko żandarmeria polowa, zajmująca się regulowaniem ruchu kołowego. 19 lipca sowiecki ostrzał artyleryjski sięgał już przedmieść Lwowa. 20 lipca powróciła niemiecka policja, która zajęła się paleniem akt i wywożeniem broni. Następnego dnia lotnictwo sowieckie kilkakrotnie bombardowało składy z paliwem, a w nocy z 21 na 22 lipca Niemcy wysadzili część zabudowań elektrowni, pozbawiając miasto elektryczności. Rano 22 lipca wycofująca się z przedmieść niemiecka piechota zajęła stanowiska w samym mieście. W ślad za Niemcami do miasta wdarły się pododdziały sowieckiej 4. Armii Pancernej. Jednostki 63. Brygady Pancernej Gwardii z 10. Korpusu Pancernego oraz 29. Zmotoryzowana Brygada Piechoty, wsparte pułkami ciężkich czołgów i artylerii przeciwpancernej, nacierały ulicami Zieloną i Kochanowskiego. Natarcie sowieckie kierowało się do centrum miasta. Obie strony używały broni pancernej, artylerii przeciwpancernej i ciężkiej. Stopniowo Niemcy wycofywali się z miasta, broniąc poszczególnych punktów. Prowadzono walki o niektóre budynki (gmach politechniki czy sejmu krajowego) oraz rejony miasta (ulica Legionów, Wysoki Zamek). Walki sowiecko-niemieckie toczyły się do wieczora 27 lipca, kiedy Lwów został ostatecznie opanowany przez Sowietów.

31 lipca komenda obszaru AK informowała KG AK: „Zniszczenia Lwowa duże. Wodociągi, gaz, poczta ocalały, elektrownia zniszczona, lecz hala maszyn ocalała. Dworce poniszczone, duże zniszczenia w budynkach miasta od pocisków artyleryjskich. Po wkroczeniu Sowietów pojedyncze ekscesy ze strony Ukraińców przeciw żołnierzom AK i Sowietom w mieście”[74].

Od 22 lipca do walk we Lwowie i jego okolicach zaczęły włączać się oddziały AK. Na Pasiekach szwadron 14. Pułku Ułanów (14. p.uł.) AK, wzmocniony plutonem żołnierzy sowieckich, uniemożliwił niemieckiej kolumnie przebicie się w kierunku południowym. Następnie szwadrony tego pułku otrzymały zadanie osłaniania działań wojsk sowieckich. Całością oddziałów AK w tym rejonie dowodził oficer narodowości serbskiej kpt. „Draża” (Dragan Sotirovič). W gazecie 1. Frontu Ukraińskiego „Za czesť Rodiny” z uznaniem pisano o tym, jak przez trzy

doby żołnierze sowieccy walczyli ramię w ramię z „partyzantami Sotiroviča”[75]. Jak wynika z kilku niezależnych od siebie sprawozdań, 23 lipca w samym mieście na obszarze uwolnionym od Niemców zmobilizował się batalion AK i uczestniczył w walkach ulicznych przy oczyszczaniu domów z załóg niemieckich. 24 lipca siły AK podjęły działania w Dzielnicy Zachodniej, między innymi próbując wyprzeć Niemców z Kortumowej Góry. Liczne patrole AK brały udział w walkach ulicznych oraz pełniły na ulicach miasta funkcje policyjne. Likwidowano osoby, które – pod różnymi zarzutami – znajdowały się na listach polskiego podziemia. Na terenach położonych na południe od Lwowa oddziały AK toczyły także walki z Ukraińcami w rejonie wsi Siemianówka, a na zachód od miasta zajęły opuszczone przez Niemców Mościska. Szacuje się, że w działaniach przeprowadzonych na terenie obszaru lwowskiego w ramach akcji „Burza” mogło brać udział do 7000 żołnierzy AK.

Depesze komendy obszaru AK oraz sprawozdania sporządzone bezpośrednio po zajęciu Lwowa przez wojska sowieckie przy opisie udziału AK w walkach we Lwowie nie były wolne od przesady.

Pułkownik Filipkowski 25 lipca 1944 roku informował KG AK: „Oddziały nasze, współdziałając z wojskami sowieckimi, broniąc się na wschodzie i północy, nacierają na zachód i północny-zachód przy wsparciu artylerii i czołgów sowieckich. Zadano Niemcom wspólnie straty, zdobyto 16 ckm, wiele broni ręcznej i amunicji, wzięto jeńców. Dowódca dywizji sowieckiej w pełni uznaje nasze walczące oddziały, pozostawiając na później dokładne określenie stanowiska. Współpraca między dowództwem polskim i sowieckim jest ścisła”[76]. Jednak już w kolejnej depeszy z następnego dnia komendant obszaru donosił, że dowódca sowiecki otrzymał instrukcję, „by nie używać nadal naszych oddziałów do walki jako niewyszkolonych i słabo uzbrojonych”[77].

Podobnie wyolbrzymiony obraz udziału AK w walkach we Lwowie zawiera raport okręgowego Delegata Rządu za okres od 22 lipca do 3 września 1944 roku. Czytamy w nim: „Zanim główne siły sowieckie pod marsz. Koniewem weszły do Lwowa […] większa część miasta była już zajęta przez wypad od południa sowieckiej brygady pancernej (2–3 tys. ludzi oraz kilkadziesiąt czołgów i zmotoryzowanych dział) oraz wskutek działań naszej AK. Zaczęła ona działania już 21 VII pod Kościejowem i Winnikami. W dn. 22 i 23 VII grupa sowiecka wdarła się do miasta,

okazała się jednak za słaba, aby utrzymać pozycje. Skuteczne poparcie zyskała ona w AK, która szybko mobilizując się, dotarła do cyfry 3–4 tys. żołnierzy. Komendant Okręgu przez kilka dni, będąc przy sztabie sowieckiej brygady, kierował akcją. Nasza grupa zach. (26. pp) toczyła ciężkie boje z Niemcami w rejonie Sygniówki i Lewandówki, ul. Pierackiego, Kordeckiego i górn. Janowskiej. Grupa wschodnia (14. p. ułanów) pod dowództwem kpt. Draży (Serba) w parudniowych krwawych bojach pod Pasiekami i Lesienicami uniemożliwiała wycofywanie się Niemców na południe. Lwów – północ (19. pp) brał również udział w walkach. Ogółem mieliśmy ok. 30 zabitych i wielu rannych. Pewne straty poniosła też ludność cywilna od ustawicznego pięciodniowego ostrzeliwania miasta”[78].

Podawane także w innych źródłach straty osobowe AK we Lwowie, obliczane na około 30 zabitych i 160 rannych, są najlepszym dowodem na to, że intensywność walk, w których brali udział żołnierze AK, była stosunkowo niska[79]. Rola AK w czasie sowiecko-niemieckiej bitwy o to miasto pozostawiła jednak u niektórych obserwatorów wydarzeń uczucie niedosytu. Autor anonimowego sprawozdania, sporządzonego prawdopodobnie na początku sierpnia 1944 roku, uważał, że istniała możliwość samodzielnego opanowania przez AK części miasta: „Czy takie samoistne zawładnięcie pewną częścią miasta miałoby znaczenie polityczne, nie przesądzam, ale zdaje mi się, że mogło być piękną kartą w dziejach tej wojny i miasta Lwowa. Tu muszę stwierdzić, że dnia 19, 20 i 21 VII, kiedy miasto wprawdzie ochronione było przez placówki niemieckie z zewnątrz, jednak faktycznie było bezpańskie. Pozwalały na tego rodzaju akcję jak jawny kolportaż wydawnictw naszych, a nadto na liczne zamachy na składy broni i amunicji w licznych budynkach policyjnych, z których słabe oddziały policyjne wywoziły broń. W szczególności podkreślić należy, że wieczór 21 VII po nalotach sowieckich bombowców w szczególności nadawał się do przeprowadzenia zbiórki oddziałów, gdyby zamiarem D-twa naszego miało być wystąpienie na tyłach niemieckich. Klatki schodowe i piwnice domów otwarte dla wszystkich pozwalały na zgromadzenie potrzebnych zespołów. Młodzież niezorganizowana rzuciła się do szeregów, a wielu dowódców, którzy nie mieli rozkazu ujawnienia, wystąpiło jawnie ze swymi oddziałami”[80].

Ujawnianie oddziałów AK we Lwowie przebiegło zgodnie ze schematem znanym już z Wilna. Początkowo Sowieci odnosili się życzliwie do zorganizowania regularnych jednostek walczących przy boku ich wojsk. Później ujawnieni dowódcy, łącznie z płk. Filipkowskim, zostali aresztowani, a żołnierze AK rozproszyli się lub powrócili do konspiracji.

Rozkazy dotyczące tego, w jaki sposób przeprowadzać akcję „Burza" we Lwowie mają bardzo duże znaczenie dla analizy planów operacyjnych AK, bo – jak wspomniano – są one jedynymi tego typu dokumentami dotyczącymi dużego miasta i wyraźnie wskazują, że sposób walki o osiedla miejskie mógł być bardzo różny – albo taki jak w Wilnie, gdzie miasto atakowały zgrupowania partyzanckie, albo taki jak we Lwowie, gdzie siły AK nastawiały się na działania samoobronne w trakcie odwrotu niemieckiego, a dopiero po wycofaniu się nieprzyjaciela zamierzały miasto zająć. W przeciwieństwie do operacji „Ostra Brama" plany opanowania Lwowa były zgodne z założeniami akcji „Burza" i zostały opracowane z uwzględnieniem realnych możliwości wykonywania działań bojowych przez AK.

Intensywność walk oddziałów AK we Lwowie była o wiele mniejsza niż w Wilnie. Nie miało to jednak większego znaczenia propagandowego, gdyż w wysyłanych do Londynu depeszach KG AK w jednym i drugim wypadku koncentrowano się na podkreślaniu znacznego udziału AK w opanowaniu obu tych miast. Także w różnych wspomnieniach, opracowaniach i podręcznikach walki w Wilnie i we Lwowie traktowane są jako działania bojowe o prawie takim samym przebiegu i intensywności, a w obu wypadkach nadal się sugeruje niemal decydujący udział oddziałów AK w zdobyciu tych miast.

Żołnierze 9 Pułku Piechoty Legionów AK wchodzącego w skład 3 Dywizji Piechoty Legionów AK, Lubelszczyzna, maj 1944 roku

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Realizacja akcji „Burza” na terenie Polski centralnej latem 1944 roku

Odprawy KG AK dla pozostałych komend okręgów AK wykonujących akcję „Burza”

W pierwszej połowie lipca 1944 roku przeprowadzano w KG AK kolejne odprawy z dowództwami okręgów, które miały wykonywać akcję „Burza”. Odprawy, w trakcie których komendanci otrzymali dodatkowe rozkazy, dotyczyły wszystkich okręgów położonych na terenach położonych na wschód od Wisły, a więc Białegostoku, Polesia, Lublina, obszaru warszawskiego – podokręg Wschód i Krakowa – podokręg Rzeszów. Generał Komorowski zakładał, że stosunek Sowietów do AK może być inny na wschód, a inny na zachód od tzw. linii Curzona, a więc na ziemiach, do których Moskwa nie rościła sobie pretensji terytorialnych. W raporcie z 14 lipca pisał: „Wyjaśniające się położenie i dojrzewanie decyzji w nas samych zmusiło do wydania rozkazów uzupełniających do rozkazu zasadniczego […]. Stosunek Sowietów do naszych oddziałów prowadzących działania Burzy na Wołyniu oraz położenie wewnętrzne w Kraju nasunęło konieczność wydania rozkazu do ujawnienia się tak oddziałom działającym zaczepnie, jak i oddziałom samoobrony miejscowości. Oddziały samoobrony otrzymały dodatkowe zadanie opanowania miejscowości z chwilą opuszczenia jej przez cofających się Niemców. Mają one wywiesić flagi biało-czerwone dla zadokumentowania polskości”[1]. Dowódca AK przewidywał także sytuację, w której część okręgów będzie wykonywała akcję „Burza”, a inne podejmą działania powstańcze. W wypadku okręgów Kielce[2] i Kraków odprawy w KG odbyły się dopiero w końcu lipca 1944 roku, a przekazane ich dowództwom polecenia prawdopodobnie znacznie

różniły się od rozkazów otrzymywanych przez komendy okręgów w pierwszej połowie lipca.

Dokładne instrukcje przekazywane komendantom okręgów na odprawach nie są znane. Można jednak zorientować się w ich treści, gdyż wobec nieprzybycia do Warszawy nikogo z dowództwa okręgu Białystok odpowiednie rozkazy przesłano tam drogą radiową. W wypadku akcji „Burza" przewidywano w niej trzy warianty rozwoju sytuacji i w zależności od nich różnicowano zachowanie oddziałów AK. W pierwszym wypadku, jeżeli nastąpiłby pośpieszny odwrót Niemców, nakazywano uderzenie „na niemieckie straże tylne możliwie silnymi oddziałami. Zależy mi również – pisał gen. Komorowski – aby z chwilą opuszczenia przez Niemców wyprzedzić Sowiety w opanowaniu większych miejscowości: Grodna, Wołkowyska, Białegostoku, Suwałk, Augustowa, Zambrowa, Łomży i Ostrołęki. W garnizonach tych powinny ujawnić się terytorialne władze wojskowe i cywilne"[3]. W wypadku drugim, gdyby doszło do zgromadzenia większych sił niemieckich na terenie okręgu, należało w ukryciu przeczekać walki sowiecko-niemieckie i rozpocząć małymi oddziałami „Burzę" w chwili odwrotu Niemców, aby potem połączyć je w duże zgrupowania. W trzecim wypadku – „stwierdzenia przez was rozkładu sił niemieckich, które może być wcześniejsze u was niż na całym terenie Polski, a przez to powszechne zarządzenie powstania może być dla was opóźnione [podkreślenie A.S.], musicie wykorzystać ten moment i opanować ważniejsze miejscowości przed wkroczeniem wojsk sowieckich oraz zorganizować i dozbroić większe siły"[4]. Jak widać, dowódca AK *de facto* upoważniał komendanta okręgu Białystok nie tylko do samodzielnego przeprowadzenia akcji „Burza", ale także do wywołania lokalnego powstania. W każdym wypadku jeszcze przed ujawnieniem należało zorganizować zgrupowania w sile dwóch dywizji piechoty.

W literaturze przedmiotu bardziej niż nakaz opanowywania przez oddziały samoobrony możliwie największej liczby miejscowości akcentowane jest polecenie, aby ujawnianie wobec wojsk sowieckich przeprowadzać jak największymi liczebnie oddziałami, najlepiej zgrupowaniami dywizyjnymi. Wiadomo, że w połowie lipca 1944 roku odbyła się w komendzie okręgu Lublin specjalna odprawa z dowódcami 3., 9. i 27. Dywizji AK. Polecono im maksymalnie powiększyć oddziały, działaniami zbrojnymi ułatwić marsz jednostkom sowieckim, a następnie

z odtworzonymi jednostkami wspólnie z Sowietami prowadzić walki z Niemcami[5].

Modyfikacja dotychczasowego planu akcji „Burza" polegała więc także na zmobilizowaniu jak największych sił do wystąpienia i dążeniu do prowadzenia działań bojowych dużymi jednostkami, najlepiej zgrupowaniami dywizyjnymi.

Wydaje się, że kolejna zmiana koncepcji „Burzy" zaczęła się kształtować w drugiej połowie lipca, po decyzji dowódcy AK o podjęciu walki w celu zdobycia Warszawy. 25 i 26 lipca 1944 roku odbywała się w KG AK odprawa dowództwa okręgu Kielce. Jej rezultaty prawdopodobnie znalazły odzwierciedlenie w niedatowanym rozkazie operacyjnym nr 1/44 dowódcy okręgu. Nakazywano w nim: „Ułatwić nacierającym wojskom ZSRR jak najszybsze opanowanie lewego brzegu Wisły oraz miast: Radom, Skarżysko, Kielce, a w dalszej kolejności Częstochowy"[6]. Dalej wyjaśniano: „Umożliwienie opanowania miasta polega na uderzeniu wewnątrz miasta na oddziały niemieckie w chwili wycofywania się Niemców, o ile oddziały nasze nie będą przedtem wraz z ludnością cywilną wyewakuowane"[7]. Także autor opracowania na temat „Burzy" w tym okręgu uważa, że głównym celem działań tamtejszej AK było „opanowanie Kielc przed spodziewanym nadejściem Armii Czerwonej z przyczółka sandomierskiego"[8]. Podobne informacje zawarł w swoim zeznaniu gen. Okulicki[9].

Jako ostatni – przed powstaniem warszawskim – na odprawie w KG zadania wykonawcze do działań otrzymał komendant okręgu Kraków. Ich treść znamy tylko z zeznania gen. Okulickiego. Według Szefa Operacji siły okręgu krakowskiego miały: „W miarę przesuwania się frontu wykonać «Burzę» na drogach odwrotu Niemców, a ponadto przygotować 6. Dywizję Piechoty do natarcia na Kraków, 24. Dywizję Piechoty i 10. Brygadę Kawalerii do natarcia na Rzeszów. […] Prócz tego na pograniczu Okręgu Krakowskiego i Śląskiego miało być przygotowane zebranie 21. Dywizji Piechoty z zadaniem zajęcia Cieszyna"[10]. W trakcie tej odprawy dotychczasowy komendant okręgu płk Edward Godlewski „Garda" utracił stanowisko, bo – jak twierdził gen. Okulicki – objął on „komendę okręgu niedawno (około 2 miesięcy) i był bardzo słabo zorientowany w stanie faktycznym przygotowań do «Burzy»"[11]. Rzeczywiście 28 lipca płk „Garda" przekazał dowodzenie okręgiem Kraków gen. Stanisławowi

Rostworowskiemu „Odrze". W literaturze przedmiotu podawana jest jednak opinia, że powodem utraty stanowiska przez płk. Godlewskiego była jego niechęć do podejmowania akcji zdobywania Krakowa przed nadejściem wojsk sowieckich[12].

Można więc z dużym prawdopodobieństwem założyć, że w drugiej połowie lipca 1944 roku w KG AK coraz bardziej skłaniano się do koncepcji, aby sił AK nie rozpraszać na wykonywanie przez nie wielu drobnych działań dywersyjnych w ramach akcji „Burza", ale – podobnie jak w wypadku Warszawy – starać się wykorzystywać je w celu zdobywania większych ośrodków miejskich. W każdym razie w ostatniej dekadzie lipca 1944 roku terenowi dowódcy AK wydawali rozkazy, w których polecano zdobywanie takich miast jak Lublin czy Rzeszów.

Przebieg działań w ramach akcji „Burza" na terenach położonych na wschód od Wisły był w zasadzie – jeśli oceniamy jej stronę wojskową – zgodny z założoną pierwotną koncepcją i sprowadzał się do licznych, głównie drobnych ataków oddziałów AK na wycofujących się bardzo często w nieładzie Niemców. W zasadzie wszędzie początek akcji „Burza" związany był z przesuwaniem się frontu niemiecko-sowieckiego. Dlatego też działania w jej ramach rozpoczęły się w drugiej połowie lipca 1944 roku niemal równocześnie na terenie okręgu Lublin, podokręgu Rzeszów, okręgu Białystok, podokręgu Wschód obszaru warszawskiego, wreszcie w części okręgów Kraków i Kielce.

Akcja „Burza" w okręgach AK: Lublin, Białystok i Polesie oraz na terenie podokręgu Wschód obszaru warszawskiego AK

Lubelszczyzna była objęta działalnością partyzancką od jesieni 1942 roku, kiedy to okupant rozpoczął akcję wysiedlania Zamojszczyzny. Wiosną 1944 roku w lubelskim okręgu AK działały 34 oddziały partyzanckie AK, liczące około 3000 ludzi. W połowie 1943 roku łączono je w zgrupowania odpowiadające pułkom „szkieletowym", zgodnie z założeniami planu Odtwarzania Sił Zbrojnych. Na terenie okręgu od wiosny 1944 roku oddziały AK toczyły nieustanne walki

z sotniami UPA, a ponadto nękane były przez okupanta ciągłymi operacjami antypartyzanckimi, w których ponosiły dotkliwe straty.

Specyfika akcji „Burza" na Lubelszczyźnie wynikała z bardzo szybkiego tempa ofensywy wojsk sowieckich. 18 lipca sforsowały one Bug w rejonie Sokala i Krystynopola, 22 lipca zdobyły Chełm i Włodawę, a 24 lipca Lublin. Do końca lipca, a więc w ciągu kilkunastu dni, cały teren Lubelszczyzny był wolny od Niemców. Zarówno komenda okręgu AK, jak i dowódcy terenowi zostali zaskoczeni rozwojem wydarzeń. W tej sytuacji wiele akcji przeprowadzonych w ramach „Burzy" miało charakter spontaniczny. Na drogach odwrotu niemieckiego organizowano zasadzki, niszcząc siły żywe i sprzęt nieprzyjaciela, opanowywano różne miejscowości. 22 lipca dwa bataliony AK uderzyły na Tomaszów Lubelski, atakowany z drugiej strony przez oddziały sowieckie. Po sześciu godzinach miasto zostało zdobyte. W toku walk na terenie inspektoratu zamojskiego, gdzie tworzono zgrupowanie 3. Dywizji Piechoty Legionów AK, zadano nieprzyjacielowi znaczne straty i zdobyto wiele sprzętu. Podobne działania prowadzono na terenie inspektoratu Radzyń, gdzie operowała 9. Dywizja Piechoty (34. i 35. pp.) w sile 850–900 ludzi.

Ponownie ze znacznym powodzeniem prowadziła działania bojowe 27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK. Od 15 lipca walczyła ona w Lasach Parczewskich, otoczona przez pacyfikujące ten obszar wojska niemieckie. W nocy z 17 na 18 lipca, po przerwaniu pierścienia okrążenia, przeszła na zachód i w walkach trwających 21 i 22 lipca zajęła między innymi Lubartów i Kock. 22 lipca dowódca dywizji depeszował do komendanta okręgu płk. Kazimierza Tumidajskiego „Marcina": „W związku z sytuacją zdecydowałem po zajęciu Lubartowa, o który walczę, zaatakować Lublin wszystkimi mymi siłami. […] Oczekuję rozkazów"[13]. Do uderzenia 27. DP na Lublin nie doszło i 25 lipca w rejonie Skrobowa została ona rozbrojona przez wojska sowieckie.

Niemniej jednak z soboty na niedzielę 22 lipca garnizonowe oddziały AK opanowały wiele ulic w Lublinie oraz liczne obiekty użyteczności publicznej, między innymi dworzec kolejowy, cukrownię i gazownię, stację wodociągową, rozminowały także teren elektrowni, a 23 lipca nawiązały kontakt z atakującymi miasto Sowietami[14].

26 lipca część oddziału partyzanckiego „Zenona" (Stefana Wyrzykowskiego) razem z oddziałami sowieckimi uczestniczyła w walkach

o Białą Podlaską. 1 sierpnia ppłk Stefan Drewnowski „Roman", dowódca 34. Pułku Piechoty, depeszował: „Melduję, iż z dniem 30 lipca zakończyłem «Burzę» w północnej części Biała Podlaska. Zdobycze materialne duże, do artylerii włącznie. Jeńców przekazałem armii sowieckiej. Straty własne 15 zabitych, 25 rannych"[15].

Zgodnie z podsumowującym 13 września 1944 roku akcję „Burza" meldunkiem komendanta okręgu Lublin oddziały AK między 20 a 29 lipca miały samodzielnie opanować następujące miejscowości: Bełżec, Wąwolnicę, Urzędów, Końskowolę, Lubartów, Poniatową i Kock. Wspólnie z wojskami sowieckimi zdobyto Białą Podlaską, Zamość, Chełm, Międzyrzec, Radzyń, Łuków, Krasnystaw, Szczebrzeszyn, Lublin, Puławy i Dęblin. Zniszczono kilkanaście czołgów i samochodów pancernych, kilkadziesiąt pojazdów. Zabito 993 Niemców, a 386 wzięto do niewoli. Własne straty miały wynieść 102 zabitych i 126 rannych. Zdobyto wiele sprzętu, między innymi 11 dział przeciwpancernych, 42 ckm, 28 lkm, 50 pistoletów maszynowych oraz kilka tysięcy karabinów[16].

W sumie stoczono około 150 walk[17]. W akcji „Burza" na Lubelszczyźnie miało uczestniczyć około 12 tys. żołnierzy AK, w tym 8500 w oddziałach partyzanckich oraz 3000 w jednostkach terytorialnych.

Po zakończeniu walk lub jeszcze w ich trakcie oddziały AK były rozbrajane przez wojska sowieckie. Najdłużej przetrwała 9. Dywizja Piechoty AK, dowodzona przez gen. Ludwika Bittnera „Halkę", ale w pierwszej połowie sierpnia także i ona została rozbrojona[18].

W okręgu Białystok „Burza" trwała od pierwszej dekady lipca 1944 do początków września 1944 roku, kiedy to cały jego obszar został zajęty przez Armię Czerwoną. Na temat przebiegu akcji zachowało się bardzo mało wiarygodnych dokumentów. W jej trakcie miało miejsce wiele drobnych potyczek, z których najwięcej stoczono na terenie obwodu Suwałki. Działały tutaj oddziały w sile 100–150 żołnierzy. Największym z nich był operujący w północnym rejonie Puszczy Augustowskiej III batalion 41. Pułku Piechoty, liczący około 160 żołnierzy. Szacuje się, że w działaniach w obwodzie Suwałki mogło uczestniczyć mniej więcej 1500 żołnierzy. Na terenie obwodu Łomża wystawiono oddziały w sile 500 żołnierzy, stanowiące zawiązki batalionów 33. Pułku Piechoty AK. Walki prowadzono z bazy położonej wśród bagien w rejonie Wizny i uroczyska Kobielne. W obwodzie Grajewo w rejonie Osowe Grzędy (bagna biebrzańskie) od

początków sierpnia trwała mobilizacja oddziałów terenowych, mających odtworzyć spieszony 9. Pułk Strzelców Konnych AK w sile około 350 żołnierzy. W dniach 8 i 9 września 1944 roku został on rozbity w trakcie wielkiej operacji przeciwpartyzanckiej. Z okrążenia wyrwało się około 150 żołnierzy. Także Niemcy ponieśli straty sięgające 100 osób[19].

W sumie na terenie okręgu białostockiego zmobilizowano do „Burzy" nieco ponad 2500 żołnierzy, czyli znacznie mniej, niż pozwalały na to zasoby uzbrojenia. Działania niektórych obwodów miały charakter wręcz symboliczny. Wynikało to w dużym stopniu z doświadczeń miejscowego społeczeństwa, pamiętającego koszmar okupacji sowieckiej z lat 1939–1941 i związanej z tym niechęci dowództwa okręgu do współpracy z Armią Czerwoną. Kiedy do komendanta okręgu ppłk. Władysława Liniarskiego „Mścisława" dotarł w końcu listopada 1943 roku rozkaz o akcji „Burza", złożył on meldunek dowódcy AK – za pośrednictwem istniejącego wówczas dowództwa obszaru białostockiego AK – z zapytaniem, kiedy podpisano nowy układ o przyjaźni z ZSRR, z którego wynika, że ma on ujawniać oddziały AK wobec Sowietów. Meldunku tego komendant obszaru płk Edward Godlewski „Izabelka" nie wysłał do KG AK w Warszawie, gdyż ten uznał go za przekaz ironiczny i tłumaczył ppłk. Liniarskiemu, że gen. „Bór" to patriota, który działa na rozkaz Londynu[20]. 28 sierpnia dowódca okręgu białostockiego ppłk „Mścisław" wydał rozkaz przerwania „Burzy" i powrotu do działalności konspiracyjnej. Nikłe zaangażowanie w akcji „Burza" spowodowało, że okręg Białystok AK należał w tym czasie do struktur konspiracyjnych najsłabiej spenetrowanych przez NKWD.

Na obrzeżach okręgów AK Białystok i Lublin walczyła także 30. Poleska Dywizja Piechoty AK, której kadry pochodziły z Warszawy i z rejonu Hajnówki. Jej dowódcą był ppłk Henryk Krajewski „Leśny". Zadaniem dywizji było przeniknięcie na teren okręgu Polesie i przeprowadzenie w ramach akcji „Burza" działań bojowych w rejonie Wysokiego Litewskiego. Koncentrację oddziałów dywizji rozpoczęto 5 lipca 1944 roku w pobliżu Platerowa i Ruskowa. Tutaj powstał liczący około 200 ludzi zawiązek I batalionu 84. Pułku Piechoty, który następnie przeprawił się przez Bug i staczając drobne potyczki z Niemcami, dotarł do lasów w okolicach Nurca, gdzie założono obóz i prowadzono intensywne szkolenie żołnierzy. We współpracy z partyzantami sowieckimi 13 lipca uderzono na stację kolejową Nurzec. 17 lipca w zasadzce na grupę

żołnierzy Wehrmachtu pod Adamowem zginęło kilkunastu Niemców[21]. 18 lipca do obozu przybył ppłk Krajewski, który ostatecznie uznał, że nie jest w stanie dotrzeć w rejon Wysokiego Litewskiego. W tej sytuacji oddziały AK pozostały na dotychczasowym terenie (Mielnik i Drohiczyn) i wspólnie z oddziałami sowieckimi walczyły z Niemcami. 30 lipca 1944 roku otrzymano od dowództwa sowieckiej 65. Armii polecenie udania się w rejon Hajnówki. Po drodze zmieniono kierunek i nawiązano kontakty z oddziałami 9. Dywizji Piechoty AK. Ostatecznie zgrupowanie 30. Dywizji Piechoty AK zatrzymało się w rejonie Grabowca, 4 kilometry od Białej Podlaskiej. W tym czasie miało ono liczyć około 1000 – 1500 ludzi[22]. 12 sierpnia zgrupowanie 30. Dywizji Piechoty siedmioma grupami ruszyło w kierunku Warszawy, starając się przyjść z pomocą walczącym tam powstańcom. W marszu uczestniczyło około 600 żołnierzy. 17 sierpnia dotarli oni w pobliże Otwocka i 19 sierpnia zostali rozbrojeni przez Sowietów.

Do intensywnych działań zbrojnych w ramach „Burzy" doszło na terenie podokręgu Wschód obszaru warszawskiego AK. Podobnie jak na innych terenach były one związane z działaniami wojsk sowieckich. Najwcześniej rozpoczęły się w obwodach Garwolin i Siedlce, a następnie stopniowo obejmowały kolejne. Typowe dla akcji „Burza" działania w rodzaju zasadzek na wycofujących się Niemców i akcji dezorganizujących ich zaplecze trwały z różną intensywnością i przerwami od końca lipca do końca sierpnia 1944 roku.

W rejonie Garwolina „Burza" rozpoczęła się 25 lipca. Przeprowadzono tam wiele akcji, w tym jeden z oddziałów AK uszkodził koło Pogorzeli niemiecki pociąg pancerny[23]. 30 lipca oddziały AK uczestniczyły w zdobyciu Siedlec przez wojska sowieckie. W obwodzie Sokołów Podlaski na miejsca koncentracji zgłosiło się około 2400 żołnierzy AK, z których sformowano kilka oddziałów, w tym liczący ponad 600 ludzi II batalion 22. Pułku Piechoty AK[24]. Największą potyczkę oddział stoczył 28 lipca koło wsi Jagodniki. 30 lipca AK weszła do opuszczonego przez Niemców Mińska Mazowieckiego i opanowała Radzymin. Walki toczyły się także koło Tłuszcza, który zajęto 30 lipca. Starcia w tym rejonie trwały do 3 sierpnia, kiedy w związku z koncentracją niemieckiej broni pancernej oddziały AK wycofały się z tej miejscowości do kompleksu lasów przy szosie Wyszków–Łochów, a następnie zostały rozbite lub rozproszone.

Działania AK na wschodnim przedpolu Warszawy były prowadzone w trakcie trwającej tam wielkiej sowiecko-niemieckiej bitwy pancernej. 30 lipca grupa bojowa niemieckiej 19. Dywizji Pancernej zaatakowała Radzymin i została odparta przez siły sowieckie wspierane przez oddziały AK. Ciężkie walki o tę miejscowość trwały do południa 31 lipca. Uczestniczyły w nich pododdziały I batalionu 32. pp. AK. Po południu 1 sierpnia sowiecki 3. Korpus Pancerny otrzymał rozkaz wycofania się z Radzymina. W następnych dniach oddziały AK nadal współdziałały z wycofującymi się w kierunku Mińska Mazowieckiego jednostkami sowieckimi.

30 lipca rozlokował się w Mińsku Mazowieckim sztab podokręgu, z dowódcą płk. Hieronimem Suszczyńskim „Szeligą" na czele. Między 6 a 8 sierpnia Sowieci rozbroili oddziały AK z obwodu Mińsk Mazowiecki i aresztowali płk. Suszczyńskiego i innych dowódców. Podobny los spotkał wszystkie inne oddziały AK ujawniające się na terenie podokręgu.

W obwodzie Ostrów Mazowiecka pod koniec lipca 1944 roku nastąpiła koncentracja III batalionu 13. Pułku Piechoty, który od 2 sierpnia stoczył tu wiele potyczek. 13 sierpnia dowódca batalionu poinformował depeszą radiową, że znajduje się w kotle w rejonie nadleśnictwa Wiśniewo. 16 sierpnia „Burza" na tym terenie została przerwana. Wznowiono ją ponownie w końcu sierpnia, rozpoczynając walki we współdziałaniu z wojskami sowieckimi. Dowódca odtworzonego batalionu informował o tym w depeszy do KG AK: „Z dniem 27 sierpnia rozpoczynam uderzenie na straże tylne cofających się oddziałów niemieckich z zadaniem rozbijania większych jednostek nieprzyjaciela. Wszelkie wiadomości naszego wywiadu o zgrupowaniach wojsk niemieckich podaję sowieckiemu oficerowi łącznikowemu z armii Rokossowskiego, który jest w batalionie, podając mu przedmioty do bombardowania przez lotnictwo i artylerię. W walce batalion dnia 24 sierpnia zdobył przy oficerze sztabu 7. korpusu niemieckiego mapę sztabu z naniesieniem wszystkich linii obrony i wyższych jednostek frontu północno-wschodniego, z oparciem głównym na linii Narwi. Powyższe podałem oficerowi sowieckiemu"[25]. Od 29 do 31 sierpnia wspomniany batalion AK toczył ciężkie walki z Niemcami w okolicy nadleśnictwa Pacynki. Został rozbity i poniósł ciężkie straty sięgające 150 zabitych i wielu rannych. Była to jedna z najpoważniejszych porażek oddziałów partyzanckich AK w skali całego kraju.

Stan liczebny skoncentrowanych i odtwarzanych jednostek AK (8. Dywizji Piechoty i Mazowieckiej Brygady Kawalerii) na terenie podokręgu Wschód wynosił ponad 6000 żołnierzy, ale broni starczyło tylko dla około 77 procent zmobilizowanych[26].

Akcja „Burza" w okręgach AK: Kraków oraz Kielce

Okręg Kraków należał do największych terytorialnie struktur AK, włączono bowiem do niego część województwa lwowskiego, która od 1939 roku pozostawała pod okupacją niemiecką. Składał się z ośmiu inspektoratów: Przemyśl, Rzeszów, Jasło, Tarnobrzeg, Kraków, Tarnów, Miechów, Nowy Sącz. Cztery pierwsze tworzyły podokręg Rzeszów AK[27]. Specyfiką zbrojnej aktywności partyzantki i grup dywersyjnych AK w podokręgu Rzeszów było silne zaangażowanie w działania skierowane przeciwko policji i ludności ukraińskiej.

Jeszcze przed rozpoczęciem akcji „Burza" niektóre obszary podokręgu Rzeszów zostały oczyszczone z administracji i jednostek policyjnych okupanta. Powstały tam enklawy kontrolowane przez oddziały partyzanckie i terenowe struktury AK. Stało się tak w rejonie placówek Hyżne, Strzyżów i Niebylec (na południe od Rzeszowa), gdzie w początkach lipca Niemcy próbujący dokonać masowych aresztowań zdekonspirowanych żołnierzy AK spotkali się ze zbrojnym oporem. W rezultacie trwających prawie miesiąc walk powstała w tamtym rejonie tzw. Rzeczpospolita Hyżneńsko-Niebylecka[28], broniona przez prawie tysiąc żołnierzy AK. W wielu akcjach przeprowadzonych między 3 a 25 lipca na szlakach odwrotowych zginęło mniej więcej 200 Niemców (w tym generał Luftwaffe) oraz zdobyto około 150 sztuk broni. Straty AK wyniosły 24 zabitych i 19 rannych.

Sposób przeprowadzenia akcji „Burza" na terenie całego okręgu regulowały liczne rozkazy jego komendanta płk. Edwarda Godlewskiego „Gardy", które swoją zasadniczą treścią nie różniły się od wytycznych wydawanych w innych okręgach. W najważniejszym rozkazie, z 24 lipca 1944 roku, zwracano uwagę na trzy najistotniejsze elementy działań, które należało podjąć. Po pierwsze – działania zbrojne miały mieć charakter uderzeń na „końcówki straży tylnych nieprzyjaciela", wykonywanych

wzdłuż dróg, którymi wycofywały się oddziały nieprzyjaciela. Ataki te miały przeprowadzać zgrupowania w sile co najmniej kompanii, złożone z plutonów wiejskich. Najlepiej byłoby, gdyby ich trzonem stały się istniejące już oddziały partyzanckie. Po drugie – w miastach należało zorganizować oddziały samoobrony mające chronić ludność przed represjami okupanta. Po trzecie – nakazywano, aby po zakończeniu akcji zbrojnych z istniejących zgrupowań tworzono większe jednostki w sile batalionów i pułków, z których następnie miały powstawać zgrupowania dywizyjne. Wszystkim miano nadać nazwy jednostek Wojska Polskiego stacjonujących przed wojną na tym terenie[29].

Gdy wydawano ten rozkaz, w podokręgu znajdowały się już wojska sowieckie, co stało się sygnałem do rozpoczęcia akcji „Burza". Wieczorem 24 lipca oddziały AK zaczęły zajmować obiekty w Przemyślu, a walki o koszary przedwojennego 38. pp. miały tam miejsce jeszcze 26 lipca. Inspektorat Przemyśl wystawił do „Burzy" pięć zgrupowań. Wśród licznych przeprowadzonych przez nie akcji należy wymienić zajęcie składów amunicyjnych w lesie Dąbrówka pod Przemyślem, walki w Kańczudze oraz ochronę stacji kolejowej, cukrowni i elektrowni w Przeworsku[30]. Oddziały AK walczyły także o Jarosław. Operujący w rejonie Łańcuta i Leżajska batalion w sile ponad dwustu ludzi, razem z oddziałami sowieckimi stoczył bój pod Kosiną i Głuchowem.

Inspektorat Tarnobrzeg wystawił trzy zgrupowania batalionowe 3. Pułku Piechoty. W licznych bojach i potyczkach, często we współdziałaniu z wojskami sowieckimi, zadano nieprzyjacielowi znaczne straty i pozyskano wiele sztuk broni. 6 sierpnia oddziały AK uczestniczyły w walkach o Mielec, a następnie dopomogły wojskom sowieckim w organizowaniu przepraw przez San i Wisłę w okolicach Baranowa.

Bardzo intensywne działania prowadziły liczące ponad 3300 żołnierzy oddziały AK w inspektoracie Rzeszów. W obwodzie Rzeszów powstało pięć zgrupowań batalionowych odtwarzanego 17. Pułku Piechoty AK, które między innymi zajęły Strzyżów i przeprowadziły wiele różnych akcji przeciwko wycofującym się wojskom niemieckim[31]. W końcu lipca 1944 roku siły AK przygotowywały się do opanowania Rzeszowa. 29 lipca utworzono w mieście specjalną grupę AK, której zadaniem było zabezpieczenie obiektów użyteczności publicznej przewidzianych przez nieprzyjaciela do zniszczenia, ochrona magazynów przed rozgrabieniem,

patrolowanie ulic i zdobywanie broni. W wydanym 30 lipca rozkazie komendant podokręgu płk dypl. Kazimierz Putek „Zworny" polecał inspektorowi rzeszowskiemu zebrać oddziały dyspozycyjne i skoncentrować je na południe od Rzeszowa. Równocześnie nakazywał przygotować do działania oddziały wewnątrz miasta: „Tymi oddziałami zależnie od rozpoznanej sytuacji i pory działania Sowietów uderzyć i współdziałać w uchwyceniu miasta, względnie jego części"[32]. Bój wojsk sowieckich o Rzeszów trwał od 31 lipca do rana 2 sierpnia 1944 roku. Tego dnia płk dypl. Putek meldował komendantowi okręgu: „Dziś rano zajęli Sowieci Rzeszów. Oddziały AK współdziałały w opanowaniu miasta Rzeszowa, zdobywając między innymi 1 czynną baterię nieprzyjaciela. W mieście spokój. Kontakt z Sowietami nawiązany. Na ulicach służbę bezpieczeństwa pełni AK w opaskach, z bronią"[33].

W obwodzie Dębica akcja „Burza" prowadzona była od 28 lipca. Tutaj działały trzy zgrupowania AK w sile ponad 1250 żołnierzy[34]. Właściwy okres „Burzy" zakończył się 23 sierpnia po zajęciu Dębicy przez wojska sowieckie. Później w części obwodu opanowanego przez Niemców nadal toczyły się walki partyzanckie. Łącznie straty obwodu dębickiego AK wyniosły 119 poległych, ponad 90 rannych i 34 wziętych do niewoli[35]. Intensywne walki miały miejsce w obwodzie Kolbuszowa, a samo miasto oddziały AK zajęły 29 lipca[36]. W obwodzie tym doszło do bojowej współpracy oddziałów AK z wkraczającymi wojskami sowieckimi[37].

Na terenie inspektoratu Jasło akcję „Burza" rozpoczęto w końcu lipca 1944 roku siłami czterech zgrupowań AK. Także i tutaj przeprowadzono wiele akcji dywersyjnych, między innymi wysadzono kilka mostów (jeden z pociągiem ewakuacyjnym). Najbardziej spektakularnym sukcesem AK było opanowanie w końcu lipca Iwonicza, gdzie oddziały AK utrzymały się przez dwanaście dni[38]. Walczono także o inne miejscowości, w tym o Duklę i Żmigród. Wielu zasadzek na wycofujących się Niemców dokonano w rejonie Dynowa i Brzozowa. W Nowosielcach zniszczono baterię artylerii. W walkach, które trwały do 22 września, uczestniczyło około 1600 żołnierzy AK.

Straty zadane Niemcom w podokręgu Rzeszów zarówno w ludziach, jak też w zdobytym sprzęcie były poważne, chociaż ich wielkość podawana w meldunkach wydaje się znacznie zawyżona, a zweryfikowanie tych danych jest niemożliwe. Na terenie podokręgu Rzeszów w akcji „Burza"

miało – według różnych szacunków – uczestniczyć około 6500 ludzi[39]. 5 sierpnia 1944 roku w Rzeszowie ujawnił się jako dowódca 24. Dywizji Piechoty AK płk Putek. Polecono mu, aby rozkazał oddziałom AK zdać broń. W tej sytuacji powrócił on ponownie do działalności konspiracyjnej.

W pozostałych inspektoratach okręgu Kraków (Kraków, Tarnów, Nowy Sącz), niebędących częścią podokręgu Rzeszów, akcja „Burza" nie odbyła się, gdyż w początkach sierpnia wygasły sowieckie natarcia, wszędzie jednak trwały intensywne przygotowania do tej operacji. 31 lipca 1944 roku dowódca okręgu gen. Stanisław Rostworowski nakazał utworzenie na terenie inspektoratu miechowskiego zgrupowania 106. Dywizji Piechoty AK, złożonego z trzech pułków[40]. Miało ono wejść w skład Grupy Operacyjnej „Kraków" razem ze zgrupowaniami 6. Dywizji Piechoty, Krakowskiej Brygady Kawalerii i batalionem szturmowym „Skała". Grupą Operacyjną „Kraków" dowodził były komendant okręgu płk Godlewski „Garda"[41]. Zadaniem tego zgrupowania (tylko częściowo zmobilizowanego) było wykonanie akcji „Burza", a w sprzyjających okolicznościach (lub podczas działań powstańczych) opanowanie Krakowa.

Wystąpienia bojowe we wschodniej części inspektoratu miechowskiego AK wprawdzie nie zostały zainicjowane w ramach akcji „Burza", niemniej jednak w miarę rozwoju wydarzeń coraz bardziej ją przypominały. Walki w tym rejonie rozpoczęły się 20 lipca i w następnych dniach miały coraz bardziej intensywny charakter[42]. Między innymi 24 lipca oddział Ludowej Straży Bezpieczeństwa rozbroił posterunek policji granatowej w Racławicach[43]. Następnego dnia oddziały AK i BCh zdobyły umocniony posterunek żandarmerii w Nowym Korczynie[44]. W kolejnych dniach likwidowano placówki nieprzyjaciela w całym tym rejonie, w tym w Działoszycach, Kazimierzy Wielkiej, Proszowicach. Rozbrojono wszystkie posterunki w powiatach Pińczów i Kazimierza Wielka. Jak pisał komendant okręgu w depeszy z 31 lipca przesłanej do Komendy Głównej, „Na terenie inspektoratu Miechów po 25. 7. [lipca] odbyła się samorzutna udana akcja opanowania terenu poza Miechowem przez oddział AK"[45]. 30 lipca oddział Armii Ludowej (AL) zajął Pińczów. Tego samego dnia wojska sowieckie przekroczyły Wisłę i w rejonie Sandomierza utworzyły przyczółek, co stało się sygnałem do rozpoczęcia akcji „Burza" w inspektoracie Miechów. Wojska sowieckie znajdowały się w odległości

około 15 kilometrów od terenów opanowanych przez partyzantów. 2 sierpnia sowiecki oddział rozpoznawczy z czołgami dotarł do Wiślicy i Nowego Korczyna, a dzień później do Buska. Niemcy przystąpili do kontruderzeń i 5 sierpnia zdobyli broniony przez AK Skalbmierz, gdzie zabili około 100 osób. Wkrótce miasteczko zostało jednak odbite przez oddziały partyzantów AK, BCh i AL, wsparte dwoma sowieckimi czołgami. Straty Niemców poniesione w tych walkach szacowano na około 200 zabitych i 400 rannych, ale ich napór nie został przerwany i między 10 a 13 sierpnia opanowali oni cały teren tej tzw. Rzeczypospolitej Kazimiersko-Proszowskiej. Tak czy inaczej, działania polskie ułatwiły Sowietom nie tylko zdobycie przyczółka sandomierskiego, ale także umocnienie się na nim.

W końcu lipca i początkach sierpnia „Burza" objęła wschodnią część okręgu Kielce, bo także i tutaj pojawiły się pierwsze oddziały regularnej armii sowieckiej[46]. W ramach tej akcji podjęto dwie próby zdobycia Sandomierza. Obie zakończyły się niepowodzeniem. Pierwsza związana była z ewakuacją z miasta 27 lipca sił niemieckich, które jednak tam powróciły. Kolejny raz oddziały AK próbowały opanować Sandomierz 31 lipca, kiedy zbliżały się do niego wojska sowieckie. Ostatecznie dopiero 18 sierpnia miasto zostało zdobyte przez Armię Czerwoną[47]. 30 lipca 1944 roku Niemcy rozbili między Sandomierzem a Opatowem oddział AK. Poległo 50 żołnierzy, a 15 zostało rozstrzelanych. Od 31 lipca trwały walki o Staszów. Został on opanowany po wspólnej akcji sił sowieckich i AK, które jednak atak niemieckich czołgów zmusił do odwrotu. Ostatecznie Sowieci samodzielnie zajęli Staszów dwa dni później. 31 lipca oddziały sowieckie i AK wspólnie walczyły o Koprzywnicę. Ze zdobytej już miejscowości wycofano się pod naciskiem Niemców. 4 sierpnia siły sowieckie we współdziałaniu z AK zdobyły Stopnicę. Tego samego dnia zgrupowanie III batalionu 2. Pułku Piechoty Legionów AK rozbiło we wsi i dworze Ceber niemiecki konwój z bronią. Straty nieprzyjaciela wyniosły ponad 50 zabitych oraz 116 wziętych do niewoli.

5 sierpnia Sowieci we współdziałaniu z pododdziałami 2. Pułku Piechoty Legionów AK opanowali Łagów, a 6 sierpnia wznowili natarcie w kierunku Opatowa i Ostrowca. 11 sierpnia zagon sowiecki dotarł aż pod Bodzentyn. 14 i 15 sierpnia doszło do ostatniego natarcia sowieckiego na Ostrowiec, ale nie przyniosło ono powodzenia. 5 sierpnia żołnierze AK uczestniczyli w działaniach sowieckich, które doprowadziły do zdobycia Buska. Przez

trzy dni w mieście jawnie działały władze powołane przez miejscową delegaturę rządu. 13 sierpnia Sowieci wycofali się z Buska, do którego powrócili Niemcy. Także w obwodzie kozienickim siły AK na początku sierpnia współpracowały z oddziałami sowieckimi, ułatwiając im uchwycenie przyczółka na zachodnim brzegu Wisły.

11 sierpnia rozpoczęło się formowanie 4. Pułku Piechoty Legionów AK. Zgrupowanie w sile trzech batalionów liczyło początkowo 653 stosunkowo dobrze uzbrojonych żołnierzy. 4. Pułk Piechoty Legionów AK był jednym z tych oddziałów, które przygotowywały się do opanowania Kielc przed nadejściem Armii Czerwonej. Ze względu na to, że ofensywa sowiecka wygasała, nie można było zrealizować tego planu, co w zasadzie zakończyło akcję „Burza" w okręgu Kielce. W jej ramach oddziały AK stoczyły z siłami niemieckimi 38 bojów i potyczek, w tym 7 we współdziałaniu z wojskami sowieckimi, i zadały nieprzyjacielowi znaczne straty[48].

Także tutaj Sowieci podejmowali próby rozbrajania oddziałów AK. Wiele informacji na ten temat zawierały depesze komendanta okręgu, płk. Jana Zientarskiego „Mieczysława". Na przykład 6 sierpnia meldował on o zatrzymaniu dowódcy I batalionu 72. Pułku Piechoty AK, który współdziałał z Sowietami w „opanowywaniu przeprawy na Wiśle między Pilicą a Radomką". Usiłowano wymusić na nim wydanie rozkazu o rozbrojeniu oddziału, jednak udało mu się uciec w trakcie niemieckiego bombardowania[49].

W historiografii dominuje tendencja, aby wszystkie działania AK prowadzone latem i jesienią 1944 roku zaliczać do akcji „Burza". Taką narrację narzucił gen. Pełczyński, który w 1949 roku w emigracyjnej „Bellonie" napisał: „Działania objęte nazwą «Burzy» trwały na ziemiach polskich od 1 stycznia 1944 roku, tj. od wkroczenia Armii Czerwonej w granice Rzeczypospolitej, do października 1944 r., tzn. do zakończenia letniej ofensywy sowieckiej"[50]. Taki zakres chronologiczny dla akcji „Burza" przyjęto również w napisanych pod jego redakcją, a przywoływanych tutaj wielokrotnie *Polskich Siłach Zbrojnych w drugiej wojnie światowej*, tom III, *Armia Krajowa*, wydanych w Londynie w 1950 roku. Tymczasem, jak instruował swoich podkomendnych 30 sierpnia 1944 roku gen. Komorowski: „Rozkaz nasz o Burzy źle zrozumiany. Akcja Burzy może mieć miejsce tylko w wypadku wycofywania się Niemców pod

naporem bolszewików. Jak długo nie ma działań wojennych na waszym terenie, tak długo nie możecie rozpoczynać Burzy. Działania obecne, jak rozbrajanie mniejszych oddziałów niemieckich, likwidowanie szpicli i SS-manów, wykolejanie transportów itp., należą do akcji bieżącej i nie wolno wam podciągać tych działań pod miano Burzy”[51]. Powołując się na tę autorytatywną wykładnię, można uznać, że w zasadzie akcja „Burza” dobiegła końca w chwili wygaśnięcia ofensywy sowieckiej na ziemiach centralnej Polski, czyli w końcu sierpnia 1944 roku. Na omawianych terenach uczestniczyło w niej około 30 000 słabo uzbrojonych żołnierzy AK. Jest to prawdopodobnie liczba zawyżona, oparta w dużym stopniu na danych zaczerpniętych z powojennych relacji, bo w oryginalnych dokumentach na temat liczebności tych sił jest bardzo mało informacji.

W moim przekonaniu akcja „Burza” – w tej formie, która została przyjęta w listopadzie 1943 roku – była jedynym planem Komendy Głównej nieprzekraczającym możliwości wojskowych AK i dlatego wykonano ją z sukcesem. Natomiast wszystkie inne operacje AK, w których w większym lub mniejszym stopniu starano się wzorować na działaniach wojsk regularnych, zakończyły się niepowodzeniami okupionymi znacznymi stratami.

Generałowie Tadeusz Pełczyński (pierwszy z lewej) i Tadeusz Komorowski, Londyn, 19 maja 1945 roku.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Wokół podjęcia decyzji „walki o Warszawę" w lipcu 1944 roku

Stosunek polskich władz na uchodźstwie do sytuacji w kraju latem 1944 roku

Decyzja o podjęciu „walki o Warszawę" zapadła w toku lipcowych dyskusji, które przeprowadzono w Komendzie Głównej AK. Niebagatelny wpływ na to miała także sytuacja we władzach polskich w Londynie. Pogłębiała się nadal izolacja Naczelnego Wodza gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Psuły się jego stosunki z prezydentem Raczkiewiczem, a relacje z premierem Mikołajczykiem były od dawna złe. Także najważniejsi współpracownicy Naczelnego Wodza w jego sztabie – w dużej mierze z powodów ambicjonalnych – w sposób mniej lub bardziej otwarty popierali szefa rządu, który dzięki wsparciu Churchilla miał najwięcej do zaoferowania.

10 maja 1944 roku funkcję nowego zastępcy szefa Sztabu Naczelnego Wodza do spraw krajowych objął przybyły z kraju gen. Stanisław Tatar. „Został mu podporządkowany oddział specjalny Sztabu NW w Londynie oraz wszystkie bazy, ośrodki łączności i stacje wyczekiwania skoczków w terenie"[1]. Był on bliskim przedwojennym kolegą szefa Sztabu NW gen. Stanisława Kopańskiego. Obaj byli oficerami artylerii. Poprzez nominację na tak wysokie stanowisko gen. Sosnkowski starał sobie pozyskać gen. Tatara, mimo że słyszał o kontrowersjach, które jego poglądy polityczne wywołały w ścisłym dowództwie AK[2]. W depeszach przesyłanych do Komendy Głównej AK z Londynu gen. Tatar używał pseudonimu „Tabor". Było to nazwisko jego przedwojennego przyjaciela, radykalnego ludowca z Miechowskiego. To także prawdopodobnie pomogło mu zbliżyć się do Mikołajczyka, mimo że w rzeczywistości miał mieć „nastawienie endeckie,

poglądy prawicowe, właściwie nacjonalistyczne”[3]. Premier traktował go jako nieformalnego doradcę w sprawach podziemia wojskowego w kraju i z tego też powodu zabrał go w podróż do USA. Tatar był nawet przewidywany na ewentualnego następcę ministra obrony narodowej gen. Kukiela[4]. Generał Kopański miał do niego pełne zaufanie. Jeszcze 16 stycznia 1946 roku, kiedy Tatar nie chciał oddać ówczesnemu Naczelnemu Wodzowi gen. Borowi-Komorowskiemu funduszy Oddziału VI Sztabu NW, którymi dysponował, gen. Kopański pisał o nim: „Jest to człowiek o wyjątkowej uczciwości osobistej i głębokim patriotyzmie”[5]. Na początku lipca 1944 roku nowym szefem Oddziału VI Sztabu NW został, z protekcji gen. Tatara, także artylerzysta ppłk dypl. Marian Utnik, jeden z nieformalnych przywódców wspominanych poprzednio konspiracji oficerskich.

Tymczasem premier przez cały czas starał się zintensyfikować walkę zbrojną w kraju, licząc nadal, że będzie to dla niego istotny atut w rozmowach zarówno z Churchillem, jak i Stalinem. Jak mówił na posiedzeniu rządu 19 czerwca, podczas rozmów z prezydentem Rooseveltem przedstawił mu zagadnienia AK i „rolę, jaką może odegrać w decydującym momencie”[6]. Szeroko sprawy te Mikołajczyk omawiał także 22 czerwca na spotkaniu z Churchillem. Poinformował wówczas szefa rządu brytyjskiego, że zrobił „co mógł, aby zainteresować p. Roosevelta projektem szerokiej operacji militarnej podziemia we współpracy z armią rosyjską i zaopatrzeniem podziemia w wystarczające do tego celu zasoby. Razem z generałem Taborem rozmawiali na ten temat z prezydentem co najmniej cztery godziny”[7].

Nowe rozkazy dla AK mógł jednak wydać tylko Naczelny Wódz, ten natomiast – jak się wydaje – był przekonany, że są one zbędne, gdyż kwestie walki zbrojnej w kraju ostatecznie zostały uregulowane poprzez zarządzenie akcji „Burza”. Generał Sosnkowski planował w tym czasie podróż do Włoch, gdzie zamierzał ponownie wizytować II Korpus gen. Andersa i odbyć rozmowy z wojskowymi i cywilnymi dostojnikami alianckimi. W tej sytuacji 30 czerwca do prezydenta Raczkiewicza udał się gen. Kukiel, który „poinformował o zamierzonym w dniach najbliższych wyjeździe NW do 2. Korpusu. Wyraził opinię o potrzebie odbycia konferencji u P. Prezydenta ze względu na rozwój ofensywy sowieckiej na wschodzie i przekroczenie granicy polskiej na szerokim froncie,

a w związku z tym koniecznością wydania dyrektyw uzupełniających dla Kraju nie tylko dla organów państwowych, lecz i dla Armii Krajowej. Wyjazd NW przed podjęciem decyzji w tych sprawach mógłby je skomplikować”[8]. Z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że gen. Kukiel w tym wypadku działał w imieniu premiera Mikołajczyka.

Prezydent zaakceptował pomysł takiego spotkania i 3 lipca odbyło się ono z udziałem Mikołajczyka, Sosnkowskiego i Kukiela. Doszło do wymiany poglądów, które w niczym w zasadzie nie różniły się od stanowisk prezentowanych przez te osoby wcześniej. Generał Kukiel – podejrzewałbym, że zgodnie z intencjami premiera – wystąpił jednak z propozycją, aby w wypadku klęski niemieckiej „Armia Krajowa dokonała próby powstania na ograniczonej przestrzeni celem opanowania pewnego obszaru, dokąd w odpowiedniej chwili udałyby się władze zwierzchnie Rzeczypospolitej. Stworzenie takiego obszaru o pełnej władzy polskiej postawiłoby rząd sowiecki przed ciężkim dylematem, przyczyniając się do wyjaśnienia w oczach świata istotnej sytuacji”[9]. Przeciwko tej koncepcji – w sytuacji napływu na tereny polskie dywizji niemieckich wycofujących się pod naporem sowieckim – wypowiedział się, i tak zbyt optymistycznie oceniając możliwości AK, gen. Sosnkowski: „W tych warunkach trudno sobie wyobrazić możność opanowania większego obszaru lub poważniejszego centrum na czas dłuższy niż parę dni, potem zaś nieuniknionym skutkiem podobnej próby byłaby powszechna rzeź ludności polskiej. Naczelny Wódz sądzi, że poza ustaloną formułę o wzmożonej akcji dywersyjnej wyjść w danych warunkach nie można. Powstanie bez uprzedniego porozumienia z ZSRR na godziwych podstawach byłoby politycznie nieusprawiedliwione, zaś bez uczciwego i prawdziwego współdziałania z Armią Czerwoną byłoby pod względem wojskowym niczym innym jak aktem rozpaczy”[10]. Na co gen. Kukiel – lepszy historyk niż polityk i wojskowy szczebla operacyjnego – zasugerował, czyby „nie nazwać obecnego stadium działań powstaniem, skoro ich zakres jest czymś więcej wojskowo niż w 1863 r. Naczelny Wódz zwrócił uwagę, że nieostrożne operowanie słowem «powstanie» może mieć nieobliczalne skutki na wewnątrz i pociągnąć ludność do źle obliczonego i przedwczesnego zrywu”[11]. Generał Sosnkowski wyrażał sceptycyzm co do możliwości rozkładu Niemiec i był ostrożny w szukaniu analogii z rokiem 1918. Przestrzegał, że na terenie Polski znajdzie się około stu niemieckich dywizji. Niemcy będą zaciekle bronili dostępu do III Rzeszy

i dlatego twierdził, że w okupowanym kraju należy wyłącznie kontynuować akcję „Burza" w wersji przyjętej w rozkazie gen. Komorowskiego z 20 listopada 1943 roku.

Tymczasem premier nie czekał na rezultaty zapowiedzianego kolejnego spotkania u prezydenta Raczkiewicza i 4 lipca wysłał do Delegata Rządu wicepremiera Jankowskiego depeszę przekazującą zaprezentowane powyżej sugestie, wyartykułowane przez gen. Kukiela: „Nie możemy milczeć my, gdy Sowiety wchodzą do Polski. Jeżeli chodzi o Armię Krajową, do której wołaliśmy, że czas nadejdzie, by nie być rzeczywiście oskarżonym o ciche porozumienie z Niemcami [tak w tekście]. Ponieważ walka otwarta już i tak rozgorzała na wschodzie, zapytujemy się, czy nie warto by tego już ogłosić powstaniem?"[12]. W ostatnich zdaniach depeszy Mikołajczyk sformułował kolejne pytania: „Czyście rozpatrzyli kwestię powstania na wypadek rozsypki Niemców, ewentualnie częściowego powstania, gdzie by władzę przed przyjściem Sowietów objęli Delegat Rządu i Komendant Armii Krajowej? Czy bierzecie pod uwagę konieczność naszego przyjazdu na taką okoliczność?"[13]. Jak widać, Naczelny Wódz miał zupełną rację, kiedy oskarżał Mikołajczyka o zamiar doprowadzenia do wybuchu powstania nawet w takim wypadku, gdy nie będzie miało ono żadnego uzasadnienia wojskowego, byle tylko polski premier mógł uzyskać „argument na gruncie międzynarodowym"[14]. Sam Sosnkowski w depeszy z 6 lipca do gen. Komorowskiego, w której referował wyniki rozmów przeprowadzonych u prezydenta, mocno akcentował, że „powstanie zbrojne bez uprzedniego porozumienia politycznego jest niemożliwością"[15]. W tych wezwaniach i rozważaniach zagubił się całkowicie element wojskowy. Szczególnie politycy, ale także wojskowi, nagle przestali się zastanawiać, czy AK jest zdolna do przeprowadzenia powstania przy swoim stanie uzbrojenia. Jak widać uznano, że jest to możliwe.

6 lipca odbyło się kolejne spotkanie u prezydenta Raczkiewicza, w tym samym składzie co poprzednio. W wyniku dyskusji uzgodniono, że AK nadal będzie kontynuowała akcję „Burza", a powstanie powszechne „mogłoby się stać realne jedynie przy wycofywaniu się Niemców w popłochu. Rzucono myśl zasugerowania krajowi opanowania ważniejszych ośrodków w razie wycofywania się Niemców w popłochu oraz wydania zarządzeń, by oddziały AK w razie konfliktu na tyłach

nieprzyjacielskich uległy rozproszeniu”[16]. Rezultatem była instrukcja Naczelnego Wodza dla dowódcy AK, w której znalazł się niefortunnie sformułowany akapit: „Jeśli przez szczęśliwy zbieg okoliczności w ostatnich chwilach odwrotu niemieckiego, a przed wkroczeniem oddziałów czerwonych, powstaną szanse choćby przejściowego i krótkotrwałego opanowania przez nas Wilna, Lwowa, innego większego centrum lub pewnego ograniczonego niewielkiego choćby obszaru – należy to uczynić i wystąpić w roli pełnoprawnego gospodarza”[17]. Uważam, że gen. Sosnkowski miał rację, kiedy po wojnie twierdził, że pod względem koncepcji wojskowej jego instrukcja była zgodna z założeniami akcji „Burza” i nie nawoływała do zdobywania miast czy jakiegoś terenu w walkach z Niemcami. Na wojnie zdarzają się „szczęśliwe zbiegi okoliczności”, kiedy to jakiś obszar przez pewien czas pozostaje bezpański i – moim zdaniem – o tym pisał Naczelny Wódz. Jak już wspominano, do takiej sytuacji doszło w końcu lipca we Lwowie. Generał Sosnkowski był jednak przez cały czas konsekwentnie przeciwny ujawnianiu wobec Sowietów dużych sił AK, a przecież właśnie taki przebieg wypadków zakładano, co w podtekście wynika z cytowanego wyżej akapitu jego instrukcji. Dlatego też ten element wytycznych budzi największe zdziwienie, gdyż jest całkowicie niezgodny zarówno z wcześniejszymi, jak i z późniejszymi opiniami wyrażanymi przez generała. Nie wykluczam, że sytuację taką Naczelny Wódz traktował jako czysto teoretyczną, instrukcję wydał pod naciskiem Mikołajczyka i Kukiela, a ponadto przecież w Warszawie miał swojego wysłannika, gen. Okulickiego, który doskonale znał jego prawdziwe poglądy. Depeszę tę Sosnkowski miał opracowywać w obecności Kopańskiego i Tatara, a jej tekst (według ppłk. Utnika) osobiście przywiózł gen. Tatar, by nadać ją do kraju[18]. W rzeczywistości instrukcja z 7 lipca stała się znakomitym wytłumaczeniem wszelkich akcji bojowych wykraczających poza „Burzę”, a podejmowanych przez gremium kierownicze Komendy Głównej AK bez pytania Naczelnego Wodza o zgodę. Przecież jeszcze zanim dotarła ona do kraju, nakazano opanowanie Wilna i Lwowa.

Tutaj warto zwrócić uwagę, jak w trzecim tomie publikacji *Polskie Siły Zbrojne…*, opracowaniu, które odzwierciedla opinie generałów Komorowskiego i Pełczyńskiego – świadomie, moim zdaniem, zniekształcono sens tej instrukcji: „Nie było niezgodności pomiędzy podanymi wyżej wytycznymi Naczelnego Wodza a dotychczasowymi

rozkazami dowódcy AK. Właściwie wytyczne te zatwierdziły rozkazy dowódcy AK, w punkcie 5 wysunęły nowy dezyderat dotyczący opanowania choćby skrawka terenu, co byłoby «szczęśliwym zbiegiem okoliczności»”[19].

11 lipca 1944 roku gen. Sosnkowski wyjechał do Włoch. Obiecał wprawdzie natychmiastowy powrót w razie nagłej konieczności, niemniej jednak od tego momentu przestał praktycznie uczestniczyć w wymianie korespondencji między Warszawą a Londynem, gdyż Sztab Naczelnego Wodza nie miał bezpośredniej łączności radiowej z II Korpusem Polskim. Stało się tak z powodu braku zgody władz brytyjskich na to, aby była ona utrzymywana z oddziałami PSZ biorącymi udział w akcji bojowej i wchodzącymi bezpośrednio w skład sił alianckich. Dla łączności radiowej między Naczelnym Wodzem a Londynem wykorzystywano polską bazę w okolicach Bari (skąd wysyłano zrzuty dla AK), położoną w około 250 km w linii powietrznej od miejsca stacjonowania sztabu gen. Andersa. Radiostacja w polskiej bazie mogła – z powodu brytyjskich ograniczeń w przydziale częstotliwości radiowych – łączyć się Londynem dwa razy dziennie. Depesze, które trzeba było jeszcze rozszyfrowywać, przekazywano z bazy do sztabu II Korpusu Polskiego za pośrednictwem łączników wysyłanych samochodami. Taką samą drogę odbywała korespondencja gen. Sosnkowskiego kierowana do Londynu[20]. Co bardzo istotne, wskutek jego nieobecności w Anglii także łączność pomiędzy Komendą Główną AK a Sztabem Naczelnego Wodza pośrednio trafiła pod kontrolę premiera, bo teraz jej dysponentami byli współpracujący z Mikołajczykiem generałowie Kopański i Tatar, a prezydent Raczkiewicz, który jako zwierzchnik Sił Zbrojnych pozostawał w stałym kontakcie z obu generałami, tylko nominalnie brał udział w podejmowaniu istotnych decyzji i zatwierdzał wszelkie propozycje przedstawione mu do podpisu.

12 lipca na sugestie Mikołajczyka co do wywołania powstania powszechnego odpowiedział Delegat Rządu: „Liczymy się oczywiście z powstaniem w razie rozsypania się Niemiec. Natomiast wywołania powstania na części terenu i ujawniania się tam nie przewiduję. Politycznie ważniejsza jest Warszawa. Nie przewiduję też zupełnie możliwości przybycia Panów obecnie. Jest wprawdzie możliwe opanowanie paru powiatów, ale nie na długo”[21]. Warto zwrócić uwagę, że jest to pierwsza pochodząca nie z relacji, ale z oryginalnego dokumentu

informacja o tym, że sprawa podjęcia jakichś działań przez warszawską konspirację podporządkowaną władzom polskim w Londynie zaczęła być przedmiotem rozważań gremiów kierowniczych podziemia. Sytuacja w polskim Londynie stawała się coraz bardziej napięta. Wojska sowieckie przekroczyły Bug i 22 lipca ogłoszono w Moskwie powstanie dzień wcześniej Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (PKWN), który z ramienia sił kontrolowanych przez Moskwę pretendował do roli tymczasowego rządu polskiego. Premier Churchill, któremu sprawa polska coraz bardziej ciążyła, starał się doprowadzić do spotkania Mikołajczyka ze Stalinem, licząc na to, że polski premier ostatecznie zgodzi się na warunki postawione mu przez sowieckiego dyktatora.

Rano 25 lipca odbyła się rozmowa premiera Mikołajczyka z ministrem Edenem, w trakcie której szef brytyjskiej dyplomacji odczytał list Stalina z poprzedniego dnia, zawierający informację o podjęciu współpracy władz sowieckich z PKWN, gdyż konspiracja podporządkowana rządowi londyńskiemu „posiada, jak się okazało, znaczenie znikome i efemeryczne”[22]. Eden nie wykluczał, że w przyszłości PKWN może stać się podstawą stworzenia nowego rządu polskiego. Stalin zgodził się na przyjęcie Mikołajczyka, chociaż sugerował, aby swój przyjazd do Moskwy uzgodnił on z PKWN. Po rozmowie z Churchillem polski premier postanowił udać się wieczorem następnego dnia do Moskwy.

Tego samego dnia spotkali się także ministrowie na posiedzeniu rządu RP. Zgodnie z zapisem z protokołu premier poinformował ich, że „Delegat Rządu uważa powstanie jeszcze za przedwczesne, natomiast Komendant gotów jest do natychmiastowego wydania rozkazu. Prezes Rady Ministrów wnosi o upoważnienie do ogłoszenia powstania. […] Rada Ministrów uchwaliła upełnomocnić Delegata Rządu do powzięcia wszystkich decyzji wymaganych tempem ofensywy sowieckiej, w razie konieczności bez uprzedniego porozumienia z rządem”[23]. Jeżeli dokument ten powstał rzeczywiście 25 lipca, to nasuwa się pytanie, skąd premier wiedział, że Dowódca AK jest gotowy do „natychmiastowego wydania rozkazu”? Wszystko wskazuje jednak na to, że rzekome wystąpienie premiera zostało dopisane do tekstu protokołu co najmniej kilka dni później, jeżeli nawet nie dopiero po powrocie Mikołajczyka z Moskwy do Londynu, aby zalegalizować fakt wysłania następnego dnia depeszy uprawniającej władze krajowe do decyzji o wywołaniu powstania powszechnego[24].

Wieczorem 25 lipca – w trybie alarmowym – została wysłana z Warszawy depesza Dowódcy AK: „Jesteśmy gotowi w każdej chwili do walki o Warszawę. Przybycie do tej walki Brygady Spadochronowej będzie miało olbrzymie znaczenie polityczne i taktyczne. Przygotujcie możliwość bombardowania na nasze żądanie lotnisk pod Warszawą. Moment rozpoczęcia walki zamelduję”[25]. Z treści tej lakonicznej depeszy jasno wynika, że projektowana walka o Warszawę nie mieści się w założeniach akcji „Burza”, bo skoro domagano się przybycia brygady spadochronowej oraz bombardowania lotnisk pod Warszawą, to zakładano poważny bój z siłami niemieckimi stacjonującymi w stolicy, a nie z oddziałami nieprzyjaciela wycofującymi się i będącymi w stanie rozkładu. Następnego dnia, 26 lipca wieczorem, kiedy depesza została rozszyfrowana, rozpoczęły się w siedzibie prezydenta Raczkiewicza gorączkowe narady z udziałem premiera Mikołajczyka, generałów Kopańskiego i Tatara oraz ambasadora Raczyńskiego. Trwały one do późnych godzin nocnych. „Premier Mikołajczyk wystartował w nocy z lotniska w Northolt do Moskwy. Amb. Raczyński przyjęty był przedtem przez Churchilla”[26]. W złożonej po wojnie relacji, niezgodnie z przytoczonymi powyżej faktami, Mikołajczyk dowodził, że o depeszy gen. Komorowskiego dowiedział się w Kairze, podczas przerwy w podróży do Moskwy. Twierdził: „Politycznie nie było mi to na rękę. Szalenie nie na rękę”[27]. Biorąc pod uwagę jego ówczesne działania, także i tę opinię należy zakwestionować. Warto pamiętać, że były premier już wcześniej, przed złożeniem tej relacji, jako pamiętnikarz okazał się niewiarygodny. Jak pisał Stefan Korboński, „Mikołajczyk przeżył [...] dość poważną kompromitację w związku z opublikowaniem wspomnień przez byłego amerykańskiego ambasadora w Warszawie, Stantona Griffisa, który zadał w nich kłam opowiadaniu Mikołajczyka o jego ucieczce w 1947 roku z Polski, zawartemu w książce *Rape of Poland* (Gwałt na Polsce)”[28].

26 lipca do Delegata Rządu wysłano depeszę podpisaną przez premiera: „Na posiedzeniu Rządu RP zgodnie zapadła uchwała upoważniająca Was do ogłoszenia powstania w momencie przez Was wybranym. Jeżeli możliwe – uwiadomcie nas przedtem. Odpis przez wojsko do Komendanta AK”[29]. 28 lipca, podczas obrad Rady Ministrów, którym przewodniczył wicepremier Jan Kwapiński, okazało się, że rząd nigdy takiej decyzji nie podejmował, a wojskowi odpowiedzialni za kontakt z Komendą Główną

AK (Kopański, Tatar) o wysłaniu takiej depeszy do kraju nie zostali poinformowani[30]. Po latach Mikołajczyk wypierał się tego, że był inicjatorem wysłania tej depeszy i o samowolę oskarżał ministra spraw wewnętrznych Władysława Banaczyka, osobę cieszącą się w czasie wojny jego pełnym zaufaniem[31]. Bez względu na to, jak było w rzeczywistości, ówczesne działania ministra Banaczyka były całkowicie zgodne z intencjami i linią postępowania premiera, który starał się za wszelką cenę wymusić na AK przeprowadzenie jakiejś spektakularnej akcji wojskowej nadającej się do zdyskontowania na arenie międzynarodowej.

Dalsze działania podejmowane w Londynie już pod nieobecność premiera Mikołajczyka wskazują na to, że zrobiono wszystko, co możliwe, aby podtrzymać dowódcę AK w podjętej przez niego decyzji. I tak gen. Kopański nie poinformował przebywającego we Włoszech Naczelnego Wodza o planach walki w Warszawie. Dopiero 28 lipca przekazał mu wiadomość, że kraj „żąda decyzji wojskowych, jak użycie Brygady Spadochronowej oraz lotnictwa. Może to być aktualne za kilka dni”[32]. Sosnkowski w kontekście innych depesz miał prawo sądzić, że chodzi o powstanie powszechne, bo tylko w tym wypadku zakładano taką pomoc dla kraju. Prawdopodobnie obawiano się, że może on wydać rozkaz zakazujący takiej akcji w Warszawie.

Na depeszę gen. Kopańskiego Naczelny Wódz był w stanie odpowiedzieć dopiero 30 lipca, a do Londynu dotarła ona 2 sierpnia. Przypomniał w niej szefowi sztabu, że brygada spadochronowa została za zgodą dowódcy AK oddana do dyspozycji dowództwa alianckiego, a wsparcie lotnicze zależy od pomocy brytyjskiej. Wreszcie konkludował: „Zawsze będzie aktualna sprawa odległości. Sądzę, że sytuacja polityczna nie upoważnia do brania pod rozwagę baz sowieckich. Myślę, że Pan Generał nie omieszka wyjaśnić Lawinie [tj. dowódcy AK – A.S.] stanu rzeczy w obu tych sprawach”[33].

Niestety gen. Kopański w dniach poprzedzających wybuch walk w Warszawie depeszy z takimi informacjami z własnej inicjatywy nie wysłał. Inna sprawa, że oficerowie KG AK powinni dobrze orientować się co do braku możliwości konkretnej pomocy z Zachodu dla wsparcia walk w kraju, gdyż informowano o tym w licznych depeszach wysyłanych z Londynu do Warszawy w poprzednich latach i miesiącach.

Tymczasem 27 lipca ambasador Raczyński przekazał ministrowi Edenowi notatkę o możliwości wybuchu walk w Warszawie i w imieniu rządu polskiego zwrócił się do niego nie tylko o skierowanie tam polskiej brygady spadochronowej i bombardowanie lotnisk, ale prosił także, „żeby natychmiast po rozpoczęciu akcji wysłane zostało do Polski lotnicze skrzydło, składające się z czterech polskich eskadr Mustangów, możliwie z poparciem eskadry Spitfire'ów, oraz żeby te eskadry były zaopatrzone z południowych baz lotniczych. Polska Armia Krajowa zajmie potrzebne lotniska"[34]. Minister Eden do tych propozycji z miejsca odniósł się sceptycznie, ale oficjalna odpowiedź brytyjska – podpisana w imieniu podsekretarza stanu Aleksandra Cadogana – przekazana została ambasadorowi Raczyńskiemu następnego dnia. W jej konkluzji pisano, że „niezależnie od trudności skoordynowania takiej akcji z rządem sowieckim, którego siły zbrojne działają przeciw Niemcom na terytorium Polski, względy operacyjne uniemożliwiają nam wypełnienie trzech postulatów wysuniętych przez Pana w celu pomożenia [tak w tekście] powstaniu w Warszawie. Nie można przenieść powietrzem brygady spadochronowej aż do Warszawy bez ryzyka olbrzymich strat. Również przerzucenie dywizjonów myśliwskich na lotniska w Polsce byłoby bardzo długą i skomplikowaną operacją, którą zresztą w każdym wypadku można by przeprowadzić tylko w porozumieniu z rządem sowieckim. Na pewno nie dałoby się to przeprowadzić w takim czasie, by zaważyło to na obecnej walce. W odniesieniu do bombardowania warszawskich lotnisk Warszawa znajduje się poza normalnym zasięgiem bombowców RAF, a bombardowanie lotnisk w każdym wypadku byłoby znacznie bardziej właściwe z baz kontrolowanych przez Sowiety. Jeżeliby wasze władze miały na myśli bombardowania czółenkowe, które uzyskały ostatnio wiele rozgłosu, przeprowadzają je amerykańskie, a nie królewskie siły powietrzne. Dlatego obawiam się, że w związku z tym rząd Jego Królewskiej Mości nie może nic zrobić"[35].

Niestety informacji o odmowie pomocy przez stronę brytyjską nie tylko nie przekazano do Warszawy, ale wysłano depeszę ewidentnie dezinformującą Komendę Główną AK. Generał Tatar napisał 28 lipca do dowódcy AK, że: „Rząd czyni starania u czynników przyjaciół w związku z waszą 1441 [numer depeszy KG AK z 25 lipca]. Widzę jedynie nieznaczne możliwości w dziedzinie bombardowania i oddania wam polskiego dyonu Mustangów"[36]. Tak więc zamiast natychmiast poinformować gen.

Komorowskiego, że Brytyjczycy jednoznacznie odmówili zarówno ze względów wojskowych, jak i politycznych udzielenia jakiejkolwiek pomocy dla AK w Warszawie, sugerowano nadal, że jest ona możliwa. Można zresztą przypuszczać, że spełnienia postulatów dowódcy AK w sprawie bombardowań celów pod Warszawą i przerzucenia tam brygady spadochronowej, a ponadto wysłania dywizjonów lotnictwa domagano się od Brytyjczyków z inicjatywy gen. Tatara, bo to on 29 lipca – a więc już po odmowie ze strony brytyjskiej – poruszał nadal te kwestie w rozmowie z gen. Gubbinsem z SOE[37].

Trudno nie zauważyć, że odpowiedź brytyjska na polskie postulaty w sprawie form pomocy wojskowej dla bitwy AK o Warszawę była całkowicie merytoryczna i argumentacja w niej zawarta – w warunkach ówczesnych wojskowych możliwości sił brytyjskich – jest nie do zakwestionowania. Uporczywe domaganie się spełnienia wszystkich tych żądań przez polskich wojskowych, w tym gen. Sosnkowskiego, podczas powstania warszawskiego kompromitowało ich jako profesjonalistów wojskowych. Natomiast powody wyrażonej 29 lipca odmowy rządu brytyjskiego uznania żołnierzy AK za kombatantów były ewidentnie polityczne i wynikały przede wszystkim z niechęci do pogorszenia jego relacji ze Stalinem[38].

Warto też zwrócić uwagę na tekst depeszy gen. Sosnkowskiego z 25 lipca, wysłanej przez gen. Kopańskiego do Warszawy trzy dni później, 28 lipca. Generał Sosnkowski pisał: „Jestem głęboko wstrząśnięty waszym meldunkiem, choć rozwój zdarzeń odpowiada moim przewidywaniom. […] Decyzje Wasze budzą szacunek. Odpowiadają one zasadom żołnierskiego i narodowego honoru. Ich skutki polityczne są w ręku Boga”[39]. Wprawdzie depesza odnosiła się do przekazanej 19 lipca informacji dowódcy AK o gotowości wileńskich oddziałów AK do walki z wojskami sowieckimi, ale gen. Kopański wykreślił z niej dalszy tekst: „Według możliwości – raczej wycofujcie oddziały na zachód w skupieniu lub rozproszeniu, zależnie od warunków”[40]. W ten sposób gen. Komorowski – nawet podświadomie – mógł odnieść treść tej depeszy Naczelnego Wodza do podjętej 25 lipca decyzji stoczenia boju o opanowanie Warszawy. Uważam, że gen. Kopański, nie przesyłając gen. Sosnkowskiemu informacji o planowanej zgodnie z zasadami powstania powszechnego walce w Warszawie oraz w specyficzny sposób cenzurując jego depeszę

wysłaną do Komendy Głównej AK, raczej starał się doprowadzić do wybuchu walk w stolicy, niż im zapobiec.

Generał Sosnkowski nakazał także gen. Kopańskiemu wysłanie do dowódcy AK swojej instrukcji z 25 lipca, polecając jej treść wcześniej omówić z rządem: „W chwili, gdy grozić będzie bezpośrednie okupowanie Warszawy przez Sowiety, dowództwo i sztab podzielić na dwa rzuty. Jeden z nich pozostaje w Warszawie, gdzie – nie ujawniając się – wspólnie z rzutem politycznym, pozostawionym ewentualnie przez Delegata Rządu, kieruje oporem przeciwko sowieckiej polityce faktów dokonanych. Ujawnianie się nie ma sensu wobec utworzenia tzw. Komitetu Wyzwolenia Narodowego i perspektywy aresztowania ujawnionych władz przez Sowiety. Drugi rzut dowodzenia AK wycofuje się w ogólnym kierunku południowo-zachodnim do kolejnych punktów umożliwiających nadal kierowanie walką całości. Ten sposób postępowania obowiązuje również w wypadku, gdyby udało się opanować Warszawę przed wkroczeniem wojsk sowieckich”[41]. Depeszę otrzymaną 27 lipca odczytano w Londynie następnego dnia. Instrukcję Naczelnego Wodza gen. Kopański przedstawił na posiedzeniu rządu, który zadecydował, aby jej nie wysyłać. W tym wypadku wina leżała po stronie Sosnkowskiego, który w swojej instrukcji połączył istotne sprawy reorganizacji dowodzenia Armią Krajową z kwestią polityczną, którą było zagadnienie ujawniania się (czy nieujawniania) wobec Sowietów. Nieprzekazanie i niezrealizowanie zaleceń odnośnie do podziału KG AK na dwa rzuty spowodowało, że podczas powstania warszawskiego właściwie przestała ona dowodzić strukturami AK na terenach położonych poza Warszawą.

Trudno oczywiście spekulować, jakie byłoby stanowisko gen. Sosnkowskiego, gdyby otrzymał pełny tekst depeszy gen. Komorowskiego z 25 lipca o zamiarze podjęcia przez garnizon AK walki o opanowanie stolicy. Jej treść pozwalała się zorientować, że planowana operacja jest niezgodna z założeniami akcji „Burza”. Na podstawie wcześniejszych zachowań Naczelnego Wodza należy sądzić, że nie wydałby on rozkazu zakazującego przeprowadzenia tej operacji, raczej natomiast – podobnie jak pisał w cytowanej depeszy do gen. Kopańskiego – w sposób jednoznaczny przypomniałby dowódcy AK przekazywane mu poprzednio wielokrotnie informacje, że uzyskanie konkretnej pomocy od PSZ i aliantów, z samych tylko powodów wojskowych (nie wspominając o politycznych), nie jest w ówczesnej sytuacji możliwe.

Pretensje autorów trzeciego tomu *Polskich Sił Zbrojnych…* do gen. Sosnkowskiego o to, że zajmował się rozważaniem kwestii powstania powszechnego w czasie, gdy dowódcę AK interesowała już tylko walka w Warszawie, są niczym nieuzasadnione, bo – jak była już o tym mowa – Komenda Główna AK, przekazawszy do Londynu rozkaz z 20 listopada 1943 roku o pierwotnych założeniach akcji „Burza", później konsekwentnie już nie informowała Naczelnego Wodza o zmianach wprowadzanych do tej akcji, a tym bardziej nie pytała go o zgodę na nie[42]. Dowódca AK jedynie *post factum* meldował gen. Sosnkowskiemu, gdzie i w jaki sposób oddziały AK podejmowały konkretne działania.

Z kolei to, że Naczelny Wódz przebywał we Włoszech, doprowadziło do sytuacji, w której utracił on kontrolę nad działaniami AK, ale po uzyskaniu informacji o wyjeździe Mikołajczyka na rozmowy ze Stalinem gen. Sosnkowski, obawiając się, że premier może ulec presji sowieckiej, wolał pozostać z wojskiem we Włoszech i – mimo wezwań do powrotu, także ze strony prezydenta Raczkiewicza – oczekiwać, jakie rozstrzygnięcia w sprawach polskich zapadną w Moskwie[43].

Tak czy inaczej, należy tu podkreślić, że przed wybuchem powstania w Warszawie nie wysłano z Londynu do Komendy Głównej AK ani jednej depeszy, która wskazywałby na istnienie jakichkolwiek trudności w pozyskiwaniu dla niego od Wielkiej Brytanii pomocy adekwatnej do potrzeb.

Reakcje dowództwa AK na rozwój sytuacji na froncie wschodnim

Aby zrozumieć, jak doszło do podjęcia przez dowództwo AK decyzji o stoczeniu przez siły AK „walki o Warszawę", konieczne jest uświadomienie sobie, jak w lipcu 1944 roku oceniało ono sytuację na froncie wschodnim i jakie z tych analiz wyciągało wnioski. Oceny te zawarte są w dwu podstawowych dokumentach wysłanych do Londynu 14 i 21 lipca oraz w przekazywanych sukcesywnie meldunkach wywiadowczych.

W raporcie sytuacyjnym z 14 lipca, wysłanym do Sztabu Naczelnego Wodza drogą kurierską, gen. Komorowski pisał:

„Letnia ofensywa sowiecka, skierowana w pierwszym uderzeniu na środkowy front niemiecki, osiągnęła nadspodziewanie szybkie i wielkie rezultaty. Obrona środkowego frontu niemieckiego została poszerzona i odwrót niemiecki na tym odcinku robi wrażenie odwrotu armii pobitej. Straty niemieckie muszą być olbrzymie, sądząc już tylko z ilości poległych i wziętych do niewoli generałów.

Wdarcie się na zachód sił sowieckich zagraża całemu niemieckiemu frontowi północnemu z możliwością odcięcia odwrotu Niemcom na Prusy Wschodnie i przyparcia ich do morza. Prócz tego otwarta została droga na Warszawę.

Jeśli możliwości sowieckie nie będą zahamowane trudnościami zaopatrzenia, to bez zorganizowanej przez Niemców przeciwakcji zaczepnej jednostkami odwodowymi, wydaje się, że niemożliwe będzie zatrzymanie Sowietów. Niemiecki front północnej Ukrainy dotąd utrzymuje się. W każdej chwili można oczekiwać uderzenia na tym froncie.

Sądząc z posiadanych wiadomości, Niemcy w krótkim czasie ponieśli na froncie środkowym taką klęskę, której nie da się bez wprowadzenia poważniejszych odwodów naprawić. Wydaje się, że Niemcy dla opanowania sytuacji zmuszeni będą do wykonania dużego odskoku w tył”[44].

Prawdopodobnie jednym ze skutków zaprezentowanej powyżej analizy był zarządzony 17 lipca dla okręgów AK „stan wzmożonego nasłuchu do powstania”, co oznaczało, że regularnie śledzono piosenki nadawane w ramach polskich audycji BBC, w rzeczywistości będące zakodowanymi sygnałami określającymi rodzaj działań zalecanych dla oddziałów AK[45].

Negatywna ocena niemieckich możliwości powstrzymania generalnej ofensywy sowieckiej, zawarta w dokumencie z 14 lipca, w kolejnych meldunkach ulegała jedynie pogłębieniu. W depeszy z 21 lipca, odczytanej w Londynie trzy dni później, dowódca AK pisał: „Oceniam, że na froncie wschodnim Niemcy ponieśli klęskę. Trzy armie frontu środkowego zostały rozbite, a na ich miejsce OKW [Oberkommando der Wehrmacht, Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych] nie wprowadziło świeżych sił w ilości wystarczającej dla zatrzymania armii sowieckiej. Zwolnienie tempa posuwania się Sowietów na tym odcinku spowodowane jest prawdopodobnie nie wzmożoną siłą obronną Niemców, lecz chwilowym

zmęczeniem sił sowieckich. Przewiduję, że gdy tylko to zmęczenie zostanie pokonane, ruch sowiecki na tym kierunku stanie się szybszy.

Rozpoczęta przed tygodniem ofensywa sowiecka na południe od Prypeci wybiła sobie szerokie wrota do dalszego ruchu na zachód. Niemcy nie posiadali dostatecznych odwodów ani też przygotowanych pozycji obronnych dla zatrzymania ruchu sowieckiego. Przewiduję, że ruch sowiecki na zachód na tym odcinku będzie szybki i dojdzie bez większych skutecznych przeciwdziałań do Wisły i przejdzie Wisłę w dalszym ruchu na zachód.

Trzymanie się północnego frontu niemieckiego nie kryje w sobie głębszej myśli przeciwdziałań operacyjnych z ich strony, jest raczej położeniem przymusowym, które narzuciła Niemcom ofensywa sowiecka na środkowym froncie.

Ogólnie wydaje się pewnym, że na froncie wschodnim Niemcy nie są już w stanie odebrać inicjatywy z rąk sowieckich ani też przeciwstawić się skutecznie. W ostatnim czasie coraz częściej widzimy objawy wewnętrznego rozkładania się armii niemieckiej, która jest bardzo zmęczona i bez chęci do walki”[46].

W tym miejscu należy zaznaczyć, że opinie Komendy Głównej AK sygnowane przez gen. Komorowskiego, a zaprezentowane w cytowanym powyżej meldunku, trudno uznać za oceny profesjonalne. Po pierwsze, wojskowa wiedza, którą dysponowali polscy oficerowie sztabowi (nawet z wyższym wojskowym wykształceniem), odnosiła się do okresu sprzed roku 1939 i niestety nie była wystarczająca nawet do zorganizowania skutecznych działań obronnych w kampanii wrześniowej. Od tego czasu sztuka wojenna dodatkowo wzbogaciła się o nowe doświadczenia, o których działający w konspiracji polscy sztabowcy nie mieli najmniejszego pojęcia, gdyż byli odcięci od możliwości praktycznego i teoretycznego ich studiowania. Tak więc nic nie wiedzieli o sztuce operacyjnej i taktyce (a więc metodach natarcia i obrony) stosowanych przez Wehrmacht i Armię Czerwoną w 1944 roku, a możliwości tych armii oceniali głównie na podstawie oznak zewnętrznych – sowieckiej dzięki analizie oficjalnych komunikatów Kwatery Głównej Armii Czerwonej, a niemieckiej na podstawie ogólnodostępnych komunikatów OKW oraz bazując na zbieranych przez wywiad AK danych. Brakowało zatem zarówno profesjonalnej wiedzy oficerów KG AK, jak i rzeczywistych

przesłanek, by stwierdzić, czy siły niemieckie na froncie wschodnim są w totalnej rozsypce, czy też nie[47].

Niestety, także przerzucani do kraju, głównie drogą powietrzną, oficerowie z PSZ na Zachodzie nie mieli – z małymi wyjątkami – doświadczenia uzyskanego w walkach frontowych toczonych po 1939 roku[48]. Aparat wywiadowczy AK działał, jak na warunki konspiracyjne, bardzo dobrze, ale to nie znaczy, że miał możliwość pozyskiwania informacji porównywalnych ze zdobywanymi przez wywiady funkcjonujących normalnie państw i regularnych armii. Najważniejsze informacje, jakimi dysponował Oddział II KG AK, pochodziły z obserwowania jednostek wojskowych przerzucanych na front liniami kolejowymi i drogami. Do centrali, gdzie je analizowano i opracowywano, dane te docierały z dużym opóźnieniem. Na przykład dopiero w meldunku sytuacyjnym nr 19 z 26 lipca zamieszczono informację, że z „początkiem lipca zaznaczył się przerzut z odcinka Nord-Ukraine na korzyść odcinka środkowego 7. i 17. dyw. panc., 301. dyw. piech. i SS Totenkopf z Rumunii”[49]. W chwili pisania tego meldunku 3. Dywizja Pancerna SS Totenkopf była już po ciężkich walkach stoczonych w obronie Grodna, kierowała się ku Warszawie, a 29 lipca miała na jej przedpolu wejść do bitwy z nacierającymi od południowego-wschodu jednostkami sowieckiej 2. Armii Pancernej. Jak się wydaje, najliczniej i najszybciej docierały do Komendy Głównej dane o siłach niemieckich przerzucanych przez węzeł warszawski. Ale nawet w tym wypadku braki w wiedzy wywiadu AK były uderzające; na przykład przez cały okres powstania warszawskiego KG AK sądziła, że operacyjnie za rejon Warszawy odpowiada niemiecka 2. Armia, podczas gdy w rzeczywistości była to 9. Armia, której nierozpoznany przez wywiad AK sztab znajdował się najpierw w Pruszkowie, a następnie w Skierniewicach. Jak już wspominano, wiadomości o rezultatach walk frontowych uzyskiwano prawdopodobnie jedynie z oficjalnych komunikatów niemieckich i sowieckich. Obserwowano wycofujące się w nieładzie rozbite oddziały i tyłowe jednostki niemieckie, ale o taktyce (sposobach walki) obu stron, zwłaszcza sowieckiej, nie wiedziano – bo i skąd – dosłownie nic. Ta sama konstatacja dotyczy wiedzy (a raczej jej braku) o niemieckich i sowieckich planach operacyjnych i możliwościach ich realizacji. Dlatego też kategoryczne oceny gen. Komorowskiego, takie jak choćby ta, że droga do Warszawy stoi otworem, a wojska sowieckie dojdą do Wisły, sforsują ją

i dalej będą posuwały się na zachód, można – znając wiedzę, którą dysponował dowódca AK – porównać do wróżenia z fusów.

Nie lepiej było zresztą z możliwością pozyskiwania podstawowych informacji niezbędnych do podejmowania decyzji na szczeblu taktycznym. Wręcz kuriozalnie brzmi rozkaz gen. Pełczyńskiego, skierowany 26 lipca 1944 roku do dowódcy okręgu Warszawa-miasto, płk. dypl. Antoniego Chruściela „Nurta”[50]: „Może być konieczne rozpoczęcie walki o Warszawę w każdej chwili. […] Dla uzyskania elementów decyzji rozkazuję natychmiast rozpocząć prowadzenie intensywnego rozpoznania na kierunku Modlin, Wyszków, Tłuszcz, Mińsk Mazowiecki, Garwolin, Góra Kalwaria – Warka do głębokości wymienionych miejscowości. Zależy na stwierdzeniu: 1) Czy Niemcy zamierzają bronić Warszawy, 2) Jakie siły niemieckie na tych kierunkach wycofują się na Warszawę, 3) Gdzie jest styczność między Niemcami a Sowietami. Wiadomości te są potrzebne do wykalkulowania momentu opuszczenia przez Niemców Warszawy”[51]. W celu wykonania tego rozkazu należało najpierw zorganizować odpowiednie placówki, a następnie stworzyć między nimi a dowództwem okręgu taki system łączności, aby dane pochodzące z rozpoznania docierały do komendy okręgu w zasadzie natychmiast po ich uzyskaniu[52]. Rozkaz ten, przekraczający możliwości struktur AK, daje znakomity obraz mentalności oficerów przedwojennego polskiego wojska, którzy uważali – zgodnie z zasadą sformułowaną przez gen. Pełczyńskiego wobec płk. dypl. Bokszczanina – że „w wojsku każde zadanie jest wykonalne, jeśli chce się je wykonać”[53].

Na podstawie swojej oceny rozwoju sytuacji na froncie sowiecko-niemieckim dowódca AK 14 lipca wyprowadzał kolejne wręcz zasadnicze wnioski: „Biorąc pod uwagę obecne położenie polityczne i operacyjne, które pokrywa się z mymi przewidywaniami, oraz położenie wewnętrzne Kraju, zadecydowałem: Mimo, że nie zostały nawiązane stosunki dyplomatyczne z Sowietami, AK nie może pozostać bezczynna w wypadku cofania się Niemców, a wkraczania Sowietów lub w wypadku rozkładu sił niemieckich i zagrożenia okupacją sowiecką. AK m u s i s t o c z y ć o s t a t e c z n ą w a l k ę z N i e m c a m i [podkreślenie A.S.], która może przyjąć formy: Burzy, Powstania lub obu tych form w wypadku, gdyby w trakcie prowadzenia Burzy we wschodniej części Kraju nastąpił rozkład

sił niemieckich; wówczas w pozostałych częściach byłoby przeprowadzone powstanie.

Myślą przewodnią naszej ostatniej walki jest:

a) zadokumentowanie przed światem naszego nieugiętego stanowiska wobec Niemców i niezłomnej walki z nimi,

b) wyrwanie Sowietom złośliwego atutu do zaliczania nas w poczet cichych sprzymierzeńców Niemiec lub nawet tylko neutralnych w stosunku do Niemców,

c) wzięcie pod swe dowództwo tej części społeczeństwa, która jest żądna odwetu na Niemcach, a nie wchodzi w skład AK, celem skierowania impulsu walki na drogę dążeń niepodległościowych i oderwania od czynników prosowieckich”[54].

Warto zwrócić uwagę na fakt, że w argumentach na rzecz stoczenia „ostatecznej walki z Niemcami” pominięte zostały – widocznie uznane za nieistotne – jakiekolwiek cele wojskowe. Pisał zresztą o tym wprost gen. Komorowski: „Dając Sowietom minimalną pomoc wojskową, stwarzamy im jednak trudność polityczną, AK podkreśla wolę Narodu w dążeniu do niepodległości. Zmusza to Sowiety do łamania naszej woli siłą i stwarza im trudności w rozsadzaniu naszych dążeń od wewnątrz. Zdaję sobie sprawę, że ujawnienie nasze może grozić wyniszczeniem najbardziej ideowego elementu w Polsce, lecz niszczenia tego nie będą Sowiety mogły przeprowadzić skrycie, a będzie musiał nastąpić jawny gwałt, co może wywołać protest przyjaznych nam sojuszników”[55]. Dla mnie wręcz przerażające jest to, że dowódca Armii Krajowej był gotowy dopuścić do wyniszczenia „najbardziej ideowego elementu w Polsce” tylko po to, żeby ewentualnie (bo gen. Komorowski wcale nie jest tego pewien) „wywołać protest przyjaznych nam sojuszników”.

Swoje pomysły uzasadniał on argumentem, że Sowieci rzekomo i tak dążą do wywołania w Polsce powstania przy pomocy organizacji komunistycznych (PPR) i mają duże szanse, aby ten zamysł zrealizować, a wówczas nie byłoby „przeszkody, aby upozorować wolę Narodu Polskiego stworzenia 17 republiki sowieckiej”[56].

Chęć stoczenia ostatecznej, spektakularnej bitwy, mającej ukazać światu wolę narodu polskiego bicia Niemców oraz stanowić argument polityczny i propagandowy w zabiegach o utrzymanie niezależności od Sowietów, pozostawała w rażącej sprzeczności z realistyczną oceną nikłej wartości

bojowej Armii Krajowej, między innymi taką, jak ta zawarta w cytowanym meldunku z 14 lipca: „Siły AK składają się z tzw. plutonów powstańczych i oddziałów partyzanckich, są dziś zdolne do wykonania Burzy przez nękanie tylnych elementów cofających się Niemców, działalność ta nie może dać dużego efektu militarnego, jest jedynie demonstracją zbrojną. Część plutonów miejskich, przeznaczona dla samoobrony miejscowości na wypadek prób niszczenia ludności przez cofających się Niemców, nie jest zdolna zapewnić całkowitego bezpieczeństwa ludności. Siły te są jednak w stanie nie dopuścić do niszczenia ludności bez walki. Prócz tego samoobrona może opanować miejscowości z chwilą opuszczenia ich przez Niemców i zapewnić bezpieczeństwo publiczne. Przy obecnym stanie sił niemieckich w Polsce i ich przygotowaniach przeciwpowstańczych, polegających na rozbudowie każdego budynku zajętego przez oddziały, a nawet urzędy [tak w tekście] w obronne fortece z bunkrami i drutem kolczastym, powstanie nie ma widoków powodzenia. Może się ono udać jedynie w wypadku załamania się Niemców i rozkładu wojska. W obecnym stanie przeprowadzenie powstania, nawet przy wybitnym zasileniu w broń i współdziałaniu lotnictwa i wojsk spadochronowych, byłoby okupione dużymi stratami”[57].

Zarządzenie stanu czujności do powstania powszechnego i podjęcie decyzji walki o Warszawę

W cytowanych powyżej dokumentach (zwłaszcza tym z 14 lipca) można znaleźć przesłanki wyraźnie sprzyjające przyjęciu przez gen. Komorowskiego koncepcji gen. Okulickiego, aby garnizon stołeczny AK samodzielnie zdobył Warszawę.

Natychmiast po przybyciu do Warszawy w początkach czerwca 1944 roku gen. Okulicki „Kobra” rozpoczął intensywne rozmowy z różnymi wyższymi oficerami Komendy Głównej AK, wobec których wyrażał swój bardzo negatywny stosunek do dotychczasowej koncepcji akcji „Burza”, ale także krytykował poglądy gen. Sosnkowskiego i działania rządu premiera Mikołajczyka[58]. Starał się ponadto uchodzić – powołując się na rozmowy ze Stalinem, w których brał udział jako szef sztabu Armii Polskiej w ZSRR – za eksperta w sprawach sowieckich[59]. Wśród przyjaciół Okulickiego do

najważniejszych należał szef BIP KG AK płk dypl. Jan Rzepecki, który z kolei miał wielki wpływ na dowódcę okręgu AK Warszawa-miasto płk. dypl. Antoniego Chruściela „Nurta". W ten sposób tworzyła się swoista grupa nacisku, która pośrednio mogła wpływać na zasadnicze decyzje podejmowane przez dowództwo AK. Pomysł opanowania stolicy Polski kształtował się u Okulickiego stopniowo. Według szefa Oddziału II KG AK, płk. dypl. Kazimierza Iranka-Osmeckiego, pod wpływem rozmów, a także panującej w Warszawie atmosfery, gen. Okulicki uznał konieczność stoczenia z Niemcami w stolicy spektakularnej bitwy, mającej zwrócić oczy świata na Polskę[60]. Bardzo istotnym argumentem na rzecz tego pomysłu była próba zdobycia Wilna przez AK, błędnie zinterpretowana w Warszawie jako sukces wojskowy, ale zignorowany i przemilczany przez zachodnich aliantów Polski. Walka w Warszawie miała to milczenie przerwać. Na pytanie francuskiego dziennikarza Jean-François Steinera, czy to gen. Okulicki był inicjatorem walki w Warszawie, gen. Pełczyński oświadczył: „Okulicki został przysłany z Londynu z dyrektywami hamującymi nas w walce. Ale Okulicki na miejscu rozważywszy wszystko, miał takie stanowisko, o jakim pan mówi. […] Zgadzam się, że szybko przyjęliśmy jego inicjatywę, ale Bór jeszcze rozmawiał z Delegatem Rządu"[61]. Niestety, w prowadzonych dyskusjach gen. Okulicki nie tylko posługiwał się demagogią, ale wprowadzał swoich rozmówców w błąd. Chruściel wspominał, że popierając pomysł Okulickiego stoczenia bitwy o Warszawę, liczył „na to, iż z chwilą rozpoczęcia walki wszystko pójdzie według naszych planów, tj. nie tylko nasza akcja wojskowa, ale i pomoc w zrzutach i bombardowanie przez lotnictwo z zagranicy obiektów wytypowanych, do czego elementy wysłane były za granicę ostatecznie w 1943 […]. Gdybym był wiedział, że w Londynie nic nie przygotowano zawczasu, moja postawa wobec perspektyw walki w stolicy byłaby na pewno negatywna. Dodać muszę, że w ciągu ostatniej dekady lipca gen. Okulicki był entuzjastycznym zwolennikiem naszej walki o Warszawę. W Okulickim widzieliśmy wysłannika Naczelnego Wodza, który musiał otrzymać ustne wytyczne. Na moje parokrotne pytania skierowane do Okulickiego, czy pomoc z zagranicy będzie taka, jak tego żądaliśmy w naszych zapotrzebowaniach, tenże odpowiadał stale twierdząco"[62]. O tym, że AK może liczyć na taką pomoc zachodnich sojuszników, przekonany był również gen. Komorowski[63]. Jak zapamiętał skoczek spadochronowy ppłk dypl. Felicjan Majorkiewicz, także jego bezpośredni

przełożony, szef oddziału operacyjnego w KG AK płk dypl. Józef Szostak „Filip", wierzył, że brygada spadochronowa „wpłynie zdecydowanie na wynik walki i zapewni nam sukces. Jednocześnie nie zgadzał się z moimi argumentami uzasadniającymi niemożliwość przeprowadzenia tego przedsięwzięcia ze względów technicznych"[64].

21 lipca 1944 roku odbyło się spotkanie trzech generałów, w trakcie którego Okulickiemu i Pełczyńskiemu (już wcześniej pozyskanemu przez gen. „Kobrę") udało się przekonać Komorowskiego do koncepcji samodzielnego opanowania Warszawy przed wkroczeniem do niej Armii Czerwonej. Nie ulega wątpliwości, że na podjęcie takiej decyzji zasadniczy wpływ miały powody polityczne i propagandowe. Świadczą o tym cytowane powyżej meldunki Komendy Głównej AK z 14 i 21 lipca, a także późniejsze wypowiedzi uczestników tej narady.

W pierwszych dniach sierpnia 1944 roku gen. Okulicki tak komentował skutki trwającego już powstania: „Dotychczasowa walka w całej Polsce w postaci «Burzy» dała niewątpliwy wyraz naszej nieustępliwej woli bicia się z Niemcami, została ona jednak celowo przemilczana przez Sowiety i dlatego przeszła bez echa. Sowietom zależy na tym, abyśmy na rynku międzynarodowym stali się przedmiotem, posłusznym narzędziem w ich ręku, a nie równoprawnym podmiotem. […] Naszej walki o Warszawę ukryć nie są w stanie, bo o niej mówią Niemcy, a za nimi cały świat"[65].

Argumenty te Okulicki powtórzył w zeznaniu własnym, napisanym w początkach kwietnia 1945 roku w więzieniu sowieckim na potrzeby śledczych NKWD. Dołączył tam jeszcze jeden, którym posługiwał się wobec oficerów KG AK, kiedy w ostatniej dekadzie lipca 1944 roku za wszelką cenę starał się wymusić na gen. Komorowskim decyzję o rozpoczęciu powstania w Warszawie: „Przyszłe pokolenia polskiego narodu, jak również innych państw, musiałyby nas osądzić jako tchórzów, którym brakło odwagi w decydującym momencie"[66]. W zeznaniu tym stwierdzał także: „Dowództwo i żołnierze AK, rozpoczynając walkę w Warszawie i prowadząc ją przez 63 dni, spełnili tylko swój żołnierski obowiązek wobec swego Narodu. Czego innego nie wolno im było zrobić, byłoby to małoduszne i szkodliwe"[67].

Podobne twierdzenia wielokrotnie powtarzał w różnych wypowiedziach składanych po wojnie gen. Pełczyński. „Wiedzieliśmy, że Polska jest skazana – mówił francuskiemu publicyście – lecz nie mogliśmy tego

wyroku przyjąć. Byliśmy historycznie zobowiązani do walki. Nie wiedziałem, czy mamy siłę i szansę, aby zwyciężyć, lecz wiedziałem, że naszym obowiązkiem jest bić się. W moich oczach tylko to się liczyło”[68]. Natomiast w rozmowie z polskim historykiem, wręcz tracąc panowanie nad sobą, wykrzyczał: „Polacy nie mogli patrzyć obojętnie, jak jedna okupacja ich kraju zmieniała się na inną i musieli wystąpić zbrojnie”[69].

W powojennych wypowiedziach jedynie gen. Komorowski, nie pomijając przytoczonych celów polityczno-propagandowych, kładł nacisk większy niż pozostali uczestnicy narady na rzekome argumenty wojskowe, które miały uzasadniać decyzję walki w Warszawie. W swoich wspomnieniach, po raz pierwszy wydanych w języku polskim w 1951 roku (wcześniej ukazała się wersja angielska), pisał: „Przygotowania niemieckie wskazywały, że Niemcy będą bronić Warszawy, że walki toczyć się będą na terenie stolicy o umocnione obiekty. W związku z tym miasto narażone będzie na poważne straty i zniszczenia. Jeśli jednocześnie z uderzeniem rosyjskim od zewnątrz podjęta zostanie walka wewnątrz miasta, umożliwi to przyspieszenie jej końca i uchroni stolicę od nadmiernych strat i zniszczeń”[70]. Należy tylko wyrazić w tym miejscu żal, że ta ze wszelkich miar słuszna ocena została sformułowana już po tragedii powstania warszawskiego i nie stała się w końcu lipca 1944 roku przesłanką działań w Warszawie. Oparto się na innym założeniu, także wymienionym przez Komorowskiego w cytowanej książce: „Postanawiając przeprowadzić bój o Warszawę […], rozumieliśmy dobrze, że walka w mieście nie może być rozpoczęta za późno, kiedy los stolicy miałby już tylko zależeć od rozwoju zewnętrznych działań wojennych. Powinna ona być podjęta w takim czasie, by w naszych rękach pozostawić wpływ na wypadki”[71]. Nie trzeba być oficerem sztabowym, aby dostrzec zasadniczą sprzeczność obu powyższych tez – albo chciało się poprzez walkę zgraną z uderzeniem sowieckim uchronić stolicę „od nadmiernych strat i zniszczeń”, albo, przeprowadzając samodzielne uderzenie przed nadejściem wojsk sowieckich, pozostawić sobie „wpływ na wypadki”.

Zresztą wszyscy trzej generałowie byli raczej nie najlepiej zorientowani nawet w dotychczasowych planach operacyjnych AK. Jest to zrozumiałe w wypadku gen. Okulickiego, który od początku 1941 roku do końca maja roku 1944 nie uczestniczył w pracach Komendy Głównej AK, zdumiewa jednak w odniesieniu do generałów Pełczyńskiego i Komorowskiego. 26

lipca 1944 roku gen. Pełczyński w rozkazie wydanym płk. dypl. Chruścielowi pisał: „Może być konieczne rozpoczęcie walki o Warszawę w każdej chwili. Moment rozpoczęcia walki zarządzi KG ewentualnie na Wasz wniosek. M u s i c i e b y ć g o t o w i d o u d e r z e n i a n a j p ó ź n i e j 8 (o s i e m) g o d z i n o d c h w i l i o t r z y m a n i a d e c y z j i" [podkreślenie A.S.][72]. Jak widać, szef sztabu KG AK nie wiedział, że zgodnie z planami powstania powszechnego na rozpoczęcie walki potrzeba było od chwili otrzymania rozkazu 48 godzin. Rozkaz ten – o czym poniżej – będzie miał bardzo istotne następstwa dla rozwoju sytuacji w Warszawie. Z kolei gen. Komorowski w recenzji z książki niemieckiego historyka Hannsa von Krannhalsa[73] na temat powstania warszawskiego napisał: „walka o Warszawę (1.8.44) podjęta została w ramach zatwierdzonej przez naczelne władze polskie w Londynie operacji «Burza». Dla wykonania operacji tej wykorzystany został fragment z planu powstania powszechnego, odnoszący się do działań na terenie stolicy. Podobnymi fragmentami były akcje przeprowadzone we Lwowie czy Wilnie"[74]. Jak wynika z tego tekstu, były dowódca AK nie miał pojęcia o tym, że plan powstania powszechnego nie zakładał podejmowania działań w celu opanowania Wilna, a odnośnie do Lwowa miejscowe dowództwo AK przygotowało plan zgodny z założeniami akcji „Burza". Trudno więc nie zgodzić się z cytowanymi poprzednio opiniami gen. Tatara, kwestionującego wojskowe kompetencje swoich byłych przełożonych.

O podjętej wstępnej decyzji przeprowadzenia w Warszawie walki na razie Londynu nie informowano. Było to zresztą zbędne, gdyż tego samego dnia (21 lipca) dowódca AK zawiadomił centralę o znacznie poważniejszej sprawie. Uznał bowiem, że przeprowadzony 20 lipca zamach na Hitlera „łącznie z położeniem wojennym Niemiec, doprowadzić może do ich załamania w każdej chwili. Zmusza to nas – konkludował – do stałej i pewnej gotowości do powstania. Z tego też względu wydałem rozkaz stanu czujności do powstania z dniem 25 lipca godz. 001, nie wstrzymując przez to dotąd wykonywanej «Burzy»"[75]. Gdyby rzeczywiście doszło do wybuchu powstania powszechnego, to Warszawa i tak byłaby jego centrum.

Mówił zresztą o tym na spotkaniu z przedstawicielami stronnictw i partii politycznych sam gen. Komorowski, kiedy w październiku

1943 roku charakteryzował założenia powstania powszechnego: „Wiele przyczyn składa się na to, że na pierwszym miejscu chodzi mi o Warszawę. Warszawa z jej lotniskami, węzłem komunikacyjnym, przeprawami przez Wisłę i, co najważniejsze, z jej wielkim zasobem uświadomionej ludności, która stanowi nie tylko dużą siłę uderzeniową w powstaniu, ale też zaraz po uwolnieniu się od Niemców będzie największym i najwartościowszym źródłem, z którego można czerpać siły obficie i szybko. Poza tym gładkie opanowanie stolicy uważam za konieczne ze względu na to, że tu są nasze krajowe centra polityczne i wojskowe i jest zrozumiałe, że szybkie uwolnienie ich posiada ogromne znaczenie. Wreszcie mam konkretne dane, że Warszawa ze swoimi okolicami stanowi rejon, w którym może oczekiwać najszybszej pomocy naszego wojska emigracyjnego”[76].

Podjęcie decyzji o stanie czujności do powstania bez wcześniejszego skonsultowania jej z polskimi władzami politycznymi i wojskowymi w Londynie jest kolejnym dowodem na to, jak bardzo usamodzielniło się w tym czasie w okupowanym kraju przywództwo podziemia „londyńskiego”. Od czasu kiedy na czele rządu i wojska stał gen. Sikorski, prawo jej wydania było bowiem zarezerwowane wyłącznie dla władz polskich w Londynie, a dowódca AK decydował – ze względów pragmatycznych – jedynie o samym momencie (stan pogotowia) rozpoczęcia powstańczych działań[77]. Zarządzenie stanu czujności do powstania musiało także wpłynąć na zradykalizowanie się postaw żołnierzy AK, odtąd w każdej chwili oczekujących rozkazu rozpoczęcia walki. Tak więc dowództwo AK swoimi posunięciami samo prowokowało nastroje oczekiwania na wszczęcie akcji powstańczej, by potem twierdzić, że do jej podjęcia zmusiła je między innymi taka właśnie postawa mieszkańców Warszawy. W meldunku sytuacyjnym z 26 lipca 1944 roku pisano: „Nastroje przedpowstańcze. Oczekuje się powstania z niepokojem, ale w masach z życzliwością do usuwania okupanta niemieckiego”[78]. Dopiero 7 sierpnia 1944 roku dowódca AK zawiadomił Londyn o odwołaniu stanu czujności do powstania i zażądał zaprzestania nadawania przez BBC „pobudki Wojska Polskiego” i zastąpienia jej sygnałem do „Burzy” (*Z dymem pożarów*)[79]. Codzienne nadawanie tej pieśni w polskich audycjach BBC społeczeństwo walczącej stolicy odbierało bardzo źle, gdyż uznawało to za dowód, że powstanie traktowane jest jako sprawa przegrana[80].

Rozwój sytuacji w Warszawie w ostatniej dekadzie lipca 1944 roku

Latem skutki klęsk ponoszonych przez Niemców na froncie wschodnim były w Warszawie coraz bardziej widoczne. 20 lipca została przerwana łączność kolejowa między stolicą Polski a Brześciem i Białymstokiem oraz telefoniczna z Lublinem[81]. W kolejnych dniach nasilał się ruch odwrotowy tyłowych formacji Wehrmachtu oraz rozbitych resztek oddziałów frontowych wycofujących się przez mosty na Wiśle i arterie miejskie. Panika wśród Niemców przebywających w Warszawie rozpoczęła się pod wpływem rozkazu z 23 lipca o natychmiastowym, do godz. 14, opuszczeniu miasta przez niemieckie kobiety. Chaotyczną ewakuację prowadziły różne instytucje cywilnej administracji niemieckiej, przenoszące się do Łowicza, Łodzi, a nawet Poznania i Bydgoszczy. Panika osiągnęła punkt kulminacyjny następnego dnia, kiedy miasto podobno miały opuścić nawet oddziały policji, SS oraz gestapo. W Warszawie słychać było odgłosy artylerii wojsk walczących na przedmościu praskim, a w nocy nad miastem pojawiały się sowieckie samoloty zwiadowcze. Rozbite wojska niemieckie kontynuowały bezładny odwrót przez mosty na Wiśle i arterie miejskie. Narastał chaos i widoczne było podniecenie warszawiaków obserwujących uchodzących Niemców. Ludność zaczęła rabować pozostawione bez straży magazyny i sklepy. Maria Dąbrowska w swym dzienniku zapisała 24 lipca: „Dalej ogromny ruch ewakuacyjny na mieście i wiadomości o zbliżaniu się bolszewików”[82]. Taka sytuacja utrzymywała się także następnego dnia. Według ocen wielu oficerów KG AK (między innymi płk. dypl. Jana Rzepeckiego czy ppłk. dypl. Jerzego Kirchmayera, a także niemieckiego gubernatora dystryktu warszawskiego Ludwiga Fischera) był to najlepszy pod względem taktycznym (bez uwzględniania sytuacji na froncie wschodnim) czas do opanowania Warszawy przez oddziały AK, gdyż zaskoczone i zdezorientowane załogi niemieckie, pozostające w różnych obiektach na terenie stolicy, prawdopodobnie miałyby duże kłopoty z powstrzymaniem szturmu powstańców[83].

Wyraźny zwrot w zachowaniu Niemców nastąpił w środę 26 lipca. Do miasta wróciła wówczas i wznowiła urzędowanie część administracji. Pojawiły się plakaty z odezwą gubernatora Fischera informujące, że

Warszawa będzie broniona, i zawierające nakaz powrotu do pracy. Ulice były patrolowane przez policję niemiecką. Przeprowadzono aresztowania, a nawet zlikwidowano kilka konspiracyjnych magazynów broni. Jak zanotowała Dąbrowska, „Dziś we dnie na mieście odprężenie – podobno bolszewicy zostali powstrzymani i Siedlce odbite”[84]. Także prasa konspiracyjna informowała, że nie tylko ustał lawinowy odwrót Niemców ze wschodu, ale w nocy przeszło przez Warszawę na wschód ponad dwieście czołgów i wozów pancernych[85]. Podobnie było w następnych dniach. 27 lipca Dąbrowska zapisała: „Przechodząc Alejami Jerozolimskimi, musiałam długo czekać, aby móc przejść przez jezdnię, gdyż wojsko i armaty szły bez końca na Pragę, znów tak jak w 1941 r. – na wschód. Podobno Niemcy pchnęli na front warszawski nowe 10 dywizji. O losie nasz tragiczny, że musimy to słyszeć z ulgą – i raczej się z tego cieszyć. Myśl o inwazji bolszewickiej jest najzupełniejszym koszmarem”[86]. Wydany poprzedniego dnia po południu rozkaz dowództwa 9. Armii głosił: „Wszystkie wojska, które będą wyładowane w Warszawie, mają maszerować we wzorowym porządku na wschód przez miasto, wykorzystując możliwie główne jego ulice. Przez taką postawę należy wykazać ludności, że – wbrew różnym plotkom – chcemy bronić miasta wszelkimi środkami”[87]. Jak widać z reakcji polskiej pisarki, wywarł on oczekiwany skutek.

Między 29 a 31 lipca przez Warszawę przerzucano na przedmoście praskie oddziały Spadochronowej Dywizji Pancernej „Hermann Göring”. Równocześnie nasilały się sowieckie bombardowania miasta, powtarzające się właściwie co noc; między innymi z 27 na 28 lipca sowieckie bomby spadły na Pradze (w okolicach Dworca Wileńskiego), także w rejonie Woli, Bródna i Okęcia. Niemcy zaminowali mosty Poniatowskiego i Kierbedzia oraz wzmocnili ich obsadę[88].

Sytuację w Warszawie z ostatnich dni lipca tak podsumowano w „kronice”, prowadzonej na bieżąco w sztabie komendy okręgu AK Warszawa-miasto: „Zarządzenia tego rodzaju jak ewakuacja, odwrót wojsk nieprzyjaciela, który niejednokrotnie odbywa się w chaosie i na oczach całej ludności Warszawy, dochodzące odgłosy walki artyleryjskiej itd. budzą entuzjazm u Polaków, a zwłaszcza w oddziałach AK, i stwarzają w zasadzie dobre warunki do działań powstańczych. Z drugiej strony świadomość, że posiadamy mało broni lekkiej, a zupełnie nie posiadamy

broni ciężkiej, budzi w niektórych kołach obawę co do losu powstania. W każdym razie panuje ogólny nastrój, że opanowanie Warszawy przez bolszewików jest kwestią kilku dni i na tym buduje się w szerokich masach całą nadzieję”[89]. Interesujące, że w tej oryginalnej kronice, stworzonej na podstawie otrzymywanych od podwładnych meldunków, pisze się wyłącznie o przygotowaniach niemieckich do odwrotu, natomiast całkowicie pomija niemieckie przygotowania do obrony, w tym regularne przerzucanie wojsk niemieckich – również pancernych – przez stolicę na Pragę. Wiele takich informacji pochodziło z 30 i 31 lipca.

Tymczasem, jeżeli opublikowane po latach w formie dziennika zapiski oficera oddziału operacyjnego KG AK, ppłk. dypl. Felicjana Majorkiewicza, rzeczywiście zawierają tylko informacje, którymi dysponował on latem 1944 roku (a nie dopisane już po wojnie), to 30 lipca 1944 roku dowiedział się on od oficera z Oddziału II KG AK, że „Niemcy na bezpośrednim przedpolu Warszawy i w granicach miasta dysponują dwiema dywizjami pancernymi oraz czterema do pięciu dywizjami piechoty, w tym 73. dywizją piechoty na odcinku Struga – Miłosna”[90].

W ostatniej dekadzie miesiąca, po tym, jak 21 lipca gen. Komorowski podjął decyzję o przeprowadzeniu w Warszawie działań zbrojnych, doszło do całej serii odpraw ścisłego sztabu KG AK, na których wypracowywano dla dowódcy AK tzw. elementy decyzji, a więc ustalenia, w jakich warunkach zewnętrznych i wewnętrznych walka ta ma się odbyć, w jaki sposób ma być przeprowadzona i jaki będzie najwłaściwszy moment jej rozpoczęcia. Jak w każdym sztabie wojskowym ostateczna decyzja należała wyłącznie do dowódcy, a więc w tym wypadku do gen. Komorowskiego „Bora”, niemniej jednak kluczowe znaczenia dla zrozumienia, jak do niej doszło, ma znajomość przebiegu tych wszystkich odpraw. Dlatego też historycy poświęcili wiele wysiłku, by ustalić ich chronologię i przebieg[91]. Nie przyniosło to oczekiwanych rezultatów, zwłaszcza w wypadku próby odtworzenia kalendarium spotkań, gdyż dotyczące tego relacje i wspomnienia ich najważniejszych uczestników są w znacznym stopniu sprzeczne. Jest to całkowicie zrozumiałe, jeżeli weźmie się pod uwagę natłok wydarzeń z ostatniej dekady lipca 1944 roku, towarzyszące im napięcie nerwowe i naturalną skłonność świadków do niezamierzonego przeinaczania opisu wypadków, w których uczestniczyli. Dlatego też nie wiadomo dokładnie, kiedy odbywały się konkretne posiedzenia sztabu, kto

brał w nich udział, jaka była tematyka poszczególnych odpraw. Niemniej można określić atmosferę towarzyszącą tym naradom oraz problemy, które na nich omawiano. W gruncie rzeczy dla historyka nie ma większego znaczenia, w jakim dniu i na jakiej odprawie konkretne sprawy były przedmiotem dyskusji, gdyż i tak liczą się ostateczne decyzje podejmowane w tych sprawach.

Według gen. Komorowskiego chronologia wydarzeń była następująca: 21 lipca gen. Okulicki zreferował dowódcy AK i szefowi sztabu sprawę zmiany rozkazu dla okręgu Warszawa-miasto. Dowódca AK uznał plan Okulickiego „za celowy i słuszny" i 24 wniósł tę sprawę na odprawie sztabu, by wysłuchać opinii oficerów, a niezależnie od tego porozumiał się z Delegatem Rządu, aby uzyskać jego aprobatę. 25 lipca zapadła ostateczna decyzja i do Londynu wysłana została odpowiedniej treści depesza[92]. Natomiast według innego kluczowego świadka wydarzeń, płk. dypl. Iranka-Osmeckiego, który brał udział we wszystkich właściwie tych spotkaniach Komendy Głównej AK, pierwsza odprawa, na której gen. Komorowski miał poinformować zebranych o swojej decyzji, odbyła się już w sobotę 22 lipca[93]. Z kolei inny – według Iranka – uczestnik tej samej odprawy, płk dypl. Rzepecki, kategorycznie twierdził, że w takim posiedzeniu nie uczestniczył, a o zamiarze zdobywania Warszawy po raz pierwszy dowiedział się dopiero 25 lipca na spotkaniu ścisłego sztabu Komendy Głównej[94]. Podobne sprzeczności można znaleźć w relacjach wszystkich uczestników tych obrad.

Kilka relacji potwierdza jednak, że jakaś odprawa z udziałem różnych członków KG AK odbyła się już 22 lipca 1944 roku. Zadecydowano na niej o wyłączeniu z obszaru warszawskiego AK okręgu Warszawa-miasto i podporządkowaniu go bezpośrednio dowódcy AK[95].

Wszystkie wspomnienia i relacje są natomiast zgodne co do tego, że zasadnicza odprawa, na której przedyskutowano sprawę walki w Warszawie, odbyła się rano 25 lipca. Przybył na nią dowódca okręgu warszawskiego płk dypl. Chruściel, który otrzymał formalny rozkaz zdobycia stolicy siłami AK. Komendant okręgu nie był zaskoczony treścią rozkazu, gdyż – jak twierdził – już od kilku dni wiedział (prawdopodobnie od gen. Okulickiego lub płk. Rzepeckiego), w jakim celu zostanie wezwany do gen. Komorowskiego. Dlatego już wcześniej na godziny popołudniowe zarządził spotkanie swoich bezpośrednich podkomendnych[96]. Według

płk. dypl. Szostaka na tej odprawie upoważniono także dowódcę okręgu do samodzielnego rozpoczęcia walki w wypadku, gdyby doszło do sytuacji nieprzewidzianych, a on nie miał możliwości poinformowania o nich gen. „Bora”[97].

Jak stwierdzają uczestnicy ówczesnych wydarzeń, płk dypl. Chruściel był gorącym zwolennikiem stoczenia bitwy o Warszawę i zdecydowanie do niej parł, dlatego też otrzymany rozkaz nie wzbudził jego żadnych wątpliwości. Tymczasem to do jego podstawowych obowiązków należała ocena stanu liczebnego i gotowości bojowej garnizonu niemieckiego w Warszawie, a także własnych sił i środków walki, przy pomocy których zadanie zdobycia stolicy miał wykonać. Nie wiemy jednak, jakie dane odnośnie do liczebności i uzbrojenia stacjonujących w mieście Niemców podał na odprawie dowódca okręgu. Pułkownik Iranek-Osmecki „Heller” w swej informacji z 28 sierpnia napisał: „Siły niemieckie w rejonie samej Warszawy przed wybuchem powstania wg oceny płka «Nurta» [Chruściela] wynosiły około 20 000. Na liczbę tę składały się przeważnie oddziały o charakterze okupacyjnym bez artylerii. Odnośnie stanu czujności tych oddziałów obowiązywał już od 15 VII stan ostrego pogotowia. Jako skutek tego wszystkiego stanowiska i bunkry były z załogami, a stan załóg w budynkach niemieckich podwójnie wzmocniony”[98]. Swoim podkomendnym płk Chruściel tłumaczył: „Niemcy nie wytrzymają naszych uderzeń kierowanych ze wszystkich stron jednocześnie […], żołnierz niemiecki jest zdemoralizowany odwrotem i zniechęcony do dalszego prowadzenia wojny, bić się nie będzie”[99].

Całkowicie co innego napisał sam Chruściel w relacji opublikowanej już w 1948 roku: „Położenie jednak pod koniec lipca 1944 było różne od tego, w jakim walka powstańcza w całym Kraju była planowana. Przeciwnik był silniejszy niż kiedykolwiek, nie było objawów dezorganizacji ani w wojsku, ani w administracji niemieckiej […]. Siły niemieckie, w okręgu warszawskim wynoszące łącznie 38 000 […], zostały w ciągu ostatniego tygodnia miesiąca lipca wzmocnione trzema dywizjami, z których dwie były pancerne. Jedna wyszła na peryferie Pragi (dyw. panc. „Hermann Goering”), druga pancerna („Vicking”) [tak w tekście] ustawiła swe 350 czołgów i dział szturmowych w różnych punktach dzielnic Warszawy”[100]. A siły te miał pokonać warszawski garnizon AK, liczący wprawdzie około 40 tysięcy żołnierzy, ale generalnie niewyszkolonych

i dysponujących zaledwie trzema czy czterema tysiącami sztuk broni ręcznej.

Pomijając nierozwiązywalny w tej sytuacji problem, co rzeczywiście w lipcu 1944 roku o stanie sił niemieckich w stolicy sądził dowódca okręgu, to jednak w każdym wypadku były one poza zasięgiem możliwości bojowych AK. Mimo to, według relacji (z 1946 roku) Jana Rzepeckiego, „Pułkownik Chruściel ocenił jednak, że posiadanymi środkami potrafi działać zaczepnie przez 3–4 dni, po czym liczy na zdobycz i zaopatrzenie z powietrza (zrzuty), względnie na rozwikłanie sytuacji przez wkroczenie Armii Czerwonej. Uważał, że wytrwać w obronie potrafi do 14 dni”[101]. Wersję Rzepeckiego potwierdził w zeznaniu złożonym śledczym NKWD w kwietniu 1945 roku gen. Okulicki: „Generał «Monter» Chruściel miał zaufanie do swych sił i wierzył, że uda mu się opanować Warszawę i wytrzymać walkę przez dłuższy czas, dopóki nie nadejdzie Armia Czerwona”[102]. Natomiast gdy płk Chruściel – na tej czy innej odprawie Komendy Głównej (według kilku relacji dopiero 31 lipca!) – przedstawił stan uzbrojenia oddziałów AK, wrażenie było przygnębiające[103]. Komendant okręgu przekonywał jednak zebranych, że brak broni zastąpi „furia odwetu” atakujących. W tej sprawie płk Chruściel, co odnotowano w kilku niezależnych od siebie relacjach, następująco instruował swoich podkomendnych, a ci podległych sobie dowódców: „Kto nie będzie miał broni palnej, dostanie granaty, a dla kogo zabraknie granatów, niechaj bierze do ręki kamień, łom czy siekierę i tym zdobywa broń dla siebie”[104].

O decyzji dotyczącej walki w stolicy właściwie bez przeprowadzenia poważnej analizy możliwości wojskowych niemieckich i własnych, zadecydowało przekonanie, że Niemcy nie mają już sił, by powstrzymać Sowietów w marszu na Warszawę, i uznanie za pewnik, iż zajęcie miasta przez Armię Czerwoną musi nastąpić szybko. W latach siedemdziesiątych XX wieku gen. Pełczyński mówił francuskiemu publicyście, że święcie wierzył w to, że Armia Czerwona lada moment zajmie stolicę: „Gdybym był przekonany, że Rosjanie nie wejdą do Warszawy, byłbym prawdopodobnie przeciw rozpoczęciu walki”[105]. W 1951 roku szef oddziału operacyjnego KG AK płk dypl. Józef Szostak „Filip” napisał w więzieniu w zeznaniu dla śledczych z Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego: „Z wiadomości, jakie posiadaliśmy w drugiej połowie lipca 1944 r., wynikało, że 2. armia niemiecka została rozbita […]. Wydawało się, że droga na Warszawę dla

Armii Czerwonej jest zasadniczo słabo tylko osłaniana i opóźniana przez słabe jednostki niemieckie. […] Ogólnie ocenialiśmy, że przy rozmachu, z jakim posuwała się Armia Czerwona ku Warszawie, zajęcie miasta może nastąpić szybko”[106].

Rezultatem odbytej 25 lipca odprawy była cytowana już powyżej, wysłana tego dnia do Londynu depesza, opracowana przez Pełczyńskiego, Okulickiego i Szostaka, o gotowości rozpoczęcia w każdej chwili walki, zawierająca żądanie bombardowania obiektów w Warszawie i zrzutu brygady spadochronowej[107].

Nie jest jasne, kiedy na odprawę Komendy Głównej AK zaproszony został Delegat Rządu na Kraj wicepremier Jankowski. Większość historyków uważa, że rano 26 lipca. Po wysłuchaniu opinii sztabowców wicepremier w uroczystej i trochę teatralnej formie wydał gen. Komorowskiemu rozkaz opanowania Warszawy – tak jak zapamiętał to płk Bokszczanin – przynajmniej na 24 godziny przed wkroczeniem do niej wojsk sowieckich, bo tyle czasu uznał za konieczne, by administracja cywilna wyszła z konspiracji i rozpoczęła urzędowanie w oczekiwaniu na przybycie Armii Czerwonej[108]. Według relacji gen. Komorowskiego na spotkaniu z przedstawicielami Rady Jedności Narodowej (RJN) 31 lipca ustalono, że wystarczy 12 godzin, aby uruchomić urzędowanie administracji cywilnej w stolicy. Tak czy inaczej, moment uderzenia na Niemców został określony nie na podstawie przesłanek wojskowych, ale wyłącznie politycznych, co samo przez się skazywało powstanie na klęskę i w istocie było krokiem samobójczym, a nie racjonalnie zaplanowaną operacją wojskową. Zaczynając akcję w takim czasie, by zdobyć miasto na 24 lub 12 godzin przed możliwym wkroczeniem wojsk sowieckich, skazywano się na uzależnienie od czynników zewnętrznych, na które Komenda Główna nie miała żadnego wpływu. Nie można bowiem było przewidzieć, jak w ciągu doby rozwinie się sytuacja na froncie wschodnim, czy nie wyczerpią się możliwości ofensywne sił sowieckich i jak zachowa się Stalin, kiedy dowie się o wybuchu powstania w Warszawie.

Zauważmy tutaj, że nie jest prawdziwa podnoszona przez różnych publicystów i historyków teza, iż rzekomo przed dowództwem AK stała jedna alternatywa: „bić się czy nie bić”, a każda odpowiedź na to pytanie – jak w tragedii greckiej – była zła. Problem polegał bowiem w rzeczywistości nie na tym, czy się bić, tylko – jak się bić. Jak już o tym była mowa, we

Lwowie miejscowe oddziały AK działały na podstawie planu przygotowanego zgodnie z założeniami akcji „Burza". Był on nie tylko opracowany, ale wielokrotnie przerabiany przez lwowskie dowództwo AK. Natomiast w stolicy takiego planu, alternatywnego wobec przygotowanego na potrzeby powstania powszechnego, nigdy nie opracowywano. W swoich wspomnieniach marszałek Konstanty Rokossowski wyraził opinię, że stołeczny garnizon AK powinien skoncentrować się na opanowaniu mostów na Wiśle i terenów wokół nich, by w ten sposób ułatwić wojskom sowieckim przeprawę na lewy brzeg Wisły. Pułkownik dypl. Kazimierz Pluta-Czachowski „Kuczaba" miał sugerować, aby oddziały AK skoncentrowały się na opanowaniu jednej z dzielnic miasta. Tak czy inaczej, realny potencjał wojskowy AK pozwalał na rozpoczęcie akcji dopiero wtedy, kiedy siły sowieckie byłyby już poważnie zaangażowane w bezpośrednie walki o zdobycie miasta. Oczywiście wówczas nie dałoby się zrealizować zasadniczej idei politycznej planu, czyli wystąpienia w roli gospodarza, ale skoro tak, to nie ma powodu, by – jak to nadal czynią apologeci AK – wmawiać polskiemu społeczeństwu, że jednym z głównych celów walki w Warszawie była chęć ochrony miasta i jego ludności przed zagładą. Wręcz przeciwnie, to ludność Warszawy stała się zakładnikami wojskowych, kiepsko przygotowanych profesjonalnie, jak i intelektualnie, którzy uznali, że mają prawo podejmować decyzje polityczne i decydować o życiu mieszkańców i losie stolicy Polski.

25 lub 26 lipca uzgodniono, że ze względu na rozwój sytuacji odprawy Komendy Głównej AK odbywać się będą dwa razy dziennie – rano i po południu. W gruncie rzeczy zasadnicze rozważania prowadzone na odprawach sztabowych dotyczyły jedynie wyboru momentu, który byłby najwłaściwszy do rozpoczęcia uderzenia. W tej sprawie wśród oficerów Komendy Głównej zarysował się wyraźny podział.

Zdecydowana większość sztabowców – na czele z gen. Okulickim – chciała wystąpienia jak najwcześniej. Generał Okulicki w zeznaniu z kwietnia 1945 roku napisał: „przyznaję, że w Komendzie Głównej ja byłem motorem pierwszego poglądu, to jest wcześniejszego rozpoczęcia walki o Warszawę. W dużej mierze ja spowodowałem rozpoczęcie walki […]. W walce w Komendzie Głównej o decyzję rozpoczęcia walki w Warszawie gen. Bór-Komorowski przychylał się raczej do drugiego poglądu, był jednak jak zwykle chwiejny, generał «Grzegorz» – Pełczyński przychylał się raczej do mego poglądu, również jednak był chwiejny. Zdecydowanymi

zwolennikami drugiego, bardziej ostrożnego poglądu byli: szef O. II pułkownik dypl. «Heller» – Iranek i szef O. V-A pułkownik «Kuczaba»”[109]. Stanowisko podobne do zajmowanego przez gen. Okulickiego prezentował także płk dypl. Rzepecki, który miał bardzo dobre kontakty z politykami ze Stronnictwa Ludowego i uważał, że powstanie w Warszawie pomoże Mikołajczykowi w jego moskiewskich rozmowach. Rzepecki sugerował, że wizyta premiera u Stalina świadczy, iż stosunki z Sowietami zostaną lada moment wznowione[110]. Pod silnym wpływem Rzepeckiego i Okulickiego pozostawał płk dypl. Chruściel.

Konsekwentnym przeciwnikiem pomijania czynników wojskowych przy podjęciu decyzji o rozpoczęciu walki w Warszawie, a więc w rezultacie zwolennikiem rozpoczęcia walki, najpóźniej jak się da, był płk dypl. Bokszczanin, co raczej zgodnie przyznają Komorowski, Pełczyński, Iranek-Osmecki czy Rzepecki. Dowodził on, że AK może podjąć działania ofensywne w mieście dopiero wówczas, gdy wojska sowieckie rozpoczną artyleryjskie ostrzeliwanie samej Warszawy i zauważalne będą sowieckie przygotowania do forsowania Wisły w tym rejonie, a równocześnie Armia Czerwona – po wcześniejszym uchwyceniu przyczółków w innych miejscach po zachodniej stronie Wisły – będzie kontynuowała manewr oskrzydlający stolicę Polski. Stanowisko takie jak Bokszczanin prezentowali płk dypl. Pluta-Czachowski „Kuczaba”, a także kilku innych oficerów Komendy Głównej, nie mieli oni jednak wpływu na podjęcie ostatecznej decyzji. W pisemnym meldunku z 3 października 1944 roku mjr dypl. Jan Kamieński „Cozaś” przypomniał swojemu szefowi płk. dypl. Szostakowi „Filipowi”, że między 25 lipca a 1 sierpnia wyrażał zastrzeżenia „co do stanu gotowości organizacyjnej do walki o Warszawę i momentu jej wybuchu. […] Przed 1 VIII meldowałem Panu Pułkownikowi, że walka o Warszawę moim zdaniem winna wybuchnąć po przekroczeniu przez Armię Czerwoną Pilicy. Pan Pułkownik przyśpieszenie walki opierał na twierdzeniu, że lepiej walkę rozpocząć wcześniej niż na parę dni przed wkroczeniem Sowietów do Warszawy. Do uzasadnienia tego twierdzenia nie było danych, gdyż nie mieliśmy prawie żadnych wiadomości o ruchu wojsk rosyjskich. Wiadomości nadchodzące zza Wisły były bardzo skąpe”[111].

Interesujące jest, że w depeszy wysłanej przez gen. Komorowskiego do Londynu 27 lipca wyeksponowano raczej argumenty przeciwników jak

najszybszego podjęcia decyzji o rozpoczęciu walki w stolicy, czyli między innymi pułkowników Bokszczanina i Pluty-Czachowskiego: „Siły 2. AOK[112] na przedpolu Warszawy zostały poważnie wzmocnione. Przybyły 1–2 Wielkie Jednostki (WJ) pancerne z zachodu. Zaobserwowano elementy dyw. SS Hermana Goeringa. Oceniam siły 2. AOK na około 10 WJ. […] 2. AOK rozpoczęła przeciwnatarcie z rejonu Siedlce – Łuków w kierunku na Brześć, dla oswobodzenia obsady Brześcia. Natarcie sowieckie na Dęblin rozerwało na wschodnim brzegu Wisły styk 2. AOK i 4. Pz. AOK[113]. […] Bardzo prawdopodobne dalsze natarcie sowieckie z rejonu Dęblin – Puławy na Radom i Warszawę. Po wyraźnie panicznej ewakuacji Warszawy od 22–25 7 [lipca] Niemcy okrzepli. Władze administracyjne powróciły i objęły z powrotem urzędowanie. […] D z i a ł a n i a s w e o W a r s z a w ę u z a l e ż n i a m o d w y n i k u b i t w y 2. AOK n a w s c h o d n i m b r z e g u W i s ł y i e w e n t u a l n y c h p o s t ę p ó w o f e n s y w y s o w i e c k i e j n a z a c h o d n i m b r z e g u W i s ł y [podkreślenie A.S.]”[114].

Kontrowersje wokół rozkazu płk. dypl. Chruściela z 27 lipca i dalsze narady Komendy Głównej AK

W godzinach popołudniowych 27 lipca na ulicach miasta rozklejono podpisane przez gubernatora Fischera plakaty z wezwaniem, by następnego dnia o godzinie 8.00 stawiło się na sześciu wyznaczonych placach sto tysięcy warszawiaków (w wieku od siedemnastu do sześćdziesięciu pięciu lat), mających kopać rowy przeciwczołgowe. Jak wynika z materiałów niemieckich, Fischer podjął taką decyzję bez zasięgania opinii dowództwa 9. Armii, które obawiało się, że taka mobilizacja ludzi może doprowadzić do wybuchu rozruchów w Warszawie. Niemiecka służba bezpieczeństwa także uważała, że mogą one sprowokować AK do wystąpienia.

Niektórzy z polskich sztabowców, wśród nich płk Rzepecki, uznali wezwanie Fischera za początek niemieckiej akcji wysiedlenia mieszkańców Warszawy. Według Rzepeckiego groziło to spontanicznym wybuchem walk w mieście. Ponadto płk. Chruściela miały zaniepokoić

informacje, jakoby dowództwo Armii Ludowej ogłosiło wówczas ostre pogotowie dla swoich stołecznych oddziałów[115].

W tej sytuacji o godzinie 19 dowódca okręgu przekazał podległym sobie dowódcom pocztą alarmową następujący rozkaz: „Alarm! Wobec dzisiejszych zarządzeń niemieckich nadanych przez megafony zarządzam, co następuje: 1. zgrupować się na stanowiskach wyczekiwania i czekać na ogłoszenie godziny «W» [wybuchu]. 2. wkroczyć czynnie przed zarządzeniem godziny «W» tylko w wypadkach szczególnie usprawiedliwionych, a głównie w rejonach zbiórek”[116]. Zgodnie z procedurami obowiązującymi przy wydawaniu tego typu rozkazu, równoznacznego z ogłoszeniem stanu pogotowia, nie mógł on być już odwołany i automatycznie, jeżeli wcześniej nie została ogłoszona godzina „W”, po 48 godzinach powodował rozpoczęcie działań zbrojnych. Tak więc oddziały powstańcze wyruszyłyby do ataku na obiekty zajmowane przez siły niemieckie najpóźniej w nocy z 29 na 30 lipca.

Historycy dotąd bezowocnie dyskutowali nad tym, czy rozkaz ten płk Chruściel – jak dowodził w powojennych relacjach – wydał za zgodą gen. Komorowskiego (czemu ten także w powojennych wypowiedziach zdecydowanie i konsekwentnie zaprzeczał), czy też uczynił to z własnej inicjatywy. Pojawiały się także sugestie, że na dowódcę okręgu wpływ wywierali zwolennicy jak najszybszego wystąpienia do działań zbrojnych, Okulicki i Rzepecki, liczący, że wydanie takiego rozkazu postawi gen. Komorowskiego w sytuacji bez wyjścia. Tymczasem – niezgodnie z obowiązującymi procedurami – gen. Komorowski polecił rozkaz ten odwołać. Ponadto okazało się, że Niemcy, mimo iż ich polecenie o stawieniu się w miejscach zbiórek, gdzie czekały samochody, zostało całkowicie przez warszawiaków zbojkotowane, nie zastosowali wobec mieszkańców miasta żadnych represji. Być może było to skutkiem sprzeciwu dowódcy 9. Armii, odpowiedzialnego wojskowo za obronę rejonu Warszawy[117].

Przy analizowaniu okoliczności wydania przez płk. Chruściela rozkazu o „alarmie” historycy pomijają bardzo istotny, a wspomniany już powyżej fakt, że poprzedniego dnia komendant okręgu warszawskiego otrzymał od gen. Pełczyńskiego podpisany przez niego w imieniu dowódcy AK rozkaz zapewnienia gotowości do rozpoczęcia w Warszawie akcji powstańczej „w każdej chwili”, a dokładnie „najpóźniej 8 (osiem) godzin od chwili

otrzymania decyzji”[118]. Jak już wspominano, rozkazu tego nie dało się wykonać bez ogłoszenia wcześniej stanu pogotowia dla warszawskiego garnizonu AK. Pośrednio trudno więc odmówić racji gen. Chruścielowi, upierającemu się w powojennych wypowiedziach, że wydając rozkaz „alarmu”, nie działał samowolnie. Można postawić tezę, że zarządzenie okupacyjnych władz niemieckich, aby ludność Warszawy stawiła się do kopania umocnień, stanowiło tylko doskonały pretekst dla płk. Chruściela, który tak czy inaczej musiał wydać rozkaz o „alarmie”, aby być gotowym do uderzenia na Niemców w każdej chwili, jak tego żądał gen. Pełczyński. Niestety, nasuwa się smutna refleksja o atmosferze niebywałego chaosu, w jakiej dowództwo AK podejmowało wówczas swoje niezwykle brzemienne w skutki decyzje, skoro gen. Pełczyński wydał wspomniany rozkaz w imieniu gen. Komorowskiego, nie informując – jak się wydaje – o jego treści swojego przełożonego.

28 lipca o godzinie 16 dowódca okręgu wydał kolejny rozkaz, w którym polecił, aby na wypadek gdy „Niemcy nie zastosują represji za niezgłoszenie się ludności do robót, to należy złagodzić stopień pogotowia do rozmiarów początkowych, to znaczy trwania w pogotowiu, ale nieprzerywania swoich zajęć, nieprzebywania w zespołach zwartych, a bazowania wszystkiego na doskonałej łączności wewnętrznej. […] Trzymanie oddziałów zwartych w pogotowiu może wyczerpać i zniechęcić żołnierzy. […] Będę dążył do tego, aby uderzenie nastąpiło w dzień (godziny popołudniowe)”[119].

Wprawdzie mobilizacja przebiegła sprawnie i bez większych zakłóceń (stawiło się ponad 80 procent składu osobowego oddziałów), to jednak jej dalsze konsekwencje dla postaw żołnierzy Armii Krajowej i samej ludności oceniano różnie. W meldunku BIP KG AK z 30 lipca pisano: „W dniu wczorajszym podniecenie ludności osiągnęło wysokie napięcie z powodu wiadomości o koncentracji oddziałów AK, spodziewanego powszechnie wybuchu powstania w nocy 29/30 oraz wiadomości o ukazaniu się czołgów sowieckich pod Warszawą. […] Wieści o podpisaniu układu polsko-sowieckiego, rozpowszechnione wczoraj wieczorem, przyjęto z dużą ulgą, mimo że mówi się o linii demarkacyjnej według żądań sowieckich i o wprowadzeniu do rządu członków Rządu Komunistycznego”[120].

Całkiem inaczej nastroje panujące w oddziałach AK oceniał w swoim meldunku z godziny 9 rano 1 sierpnia 1944 roku szef kontrwywiadu okręgu

warszawskiego: „KG AK zarządziła stan czujności. Pewna nerwowość ludzi objętych tą akcją daje się zrozumieć, niemniej jednak stale zmieniane rozkazy – niekiedy zupełnie ze sobą sprzeczne – wywołują wśród wojska AK zrozumiałe zdziwienie, a nawet niepewność co do celowości rozkazów i planów KG. Entuzjazm i zapał ludzi słabnie. Wojsko widzi bezcelowość koncentracji i czynnego wystąpienia wobec braku dostatecznej ilości broni i amunicji, co jest wiadomością powszechnie znaną. […] Słyszało się o dużych magazynach broni, uparcie wmawiano, że będzie ona w dostatecznej ilości zrzucona. Nadzieja pomocy z tej strony zgasła”[121].

Autentycznych sprawozdań i wspomnień dotyczących rzeczywistych skutków pierwszej mobilizacji zachowało się bardzo mało, wydaje się jednak, że meldunek szefa kontrwywiadu trafnie opisywał nastroje panujące w oddziałach AK. Stawiennictwo na pierwszy rozkaz mobilizacyjny dla „Żaglowca” (zgrupowania stanowiącego trzon sił AK na Żoliborzu) wyniosło 70 procent. Wstrząsem dla oddziałów zgrupowania okazał się brak broni, o której dostatku wcześniej zapewniano. Ta sytuacja poderwała też zaufanie do dowódców. Żołnierze czuli się oszukani. W rezultacie część plutonów już wówczas rozeszła się do domów, argumentując, że „z gołymi rękami nie pójdą na karabiny maszynowe”[122]. Zdarzyło się nawet, że o zwolnienie z AK poprosił przedwojenny oficer zawodowy, a kiedy nie uzyskał na nie zgody – zdezerterował. Tak więc pierwsza koncentracja obnażyła wszystkie braki planowania i zweryfikowała papierowe kalkulacje.

Kolejne dni upływały na nieustannych rozważaniach podczas odpraw Komendy Głównej AK, czy już zaczynać, czy nadal czekać na wyjaśnienie się sytuacji na froncie wschodnim. W nocy z 28 na 29 lipca odebrano w Warszawie trzy depesze wysłane z Londynu. Pierwszą – premiera Mikołajczyka, zawierającą między innymi upoważnienie rządu dla władz krajowych do wywołania powstania powszechnego oraz informującą o jego wyjeździe do Moskwy na rozmowy ze Stalinem. Drugą – gen. Sosnkowskiego z 25 lipca (ze skreśleniami gen. Kopańskiego, co mogło sugerować aprobatę Naczelnego Wodza dla podjęcia walki w Warszawie), trzecią wreszcie – gen. Tatara, z informacją, że widzi on „jedynie nieznaczne możliwości” realizacji postulatów Komendy Głównej dotyczących przysłania brygady spadochronowej i bombardowań celów podwarszawskich. Wszystkie one mogły tylko utwierdzić gen. Komorowskiego w zamiarze opanowania Warszawy przed nadejściem

wojsk sowieckich[123]. Dlatego też przeprowadzona 29 lipca odprawa gen. Komorowskiego z przybyłym właśnie od gen. Sosnkowskiego emisariuszem, kpt. Janem Nowakiem-Jeziorańskim, w niczym nie wpłynęła na decyzje podjęte wcześniej przez dowództwo AK, mimo iż w sposób jednoznaczny miał on powiedzieć dowódcy AK i gen. Pełczyńskiemu, że nie powinni liczyć na żadną konkretną pomoc wojskową z Zachodu, a w sensie znaczenia dla opinii międzynarodowej bitwa o Warszawę będzie „burzą w szklance wody”[124].

Na to, że zarówno w społeczeństwie, jak i wśród oficerów Komendy Głównej AK wzrastało przeświadczenie, że wojska sowieckie lada moment zajmą Warszawę, wpływały także nadawane z Moskwy audycje radiowe, w których wzywano ludność stolicy Polski do podjęcia otwartej walki z Niemcami. 29 lipca wieczorem radio Moskwa w języku polskim nadało następujący apel: „Dla Warszawy, która nigdy się nie poddała i nigdy nie ustała w walce, godzina czynu wybiła. Niemcy zechcą zapewnie bronić się w Warszawie, szerząc nowe zniszczenie i mnożąc nowe tysiące ofiar. […] Toteż teraz sto razy bardziej niż kiedykolwiek nie wolno zapomnieć, że w potopie hitlerowskiej zagłady przepadnie wszystko to, co nie będzie ocalone czynem, że bezpośrednią czynną walką na ulicach Warszawy po domach, fabrykach, magazynach, nie tylko przyśpieszymy chwile ostatecznego wyzwolenia, lecz ocalimy również majątek narodowy i życie naszych braci”[125]. 30 lipca radiostacja „Kościuszko”, formalnie podległa Związkowi Patriotów Polskich, powtórzyła parokrotnie wezwanie: „Ludu Warszawy! Do broni! Niech ludność cała stanie murem wokół Krajowej Rady Narodowej, wokół warszawskiej Armii Podziemnej. Uderzcie na Niemców. Udaremnijcie ich plany zburzenia budowli publicznych. Pomóżcie Czerwonej Armii w przeprawie przez Wisłę. Przesyłajcie wiadomości, pokazujcie drogi. Milion ludności Warszawy niechaj się stanie milionem żołnierzy, którzy wypędzą niemieckich najeźdźców i zdobędą wolność”[126]. Apel ten został wykorzystany przez kierownictwo PPR do napisania projektu odezwy Warszawskiej Rady Narodowej, wzywającej ludność Warszawy do walki i udzielenia poparcia Armii Ludowej[127]. Według zebranych przez Antoniego Przygońskiego relacji kilkutysięczne siły PPR i AL w Warszawie przygotowywały się do zbrojnego wsparcia Sowietów w chwili, gdy rozpoczną oni walki o miasto[128].

Jak już o tym wspominano, jednym z istotnych motywów skłaniających dowództwo AK do rozpoczęcia bitwy o opanowanie stolicy była obawa, że to komuniści mogliby zainicjować walki powstańcze. Potwierdza to także powojenna relacja dowódcy warszawskiego okręgu AK gen. Antoniego Chruściela: „Ogół polski w stolicy widział ewakuujących się Niemców, słyszał huk dział w najbliższej okolicy, widział pożary Wawra i Anina i obawiał się, że wróg ujdzie z Warszawy bezkarnie, że zbrodnie masowo popełniane na ulicach miasta – ostatnio prawie bez przerwy od października 1943 – nie będą pomszczone. Radio Moskwa, nawołujące od tygodni do walki, znalazło grunt podatny. Szły pomruki coraz głośniejsze o kunktatorstwie dowództwa, były uzasadnione obawy, że setki młodszych dowódców ze swymi plutonami przejdą pod rozkazy ludzi obcych, nie wiadomo, skąd przybyłych. Cała ludność oczekiwała jakiegoś niezwykłego zdarzenia. Coś wisiało w powietrzu; położenie wydawało się trudne do opanowania. Trzeźwe mózgi ludzi odpowiedzialnych za szeregi wojskowe oceniały sytuację jako trudną z uwagi na podniecenie umysłów. Przy ołtarzach w każdym domu wieczorne śpiewy nabożne przeciągały się poza zwykłe godziny, codziennie śpiewano pieśń: «Odmień, o Jezu, ten smutny czas»… Stolica szła ku swemu przeznaczeniu, pchana Siłą Wyższą”[129].

Sprawą bardzo trudną do zweryfikowania pozostają ewentualne kontakty pomiędzy dowództwem AK a stroną niemiecką. Warto tutaj przypomnieć, iż plany powstania powszechnego zakładały, że AK będzie walczyć tylko z niemieckim aparatem okupacyjnym i represyjnym, natomiast Wehrmacht miał opuścić ziemie polskie – podobnie jak w roku 1918 – w wyniku dwustronnego porozumienia, a to oznacza, że jakieś kontakty przewidywano. Niemcy już od połowy 1941 roku, od aresztowania szefa sztabu KG AK płk. dypl. Janusza Albrechta, poszukiwali dojść do dowództwa centralnego i komend terenowych AK, aby pozyskać tę organizację do walki z bolszewikami. Pojawia się w literaturze przedmiotu trudna obecnie do zweryfikowania pogłoska, że w połowie czerwca 1944 roku doszło do rozmowy samego gen. Komorowskiego (jest to bardzo mało prawdopodobne) z przedstawicielem niemieckiej Służby Bezpieczeństwa[130].

W maju 1944 roku szef Służby Bezpieczeństwa w Generalnym Gubernatorstwie, Oberführer SS Walther Bierkamp, poszukiwał kontaktów z kierownictwem polskiego podziemia, a nawet z władzami w Londynie, a czynił to przez byłego prezesa Rady Głównej Opiekuńczej

Adama Ronikiera[131]. Ciekawa jest dokonana przez Ronikiera charakterystyka postaw tej części elit warszawskich, z którą miał kontakt: „Mając na myśli ratowanie substancji narodu […] zdawało mi się, że rodacy moi w stolicy, gdy chodziło o ten temat, byli pozbawieni po prostu zdolności myślenia kategoriami politycznymi – nienawiść do Niemców przesłaniała im zupełnie sąd właściwy o bolszewikach”[132]. Podobne opinie – o skrajnie antyniemieckich postawach warszawiaków i gotowości ich do walki powstańczej w oczekiwaniu na możliwość zemsty – formułował pisarz Ferdynand Goetel, związany z piłsudczykami, ale mający też kontakty z przedstawicielami władz okupacyjnych[133]. Co interesujące, oceny te w jakimś sensie pokrywają się z charakterystyką elit opiniotwórczych, którą przekazał w swoim raporcie przebywający w lipcu 1944 roku w Warszawie kurier rządu Tadeusz Chciuk („Marek Celt”), związany ideologicznie z ludowcami. Zauważył on u swoich rozmówców całkowity brak realizmu w ocenach położenia Polski na arenie międzynarodowej, to znaczy niedocenianie Rosji, wiarę w Zachód, przekonanie, że Polska z wojny wyjdzie zwycięska i odrzucanie jakichkolwiek wariantów niepomyślnych[134].

Między 10 a 13 lipca 1944 roku Ronikier przebywał w Warszawie i ocenił nastroje antyniemieckie jego rozmówców jako takie, które mogą doprowadzić do wybuchu. Po powrocie do Krakowa utrzymywał on nadal kontakty z wysokim przedstawicielem niemieckiej Służby Bezpieczeństwa. W jednej z rozmów (około 25 lipca) miał zaproponować, aby Niemcy oddali bez walki Warszawę AK, tak by możliwe było przybycie tam z Londynu, jako bariery przed Sowietami, rządu polskiego i wojska polskiego[135]. Pomysł ten bardzo spodobał się jego rozmówcy, który rzekomo miał nawet na ten temat zasięgać opinii władz w Berlinie. Jednak podjęta przez Ronikiera próba uzyskania zgody dowództwa AK na wysłanie przez nie pełnomocników do prowadzenia z Niemcami dalszych rozmów na ten temat zakończyła się fiaskiem. Być może także skutkiem tych kontaktów była informacja w cytowanym już meldunku BIP KG AK z 30 lipca 1944 roku, iż wśród „ludności kształtuje się prawie powszechne przekonanie, że Niemcy opuszczą Warszawę bez boju i że zrezygnowali z poboru na roboty fortyfikacyjne”. „Uspokajająco na nastroje mas działają pogłoski o porozumieniu AK z Wehrmachtem w sprawie opuszczenia

przez Niemców Warszawy. Głosy w tej sprawie słychać ze strony żołnierzy, a nawet policji niemieckiej”[136].

Nie ulega wątpliwości pełne rozkonspirowanie przed niemiecką policją bezpieczeństwa (przynajmniej w sensie znajomości prawdziwych nazwisk) najważniejszych członków sztabu Komendy Głównej AK[137]. Kontrwywiad AK ostrzegał na przykład 20 czerwca 1944 roku przed możliwością zatrzymania przez gestapo generałów Komorowskiego i Pełczyńskiego[138]. Niektórzy historycy sądzą nawet, że do przyspieszenia terminu uderzenia na Niemców w Warszawie mogła także skłaniać dowództwo AK obawa przed aresztowaniami.

Okoliczności podjęcia decyzji walki 31 lipca 1944 roku i ocena jej wojskowego charakteru

> Poranna odprawa Komendy Głównej AK, która odbyła się w poniedziałek 31 lipca, miała charakter dość dramatyczny. Uczestnicy zapamiętali gwałtowne wystąpienia Okulickiego, Rzepeckiego i Szostaka, optujących za natychmiastowym określeniem terminu rozpoczęcia walki w Warszawie. Przeciwko temu wypowiedzieli się między innymi pułkownicy Iranek-Osmecki i Kuczaba. Pułkownik Chruściel właśnie wówczas miał przedstawić dramatyczny stan uzbrojenia w okręgu warszawskim. Odbyło się coś w formie głosowania, w którym przewagę zyskali przeciwnicy przyspieszenia wybuchu powstania. Wobec niewyjaśnionej sytuacji na froncie sowiecko-niemieckim gen. Komorowski stwierdził, że przed 2 sierpnia decyzja o rozpoczęciu walki nie zostanie podjęta[139].

Wczesnym popołudniem, około godziny 14, odbyło się spotkanie gen. Komorowskiego z Komisją Główną RJN, na którym dyskutowano, ile czasu będzie potrzebowała administracja cywilna, aby rozpocząć swoje urzędowanie w okresie między zajęciem Warszawy przez oddziały AK a wkroczeniem do niej wojsk sowieckich. Ustalono, że trzeba na to przeznaczyć 12 godzin.

Po południu, około godziny 16.30 do mieszkania, w którym przebywali generałowie Komorowski, Pełczyński i Okulicki, zgłosił się z meldunkiem płk dypl. Chruściel „Nurt”. W sposób najpełniejszy i w zasadzie zgodnie

z powojennymi przekazami gen. Komorowskiego wypowiedź komendanta okręgu odnotował w swoim zeznaniu własnym z kwietnia 1945 roku gen. Okulicki. Według niego dowódca okręgu warszawskiego „zameldował, że pancerne jednostki Armii Czerwonej działające z kierunku lubelskiego przerwały się przez obronę niemiecką na przyczółku mostowym i prowadzą walkę […] na wschód od miejscowości Wawer […]". „Pojedyncze czołgi Armii Czerwonej posunęły się jeszcze dalej […] w kierunku na Radzymin, rozpoznając zaplecze niemieckiej obrony. Prócz tego zameldował, że prawie niemożliwym będzie dalsze ukrycie swych sił postawionych w stan pogotowia przed 4 dniami, przed oczami Gestapo i policji oraz, że zaszły już wypadki walki pojedynczych plutonów z Niemcami, którzy chcieli je likwidować. W wypadku, gdyby decyzja rozpoczęcia walki odłożona została na czas późniejszy, trzeba będzie znieść stan pogotowia i ludzi rozpuścić po domach. Na ponowne postawienie jednostek w stan pogotowia trzeba najmniej 24 godziny"[140]. Według gen. Komorowskiego płk. Chruściel miał swój meldunek podsumować następująco: „walkę o Warszawę powinniśmy podjąć bezzwłocznie, w przeciwnym razie będzie za późno"[141]. Meldunek Chruściela, jeżeli zawierał taką treść, jak zapamiętał Okulicki, był zgodny z faktycznym rozwojem sytuacji na froncie sowiecko-niemieckim pod Warszawą, tyle tylko, iż na jego podstawie nie można było wnioskować, że sprawa zdobycia stolicy przez wojska sowieckie jest już przesądzona[142]. W wyniku kontynuowania dotychczasowych działań mogły one bowiem zdobyć Warszawę-Pragę, ale droga do opanowania całego miasta była ciągle bardzo daleka. Trudno więc zrozumieć, na jakiej podstawie gen. Komorowski i jego najbliżsi współpracownicy zakładali, że Sowieci zajmą Warszawę w ciągu kilku najbliższych dni. Jak mówił po latach gen. „Bór", „nikt z nas nie wierzył, aby Rosjanie stanęli, bo było w ich interesie zajęcie Warszawy"[143]. Szkoda jednak, że dowódca AK zapomniał, iż o tym, co jest w interesie sowieckim decydowano w Moskwie, a nie w jego sztabie. Po dyskusji (której treść nie jest historykom znana) gen. Komorowski zdecydował się na rozpoczęcie walki. Na spotkanie zaproszono znajdującego się w pobliżu wicepremiera Jankowskiego i ten – po krótkiej rozmowie z obecnymi – wyraził zgodę, aby następnego dnia, czyli 1 sierpnia, o godzinie 17 oddziały AK wystąpiły do boju o opanowanie stolicy. Wszyscy się rozeszli, pozostał tylko gen. Komorowski, który zawiadomił przybywających na rutynową popołudniową odprawę pułkowników

Iranka-Osmeckiego, Szostaka i Plutę-Czachowskiego, że decyzja została podjęta, a na jej ewentualną zmianę (czego miał się domagać Iranek-Osmecki) jest już za późno.

Wicepremier Jankowski, pytany 26 sierpnia 1944 roku przez członków RJN o to, jakie przyczyny spowodowały, że godzina „W" wyznaczona została na 1 sierpnia, oświadczył: „W danym momencie zadecydował wzgląd ten, że premier w Moskwie będzie miał lepszą sytuację, bo odpadnie zarzut, że my nie walczymy z Niemcami, lecz z Sowietami"[144].

Teoretycznie decyzja stoczenia bitwy o Warszawę podjęta została zgodnie z uprawnieniami, jakie w tym okresie posiadały władze krajowe. Zostały one upoważnione przez rząd do wywołania powstania powszechnego w momencie przez siebie wybranym, a dowódca AK miał prawo inicjowania działań zbrojnych w ramach akcji „Burza". Pozostawała jednak niejasna sprawa kompetencji Naczelnego Wodza, bez którego rozkazu powstanie powszechne – przynajmniej formalnie – nie mogło zostać zainicjowane. Bardzo szybko, bo już w trakcie powstania, kiedy jego klęska stawała się dla wszystkich decydentów sprawą oczywistą, kwestia odpowiedzialności za jego wybuch zbiegła się z próbą określenia, jaki charakter – z punktu widzenia wojskowego – miała ta akcja.

W depeszy skierowanej do okręgów z sierpnia 1944 roku Komorowski pisał: „Rozpoczęliśmy walkę w Warszawie, reszta wykonuje «Burzę»"[145]. Depesza ta wskazywałaby, że w tym czasie „walka w Warszawie" była przez dowództwo AK traktowana jako działanie zbrojne o odmiennym od „Burzy" charakterze. Także w mojej opinii „walka w Warszawie" nie miała nic wspólnego z akcją „Burza", tak jak została ona zdefiniowana w rozkazie dowódcy AK z 20 listopada 1943 roku. Nie była ona bowiem zaciętym nękaniem „cofających się straży tylnych (czy nawet oddziałów tylnych straży tylnej)", ponieważ została przeprowadzona w sytuacji, kiedy wojska niemieckie w rejonie Warszawy nie były w odwrocie. Trudno również zdobywanie miasta w walce z broniącym go wrogiem podciągać pod definicję „wzmożonej akcji dywersyjnej". Charakter działań zbrojnych w Warszawie nie był zgodny także z przedstawionymi powyżej późniejszymi uzupełnieniami planu akcji „Burza", w których w żadnym wypadku (przynajmniej do czasu podjęcia decyzji walki o Warszawę) nie przewidywano zdobywania miast bronionych przez Niemców. Także akcja zdobywania Wilna (operacja „Ostra Brama") była traktowana jako coś

odmiennego od „Burzy”. Odnośnie do stolicy szef sztabu komendy okręgu Warszawa-miasto ppłk dypl. Stanisław Weber „Chirurg” stwierdził: „Decyzja o walce w Warszawie była zbieżna z koncepcją powstania powszechnego, ale odmienna od akcji «Burza», która polegała na przewlekłym szarpaniu nieprzyjaciela. My nie planowaliśmy wielkich bitew ani w mieście, ani w polu. Początkowo celem naszym było raczej rozbrojenie!”[146]. Tak więc z walk prowadzonych w dużych miastach – Wilnie, Lwowie czy Warszawie – tylko działania we Lwowie można uznać za zgodne z założeniami „Burzy”, gdyż miały one miejsce w trakcie bezpośredniej sowiecko-niemieckiej bitwy o to miasto.

W tekście napisanym najwcześniej 10 sierpnia 1944 roku gen. Komorowski zbierał argumenty mające wykazać, że „Burzy” w formie zgodnej z wytycznymi z rozkazu z 20 listopada 1943 roku w Warszawie przeprowadzić się nie dało, bo Wisła dzieliła ją na dwie części, co mogło doprowadzić do dwóch oddzielnych bitew, a ponadto walka w mieście tylko oddziałami dywersyjnymi mogła przerodzić się w walki powszechne, nad którymi nie dałoby się zapanować.

„Stąd też jedynie słusznym wydawało się wykonanie «Burzy» w formie przygotowanego, powszechnego, kierowanego wystąpienia. Za przyjęciem tego rozwiązania przemawiały też panujące w Warszawie nastroje, wykluczające możliwość jakiegokolwiek zakrojonego na małą skalę wystąpienia. Napięcie nastrojów ludności, narastające w miarę coraz to wyraźniejszej ewakuacji Niemców, było tego rodzaju, że każde nasze drobne nawet działanie bojowe wywołałoby powszechną burzę. Położenie nasze na arenie międzynarodowej oraz odzywające się tu i ówdzie nieprzychylne głosy zarzucające nam małą zaczepność w stosunku do Niemców przemawiały za tym, by nie ograniczać się do demonstracji. Jedynie przeprowadzenie bitwy w szerszych ramach z opanowaniem całej Warszawy dawało rękojmię, że przedsięwzięcie nasze nie przejdzie bez echa. Opanowanie stolicy [….] jeszcze w okresie walk o nią pomiędzy Niemcami a Sowietami na przedmościu miało te dobre strony, że

– uprzedzając uderzenie sowieckie na Warszawę wyeliminować można było w dużej mierze walki obcych wojsk w mieście,

– opanowując Warszawę przed wkroczeniem Sowietów można ją było uporządkować i wystąpić w roli gospodarzy, co było tym ważniejsze w stolicy kraju. Czynniki powyższe były tak istotne, że one to przesądziły

o wykonaniu «Burzy» w formie ogólnego i jednoczesnego wystąpienia całością sił jeszcze w okresie walk o przedmoście Warszawy”[147].

Sprawa charakteru walk w stolicy była także przedmiotem dyskusji wśród władz polskich na uchodźstwie, związanej z napływającymi z Warszawy (głównie od przedstawicieli Stronnictwa Pracy i Stronnictwa Narodowego) oskarżeniami, że to one są odpowiedzialne za wywołanie powstania. W protokole z posiedzenia rządu, odbytego 18 sierpnia 1944 roku pod przewodnictwem premiera Mikołajczyka, zapisano: „Na zapytanie ze strony min. Seydy i Popiela w sprawie odpowiedzialności za wybuch powstania – generał Tabor udziela wyczerpujących wyjaśnień o założeniach i celach «Burzy», która powstaniem nie jest. Prezes Rady Ministrów stwierdza, że niezależnie od szczegółów faktycznych jest obowiązkiem rządu brać na siebie pełną odpowiedzialność za wypadki w Warszawie, nie wolno szukać odciążenia od odpowiedzialności, gdyż ułatwi to jedynie oczywiste tendencje sowieckie do pociągnięcia Komendanta AK do odpowiedzialności za zniszczenie Warszawy”[148]. Czyli także gen. Tatar „Tabor” – inaczej niż przedstawia to w swoich powojennych wypowiedziach, w których potępiał inicjatorów powstania – sugerował wówczas, że walka AK w stolicy jest *de facto* częścią „Burzy”. Niemniej Karol Popiel, emigracyjny prezes Stronnictwa Pracy i minister w rządzie Mikołajczyka, w depeszy z 19 sierpnia udzielił swoim kolegom przebywającym w Warszawie reprymendy, oskarżając ich, że włączyli się w niegodną nagonkę, „jaką tu uprawia opozycja i sprzymierzone z nią pewne wpływowe koła wojskowe, oskarżając Rząd o lekkomyślne wywołanie powstania”[149]. Pośrednio o przekroczenie kompetencji oskarżył gen. Komorowskiego Naczelny Wódz, który w depeszy z 31 sierpnia 1944 roku pisał: „Ze swej strony wzywam Was z całym naciskiem do zaniechania wszelkich inicjatyw nadających «Burzy» cechy i formy powstania”[150].

Podobnie jak generałowie Komorowski i Tatar także gen. Pełczyński, będący głównym redaktorem i autorem wydanego w 1950 roku w Londynie tomu 3. *Polskich Sił Zbrojnych w drugiej wojnie światowej*, prezentował działania mające na celu opanowanie Warszawy jako integralną część akcji „Burza”. Z tym stanowiskiem polemikę podjął w 1957 roku gen. Sosnkowski, który we wstępie do wspomnień gen. Stanisława Sosabowskiego *Najkrótszą drogą*, napisał: „Powstanie w stolicy państwa

i w siedzibie władz centralnych, zarówno politycznych, jak wojskowych, jest niczym innym jak powstaniem powszechnym w całym tego słowa znaczeniu. […] W sensie polityczno-wojskowym było ono powszechne od samego początku”[151]. Generałowie Komorowski i Pełczyński nadal konsekwentnie podtrzymywali jednak swoje stanowisko, że walka w Warszawie była częścią „Burzy”, a powstaniem nazwana została jedynie z tego powodu, że brała w niej udział – obok oddziałów wojskowych – także ludność Warszawy[152].

Gdyby zaakceptować zaprezentowane powyżej rozumowanie generałów, to za element akcji „Burza” należałoby uznać każde (bez względu na charakter) działanie zbrojne prowadzone w kraju, jeżeli nie było podejmowane jednocześnie na całym jego terenie, a którego politycznym skutkiem było potem ujawnienie się wobec Sowietów. W takiej jednak sytuacji pojęcie akcji „Burza” jako przedsięwzięcia, w którego ramach realizowano jasno sprecyzowane działania zbrojne, traciło swój wojskowy sens. Generał Pełczyński zapomniał jak widać o meldunku z 14 lipca 1944 roku, w którym dowódca AK przewidywał możliwość przeprowadzania powstania – równolegle do „Burzy” – tylko na części terytorium kraju, a taki właśnie przypadek miał w moim przekonaniu miejsce w Warszawie.

Ponadto należy zadać następujące pytanie: skoro „walka o Warszawę” była częścią „Burzy”, to dlaczego przy jej inicjowaniu zastosowano taką procedurę, jaka obowiązywała przy uruchamianiu powstania powszechnego. W wypadku stolicy decyzję nie tylko o samej walce, ale nawet o godzinie jej rozpoczęcia podejmował nie dowódca okręgu – jak działo się we wszystkich innych wypadkach przeprowadzania akcji „Burza” – ale dowódca AK, i to po uzyskaniu zgody wicepremiera (Delegata Rządu), a samą walkę poprzedzono stanem czujności i pogotowia. Skoro akcja w Warszawie nie była powstaniem lokalnym, to ciekawe, co pod tym pojęciem rozumieli – wydając rozkazy podwładnym – generałowie Komorowski i Pełczyński.

W moim przekonaniu w swoich publikacjach powojennych określali oni mianem akcji „Burza” wszystkie działania zbrojne prowadzone od marca do października 1944 roku po to, by uniknąć oskarżenia o przekroczenie uprawnień. Wystąpienia w ramach „Burzy” mogli przecież inicjować samodzielnie, a w odniesieniu do innych operacji sprawa już nie była taka

jednoznaczna, zwłaszcza w wypadku wywoływania lokalnych powstań, do czego bezprawnie upoważnili w początkach lipca 1944 roku nawet komendantów okręgów (vide cytowany w jednym z poprzednich rozdziałów rozkaz dla okręgu białostockiego). Tymczasem jeszcze gen. Sikorski decyzje nie tylko w sprawie inicjowania powstania powszechnego, ale także powstań strefowych zastrzegł jednoznacznie dla rządu RP i Naczelnego Wodza.

Bitwa o Warszawę miała charakter powstania lokalnego i w tym wypadku zdecydowanie bliższe jest mi stanowisko gen. Sosnkowskiego niż opinia dowództwa AK prezentowana po wojnie. Powstanie w Warszawie wywołane zostało ze względów politycznych, w całkowitym oderwaniu od rozwoju sytuacji międzynarodowej i położenia wojsk na froncie niemiecko-sowieckim. Zamierzano w ten sposób postawić przed faktem dokonanym sojuszników zachodnich i ZSRR. Wyobrażano sobie, że polskie władze w Londynie potrafią tak oddziałać na Churchilla i Roosevelta, że ci wymuszą na Stalinie bezzwłoczne udzielenie wojskowej pomocy powstańcom w polskiej stolicy. Uznano za pewnik, że celem wojskowych działań sowieckich jest zdobycie Warszawy i w zasadzie nie rozpatrywano możliwości zaistnienia sytuacji, w której Sowieci mogliby mieć inne plany lub zdecydować się na pozostawienie ludności walczącej w stolicy Polski samej sobie.

30 lipca 1944 roku wypadała dziewiąta niedziela po zesłaniu Ducha Świętego i w kościołach w trakcie odprawianych mszy księża czytali fragment Ewangelii św. Łukasza: „Onego czasu, gdy się Jezus przybliżył do Jeruzalem, ujrzawszy miasto, zapłakał nad nim, mówiąc: O gdybyś i ty poznało, i to w ten dzień twój, co jest ku pokojowi twemu, a teraz zakryte jest przed oczyma twymi! Albowiem przyjdą na cię dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblegną cię i ścisną cię zewsząd, i na ziemię cię powalą i synów twoich, którzy w tobie są, a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego”[153]. Taki tekst czytano tego dnia we wszystkich kościołach rzymskokatolickich na całym świecie, ale w Warszawie zabrzmiał on w sposób szczególny. Słowa te wywarły wstrząsające wrażenie na ppłk. dypl. Felicjanie Majorkiewiczu, który jako oficer Oddziału III KG AK miał pełną świadomość, że rozkazu uderzenia na Niemców w Warszawie należy się spodziewać lada moment[154].

Defilada żołnierzy sowieckich na ulicach Lublina, 1944 rok.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Stalin a powstanie warszawskie

Założenia polityki Stalina wobec Polski w okresie drugiej wojny światowej

> Dla zrozumienia roli Józefa Stalina w kształtowaniu i realizacji polityki ZSRR wobec Polski konieczne jest przynajmniej najogólniejsze naszkicowanie metod, jakimi posługiwał się on w okresie drugiej wojny światowej, sprawując absolutną władzę nad wszystkimi organami władzy w państwie sowieckim – nad instytucjami państwowymi, aparatem partyjnym i bezpieczeństwa oraz wojskiem. Inaczej niż na przykład Adolf Hitler, który w latach wojny koncentrował się na dowodzeniu wojskami, a inne sprawy pozostawiał w gestii swoich współpracowników, Stalin nadal nie ufał nikomu i starał się osobiście nadzorować władze państwowe, instytucje partyjne, operacje wojskowe, działalność aparatu bezpieczeństwa, politykę zagraniczną. W tym celu codziennie czytał bardzo dużo niezwykle szczegółowych dokumentów, spotykał się z licznymi prominentnymi działaczami partyjnymi, państwowymi i wojskowymi, odbywał wiele rozmów telefonicznych, poprzez służby specjalne i aparat partyjny kontrolował prawdopodobnie prawie wszystkich (a być może wszystkich) swoich najbliższych współpracowników[1].

W okresie wojny w centrum uwagi dyktatora obok spraw związanych z działalnością służb specjalnych, które zawsze były dla niego priorytetem, znajdowały się kwestie dotyczące dowodzenia wojskami i zapewnienia stałego dopływu do nich rezerw ludzkich oraz odpowiedniego sprzętu.

Najważniejszym organem koordynującym wszystkie działania związane z wysiłkiem wojennym ZSRR był Państwowy Komitet Obrony. Jego rzeczywisty trzon, w grupie liczącej ponad trzydzieści osób, tworzyli –

obok Stalina jako przewodniczącego – Wiaczesław Mołotow (zastępca przewodniczącego), Georgij Malenkow, Ławrentij Beria, Łazar Kaganowicz, Anastaz Mikojan i Kliment Woroszyłow. Wszyscy oni byli równocześnie członkami Biura Politycznego WKP(b) i od kilku lat najbliższymi współpracownikami dyktatora[2].

Oficjalnie operacjami wojskowymi dowodziła Kwatera Główna Naczelnego Dowództwa Sił Zbrojnych (Stawka). Formalnie w jej skład wchodziło dwudziestu jeden członków, oficerów i cywilów. Wśród nich – w 1944 roku – najważniejsi byli (stale uczestniczyli w podejmowaniu decyzji): naczelny dowódca marszałek Józef Stalin, jego zastępca marszałek Georgij Żukow, szef Sztabu Generalnego marszałek Aleksandr Wasilewski, jego zastępca gen. Aleksiej Antonow, szef Głównego Zarządu Operacyjnego Sztabu Generalnego gen. Siergiej Sztemienko. Stalin był codziennie, na bieżąco informowany o wszystkim, co wydarzyło się w wojskach. Rano, między godziną 10 a 11 sam dzwonił do Sztabu Generalnego. Około godziny 16 o sytuacji na frontach meldował mu szef Sztabu Generalnego. Ostatni, najważniejszy meldunek sztabowcy (najczęściej Antonow i Sztemienko) składali Stalinowi w trakcie posiedzenia będącego nieformalnym spotkaniem Kwatery Głównej około godziny 23, w obecności członków Politbiura i innych osób[3].

Według relacji marszałka Wasilewskiego Stawka nigdy nie zbierała się regularnie w statutowym składzie i żadnych protokołów z jej posiedzeń nie prowadzono. Jej uczestnikom nie wolno było także w zasadzie niczego notować, nawet w swoich zeszytach pracy mogli zapisywać tylko ogólne – dla osób niewprowadzonych w zagadnienie – mało zrozumiałe dyspozycje[4]. Na spotkania Stalin wzywał do siebie osoby odpowiedzialne za planowanie i realizowanie konkretnych spraw operacyjno-strategicznych. Mogli to być ludzie spoza składu Stawki, członkowie Biura Politycznego KC WKP(b), Komitetu Obrony Państwa, kierownicy przemysłu wojennego czy wezwani z frontów dowódcy[5]. W trakcie konsultacji powstawały dyrektywy Stawki dla konkretnych frontów. „Ze Stalinem co prawda spierali się nieliczni. Ale on sam, słuchając często niezwykle gorących sporów, potrafił wychwycić istotę sprawy i dokonywał zmiany zdawałoby się już podjętej decyzji”[6]. Tę opinię marszałka Wasilewskiego, że ze Stalinem „spierali się nieliczni”, można odnieść w zasadzie tylko do marszałka Żukowa, ale i on musiał liczyć się z tym, że

w dowolnej chwili, zależnie od kaprysu dyktatora, mógł zostać nie tylko usunięty ze stanowiska, ale także stracić życie[7]. Stalin pozwalał swojemu zastępcy prezentować odmienne zdanie od swojego też tylko do czasu, dopóki nie podjął ostatecznej decyzji w budzącej spory sprawie. Potem musiała być ona bezwzględnie wykonywana także przez marszałka Żukowa. Strach, jaki budził Stalin, widoczny jest chociażby w opublikowanych w latach siedemdziesiątych pamiętnikach uchodzącego za jego ulubieńca marszałka Wasilewskiego[8]. Wiele rozstrzygnięć podejmowanych przez Stalina, na bieżąco, dniem czy nocą, było natychmiast telefonicznie przekazywanych do wykonania sztabom frontów. Często także osobiście kontaktował się on z dowództwami frontów. W rzeczywistości więc Kwatera Główna była organem doradczym Stalina i jej dyrektywy były jego decyzjami, których nikt nie ośmielił się kwestionować, a tym bardziej nie wykonywać. Sposób realizacji dyrektyw Stawki był dokładnie kontrolowany między innymi przez grupę oficerów Sztabu Generalnego, przydzielanych do poszczególnych armii, a niekiedy nawet korpusów czy dywizji. Oficerowie ci podlegali starszemu oficerowi usytuowanemu przy froncie i wnikającemu w najdrobniejsze szczegóły działań bojowych. Dodatkowymi organami nadzoru byli oficerowie kontrwywiadu „Smiersz" oraz aparat polityczny. W praktyce samodzielność dowódców frontów była więc niezwykle ograniczona i sprowadzała się właściwie do jak najlepszego wykonywania postawionych przed nimi zadań, natomiast nie byli oni w stanie swobodnie dysponować nawet podległymi sobie armiami[9]. Ponadto między Stalinem a dowódcami frontów istniało jeszcze pośrednie ogniwo w postaci przedstawicieli Kwatery Głównej, których zadaniem było najpierw koordynowanie działań, a następnie wręcz dowodzenie najważniejszymi frontami. Od końca pierwszej dekady lipca 1944 roku marszałek Wasilewski koordynował działania 2. i 1. Frontów Bałtyckich oraz 3. Frontu Białoruskiego, marszałek Żukow 2. i 1. Frontów Białoruskich oraz 1. Frontu Ukraińskiego, a od 29 lipca obaj dowodzili tymi podporządkowanymi sobie frontami[10].

Umiejętności wojskowe Stalina i przebywających w Moskwie sztabowców nie dorównywały tym, które zdobyli doświadczeni wysocy dowódcy frontowi, marszałkowie Gieorgij Żukow, Iwan Koniew czy Konstanty Rokossowski, niemniej jednak oni także musieli skrupulatnie

wykonywać decyzje dyktatora[11]. W tym czasie, inaczej niż poprzednio, Stalin był ostrożniejszy od swoich dowódców frontowych, mniej skłonny do podejmowania śmiałych decyzji odnośnie do planowanych operacji, ale nadal nie miały dla niego większego znaczenia straty w ludziach i sprzęcie (dopóki dało się je zastąpić). Często na przykład wykorzystywał wojska pancerne do zdobywania miast (gdzie narażone były nawet na zniszczenie), zamiast do rajdów w głąb obrony przeciwnika. Nie są mi znane także żadne konkretne dane świadczące o tym, że Stalin dążył do jakiegoś wyścigu z aliantami zachodnimi w celu wcześniejszego opanowania jak największych terytoriów należących do Niemiec.

Sposób prowadzenia sowieckich operacji zaczepnych w 1944 roku był dość szablonowy. Przed zasadniczym natarciem przeprowadzano rozpoznanie walką wzmocnionymi batalionami piechoty, w trakcie którego – za cenę olbrzymich strat ludzkich – pozyskiwano dane o niemieckim systemie ognia broni maszynowej i artylerii oraz rozmieszczeniu pól minowych. Następnie wykonywano bardzo solidne przygotowanie artyleryjskie i przeprowadzano generalne natarcie piechoty, którego zadaniem było przełamanie obrony nieprzyjaciela. Gdy to nastąpiło, w ciągu dnia od rozpoczęcia operacji wprowadzano w uzyskany wyłom armie pancerne, a po upływie dwu dni w ślad za armiami pancernym postępowały grupy konno-zmechanizowane[12].

Do końca wojny dowodzenie Armią Czerwoną znacznie odbiegało poziomem (na niekorzyść) od dowodzenia niemieckiego, zwłaszcza w obszarze umiejętności taktycznych. Poniżej dywizji, na szczeblu pułku, batalionu czy kompanii kwalifikacje oficerów były bardzo niskie, dlatego między innymi ponoszono w walkach ogromne straty. Tylko w 1944 roku poległo 169 139 i zaginęło 36 704 sowieckich oficerów[13]. Było to dwukrotnie więcej, niż wyniosły bezpowrotne straty oficerów niemieckich wojsk lądowych w całym okresie od 1 września 1939 do 31 sierpnia 1944 roku[14]. Tak więc oficerów, którzy już czegoś się nauczyli, uczestnicząc w bojach, najczęściej zastępowali kompletni nowicjusze. Należy jednak pamiętać, że w sowieckich jednostkach liniowych na szeregowych przypadało o wiele więcej oficerów niż w odpowiadających im charakterem oddziałach niemieckich, stąd też i straty oficerów były znacznie wyższe w Armii Czerwonej niż w Wehrmachcie[15].

Niemiecka wyższość taktyczna równoważona była ze strony sowieckiej masami wprowadzanego sprzętu i tłumami słabo wyszkolonych żołnierzy, którzy bez względu na straty zadawane przez stosunkowo nieliczne siły niemieckie mogli działać ofensywnie do czasu, kiedy sami nie ulegli zmęczeniu oraz nie zostali pozbawieni niezbędnego zaopatrzenia. Do uzyskiwania znaczących sukcesów w natarciu strona sowiecka potrzebowała przewagi w ludziach i sprzęcie wielokrotnie przewyższającej broniące danego odcinka siły niemieckie. Prące do przodu zmechanizowane wojska sowieckie powstrzymywane były najpierw uderzeniami lotnictwa szturmowego, niszczącego głównie kolumny z paliwem, bez którego czołgi nie mogły posuwać się do przodu, a następnie kontrnatarciami niemieckich grup pancernych, dysponujących z reguły mniejszą ilością sprzętu, ale za to lepszej jakości niż sowiecki[16]. Charakterystyczne jest, że w odróżnieniu od aliantów zachodnich Armia Czerwona w tym czasie, czyli latem 1944 roku, nie zapewniła sobie bezwzględnej przewagi powietrznej. Wynikało to z faktu, że doktryna użycia wojsk lotniczych w ZSRR była inna niż w USA i Wielkiej Brytanii. Sowieckie lotnictwo nastawione zostało głównie na wsparcie wojsk lądowych, co nie zawsze było możliwe bez uzyskania pełnego panowania w powietrzu, dlatego dość często się zdarzało, że nacierające wojska nie miały nawet osłony własnych samolotów[17]. Armia Czerwona świetnie opanowała natomiast sztukę organizowania obrony przeciwpancernej i dlatego zatrzymane kontrnatarciami wojska sowieckie, jeżeli dysponowały piechotą, natychmiast przechodziły do obrony, której siły niemieckie z reguły nie były w stanie, a najczęściej nawet nie próbowały, przełamać. Sowieckie jednostki pancerne miały też znakomitych mechaników, którzy sprawnie reperowali uszkodzony w bojach sprzęt, bardzo szybko ponownie wprowadzany na pole walki.

Mimo wieloletnich badań ciągle bardzo mało wiemy o szczegółach polityki sowieckiej, a więc działaniach samego Józefa Stalina wobec Polski. Przez długi czas nie było bowiem dostępu do sowieckich źródeł archiwalnych, a obecnie ponownie jest on coraz bardziej wybiórczy i ograniczony. Nie ulega chyba jednak wątpliwości, że dla Stalina kwestia podporządkowania sobie Polski była jedną z najważniejszych spraw politycznych rozgrywanych przez cały okres drugiej wojny światowej. Jak po latach wspominał Wiaczesław Mołotow, działania należało prowadzić

w taki sposób, aby po zakończeniu wojny mieć u zachodnich granic ZSRR „Polskę przyjazną”[18].

Oczywiście w poszczególnych okresach wojny zagadnienie polskie w polityce Moskwy występowało ze zmienną intensywnością, ale było stale obecne. Pod koniec 1943 roku, kiedy to po decyzjach konferencji w Teheranie Roosevelt i Churchill uznali pretensje Stalina do terytorium wschodniej połowy przedwojennej Polski, przywódca ZSRR podjął konkretne działania mające na celu stworzenie konkurencyjnego wobec instytucji RP na obczyźnie, podporządkowanego sobie ośrodka władz przyszłego państwa polskiego. Dlatego w ostatnich dniach grudnia 1943 roku w Moskwie, na jego na polecenie, polscy komuniści z Wandą Wasilewską na czele rozpoczęli organizowanie Polskiego Komitetu Narodowego (PKN)[19]. W końcu stycznia 1944 roku powstało ściśle zakonspirowane (nawet przed większością polskich działaczy komunistycznych w ZSRR) Centralne Biuro Komunistów Polski, podporządkowane Georgiemu Dymitrowowi, kierownikowi Wydziału Informacji Międzynarodowej KC WKP(b). Zadaniami Biura było między innymi tajne kierowanie pracami PKN, nadzór nad aparatem politycznym 1. Armii Polskiej gen. Zygmunta Berlinga, kontrolowanie konspiracyjnej PPR i komunistycznej partyzantki w okupowanej Polsce oraz „sprawowanie kierownictwa ideowego nad pracą redakcji audycji w języku polskim rozgłośni radiowej im. Kościuszki”[20]. Wydział Informacji Międzynarodowej KC WKP(b) podlegał organizacyjnie Georgijowi Malenkowowi.

Jeszcze większe trudności niż pełne odtworzenie celów polityki Stalina wobec Polski sprawia historykowi zorientowanie się, jaką wiedzą dysponował on na temat spraw polskich, a zwłaszcza jak oceniał znaczenie istniejących struktur oraz możliwości polskiego podziemia niepodległościowego działającego pod okupacją niemiecką. Z opublikowanych zeznań aresztowanych przez organa sowieckiej policji politycznej w latach 1940–1943 kurierów oraz wysokich oficerów ZWZ i AK (w tym braci Józefa i Stanisława Żymierskich, ppłk. Józefa Spychalskiego, płk. dypl. Leopolda Okulickiego oraz oficerów zgrupowania stołpeckiego AK) wiadomo jednak, że w śledztwie przekazali oni funkcjonariuszom NKWD szczegółowe i prawdziwe informacje o znanych im sztabowcach z KG ZWZ (AK) oraz o sieci terenowej, konkretnych lokalach

konspiracyjnych, strukturze organizacji i sposobach jej działania czy przygotowywanych planach operacyjnych[21]. Ponadto rosyjscy autorzy pracy dotyczącej dziejów sowieckiego wywiadu zewnętrznego twierdzą, że władze sowieckie miały za pośrednictwem swoich agentów wgląd w korespondencję Londynu z podziemiem w okupowanej Polsce, nie podają jednak szczegółów tych informacji[22].

Jak się wydaje, kierownictwo sowieckie wysoko oceniało możliwości AK w dziedzinie prowadzenia sabotażu i dywersji. Świadczyłyby o tym wypowiedzi Stalina i Mołotowa w rozmowach z grudnia 1943 roku, prowadzonych z prezydentem Czechosłowacji Edvardem Benešem. 14 grudnia 1943 roku Mołotow powiedział mu: „Polacy mają organizację podziemną, dokonują jednego aktu sabotażu za drugim, wysadzają mosty i pociągi. [...] Polacy nawet po zerwaniu stosunków dyplomatycznych przekazywali nam spisy akcji terrorystycznych przeprowadzonych przez ich organizacje. Tam właśnie, pociągi, mosty..."[23]. Także Stalin oceniał, że „Polacy sami utworzyli małą armię partyzancką. Wtedy my także posyłaliśmy tam naszych. Ale rządowi Polacy pochwycili ich i niektórych rozstrzelali"[24].

Z drugiej jednak strony nieliczne opublikowane analizy sporządzone przez NKWD zawierają bardzo często oceny błędne, zwłaszcza wyolbrzymiające znaczenie organizacji komunistycznych (PPR i AL) na ziemiach polskich okupowanych przez Niemców[25]. Ponadto świadczą one, że w natłoku różnego typu uzyskiwanych przez sowiecki wywiad materiałów o podziemiu w okupowanej Polsce obok wielu informacji prawdziwych znajdowały się równie liczne fałszywe. Prawdopodobnie nie wszystkie z nich udało się poddać weryfikacji, dlatego odtworzenie na ich podstawie w miarę prawdziwego obrazu sytuacji nie było sprawą prostą. Wydaje się zatem, że wiedza o funkcjonowaniu podziemia polskiego, którą w połowie 1944 roku dysponował Stalin, prawdopodobnie w znacznym stopniu odbiegała od stanu faktycznego.

Im dalej w walkach z Niemcami Armia Czerwona posuwała się na zachód, tym bardziej sprawa polska stawała się dla Moskwy zagadnieniem priorytetowym w stosunkach z Londynem i Waszyngtonem. Zauważyli to także przywódcy niemieccy, o czym świadczą między innymi pamiętniki Josepha Goebbelsa[26]. Apogeum zabiegów Sowietów o uzyskanie korzystnego dla nich rozwiązania tej kwestii nastąpiło latem 1944 roku,

kiedy ich wojska zbliżały się do Bugu, który od końca września 1939 roku Moskwa traktowała jako zachodnią granicę ZSRR.

Operacja „Bagration". Działania na froncie wschodnim wczesnym latem 1944 roku

W wyniku kampanii zimowo-wiosennej 1944 roku Armia Czerwona głęboko wdarła się w środkowo-południową część przedwojennego terytorium państwa polskiego (w rejony Polesia, Wołynia, Tarnopolskiego i Stanisławowskiego), zajmując tereny wzdłuż rzek Prypeć i Turia (mniej więcej od Mozyrza na wschodzie do wysokości Kowla na zachodzie) i dalej prosto na południe do Łucka, Tarnopola i Kołomyi. W ten sposób na północ od tych chronionych Prypecią terenów wojska niemieckie (Grupa Armii „Środek")[27] broniły liczącej około 1100 kilometrów linii, tworzącej olbrzymie wybrzuszenie w przebiegu całości frontu niemiecko-sowieckiego, okupując nadal między innymi Białoruś i Litwę. W skład Grupy Armii „Środek" (dowódca feldmarszałek Ernst Busch) wchodziły 3. Armia Pancerna[28] oraz armie 4., 9. i 2. Razem na siły niemieckie składały się 4 dowództwa armii oraz 13 dowództw korpusów, którym podlegało 49 dywizji i 3 brygady, w tym tylko 1 dywizja pancerna i 3 dywizje grenadierów pancernych. Dywizje niemieckie liczyły wówczas przeciętnie po około 2000 żołnierzy[29]. Grupa Armii „Środek" dysponowała tylko 99 czołgami (w tym batalionem ciężkich czołgów typu „Tygrys I" – 29 sztuk) oraz 480 działami szturmowymi[30]. Działa szturmowe w większości stanowiły część wyposażenia dywizji piechoty (po 10 sztuk na dywizję). W ten sposób GA „Środek" była właściwie pozbawiona wojsk pancernych, niezbędnych do wykonywania kontruderzeń. Ponadto jedna dywizja niemiecka broniła tutaj przeciętnie odcinka frontu liczącego około 22 kilometrów, co było gęstością operacyjną dwa i pół razy mniejszą niż w sąsiadującej od południa GA „Północna-Ukraina"[31]. Wynikało to z ukształtowania linii frontu GA „Środek" (dużym odcinkiem obrony były błota Polesia i rozlewiska rzek), zniechęcającej do prowadzenia działań ofensywnych. Tymczasem właśnie GA „Środek" – ku zaskoczeniu wywiadu i naczelnego

dowództwa niemieckiego, spodziewającego się uderzenia na południu – stała się celem gigantycznej operacji sowieckiej o kryptonimie „Bagration". Grupa Armii „Północna Ukraina", w której rejonie spodziewano się zasadniczego uderzenia sowieckiego, dysponowała 1500 czołgami i działami samobieżnymi.

Strona sowiecka rozpoczęła planowanie operacji wiosną 1944 roku. W pierwszej połowie kwietnia Sztab Generalny zebrał opinie dowódców frontów. 20 maja plan został przedstawiony Stalinowi, a potem przedyskutowano go na posiedzeniu Kwatery Głównej, w którym uczestniczyli niektórzy dowódcy frontów wraz z członkami rad wojennych. 30 maja Stawka ostatecznie zatwierdziła plan operacji. W nocy z 30 na 31 maja Stalin, Żukow, Wasilewski i Antonow opracowali dyrektywy dla poszczególnych frontów, stanowiące konkretne wskazówki do realizowania zadań w pierwszym etapie. Termin rozpoczęcia wyznaczono na 19–20 czerwca.

W tym czasie siły Armii Czerwonej liczyły ponad pięć milionów oficerów i żołnierzy. Zadanie rozbicia GA „Środek" zlecono 1. Frontowi Bałtyckiemu gen. Iwana Bagramiana, 3. Frontowi Białoruskiemu gen. Iwana Czerniachowskiego, 2. Frontowi Białoruskiemu gen. Gieorgija Zacharowa oraz wojskom prawego skrzydła 1. Frontu Białoruskiego marszałka (od 29 czerwca) Konstantego Rokossowskiego[32]. Planowano przerwanie w pierwszej fazie siłami dwóch frontów sowieckich linii obrony niemieckiej w rejonie Bobrujska i Witebska, a następnie całkowite rozbicie wojsk 4. Armii na wschód od Mińska, co miało umożliwić rozwinięcie ofensywy przez wojska pozostałych frontów Armii Czerwonej[33]. Zrealizowanie wyznaczonych zadań spowodowałoby przesunięcie frontu o 150–200 km na zachód. Siły sowieckie wyznaczone do przeprowadzenia operacji „Bagration" miały w pierwszej linii około 1 200 000 żołnierzy, 5200 czołgów i dział samobieżnych oraz 6000 samolotów, 31 000 dział i moździerzy. Przewaga sowiecka nad siłami niemieckimi w broni pancernej wynosiła co najmniej 10:1, a w samolotach 7:1[34]. Sam 3. Front Białoruski dysponował przed rozpoczęciem operacji 6445 działami i moździerzami (od 76 mm wzwyż), 689 wyrzutniami rakietowymi („katiuszami"), 1810 czołgami i działami samobieżnymi oraz 1864 samolotami bojowymi[35]. Biorące udział w pierwszej fazie operacji prawe skrzydło 1. Frontu Białoruskiego tworzyły cztery armie ogólnowojskowe

(48., 65., 28., 61.), Grupa Konno-Zmechanizowana (4. Korpus Kawalerii Gwardii i 9. Korpus Pancerny), 1. Korpus Pancerny Gwardii, 1. Korpus Zmechanizowany. Całe to zgrupowanie liczyło 20 czerwca 435 tysięcy ludzi, 7560 dział i moździerzy, 749 wyrzutni rakietowych, 1297 czołgów i dział pancernych oraz 2033 samolotów.

Z powodu opóźnień w przerzucie wojsk transportami kolejowymi w rejony koncentracji Stalin przesunął termin rozpoczęcia operacji „Bagration" na 23 czerwca. Wykorzystano to później propagandowo, bo data ta zbiegła się niemal z trzecią rocznicą ataku niemieckiego na ZSRR. Rezultaty działań przeszły wszelkie sowieckie oczekiwania. Armia Czerwona okrążyła Bobrujsk i Witebsk, a Mohylew został zagrożony jej działaniami. Prawie całkowitemu zniszczeniu uległy wówczas jednostki 3. Armii Pancernej i to samo groziło związkom taktycznym wchodzącym w skład 9. i 4. Armii.

28 czerwca nowym dowódcą Grupy Armii „Środek" został feldmarszałek Walther Model, który pozostawał równocześnie dowódcą GA „Północna Ukraina". Niecały miesiąc później (21 lipca) szefem sztabu Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych (Oberkommando des Heeres, OKH), które odpowiadało za działania na froncie wschodnim, został gen. Heinz Guderian[36].

Po klęsce Grupy Armii „Środek" w celu wzmocnienia Armii 4. i 2. na Litwie i zachodniej Białorusi skierowano na nowy front, między innymi z GA „Północna Ukraina", następujące siły: dywizje pancerne 4., 5. i 7., Dywizję Pancerną SS „Wiking" oraz 5 dywizji piechoty. Równocześnie z GA „Południowa Ukraina" (broniącej rejonu Rumunii) przekazano do GA „Środek" jedno dowództwo korpusu oraz 3 dywizje, w tym 3. Dywizję Pancerną SS „Totenkopf". Z Włoch rozpoczęto przerzucanie Spadochronowej Dywizji Pancernej „Hermann Göring", a z Holandii 19. Dywizji Pancernej. 13 lipca w drodze do Kowna znajdowały się transporty kolejowe z jednostkami Spadochronowej Dywizji Pancernej „Hermann Göring", do Grodna przerzucano 3. Dywizję Pancerną SS „Totenkopf", a do Białegostoku 5. Dywizję Pancerną SS „Wiking". Odtwarzanej GA „Środek" podporządkowano łącznie 6 dowództw korpusów oraz 34 dywizje i 4 brygady, w tym 10 dywizji pancernych, 2 brygady pancerne i 1 dywizję grenadierów pancernych. Oczywiście wszystkie te siły wprowadzane były sukcesywnie[37].

Kiedy klęska niemiecka w rejonie Mińska była sprawą przesądzoną, 4 lipca Stawka wydała nacierającym wojskom nową dyrektywę, zgodnie z którą 3. Front Białoruski otrzymał zadanie wykonania głównego uderzenia na Mołodeczno i Wilno, a następnie uchwycenia przyczółków na Niemnie. 2. Front Białoruski miał najpóźniej do 12–15 lipca opanować rejon Nowogródka, wyjść nad Niemen, zdobyć Wołkowysk i dalej nacierać w kierunku Białegostoku. Równocześnie prawe skrzydło 1. Frontu Białoruskiego powinno opanować Baranowicze oraz Łuniniec i do 10–12 lipca osiągnąć linię Słonim – rzeka Szczara – Pińsk. Następnie wojska Rokossowskiego zamierzano rzucić do natarcia na Brześć, by zdobyć to miasto i wyjść nad Bug, zapewniając uchwycenie przyczółka na jego zachodnim brzegu[38].

Już 3 lipca 1944 roku wojska sowieckie zdobyły Mińsk. W kotle na wschód od niego Armia Czerwona okrążyła około 100 000 żołnierzy z 9. i 4. Armii niemieckich. W ciągu kilku następnych dni większość z nich zginęła lub dostała się do niewoli. 7 lipca Armia Czerwona rozpoczęła szturm na Wilno. Miasto zostało zdobyte 13 lipca, a dzień później zajęto Pińsk. 8 lipca zdobyto Baranowicze i zlikwidowano okrążone w tym rejonie wojska niemieckie.

7 lipca, kiedy Rosjanie szturmowali Wilno, Stalin zatwierdził plan działań wojsk całego 1. Frontu Białoruskiego, dowodzonego przez marszałka Rokossowskiego[39], mogący doprowadzić do zniszczenia niemieckiej 2. Armii i otwierający Armii Czerwonej drogę na Warszawę. Zgodnie z nim wojska prawego skrzydła i centrum Frontu miały kontynuować natarcie w dwóch równoległych kierunkach – na Bielsk i Stawy oraz na Brześć i Siedlce. Lewoskrzydłowemu zgrupowaniu frontu polecono uderzyć w ogólnym kierunku na Brześć, Włodawę, Siedlce oraz Chełm, Lublin i Warszawę. Równoczesne uderzenia obu skrzydeł powinny doprowadzić do obejścia od północy i południa umocnionego rejonu brzeskiego, rozgromienia niemieckich ugrupowań w rejonie Brześcia i Lublina oraz osiągnięcia Wisły na szerokim froncie.

W skład 1. Frontu Białoruskiego wchodziło dziewięć armii ogólnowojskowych, jedna armia pancerna, dwa korpusy pancerne, jeden korpus zmechanizowany i trzy korpusy kawalerii. Średnia gęstość operacyjna wynosiła jedną dywizję na 4 kilometry frontu. Zadania poszczególnych armii wykonywane w ramach całej operacji określone

zostały w wydanych 12 lipca dyrektywach dowództwa 1. Frontu Białoruskiego. Trzy armie ogólnowojskowe (47., 8. Gwardii i 69.) działały w pierwszym rzucie. Miały sforsować Bug, a następnie zadaniem 47. Armii było uderzenie na Włodawę i Białą Podlaską w celu zamknięcia we współdziałaniu z armiami prawego skrzydła (28. Armią i 65. Armią) zewnętrznego pierścienia okrążenia brzeskiego zgrupowania nieprzyjaciela. 8. Armia Gwardii miała nacierać na Łuków, a 69. Armia na Chełm i Lublin, aby opanować te miasta i zabezpieczyć wyjścia nad Wisłę. Drugiego dnia operacji zadaniem 70. Armii było przejście do działań zaczepnych w celu podejścia do Brześcia, a po okrążeniu i zniszczeniu (we współdziałaniu z armiami 28. i 61. znajdującymi się w tamtym rejonie) wojsk niemieckich zamierzano ją wycofać do odwodu Frontu. 2. Armia Pancerna po wprowadzeniu w wyłom na odcinku działania 8. Armii Gwardii powinna 20 lipca sforsować Bug i po ześrodkowaniu sił nacierać na kierunku Parczew, Łuków, Siedlce lub Wisznica i Biała Podlaska, by wyjść na tyły niemieckiej 2. Armii. Działania wojsk lądowych miał wspierać korpus lotnictwa szturmowego i dywizja myśliwców[40]. Po zniszczeniu niemieckiej 2. Armii, dowództwo Grupy Armii „Środek" i OKH nie byłyby w stanie odtworzyć linii frontu na Wiśle, a w rezultacie powstrzymać dalszego natarcia Armii Czerwonej.

Generalnie, mimo odnoszenia spektakularnych sukcesów, Armii Czerwonej zdarzały się też w tym czasie poważne niepowodzenia. W nocy z 4 na 5 lipca Niemcy wycofali wojska z Kowla i ugrupowali je obronnie kilkanaście kilometrów na zachód od miasta, na umocnionej rubieży biegnącej przez miejscowości Paraduby i Tagowiszcze. Podstawę niemieckiej obrony tworzyło około 20 czołgów typu „Pantera" i kilka typu „Tygrys", z Kampfgruppe (grupy bojowej) 5. Dywizji Pancernej SS „Wiking", wkopanych w stoki wzgórz[41]. Początkowo działania na tym kierunku prowadziły oddziały wydzielone sowieckiej 47. Armii, a jej dowódca zameldował Rokossowskiemu, że doszło tu do generalnego odwrotu sił niemieckich. W tej sytuacji marszałek Żukow, który osobiście nadzorował działania wojsk 1. Frontu Białoruskiego, rozkazał Rokossowskiemu przejść natychmiast do natarcia siłami 47. i 69. Armii oraz 8. Armii Gwardii, wspartych 11. Korpusem Pancernym i dwoma korpusami kawalerii. 8 lipca 11. Korpus Pancerny, podporządkowany dowódcy 47. Armii, ruszył do walki i natknął się na obronę nieprzyjaciela, ponosząc poważne bezpowrotne straty, sięgające co najmniej 33 procent

etatowego stanu sprzętu, w tym także 75 czołgów[42]. Stawka zareagowała adekwatnie do sytuacji. Stanowisko dowódcy 11. Korpusu Pancernego stracił gen. Filip Rudkin, a dowódca 47. Armii gen. Nikołaj Gusiew otrzymał naganę. 16 lipca Stawka upomniała także samego Rokossowskiego[43]. Nic nie wiadomo, by jakieś konsekwencje poniósł odpowiedzialny za zainicjowanie tej operacji marszałek Żukow. Ta niespodziewana porażka mogła – jak się wydaje – skłonić Stalina i jego współpracowników ze Sztabu Generalnego do przesadnie demonstrowanej ostrożności w trakcie późniejszych działań.

13 lipca do natarcia przeszły wojska 1. Frontu Ukraińskiego, dowodzone przez marszałka Iwana Koniewa. W tym czasie liczyły one osiem armii ogólnowojskowych, trzy armie pancerne, cztery samodzielne korpusy pancerne, dwa korpusy kawalerii oraz jedną armię lotniczą. Łącznie do walk w pierwszym rzucie użyto co najmniej 840 tysięcy żołnierzy, 14 tysięcy dział i moździerzy kalibru powyżej 76 mm, 1600 czołgów i dział samobieżnych oraz 2800 samolotów[44]. Warto zwrócić uwagę, że armie pancerne tego frontu nie osiągnęły przed początkiem natarcia stanu etatowego. Na przykład 3. Armia Pancerna Gwardii zamiast ponad 700–800 czołgów i dział samobieżnych 15 lipca miała ich tylko 492[45]. Zadaniem 1. Frontu Ukraińskiego było opanowanie Galicji Wschodniej przez wykonanie uderzeń w dwóch kierunkach – Lwowa i Rawy Ruskiej oraz pomocniczego (trzeciego) w stronę Stanisławowa. Dalszym zadaniem wojsk 1. Frontu Ukraińskiego było wyjście na tereny między Sanem a Wisłą. Działania ofensywne w kierunku na Rawę Ruską rozwinęły się pomyślnie, wolniej natomiast posuwało się natarcie na kierunku lwowskim, prowadzone przez dwie armie ogólnowojskowe, powstrzymane niemieckim kontruderzeniem w rejonie Złoczowa. Wprowadzenie do działań 16 lipca 3. Armii Pancernej Gwardii, a następnego dnia 4. Armii Pancernej doprowadziło jednak do okrążenia w rejonie na zachód od Brodów kilku dywizji nieprzyjacielskich.

Tymczasem 17 lipca armie sowieckie prawego skrzydła 1. Frontu Białoruskiego przełamały w rejonie Białowieży ugrupowanie niemieckiej 2. Armii, a następnie rozwinęły natarcie w kierunku na Bielsk Podlaski, Kleszczele, Czeremchę i dalej po Bug na północny-zachód od Brześcia. Mimo przeciwuderzeń niemieckich od 22 lipca wojska sowieckie zaczęły

wychodzić nad Bug koło Siemiatycz, a następnie rozszerzyły działania aż do Janowa Podlaskiego.

18 lipca rozpoczęło się natarcie lewego skrzydła 1. Frontu Białoruskiego marszałka Rokossowskiego. W skład tych sił wchodziło pięć armii ogólnowojskowych (70., 47., 8., 69. i 1. AP), 2. Armia Pancerna, 11. Korpus Pancerny, 2. Korpus Kawalerii Gwardii, 7. Korpus Kawalerii Gwardii i 6. Armia Lotnicza. Łącznie siły liczyły 416 tysięcy ludzi, 7625 dział i moździerzy, 710 wyrzutni rakietowych, 1748 czołgów i dział pancernych oraz 1465 samolotów bojowych. Przed frontem tego ugrupowania znajdowała się część sił niemieckiej 4. Armii Pancernej z Grupy Armii „Północna Ukraina" (około 10 dywizji piechoty i kilka brygad dział szturmowych, dysponujących – według danych radzieckich, prawdopodobnie zawyżonych – 214 czołgami i działami samobieżnymi). Szacuje się, że przewaga sił sowieckich nad niemieckimi kształtowała się w dywizjach 5:1, a w czołgach i działach pancernych 7,7:1[46].

Natarcie 1. Frontu Białoruskiego bardzo szybko uzyskało pełne powodzenie i było szczególnie dotkliwe dla obrony niemieckiej, gdyż jego główne uderzenie kierowało się w styk 2. Armii gen. płk. Walthera Weissa z GA „Środek" i 4. Armii Pancernej gen. płk. Josefa Harpego z GA „Północna Ukraina" i groziło przerwaniem linii frontu niemieckiego.

Niespodziewanie 21 lipca Stalin przekazał Rokossowskiemu dyrektywę zmieniającą w sposób zasadniczy zadania wojsk 1. Frontu Białoruskiego. Polecał: „Nie później niż 26–27 lipca 1944 r. zająć miasto Lublin, do czego użyć w pierwszej kolejności 2. Armii Pancernej Bogdanowa i 7 Gwardyjskiego Korpusu Konstantinowa. Wymaga tego sytuacja polityczna i interesy niepodległej demokratycznej Polski"[47]. Stalin zdawał sobie sprawę z wojskowego bezsensu tego rozkazu i prawdopodobnie dlatego uznał za stosowne przekazanie Rokossowskiemu wyjaśnienia, że zmiana zadań frontu ma charakter polityczny. Jeżeli weźmiemy pod uwagę tę argumentację, nie możemy mieć wątpliwości, że chodziło o osadzenie tam tworzonego właśnie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Jest też oczywiste, że było to równoznaczne z odstąpieniem przez Stalina od planu szybkiego zdobywania Warszawy, bo zmiana istoty całej operacji po to tylko, aby kilka dni wcześniej, niż to było planowane (różnica dwóch-trzech dni) opanować Lublin przed możliwym zajęciem Warszawy nie miałaby żadnego sensu. Z wojskowego punktu widzenia rozkaz rzucenia

w celu zdobywania Lublina praktycznie całych sił pancernych lewego skrzydła wojsk Rokossowskiego był całkowicie błędny, gdyż dawał czas niemieckiej 2. Armii na wycofanie się na skrócone linie obrony.

Ocena motywów zmiany planów Stalina w kwestii natychmiastowego zdobywania Warszawy

> Miejsce, w którym zostanie zorganizowany polski prosowiecki rząd, początkowo nie miało dla Stalina najmniejszego znaczenia. 19 lipca 1944 roku przyjął on członków działającego na terenie ZSRR Związku Patriotów Polskich i tzw. delegację utworzonej przez komunistów w Warszawie Krajowej Rady Narodowej. W trakcie rozmowy uznał za słuszną koncepcję stworzenia „polskiego organu wykonawczego o charakterze rządowym". Podkreślił też: „Trzeba, żeby taki organ powstał jak najprędzej. Może on ulokować się bądź w jednym z pogranicznych miast radzieckich, na przykład w Równem lub Kowlu, bądź w jednym z miast na wyzwolonym terytorium Polski"[48]. Szef państwa sowieckiego zamierzał zawrzeć umowę o linii demarkacyjnej między administracją radziecką a polską natychmiast po tym, gdy zostanie podane do wiadomości, że delegatura Krajowej Rady Narodowej (tak początkowo zamierzano nazwać późniejszy Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego) została zorganizowana. Oznacza to, że jeszcze 19 lipca dla Stalina problem siedziby tworzonego z jego polecenia „rządu polskiego" był bez znaczenia, natomiast 21 lipca stało się to już sprawą priorytetową. Powtórzmy raz jeszcze: skoro tego dnia nakazano zdobywać Lublin, by osadzić tam PKWN, to znaczy, że nie zamierzano szybko zajmować Warszawy, gdyż jej opanowanie wymuszałoby na władzach sowieckich umiejscowienie go właśnie tam, jako polskiego organu rządowego na zajętych przez Armię Czerwoną ziemiach polskich, co z jakichś powodów było dla Stalina niewygodne.

Z pewnością Warszawa pozostawała w obszarze szczególnego zainteresowania sowieckich służb specjalnych chociażby dlatego, że podwarszawski Sulejówek był jednym z centrów niemieckiego wywiadu wojskowego przeciwko ZSRR[49]. Niestety, o organizacji sowieckich służb wywiadowczych na terenach Polski okupowanych przez Niemców nic

konkretnego nie wiemy[50], ale ich działalność bardzo wysoko oceniały władze niemieckie. Szef policji i SS w Generalnym Gubernatorstwie gen. Wilhelm Koppe stwierdził 7 lipca 1944 roku, że wielokrotnie już „przekonywano się o tym, że w ciągu 48 godzin Moskwa otrzymywała drogą radiową informacje o ruchach wojsk na froncie wschodnim”[51]. Należy jednak pamiętać, że dane te w dużym stopniu pozyskiwane były przez organy rozpoznania sowieckich oddziałów partyzanckich, licznych w tym czasie w okupowanej Polsce, stąd też nie muszą być one świadectwem działania tam jakiejś rozbudowanej konspiracyjnej sowieckiej siatki wywiadowczej. Obecnie wiemy tylko, że rezydentura Ludowego Komisariatu Bezpieczeństwa Państwowego (Narodnyj komissariat gosudarstwiennoj biezopastnosti, NKGB) w Warszawie funkcjonowała, bo za jej pośrednictwem zbierano informacje o nowym kierownictwie Polskiej Partii Robotniczej, które uformowało się w stolicy Polski po aresztowaniu Pawła Findera i Małgorzaty Fornalskiej[52]. Informacje o sytuacji w polskim podziemiu niepodległościowym przekazywali agenci sowieccy umiejscowieni w jego różnych ogniwach, między innymi Włodzimierz Lechowicz i Bogusław Hrynkiewicz, a także organa informacyjne PPR i Gwardii (następnie Armii) Ludowej[53]. Dobrym informatorem o sytuacji w Warszawie był Marian Spychalski, szef wywiadu AL, rozpracowującego głównie AK, który – wraz z innymi członkami KRN – 16 maja 1944 roku dotarł do Moskwy i został włączony do Centralnego Biura Komunistów Polskich (CBKP).

Nawet jeżeli Stalin miał dokładne informacje o strukturze AK, jej personaliach, a także planach operacyjnych (jak już wcześniej wspominano, opublikowane, niestety pojedyncze, raporty NKWD wcale na to jednoznacznie nie wskazują), to nadal nie wiemy, jakie z tej wiedzy wyciągał wnioski. Byłbym skłonny sądzić, że początkowo lekceważył możliwości AK w Warszawie. Wiązałbym to z faktem, że władze sowieckie, mimo iż już od jesieni 1941 roku tworzyły na zapleczu niemieckim masowy ruch partyzancki, nie rozbudowywały jednak szerokich struktur konspiracyjnych w miastach nawet takich jak Kijów czy Mińsk[54]. Tak więc działania, obecnie definiowane jako partyzantka miejska, które w okresie drugiej wojny światowej najsilniej zostały rozwinięte prawdopodobnie w Warszawie, nie były z praktyki znane Stalinowi i jego współpracownikom[55].

Potencjalne niebezpieczeństwo ze strony AK, które w jakimś sensie mogło zagrozić (przynajmniej propagandowo) „polskim" planom Stalina, uświadomił on sobie najprawdopodobniej dopiero po nieudanej próbie zdobycia Wilna przez oddziały AK i po przeprowadzeniu przez NKWD operacji w celu ich likwidacji. O tych działaniach był szczegółowo informowany specjalnymi raportami Berii, między innymi 16, 17, 18 i 20 lipca 1944 roku[56]. Na podstawie meldunków można wnioskować, że początkowo wiedza centrali NKWD o rzeczywistych strukturach i personaliach polskiego podziemia niepodległościowego na Wileńszczyźnie i w Nowogródzkiem była zadziwiająco mała. O tym, że informacje na ten temat były szczątkowe, świadczy to, że nie potrafiono nawet podać prawdziwych danych osobowych ppłk. „Wilka". Zgodnie z meldunkiem Berii: „W okresie niemieckiej okupacji w rejon Wilna przybył nielegalnie samolotem z Warszawy w charakterze «komendanta Wileńskiego i Nowogródzkiego Okręgów Wojennych», generał o pseudonimie «Wilk» (Wołk). Według posiadanych danych jego nazwisko [brzmi] Kasplicki"[57]. W raporcie z 16 lipca siły partyzanckie AK oszacowano – z ogromną przesadą – na 25 tysięcy żołnierzy, uzbrojonych nawet w niemieckie działa samobieżne oraz czołgi. Oddziały konspiracyjne w samym Wilnie miały liczyć około 2 tysięcy ludzi. Beria meldował Stalinowi: „W związku z tym, że dowództwo 3 Frontu Białoruskiego umożliwiło polskim organizacjom wojskowym działanie, Polacy zaczęli stawać się bezczelni. Po oczyszczeniu Wilna z Niemców na Ratuszu miejskim wywieszono flagę sowiecką. Po pewnym czasie poniżej flagi sowieckiej pojawiła się polska flaga, która od razu co prawda została zdjęta. [...] Gdy jednostki Armii Czerwonej znajdowały się na przedpolach Wilna, dowódca polskiej 2. brygady nawiązał łączność z naszym generałem Biełkinem-Gładyszewem i zwrócił się z wnioskiem o współdziałanie Polaków przy wzięciu Wilna. [...] Po kilku dniach Polak ten zdobył od generała Biełkina oficjalny dokument z wyrazami wdzięczności dla Polaków. Generał Biełkin napisał następująco: «Ja, generał Biełkin oświadczam, że polscy żołnierze dobrze bili się o opanowanie Wilna. W imieniu służby wyrażam wdzięczność. Brygada zasłużyła sobie na prawo korzystania ze wszystkich niezbędnych przywilejów»[58]. [...] Faktycznie natomiast sprawa wygląda tak: «Generał Wilk» otrzymał z Warszawy rozkaz zajęcia Wilna przez jednostki Polskiej Armii Krajowej. Skierowała się tam rzeczywiście jedna brygada, Niemcy ją doszczętnie

rozbili i na tym zakończyło się «zajmowanie» Wilna przez Polaków[59]. W chwili obecnej Polacy rozprzestrzeniają pogłoski, że z brygad będzie sformowana «dywizja polska». Ludność (polska) bardzo życzliwie i przyjaźnie odnosi się do tych formacji, wiele [osób] nosi wpięte w klapy biało-żółte kokardki, jako znak polskiego patrioty. Dzisiaj u komendanta miasta zjawił się oficer-Polak z prośbą o zorganizowanie w Wilnie demonstracji i przemarsz dwóch-trzech setek żołnierzy. Myśmy na to nie zezwolili. Obecnie Polacy prowadzą wzmożoną mobilizację do Armii Krajowej i gromadzą broń"[60]. W kolejnych meldunkach szczegółowo informowano sowieckiego dyktatora o przebiegu operacji rozbrajania oddziałów AK.

Z przedstawionych raportów wynikał logiczny wniosek, że skoro oddziały AK podjęły próbę zdobycia Wilna, to podobnych akcji należy się spodziewać w stosunku do innych polskich miast, a zwłaszcza Warszawy, będącej – o czym Stalin wiedział – siedzibą dowództwa AK. Wprawdzie lekceważył on możliwości wojskowe Armii Krajowej, ale sytuacja wytworzona w rejonie Wilna musiała mu uświadomić, że ma ona znaczące poparcie w polskim społeczeństwie. Już 14 lipca 1944 roku sowiecki dyktator nakazał dowódcom wszystkich frontów działających na Kresach Wschodnich rozbrajać i internować ujawniające się oddziały AK. 31 lipca dyrektywę tę rozszerzono i miała ona dotyczyć całego państwa polskiego.

Także polscy komuniści musieli informować Stalina o skomplikowanej – z ich punktu widzenia – sytuacji w stolicy Polski. Można to wywnioskować na podstawie rozmowy, którą Wanda Wasilewska przeprowadziła 6 sierpnia ze Stanisławem Mikołajczykiem, w trakcie spotkania przedstawicieli władz polskich na uchodźstwie z delegacją KRN i PKWN. Na tym spotkaniu negowali oni jeszcze fakt wybuchu powstania. Wasilewska przestrzegała premiera: „Niech Pan nie zapomina o możliwości walk bratobójczych w Warszawie. […] Ponieważ w Warszawie są duże siły Armii Krajowej i również są duże siły Armii Ludowej. Zamiast bić Niemców, wezmą się one za łby. Przecież tak było na innych terenach. Dla Armii Krajowej i administracji Panów będzie ważniejsze zaznaczenie swej supremacji"[61]. Prawdopodobnie informacje na temat sytuacji w Warszawie Wasilewska uzyskała od przybyłej do Moskwy drugiej grupy działaczy KRN, w której skład wchodził dowódca AL Michał Rola-Żymierski, przedwojenny zdegradowany polski generał, mający dobre

kontakty osobiste z niektórymi oficerami Komendy Głównej AK. Był on traktowany jeszcze przez gen. Sikorskiego jako ofiara sanacji, a w pewnym momencie (jesienią 1939 roku) brano go pod uwagę nawet jako ewentualnego dowódcę całego prorządowego podziemia wojskowego w okupowanej Polsce. Trudno uwierzyć, że utożsamiająca się z systemem sowieckim Wanda Wasilewska nie informowała Stalina o swoich obawach co do sytuacji w Warszawie. Mogła go przestrzegać przed kłopotami, z którymi spotka się tam komunistyczny „rząd polski". Zresztą na temat tego, co dzieje się w Warszawie, rozmawiał ze Stalinem na początku lipca 1944 roku sam Żymierski[62]. Jest to tylko przypuszczenie, ale można założyć, że wydarzenia w Wilnie wraz z informacjami o sytuacji w Warszawie skłoniły sowieckiego dyktatora do refleksji, czy da się bez kłopotów zainstalować PKWN w stolicy Polski, aglomeracji zbliżającej się do miliona mieszkańców, w której dominowały nastroje antysowieckie. Nawet dla sowieckiej policji politycznej mogłoby to być zadanie trudne do wykonania, a jakiś zakończony powodzeniem zamach ze strony AK na PKWN w Warszawie stanowiłby dobitne zaprzeczenie głoszonej wobec zachodnich sojuszników tezy Stalina, że organizacje podziemne popierające władze na uchodźstwie właściwie istnieją tylko w propagandzie tych władz. W takim wypadku warto było poczekać ze zdobywaniem Warszawy, zainstalować PKWN w Lublinie, a równocześnie sprawdzić, co dzieje się w stolicy Polski i czy nie dojdzie tam ze strony AK do próby opanowania miasta, jak miało to miejsce w Wilnie. W tej sytuacji cytowane w poprzednim rozdziale apele, wysyłane na falach radiowych w końcu lipca 1944 roku z Moskwy do ludności stolicy Polski, wzywające ją do zbrojnego wystąpienia antyniemieckiego, nabierają znamion prowokacji. Formalnie trudno obecnie stwierdzić, czy nadawano je z polecenia najwyższych władz sowieckich, czy też były one inicjatywą oddolną. Kiedy sprawa nabrała rozgłosu międzynarodowego, Stalin zarządził przeprowadzenie dochodzenia. 25 września 1944 roku gen. Aleksandr Szczerbakow, szef głównego zarządu politycznego Armii Czerwonej, informował go: „W materiałach Wszechzwiązkowego Radiokomitetu nie znaleziono audycji bezpośrednio lub pośrednio wzywających do powstania zbrojnego w Warszawie. Takie wezwania do powstania znajdują się w materiałach Związku Patriotów Polski oraz nielegalnej Rozgłośni im. Kościuszki"[63]. Jak już wspominano, rozgłośnia im. T. Kościuszki była najpierw organem Kominternu, a następnie

Wydziału Informacji Międzynarodowej KC WKP(b), podległego wówczas – za pośrednictwem bułgarskiego komunisty Georgiego Dymitrowa, byłego szefa Kominternu – Georgijowi Malenkowowi, jednemu z najbliższych wówczas współpracowników Stalina.

23 lipca 1944 roku Stalin informował Churchilla o tym, że choć nie chce się wtrącać w wewnętrzne sprawy Polski, musi jednak nawiązać kontakt z PKWN. „Nie znaleźliśmy – pisał – w Polsce żadnych innych sił, które mogłyby stworzyć polską administrację. Tak zwane organizacje podziemne, kierowane przez Rząd Polski w Londynie, okazały się efemerydami pozbawionymi wpływów”[64]. Nieprzewidywalna sytuacja w Warszawie mogła podważyć nie tylko tę konstatację, ale co gorsza także wiarygodność informacji przekazywanych osobiście przez Stalina przywódcom alianckim[65].

Rozwój sytuacji na froncie po 21 lipca 1944 roku

Zgodnie z rozkazem Stalina z 21 lipca marszałek Rokossowski zamiast na Siedlce – co doprowadziłoby do rozbicia niemieckiej 2. Armii gen. Walthera Weissa – skierował 2. Armię Pancerną wraz z 7. Korpusem Kawalerii Gwardii do działań mających na celu zdobycie Lublina. Zacięte walki o miasto trwały od 24 lipca do godzin porannych następnego dnia. Lublina broniło około 4000 żołnierzy niemieckich, wspartych 12 działami pancernymi[66]. W walkach poważne straty poniosła 2. Armia Pancerna. Ciężko ranny został jej dowódca gen. Siemion Bogdanow, przetransportowany następnie samolotem do Moskwy do szpitala. W dniu rozpoczęcia działań, 18 lipca 1944 roku, dysponowała ona 789 sprawnymi czołgami i działami samobieżnymi, a 27 lipca – po walkach o Lublin – miała zdolnych do użycia już tylko 549 czołgów i dział samobieżnych, 159 pozostawało w naprawach, a 88 wozów spisano ze stanów armii[67].

Przypomnijmy, że zmiana planów Sowietów znacząco wpłynęła na osłabienie ich uderzenia w kierunku na Siedlce. 22 lipca nacierała w tamtą stronę tylko dowodzona przez gen. Władimira Kriukowa grupa szybka Frontu w składzie 11. Korpus Pancerny i 2. Korpus Kawalerii Gwardii wraz z postępującymi za nią siłami 47. Armii i uderzającymi bezpośrednio na

Brześć wojskami 70. Armii. Pierwsze oddziały sowieckie dotarły pod Siedlce 24 lipca. Niemcy rzucili przeciwko manewrowemu zgrupowaniu sowieckiemu duże siły lotnictwa nurkowego, które atakowało grupami po 25, a nawet 90 samolotów, zadając mu poważne straty i zmuszając do przerwania natarcia. Dzięki temu niemiecka 2. Armia zyskała dobę na zorganizowanie obrony. W okolice Siedlec Niemcy przerzucili między innymi 3. Dywizję Pancerną SS „Totenkopf" (wcześniej broniącą Grodna) i część 5. Dywizji Pancernej SS „Wiking", wycofaną z rejonu Białegostoku. Wszystkie niemieckie jednostki pancerne przeprowadzały liczne kontrataki. Ostatecznie 30 lipca siły niemieckie okrążone w rejonie Brześcia zostały zniszczone przez Armię Czerwoną, ale 2. Armia nie została rozbita i nadal osłaniała od strony północno-wschodniej kierunek podejścia pod Warszawę. Zacięte walki o stanowiące umocniony niemiecki rejon obronny Siedlce trwały od 24 do 31 lipca[68].

Obronę obszaru między Kleszczelami a Bielskiem Podlaskim (na północny zachód od Wysokiego Litewskiego) dowództwo niemieckie wzmocniło między innymi 4. Dywizją Pancerną i częścią 5. Dywizji Pancernej SS „Wiking". Jak wspominał marszałek Rokossowski, walcząca na tym kierunku 65. Armia, dowodzona przez gen. Pawła Batowa, wyrwała się z Puszczy Białowieskiej zbyt do przodu i dostała pod zbieżne uderzenie tych dwóch dywizji pancernych. Przebiły się one przez środek armii i rozerwały ją na kilka zgrupowań. Dowódca utracił na pewien czas łączność z większością oddziałów. Także 4. Korpus Kawalerii Gwardii został przyparty do Bugu, na północny zachód od Brześcia[69]. Zacięte walki trwały o poszczególne punkty terenowe i uniemożliwiały szybkie posuwanie się do przodu.

W tej sytuacji prawe skrzydło 1. Frontu Białoruskiego zaczęło się w porównaniu do lewego rozciągać i zostawać w tyle. Ponadto 28 lipca wycofano z niego – decyzją Stalina – zaraz po zdobyciu Brześcia 61. Armię, a 11. Korpus Pancerny przerzucono na zachód od Lublina, w rejon Kazimierza Dolnego. Jest to tym bardziej zadziwiające, że w tym czasie sowiecka 2. Armia Pancerna uwikłana była w ciężkie walki o opanowanie przedpola Warszawy. Decyzja Stalina umożliwiła 2. Armii gen. Weissa uniknięcie oskrzydlenia i pozwoliła na stopniowe wycofywanie jej głównych sił na nową rubież obronną na linii od Suraża po Ciechanowiec, Sokołów Podlaski, Kałuszyn do Mińska Mazowieckiego. Spowodowała

także znaczne osłabienie tempa marszu sił sowieckich z kierunku północno-wschodniego na Warszawę[70].

Coraz bardziej szwankowała też organizacja tyłów armii sowieckiej, na co już 19 lipca zwrócił uwagę marszałek Żukow. Jako zastępca głównodowodzącego wydał on dowództwom 1. i 2. Frontu Białoruskiego dyrektywę, by uporządkowały oddziały na zapleczu, gdyż były one rozrzucone na terenie oddalonym od pierwszej linii frontu nawet na odległość 400–500 kilometrów, a tabory wojska – zamiast zajmować się podwożeniem zaopatrzenia w amunicję, materiały pędne i smary, zapchane były zdobyczą wojenną[71].

Wolne tempo działań charakteryzowało też operacje Frontów Białoruskich 3. i 2., działających na północ od wojsk Rokossowskiego. 28 lipca 1944 roku wojska 3. Frontu Białoruskiego wznowiły działania zaczepne i zdobyły Kowno. Wojska 2. Frontu Białoruskiego po osiągnięciu 14 lipca linii Grodno – stacja kolejowa Świsłocz rozpoczęły natarcie w kierunku Białegostoku. 24 lipca złamano niemiecką obronę nad rzeką Świsłoczą i rozpoczęto działania prowadzące do opanowania samego miasta. Wojska sowieckie zdobyły Białystok dopiero nad ranem 27 lipca, po trzydniowych zaciętych walkach[72]. Wcześniej Niemcy wywieźli z niego w 164 zestawach kolejowych, liczących około 4100 wagonów, zawartość wszystkich znajdujących się tam magazynów. Ogromne zniszczenia w mieście (około 80 procent zabudowy) spowodowane zostały w dużym stopniu przez bombardowania ze strony lotnictwa sowieckiego.

Natomiast na południu, w Galicji Wschodniej (gdzie operował 1. Front Ukraiński), działania wojsk sowieckich spowalniane były przez dyrektywy Kwatery Głównej. 23 lipca marszałkowie Żukow i Koniew zameldowali, że zamierzają siłami trzech armii pancernych 1. Frontu Ukraińskiego kontynuować natarcie równolegle w kierunkach na Kraków i Częstochowę, pozostawiając zadanie oczyszczenia okrążonego Lwowa z sił niemieckich oddziałom piechoty. Stalin odrzucił ten pomysł i rozkazał przeznaczyć do zniszczenia wojsk nieprzyjacielskich w pobliżu Lwowa dwie armie pancerne oraz jedną ogólnowojskową. Na północnym skrzydle wojsk 1. Frontu Ukraińskiego, na styku z armiami marszałka Rokossowskiego, miały działać – z wojsk szybkich – tylko 6. Korpus Kawalerii Gwardii w ogólnym kierunku na Tomaszów i Kraśnik, w celu rozbicia krasnostawskiego zgrupowania nieprzyjaciela, oraz 1. Armia Pancerna,

mająca zdobyć rejon Jarosław – Przemyśl. W ten sposób większość sił pancernych 1. Frontu Ukraińskiego zamiast przełamywać nadal stosunkowo słabą linię frontu niemiecko-sowieckiego, została użyta do likwidacji okrążonego na tyłach, w rejonie Lwowa, zgrupowania nieprzyjaciela. Być może również w tym wypadku wyciągnięto wnioski z wcześniejszych działań prowadzonych dla zdobycia Wilna, gdzie części sił niemieckich udało się wyrwać z miasta i dołączyć do własnych oddziałów. Było oczywiste, że w walkach we Lwowie sowieckie siły pancerne poniosą duże straty, a dojście Armii Czerwonej z tego rejonu do linii Wisły też zostanie znacznie opóźnione[73]. Niemniej w toku prowadzonych działań wojskom 1. Frontu Ukraińskiego udało się rozbić większość sił niemieckiej 4. Armii Pancernej (z Grupy Armii „Północna Ukraina"), po czym jej reszta wycofywała się za San.

W wyniku działań sowieckich na styku wojsk GA „Środek" i GA „Północna Ukraina" powstała w ciągłej dotąd linii niemieckiej obrony luka, rozszerzająca się stopniowo do 100 kilometrów. Jej pojawieniu się nie zapobiegło mające wzmocnić obronę linii frontu wcześniejsze podporządkowanie GA „Środek" części sił 4. Armii Pancernej (24 lipca) i włączenie następnego dnia do działań bojowych dowództwa 9. Armii z gen. Nicolausem von Vormannem na czele. Siedziba dowództwa armii mieściła się w Pruszkowie. Poprzednio wojska 9. Armii zostały rozbite w operacji „Bagration", a ich resztki były wykorzystywane do prac fortyfikacyjnych wzdłuż Narwi[74]. Jak zapisano 25 lipca w dzienniku prowadzonym w sztabie armii, miała ona „bronić pozycji nad Wisłą do Puław i Bugu, z przyczółkami Puławy – Dęblin i Warszawa włącznie, oraz ześrodkować na południowy wschód od Warszawy grupę uderzeniową, która jest przeznaczona do późniejszego zwężenia i zamknięcia luki we froncie"[75].

Dowództwo niemieckiej 9. Armii oceniało, że działania południowego zgrupowania sił sowieckiego 1. Frontu Białoruskiego są prowadzone „z wyraźnym celem możliwie szybkiego sforsowania Wisły oraz zdobycia przyczółków pod Puławami i Dęblinem, by dokonać później głębokiego obejścia Warszawy przez Radom. Pozostałe natomiast jego armie były zaangażowane w tworzeniu kotła na dużym obszarze wokół Brześcia nad Bugiem. Należy jednak oczekiwać, że część tych sił rozpocznie wkrótce czołowe natarcie na Warszawę, aby wspólnie z armiami nacierającymi

z południa sforsować linię Wisły. To potężne zaangażowanie sił – obejmujących np. dwie całkiem świeże armie – świadczy, że nieprzyjaciel nadaje sprawie sforsowania Wisły i zdobycia Warszawy rozstrzygające znaczenie, zwłaszcza że Wisła stanowi wielką przeszkodę na wschód od starej niemieckiej granicy Rzeszy”[76].

Tymczasem oddziały sowieckiej 2. Armii Pancernej i podążające za nią dywizje 8. Armii Gwardii po zdobyciu Lublina opanowały pod wieczór 25 lipca Dęblin i Puławy i wyszły na wschodni brzeg Wisły. Niemcy wysadzili mosty w tym rejonie, co uniemożliwiło forsowanie rzeki z marszu. 2. Armia Pancerna miała, według danych niemieckich, stracić tutaj 21 czołgów[77].

Początkowo siły niemieckiej 9. Armii były bardzo skromne i tworzyły je między innymi 743. dywizjon artylerii przeciwpancernej armii oraz 475. batalion niszczycieli czołgów, a także oddziały garnizonu warszawskiego. Z trzech dywizji podporządkowanych armii w całości obecna była jedynie 73. Dywizja Piechoty, uzupełniana w rejonie Warszawy, ale dysponująca tylko częścią jednostek w pełnej gotowości do działań mających na celu obronę przyczółka na wschodnim brzegu Warszawy. Ze Spadochronowej Dywizji Pancernej „Hermann Göring”, która przybywała transportami kolejowymi z Włoch, na miejscu były tylko nieliczne pododdziały, głównie o charakterze zaopatrzeniowym, a to z powodu zniszczenia mostów w rejonie rzeki Pad. Z 17. Dywizji Piechoty na razie tylko część jednostek była na przyczółku Puławy – Dęblin, a stamtąd luzowano 174. Dywizję Rezerwową, która podlegała 4. Armii Pancernej. Podporządkowane 9. Armii dowództwo IV Korpusu Pancernego SS, przeznaczone do pokierowania natarciem w kierunku południowo-wschodnim, nie dysponowało jeszcze żadnymi dywizjami[78].

Sama niemiecka 2. Armia miała stopniowo wycofywać się na zachód i skrócić swój front, by w ten sposób odtworzyć odwody. Zasadniczym celem działań niemieckich było odbudowanie obrony w luce pomiędzy 2. Armią i 4. Armią Pancerną oraz utrzymanie Warszawy.

Dowództwo 9. Armii uznało za ważne przechwycenie zdezorganizowanych kolumn wojsk niemieckich i sojuszniczych, nieprzerwanie od wielu dni ciągnących przez Warszawę na zachód. Planowano zatrzymywanie poprzez działania zaporowe ludzi zdolnych do walki i przekazywanie osób zbędnych do innych zadań. Początkowo do

realizacji tych działań brakowało nawet służb porządkowych. 26 lipca udało się jednak sformować z rozbitków jeden batalion wojska. Oceniono też, że budowa umocnień na Pradze przebiegała słabo: „Na razie trudno przewidzieć, czy i jak dalece będzie możliwa jej dalsza realizacja przez masowe użycie siły roboczej”[79]. Wysłane na wschód i południowy wschód od Warszawy-Pragi grupy rozpoznawcze Spadochronowej Dywizji Pancernej „Hermann Göring” stwierdziły, że Garwolin i Kałuszyn nie są jeszcze zajęte przez nieprzyjaciela.

26 lipca niemieckie rozpoznanie lotnicze przekazało dowództwu 9. Armii, że na szosie Lublin – Garwolin – Warszawa znajduje się około 1400 sowieckich pojazdów mechanicznych, w tym czołgi, a czoło tej kolumny doszło do Ryk (10 kilometrów na północny wschód od Dęblina). Dalszy kierunek działań tej kolumny (2. Armii Pancernej) był niejasny[80]. Niemcy nie wiedzieli, czy celem jej marszu jest Warszawa, czy też położony bardziej na północny wschód rejon Siedlec. Oceniali jednak, że większość tych sił zmierza w kierunku tej właśnie miejscowości. Ze względu na słabe własne siły lądowe liczyli, że marsz sowiecki powstrzymany zostanie przez masowe użycie lotnictwa, co go opóźni i da czas na zorganizowanie obrony.

Ostatecznie feldmarszałek Model postanowił przerzucić dowództwo IV Korpusu Pancernego SS na wschód i podporządkować je 2. Armii, aby zorganizować przeciwuderzenie z rejonu na południe od Siedlec w kierunku na Dęblin i Lublin. W skład IV Korpusu Pancernego SS miały wejść 5. Dywizja Pancerna SS „Wiking” i 3. Dywizja Pancerna SS „Totenkopf”.

W tym czasie dowództwo 9. Armii zmierzało do stworzenia Sowietom zapory na drodze do Warszawy. 26 lipca całą 73. Dywizję Piechoty wraz z grupą bojową ze Spadochronowej Dywizji Pancernej „Hermann Göring” ugrupowano obronnie na rubieży biegnącej wzdłuż Wilgi (dopływu Wisły) po Garwolin oraz na zapleczu tej linii obronnej, w rejonie miejscowości Latowicz. Dwa bataliony piechoty, wsparte przez ciężkie działa przeciwpancerne i baterię dział przeciwlotniczych, miały „być użyte jako zmotoryzowana manewrowa grupa atakująca (wzmocniony pułk) w rejonie na północ od m. Pilawa”[81]. Całością tych sił dowodził, jako grupą bojową (Kampfgruppe), dowódca 73. Dywizji Piechoty gen. dr Fritz Franek[82].

Marszałek Rokossowski nadal nie rezygnował ze zniszczenia niemieckiej 2. Armii. 26 lipca dowodzący 2. Armią Pancerną gen. Aleksiej Radzijewski otrzymał od dowódcy frontu rozkaz natarcia z rejonu Dęblina w kierunku Garwolina, Otwocka i Warszawy-Pragi i przecięcia połączeń kolejowych oraz drogowych prowadzących ze stolicy Polski do Brześcia i Białegostoku. Za 2. Armią Pancerną miała posuwać się 8. Armia Gwardii, dowodzona przez gen. Wasilija Czujkowa. Powodzenie tego planu pozwoliłoby ostatecznie przełamać front niemiecki na styku pomiędzy grupami armii „Środek" i „Północna Ukraina" i groziło otoczeniem całej 2. Armii. Marszałek Rokossowski wspominał: „Pancerniacy otrzymali nowe zadanie: prowadzić ofensywę prawym brzegiem Wisły w kierunku północnym i nie przerywając marszu, opanować przedmieście Warszawy – Pragę i utrzymać ją aż do nadejścia 47-ej armii"[83]. W tym czasie na sowieckiej 47. Armii spoczywało zadanie wiązania niemieckiej 2. Armii w rejonie Siedlec.

Późnym popołudniem 26 lipca rozpoznawcze działania sowieckie w kierunku Garwolina zapoczątkowały trwającą od 27 do 30 lipca pierwszą fazę bitwy pancernej pod Okuniewem[84]. W jej trakcie inicjatywa bojowa należała do strony sowieckiej. Do uderzenia na Warszawę rankiem 27 lipca wyznaczono dwa korpusy 2. Armii Pancernej (3. Korpus Pancerny i 8. Korpus Pancerny Gwardii), a 16. Korpus Pancerny osłaniał do 28 lipca linię Wisły w rejonie Dęblina, czekając na zluzowanie swoich sił przez oddziały 8. Armii Gwardii i 1. Armii WP. Nacierające dwa korpusy oraz odwód armii dysponowały 27 lipca 1944 roku 415 czołgami i działami samobieżnymi. Przeciwnikiem sił sowieckich była pozostająca na pozycjach obronnych w rejonie Garwolina grupa bojowa „Franek". Wojska sowieckie nacierały na wschód od Garwolina, spychając słabe na tym kierunku jednostki niemieckie. Do wieczora siły 3. Korpusu Pancernego wyszły na pozycje Stoczek Łukowski – Łopacianka, a 8. Korpus Pancerny Gwardii z dużymi stratami sforsował Wilgę i uderzył na Parysów i Puznówkę, częściowo odcinając siły 73. DP w Garwolinie[85]. O zmierzchu grupa bojowa „Franek" wycofała się na zachód i zajęła pozycję na wschód od Otwocka. Z Warszawy nadeszła w nocy pomoc w postaci kolejnych pododdziałów Spadochronowej Dywizji Pancernej „Hermann Göring" wraz I batalionem 27. Pułku Pancernego 19. Dywizji Pancernej, uzbrojonym w czołgi typu „Pantera". W trakcie działań wojskom niemieckim udało się skrócić front, ale kierunek Warszawa – Siedlce pozostał odsłonięty. Zabrakło im też sił,

by w rejonie Kałuszyna nawiązać kontakt z pododdziałami 3. Dywizji Pancernej SS „Totenkopf", podporządkowanej 2. Armii. Zwarty front tej armii zaczynał się dopiero w rejonie bronionych przez tę dywizję Siedlec. Aby zaradzić rodzącej się niezwykle groźnej sytuacji, feldmarszałek Model nakazał skierować w rejon działań sowieckiej 2. Armii Pancernej na zachód od Siedlec grupy bojowe 19. i 5. dywizji pancernych. Obroną przedmościa warszawskiego miał kierować od 28 lipca XXXIX Korpus Pancerny, dowodzony przez gen. Dietricha von Sauckena, podporządkowany dowództwu 9. Armii.

28 lipca 2. Armia Pancerna kontynuowała natarcie. W ciągu dnia 3. Korpus Pancerny przeciął szosę Warszawa – Siedlce, ale nie był w stanie zdobyć Mińska Mazowieckiego, bronionego przez oddziały Spadochronowej Dywizji Pancernej „Hermann Göring", wzmocnione częścią I batalionu 27. Pułku Pancernego 19. Dywizji Pancernej. Ciężkie walki toczył 8. Korpus Pancerny Gwardii, atakujący w rejonie miejscowości Kołbiel i Siennica główną pozycję obronną grupy bojowej „Franek". Siły niemieckie dysponowały już tego dnia prawie 100 czołgami i działami pancernymi. Kolejne natarcia sowieckie, przy ciężkich stratach, załamały się. Tego dnia oba korpusy sowieckie miały już tylko około 300 sprawnych czołgów i dział samobieżnych. Aby powstrzymać wojska sowieckie, Niemcy rzucili do akcji samoloty z 6. Floty Powietrznej; między innymi 1. Dywizja Lotnicza, startująca z węzła warszawskiego, wykonała przeciwko 2. Armii Pancernej 346 lotów bojowych, w trakcie których zniszczyła siedem czołgów, a pięć uszkodziła[86].

Następnego dnia, 29 lipca, dowództwo sowieckie wprowadziło do walki 16. Korpus Pancerny, który dokonał głębokiego obejścia od strony zachodniej pozycji 73. Dywizji Piechoty, broniącej nadal rejonu Kołbieli i Siennicy, zdobył Karczew i pod Pogorzelą zniszczył pociąg pancerny. Część sił niemieckich wycofała się do Otwocka. Reszta 73. Dywizji Piechoty cofała się w kierunku Wiązowny, a jej dowódca gen. Franek dostał się do niewoli[87]. Ujawnił on, że przedmościa warszawskiego bronią tylko dwie niepełne dywizje (73. Dywizja Piechoty i Spadochronowa Dywizja Pancerna „Hermann Göring"). Upewniło to gen. Radzijewskiego, że może kontynuować natarcie. Ponadto dowódca 2. Armii Pancernej był przekonany, że za nim posuwa się cała 8. Armia Gwardii[88].

W trakcie całodniowych ciężkich walk 8. Korpus Pancerny Gwardii zmusił oddziały Spadochronowej Dywizji Pancernej „Hermann Göring" do przejścia do obrony okrężnej w rejonie Mińska Mazowieckiego. Miasto atakowały także jednostki 3. Korpusu Pancernego. Do wieczora Korpus ten skierował część sił w rejon Stanisławowa (na północny wschód od Mińska Mazowieckiego), pogłębiając włamanie w styk broniącej Warszawy 9. Armii i walczącej w rejonie Siedlec 2. Armii. Tymczasem do Rembertowa zaczęły napływać drogą Wyszków – Radzymin oddziały 19. Dywizji Pancernej, podporządkowane dotąd dowództwu 2. Armii, właśnie z zadaniem zamknięcia luki pomiędzy armiami 9. i 2. Niemcy do walki z 2. Armią Pancerną nadal używali lotnictwa. 29 lipca 1. Dywizja Lotnicza zniszczyła, poza nieokreśloną liczbą pojazdów mechanicznych i konnych, dwa czołgi, transporter opancerzony i cysternę[89].

Cała 2. Armia Pancerna wszystkimi korpusami prowadziła 30 lipca natarcie, zmierzając do opanowania Warszawy-Pragi, którą gen. Radzijewski nakazał zdobyć do godziny 14. Na lewym skrzydle 16. Korpus Pancerny opanował Wiązownę i Otwock i szosą lubelską ruszył w kierunku Starej Miłosny. Część sił niemieckich (jednostki z 73. Dywizji Piechoty, dwa dywizjony artylerii, improwizowana brygada dział pancernych) została odcięta w Józefowie, na północny zachód od Otwocka, ale utrzymała przez most na Wiśle kontakt ze swoim zapleczem. Niemcy kontratakowali od północnego wschodu grupą bojową „Kossman" (z 19. Dywizji Pancernej), wzmocnioną kilkunastoma panterami. Przez cały dzień trwały zacięte walki w okolicy Starej Miłosny i Wiązowni. Natarcie 16. Korpusu Pancernego zostało powstrzymane. Tymczasem 8. Korpus Pancerny Gwardii w ciężkich walkach z pododdziałami Spadochronowej Dywizji Pancernej „Hermann Göring" bezskutecznie próbował okrążyć Mińsk Mazowiecki, wychodząc w kierunku szosy siedleckiej od południowego zachodu. 8. Korpus Pancerny Gwardii nacierał w kierunku Okuniewa, ale powstrzymany został silnym bombardowaniem lotnictwa oraz ogniem artylerii i musiał umocnić się na linii bagien[90].

Powodzeniem Sowietów zakończyło się natomiast natarcie 3. Korpusu Pancernego. Jego oddziały do wieczora zajęły Wołomin oraz Radzymin i zamierzały dokonać uderzenia na Warszawę-Pragę od strony północno-wschodniej. Mimo to oddziały 3. Korpusu Pancernego znalazły się w bardzo ciężkim położeniu, gdyż jego brygada strzelców zmotoryzowanych pozostawała pod Mińskiem, a na tyły korpusu

wychodziła (w rejon Stanisławowa) grupa bojowa 5. Dywizji Pancernej SS „Wiking" (9. Pułk Grenadierów Pancernych, wzmocniony II batalionem pancernym wyposażonym w pantery oraz II dywizjonem 5. Pułku Artylerii Pancernej SS). Było to czoło całego przemieszczającego się z rejonu Siedlec IV Korpusu Pancernego SS (3. Dywizja Pancerna SS „Totenkopf" i 5. Dywizja Pancerna SS „Wiking"). W tej sytuacji 3. Korpus Pancerny zaczął umacniać się nad rzeką Długą, między innymi w rejonie Ossowa.

W meldunku z 30 lipca gen. Radzijewski informował Rokossowskiego, że siłami Korpusów Pancernych 3. i 16. zamierza jak najszybciej dotrzeć do przedmieść Pragi, by odciąć Warszawę od wschodu. Narzekał, że 2. Armia Pancerna jest bezustannie atakowana przez siły powietrzne nieprzyjaciela i prosił o wsparcie własnego lotnictwa, które – jak oceniał – jest bierne. Meldował, że „dostał zadyszki". Generał Radzijewski, planując uderzenie w celu zablokowania Pragi, domagał się, aby atakami „lotnictwa bombowego zmieść z powierzchni ziemi Mińsk Mazowiecki, gdzie ustalono ześrodkowanie około 100 czołgów i dział samobieżnych"[91]. Od 18 do 31 lipca straty 2. Armii Pancernej wyniosły 582 zabitych, 1581 rannych, 52 zaginionych, 130 zniszczonych czołgów i dział pancernych[92].

Negatywnie na rozwój działań tej armii wpłynęły przyjęte przez sowiecką Kwaterę Główną nowe dyrektywy, określające kolejne zadania dla frontów operujących na terenie Polski. 19 lipca marszałek Żukow w specjalnej notatce dla Stalina i szefa sztabu generalnego gen. Antonowa przedstawił swoje propozycje co do prowadzenia dalszych działań. „Głównym celem strategicznym 1., 2., i 3. Frontu Białoruskiego w najbliższym etapie działań wojennych – pisał marszałek – powinno być wyjście nad Wisłę – do Zatoki Gdańskiej włącznie – i opanowanie Prus Wschodnich lub w najgorszym przypadku jednoczesne z wyjściem nad Wisłę odcięcie Prus Wschodnich od Niemiec centralnych"[93]. Dalej drobiazgowo omawiał, jak zdobywać Prusy Wschodnie. Proponował także wsparcie wojsk Rokossowskiego 300 czołgami i 100 działami pancernymi. Bardzo silnie wzmocniony miał być także 2. Front Białoruski. W tej sytuacji Stalin na 27, 28 i 29 lipca zarządził posiedzenie Stawki z udziałem Żukowa i Wasilewskiego, na którym miano omówić wszystkie planowane operacje od Bałtyku po Karpaty. Już 27 lipca na tym posiedzeniu, w którym uczestniczyli między innymi Stalin, Żukow, Wasilewski i Antonow,

podjęto zasadnicze decyzje, opracowane następnie w postaci dyrektyw dla poszczególnych frontów.

Dyrektywy te nakazywały armiom 3. Frontu Białoruskiego, aby po zdobyciu Kowna osiągnęły rubież Rosienie – Suwałki i przygotowały tam obronę w celu późniejszego uderzenia na Prusy Wschodnie. Wojska 2. Frontu Białoruskiego miały „po wykonaniu głównego uderzenia na Łomżę, Ostrołękę lewym skrzydłem [...] kontynuować natarcie na Mławę, przechodząc siłami głównymi do obrony, by później uderzyć na Prusy Wschodnie od południa – przez Pojezierze Mazurskie”[94].

W dyrektywie wydanej 28 lipca dla 1. Frontu Białoruskiego nakazywano: „Po opanowaniu Brześcia i Siedlec prawym skrzydłem frontu rozwijać natarcie w ogólnym kierunku na Warszawę z zadaniem, aby nie później jak 5–8 sierpnia opanować Pragę i uchwycić przyczółek na zachodnim brzegu Narwi w rejonie Pułtuska i Serocka. Lewym skrzydłem frontu uchwycić przyczółek na zachodnim brzegu Wisły w rejonie: Dęblin – Zwoleń – Solec. Uchwycone przyczółki wykorzystać dla wykonania uderzenia w kierunku północno-zachodnim, zwinąć obronę nieprzyjaciela wzdłuż Narwi i Wisły i tym samym zabezpieczyć forsowanie Narwi przez lewe skrzydło 2. Frontu Białoruskiego i Wisły armiami centralnymi swojego Frontu. Następnie mieć na uwadze natarcie w kierunku Torunia i Łodzi”[95].

Armie „1. Frontu Ukraińskiego po sforsowaniu Wisły miały opanować Dolinę, Drohobycz i Sanok, uchwycić i utrzymać przełęcze w Karpatach Wschodnich, by przez Zakarpacie dotrzeć do Węgier, mając przy tym na uwadze natarcie na Częstochowę, Kraków”[96]. Odtworzony 30 lipca przez Kwaterę Główną 4. Front Ukraiński, w sile dwóch armii ogólnowojskowych (odebranych 1. Frontowi Ukraińskiemu) i jednej armii lotniczej, przejął od 1. Frontu Ukraińskiego zadanie zdobywania przełęczy w Karpatach Wschodnich wraz z zaleceniem dotarcia do Węgier. W ten sposób marszałek Koniew mógł skoncentrować się na wyprowadzeniu swych wojsk w rejony dogodne do natarcia na kierunki Częstochowy i Krakowa.

Dyrektywa Stalina, wydana 28 lipca marszałkowi Rokossowskiemu, była często błędnie interpretowana przez historyków jako dowód słuszności ocen sztabowców Komendy Głównej Armii Krajowej, którzy uważali, że głównym celem działań wojsk sowieckich w lipcu 1944 roku było zdobycie Warszawy[97]. W rzeczywistości zmieniała ona w sposób zasadniczy

wcześniejszą koncepcję marszałka Rokossowskiego, który zakładał, że Warszawę-Pragę opanuje działająca z zaskoczenia 2. Armia Pancerna. Teraz zadanie to miały wykonywać ogólnowojskowe armie prawego skrzydła 1. Frontu Ukraińskiego, które, złożone głównie z dywizji piechoty, bardzo wolno spychały z kolejnych rubieży w kierunku stolicy Polski broniące się wojska niemieckie. Tak więc zdobycie przez wojska sowieckie Warszawy stawało się celem coraz odleglejszym. Pogłębiały się ponadto braki w zaopatrzeniu. Ponieważ linie kolejowe zostały zniszczone przez Niemców podczas odwrotu, to choć starano się je natychmiast odbudowywać, trzeba było głównie wykorzystywać transport samochodowy, co regulował specjalny rozkaz wydany 30 lipca przez marszałka Żukowa.

Na przesłaną dyrektywę natychmiast zareagował marszałek Rokossowski. Po południu 29 lipca 8. Armia Gwardii, nacierająca dotychczas za 2. Armią Pancerną i zajmująca pozycje w rejonie Stoczek – Garwolin – Wilga, otrzymała od dowódcy frontu telefoniczny rozkaz forsowania Wisły. W ten sposób oddziały 2. Armii Pancernej zostały pozbawione wsparcia piechoty, niezbędnego do obrony zdobytego terenu. Następnego dnia pisemny rozkaz dowódcy 1. Frontu Białoruskiego, by przystąpić do forsowania Wisły, wydano dla wszystkich armii lewego skrzydła wojsk Rokossowskiego (69. A, 8. AGw, 2. APanc i 1. A WP)[98]. 8. Armia Gwardii miała przeprawiać się przez Wisłę od Wilgi do Strężycy, pozostawiając w rejonie Garwolina osłonę w sile dwóch-trzech dywizji piechoty. Aby zaskoczyć nieprzyjaciela, gen. Czujkow postanowił przekroczyć Wisłę na szerokim froncie równocześnie wszystkimi trzema korpusami. Pierwsze nieudane próby utworzenia przyczółka w rejonie Magnuszewa podjęto 31 lipca. Następnego dnia cała 8. Armia Gwardii rozpoczęła w godzinach porannych forsowanie Wisły pod Magnuszewem[99].

Nie jest jasne, kiedy dowodzący 2. Armią Pancerną gen. Radzijewski został poinformowany o zmianie zadań dla jego wojsk. Według Tadeusza Sawickiego, który powoływał się na sowiecką historiografię, 30 lipca otrzymał on kategoryczny rozkaz zaniechania zamiaru zdobywania Pragi[100]. Autorzy innych publikacji jednak o tym nie wspominają.

31 lipca i 1 sierpnia 1944 roku rozgrywała się druga faza bitwy pancernej pod Okuniewem, w trakcie której obie strony uzyskały równowagę sił.

Nocą z 30 na 31 lipca Niemcy ewakuowali oddziały Spadochronowej Dywizji Pancernej „Hermann Göring" z Mińska Mazowieckiego na zachód, znacznie skracając linię frontu i opierając obronę na kompleksach leśnych wzdłuż linii Międzylesie – Zakręt – Sulejówek – Zielonka – Marki. Stworzyli w ten sposób nową przednią rubież obronną przedmościa warszawskiego od strony południowej i wschodniej. Rejonu tego broniły wojska podporządkowane XXXIX Korpusowi Pancernemu – kolejno od wschodu: jednostki Spadochronowej Dywizji Pancernej „Hermann Göring", dalej 19. Dywizja Pancerna oraz uporządkowana 73. Dywizja Piechoty wraz z 1131. Brygadą Grenadierów (w rejonie na południe od Rembertowa). Siły niemieckie na tym skróconym froncie, usytuowanym na terenach podmokłych i leśnych (trudnych do pokonania przez wojska pancerne) były stale wzmacniane.

Wszystkie uderzenia 3. i 16. Korpusu Pancernego przeprowadzone 31 lipca w kierunku na Warszawę zakończyły się niepowodzeniem, a oprócz tego w Radzyminie oddziały 3. Korpusu Pancernego były atakowane (od strony północno-wschodniej) przez grupę bojową „Källner" z 19. Dywizji Pancernej, która przeszła przez most w Wyszkowie i próbowała przedrzeć się do Warszawy. Jedynie 8. Korpus Pancerny Gwardii podszedł tego dnia pod Warszawę od strony Sulejówka, jednak nie dotarł do rejonu opanowanego przez 3. Korpus Pancerny, gdyż pod Ossowem powstrzymały go siły nieprzyjaciela. Ponadto jego oddziały musiały przejść do obrony, ponieważ zostały zagrożone dwustronnym uderzeniem przez grupę bojową „Kossman" z 19. Dywizji Pancernej, która próbowała odbić Okuniew, a także przez działające (z drugiej strony) z rejonu Stanisławowa jednostki 5. Dywizji Pancernej SS „Wiking". Tymczasem feldmarszałek Model, by zniszczyć siły 2. Armii Pancernej, a zwłaszcza 3. Korpusu Pancernego blokującego drogę Warszawa – Białystok, nakazał dodatkowo skierowanie w ten rejon 4. Dywizji Pancernej, dotąd podległej znajdującej się na północny wschód od Warszawy 2. Armii, oraz polecił przerzucenie spod Siedlec części jednostek 3. Dywizji Pancernej SS „Totenkopf".

Zgodnie z rozkazem wydanym 1 sierpnia o godzinie 4.30 cała 2. Armia Pancerna miała przejść do obrony od godziny 12. Tymczasem 3. Korpus Pancerny i 8. Korpus Pancerny Gwardii otrzymały rozkazy zajęcia obrony okrężnej, a 16. Korpus Pancerny miał bronić rubieży, w rejonie Stara Miłosna – Miedzeszyn[101]. Tak więc gen. Radzijewski nie zamierzał jeszcze wycofywać wysuniętego najdalej na północ 3. Korpusu Pancernego, gdyż

liczył na wsparcie ze strony oddziałów 47. Armii, której 129. Korpus Armijny zajmował już obszar na szerokim froncie na północ od Kałuszyna (węzła drogowego) na szosie Warszawa – Siedlce. Tego samego dnia do silnych kontruderzeń przystąpiła grupa bojowa „Kossman" z 19. Dywizji Pancernej, atakująca z okolic Rembertowa w kierunku na Okuniew, a Spadochronowa Dywizja Pancerna „Hermann Göring" nacierała wzdłuż szosy prowadzącej z Warszawy w kierunku Wołomina. Ze wschodu, od strony Stanisławowa, uderzała grupa bojowa 5. Dywizji Pancernej SS „Wiking". Celem tych działań było odcięcie 3. Korpusu Pancernego od 8. Korpusu Pancernego Gwardii. Ciężkie walki trwały przez całą dobę. Niemcy zdobyli Okuniew, a XXXIX Korpus (9. Armia) i IV Korpus Pancerny SS (2. Armia) nawiązały kontakt, ale wieczorem 8. Korpus Pancerny Gwardii odbił Okuniew i przerwał ponownie połączenie między obu armiami. Tymczasem pod Wyszkowem koncentrowała się grupa bojowa niemieckiej 4. Dywizji Pancernej.

W trzeciej fazie bitwy (między 2 a 4 sierpnia) zarysowała się już wyraźna przewaga niemiecka. 2 sierpnia rano wojska sowieckie odzyskały łączność między 3. Korpusem Pancernym a 8. Korpusem Pancernym Gwardii. Po południu jednak koncentryczny atak 4. Dywizji Pancernej i Spadochronowej Dywizji Pancernej „Hermann Göring" i części 19. Dywizji Pancernej spowodował utratę przez wojska sowieckie Radzymina. Centrum obrony 3. Korpusu Pancernego stał się Wołomin. Niemcy twardo bronili Stanisławowa przed piechotą 47. Armii.

Ciężkie walki z niemieckimi grupami bojowymi nacierającymi na oba sowieckie (3. i 8.) Korpusy Pancerne trwały 3 sierpnia przez cały dzień. 3. Korpus Pancerny stracił bezpowrotnie w rejonie Wołomina 47 pojazdów pancernych, dowódcy dwóch brygad pancernych polegli i opuszczono Wołomin. W ten sposób ostatecznie połączenie między niemieckimi armiami 9. i 2. zostało przywrócone. Ponieważ od 1 sierpnia coraz większym zagrożeniem dla stabilizacji frontu niemiecko-sowieckiego stawał się zajmowany przez oddziały 8. Armii Gwardii przyczółek pod Magnuszewem, dowództwo niemieckie, chcąc go zlikwidować, postanowiło 3 sierpnia przegrupować 19. Dywizję Pancerną i Spadochronową Dywizję Pancerną „Hermann Göring" w rejon Warki.

Tego samego dnia dowódca 2. Armii Pancernej meldował Rokossowskiemu o kontrataku 85 czołgów nieprzyjaciela z rejonu Radzymina na 8. Korpus Pancerny Gwardii i 40 czołgów w kierunku na

Ossów. Walki toczyły się na rubieży biegnącej wzdłuż linii kolejowej w rejonie Wołomina. Prosił on, by zastąpić 16. Korpus Pancerny jednostkami piechoty, aby mógł dzięki temu „zebrać armię w pięść”[102]. W odpowiedzi Rokossowski nakazał jednak dołączyć ponoszący zasadniczy ciężar walk 3. Korpus Pancerny do głównych sił, czyli wycofać go z zajmowanych pozycji w rejon opanowany przez 8. Korpus Pancerny Gwardii.

Mimo pierwotnych znacznie szerzej zakrojonych zamiarów 4 sierpnia dowództwo niemieckie przerzuciło pod Warkę tylko część 19. Dywizji Pancernej. Kontynuowane przez wojska niemieckie koncentryczne natarcia i całodniowe ciężkie walki nie doprowadziły do zdobycia przez nie Okuniewa. Tego dnia cała 2. Armia Pancerna miała na stanie 377 gotowych do walki pojazdów pancernych. Jak wynika z danych niemieckich, 2 i 3 sierpnia Sowieci bezpowrotnie stracili 87 czołgów i dział samobieżnych[103].

Tymczasem pancerny potencjał niemiecki w tym rejonie sukcesywnie wzrastał. 1 sierpnia XXXIX Korpus Pancerny dysponował 126 czołgami i działami samobieżnymi, a IV Korpus Pancerny SS – 80. 2 sierpnia XXXIX Korpus Pancerny miał już 234 czołgi i działa samobieżne. Wzmocnienie uzyskał także IV Korpus Pancerny SS. W ten sposób 2–3 sierpnia Niemcy mieli pod Warszawą przeszło 300 pojazdów pancernych. 4 sierpnia, po odejściu części sił 19. Dywizji Pancernej, XXXIX Korpus Pancerny dysponował 130 czołgami i działami, a IV Korpus Pancerny SS – 102. Straty bezpowrotne w obu korpusach wyniosły około 50 pojazdów. Sowieci nadal dysponowali przewagą w wozach pancernych, ale mieli mniej niż Niemcy piechoty i artylerii.

5 sierpnia bitwa pancerna pod Okuniewem dobiegła końca. Stanowiska podporządkowanych dotąd XXXIX Korpusowi Pancernemu 19. Dywizji Pancernej i Spadochronowej Dywizji Pancernej „Hermann Göring” zajęła cała 4. Dywizja Pancerna. Ponawiane niemieckie natarcia na pozycje 2. Armii Pancernej nie przyniosły rezultatów. Wkrótce dowództwo 2. Armii Pancernej otrzymało polecenie przekazania zajmowanych stanowisk obronnych pododdziałom 47. Armii i ześrodkowania sił w rejonie Mińska Mazowieckiego. Do 8 sierpnia zadanie to wykonano. Od 9 sierpnia 16. Korpus Pancerny podporządkowano 8. Armii Gwardii i skierowano na przyczółek pod Magnuszewem, a 8. Korpus Pancerny Gwardii oddano do

dyspozycji 47. Armii, która 10 sierpnia miała rozpocząć natarcie na IV Korpus Pancerny SS.

8 sierpnia siły niemieckie na przedpolu Warszawy dysponowały 241 czołgami i działami, a Sowieci w tym rejonie nadal mieli ich ponad 400, ale przy sowieckiej przewadze w stosunku 2:1 w broni pancernej Niemcy z powodzeniem potrafili prowadzić działania defensywne[104].

W lipcu 1944 roku na kierunku warszawskim w rejonie działań 2. Armii Pancernej zachodziły dwa odwrotne procesy. Stałemu wzmacnianiu sił niemieckich towarzyszyło równoczesne osłabianie potencjału ofensywnego wojsk sowieckich. W znacznym stopniu związane to było ze zmianami planów operacyjnych, zarządzonymi w końcu lipca przez sowiecką Kwaterę Główną.

Nadal nie poprawiało się położenie prawego skrzydła wojsk Rokossowskiego. Działające na tym kierunku związki operacyjne realizowały zadania postawione 28 lipca przez Kwaterę Główną, zgodnie z którymi Warszawa-Praga miała zostać zdobyta w pierwszej dekadzie sierpnia. 31 lipca 1944 roku feldmarszałek Model wydał wojskom niemieckim rozkaz natychmiastowego zaniechania działań odwrotowych. W tym czasie nastąpiło już ogromne wzmocnienie sił niemieckich, 2. Armii podporządkowano 13 dywizji, w tym 4 pancerne. 31 lipca dysponowała ona 503 czołgami oraz działami samobieżnymi[105].

W ostatnim dniu lipca położenie walczących w tym rejonie wojsk przedstawiało się następująco: sowiecka 48. Armia prowadziła – we współdziałaniu z 3. Armią z 2. Frontu Białoruskiego – walki o Suraż nad Narwią oraz o Brańsk nad Nurcem. Przed jej frontem bronił się Korpus Kawalerii „Harteneck” (4. Dywizja Pancerna, 129. Dywizja Piechoty i 4. Brygada Kawalerii). Część sił tego korpusu wraz z LV Korpusem Armijnym (12. Dywizja Pancerna i dwie dywizje piechoty) stawiała też opór wojskom 3. Armii z 2. Frontu Białoruskiego. Kontrataki niemieckie zostały przeprowadzone w kilku kierunkach i w ten sposób ruch 48. Armii został zahamowany. Niemniej południowe jej skrzydło, nacierające na część sił XXIII Korpusu Armijnego, zepchnęło nieprzyjaciela między Brańskiem a Ciechanowcem za rzekę Nurzec, a następnie przystąpiło do walk o opanowanie jej zachodniego brzegu. W tym czasie 65. Armia gen. Batowa dążyła do wyparcia nieprzyjaciela za Nurzec, między Ciechanowcem a ujściem rzeki do Bugu, i dalej poza południowy brzeg Bugu, na odcinku

tej rzeki biegnącym do Drohiczyna. Tutaj broniły się główne siły XXIII Korpusu Armijnego (trzy dywizje piechoty). Wojska Batowa 31 lipca przełamały tę rubież. Równocześnie 28. Armia, wzmocniona 1. Korpusem Zmechanizowanym i 9. Korpusem Pancernym, nacierała na Łosice. Przed jej frontem bronił się XX Korpus Armijny (dwie dywizje piechoty, brygada kawalerii, Grupa Taktyczna „E" z 203. Dywizją Ochrony) oraz część sił VIII Korpusu Armijnego. Pod koniec dnia 28. Armia podeszła pod Drohiczyn, a wieczorem zdobyła Łosice. Siły 47. Armii (wraz z Grupą Konno-Zmechanizowaną gen. Władimira Kriukowa) były wówczas uwikłane w ciężkie walki ze zgrupowaniem nieprzyjaciela broniącego rejonu wokół Siedlec. Ponadto armia ta dążyła do nawiązania łączności z 2. Armią Pancerną, walczącą na przedpolach Warszawy-Pragi, stąd też część sił wydzieliła do działań zaczepnych koło Kałuszyna i Mińska Mazowieckiego. 47. Armia wiązała siły niemieckiego VIII Korpusu Armijnego (dwie dywizje piechoty) oraz IV Korpusu Pancernego SS (dywizje pancerne SS „Totenkopf" i „Wiking"). Ostatecznie udało się jej we współdziałaniu z 2. Korpusem Kawalerii Gwardii zdobyć Siedlce i mimo odejścia 11. Korpusu Pancernego prowadzić aktywne działania przeciwko IV Korpusowi Pancernemu SS. Tymczasem 2. Korpus Kawalerii Gwardii, nadal współdziałający z 47. Armią, próbował bez powodzenia przełamać front nieprzyjaciela na kierunku Sokołowa Podlaskiego. Walki były bardzo ciężkie, a tempo działań wojsk prawego skrzydła 1. Frontu Białoruskiego spadło z 2–12 kilometrów na dobę do 1–5 kilometrów[106]. 1 sierpnia natarcie sowieckie na tym kierunku zostało prawie całkowicie zatrzymane.

Konieczność wykonywania licznych kontrataków przez jednostki 2. Armii przeciwko nacierającym ze wschodu wojskom sowieckim powodowała, że dowództwo niemieckie miało kłopoty z wydzieleniem sił IV Korpusu Pancernego SS w celu powstrzymania działań sowieckiej 2. Armii Pancernej, uderzającej w stronę Warszawy-Pragi. Po wyparciu sowieckich jednostek pancernych z podwarszawskich rejonów IV Korpus SS został 5 sierpnia podporządkowany 9. Armii[107].

W walkach nie uczestniczyła już przechodząca do odwodu sowiecka 70. Armia, która ześrodkowywała swoje siły w rejonie Janowa Podlaskiego i Białej Podlaskiej. Tym samym perspektywa uzyskania przez wojska sowieckie dogodnych warunków do podjęcia próby zdobycia Warszawy coraz bardziej się oddalała.

Tymczasem na lewym skrzydle 1. Frontu Białoruskiego działająca tam (w rejonie Kazimierza Dolnego) 69. Armia od kilku dni prowadziła walkę o przyczółki na Wiśle. Jej wysiłki wspierał 11. Korpus Pancerny zabrany z okolic Siedlec. Między Dęblinem a Puławami próbowała forsować Wisłę 1. Armia WP. Po utworzeniu przez 8. Armię Gwardii 1 sierpnia w rejonie Magnuszewa przyczółka na zachodnim brzegu Wisły Niemcy zaczęli ściągać tam siły spod Warszawy, 1132. Brygadę Grenadierów i Szkolną Brygadę Dział Szturmowych. Do działań przeciwko oddziałom sowieckim poszerzającym przyczółek Niemcy używali też masowo lotnictwa. Mimo to 8. Armia Gwardii uzyskała pełny sukces. Wieczorem uchwycony przyczółek miał 15 kilometrów szerokości i 5 kilometrów głębokości. Działało tutaj dziewięć sowieckich pułków piechoty, wzmocnionych 341 działami i moździerzami[108]. Według Tadeusza Sawickiego zaangażowanie sił niemieckich w likwidację przyczółka w rejonie Magnuszewa dało powstańcom warszawskim czas na zorganizowanie obrony miasta.

Wybuch powstania skomplikował sytuację XXXIX Korpusu Pancernego na przedpolu Warszawy. Należało otworzyć komunikacyjne arterie drogowe prowadzące przez stolicę Polski. Natomiast ruch kolejowy przez Warszawę przebiegał w zasadzie bez zakłóceń, co dla Niemców miało zasadnicze znaczenie.

W nocy z 4 na 5 sierpnia 1944 roku feldmarszałek Model, dowódca Grupy Armii „Środek", skierował do OKH telegram z oceną sytuacji. Informował w nim, że dowodzona przez niego Grupa Armii „zajmuje front długości 720 km z 39 własnymi związkami taktycznymi, z tym, że część z nich jest nowo sformowana, a część bardzo silnie wyczerpana i osłabiona walkami z nieprzyjacielem, którego jedna trzecia sił została skupiona na tym odcinku. Mimo to udało się odtworzyć front ciągły, ale na niektórych odcinkach bardzo płytko obsadzony; front ten nie jest jeszcze na tyle mocny, aby można było przejść ostatecznie do obrony i jednocześnie zwalniać siły wyznaczone rozkazem do operacji zaczepnych"[109].

Wizyta premiera Mikołajczyka w Moskwie i jej skutki dla sytuacji powstańców w Warszawie

Jak już wspominano, dla aliantów zachodnich nieustępliwość władz polskich wobec żądań sowieckich była w połowie 1944 roku – z ich punktu widzenia – niepotrzebnym kłopotem, którego należało się jak najszybciej pozbyć[110]. Toteż Churchill, powiadamiając Stalina 26 lipca o wyjeździe Mikołajczyka do Moskwy, informował go o swoich intencjach: „Jestem pewien, że Pan Mikołajczyk bardzo pragnie pomóc sprawie zjednoczenia wszystkich Polaków. […] Sądzę, że Polacy przyjaźnie usposobieni do Rosji powinni zjednoczyć się z Polakami przyjaźnie usposobionymi wobec Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, tak by utworzyć silną, wolną i niepodległą Polskę, dobrego sąsiada Rosji i ważną barierę między Waszym krajem a możliwą agresją niemiecką w przyszłości […]. Byłoby bardzo pożałowania godne, a nawet byłoby nieszczęściem, gdyby zachodnie demokracje uznały jeden organ władzy Polaków, a Wy uznalibyście inny”[111].

30 lipca premier Stanisław Mikołajczyk, minister spraw zagranicznych Tadeusz Romer i przewodniczący Rady Narodowej RP Stanisław Grabski przybyli do Moskwy. Rząd sowiecki – wsparty przez sojuszników anglosaskich – postanowił przyjąć taktykę bycia stroną neutralną, która chce tylko pośredniczyć w porozumieniu się władz Polski na obczyźnie ze środowiskami reprezentowanymi przez KRN i PKWN. Natomiast polski premier przyjechał do ZSRR z dwoma zasadniczymi – z jego punktu widzenia – zagadnieniami: chciał uzgodnić współdziałanie pomiędzy AK a wojskami sowieckimi w walkach na terenie Polski oraz rozwiązać wszystkie sporne problemy dzielące polskie władze państwowe z rządem sowieckim.

31 lipca premier Mikołajczyk wraz z towarzyszącymi mu polskimi politykami spotkał się z ludowym komisarzem spraw zagranicznych Mołotowem. Ten na propozycję przyjazdu do Moskwy gen. Tatara, w celu uzgodnienia działań AK ze stroną sowiecką, oświadczył, że rola polskiej armii podziemnej nie ma takiego znaczenia, jak ją przedstawia strona polska. W trakcie dalszej rozmowy premier mówił o przygotowaniu przez rząd polski planu powstania w Warszawie i poprosił władze sowieckie o bombardowanie lotnisk wokół stolicy Polski. Na to Mołotow stwierdził, że Armii Czerwonej do Warszawy zostało już tylko około 10 kilometrów.

Sugerował także, że zanim dojdzie do uzgadniania kwestii spornych z ZSRR, polski premier powinien wcześniej porozumieć się z PKWN[112].

Podczas pobytu polskiej delegacji w Moskwie dyplomaci Wielkiej Brytanii i USA wywierali ogromną presję na polskiego premiera, by skłonić go do przyjęcia wszystkich sowieckich żądań w sprawach terytorialnych, organizacyjnych i personalnych, sprowadzających się w istocie do likwidacji polskich władz na uchodźstwie, a nawet do uznania za prawdziwą sowieckiej wersji mordu dokonanego na oficerach polskich w Katyniu. Ambasador USA w Moskwie William Averell Harriman nalegał, aby Mikołajczyk nie wracał do Londynu, ale wezwał do Moskwy swoich zwolenników i w porozumieniu z działaczami prosowieckimi przystąpił do tworzenia wspólnego rządu[113]. Jak przyznał w późniejszym wywiadzie ówczesny radca ambasady USA w Moskwie George Kennan, polityka rządów alianckich wobec Polski sprowadzała się wówczas do nakłonienia „biednego Mikołajczyka, żeby zrobił coś, co byłoby haniebnym sprzedaniem własnej ojczyzny Rosjanom”[114]. Już wcześniej Harriman naiwnie wierzył w dobre intencje Stalina w sprawach polskich i popierał wszystkie pomysły sowieckie. W maju 1944 roku sugerował Churchillowi, aby doprowadził do usunięcia gen. Sosnkowskiego, a następnie zaakceptował działania Moskwy zmierzające do powołania w miejsce legalnych władz polskich całkowicie nowego rządu. Wizytował także armię gen. Berlinga, przyjmował delegację KRN i sugerował Waszyngtonowi utrzymywanie z nią kontaktów. W ten sposób Sowieci nie musieli się obawiać, że ich polityka faktów dokonanych w sprawach polskich spotka się z jakąkolwiek negatywną reakcją władz amerykańskich i mogli ignorować podejmowane przez Churchilla próby mediacji między Stalinem a Mikołajczykiem[115].

O wybuchu powstania w Warszawie Mikołajczyk dowiedział się 3 sierpnia z informacji uzyskanych za pośrednictwem ambasady brytyjskiej i wieczorem rozmawiał ze Stalinem i Mołotowem na temat działań AK. Przywódca sowiecki bardzo sceptycznie przyjął wywody polskiego premiera: „weszliśmy do Polski i przekonaliśmy się, co tam się dzieje. Mam raporty naszych dowódców wojskowych o waszej Armii Krajowej. Co to za armia bez artylerii, bez czołgów, bez lotnictwa. Nawet broni ręcznej nie ma ona dosyć. W świetle nowoczesnej wojny to jest nic. To są drobne oddziałki partyzanckie, a nie regularna armia. Słyszę, że Rząd Polski polecił tym

oddziałom wypędzić Niemców z Warszawy, nie rozumiem, jak to zrobią, bo przecież nie walczą z Niemcami, tylko kryją się po lasach; nie są oni w stanie robić nic innego”[116].

Mikołajczyk, dysponujący na podstawie depesz dowództwa AK wyolbrzymionym obrazem jej walk, oponował przeciwko twierdzeniom Stalina minimalizującym, jego zdaniem, znaczenie działań AK i poinformował go, że właśnie otrzymał „telegram z wiadomością, że 40 000 ludzi wystąpiło w Warszawie do otwartej walki. Proszą oni o zrzucenie broni na opanowane już punkty”[117]. Zapowiedział, że po zajęciu Warszawy przez AK dokona tam rekonstrukcji rządu, uzupełniając go o przedstawicieli PPR. Prosił więc dyktatora sowieckiego o umożliwienie mu dotarcia do stolicy Polski. Zgodnie z przyjętą taktyką Stalin konsekwentnie udawał pośrednika, który chce doprowadzić do porozumienia między Rządem RP a PKWN, niemniej niektóre sprawy sporne przedyskutowano. „W sprawie granic Stalin upierał się przy linii Curzona na wschodzie, linii Odry ze Szczecinem i Wrocławiem włącznie oraz linii Nysy na zachodzie, na północy Prusy Wschodnie przy włączeniu Królewca i jego okręgu do Rosji”[118].

Rozmowy z przedstawicielami KRN i PKWN (6 i 7 sierpnia) nie mogły przynieść porozumienia, gdyż zaproponowali oni Mikołajczykowi stanowisko premiera w utworzonym rządzie jedności narodowej, ale za cenę odrzucenia konstytucji kwietniowej jako podstawy formowania nowych władz i ofiarowali przedstawicielom rządu na uchodźstwie tylko cztery teki w nowym gabinecie.

W sprawie pomocy dla powstania pośrednie naciski na Stalina 4 sierpnia zaczął wywierać Churchill, który zapowiedział, że lotnictwo brytyjskie zrzuci zaopatrzenie na teren Warszawy, „gdzie, jak mówią, wybuchło powstanie przeciwko Niemcom”[119].

Następnego dnia Stalin odpowiedział premierowi brytyjskiemu obszerną depeszą: „Pańskie pismo w sprawie Warszawy otrzymałem. Myślę, że zakomunikowane Panu przez Polaków informacje są także przesadzone i nie budzą zaufania. Do takiego wniosku można dojść choćby na [tej] podstawie, że Polacy emigranci przypisali już sobie niemal zdobycie Wilna przez jakieś tam jednostki Armii Krajowej i nawet ogłosili o tym przez radio. Ale to oczywiście w żadnym stopniu nie odpowiada prawdzie. Armia Krajowa Polaków składa się z kilku oddziałów, które

niesłusznie nazywają siebie dywizjami. Nie mają oni ani artylerii, ani lotnictwa, ani czołgów. Nie wyobrażam sobie, jak takie oddziały mogą zdobyć Warszawę, dla której obrony Niemcy wystawili cztery dywizje pancerne, w tej liczbie Spadochronową Dywizję Pancerną «Hermann Göring»”[120].

Przytoczone powyżej opinie Stalina na temat AK i powstania warszawskiego z reguły traktowane są przez polskich historyków jako świadome fałszowanie przez przywódcę sowieckiego rzeczywistego stanu rzeczy i chęć wprowadzania w błąd aliantów zachodnich. Wydaje się jednak, że był to taki obraz AK, jaki Stalin wytworzył sobie na podstawie dotychczasowych znanych mu działań podejmowanych przez AK na Wołyniu i w Wilnie i jaki był prezentowany w raportach podległych mu instytucji. Nie wykluczam, że wyobrażał sobie, iż także Warszawa – podobnie jak Wilno – będzie zdobywana przez uderzenie z zewnątrz zgrupowań partyzanckich AK. W takiej sytuacji jego opinia o niemożliwości opanowania przez polskie oddziały partyzanckie miasta, bronionego przez poważne siły niemieckie nabierała sensu i wskazywałaby na to, że przeświadczenie wielu historyków o znakomitej wiedzy sowieckich służb specjalnych na temat sytuacji w stolicy Polski może być nieprawdziwe.

Do kolejnego spotkania delegacji polskiej ze Stalinem i z Mołotowem doszło wieczorem 9 sierpnia. W trakcie rozmowy dyktator sowiecki poinformował polskiego premiera, że powstanie na zasadniczą pomoc ze strony Armii Czerwonej liczyć nie może: „Wszystkie te poczynania w Warszawie wydają się nierealne. Byłoby inaczej, gdyby nasze wojska zbliżały się do Warszawy, ale na nieszczęście tak nie jest. […] Szkoda mi waszych ludzi, którzy stanęli przedwcześnie do walki w Warszawie i z karabinem w ręku stawiają czoło niemieckim czołgom, artylerii i lotnictwu. Sam bywałem w Warszawie, znam wąskie uliczki Starego Miasta i zdaję sobie sprawę z tego, że jego opanowanie nie ma pod względem strategicznym większego znaczenia”[121]. Polski premier jakby nie zwrócił uwagi na te słowa i zadowolił się zdawkową obietnicą Stalina udzielenia potencjalnej pomocy lotniczej w postaci zrzutów broni dla Warszawy pod warunkiem uzgodnienia technicznych zasad współpracy w tych sprawach między dowództwem sowieckim a powstańcami.

Wieczorem premier Mikołajczyk rozmawiał z dziennikarzami, zapewniając ich, że Stalin obiecał pomoc Warszawie, po czym wyleciał – przez Teheran – do Londynu i już 14 sierpnia odbył tam spotkanie z ministrem Edenem, a na posiedzeniu rządu złożył sprawozdanie ze swojej podróży.

Jak już wspominano, sprawa pomocy lotniczej dla Warszawy stała się od 4 sierpnia (depesza Churchilla do Stalina) przedmiotem zabiegów strony brytyjskiej u władz sowieckich. 5 sierpnia zastępca szefa Brytyjskiej Misji Wojskowej w ZSRR płk Turner poinformował stronę sowiecką, że szefowie sztabu brytyjskiego uznali, iż ich lotnictwo „z rozmaitych przyczyn" nie może pomóc powstaniu w Warszawie i w tej sytuacji „proszą Sowiecki Sztab Generalny o pilne podjęcie decyzji, czy może spełnić prośbę Polskiej Armii Podziemnej"[122]. Kopię listu dostarczono następnego dnia Stalinowi[123]. 8 sierpnia Brytyjczycy powiadomili stronę sowiecką, że jednak postanowili tej nocy przeprowadzić próbę zrzutów nad Warszawą, a następnego dnia przekazali jej prośbę Komendy Głównej AK o zrzuty broni na konkretne miejsca w Warszawie [124].

10 sierpnia ambasador brytyjski przesłał komisarzowi spraw zagranicznych ZSRR Mołotowowi (wyraźnie w nawiązaniu do odbytej poprzedniego dnia rozmowy Mikołajczyka ze Stalinem) pismo z prośbą o pomoc dla powstania. Do pisma załączony był telegram Komendy Głównej AK z konkretnymi informacjami o możliwości przyjęcia sowieckiego oficera łącznikowego w rejonie Warszawy oraz wykaz miejsc, które powinno precyzyjnie zbombardować lotnictwo sowieckie, aby ułatwić działania powstańcom (lotniska na Okęciu i Bielanach, Cytadela, Centralny Instytut Wychowania Fizycznego oraz Fort Bema). Telegram zawierał także prośbę o zrzuty broni i zaopatrzenia. Prawdopodobnie sprawa pomocy dla powstania została przedyskutowana przez członków Komitetu Obrony Państwa, gdyż odpis tej depeszy z Warszawy – jak wynika z załączonego do niej sowieckiego rozdzielnika – został przekazany nie tylko Stalinowi, ale także co najmniej ośmiu reprezentantom tego gremium[125]. Jak dotąd materiały na temat tej ewentualnej dyskusji w sprawie udzielenia pomocy powstaniu warszawskiemu nie zostały ujawnione.

Tymczasem z Warszawy napływały coraz bardziej kategoryczne w tonie depesze, w których od aliantów zachodnich i ZSRR domagano się

konkretnej pomocy dla walczącej stolicy. Już w depeszy nadanej 2 sierpnia Delegat Rządu Jankowski i gen. Komorowski prosili Londyn „o spowodowanie pomocy sowieckiej przez natychmiastowe uderzenie z zewnątrz”[126]. Jednoznaczne stanowisko władz powstańczej Warszawy, zarzucających Moskwie celowe wstrzymanie ofensywy na przedpolu polskiej stolicy, zostało sprecyzowane w depeszy wicepremiera Jankowskiego i przewodniczącego Rady Jedności Narodowej Kazimierza Pużaka (przez cały czas przebywających w towarzystwie gen. Komorowskiego), wysłanej do premiera 5 sierpnia[127]. W depeszy z następnego dnia gen. Komorowski porównał ówczesną sytuację do tej z września 1939 roku, kiedy to Polacy również nie otrzymali wojskowego wsparcia od swoich sojuszników[128].

Bazując na tezach z depesz przysyłanych z Warszawy, wydawany w Londynie „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (nr 188) zamieścił 10 sierpnia artykuł Andrzeja Pomiana (*10-y dzień bojów o Stolicę*), w którym pisał on, że w końcu lipca radio moskiewskie wzywało Warszawę do walki, a teraz – kiedy powstanie wybuchło – Sowieci świadomie, z przyczyn politycznych, wstrzymali działania ofensywne w rejonie polskiej stolicy. Artykuł został przedrukowany przez niektóre brytyjskie organy prasowe. Po latach Andrzej Pomian żałował, że uwierzył tym depeszom, gdyż sądził, iż to jego artykuły napisane na podstawie zawartych w nich opinii mogły wywołać gwałtowną reakcję sowiecką w postaci całkowitego odcięcia się od powstania. W toku prowadzonych po wojnie badań uznał bowiem, że zarzuty o świadomym wstrzymaniu ofensywy sowieckiej na Warszawę były nieuzasadnione, gdyż doszło do tego w wyniku sukcesu Niemców na polu bitwy[129]. W rzeczywistości teksty Pomiana stały się jedynie dogodnym pretekstem do ujawnienia i propagandowego nagłośnienia podjętej już znacznie wcześniej na Kremlu decyzji (być może natychmiast po uzyskaniu wiadomości o wybuchu walk w Warszawie), że Sowieci żadnej pomocy powstańcom nie udzielą. Nie znaczy to, że wojska sowieckie nie prowadziły działań bojowych na obszarze między Bugiem a Wisłą i Narwią, tyle tylko, że ich celem wcale nie było natychmiastowe opanowanie Warszawy. Z niepełnych danych wynika, że między 1 a 10 sierpnia 1944 roku 1. Front Białoruski stracił 25 091 żołnierzy (poległych, rannych i zaginionych). Największe straty w ludziach – 9666 osób – poniosła 8. Armia Gwardii. Ponadto Niemcy zniszczyli 128 sowieckich

czołgów i dział samobieżnych, z czego na walczącą na przedpolu Warszawy 2. Armię Pancerną przypadło 114 jednostek tego sprzętu[130].

Za najbardziej spektakularny przejaw złej woli Stalina wobec powstańców w Warszawie uważane jest zaniechanie w początkach sierpnia wysyłania sowieckich samolotów myśliwskich nad Warszawę. Umożliwiło to Niemcom systematyczne, bezkarne atakowanie od 4 sierpnia aż do połowy września celów w mieście bardzo skromnymi siłami lotniczymi (jeden klucz samolotów nurkowych Stukas)[131].

12 sierpnia ogłoszono w radiu moskiewskim (a następnego dnia w sowieckiej prasie) obszerny komunikat agencji TASS z informacją, że w prasie zagranicznej pojawiają się, z powołaniem się na publikacje rządu polskiego, wiadomości, „jakoby powstańcy w Warszawie pozostawali w kontakcie z dowództwem sowieckim, które nie okazało im należytej pomocy. TASS upoważniona jest do oświadczenia, że te twierdzenia i aluzje prasy zagranicznej są albo rezultatem nieporozumienia, albo przejawem oszczerstwa pod adresem dowództwa radzieckiego. TASS jest poinformowana, że ze strony londyńskich kół polskich, ponoszących odpowiedzialność za wydarzenia w Warszawie, nie czyniono żadnych prób, aby zawczasu powiadomić i uzgodnić z dowództwem sowieckim jakiekolwiek wystąpienia w Warszawie. Wobec powyższego odpowiedzialność za wydarzenia w Warszawie spada wyłącznie na polskie koła emigracyjne w Warszawie”[132].

W sprawie pomocy dla Warszawy Stalin wszedł w ostry spór z przywódcami alianckimi. 14 sierpnia 1944 roku ambasador USA w ZSRR, William Averell Harriman, zwrócił się do sowieckiego Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych w sprawie zorganizowania tzw. lotów wahadłowych ze wsparciem dla Warszawy. Technika lotów wahadłowych polegała na tym, że amerykańskie ciężkie bombowce (superfortece) startowały z lotnisk w Wielkiej Brytanii lub Włoch, dokonywały ataków bombowych na wybrane cele, w tym na Śląsku czy na obszarze Rumunii, a następnie lądowały na terenie ZSRR (między innymi w rejonie Połtawy). Po odpoczynku personelu latającego, przeglądzie technicznym sprzętu, uzupełnieniu paliwa i pobrania ładunku bomb, analogiczną misję wykonywano w odwrotnym kierunku. Alianci w taki właśnie sposób zamierzali udzielić pomocy powstańcom w Warszawie[133]. 15 sierpnia ambasadorowie USA Harriman i Wielkiej Brytanii Archibald Clark Kerr

zostali przyjęci przez zastępcę ludowego komisarza spraw zagranicznych Andrieja Wyszyńskiego, który im oświadczył, że rząd sowiecki nie może się zgodzić na przeprowadzanie lotów wahadłowych z pomocą dla Warszawy. Argumentował to tym, że „wybuch walk w Warszawie, do których została wciągnięta ludność Warszawy, jest wyłącznie dziełem awanturników i Rząd Sowiecki nie może przyłożyć do tego ręki”[134]. Stanowisko to ambasador Harriman w depeszy do Departamentu Stanu skomentował następująco: „Odmowa rządu sowieckiego nie jest oparta na trudnościach operacyjnych ani też na negowaniu istnienia walki, lecz na bezwzględnych przesłankach politycznych”[135].

Tymczasem Mikołajczyk napisał do Stalina 13 sierpnia depeszę z ponowną prośbą o pomoc dla Warszawy[136]. Nadesłana trzy dni później odpowiedź była zdecydowanie odmowna. Podobną depeszę tego dnia dyktator sowiecki wystosował do premiera Churchilla. Informował w niej niezgodnie ze stanem faktycznym, że początkowo zarządził, aby „dowództwo Armii Czerwonej intensywnie zrzucało uzbrojenie w rejon Warszawy”[137]. I dalej pisał: „Następnie zapoznawszy się bliżej ze sprawą warszawską, przekonałem się, że akcja warszawska stanowi nierozsądną, straszną awanturę, która kosztuje ludność wielkie ofiary. Nie doszłoby do tego, gdyby dowództwo radzieckie zostało poinformowane, zanim akcja warszawska się zaczęła, i gdyby Polacy utrzymywali z nim łączność. W wytworzonej sytuacji dowództwo radzieckie doszło do wniosku, że powinno odgrodzić się od warszawskiej awantury, ponieważ nie może ponosić ani bezpośredniej, ani pośredniej odpowiedzialności za akcję warszawską”[138]. 17 sierpnia Harriman otrzymał od Wyszyńskiego kolejną notę z informacją, że rząd sowiecki nie może się sprzeciwiać zrzutom alianckim do Warszawy, ale nie udzieli zgody, by samoloty alianckie (nawet uszkodzone) po wykonaniu tych zrzutów lądowały na terytorium sowieckim.

Wejście w otwarty konflikt z aliantami zachodnimi w sprawie pomocy interpretowałbym jako dowód, że w tym czasie Stalinowi zależało na bardzo szybkim upadku powstania, a wszelka istotniejsza pomoc materiałowa ten moment oddalała. W początkowym okresie powstania Stalin, podobnie jak wszyscy inni – zarówno alianccy, jak też polscy – przywódcy był przekonany, że powstanie zostanie stłumione bardzo szybko (w ciągu kilku dni), a wówczas on będzie mógł zintensyfikować

działania zmierzające do zajęcia Warszawy. W ten sposób rozwiązałby nie tylko problem głównego ośrodka antykomunistycznego oporu w Polsce, którym była Warszawa, ale ponadto mógłby liczyć na wdzięczność tych Polaków, którzy uznaliby w miarę szybkie zajęcie stolicy za ratunek przed ostatecznym zniszczeniem jej przez Niemców. Zakładam, że takiej właśnie sytuacji dotyczył opracowany 8 sierpnia 1944 roku na polecenie Stalina przez marszałków Żukowa i Rokossowskiego projekt operacji warszawskiej[139].

Zgodnie z nim samo zdobycie Warszawy miało być poprzedzone wyjściem armii prawego skrzydła 1. Frontu Białoruskiego na rubież rzeki Narew i uchwyceniem przyczółków na jej zachodnim brzegu na odcinku Pułtusk – Serock. Wojska sowieckie, aby zrealizować tę operację, musiałyby posunąć się do przodu o mniej więcej 120 kilometrów od aktualnie zajmowanych pozycji. Według kalkulacji dokonanej przez Żukowa i Rokossowskiego armie prawego skrzydła potrzebowały na to dziesięciu dni. W tym samym czasie lewe skrzydło frontu, wzmocnione 1. Armią Pancerną, przekazaną z 1. Frontu Ukraińskiego, przeprowadzałoby operację lokalną w celu rozszerzenia przyczółków za Wisłą i wyjścia na rubież Warka – Stromiec – Radom – Wierzbica. „Po przeprowadzeniu tych operacji […] – meldowali marszałkowie – wojska będą potrzebowały minimum 5 dni na przebazowanie lotnictwa, podciągnięcie artylerii i tyłów oraz dowóz amunicji i materiałów pędnych”[140]. Dopiero wówczas, 25 sierpnia, wojska 1. Frontu Białoruskiego mogłyby rozpocząć operację warszawską „w celu wyjścia na rubież Ciechanów – Płońsk – Wyszogród – Sochaczew – Skierniewice – Tomaszów Mazowiecki i przystąpić do wyzwolenia Warszawy”[141]. Zadanie opanowana samej Warszawy przypadłoby między innymi 1. Armii WP, dowodzonej przez gen. Zygmunta Berlinga.

Tymczasem, ku zaskoczeniu wszystkich, powstanie w Warszawie trwało i te zamiary Stalina coraz bardziej oddalały się w czasie, aż wreszcie stały się nieaktualne[142].

Można odnieść wrażenie, że w tym czasie wiedza Stalina o AK stopniowo się poszerzała. O jego poważniejszym zaniepokojeniu siłą niepodległościowego podziemia może świadczyć polecenie wydane przed 23 sierpnia, kiedy to dla ochrony przedstawicielstwa ZSRR przy PKWN w Lublinie nakazał wysłać specjalnie utworzony batalion wojsk NKWD

w sile 870 osób, dysponujący 20 czołgami, 10 samochodami pancernymi, 5 transporterami opancerzonymi, 34 motocyklami, 8 ciężkimi karabinami maszynowymi, 27 ręcznymi karabinami maszynowymi, 460 karabinami, 170 pistoletami maszynowymi oraz inną bronią i sprzętem[143].

Dalsze działania sowieckie na froncie wschodnim (sierpień–październik 1944)

O ocenę sytuacji na froncie w rejonie Warszawy Stalin zwrócił się 5 sierpnia do marszałków Żukowa i Rokossowskiego. Dowódca 1. Frontu Białoruskiego zameldował, że aby nacierać na Warszawę, musi przegrupować wojska (70. Armię z kierunku Brześcia i 47. Armię z rejonu Siedlec), a samą operację może wznowić 10 sierpnia. Sygnalizował też trudności zaopatrzeniowe. Ostatecznie – jak już była o tym mowa – na polecenie głównodowodzącego Żukow i Rokossowski wspólnie przygotowali i 8 sierpnia przedstawili Stalinowi zamiar przeprowadzenia działań, których realizacja prowadziłaby do opanowania Warszawy. Był on w następnych tygodniach realizowany przez wojska 1. Frontu Białoruskiego, tyle tylko, że bardzo wolno, bo – jak się wydaje – dyktator sowiecki czekał na upadek powstania. Aby uniemożliwić Rokossowskiemu zbyt szybkie postępy, Stawka przez cały czas osłabiała jego prawe skrzydło. Jeszcze 28 lipca – w trakcie pomyślnie rozwijającego się natarcia 2. Armii Pancernej w kierunku Warszawy-Pragi – ze składu wojsk frontu po zdobyciu Brześcia wycofano 61. Armię, działającą właśnie na kierunku warszawskim. 10 sierpnia odebrano Rokossowskiemu 2. i 4. Korpusy Kawalerii Gwardii, a 8 września – na kilka dni przed uderzeniem na Pragę, nacierające siły sowieckie ponownie osłabiono, wycofując z walk 28. Armię[144]. W tej sytuacji Rokossowski nawet ze składu swoich wojsk, wskutek ich uszczuplania, nie mógł odtworzyć odwodów, a tylko to dawałoby mu możliwość prowadzenia aktywniejszych działań.

10 sierpnia przegrupowane na kierunek warszawski armie 47. i 70. oraz 3. Korpus Pancerny i 8. Korpus Pancerny Gwardii (ze składu 2. Armii Pancernej) przeszły do natarcia na kierunku Tłuszcz, Wołomin, Okuniew. Walki objęły teren od Łap poprzez Wysokie Mazowieckie, Cyżewo,

Małkinię, Urle do Okuniewa. Działania toczyły się jednak bardzo wolno, także z tego powodu, że 70. Armia dysponowała nie trzema (jak inne armie), ale dwoma korpusami piechoty, a 3. i 8. Korpusy Pancerne, po stratach poniesionych w poprzednich walkach pod Warszawą, nie miały już takiej siły bojowej jak poprzednio. Bardzo ciężkie walki trwały w rejonie przyczółka magnuszewskiego, gdzie Niemcy przy pomocy sił pancernych przerzuconych z przedmościa praskiego próbowali bezskutecznie zepchnąć wojska 8. Armii Gwardii za Wisłę.

17 sierpnia niemiecka 9. Armia dysponowała w przybliżeniu 380 czołgami i działami samobieżnymi. Mobilne operowanie nimi, poprzez przerzucanie jednostek pancernych w zagrożone rejony, pozwalało stabilizować sytuację. Do najcięższych bojów na odcinku bronionym przez tę armię doszło między 19 a 22 sierpnia. Wówczas to wojska sowieckie równocześnie zaatakowały Niemców z rejonu przedmościa magnuszewskiego (pod Warką), zmierzając do zdobycia Radomia i zwinięcia całej obrony niemieckiej wzdłuż południowego odcinka Wisły, oraz uderzyły od strony wschodniego przedpola Warszawy, gdzie bronił się IV Korpus Pancerny SS. Tutaj 19 sierpnia sama tylko 5. Dywizja Pancerna SS „Wiking" straciła w rejonie miejscowości Małopole (na północny-wschód od Radzymina) 17 czołgów typu „Pantera". 21 sierpnia dywizja ta dysponowała już tylko 10 sprawnymi czołgami[145]. Ciężkie walki na obu wymienionych kierunkach nie ustawały także w kolejnych dniach.

Rozpoczęte 9 sierpnia działania ofensywne 2. Frontu Białoruskiego także przebiegały powoli i dopiero 5 września osiągnęły Narew na odcinku od Nowogrodu do Serocka[146].

Natomiast początkowo z dużym rozmachem rozwijały się działania zaczepne wojsk 1. Frontu Ukraińskiego marszałka Koniewa, spychającego rozbite na terenie Galicji Wschodniej siły niemieckiej 4. Armii Pancernej, w tym czasie pozbawionej właściwie czołgów i dział samobieżnych[147]. 29 lipca nad Wisłę w rejonie Baranów – Machów dotarły związki taktyczne sowieckiej 13. Armii. Wisłę przekroczono z marszu, a ponadto opanowano Baranów i Chmielów. 2 sierpnia w walkach w tym rejonie brały udział ze strony sowieckiej dwie armie ogólnowojskowe oraz dwie armie pancerne. Do forsowania Wisły przystąpiono na szerokim froncie. Do 5 sierpnia wojska sowieckie przedarły się na głębokość Staszowa i rozpoczęły natarcie w kierunku Opatowa. 8 sierpnia wojska 1. Frontu Ukraińskiego

miały pełną inicjatywę i prowadziły działania o poszerzenie przyczółka[148]. Ale 8 i 9 sierpnia niemiecka 4. Armia Pancerna ześrodkowała w rejonie Pińczowa, Jędrzejowa i Działoszyc siły pancerne i zmotoryzowane, należące do 16. Dywizji Pancernej, 20. Dywizji Grenadierów Pancernych i 3. Dywizji Pancernej, przerzucone z grup armii „Północna Ukraina" i „Południowa Ukraina". 11 sierpnia uderzyły one na pododdziały 5. Armii Gwardii i zepchnęły je do rejonu Szydłowca. Dodatkowo do walk wprowadzono grupy bojowe 24. i 1. Dywizji Pancernych. Działania te koordynował niemiecki III Korpus Pancerny[149]. 16 sierpnia dysponował on w podległych sobie jednostkach 34 czołgami i 35 działami samobieżnymi. Niemcy użyli tutaj 11 czołgów najnowszej generacji, typu „Królewski Tygrys". Siły pancerne w 4. Armii Pancernej nadal wzrastały i 17 sierpnia, według niepełnych danych, wynosiły 190 wozów bojowych, w tym jednak tylko 57 gotowych do walki[150]. Natomiast sytuacja sowieckich wojsk pancernych stawała się coraz gorsza. I tak 16 sierpnia 3. Armia Pancerna gen. Pawła Rybałki straciła bezpowrotnie 34 czołgi (w rejonie Opatowa), a 22 sierpnia dysponowała już tylko 102 czołgami i 46 działami samobieżnymi[151]. Wojska sowieckie nadal miały bezwzględną przewagę w broni pancernej, była ona jednak zbyt mała, aby wojska 1. Frontu Ukraińskiego mogły przełamać niemiecką obronę.

14 sierpnia natarcie sowieckie ruszyło, dążąc do otoczenia sił nieprzyjaciela w rejonie Sandomierza. Dwa dni później kocioł wokół niego został zamknięty, a 18 sierpnia miasto zdobyto. W operacjach tych Armia Czerwona poniosła wielkie straty w ludziach i sprzęcie, toteż także w tym rejonie jej możliwości ofensywne zaczęły się wyczerpywać. 24 sierpnia dowódca 4. Armii Pancernej gen. Hermann Balck zameldował: „Zamiar przeciwnika, który dwiema armiami pancernymi dążył do zwinięcia frontu 4. Armii Pancernej na zachodnim brzegu Wisły w kierunku północnym, a następnie do dalszego marszu w kierunku zachodnim, został udaremniony"[152]. Nadal też 4. Armia Pancerna prowadziła działania bojowe. 26 sierpnia jej siły uderzyły na Iwaniska (na południe od Opatowa). W natarciu brały udział jednostki czterech dywizji pancernych, dwa bataliony czołgów typu „Tygrys" i dwie brygady dział szturmowych, które łącznie dysponowały stu gotowymi do walki wozami bojowymi[153]. Ostatecznie sytuacja na przyczółku baranowsko-sandomierskim po

walkach trwających do 9 września uległa stabilizacji. Działania wojenne ustały tutaj na kilka miesięcy.

Nieprawdziwa jest zatem teza, podtrzymywana wówczas przez polską propagandę na Zachodzie, a także przez propagandę niemiecką, obecnie zaś przez niektórych historyków, że na froncie wschodnim panowała „cisza", bo wojska sowieckie nie przejawiały ochoty do działań zaczepnych. Od 1 sierpnia do 15 września na kierunku warszawskim wojska 1. Frontu Białoruskiego utraciły 166 808 żołnierzy (poległych i rannych), a armie niemieckie 9. i 2. – 91 595 (poległych, rannych i zaginionych)[154]. Ze strat sowieckich ponad sto tysięcy zabitych, rannych i zaginionych przypadło na sierpień[155]. Nie zmienia to faktu, że Stawka nie podjęła żadnych działań, aby w istotnym stopniu wzmocnić sowieckie wojska walczące w rejonie Warszawy.

Losy stolicy Polski ostatecznie zostały przesądzone, kiedy 20 sierpnia Stalin zdecydował o rozpoczęciu tego dnia tak zwanej operacji jassko-kiszyniowskiej, mającej na celu opanowanie Rumunii. Natarcie przeprowadzały wojska 2. i 3. Frontów Ukraińskich. Liczyły one co najmniej 90 dywizji piechoty, 6 korpusów pancernych i zmechanizowanych, 1400 czołgów i 1700 samolotów. Ze stanu liczebnego wojsk sowieckich (ponad 900 tysięcy żołnierzy), ponad jedną trzecią stanowili powołani w czerwcu 1944 roku rekruci z Ukrainy[156]. Tutaj więc (a nie w rejon Warszawy) skierowane zostały zasadnicze odwody i uzupełnienia, którymi dysponowała w tym czasie sowiecka Kwatera Główna.

29 sierpnia wszystkie trzy Fronty Białoruskie oraz 1. i 4. Fronty Ukraińskie otrzymały polecenie przejścia do obrony. Ten rozkaz Stawki można uznać za zakończenie operacji „Bagration". Jeszcze tylko niektóre armie 1. Frontu Białoruskiego miały prowadzić na przedpolach Warszawy działania lokalne, a dwie armie 2. Frontu Białoruskiego na podejściach do Prus Wschodnich[157]. W ramach tych przedsięwzięć między innymi prawe skrzydło 1. Frontu Białoruskiego miało do 4–5 września wyjść nad Narew i uchwycić przyczółek na jej zachodnim brzegu.

Przywódcy zachodni nadal zwracali się do Stalina z monitami w celu uzyskania jego zgody na zintensyfikowanie pomocy dla powstania. Wystosowana 20 sierpnia wspólna depesza Roosevelta i Churchilla, w której prośby o pomoc dla Warszawy motywowano chęcią uniknięcia

niezadowolenia międzynarodowej opinii publicznej, także nie zmieniła sowieckiego stanowiska. W odpowiedzi z 22 sierpnia Stalin informował, że „wojska radzieckie, które spotkały się w ostatnim czasie z nowymi, poważnymi próbami Niemców przejścia do kontrataków, czynią wszystko, co możliwe, aby złamać te kontrataki hitlerowców i przejść do nowej szerokiej ofensywy pod Warszawą”[158]. Brak zgody Stalina na prowadzenie lotów wahadłowych powodował wzrastającą frustrację Churchilla. 4 września, przed obradami Gabinetu Wojennego, brytyjski premier rozważał nawet opcję wstrzymania konwojów morskich pływających z pomocą aliancką do Murmańska, ale ostatecznie nie przedstawił jej na posiedzeniu.

Mimo wszystko uchwała brytyjskiego Gabinetu Wojennego przyjęta 5 września i przesłana Stalinowi do wiadomości była utrzymana w zdecydowanym tonie: „Gabinet Wojenny pragnie, aby Rząd sowiecki wiedział, że opinia publiczna w tym kraju jest głęboko poruszona wydarzeniami w Warszawie i straszliwymi cierpieniami Polaków. […] Naród nasz nie może zrozumieć, dlaczego z zewnątrz nie wysłano pomocy w sprzęcie dla Polaków w Warszawie. Fakt, że taka pomoc nie mogła być wysłana z powodu odmowy zezwolenia przez Pana Rząd na lądowanie amerykańskich samolotów na lotniskach znajdujących się w rękach rosyjskich, staje się obecnie powszechnie znany. Jeżeli jeszcze do tego wszystkiego Polacy w Warszawie będą zmiażdżeni przez Niemców, co jak nam powiedziano, ma nastąpić w ciągu 2–3 dni – wstrząs dla opinii publicznej będzie nieobliczalny. Sam Gabinet Wojenny nie jest w stanie zrozumieć odmowy Pana Rządu wzięcia pod uwagę zobowiązań brytyjskiego i amerykańskiego Rządu pomocy dla Polaków w Warszawie. Działalność Pańskiego Rządu powstrzymująca wysłanie pomocy wydaje się nam być w niezgodzie z duchem współpracy Aliantów, do której Pan i my przywiązujemy tak wielką wagę na dziś i na przyszłość”[159].

Podobne głosy opinii publicznej, zwłaszcza Polonii amerykańskiej, podkreślające zaniepokojenie strony amerykańskiej i brytyjskiej brakiem sowieckiej pomocy dla powstania warszawskiego docierały do przywódców sowieckich między innymi od współpracującego z nimi prof. Oskara Langego[160].

Ostatecznie 9 września 1944 roku Moskwa wyraziła zgodę na loty wahadłowe. Jedyny taki lot odbył się 18 września i miał znaczenie bardziej

propagandowe niż praktyczne, gdyż tylko znikoma część zrzuconych zasobników trafiła w ręce powstańców kontrolujących już tylko niewielki obszar miasta[161].

Na początku września wojska sowieckie wreszcie doszły do Narwi i rozpoczęły walkę o przyczółki w rejonie Różana i Pułtuska. 10 września Sowieci wznowili uderzenie w kierunku Warszawy (armie 47. i 70.) i tego dnia nad Warszawą pojawiły się wreszcie samoloty sowieckie[162]. Trzy dni później marszałek Rokossowski – w obecności gen. Żymierskiego (co należny uznać za gest teatralny, wykonany na potrzeby Polaków) – miał otrzymać od Stalina telefoniczne polecenie udzielenia pomocy Warszawie. Następnego dnia została zdobyta Praga.

Według marszałka Rokossowskiego: „To był właśnie najbardziej odpowiedni czas na wybuch powstania w polskiej stolicy! Gdyby nastąpiło skoordynowane uderzenie naszych wojsk od wschodu i powstańców – z samej Warszawy (przy uchwyceniu mostów), można by było w owej chwili liczyć na wyzwolenie Warszawy i jej utrzymanie. Do większych osiągnięć, nawet przy najbardziej sprzyjających okolicznościach, oddziały naszego frontu bodaj nie były zdolne”[163].

Niemieccy saperzy wysadzili łączące Warszawę z Pragą mosty na Wiśle 13 września. W tym czasie Stalin zmienił swoją dotychczasową taktykę wobec powstania. Nie tylko zapewnił powstańcom osłonę lotniczą, ale także zaczął wspierać ich intensywnymi zrzutami broni i żywności. Dywizje dowodzonej przez gen. Zygmunta Berlinga 1. Armii WP podjęły próby utworzenia przyczółków w Warszawie na lewym brzegu Wisły. 16 września marszałkowie Żukow i Rokossowski oraz gen. Nikołaj Mołotkow (przedstawiciel Stawki przy 1. Armii WP) opracowali plan zdobycia miasta przez dywizje 1. Armii WP. Ostatecznie działań tych nie podjęto i 23 września 1944 roku, po likwidacji przyczółków, armia gen. Berlinga przeszła do obrony[164]. Taka sytuacja trwała aż do kapitulacji wojsk powstańczych.

Zmiana stosunku Stalina do powstania miała tylko charakter pozorny. Skoro nie zostało ono zgniecione przez Niemców bardzo szybko, kiedy jeszcze dyktator sowiecki zakładał wznowienie ofensywy z zamiarem zrealizowania zadań postawionych w dyrektywie Stawki z 27–28 lipca, to po zmianie planów i skierowaniu głównego sowieckiego wysiłku wojennego na południe, w celu opanowania Rumunii, w jego interesie było

jak najdłuższe trwanie powstania. Siły niepodległościowe w stolicy Polski się wykrwawiały, a powstanie mimo wszystko utrudniało Niemcom prowadzenie w tym rejonie operacji wojennych. Stalin 23 września informował ambasadorów Wielkiej Brytanii i USA, Kerra i Harrimana, że dopiero po zdobyciu przez Sowietów Pragi zorientował się, iż powstanie wybuchło dlatego tak wcześnie, bo ludność miasta zagrożona była aresztowaniem przez Niemców. Dawał też do zrozumienia, iż zmienił swój negatywny stosunek do zrywu w Warszawie, niemniej uznał, że zdobycie stolicy Polski nie nastąpi szybko, bo Wisła w rejonie miasta jest trudna do sforsowania i dlatego wojska sowieckie będą musiały w tym celu przeprowadzić operację obejmującą o wiele większy obszar[165]. Harriman chętnie uwierzył w wersję Stalina i także po wojnie utrzymywał, że to powody wojskowe były przyczyną dotarcia latem 1944 roku sowieckiej ofensywy tylko do linii Wisły[166].

Zacięte walki wojsk 1. Frontu Białoruskiego, dążących do wyparcia sił niemieckich z obszaru na północ od Warszawy-Pragi, ograniczonego widłami Wisły i Bugo-Narwi, trwały do końca października 1944 roku. Wojska sowieckie za cenę uzyskanych nieznacznych sukcesów terenowych ponosiły, w czołowych walkach z dywizjami SS „Wiking" i „Totenkopf" oraz 19. Dywizją Pancerną ogromne straty, gdyż były niszczone krzyżowym ogniem prowadzonym z wysokich brzegów obu rzek[167]. Działania te, nakazane przez marszałka Żukowa, który od 29 lipca dowodził bezpośrednio trzema frontami (2. i 1. Białoruskimi i 1. Ukraińskim), doprowadziły do ostrego konfliktu między nim a marszałkiem Rokossowskim, który dostrzegał wojskowy bezsens takich przedsięwzięć. Rokossowski, zachęcony przez członka Rady Wojennej Frontu gen. Nikołaja Bułganina, cieszącego się wówczas dużym zaufaniem Stalina, zwrócił się bezpośrednio z protestem do głównodowodzącego, a ten przyznał mu rację[168]. Nie tylko przerwano bezowocne natarcia, ale wkrótce – w połowie listopada – zostało zlikwidowane pośrednie ogniwo dowodzenia między frontami a Stawką, które na obszarze między Bałtykiem a Karpatami tworzyli marszałkowie Wasilewski i Żukow. Generalna ofensywa sowiecka w tej części frontu wznowiona została dopiero w połowie stycznia 1945 roku.

Uważam, że los stolicy Polski został przesądzony dwoma decyzjami podjętymi 21 lipca 1944 roku w Moskwie i Warszawie. Prawdopodobnie

Stalin, analizując wydarzenia w Wilnie, zorientował się, że może mieć kłopoty z osadzeniem PKWN w Warszawie, dlatego też postanowił, że chwilowo jego siedzibą będzie Lublin. W celu zdobycia tego miasta nakazał odpowiednie przegrupowanie wojsk sowieckich, dotąd nastawionych na zniszczenie sił niemieckich na przedpolu Warszawy. Tego samego dnia, kiedy w wyniku polecenia Stalina zaniechano realizacji planu operacji, która w rezultacie mogła zakończyć się zdobyciem przez Armię Czerwoną polskiej stolicy, dowódca AK, po naradzie ze swoimi najbliższymi współpracownikami, uznał, że Warszawa powinna zostać opanowana przez stołeczne oddziały AK. Pozostałe wydarzenia z sierpnia i września 1944 roku były już tylko bezpośrednimi lub pośrednimi skutkami tych przyjętych w lipcu i konsekwentnie realizowanych postanowień.

Godzina „W” na Woli. Koncentracja powstańców z batalionu „Pięść” na cmentarzu ewangelicko-augsburskim. Drugi od prawej por. Stanisław Jankowski „Agaton”.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Powstańcy warszawscy w działaniach zaczepnych (1–4 sierpnia 1944)

Charakterystyka Warszawy w okresie II wojny światowej

Na obszarze państwa polskiego Warszawa była jedyną wielką aglomeracją zamieszkaną przez ponad milion mieszkańców i stanowiła nie tylko najważniejsze centrum polityczne i kulturalne, ale zarazem bardzo ważny ośrodek przemysłowy integrujący gospodarkę całego kraju[1]. Od końca XVIII wieku była ona także centrum polskiego ruchu narodowego. Stąd wychodziły najważniejsze impulsy do działań zmierzających do odrodzenia polskiego niepodległego bytu państwowego. W okupowanej Polsce, po przegranej kampanii wrześniowej 1939 roku, powróciła do swej roli z XIX wieku, czyli stała się głównym ośrodkiem oporu, w którym i wokół którego koncentrowały się siły aktywnie działające na rzecz odzyskania niepodległości. Na temat dziejów Warszawy podczas II wojny światowej istnieje bogata literatura[2].

Stolica Polski zajmowała powierzchnię 140 km², z czego zwarty obszar zurbanizowany znajdował się na terenie 35 km². Miasto dzieliła szeroka na od 400 do 600 metrów Wisła, mająca w okolicach Cytadeli i Bielan wysoki brzeg. Latem – przy niskim stanie wód – wojskowe znaczenie rzeki jako przeszkody wodnej znacznie malało. Na wschodnim, niskim brzegu położona jest dzielnica Praga, a na południe od niej znajduje się willowa Saska Kępa. Zabudowania Pragi, czyli prawobrzeżnej części Warszawy, przedzielały torowiska i kompleksy dworców Wileńskiego i Wschodniego. Znaczna część przylegającej do Wisły lewobrzeżnej Warszawy położona jest na skarpie, wznoszącej się na wysokość od 25 do 35 metrów nad poziomem rzeki, co dla wojsk atakujących miasto od strony wschodniej

stanowiło dodatkową, istotną przeszkodę. Lewobrzeżną część Warszawy charakteryzowała zróżnicowana zabudowa dzielnic i przedmieść, naturalnie przechodzących w kompleksy rolne i leśne. Przylegający do Wisły teren zajmowało Śródmieście. Jego centralną część tworzyły Stare i Nowe Miasto, ze zwartą zabudową i wąskimi uliczkami. Poniżej, w kierunku południowym, rozpościerało się Powiśle o charakterze podmiejskim, które przechodziło w prawie wiejski Czerniaków. Położony na północy Żoliborz oddzielony był od Śródmieścia Cytadelą i niezabudowanym pasem terenu ciągnącym się wzdłuż obwodowej linii kolejowej i Dworca Gdańskiego. Żoliborz cechowała luźna zabudowa. Przy głównych ulicach stały duże bloki mieszkalne, a dalej znajdowały się małe domki, wille i ogrody. Na północ od Żoliborza położony był półwiejski Marymont i Bielany. W kierunku Puszczy Kampinoskiej ciągnęły się luźno zabudowane Powązki, których znaczną część stanowiły cmentarze. Na południe od nich rozpościerała się Wola, zabudowana starymi drewnianymi domkami, a bliżej Śródmieścia wielkomiejskimi blokami. Na południe od Woli i na zachód od Filtrów leżała Ochota o wielopiętrowej i zwartej zabudowie. Sąsiadowało z nią Pole Mokotowskie – otwarta i zupełnie niezabudowana przestrzeń, oddzielająca właściwe Śródmieście od Mokotowa. W części północnej, bliżej Śródmieścia, Mokotów był gęsto zabudowany dużymi kompleksami domów i przez plac Unii Lubelskiej łączył się bezpośrednio z centrum miasta. Bardziej na południe, od strony Łazienek, Mokotów sąsiadował z Sielcami, ograniczonymi ulicami Belwederską i Czerniakowską. Tutaj obszar zwartej zabudowy przechodził w otwarte pola, kończące się za Wilanowem Lasami – Kabackim i Chojnowskim. Jak widać, znaczenie poszczególnych dzielnic stolicy było pod względem wojskowym różne jeśli chodzi o możliwości prowadzenia w nich działań obronnych i zaczepnych.

W Warszawie zbiegały się cztery główne linie kolejowe i drogowe prowadzące ze wschodu oraz trzy linie kolejowe i cztery główne drogi kołowe biegnące z zachodu. Połączenie przez Wisłę zapewniało pięć mostów: trzy drogowe i dwa kolejowe. Najważniejsze arterie drogowe biegnące przez Warszawę z zachodu na wschód łączyły dwa mosty – Kierbedzia i Poniatowskiego. Komunikację kolejową obsługiwały w lewobrzeżnej części miasta cztery stacje – Warszawa Towarowa, Dworzec Główny, Zachodni i Gdański, a na Pradze trzy – dworce Wileński, Wschodni i Praski. Przez miasto biegła kolej obwodowa, tworząca

w prawobrzeżnej Warszawie wewnętrzny pierścień, obejmujący jej część położoną między mostem koło Cytadeli a mostem Średnicowym (w pobliżu mostu Poniatowskiego).

W rejonie Warszawy znajdowało się sześć lotnisk, z których największe to Okęcie i Bielany. Stolica stanowiła też ważny okręg telekomunikacyjny i telegraficzny. Biegło przez nią siedem linii kablowych, w tym dwie podziemne. Radiostacja Babice przed rokiem 1939 pracowała nawet na potrzeby marynarki wojennej. W 1938 roku było zainstalowanych w Warszawie 93 tysiące aparatów telefonicznych, czyli jedna trzecia wszystkich telefonów na terytorium Polski.

Najważniejsze stołeczne zakłady użyteczności publicznej to: usytuowana na Powiślu elektrownia, położona między Śródmieściem a Ochotą Stacja Filtrów (oczyszczająca wodę pitną z Wisły) oraz gazownia miejska zbudowana w południowej części Woli. Wodę rozprowadzano podziemną siecią wodociągową. Podstawę komunikacji miejskiej stanowiły linie tramwajowe.

W walkach powstańczych bardzo ważną rolę odegrała sieć kanalizacji miejskiej. Składała się ona z odprowadzających wody deszczowe burzowców i systemu kanałów, którymi do Wisły spływały miejskie nieczystości. Oprócz kolektorów (głównych tuneli kanalizacyjnych) istniało kilka typów kanałów pomocniczych. Burzowce i trzy największe typy kolektorów miały od 1,8 do 2,4 metra wysokości. Ich zawartość płynęła z południa na północ, dlatego też marsz pod prąd wymagał wysiłku. W tunelach niższych niż półtora metra poruszanie się było bardzo trudne. Sieć kanalizacyjna miała odpływ do Wisły na północ od miasta, a odprowadzenia z burzowców do Wisły znajdowały się na terenie samego miasta. Dla działań powstańczych najważniejszy był kolektor wschodni, biegnący z centralnej części Mokotowa pod ul. Puławską, aleją Szucha, Alejami Ujazdowskimi, Nowym Światem, Krakowskim Przedmieściem, Starym Miastem, na Żoliborz i Bielany.

Poza granicami administracyjnymi Warszawy pozostawały takie ważne obiekty, jak Okęcie (lotnisko), Bielany (lotnisko), Babice (radiostacja) i Służewiec (radiostacja).

Wydarzenia związane z działaniami wojennymi i polityką okupacyjną miały niekorzystny wpływ na stan infrastruktury stolicy. W wyniku oblężenia miasta we wrześniu 1939 roku zniszczeniu uległo 78 tysięcy izb

mieszkalnych, co stanowiło 10,3 procent stanu przedwojennego[3]. Kolejny etap niszczenia zabudowy miejskiej nastąpił po walkach w getcie (kwiecień i maj 1943 roku), kiedy Niemcy spalili w zasadzie wszystkie zabudowania znajdujące się na jego terenie, poza więzieniem na Pawiaku i obozem pracy dla Żydów (Gęsiówka) oraz kościołem św. Augustyna. Szacuje się, że zniszczono wówczas około 12 procent zabudowy stolicy[4]. Po getcie pozostało puste gruzowisko mieszczące się pomiędzy ulicami Bonifraterską, Lesznem, Okopową, Stawkami i Muranowską. Ruiny getta, ciągnące się na zachód od Starego Miasta, oddzielały zabudowane tereny Śródmieścia od Woli, co też mogło negatywnie wpływać na ewentualne działania obronne prowadzone w tym rejonie.

Istotnym utrudnieniem w funkcjonowaniu miasta było utworzenie w końcu lutego 1942 roku niemieckiej dzielnicy administracyjnej, w której mieściły się siedziby niemieckich urzędów okupacyjnych. Zajmowała ona teren między placem Zamkowym, Ogrodem Saskim i placem Trzech Krzyży. Centrum dzielnicy policyjnej, gdzie usytuowane były liczne obiekty obsadzone między innymi przez gestapo i Służbę Bezpieczeństwa, znajdowało się w rejonie placu Unii Lubelskiej, z dochodzącymi do niego alejami Szucha i Róż.

W grudniu 1943 roku, po wymordowaniu ludności żydowskiej, miasto liczyło 954 360 mieszkańców, w tym 921 tysięcy Polaków, 16 078 cywilnych Niemców (reichsdeutschów, volksdeutschów i deutschstammige) oraz 2600 cudzoziemców (głównie Rosjan i Ukraińców)[5].

Warszawa była, także w latach II wojny światowej, głównym skupiskiem inteligencji. W 1943 roku przebywało tu 34 procent pracowników umysłowych, zatrudnionych w całym Generalnym Gubernatorstwie. Mieściły się w niej liczne zakłady produkcyjne, stanowiące 60 procent przemysłu GG. Tylko na potrzeby Wehrmachtu w połowie 1943 roku pracowało mniej więcej sto tysięcy osób. Warszawa położona na zapleczu frontu wschodniego miała rozbudowaną sieć lokali handlowych i rozrywkowych, była ważnym ośrodkiem czarnego rynku i uchodziła za jedno z najbogatszych miast w tej części Europy[6]. Stworzone przez okupanta warunki bytowe zmuszały jej mieszkańców do aktywności własnej.

Warszawa była także najważniejszym centrum działalności konspiracyjnej w kraju. Mieściły się tu kierownictwa wszystkich

znaczących organizacji politycznych i wojskowych. Sam garnizon AK liczył w 1944 roku około 40 tysięcy zaprzysiężonych żołnierzy. Kurier Marek Celt (Tadeusz Chciuk) pisał w swoim raporcie z sierpnia 1944 roku: „Polska Podziemna – to właściwie Generalne Gubernatorstwo. Niestety Niemcom dało się stłoczyć nie tylko nas, ale i naszą pracę prawie wyłącznie na tych ziemiach. A z ludzi wybitniejszych, zdolniejszych i bardziej czynnych gros przebywało w Warszawie, prowincja była obsadzona słabiej”[7].

Aparat okupacyjny nigdy, mimo stosowania różnych form represji, łącznie z ulicznymi egzekucjami, nie był w stanie całkowicie kontrolować mieszkańców stolicy. Dlatego też ludziom z prowincji jawiła się ona jako oaza wolności, do której można było przyjechać (na przykład z Krakowa czy z Lublina), aby odpocząć od widoku okupantów. W niektórych rejonach Warszawy można było niekiedy nawet przez cały dzień nie natrafić na umundurowanego Niemca.

Warszawa to także jedyny rejon kraju, w którym od 1942 roku prowadzono intensywną walkę bieżącą. Jej głównym elementem były liczne akcje likwidacyjne, skierowane zarówno przeciwko najważniejszym niemieckim organizatorom antypolskiego terroru, jak i rodzimym kolaborantom. Walkę czynną w Warszawie (typowa partyzantka miejska) wiosną 1944 roku toczyło nie mniej niż 3000–3500 ludzi należących do całego spektrum organizacji konspiracyjnych – od prawicowych (Narodowe Siły Zbrojne) do lewicowych (AL)[8]. Oddziały Kedywu KG AK wykonywały akcje dywersyjne na terenie całej Polski. To najlepiej ukazuje różnice pod względem rozwoju form walki podziemnej między stolicą i szeroko rozumianą prowincją.

Warszawa jako duży zwarty obszar zabudowany stanowiła wraz z Wisłą „naturalną i doskonałą przeszkodę przeciwpancerną”[9]. W miarę cofania się frontu wschodniego na zachód jej strategiczne znaczenie dla Niemców malało, wzrastało natomiast znaczenie taktyczne. Teoretycznie – bo zależało to od posiadanych przez Niemców sił – mogła stać się ważnym elementem organizowanej wzdłuż linii Wisły obrony przed Armią Czerwoną, zmierzającą do wtargnięcia w głąb terytorium III Rzeszy.

Miejsce Warszawy w planach operacyjnych Armii Krajowej

Przez cały czas okupacji (od 1940 roku) oddziały AK okręgu Warszawa-miasto przygotowywały się do udziału w powstaniu powszechnym. Tych przygotowań nie zaprzestano aż do 1 sierpnia 1944 roku, co potwierdzają zachowane oryginalne dokumenty operacyjne. Nie przewidywano jednak objęcia stolicy akcją „Burza". Prawdopodobnie w lutym 1944 roku, na okresowej odprawie komendanta okręgu w Komendzie Głównej, zarysowano specyficzne zadania dla stołecznego garnizonu AK na wypadek sytuacji, gdyby przez stolicę przetaczał się front, a w kraju nie doszłoby do wybuchu powstania powszechnego. Wiemy o tym z relacji osoby najbardziej kompetentnej w tej sprawie, czyli dowódcy okręgu, gen. Chruściela, który kilka lat po wojnie wspominał: „W lutym 1944 r. zadanie dla okręgu przewidywało jedynie ochronę ludności cywilnej w wypadku zarządzonej ewakuacji, gdyby front wschodni się cofał, przy czym część sił dobrze uzbrojona, razem około 4000 ludzi, miała odejść do dyspozycji dowódcy podokręgu Skierniewice [czyli podokręgu Zachód obszaru warszawskiego AK]"[10]. Jak można wnioskować z powyższej relacji, zadanie wyprowadzenia uzbrojonych oddziałów z miasta wiązało się jedynie z ewentualną ewakuacją ludności z miasta. Oddziały uzbrojone to prawdopodobnie głównie oddziały Kedywu KG AK i okręgu, zaangażowane w walkę bieżącą. Decyzje z lutego 1944 roku dotyczyły wyłącznie sytuacji potencjalnej – możliwości przeprowadzenia przez okupanta ewakuacji ludności stolicy, dlatego też nie wymagały rozpracowania w formie konkretnego planu operacyjnego. To by tłumaczyło, dlaczego płk Chruściel „Nurt" nie przygotował żadnego planu działań AK w stolicy, alternatywnego w stosunku do planu obowiązującego na wypadek powstania powszechnego. Dlatego decyzja z lutego 1944 roku nie znalazła żadnego odbicia w dokumentacji komendy stołecznego okręgu AK i informacje o niej pochodzą wyłącznie z relacji uczestników wydarzeń.

Inaczej niż w relacji gen. Chruściela sprawa ewentualnego udziału garnizonu warszawskiego AK w operacjach AK, gdyby nie doszło do wybuchu powstania powszechnego, została przedstawiona w pracy *Polskie Siły Zbrojne…* (tom III). Podano tu, że rzekomo podczas prowadzenia akcji

„Burza" znajdujące się w miastach uzbrojone oddziały AK „miały wychodzić w teren zasadniczo na zachód od swych miast macierzystych i tam prowadzić akcję zaczepną przeciwko tylnym strażom niemieckim. W tak pomyślanej operacji Warszawa otrzymała zadanie dostosowane do ogólnego planu. Oddziały posiadające dostateczne uzbrojenie miały w chwili wkraczania frontu do Warszawy opuścić miasto, przejść na teren podokręgu «Zachód» obszaru warszawskiego i wziąć udział w walkach wzdłuż główniejszych linii komunikacyjnych, prowadzących na zachód i na południowy zachód. W mieście pozostać miały oddziały przeznaczone do ochrony ludności przed atakami gwałtu ze strony Niemców, do zadań ich należało również opanowanie tych rejonów miasta, przez które nie przebiegały ważne dla Niemców arterie komunikacyjne. Główne trasy miały pozostać wolne, aby ruch niemiecki mógł się na nich odbywać swobodnie i bez przeszkód. […] Tak więc plan «Burzy» nie przewidywał początkowo walki w Warszawie"[11].

Informacja opublikowana w *Polskich Sił Zbrojnych…*, jakoby istniały dyrektywy nakazujące uzbrojonym oddziałom AK wychodzenie z miast w celu prowadzenia w terenie akcji „Burza", nie znajduje potwierdzenia w żadnych dokumentach. Przeciwnie, jedyne zachowane pisemne rozkazy w sprawie akcji „Burza", dotyczące konkretnie okręgu AK Białystok (dowódca okręgu w 1944 roku – jak już o tym pisano – nie przyjechał do Warszawy na żadną z okresowych odpraw w KG AK, stąd konieczność wydania pisemnych rozkazów), nie zawierały takich poleceń.

Wersja upowszechniona w PSZ III została przyjęta prawdopodobnie na podstawie relacji generałów Komorowskiego i Pełczyńskiego (publikowanych już w latach 1946 i 1947), a za nimi oraz za tą syntezą dziejów AK powtarzali ją inni oficerowie Komendy Głównej, w tym także szef sztabu okręgu AK Warszawa-miasto, ppłk dypl. Stanisław Weber. Pisał on: „Mieliśmy prowadzić akcję «Burza», zdecydowano, że w tym celu wyjdziemy z Warszawy"[12]. Niezależnie od PSZ III, ale również na podstawie relacji Komorowskiego i Pełczyńskiego także A. Borkiewicz w swojej pracy o powstaniu warszawskim napisał, że „w marcu 1944 r. Warszawa została wyłączona z planu «Burza»"[13]. Zamieszczoną w PSZ III informacją, że w planie „Burza" początkowo nie przewidywano walki w Warszawie, zaskoczony był jeden z najlepiej poinformowanych ludzi w KG AK, płk dypl. Jan Rzepecki, który w swojej relacji przyznał, że

w czasie wojny nic nie wiedział o zaniechaniu planów walki w stolicy[14]. Uważam, że nie mógł wiedzieć, bo taki rozkaz nigdy nie został wydany, a Warszawa nadal przygotowywała się do walki, gdyż była zwornikiem obowiązującego cały czas planu powstania powszechnego. W rzeczywistości akcja „Burza" z założenia nie dotyczyła Warszawy, gdyż – jak już wcześniej zaznaczono – do połowy lipca 1944 roku objęto nią tylko okręgi AK z terenów położonych na wschód od Wisły.

Teza, że Warszawa została wyłączona z walki, była wygodna dla sztabowców AK, usiłujących po wojnie wytłumaczyć, dlaczego okręg AK Warszawa-miasto – kluczowy we wszystkich planach operacyjnych KG AK – był tak słabo uzbrojony. W literaturze przedmiotu przyjęła się opinia, że rzekomo broń z Warszawy była wysyłana do okręgów wschodnich. Twierdzenie to jest oparte tylko na jednej relacji (ppłk. Jana Szypowskiego „Leśnika", szefa uzbrojenia w KG AK), zgodnie z którą jeszcze w lipcu 1944 roku 900 pistoletów maszynowych zostało z magazynów w Warszawie przekazanych na wschód[15]. Tymczasem nie tylko nic nie wiadomo, aby broń ze stolicy trafiła na teren jakiegoś konkretnego okręgu AK, ale nawet organizowana przez ekipę z Warszawy 30. Dywizja Piechoty AK, na której potrzeby gen. „Bór" obiecał dostarczyć 200 pistoletów maszynowych, broni tej nigdy nie otrzymała[16]. Ponadto z zachowanego oryginalnego sprawozdania ppłk. „Leśnika" z 30 września 1944 roku wynika, że z magazynów w Warszawie przekazano w lipcu 1944 roku na potrzeby oddziałów terenowych zaledwie 50 pistoletów maszynowych i 14 tysięcy sztuk amunicji[17]. W 1947 roku magazynier AK ujawnił wobec władz bezpieczeństwa skład broni, w którym na terenie powstańczej Warszawy (rejon ulicy Leszno) przeleżało 678 stenów i błyskawic z 60 tysiącami naboi[18]. Nie jest wykluczone, że ppłk Szypowski nie mógł się doliczyć tych brakujących pistoletów maszynowych i uległ autosugestii, że przekazał je w ramach „Burzy" do okręgów wschodnich.

Zadanie, które 25 lipca 1944 roku otrzymał płk Chruściel od „Bora", było (według jego relacji) następujące: „«Opanować miasto, lotnisko Okęcie i Bielany oraz radiostację Raszyn. Unieruchomić warszawski węzeł kolejowy». […] Położenie jednak – komentował dowódca okręgu – pod koniec lipca 1944 było różne od tego, w jakim walka powstańcza w całym Kraju była planowana. Przeciwnik był silniejszy niż kiedykolwiek, nie było objawów dezorganizacji ani w wojsku, ani w administracji niemieckiej, ale

za to zbliżał się potężny zalew frontu rosyjskiego, którego pierwsze fale uderzyły o południowo-wschodnią cześć okręgu, tj. o Otwock i Miłosną, a od południa o Warkę. Plan własny polegał na równoczesnym uderzeniu na wszystkie przedmioty natarć z zaskoczeniem przeciwnika. Wysiłek główny w środkowej części stolicy, obejmujący wszystkie mosty na Wiśle i centralnej Pradze z dworcami wschodnim, wileńskim i praskim. Odwód, trzymany centralnie, miał być użyty zależnie od wytworzonego położenia. W powiecie warszawskim, na zachód od Wisły, silna partyzantka, we wschodniej części powiatu działanie na niemieckie straże tylne”[19].

Cytowane powyżej powojenne wyjaśnienia dowódcy okręgu Warszawa-miasto na temat tego, że w przygotowanym planie opanowania Warszawy działania miały się koncentrować na zdobyciu wszystkich mostów na Wiśle i zajęciu centralnej Pragi z dworcami wschodnim, wileńskim i praskim, nie znajdują potwierdzenia w zachowanej pisemnej wersji tego planu.

Późne wydanie (dopiero 25 lipca) przez gen. Komorowskiego rozkazu podjęcia walki o Warszawę spowodowało, że zabrakło czasu na opracowanie nowego, dostosowanego do sytuacji planu zdobywania stolicy. Dlatego też zdecydowano się na wykorzystanie odpowiedniego fragmentu planu powstania powszechnego.

Plan działań dla Warszawy na okres powstania powszechnego przygotowany był w formie szablonu, tylko z datą roczną 1944, natomiast punkty dotyczące takich zagadnień, jak położenie nieprzyjaciela, aktualne obiekty, które należało zdobyć, itp. były stale aktualizowane aż do czasu wydania rozkazu do walki[20]. Z siedmiu punktów planu, precyzujących zadania do wykonania dla okręgu warszawskiego, najważniejszy był pierwszy: „Opanować miasto i węzeł komunikacyjny – Warszawa, rejon podmiejski wraz z powiatem warszawskim, lotniska Okęcie i Bielany oraz radiostacje Boernerowo i Raszyn”[21]. W trzeciej części rozkazu, zatytułowanej „Zamiar”, określono, w jaki sposób projektowane zadanie miało być wykonane:

„1. W natarciu przez zaskoczenie uderzyć równocześnie na wszystkie istotnie ważne przedmioty, głównie dowództwo i aparat dowodzenia oraz obydwa lotniska. Po zdobyciu słabszych przedmiotów i poprawieniu uzbrojenia – wzmocnić tym siły natarcia na przedmioty większe.

2. Wykorzystując obwodową linię kolejową, stworzyć (przez urządzenia techniczne) na przejazdach – utrudnienia dla ewentualnych ruchów nieprzyjaciela na zewnątrz, względnie na wewnątrz. To jądro Stolicy oczyścić możliwie szybko i stworzyć sobie w nim swobodę działania w walce o miasto”[22].

Dalej precyzowano zadania dla poszczególnych obwodów. Oddziały obwodu Śródmieście powinny zdobyć 74 obiekty zajmowane przez Niemców, a ponadto zamknąć „przy technicznej współpracy saperów mosty na Wiśle oraz dozorować przeprawy przez Wisłę”, a także obsadzić „oddziałami bojowymi w obwodzie barykady wykonane centralnie i przez obwód”. Zadania dla pozostałych obwodów zostały sformułowane podobnie[23].

Nazwy poszczególnych obiektów, które miały być zdobywane, w pisemnym tekście planu powstania zostały podane w formie zaszyfrowanej. Ich pełne nazwy i adresy umieszczono w osobnych tabelach. Tylko część z nich zachowała się i została opublikowana[24]. Wszystkie obiekty, które zamierzano zdobyć, podzielono na przeznaczone do opanowania („O”), do objęcia stałą obroną („SO”) i na obiekty użyteczności publicznej („UP”). Obok obiektów podawano liczbę żołnierzy potrzebnych do ich zdobycia. Z reguły była ona większa niż siły, którymi rzeczywiście dysponowano. Przewidywano, że w samej Warszawie należało zdobyć sto siedemdziesiąt cztery obiekty obsadzone przez Niemców. Były też takie, które należało „zamknąć” (drogi i mosty), „izolować” (wojsko), a także „zdobyć i utrzymać” (lotniska). Zachowane tabele nie uwzględniały wszystkich ostatecznie szturmowanych celów, między innymi brakuje w nich tak ważnych jak Cytadela, którą miały opanować oddziały AK z Żoliborza. Nie wyszczególniono także mostów drogowych i kolejowych na Wiśle. Obwód podmiejski AK miał opanować wszystkie ważniejsze miejscowości wokół Warszawy: Jabłonnę, Zegrze, Marki, Ząbki, Rembertów, Otwock, Anin, Wawer, Jeziornę, Piaseczno, Konstancin, Chylice, Wilanów, Pruszków, Ożarów, Włochy i Młociny.

Podpułkownik dypl. Felicjan Majorkiewicz po zapoznaniu się 23 lipca 1944 roku z planem operacyjnym, na którego podstawie miano zdobywać Warszawę, był zaskoczony koncepcją użycia oddziałów: „zamiast koncentracji sił i środków zastosowano ich rozwodnienie. Jednocześnie prawie wszystkie ważniejsze obiekty miały być zaatakowane”[25]. Zadania

postawione oddziałom wykonującym pierwszy szturm stały w jaskrawej sprzeczności z ich obiektywnymi możliwościami. Skierowanie uderzenia na dziesiątki celów uniemożliwiało wykonanie silniejszego ataku w jakimkolwiek punkcie. Było to sprzeczne z elementarnymi zasadami sztuki wojennej, które wpajano słuchaczom Wyższej Szkoły Wojennej[26].

Tak więc obowiązujący plan, opracowany prawdopodobnie jeszcze w 1940 roku, preferował zadania o charakterze nie wojskowym, ale policyjnym. Jego realizacja byłaby możliwa, gdyby wystąpiły okoliczności przewidywane jako niezbędne dla wdrożenia planu powstania powszechnego z 1940 roku, a więc podobne do tych z roku 1918, kiedy niemieckie oddziały znajdujące się na terenie okupowanej Polski były zdemoralizowane i pozbawione chęci walki. Nie wydaje się, aby w następnych latach – mimo przyjęcia w 1942 roku nowej wersji planu powstania powszechnego – do założeń dotyczących opanowania Warszawy wprowadzono jakieś istotniejsze korekty. Warto zwrócić uwagę, że za akceptację tego planu odpowiedzialny był nie tylko płk dypl. Chruściel, który go opracował, ale także szef oddziału operacyjnego KG AK, gen. Tatar i sam dowódca AK, gen. Rowecki. Należy też pamiętać, że nawet ten plan miał być realizowany tylko wówczas, gdyby oddziały AK zostały wcześniej odpowiednio dozbrojone, co jednak nie nastąpiło.

Wprowadzony 25 lipca stan czujności do powstania skłonił niektórych oficerów do wystąpienia z wnioskami o korektę zadań przewidzianych do wykonania, co pozwoliłoby uniknąć widocznego przy analizie planu rozproszenia wysiłków. I tak oficerowie zgrupowania „Żaglowiec" na Żoliborzu, które miało zdobywać Cytadelę, most kolejowy na Wiśle, Instytut Chemiczny, zgrupowanie broni przeciwlotniczej i stację Warszawa Gdańska, zwrócili się do wyższego dowództwa z propozycją, aby całością sił zgrupowania uderzyć tylko na Cytadelę. Dla Niemców obiekt ten nie był przed powstaniem zbyt istotny, gdyż mieściły się w nim głównie magazyny i zakłady naprawcze. Dla powstańców Cytadela miała duże znaczenie taktyczne ze względu na jej dominowanie w rejonie mostów wiślanych i linii kolejowych. 1 sierpnia siły niemieckie w Cytadeli nie przekraczały 350 żołnierzy, z czego tylko stu było pełnowartościowych. Na odprawie z 27 lipca dowódca Żoliborza ppłk Mieczysław Niedzielski „Sadownik" poinformował jednak kpt. Mariana Kamińskiego „Jura", że „wysunięta przez niego propozycja uderzenia przede wszystkim na Cytadelę siłami wszystkich plutonów, a dopiero po jej zdobyciu

przystąpienia do dalszej akcji na pozostałe obiekty obsadzone przez Niemców […], została odrzucona przez płka «Montera». Podtrzymując poprzednie rozkazy, według których o godzinie «W» należy uderzyć równocześnie na wszystkie obiekty, płk «Monter» powodował się rzekomo tym, że wytwarza się tego rodzaju sytuacja, iż Niemcy nie wytrzymają naszych uderzeń kierowanych ze wszystkich stron jednocześnie, że żołnierz niemiecki jest zdemoralizowany odwrotem i zniechęcony do dalszego prowadzenia wojny bić się nie będzie”[27]. Skutek odmowy dokonania korekty planu ze strony komendanta okręgu był jedną z przyczyn, że 1 sierpnia na Żoliborzu oddziały powstańcze nie zdobyły żadnego z nakazanych obiektów.

W trakcie dyskusji podejmowanych w końcu lipca 1944 roku na odprawach Komendy Głównej AK wprowadzono do planu powstania w Warszawie kilka istotnych zmian, będących w rzeczywistości nieprzemyślanymi improwizacjami, które zburzyły zasady wypracowane w toku kilkuletnich wcześniejszych przygotowań. Jak trafnie – moim zdaniem – zauważył gen. Kirchmayer, dwie nieuzasadnione zmiany, wprowadzone z inicjatywy płk. Chruściela zamiast wypracowanych poprzednio zasad, to ustalenie godziny rozpoczęcia walki na 17, podczas gdy powstańcy byli przygotowywani na to, że walka rozpocznie się przed świtem, oraz skrócenie czasu pogotowia potrzebnego do koncentracji sił przed walką i wydobycia broni z magazynów z 48 do 24 godzin (a w praktyce – z powodu obowiązującej godziny policyjnej – nawet do kilku godzin). Według Kirchmayera, przygotowując działania, płk Chruściel rozumował jak przedwojenny dowódca dywizji, który najpierw przeprowadzał rozpoznanie walką, pod osłoną nocy przegrupowywał swoje siły i dopiero potem wykonywał właściwe zadanie. Taki zamiar prowadzenia działań potwierdził zresztą w powojennej relacji sam gen. Chruściel: „Plan polegał […] na zaatakowaniu obiektów słabo obsadzonych […], a izolowaniu obiektów silnych. Po zdobyciu uzbrojenia pochodzącego ze zdobytych obiektów miało się wzmocnić oddziały przeznaczone do zdobycia obiektów silnych”[28]. Tymczasem jedyną szansą żołnierzy AK – tak jak przewidywała doktryna działań powstańczych – było zaskoczenie nieprzyjaciela i prowadzenie walki bez przerwy, aż do uzyskania sukcesu. Ponadto działania nocne miały przynajmniej częściowo eliminować braki w uzbrojeniu żołnierzy AK, atakujących obiekty niemieckie często dosłownie gołymi rękami. Podobnie skrócenie terminów pogotowia

spowodowało, że przeprowadzana w ostatniej chwili mobilizacja przebiegała w atmosferze niesłychanego chaosu i gorączkowości[29]. Nawet płk dypl. Rzepecki, entuzjasta poczynań dowódcy okręgu warszawskiego (złożył wniosek o awansowanie go na stopień generała brygady), uważał, że kalkulacja czasu na przekazanie rozkazów i mobilizację oddziałów była zbyt optymistyczna, bo godziny poranne (od 5 do 7) potraktowano jako czas pełnowartościowy, a ponadto w przeddzień wybuchu Niemcy zaskoczyli dowództwo AK przesunięciem godziny policyjnej z 21 na 20[30].

Równie nieprzemyślane było (ale to już z inicjatywy Komorowskiego lub Pełczyńskiego) przeniesienie kwatery pierwszego rzutu Komendy Głównej z Mokotowa, gdzie istniała cała zapewniająca sprawne dowodzenie struktura, na Wolę, w miejsce całkowicie nieprzygotowane do tego typu przedsięwzięć[31]. Teoretycznie nowa kwatera chroniła dowództwo AK przed zbyt szybkim kontaktem z wkraczającymi do miasta wojskami sowieckimi, ale w rzeczywistości wystawiła ją na główne uderzenie niemieckie, wyprowadzone w celu odzyskania łączności z siłami niemieckimi odciętymi przez powstańców w Śródmieściu. Decyzja ta wpłynęła też negatywnie na gotowość bojową oddziałów Kedywu KG AK, które poprzednio przygotowywały się do zdobywania konkretnych obiektów na Mokotowie, a teraz musiały improwizować w trakcie swych działań na Woli. Dotyczyło to między innymi batalionów „Parasol" i „Zośka"[32].

Ponadto, rezygnując z pomysłu wyprowadzenia z Warszawy przed rozpoczęciem walk wydzielonej części sztabu Komendy Głównej AK, który kierowałby terenowymi strukturami organizacji, stracono w praktyce kontrolę nad AK, która stała się stosunkowo luźną federacją słabo powiązanych ze sobą okręgów, teoretycznie dowodzonych z Warszawy za pośrednictwem depesz wysyłanych do Londynu i stamtąd przekazywanych do komend okręgowych.

Pod względem liczebności siły AK w Warszawie przedstawiały się imponująco. Według danych z 29 lipca 1944 roku stołeczny garnizon liczył razem z Wojskową Służbą Ochrony Powstania i Wojskową Służbą Kobiet 38 100 żołnierzy. W obwodzie podmiejskim AK zewidencjonowanych było 11 000 żołnierzy[33]. Siły dyspozycyjne KG AK i okręgu, prowadzące walkę bieżącą, najlepiej uzbrojone i zaprawione w działaniach dywersyjnych, liczyły mniej więcej 2500 osób[34].

Znacznie gorzej było z uzbrojeniem. Przed powstaniem okręg AK Warszawa-miasto, wraz z oddziałami dyspozycyjnymi KG AK, miał na stanie między innymi 20 ciężkich karabinów maszynowych (ckm), 98 ręcznych karabinów maszynowych (rkm), 604 pistolety maszynowe (pm) różnych typów, 1386 karabinów (kb), 2685 pistoletów, 2 angielskie granatniki przeciwpancerne (piaty), 50 100 granatów (głównie własnej produkcji) oraz 5000 butelek zapalających[35]. Zapasy amunicji mogły wystarczyć na cztery dni walki.

Garnizon warszawski AK wzmocniło znacząco przybycie do Puszczy Kampinoskiej 26 lipca 1944 roku zgrupowania stołpeckiego AK z rejonu Puszczy Nalibockiej w Nowogródzkiem. Zgrupowanie, dowodzone przez ppor. Adolfa Pilcha „Dolinę", liczyło 861 żołnierzy i było uzbrojone w 11 ckm, 10 lekkich karabinów maszynowych (lkm), 31 rkm, 625 kb, 53 pm (różnych typów), 794 granaty i ponad 200 tysięcy sztuk amunicji[36]. Słabością żołnierzy zgrupowania stołpeckiego był jednak brak doświadczenia bojowego w walkach z Niemcami. Dotąd brało ono udział niemal wyłącznie w potyczkach z partyzantką sowiecką oraz w likwidacji jej terenowej agentury[37].

Ostatnie zalecenia taktyczne płk Chruściel wydał o godzinie 9 rano 1 sierpnia: „Niezależnie od walki o miasto pierwszorzędnego znaczenia nabiera potrzeba niedopuszczenia do miasta sił będących na wschód i zachód od stolicy. Główne zadanie pod tym względem ciąży na XXVI [Pradze], która musi zamknąć nie tylko dostęp do mostów, ale wszystkie arterie prowadzące do nich. Jednostki saperskie współdziałające z piechotą mają utworzyć szybko potrzebne zapory techniczne i [spowodować] usunięcie podminowań niemieckich. Również obwody: XXIII [Wola], XXIV [Ochota] i XXV [Mokotów] zamkną dostęp do miasta wielkiej jednostce zmotoryzowanej, rozmieszczonej w zachodniej części powiatu warszawskiego. [...] Powodzenie zależy od zaskoczenia i punktualnego wystąpienia w całym okręgu. Szpice nacierające muszą być dobrze uzbrojone i nie powinny zakładać opasek. Od razu zająć obronnie bunkry przy zdobytych obiektach. Pamiętać, że nie obiekty, lecz siły żywe stanowią cel ataku. [...] Pełnomocnik Rządu wzywa do zrywu ludność Stolicy! Od tego zrywu nie ma cofnięcia się. Wszystko zostało postawione na jedną kartę. Zagrzać do walki oziębłych i niewierzących w powodzenie.

Występujemy do walki dokładnie po czterech latach i jedenastu miesiącach od dnia agresji”[38].

Sytuacja Niemców w Warszawie w końcu lipca 1944 roku

Pierwsze pisemne plany dotyczące zapewnienia niemieckiej ludności przebywającej w Warszawie bezpieczeństwa w wypadku zamieszek lub wybuchu powstania powstały w 1941 roku[39]. Były one następnie udoskonalane, gdyż w miarę upływu lat Niemcy mieli coraz lepsze rozeznanie w funkcjonowaniu polskiego podziemia[40]. Od 1943 roku umacniano gmachy i całe rejony zajmowane przez Niemców. Chronione były one przez posterunki, warty i patrole. Pobudowano betonowe bunkry, a niektóre obiekty otoczono rowami strzeleckimi i zasiekami z drutu kolczastego. Intensyfikacja tych działań nastąpiła wiosną 1944 roku. Wiązało się to z obawami przed wybuchem powstania powszechnego oraz przesuwaniem się frontu niemiecko-sowieckiego coraz bardziej na zachód. 18 maja 1944 roku Komenda Główna AK meldowała: „W Warszawie ostre pogotowie policji, odrutowano dzielnice policji i SS, wstęp ograniczony, tramwaje tranzytowe”[41]. Sześć dni później donoszono do Londynu: „Budowa umocnień trwa na całym terenie. Umacnia się nawet drobne obiekty. Umocnienia te noszą charakter przeciwdesantowy i przeciwpowstańczy. Duże nasilenie tych prac w Warszawie”[42]. Na wypadek prób opanowania stolicy przez polskie podziemie Niemcy przygotowali odpowiedni plan działań. Całe miasto podzielone zostało na tzw. rejony alarmowe[43]. Przewidywano ewentualne wprowadzenie trzech stopni alarmu. W wypadku dwóch pierwszych, odnoszących się do różnej skali rozruchów w mieście, dowodzenie siłami przeznaczonymi do ich stłumienia pozostawało w gestii miejscowego szefa policji i SS. Trzeci stopień alarmu przewidywano na wypadek wybuchu powstania powszechnego i wówczas dowodzenie pozostać miało w kompetencjach dowództwa Wehrmachtu. Do stłumienia powstania w Warszawie planowano użyć około 36 000 uzbrojonych ludzi[44].

W opinii żołnierzy niemieckich Warszawa już w 1943 roku owiana była jak najgorszą sławą, dlatego też mające być niezbędnym warunkiem powodzenia powstania zaskoczenie garnizonu niemieckiego, na które tak bardzo liczyli polscy sztabowcy, było niemożliwe. Potwierdza to wspomnienie żołnierza elitarnej dywizji pancernej SS „Totenkopf", dotyczące wydarzeń z sierpnia 1943 roku: „Minionej nocy byłem jeszcze na ponurym Dworcu Wschodnim w Wiedniu, a dziś Dworzec Główny w Warszawie wita mnie znacznie schludniejszym widokiem – spodziewałem się tam czegoś gorszego. W komendanturze dworcowej otrzymuję informacje o miejscu stacjonowania III batalionu rezerwowego SS. Jeszcze w drodze na miejsce jestem świadkiem strzelaniny ulicznej i pogoni za kilkoma młodymi mężczyznami, którzy próbowali uniknąć wylegitymowania przez patrol. Gorąco w tej Warszawie! Stolica Polski przypomina krater z kipiącą wewnątrz lawą. Po dotarciu do koszar dowiaduję się, że tego typu wydarzenia, a także znacznie poważniejsze, są tu na porządku dziennym. Opuszczanie koszar w pojedynkę, a nawet dwójkami jest surowo zabronione, nierozstawanie się z bronią jest rzeczą oczywistą. Wskazano nam zaledwie kilka lokali gastronomicznych, do których wolno zaglądać, wszystkich innych należy stanowczo unikać. Żołnierze niemieccy znikają codziennie bez śladu. Ich mundury i broń znajdowane są później u schwytanych członków polskiej organizacji podziemnej"[45].

Niemieckie przygotowania obronne w rejonie Warszawy zostały w znacznej mierze zakłócone przez klęskę, którą Wehrmacht poniósł latem 1944 roku w wyniku sukcesu sowieckiej operacji „Bagration". W początkach lipca niemieckie siły w Warszawie zostały poważnie osłabione w związku z przerzucaniem wszystkich dostępnych formacji na front wschodni w celu wypełnienia luki, która się tam wytworzyła. Na podstawie rozkazu Himmlera został między innymi wyprowadzony z Warszawy pod Grodno pułk Schutzpolizei, wyszkolony w taktyce walk ulicznych[46]. W sumie ze stolicy Polski przerzucono wówczas do rejonów działań bojowych około 25 000 ludzi. 26 lipca 1944 roku na posiedzeniu rządu GG gen. Koppe informował, że rozporządza jeszcze „1 batalionem policji w Warszawie i 2 batalionami wartowniczymi"[47].

Dodatkowo sytuację skomplikowała panika, która 23 lipca wybuchła wśród Niemców w Warszawie. Ostatecznie opanowano ją dopiero 29 lipca.

Planowano ogłoszenie Warszawy twierdzą. W tym celu z ramienia Wehrmachtu wyznaczono komendanta miasta, którym 25 lipca został gen. mjr Günther Rohr, podporządkowany bezpośrednio dowódcy 9. Armii. Podlegały mu 3 bataliony terytorialne strzelców, batalion ochrony oraz kompania ozdrowieńców[48]. 27 sierpnia nastąpiła jednak zmiana na stanowisku wojskowego komendanta Warszawy, świadcząca o braku koordynacji działań na najwyższych szczeblach niemieckiego dowództwa. Nowym komendantem został gen. Reiner Stahel, który zyskał uznanie Hitlera za obronę Wilna i osobiście od niego otrzymał rozkaz dowodzenia miastem i obszarem fortecznym. Od dowódcy 9. Armii otrzymał „zadanie, by siłami dopiero co sformowanych batalionów alarmowych i innych jednostek będących do dyspozycji obsadzić w postaci punktów oporu pozycje w południowej i wschodniej części przyczółka. […] Na ulicach wylotowych zostaną rozmieszczone działa przeciwlotnicze, mające chronić miasto przed zaskakującym włamaniem pancernym. Rozpoczęto przygotowania do wysadzenia mostów na Wiśle”[49].

W ocenie sił niemieckich w Warszawie w pierwszych dniach powstania najbardziej wiarygodne wydają się dane opublikowane przez niemieckiego historyka powstania warszawskiego Hannsa von Krannhalsa. Zgodnie z odnalezionymi przez niego niemieckimi materiałami archiwalnymi liczyły one 3 sierpnia w lewobrzeżnej Warszawie dwanaście tysięcy sześćdziesięciu żołnierzy i policjantów[50]. Z tego Komendzie Wehrmachtu w Warszawie podlegało pięć tysięcy pięciuset żołnierzy, dowódcy SS i policji cztery tysiące dziewięciuset policjantów i esesmanów, formacje lotnicze i artylerii przeciwlotniczej liczyły tysiąc dziewięciuset ludzi, a jednostki 9. Armii dziewięćset sześćdziesięciu żołnierzy. Prawdopodobnie gen. Stahelowi nie były podporządkowane (chociaż nie jest to pewne) znajdujące się na terenie Warszawy jednostki lotnicze i artylerii przeciwlotniczej[51]. Z pewnością podlegały mu działa przeciwlotnicze Flak wraz z obsługą, które zostały użyte do ochrony mostów na Wiśle oraz ostrzeliwania stanowisk powstańczych. Antoni Przygoński ocenia, że 1 sierpnia w Warszawie siły niemieckie mogły liczyć około dziesięciu (do jedenastu) tysięcy ludzi, i taki stan osobowy załogi niemieckiej wydaje się najbardziej zbliżony do stanu faktycznego[52]. Niemniej inni polscy historycy są skłonni wyżej szacować liczebność niemieckiego garnizonu w stolicy. Według obliczeń K. Komorowskiego 1

sierpnia w całej Warszawie było mniej więcej 23 300 uzbrojonych Niemców i podporządkowanych im kolaborantów różnych narodowości, z tego 6500 ludzi przebywało na wschód od Wisły (Praga i część powiatu), co oznacza, że w lewobrzeżnej Warszawie byłoby około 17 tysięcy żołnierzy i policjantów[53]. Natomiast pozyskane niezależnie od siebie relacje i zeznania wojskowego komendanta Warszawy gen. Stahela, szefa policji i SS w dystrykcie warszawskim oberführera SS i płk. policji Paula Geibla oraz gubernatora dystryktu warszawskiego Ludwiga Fischera szacują, że siły niemieckie będące do dyspozycji 1 sierpnia 1944 roku w lewobrzeżnej Warszawie nie przekraczały sześciu tysięcy ludzi rozproszonych w różnych obiektach na terenie miasta[54]. Wydaje się, że między tymi informacjami zestawionymi z dokumentów a relacjami dowódców niemieckich niekoniecznie musi istnieć sprzeczność. Blokowane przez oddziały powstańcze w różnych punktach stolicy siły niemieckie, z którymi gen. Stahel i płk Geibel mieli wówczas – niezależnie od siebie – kontakt telefoniczny, mogły liczyć 1 sierpnia mniej więcej pięć – sześć tysięcy[55]. W sumie dawałoby to stany zbliżone do prezentowanych powyżej.

Szacuje się, że 1 sierpnia na terenie lewobrzeżnej Warszawy było co najmniej 60 niemieckich wozów bojowych, w tym 35 dział pancernych oraz około 25 czołgów. Większość z nich należała do 743. armijnego batalionu przeciwpancernego (2 sierpnia w batalionie było 26 sprawnych dział pancernych Hetzter) oraz do batalionu Spadochronowej Dywizji Pancernej „Hermann Göring”[56]. Ponadto w oddziale remontowym 3. Dywizji Pancernej SS „Totenkopf” w Warszawie znajdowało się w naprawie co najmniej 16 pojazdów pancernych, w tym 5 czołgów typu „Tygrys” i 6–8 dział pancernych kalibru 150 mm „Grille”. Podporządkowano je płk. Geiblowi, a część z nich została następnie użyta w walkach z powstańcami[57]. Ta improwizowana kompania pancerna działała w Warszawie do połowy sierpnia, głównie w rejonie alei Szucha, Alej Ujazdowskich, ul. Puławskiej, Alej Jerozolimskich i ul. Marszałkowskiej. 12 sierpnia w stolicy znajdowało się 15 czołgów i 7 dział samobieżnych, będących na stanie dywizji „Totenkopf”. Czołgi odblokowywały niemieckie punkty oporu, ostrzeliwały domy zajęte przez powstańców oraz służyły do osłony konwojów sanitarnych kierowanych na Okęcie. Co najmniej jeden z tygrysów został w trakcie walk z powstańcami poważnie uszkodzony.

Około 17 sierpnia ostatnie wozy z tej improwizowanej kompanii pancernej zostały przerzucone z Warszawy do macierzystej jednostki[58].

Dowództwo niemieckie przez cały czas liczyło się z możliwością wybuchu powstania. Już 25 lipca w dzienniku wojennym sztabu 9. Armii odnotowano niepokoje wśród ludności Warszawy. „Miejscowi szefowie policji – zapisano tam – sądzą nawet, że już jakaś ostrzejsza akcja ze strony policji mogłaby spowodować wybuch powstania”[59]. Następnego dnia o godzinie 19 sztab 9. Armii rozpowszechnił komunikat, w którym podano, że „Komenda Główna Armii Krajowej miała zarządzić alarm 2. stopnia. W związku z tym istnieje możliwość wydania hasła do rozpoczęcia powstania powszechnego”[60]. Dla władz niemieckich nie był także zaskoczeniem rozkaz płk. Chruściela z 27 lipca o koncentracji oddziałów stołecznego garnizonu AK. Niemcy zostali postawieni w stan najwyższej gotowości i przygotowani na odparcie uderzenia, którego spodziewano się przed północą 29 lipca. W tym czasie w Rembertowie wyładowywała się 19. Dywizja Pancerna i na wszelki wypadek, jako wzmocnienie dla gen. Stahela, pozostawiono tam jedną kompanię czołgów. Jak następnie odnotowano w dzienniku 9. Armii, „Zapowiedziany termin minął jednak bez szczególnych wydarzeń i również noc przebiegła w mieście spokojnie”[61]. Także ostateczna data i godzina wybuchu powstania nie była dla władz niemieckich zaskoczeniem[62]. Niemcy nie przewidywali natomiast, że skala walk będzie tak wielka.

Powyższe informacje potwierdzają tylko wcześniejsze konstatacje o nierealności założeń, które przyjęto przy konstruowaniu planów powstania powszechnego, kiedy to uznano, że uda się zaskoczyć Niemców, chociaż o dacie i terminie uderzenia musiało wiedzieć co najmniej kilkadziesiąt tysięcy przygotowujących się do ataku powstańców.

Godzina „W” i rezultaty pierwszego uderzenia

Rozkaz płk. Chruściela, w którym zarządzał on początek powstania na 1 sierpnia 1944 roku o godzinie 17, został wydany poprzedniego dnia około godziny 19, toteż praktycznie (ze względu na godzinę policyjną) mógł być roznoszony do dowódców niższego szczebla i wykonawców dopiero w dniu powstania od 7 rano[63]. Do większości dowództw

obwodów rozkazy o godzinie „W" dotarły między godziną 7 a 9 rano, do dowódców rejonów miejskich między 8 a 11, do dowódców zgrupowań plutonów między 9 a 13.30, a do dowódców plutonów miejskich między godzinami 12 a 15. Po południu 1 sierpnia liczba łączniczek i gońców roznoszących rozkazy przekroczyła sześć tysięcy. Trzeba było dotrzeć do ludzi z poszczególnych oddziałów rozproszonych po całym mieście, w kole o promieniu 8 km. W ten sposób dla zgrupowań plutonów czas przewidziany na mobilizację skurczył się z dwunastu do około pięciu godzin[64].

Doprowadziło to do sytuacji zupełnego chaosu. Na ulicach miasta znajdowały się tłumy rozgorączkowanych mężczyzn zmierzających na miejsce koncentracji, kiedy walki już się rozpoczynały. Najlepiej wypadła zbiórka powstańców w Śródmieściu, bo w tym obwodzie najwcześniej mogły być rozniesione rozkazy, ale tam oddziały były najgorzej uzbrojone. Na koncentrację zgrupowania kpt. „Gozdawy" (Lucjan Giżyński) przed godziną „W" stawiło się na ul. Długiej 901 ludzi, którzy mieli tylko 1 ckm, 2 rkm, 9 kb, 8 pm, 48 pistoletów, 103 granaty, 3 dubeltówki oraz 1000 butelek zapalających[65]. Według zeznania, które w niewoli niemieckiej złożył kpt. „Tum" (Teofil Budzanowski), dowódca batalionu AK na Czerniakowie, uzbrojenie przypadające na każdą z podległych mu kompani wynosiło 40 granatów ręcznych, 5–8 pistoletów i 2–6 karabinów, do których było 50–80 sztuk amunicji. Wsparci taką bronią mieli oni zdobywać obudowany schronami hotel sejmowy, gdzie mieściła się komenda żandarmerii, dom studentek, w którym skoszarowano żandarmów, oraz zajęty przez oddział SA dom na ul. Górnośląskiej[66].

W ostatniej chwili zmieniano zadania, które zgrupowania miały wykonywać. Na przykład zgrupowanie por. „Konrada" (Juliusza Szawdyna), w sile około dwustu ludzi uzbrojonych w 2 rkm, 12 pm, 40 pistoletów, otrzymało polecenie likwidacji od strony Śródmieścia osłony mostów Poniatowskiego i Średnicowego. Rozkaz ataku na most Poniatowskiego został przekazany wykonawcom dopiero na odprawie 1 sierpnia, o godzinie 11[67]. Później odbyła się dyskusja, jak to zadanie wykonać. Padły propozycje, aby zaskoczyć Niemców, wjeżdżając na most tramwajem, ale ostatecznie zdecydowano się na atak frontalny. W rezultacie podczas prób zdobywania obu mostów batalion por. „Konrada" został rozbity. Natomiast mająca opanować most Kierbedzia

kompania batalionu „Bończa", w sile 48 żołnierzy uzbrojonych w 3 pistolety i 40 granatów, została w czasie ataku na dom Schichta na Podzamczu unicestwiona. Szturm przeżyło czterech rannych żołnierzy[68].

Generalnie można ocenić, że stawiennictwo na godzinę „W" 1 sierpnia w skali całego okręgu wynosiło mniej więcej 50 procent zewidencjonowanych stanów osobowych, z uzbrojeniem szacowanym na około 30 procent posiadanej w magazynach broni[69]. Był to znaczny regres w porównaniu z mobilizacją zarządzoną na 27 lipca, kiedy na koncentrację zgłosiło się prawie 80 procent żołnierzy.

Walki najwcześniej zaczęły się na Żoliborzu, gdzie już o godzinie 14.00 doszło do starcia niemieckiego patrolu żandarmów z żołnierzami AK osłaniającymi transport broni[70]. Wkrótce potem w rejon potyczki nadjechało niemieckie pogotowie policyjne, które zaczęło przeszukiwać domy w rejonie ul. Krasińskiego. Doszło tu do kolejnych walk, do których włączały się pododdziały wroga. W ich trakcie żołnierze AK ponieśli znaczne straty w zabitych i rannych. Wydarzenia te wzbudziły czujność stacjonującego w dzielnicy nieprzyjaciela, toteż powstańcy nie mogli liczyć, że w chwili rozpoczęcia ataku uda się Niemców zaskoczyć. Ponadto byli oni bardzo słabo uzbrojeni i wszystkie ich natarcia na wyznaczone obiekty zostały krwawo odparte. Na przykład atak na forty Legionów i Traugutta w rejonie Cytadeli przeprowadzał oddział w sile dwóch plutonów, liczący 54 ludzi uzbrojonych w 1 sten, 6 kb, 3 pistolety z amunicją i 200 granatów własnej produkcji[71]. Zachował się oryginalny raport dowódcy drużyny atakującej Fort Traugutta. Piętnastoosobowa drużyna, dysponująca tylko granatami własnej produkcji, dostała rozkaz nacierania „stale naprzód pomimo wszelkich strat"[72]. Niemcy otwarli do atakujących powstańców ogień z broni maszynowej, co uniemożliwiło im dotarcie do fortu. Drużyna utraciła pięciu zabitych i czterech rannych. Jak oceniał jej dowódca, „puszczenie ludzi do natarcia bez broni było przestępstwem. W ostatniej chwili rozkazy zostały zmienione. Prawie każdy oddział miał zadanie inne, niż to, które podawano w czasie konspiracji"[73]. Ostatecznie cały oddział atakujący wspomniane forty musiał się wycofać, tracąc w zabitych, zaginionych i rannych 59 procent stanu osobowego. Podobną porażką skończyła się próba zdobycia samej Cytadeli, a także ponad trzydziestu innych obiektów na terenie obwodu przewidzianych do

opanowania. Straty poszczególnych zgrupowań AK poniesione w trakcie ataków wynosiły od 25 do 35 procent stanu liczebnego (zabici i ranni)[74].

W tej sytuacji dowódca obwodu ppłk Mieczysław Niedzielski „Żywiciel" opuścił w ciągu nocy Żoliborz wraz z 800–900 żołnierzami, z których uzbrojonych było 450 i udał się do Puszczy Kampinoskiej. Wycofujący się oddzielnie akowcy z plutonów należących do zgrupowania „Serb"[75] (kpt. Władysław Nowakowski) pobłądzili, a w rejonie Boernerowa natknęli się na Niemców i stracili co najmniej 61 żołnierzy. Całkowitym niepowodzeniem zakończyła się podjęta przez powstańców z Kampinosu nocna próba zdobycia lotniska na Bielanach. Niemcy wycofali się również z ulic Żoliborza do umocnionych obiektów, między innymi Cytadeli, Dworca Gdańskiego, na teren Bielan, gdzie w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego stacjonowały oddziały Luftwaffe. Na Żoliborzu pozostały jednak różne grupy powstańców, na przykład w blokach przy placu Inwalidów i placu Wilsona, a także w rejonie ul. Krasińskiego i dawnego miasteczka Powązki. Oddziały te 2 sierpnia odniosły nawet istotne sukcesy, zajmując między innymi budynek podcentrali telefonicznej oraz opanowując ewakuowany przez Niemców gmach gimnazjum im. Józefa Poniatowskiego (tzw. Poniatówka), uszkodzony przez pociski niemieckiej artylerii. Pułkownik Chruściel, do którego dotarła łączniczka z meldunkiem od ppłk. „Żywiciela", nakazał mu natychmiastowy powrót na Żoliborz wraz z żołnierzami.

Zgodnie z zachowanymi oryginalnymi meldunkami dowódcy obwodu Śródmieście, ppłk. Franciszka Edwarda Pfeiffera „Radwana", na koncentrację przed godziną „W" zgłosiła się prawie połowa stanu liczebnego żołnierzy tego obwodu[76]. Już o godzinie 16.20 rozpoczęła się strzelanina w rejonie placu Napoleona. Doszło tutaj do zaciętych walk o gmach Poczty Głównej. Udało się także opanować Prudential, najwyższy budynek stolicy. Powstańcy uderzyli na hotel Victoria przy ul. Jasnej, wybrany na siedzibę sztabu komendanta okręgu. Przeprowadzono okupione dużymi stratami nieudane ataki na Pałac Rady Ministrów oraz gmachy Uniwersytetu Warszawskiego. Zajęto budynek Sądu Apelacyjnego przy placu Krasińskich, biorąc czterdziestu jeńców. Oddział Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa (PKB) opanował więzienie na ul. Daniłowiczowskiej, a następnie zdobył ratusz. Oddział Wojskowej Służby Ochrony Powstania podjął próbę opanowania od wewnątrz Elektrowni

Miejskiej na Powiślu. Nie doszło natomiast do walki o Dworzec Główny. Podpalono jedynie znajdujące się w jego pobliżu baraki. Zdobyto budynek poselstwa czechosłowackiego, biorąc do niewoli siedemdziesięciu własowców. Zajęto niebroniony przez Niemców obszar prawie całego Starego Miasta i Powiśla. W nocy z 1 na 2 sierpnia nadal toczyły się walki w Śródmieściu, w trakcie których zdobyto gmach Arbeitsamtu. Niestety, nie opanowano tu żadnych punktów oporu o zasadniczym znaczeniu, a zwłaszcza mostów na Wiśle, budynków w rejonie placu Piłsudskiego, gmachów na Krakowskim Przedmieściu i koszar policji w rejonie Sejmu. Ponadto w Śródmieściu, które jako przylegające do Wisły powinno być oparciem dla pozostałych obwodów lewobrzeżnej Warszawy, pozostały we władaniu Niemców nie tylko tereny strefy administracyjnej, ale także liczne, chociaż izolowane przez powstańców obiekty.

Na terenie Śródmieścia, w rejonie Starego Miasta, doszło także do paniki, być może pod wpływem informacji napływających z pobliskiego Żoliborza. Zmobilizowane tu zgrupowanie, dowodzone przez ppłk. „Pawła" (Franciszek Rataj), w składzie batalionów „Antoni" i „Wigry", stanowiące odwód dowódcy okręgu płk. Chruściela, samowolnie przemieściło się na Wolę, chcąc dotrzeć do Kampinosu[77]. Kiedy nie udało się tego zrealizować, oddziały ppłk. „Pawła" pozostały w rejonie cmentarza ewangelickiego i wzięły udział w walkach na Woli, a następnie w obronie Starówki[78].

Od początku źle dla powstańców rozwinęła się sytuacja na Woli. Na godzinę „W" stawiło się tam mniej więcej 40 procent żołnierzy, a z powodu braku uzbrojenia (niemieckie oddziały zakwaterowały się w miejscu, gdzie znajdowały się konspiracyjne magazyny) wielu potencjalnych powstańców rozeszło się do domów. Ponadto starcie zbrojne z policją niemiecką na placu Kercelego o godzinie 16 zaalarmowało Niemców znajdujących się w tym rejonie. Kiedy nie powiodły się próby opanowania wyznaczonych obiektów i doszło do walk, w trakcie których poniesiono znaczne straty, część żołnierzy AK wycofała się do Kampinosu, a pozostałe na terenie obwodu oddziały powstańcze zdolne były w zasadzie tylko do stworzenia słabej linii zabezpieczeń. Ostatecznie około czterystu miejscowych żołnierzy (AK i AL), dowodzonych przez dowódcę III Obwodu AK mjr. „Waligórę" (Jan Tarnowski), pozostawało w gotowości bojowej, blokując nieprzyjacielowi dostęp w głąb dzielnicy.

Na Woli, w rejonie ul. Okopowej, mobilizowały się także oddziały Kedywu KG AK, dowodzone przez ppłk. Jana Mazurkiewicza „Radosława”[79]. Rozkazy mobilizacyjne dotarły bardzo późno do oddziałów, których stany liczebne wynosiły około 1600 ludzi, toteż na koncentrację stawiło się tylko od 700 do 900 żołnierzy. Jeszcze przed godz. 17 doszło do walki w rejonie koncentracji brygady dywersyjnej („Broda”) Kedywu KG AK na ul. Mirowskiej. Po godzinie „W” oddziały zgrupowania „Radosław” zajęły właściwie niebronione niemieckie koszary przy ul św. Kingi, fabrykę Pfeifera i cmentarz żydowski. Największym sukcesem – i to w skali całego powstania – było zdobycie 2 sierpnia niemieckich magazynów na Stawkach z olbrzymimi zapasami mundurów i żywności. Dokonał tego oddział Kedywu okręgu warszawskiego (Oddział Dyspozycyjny „A”, dowodzony przez por. Stanisława Sosabowskiego „Stasinka”). Wpłynęło to bardzo pozytywnie na zaopatrzenie oddziałów zgrupowania „Radosław”, a także całego Starego Miasta.

W obwodzie Ochota przed godziną „W” zebrało się około tysiąca żołnierzy AK, ale bardzo słabo uzbrojonych. „Każdy żołnierz miał wprawdzie dwa ręczne granaty własnej produkcji, ale tylko na co dziesiątego żołnierza przypadał jeden karabin i mniej więcej 30 sztuk amunicji. Oprócz tego były jeszcze pojedyncze pistolety. Lekkich karabinów maszynowych i pistoletów maszynowych było bardzo mało. Przygotowano też pewną liczbę butelek zapalających”[80]. Powstańcy mieli tu zdobywać między innymi silnie broniony przez 350 funkcjonariuszy Schutzpolizei Dom Akademicki oraz Dyrekcję Lasów Państwowych i koszary SS, znajdujące się na ul. Tarczyńskiej. Czterogodzinne natarcie na te obiekty ostatecznie załamało się, a w walkach utracono 15–20 procent stanu liczebnego atakujących oddziałów. Około godziny 22 dowódca obwodu Ochota ppłk Mieczysław Sokołowski „Grzymała” po naradzie z oficerami zdecydował o opuszczeniu miasta, co uzasadniono niedoborem amunicji oraz brakiem łączności z komendą okręgu. 2 sierpnia nad ranem z Ochoty wycofało się w kierunku Lasu Sękocińskiego (15 km od Warszawy) około 700 żołnierzy, z których uzbrojonych było tylko niespełna 20 procent. Odwrót odbywał się w atmosferze paniki, wiele oddziałów nawet nie zostało poinformowanych o planach wyjścia z dzielnicy. Część zgrupowania natknęła się w Pęcicach na stanowiska obsadzone przez nieprzyjaciela. W walce, która się wywiązała, oddziały AK zostały rozbite i straciły co najmniej 31 powstańców. Do niewoli dostało się

60 powstańców, których Niemcy następnie rozstrzelali. Głównym siłom zgrupowania udało się jednak dotrzeć do Lasu Sękocińskiego, a następnie do Lasów Chojnowskich.

Powstańcy, którzy pozostali na terenie Ochoty, utworzyli dwa ośrodki oporu: pierwszy w budynkach Monopolu Tytoniowego i sąsiednich domach przy ul. Kaliskiej oraz drugi w czworoboku bloków przy ulicach Wawelskiej, Pługa, Mianowskiego i Uniwersyteckiej.

Na terenie obwodu Mokotów w ramach mobilizacji stawiło się około trzech tysięcy żołnierzy AK, co stanowiło 63 procent stanów wyjściowych. Najlepiej uzbrojony był pułk „Baszta" (bronią dysponowało mniej więcej 35 procent stanów liczebnych jego pododdziałów), który według planów powstania powszechnego miał stanowić ochronę Komendy Głównej, zanim ta przeniosła się na Wolę. Na Mokotowie Niemcy zajmowali wszystkie ważniejsze budynki, tutaj też mieszkało najwięcej niemieckiej ludności cywilnej. Ich liczbę szacowano na 5 tysięcy, co miało stanowić 30 procent stanu sił niemieckich w całej Warszawie.

Głównym celem ataku powstańców były bronione przez Niemców obiekty w rejonie ul. Rakowieckiej. Próby ich opanowania zakończyły się całkowitym niepowodzeniem. Nie powiodły się także uderzenia powstańców na inne niemieckie załogi, w tym między innymi na pozostające w Forcie Mokotowskim, koszarach żandarmerii przy ulicy Dworkowej czy w domu Wedla przy ulicy Puławskiej. Ponad 50 procent strat poniósł dywizjon „Jeleń", który po opanowaniu placu Unii Lubelskiej próbował zdobyć budynki zajmowane przez niemiecką policję w rejonie alei Szucha. Nieprzyjaciel wprowadził do walki czołgi i działa pancerne pozostające w dyspozycji dowódcy SS i policji płk. Geibla. W nocy, po załamaniu się natarć, w trakcie których doznano poważnych strat, większość oddziałów AK działających na Mokotowie wycofała się większymi i mniejszymi grupami najpierw do Lasu Kabackiego, a następnie do Lasów Chojnowskich, gdzie dołączyła do zgrupowania dowodzonego przez ppłk. „Grzymałę". Razem znalazło się tam mniej więcej tysiąc pięciuset powstańców z Ochoty i Mokotowa[81].

Jak 31 sierpnia pisał w sprawozdaniu dowódca „Baszty" ppłk „Daniel" (Stanisław Kamiński), „Samo wejście do akcji w dzień w zabudowanym Mokotowie było zasadniczo zakonspirowane, jednakże podstawy szturmowe – ze względu na dzień – musiały być oddalone od obiektów.

Chociaż stanowiska wyczekiwania nie były przez nieprzyjaciela rozpoznane, to w momencie podchodzenia do samych obiektów ruchy grupek ludzi były w ostatnim momencie zauważone. W tym wypadku dzień sprzyjał wrogowi, bo ich bezapelacyjna siła ogniowa miała pole do skutecznego obrzucania oddziałów strumieniami ognia. W tym leżał powód nieopanowania żadnego obiektu w tym dniu”[82].

Ostatecznie na Górnym Mokotowie pozostał tylko jeden batalion z „Baszty”, dowodzony przez dowódcę pułku ppłk. Stanisława Kamińskiego „Daniela”, oraz inne drobniejsze oddziały powstańców. 2 sierpnia około godziny 9.30 nieprzyjaciel rozpoczął z rejonu gmachu szkoły na ul. Woronicza (obsadzonej przez oddział SS) natarcie na pozycje zajmowane przez siły ppłk. „Daniela”. Przeprowadzone kontrnatarcie nie tylko zmusiło Niemców do odwrotu, ale spowodowało utratę przez nich budynku szkoły. Powstańcy zdobyli dwa moździerze wraz z amunicją, granatnik, kilkanaście karabinów, około 3000 sztuk amunicji, 5 kg materiału wybuchowego, 3 samochody i 40 rowerów, a także dobrze zaopatrzony magazyn z żywnością. Sukces ten przełamał kryzys spowodowany poprzednimi niepowodzeniami i doprowadził do konsolidacji obrony. W następnych dniach powstańcy skutecznie odpierali ponawiane natarcia nieprzyjaciela. Nie mieli natomiast żadnego kontaktu z innymi obwodami, a zwłaszcza ze Śródmieściem i stacjonującym tam dowódcą okręgu płk. Chruścielem „Nurtem”.

Całkowitym niepowodzeniem zakończyły się próby opanowania lotniska Okęcie, na którym zgodnie z planem powstania powszechnego miały wylądować polskie dywizjony myśliwskie i bombowe mające wspierać powstańców na polu walki. Lotnisko miał zdobywać konspiracyjny 7. Pułk Piechoty „Garłuch”. W lipcu 1944 roku liczył on około 2300 żołnierzy, zorganizowanych w 39 plutonów, połączonych w trzy bataliony. 1 sierpnia na planowanych podstawach wyjściowych skoncentrowało się od 60 do 75 procent stanów osobowych pułku. Natarcie było źle przygotowane i zostało odwołane mniej więcej o godzinie 16[83]. Rozkaz ten nie dotarł do wszystkich oddziałów i część z nich (340 powstańców z okolicznych wiosek) rozpoczęła walkę. W nieudanych atakach zginęło ich ponad 120. Podczas próby wycofania się do Kampinosu Niemcy ujęli i rozstrzelali 22 powstańców. Niezależnie od walki o lotnisko dwa plutony AK broniły się przez kilka godzin w otoczonym przez nieprzyjaciela domu przy ul. Krakowskiej. Został on podpalony miotaczami ognia i ogniem artylerii

i zginęło tam około 70 powstańców[84]. W wyniku nieudanych akcji żołnierze AK z rejonu Okęcia rozproszyli się w terenie i przestali się liczyć jako zorganizowana siła wojskowa.

W VI Obwodzie AK (Praga) z około 8000 zaprzysiężonych żołnierzy AK przed godziną „W" stawiło się 60–70 procent. Ich zadaniem było zdobycie sześćdziesięciu obiektów. Pewne sukcesy osiągnięto jednak tylko w centrum Pragi, gdzie opanowano Dyrekcję Polskich Kolei Państwowych przy ul. Targowej, Centralę Telefoniczną przy ul. Ząbkowskiej i zabudowania Rzeźni Miejskiej. Nie powiodły się próby wysadzenia przez saperów linii kolei obwodowej i wiaduktów, a to ułatwiło Niemcom izolację poszczególnych rejonów Pragi. Odbili oni dyrekcję PKP i kontrolowali dojścia do mostów na Wiśle. 3 sierpnia dowódca obwodu wydał powstańcom rozkaz powrotu do konspiracji.

Sukcesów nie przyniosły także działania powstańcze w powiecie warszawskim (VII Obwód AK). W nocy z 1 na 2 sierpnia powstało kilka odosobnionych ognisk walki. Na pewien czas opanowano Legionowo oraz przeprowadzono nieudane uderzenie na Zegrze. Jedynie oddział WSOP zajął na krótko elektrownię w Pruszkowie, co zresztą w meldunkach niemieckich nie znalazło żadnego odzwierciedlenia, a w londyńskich *Polskich Siłach Zbrojnych...* zostało przedstawione jako próba zdobycia w ciężkich walkach całego miasta[85].

W sumie polskie natarcie zakończyło się całkowitym niepowodzeniem. Nie zdobyto żadnego z istotniejszych dla powstania obiektów, takich jak mosty, dworce, lotniska i radiostacje. Nie wiadomo też, z jakiego powodu saperzy nie dokonali żadnych zniszczeń na kolejowej linii obwodowej, co pozwoliło Niemcom wprowadzić w rejon Dworca Gdańskiego pociąg pancerny, którego działa i karabiny maszynowe w następnym miesiącu terroryzowały powstańców.

W swoim pierwszym meldunku z 2 sierpnia, z godziny 5 rano, przeznaczonym dla gen. Komorowskiego dowódca okręgu płk Chruściel nie ukrywał niepowodzenia. Uważał, że najgorsze położenie było na Żoliborzu i w części Mokotowa. Zresztą tylko z tych obwodów, poza Śródmieściem, dowódca okręgu miał jakiekolwiek informacje. O jego braku rozeznania w rozwoju sytuacji nawet na terenie Śródmieścia świadczy podana w meldunku następująca informacja: „Od strony Żoliborza musiałem się ubezpieczyć odwodem rzuconym na linię kolei

obwodowej, w szczególności na punkty: Wiadukt Gdański, ul. Krajewskiego i Zawiszy”[86]. Rzeczywiście komendant okręgu wydał dowódcy zgrupowania odwodowego ppłk. Ratajowi „Pawłowi” o 1 w nocy odpowiedni rozkaz, tyle tylko, że ten w tym czasie wycofywał się ze swoimi oddziałami w rejon Woli, toteż polecenia wykonać nie mógł, nawet gdyby jego tekst (czego nie wiemy) do niego dotarł[87].

Szacuje się, że w pierwszym szturmie uczestniczyło od półtora tysiąca do trzech i pół tysiąca powstańców, uzbrojonych w różne środki walki. Straty w zabitych i rannych mogły wynieść około 10 procent stanów osobowych, ale w oddziałach próbujących atakować silnie bronione obiekty były znacznie wyższe i sięgały nawet powyżej połowy. Niekorzystny przebieg szturmów wywołał pierwszą poważną falę popłochu i chęci ucieczki z miasta. Szacuje się, że w nocy z 1 na 2 sierpnia z Warszawy do okolicznych lasów udało się około pięciu tysięcy powstańców, w znacznej części nieuzbrojonych[88]. Miasto opuściła prawie całość sił powstańczych z Żoliborza, Ochoty, Mokotowa. Rozproszeniu uległy oddziały rejonu Okęcie i większość jednostek z Woli. Także niektóre zgrupowania ostatecznie pozostałe w mieście bardzo chciały z niego wyjść. Wspominano tu już o zgrupowaniu dowodzonym przez ppłk. „Pawła”, które ze Starówki przemieściło się na Wolę. Również dowódca działającego na Woli zgrupowania „Radosław”, ppłk Jan Mazurkiewicz, nie ukrywał zamiarów przegrupowania swoich oddziałów w rejon Kampinosu. Jeszcze w nocy z 3 na 4 sierpnia z Mokotowa wycofał się dowódca obwodu ppłk Aleksander Hrynkiewicz „Przegonia” z liczącym 150 ludzi oddziałem i odmówił wykonania rozkazu powrotu do miasta.

Miażdżącą ocenę polskiemu natarciu wystawił niemiecki komendant miasta gen. Stahel, który nie zauważył, by celem było opanowanie jakichkolwiek kluczowych obiektów w mieście. W swoim studium o doświadczeniach z powstania w Warszawie 21 sierpnia 1944 roku za główne zadanie polskiego wystąpienia uznał: „opanowanie centrum miasta i zdobycie broni; pojedyncze osoby, małe posterunki wartownicze i punkty oporu; centralne urzędy telefoniczne, odcięcie posterunków policyjnych i urzędów oraz ich zaatakowanie; punkty węzłowe arterii; zabezpieczenie dzielnicy, w której ma siedzibę kierownictwo ruchu powstańczego; oczyszczenie dzielnic o słabej załodze niemieckiej. Nie były wcale celami natarcia: dworce, siedziba dowództwa załogi, siedziba

gubernatora, hotele, koszary, centrala wodociągów, elektrownia, składy żywnościowe, mosty”[89]. Podczas pobytu w niewoli sowieckiej, w zeznaniu złożonym w Moskwie 28 kwietnia 1945 roku, napisał on: „Cele taktyczne, które wyznaczono na początku powstania, wydawały się niezwykle mało istotne. Sprowadzały się do zdobywania składów broni, [ataków na] nieliczną ochronę i wartowników, blokowania niektórych ulic, okrążenia dużych niemieckich kwater i ataków na stacje telefoniczne”[90].

Oficer Abwehry z 9. Armii w meldunku z 2 sierpnia także ocenił, że powstańcy główne obiekty w Warszawie jedynie blokują, a zdobyć starają się mniejsze punkty oporu Niemców. Przy walce o te punkty jednemu z nich nie pomogła „nawet odsiecz z zewnątrz, przy wsparciu czołgów”[91]. Uważał, że powstańcy byli zdolni do zablokowania całego miasta, a w celu jego oczyszczenia Niemcy będą musieli użyć znacznych sił.

Działania z 1 sierpnia 1944 roku były swoistym testem realności przygotowywanego przez całe lata planu powstania powszechnego, gdyż zgodnie z nim zostały one zainicjowane. Egzamin ten nie wypadł najlepiej. Podstawowe założenie, na którym cały plan został oparty, czyli zaskoczenie nieprzyjaciela, okazało się niemożliwe do zrealizowania, ponieważ przygotowań do rozpoczęcia powstania nie dało się ukryć. Trudno też uznać za przypadek, że żaden z ważniejszych obiektów nie został zdobyty. To niepowodzenie – podważające wartość całego planu – wynikało z dwóch przyczyn. Pierwszą z nich był brak broni, zarówno ciężkiej, niezbędnej do niszczenia urządzeń obronnych atakowanych obiektów, jak też podstawowej, zwłaszcza maszynowej, broni piechoty. Drugą, równie ważną, był brak odpowiednio przeszkolonego wojska. Okazało się, że w warunkach konspiracyjnych wpojenie ochotnikom umiejętności wojskowych porównywalnych do posiadanych przez wojsko regularne stanowiło zamiar całkowicie utopijny. Warto tu wspomnieć, że konspiracyjna Warszawa dysponowała ludźmi o wiele lepiej przygotowanymi do pełnienia służby wojskowej niż mieszkańcy polskiej prowincji, niemniej jednak większość szeregowych żołnierzy AK nie miała praktycznie żadnego wyszkolenia i umiejętności bojowe nabywała już w trakcie walk powstańczych. Można sobie tylko wyobrazić, jak w tej sytuacji wyglądałaby próba realizowania powstania w całym kraju. Strona polska nie doceniała także determinacji Niemców, nawet tych starszych i słabo uzbrojonych, którzy odczuwali obsesyjny strach przed niewolą

i dlatego zazwyczaj walczyli aż do wyczerpania wszelkich możliwości obrony.

Zasadniczym walorem przygotowanego planu powstańczego okazała się jego strona organizacyjna. Dwukrotnie przeprowadzona w warunkach konspiracyjnych mobilizacja tysięcy ludzi w mieście pozostającym we władzy okupanta była fenomenem i dowodem sprawności, której – gdyby się kierować stereotypami na temat polskiego braku zdolności organizacyjnych – trudno się było spodziewać.

W zamierzeniach planistów Komendy Głównej AK walka powstańcza miała być zaczynem powszechnego wśród ludności cywilnej wybuchu antyniemieckiego, nazywanego przez gen. Roweckiego „rewolucją". Przewidywanie to okazało się trafne w odniesieniu do mieszkańców stolicy, bo ich zaangażowanie było wręcz fundamentalne dla okrzepnięcia powstania w Warszawie.

„Rewolucja" w Warszawie

> „Na początku powstania – zeznał Niemcom wzięty do niewoli polski oficer – ludność Warszawy sercem i myślą była z AK; istniał niebywały entuzjazm, ludzi z AK podziwiano. Wszyscy wierzyli, że powstanie zakończy się w krótkim czasie sukcesem, a Polska stanie się wolna i suwerenna"[92]. Powstanie przed ostateczną klęską w tych pierwszych dniach uratowała właśnie postawa ludności Warszawy, która wybuch walk przyjęła z entuzjazmem i natychmiast zaangażowała się w wszechstronną pomoc dla walczących, zwłaszcza uczestnicząc w wychwytywaniu pojedynczych Niemców, wskazując osoby oskarżane o działalność kolaborancką, angażując się w budowę licznych barykad, co pozwoliło stworzyć pokaźne enklawy niekontrolowane przez Niemców. Niemniej na terenach opanowanych przez powstańców pozostały liczne punkty i ośrodki oporu nieprzyjaciela. Najważniejszymi z nich były nadal Poczta Główna i budynek centrali telefonicznej (PAST-a) przy ul. Zielnej w Śródmieściu.

Sytuację na terenie Warszawy charakteryzował meldunek z 2 sierpnia (o godzinie 11.15) płk. Chruściela: „We wszystkich obwodach ważniejsze obiekty nie zostały opanowane. Bronią się rozsiane po całym mieście liczne

punkty oporu. To rozrzucenie punktów oporu uważam za korzystniejsze niż walkę wewnątrz koła o mniejszej powierzchni. Nieprzyjaciel bowiem rozprasza swoje siły, a walka ma charakter powszechnej walki w całym mieście. Amunicja na wyczerpaniu, w niektórych oddziałach wręcz ostatkami gonią. Łatam – przesuwając amunicję – dla najbardziej potrzebujących. […] Z powodu braku amunicji nie mogę mieć właściwie wpływu na przebieg walk. […] Nastrój jednak jest dobry – ludność z entuzjazmem popiera walkę. Czas pracuje dla nas. […] W tym stanie rzeczy proszę o ponaglenie przez Londyn Bolszewików i ramowe instrukcje na najbliższy okres walk”[93]. Podobnie sytuację na terenach zajętych przez powstanie charakteryzowano 2 sierpnia w kronice prowadzonej w sztabie komendy okręgu warszawskiego: „Wszystkie meldunki stwierdzają dobry, bardzo dobry, a często entuzjastyczny nastrój panujący w oddziałach. Jedynie tylko brak broni, a zwłaszcza piekący brak amunicji wpływa ujemnie na samopoczucie walczących. Nastroje ludności cywilnej na ogół dobre, współpraca z oddziałami wojskowymi wspaniała, ludność pomaga w ustawianiu barykad, w zaprowiantowaniu i zakwaterowaniu. Nieco pesymistycznego nastroju wprowadzają uciekinierzy ze spalonych domów. Na ogół wśród ludności panuje przekonanie, że powstanie skończy się za 2–3 dni na skutek pomocy bolszewickiej. W całym mieście pożary”[94].

Bardzo istotnym elementem pozwalającym okrzepnąć powstaniu był brak istotniejszych działań ze strony Niemców, niezdolnych jeszcze do podjęcia poważniejszych prób jego zdławienia. Jak świadczą różne relacje, w pierwszych dniach powstania, po zakończeniu ataków (przedsięwziętych w ramach godziny „W”) na obiekty zajmowane przez nieprzyjaciela, po stronie polskiej widać było kompletny bałagan i brak planu działania. Ludzie z poszczególnych zgrupowań kręcili się po całym mieście, szukając swoich oddziałów. Wszędzie brakowało broni. Nie było odgórnych rozkazów. Widoczny był nadmiar dowództw próbujących organizować się i działać na własną rękę. W sztabach przebywało wielu niemających żadnych konkretnych przydziałów oficerów. Często były one osłaniane przez dobrze uzbrojone oddziały, podczas gdy na odcinkach obronnych z reguły jeden pistolet przypadał na pięć osób, a z innymi rodzajami broni było jeszcze gorzej[95]. Obok oddziałów AK specjalizujących się w walce bieżącej oraz zgrupowań tworzonych w konspiracji niekiedy nawet od 1939 roku, jak między innymi bataliony

„Kiliński", „Łukasiński", „Gozdawa", „Bończa", „Chrobry I" czy pułk „Garłuch", w pierwszych dniach powstania zorganizowały się liczne nowe jednostki, złożone z przypadkowych ludzi, których wybuch powstania zastał w jednym miejscu. Natomiast administracja cywilna na terenach opanowanych przez powstańców nie była zorganizowana jeszcze 4 sierpnia[96].

Niezwykle istotną cechą szeregów powstańczych było bardzo wysokie morale. Opierało się ono na poczuciu powszechnej nienawiści do okupantów i chęci odwetu za doznane krzywdy. Nie ukrywali tego w swoich zeznaniach nawet oficerowie AK wzięci przez Niemców do niewoli. Okupantów oskarżali o głodowe płace dla robotników, za które nie można było nic kupić, uniemożliwienie młodzieży nauki, jawne i masowe rozstrzeliwania Polaków oraz osadzanie ich w obozach koncentracyjnych. Konkluzję tego typu wypowiedzi może stanowić stwierdzenie jednego z przesłuchiwanych oficerów: „Niemcy tak bardzo gnębili we wszystkich dziedzinach Polaków, że nie pozostawały im żadne możliwości przeżycia"[97]. A inny jeniec oświadczył: „Traktowano Polaków jak Żydów, jak nieczystych"[98].

Uderzające jest, że opinie znacznej części niższych oficerów nie odbiegały od intencji, którymi kierowali się inicjatorzy rozpoczęcia akcji powstańczej w Warszawie. Podporucznik rezerwy Mieczysław Gołembiewski (takie nazwisko w oryginale zeznania) z Żoliborza, ujęty po nieudanym szturmie na Dworzec Gdański i przesłuchany 22 sierpnia 1944 roku, zeznawał: „O sensie walki powiem, co następuje: Niemcy wezwali wszystkich Polaków do kopania okopów przeciw Rosjanom. Wtedy stało się oczywiste dla wszystkich polskich patriotów, żeby to wezwanie sabotować i że powstanie powinno wybuchnąć. Były plany, aby całkowicie rozbroić niemieckich żołnierzy i pokazać całemu światu, że Polska znajduje się w rękach nie niemieckich czy rosyjskich, lecz polskich i że wojsko polskie jest gotowe do walki. Gdyby się to udało, można by zmusić Rosjan na drodze politycznej do uznania wolnej Polski na czele z przebywającym na emigracji przywódcą – Mikołajczykiem"[99]. Podobne oceny przekazał przesłuchującym go Niemcom por. rez. Henryk Wilczkowski: „Z bolszewikami sympatyzowała bardzo mała część ludności […]. Ogólnie sądzono, że Anglia i Związek Sowiecki pomogą AK. Niemców powszechnie nienawidzono, gdyż […] każda rodzina w mieście miała

bliskich w obozie koncentracyjnym, więzieniu lub wśród skazanych. Na początku wojny największą sympatią cieszyła się Anglia, teraz przede wszystkim USA, gdzie osiedliło się wielu Polaków. Związek Sowiecki prawie w ogóle nie ma zwolenników. […] Członkowie AK myśleli, że powstanie potrwa najwyżej siedem dni, a później rozszerzy się na całą Polskę”[100]. Przesłuchiwany 26 września 1944 roku oficer AK Eugeniusz Popelowicz stwierdził: „Żołnierze AK walczą przeciwko Niemcom oraz przeciwko bolszewikom, chcą mieć wolną Polskę”[101].

Oczywiście na ukształtowanie się takich opinii i poglądów wpływ miała także propaganda AK, przekazywana ustnie oraz przez różne podziemne periodyki. „Zawsze nam mówiono – stwierdził 17 września 1944 roku inny z wziętych do niewoli oficerów AK – że powstanie jest potrzebne po to, żebyśmy pokazali polską siłę i przyjęli Rosjan jako gospodarze we własnym domu”[102].

Okres powstańczej ofensywy, 2–4 sierpnia

W tym czasie najważniejszym terenem kontrolowanym w większości przez powstańców było Śródmieście. Największym ich sukcesem – i to w skali całego powstania – stało się opanowanie w godzinach rannych 2 sierpnia Elektrowni Miejskiej na Powiślu, co na ponad miesiąc zapewniło mieszkańcom walczącej stolicy dostawy prądu oraz umożliwiło produkcję broni w warsztatach powstańczych. Zacięte walki trwały na placu Napoleona, gdzie gmachu Poczty Głównej broniło około 80 pracujących tam Niemców. Wysłana przez gen. Stahela odsiecz, wspierana dwoma działami pancernymi typu „Hetzter”, obrzucona została butelkami zapalającymi. Polacy zdobyli jedno działo pancerne, które następnie stało się istotnym elementem zbudowanej w tym rejonie barykady[103]. Także płk Geibel wysłał od strony Alej Ujazdowskich odsiecz złożoną z samochodów pancernych i czterdziestu funkcjonariuszy Sicherheitspolizei. Udało się wówczas ewakuować część urzędników. Po godzinie 16, w rezultacie czwartego natarcia powstańcy ostatecznie zdobyli gmach Poczty Głównej. Natomiast nie powiódł się kolejny już szturm na budynek PAST-y przy ul. Zielnej. Odsiecz niemiecka wysłana z alei Szucha w sile

kilkudziesięciu policjantów na ciężarówkach, chronionych dwoma czołgami, rozproszona została na ulicy Marszałkowskiej, na wysokości ul. Sienkiewicza. Dwa płonące czołgi wycofały się, ale – jak wspominał płk Geibel – butelki zapalające budziły grozę czołgistów, gdyż załogi ulegały poparzeniu i nie były zdolne do dalszej walki, mimo że wozy bojowe z opresji wychodziły całe[104].

Na Starówce udało się zdobyć gmach Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych (PWPW), gdzie zabito 11 żandarmów, a 18 wzięto do niewoli. Zdobyto uzbrojenie, w tym dwa karabiny maszynowe i kilka pistoletów maszynowych. Ten solidny gmach, chroniący Stare Miasto od strony Cytadeli, stał się następnie ważnym bastionem polskiej obrony. Także 2 sierpnia powstańcy zdobyli Pałac Krasińskich i wzięli do niewoli 45 żołnierzy Wehrmachtu, którzy schronili się tam, uciekając ze znajdującego się w pobliżu szpitala wojskowego. Zlikwidowano także punkt oporu Niemców w Archiwum Akt Dawnych na ul. Długiej i opanowano centralę telefoniczną na Tłomackiem. 3 sierpnia zajęto Pałac Blanka, Arsenał i Pałac Mostowskich. W tym czasie oddziały powstańcze na Starym Mieście działały na własną rękę, bez ogólnego dowództwa.

Dotychczasowe walki podzieliły obwód Śródmieście na dwie powstańcze enklawy – Stare Miasto z Muranowem i właściwe Śródmieście, do którego ciążyło Powiśle odcięte od Starego Miasta. Stare Miasto miało łączność z Wolą.

W rejonie Śródmieścia od początku zarysował się podział na część północną i południową wzdłuż Alej Jerozolimskich, podtrzymywany przez Niemców intensywnym ostrzałem z broni maszynowej. W części północnej 3 sierpnia opanowano Nordwachę przy ul. Żelaznej, a w rejonie Hali Mirowskiej nawiązano kontakt z powstańcami broniącymi Starego Miasta.

Ważnym ogniskiem walki w Śródmieściu była arteria północ – południe, prowadząca przez Aleje Jerozolimskie. Mimo ataków polskich wiele gmachów w tym rejonie pozostało w rękach niemieckich. 3 sierpnia Niemcy spróbowali otworzyć Aleje Jerozolimskie dla ruchu swoich wojsk, gdyż tędy prowadziła najkrótsza droga w kierunku Warki, gdzie zamierzali przegrupować część wojsk pancernych z przedmościa praskiego, aby uniemożliwić Armii Czerwonej rozpoczęcie ewentualnej ofensywy z wiślanego przyczółka pod Magnuszewem. Około godziny 15 od mostu Poniatowskiego rozpoczęło się natarcie dwóch batalionów 4. Pułku

Grenadierów Wschodniopruskich. Siły niemieckie dotarły do okolic Dworca Głównego, ale tam utknęły, nie uzyskały bowiem wsparcia od Niemców znajdujących się na Ochocie. 4 sierpnia grupa bojowa 19. Dywizji Pancernej w drodze na front pod Warkę przebiła się w walkach od mostu Poniatowskiego do rejonu Ochoty opanowanego przez Niemców. Podczas przemarszu Alejami Jerozolimskimi straciła ona jedenastu żołnierzy, a czterdziestu zostało rannych[105]. Według polskich danych zniszczono także trzy nieprzyjacielskie czołgi. W tej sytuacji niemieckie siły piesze i zmotoryzowane z przyczółka warszawskiego w rejon Warki trzeba było przerzucać drogą przez Modlin, a w Warszawie Alejami Jerozolimskimi przez obszar objęty powstaniem mogły przemieszczać się tylko jednostki pancerne.

W południowej części Śródmieścia podejmowane przez powstańców próby natarć kończyły się niepowodzeniem, między innymi w rękach niemieckich pozostała podstacja telefonów miejskich na ul. Piusa. 3 sierpnia dowództwo w tej części Śródmieścia z własnej inicjatywy objął ppłk Jan Szczurek-Cergowski „Sławbor", dotychczasowy szef wydziału artylerii KG AK. 4 sierpnia wyparto nieprzyjaciela z rejonu placu Trzech Krzyży, zamykając arterię mokotowską dla działań policji niemieckiej stacjonującej w rejonie alei Szucha.

2 sierpnia do ppłk. „Żywiciela" znajdującego się na terenie Puszczy Kampinoskiej dotarł rozkaz płk. Chruściela, nakazującego zgrupowaniu powrót na Żoliborz. Nastąpił on w nocy z 2 na 3 sierpnia. Rano powstańcy osiągnęli kolonię Zdobycz Robotnicza pod Wawrzyszewem, gdzie doszło do ciężkich całodniowych walk z siłami niemieckimi nacierającymi od Fortu Bema. Powstańcy ponieśli dotkliwe straty. Pomiędzy dowódcami powstańczymi doszło do konfliktu, kiedy „Żywiciel" nakazał pozostawienie ciężko rannych i kontynuowanie marszu na Żoliborz. W nocy z 3 na 4 sierpnia część oddziałów (około 350–400 ludzi dowodzonych przez „Żywiciela") dotarła w rejon placu Wilsona i ul. Krasińskiego. Pozostali powstańcy powrócili do Kampinosu[106]. 4 sierpnia nastąpiła konsolidacja polskiej obrony w rejonie Żoliborza, co znacznie poszerzyło dotychczasowy obszar zajmowany przez powstańców.

W nocy z 1 na 2 sierpnia dwa bataliony żołnierzy AK (rekrutujących się z rejonu Kampinosu) oraz nowogródzki batalion 78. Pułku Piechoty wraz ze szwadronem 23. Pułku Ułanów ze zgrupowania stołpeckiego AK ppor.

„Doliny” uderzyły ponownie na lotnisko w rejonie Bielan. Mimo że w natarciu brało udział około 1350 powstańców, w tym ponad 800 bardzo dobrze uzbrojonych, zakończyło się ono dla strony polskiej całkowitą porażką, gdyż pojawienie się od strony Modlina pojazdów opancerzonych nieprzyjaciela doprowadziło do zamieszania po stronie polskiej[107]. Jeszcze raz okazało się, że nawet bardzo dobrze uzbrojeni partyzanci nie są zdolni do prowadzenia regularnych działań bojowych, jeżeli nie mają doświadczenia w walkach i nie są odpowiednio wyszkoleni. Nacierające oddziały polskie poniosły znaczne straty, wynoszące według niepełnych danych 29 zabitych oraz co najmniej 49 rannych, a następnie częściowo rozproszone powróciły do Kampinosu. Niemcy uznali jednak, że lotnisko na Bielanach jest im zbędne i wkrótce sami je zlikwidowali, „paląc zabudowania i zaorując teren”[108].

Tymczasem oddziały polskie znajdujące się na Woli staczały pierwsze walki z atakującym nieprzyjacielem. 2 sierpnia siły niemieckie przeprowadziły dwa nieskoordynowane natarcia, najpierw ulicą Okopową, a następnie Górczewską i Wolską. Wprawdzie powstańcy zostali zepchnięci do obrony, ale ataki powstrzymali. Równocześnie oddziały Kedywu Komendy Głównej AK ze zgrupowania „Radosław” podejmowały działania mające na celu likwidację obiektów ciągle jeszcze obsadzanych przez siły nieprzyjaciela. Rano powstańcy opanowali dwa czołgi typu „Pantera”, które prawdopodobnie były w drodze do zakładów naprawczych znajdujących się w Forcie Bema[109]. Utworzono z nich – w składzie batalionu „Zośka” – pluton pancerny, który następnie wspierał działania powstańcze. Wkrótce potem kilka drużyn z tego batalionu zdobyło szkołę przy ul. Spokojnej, gdzie znajdował się niemiecki magazyn z mundurami. Wzięto 26 jeńców[110]. 3 sierpnia improwizowana grupa bojowa von Necker[111], złożona z wyładowanych na stacji Warszawa Zachodnia pododdziałów Spadochronowej Dywizji Pancernej „Hermann Göring”, dysponujących prawie trzydziestoma pojazdami pancernymi, w tym czterema czołgami Panzer IV, uderzyła ulicą Wolską w kierunku zachodnim, rozbiła główną barykadę na skrzyżowaniu ulic Młynarskiej i Wolskiej, a następnie, tocząc po drodze walki z powstańcami, przemieszczała się ulicami Towarową i Grójecką, by udać się w rejon Warki, gdzie z oddziałami sowieckimi walczyły główne siły tej dywizji[112]. Po przejściu tej kolumny powstańcy ponownie umocnili się na

skrzyżowaniu ulic Młynarskiej i Wolskiej. Rano 4 sierpnia około 30 nieprzyjacielskich samolotów bombardowało stanowiska powstańców w rejonie ulic Wolskiej, Górczewskiej i Młynarskiej. Po nalocie, w którego wyniku powstańcy ponieśli znaczne straty, ruszyło kolejne natarcie niemieckie, wyprowadzone wzdłuż osi ulic Wolskiej i Górczewskiej, zostało jednak przez powstańców powstrzymane.

W całkowitej izolacji od terenów w pełni kontrolowanych przez powstańców pozostawały powstańcze enklawy na Ochocie i Górnym Mokotowie. Na obrzeżach tych rejonów dochodziło do sporadycznych walk, a także masowych mordów na ludności dokonywanych przez siły nieprzyjacielskie.

Dzień 4 sierpnia przyjmowany jest w historiografii za datę końca ofensywy powstańczej, wówczas bowiem dowódca AK nakazał zaprzestać akcji zaczepnych (poza koniecznymi), aby oszczędzać amunicję, której zapasy znacząco się wyczerpały w czasie czterodniowych walk. Dlatego też wydano nakaz maksymalnego jej oszczędzania, a zasada „jeden strzał, jeden Niemiec" została uwieczniona na powstańczym plakacie. Do 4 sierpnia powstańcy kontrolowali poza większością Śródmieścia zwarte obszary Woli i Żoliborza oraz utrzymywali mniejsze enklawy na terenie Ochoty i Mokotowa.

Sukcesy te były możliwe dzięki biernej postawie sił niemieckich, które skoncentrowały się na prowadzeniu działań obronnych. Według ocen gen. Stahela obrona powiodła się „wszystkim większym posterunkom od razu lub po dłuższej walce ogniowej przynoszącej straty. W dzielnicach silnie obsadzonych policją i wojskiem przeciwnatarcia przy wsparciu czołgów lub bez nich doprowadziły szybko do uspokojenia większych przedmieść. Niemiecka załoga okazała się niedoświadczoną i bezradną w walkach ulicznych pod względem taktyki, prowadzenia walki i zachowania się ludzi. Słabsze posterunki musiały być ściągnięte. Silniejszym punktom oporu brakło inicjatywy, by stworzyć sobie szybko przedpole"[113].

Wieczorem 3 sierpnia komendant miasta informował generalnego gubernatora Hansa Franka, że „bandy" polskie są „doskonale zaprawione do walk ulicznych, nadal wykazują dużą zaciętość i zdołały osiągnąć nieznaczne sukcesy. Niemieckich wojsk jest za mało na to, żeby mogły przejść do ataku. […] Straty niemieckie są dość znaczne, wynoszą około 500–600 ludzi. Znaczne utrudnienie stanowią wzniesione przez

powstańców barykady uliczne. […] Łączność między niemieckimi punktami oparcia można utrzymywać tylko przy pomocy wozów pancernych”[114]. Liczebność walczących sił polskich gen. Stahel prawidłowo ocenił na co najmniej jedną brygadę.

Pierwsze dni walk przyniosły także największe sukcesy powstańców w walce z niemiecką bronią pancerną. Według potwierdzonych danych w ich ręce dostały się wówczas dwa czołgi oraz jedno działo pancerne, a kilka innych zostało podpalonych. Podawane w polskich meldunkach i relacjach informacje o zniszczeniu kilkudziesięciu niemieckich wozów pancernych – gdyby były prawdziwe – znalazłyby z pewnością potwierdzenie w powstańczej dokumentacji fotograficznej, a tak się nie stało. Natomiast polskie straty bojowe z pierwszych dni powstania sięgały co najmniej kilkuset zabitych żołnierzy. W sprawozdaniu z 21 sierpnia gen. Stahel oceniał je na mniej więcej 2000 powstańców, ale nie jest jasne, jakiego okresu miałyby one dotyczyć.

Dowództwo niemieckie początkowo obawiało się używać lotnictwa do działań przeciwko powstańcom, gdyż brakowało mu danych, które dzielnice miasta lub obiekty pozostają nadal obsadzone przez jego ludzi. Dopiero 4 sierpnia doszło do licznych ataków samolotów szturmowych (Ju-87 Stuka) na zabudowania w rejonie Śródmieścia uznawanego przez Niemców za centrum działań powstańczych. Ostrzeliwanie ulic z broni pokładowej trwało od godziny 10 do 14, co 10–15 minut. Po godzinie 14 bombowce obrzuciły teren małymi bombami. Naloty następowały regularnie co pół godziny. W wyniku bombardowania zabito około 40 osób, ciężko rannych zostało 20, lżej rannych i przysypanych około 100. Nie wiadomo natomiast, czy bombardowanie powodowało pożary[115]. 4 sierpnia lotnictwo szturmowe zbombardowało także ulice Wolską i Górczewską na Woli.

Już od 3 sierpnia Niemcy w rejonie Alej Jerozolimskich, ulic 3 Maja, Smolnej i Krakowskiego Przedmieścia wypędzali ludność z domów, pędzili przed czołgami i podpalali domy. Zgodnie z rozkazem, odtworzonym na podstawie zeznań jeńców, atakujące oddziały niemieckie miały „palić wszystkie domy wzdłuż ulic, nawet zupełnie niezamieszkane, a jeśli zastaną tam ludność, kobiety i dzieci, wypędzić, wszystkich zaś mężczyzn, nawet bezbronnych, wystrzelać. Niektóre domy w Alejach Jerozolimskich zostały spalone już w dniu poprzednim. […] Resztę ludności ocalałej

z mordów spędzono do Muzeum Narodowego, gdzie trzymano ich przez dłuższy czas. Część ludności zwolniono stamtąd dziś rano i wypędzono na ulicę”[116]. Wzniecanych pożarów nie miał kto gasić. Odtąd Warszawa przez cały czas, aż do upadku powstania, płonęła. A łuna znad stolicy widoczna była w coraz większej odległości od miasta.

Pierwsze próby pozyskania pomocy zewnętrznej dla powstania

Aktywne zabiegi u Brytyjczyków o pomoc dla mających podjąć walkę w stolicy oddziałów AK rozpoczęto natychmiast po otrzymaniu 25 lipca 1944 roku depeszy gen. Komorowskiego, w której informował on o tej decyzji i zwracał się o wysłanie do stolicy Samodzielnej Brygady Spadochronowej oraz przygotowanie bombardowania przez samoloty alianckie lotnisk pod Warszawą. Na nierealność tych wszystkich pomysłów zwrócił uwagę szefowi sztabu, gen. Kopańskiemu, w swojej depeszy Naczelny Wódz gen. Sosnkowski. Do Londynu dotarła ona jednak już po rozpoczęciu powstania. Tymczasem sztabowcy londyńscy byli gotowi z własnej inicjatywy poszerzyć pakiet postulatów wysuwanych wobec Brytyjczyków. 31 lipca gen. Kopański meldował Naczelnemu Wodzowi, „Według dawnych żądań Dowódcy AK oraz według opinii Tabora i Rudkowskiego niezmiernie pożądane jest wylądowanie w Polsce chociaż małej ilości naszego lotnictwa”[117]. Odwołanie się gen. Kopańskiego do sugestii gen. Stanisława Tatara „Tabora” nie dziwi, gdyż obaj byli oficerami artylerii, natomiast cytowany w depeszy płk dypl. Roman Rudkowski był doświadczonym oficerem lotnictwa, stąd też dla niego nierealność tego typu pomysłów powinna być oczywista, a tymczasem to on miał być ich współautorem. Zarazem gen. Kopański nie miał złudzeń co do polskich możliwości udzielenia pomocy powstaniu, o czym świadczy to, co pisał w końcowej części swojej depeszy: „Proszę o decyzję co do zasady i rozmiarów użycia spadochroniarzy i lotnictwa dla wsparcia ewentualnego powstania w Kraju. Jeśli nagłe wypadki zmuszą mnie do podjęcia tej decyzji, będę się starał, by ten s y m b o l i c z n y [podkreślenie A.S.]

udział nasz w powstaniu był jak największy. Meldowałem o tym Prezydentowi”[118].

Być może dlatego szef sztabu Naczelnego Wodza wystąpił do gen. Sosabowskiego z ustnym rozkazem, aby ten przygotował tylko jedną kompanię spadochroniarzy, która miałaby wylądować w stolicy. 28 lipca gen. Sosabowski zameldował, że od następnego dnia będzie dysponował pododdziałem gotowym do wykonania tego zadania[119]. 2 sierpnia gen. Kopański zwrócił się także do gen. Andersa z propozycją, aby w 2. Korpusie przygotowano zmniejszoną kompanię komandosów w celu zrzucenia jej do walki o Warszawę[120]. Dwa dni później Anders odmówił spełnienia tej propozycji, motywując to brakiem odpowiednich ludzi. Napisał: „Osobiście uważam decyzję Armii Krajowej [o powstaniu w Warszawie] za nieszczęście”[121]. W tym czasie – po uzyskaniu informacji o wybuchu walk w Warszawie – także gen. Sosnkowski stał się zwolennikiem zrzucenia kompanii spadochroniarzy do Warszawy, gdyż uznał „udział symboliczny regularnego wojska” w walce powstańczej za pożądany[122]. Na wykonanie nawet tak ograniczonej operacji strona brytyjska musiałaby nie tylko wyrazić zgodę, ale także dostarczyć odpowiednie samoloty transportowe. Jak wiadomo, do takiej wyprawy nie doszło.

2 sierpnia 1944 roku gen. Hastings Ismay, najbliższy wojskowy współpracownik premiera Churchilla, odpowiedział odmownie na skierowane do niego 29 i 31 lipca postulaty ministra obrony narodowej, gen. Kukiela, w sprawie operacji bombowych oraz przesunięcia brygady spadochronowej i skrzydła myśliwskiego do Polski. Argumentował, że bombardowanie celów przez lotnictwo brytyjskie w Warszawie musiałoby być „zgrane” z Sowietami, a pozostałe operacje uznał za technicznie niewykonalne[123].

Po wybuchu powstania najważniejszym zadaniem wymagającym natychmiastowej realizacji było zapewnienie regularnych zrzutów amunicji i broni dla walczącej Warszawy. Już w pierwszej depeszy z 1 sierpnia, ale nadanej dopiero następnego dnia, gen. Komorowski domagał się pilnych zrzutów amunicji i broni przeciwpancernej „na place wprost na miasto: Filtry, Kercelego, Ogród Saski, Aleja Wojska, Puławska, Belwederska”[124]. Depesza ta świadczy dobitnie, że początkowo Komenda Główna AK nie miała pojęcia, które tereny Warszawy zostały przez powstańców opanowane, i gdyby te postulaty zrealizowano, to znaczna

część zrzutów (w rejonie Ogrodu Saskiego, alei Wojska Polskiego, ulic Puławskiej i Belwederskiej) znalazłaby się w rękach nieprzyjaciela. Kolejne depesze wskazywały już jako miejsca docelowe dla zrzutów wyłącznie punkty znajdujące się na obszarach opanowanych przez powstańców[125]. Zła pogoda i niechęć Brytyjczyków do narażania się Sowietom spowodowały odwlekanie decyzji o przeprowadzaniu lotów w rejon Warszawy nawet przez samoloty z polskimi załogami. Tymczasem to podczas pierwszych dni powstania, kiedy powstańcy kontrolowali jeszcze stosunkowo duży zwarty teren w centrum stolicy (około 9 km^2), ograniczony obwodową linią kolejową, możliwe byłoby przeprowadzanie masowych zrzutów broni i amunicji przez samoloty nawet z większej wysokości, bez troski o szczególnie precyzyjne ich wykonanie[126].

Prezydent Raczkiewicz zaapelował 3 sierpnia do Churchilla o rozpoczęcie zrzutów. Tego samego dnia dowództwo Sił Powietrznych Obszaru Morza Śródziemnego (Mediterranean Allied Air Force, MAAF) otrzymało z Londynu depeszę z poleceniem rozpoczęcia operacji. Jej wykonanie i zakres zależały jednak od stanowiska zastępcy dowódcy MAAF, brytyjskiego marszałka lotnictwa Johna Slessora, a ten stał na stanowisku, że pomocy powstaniu udzielić powinni Sowieci, a działania z terenów położonych o prawie 1,5 tysiąca km od Warszawy nie przyniosą nic prócz ofiar[127].

4 sierpnia, w związku z poprawą pogody i w wyniku ciągłych polskich interwencji u władz brytyjskich, także u premiera Churchilla, dowództwo sił alianckich w basenie Morza Śródziemnego zdecydowało o wysłaniu z bazy w rejonie południowych Włoch piętnastu swoich samolotów mających dokonać nad Warszawą zrzutu broni i amunicji[128]. Była to wyprawa stosunkowo niewielka, a jednak i tak w ostatniej chwili została z powodu brytyjskich obaw przed narażeniem się Sowietom odwołana. Polskie dowództwo bazy nie dostosowało się do tego zakazu i nad Warszawę wysłano cztery, pilotowane przez polskie załogi, samoloty z zaopatrzeniem. Nad stolicę doleciały trzy i dokonały pierwszych zrzutów dla powstańców w rejonie Woli[129].

5 sierpnia ambasador Edward Raczyński ponownie interweniował u gen. Ismaya. Brytyjski generał, niezgodnie z faktycznym stanem rzeczy, oświadczył polskiemu dyplomacie odnośnie do kwestii wysyłania zaopatrzenia drogą lotniczą do Warszawy, że „wyłącznie tylko względy

techniczne stoją na przeszkodzie operacji, która jest niewykonalna i wobec tego musi być całkowicie poniechana. Rozwinęła się obustronna ostra polemika”[130]. Stronie polskiej nic ona nie dała i przez następnie dni zakaz lotów do Warszawy został utrzymany.

Podsumowując, trzeba stwierdzić, że w swoich staraniach o pomoc Anglosasów strona polska popełniła istotny błąd, domagając się spełnienia wszystkich jej postulatów, łącznie ze zrzuceniem brygady spadochronowej, bombardowaniem celów w rejonie Warszawy i wysłaniem tam dywizjonów lotniczych z zadaniem wsparcia działań taktycznych prowadzonych przez powstańców. To ułatwiało Brytyjczykom także odmowę wykonywania zrzutów lotniczych z zaopatrzeniem dla powstańców, gdyż rzeczywiście większość żądań z tego pakietu była niemożliwa do realizacji ze względów czysto technicznych.

Obraz pierwszych dni powstania w meldunkach płk. Chruściela „Nurta” i w depeszach gen. Komorowskiego „Bora” do Londynu

Meldunki płk. Chruściela, formalnego dowódcy powstania, stanowiły dla gen. Komorowskiego podstawę do zorientowania się, jak przebiega walka w Warszawie. Generalnie dowódca okręgu starał się wiernie informować swojego przełożonego o rozwoju sytuacji, natomiast jego komentarze nadawały wydźwięk optymistyczny wszystkim prezentowanym wydarzeniom i tworzyły wrażenie, jakoby przebieg powstania był zgodny z wcześniejszymi zamierzeniami. Najbardziej pesymistyczny był pierwszy meldunek z 2 sierpnia, z godziny 5 rano. Pułkownik Chruściel pisał wówczas: „Najważniejsze przedmioty: jak Dom Akademicki, Sejm, al. Szucha, Komenda Miasta nie zostały zdobyte. Oblężone drobniejsze przedmioty zostały opanowane. […] Nie mam nadziei zdobycia przedmiotów dotąd nieopanowanych. Wytworzył się szereg ognisk walki, co stwarza w mieście charakter wielkiej rewolucji. Straty Niemców są duże; Marszałkowska i boczne ulice zasiane trupami i zniszczonym sprzętem. […] Chcę nawiązać łączność przy pomocy swoich patroli i dążę do oczyszczenia przynajmniej części każdej dzielnicy, stanowiących pewną całość

i dających swobodę własnych ruchów, a paraliżujących działania nieprzyjaciela”[131]. W meldunku z 2 sierpnia dowódca okręgu pisał o zaciętych walkach toczonych na terenie całej Warszawy, a zwłaszcza w Śródmieściu, i akcentował: „Bardzo duże straty niemieckie personalne i materiałowe, ulice utkane zniszczonym sprzętem”[132]. W kolejnym meldunku, z 3 sierpnia, już wyraźnie optymistycznie oceniał rozwój sytuacji i zamierzał „ożywić działania we wszystkich częściach miasta, zwłaszcza tam, gdzie te działania są niemrawe. Każę wywieszać flagi narodowe jako widomą oznakę, że dana dzielnica walczy”[133]. Sposób, w jaki płk Chruściel starał się informować Komendę Główną AK, dobrze ilustruje informacja zawarta w meldunku z 4 sierpnia: „Budynek PAST-y zdobyty przy czwartym szturmie o godz. 1.20 w dniu dzisiejszym, opuściliśmy o godz. 4”[134]. Rzecz w tym, że wielokrotnie atakowany budynek PAST-y nie został bynajmniej zdobyty, a nawet gdyby tak się stało, to jego opuszczenie przez powstańców nie miałoby żadnego sensu. Prawdziwy i generalnie wyjątkowo niekorzystny dla powstańców obraz sytuacji ukazany został jedynie w dołączonym do tego meldunku wykazie budynków niezdobytych przez powstańców[135]. W kolejnym meldunku z 5 sierpnia płk Chruściel wprawdzie informował, że ma „trudności w utrzymaniu łączności z Pragą i z Mokotowem, zwłaszcza z «Basztą», która jest w składzie Mokotowa”, niemniej bardzo optymistycznie oceniał powrót powstańców na Żoliborz, gdzie strona polska rzekomo „panuje nad ruchami nieprzyjaciela, niszczy czołgi, buduje barykady i panuje nad nimi”[136]. Charakterystyczne dla sposobu interpretowania wydarzeń przez dowódcę okręgu było to, że rozpoczęte tego dnia niemieckie działania zmierzające do likwidacji powstania ocenił jako zamiar „wywalczenia sobie wolnych dróg odpływowych” przez nieprzyjaciela. W optymistycznym tonie podał również informację, że poprzez „drobne akcje zaczepne dozbrajają się stale moje oddziały, tak że w odpowiednim momencie będę zdolny do powszechnej akcji zaczepnej”[137]. Także mimo nad wyraz ciężkiego położenia na Woli płk Chruściel 6 sierpnia akcentował, że „w dalszym ciągu wszędzie poprawiamy swoje ugrupowania”. Nieprawdziwa była zawarta w meldunku informacja, że „oddziały Żoliborza, usadowione po powrocie w dużym rejonie naokoło Placu Wilsona niszczą masowo

czołgi niemieckie", gdyż nieprzyjaciel nie prowadził wówczas w tej dzielnicy poważniejszych działań[138].

Jeszcze bardziej optymistyczny obraz rozwoju sytuacji w Warszawie prezentowano w depeszach wysyłanych do Londynu, a sygnowanych przez gen. Komorowskiego. Co ciekawe, znajdowały się w nich wiadomości, których płk Chruściel w swoich meldunkach nie zamieszczał. Swego rodzaju majstersztykiem dezinformacji była obszerna depesza przesłana 3 sierpnia o 20.30, zawierająca opis dotychczasowego przebiegu wydarzeń. Dowódca AK stwierdzał wprawdzie, że działania bojowe w niektórych rejonach rozpoczęły się o godzinie 15, niemniej w jego opinii „nie przekreśliło to ogólnego planu zaskoczenia Niemców, jednak utrudniło częściowo koncentrację własnych sił i opanowanie niektórych ważniejszych obiektów przez zaskoczenie i spowodowało metodyczne prowadzenie natarć na te obiekty. Walka ma charakter powszechnej akcji w całym mieście, ogniska walki są rozrzucone na cały obszar z wyjątkiem Żoliborza. Własne oddziały z Żoliborza zostały rozproszone przez broń pancerną nieprzyjaciela i wycofały się w kierunku zachodnim. Początek walki był dość krytyczny, gdyż walczono o utrzymanie inicjatywy działania. Obecnie inicjatywa znajduje się w naszych rękach, co wyraża się ciągłym rozszerzaniem naszego stanu posiadania. Ludność z entuzjazmem współdziała w walce. Ulice miasta poprzecinane są licznymi barykadami, flagi narodowe na opanowanych obiektach. Skutecznie walczymy z ciężkimi czołgami, których już kilkanaście zniszczyliśmy lub uszkodziliśmy, te ostatnie są już wykorzystywane w przeprowadzaniu własnych działań. Sytuacja dotąd nie jest dla nas trudna, pomimo że natarcie niemieckie wspiera broń pancerna i działa przeciwlotnicze. […] Zadaliśmy nieprzyjacielowi bardzo duże krwawe straty oraz w sprzęcie zmotoryzowanym, wzięto jeńców. Nie obawiamy się niczego z wyjątkiem braku amunicji"[139]. Warto zauważyć, że w depeszy tej gen. Komorowski pominął podstawowy, znany mu z meldunku płk. Chruściela fakt, czyli to, że powstańcom nie udało się zdobyć żadnego ważnego obiektu. Niemniej depesza ta była w pewnym sensie prawdziwa, odzwierciedlała bowiem ocenę sytuacji zaczynającą od tego dnia dominować wśród sztabowców, przyjmujących, że mimo wszystko powstanie w Warszawie to wielki sukces AK.

Także depesza Komorowskiego z 4 sierpnia była przesadnie optymistyczna: „3 sierpnia częściowo rozszerzyliśmy swój stan posiadania

w części południowej miasta oraz w śródmieściu, którego część zachodnia jest prawie całkowicie w naszych rękach. Mosty na Wiśle i Dworzec Główny przechodziły z rąk do rąk przy obustronnych dużych, krwawych stratach. Obecnie w rękach niemieckich. Rejon dworców Wileński i Wschodni zatrzymany przez nasze oddziały [podkreślenie A.S.]. Próby nieprzyjaciela owładnięcia arteriami komunikacyjnymi Leszno – Wolska oraz Marszałkowska – bezowocne. Nieprzyjaciel dużym wysiłkiem zapewnił ruch własnych kolumn Aleje Jerozolimskie – Grójecka. Coraz częściej opiera własne działania bojowe w mieście na ciężkim sprzęcie czołgowym, pędząc ludność cywilną przed czołgami i po obu bokach kolumny (straty w ludności cywilnej). [...] Wieczorem 3 sierpnia były duże pożary w mieście. Niemcy wprowadzają do walki bombowe lotnictwo"[140].

Informacje dotyczące walk o mosty wiślane i Dworzec Główny oraz o opanowaniu dworców Wileńskiego i Wschodniego były nieprawdziwe. Nie wiadomo, dlaczego znalazły się w depeszach gen. Komorowskiego, skoro nie wspominał o nich w swoich meldunkach płk Chruściel. Teoretycznie Komenda Główna AK mogła korzystać także z innych źródeł informacji niż płk Chruściel, a więc z sieci wywiadu czy korespondentów Biura Informacji i Propagandy, tyle że nie mogli docierać oni do innych terenów Warszawy niż te, skąd miał wiadomości komendant okręgu, nie było bowiem z nimi łączności.

Nieprawdziwy obraz wydarzeń przekazywany do Londynu w depeszach zaciążył także w dużym stopniu na sposobie przedstawienia pierwszych dni powstania w oficjalnym dziele, przygotowanym przez Komisję Historyczną Sztabu Głównego Polskich Sił Zbrojnych, przywoływanym tu wielokrotnie trzecim tomie opracowania *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*.

Sprawy związane z dowodzeniem powstaniem i pierwsze oceny sytuacji w Warszawie

Charakter walki powstańczej powodował, że początkowymi działaniami nikt nie kierował i odbywały się one automatycznie. Po pierwszym

szturmie miał na rozwój sytuacji wpływać już normalny aparat dowódczy i taki powoli był uruchamiany w postaci sztabów dowództw obwodów, komendy okręgu i Komendy Głównej AK. Formalnie dowódcą powstania był komendant okręgu płk dypl. Chruściel, jednak wytworzenie się różnych izolowanych ognisk walki doprowadziło do tego, że efektywnie – od początku do końca powstania – kierował on działaniami bojowymi tylko na terenie Śródmieścia.

Generalnie w walczącej Warszawie było wiele zbędnych sztabów, łącznie z Komendą Główną AK. Formalnie nie zajmowała się ona dowodzeniem walką, ale miała u aliantów zachodnich zabiegać o pomoc dla powstańców oraz dowodzić innymi okręgami AK, w praktyce wyglądało to jednak inaczej. Gdy Komenda Główna pozostawała na Woli, to jej bezpośrednio podporządkowane było zgrupowanie „Radosław", złożone z oddziałów Kedywu KG AK, dowodzone przez ppłk. Mazurkiewicza, stąd też oddział operacyjny KG AK miał bezpośredni wpływ na działania bojowe w tym rejonie.

Na siedzibę pierwszego rzutu KG AK, w którego skład wchodzili między innymi generałowie Komorowski i Pełczyński, płk dypl. Szostak i płk dypl. Iranek-Osmecki, wybrano fabrykę mebli Kamlera, gdzie znaczną część załogi, wraz z jej właścicielem, stanowili zaprzysiężeni członkowie AK. Przebywali tutaj też delegat rządu wicepremier Jankowski oraz przewodniczący Komisji Głównej Rady Jedności Narodowej Kazimierz Pużak.

Już od godziny 16.10 w pierwszym dniu powstania, w wyniku przypadkowej walki na terenie fabryki, Komenda Główna znalazła się w stanie oblężenia ze strony załogi niemieckiej chroniącej sąsiednie zakłady Monopolu Tytoniowego. Dopiero w nocy z 1 na 2 sierpnia, około godziny 3, batalion „Miotła" ze zgrupowania „Radosław" opanował budynek Monopolu Tytoniowego, zabijając dziesięciu i raniąc czterech Niemców (reszta zbiegła w ruiny getta). Dzięki tej akcji siły niemieckie odstąpiły od blokowania siedziby KG AK.

W czasie tego oblężenia nie udało się nawiązać radiowej łączności z władzami polskimi w Londynie i zawiadomić ich o wybuchu powstania. Wpłynęło to negatywnie na nastroje w Komendzie Głównej, co dodatkowo pogłębił pierwszy meldunek od płk. Chruściela „Nurta" o tym, że nie opanowano żadnego z istotniejszych obiektów stolicy, z czego wysnuto

wniosek, że zasadniczo walka została przegrana[141]. Spodziewano się zdecydowanej kontrakcji Niemców i szybkiego stłumienia powstania. W tej sytuacji generałowie Komorowski i Pełczyński nakazali rozwiązanie sztabu, a sami postanowili przyłączyć się do najbliższego walczącego oddziału. Przeciwko tej decyzji zaprotestowały przede wszystkim kobiety i ostatecznie została ona cofnięta. Jak się wydaje, głównym rzecznikiem rozwiązania sztabu był gen. Komorowski, który musiał wówczas cierpieć na jakąś niedyspozycję, o czym świadczy fakt, że w pierwszych dniach powstania rozkazy dla płk. Chruściela podpisywali w jego imieniu gen. Pełczyński lub płk dypl. Szostak[142]. Stan zdrowia dowódcy powstania poprawił się jednak i 4 sierpnia przeprowadził on inspekcję oddziałów zgrupowania „Radosław".

W miarę napływu kolejnych meldunków „Nurta", z których wynikało, że dzięki pomocy ludności powstańcom udało się opanować stosunkowo duży obszar miasta (szacowano, że w ich rękach znajdują się dwie trzecie stolicy), a także po nawiązania radiowej łączności z Londynem nastroje w Komendzie Głównej AK zdecydowanie się poprawiły, a później nabrały charakteru wręcz euforycznego. Na odprawie 3 sierpnia w południe gen. Pełczyński informował sztabowców: „Wyniki na ogół dobre. Żołnierz bardzo dobry. Dorósł całkowicie do zadań. [...] Zła strona: brak amunicji"[143]. Działacz Stronnictwa Pracy Jerzy Braun zapamiętał, że „spotkany na ulicy Rzepecki, a było to w trzy dni po rozpoczęciu powstania, na moje pytanie, jak wygląda sytuacja, odpowiedział mi: «Już wygraliśmy»"[144]. Te dobre nastroje odzwierciedlane były także w komunikatach dowództwa AK, podpisywanych przez szefa oddziału operacyjnego KG AK płk. dypl. Szostaka, a przeznaczonych dla komendantów okręgów. 3 sierpnia pisano między innymi: „Zamek Królewski jest w naszych rękach. Znaczna część Mokotowa jest opanowana, jak również prawie całkowicie panujemy w zachodniej części miasta"[145].

Od początku walk napływały z Warszawy do Londynu coraz bardziej kategoryczne w tonie depesze, w których domagano się od ZSRR przyspieszenia działań prowadzących do zdobycia polskiej stolicy. Już w depeszy nadanej 2 sierpnia Delegat Rządu Jankowski i gen. Komorowski prosili rząd w Londynie „o spowodowanie pomocy sowieckiej przez natychmiastowe uderzenie z zewnątrz"[146]. Jednoznacznie stanowisko

władz powstańczej Warszawy zostało sprecyzowane w depeszy wicepremiera Jankowskiego i przewodniczącego Rady Jedności Narodowej Kazimierza Pużaka (którzy cały czas przebywali w towarzystwie gen. Komorowskiego), wysłanej do premiera 5 sierpnia: „Od chwili rozpoczęcia walki o Warszawę na jej przedpolu Armia Czerwona zaprzestała wszelkich działań bojowych. Kompletne zacisze trwa nawet obecnie, gdy już drugi dzień z ciężkich samolotów Niemcy bombardują miasto. Słowem nie ma żadnej interwencji sowieckiej. To niezrozumiałe, demonstracyjne bierne zachowanie się wojsk sowieckich stojących o kilkanaście km od Warszawy ma swoją wymowę polityczną, którą rząd winien poruszyć z czynnikami alianckimi, łącznie z premierem przebywającym w Moskwie. Sprawa jest nagła, a jej niezwłoczne wyjaśnienie konieczne ze względu na dalszy przebieg naszej akcji”[147].

Dla historyka istotne jest ustalenie, na jakiej podstawie przywódcy polityczni i wojskowi powstania, nie mając nawet łączności z Warszawą-Pragą, mogli tak szybko nie tylko stwierdzić, że Sowieci zaniechali prowadzenia w rejonie Warszawy wszelkich działań bojowych, ale ponadto w sposób zdecydowany głosić tezę, iż zrobili to celowo, z powodów politycznych. Wręcz zdumiewające wyjaśnienie tej kwestii przedstawił w swoich wspomnieniach gen. Komorowski: „Z trzeciego na czwartego sierpnia położyłem się spać po północy. Po czterech godzinach obudziłem się z niejasnym poczuciem niepokoju, którego nie mogłem w pierwszej chwili określić. […] Nasłuchując chwilę, zrozumiałem, co mnie zaniepokoiło. Huk spoza Wisły ustał. Wiało stamtąd ciszą. […] Zbudziłem «Grzegorza» i Delegata Rządu, który z nami sypiał wraz z przewodniczącym Rady Jedności Narodowej. Ich także uderzyła osobliwa cisza za rzeką. Staraliśmy się wytłumaczyć to sobie zwykłą przerwą ognia, która się trafia na każdym froncie, nawet w chwilach największego nasilenia bitwy. Ale cisza trwała nieprzerwanie, co nas zaczęło mocno niepokoić”[148]. Była to jedyna przesłanka, na podstawie której najpierw władze podziemne w Warszawie, a w ślad za nimi także polska prasa w Londynie zaczęły oskarżać Sowietów o bezczynność na froncie, dając Stalinowi – jak już była o tym mowa – znakomity pretekst do zaatakowania polskiego rządu na uchodźstwie i władz powstańczych w Warszawie.

6 sierpnia 1944 roku osobisty list do gen. Komorowskiego skierował gen. Okulicki, który, jako przewidywany na kierownika ewentualnej konspiracji

antysowieckiej, został wyłączony z udziału w otwartej walce. Swoje wrażenia z dotychczasowego przebiegu powstania podsumował w nim tak:

„Zdaje się, że ciężka walka o Warszawę zbliża się ku końcowi. Mimo zniszczeń i strat dała nam już bardzo dużo. […] Wydaje mi się, że nasza samodzielna walka z Niemcami o Warszawę do tego stopnia jest nie na rękę Sowietom, że z tego powodu wstrzymały działania zaczepne na Warszawę, licząc, że Niemcy załatwią ten tak nieprzyjemny dla nich problem. […] Trzeba, by cały świat wyraźnie dowiedział się, że walką tą kieruje legalny Rząd RP, który jest w Warszawie. Uporczywe trzymanie się naszego rządu w Londynie w czasie obecnej walki uważam za zło. Miejsce Rządu i Naczelnego Wodza jest w tej chwili w Warszawie, bo tu ważą się losy Polski, nie w stosunku do Niemiec, lecz w stosunku do Sowietów. […] Twierdzę, że obecną walkę o Warszawę, jako serce Polski, a tym samym o Polskę, wygramy całkowicie tylko wtedy, jeśli potrafimy po niej przeciwstawić się zdecydowanie sowieckiemu imperializmowi. Nie jest to niemożliwe. Dotychczasowa pięcioletnia walka konspiracyjna i obecna walka otwarta dają nam duży kapitał i poważne atuty w grze politycznej. Sowiety mają siłę wielokrotnie przewyższającą naszą siłę, ale mimo tego nie będą w stanie wyeliminować nas z gry międzynarodowej, jako prawdziwego wyrazu Narodu, jeśli im tego sami nie ułatwimy. Stanowisko nasze w stosunku do Sowietów po tej walce musi być śmiałe i zdecydowane. Trzeba wyraźnie powiedzieć im i światu, że my jesteśmy wyrazem Narodu Polskiego, a nie tworzone bez żadnego oparcia w masach polskich ich kreatury. Gdyby w tej chwili nie było naszego rządu w Londynie, a tylko w Warszawie wicepremier, pozycja nasza byłaby silniejsza. W tej sytuacji trzeba, by wicepremier przejął cały ciężar sprawy polskiej na siebie. Mam wrażenie, że jest to do uzgodnienia z Rządem. W związku z tym cała taktyka ujawnienia musi ulec zmianie. Na rozmowy z sowieckim dowódcą armii czy frontu powinien jechać d-ca Okręgu Warszawa, a Delegat Rządu i Wy nie możecie ruszać się z Warszawy. Wy obaj jesteście tutaj najwyższymi Panami i gospodarzami i jeśli ktoś z Wami chce mówić, to do Was musi przyjść, a nie Wy do niego, choćby to był sam batiuszka Stalin. Gdy tylko opanujemy Warszawę na tyle, by było możliwe przeniesienie się Wicepremiera i Wasze, trzeba dla tych dwóch władz zająć najbardziej reprezentacyjne budynki (Rada Ministrów i Sztab Główny) i zrobić cały fason władzy Państwa. Bardzo Was przepraszam, że nieproszony zabieram głos w tej sprawie. Jestem pewien, że w chwilach

kryzysu przeklinaliście mnie w duchu wiele razy, w końcu jednak, a może już teraz rozgrzeszycie mnie”[149].

Poglądy gen. Okulickiego w sprawie faktycznego usamodzielnienia władz krajowych wobec rządu na uchodźstwie były zbieżne z opiniami głoszonymi przez przywódców konspiracyjnego Stronnictwa Ludowego, a zwłaszcza Adama Bienia[150]. Bliskie kontakty z nimi utrzymywał przed powstaniem płk dypl. Rzepecki, a za jego pośrednictwem także gen. Okulicki.

Nie wiemy, w jakim stopniu stanowisko Okulickiego podzielali wówczas generałowie Komorowski i Pełczyński. Niemniej jednak początkowo przebieg powstania wszyscy oni uznali za duży sukces i okazję do realizacji wiązanych z nim zasadniczych celów politycznych, bo jednak opanowano dużą część miasta i wykazano, że to siły niepodległościowe, a nie komuniści sprawują w Warszawie „rząd dusz”. Resztę (inaczej niż to sugerował Okulicki) miał załatwić rząd w Londynie i swoimi działaniami zmusić aliantów zachodnich do wywarcia odpowiedniej presji na Stalina, aby zmienił on swój dotychczasowy stosunek do spraw polskich. Tak więc powstanie – jak to prognozował w swoich rozważaniach swego czasu jeszcze gen. Rowecki – stawało się swoistym testem, czy i na ile Anglosasi gotowi są czynnie zaangażować się w obronę niepodległości Polski i przeciwstawić się zaborczym planom Sowietów.

Żołnierz obserwuje przedpole przez zniszczoną ścianę kościoła św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu, koniec sierpnia 1944 roku.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Powstańcze próby przetrwania, 5 sierpnia–2 września 1944

Hitler a powstanie warszawskie

Jak dotąd nie powstała jeszcze całościowa praca naukowa przedstawiająca rolę Adolfa Hitlera w kształtowaniu niemieckiej polityki wobec Polski, dysponujemy natomiast znaczną literaturą przyczynkarską dotyczącą tego tematu[1]. W podstawowej pracy programowej Hitlera *Mein Kampf* Polska nie była wspomniana, niemniej jednak zarysowane tam plany budowy imperium na gruzach ZSRR pośrednio przesądzały także jej los jako państwa i Polaków jako narodu, gdyż niemieckie uderzenie przeciw ZSRR musiało być wyprowadzone z terenów polskich. W planach Hitlera jako kanclerza III Rzeszy Polska miała być sprzymierzeńcem w wojnie z ZSRR i z państwami zachodnimi. Chęć nakłonienia Warszawy do realizacji tych planów legła u podstaw zgody Führera na zawarcie z Polską w 1934 roku paktu o niestosowaniu przemocy. Miał on stanowić krok wstępny do pozyskania Warszawy jako sojusznika politycznego i wojskowego. Dlatego też po zawarciu tego układu zaniechano w Niemczech prowadzenia antypolskiej propagandy, wychwalano Józefa Piłsudskiego i podkreślano bitność polskiej armii wykazaną w wojnie z bolszewikami w 1920 roku. Gwałtowna zmiana tej polityki nastąpiła w wyniku odrzucenia przez Warszawę propozycji Berlina z października 1938 roku, słusznie odczytanych przez polskich przywódców jako chęć sprowadzenia Polski do roli niemieckiego satelity. Od wiosny 1939 roku, kiedy Polska definitywnie związała się z Wielką Brytanią, Hitler demonstrował wobec Polaków fundamentalną wrogość, wzmocnioną przez jego przekonania rasistowskie. Ujawnił ją jeszcze przed kampanią

wrześniową, na naradzie z wyższymi dowódcami 22 sierpnia 1939 roku, na której wzywał swoich generałów do bezwzględnego zniszczenia w trakcie działań wojennych sił polskich wszystkimi możliwymi metodami. Hitler bardzo emocjonalnie podchodził do swoich politycznych niepowodzeń i rozpamiętywał ich rzekome przyczyny, czemu dawał wyraz w prowadzonych w latach wojny rozmowach przy stole. W 1944 roku uważał na przykład, że przegrywał wojnę z powodu stanowiska zajętego w 1939 roku przez polityków polskich, którzy zamiast się z nim związać, sprowokowali go do rozpoczęcia wojny światowej od ataku na Polskę, co zmusiło go do reorientacji całej strategii i dało przeciwnikom czas na lepsze przygotowanie się do działań wojennych.

Otwarty rasizm w postawie Hitlera wobec Polaków ujawnił się wkrótce po kampanii wrześniowej. 7 października 1939 roku oświadczył on, że w okupowanej Polsce „Niemcy muszą być […] tak postawieni, żeby najniższy z nas stał o wiele wyżej niż najwyższy na tym terenie Polak”[2]. Według instrukcji, której 4 listopada 1939 roku udzielił generalnemu gubernatorowi Hansowi Frankowi, Generalne Gubernatorstwo miało być krajem powołanym „do spełnienia roli rezerwuaru robotników na wielką skalę. Mamy tu jedynie gigantyczny obóz pracy, w którym wszystko, co oznacza siłę i samodzielność, jest w rękach Niemców”[3]. Politykę rasistowską wobec Polski realizowali w imieniu Hitlera Reichsführer SS Heinrich Himmler (od października 1939 roku Komisarz Rzeszy ds. Umacniania Niemczyzny) i Reinhard Heydrich, szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (Reichssicherhaupt-Amt, RSHA)[4]. Całościowy przegląd niemieckiej polityki wobec Polaków prowadzonej w latach 1939–1944 zaprezentowano w dokumencie opracowanym 16 października 1944 roku w RSHA. Zgodnie z nim jej założenia wyznaczały następujące przesłanki: „1. Polacy od tysiąca lat blokują Niemcom Wschód. Polacy ponoszą winę za wybuch wojny i wymordowanie dziesiątków tysięcy volksdeutschów we wrześniu 1939 roku. 2. Biologiczna podrzędność przeważającej części polskiego narodu stwarza rosnące niebezpieczeństwo degeneracji niemieckiego organizmu państwowego. 3. Większa część obszaru, który Polacy zamieszkiwali do 1939 r., została ponownie wcielona do Rzeszy («wcielone obszary wschodnie»), ewentualnie reszta przewidziana [jest] jako przyszły niemiecki obszar osiedleńczy (Generalne Gubernatorstwo)”[5]. Realizowanym w okresie wojny celem polityki

niemieckiej było wyparcie polskości (w oryginale niemieckim użyto terminu „Polentum") poza obszar interesujący Rzeszę[6]. Zgodnie z przygotowanym w 1941 roku przez planistów SS Generalnym Planem Wschodnim resztki narodów rosyjskiego, ukraińskiego, białoruskiego i polskiego, które unikną bezpośredniej eksterminacji, miały być przesiedlone na obszary Rosji położone na wschód od Uralu.

Niekorzystny rozwój sytuacji wojennej Niemiec, a także otwarty konflikt polsko-sowiecki ujawniony w kwietniu 1943 roku, skłaniał jednak nawet najbliższych współpracowników Hitlera do prowadzenia taktycznie bardziej elastycznej polityki wobec Polaków. Po aresztowaniu 30 czerwca 1943 roku przez gestapo gen. Roweckiego sam Himmler wystąpił do Hitlera o wykorzystanie go w celu ukierunkowania aktywności Polaków do prowadzenia działalności antysowieckiej[7]. Hitler jednak był konsekwentny i nie wyraził zgody na złagodzenie dotychczasowej polityki bezwzględnego terroru. Podobnie nie przyniosły powodzenia zabiegi gubernatora Franka, który także był zwolennikiem stosowania wobec Polaków w okresie działań wojennych łagodniejszej taktyki.

W niemieckich planach zniszczenia Polski szczególne miejsce zajmowała Warszawa. Niemcy zdawali sobie sprawę, że od czasów oblężenia we wrześniu 1939 roku była ona nie tylko symbolem antyniemieckiego oporu, ale rzeczywistym centrum polskiej konspiracji niepodległościowej. Ponadto z ich ocen wynikało, że stolica Polski była zaraz po Paryżu najpotężniejszym centrum czarnorynkowym na terenach całej okupowanej Europy[8]. Z tych wszystkich powodów wywoływała ona wśród okupantów coraz silniejsze uczucia nienawiści. O zniszczeniu Warszawy Hitler myślał na długo przed wybuchem powstania. 6 lutego 1944 roku w rozmowie z Frankiem oświadczył, że „Warszawę trzeba tak szybko, jak to możliwe «zdemontować»"[9].

Wybuch powstania stał się znakomitą okazją dla realizacji tych planów. Hitlerowi składano regularnie meldunki o przebiegu wydarzeń[10]. Początkowo miał on rozważać pomysł zniszczenia stolicy Polski przy pomocy zmasowanego ataku lotnictwa bombowego i rzekomo odstąpił od niego z powodu rozproszenia ognisk oporu Niemców w opanowanym przez powstańców mieście[11]. W rzeczywistości był to pomysł z wojskowego punktu widzenia bezsensowny, bo mógł sparaliżować

warszawski węzeł komunikacyjny, niezbędny w tym czasie do funkcjonowania wschodniego frontu.

Szef sztabu Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych gen. Heinz Guderian podobno chciał, aby likwidacją powstania zajęły się oddziały Wehrmachtu. Hitler jednak zdecydował zadanie to powierzyć Himmlerowi, który po zamachu na Führera z 20 lipca 1944 roku stał na czele nie tylko SS i policji, ale również był dowódcą całych rezerwowych sił Wehrmachtu.

Kulisy podjęcia przez Hitlera decyzji o zniszczeniu Warszawy przedstawił Himmler w przemówieniu wygłoszonym 21 września 1944 roku w Jägärhöhe do dowódców okręgów wojskowych i komendantów szkół oficerskich. Jak informował zebranych, w meldunku przedstawionym Hitlerowi uznał on wybuch polskiego powstania za szansę, że za pięć, sześć tygodni „Warszawa, stolica, głowa, inteligencja tego niegdyś 16–17 milionowego narodu Polaków – będzie starta, tego narodu, który od 700 lat blokuje nam Wschód i od pierwszej bitwy pod Tannenbergiem [Grunwaldem] ciągle stoi nam na drodze. Wtedy polski problem dla naszych dzieci i dla wszystkich, którzy po nas przyjdą, a nawet już dla nas – nie będzie więcej żadnym wielkim problemem historycznym. Ponadto wydałem równocześnie rozkaz, żeby Warszawa została ostatecznie zniszczona. […] Rozkaz brzmiał: każdy blok domów wypalić do cna i wysadzić w powietrze, tak żeby już w Warszawie żadni dekownicy nie uwili sobie gniazdka. Te kilka sztabów, które rzeczywiście będą tam musiały się zakwaterować, bojowe sztaby, chętnie zejdą do piwnic. Bo to żołnierze frontowi. A te świnie z tyłów nie idą chętnie tam, gdzie leżą trupy. A tam jest strasznie. Ale w ten sposób załatwione zostało jedno z największych trujących ognisk, jakie miał front wschodni”[12].

W cytowanym wystąpieniu Himmler pominął jednak bardzo istotny fragment wydanych po 1 sierpnia rozkazów. W uzupełnieniu rozkazu Hitlera o całkowitym zniszczeniu Warszawy Himmler – przekazując tę decyzję wykonawcom – nakazywał: „Każdego mieszkańca należy zabić (w tym również kobiety i dzieci), nie wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony zastraszający przykład dla całej Europy”[13]. Oryginalnego tekstu rozkazu o zniszczeniu Warszawy nikt nie widział, znamy go tylko z powojennych zeznań osób odpowiedzialnych za jego wykonanie[14]. Generał Erich von

dem Bach raz twierdził, że rozkaz zrównania Warszawy z ziemią i wymordowania jej ludności został przekazany ustnie, a innym razem, że jednak sam widział jego pisemny tekst[15]. Szef sztabu gen. von dem Bacha gen. policji Ernst Rode zeznał: „Otrzymałem ołówkową kopię tego rozkazu, skierowanego przez Himmlera do Oskara Dirlewangera. Na podstawie tego rozkazu Warszawa miała być zrównana z ziemią, a Dirlewanger posiadał wszelkie pełnomocnictwa i był upoważniony zabijać kogo zechce, według swego upodobania”[16]. Podobny rozkaz – także bezpośrednio od Himmlera – miał otrzymać w Poznaniu, wysłany stamtąd na czele oddziałów mających tłumić powstanie, Gruppenführer SS i gen. por. policji Heinz Reinefarth.

Wieczorem 4 sierpnia od strony Woli i Ochoty Niemcom udało się skoncentrować w celu zdławienia powstania siły liczące około czterech tysięcy ludzi. Dowództwo nad nimi objął gen. Reinefarth. Otrzymały one rozkaz rozpoczęcia 5 sierpnia natarcia na pozycje obsadzane przez żołnierzy polskich[17].

Postępy osiągnięte przez oddziały Reinefartha 5 sierpnia w walce z powstańcami były jednak stosunkowo skromne, gdyż oddziały te zajmowały się głównie systematycznym mordowaniem ludności cywilnej, zwłaszcza na Woli. Do masowych mordów doszło między ulicami Górczewską a Wolską, Płocką, Młynarską. Ludność cywilną mordowano na miejscu lub gromadzono w wybranych zakładach przemysłowych, gdzie ją następnie rozstrzeliwano. Zabijano nie tylko mężczyzn, ale także kobiety i dzieci. Miejsca największych niemieckich zbrodni na Woli, gdzie także palono zwłoki ofiar, to między innymi fabryka Franaszka, fabryka „Ursus”, park im. gen. Sowińskiego, zajezdnia tramwajowa (przy zbiegu ulic Wolskiej i Młynarskiej), skład maszyn rolniczych (Wolska 81), plac przy zbiegu ulic Wolskiej i Elekcyjnej. Wymordowano chorych i personel szpitala Wolskiego i szpitala św. Łazarza. Liczba cywili zgładzonych na Woli nie jest dokładnie znana. Górne szacunki określają ją na mniej więcej 38 tysięcy, a dolne na 15 tysięcy[18]. Do podobnych wydarzeń – chociaż na mniejszą skalę – dochodziło na terenie Ochoty, a także Mokotowa.

Mordy dokonywane na całej ludności nakazał wstrzymać przybyły wieczorem 5 sierpnia w rejon Warszawy gen. SS von dem Bach, który objął dowodzenie wszystkimi oddziałami próbującymi z zewnątrz miasta zdławić powstanie. Odbyło się to o północy, w trakcie telefonicznej

rozmowy dowódcy 9. Armii gen. von Vormanna z gen. Reinefarthem. Generał Reinefarth stwierdził wówczas, że jego oddziały zabiły dotąd 10 tysięcy, a jemu brakuje amunicji. Natomiast gen. von dem Bach powołał się na rozmowę z Hitlerem, który miał powiedzieć, że będzie do różnych prac potrzebował jeszcze miliona ludzi[19]. Było to równoznaczne z nieformalnym odwołaniem rozkazu Himmlera. O jego anulowaniu zadecydowały prawdopodobnie względy praktyczne, oddziały niemieckie nie były bowiem zdolne do równoczesnej walki z powstańcami i przeprowadzania eksterminacji cywilnej ludności Warszawy. Ponadto dokonywane akty ludobójstwa skazywały na niepowodzenie ewentualne próby skłonienia powstańców do kapitulacji. 12 sierpnia w sztabie 9. Armii odnotowano pewną zmianę stosunku władz do powstania: „Kierownictwo SS zdecydowało się obecnie nie wszystko zniszczyć. Zastosowaliśmy obecnie nowe środki techniczne. Powstanie staje się powoli drugoplanowe”[20]. Jednak dopiero 20 sierpnia von dem Bach zanotował w swoim dzienniku, że Himmler przekazał mu wszystkie pełnomocnictwa, stąd też może po raz pierwszy działać według swojego wyczucia: „oznacza to, mimo całej bezwzględności, nie prowadzić walki bardziej krwawo niż to konieczne, a kobiety i dzieci ratować”[21]. Zdania co do traktowania ludności cywilnej (zwłaszcza mężczyzn) były wśród samych dowódców niemieckich zwalczających powstanie różne. Na przykład jeszcze 12 sierpnia gen. Stahel wyrażał opinię, że przy „akcjach przeciwko powstańcom nie należy stosować żadnych różnic, gdyż winni bardzo często potrafią się wmieszać między spokojną ludność”[22]. Elementem sprzyjającym bezwzględnemu stosunkowi do powstańców było noszenie przez wielu z nich mundurów niemieckich. Niemcy byli przekonani, że zostały zdarte z poległych lub zabrane jeńcom, gdyż niewielu wiedziało, że powstańcom udało się zdobyć niemieckie magazyny z mundurami na Stawkach. Ponadto noszenie niemieckich mundurów przez powstańców wprowadzało zamieszanie w trakcie walki, gdyż często nie było pewności, czy nie strzela się do własnych żołnierzy. To wszystko powodowało, że jeńców polskich w mundurach niemieckich traktowano z całą bezwzględnością. Powstańców wziętych do niewoli w trakcie walk rozstrzeliwano właściwie do końca powstania. Część polskich dowódców zdawała sobie sprawę z konsekwencji noszenia elementów umundurowania niemieckiego i na przykład dowódca Żoliborza ppłk Mieczysław Niedzielski „Żywiciel” wydał rozkaz zakazujący ich używania.

Na pewne złagodzenie stosunku władz niemieckich do powstania mógł wpłynąć także coraz wyraźniejszy konflikt, który w związku z wybuchem walk w stolicy Polski ujawnił się pomiędzy Moskwą a polskim rządem na uchodźstwie. Zwrócono na niego uwagę 13 sierpnia, na poufnej konferencji prasowej Rządu Rzeszy: „Emigranci twierdzą otwarcie, że Rosjanie umyślnie nie kontynuują swego natarcia na Warszawę, aby likwidacja tego ruchu podziemnego przypadła nam i aby drugi Katyń nie był potrzebny”[23]. 17 sierpnia oficjalna agencja prasowa Rzeszy DNB (Deutschenachrichtenbüro) stwierdziła, że „krwawe stłumienie […] powstania przez niemieckie siły okupacyjne jest przez Moskwę zastawioną pułapką na niewygodne dla Sowietów, mające orientację prolondyńską, elementy podziemnego ruchu w Warszawie”[24].

Od 6 sierpnia ludność cywilną z Warszawy (głównie kobiety i dzieci) gromadzono w przejściowym obozie w Pruszkowie. Dalszy los tych ludzi stał się przedmiotem kontrowersji pomiędzy gen. von dem Bachem, skłonnym do bardziej humanitarnego traktowania, a szefem RSHA gen. SS Ernstem Kaltenbrunnerem. 26 sierpnia poinformował on von dem Bacha, że „masa zdolnych do pracy mężczyzn i kobiet zostanie skierowana do robót tylko przez obozy koncentracyjne”[25]. Inaczej miały być traktowane jedynie kobiety z małymi dziećmi. Szef RSHA motywował tę decyzję obawą przed naruszeniem stanu porządku i bezpieczeństwa na terenie Rzeszy. Dopiero 8 września 1944 roku Himmler skierował do generalnego gubernatora Franka depeszę z informacją, że nakazał gen. von dem Bachowi kierowanie do obozów koncentracyjnych mężczyzn „którzy walczyli czynnie” lub byli podejrzewani o udział w walkach. Natomiast mężczyzn, którzy poddali się dobrowolnie, miano wraz z kobietami i dziećmi wysyłać na roboty do Niemiec[26].

Niemniej jednak mordów nie tylko na ujętych powstańcach, ale także na ludności cywilnej – chociaż już ze znacznie mniejszym natężeniem – dokonywano przez cały okres trwania walk powstańczych. Do przesłuchiwania, rozstrzeliwania i palenia zwłok powstańców i cywilów wydzielono specjalne komanda policji bezpieczeństwa, działające przy poszczególnych grupach bojowych przeznaczonych do zwalczania powstania.

Ruiny Warszawy miały być przekształcone w twierdzę, w której załoga niemiecka stawiłaby opór ofensywie sowieckiej. 23 sierpnia sztab Grupy

Armii „Środek” informował dowódcę 9. Armii: „W powołaniu na rozkaz Szefa Sztabu Wojsk Lądowych [...] z 8 VIII 1944 zarządzona zostaje rozbudowa twierdzy Warszawa. Twierdza musi być przystosowana do obrony okrężnej. Budowle wykonane mają być w betonie i stali, zaś wyposażone i zaopatrzone tak, by mogły wytrzymać długotrwałe oblężenie (3 miesiące). [...] Do obsadzenia fortyfikacji wydzielone zostaną jednostki forteczne z odpowiednimi sztabami, zapasem uzbrojenia i amunicji. Jednostki te rozlokowane będą tu na stałe, jako załoga zapewniająca bezpieczeństwo”[27].

Utworzenie grupy korpuśnej (improwizowanego korpusu) gen. von dem Bacha, jego organizacja i taktyka walk z powstańcami w sierpniu 1944 roku

Wybuch powstania zbiegł się z ogólnym kryzysem w środkowej części całego frontu wschodniego i jego opanowanie było dla dowództwa niemieckiego sprawą priorytetową[28]. W tej sytuacji na front przerzucano wszystkie pełnowartościowe związki taktyczne, a do zwalczania powstania skierowano siły stanowiące zbieraninę różnych oddziałów policyjnych, szkolnych i pomocniczych. Ich organizowaniem zajmował się Reichsführer SS Himmler.

2 sierpnia po rozmowie z Hitlerem w Kętrzynie Himmler nakazał przerzucić w trybie alarmowym z terenu Prus Wschodnich pułk Standartenführera SS dr. Oskara Dirlewangera. Pułk ten, składający się z dwóch batalionów pieszych i kompanii pomocniczych, w sumie liczący około 860 ludzi, stacjonował w rejonie Olecka. Jeden z jego batalionów natychmiast marszem pieszym wyruszył przez Ciechanów do Modlina. Jednostka Dirlewangera, złożona z kłusowników i kryminalistów narodowości niemieckiej, owiana była jak najgorszą sławą. Byli to znakomici strzelcy, bardzo odważni w boju, ale równocześnie znano ich z okrucieństwa i bezwzględności. Ich konto obciążały liczne zbrodnie, których dopuszczali się poprzednio w trakcie działań na Białorusi. Do walki z powstańcami skierowano także z Prus Wschodnich dwa bataliony azerbejdżańskie, złożone z muzułmanów, kolaborantów z terenów ZSRR[29].

Jeszcze 2 sierpnia Himmler udał się samolotem do Poznania i zarządził wysłanie stamtąd grupy sił policyjnych i pododdziałów Wehrmachtu, w składzie między innymi dwóch i pół zmotoryzowanej kompanii policji, kompanii zmotoryzowanej żandarmerii, kompanii SS oraz batalionu szkolnego podchorążych z V oficerskiej szkoły piechoty, dowodzonego przez mjr. Maxa Recka. Wraz z tymi siłami do Warszawy odkomenderowany został Gruppenführer SS i gen. por. policji Heinz Reinefarth, ze sztabu wyższego dowódcy SS i policji w Warthegau.

Ze znajdujących się w rejonie Piotrkowa pododdziałów brygady SS RONA (Russkaja Oswoboditielnaja Narodnaja Armia), dowodzonej przez Brigadeführera SS i gen. policji Bronisława Kamińskiego, sformowano pułk zbiorczy w sile około 1700 ludzi pod dowództwem byłego majora i dowódcy pułku Armii Czerwonej Iwana Frołowa[30]. Ten dwubatalionowy pułk, z artylerią, częściowo nieumundurowany i pozbawiony amunicji, został skierowany transportem samochodowym w okolice Warszawy. Brygada Kamińskiego brała poprzednio udział w operacjach przeciwpartyzanckich, najpierw w rejonie Witebska, a potem Baranowicz. Była to bardziej banda niż wojsko, złożona z kolaborantów narodowości rosyjskiej i ukraińskiej, byłych jeńców z Armii Czerwonej.

W rejon Warszawy jednostki wojskowe kierowało także dowództwo 9. Armii, między innymi 2 sierpnia do Cytadeli przerzucono transportem kolejowym z okolic Zgierza 384. batalion kolejowy, a dzień później w pobliże Błonia i Włoch przesunięto 2. pułk Kozaków i 572. batalion Kozaków, które miały odciąć siły AK w Kampinosie, od strony Woli.

Wymienione powyżej oddziały w pobliżu Warszawy znalazły się wieczorem 4 sierpnia i następnego dnia rozpoczęły działania zbrojne przeciwko siłom powstańczym. 6 sierpnia liczyły one 3997 ludzi[31]. Większość z nich skierowano do tłumienia powstania na Woli. Jedynie pułk RONA miał atakować powstańców od strony Ochoty. Początkowo całością sił niemieckich zwalczających powstanie od zewnątrz dowodził gen. Reinefarth, a dowodzenie oddziałami w obrębie Warszawy pozostawało w rękach komendanta miasta gen. Stahela. Miał on telefoniczną łączność (dzięki utrzymywaniu centrali telefonicznej PAST-a) z odciętymi przez powstańców punktami oporu Niemców oraz z dowództwem 9. Armii, co także ułatwiało nakierowywanie samolotów szturmowych na konkretne obiekty opanowane przez powstańców[32].

Od 5 sierpnia działania niemieckie wspierał ogniem artylerii i broni maszynowej krążący na torach kolejowych między Dworcem Gdańskim a Zachodnim 75. pociąg pancerny (BP 44), składający się z lokomotywy i dziesięciu wagonów (chronionych pancerzem około 30 mm), uzbrojony w cztery haubice 105 mm, 2 armaty 75 mm i 2 (sprzężone po 4) działka przeciwlotnicze 20 mm. Załoga pociągu, wyposażona w broń strzelecką, liczyła około stu czterdziestu żołnierzy.

Od wieczora 5 sierpnia dowodzenie jednostkami niemieckimi zwalczającymi powstanie przejął SS-Obergruppenführer i generał policji oraz Waffen SS Erich von dem Bach. Kiedy Hitler po śmierci Reinharda Heydricha, zabitego przez komandosów czechosłowackich w Pradze, zamierzał w odwecie wymordować dziesięć tysięcy Czechów, początkowo chciał tę akcję zlecić właśnie von dem Bachowi, gdyż uważał, że on „zdoła pomyślnie przebrnąć przez morze krwi bez najmniejszych skrupułów”[33]. Od 21 czerwca 1943 roku gen. von dem Bach został z uzgodnionego wcześniej z Hitlerem rozkazu Himmlera szefem sił zwalczających partyzantkę, przede wszystkim na całym zapleczu frontu wschodniego. Był on odpowiedzialny za liczne zbrodnie popełniane przez podległe mu oddziały na ludności rosyjskiej, białoruskiej, ukraińskiej i polskiej[34]. Między 16 stycznia a 16 marca 1944 roku dowodził improwizowaną grupą SS i Wehrmachtu, utworzoną w celu obrony Kowla.

Generał von dem Bach swoją kwaterę główną założył w Sochaczewie. Mając siły niewystarczające do szybkiego zlikwidowania oporu powstańców, zamierzał tak prowadzić działania, aby nie zaprzepaścić możliwości skłonienia dowództwa AK do kapitulacji.

Po ustabilizowaniu sytuacji na froncie wschodnim kwestia likwidacji powstania stawała się dla dowództwa Wehrmachtu coraz istotniejsza, gdyż utrudniało ono przerzucanie zaopatrzenia i odwodów bezpośrednio na front. 9 sierpnia dowódca 9. Armii gen. von Vormann, w tajnym meldunku dalekopisowym wysłanym do dowództwa Grupy Armii „Środek”, domagał się przysłania w celu zdławienia powstania pełnowartościowej dywizji, z liczną ciężką bronią. Ale dowództwo grupy armii dysponowało tylko kilkoma oddziałami rosyjskich kolaborantów i przekazało do dowództwa wojsk lądowych meldunek z postulatem skierowania do Warszawy „dalszych sił policyjnych”[35].

Równolegle do walk z powstańcami przez cały czas trwało wzmacnianie sił von dem Bacha nowymi środkami walki i jednostkami policyjnymi, które od razu po przybyciu w rejon Warszawy wprowadzano do działań bojowych.

7 sierpnia do stacji wyładowczej w Pruszkowie (miejsca głównego dopływu sił dla von dem Bacha) przybyły kolejne jednostki: 608. pułk ochrony płk. Willy'ego Schmidta (około sześciuset ludzi), trzy szkolne bataliony grenadierów z Kalisza, Gniezna i Rawicza oraz pułk Kozaków. Według gen. von dem Bacha 608. pułk był pod względem wojskowym najbardziej wartościową jednostką jego grupy[36].

Dzień później siły zwalczające powstanie zostały wzmocnione o dwa bataliony azerbejdżańskie oraz 500. zmotoryzowany batalion saperów szturmowych. Liczył on 600 żołnierzy i wyposażony był w 6 ciężkich miotaczy ognia (na transporterach), 36 lekkich miotaczy ognia oraz 60 tankietek szturmowych typu Goliath[37]. Goliaty były pojazdami gąsienicowymi jednorazowego użytku, poruszającymi się z szybkością 11 km na godzinę i przenoszącymi ładunki wybuchowe o masie 75 kg. Były napędzane silnikiem elektrycznym lub spalinowym i kierowane za pomocą sześćsetmetrowego kabla, który służył zarazem do odpalania ładunku. Wersja 303a goliata służyła do wysadzania barykad i budynków. Był on zdolny do zniszczenia ściany kilkupiętrowej kamienicy. Ten niezwykle groźny pojazd unieszkodliwiało przecięcie kabla. Na wyposażeniu batalionu znajdował się także „Tajfun", specjalny środek stanowiący mieszaninę pyłu węglowego z powietrzem, uniemożliwiający korzystanie z sieci kanałów nawet na przestrzeni od 500 do 900 m. Poszczególne kompanie batalionu były przydzielane do grup bojowych, atakujących umocnione pozycje powstańców.

11 sierpnia skierowano do grupy von dem Bacha rosyjski oddział jazdy i trzy bataliony kozackie, jednak najważniejszą jednostką, która tego dnia wzmocniła grupę, była 201. bateria ciężkich wyrzutni rakietowych (Nebelwerfer 300 mm)[38]. Bateria składała się z 6 wyrzutni, wyposażonych w 6 prowadnic. W ten sposób jednorazowo wystrzelona salwa baterii mogła liczyć 36 pocisków. Zawierały one ponad 60 kilogramów materiału wybuchowego lub zapalającego i miały zasięg od 2 do 5 km[39]. Pociski te ludność Warszawy nazywała na Starówce „szafami", a w Śródmieściu „krowami". Skojarzenia takie związane były z dźwiękami, które słychać

było podczas lotu tych pocisków. Na prowadnicach Niemcy umieszczali na przemian rakiety zawierające ładunki wybuchowe i zapalające, co znacznie zwiększało zakres zniszczeń przez nie powodowanych, ponieważ zburzeniu części budynku towarzyszyły pożary. Zmiana ciśnienia wywołana wybuchem powodowała śmierć osób znajdujących się w zasięgu ich działania z powodu pękania naczyń krwionośnych, bez widocznych zewnętrznych obrażeń. Równie niszczące jak same wybuchy tych pocisków były skutki psychologiczne wśród ludzi znajdujących się w rejonie działania tej broni. Prawdopodobnie po raz pierwszy użyto jej w nocy z 12 na 13 sierpnia[40].

Do 15 sierpnia działania wojsk von dem Bacha wspierał 743. armijny batalion przeciwpancerny, dysponujący 2 sierpnia 27 działami pancernymi typu Panzerjäger 38, popularnie zwanych hetzer, znajdujący się początkowo (do 6 sierpnia) w dyspozycji gen. Stahela. Ten lekki niszczyciel czołgów uzbrojony był w armatę 75 mm, mającą skuteczny zasięg ognia 1500 m, oraz karabin maszynowy 7,92 mm. Liczba wozów gotowych do walki ulegała ciągłej zmianie, na przykład 11 sierpnia było ich 11, a 29 pozostawało w naprawach. Po 15 sierpnia batalion został z Warszawy wysłany na front pod Warkę. W walkach powstańczych mógł on utracić dwa hetzery, a co najmniej cztery zostały uszkodzone[41]. Jak już wspomniano, w Warszawie w początkach powstania znajdował się także oddział remontowy 3. Dywizji Pancernej SS „Totenkopf", gdzie było co najmniej 16 pojazdów pancernych, w tym 5 tygrysów i 6–8 dział pancernych Grille, uzbrojonych w armaty 150 mm, o zasięgu do 4700 m. Pojazdy te około 14 sierpnia odesłano do IV Korpusu SS walczącego w rejonie Siedlec[42]. Ponadto w poszczególnych grupach bojowych działających w ramach sił podporządkowanych von dem Bachowi znajdowało się także kilka innych sztuk samobieżnych dział pancernych i czołgów.

Od 11 sierpnia w rejon Warszawy przybywały transporty 302. batalionu pancernego (radio). Przemieszczano go w pięciu transportach kolejowych[43]. Najpóźniej do 21 sierpnia cały batalion znalazł się w Warszawie. Dysponował on między innymi 3 czołgami dowodzenia, 24 działami szturmowymi StuG III oraz 108 specjalnymi pojazdami, będącymi nosicielami ładunków wybuchowych. Były to gąsienicowe transportery wielokrotnego użytku. Popularnie zwano je od nazwiska producenta Borgwardami IV (B IV). Po dotarciu w rejon celu kierowca

opuszczał pojazd, a dalsze naprowadzanie go na obiekt przeznaczony do zniszczenia przejmowała załoga czołgu lub działa szturmowego, która za pośrednictwem radia kierowała nim na miejsce, gdzie miał nastąpić zrzut liczącego około 450 kg ładunku wybuchowego. Po zrzuceniu ładunku pojazd wycofywano na odległość mniej więcej 150 m i odpalano ładunek o sile 800–1000 kg bomby lotniczej. Zabijał i ranił on ludzi w promieniu 80 m oraz niszczył obiekty terenowe[44]. 16 lub 17 sierpnia do Warszawy przybyło kolejnych 36 B IV.

Jeden z borgwardów znalazł się 13 sierpnia w zasięgu załogi barykady na ul. Podwale na Starym Mieście. Wóz został podpalony przez żołnierzy batalionu „Gustaw", następnie ugaszony i w euforii – jako zdobyczny czołg – wprowadzony na teren Starego Miasta, gdzie na ul. Kilińskiego nastąpił wybuch jego ładunku (około godziny 18). Zginęło kilkuset ludzi, a ich szczątki zostały rozrzucone po okolicznych zabudowaniach. Kontuzjowany został także gen. Bór-Komorowski obserwujący z okna zbiegowisko ludzi przy zdobytym pojeździe.

Działa szturmowe StuG III Ausf. G, w które wyposażony był 302. batalion pancerny (radio), miały długolufową armatę PaK 40 kalibru 75 mm, której podkalibrowe pociski przebijały z 1000 m pancerz 87 mm, a wystrzeliwane z niej pociski burzące osiągały maksymalną donośność 7600 m. Jako jedne z najlepszych wówczas dział szturmowych[45] od połowy sierpnia stanowiły podstawową broń pancerną grupy korpuśnej gen. von dem Bacha, w walkach ulicznych były jednak mało przydatne.

Siły 302. batalionu dzielono pomiędzy grupy szturmowe atakujące Stare Miasto. Z reguły potrzebującym grupom szturmowym przydzielano jedną kompanię z 302. batalionu. Ponadto grupy szturmowe wspierało sześć dział szturmowych StuG III z jednostek szkolnych oraz kilka Marderów. Były to samobieżne działa przeciwpancerne przeznaczone do niszczenia czołgów, uzbrojone w zdobyczne, sowieckie armaty 76,2 mm o zasięgu do 1000 m, oraz karabin maszynowy 7,92 mm. Słabo opancerzone borgwardy były pojazdami gąsienicowymi najczęściej niszczonymi przez powstańców. W meldunkach wykazywano je potem z reguły jako unieszkodliwione tygrysy, pantery czy po prostu czołgi. W trakcie walk zniszczono kilkadziesiąt tego typu wozów. Całkowicie odporne na ogień broni powstańczej okazały się natomiast czołgi i wozy pancerne. 302. batalion prawdopodobnie nie utracił w walkach powstańczych ani jednego

działa StuG III, a tylko kilkanaście z nich zostało czasowo unieruchomionych[46].

W dwunastym dniu powstania w sztabie 9. Armii oceniano, że siły zwalczające powstanie wynoszą osiem tysięcy żołnierzy. 15 sierpnia oddziały von dem Bacha wzmocniła 218. szturmowa kompania pancerna. Dysponowała ona 10 szturmowymi działami samobieżnymi Sturmpanzer IV „Brummbär", uzbrojonymi w haubicę 150 mm. Były to wozy bojowe najbardziej użyteczne do walk w zabudowaniach miejskich, jakie wykorzystywano w Warszawie, gdyż w przeciwieństwie do dział szturmowych, ze względu na duży kąt podniesienia haubicy i siłę ognia, o wiele lepiej nadawały się do niszczenia zabudowań. Miały one zasięg 4300 m.

Także 15 sierpnia przybył w rejon Warszawy super moździerz 60 cm „Karl Gerät", zaplanowany na potrzeby ostrzeliwania umocnień francuskiej Linii Maginota. Cały Wehrmacht miał osiem takich moździerzy. Kilku z nich użyto do ostrzeliwania w czerwcu 1941 roku twierdzy brzeskiej, a w 1942 roku umocnień Sewastopola. Miotał on pociski ważące 2170 kg, ładowane za pomocą specjalnego dźwigu. Ich donośność sięgała 6–8 km. Dziennie był w stanie wystrzelić kilka pocisków, które przebijały warstwę betonu grubości 2,5 m[47]. Moździerz umieszczony został na szańcu gen. Sowińskiego na Woli i 18 sierpnia rozpoczął ostrzeliwanie Warszawy. Niewypał pocisku utkwił w dolnej kondygnacji budynku „Adrii". Jedno z najbardziej znanych zdjęć z powstania ukazuje wybuch takiego pocisku na ścianie „Prudentialu", najwyższego budynku w Warszawie.

Również około 15 sierpnia przybył pod Warszawę jeden działon z 1000. kompanii rakietowych moździerzy szturmowych (38 cm), o krótkiej lufie, na podwoziu czołgu „Tygrys". Niemcy wyprodukowali tylko 18 egzemplarzy tej broni, a w Warszawie używano dwóch. Wykorzystywane w nim pociski rakietowe miały dużą siłę burzącą i przez powstańców często mylone były z bombami lotniczymi lub pociskami artyleryjskimi. Ich zasięg wynosił 5600 m.

Mimo że Niemcy odnotowywali 9 sierpnia wypowiedzi dowódców węgierskich, iż Węgry nie są w stanie wojny z Polską, mają do Polaków tradycyjną sympatię, potępiają bombardowanie Warszawy i byłyby problemy, gdyby zostali skierowani do walki z powstańcami, to 15 sierpnia

9. Armii z powodu braku innych sił przydzielono dwie dywizje węgierskie (12. i 5. Dywizje Rezerwy). Miały one powstrzymywać ewentualną pomoc polskich partyzantów spieszących stolicy z odsieczą. Umieszczono je na przedpolach lewobrzeżnej Warszawy, na południowy zachód i wschód od miasta.

Ponadto w drugiej połowie sierpnia korpus von dem Bacha wzmocniony został jeszcze kolejnymi formacjami, między innymi dwoma zmotoryzowanymi batalionami pionierów (saperów) i batalionem lekkich miotaczy ognia Krone (174 miotacze). Dodatkowo na Wiśle Niemcy dysponowali kanonierką, która ostrzeliwała obiekty Starego Miasta i Powiśla[48]. Był to wydobyty z Wisły i odremontowany ciężki kuter ORP „Nieuchwytny", zatopiony przez załogę 10 września 1939 roku[49]. Kuter, jako niemiecka kanonierka „Pionier", miał dwa działka przeciwlotnicze 37 mm i cztery sprzężone ciężkie karabiny maszynowe. Załoga liczyła około osiemnastu ludzi. Dozorowała ona odcinek Wisły między Warszawą a Modlinem i od 6 sierpnia ostrzeliwała spod Cytadeli Stare Miasto, a od 12 września Powiśle. Kanonierka „Pionier" pozostawała na wyposażeniu rzecznej kompanii saperów „Wisła", która także zajmowała się „tajfunowaniem"[50] kanałów i zalewaniem wyjść z kanałów do Wisły na obszarze Warszawy.

Do połowy sierpnia w bombardowaniu stolicy brały udział dwie eskadry bombowców nurkujących Ju-87D-5 Stuka z 1. Dywizji Lotniczej. Każdy samolot mógł unieść maksymalnie 1000 kg bomb. Zabierano bomby różnych gabarytów, w tym jako największe, o wadze 250 kg. Samolot uzbrojony był w dwa działka 20 mm i karabin maszynowy 7,92 mm[51]. Od 18 sierpnia w Warszawie pozostały na Okęciu cztery sztukasy z I eskadry 1. pułku szturmowego, dowodzonej przez por. Hansa Jürgena Klussmanna. W trakcie szturmu na Starówkę każdego dnia wspierały one bombardowaniem natarcie i wykonywały od pięciu do dwunastu nalotów. Do walk z powstańcami użyto też eskadry myśliwców bombardujących Me-109 wchodzących w skład 51. pułku z IV Korpusu Lotniczego oraz pewnej liczby mało precyzyjnych bombowców Heinkel He 111. W trakcie powstania Ju-87 Stuka wykonały 1204 loty bojowe (w tym grupa Klussmanna 711), a Me-109 – 204 loty, razem 1408. Samoloty te zrzuciły na Warszawę 1580 ton bomb[52].

W rejonie stolicy znajdowała się także podległa dowództwu Luftwaffe, coraz intensywniej wzmacniana artyleria przeciwlotnicza, zwalczająca głównie lotnictwo alianckie niosące pomoc powstańcom, ale także chroniąca mosty na Wiśle przed zdobyciem ich nagłym atakiem przez powstańców. Angażowała się ona również w ostrzeliwanie pozycji powstańców. 11 września załoga południowoafrykańskiego samolotu, w trakcie wypatrywania sygnałów świetlnych wskazujących miejsca wykonania zrzutu zaopatrzenia, naliczyła w Warszawie 20 ciężkich dział przeciwlotniczych, 30 lekkich i 40 reflektorów[53].

Ostateczne powołanie grupy korpuśnej gen. von dem Bacha nastąpiło 14 sierpnia. Tego dnia o godzinie 12.45 dowódca 9. Armii rozesłał do podległych mu korpusów armijnych dalekopis z informacją, że gen. von dem Bach otrzymał od Hitlera specjalne zadanie oczyszczenia polskiej stolicy. „Ma on uprawnienia generała dowodzącego w stosunku do wszystkich oddziałów, jak również w stosunku do komendanta wojskowego Warszawy”[54].

Wewnętrzna organizacja grupy korpuśnej von dem Bacha ulegała w trakcie prowadzenia działań bojowych stałym zmianom. Początkowo trzon korpusu stanowiła grupa bojowa gen. Reinefartha, zorganizowana (około 11 sierpnia) w cztery grupy szturmowe: „Południe” (dowódca mjr Jurij Frołow), „Środek” (dowódca Standartenführer SS dr Oskar Dirlewanger), „Północ” (dowódca mjr Max Reck) i grupa szturmowa „Schmidt” (dowódca płk Willy Schmidt). Każda grupa szturmowa dysponowała poza oddziałami piechoty i własną artylerią także bronią ciężką w postaci przydzielonych dział szturmowych, miotaczy płomieni, oddziałami pionierów wyposażonym w goliaty i inne środki walki[55].

Oprócz grupy bojowej Reinefartha utworzono 16 sierpnia grupę bojową gen. Günthera Rohra (byłego komendanta Warszawy), złożonej z pozostającego w rejonie Ochoty pułku RONA mjr. Frołowa (poprzednio grupa szturmowa „Południe”) oraz sił skoncentrowanych w dzielnicy policyjnej na Mokotowie, wcześniej dowodzonych przez płk. SS Geibla. 19 sierpnia przebywający przy pułku RONA Brigadeführer SS Kamiński został wywabiony przez von dem Bacha z Warszawy i rozstrzelany za rabunki i gwałty dokonane na kobietach narodowości niemieckiej, które znalazły się w obszarze działania tego pułku. Oficerów pułku RONA poinformowano, że zginął w zasadzce zorganizowanej przez partyzantów.

Ponadto w skład grupy korpuśnej wchodziła grupa osłonowa, złożona głównie z kolaboranckich oddziałów rosyjskich, zajmujących się ochroną tyłów grup szturmowych, załoga Warszawy dowodzona przez gen. Stahela, pułk pionierów szturmowych dowodzonych przez mjr. Herzoga[56] oraz odwody i oddziały czasowo przydzielone.

20 sierpnia grupa bojowa Rohra liczyła 6251 ludzi, grupa bojowa gen. Reinefartha 5100 żołnierzy, a oddziały podporządkowane gen. Stahelowi 4478 osób. Ponadto liczebność sił osłony wynosiła 3584 ludzi, a oddziałów doraźnie przydzielanych grupom bojowym 2050. Łącznie stan osobowy korpusu von dem Bacha wynosił na ten dzień 21 463 oficerów i żołnierzy[57].

Nie był to bynajmniej koniec zmian zachodzących w strukturze organizacyjnej grupy korpuśnej. W jej skład nadal wchodziły nowe jednostki, podczas gdy inne ubywały. Między 21 a 24 sierpnia grupa została wzmocniona przez przybycie kolejnych trzech jednostek – 501. zmotoryzowanego batalionu saperów szturmowych, 579. oddziału Kozaków i 580. rosyjskiego oddziału jazdy[58]. 20 sierpnia zdecydowano, że „pułk grenadierów 1145, który w pobliżu Dworca Głównego kontroluje arterię komunikacyjną od mostu Poniatowskiego, na rozkaz 9. Armii zostaje wycofany i pospiesznie odesłany do IV korpusu Pancernego”[59], w rejonie jego stacjonowania rozgorzały bowiem w tym czasie zacięte walki z wojskami sowieckimi. 24 sierpnia gen. Stahel został przeniesiony z Warszawy do Bukaresztu. 28 sierpnia z Warszawy wycofano pułk RONA i skierowano go do Kampinosu. Z 2 na 3 września jego część została rozbita przez oddziały AK, dowodzone przez ppor. Adolfa Pilcha „Dolinę”, co spowodowało, że 15 września dowództwo niemieckie zdecydowało odesłać go w rejon Raciborza, gdzie stacjonowały pozostałe jednostki brygady RONA.

Pod względem narodowościowym grupa korpuśna von dem Bacha stanowiła prawdziwy konglomerat. Obok Niemców służyli w nim między innymi Azerowie (muzułmanie), Rosjanie i Ukraińcy. W wyniku mordów dokonywanych na ludności polskiej przez nacjonalistów ukraińskich w okresie II wojny światowej stereotyp Ukraińca nabrał tak złowrogiego znaczenia, że wszystkich nieniemieckich żołnierzy korpusu von dem Bacha powszechnie w Warszawie określano jako „Ukraińców”. Nazwy tej używano głównie wobec żołdaków z pułku RONA mjr. Frołowa, ale nie tylko. Jak stwierdzono w jednej z relacji opisujących mordy na Woli

dokonywane na ludności cywilnej, ich sprawcami byli pijani Niemcy oraz Ukraińcy „o mongolskich rysach twarzy”[60]. W rzeczywistości kolaboracyjnych jednostek ukraińskich w powstaniu warszawskim było stosunkowo niewiele. W rejonie alei Szucha stacjonowały dwie kompanie policji ukraińskiej, podporządkowane płk. Geiblowi. Kilkunastu Ukraińców z dywizji SS „Galizien” wykorzystywano jako tłumaczy w grupie Reinefartha. Jakieś oddziały ukraińskie mogły znajdować się na Żoliborzu. We wrześniu na Powiśle Niemcy skierowali – prawdopodobnie głównie w celu osłony linii rzeki przed desantami sowieckimi – dwie kompanie z Ukraińskiego Legionu Samoobrony płk. Petra Diaczenki, zorganizowanego w 1943 roku na Wołyniu[61].

Taktyka walk z powstańcami stosowana przez oddziały niemieckie zależała od wielu czynników. Najsilniejszy opór Niemcy napotkali przy próbach zdobycia Starego Miasta. W walkach o ten rejon niemiecka artyleria rakietowa, ciężkie działa i lotnictwo szturmowe stosowały działania terrorystyczne, ostrzeliwując i bombardując środek dzielnicy. W ten sposób liczono na moralne załamanie mieszkańców, co miało zmusić dowództwo wojskowe do kapitulacji. Poszczególne ulice na przedniej linii frontu atakowano siłami plutonu lub kompanii piechoty. Drogę torowały jednostki pionierów (saperów), dokonujące wyłomów w murach i wykorzystujące miotacze płomieni. Ciężką broń, używaną do ataków na pozycje powstańców, stanowiły ładunki zrzucane przez B IV C i goliaty oraz działa szturmowe, ostrzeliwujące budynki i barykady. Często wysyłano ludność cywilną do rozbierania barykad. Działa szturmowe ruszały dopiero po ich likwidacji przez ładunki wybuchowe i po tym, jak piechota i saperzy opanowali sąsiednie kamienice w walce wręcz. Ta taktyka spowodowała, że tylko kilka dział szturmowych (StuG) zostało przez powstańców uszkodzonych na przedpolu.

Istotnym problemem dla dowództwa niemieckiego stało się wykorzystywanie przez powstańców kanalizacji miejskiej w celu organizowania systemu łączności oraz przerzutu oddziałów bojowych. Już 9 sierpnia gen. Stahel przekazał dowództwu 9. Armii informację, że powstańcy mogą korzystać z kanałów, o czym wiedział od konfidentów. Stahel zwracał uwagę na możliwości przechodzenia ze Starego Miasta na Żoliborz oraz przedostawanie się powstańców na tyły nacierających wojsk niemieckich. Mimo zachęt dowódcy niemieccy nie byli w stanie skłonić swoich żołnierzy do walki w kanałach. Sami wykorzystywali je do

przerzucania współpracujących z nimi agentów, może także tzw. gołębiarzy, czyli strzelców wyborowych, którzy mieli – według powszechnych pogłosek – masowo ostrzeliwać ludność z dachów domów. W zasadzie Niemcy ograniczyli się do pilnowania włazów, wrzucania tam wiązek granatów (właz przy Dworcu Gdańskim), budowania zapór spiętrzających wodę z burzowców (pod ul. Muranowską, wysadzona pod koniec sierpnia przez powstańców, podobnie pod Marszałkowską). Na Mokotowie zastosowali gaz (prawdopodobnie tajfun), jego działanie zaobserwowano nawet na Żoliborzu (świeczka używana do kontrolowania poziomu tlenu przez kilka godzin nie chciała się palić).

Wywiad niemiecki przez cały czas monitorował sytuację w powstańczej Warszawie, korzystając z pracy sieci konfidentów gestapo, z nasłuchu radiostacji powstańczych („Błyskawica"), BBC, Moskwy i innych, z zeznań ludności opuszczającej miasto oraz ujętych powstańców. Informacje uzyskiwano także z podsłuchiwanych telefonicznych rozmów powstańców oraz wykorzystywano rozpoznanie naziemne i lotnicze[62]. W zasadzie strona niemiecka miała dobre rozeznanie sytuacji wojskowej powstańców (liczebność i uzbrojenie oddziałów), dokonywała poprawnej oceny sytuacji ludności i nastrojów na Mokotowie, Żoliborzu, w Kampinosie – w tym ostatnim przypadku z dużą przesadą oceniano siły AK, ale wiedziano, że stamtąd przerzucane są do Warszawy uzbrojone oddziały. Niemcy potrafili niekiedy prawidłowo lokalizować miejsca pobytu wyższych dowództw i próbowali je niszczyć atakami lotniczymi i ostrzałem artyleryjskim. Meldunki konfidentów policji bezpieczeństwa często zawierały jednak zarówno informacje prawdziwe, jak i błędne. Były duże trudności z ich selekcją, stąd też, kiedy tworzono zbiorczą ocenę wywiadowczą, to jako ich synteza powstawał obraz fałszywy. Na przykład 20 września wywiad 9. Armii podawał w swej analizie: „Według meldunków konfidentów (SD) gen. Bór ze swoim szefem sztabu Grzegorzem (płk Pełczyński) miał dopiero 20 sierpnia przybyć na teren walk w Warszawie; gdzie Bór znajduje się obecnie ze swoim sztabem – nie wiadomo. Bór osobiście miał uciec. Nie ma żadnych rozkazów przez niego wydawanych"[63]. Informacje od konfidentów napływały jednak z opóźnieniem, bo były przez nich przekazywane dopiero wówczas, gdy dotarli do pozycji niemieckich, stąd nawet gdyby wiedziano o aktualnych zamierzeniach dowództwa AK, to nie zdołano by na czas im się przeciwstawić. Nie wiedziano więc wcześniej ani o zamiarach przebicia się

oddziałów AK ze Starówki do Śródmieścia, ani o późniejszym odwrocie kanałami ze Starego Miasta.

Na szczeblu 9. Armii i wyżej tempo działań prowadzonych w Warszawie przez grupę korpuśną von dem Bacha oceniano jako zbyt wolne. Wywoływało to irytację wyższych przełożonych. 20 sierpnia w rozmowie szefa sztabu Grupy Armii „Środek" z szefem sztabu 9. Armii stwierdzono: „Warszawa utyka. Braki w dowodzeniu. Oddziały i dowódcy do tego nie wyszkoleni. Brak precyzyjnego przygotowania: tam gdzie takie było (Rohr), było dobrze"[64]. Szef sztabu 9. Armii radził von dem Bachowi: „Trudności walk ulicznych? Propozycja: więcej dowódców pułków i batalionów do przodu, żeby uzyskać lepsze przegrupowanie i organizację"[65]. Nawet sam gen. von dem Bach przyznał, że „policyjni dowódcy są bez pojęcia". Natomiast w dzienniku 9. Armii zapisano: „Dowództwo Armii ma wrażenie, że niedostateczne wyszkolenie w walkach ulicznych oddziałów SS i policji jest zasadniczym powodem niepowodzeń w Warszawie. Istnieje nadzieja naprawienia tego stanu rzeczy przez przydział doświadczonych w boju dowódców i użycie ich w roli przywódców oddziałów szturmowych"[66].

21 sierpnia opracowano specjalną instrukcję w sprawie stosowania taktyki w walce z powstańcami. Stwierdzano w niej: „Polscy bandyci w Warszawie walczą fanatycznie i zaciekle. Uzyskane przez własne oddziały rezultaty po trzytygodniowej walce są nikłe, mimo wsparcia licznych najnowocześniejszych rodzajów broni. Właśnie dla walki o domy szczególnie ważne są następujące zasady: żadnego rozpraszania sił, ścisłe skupienie wszystkich rodzajów broni na określone cele w określonym czasie, natychmiastowe wykorzystywanie przez piechotę rezultatu działania tych rodzajów broni. Tak zdobywa się jeden blok domów po drugim"[67]. Dalej podawano jedenaście przykładów błędnej taktyki i proponowano w tych wypadkach właściwą, a na pierwszym miejscu zalecano: „Wszystkie rozporządzalne ciężkie bronie z samolotami nurkującymi włącznie należy skupić na jednym celu w określonym punkcie ciężkości. Bezpośrednio po uderzeniu ogniowym atakuje piechota i obsadza ostrzelany przed chwilą cel. Działa szturmowe i czołgi szturmowe towarzyszą strzelcom, trzymając spodziewanego nieprzyjaciela pod ciągłym ogniem. Oddziały oczyszczające teren przygotowują drogę dla goliatów, zostają one doprowadzone do barykad i zapalone. Pod osłoną

tumanu kurzu, powstałego wskutek wybuchu, należy dostać się do najbliżej położonych domów i obsadzić je pojedynczymi strzelcami aż do najwyższych pięter. Z tych domów należy niezwłocznie otworzyć ogień karabinowy i karabinów maszynowych na spodziewanego nieprzyjaciela[68]".

Wartość bojowa korpusu nadal pozostawiała jednak wiele do życzenia. 29 sierpnia 1944 roku gen. von dem Bach meldował dowódcy 9. Armii, że „po zamknięciu kotła w północnej części Śródmieścia użycie wspierającej dotąd ciężkiej artylerii i Nebelwerferów stało się niemożliwe ze względu na rozrzut. Niezależnie od tego dla dalszej walki w innych rejonach miasta ważne jest doświadczenie, że mimo wsparcia ciężkiej artylerii rozstrzygnięcie może być wywalczone tylko przez włamujące się oddziały szturmowe piechoty i saperów, walczące wręcz w głębokich piwnicach rozbitych domów. Ponadto skuteczność wsparcia wszystkich rodzajów ciężkiej broni była bardzo różna wobec ograniczonego zasobu amunicji"[69]. Do 28 sierpnia wszystkie siły nacierające poniosły następujące straty: 91 oficerów, 3770 podoficerów i szeregowców. Straty dzienne ponoszone na Starym Mieście gen. von dem Bach obliczał na 150 ludzi. Z kolei oceniał, że dysponuje 3 pełnowartościowymi oddziałami w sile pułków i 4 batalionami pionierów. Wszystkie inne oddziały określał jako niezdolne do walk ulicznych i użyteczne tylko do zabezpieczenia zajętych bloków. Uważał, że brakuje mu sił, by równocześnie walczyć na Mokotowie i Żoliborzu i że tam może wykonywać tylko kontrataki. Domagał się przysłania grupy bojowej w sile doświadczonej i zgranej dywizji, a nie powstałej „z pomieszanych przygodnie oddziałów".

Negatywne oceny o grupie korpuśnej podtrzymał dowódca 9. Armii gen. von Vormann w meldunku z 18 września przekazanym do dowództwa Grupy Armii „Środek". Informował on, że straty oddziałów w Warszawie wynoszą od początku sierpnia 9 tysięcy zabitych i rannych, a licząca około 25 tysięcy ludzi grupa von dem Bacha to zbieranina co najmniej 300 jednostek różnego typu, w tym pogotowia technicznego, kolejarzy, straży pożarnej, kozaków i muzułmanów, które łącznie mają niską wartość bojową i nie nadają się do walk frontowych w obronie linii Wisły[70].

Walki na Ochocie i Woli

Pierwsze ofensywne działania bojowe Niemcy podjęli na Ochocie i Woli.

Na Ochocie oddziały powstańcze umocniły się obronnie w dwóch rejonach – w tzw. Reducie Kaliskiej (budynki Monopolu Tytoniowego i przylegające do nich budynki przy ul. Kaliskiej) oraz w tzw. Reducie Wawelskiej (czworobok bloków przy ulicach Wawelskiej, Pługa, Mianowskiego, Uniwersyteckiej). Siłami reduty kaliskiej, liczącej około 160 stosunkowo dobrze uzbrojonych powstańców, dowodził por. Andrzej Chyczewski „Gustaw", a redutą wawelską (około 140 ludzi) por. Jerzy Gołembiewski „Stach". Pozycje te, położone po obu stronach ulicy Grójeckiej, blokowały Niemcom dostęp do Alej Jerozolimskich.

Wieczorem w rejonie Ochoty skoncentrował się pułk RONA (1700 ludzi) mjr. Frołowa, przy którym znajdował się także dowódca brygady RONA Brigadeführer SS Bronisław Kamiński. Pijana tłuszcza rozpoczęła masowe rabunki oraz dopuszczała się gwałtów i morderstw na ludności cywilnej. Zrabowane domy były podpalane, a ludność z rejonu ulic Opaczewskiej, Kolonii Staszica i Lubeckiego spędzano na targowisko warzywne przy ul. Grójeckiej 95, zwane Zieleniakiem.

Na 5 sierpnia pododdziały RONA otrzymały rozkaz przebicia arterii do mostu Poniatowskiego. Rano pułk Frołowa rozpoczął natarcie ul. Radomską i dotarł w okolice budynków Monopolu Tytoniowego, bronionego przez oddział por. „Gustawa". Tu ronowcy utknęli na kilka dni, gdyż bardziej niż walką z powstańcami zajmowali się rabowaniem ludności i przeprowadzaniem masowych egzekucji. Po ciężkich walkach budynki Monopolu Tytoniowego zostały opuszczone przez powstańców dopiero 9 sierpnia. Część z nich dotarła do Lasów Chojnowskich, a część zmieszała się z ludnością cywilną. Reduta Wawelska broniła się jeszcze przez dwa kolejne dni. 10 sierpnia pułk RONA został wzmocniony niemiecką kompanią pionierów, wyposażoną między innymi w goliaty. Po południu 11 sierpnia powstańcy ewakuowali się kanałami. Część z nich pobłądziła i wpadła w ręce Niemców, część dotarła do Mokotowa i do Śródmieścia. Działania pułku RONA zostały ocenione bardzo krytycznie przez dowództwo 9. Armii, zwłaszcza że gwałtów od pijanych żołdaków doświadczyły także osoby narodowości niemieckiej. 8 sierpnia w dzienniku bojowym tej armii odnotowano: „Dowódca Armii widzi się zmuszony wystąpić w sprawie sposobów walki grupy «Kamińskiego». Zwraca się więc do SS-Obergruppenführera von dem Bacha […], by bezwzględnie zapobiec stosowaniu «znanych sposobów walki» […] wobec

obywateli Rzeszy”[71]. Podobną opinię wyrażono 10 sierpnia: „Grupa «Kamiński» walczy jeszcze na Ochocie, wydaje się, że chwilowo rabunek jest dla niej ważniejszy”[72]. Jeszcze gorzej oceniono sytuację następnego dnia: „Kamiński – największa plajta, gwałcili dzisiaj niemieckie dziewczyny z KdF [Kraft durch Freude – Siła przez Radość] […]. Przydzielona kompania saperów przebiła się do Alej Jerozolimskich”[73]. Dopiero wówczas ronowcy ruszyli do przodu ulicą Grójecką do placu Starynkiewicza i następnie dotarli do szpitala Dzieciątka Jezus, w rejon Alej Jerozolimskich, gdzie kilku ważnych budynków bronili powstańcy z obwodu Śródmieście ze zgrupowania „Chrobry II”. 10 sierpnia żołnierze tego zgrupowania obsadzający Dom Turystyczny przy Alejach Jerozolimskich wykonali pomyślnie wypad na Niemców w gmachu Zarządu Wodociągów i Kanalizacji na placu Starynkiewicza[74] i zajęli ponadto kilka innych budynków w tej okolicy.

Dwa dni później pułk RONA podjął działania mające doprowadzić do odbicia z rąk polskich gmachu Zarządu Wodociągów i Kanalizacji, który wieczorem powstańcy utracili, a wraz z nim sąsiadujące budynki (w tym Dom Turystyczny). W nocy oddziały powstańcze opuściły też zbudowany z żelazobetonu gmach Wojskowego Instytutu Geograficznego (WIG)[75]. Po zdobyciu tych obiektów, ważnych dla panowania nad Alejami Jerozolimskimi, pułk RONA zaprzestał operacji ofensywnych, a jego dalsze działania sprowadzały się właściwie tylko do wiązania pozostających w tym rejonie sił powstańczych. Tak więc zadanie odblokowania trasy przelotowej prowadzącej od mostu Poniatowskiego poprzez Aleje Jerozolimskie w kierunku Warki nie zostało przez atakujące od strony Ochoty siły niemieckie wykonane.

Zdecydowane sukcesy Niemcy osiągnęli natomiast w trakcie działań podjętych w rejonie Woli. 4 sierpnia po południu Reinefarth otrzymał z 9. Armii rozkaz natarcia od skrzyżowania ul. Wolskiej z koleją obwodową po osi Wolska – Chłodna – Ogród Saski – plac Piłsudskiego (Pałac Saski i Brühla), celem przebicia trasy na most Kierbedzia. Zadanie to miały od rana 5 sierpnia wykonywać grupy szturmowe Dirlewangera i Recka.

Dzielnicy broniły słabe terenowe siły AK i AL. Były one skoncentrowane w budynkach przy ulicach, którymi ruszyło główne natarcie niemieckie. Wyborowe – jak na powstańcze standardy – zgrupowanie „Radosław” (1650 żołnierzy, w 70 procentach uzbrojonych i umundurowanych po zdobyciu

składów na Stawkach), podporządkowane Komendzie Głównej AK, znajdowało się poza pasem zasadniczego natarcia niemieckiego i prowadziło działania w rejonie gruzowiska pozostałego po getcie. 5 sierpnia kilka plutonów z batalionu „Zośka", wspartych ogniem działa zdobycznej pantery, stoczyło walkę o opanowanie części terenów niemieckiego obozu koncentracyjnego z dawnym więzieniem przy ul. Gęsiej (tzw. Gęsiówka), umiejscowionym na gruzowisku getta, skąd uwolniono około 350 Żydów, obywateli różnych państw. W ten sposób otworzono sobie połączenie ze Starym Miastem.

Zabudowa Woli, niska i w dużym stopniu luźna, nie sprzyjała prowadzeniu działań obronnych, gdyż Niemcy mogli zastosować manewr i zagrażać oddziałom oskrzydleniem. Natarciu niemieckiemu, które ruszyło 5 sierpnia około godziny 7 ulicami Górczewską i Wolską, towarzyszyły bombardowania lotnicze i wzniecone przez Niemców pożary. Działania niemieckie wspierane były także ogniem artylerii pociągu pancernego. Największe sukcesy osiągnęła grupa Dirlewangera, która opanowała zajezdnię tramwajową oraz szpital św. Stanisława i w ten sposób zagroziła wyjściem na tyły powstańców obsadzających pozycje na ulicy Wolskiej.

Na ulicy Wolskiej w rejonie pałacyku i młyna Michlera (tzw. pałacyku Michla) broniła się kompania batalionu „Parasol" ze zgrupowania „Radosław" oraz kompania batalionu AL „Czwartaków". Tutaj walki toczyły się głównie o utrzymanie młyna Michlera. Kiedy pod ogniem dział pancernych jego mury zaczęły się walić, obrońcy go opuścili. Chociaż powstańcy organizowali przeciwuderzenia, Niemcom ostatecznie udało się wyprzeć ich z pozycji na ulicy Wolskiej. Wieczorem linia obrony ustaliła się na wysokości ul. Karolkowej. Mimo wszystko sukcesy Niemców w walce z powstańcami były tego dnia znacznie mniejsze, niż tego oczekiwało dowództwo 9. Armii, gdyż zajmowali się oni głównie, także w nocy, mordowaniem ludności cywilnej oraz podpalaniem zabudowań na opanowanym terenie dzielnicy.

6 sierpnia Niemcy prowadzili działania w sposób bardziej zdecydowany. Postanowili unieszkodliwić zgrupowanie „Radosław", przeszkadzające mu w posuwaniu się przez Wolską i Chłodną. Część sił Reinefartha miała nacierać czołowo na cmentarze powązkowskie i związać powstańców walką, reszcie nakazano uderzyć na południowe skrzydło Kedywu od Górczewskiej. Zadaniem Dirlewangera było przeprowadzenie natarcia

siłami jednego batalionu w pasie między ulicami Wolską a Grzybowską, a pozostałe pododdziały ugrupowane w drugim rzucie miały przebić się ulicami Wolską i Chłodną do placu Piłsudskiego i nawiązać tam kontakt z oddziałami gen. Stahela.

Po bombardowaniu lotniczym Dirlewanger uderzył między godzinami 8 a 10 wzdłuż ulic Ogrodowej i Chłodnej. Obszaru tego broniły dwa zgrupowania – „Ostoja" (dowódca por. Leon Gajdowski) i „Chrobry I" kpt. Gustawa Bilewicza „Sosny". Całością sił AK dowodził ten ostatni. Oddziały powstańcze w wyniku bombardowania lotniczego wpadły w panikę i porzuciły barykady w rejonie ulicy Wroniej. Już około godziny 8 rano kpt. „Sosna" nakazał odwrót w kierunku Starego Miasta i Śródmieścia, a nieuzbrojonym powstańcom dał wolny wybór, czy chcą pozostać w oddziałach, czy też nie. Tylko na Starówkę wycofało się tego dnia z Woli 1860 powstańców, uzbrojonych w 1 rkm, 6 miotaczy ognia, 134 kb, 17 pm, 119 pistoletów, 118 granatów i około 1600 sztuk amunicji. Inna grupa wycofała się do Śródmieścia (plac Grzybowski)[76], ale część batalionu „Chrobry I" i grupy AL broniły niektórych barykad do godzin wieczornych, zmuszając grupę bojową Dirlewangera – mimo wielokrotnie ponawianych ataków – do zaprzestania natarcia[77].

Ciężkie walki w rejonie cmentarzy powązkowskich toczyły oddziały ppłk. „Radosława". O 13.30 cmentarze ewangelicki i kalwiński zostały opanowane przez siły niemieckie, a broniący ich powstańcy odrzuceni na ul. Okopową. Jednak część sił zgrupowania („Broda") nadal trzymała cmentarz żydowski[78]. Około godziny 14 z rejonu ul. Młynarskiej wycofało się na Stare Miasto zgrupowanie dowodzone przez ppłk. Franciszka Rataja „Pawła", tworząc lukę w obronie ppłk. „Radosława". Dowódca rozpuścił nieuzbrojonych żołnierzy. Batalion „Wigry" stanowiący trzon tego zgrupowania dotarł na Starówkę w sile około 400 ludzi z uzbrojeniem 6 kb, 1 pm, 15 pistoletów, 22 granaty, 120 sztuk amunicji[79]. Około godziny 19 oddziały „Radosława" odzyskały oba cmentarze. Chociaż Niemcy nie osiągnęli w tym rejonie celów natarcia, to jednak ich działania przyniosły powodzenie, bo położenie Kedywu stało się trudne; miał on połączenie tylko ze Starym Miastem i teoretycznie z Kampinosem przez Powązki.

7 sierpnia Niemcy kontynuowali natarcie. O godzinie 5 Reinefarth, osłaniany przez pędzoną wśród czołgów ludnością cywilną, uderzył przez ul. Chłodną na plac Żelaznej Bramy. Wyparto kompanię Batalionu

„Chrobry I” (broniącą gmachu sądów na Lesznie), która wycofała się na Stare Miasto (w kierunku ul. Długiej). Zorganizowane przez mjr. „Zagończyka” (Stanisław Steczkowski) przeciwnatarcie od strony Śródmieścia zepchnęło Niemców na plac Mirowski, ale po ciężkiej walce zostało odrzucone na pozycje wyjściowe (plac Grzybowski). Niemcy ostatecznie opanowali arterię wolską aż po plac Bankowy. O godz. 14 gen. Stahel zameldował dowództwu 9. Armii: „Mamy łączność wzrokową z czołówką Dirlewangera”. Sukces natarcia potwierdził o godzinie 16.35 w telefonicznym meldunku gen. Reinefarth: „Grupa Zachodnia przebiła się do Komendantury: Wolska, Hale, Ogród Saski”[80].

Mimo odblokowania garnizonu gen. Stahela w rejonie Ogrodu Saskiego Niemcom jeszcze długo nie udało się wykorzystać trasy przelotowej od mostu Kierbedzia po ul. Wolską dla przerzutu własnych wojsk w ciągu dnia przez miasto, gdyż była ona nadal ostrzeliwana przez powstańców. Uruchomiono ją dopiero około 18 sierpnia. Niemniej jednak w wyniku działań niemieckich powstańcy na Starym Mieście zostali definitywnie odcięci od Śródmieścia.

7 sierpnia Niemcy koncentrowali się także na próbach zniszczenia zgrupowania „Radosław”, które nadal utrzymywało swoje pozycje w rejonie pomiędzy cmentarzami a ruinami getta. Po południu nieprzyjaciel wykonał kolejne natarcie na cmentarze, ale Polakom udało się je odzyskać. W nocy trzon zgrupowania przesunięto w rejon Gęsiówki, ale utrzymało ono pozycje na cmentarzach. Zgrupowanie miało teraz około tysiąca żołnierzy i było o wiele lepiej uzbrojone niż w chwili wybuchu powstania, niemniej odczuwano coraz większy brak amunicji[81].

Chociaż teoretycznie całym powstaniem dowodził dowódca okręgu płk Chruściel, to w rzeczywistości jego dowodzenie ograniczało się do części obwodu Śródmieście, gdzie w gmachu PKO od 5 sierpnia stacjonował jego sztab. Z pozostałymi ośrodkami walczącej Warszawy w zasadzie nie miał bezpośredniej łączności poza łącznikami docierającymi do niego sporadycznie (po 6 sierpnia) kanałami z Mokotowa, toteż jego wiedza o tym, co dzieje się w innych ogniskach walki na terenie stolicy, była bardzo skromna. Kontakt z Komendą Główną „Monter” utrzymywał drogą radiową. Łączność radiową nawiązał później także ze Starym Miastem, Żoliborzem i Kampinosem. Niestety, jej zasadniczym mankamentem była powolność. Wysyłane depesze musiały zostać zaszyfrowane i przekazane

do stacji radiowej w Londynie, a dopiero stamtąd docierały do adresata i musiały zostać odszyfrowane. Powodowało to ogromne wydłużenie czasu przepływu informacji, stąd też przekazywane rozkazy operacyjne były z reguły spóźnione w stosunku do potrzeb pola walki. Na przykład depesza wysłana ze Starego Miasta 7 sierpnia o godzinie 16 do Śródmieścia dotarła tam 10 sierpnia i została rozszyfrowana około 12.50[82]. Tym mankamentem obciążone były wszystkie działające w Warszawie sieci łączności posługujące się radiostacjami.

Prawdopodobnie płk „Monter" początkowo nie bardzo też wiedział, na czym jego dowodzenie powstaniem ma polegać, o czym świadczą nieliczne wzmianki na ten temat w przesyłanych codziennych do KG AK meldunkach sytuacyjnych. Dowódca okręgu długo tkwił w przekonaniu, że Niemcy wkrótce wycofają się z Warszawy, dlatego należy tak organizować działania, by im tego nie utrudniać i bardzo niechętnie skłaniał się do zaakceptowania innych ewentualności zachowania się nieprzyjaciela.

Początkowe pomysły aktywnego dowodzenia ograniczał do obszaru Śródmieścia, stąd też nie chciał udzielać pomocy oddziałom walczącym na Woli poprzez organizowanie kontruderzeń na grupę bojową Dirlewangera czy wspieranie ich dostawami amunicji[83]. 5 sierpnia informował Komendę Główną AK, że jako najważniejsze zadanie traktuje zdobycie centrali telefonicznej PAST-a. Meldował: „Zdobycie tego bastionu jest dla walki o Warszawę o znaczeniu pierwszorzędnym. […] Przez drobne akcje zaczepne dozbrajają się stale moje oddziały, tak że w odpowiednim momencie będę zdolny do powszechnej akcji zaczepnej"[84]. Podobnie pisał w meldunku z 8 sierpnia: „Zamiarem moim jest występować zaczepnie […] jedynie w obronie ludności. Po uzupełnieniu amunicji – wywalczyć łączność pomiędzy poszczególnymi częściami miasta, następnie oczyścić całość Stolicy"[85].

Równie godne uwagi są jego pomysły dotyczące taktyki, jaką powinni w walce stosować powstańcy. Te zagadnienia regulował jego rozkaz z 8 sierpnia przeznaczony dla komendantów obwodów:

„I. Niewątpliwą korzyścią osiągniętą przez dotychczasowe walki – jest swoboda poruszeń w opanowanych częściach miasta. Nie grozi nam już gestapo ani rewizje za bronią. Dysponujemy wzorcowymi oddziałami.

II. Komendantom obwodów polecam tak przezbroić swoje oddziały, by broń była w rękach elementu najbardziej bojowego. Żołnierze nie

uzbrojeni – noszą butelki zapalające, granaty lub po prostu kamienie o kształcie i wadze granatów ręcznych. Rozbiją one twarz żołnierza niemieckiego lub obezwładnią jego ręce całkiem skutecznie na bliską odległość. A tej amunicji nam nie brakuje.

III. Rozszerzyć kwartały bloków, tworząc front na wszystkie cztery strony. Duże części miasta nie są jeszcze zajęte przez nas, mimo że Niemców tam nie ma. Na każdej ulicy budować barykady w głąb. Obawa przed rozproszeniem sił nie może być jednym hamulcem. […] Jeśli na oczyszczenie arterii Wolska – most Kierbedzia Niemcy zużyli 5 dni, to [dla] zgniecenia opanowanej przez nas Warszawy musieliby wprowadzić ogromne siły pancerne, dużo piechoty i zużyć na to 15 dni czasu, którego nie mają”[86].

Stopniowo płk „Monter” rewidował swoje koncepcje. 10 sierpnia meldował dowódcy AK, że dąży „do wytworzenia sobie szerokich korytarzy przez arterie nieprzyjaciela. Zdaję sobie sprawę, że stworzy się tam punkty zapalne i że będą ofiary i ubytek amunicji, ale łączność wymaga tego”[87]. Dalej informował, że na początek chce połączyć Śródmieście północne ze Śródmieściem południowym w okolicy Alej Jerozolimskich, między Marszałkowską a Nowym Światem oraz Starówkę z północnym Śródmieściem w okolicach Hali Mirowskiej. Nakazywane przez dowódcę okręgu akcje ofensywne z miejsca wykazały nierealność tych pomysłów, co bynajmniej nie zrażało płk. „Montera”, który jak z rękawa wyciągał następne, cechujące się równie jak poprzednie dużą dozą fantazji.

Komendant okręgu wymagał także od podwładnych podejmowania działań ofensywnych. Tak to uzasadniał w rozkazie z 18 sierpnia skierowanym do podległych mu oddziałów: „Przyjęcie postawy czysto obronnej sprowadzi nas do roli obrońców, podczas gdy my walczymy o zdobycie Warszawy. Obrońca jest przygotowany do oddawania części terenu, my zaś chcemy się rozrastać i rozprzestrzeniać. Polecam wszędzie przyjmować postawę zaczepną”[88].

6 sierpnia płk „Monter” skierował na Stare Miasto swojego zastępcę ppłk. dypl. Karola Ziemskiego „Wachnowskiego”, który podobnie jak sam „Monter” z pewnym powodzeniem dowodził w kampanii 1939 roku pułkiem piechoty. Nie jest jasne, z jakimi rozkazami ppłk „Wachnowski” udawał się w rejon Starego Miasta. Jak podawał w swojej powojennej relacji gen. Chruściel, ppłk „Wachnowski” „miał za zadanie złączyć pod

swoim dowództwem wszystkie siły działające w rejonie Starego Miasta i oddziały z Żoliborza i nie stając w zasadzie na drodze natarcia niemieckiego, zarysowanego po osi Wola – Most Kierbedzia, działać na bok tego natarcia”[89]. Tyle tylko, że zachowany autentyczny rozkaz wydany przez „Wachnowskiego” na Starówce 7 sierpnia pozostaje w zasadniczej sprzeczności z relacją dowódcy powstania. W rozkazie tym ppłk „Wachnowski” pisał, że jego zadaniem jest: „a) Utrzymać najdogodniejsze z uzyskanych pozycji i przejść na nich do obrony. Grupę Północ rozbudować w kierunku na Żoliborz i Śródmieście. […] Zorganizować się na obecnych stanowiskach obronnie. b) W ciągu dnia i nocy przerzucić kanałami część wojsk nieuzbrojonych na Żoliborz. Tą samą drogą ewakuować lekko rannych, a następnie ludność cywilną. c) Pozostawiając najlepsze jednostki – resztę wojsk zorganizowanych kolejno przerzucić kanałami do Śródmieścia. W ten sposób siły Grupy Północ przerzucić ze Starego Miasta do Śródmieścia. d) Dowództwo Grupy Północ po wykonaniu zadania przechodzi do Śródmieścia”[90]. Jak wynika z tego tekstu, pierwotnym zadaniem ppłk. „Wachnowskiego” nie była wcale uparta obrona Starówki, tylko w miarę sprawne przerzucenie większości znajdujących się tam sił do Śródmieścia. Jak można przypuszczać, płk „Monter” zakładał, że kosztem osłabienia obrony Starego Miasta pozyska silny odwód, niezbędny do efektywnego dowodzenia walką powstańczą na terenie Śródmieścia.

Tymczasem wieczorem 6 sierpnia z fabryki Kamlera na Woli, przez ruiny getta przeszła do Starego Miasta Komenda Główna AK na czele z gen. Komorowskim i znalazła nowe miejsce postoju w budynku szkoły przy ul. Barokowej, w rejonie Ogrodu Krasińskich. Tu 7 sierpnia z dowództwem AK nawiązał kontakt ppłk „Wachnowski” i wówczas prawdopodobnie otrzymał nowe rozkazy. Poinformował o tym płk. Chruściela w dwóch depeszach, wysłanych za pośrednictwem radiostacji KG AK. 7 sierpnia w depeszy z godziny 16 pisał: „Na Żoliborz nie dostałem się. Od was jestem odcięty. Obejmuję dowództwo nad resztą Śródmieścia i Woli (Radosław). Jestem w ścisłej łączności z Filipem”[91], a 8 sierpnia, o 20.10 meldował: „Zadaniem moim jest bronić się do końca, ścieśniając się ostatecznie w rejon Stawki – Mostowa – Wytwórnia Papierów Wartościowych. Uzyskać połączenie z Żoliborzem. W tym celu dzisiaj przeprowadzę wypad na Dworzec Gdański. Na razie posiadam łączność telefoniczną z «Żywicielem». Nic właściwie nie robi z braku amunicji.

Amunicja prawie na wykończeniu”[92]. Jak widać, były to zupełnie inne zadania niż te, których wykonanie deklarował ppłk. „Wachnowski” w cytowanym powyżej swoim rozkazie z 7 sierpnia. Teraz – jako dowódca Grupy „Północ” – miał organizować obronę na terenie Starego Miasta i koordynować działania z podporządkowanymi mu dowództwami Żoliborza i Kampinosu.

Nie ulega wątpliwości, że po przybyciu na Starówkę Komenda Główna AK włączyła się do dowodzenia powstaniem, dodatkowo ograniczając w ten sposób kompetencje płk. Chruściela. W rozkazie radiowym przesłanym „Monterowi” 7 sierpnia przed godziną 14 nakazywano mu usamodzielnienie poszczególnych rejonów walk, gdyby dowodzenie centralne było utrudnione, oraz prowadzenie działań nie tylko obronnych, ale i zaczepnych[93].

Nominalny dowódca AK gen. Komorowski był w tym czasie w złej kondycji psychicznej i fizycznej. Jego dolegliwości pogłębiły się, kiedy 13 sierpnia został poszkodowany w wyniku wybuchu borgwarda. Cierpiał ponadto na zapalenie zatok przynosowych. Pozostający w składzie pierwszego rzutu Komendy Głównej AK mjr dypl. Tadeusz Wardejn-Zagórski „Gromski” 20 sierpnia meldował płk. Rzepeckiemu: „komendant chory, cały dzień śpi”. W tej sytuacji w Komendzie przez cały sierpień ogólne dowodzenie AK spoczywało na szefie sztabu gen. Pełczyńskim „Grzegorzu”, a dowodzenie wojskowe na Szefie Operacji KG AK płk. dypl. Szostaku „Filipie”. Wszystkie rozkazy operacyjne były podpisywane przez któregoś z nich. Sytuację w Komendzie Głównej w pierwszych dniach sierpnia płk Szostak charakteryzował tak: „Wbrew przewidywaniom «Grzegorza» powstanie nie załamywało się. Na Woli cofaliśmy się stale, ale walczyliśmy uparcie”[94]. Sam Szostak stał na stanowisku, że skoro zaczęli powstanie, to muszą wytrwać jak najdłużej. Nawet jeżeli Sowieci nie przyjdą, to trzeba walczyć do ostatniego ładunku. Dlatego starał się swoich przełożonych podtrzymywać na duchu. Bardzo szybko tak samo nieustępliwe stanowisko zajął także gen. Pełczyński.

W podobnym duchu starano się motywować – poprzez ustną propagandę – oddziały powstańcze. Na odbytej 9 sierpnia odprawie oficerów zgrupowania „Radosław” poinformowano ich, że Komenda Główna wyraża im ogromne słowa uznania, bo to na nich spoczywa ciężar powstania. „Brak broni płynie stąd, że rząd angielski zabronił wysyłania

broni przez nasze lotnictwo, wywierając nacisk na nasz rząd, ale to się skończyło. Została nawiązana łączność z Rokossowskim i ustalone sposoby ataku na Warszawę. Walki w stolicy przewodzą powstaniu w całym kraju, ich upadek to upadek powstania w całym kraju, stąd też powstanie w Warszawie daje ważne atuty polityczne rządowi i musi być przedłużone. Naczelny Wódz dał rozkaz prowadzenia obrony do upadłego, mimo że dowódcy opowiedzieli się za wyjściem z miasta ze względu na słabe uzbrojenie”[95]. Jak widać, w chęci motywowania żołnierzy do walki nie wahano się sięgać po argumenty zgoła nieprawdziwe.

Zmiana zadań dla ppłk. dypl. „Wachnowskiego” związana była z generalną koncepcją czynnego wpłynięcia na sytuację powstania, która narodziła się w Komendzie Głównej. Podobnie zresztą jak w przypadku „Montera” najważniejszym celem jej działań było stworzenie odwodów, bo tylko to pozwalało na rzeczywiste dowodzenie walką.

7 sierpnia zgrupowanie „Radosław”, dotąd w dyspozycji KG AK, zostało bezpośrednio podporządkowane ppłk. „Wachnowskiemu”. Tego samego dnia wieczorem płk „Filip” przesłał rozkaz komendantowi Kampinosu kpt. „Szymonowi” (Józef Krzyczkowski), aby ten zorganizował z najlepszego elementu dowódczego i żołnierskiego, kosztem dotychczasowych struktur organizacyjnych, nowy oddział i skierował go do walki o cmentarze powązkowskie, gdzie miał nawiązać łączność ze zgrupowaniem „Radosław”[96].

Polecenie przekazane drogą radiową do Kampinosu było fragmentem szerszej koncepcji, która narodziła się w tym czasie w Komendzie Głównej AK. O niej informowano sztab Naczelnego Wodza w depeszy przesłanej do Londynu 8 sierpnia: „Jesteśmy w bardzo ciężkim położeniu. Przysłanie Brygady Spadochronowej może przesądzić losy Warszawy. Są możliwości lądowania w Puszczy Kampinoskiej, która jest w naszych rękach. Uderzenie przez Wolę na Warszawę miałoby kolosalne znaczenie moralne i taktyczne. Żądamy tego wysiłku, jedynej dziś pomocy”[97]. Pomysł ten był zwykłą fantazją, podobnie jak ciągle powtarzane monity, aby samoloty alianckie bombardowały obiekty trzymane przez Niemców w stolicy, i nie miał nic wspólnego z planowaniem wojskowym, niemniej wokół niego zrodziły się zamierzenia, które teoretycznie mogły wpłynąć na poprawę położenia wojsk powstańczych[98]. Uderzenie oddziałów partyzanckich przybyłych z Kampinosu razem z Kedywem z rejonu cmentarzy

powązkowskich w kierunku Dworca Gdańskiego wydawało się realne, ale w miarę upływu czasu i krzepnięcia sił niemieckich także i ta koncepcja stawała się coraz trudniejsza do realizacji.

Tymczasem, po porażce poniesionej w walkach o lotnisko na Bielanach, ranny kpt. „Szymon" wycofał swoje oddziały daleko na zachód, w głąb Puszczy Kampinoskiej, i nie mógł wykonać rozkazu KG AK prowadzenia natarcia w kierunku cmentarzy powązkowskich. Dopiero po odebraniu w dwie kolejne noce zrzutów zamierzał on zorganizować takie działanie z wykorzystaniem oddziału czterystu lub pięciuset ludzi pod dowództwem ppor. „Doliny". Byłoby ono jednak już spóźnione, gdyż zgrupowanie „Radosław" pod naciskiem sił niemieckich wycofało się z rejonu cmentarzy powązkowskich. Tak czy inaczej, wysłanie z Kampinosu oddziału dla wsparcia powstania opóźniało się.

8 sierpnia w godzinach porannych Niemcy przystąpili do zdecydowanych działań mających doprowadzić do zniszczenia zgrupowania „Radosław", które nadal znajdowało się w rejonie cmentarzy. Na pozycje zajmowane przez powstańców nacierała grupa bojowa płk. Schmidta, wsparta ogniem artylerii pociągu pancernego. Na tyły zgrupowania próbowały wyjść pozostałe oddziały gen. Reinefartha. Walki trwały cały dzień. Atakowała nawet załoga Pawiaka, a powstańcy utracili najpierw stanowiska obronne w rejonie cmentarza kalwińskiego, a następnie ewangelickiego, ale tutaj, w wyniku udanego kontruderzenia, odzyskali dawne pozycje. Niemcy ponieśli straty, niemniej także siły Kedywu stopniały do około 800 żołnierzy.

W nocy z 8 na 9 sierpnia większość zgrupowania „Radosław" skoncentrowała się w okolicy dawnego obozu na ul. Gęsiej, a potem w pobliżu szkoły na ul. Okopowej i fabryki Pfeiffera, a szeroki teren od cmentarzy po Stawki został obsadzony patrolami. Następnego dnia, po godzinie 16 rozpoczęły się najcięższe walki. Wieczorem żołnierze „Parasola" opuścili rejon cmentarza ewangelickiego, ale nadal prowadzono działania w celu utrzymania cmentarza żydowskiego. Na 9 sierpnia „Radosław" miał otrzymać rozkaz obrony zajmowanych pozycji i przygotowania nocnego natarcia z 9 na 10 sierpnia. Chodziło o to, aby wesprzeć w ten sposób planowane uderzenie oddziałów leśnych mających przybyć z Puszczy Kampinoskiej. Sam „Radosław" wspominał po wojnie, że akcja ta była przewidziana dopiero na noc z 10 na 11 sierpnia, a jego

zadanie polegało – do czasu przybycia tych oddziałów – na utrzymaniu pozycji obronnych w rejonie cmentarzy powązkowskich.

Uparte pozostawanie zgrupowania „Radosław" w okolicy tych cmentarzy stało się przedmiotem rozlicznych spekulacji w literaturze naukowej. Według jednych autorów (między innymi Piotra Stachiewicza) miało ono wynikać z chęci ppłk. „Radosława" wycofania swojego zgrupowania do Puszczy Kampinoskiej. Według innych związane było z planowaniem uderzenia w nocy – razem z oddziałami z Żoliborza – na Dworzec Gdański i stanowiska artylerii przeciwlotniczej rozmieszczone w parku Traugutta w celu uzyskania trwałego połączenia pomiędzy Żoliborzem a Starym Miastem[99]. Skłonny byłbym przypuszczać, że to jednak oczekiwanie na przybycie oddziałów z Kampinosu mogło być decydującym motywem konsekwentnego trwania „Radosława" na dotychczasowych stanowiskach bojowych. Postawa „Radosława" coraz bardziej irytowała płk. „Wachnowskiego"[100], dla którego konsolidacja obrony Starego Miasta stała się zadaniem priorytetowym, i dlatego domagał się jak najszybszego przesunięcia zgrupowania w rejon Stawek i Muranowa. Zwlekanie z wykonaniem tych rozkazów skłoniło płk. „Wachnowskiego" do osłabiania sił „Radosława". Najpierw zgrupowaniu odebrano batalion „Pięść", a batalion „Czata" pozostawiono na Stawkach. W nocy z 9 na 10 sierpnia odszedł na Stare Miasto batalion „Parasol", przeznaczony przez „Wachnowskiego" do działań odwodowych[101]. W tej sytuacji do utrzymywania cmentarzy pozostawała „Radosławowi" już tylko „Broda" i batalion „Miotła" (razem około 600 żołnierzy).

10 sierpnia Niemcy rozpoczęli w północnej części cmentarzy uderzenia rozpoznawcze, grożące całkowitym okrążeniem Kedywu. Wkrótce potem w kierunku Stawek i północnego skraju Muranowa ruszyło kolejne natarcie niemieckie. Ostatecznie Stawki zostały utrzymane przez batalion „Czata". W następnym dniu Niemcy wykonali silne natarcie na zgrupowanie „Radosław", po raz pierwszy z użyciem goliatów. Atak wspierał ostrzał artylerii z Woli. O godzinie 9 rozpoczęło się uderzenie na Stawki. Na teren magazynów wjechał pociąg pancerny. Ponadto rozgorzały walki o opanowanie gmachu szkoły na Stawkach. Po dwóch godzinach walki powstańcy opuścili magazyny, podpalając budynek, a ponadto utracili szkołę. W tej sytuacji ppłk „Radosław" zdecydował się na

kontruderzenie batalionem „Miotła”, kwaterującym w rejonie obozu na Gęsiej. W trakcie kontrnatarcia, przed godziną 11 poległ dowódca batalionu kpt. „Niebora” (Władysław Mazurkiewicz), a „Radosław” został ranny. W południe Stawki zostały znowu opanowane przez powstańców. Po rannym „Radosławie” dowodzenie zgrupowaniem Kedywu KG AK przejął dotychczasowy szef sztabu mjr dypl. „Bolek” (Wacław Piotr Janaszek). Na Stawkach pozostawiono jedynie silne ubezpieczenia, ale nie wprowadzono tam głównych sił zgrupowania.

W wyniku tych działań zgrupowanie „Radosław” musiało opuścić uporczywie bronione pozycje w rejonie cmentarzy powązkowskich i stało się w budynkach Muranowa najbardziej na zachód wysuniętym bastionem obrony Starego Miasta. Straty całego zgrupowania w walkach w obronie Woli i cmentarzy powązkowskich wyniosły 115 zabitych i około 140 rannych. Mimo to zgrupowanie „Radosław” nadal pozostawało oddziałem o najwyższych walorach bojowych.

Obrona Starówki

> Podczas gdy powstańcy stawiali opór nacierającym siłom niemieckim w rejonie Woli i cmentarzy powązkowskich, trwały intensywne przygotowania do obrony Starego Miasta. 8 sierpnia poza zgrupowaniem „Radosław” siły na Starówce rozmieszczone były następująco: zgrupowanie „Róg” (dowódca mjr Stanisław Błaszczak „Róg”) broniło północnej części dzielnicy, wzdłuż Wisły, od położonego naprzeciwko Cytadeli budynku Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych (PWPW) do Zamku Królewskiego, zgrupowanie „Kuba” (ppłk Stanisław Juszczakiewicz „Kuba”) obsadziło tereny od ulicy Miodowej aż do przedpola ruin getta, a w rejonie Ogrodu Krasińskich rozmieszczony był odwód, dowodzony przez mjr. „Sosnę” (Gustaw Bilewicz). Siły Grupy „Północ” liczyły wówczas około 7200 żołnierzy, w tym mniej więcej 1700 uzbrojonych[102].

Stare Miasto stanowiło – z powodu jego zwartej zabudowy i wąskich uliczek – najdogodniejszy w całej Warszawie teren do prowadzenia działań obronnych. Wartość budynków pod względem możliwości organizowania obrony była zróżnicowana. Najbardziej do tego celu nadawały się budynki powstałe w okresie II Rzeczypospolitej, często mające konstrukcję

z żelazobetonu. Większość domów mieszkalnych pochodziła z przełomu wieków XIX i XX i była zbudowana z cegły. Budynki te w wyniku ostrzału z broni ciężkiej oraz bombardowań lotniczych ulegały bardzo szybko zupełnej destrukcji.

Na Starym Mieście istniały pewne węzłowe punkty, wokół których utrzymania koncentrowała się polska obrona. Od wschodu linia obrony powstańców przebiegała skarpą wiślaną. Od południa jej podstawę stanowiły Zamek Królewski i Katedra, potem tzw. Czerwony Dom przy ul. Bugaj. Od północy – od strony Cytadeli i linii kolei średnicowej linia obrony biegła przez PWPW, dalej ulicą Konwiktorską, po budynki szpitala Jana Bożego, dalej przez magazyny na Stawkach, wolny teren ruin getta do pałacu Mostowskich. W południowej linii frontu „reduty obronne" tworzyły między innymi Ratusz, pałac Blanka, budynki Banku Polskiego i pałac Radziwiłłów[103]. Najtrudniejsza do obrony była linia zachodnia, gdzie znajdowały się duże wolne obszary, głównie trudne do utrzymania ruiny getta. Tu do obrony nadawały się następujące obiekty: Arsenał, szkoła przy ul. Nalewki 2, tzw. Biały Domek, budynek nad pasażem Simonsa, pałac Krasińskich i gmach Sądu Apelacyjnego przy ul. Świętojerskiej.

Tam, gdzie znajdowały się zabudowania zwarte, walczono krwawo o każdy dom. W terenie pokrytym gęstymi zabudowaniami i z wąskimi uliczkami zorganizowanie regularnego natarcia było niemożliwe, dlatego taktyka nieprzyjaciela polegała na ściskaniu pierścienia okrążenia, niszczeniu budynków bronią pancerną, miotaczami ognia, goliatami oraz borgwardami. Obrońcy w trakcie tych działań znajdowali się bardzo blisko atakujących, którzy nie mogli z tego powodu używać samolotów szturmowych, ciężkiej artylerii i miotaczy pocisków rakietowych. Tymi środkami niszczono teren wnętrza okrążenia, uderzając głównie w ludność cywilną i zaplecze oddziałów, licząc na załamanie moralne obrońców i zmuszenie ich do kapitulacji.

Początkowo w rejonie Starego Miasta ataki Niemców koncentrowały się wokół mostu Kierbedzia, gdzie usiłowano oczyścić arterię przelotową, prowadzącą przez miasto na tereny przyfrontowe. 9 sierpnia opanowali oni ruiny Zamku Królewskiego i kontynuowali w rejonie placu Zamkowego działania mające odepchnąć powstańców w głąb Starówki.

11 sierpnia – po odwrocie zgrupowania „Radosław" z rejonu cmentarzy – nowa linia obrony przebiegała od strony północnej wzdłuż ulic Stawki i Muranowskiej. Prowadzone od tego dnia silne bombardowania lotnicze i ataki z użyciem borgwardów, goliatów i nebelwerferów powodowały poza zniszczeniami zabudowy liczne pożary. Widoczność ograniczał gęsty dym.

W następnych dniach nadal trwało kompletowanie grupy korpuśnej gen. von dem Bacha i dlatego Niemcy prowadzili w tym czasie w rejonie Starego Miasta (do 19 sierpnia) działania taktyczne o ograniczonych celach. By osłabić polską obronę, należało najpierw zdobyć z jednej strony Stawki, a z drugiej Pałac Mostowskich (ul. Nowolipie 2), flankujące kierunek ewentualnego ataku wyprowadzanego z ruin getta.

Od 12 sierpnia grupa szturmowa „Schmidt" toczyła ciężkie walki o opanowanie obiektów obsadzonych przez powstańców właśnie w rejonie Stawek. Tu głównym punktem ich oporu były bronione między innymi przez batalion „Zośka" magazyny niemieckie, które przechodziły z rąk do rąk i zostały ostatecznie przez akowców utracone. 13 sierpnia Komenda Główna AK informowała Londyn: „Nieprzyjaciel w dalszym ciągu uderzał w rejon Starego Miasta przy potężnym wsparciu ogniowym. Stawki w ręku nieprzyjaciela, palą się. […] Nieprzyjaciel wprowadził miotacze salwowe i Goliaty, po silnych nawałach ogniowych dopiero wyrusza natarcie. Duże straty w ludziach, wielka liczba rannych zwłaszcza w oddziałach Starego Miasta"[104]. Tego dnia płk „Wachnowski" powołał zgrupowanie „Paweł" (ppłk Franciszek Rataj „Paweł"), którego trzonem stały się jednostki wchodzące w skład zgrupowania „Radosław" (nadal dowodzonego przez mjr. „Bolka") oraz załoga Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych. Natarcia Niemców, teraz szczególnie te mające na celu opanowanie Pałacu Mostowskich, trwały także następnego dnia. 15 sierpnia wdarli się do niego, a w nocy zostali wyparci i zażarte walki o utrzymanie obiektu toczyły się przez trzy dni. Ostatecznie akowcy opuścili pałac, zniszczony wcześniej przez goliaty.

17 sierpnia powstańcy przygotowywali się do nocnego ataku – wypadu na Stawki i uderzenia w ruiny getta i dalej w kierunku cmentarzy powązkowskich. Celem tych działań było nawiązanie kontaktu z zapowiadanym atakiem oddziałów z terenu Żoliborza, które miały nacierać z kierunku cmentarzy. Akcja została przeprowadzona o godzinie 3 nad ranem. W jej wyniku Polacy ponownie opanowali i utrzymali

magazyny na Stawkach. Równocześnie plutony „Brody" nacierały w kierunku getta. Ogień nieprzyjaciela powstrzymał je na linii Nalewek. Przed świtem, kiedy nie doczekano się natarcia od strony Żoliborza, wycofano się ze Stawek. Łączne straty nacierających oddziałów AK wyniosły 31 zabitych i rannych. W wyniku niemieckich działań ofensywnych batalion „Czata" wycofał się także z rejonu ulicy Żoliborskiej do szpitala Jana Bożego. Ponadto nieprzyjaciel wysadził przy pomocy goliata i „tankietki z materiałem wybuchowym" dom narożny Bonifraterska – Przebieg, gdzie straty powstańców wyniosły 5 zabitych i 12 rannych. Najważniejszymi bronionymi uporczywie przez powstańców tego dnia obiektami były szpital Jana Bożego oraz budynek Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych.

Ciężkie walki w północnym sektorze Starówki toczyły się także 18 sierpnia. Niemcy atakowali od strony Cytadeli, masowo używając goliatów, które zniszczyły dwa domy przy Bonifraterskiej, między ulicami Przebieg a Muranowską. W rejon ten goliaty dotarły niepostrzeżenie i pod gruzami wysadzonych budynków znalazła się kompania z oddziałów Kedywu mjr. „Bolka". Udało się ich wydobyć z gruzów, ale trzech powstańców zginęło, a wielu zostało rannych[105].

W meldunku z 18 sierpnia płk „Wachnowski" pisał: „Ustawiczny, morderczy, nękający ogień artylerii, miotaczy min powietrznych, bombardowania lotniczego spowodował ogromne spustoszenie na terenie całej Grupy «Północ». Całe ulice leżą w gruzach, pożary szaleją, ponieważ opanowanie ich z powodu braku wody jest utrudnione. Stan sanitarny pogarsza się z godziny na godzinę. Nastrój ogólnie dobry. Wartość bojowa bez zmian bardzo duża"[106].

Zarówno Komenda Główna AK, jak i płk „Wachnowski" próbowali aktywnie wpływać na rozwój wydarzeń w rejonie Starego Miasta. Jedynymi rozważanymi przez nich i planowanymi działaniami były natarcia sił powstańczych z zewnątrz – bądź to ze Śródmieścia, bądź to z Żoliborza lub Kampinosu.

12 sierpnia kanałami ze Starówki do Śródmieścia przyszedł patrol łącznikowy z KG AK, przynoszący płk. „Monterowi" rozkaz natarcia w celu uzyskania łączności z oddziałami Starego Miasta[107]. Polecenie to powtórzono w depeszy radiowej wysłanej następnego dnia, która o godzinie 16.48 dotarła do płk. „Montera"[108].

Tymczasem 13 sierpnia, już przed godziną 3.30 płk „Monter" przygotował rozkaz precyzujący szczegóły uderzenia mającego doprowadzić do połączenia Śródmieścia ze Starym Miastem. Zgodnie z nim w ciągu całego tego dnia zamierzano przeprowadzić natarcia pomocnicze w celu zdobycia czterech obiektów obsadzonych przez Niemców (w rejonie Krakowskiego Przedmieścia oraz ul. Miodowej), a następnie o godzinie 23 zasadnicze uderzenie, które doprowadziłoby do uzyskania połączenia Powiśla ze Starym Miastem[109]. O swojej decyzji dowódca powstania zawiadomił Komendę Główną AK wysłaną o godzinie 6 depeszą, która dotarła do niej w południe[110]. O godzinie 4 rano „Monter" wysłał – za pośrednictwem radiostacji KG AK – depeszę do płk. „Wachnowskiego", rozkazując mu uderzyć równocześnie w celu opanowania trzech przejść przez kolejową linię średnicową, dzięki czemu spodziewano się uzyskać połączenia z Żoliborzem. Nawet w Komendzie Głównej uznano ten pomysł za mało realny i do płk. „Wachnowskiego" skierowano zapytanie, czy wykonanie tego zadania uważa za możliwe, chociażby w ograniczonym zakresie[111]. Ostatecznie płk „Wachnowski" poinformował „Montera", że o godzinie 22 wykona wypad na tor, aby odwrócić uwagę Niemców od rejonu placu Zamkowego, ale depesza ta dotarła do Śródmieścia dopiero 14 sierpnia rano[112]. Ponadto płk „Wachnowski" był sceptyczny co do możliwości przeprowadzenia większej akcji ze Starówki w celu połączenia jej z Żoliborzem i jeszcze 14 sierpnia meldował „Monterowi": „Łączność z Żoliborzem dorywcza. Na razie nie mam możności przebicia się do Żywiciela"[113].

13 sierpnia o godzinie 17.15 „Monter" wysłał do KG AK kolejną depeszę, w której informował o zasadniczej zmianie głównego kierunku uderzenia. Miało ono być wyprowadzone nie z Powiśla, ale z ul. Ciepłej i poprzez Halę Mirowską oraz ul. Długą aż na ul. Freta, czyli w rejon na północ od Rynku Starego Miasta[114]. Szczegóły tego planu rozpisał w formie rozkazu płk Franciszek Edward Pfeiffer „Radwan", dowódca obwodu Śródmieście[115]. Myślą przewodnią przedsięwzięcia było: „Przez zaskoczenie wywalczyć nakazany kierunek, działania te osłonić silnie od pl. Żelaznej Bramy i pl. Kiercelego oraz związać jak najwięcej sił przez stworzenie dodatkowych ognisk walki"[116]. Zadanie to miała wykonać grupa uderzeniowa por. Mariana Krawczyka „Harnasia", w sile trzech kompanii, wzmocniona drużyną saperów. Liczyła ona kilkuset uzbrojonych ludzi.

Jak się wydaje, zarówno pierwsza, jak i druga koncepcja natarcia płk. „Montera" były całkowicie nierealistyczne. Po pierwsze, tak czy inaczej, natarcie prowadzone było w „ciemno", gdyż strona polska nie dysponowała żadnymi organami rozpoznania i nic nie wiedziała o siłach nieprzyjaciela, które miano atakować. Po drugie, w pomysłach, w których zasadnicze uderzenie miało być poprzedzone kilkoma uderzeniami pomocniczymi, całkowicie lekceważono zasadę uzyskania zaskoczenia, a tylko ono przy słabości sił i uzbrojenia było atutem powstańców. Wreszcie dowódca powstania zignorował zasadę koncentracji sił, nakazując płk. „Wachnowskiemu" wykonanie uderzenia nie w kierunku atakujących ze Śródmieścia powstańców, ale w stronę Żoliborza.

O godzinie 20 grupa uderzeniowa por. „Harnasia" zajęła pozycje wyjściowe na ul. Krochmalnej, mając rozpocząć natarcie od zdobycia Hali Mirowskiej. Oddziały polskie nie były w stanie nawet do niej dotrzeć. Walka trwała do godziny 1 w nocy, a następnie dowódca akcji nakazał powrót. Na tym zakończyła się próba połączenia Śródmieścia ze Starówką[117]. O godzinie 4 płk „Monter" zameldował dowódcy AK: „Po całodziennym wysiłku stwierdzam, że przebicie się jest niemożliwe"[118].

Działania ze Śródmieścia nie zostały właściwie na Starówce nawet zauważone. Toteż 15 sierpnia płk „Wachnowski" wysłał kolejną depeszę do „Montera": „Położenie moje pogarsza się. [...] Uderzenie z zewnątrz na Halę Mirowską oraz na getto uratowałoby moją sytuację"[119]. „Monter" jednak nie zamierzał już natarcia powtarzać. 16 sierpnia tłumaczył „Wachnowskiemu", że wysyła mu tyle amunicji, ile jest w stanie, a natarcia nieprzyjaciela nie są kierowane tylko przeciwko Starówce, „ale również na pas między Chłodną i al. Sikorskiego – na rej. Politechniki, Mokotów – Ochotę. [...] Starajcie się tak grupować, by nie stapiać swoich sił w walce o arterie, które nieprzyjaciel mieć musi dla odpływu. Konieczne jest Wasze połączenie z Żoliborzem, skąd może przyjść do Was pomoc. [...] Uważam Was od kilku dni za swojego ambasadora na północną część Warszawy. Stwierdzam, że łączność z Wami działa dobrze"[120]. Jak z tej depeszy można wnioskować, „Monter" zdawał sobie sprawę, że w rzeczywistości to Komenda Główna, a nie „Wachnowski" jest na terenie Starego Miasta głównym czynnikiem rozkazodawczym. Niemniej jednak od czasu do czasu przypominał sobie o swojej formalnej roli dowódcy całości powstania i próbował wydawać „Wachnowskiemu" nowe rozkazy. I tak

18 sierpnia dyscyplinował „Wachnowskiego": „Nie zdjąłem z Was zadania wywalczenia łączności z Żoliborzem. Oczekuję meldunku o skutecznych wysiłkach w tym kierunku"[121]. W meldunku osobistym, napisanym następnego dnia, płk „Wachnowski" stwierdził, że nie ma możliwości uzyskania trwałego – jak mu rozkazywał płk „Monter" – połączenia z Żoliborzem ze względu na biegnącą pomiędzy Starówką a Żoliborzem kolej obwodową, której nawet po ewentualnym zajęciu powstańcy nie byliby w stanie utrzymać, gdyż ma ona zbyt wielkie znaczenie dla Niemców[122].

Równolegle do starań o uzyskanie pomocy ze Śródmieścia płk „Wachnowski" domagał się od dowódcy Żoliborza, ppłk. „Żywiciela", aby także on wykonał swoimi siłami uderzenie odciążające, mające poprawić sytuację obrońców Starego Miasta. Wydaje się, że dowódca Żoliborza był niechętny tego rodzaju pomysłom, gdyż on i jego oficerowie mieli wciąż w pamięci zakończone niepowodzeniem i olbrzymimi stratami ataki z 1 sierpnia na obiekty obsadzone przez oddziały okupanta. Ponadto siły, którymi wówczas dysponował ppłk „Żywiciel", były bardzo niewielkie i 5 sierpnia liczyły 516 mężczyzn i 82 kobiety. Wystarczały one, aby rozbudować pozycje obronne na Żoliborzu, ale do przeprowadzenia natarć na przygotowanego do obrony przeciwnika się nie nadawały[123].

Początkowo pomiędzy Starówką a Żoliborzem istniała łączność telefoniczna, dlatego też nie wiemy, jakie w tym czasie ppłk „Żywiciel" otrzymywał od płk. „Wachnowskiego" rozkazy, gdyż nie były one przekazywane w formie pisemnej. Ze sprawozdania dowódcy Żoliborza z 22 sierpnia wynika jednak, że dowódca Starówki po otrzymaniu od „Żywiciela" stanu uzbrojenia ustalił zasady współpracy, „poparte – jak pisał dowódca Żoliborza – rozkazami współdziałania z Jego oddziałami w akcji na Dworzec Gdański. Z mojej strony żądał wyraźnie jedynie wiązania artylerii plot. na Burakowie i Dworca Gdańskiego. Kilkakrotnie był zmieniany dzień natarcia ze strony płk. Wachnowskiego, ale nigdy natarcie nie dochodziło do skutku"[124].

Około 12 sierpnia łączność telefoniczna z Żoliborzem została przerwana i płk „Wachnowski" przekazywał swoje polecenia drogą radiową. Ich treść zawarta w depeszach z 14 i 15 sierpnia jest jednak inna, niż to podał w swoim sprawozdaniu dowódca Żoliborza. Pułkownik „Wachnowski" konsekwentnie domagał się w nich wykonania przez oddziały z Żoliborza

natarcia w kierunku Dworca Gdańskiego. 14 sierpnia depeszował: „Pomimo wydanego Wam rozkazu aktywnego zachowania się Waszych oddziałów na kierunku Dworca Gdańskiego – niestety żadnej aktywności z Waszej strony nie widzę. Jeszcze raz przypominam o moim rozkazie. W dniu dzisiejszym Wasza aktywność znacznie by odciążyła oddziały moje walczące na Muranowie”[125]. Jeszcze wyraźniej dowódca Grupy „Północ” sprecyzował swoje żądania w depeszy wysłanej następnego dnia: „Po południu lub wieczorem dnia jutrzejszego nakazuję uderzyć na npla [nieprzyjaciela] w rejonie Dworzec Gdański – Stawki. Gdybyście w ciągu dnia usłyszeli walkę npla z naszymi oddziałami w rejonie Dworca Gdańskiego i Bonifraterskiej, uderzcie natychmiast z zadaniem odciążenia. Zameldujcie, dlaczego mój rozkaz w sprawie tego uderzenia nie został do tej pory wykonany”[126]. Monity te zostały powtórzone także następnego dnia. Jeszcze 18 sierpnia płk „Wachnowski” pytał ppłk. „Żywiciela”: „Dlaczego zachowujecie się biernie na odcinku Dworca Gdańskiego pomimo rozkazów pisemnych i telefonicznych, które wydałem wówczas, gdy miałem łączność telefoniczną?”[127]. Na wszystkie te depesze ppłk „Żywiciel” nie odpowiedział, bo jego łączność radiowa także prawdopodobnie szwankowała i nie jest jasne, kiedy one do niego docierały. Tak czy inaczej, odwlekanie wykonania jakiejkolwiek zaczepnej akcji, wobec słabości sił, którymi wówczas dysponował, należy uznać za w pełni racjonalne.

Dopiero 16 sierpnia, po przybyciu z Kampinosu pierwszego wysłanego stamtąd oddziału, ppłk „Żywiciel” zameldował drogą radiową Komendzie Głównej AK i dowódcy Grupy „Północ”, że obecnie dysponuje siłą około tysiąca stu ludzi i jest gotowy czynnie wesprzeć obronę Starówki. Prosił jednak o przekazanie mu w tym celu informacji o sytuacji na Starym Mieście, a także o decyzji dowództwa co do godziny ewentualnego uderzenia i kierunku, w jakim ma być ono wykonane[128].

Przybycie na Żoliborz oddziału z Kampinosu było skutkiem wcześniejszych zabiegów KG AK i płk. „Wachnowskiego” o uzyskanie stamtąd pomocy. 9 lub 10 sierpnia mjr Alfons Kotowski „Okoń”, dotychczasowy dowódca batalionu „Pięść” w zgrupowaniu „Radosław”, został wyznaczony na organizatora i dowódcę odsieczy z Kampinosu dla Starego Miasta. Jego zadania precyzowała depesza płk. „Wachnowskiego” wysłana 11 sierpnia do dowódcy rejonu Kampinos, kpt. Józefa

Krzyczkowskiego „Szymona": „Z rozkazu Komendy Głównej posyłam do was «Okonia», ponieważ zostaliście ranni. «Okoń» otrzymał rozkaz zorganizować oddziały z bronią i przyjść nam z pomocą, zabierając ze sobą cały zapas amunicji. Szczegółowe wskazówki otrzymał «Okoń» ustnie"[129]. Major „Okoń" i towarzyszące mu osoby miały jednak kłopoty z wydostaniem się ze Starówki, ze względu na silne posterunki nieprzyjaciela strzegące dostępu do średnicowej linii kolejowej. Dopiero w nocy z 13 na 14 sierpnia ekipa „Okonia" wyruszyła kanałami na Żoliborz, jednak pobłądziła, wyszła z kanałów w rejonie Dworca Gdańskiego i wpadła w ręce Niemców. Po kolejnych przygodach część z nich wraz z mjr. „Okoniem" dopiero wczesnym popołudniem 16 sierpnia dotarła do Kampinosu[130].

W nocy z 13 na 14 sierpnia patrolowi por. Stanisława Jankowskiego „Agatona" udało się przedostać ze Starówki na Żoliborz pomiędzy posterunkami niemieckimi przez kolejową linię średnicową i za dnia dotrzeć do Kampinosu. Tutaj por. „Agaton" przekazał kpt. „Szymonowi" rozkaz płk. „Wachnowskiego" natychmiastowego zorganizowania odsieczy dla Starego Miasta. Dowódca Grupy „Północ" zarządzał gotowość bojową oddziałów zdolnych do walki i nakazywał przesunięcie ich na podstawy wyjściowe do natarcia, które należało wykonać z cmentarzy powązkowskich w kierunku na Stawki. W Laskach na oddziały mieli oczekiwać oficerowie łącznikowi. W Kampinosie miał pozostać tylko nowogródzki dywizjon 27. Pułku Ułanów (liczący ponad 300 żołnierzy na koniach), by podejmować zrzuty. Na pomoc Warszawie miało ruszyć zgrupowanie liczące około 700 ludzi, świetnie uzbrojonych i wyposażonych, składające się z trzech oddziałów – nowogródzkiego batalionu por. Witolda Pełczyńskiego „Dźwiga", oddziału złożonego z pozostających dotąd w Puszczy Kampinoskiej powstańców żoliborskich, dowodzonego przez kpt. Władysława Nowakowskiego „Serba", i oddziału zmobilizowanego w rejonie Sochaczewa, dowodzonego przez kpt. Wilhelma Kosińskiego „Mścisława". 15 sierpnia, około godziny 22 oddziały pod ogólnym dowództwem ppłk. Ludwika Wiktora Konarskiego „Victora" wyruszyły do Warszawy, zabierając ze sobą 15 piatów, 5 moździerzy, 10 ckm, 60 rkm, 100 pm oraz karabiny, pistolety, granaty i amunicję[131]. O zadaniach wysyłanego zgrupowania kpt. „Szymon" poinformował dowódcę Żoliborza depeszą z 15 sierpnia. Zgodnie z umową miało ono uderzyć z rejonu cmentarzy powązkowskich o godzinie 3 w nocy[132].

Kampinoskie oddziały dotarły w rejon Powązek, ale tam natknęły się na zaparkowaną kolumnę około dwudziestu niemieckich samochodów pancernych[133]. Nie były one przez nikogo pilnowane. Ppłk „Victor" – choć namawiany przez kilku oficerów – nie zdecydował się na ich zaatakowanie i zawrócił na Żoliborz. Dotarło tam mniej więcej 450 żołnierzy. Do Kampinosu powróciły liczące od 150 do 250 żołnierzy pododdziały, które zabłądziły. W depeszy z 16 sierpnia ppłk „Żywiciel" informował płk. „Wachnowskiego": „Oddziały Szymona będące u mnie przedstawiają się b. źle mimo dobrego uzbrojenia. Brak jednolitego dowództwa, uzgadniam dowództwo i usuwam ludzi"[134].

Przebywający w Kampinosie mjr „Okoń" 18 sierpnia poinformował depeszą wysłaną do Komendy Głównej AK i płk. „Wachnowskiego", że zorganizował nowy oddział, który 18 sierpnia o godzinie 21 ma być gotowy do wymarszu. Chce nim uderzyć z Żoliborza w kierunku Dworca Gdańskiego, by dotrzeć w rejon remizy tramwajowej przy ul. Muranowskiej. Oddział z Kampinosu, który już znajdował się na Żoliborzu, miał działać w drugim rzucie natarcia. W ten sposób mjr „Okoń" zamierzał „otworzyć wyjście ze Starego Miasta na Żoliborz i ułatwić wycofanie się oddziałów ze Starego Miasta"[135]. Uderzenie zaplanował na noc z 19 na 20 sierpnia.

Jak już o tym była mowa, depesze radiowe do adresatów dochodziły z ogromnym opóźnieniem. Tak było też w wypadku korespondencji pomiędzy Starówką a Kampinosem. Dopiero 19 sierpnia dotarła do „Wachnowskiego" depesza „Okonia", na którą ten zareagował, wysyłając odpowiedź tego samego dnia. Dowódca Starówki odrzucił plan działania Okonia. Nakazał mu przebić się na Starówkę w rejonie Stawek i uzgodnić z „Żywicielem" współdziałanie[136]. Depesza ta do mjr. „Okonia" już nie dotarła. 20 sierpnia ppor. „Dolina" zameldował: „Rozkaz Wachnowskiego nadszedł z opóźnieniem. Baon Okonia w tym czasie wychodził już z Węglowej Wólki na Żoliborz wg planu Okonia uzgodnionego z Żywicielem. Ostatnie rozkazy przekazane Żywicielowi"[137].

19 sierpnia około godziny 14 dowodzony przez mjr. „Okonia" batalion w sile blisko 450 żołnierzy wyruszył z Kampinosu do Warszawy. Uzbrojony był w 10 piatów, 2 angielskie moździerze, 2 ckm, 10 rkm, 100 pm, karabiny, pistolety i granaty. Ponadto żołnierze nieśli ze sobą bardzo wiele amunicji[138]. Drogę blokowały oddziały węgierskie, które jednak bez

problemów Polaków przepuściły. Następnego dnia o 4 rano oddział mjr. „Okonia" dotarł na Żoliborz, w rejon zakładów Opla. Kilkudziesięciu żołnierzy zagubiło się i wróciło do Kampinosu. Razem z oddziałami, które poprzednio dotarły z Kampinosu na Żoliborz, mjr „Okoń" dysponował około 750 ludźmi, świetnie – jak na warunki konspiracyjne – uzbrojonymi.

18 sierpnia płk „Wachnowski" przekazał drogą radiową ppłk. „Żywicielowi" plan przebicia się na Starówkę oddziałów przybyłych z Kampinosu. Zamierzał wzmocnić nimi obronę Starego Miasta. Sądził, że w ten sposób uzyska „możliwość rozszerzenia stanu posiadania". Aby wykonać to zadanie, dowódca zgrupowania z Kampinosu miał uderzyć z podstaw wyjściowych w rejonie ulic Stołecznej i Felińskiego i przebić się przez linię kolei obwodowej, a w końcu opanować rejon magazynów Stawki „z przyległymi wysokimi zabudowaniami". Obiekty te należało następnie utrzymać częścią sił, a reszta partyzantów miała przejść do dyspozycji płk. „Wachnowskiego". Dowódca Grupy „Północ" zapowiadał także, że dla ułatwienia realizacji tego zamierzenia „zgrupowanie «Radosław» wykona wypad z rejonu Muranów – Bonifraterska na Dworzec Gdański – celem rozszerzenia swego stanu posiadania na przedpolu Dworca Gdańskiego i dokonania zniszczeń w rejonie Dworca"[139]. Najwyraźniej jednak plan do ppłk. „Żywiciela" nie dotarł w terminie, skoro ten 19 sierpnia zawiadomił drogą radiową KG AK, że uderzenie oddziałów mjr. „Okonia" w sile około 800 ludzi będzie przeprowadzone z 20 na 21 sierpnia trasą przez Dworzec Gdański ku Staremu Miastu. Zresztą i ta depesza była spóźniona, gdyż adresaci otrzymali ją dopiero 21 sierpnia[140]. Także mjr „Okoń" tego dnia informował dowódcę Grupy „Północ", że natarcie „rozpocznie z nocy z 20 na 21 sierpnia w kierunku Dworzec Gdański, Remiza Tramwajowa, Stare Miasto, ubezpieczając się od Cytadeli i Stawek"[141]. Oznacza to, że zaprezentowana przez „Żywiciela" i „Okonia" koncepcja wykonania uderzenia była całkowicie odmienna od tej, której życzył sobie płk „Wachnowski", ale skorygować się jej nie dało, gdyż wysyłane depesze albo w ogóle nie docierały do adresatów, albo były spóźnione. Dlatego mjr „Okoń" nadal nie wiedział, co zamierza płk „Wachnowski" i 20 sierpnia zameldował drogą radiową, że znajduje się na Żoliborzu i o 1 w nocy (21 sierpnia) uderzy „w kierunku Dworzec Gdański – Remiza Muranowska. Osłonię się od Cytadeli i Stawek"[142]. Można z tego wnioskować, że łączność radiowa między Starówką a Żoliborzem funkcjonowała nadal bardzo kiepsko.

W dwu depeszach z 20 sierpnia płk „Wachnowski" dał wyraz swojej narastającej niecierpliwości. W jednej z nich zalecał: „Uderzajcie, jak chcecie, bylebyście w ciągu nocy 20/21 zajęli Stawki lub Muranów i przyszli nam z pomocą. Bierzcie jak najwięcej amunicji, broni, granatów"[143]. Ponadto późnym wieczorem 20 sierpnia przesłał ppłk. Franciszkowi Ratajowi „Pawłowi", dowodzącemu wówczas między innymi zgrupowaniem „Radosław", następujący rozkaz: „Okoń uderzy [...] godz. 3^{00} po osiach Felińskiego – Pokorna – Nalewki – Brodzińskiego – Stawki – Gęsiówka. Równocześnie na Dworzec i Wiadukt uderzy Żywiciel. Celem odciążenia i ułatwienia natarciom [tak w dokumencie] przeprowadźcie natarcie tak, jak było omówione wczoraj. Rozpoczęcie po wyruszeniu natarcia z Żoliborza"[144].

Zgrupowanie z Kampinosu (750 żołnierzy w 7 kompaniach) miało w dwóch rzutach nacierać w pasie o szerokości 300 m. Pierwszym rzutem dowodził sam mjr „Okoń", a drugim kpt. Wilhelm Kosiński „Mścisław". Plutony z żoliborskiego zgrupowania „Żniwiarz" wraz z patrolem saperskim miały wysadzić tory, by uniemożliwić działanie pociągu pancernego. Zadaniem innych oddziałów z Żoliborza było wiązanie ogniem niemieckich stanowisk w Cytadeli i w Instytucie Chemicznym.

Natarcie pierwszego rzutu zgrupowania, dowodzonego przez mjr. „Okonia", rozpoczęte zgodnie z planem 21 sierpnia o $1^{'}$ załamało się w ogniu niemieckim, w zasadzie nie dochodząc do torów. Po wycofaniu pierwszego rzutu ruszył do ataku drugi. Dotarł do linii torów, ale zaległ tam w ogniu broni maszynowej i także został wycofany. Walka trwała półtorej godziny. Straty polskie wyniosły kilkudziesięciu poległych, rannych i kontuzjowanych. Oddziały ze Starówki trzymające Muranów i przygotowane do wsparcia ataku z Żoliborza w zasadzie nie interweniowały, gdyż natarcia z Żoliborza ani nie usłyszano, ani nie dostrzeżono. Słabo spisały się oddziały żoliborskie, które miały działać na rzecz nacierających. Według opinii dowódcy żoliborskiego zgrupowania „Żaglowiec" sam atak oddziałów kierowanych przez mjr. „Okonia" został poprzedzony ogniem dwóch powstańczych moździerzy, strzelających całkowicie na ślepo, a ponadto żołnierze, tak jak to było praktykowane podczas wykonywania regularnych natarć, ruszyli z okrzykiem „Hura". W ten sposób został zmarnowany cały czynnik zaskoczenia, niezbędny, żeby akcja się powiodła[145].

21 sierpnia Komenda Główna AK informowała sztab Naczelnego Wodza: „Uderzenie oddziałów z Kampinosu przez Żoliborz na Stare Miasto zawiodło. Rano wyruszyła ekipa nowych dowódców, ażeby poprowadzić natarcia dla połączenia Żoliborza ze Starym Miastem”[146]. Szef Operacji KG AK płk Szostak „Filip” uważał, że kolejne natarcie nie ma sensu, a oddziały kampinoskie najlepiej byłoby przeprowadzić na Stare Miasto kanałami. Pułkownik „Wachnowski” jednak koniecznie domagał się uderzenia na Stawki, prawdopodobnie licząc, że w ten sposób siły nieprzyjaciela, atakujące powstańców na Starym Mieście z tego kierunku, zostaną zdezorganizowane. Koncepcję dowódcy Starówki poparł szef sztabu KG AK gen. „Grzegorz” Pełczyński, który sam zgłosił się do przeprowadzenia natarcia z Żoliborza[147]. Udał się tam kanałami, wraz z dwoma oficerami z oddziału operacyjnego KG AK. 21 sierpnia, około godziny 10.15 gen. „Grzegorz” bez większych kłopotów przybył do dowództwa Żoliborza, a następnie przeprowadził inspekcję oddziałów i o swoich spostrzeżeniach poinformował KG AK: „1. Przygotowuję natarcie baonu Okonia na godz. trzecią dn. 22 po osiach Felińskiego – Pokorna – Nalewki – Brodzińskiego – Stawki – Gęsiówka. Równocześnie na Dworzec i wiadukt uderzy Żywiciel dla osłony Okonia. Liczę na wasze uderzenie współdziałające bez zmian, które zaczniecie po wyjściu naszego. 2. Element dowódczy i żołnierski u Okonia słaby, zadaniu nie podoła, przyślijcie cztery kompanie po stu ludzi, z pełną kadrą dowódczą, wzmocnimy nimi skład baonu Okonia. Dajcie element bojowo pewny. 3. Wysyłam o 14.00 godz. 44 ludzi z amunicją. Od godz. 16.00 powinien być kanał wolny dla przepchania żądanych 400 partiami po 50. Kanał dobry, wysoki, droga łatwa. Odpowiedzcie, czy doślecie”[148]. Na kolejnej depeszy gen. „Grzegorza”, w której domagał się odpowiedzi na jego propozycję, znajduje się dopisek: „Wysłano następującą odpowiedź: «Depeszę Waszą odebraliśmy g. 18.39. Wachnowski ludzi wysyła bez broni. Gdyby to nie było zgodne z rzeczywistością, odwrotnie odpowiedzieć nam […] «Filip»”[149]. W nadanej oddzielnie depeszy płk „Wachnowski” zapowiedział wsparcie działań z Żoliborza przez skierowanie tam kanałami 150 ludzi z paroma oficerami pod dowództwem kpt. Eugeniusza Konopackiego „Trzaski” z batalionu „Wigry”. Sumitował się, że miał za mało czasu, żeby zebrać ich więcej, ale nie informował, że wysyła ludzi nieuzbrojonych[150].

Zgodnie z planem opracowanym przez ekipę gen. „Grzegorza" oddziały żoliborskie miały ogniem wiązać Cytadelę oraz uderzyć w kierunku Dworca Gdańskiego, saperom zaś rozkazano wysadzić tor, by unieruchomić pociąg pancerny. Grupa 650 żołnierzy mjr. Okonia miała nacierać w kierunku Stawek i Muranowa. W każdym z kolejnych trzech rzutów zamierzano uderzać dwoma kompaniami. Pozostające po prawej stronie od sił głównego natarcia oddziały żoliborskie miały zaatakować i związać walką załogę niemiecką w Instytucie Chemicznym oraz baterie artylerii przeciwlotniczej na Burakowie. Łącznie siły powstańcze zaangażowane od strony Żoliborza w całej akcji liczyły około dziewięciuset pięćdziesięciu żołnierzy. Oficerowie oddziałów mających wykonać główne natarcie byli niechętni akcji, domagali się przejścia kanałami na Stare Miasto. Siły przegotowane do działań od strony Starówki, dowodzone przez mjr „Bolka", liczyły około 350 powstańców pochodzących z różnych oddziałów.

Uderzenie z Żoliborza miało się rozpocząć 22 sierpnia o godzinie 2. Poszczególne kompanie z kolejnych rzutów miały atakować co 20 minut. W pierwszym rzucie miał iść mjr „Okoń", w ostatnim gen. „Grzegorz". Wysłana kanałami ze Starówki grupa powstańców (200 nieuzbrojonych ludzi) dowodzonych przez kpt. „Trzaskę" dotarła na Żoliborz dopiero około godziny 2 w nocy i nie wzięła udziału w akcji. Natarcie ruszyło o 3 nad ranem. Niemców, podobnie jak i poprzedniej nocy, zaskoczyć się nie udało, a ponadto na tory wjechał pociąg pancerny, który ogniem dziesiątkował powstańców. Przez tory przeszły dwie kompanie, które zmieniły oś ataku tak, aby ominąć pociąg pancerny, ale dalej też nie były w stanie się posuwać, gdyż zostały ostrzelane przez Niemców ze zbudowanych poprzednio stanowisk strzeleckich i bunkrów. W tej sytuacji doszło do paniki wśród atakujących, którzy w popłochu uciekali do tyłu. Około godziny 4.15 gen. „Grzegorz" wydał rozkaz przerwania natarcia.

Atak od strony Starego Miasta prowadzony przez mjr. „Bolka" ruszył dopiero około 4.30. Powstańcy uderzający z prawego skrzydła dobiegli w pobliże fortu Traugutta i tam zostali ostrzelani przez Niemców, ale ostatecznie dotarli w rejon parku Traugutta. Kiedy nie udało się nawiązać kontaktu z oddziałami nacierającymi od strony Żoliborza, około godziny 6 zarządzono odwrót. Odbywał się on już w trudnych warunkach, w godzinach porannych, co siłom niemieckim ułatwiało prowadzenie celnego ostrzału. Podczas wycofywania się doszło do masakry na Stadionie

Polonia, gdzie rannych powstańców miażdżyły niemieckie pojazdy pancerne.

Straty żołnierzy Starówki wyniosły około 70 zabitych i rannych, a z oddziałów nacierających z Żoliborza ubyło co najmniej 300 zabitych i rannych, w tym wielu dowódców. Ponad 200 partyzantów przybyłych poprzednio z Kampinosu zdecydowało się pozostać na Żoliborzu. Reszta, około 300, dowodzona przez mjr. „Okonia", powróciła do Kampinosu. Razem z nimi udał się do puszczy oddział „Jerzyków", który w niejasnych okolicznościach ewakuował się ze Starego Miasta (około stu osób).

Pierwsze sprawozdanie z przebiegu natarcia na Żoliborzu gen. „Grzegorz" przesłał do Komendy Głównej AK drogą radiową już o godzinie 5.45. Według niego uderzenie załamało się „wskutek miękkości żołnierzy i dowódców". „Poważną przeszkodą ogniową jest pancerka, jej ogień artylerii, działek i ckm działa deprymująco na wojsko"[151]. Opinię tę wieczorem następnego dnia powtórzył płk „Wachnowski": „Impreza Żoliborska, mimo wysiłków Grzegorza, nie mogła się udać. Natarcie trudne, a żołnierz leśny kiepski. Zysk z tego – odciążenie dwudniowe i uzbrojenie naszych 200 ludzi i dopływ pewnej ilości amunicji. Obrona wymaga dużej ilości granatów. Akcje ostatnich dni dały pewne polepszenie się nastrojów"[152]. Jak widać, dowódcom łatwo przychodziło winienie żołnierzy za niepowodzenia, brakowało natomiast w tych enuncjacjach samokrytyki z powodu kiepsko przez nich samych organizowanych, schematycznych działań. Warto zwrócić uwagę, że to sztabowcy, zarządzając reorganizację oddziałów znajdujących się w Puszczy Kampinoskiej, a potem na Żoliborzu, doprowadzili – zwłaszcza w wypadku zgrupowania stołpeckiego – do rozbicia naturalnych kolektywów żołnierskich, które znały się od roku 1943. Zreorganizowane na Żoliborzu oddziały były stosunkowo dobrze uzbrojone, ale całkowicie niezgrane, bez zaufania do nowych dowódców, co musiało odbić się negatywnie na ich zachowaniu na polu walki. Partyzanci z Nowogródczyzny, którzy pozostali na Żoliborzu, okazali się następnie wcale nie gorszymi żołnierzami niż ich warszawscy koledzy[153]. Pułkownik „Wachnowski", chętnie krytykując „leśnych", pominął fakt, że jego zaprawieni w bojach podwładni, stanowiący elitę wojska powstańczego (zgrupowanie „Radosław"), wcale lepiej się w tym natarciu nie spisali i też utknęli na przedpolu Dworca Gdańskiego, zatrzymani ogniem pociągu pancernego[154].

Generał „Grzegorz” zastanawiał się jeszcze, czy nie powtórzyć po raz trzeci tego nieszczęsnego natarcia w wykonaniu oddziałów z Kampinosu. Ostatecznie z tego całkowicie już nierealnego pomysłu zrezygnował, mimo że płk „Wachnowski”, któremu wyjątkowo zależało na zdobyciu magazynów na Stawkach, pośrednio taką aluzję gen. Pełczyńskiemu uczynił[155]. Ostatecznie dalsza pomoc z Żoliborza dla Starówki koncentrowała się na przesyłaniu kanałami transportów broni i amunicji.

22 sierpnia około godziny 14 gen. Komorowski wysłał depeszę do gen. Pełczyńskiego, polecając mu pozostać na Żoliborzu wraz z dwoma przydzielonymi oficerami „jako rzut sztabu dla wyjaśnienia sytuacji”[156], jednak gen. „Grzegorz” wraz z towarzyszącymi mu oficerami w godzinach wieczornych powrócił kanałami na Starówkę. Przed wyjściem z Żoliborza wyznaczył mjr. „Okonia” na dowódcę rejonu Puszczy Kampinoskiej, z zadaniem zorganizowania tam bazy zaopatrzeniowej, łączności radiowej i odbiorczo-zrzutowej dla Warszawy.

Pozytywnym skutkiem pobytu gen. Pełczyńskiego na Żoliborzu było to, że mógł się on zorientować, jak niewielkie możliwości bojowe mają znajdujące się tam oddziały. Według sprawozdania ppłk. „Żywiciela” z 22 sierpnia na Żoliborzu było 268 uzbrojonych ludzi. Dysponowali oni 2 ckm, 10 rkm, 154 kb, 72 pm i blisko 2000 granatów. Brakowało amunicji[157]. 23 sierpnia płk „Filip” z KG AK informował dowódcę powstania, że natarcia ze strony ppłk. „Żywiciela” zostały zaniechane jako nierokujące sukcesu[158]. Następnego dnia w meldunkach do płk. „Montera” opinię tę płk „Wachnowski” w sposób zdecydowany kilkakrotnie powtórzył, informując dowódcę powstania, że według „Grzegorza akcja od Żywiciela niemożliwa”[159]. W ten sposób ostatecznie zaprzestano naciskać na ppłk. „Żywiciela” i wyrażać wobec niego nieskrywane, a mało uzasadnione pretensje, że nie wykonał rozkazów „Wachnowskiego” i „Montera”, by atakować Dworzec Gdański, zresztą jeden z najlepiej bronionych przez Niemców punktów w Warszawie.

Od 20 sierpnia funkcjonowała regularna łączność kanałami pomiędzy Żoliborzem a Starówką. Tą drogą dostarczano w następnych dniach do Starego Miasta transporty z bronią, między innymi 26 sierpnia grupa kilkudziesięciu ludzi przeniosła tam piata, 9 karabinów, 2000 sztuk amunicji do pistoletów, 4 skrzynie trotylu, 80 sztuk granatów oraz materiały sanitarne[160]. Istotnym problemem dla dowództwa Żoliborza

stała się jednak ucieczka ze Starego Miasta całych oddziałów powstańczych (zarówno z AK, jak i z AL) oraz grup ludności cywilnej[161]. Dowódca Żoliborza 24 sierpnia meldował płk. „Wachnowskiemu": „Przybywanie tych grup dezorganizuje mnie całkowicie i wywraca normalny tryb życia w obwodzie"[162]. Próba zamykania i kontrolowania włazów kanałowych nie dała większych rezultatów. Ostatnia grupa uciekinierów ze Starówki przybyła na Żoliborz 29 sierpnia, a wkrótce potem Niemcy ostatecznie zablokowali połączenie kanałami między tymi dzielnicami, budując w nich tamę, która spiętrzyła wodę i uniemożliwiła ich dalsze wykorzystanie. Próba wysadzenia zapory, podjęta w nocy z 1 na 2 września, nie przyniosła rezultatu i Żoliborz nie odzyskał możliwości wykorzystywania kanałów do łączności z innymi ogniskami walki w stolicy. Szacuje się, że ze Starówki na Żoliborz ewakuowało się od 700 do 800 ludzi. 25 sierpnia Niemcy odcięli ostatecznie Żoliborz od Kampinosu i od tego czasu także pomiędzy tymi rejonami ustał przepływ cywilów i oddziałów.

Przeprowadzane od strony Żoliborza natarcia powstańców nie miały większego wpływu na działania grupy korpuśnej gen. von dem Bacha. 19 sierpnia rozpoczęła ona generalny atak na Stare Miasto. Nacierały trzy grupy szturmowe: Dirlewangera (od strony Zamku Królewskiego), Recka (od zachodu) i Schmidta (od północy). Początkowo główny ciężar działań zaczepnych spoczywał na grupie mjr. Recka, atakującego od strony ruin getta ugrupowanych obronnie powstańców ze zgrupowania „Kuby", dowodzonych przez mjr. Bilewicza „Sosnę"[163]. Ciężkie walki toczyły się tutaj o poszczególne obiekty kluczowe dla polskiej obrony. 21 sierpnia Niemcy zdobyli Arsenał, ale wyparci zostali po zaciętych walkach z Banku Polskiego, który także próbowali opanować. Nie udała im się także próba wdarcia się w głąb ulicy Długiej. W następnych dniach ciężkie walki toczyły się o utrzymanie Pasażu Simonsa, mającego kluczowe znaczenie dla polskiej obrony. Zacięte walki o ruiny tego budynku, podobnie jak o zabudowania Pałacu Blanka oraz Banku Polskiego, trwały do końca obrony Starówki.

Od 19 sierpnia stopniowo wzrastał nacisk niemiecki od strony Dworca Gdańskiego i Cytadeli. Początkowo skierowany był na Muranów, gdzie na oddziały ppłk. „Pawła" nacierała grupa płk. Schmidta. Powstańcy musieli wycofać się z tego rejonu, a ich głównymi punktami oporu od strony

północnej Starówki stały się zabudowania szpitala Jana Bożego oraz Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych. Do zdławienia oporu powstańców grupa płk. Schmidta wykorzystywała goliaty, borgwardy, działa pancerne i miotacze ognia. Natarcia niemieckie wspierane były ogniem dział pociągu pancernego.

22 sierpnia mjr „Róg", broniący Starówki od strony Wisły, meldował o rezultatach trwającego bez przerwy nieprzyjacielskiego ostrzału: „Ogniem artylerii są niszczone wszystkie domy przyległe do barykad, służące do skrytego podejścia do stanowiska. Zburzenie tych domów zmieni zasadniczo sytuację na moją niekorzyść. […] Zniszczenia zabezpieczeń barykad i podejścia na stanowiska utrudnia obronę, co się szczególnie uwydatni przy braku ciężkiej broni maszynowej"[164]. A w kolejnym meldunku z tego dnia oceniał, że „w ostatnich trzech dniach, na skutek silnego ognia nękającego, wybitnie pogorszył się nastrój wśród ludności cywilnej"[165].

Niemcy systematycznie ścieśniali linię polskiej obrony, ale nie potrafili jej przełamać. W porównaniu do sytuacji z 12 sierpnia utracono w ciągu kolejnych dziesięciu dni 18 procent terenu, najwięcej w rejonie zgrupowania „Paweł" (tu nawet ponad 50 procent). 22 sierpnia linia frontu przebiegała w odległości 100 m od Rynku Starego Miasta, 250 m od Rynku Nowego Miasta, mniej więcej 200 m od północnej granicy placu Krasińskich i 400 m od jego strony zachodniej (ul. Długa)[166]. W pierwszej linii siły powstańców liczyły od 1000 do 1400 żołnierzy, a całość sił Grupy „Północ" nie przekraczała 4000 ludzi. 23 sierpnia, podczas bombardowania lotniczego, w okolicach Banku Polskiego rozbił się samolot nieprzyjacielski sztukas[167].

Niemcy odnieśli znaczący sukces 24 sierpnia, kiedy odcięli powstańców od Wisły i uzyskali łączność pomiędzy nacierającymi tam grupami Dirlewangera i płk. Schmidta, natomiast utknęło ich natarcie prowadzone od strony północnej. Tutaj zacięte walki o ruiny szpitala Jana Bożego, bronione przez oddziały Kedywu KG AK, trwały do 26 sierpnia[168]. Równie uporczywie broniła się załoga Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych. Kiedy 26 sierpnia lotnictwo niemieckie wykonało dziewięć nalotów, zrzucając bomby z opóźnionym zapłonem, część załogi nie wytrzymała napięcia i opuściła stanowiska. Teraz walki toczyły się już wewnątrz ruin gmachu, który powstańcy ostatecznie utracili 28 sierpnia.

26 sierpnia żołdacy z grupy Dirlewangera, atakujący od strony ruin Zamku Królewskiego, opanowali liczne budynki w rejonie Kanonii i ul. Świętojańskiej oraz wdarli się w ruiny zniszczonej goliatami katedry. W jej ruinach zbudowali barykadę w poprzek nawy głównej. Ciężkie walki o opanowanie świątyni trwały przez następne dni. 28 sierpnia mjr „Róg" zorganizował natarcie z dwóch stron na ruiny katedry, ale nie przyniosło ono rezultatów i ostatecznie także ten punkt obrony utracono. Tego samego dnia Niemcy opanowali, atakując od północy, jeden z budynków na ul. Freta i podjęli natarcie, chcąc dotrzeć do Rynku Starego Miasta. Nadal jednak nie potrafili przełamać polskiej obrony, która na ataki reagowała kontruderzeniami. Niemniej nacisk Niemców systematycznie powodował zmniejszanie terenu kontrolowanego przez powstańców. 30 sierpnia walczono o utrzymanie Rynku Nowego Miasta. Oddziały mjr. „Sosny" wyrzuciły przeciwuderzeniem atakujące siły nieprzyjacielskie z ruin Pałacu Blanka i Ratusza. Powstańcy nadal utrzymywali Bank Polski oraz skutecznie bronili Pasażu Simonsa.

Drastycznie pogarszała się sytuacja ludności cywilnej. 26 sierpnia bombardowanie zabudowań bronionej części Starówki przez klucz 3 stukasów było przeprowadzane dziewięć razy od godziny 8 rano do zmroku. Zburzono około 20 domów. Tylko w schronie na ul. Miodowej zostało zasypanych 200 osób. Narastała panika. Ludność i żołnierze na własną rękę próbowali kanałami wydostać się na Żoliborz. Brakowało wody, światła i gazu. Kanalizacja w większości domów nie funkcjonowała. Panował straszny fetor, gdyż brakowało miejsc na budowę latryn publicznych. Na każdym wolnym skrawku kopano groby. Wprawdzie kuchnie żołnierskie regularnie wydawały obiady dla chorych i rannych, ale ich wartość kaloryczna systematycznie spadała. Od kilku dni nie było już chleba. Ludność i wojsko trapiły dolegliwości układu pokarmowego, powodowane piciem nieodkażonej wody. Z powodu bombardowań nie można było budować studzien publicznych.

W nocy z 25 na 26 sierpnia członkowie Komendy Głównej AK, z gen. Komorowskim na czele, oraz Delegat Rządu Jankowski i przewodniczący RJN Pużak kanałami przeszli do Śródmieścia. Sprawa zmiany miejsca pobytu Komendy Głównej była omawiana co najmniej od 22 sierpnia. Jak w depeszy z następnego dnia dowódcę powstania informował płk „Filip", głównym powodem podjęcia tej decyzji był brak prądu i wynikające z tego trudności w utrzymywaniu radiowej łączności z Londynem[169]. Sam płk

Szostak był przeciwny tej decyzji, ale stanowisko gen. „Bora", nalegającego na przejście do Śródmieścia, poparli wicepremier Jankowski oraz gen. Pełczyński[170].

W tych dniach w sztabie płk. „Wachnowskiego" dojrzewała decyzja, aby przebić się do Śródmieścia. Pułkownik „Monter" ją zaakceptował. Akcję zamierzano przeprowadzić 30 sierpnia, o godzinie 23, równocześnie uderzeniem ze Śródmieścia i Starego Miasta, wspartym desantem powstańców ze Starówki, którzy mieli kanałami przedostać się na plac Bankowy i zaatakować Niemców od tyłu. Odległość między pozycjami Starówki i Śródmieścia wynosiła w linii prostej około 800 m. Natarcie miało odbywać się na szerokości 400 m. Prawe skrzydło natarcia stanowiło zgrupowanie dowodzone przez mjr. „Sosnę" (dwustu powstańców), a lewe – zgrupowanie „Radosław" (trzystu żołnierzy). Główny ciężar spoczywał na „Brodzie" ze zgrupowania „Radosław", która z ruin Banku Polskiego miała uderzyć w kierunku placu Bankowego i po połączeniu się z desantem z kanałów atakować w kierunku Hali Mirowskiej, gdzie doszłoby do spotkania z nacierającymi oddziałami ze Śródmieścia. Desant wystawiony pod dowództwem por. Zbigniewa Ścibora-Rylskiego „Motyla" z batalionu „Czata 49" liczył około 150 powstańców. Po opanowaniu placu Bankowego oddział „Motyla" miał zieloną rakietą dać sygnał do natarcia oddziałom ze Starego Miasta i Śródmieścia. Za atakującymi kolumnami powstańczymi ze Starówki mieli się ewakuować lżej ranni oraz grupa sztabowa z płk. „Wachnowskim" na czele, a następnie ludność cywilna. Strażą tylną, utrzymującą pozycje obronne na Starówce, a następnie wycofującą się na rozkaz, dowodził mjr Stanisław Błaszczak „Róg". Oddziały ze Śródmieścia, dowodzone przez mjr. Stanisława Steczkowskiego „Zagończyka", w sile około 550 żołnierzy, miały oczyścić Halę Mirowską i plac Targowy. Ponadto ich zadaniem było uchwycenie placu Żelaznej Bramy i skraju Ogrodu Saskiego.

Plan był niezwykle skomplikowany i nawet wyborowe jednostki regularnego wojska miałyby duże kłopoty z jego wykonaniem, a cóż dopiero półcywilne oddziały powstańcze. Już samo zejście do kanału grupy 150 osób o godzinie 20 przez właz na placu Krasińskich zajęło powstańcom 45 minut. A oddział ten miał zdezorganizować tyły niemieckie uderzeniem z placu Bankowego. Zakładano, że plac Bankowy będzie wolny od nieprzyjaciela i będą na nim trzy czynne włazy. Łącznościowcy, mający zapewnić łączność telefoniczną (rozwijanym kablem) z dowódcą Grupy

„Północ", spóźnili się. Dysponowano więc tylko wiedzą, że natarcie rozpocznie się o godzinie pierwszej. Desant przebywał w kanałach ponad trzy godziny w bardzo ciężkich warunkach. Okazało się, że czynny jest tylko jeden właz, a na placu kwaterują oddziały niemieckie. Zaczęto wychodzić z kanałów wówczas, kiedy oddziały Śródmieścia rozpoczęły już walkę. Po wyjściu około 10 żołnierzy AK Niemcy rozpoczęli bezładną strzelaninę. Na zewnątrz znalazło się od 25 do 30 powstańców. Zginął dowodzący atakiem ppor. Jan Byczkowski „Cedro", a kilkunastu akowców wróciło do kanału. Walka na placu Bankowym mogła trwać nawet kilkadziesiąt minut. Wysłany do płk. „Wachnowskiego" łącznik otrzymał kategoryczny rozkaz powrotu oddziału na Starówkę. Nie został on wykonany i członkowie oddziału udali się do Śródmieścia, a łącznik (oficer) przekazał „Wachnowskiemu" informację, że ich nie odnalazł. Ostatecznie powstańcy wyszli na powierzchnię w Śródmieściu w rejonie ul. Wareckiej.

Na Starówce nie udało się przeprowadzić przygotowań do natarcia w sposób zorganizowany. Wytworzyły się gigantyczne zatory z cywilów i rannych żołnierzy. Oddziały bojowe nie mogły zająć pozycji wyjściowych do natarcia. Stracono panowanie nad tłumem. Czas uderzenia przesunięto na godzinę 0.30, a potem na 1 w nocy. Niegotowe do działań było zgrupowanie mjr. „Sosny", który sam też gdzieś się zgubił. Sztab płk. „Wachnowskiego" przestał panować nad sytuacją. Ostatecznie natarcie ze Starówki ruszyło między godzinami 3.30 a 4 i zaraz po opuszczeniu podstaw wyjściowych załamało się. Do Śródmieścia górą przedostała się tylko grupa por. Ryszarda Białousa „Jerzego", dowódcy batalionu harcerskiego „Zośka", w sile mniej więcej sześćdziesięciu osób, która następny dzień przetrwała w ukryciu na terenie opanowanym przez nieprzyjaciela, a kolejnej nocy, udając oddział niemiecki, dotarła do barykad powstańczych. Około godziny 6 rano płk „Wachnowski" wydał rozkaz powrotu na stanowiska zajmowane przed rozpoczęciem natarcia. Udało się to, gdyż Niemcy nie wykorzystali nocnego zamieszania do wykonania generalnego szturmu na zdezorganizowaną polską obronę. Straty żołnierzy Starówki poniesione w trakcie próby natarcia wyniosły w przybliżeniu stu pięćdziesięciu poległych i rannych.

Tymczasem od strony Śródmieścia nacierały oddziały dowodzone przez mjr. „Zagończyka". Grupy szturmowe złożone były z oddziałów wydzielonych z różnych zgrupowań, które wcześniej ze sobą nie

współpracowały i się nie znały. Natarcie mjr. „Zagończyka” rozpoczęło się najprawdopodobniej po godzinie 2, a więc tylko na godzinę przed świtem, i zakończyło ogólnym niepowodzeniem. Patrole saperskie z lepszym lub gorszym skutkiem wysadzały fragmenty murów i budynków, robiono wyłomy, przez które miały atakować powstańcze plutony. Niekiedy dziury w murach były zbyt małe, aby można było przez nie szturmować. Około godziny 6 rano Niemcy wprowadzili do walki lotnictwo. Oddziały dotarły do Hali Mirowskiej, ale zostały z niej wyparte. Inne grupy powstańców, atakujące z rejonu ul. Grzybowskiej, posunęły się do Krochmalnej, gdzie utknęły w ciężkich walkach. Natarcie osobiście nadzorował płk „Monter”. Próba wykonania bezsensownych rozkazów „Montera”, aby powstańcy kontynuowali uderzenie poprzez wyłom w murze, w który wstrzelane były środki ogniowe nieprzyjaciela, doprowadziła tylko do niepotrzebnych ofiar wśród oficerów i żołnierzy[171]. Około godziny 4 „Monter” wydał mjr. „Zagończykowi” rozkaz przerwania natarcia. Straty powstańców atakujących od strony Śródmieścia wyniosły 25 zabitych i ponad 100 rannych. W meldunku sytuacyjnym przeznaczonym dla gen. „Bora” dowódca powstania winą za niepowodzenie natarcia obarczył płk. „Wachnowskiego”, bezpodstawnie oskarżając go, że „nie zdecydował się na rozkaz do przebijania się w stronę Żelaznej Bramy”[172].

31 sierpnia rozpoczęła się, za zgodą płk. „Montera”, ewakuacja powstańców ze Starówki do Śródmieścia. Równocześnie powstańcy uporczywie bronili placówek przed atakami nieprzyjaciela w rejonie ul. Długiej oraz w Banku Polskim i Pasażu Simonsa. Przebieg ewakuacji regulowały specjalne rozkazy płk. „Wachnowskiego”. Dowódcy poszczególnych odcinków obrony mieli co dwie godziny wysyłać w celu przejścia kanałami grupy pięćdziesięciu ludzi ubezpieczonych liną. Kolejność ewakuacji określono następująco: najpierw lekko ranni, następnie powstańcy bez broni, wreszcie oddziały uzbrojone, a jako ostatnie oddziały najbardziej wartościowe. Każde zgrupowanie miało na pozycjach pozostawić w styczności z nieprzyjacielem jedną czwartą sił. Rozkazy te były niezgodne z intencjami płk. „Montera”, który dowódcy Starówki wydał następujące polecenie: „Oddziały powstańcze z bronią w ręku dokonują odwrotu kanałami do Śródmieścia. Zależy mi na tym, aby jak najwięcej ludzi z bronią i amunicją przeszło. Będą potrzebni do dalszej walki”[173]. Głównym wejściem do kanałów, które wykorzystywali powstańcy, był właz na placu Krasińskich. Aby dotrzeć do Śródmieścia (na

ul. Warecką), należało przebyć kanałami trasę liczącą ponad półtora kilometra. Pokonywano ją w ciągu trzech-czterech godzin. Zapasowy kanał znajdował się na ul. Daniłowiczowskiej. Stąd trasa do Śródmieścia (ul. Mazowiecka) była nieco krótsza, ale o wiele trudniejsza, gdyż kanał, który należało przejść, miał tylko 1,1 m wysokości i pokonywano go o kilka godzin dłużej. Oba włazy były czynne do rana 2 września, kiedy to zostały zasypane gruzem z budynków zburzonych bombami lotniczymi. W swoich meldunkach dowództwo niemieckie jeszcze 1 września odnotowywało kontynuowanie „znaczącego" oporu przez obrońców Starówki, a dopiero następnego dnia uznano, że obrona tej dzielnicy się załamała[174].

W trakcie oblężenia Starówki miało zginąć w przybliżeniu 30 tysięcy ludności cywilnej. Straty powstańców szacuje się na 7340 poległych w walkach lub na zapleczu działań bojowych[175]. Podawane w literaturze naukowej szacunkowe liczby powstańców, którzy kanałami wydostali się ze Starówki, znacznie różnią się od siebie. Do Śródmieścia miało przejść co najmniej 1500–1900 (w tym około tysiąca uzbrojonych) powstańców. Według skrajnych – mało prawdopodobnych – danych kanałami do Śródmieścia miało się ewakuować nawet od 3 tysięcy do 5 tysięcy ludzi. Na Starym Mieście pozostało około 2500 ciężko rannych.

Z niemieckich meldunków wynika, że ze Starówki usunięto mniej więcej 35 tysięcy cywilów, w tym 8–9 tysięcy mężczyzn. Ujętych powstańców nadal rozstrzeliwano. 2 września tylko policja polityczna działająca przy grupie mjr. Recka rozstrzelała 54 osoby i spaliła 51 (prawdopodobnie ciała). 3 września w całej grupie Reinefartha rozstrzelano 113 osób i spalono 259. Wcześniej wymordowano rannych powstańców w szpitalach. Uwolniono 150 jeńców niemieckich[176].

Ewakuowane kanałami zgrupowanie „Radosław" ostatecznie przeszło na Czerniaków, a jego dowódcy zlecono obronę całej dzielnicy. Podobnie było w wypadku zgrupowania dowodzonego przez mjr. „Roga", które wzmocniło obronę Powiśla. Zgrupowanie mjr. „Sosny" (który wkrótce zmarł z ran) pozostało w Śródmieściu jako odwód płk. „Montera". Pułkownik „Wachnowski" powrócił na stanowisko zastępcy dowódcy powstania płk. „Montera".

Upadek Starówki bardzo pogorszył militarne położenie powstańców w innych dzielnicach, gdyż zaangażowanie głównych sił korpusu gen. von dem Bacha w likwidację tego najważniejszego bastionu obronnego

Warszawy powodowało, że presja wojskowa na inne rejony była dotąd stosunkowo niewielka. Mimo wszystko trudno zrozumieć powojenne opinie formułowane przez gen. Chruściela „Montera", który w swojej relacji wyrażał wręcz żal, że zgodził się na opuszczenie Starówki. Według niego żołnierze ze Starówki nie poprawili sytuacji wojskowej w Śródmieściu, natomiast „pogorszyli sytuację żywnościową"[177]. Ponadto przybyłe stamtąd oddziały „wniosły dużo zamieszania i nie bardzo nadawały się do użycia, natomiast włóczyły się po całym Śródmieściu, dopóki rozkaz o przegrupowaniu nie dał im nowych zadań"[178]. Pozostawienie oddziałów powstańczych na Starówce, by walczyły aż do ostatniego naboju, co mogło trwać jeszcze najwyżej kilka dni – a wydaje się, że tylko takie rozwiązanie sugeruje w swej relacji gen. Chruściel – nie wystawia mu najlepszej opinii jako dowódcy, który powinien mieć świadomość, że jest odpowiedzialny za los swoich żołnierzy.

Działania bojowe na terenie Śródmieścia i Mokotowa

Po nieudanym natarciu mającym odciążyć Starówkę płk „Monter" uznał, że nie jest w stanie aktywnie wspomóc płk. „Wachnowskiego" i 16 sierpnia poinformował go, że cały swój wysiłek kieruje „na rządzenie w części miasta na płd. od linii: Most Kierbedzia – Chłodna – Wolska i na prowincję, to znaczy zachodnią część pow. warszawskiego"[179]. W rzeczywistości jednak bezpośredni wpływ miał jedynie na rozwój działań w obwodzie Śródmieście, dowodzonym przez ppłk. Franciszka Edwarda Pfeiffera „Radwana". 13 sierpnia grupa „Radwana" liczyła 11 295 żołnierzy[180]. Początkowo wartość bojowa oddziałów powstańczych była różna, dlatego na przykład żołnierze zgrupowania „Chrobry II" stosunkowo łatwo utracili kilka ważnych dla obrony obiektów. 12 sierpnia powstańcy wycofali się z wielu ważnych budynków w rejonie Alej Jerozolimskich, w tym gmachu Starostwa, Dyrekcji Wodociągów, Wojskowego Instytutu Geograficznego oraz Domu Turystycznego. Oddanie tych obiektów początkowo próbowano nawet zataić przed dowódcą powstania[181]. Reakcją była ostra reprymenda płk. „Montera", która zmusiła ppłk. „Radwana" do przeprowadzenia reorganizacji dowództwa i wyznaczenia na dowódcę całości sił w tamtym rejonie mjr. „Zagończyka".

Dla obwodu od początku powstania najważniejszym problemem było zlikwidowanie zarysowującego się wzdłuż Alej Jerozolimskich podziału na część północną i południową, czego jednak do końca powstania nie udało się zrealizować. W tej sytuacji 20 sierpnia dowódcą oddziałów w Śródmieściu południowym został ppłk Jan Szczurek-Cergowski „Sławbor".

W drugiej połowie sierpnia zasadniczą sprawą było powstrzymanie aktywności nieprzyjaciela, który usiłował poszerzyć opanowany przez siebie teren między Starówką a Śródmieściem. Próby takie Niemcy podjęli 15 sierpnia, atakując od świtu pozycje powstańców na odcinku Towarowa – Grzybowska – Krochmalna. Dzięki otrzymanym zrzutom stan uzbrojenia oddziałów dowodzonych przez mjr. „Zagończyka" znacznie się poprawił, stąd też całodzienna obrona powstańców zakończyła się pełnym sukcesem. Zacięte walki z atakującą grupą gen. Reinefartha i pułkiem RONA trwały aż do 18 sierpnia, kiedy to nieprzyjaciel, który poniósł znaczne straty w ludziach i sprzęcie, ostatecznie zaprzestał działań ofensywnych na tak wielką skalę[182].

Kolejną sprawą angażującą uwagę dowództwa obwodu była konieczność likwidacji licznych bronionych przez Niemców obiektów położonych na terenie kontrolowanym przez powstańców. Od początku powstania trwały walki mające doprowadzić do zdobycia ośmiopiętrowego gmachu PAST-y przy ul. Zielnej, a także wielu innych budynków bronionych przez załogi nieprzyjacielskie.

19 sierpnia przystąpiono do decydującej fazy walk o opanowanie gmachu PAST-y. Wstępem do zaplanowanego szturmu było odcięcie Niemcom łączności telefonicznej oraz dopływu wody i prądu. Już wcześniej, bo od 13 sierpnia uniemożliwiono dowożenie żywności oblężonej załodze. Atak w nocy z 19 na 20 sierpnia przeprowadziły dowodzone przez rtm. „Leliwę" (Henryka Roycewicza) kompanie batalionu „Kiliński", wsparte grupami saperskimi. Walki toczyły się o poszczególne piętra, z użyciem między innymi miotaczy ognia. Po kilkunastu godzinach, 20 sierpnia po południu, załoga niemiecka poddała się. Do niewoli trafiło 115 Niemców, a 36 zginęło. Zdobyto około 50 pistoletów maszynowych z amunicją, kilka karabinów maszynowych i działko przeciwpancerne. Straty powstańców wynosiły dziesięciu zabitych i tyluż ciężko rannych. W nocy z 21 na 22 oddziały kpt. Franciszka Malika „Pioruna" rozpoczęły

walkę o opanowanie gmachu stacji telefonów przy ul. Piusa 19. Trwały one do rana 23 sierpnia. Tu wzięto do niewoli około 80 jeńców. 23 sierpnia oddziały powstańcze uderzyły na Komendę Polskiej Policji, w której znajdowało się 2 oficerów i 10 szeregowych policji granatowej, a także na kościół św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu[183]. Oba te obiekty zostały zdobyte. Zaatakowano również gmachy Uniwersytetu. Polskie natarcie było wspierane dwoma samochodami pancernymi (jeden zdobyczny, drugi własnej roboty). Próba zdobycia Uniwersytetu zakończyła się jednak niepowodzeniem. Tego samego dnia powstańcy opanowali Cristal na rogu Alej Jerozolimskich i Brackiej, a 27 sierpnia budynek Café Clubu na rogu Alej Jerozolimskich i Nowego Światu.

Niemcy jednak także odnotowali w Śródmieściu sukcesy. Największym z nich było opanowanie gmachów Politechniki. Ciężkie walki z użyciem goliatów toczyły się tu od 19 sierpnia. Ostatecznie utracono je następnego dnia[184]. Także tę dzielnicę Niemcy terroryzowali ostrzałem artyleryjskim. 28 sierpnia na Śródmieście spadło kilka pocisków z moździerza „Karl Gerät”[185]. Niektóre z nich okazały się niewypałami, między innymi pocisk, który przebił sklepienia i utkwił w piwnicach gmachu, w którym mieścił się Café Club. Od ognia artyleryjskiego znacznie ucierpiał plac Napoleona, gdzie trafiony został najwyższy budynek Warszawy „Prudential”, ponadto ulice Marszałkowska, Świętokrzyska, Jasna i Sienkiewicza.

Trwanie obrony Śródmieścia spowodowane było jednak tym, że Niemcy byli za słabi, aby równocześnie uderzyć i na nie, i na Starówkę. Stąd też pod koniec sierpnia ograniczyli się w zasadzie do blokowania tej dzielnicy przez grupę gen. Rohra.

Na sytuację na Mokotowie płk „Monter” nie miał wielkiego wpływu, gdyż siły broniące górnej części tej dzielnicy były stosunkowo słabe, a ponadto długo szwankowała łączność pomiędzy nimi a dowództwem powstania. Teoretycznie łączność dzięki wykorzystaniu kanałów pomiędzy Śródmieściem a Mokotowem nawiązana została 6 sierpnia, niemniej meldunki przesyłane przez dowodzącego siłami Górnego Mokotowa ppłk. „Daniela” bardzo często zalegały w składnicy meldunkowej, znajdującej się po południowej stronie Alej Jerozolimskich, które ze względu na ostrzał niemiecki przekroczyć było stosunkowo trudno. Na brak łączności z komendą okręgu ppłk „Daniel” skarżył się jeszcze 12 sierpnia[186].

Według meldunku dowódcy „Baszty” z 6 sierpnia nieprzyjaciel bronił się „dawną załogą garnizonu, bez pomocy z zewnątrz. Charakter jego działań z braku większych sił żywych jest raczej terrorystyczny”[187]. Swoje oceny ppłk „Daniel” podtrzymał w meldunku z 12 sierpnia. Nieprzyjaciel, którego siły skoncentrowane były głównie w dzielnicy policyjnej, nadal nie prowadził zdecydowanych ataków, gdyż nie miał „broni wspierającej”[188]. Własne siły ppłk „Daniel” oceniał na 2500 ludzi uzbrojonych w 30 procentach. Dysponował też wystarczającym zapasem amunicji. Niemcy w dzielnicy policyjnej mieli kłopoty z jedzeniem i brakowało im benzyny dla kilkunastu pojazdów pancernych tam się znajdujących[189].

Pierwszą większą akcją ppłk. „Daniela”, wykonaną w uzgodnieniu z „Monterem”, było uderzenie w nocy z 13 na 14 sierpnia trzech kompanii „Baszty” w kierunku północnym, w celu uzyskania połączenia ze Śródmieściem. Natarcie zakończyło się niepowodzeniem i dużymi stratami, gdyż nie zostało wsparte przez uderzenie ze Śródmieścia[190]. 14 sierpnia dotarła do ppłk. „Daniela” informacja o oddziałach „Baszty” (Batalion K – „Karpaty”) oraz innych grup powstańczych, które po nieudanych akcjach zaczepnych z 1 sierpnia znalazły schronienie w Lasach Chojnowskich. 15 sierpnia „Daniel” przesłał im rozkaz przebicia się na Sadybę w nocy z 18 na 19 sierpnia i polecił wydzielonemu oddziałowi „Baszty” bezpośrednie wsparcie tej akcji. Jednocześnie od 16 sierpnia podjęto działania, których celem było opanowanie Dolnego Mokotowa (Czerniaków – Sadyba) i uaktywnienie ukrywających się dotąd w domach oddziałów powstańczych.

Ostatecznie w kierunku Warszawy, w porozumieniu z ppłk. „Danielem”, wyruszyło z Lasów Chojnowskich zgrupowanie dowodzone przez ppłk. Mieczysława Sokołowskiego „Grzymałę”, dawnego dowódcę obwodu Ochota. Tworzyły je dwa bataliony, każdy w sile po trzystu pięćdziesięciu żołnierzy. W nocy z 18 na 19 sierpnia uderzyło ono na zaporę niemiecką w rejonie Wilanowa. Natarcie załamało się w pobliżu pałacu w Wilanowie. W walce poległ ppłk „Grzymała”. Natarcie wspierały uderzające z Mokotowa oddziały „Baszty”, dowodzone przez ppłk. „Daniela”. Część oddziałów ze zgrupowania ppłk. „Grzymały”, w tym batalion kpt. „Korwina” (Lucjana Dobaczewskiego), oraz kompanie „Krawiec” i por. „Gustawa” dotarły na Sadybę. Tu zorganizowano nowy punkt polskiego oporu. Kapitan „Korwin” zginął jeszcze tego dnia, kiedy odpierano szturm

niemiecki. Dowodzenie zgrupowaniem objął rtm. Andrzej Rudolf Czaykowski „Garda" i przeorganizował oddziały w batalion „Ryś", w sile około 370 dobrze uzbrojonych żołnierzy. W ten sposób siły powstańców zostały wzmocnione, ale nie wpłynęło to w sposób istotny na poprawę wojskowej sytuacji samego Mokotowa. Pod koniec sierpnia przeorganizowano oddziały znajdujące się w tym rejonie i 1 września utworzono z batalionów „Ryś" i „Oaza" pułk pod dowództwem ppłk. dypl. „Waligóry" (Remigiusza Adama Grocholskiego).

Uaktywnił się także dowódca okręgu. 16 sierpnia płk „Monter" skierował do ppłk. Aleksandra Hrynkiewicza „Przegoni", przebywającego poza Warszawą nominalnego dowódcy Mokotowa, rozkaz, aby zebrał wszystkie oddziały w rejonie Lasu Kabackiego i przygotował się tam na odebranie wielkiego zrzutu broni. Po odebraniu zrzutów i dozbrojeniu oddziałów ppłk „Przegonia" miał wrócić na Mokotów, zająć gmachy dawnych koszar szwoleżerów i dywizjonu artylerii konnej oraz nawiązać łączność bojową z ppłk. „Danielem". Jego dalszym zadaniem miało być oczyszczenie rejonu ul. Rakowieckiej z nieprzyjaciela we współpracy z oddziałami „Daniela" i rozpoznanie bojowe rejonu Sejmu i alei Szucha[191]. Nie wiadomo, skąd płk „Monter" uzyskał informacje o rzekomo przygotowywanej wielkiej wyprawie lotniczej w celu wykonania zrzutów w rejonie Lasu Kabackiego. W każdym razie w znanych materiałach źródłowych nie ma informacji o przygotowywaniu takiej wyprawy.

Kiedy dowódca powstania nie doczekał się wykonania swoich rozkazów, 18 sierpnia mianował nowym komendantem Mokotowa ppłk. Józefa Rokickiego „Karola", który w tym czasie przebywał w jego sztabie. Podpułkownik Rokicki dostał rozkaz zorganizowania i wykorzystania oddziałów, liczących według „Montera" około 6000 ludzi, z Lasu Kabackiego i Lasów Chojnowskich. Tymi siłami zamierzano uderzyć w celu połączenia Mokotowa ze Śródmieściem. Podpułkownik „Karol" miał początkowo duże kłopoty z dotarciem w rejon Mokotowa, gdyż dojście tam z Czerniakowa jedyną dostępną drogą, czyli kanałami, okazało się bardzo trudne. Ostatecznie 22 sierpnia ppłk „Karol" dotarł do siedziby ppłk. „Daniela", a następnie udał się do Lasu Kabackiego. 24 sierpnia meldował płk. „Monterowi", że poprzedniego dnia przejął od ppłk. „Przegoni" obowiązki komendanta obwodu Mokotów.

Nie potwierdziły się sądy dowódcy powstania o funkcjonowaniu w podwarszawskich lasach silnych oddziałów partyzanckich. W Lesie Kabackim nie było żadnego oddziału, a w Lasach Chojnowskich ppłk „Karol" stwierdził istnienie zaledwie kilku, których łączna liczebność nie przekraczała 350 ludzi. Pozostawił tam mający przyjmować zrzuty oddział w sile stu osób, a reszcie nakazał marsz do Mokotowa. Komunikacja pomiędzy Mokotowem a podwarszawskimi lasami możliwa była tylko polami na przełaj. Podpułkownik „Karol" zorganizował przy pomocy patroli zaopatrzenie obwodu w amunicję[192]. Informacje dowódcy Mokotowa musiały stanowić ogromny zawód dla płk. „Montera", który jeszcze poprzedniego dnia bardzo ambitnie zarysował swoje plany i informował Komendę Główną AK, że zamierza „wyrzucić nieprzyjaciela z całej części miasta na południe od alei Sikorskiego"[193]. Sytuacja „Karola" na Mokotowie była bardzo trudna, bo oficerowie „Baszty" byli zawiedzeni, że to nie ppłk „Daniel" został dowódcą Mokotowa. Sam ppłk „Karol" skoncentrował się na organizowaniu oddziałów na Dolnym Mokotowie, gdzie potem toczyły się najcięższe walki, natomiast nie wtrącał się w działania ppłk. „Daniela" na Górnym Mokotowie.

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami z „Monterem" nowy komendant Mokotowa podjął decyzję uderzenia na Powiśle Czerniakowskie, aby uzyskać połączenie z Śródmieściem. Natarcia przeprowadzano w kolejnych nocach od 26 do 28 sierpnia. Bez rezultatu próbowano zdobyć koszary przy ul. Podchorążych. Poważny udział w tej akcji miały oddziały „Baszty"[194]. W tym samym czasie atakujące od strony Czerniakowa zgrupowanie „Kryska", dowodzone przez kpt. Zygmunta Netzera, próbowało opanować Stację Pomp Rzecznych, jednak odległość około 1200 m dzieląca linie polskiej obrony na Czerniakowie i Mokotowie okazała się niemożliwa do pokonania przez siły powstańcze.

Przebieg wydarzeń bojowych w Śródmieściu i na Mokotowie potwierdził to, co było już widoczne na Woli, Starówce i Żoliborzu – że powstańcy nie byli zdolni do wykonywania natarć na umocnionego przeciwnika, a szczytem ich możliwości było zdobywanie odizolowanych w głębi polskiej obrony budynków obsadzonych przez Niemców, i to po długim oblężeniu. Najdobitniejszym tego przykładem i zarazem największym sukcesem powstańców było opanowanie 20 sierpnia budynku PAST-y, bronionego od 1 sierpnia przez wygłodzoną niemiecką załogę.

Działania pozawarszawskich struktur AK na rzecz powstania

Struktury AK funkcjonujące w pobliżu miasta mogły mieć bezpośredni wpływ na przebieg powstania powszechnego w Warszawie, dlatego też okoliczne obszary wiejskie włączone zostały do okręgu Warszawa-miasto jako obwód podmiejski (kryptonim „Obroża"). Na jego terenie znajdowały się kompleksy leśne, z których największym była Puszcza Kampinoska. Jak już wspominano, oddziały AK z obwodu podmiejskiego z bardzo marnym powodzeniem próbowały 1 sierpnia wykonywać zadania postawione przed nimi w ramach planu powstania powszechnego. Sam okręg Warszawa-miasto był położony w centrum obszaru warszawskiego AK i przylegały do niego trzy podokręgi – Północ, Zachód i Wschód. W nowej wojskowo sytuacji, zaistniałej po decyzji opanowania stolicy przez AK, ponownie sprecyzowano także zadania dla obszaru warszawskiego. W kronice okręgu zanotowano: „W dniu 26 lipca KG zawiadamia komendanta Obszaru […], że zamierza w ciągu najbliższych dni rozpocząć walkę o zdobycie Warszawy, przy czym zadaniem dla Komendanta Obszaru było a) nie dopuścić wycofującego się nieprzyjaciela na wschodni brzeg Wisły, lecz zmusić do odpływania na północ i południe; b) na zachodnim brzegu Wisły wykonać dywersję przedpowstaniową (Burza) i nie dopuścić ewentualnie sił niemieckich, które mogły być skierowane z zachodu na Warszawę"[195]. Już poprzedniego dnia, w związku ze zbliżaniem się do Warszawy frontu, dowódca obszaru gen. Albin Skroczyński „Łaszcz" rozkazał, aby sztab komendy podokręgu Zachód przeniósł się ze stolicy na teren podokręgu. Nową siedzibą sztabu podokręgu i jego dowódcy ppłk. dypl. Franciszka Jachiecia „Romana" stał się Milanówek[196]. Nie wiadomo jednak, dlaczego w Warszawie pozostał (podobnie jak wiele innych) sztab obszaru i został w wyniku powstania odcięty oraz pozbawiony możliwości bezpośredniego dowodzenia swoimi podokręgami. Mimo że przed wybuchem powstania łączność między Warszawą a Milanówkiem funkcjonowała sprawnie, komenda podokręgu Zachód cytowany powyżej rozkaz KG AK z 26 lipca miała otrzymać dopiero późnym popołudniem 1 sierpnia (jeżeli wierzyć powojennej relacji ppłk. Jachiecia).

Dowódca podokręgu zdecydował się wykonywać tylko „Burzę", i to nie w formie zasadzek i uderzeń małymi siłami na linie kolejowe, drogowe, telekomunikację, ale poprzez koncentrację całości sił poszczególnych obwodów. Podokręg Zachód „Hallerowo" tworzyło pięć obwodów: Błonie, Grójec, Łowicz, Skierniewice i Sochaczew. Posiadano broń wystarczającą na uzbrojenie co najmniej 1200 żołnierzy, w tym 15 ckm, 40–45 rkm, 1200 kb. Prawdopodobnie dane o liczbie posiadanej broni zostały w powojennych relacjach zaniżone[197]. Koncentracja oddziałów miała się rozpocząć w nocy z 2 na 3 sierpnia, ale rozkazy o mobilizacji wykonywane były z opóźnieniem. Ostatecznie zadanie to zrealizowano w obwodach Błonie, Grójec i Sochaczew. 5 sierpnia, wobec braku oznak wycofywania się nieprzyjaciela z terenu podokręgu, wydano rozkazy rozwiązania koncentracji. Oddziały demobilizowano między 6 a 8 sierpnia, kiedy wszyscy uczestniczący w lokalnych zgrupowaniach widzieli łunę narastającą nad powstańczą Warszawą. Żołnierze byli ogromnie rozgoryczeni decyzjami dowództwa o rozwiązywaniu oddziałów.

W tym czasie, między 3 a 5 sierpnia, drogami kołowymi i liniami kolejowymi przejechało przez teren podokręgu około 5000 żołnierzy nieprzyjaciela, koncentrowanych w celu stłumienia powstania w Warszawie. Ich przemarsze nie napotkały żadnych przeszkód ze strony terenowych struktur AK.

Wkrótce potem rozpoczęto wysyłanie z Warszawy do sztabu podokręgu depesz z rozkazami dostarczenia broni do miasta. Mimo że w tym czasie Niemcy nie byli jeszcze w stanie stworzyć kordonu odcinającego stolicę od obszarów podmiejskich, sztab ppłk. Jachiecia nie podjął żadnych działań, by nawiązać łączność z walczącą Warszawą. W nocy z 4 na 5 sierpnia otrzymano zrzut broni, następnie złożono go w magazynie, a 10 sierpnia został on przejęty przez Niemców. 6 sierpnia doszedł z Komendy Głównej AK rozkaz wzmożenia działalności bojowej na liniach dobiegowych do Warszawy i podjęcia działań zmierzających do dostarczenia do miasta broni i żywności. Także ten rozkaz został zignorowany przez dowódcę podokręgu, który w powojennych relacjach tłumaczył się, że w tym czasie nie potrafiono rozszyfrowywać otrzymywanych depesz radiowych.

8 sierpnia gen. „Łaszcz" w kolejnej depeszy rozkazał ppłk. „Romanowi" wzmocnić oddziały warszawskie przez skierowanie na Żoliborz i Mokotów co najmniej po baonie dobrze uzbrojonych i zaopatrzonych żołnierzy. Aby

zadanie wykonać, komendant podokręgu postanowił utworzyć dwa dowództwa. Pierwsze z nich miało organizować oddziały partyzanckie w Lesie Kabackim, Lasach Sękocińskich i Chojnowskich. Nie odegrało ono żadnej roli, gdyż oddziały z pomocą dla Warszawy – jak już była o tym mowa – zorganizował i poprowadził na Mokotów ppłk „Grzymała". Drugą komendę z ppłk. Ludwikiem Konarskim „Viktorem" na czele zorganizowano dla oddziałów w Kampinosie. Doszło tam do gorszących scen, kiedy ppłk „Viktor" próbował na podstawie pełnomocnictw od ppłk. „Romana" (do których udzielenia ten nie miał prawa) podporządkować sobie dowodzony przez ppor. „Dolinę" pułk Palmiry-Młociny. Dalsze dzieje pomocy dla powstania w Warszawie organizowanej z terenu Kampinosu zostały już powyżej omówione.

O swoich problemach ppor. „Dolina" poinformował Komendę Główną 21 sierpnia: „Zorganizowałem i wysłałem na odsiecz Warszawie dwa oddziały piechoty w liczbie 700 i 450 ludzi w dniach 15 i 19 sierpnia […]. Trzeci oddział jest w stanie organizacji. […] Wykonuję rozkazy kpt. Szymona. […] Otrzymuję sprzeczne rozkazy od Dyrektora Romana z rozkazami KG. Kawalerią w 320 koni wykonuję wypady i ubezpieczam zrzuty. […] Melduję, że od 30 lipca stanowię jedyny zorganizowany oddział partyzancki na tym terenie i ośrodek organizacyjny rejonu ósmego, który wykonuje bezwzględnie rozkazy KG. Wszystkie rozkazy KG przeprowadzę siłą"[198].

Nieudolność ppłk. Jachiecia skłoniła Komendę Główną AK do odwołania go około 19 sierpnia ze stanowiska komendanta podokręgu. Rozkaz ten został przez Jachiecia zignorowany i zatajony przed podwładnymi, a wyznaczony nowy dowódca ppłk „Kazimierz" (Zygmunt Marszewski), dotychczasowy inspektor KG AK dla tego podokręgu, pozostający w bliskich stosunkach z ppłk. „Romanem", zwrócił się do Komendy o jego anulowanie. Ta sytuacja – sprzeczna z wszelkimi zasadami żołnierskiej dyscypliny i kultywowanym w II RP poczuciem oficerskiego honoru – jest najlepszym przykładem wskazującym na to, jakim błędem było pozostawanie KG AK w Warszawie w czasie powstania i jaka była rzeczywista moralna i profesjonalna wartość niektórych członków wyższej kadry dowódczej akowskiej konspiracji.

Bierność ppłk. Jachiecia prawdopodobnie wynikała nie tylko z jego nieudolności czy wręcz złej woli, ale także z faktu, że prawdopodobnie nie było wcześniej żadnych planów przygotowania i wykonania dywersji na

liniach komunikacyjnych biegnących na zachód od Warszawy. Mścił się preferowany przez Komendę Główną w latach konspiracji swoisty sposób prowadzenia walki bieżącej. W zasadzie koncentrowała się ona na realizowaniu typowych zadań policyjnych, głównie wykonywaniu wyroków śmierci na osobach oskarżanych o współpracę z okupantami lub na pospolitych przestępcach, sporadycznych zamachach na przedstawicieli niemieckiego aparatu represji, uwalnianiu więźniów i tego typu niewymagających dużego profesjonalizmu działaniach. W zasadzie (poza aktami odwetowymi za szczególnie drastyczne przejawy niemieckiego terroru) nie prowadzono akcji wysadzania pociągów lub ataków na kolumny niemieckie przemieszczające się drogami, gdyż obawiano się represji niemieckich i nie chciano nawet pośrednio pomagać wojskom sowieckim w walce z Wehrmachtem. Ponadto większość podejmowanych prób dywersji kolejowej kończyła się niepowodzeniem, co tłumaczono rzekomymi wadami min lub zapalarek. W ciągu całego 1944 roku w podokręgu Zachód wysadzono tylko jeden niemiecki wojskowy pociąg pospieszny[199]. W rzeczywistości brak praktyki powodował, że nie umiano wykonywać takich akcji, co srogo zemściło się w okresie powstania. 29 sierpnia gen. „Łaszcz" wydał dla podokręgu Zachód nowe dyrektywy. Odtąd jego zadaniem było wzmocnienie Warszawy „przez dosłanie jak największej ilości broni, amunicji i żywności. Poza tym, na terenie pozostawić tylko małe oddziałki samoobrony ludności i dywersji"[200]. W dalszej części rozkazu dowódca obszaru szczegółowo określał sposoby jego wykonania. Nakazywał zorganizowanie specjalnych grup, które miały docierać z transportami broni, amunicji i żywności (zwłaszcza tłuszczów) na Sadybę i Mokotów. W źródłach i opracowaniach nie ma jednak jakichkolwiek danych wskazujących na to, że dowództwo podokręgu podjęło chociażby próbę wykonania tych poleceń.

Dramatycznie pogarszająca się sytuacja w Warszawie skłoniła Komendę Główną do wydania 14 sierpnia rozpaczliwego rozkazu – podpisanego przez gen. „Bora" – do wszystkich obszarów i okręgów AK w całej Polsce: „Walka o Warszawę przeciąga się. Prowadzona jest przeciw wielkiej przewadze nieprzyjaciela. Położenie wymaga niezwłocznego marszu na pomoc stolicy. Nakazuję skierować natychmiast najbardziej pospiesznymi marszami wszystkie rozporządzalne dobrze uzbrojone jednostki z zadaniem bicia sił nieprzyjaciela, znajdujących się na peryferiach i przedmieściach Warszawy i wkraczania do walki wewnątrz miasta"[201].

W następnych dniach rozkaz ten tekstem jawnym był powtarzany w polskich audycjach BBC. Informacja o rozkazie gen. Komorowskiego została przez dowódcę SS i policji w Generalnym Gubernatorstwie natychmiast przekazana sztabom wojskowym odpowiedzialnym za zwalczanie powstania w Warszawie i wywołała ogromne zaniepokojenie, gdyż obawiano się dezorganizacji zaplecza frontu wschodniego[202].

Próby wykonania tego rozkazu podejmowano zarówno w okręgach AK na terenach już zajętych przez Armię Czerwoną, jak i na obszarach nadal okupowanych przez Niemców. Marsze oddziałów AK z terenów zajętych przez Armię Czerwoną (z obszaru lwowskiego, podokręgu Rzeszów oraz okręgu Lublin) kończyły się – jak już była o tym mowa – rozbrojeniem i internowaniem ich przez wojska NKWD.

Z okręgów AK pozostających nadal pod okupacją niemiecką rozkaz o niesieniu pomocy walczącej Warszawie poważnie potraktowano tylko w okręgu Kielce. Nie wiemy nic o próbach wykonania tego rozkazu przez dowództwo okręgu krakowskiego, według wcześniejszych meldunków liczebnie najsilniejszego – obok Warszawy – okręgu Armii Krajowej. Prawdopodobnie spowodowane to było faktem, że kilka dni wcześniej został w Krakowie aresztowany przez gestapo dowódca okręgu gen. Stanisław Rostworowski „Odra". Mimo to trudno zrozumieć, dlaczego komenda inspektoratu Miechów AK, reklamowanego we wspomnieniach i powojennych publikacjach jako niezwykle aktywny i silny, nie podjęła żadnych działań w celu przyjścia Warszawie z pomocą[203].

Zamierzał to podobno uczynić batalion partyzancki, stworzony w końcu lipca przez szefostwo Kedywu okręgu Kraków[204]. 4 sierpnia dowództwo nad nim objął szef Kedywu krakowskiego okręgu AK mjr Jan Pańczakiewicz „Skała". Liczący około 400 żołnierzy batalion był słabo uzbrojony – w 5 karabinów maszynowych, 70 pistoletów maszynowych i 70 karabinów. Mniej więcej połowa jego żołnierzy miała broń długą i krótką (pistolety i rewolwery). Batalion przemieścił się w rejon Lasów Sancygniowskich (na południowy zachód od Pińczowa), angażując się w drobne walki z siłami nieprzyjacielskimi. 28 sierpnia stoczył bój z oddziałem 250 Ukraińców z dywizji SS Galizien w obronie wsi Zaryszyn. 30 sierpnia przerwał pierścień okrążenia i wyruszył na północ, chcąc dotrzeć w pobliże Warszawy. 11 września w rejonie Złotego Potoku natknął się na obławę niemiecką i w walce stracił 12 zabitych i kilkunastu rannych,

po czym wycofał się w rejon Olkusza. Zakończyło to jego próby przyjścia z pomocą Warszawie.

Przygotowania do wykonania rozkazu gen. „Bora" z 14 sierpnia najbardziej zaawansowane były w okręgu AK Kielce. 15 sierpnia dowódca okręgu płk. Jan Zientarski „Mieczysław" wydał oddziałom partyzanckim, mobilizowanym w związku z przygotowaniami do wykonania planu „Burzy", rozkaz koncentracji w Lasach Przysuskich, położonych na południe od linii Radom – Opoczno. 2. Dywizja Piechoty Legionów AK liczyła trzy pułki (siedem batalionów) i jej stany wynosiły nieco ponad 3000 żołnierzy, a 7. Dywizja Piechoty AK około 1250. Do zmobilizowanego 72. Pułku Piechoty AK zgłosiło się w przybliżeniu 300 ludzi. Koncentracja odbywała się w trakcie walk z drobnymi siłami okupacyjnymi. W rejonie Lasów Przysuskich oddziały te znalazły się około 20 sierpnia. Tylko część z nich była uzbrojona. Na przykład 4. Pułk Piechoty Legionów miał 8 ckm, 37 rkm, 179 pistoletów maszynowych, 428 karabinów, 190 pistoletów i 12 piatów na 1477 ludzi[205]. 20 sierpnia w Lasach Przysuskich rozlokował się 25. Pułk Piechoty AK, który liczył około 600 żołnierzy, w tym 55 byłych jeńców sowieckich. Powstał on w ramach przygotowań do „Burzy", zapoczątkowanych w inspektoracie piotrkowskim okręgu AK Łódź w lipcu 1944 roku[206]. W ten sposób doszło do utworzenia Kieleckiego Korpusu AK, złożonego z ponad 5000 żołnierzy.

Początkowo płk „Mieczysław" demonstrował chęć wykonania rozkazu udzielenia pomocy Warszawie. 17 sierpnia wysłał do KG AK depeszę: „Podajcie, gdzie mamy uderzyć na Warszawę oraz ugrupowanie nieprzyjaciela w okolicy"[207]. 21 sierpnia odbyła się narada dowództwa korpusu, w trakcie której przedyskutowano możliwość dojścia zgrupowania w rejon Warszawy. Sprawa była niezwykle trudna, bo bezpośrednia odległość miejsca pobytu Kieleckiego Korpusu AK od Warszawy wynosiła 120 km, a teren położony na północ od rzeki Pilicy (około 80 km marszu) był prawie całkowicie pozbawiony kompleksów leśnych. Najdogodniejsza trasa marszu prowadziła do lasów w rejonie Skierniewic, a stamtąd do Kampinosu. W trakcie narady głosy na rzecz kontynuowania marszu lub jego poniechania podzieliły się. Można było też przemieszczać się mniejszymi grupami, a pod Warszawą ponownie skoncentrować korpus. Mimo że większość dowódców wypowiadała się za wykonaniem rozkazu gen. „Bora", ostatecznie przeważyło stanowisko płk.

„Mieczysława", który zadecydował o zaniechaniu marszu i następnego dnia poinformował o tym Komendę Główną: „Rozkazu marszu na Warszawę nie otrzymałem. Pilica umocniona. Wobec braku broni ppanc. marsz niemożliwy. Pozostaję w terenie, wykonując «Burzę»"[208]. Aby uzasadnić słuszność swojej decyzji, do KG AK przekazano też depeszę z całkowicie nieprawdziwą informacją, że na bezleśnym terenie między miejscem koncentracji a Warszawą siły niemieckie liczą 13 dywizji piechoty, 8 dywizji pancernych, 3 dywizje artylerii i 3 pociągi pancerne[209]. W rzeczywistości poza oddziałami stanowiącymi część aparatu okupacyjnego i tyłowymi frontu na terenie tym nie było wartościowych wojsk niemieckich. Decyzja o zaprzestaniu marszu z pomocą Warszawie spotkała się z wielkim niezadowoleniem żołnierzy.

24 sierpnia płk „Mieczysław" rozwiązał koncentrację, o czym zameldował 26 sierpnia: „Koncentrację rozwiązałem dla wykonania «Burzy». Na Kielce mam zebranych w tej chwili 3000. Siły inspektoratu Częstochowa odeszły z koncentracji na swój teren"[210].

Zachowanie oddziałów z Kielecczyzny sprawiło duży zawód płk. „Monterowi", który 23 sierpnia wysłał do „Mieczysława" depeszę: „Uderzcie na Ochotę z rejonu Raszyna. Prawe wasze skrzydło przez Górny Mokotów, gdzie własna silna grupa. Las Kabacki również w naszym ręku. Po osiągnięciu Ochoty dalsze użycie na Stare Miasto"[211].

Generał Antoni Chruściel w powojennej relacji bardzo krytycznie odniósł się do rozkazu gen. „Bora" z 14 sierpnia 1944 roku. Według jego interpretacji był on z założenia błędny, gdyż rozwiewał obawy Niemców co do możliwości wybuchu powstania powszechnego w całym kraju, a ponadto doprowadził do odcięcia Warszawy przez kordon silnych umocnień niemieckich, przez które nie mogły się przedrzeć zgrupowania AK[212].

Historycy i specjaliści wojskowi krytykują rozkaz z 14 sierpnia z jeszcze innych powodów. Uważają, że słabo wyszkolone i źle uzbrojone oddziały AK nie były zdolne do jego wykonania. Jedynie ciągłe ataki na linie kolejowe i napady na transporty niemieckie przemieszczające się drogami, czyli typowe akcje partyzanckie, z takim powodzeniem wykonywane przez partyzantkę sowiecką na zapleczu frontu wschodniego, mogły stać się efektywną pomocą dla powstańców warszawskich, ale takich akcji oddziały AK nie chciały i nie potrafiły wykonywać.

Zabiegi o uzyskanie alianckiej pomocy dla Warszawy

Z zadań mających przynieść pomoc Warszawie, których wykonania domagały się od aliantów władze polskie, w miarę realne były jedynie zrzuty z zaopatrzeniem, chociaż i ich organizowanie ocierało się już o granicę ludzkich i technicznych możliwości. Samoloty wylatujące z południowych Włoch do Warszawy musiały pokonać w obie strony około 3 tysięcy km. Rezerwa paliwa wynosiła około 10 procent, a powinna 25. Samoloty startowały z Włoch mniej więcej o godzinie 20, nad Warszawą były po północy, a znaczna część lotu powrotnego odbywała się już za dnia. Trasa prawie w całości przebiegała nad terytorium kontrolowanym przez Niemców – nad Węgrami, Jugosławią i Czechosłowacją. W rejonie Balatonu samoloty napotykały ogień bardzo silnej artylerii przeciwlotniczej, później były nękane przez nocne myśliwce, najaktywniejsze w trójkącie Kraków – Tarnów – Bochnia[213]. Nad Tatrami piloci rozpoczynali obniżanie pułapu, tak by w zasięgu wzroku mieć Wisłę lub jej odnogi. Z reguły panowały bardzo trudne warunki atmosferyczne, burze z wyładowaniami elektrycznymi. Temperatura na wysokości lotu, sięgająca –18˚C, powodowała oblodzenie maszyn. Generał Ludomir Rayski, który odbył kilka lotów nad Warszawę, meldował 4 września: „Warunki lotu są wyjątkowo trudne. Odblask od palącej się Warszawy sięga w promieniu 140 mil. Lot odbywa się nad samą ziemią nad drzewami, z przeskakiwaniem wszystkich nierówności terenu. W samej Warszawie ulice są częściowo opanowane przez Niemców, częściowo przez Armię Krajową. Precyzja zrzutu w tych warunkach musi być 100%. Jest to wobec silnej obrony przeciwlotniczej niewykonalne. Dużo zrzutów trafia do rąk niemieckich. […] Warszawa, od Wierzbna poczynając aż do gmachu Kierownictwa Marynarki, przedstawia widok wypalonego żużla, który od czasu do czasu tli się wygasłym płomieniem – dym na dużej przestrzeni miasta. Na drogach nie ma absolutnie żadnego ruchu”[214]. Od 13 sierpnia Niemcy w północnej części miasta (Cytadela, most Kierbedzia, Dworzec Gdański, Fort Bema i Centralny Instytut Wychowania Fizycznego) uruchomili silną artylerię przeciwlotniczą, co dramatycznie pogorszyło sytuację lotników dokonujących zrzutów[215]. Postrzelane samoloty często wracały na resztkach paliwa, a zdarzało się,

że kołowały już bez niego. Ogólny czas lotu wynosił od dziesięciu do czternastu godzin[216].

5 sierpnia gen. Tatar poinformował Warszawę, że interwencje polskich najwyższych czynników u władz brytyjskich w sprawie pomocy dla Warszawy zakończyły się całkowitym niepowodzeniem. Stwierdził: „Wyczuwa się wyraźne przeciwne wpływy Sowietów, którzy uważają Warszawę jako znajdującą się obecnie w sferze ich zainteresowań taktycznych. Otrzymaliśmy wiadomość, że Brytyjczycy przekazali Moskwie żądanie pomocy dla Warszawy"[217].

Równocześnie strona polska podjęła działania także wobec władz amerykańskich. 5 sierpnia została wysłana depesza szyfrowa prezydenta Raczkiewicza do ambasady RP w Waszyngtonie z prośbą „o natychmiastową interwencję w rządzie USA w celu uzyskania pomocy dla walczącej Warszawy oraz polecenia dla gen. Eisenhowera, dowódcy zachodnich aliantów w Europie, by rozpocząć masowe zrzuty broni i amunicji w rejonie Warszawy i przerzucić ze Szkocji Brygadę Spadochronową gen. Sosabowskiego"[218]. Rozmowy ambasadora Jana Ciechanowskiego prowadzone 7 sierpnia z politykami i wojskowymi amerykańskimi również zakończyły się fiaskiem. Podsekretarz stanu USA Edward Stettinius zapytał polskiego dyplomatę, czy Polacy aby nie za wcześnie wystąpili do walki w Warszawie. Uzyskał odpowiedź, że chyba tak, ale strona polska chciałaby współdziałać z Sowietami, a miastu grozi zniszczenie infrastruktury przez wojska niemieckie. Podobnie drugi rozmówca ambasadora gen. Joseph McNarney pytał, czy armia podziemna działała w porozumieniu z dowództwem armii rosyjskiej lub na jego polecenie[219]. 11 sierpnia ambasador Ciechanowski poinformował kancelarię prezydenta, że Amerykanie po konferencji sztabu stwierdzili, iż zrzuty broni dla AK należą wyłącznie do kompetencji brytyjskich[220].

Warto pamiętać, że strona polska zdecydowanie przeceniała możliwości Londynu co do ich wpływu na stanowisko Moskwy i Waszyngtonu. Jak w początkach sierpnia 1944 roku zanotował Owen O'Malley, ambasador brytyjski przy rządzie polskim: „Polakom jest niezwykle trudno pojąć trudności, z jakimi borykamy się, i nie mogą wybić sobie z głowy przekonania, że Brytania jest największym mocarstwem na świecie i wystarczy, żeby tylko przycisnęła Stalina, a dostanie, co zechce"[221].

6 sierpnia dotarła do Londynu niezwykle ostra w tonie, w gruncie rzeczy demagogiczna w argumentacji depesza podpisana przez gen. „Bora": „Stwierdzam, że Warszawa w swej walce obecnej nie dostaje pomocy od sprzymierzonych, tak jak nie dostawała jej Polska w 1939 r. Bilans dotychczasowy przymierza naszego z Brytanią dał jedynie im naszą pomoc w r. 1940 przy odpieraniu ataku niemieckiego na wyspy, w walkach w Norwegii, w Afryce, we Włoszech i na froncie zachodnim. Żądamy, byście w sposób wyraźny stwierdzili ten fakt wobec Brytyjczyków w oficjalnym wystąpieniu, i pozostawili jako dokument. Nie prosimy o pomoc materiałową, lecz żądamy natychmiast udzielenia nam jej"[222].

Depesza ta bez wątpienia wpłynęła na determinację gen. Sosnkowskiego, który tego samego dnia, po powrocie z Włoch do Londynu, podjął energiczne zabiegi w sprawie uzyskania pomocy dla Warszawy. 8 sierpnia informował Komendę Główną AK: „Szturmuję o zrzuty, o status kombatancki, o pomoc spadochronową i lotnictwo. Opory duże, mam jednak nadzieję na częściowe choćby ich pokonanie, zwłaszcza w dziedzinie zrzutów. Trzymajcie się"[223]. Kiedy jego zabiegi okazały się równie nieskuteczne jak poprzedników, podjął próby działań – delikatnie to nazywając – niekonwencjonalnych. Gdy dowództwo brytyjskie 8 sierpnia wyraziło zgodę na lot trzech polskich samolotów nad Warszawę, Naczelny Wódz depeszował do dowódcy bazy we Włoszech: „Ze względu na sytuację stolicy i ze względów ogólnych dzisiejsze operacje do Warszawy muszą się udać. Anglicy dowodzą trudności, względnie niemożliwości zrzutów nad Warszawą. Zademonstrowanie lotów udanych wykonanych przez Polaków może mieć duży wpływ na szybkie ruszenie sprawy wsparcia. Powiedziałem Anglikom: Polacy wzięli Monte Cassino, Polacy dokonają rzeczy niemożliwych, by dopomóc swym walczącym samotnie braciom"[224]. Rzeczywiście lot trzech polskich samolotów w nocy z 8 na 9 sierpnia był całkowicie udany. Wszystkie samoloty zrzuciły zaopatrzenie nad Warszawą i po mniej więcej dziesięciu godzinach powróciły do bazy we Włoszech[225]. Do ostrego konfliktu doszło 11 sierpnia, kiedy ze względu na warunki pogodowe loty z Włoch zostały całkowicie przez dowództwo brytyjskie wstrzymane. Tymczasem wieczorem nadeszła depesza podpisana przez gen. Tatara z żądaniem Naczelnego Wodza rządu, by polska eskadra wykonała 11 sierpnia i w dniach następnych loty do Warszawy bez względu na pogodę i straty. Zdecydowanie sprzeciwił się temu brytyjski dowódca bazy, który

przypomniał polskim oficerom, że polska eskadra podlega RAF i ma wykonywać rozkazy tylko jego dowództwa[226]. Kiedy 14 sierpnia miał odbyć się wspólny brytyjsko-polski lot nad Warszawę, dodatkowy rozkaz gen. Sosnkowskiego tak precyzował zadania: „Los Warszawy zależy od dokonania pewnego i precyzyjnego zrzutu broni i amunicji na dwa punkty, przede wszystkim: plac Krasińskich i plac Napoleona. Te dwa zrzuty muszą być wykonane bezwarunkowo – w ostateczności poświęcić maszyny, lotnicy niech skaczą”[227].

W tym czasie gen. Sosnkowski wyrażał wobec dowódcy PSP gen. Iżyckiego oburzenie, że ten jako ekspert lotniczy „nie potrafił udowodnić technicznie władzom brytyjskim, że istnieją możliwości takiego wsparcia”[228]. Tymczasem niektóre ówczesne pomysły Naczelnego Wodza – jeżeli były prawdziwe – wydawały się wręcz szalone. W sierpniu 1944 roku do dowództwa stacjonującego w Wielkiej Brytanii dywizjonu 305 miał przybyć płk Rudkowski i w imieniu Sosnkowskiego rozkazać, aby tego wieczoru bez zgody dowództwa brytyjskiego dywizjon wyleciał i zbombardował cele pod Warszawą. Ponieważ samoloty, na których latano (moskity), nie byłyby w stanie powrócić do baz, lotnicy mieli skakać na spadochronach. Kiedy dowódca dywizjonu mjr Bolesław Orliński zażądał pisemnego rozkazu Sosnkowskiego, Rudkowski się wycofał[229]. Mimo kategorycznych twierdzeń Zbigniewa Siemaszki, że przedstawione powyżej informacje są powojennymi wymysłami sfrustrowanych oficerów, sprawa podjęcia lotów do Warszawy z terenu Wielkiej Brytanii była jednak przez gen. Sosnkowskiego poważnie rozpatrywana. 12 sierpnia informował on Warszawę, że obmyśla „wszelkie środki nacisku aż do środków dość ostrych. […] Wykonać coś istotnego z lotnictwem naszym wbrew woli gospodarzy jest niemożliwością, loty niezarejestrowane spotkałyby się z reakcją myśliwców brytyjskich”[230]. Dalej tłumaczył, że według gen. Iżyckiego i płk. Rudkowskiego Warszawa leży poza zasięgiem samolotów startujących z tutejszych baz. W tej samej depeszy Naczelny Wódz łudził Warszawę w sprawie ewentualnego zrzutu brygady spadochronowej, informując, że od Szefa Sztabu Imperialnego marszałka Brooke’a uzyskał zapewnienie „pozytywnego traktowania wsparcia lotniczego akcji części Brygady Spadochronowej. Niestety zwierzchnie władze brytyjskie […] zwekslowały sprawę na gen. Eisenhowera, co w najlepszym wypadku oznacza przewlekłą procedurę”[231].

Szkoda, że nawet wówczas polskie dowództwo w Londynie nie zdobyło się na uświadomienie sztabowcom w Warszawie, jakim wojskowym nonsensem był pomysł wysłania do niej brygady spadochronowej. Wydaje się, że ani gen. Sosnkowski, ani nawet sam gen. Sosabowski nie zdawali sobie z tego sprawy. W 1956 roku doświadczony lotnik i dowódca gen. Rayski pisał: „Wojska spadochronowe były w tamtych czasach transportowane na Dakotach D2, samolotach dość powolnych, transportowych, tzn. zupełnie bezbronnych, pozbawionych możliwości obserwacji w tył. […] Ile takich Dakot trzeba by przygotować, żeby przewieźć – powiedzmy – tysiąc żołnierzy z uzbrojeniem, amunicją i ekwipunkiem przeciwpancernym. Przy dodatkowych zbiornikach Dakota nie wzięłaby chyba więcej niż 10, może 15 żołnierzy. […] Lot do Warszawy na znacznie szybszym Liberatorze trwał około 11 godzin, Dakota leciałaby około 15 godzin. Częściowa ochrona, jaką daje ciemność, trwałaby o tej porze roku tylko 8–7 godzin, czyli połowa lotu nad terenem nieprzyjaciela odbywałaby się przy świetle dziennym”[232]. Jakie byłyby skutki takiej wyprawy, nietrudno przewidzieć.

Równie nierealny był pomysł, aby samoloty startujące z Włoch precyzyjnie bombardowały obiekty w Warszawie. Poza ciągłymi monitami o takie bombardowania ze wskazaniem konkretnych celów 15 i 16 sierpnia nadano z Kampinosu do Londynu dwie depesze z żądaniem lądowania tam „kilku samolotów z bombami, celem użycia ich w akcji na Warszawę. Lądowisko przygotowane”[233]. Zadania takie mogłyby efektywnie wykonywać tylko samoloty startujące z lotnisk znajdujących się na zapleczu frontu niemiecko-sowieckiego.

Możliwa, aczkolwiek niezwykle trudna z powodów zarówno technicznych, jak i politycznych, była jedynie akcja zrzutów realizowana przez lotnictwo alianckie. Z 12 na 13 sierpnia nad Warszawę udało się 11 samolotów – 5 polskich i 6 brytyjskich. Wszystko to odbyło się w miarę pomyślnie, gdyż aż 7 samolotów wykonało zrzuty, głównie w rejonie ogrodu Krasińskich i placu Napoleona. Następnej nocy, po osobistej interwencji Churchilla, zarządzono lot dywizjonów południowoafrykańskich, brytyjskich i polskiej eskadry. Wystartowało 28 samolotów – liberatorów i halifaksów. Ich zasadniczym celem były zrzuty w okolicy tych samych placów. 13 samolotów, przy stosunkowo silnym ogniu artylerii przeciwlotniczej i wykorzystywaniu przez Niemców mocnych reflektorów oślepiających pilotów, zrzuciło ładunki nad miastem.

Trzy liberatory rozbiły się, jeden wylądował pod Kijowem, a jego załoga została internowana przez Sowietów[234]. Następnego dnia wystartowało do Warszawy 26 alianckich samolotów. Tym razem Niemcy zestrzelili 8 liberatorów. Australijska załoga jednego z nich postanowiła wykonać zadanie za wszelką cenę i po zrzuceniu zasobników w rejonie placu Krasińskich samolot rozbił się na kamienicy przy ul. Długiej, powodując dodatkowo pożar siedziby księży pallotynów przy ul. Miodowej. Łącznie straty wyprawy wyniosły 31 procent i marszałek Slessor podjął decyzję o przerwaniu lotów[235]. Minister Eden tak ją tłumaczył w piśmie do prezydenta Raczkiewicza z 17 sierpnia: „w nocy z 14/15 sierpnia wysłano 28 samolotów [...] przy stracie trzech samolotów. Niestety w nocy z 14/15 sierpnia z 26 samolotów wysłanych do Warszawy osiem zginęło i tylko jedenaście wykonało zadanie. Napotkano na wielki opór nieprzyjaciela”[236]. Mimo dalszych polskich interwencji strona brytyjska okazała się nieubłagana i ostatecznie 20 sierpnia wyraziła tylko zgodę, aby sami Polacy na własną odpowiedzialność wykonywali loty do Warszawy. Od tego czasu jedynie pojedyncze samoloty, bardzo silnie ostrzeliwane, pojawiały się nad miastem. Bardzo trudne stało się nawet dokonywanie zrzutów nad Puszczą Kampinoską. Brak zrzutów z alianckich samolotów dla Warszawy negatywnie wpływał na nastroje powstańców, którym przez cały czas brakowało amunicji, oraz na postawy ludności cywilnej, wśród której pogłębiało się poczucie osamotnienia.

Stosunek ludności stolicy do powstania

Postawy ludności cywilnej w trakcie powstania były omawiane w różnych wydawnictwach źródłowych i opracowaniach[237]. Nie dysponujemy danymi dotyczącymi liczby ludności cywilnej przebywającej na terenach kontrolowanych przez powstańców. Jak wiadomo, największy obszar stolicy pozostawał w rękach żołnierzy AK około 4 sierpnia, a potem systematycznie się kurczył. Liczba ludności cywilnej podlegała zmianom spowodowanym przebiegiem działań wojennych. Część cywilów z dzielnic atakowanych przez Niemców starała się przedostać na tereny spokojniejsze, nadal bronione przez powstańców, lub próbowała opuścić Warszawę. Stosunkowo długo było to możliwe, gdyż Niemcy początkowo nie mieli dość sił, by blokować

drogi wyjścia ze stolicy. Prawie do końca sierpnia istniała możliwość ucieczki z Żoliborza (w kierunku Kampinosu), gdzie znaczna część dzielnicy była „ziemią niczyją", a jeszcze dłużej można było wydostać się z Mokotowa w kierunku Kabat i Piaseczna. Na Woli przed wojną mieszkało około 140 tysięcy ludzi, ale po wymordowaniu Żydów było ich tam o wiele mniej. Część mieszkańców tej dzielnicy w trakcie mordów dokonywanych przez siły gen. Reinefartha spontanicznie uciekała na Starówkę i do Śródmieścia, a ponadto z terenów położonych poza pasami niemieckiego natarcia mogła przemieszczać się poza Warszawę. Na Ochocie, na terenie kontrolowanym do 11 sierpnia przez powstańców, przebywało około 10 tysięcy cywili[238]. W rejonie otoczonej przez Niemców Starówki znajdowało się w przybliżeniu od 75 do 100 tysięcy stałych mieszkańców i uciekinierów. Pod koniec sierpnia 1944 roku ogólna liczba ludności powstańczego Śródmieścia – razem z uchodźcami – wynosiła około 260 tysięcy[239]. Ludność powstańczego Żoliborza szacowano na 36 tysięcy mieszkańców i uciekinierów, a w rejonie Górnego Mokotowa, najważniejszej twierdzy powstańczej w tej dzielnicy, przebywało ich w końcu września kilkanaście tysięcy[240]. Z tych częściowych danych można szacować, że 4 sierpnia na terenie kontrolowanym przez powstańców mogło przebywać do 500 tysięcy cywilnych mieszkańców Warszawy.

Bardzo szybko początkowe nastroje entuzjazmu i spontanicznej chęci pomocy powstańcom, charakteryzujące warszawiaków w pierwszych dniach sierpnia, bezpowrotnie – na większości terenów kontrolowanych przez oddziały AK – przeminęły. Niemcy dostrzegli tę różnorodność postaw. 3 sierpnia gen. Stahel informował generalnego gubernatora Franka w rozmowie telefonicznej: „Część ludności stoi po stronie Niemców i odmawia udziału w walce"[241]. Stahel potwierdził to wieczorem 4 sierpnia: „Postawa ludności polskiej nie jest jednolita. Znaczna część ludności wyraźnie odsuwa się od powstańców i nawet udziela pomocy niemieckim żołnierzom i policjantom"[242]. Informację tę Frank powtórzył tego samego dnia w rozmowie z szefem Kancelarii Rzeszy ministrem Hansem Heinrichem Lammersem: „W zasadzie ludność odnosi się teraz do powstańców z wielką rezerwą i tylko pod wyraźnym przymusem daje się skłonić do budowy barykad. Mieszkańcy Warszawy – nawet powstańcy – w szeregu wypadków uwolnili lub uratowali niemieckich

żołnierzy armii lądowej lub Waffen SS, którzy dzięki tej pomocy zdołali powrócić do swych jednostek. Generał Stahel donosi o licznych wypadkach tego rodzaju”[243]. Informacje te są zastanawiające. O ile jednak generalny gubernator był zainteresowany tym, aby wierzono w Berlinie, że jego pięcioletnie rządy przyczyniły się do pozyskania części Polaków, o tyle gen. Stahel, który przybył do Warszawy w końcu lipca 1944 roku, nie miał raczej powodów, aby koloryzować. Wprawdzie pole obserwacji tego ostatniego – oblężonego przez powstańców w dzielnicy rządowej – było niewielkie, niemniej jednak utrzymywał on stały kontakt telefoniczny z różnymi punktami w stolicy bronionymi przez Niemców i stąd prawdopodobnie pochodziły jego informacje.

Nastroje ludności stolicy zmieniały się zależnie od wielu czynników. Inaczej mogły kształtować się postawy ludzi wywodzących się z różnych grup zawodowych czy wiekowych. Teoretycznie najbardziej uświadomiona narodowo i patriotycznie nastawiona była inteligencja, ale też ona najlepiej zdawała sobie sprawę z ogromu możliwych zagrożeń, stąd emocje także w tej grupie mogły w zależności od rozwoju sytuacji podlegać radykalnym fluktuacjom. Napływ bezdomnych uchodźców z dzielnic, gdzie Niemcy popełniali masowe mordy (Wola i Ochota) z jednej strony zdecydowanie wpływał na nie negatywnie, z drugiej sprzyjał postawom determinacji, wynikającym z przekonania, że lepiej walczyć, niż bez oporu dać się Niemcom zamordować. Już 5 sierpnia niepokojąco zmieniła się atmosfera społeczna na Starym Mieście. Jak pisano wówczas w jednym z meldunków, nawet dowódcy AK podkreślali konieczność prowadzenia „natychmiastowej akcji, bo inaczej «skończą z nami tak jak z Żydami w getcie»”[244]. W późniejszej informacji z tego dnia, z godziny 17 pisano: „W ciągu ostatnich dwóch dni nastrój ludności spadł o 75%. Ludność przestaje pomagać. Nie daje kwater ani żywności. Oficerowie chcą się demobilizować. Jeden z dowódców (por. Tadeusz) zamierza w groźnym momencie przebijać się do Puszczy Kampinoskiej”[245].

Różne zachowania zaobserwowano 6 sierpnia w Śródmieściu. Generalnie oceniano, że nastroje cywilów w rejonie Alej Jerozolimskich były defetystyczne, a dodatkowo pogarszały się w rejonach narażonych na bezpośrednią działalność sił pacyfikacyjnych, zwłaszcza „Mongołów”, natomiast tam, gdzie oddziały AK całkowicie kontrolowały teren, dostrzegano zaufanie do powstańców i normalne zachowanie się ludności,

„może dzięki odcięciu praktycznie od ośrodków panikarskich”[246]. Optymizm panował w tych częściach Śródmieścia (na przykład na Czerniakowie) oraz w dzielnicach, gdzie nieprzyjaciel nie przejawiał w tym czasie większej aktywności (Żoliborz, Górny Mokotów). Jak akcentowano w cytowanym meldunku ze Śródmieścia, „Należy unikać odbierania ludziom nadziei szybkiej akcji wojsk sowieckich. Sytuacja jest taka, że polska ludność jest głęboko rozgoryczona na bolszewików za zwlekanie z pomocą, ale zarazem czeka na nich, jak na wybawienie, bo widzi, że nasze możliwości obronne, jeśli chodzi o broń, są bardzo małe. Efektywne zwiększenie pomocy dla dzielnic bezpośrednio zagrożonych trochę może uspokoić panikę”[247].

Zwracano także uwagę na jakość informacji podawanych w prasie, bo ludność czytała ją dokładnie i wyłapywała wszelkie pojawiające się w niej przekłamania. Zrozumiałe było, że prasa starała się pisać z tendencją „pokrzepiania serc”, co nie zawsze przynosiło zamierzony skutek. 12 sierpnia w rejonie Śródmieścia odnotowano przypadki darcia „Biuletynu Informacyjnego”, i to bez czytania[248]. Takie zachowania będą powtarzały się także później.

12 sierpnia w raporcie ze Śródmieścia pisano: „Opinia publiczna jest wyraźnie zaniepokojona faktem przedłużania się powstania i brakiem koncepcji wyjścia z sytuacji. W rozmowach stawia się zarzuty, że powstanie było aktem nieprzemyślanym i nienależycie zorganizowanym, szczególnie na odcinku pomocy z Londynu. Brak zrzutu broni, względnie chociaż żywności i całkowita bierność Aliantów jest dla opinii publicznej niezrozumiała. […] Na tym tle powstają nastroje prorosyjskie, wytwarza się niechęć do AK, rozdmuchiwana przez członków ugrupowań, które jeszcze przed wybuchem powstania odnosiły się do AK nieprzyjaźnie (NSZ i ugrupowania pokrewne). Otrzymaliśmy informacje o wypowiedziach na temat powstania osoby stojącej blisko sfer kierowniczych Stronnictwa Narodowego. Stosunek do powstania negatywny. Wpływ na wybuch powstania miała sanacja i grupa sanacyjnych oficerów. Tym czynnikom powstanie było potrzebne celem utrzymania się przy wpływach i przy władzy. Warunki powstaniowe dają bowiem przewagę elementowi wojskowemu, usuwając na drugi plan i pozbawiając jakichkolwiek wpływów cywilno-polityczny. Inne środowiska bynajmniej nie lewicowe, są

rozgoryczone na Mikołajczyka, że nie doprowadził do ugody z Komitetem Chełmskim”[249].

Tym nastrojom pesymizmu towarzyszyła często determinacja. Zauważyli to także Niemcy. W meldunku z 12 sierpnia, opracowanym przez kompanię propagandową 5. Dywizji Pancernej SS „Wiking” na podstawie zeznań ewakuowanych mieszkańców Warszawy, podawano, że ludność początkowo była niechętna powstańcom. „Gdy jednak zobaczono, że Niemcy z całą bezwzględnością niszczą życie i mienie mieszkańców i całą Warszawę równają z ziemią, bez różnicy: winny czy niewinny, nastroje zmieniły się całkowicie. Stoją po stronie powstańców i przyznają im rację, że podjęli walkę z tym bezlitosnym śmiertelnym wrogiem ich narodu”[250].

Rozwój sytuacji wojennej, żywnościowej, mieszkaniowej powodował, że generalnie, mimo wysiłków podejmowanych przez służby propagandowe AK, odczucia społeczne wiążące się z powstaniem stopniowo coraz bardziej się pogarszały. 19 sierpnia odnotowano w Śródmieściu chorobliwą wręcz bierność ludności w schronach, która „głoduje po kilka dni, nie dba o higienę”, a nastroje ją cechujące oceniano jako coraz gorsze[251]. Uciekinierzy z innych dzielnic koczowali na ulicach lub na klatkach schodowych, pogłębiając chaos i stając się rozsadnikami nastrojów defetystycznych. Momenty zwycięstw powstańców – jak na przykład zdobycie gmachu PAST-y – wywoływały chwilową euforię, ale brutalna rzeczywistość wkrótce ją niwelowała. Negatywne postawy wobec powstania, pogłębione niezwykle ciężkimi warunkami bytowania i terrorem nieprzyjaciela niemal bezustannie ostrzeliwującego miasto z artylerii oraz dokonującego bombardowań lotniczych, prowadziły do otwartych wystąpień mieszkańców stolicy. Tak było w końcowej fazie oblężenia Starówki, kiedy ludność wywieszała białe flagi, domagała się od dowództwa kapitulacji, na megafonowe wezwania Niemców masowo przechodziła do nich, a nawet próbowała rozbierać barykady. W tych ostatnich wypadkach powstańcy używali broni[252].

Tak więc bardzo szybko okazało się, jak złudne było przekonanie inicjatorów powstania w Warszawie, że jest ono wielkim politycznym i wojskowym sukcesem. Sowieci nie przychodzili, Niemcy zamiast się wycofywać, przystąpili nie tylko do likwidacji powstania, ale wręcz do unicestwiania mieszkańców stolicy i totalnego niszczenia jej

infrastruktury (grabież i systematyczne podpalanie budynków), a nadzieje na pomoc aliantów zachodnich i znaczący oddźwięk powstania w opinii międzynarodowej nie sprawdziły się. 12 sierpnia gen. Kazimierz Sosnkowski i wicepremier Jan Kwapiński wysłali wspólną depeszę do władz w Warszawie: „Puściliśmy tutaj w ruch wszystkie środki nacisku z wyjątkiem tych, które mogłyby doprowadzić do otwartego zerwania z aliantami. Ustawać nie będziemy w wysiłkach uruchomienia dla was pomocy. Sytuacja jest taka, że aczkolwiek otrzymaliśmy ustnie i na papierze wiele przyrzeczeń i zapewnień, przede wszystkim co do zrzutów, to jednak nie możemy ręczyć, czy zmaterializują się one w dniach najbliższych […]. Ani my, ani też alianci nie znamy operacyjnych zamierzeń rosyjskich […]. W tych okolicznościach, chyląc czoło wobec wyników waszych dotychczasowych bohaterskich walk, oświadczamy, że każda wasza decyzja będzie z najgłębszym szacunkiem przez nas przyjęta i uznana”[253]. Kiedy więc same polskie władze w Londynie przyznały, że nie potrafią niczego od Zachodu uzyskać i dawały do zrozumienia, iż kapitulacja powstańców będzie czynem całkowicie racjonalnym, klęska powstania dla generałów Komorowskiego i Pełczyńskiego oraz płk. Szostaka, formalnie lub faktycznie dowodzących tą bitwą, powinna być oczywista.

Bystry obserwator tego, co działo się w Komendzie Głównej AK, mjr dypl. Tadeusz Wardejn-Zagórski „Gromski”, ocenił ówczesną sytuację ogólną powstania jako „fatalną, beznadziejną i zapaskudzoną coraz bardziej przez oficerów zawodowych, półgłówków wiecznie urzędowo optymistycznie nastrojonych, a bezradnych w tym labiryncie, w jaki się zapuścili, sugerując Komendantowi Borowi i D.R. [Delegatowi Rządu] rozpoczęcie powstania w dniu 1 sierpnia. Dziś, 16 sierpnia, powstanie trwa o 13–14 dni za długo, jest właściwie już klęską, bo skoro dziś skamlemy pomocy u Sowietów – to dowodzi, że nie potrafimy zrobić nic sami”[254].

Osamotniona Warszawa trwała jednak w walce, bo po rzeziach Polaków na Woli i Ochocie powstańcy uważali, że kapitulacja jest równoznaczna ze zgodą na bezczynność wobec śmierci (podobnie jak to było z Żydami) z ręki niemieckich zbrodniarzy, toteż przekonani byli, że lepiej już będzie zginąć z bronią w ręku. Ludności Warszawy nikt o zdanie się nie pytał. W sumie liczyć można było już tylko na cud, a właściwe na przyjście Sowietów, bo jedynie od nich zależała konkretna pomoc dla walczącego miasta. Znakomicie te powszechne oczekiwania warszawiaków

odzwierciedlał wiersz Józefa Szczepańskiego, żołnierza batalionu „Parasol": „Czekamy ciebie, czerwona zarazo, byś wybawiła nas od czarnej śmierci…"[255].

Ale cudu, jak to 15 sierpnia 1944 roku, w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i w rocznicę bitwy warszawskiej 1920 roku zapisała w swym dzienniku Maria Rodziewiczówna, nie było[256].

Gaszenie pożaru na podwórku jednej z kamienic przy ul. Mokotowskiej, 17 września 1944 roku.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Dogorywanie powstania (2 września–2 października 1944)

Przebieg działań bojowych (2 września–2 października 1944 roku)

Walki w rejonie Sadyby, Powiśla i w Śródmieściu-Północ (2–10 września 1944 roku)

Dowództwo niemieckiej 9. Armii od początku września coraz bardziej niepokoiło się, że Sowieci wznowią natarcie w kierunku Pragi, co wymusiłoby na Niemcach reorganizację obrony i wzmocnienie jej wzdłuż Wisły. O tych obawach bardzo wyraźnie pisano 3 września w dzienniku bojowym 9. Armii. Aby zapobiec niebezpieczeństwu, należało oczyścić lewy brzeg Wisły z powstańców. W tym celu dowództwo Grupy Armii „Środek" skierowało z frontu nad Biebrzą do Warszawy pełnowartościową 542. Dywizję Grenadierów Ludowych, która następnie skoncentrowała się w Legionowie. Miała ona wzmocnić grupę korpuśną von dem Bacha. Wojskom sowieckim udało się jednak przełamać niemiecką obronę na Narwi w rejonie Pułtuska (4–5 września) i 542. Dywizja Grenadierów Ludowych zamiast do Warszawy została przerzucona na ten odcinek frontu, aby powstrzymać natarcie sowieckie[1].

Działania podjęte 2 września przez grupę gen. Rohra wiązały się właśnie z dążeniem do wyrzucenia powstańców z terenów położonych wzdłuż Wisły. Wojska te przeprowadziły szturm generalny na Sadybę. Opanowały ją w godzinach południowych i z dwóch stron zagroziły Sielcom. Część powstańców z Sadyby wycofała się w kierunku ulic Chełmskiej i Dolnej, wzmacniając obronę Sielc. Natarcie niemieckie dotarło do placu Bernardyńskiego, wyprowadzającego na ul. Czerniakowską. W nocy z 2 na

3 września kompania powstańców z Górnego Mokotowa obsadziła znajdujący się w rejonie Królikarni Fort Dąbrowskiego, blokujący drogę od strony Sadyby i Służewa[2]. Sielc (Dolnego Mokotowa) broniło zgrupowanie dowodzone przez ppłk. dypl. Remigiusza Adama Grocholskiego „Waligórę", w sile dwóch powstańczych batalionów.

Uderzenie na Sielce gen. Rohr miał prowadzić równocześnie z natarciem gen. Reinefartha na Powiśle. Dalsze działania zaczepne przerwano jednak w oczekiwaniu na uzupełnienia. Napłynęły one około 7 września. Po wzmocnieniu w grupie bojowej gen. Rohra znajdowały się cztery bataliony piechoty, dwa bataliony policji, zmotoryzowany batalion saperów, dwie kompanie pancernego batalionu saperów szturmowych, a ponadto inne pododdziały[3]. Część tych sił pozostawała w sektorach obronnych, głównie w dzielnicy policyjnej, a część tworzyła grupę bojową, z którą 9 września gen. Rohr wznowił natarcie na Sielce. Po uporczywej walce Niemcy opanowali wschodnią część tego rejonu i w ten sposób uzyskali możliwość działania wzdłuż ul. Czerniakowskiej, wyprowadzającej wojska niemieckie na pozostający nadal w rękach polskich Górny Czerniaków.

Tymczasem w pierwszych dniach września głównym celem niemieckiego ataku stało się Powiśle, czyli obszar wzdłuż wybrzeża Wisły między mostami Kierbedzia a Poniatowskiego. Był to teren ograniczony od wschodu Wybrzeżem Kościuszkowskim, biegnącym wzdłuż Wisły, od zachodu Nowym Światem, od strony północnej ul. Karową, a od południa ul. Tamka. Broniło go zgrupowanie „Krybar" (kpt. Cyprian Odorkiewicz), liczące około 2000 powstańców[4]. Powiśle było trudne do obrony za względu na stosunkowo luźną zabudowę i niewiele solidnych budynków mogących wytrzymać ostrzał artylerii czy bombardowania lotnicze, a najważniejszy obiekt broniony tu przez powstańców stanowiła elektrownia miejska, przez cały czas dostarczająca Warszawie prąd.

Od 3 września siły powstańcze tego obszaru zostały wzmocnione przez resztki zgrupowania „Róg", które przeszło kanałami ze Starówki, a jego dowódca mjr Stanisław Błaszczak „Róg" objął dowodzenie całością obrony. Tego dnia Powiśle było intensywnie ostrzeliwane przez ciężką artylerię i bombardowane przez lotnictwo szturmowe. Naloty lotnicze objęły także północne Śródmieście oraz Mokotów. 4 września bomby lotnicze poważnie naruszyły zabudowania elektrowni, której załoga ostatecznie przerwała

pracę. W ten sposób Warszawa została pozbawiona prądu. W natarciu na pozycje powstańców brały udział grupy szturmowe pułkownika Schmidta i Standartenführera SS Dirlewangera, a siły Śródmieścia wiązała od strony północnej grupa szturmowa mjr. Recka. Z ul. Karowej wypierały powstańców ataki Niemców prowadzone w kierunku południowym między innymi z ul. Dobrej. Opanowali oni brzeg Wisły po ul. Leszczyńską. Wówczas rozpoczęła się paniczna ucieczka ludności z terenów ogarniętych bombardowaniem i pożarami do północnego Śródmieścia. W Śródmieściu bomby lotnicze zburzyły między innymi hotel „Victoria", gdzie mieścił się sztab płk. „Montera". Następnego dnia nadal trwały zacięte walki, zwłaszcza w rejonie zrujnowanej elektrowni. Niemcom udało się opanować gmach Państwowego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych, jeden z ważniejszych punktów obrony Powiśla. W Śródmieściu lotnictwo niemieckie zbombardowało gmach PKO, gdzie mieściła się siedziba Komendy Głównej AK. 6 września Powiśle nadal było silnie bombardowane i większość zabudowań dzielnicy została ogarnięta pożarami. Ludność cywilna i siły powstańcze ul. Tamka wycofały się z Powiśla, dołączając do grupy Śródmieście północ. W ten sposób Powiśle zostało ostatecznie utracone. Według źródeł niemieckich spalono tam 1066 zwłok powstańców i cywilów[5].

Szybkie postępy Niemców na Powiślu skłoniły gen. von dem Bacha (za zgodą dowódcy 9. Armii gen. von Vormanna) do próby zlikwidowania sił powstańczych w Śródmieściu. Działania, prowadzone głównie wzdłuż Alej Jerozolimskich, miały na celu ostateczne przerwanie połączenia pomiędzy enklawami Śródmieścia (północną i południową), a następnie ich zniszczenie. Przez cały czas trwał silny napór niemiecki na północną część Śródmieścia (od Nowego Światu i Królewskiej, a także od strony Towarowej, Srebrnej i Dworca Pocztowego). Pełna realizacja tego planu doprowadziłaby do szybkiego upadku powstania, gdyż Śródmieście stanowiło najważniejszy i najsilniejszy obszar powstańczej Warszawy. Siły powstańców liczyły tu około 12 tysięcy ludzi.

7 września od wschodu, wzdłuż Alej Jerozolimskich, nacierała grupa szturmowa Dirlewangera, a oddziały płk. Schmidta pozostały na Powiślu. Siły nieprzyjaciela, które zdobyły między innymi Café Club, zostały powstrzymane przez polskie przeciwuderzenia. Wyniki niemieckiego natarcia nie były imponujące. W ciągu jednogodzinnej przerwy w działaniach bojowych teren walk miało opuścić około 15 tysięcy cywilów.

W rozmowach gen. Rohra z przedstawicielami Polskiego Czerwonego Krzyża ustalono, że 8 września nastąpi kolejna, dwugodzinna przerwa w działaniach bojowych. Za pośrednictwem przedstawicieli PCK został nawiązany kontakt pomiędzy gen. Rohrem a Komendą Główną AK. W rezultacie rozpoczęto rozmowy o warunkach kapitulacji powstańców. Zarówno zacięta obrona powstańców, jak i perspektywa kapitulacji spowodowały, że Niemcy nie prowadzili w następnych dniach natarcia zbyt energicznie. 7 i 8 września wyszło ze Śródmieścia na stronę niemiecką około 29 tysięcy cywilów[6].

Niemieckie natarcie utknęło 10 września. Front ustabilizował się na zachód od Nowego Światu, a Niemcom nie udało się rozdzielić północnej i południowej części Śródmieścia. Tego dnia rozpoczęło się natarcie sowieckie w kierunku Pragi, prowadzone po obu stronach linii kolejowej Otwock – Praga. By bronić Pragi, dowództwo niemieckie skierowało tam 11 września z rejonu Narwi 19. Dywizję Pancerną, dowodzoną przez gen. Hansa Källnera[7]. Razem z 73. Dywizją Piechoty toczyła ona ciężkie zmagania z wojskami sowieckimi, w ramach których walczyła 1. Dywizja Piechoty z 1. Armii WP, dowodzonej przez gen. Zygmunta Berlinga. W pięciodniowych walkach o Pragę 1. DP straciła 496 poległych i około 1300 rannych[8]. Kiedy rankiem 15 września Praga została zdobyta przez Armię Czerwoną, 19. Dywizja Pancerna razem z IV Korpusem Pancernym SS pozostała po prawej stronie Wisły i toczyła nadal ciężkie walki w rejonie Legionowa, powstrzymując natarcie sowieckiej 47. Armii, wspartej 8. Korpusem Pancernym. Celem jej działań było utworzenie przyczółków na lewym brzegu Wisły na wysokości Puszczy Kampinoskiej. Tylko 16 września w przeprowadzonym kontrataku 19. Dywizja Pancerna zniszczyła 28 sowieckich czołgów.

Działania niemieckie mające doprowadzić do opanowania Górnego Czerniakowa, Mokotowa i Żoliborza (11–30 września)

Natarcie sowieckie w kierunku Pragi skłoniło dowództwo niemieckie do kolejnych korekt w planie likwidacji powstania. Ponownie uznano, że najważniejszym zadaniem jest odepchnięcie powstańców od Wisły, a w tym celu należało przed rozprawą ze Śródmieściem zniszczyć bastiony polskiej obrony na Górnym Czerniakowie, Żoliborzu i Mokotowie.

11 września grupy bojowe Reinefartha i Rohra rozpoczęły z dwóch kierunków natarcie na Czerniaków. Od północy główne zadania wykonywała grupa szturmowa Dirlewangera (około 2500 ludzi), a pozostałe wojska gen. Reinefartha wiązały siły powstańcze. Oddziały AK na Górnym Czerniakowie liczyły w przybliżeniu 1100 żołnierzy w ramach zgrupowania „Kryska" oraz zgrupowania „Radosław", które – po przejściu kanałami ze Starówki – zostało tu skierowane dla wzmocnienia obrony. Dowódcą obrony Czerniakowa został ppłk Jan Mazurkiewicz „Radosław". W pierwszych dniach natarcia postępy nieprzyjaciela, wskutek zaciętej polskiej obrony, były stosunkowo niewielkie. Równocześnie grupa bojowa gen. Rohra przystąpiła do likwidacji polskiej obrony w Sielcach (organizacyjnie należących do obwodu AK Mokotów), bronionych przez oddziały ppłk. „Waligóry". Od 11 do 14 września Sielce były intensywnie ostrzeliwane przez artylerię i bombardowane przez samoloty, a 15 września natarcie piechoty niemieckiej wsparte bronią pancerną wyparło powstańców z tego obszaru w pozostające w rękach polskich rejony Mokotowa. Niemcy opanowali także Fort Legionów Dąbrowskiego, jednak około godziny 18.30 dowódca 9. Armii przekazał gen. Rohrowi rozkaz: „Zaprzestać jutro dalszego prowadzenia walk na Mokotowie, gdyż przeciwnik tam zbyt mocny"[9].

Nieprzyjaciel uzyskał znaczne powodzenie 13 września, odcinając Górny Czerniaków od Śródmieścia południe. Siły niemieckie opanowały ul. Książęcą, Port Czerniakowski i teren Gazowni Miejskiej. Następnie powstańcy z batalionu „Zośka" zostali zmuszeni do opuszczenia gmachu ZUS. W nocy z 13 na 14 września Niemcy wyparli żołnierzy zgrupowania „Kryska" z południowej części Czerniakowa i doszli do ul. Górnośląskiej.

Również 13 września samoloty sowieckie rozpoczęły zrzuty dla powstańców. Wojska sowieckie były coraz bliżej Pragi, toteż sytuacja w Warszawie zaczęła Niemców niepokoić. Dowództwo niemieckie miało problemy z uzyskaniem zgody Hitlera na wysadzenie czterech mostów w Warszawie. Ostatecznie trzy mosty zostały wysadzone wieczorem, a most Kierbedzia koło północy[10]. W dzienniku bojowym 9. Armii zapisano: „Nowy front na Wiśle jest powierzony grupie korpuśnej von dem Bacha, której jest podporządkowana grupa bojowa 25. Dywizji Pancernej, początkowo przeznaczona do walk na wschodnim wybrzeżu. Tak więc pułk pancerny tej grupy zostaje skierowany do rejonu południowego przedmieścia Siekierki dla zapobieżenia próbom nieprzyjaciela

przeprawienia się w tym rejonie, batalion saperów zaś, oddział rozpoznawczy, artyleria i czołgi na północ miasta z zadaniem zdobycia Żoliborza i opanowania tam wybrzeża Wisły. Cała pozostała przestrzeń wybrzeża od Żoliborza do Siekierek jest powierzona zgrupowaniu pułkowemu «Noethe». Tworzy ono zbiorowisko małych grup znajdujących się w Warszawie w chwili wybuchu powstania”[11]. Już 14 września ul. Czerniakowską nacierał przeciwko pozycjom bojowym powstańców operujący w ramach grupy gen. Rohra 146. Pułk Grenadierów z 25. Dywizji Pancernej, wsparty kompanią dział pancernych (Panzerjäger IV)[12]. W tej sytuacji kolejne sukcesy Niemców były nieuniknione. Od rana 14 września spychali oni żołnierzy zgrupowania „Radosław” z zabudowań przy ul. Czerniakowskiej. Powstańcom z „Zośki” udało się strzałami z piata unieruchomić dwa nieprzyjacielskie pojazdy pancerne.

Ataki na pozycje niemieckie, przeprowadzone między 14 a 17 września przez dowódcę Śródmieścia południe ppłk. Jana Szczurka „Sławbora”, mające doprowadzić do odzyskania w rejonie ul. Książęcej połączenia z powstańcami walczącymi na Czerniakowie, były spóźnione i zakończyły się niepowodzeniem oraz dużymi stratami nacierających oddziałów.

Z 14 na 15 września przez Wisłę na wysokości Czerniakowa przeprawił się patrol z 1. Armii WP, który został doprowadzony do ppłk. „Radosława”, a następnie z oficerem łącznikowym powstańców powrócił na Pragę. Rano 15 września marszałek Rokossowski rozkazał dowódcy 1. Armii WP gen. Berlingowi wyjść do końca dnia na wschodni brzeg Wisły na odcinku Pragi i przeprowadzić rozpoznanie brzegu Wisły w celu uchwycenia przyczółków na jej zachodnim brzegu[13]. Podczas dwu kolejnych nocy (z 15 na 16 i z 16 na 17 września) na Czerniaków przeprawiły się dwa bataliony 9. Pułku Piechoty z 3. Dywizji Piechoty dowodzone przez szefa sztabu pułku mjr. Stanisława Łatyszonka. Forsowanie Wisły przeprowadzone zostało nieudolnie, na łodziach i podręcznych środkach przeprawowych[14].

W następnych dniach oddziały powstańcze wraz z żołnierzami 9. Pułku Piechoty odpierały wielokrotnie wznawiane ataki niemieckie. Żołnierze z armii gen. Berlinga, głównie pochodzący ze wsi, mieli, podobnie jak poprzednio oddziały partyzanckie z Kampinosu, ogromne trudności z odnalezieniem się w niezwykle trudnych warunkach walki w mieście. Natomiast w sposób istotny obronę ułatwiało działanie z Pragi sowieckiej artylerii, która ostrzeliwała stanowiska zajmowane przez Niemców.

W tym czasie znacznie wzrosła liczba wozów bojowych, którymi dysponowali Niemcy w dzielnicach przylegających do Wisły. 20 września 87. oddział przeciwpancerny 25. Dywizji Pancernej posiadał 10 Panzer IV i 16 dział pancernych (Panzerjäger IV), z tego 10 na Czerniakowie, a kompania II batalionu 3. Pułku Pancernego 3. Dywizji Pancernej SS „Totenkopf", którą także skierowano w ten rejon, dysponowała 8 czołgami Panzer IV i 4 działami Marder IV[15]. Ponadto grupa korpuśna von dem Bacha miała 47 wozów bojowych.

19 września broniono się już tylko w kilku domach przy ulicach Wilanowskiej i Zagórnej. W nocy z 19 na 20 września ppłk „Radosław" z częścią powstańców (około 200 żołnierzy, w tym połowa rannych) odszedł kanałami na Mokotów, co zrobiło bardzo złe wrażenie na powstańcach walczących nadal oraz żołnierzach 1. Armii WP. Pozostało około 160 uzbrojonych powstańców, dowodzonych przez kpt. Ryszarda Białousa „Jerzego", który we wrześniu 1944 roku został dowódcą „Brody" (Brygady Dywersyjnej), złożonej z resztek batalionów „Zośka" i „Parasol". Rzekomo kpt. „Jerzy" znał zamiar odejścia ppłk. „Radosława" na Mokotów i sam postanowił walczyć dalej, jednak pozostawieni na Czerniakowie żołnierze zgrupowania Kedywu KG AK nic o tym nie wiedzieli[16]. Podpułkownik „Radosław" – jak wynika z meldunku złożonego 23 września na Mokotowie – o swojej decyzji odejścia kanałami z przyczółka miał poinformować wcześniej mjr Łatyszonka, ale zeznanie tego ostatniego zdecydowanie przeczy tej wersji[17].

Rankiem 21 września szef sztabu 9. Armii gen. Helmut Staedtke informował dowództwo Grupy Armii „Środek": „Wilanowska – Solec, narożnik południowo-zachodni, jeszcze nieoczyszczony. Natarcie od godz. 00^{00} dotąd bez sukcesu. Blok obsadzony przez ok. 400 ludzi. […] Po oczyszczeniu kotła południowego oczyszczanie Żoliborza i Mokotowa, a dopiero wtedy kocioł śródmiejski"[18]. Następnego dnia obrońcy trzymali się już tylko w jednym domu (Wilanowska 1). Według szefa sztabu 9. Armii powstańcy poddawali się częściej niż żołnierze armii gen. Berlinga. „Zaproponowana kapitulacja – pisano w meldunku dziennym wywiadu – nie doszła do skutku, gdyż bandyci i legioniści pod dowództwem rosyjskiego majora mają zamiar walczyć dalej"[19]. Ostrzeliwany ciężką bronią dom palił się, a mimo to obrona trwała. Kapitan „Jerzy" i mjr Łatyszonek do końca kierowali obroną. W dzienniku bojowym 9. Armii

zanotowano: „Opór przeciwnika, mimo świadomości końcowego zniszczenia, jest zawzięty”[20]. Bój o ostatni dom na Górnym Czerniakowie trwał całą dobę. Major Fischer, szef sztabu gen. Reinefartha meldował, że trzy działa 4,5 cm, którymi dysponowali żołnierze z 1. Armii WP, strzelały „do ostatnich minut”[21]. Obrońcy przez cały dzień czekali na obiecaną przez sztab 1. Armii WP przeprawę na Pragę, ale gdy próba jej zrealizowania skończyła się niepowodzeniem, przed świtem 23 września kpt. „Jerzy” postanowił spróbować wraz z powstańcami przedostać się do Śródmieścia. Przyłączył się do nich mjr Łatyszonek z 20 żołnierzami. Łącznie grupa zamierzająca przebić się do Śródmieścia liczyła od 80 do 100 osób[22]. W trakcie marszu powstańcy, ostrzelani przez nieprzyjaciela w ciemnościach nocnych, rozproszyli się. Tylko kpt. „Jerzy” z kilkoma żołnierzami dotarł do Śródmieścia. Major Łatyszonek trafił do niemieckiej niewoli. 23 września w dziennym meldunku wywiadu zapisano: „po zaciętej walce został złamany ostatni opór nieprzyjaciela, kocioł oczyszczony, łącznie z zamknięciem luki nad brzegiem Wisły. […] Wzięto do niewoli 82 polskich legionistów, 57 bandytów, 30 uzbrojonych kobiet. Zdobyto 3 działa ppanc. kal. 4,5, 2 ckm. 1 nkm, 12 rkm, 15 pm, 1 rusznicę ppanc, 16 automatycznych kb, 37 kb, 3 lekkie granatniki”[23]. O przełamanie oporu obrońców budynku przy ul. Wilanowskiej 1 walczył między innymi 2. batalion 146. Pułku Grenadierów 25. Dywizji Pancernej[24]. Na Czerniakowie w ręce niemieckie dostało się wiele tysięcy cywilów, których następnie skierowano do obozu przejściowego w Pruszkowie[25]. Tak jak w całej Warszawie, również tu oddziały niemieckie popełniały zbrodnie wojenne, mordując zarówno powstańców, jak i osoby cywilne.

Przytoczone powyżej informacje ze źródeł niemieckich dobitnie świadczą o tym, jak krzywdzące wobec Berlingowców są opinie zawarte w napisanym w Śródmieściu meldunku kpt. „Jerzego” i w wielu publikowanych relacjach powstańczych, dotyczące ich rzekomo bardzo kiepskiej postawy bojowej w walkach na Czerniakowie[26]. W tej sytuacji za co najmniej kontrowersyjne należy uznać usprawiedliwianie – z reguły przez tych samych ludzi – decyzji ppłk. „Radosława” o opuszczeniu stanowisk bojowych i przejściu kanałami do Mokotowa[27]. Obiektywnej ocenie żołnierzy z armii gen. Berlina nie sprzyjało też polityczne nastawienie Komendy Głównej AK. Jeszcze w nocy 22 września wbrew faktom informowano Londyn, że jeden „batalion z oddziałów Berlinga od

kilku dni walczy na Czerniakowie. Nie było żadnego współdziałania z naszymi oddziałami, bo dowódcy Berlingowcy bardzo źle odnoszą się do nas”[28].

Równocześnie z działaniami na Górnym Czerniakowie Niemcy podjęli próby zlikwidowania powstańczego Żoliborza. Teren tej dzielnicy był trudny do obrony, gdyż szerokie ulice i nowoczesna zabudowa miejska stwarzały duże możliwości manewrowego prowadzenia działań ofensywnych z wykorzystaniem atutów, które dawało posiadanie broni pancernej. Stąd też obrona Żoliborza opierała się na kilku usytuowanych przed właściwą linią polskich pozycji solidnych obiektach, traktowanych jako najważniejsze punkty oporu. Taką powstańczą fortecą był gmach Gimnazjum im. Poniatowskiego („Poniatówka”), wysunięty na około 200 m od alei Wojska Polskiego, w stronę torów kolei średnicowej. Podobną rolę jak „Poniatówka” pełniły też inne obiekty, na przykład położony przed ul. Stołeczną klasztor sióstr zmartwychwstanek czy zakłady „Opla” w rejonie ul. Włościańskiej.

Załoga Żoliborza w połowie września liczyła około 2000 żołnierzy, zorganizowanych w pięć zgrupowań[29]. Tych, którzy byli uzbrojeni, wystarczało zaledwie na obsadzenie pierwszej linii frontu, a dowództwo nie dysponowało odwodem, którego mogłoby użyć do powstrzymania nieprzyjaciela wdzierającego się w głąb polskiej obrony.

Powstańcom brakowało broni maszynowej i przeciwpancernej. Sytuacja poprawiła się zdecydowanie, kiedy od nocy z 13 na 14 września załoga Żoliborza zaczęła systematycznie otrzymywać zrzuty sowieckie, a w ich ramach rusznice przeciwpancerne, broń maszynową oraz żywność.

11 września Niemcy w sile batalionu piechoty, wsparci ogniem moździerzy i artylerii, zaatakowali „Olearnię” (Pałac Norblina przy ul. Gdańskiej), czyli placówkę powstańczą wysuniętą najdalej w kierunku Bielan. Obrońcom udało się odeprzeć wszystkie ataki niemieckie.

Sytuacja zmieniła się, kiedy dowództwo 9. Armii wprowadziło do działań na Żoliborzu grupę bojową 25. Dywizji Pancernej płk. Oskara Audörscha, złożoną z 87. batalionu pionierów, 25. oddziału rozpoznawczego i 91. Pułku Artylerii. Jak już wspominano, 146. Pułk Grenadierów Pancernych z 25. Dywizji Pancernej został skierowany do obrony zachodniego brzegu Wisły i działań na Górnym Czerniakowie[30]. W tym czasie w rejonie Warszawy dywizja prawdopodobnie dysponowała

sześcioma czołgami Panzer IV i szesnastoma działami pancernymi Panzerjäger IV, z czego sześć walczyło na Czerniakowie[31]. W meldunkach z następnych dni podawano liczbę tych dział i czołgów nieznacznie zmienioną. Całą siłą pancerną dywizji był jej 87. batalion przeciwpancerny, uzbrojony w 28 dział samobieżnych i 14 czołgów Panzer IV. W tym czasie jeszcze nie dołączył on do rzutu bojowego dywizji skierowanego do Warszawy.

Działania 25. Dywizji Pancernej, które miały doprowadzić do likwidacji oporu powstańców na Żoliborzu, rozpoczęły się 14 września. Natarcie poprzedził dwugodzinny ostrzał artyleryjski, rozpoczęty o godzinie 10. Siły nieprzyjaciela uderzały od północy w dwóch kierunkach. Jedna grupa atakowała wzdłuż ulic Marymonckiej i Gdańskiej, druga wzdłuż ul. Kamedułów, wałem wiślanym prowadzącym do Cytadeli. Trwały ciężkie walki o „Olearnię". Działania bojowe prowadzono do godziny 20. Ostatecznie powstańcy utracili prawie cały Marymont i w zasadzie zostali odcięci od Wisły. Straty niektórych oddziałów AK sięgały nawet 30 procent zabitych i rannych. Niemcy od ognia strzelców wyborowych i podczas walk stracili między innymi dowódcę 25. pancernego batalionu rozpoznawczego, dwóch dowódców kompanii i kilkudziesięciu szeregowych. Prawdopodobnie powstańcom udało się uszkodzić sześć wozów pancernych. Zabudowania na zdobytych ulicach podpalano, a na ludności cywilnej tzw. Ukraińcy pod dowództwem niemieckim dopuszczali się masowych mordów[32]. W meldunku niemieckiego wywiadu zapisano: „Własnym natarciem z północy przez Marymont udało się dotrzeć aż do parku, a czołgom nawiązać kontakt z Cytadelą. Czołgi musiały wieczorem cofnąć się na północny skraj parku, gdyż własna piechota nie zdążyła"[33]. W dzienniku bojowym 9. Armii zanotowano natomiast, że oddział wydzielony z 25. Dywizji Pancernej, nacierając brzegiem Wisły, dotarł na odległość 200 m od Cytadeli, a prawa grupa tego natarcia napotkała zdecydowany opór powstańców w betonowych zabudowaniach fabryki „Opla"[34].

Od rana 15 września Żoliborz nękany był nalotami sztukasów. Równocześnie powstańcy prowadzili zacięte walki z nacierającym nieprzyjacielem, który nie potrafił przełamać polskiej obrony. W dzienniku 9. Armii zapisano: „Nie zdołano ostatecznie opanować i obsadzić wybrzeża Wisły na Żoliborzu, choć otwarto styk z Cytadelą. Wszystkie wysiłki

skutecznego opanowania wybrzeża zależą od zdobycia betonowych budynków fabryki «Opel». Stawiany jest tam opór mimo użycia przez nas broni ciężkiej i lotnictwa szturmowego”[35]. W budynkach fabryki ciężkie walki toczyły się przez cały następny dzień. Niemcy nie potrafili zlikwidować tutaj oporu powstańców i uznali, że nie da się tego zrobić bez skoncentrowania większych sił. Potwierdził to meldunek oficera operacyjnego 25. Dywizji Pancernej przekazany 17 września sztabowi 9. Armii: „Na Żoliborzu bez wyników. Betonowe bloki, wysoka zabudowa obsadzone przez strzelców wyborowych. Ogień oskrzydlający artylerii ppanc. z przeciwnego brzegu. Siły wyczerpane wskutek strat”[36].

Z danych niemieckich wynika, że między 14 a 16 września oddziały 25. Dywizji Pancernej straciły 110 zabitych i 240 rannych[37]. Zgodnie z raportem ppłk. „Żywiciela” dotyczącym walk między 11 a 16 września w tym czasie zniszczono lub uszkodzono 24 czołgi i działa pancerne, a 150 żołnierzy nieprzyjaciela zabito lub raniono. Straty własne wynosiły 40 zabitych i co najmniej 60 rannych[38]. Niemcy nie odnotowali bezpowrotnych strat w broni pancernej, niemniej powstańcom trudno było to ocenić, gdyż uszkodzone czy zniszczone czołgi pozostawały na terenie kontrolowanym przez nieprzyjaciela. Natomiast straty zadane w ludziach były znacznie wyższe, niż to oceniała strona polska. Przed opuszczeniem rejonu Żoliborza 25. Dywizja Pancerna dysponowała tam 11 czołgami Panzer IV i 7 działami pancernymi Panzerjäger IV[39].

W nocy z 17 na 18 września 2. Dywizja Piechoty z 1. Armii WP rozpoczęła operację utworzenia przyczółka na lewym brzegu Wisły w rejonie Żoliborza. Akcję prowadził 6. Pułk Piechoty, dowodzony przez ppłk. Ignacego Goranina. Początkowo przerzucono zwiad i jedną kompanię piechoty. Informacje o desancie zmusiły dowództwo niemieckie do korekty zadań dla 25. Dywizji Pancernej. Teraz miała się ona skoncentrować na utrzymaniu brzegu wiślanego. 18 września Niemcy zaniechali natarć na pozycje powstańców na Żoliborzu, ale intensywnie nękali je ogniem artylerii i pociskami rakietowymi („szafami”). 18 września o godzinie 22 rozpoczął się właściwy desant pododdziałów 6. Pułku Piechoty. W tym czasie przerzucono na lewy brzeg Wisły jego drugi batalion w sile 370 żołnierzy uzbrojonych w 12 rusznic przeciwpancernych, 7 ckm i 8 moździerzy 82 mm. Następnego dnia o godzinie 10 zaatakował on pozycje niemieckie, ale został odrzucony. Później sam musiał odpierać

przeciwuderzenia niemieckie. Kolejne natarcie batalionu, przeprowadzone 19 września wieczorem, także zakończyło się niepowodzeniem. W nocy z 19 na 20 września przerzucono z Pragi dodatkowo jedną kompanię z III batalionu 6. Pułku Piechoty. W sumie na lewym brzegu Wisły znalazło się 570 oficerów i żołnierzy tego pułku. Natarcia żołnierzy polskich z 20 września również nie przyniosły efektów. Następnego dnia od świtu pozycje polskie atakowane były ogniem artylerii, po czym ruszyło uderzenie niemieckie. Po trzech atakach grupie bojowej 25. Dywizji Pancernej około godziny 11 udało się zlikwidować polski przyczółek. Straty polskie wyniosły 184 zabitych i 218 wziętych do niewoli. Ewakuowano 168 osób[40].

Dowódca obrony Żoliborza, ppłk „Żywiciel", o desancie dowiedział się dopiero przed południem 20 września od przybyłych z Pragi łączników, mimo że od 18 września w jego kwaterze przebywało dwóch oficerów sowieckich z radiostacją, za której pomocą utrzymywano łączność z dowództwem 1. Frontu Białoruskiego[41]. Nie ma danych pozwalających stwierdzić, czy dowództwo powstańców próbowało uzyskać jakiś kontakt z walczącymi na nadbrzeżu Wisły pododdziałami 6. Pułku Piechoty. Nie ulega jednak wątpliwości, że obok skutecznego oporu powstańców także konieczność zwalczenia desantu wymusiła na dowództwie niemieckim decyzję o przerwaniu działań mających zlikwidować opór powstańców na Żoliborzu, co o kilkanaście dni przedłużyło istnienie tej polskiej enklawy. Istotnym wsparciem dla obrony Żoliborza stały się pomoc sowieckiej artylerii oraz zrzuty lotnicze. Tylko 19 września odebrano tam 3,5 tony zrzutów, w tym karabiny przeciwpancerne[42].

W tym czasie Komenda Główna AK i dowództwo powstania oczekiwało, że lada moment cała Warszawa zostanie zajęta przez Armię Czerwoną. 20 września gen. „Monter" rozkazał „ppłk. „Żywicielowi": „Przed wejściem Sowietów rozszerzyć własny teren do granic konspiracyjnych i umocnić się w nim. […] Dowódcę sowieckiego prosić do siebie, a nie iść do niego. […] Dla manewru oddziały sowieckie przepuszczać przez własne ugrupowania, ułatwiając przejście (przewodnicy)"[43]. Aby należycie przywitać Sowietów, zgodnie z rozkazem dowódcy AK z 20 września utworzono Warszawski Korpus AK w sile trzech dywizji piechoty: 28. (Śródmieście), 8. (Żoliborz) i 10. (Mokotów). Dowódcą korpusu został gen.

Antoni Chruściel „Monter", a dowódcami dywizji komendanci broniących się jeszcze dzielnic miasta. Korpus liczył 16 193 żołnierzy [44].

18 września na stanowisku dowódcy 9. Armii gen. von Vormanna zastąpił gen. wojsk pancernych Smilo von Lüttwitz. Zmienił on kolejność prowadzonych dotychczas operacji. 21 września w dzienniku bojowym 9. Armii zapisano: „wstrzymano działania celem opanowania Żoliborza. Pierwszeństwo ma likwidacja kotła w południowej części Warszawy [na Górnym Czerniakowie] oraz zdobycie Mokotowa. Jest nadzieja na ukończenie tej operacji w ciągu 3 dni i przerzucenie sił na Żoliborz. Grupa «Środek» aprobuje ten plan, choć przedtem rozkazała niezwłoczną likwidację Żoliborza"[45]. Następnego dnia z prawego brzegu Wisły skierowano poprzez Modlin do Warszawy 19. Dywizję Pancerną dowodzoną przez gen. Hansa Källnera. Szef sztabu 9. Armii meldował: „Żoliborz będzie musiał być wzięty przez 19. dywizję pancerną, bo siły Reinefartha nie wystarczają"[46]. Wcześniej jednak zamierzano zlikwidować obronę polską na Mokotowie.

Do opanowania Mokotowa dowództwo niemieckie skierowało grupę bojową gen. Rohra, wzmocnioną o część sił gen. Reinefartha mających już znaczne doświadczenie w walkach z powstańcami[47]. Grupa gen. Rohra liczyła około 9000 ludzi, dysponowała artylerią oraz znaczną ilością broni pancernej, głównie działami pancernymi z 302. batalionu pancernego (radio)[48]. Zgodnie z opracowanym 22 września planem operacji dzielnicę miały zdobywać dwie grupy szturmowe, każda w sile pułku. Zakładano, że natarcie rozpocznie grupa szturmowa działająca od strony południowej, wzdłuż ul. Puławskiej, a następnie od zachodu miała uderzyć grupa szturmowa, posuwająca się wzdłuż ul. Racławickiej[49].

Trudno dokładnie stwierdzić, jaka była w tym czasie liczebność powstańców w tej dzielnicy. Szacunkowe dane na ten temat mieszczą się w granicach pomiędzy trzema a pięcioma tysiącami żołnierzy[50]. Siły Mokotowa dowodzone przez ppłk. „Karola" składały się z dwóch zgrupowań. Górnego Mokotowa bronił pułk „Baszta" (dowodzony przez ppłk. „Daniela", Stanisława Kamińskiego), a Dolnego Mokotowa pułk „Waligóra" (z dowódcą ppłk. Remigiuszem Adamem Grocholskim). Granice działania obu tych zgrupowań były uwarunkowane układem terenu. Górny Mokotów leżał powyżej, a Dolny Mokotów poniżej skarpy wiślanej. Powstańcy zorganizowani byli w cztery bataliony, słabo

uzbrojone, szczególnie w broń przeciwpancerną. Mieli pewną liczbę piatów oraz 10 sowieckich rusznic przeciwpancernych. Teren przez nich zajmowany był niedogodny do prowadzenia działań obronnych. Obok skarpy wiślanej drugim elementem tworzącym naturalną przeszkodę trudną do obrony był park Dreszera, który przecinał obszar zajmowany przez Polaków. Obronę utrudniała nowoczesna, stosunkowo rzadka zabudowa, poprzecinana szerokimi arteriami i dużymi wolnymi przestrzeniami, ułatwiającymi nacierającym prowadzenie działań manewrowych i izolowanie od siebie poszczególnych kwartałów dzielnicy. Ponadto dowództwo Mokotowa, podobnie jak komendanci innych powstańczych dzielnic, stało przed dylematem, czy bronić stosunkowo dużego terenu, z możliwością stopniowego oddawania nacierającemu nieprzyjacielowi jego części i cofania się na nowe pozycje, czy też skupić oddziały na mniejszej powierzchni i dzięki temu uzyskać w miarę silny odwód, który byłby używany do wykonywania kontruderzeń w sytuacji wypierania powstańców z zajmowanych punktów obrony. Brak odpowiednio silnych liczebnie i dobrze uzbrojonych oddziałów uniemożliwiał równoczesną obronę dużego terytorium i utrzymywanie mocnych odwodów. Podpułkownik „Karol" zdecydował się na obronę całego wcześniej opanowanego przez powstańców terytorium. Głównymi punktami obrony były najsolidniejsze budynki, z liczniejszymi niż osadzone gdzie indziej i lepiej uzbrojonymi załogami. Od strony południowej najważniejszym elementem obrony był gmach szkoły na Woronicza. Od strony zachodniej dostępu do parku Dreszera broniły dwa obiekty, nazwane przez powstańców Alkazar i Westerplatte.

Natarcie niemieckie rozpoczęło się 24 września, a poprzedziły je ataki sztukasów, ostrzał artyleryjski i uderzenia pocisków rakietowych („krów"). Niemcy od strony południowej atakowali odcinek broniony przez batalion „Karpaty" z pułku „Baszta". Piechota niemiecka wsparta 8 czołgami posuwała się wzdłuż ul. Puławskiej. Około godziny 10 ppłk „Karol" zameldował dowódcy powstania, że został lekko ranny, a ppłk „Waligóra" ciężko[51]. Kolejne natarcia Niemcy prowadzili od zachodu i od południowego wschodu. Powstańcy utracili połowę terenu Królikarni. Ciężkie walki toczyły się o utrzymanie szkoły przy ul. Woronicza, stanowiącej bastion obronny od strony południowej. Przechodziła ona z rąk do rąk, ostatecznie została przez powstańców utrzymana. Północny odcinek obrony nieprzyjaciel wiązał ogniem artylerii. Generalnie postępy

Niemców były stosunkowo niewielkie. Ich siły atakujące Mokotów polscy dowódcy oceniali na pułk piechoty wsparty artylerią oraz bronią pancerną. Komendant obwodu meldował wieczorem gen. „Monterowi", że powstańcy spalili jeden czołg oraz dwa inne unieruchomili, on zaś przygotowuje się do wykonania w nocy uderzenia w celu odzyskania Królikarni[52]. Straty własne oceniano na 25 procent stanów osobowych. Nocne kontruderzenie załamało się, a strona polska poniosła kolejne poważne straty w zabitych i rannych.

Sytuacja, która wytworzyła się na Mokotowie wskutek niemieckiego natarcia, była przez polskich dowódców oceniana diametralnie różnie. Podpułkownik „Karol" przewidywał, że następnego dnia Niemcy przeprowadzą koncentryczne natarcie, i postulował, aby dowództwo powstania zwróciło się do marszałka Rokossowskiego z prośbą o wykonanie uderzenia artyleryjskiego na tereny niemieckiej koncentracji oraz o osłonę lotnictwa sowieckiego dla powstańców[53]. Postulaty te były jak najbardziej słuszne, tyle że mało realne, gdyż strona sowiecka tylko pozorowała chęć współpracy z dowództwem powstańczym. Natomiast gen. „Monter" bagatelizował zaczepne akcje niemieckie na Mokotowie i w meldunku dziennym dla Komendy Głównej sugerował, że działania nieprzyjaciela mają charakter bardziej propagandowy niż wojskowy, a ich celem jest „chęć demoralizacji" oddziałów powstańczych[54].

Dowództwo 9. Armii negatywnie oceniło postępy grupy gen. Rohra na Mokotowie. Starał się go usprawiedliwiać gen. von dem Bach, dowodząc, że wprawdzie siły gen. Rohra były bardzo liczne, ale cały ciężar natarcia spoczywał na grupie bojowej płk. Schmidta, gdyż inne oddziały nie były zdolne do prowadzenia walk ulicznych, a ponadto brakowało amunicji artyleryjskiej[55]. Generałowi Rohrowi nakazano zmienić sposób organizowania działań – miał stworzyć punkt ciężkości, natarcia prowadzić pasami małej szerokości, artyleria miała strzelać ogniem bezpośrednim, a domy należało niszczyć pojedynczo[56].

25 września okazało się, że gen. Rohr poważnie potraktował te krytyczne uwagi. Już o świcie nastąpił bardzo silny atak niemieckiej piechoty wspartej bronią pancerną na pozycje polskie. Ataki prowadzono głównie od strony zachodniej. Ostrzał artyleryjski spowodował liczne pożary. Na szczęście – podobnie jak to obserwowano w innych dzielnicach – prawie jedna trzecia wystrzelonych pocisków artyleryjskich nie eksplodowała.

Zarówno Niemcy, jak i Polacy uważali, że było to spowodowane sabotażem prowadzonym w niemieckich fabrykach amunicji. Do wieczora Niemcy włamali się głęboko w polską obronę, częściowo opanowując park Dreszera i zajmując część ul. Ignacego Krasickiego. Ostrzał ul. Puławskiej doprowadził do tego, że była ona nie do przekroczenia i w ten sposób obrona polska została praktycznie przepołowiona. Nadal trwały zacięte walki o opanowanie szkoły przy ul. Woronicza. Po kontrataku zorganizowanym przez ppłk. „Daniela" Niemcy zostali z budynku wyparci, ale sam „Daniel" wkrótce został ranny w prawe przedramię i dowodzenie pułkiem „Baszta" objął mjr Kazimierz Szternal „Zryw".

Tym razem Niemcy odnotowali sukces działań grupy gen. Rohra, jednocześnie jednak meldowano, że walki były bardzo zacięte, a szkoła przy ul. Woronicza siedmiokrotnie przechodziła z rąk do rąk[57]. Oceniono, że udało się włamać w pozycje polskie od strony południowo-zachodniej na głębokość około 1000 metrów. W porannym meldunku z 25 września ppłk „Karol" bardzo pesymistycznie przedstawił rozwój sytuacji, niemniej informował gen. „Montera", że będzie się bronił „na gruzach"[58]. Prawdopodobnie na tej podstawie 26 września KG AK zawiadomiła Londyn, że zamiarem dowództwa jest „bronić się za wszelką cenę do ostatniego domu"[59].

Stanowisko dowództwa Mokotowa ulegało jednak stopniowej zmianie. W nocy 25 sierpnia odbyła się w sztabie narada. Rozpatrywano różne sposoby postępowania w sytuacji sukcesów działań niemieckich. Coraz wyraźniej przychylano się do opinii niektórych oficerów, że należy wycofać oddziały kanałami do Śródmieścia. Nie byłaby to operacja łatwa, gdyż główny kolektor prowadzący do tej dzielnicy Niemcy zablokowali, a okrężna droga do niej kanałami, które wcześniej należało jeszcze sprawdzić, wynosiła 6 km. Jeszcze 25 września wysłano do Śródmieścia depeszę: „Wobec ciężkiej sytuacji spowodowanej natarciem dużych sił nieprzyjaciela z czołgami i zasypywaniem ogniem całego terenu Radosław prosi o zezwolenie ewakuacji lżej rannych kanałem"[60].

Prawdopodobnie już wcześniej jakieś grupy powstańców, głównie ze zgrupowania „Radosław", ciężko doświadczonego walkami na Czerniakowie, zaczęły kanałami przechodzić do Śródmieścia. Informowała o tym depesza podpisana przez gen. „Bora", wysłana 26 września do ppłk. „Karola": „Natychmiast podać odwrotnie, czy Tur i Witold, każdy z 20

ludźmi, przeszli do Śródmieścia na rozkaz Radosława, czy samowolnie. Zadecydujcie, zależnie od stanu zdrowia Radosława, czy go odesłać, czy pozostawić przy dowodzeniu”[61].

W ciągu 26 września od godziny 7 rano trwały niemieckie szturmy, powstrzymywane zaciętym oporem powstańców. Były prowadzone z trzech stron, jedynie front od strony północnej pozostawał nienaruszony. Od strony wschodniej obrona skarpy koncentrowała się wokół parafialnego kościoła św. Michała Archanioła (Puławska 95), który w wyniku walk został całkowicie zniszczony. Zagrożona była siedziba dowództwa Mokotowa, mieszcząca się przy ul. Szustra. O godzinie 16 walki zostały przerwane na dwie godziny, co miało pozwolić ludności cywilnej wyjść z terenu działań bojowych. Z możliwości tej skorzystało około 5000 mieszkańców Mokotowa. O godzinie 18 działania bojowe zostały wznowione i trwały do zmierzchu. Przed wieczorem Niemcy wyparli powstańców na teren na północ od parku Dreszera, który w naturalny sposób przedzielał stanowiska polskie i niemieckie, i ścisnęli ich na obszarze 1000 m^2, między ulicami Konduktorską, Tokarską, Odyńca i aleją Niepodległości[62]. W nadanej po południu depeszy ppłk „Karol” meldował gen. „Monterowi”: „Mam ciągłe nawały artylerii, sztukasów i goliatów; nacisk od południa i zachodu stały. Straty własne 70%”[63].

W kolejnej depeszy poinformował dowódcę powstania, że zamierza wieczorem wyprowadzić oddziały do Śródmieścia”[64]. W rzeczywistości ewakuacja kanałami trwała już od rana. Wiadomość o planach odwrotu zaskoczyła i zaniepokoiła zarówno Komendę Główną, jak i gen. „Montera”. Swojej dezaprobacie dał on wyraz w kilku kolejno wysyłanych depeszach. W jednej z nich pisał: „W dalszym ciągu podtrzymuję mój rozkaz obrony na miejscu. Wycofać się Wam nie wolno. Dla uzupełnienia dowódców przesyłam kilku oficerów młodszych, a dla podniesienia morale – pluton dobrego wojska”[65]. W następnej rozkazywał: „Wstrzymać natychmiast wpuszczanie ludzi do kanału prowadzącego do Śródmieścia. Wysyłam do pana swego oficera ze sztabu”[66].

Generał „Monter” nie przyjmował do wiadomości obrazu sytuacji na Mokotowie, który przekazywał mu ppłk „Karol”: „Nastroje wśród wojska paniczne. Chęć wywieszenia białej flagi, jeden dowódca oddziału nie wykonał rozkazu”[67]. Długi czas potrzebny na to, aby depesze ze Śródmieścia mogły być odebrane na Mokotowie (także one – jak wszystkie

inne – szły poprzez stację nadawczo-odbiorczą w Londynie) był przyczyną tego, że rozkazy gen. „Montera" nie dotarły do dowódcy Mokotowa przed jego zejściem do kanałów. Około godziny 21.30 przekazał on dowodzenie mjr. „Zrywowi", którego zadaniem było osłanianie ewakuacji.

Tymczasem Niemcy już triumfowali. O godzinie 22.50 oficer operacyjny ze sztabu gen. Rohra odpowiadał na pytania szefa sztabu 9. Armii: „Przejścia do Śródmieścia? – Nieprawdopodobne, większa część kanałów zatajfunowana. Rozpoczęcie natarcia jutro o 8"[68].

Początkowo w odwrocie do Śródmieścia wykorzystywano właz przy ul. Wiktorskiej. Wkrótce jednak wskutek bombardowania lotniczego został on zasypany i ewakuację kontynuowano włazem na ul. Szustra. Mimo zakazu niezorganizowane grupy wchodziły do kanałów także innymi włazami. O godzinie 20 ppłk „Karol" podjął ostateczną decyzję o wycofaniu oddziałów powstańczych do Śródmieścia. Przy włazie na ul. Szustra w tym czasie kłębił się tłum rozgorączkowanych ludzi, którzy chcieli zejść do kanałów. Dochodziło do dantejskich scen. Zapanował chaos. Oddziały musiały siłą wywalczać sobie dostęp do włazu. Właściwa ewakuacja rozpoczęła się o godzinie 21. Podpułkownik „Karol" wszedł do kanału po 23.15. O północy miały się wycofywać oddziały osłonowe, dowodzone przez mjr. „Zrywa". Ze względu na niewielką szerokość kanałów nie można się było w nich mijać. Kolumny uszeregowane – jedna osoba za drugą – mogły posuwać się tylko w jednym kierunku. Droga wynosiła 6 km. W pewnym momencie grupa sztabowa stanęła, bo przed nimi w kanale na długości pół kilometra żołnierze usiedli i nie chcieli iść dalej. Kiedy ppłk „Karol" przedarł się do przodu, okazało się, że dalszą drogę utrudnia wysoki (do ramion) poziom wody i wrzucone przez Niemców żelazne szyny oplecione drutem kolczastym. Kilkadziesiąt metrów dalej tkwiła podobna przeszkoda. Druty udało się odgiąć i marsz kontynuowano. Podpułkownik „Karol" napotkał w rejonie ul. Górnośląskiej grupę wysłaną przez „Montera" (około trzydziestu osób), kierowaną przez mjr. Tadeusza Perdzyńskiego „Tomira", który przekazał mu rozkaz powrotu na Mokotów. Spotęgowało to dodatkowo zamieszanie, bo część powstańców zaczęła wracać. „Karol" zdecydował się kontynuować marsz do Śródmieścia i wyszedł na powierzchnię włazem w rejonie skrzyżowania Alej Ujazdowskich i ul. Wilczej. Generał „Monter" nie przyjął do wiadomości żadnych wyjaśnień i ponownie rozkazał ppłk. „Karolowi" powrót na Mokotów. Do kanału weszła grupa utworzona przez ppłk. „Karola" oraz

grupa mjr. „Tomira", mająca wzmocnić obronę Mokotowa. W kanale napotkali skrajnie wyczerpaną grupę ppłk. dypl. Pawła Zagórowskiego „Góry", szefa sztabu dowództwa Mokotowa. Była to ostatnia zorganizowana grupa, która (po dwudziestotrzygodzinnym błądzeniu w kanałach) dotarła do Śródmieścia. Przeżycia powstańców przebywających w kanałach były przerażające. Powietrze było bardzo ciężkie, wśród maszerujących dochodziło do wybuchów paniki. Napięcie psychiczne i zmęczenie wywoływały halucynacje, wskutek których zdarzały się wypadki strzelania do siebie i rzucania granatów. Dochodziło do indywidualnych i zbiorowych samobójstw. Po kanałach miotał się bezładny tłum. Kolumna „Karola" w drodze do Mokotowa mijała trupy powstańców, grupki obłąkanych ludzi. Nie do przejścia okazały się otwarte włazy do kanałów, pod którymi Niemcy umieścili zapory blokujące ruch w kanale, a zbliżających się powstańców obrzucali z góry granatami. W tej sytuacji ppłk „Karol" zawrócił do Śródmieścia[69].

26 i 27 września z Mokotowa do Śródmieścia przeszło kanałami około 950 ludzi, ale nie wiadomo, ilu próbowało to uczynić. W niektórych opracowaniach pisano, że mogło ich być nawet tysiąc pięćset. Uchodźcy z Mokotowa zostali na terenie Śródmieścia bardzo źle przyjęci. Potraktowano ich, w tym także dowódców (zwłaszcza ppłk. „Karola" i ppłk. „Daniela") jak dezerterów. Niektóre oddziały pobłądziły i wyszły na tereny opanowane przez Niemców. 27 września koło godziny 14 włazem na ul. Dworkowej wyszło 119 żołnierzy i wszyscy zostali rozstrzelani. Zdarzało się też i tak, że grupy powstańców, które znalazły się w rękach Niemców, były traktowane przez nich jak jeńcy wojenni.

Od świtu 27 września powstańcy dowodzeni przez mjr. „Zrywa", stłoczeni w czworoboku między ulicami Bałuckiego i Puławską, odpierali ataki niemieckie. O godzinie 7.20 mjr Kazimierz Szternal „Zryw" zwrócił się do dowództwa niemieckiego z propozycją kapitulacji. Walki jednak toczyły się nadal, gdyż gen. Rohr chciał (wbrew stanowisku gen. von dem Bacha) uzyskać pełne zwycięstwo. O godzinie 10.25 szef sztabu 9. Armii meldował dowódcy: „Mokotów wywiesza białe flagi. Gen. Rohr chce atakować, żeby nie było żadnej zwłoki przez Bacha pertraktacje"[70].

Ostatecznie kapitulacja została podpisana o godzinie 13. Tymczasem dwadzieścia minut wcześniej w sztabie dowództwa powstania została przygotowana następująca depesza, przeznaczona dla mjr. „Zrywa":

„Wstrzymać ruch do Śródmieścia. Dowódca wasz i Komendant stąd wraca. Będziecie się bronić na Mokotowie w pozycjach dotychczas trzymanych. Wachnowski”[71].

Z danych niemieckich wynika, że zdobyto 4 działa ppanc. 3,7 cm, 8 piatów, 7 rusznic ppanc., 1 średni moździerz, 3 ckm, 9 lkm, 6 pm, 210 kb, 180 sztuk amunicji do działa ppanc., 300 sztuk amunicji moździerzowej, 300 granatów ręcznych[72]. Jak zauważył płk. Tadeusz Sawicki, była to broń, w którą wyposażano wzmocnioną kompanię Wehrmachtu.

Mimo kapitulacji sporadyczne walki w izolowanych punktach oporu trwały nadal. Do niewoli – według danych niemieckich – trafiło około 2000 powstańców. Nie znamy strat niemieckich, ale z meldunków niemieckich, w których donoszono o niezwykle zaciętych walkach, można wnosić, że były znaczne. Powstańcom udało się także uszkodzić 5 dział pancernych Stug 40[73].

Nerwowe reakcje gen. „Montera” dowodziły całkowitego braku rozeznania w sytuacji Mokotowa. Depesza ppłk. „Karola” z 26 września o zamiarze opuszczenia Mokotowa całkowicie zaskoczyła zarówno dowódcę powstania, jak też Komendę Główną AK, gdyż nikt nie spodziewał się tak szybkiego upadku tego bastionu. Prawdopodobnie wynikało to z błędnej interpretacji doświadczeń z obrony Starówki i niezrozumienia, że długotrwały opór tamtej dzielnicy wynikał zarówno z niezwykle korzystnych dla obrony warunków terenowych, jak i z braku doświadczenia oddziałów niemieckich w prowadzeniu walk w mieście. Rozkazy „Montera” jedynie pogłębiły tragedię powstańców w kanałach, gdyż powiększyły panujący tam chaos. Pomysł wzmocnienia obrony Mokotowa plutonem ze Śródmieścia najlepiej świadczy o jakości dowodzenia powstaniem.

Podpułkownika „Karola” próbowano oddać pod sąd, ale zrezygnowano z tego pomysłu, gdy okazało się, że rozkazy „Montera” dotyczące bezwzględnego trwania na stanowiskach na Mokotowie do niego nie dotarły. Niemniej gen. Chruściel powołał specjalną komisję, która negatywnie oceniła postępowanie dowódcy Mokotowa. Wstrzymano też jego awans na stopień pułkownika. Na swoistą ironię zakrawa fakt, że jednym z członków komisji oceniającej ppłk. Rokickiego był ppłk Franciszek Rataj „Paweł”, który 1 sierpnia samowolnie oddalił się ze Starówki na Wolę, by następnie w taki sam sposób przeprowadzić swój

oddział z Woli na Stare Miasto. Generał Chruściel nawet po wojnie podtrzymywał swoje wyjątkowo krzywdzące oceny dotyczące postawy powstańców na Mokotowie. Natomiast sprawozdania niemieckie z walk w tej dzielnicy najlepiej świadczą, że jej obrońcy, zarówno dowódcy, jak żołnierze, wcale nie walczyli gorzej niż ich koledzy w innych bastionach powstańczej Warszawy. Tymczasem, jak z goryczą wiele lat po wojnie stwierdzał mjr Kazimierz Szternal „Zryw", z kilkutysięcznej grupy obrońców Mokotowa nikt „nie dostał ani awansów, ani odznaczeń w czasie walki"[74].

Około 25 września nastąpiła reorganizacja niemieckiego dowodzenia w rejonie Warszawy. W tym czasie odpowiedzialność za obronę warszawskiego odcinka Wisły (od Góry Kalwarii do Młocin) przejął XXXXVI Korpus Pancerny. Jemu podlegać miały także jednostki zwalczające powstańców. Dowództwo 9. Armii zastrzegało sobie jednak prawo przesyłania bezpośrednio rozkazów do gen. Reinefartha i gen. Rohra, a także do dowódców innych związków taktycznych zaangażowanych w likwidację powstania. Generał von dem Bach miał odtąd posługiwać się nie tytułem dowódcy grupy korpuśnej, ale tylko tytułem wcześniejszym – „szef oddziałów do walki z bandami". Decyzje te nie uzyskały aprobaty Hitlera i gen. von dem Bach nadal formalnie pozostał dowódcą grupy korpuśnej, ale jego rola w zasadzie ograniczyła się do prowadzenia z dowództwem AK rozmów, mających doprowadzić do kapitulacji powstańców[75].

Kolejnym bastionem obrony powstańców, który postanowiono zlikwidować, był Żoliborz. Operacja miała się rozpocząć 29 września siłami 19. Dywizji Pancernej, wzmocnionej pułkami Schmidta i Recka z grupy gen. Reinefartha. Było w nich około 1750 żołnierzy, którzy poprzednio brali udział w likwidacji polskiej obrony na Starówce, Powiślu i Mokotowie. Szef sztabu 9. Armii zwracał uwagę, że należy podciągnąć „artylerię do strzelania na wprost"[76]. Grupa wykorzystana do likwidacji polskiej obrony na Żoliborzu liczyła, według staniu na 1 października, w 19. Dywizji Pancernej 2612 żołnierzy oraz 4888 żołnierzy jej podporządkowanych[77]. Dysponowała ona 123 wozami pancernymi, w tym 68 czołgami typu Panzer IV i Panther, 18 działami pancernymi Panzerjäger IV oraz 30 działami pancernymi Stug 40[78].

Siły powstańcze na Żoliborzu liczyły 25 września 2078 szeregowych, oficerów i podoficerów. Byli oni dobrze uzbrojeni w ręczną broń przeciwpancerną i karabiny maszynowe, ale połowa powstańców nie dysponowała bronią długą (karabiny i pistolety maszynowe)[79]. Stan Wojskowej Służby Kobiet (WSK) wynosił 537 osób.

Natarcie miało poprzedzić przygotowawcze uderzenie sztukasów, przeprowadzone 28 września o godzinie 17, ponieważ w samym dniu ataku spodziewano się pogody uniemożliwiającej loty[80].

28 września powstańcy nękani byli bardzo silnym ostrzałem artyleryjskim oraz nalotami samolotów szturmowych. W trakcie bombardowania ranny w udo został ppłk „Żywiciel". Bombardowanie sztabu mogło nie być przypadkowe, gdyż Niemcy dysponowali na Żoliborzu siatką agentów, którzy nawet w trakcie ataków rakietami informowali lotników o pożądanych celach[81]. Ostrzał artyleryjski odbywał się także w nocy.

Rankiem następnego dnia, po godzinie 4 zmasowany ogień artyleryjski skierowano na przednią linię obrony powstańców, co spowodowało zniszczenie części stanowisk i znajdującej się tam broni, przerwanie łączności telefonicznej oraz dezorganizację systemu dowodzenia. Potem nastąpił nalot około dwudziestu samolotów bombowych, a po nim, od strony Cytadeli i Dworca Gdańskiego, ruszyło natarcie piechoty wspartej bronią pancerną. Na tym odcinku wysiłek Niemców był skoncentrowany na zdobyciu „Poniatówki". Tu zdetonowali oni goliata, który przepołowił budynek. Obrońcom udało się uszkodzić lub podpalić trzy czołgi, ale po południu ostatecznie opuścili „Poniatówkę"[82].

Jeden z bastionów polskiej obrony od strony zachodniej, klasztor sióstr zmartwychwstanek, także znajdował się od rana pod wzmożonym ostrzałem artylerii, a następnie został zaatakowany przez piechotę i broń pancerną. Walka trwała kilka godzin. Niemcy użyli lotnictwa (14 samolotów, z czego 2 strąciła sowiecka artyleria przeciwlotnicza). Mimo wznawiania ataków klasztoru nie zajęli, wdarli się jednak w linię obrony między zakładami Opla a opanowanym przez nich Instytutem Chemicznym. Dowództwo obrony Żoliborza nie miało możliwości przegrupowania oddziałów, gdyż nie dysponowało odpowiednimi odwodami, które mogłyby wpływać na przebieg walk. Od południa i zachodu oddziały powstańcze stopniowo traciły swe pozycje i przy

znacznych stratach osobowych wycofywały się w głąb Żoliborza. O poszczególne obiekty prowadzono walki wręcz. Uporczywe zmagania trwały w ruinach klasztoru, który częściowo się zawalił, a ponadto został podpalony miotaczami płomieni. Ostatecznie przed godziną 19 obrońcy go opuścili. Wieczorem utracono także zakłady Opla.

W nocy trwały narady sztabu z dowódcami poszczególnych odcinków obrony w celu przyjęcia planu dalszych działań. Podpułkownik „Żywiciel" zamierzał stworzyć samodzielne grupy, które w zajmowanych budynkach prowadziłyby walkę do ostatniego naboju. Przeciw tej koncepcji wystąpił dowódca AL kpt. Jan Szaniawski „Szwed" i zaproponował, aby wszystkie siły powstańców wycofać w rejon Dolnego Żoliborza i w ten sposób stworzyć warunki do przeprawy na Pragę we współdziałaniu z 2. Dywizją Piechoty z 1. Armii WP. Zadaniem oddziałów powstańczych byłoby wówczas utrzymanie zajmowanego terenu do zmroku, aby później oderwać się od nieprzyjaciela pod przykryciem zaporowego ognia artylerii 2. DP. Koncepcja ta zyskała aprobatę zgromadzonych oficerów i w tej sytuacji przychylił się do niej również ppłk „Żywiciel"[83].

W nocy, między godzinami 1.30 a 3, oddziały powstańcze zajęły teren na północ od placu Wilsona, między ulicami Krasińskiego, Słowackiego (dawna Marymoncka), Mickiewicza, Bohomolca, Promyka i Koźmiana. Z punktu widzenia możliwości kontynuowania obrony opuszczenie dotychczasowych stanowisk było poważnym błędem.

30 września od godziny 5.30 lotnictwo niemieckie bombardowało polskie stanowiska. Działania te starały się dezorganizować sowieckie samoloty oraz strzelająca zza Wisły artyleria przeciwlotnicza. O godzinie 6 Niemcy rozpoczęli huraganowy atak artyleryjski, a następnie ruszyło natarcie piechoty wsparte bronią pancerną. Trwały bardzo ciężkie walki o poszczególne obiekty. Dwie godziny później sztab obrony otrzymał wiadomość radiową z Pragi, że o godzinie 11 na lewy brzeg Wisły zostaną podstawione łodzie desantowe, działania bojowe będą chronione przez lotnictwo i artylerię, a na Wiśle zostanie położona zasłona dymna. „Żywiciel" uwierzył tym zapewnieniom. Od godziny 8.30 do 9 dowódcy zgrupowań AK otrzymywali rozkazy przygotowania przepraw swoich oddziałów przez Wisłę.

Kolejna depesza, z informacją o przesunięciu działań 2. Dywizji Piechoty na godzinę 19, wysłana została o 10, już po rozpoczęciu przez tę dywizję

ognia artyleryjskiego, co fatalnie wpłynęło na obronę Żoliborza. Zdezorganizowały ją także same przygotowania do tych działań, czyli przegrupowania polegające na opuszczaniu dotychczasowych pozycji. Planowano, że część oddziałów będzie nacierać na wał wiślany, a inne wykonają uderzenie odciążające w kierunku Cytadeli. Natarcie niemieckie zbiegło się z przegrupowywaniem oddziałów AK, co pogłębiło zamieszanie. Równocześnie powstańcy podjęli walkę o opanowanie wału wiślanego. Dopiero w tym czasie do dowództwa Żoliborza przyszła depesza z informacją o przesunięciu godziny przeprawy na wieczór. Oddziały AK nie były w stanie do tego czasu utrzymać się na brzegu wiślanym i wycofując się z wału, poniosły ogromne straty. Nieporadność dowództwa sowieckiego i 2. Dywizji Piechoty w organizowaniu przeprawy na Pragę narzuca wręcz podejrzenie o ich złą wolę i chęć zniszczenia powstańców, ale nie jest wykluczone, że zamieszanie spowodowane zostało zwykłym bałaganem i nieudolnością, przypadłościami często towarzyszącymi procesowi organizowania działań sowieckich.

W południe teren broniony przez powstańców skurczył się do kwartału pomiędzy placem Wilsona a prowadzącymi od niego ulicami Krasińskiego i Mickiewicza. Walki były niezwykle zacięte. O godzinie 17.50 do ppłk. „Żywiciela" z dużymi kłopotami dotarł, przepuszczony przez Niemców, płk „Wachnowski" z pełnomocnictwami gen. „Bora", upoważniającymi do podjęcia rozmów o kapitulacji. Dowodzący z noszy ppłk „Żywiciel" oświadczył jednak, że ma zamiar bronić się do ostatniego naboju. Ostatecznie, po rozmowie w cztery oczy z wysłannikiem gen. „Bora", nakazał podległym sobie oddziałom kapitulację. Około godziny 20 pierwsze oddziały powstańcze rozpoczęły składanie broni na placu Wilsona. Dane niemieckie o pozyskanej w wyniku kapitulacji broni przeciwpancernej i maszynowej znacznie przekraczają jej wykazy podawane wcześniej w meldunkach. Powstańcy mieli zdać Niemcom między innymi 52 piaty, 93 lekkie karabiny maszynowe i 13 ciężkich karabinów maszynowych, 23 moździerze, 1 działo przeciwpancerne i 2 miotacze płomieni[84].

Tymczasem kilkudziesięcioosobowa grupa żołnierzy z AL nie zdecydowała się na kapitulację i wieczorem dotarła na brzeg Wisły. Dwudziestu ośmiu osobom udało się przedostać na Pragę, reszta się rozproszyła.

Podobnie jak w wypadku walk o inne dzielnice Warszawy, meldunki niemieckie pełne były bardzo wysokich ocen postawy powstańców. 29 września meldowano: „W Warszawie rozpoczęło się natarcie 19. dywizji pancernej [...] na przedmieście Żoliborz. W ciężkich walkach udaje się opanować umocnione rejony na peryferiach Żoliborza: nieprzyjaciel broni się zawzięcie i ponosi ciężkie straty”[85]. 30 września w dzienniku bojowym 9. Armii zapisano: „W walce o Żoliborz 19. dywizja pancerna zdobyła ok. południa część południową przedmieścia Żoliborz, mimo zaciętego oporu obrońców. [...] Kontynuowanie natarcia na Żoliborz napotyka silny opór, wsparty przez sowieckie lotnictwo, oraz silny ogień artylerii z wschodniego brzegu Wisły. Mimo to już w godzinach popołudniowych wymusza się kapitulację zachodniej części Żoliborza. Natarcie na pozostałe jeszcze bloki mieszkalne doprowadza do walki wręcz. Usiłowanie przeprawy powstańców przez Wisłę, jak również próby przepraw wspierających ze wschodniego brzegu, odpiera się z wielkimi stratami dla przeciwnika. Wieczorem dochodzi do kapitulacji pozostałych obrońców Żoliborza. Jednak część AL podobno nie dołączyła do kapitulacji; w rezultacie 19. dywizja pancerna podtrzyma przez całą noc odosobnienie Żoliborza, by następnego dnia ponownie oczyszczać pozostałe gniazda oporu”[86]. 1 października meldowano: „Po zakończeniu walk na Żoliborzu poddało się dotychczas 60 oficerów, 1300 uzbrojonych powstańców, 130 kobiet kombatantów, 400 rannych powstańców. Zdobycz jeszcze nie ujęta”[87]. Nie są natomiast znane straty niemieckie. Wiadomo tylko, że w 19. Dywizji Pancernej z 40 „Panter”, z którymi rozpoczęto walkę o Żoliborz, po jego kapitulacji w stanie zdatnym do użycia pozostały 33, a jeden z uszkodzonych czołgów nie nadawał się do naprawy[88].

Uderzający jest kontrast w zachowaniu wyższych dowództw AK w wypadku obrony Mokotowa i Żoliborza. Na Żoliborzu to Komenda Główna wymusiła na dowódcy obrony kapitulację, wbrew jego pierwotnym zamiarom. Stało się to wówczas, gdy postanowienie o kapitulacji całego miasta już zapadło i obrona Żoliborza była jej nie na rękę. W przypadku Mokotowa ofiara życia jego mieszkańców i obrońców miała przedłużyć trwanie Śródmieścia, gdyż jeszcze się spodziewano zajęcia Warszawy przez Sowietów. Na ironię losu zakrawa fakt, że na Mokotowie płk dypl. Karol Ziemski „Wachnowski” – działając w imieniu wyższych dowództw AK – żądał od obrońców straceńczej walki do końca, a na Żoliborzu nakłaniał ich do kapitulacji.

Rozbicie zgrupowania „Kampinos”

Od początku ofensywy sowieckiej na Pragę dowództwo 9. Armii niepokoiło się istnieniem w Puszczy Kampinoskiej silnego zgrupowania partyzanckiego. Obawiało się, że gdyby Sowietom udało się przekroczyć Wisłę w rejonie Kampinosu i połączyć z siłami partyzanckimi, nastąpiłoby przełamanie całego frontu i jej tyły zostałyby zagrożone.

Tymczasem 24 sierpnia, po nieudanych natarciach z Żoliborza, do Kampinosu powrócił – jako nowy dowódca wszystkich oddziałów AK w puszczy – mjr „Okoń” z częścią uczestniczących w nich żołnierzy oraz uciekinierami ze Starówki. Był to oficer równie ordynarny w postępowaniu z podwładnymi, jak nieudolny. Jego zachowanie doprowadziło do powstania tak napiętej sytuacji, że grupa oficerów planowała nawet jego usunięcie i zastąpienie go ppor. „Doliną”, który jednak ten pomysł odrzucił[89].

Wprawdzie w końcu sierpnia w miarę swobodną możliwość poruszania się grup AK pomiędzy Kampinosem i Żoliborzem utrudniła bariera stworzona przez siły niemieckie, niemniej jednak pozostające w Kampinosie oddziały AK mogłyby rozwijać działania dywersyjne[90]. Zamiast tego w zasadzie biernie tkwiły w puszczy. Wyjątkiem były dwa wypady na skoncentrowane siły nieprzyjaciela. Pierwszy to zakończona sukcesem akcja przeciwko pułkowi RONA, wykonana z 2 na 3 września z inicjatywy ppor. „Doliny”. „Ronowcom” zadano wówczas znaczne straty i zniszczono baterię artylerii. Ta kolejna już porażka pułku mjr. Frołowa ostatecznie skłoniła dowództwo niemieckie do wycofania tego oddziału spod Warszawy (15 września) i odesłania go na Śląsk. 18 września doszło też do starcia w rejonie Sierakowa. Tu zostały zaatakowane (co bardzo zaniepokoiło dowództwo 9. Armii) pozycje 34. pułku ochrony, skierowanego do Kampinosu w miejsce pułku RONA[91]. Wywiad niemiecki szacował znajdujące się w Kampinosie siły polskie na 8000 ludzi.

W meldunku do gen. „Grzegorza” mjr „Okoń” 19 września przedstawił sytuację swoich oddziałów. Jego grupa składała się „z pułku kawalerii, dwóch baonów piechoty z 4 moździerzami, 1 działem 75 mm, 1 działkiem 22 mm”, a żołnierze to ludzie pochodzący „z Wileńszczyzny i Nowogródczyzny, którzy od przeszło 18 miesięcy są w partyzantce leśnej i do działań w miejskich skupiskach nie nadają się. Przejście na Żoliborz równałoby się zniszczeniu wszystkich koni. Mam zamiar utrzymać się jak

najdłużej w puszczy a następnie wykonać uderzenie na Żoliborz”[92]. Wojskowo wątpliwy zamiar pozostawania kilkutysięcznego zgrupowania partyzanckiego w Kampinosie nabierał sensu tylko w kontekście politycznych planów KG AK, która w tym czasie poważnie liczyła się z zajęciem Warszawy przez Armię Czerwoną i dlatego chciała mieć w stolicy jak najwięcej przypominających regularną armię oddziałów. Na podstawie rozkazu gen. „Bora” z 20 września oddziały z Kampinosu stały się częścią Warszawskiego Korpusu AK, jako 13. Pułk Piechoty w ramach 8. Dywizji Piechoty AK, dowodzonej przez ppłk. „Żywiciela”.

W dzienniku bojowym 9. Armii zapisano 20 września: „Celem zabezpieczenia tyłów 9. Armii planowana jest likwidacja koncentracji powstańców w Lasach Kampinosu, początkowo w ich wschodniej części. Akcja ma się rozpocząć 27 września”[93]. Aby to zrealizować, 24 września utworzono specjalną grupę taktyczną, dowodzoną przez gen. por. Friedricha Bernhardta. Dzieliła się ona na dwie grupy bojowe – północną i południową. W jej skład wchodziło osiem batalionów piechoty i piechoty zmotoryzowanej oraz liczne oddziały wzmocnienia, między innymi batalion saperów szturmowych, oddział dział pancernych, kompania czołgów, oddział artylerii, grupy rozpoznawcze. W sumie siły jednostek przeznaczonych do likwidacji Kampinosu były większe niż etatowej dywizji piechoty[94]. W rejonie Żyrardowa na trasę kolejową Niemcy wprowadzili pociąg pancerny. Operacja zniszczenia zgrupowania partyzanckiego w Kampinosie otrzymała kryptonim „Meteor”[95].

27 września Niemcy rozpoczęli oczyszczanie Kampinosu z partyzantów. Początek natarcia połączyli z bombardowaniem przez sztukasy miejscowości Wiersze, Truskawka i Brzozówka, gdzie kwaterowały polskie oddziały. Jedna z bomb trafiła w skład amunicji. Ogólny stan oddziałów partyzanckich w Kampinosie wynosił wówczas ponad 2300 żołnierzy. W nocy z 27 na 28 września nastąpił wymarsz zgrupowania, w sile około 1400 żołnierzy wraz z liczącym 300 wozów taborem konnym, w kierunku na Radom. Reszta partyzantów pozostała w puszczy, chcąc przetrwać w jej zakamarkach lub rozproszyć się w okolicznych miejscowościach. 28 września późnym wieczorem zgrupowanie dowodzone przez mjr. „Okonia” zostało w rejonie wsi Wiejca zaatakowane przez Niemców. Po odparciu ataku kontynuowano marsz. Nad ranem 29 września trzon grupy przekroczył koło miejscowości Seroki linię kolejową Sochaczew –

Warszawa, po czym mjr. „Okoń” zarządził odpoczynek. Tutaj nastąpił atak znacznych sił nieprzyjaciela, wspieranych ogniem pociągu pancernego, a zgrupowanie zostało rozbite na drobne grupki i rozproszone[96]. We wspomnieniach i literaturze przedmiotu bój ten nosi nazwę „bitwa pod Jaktorowem”. Major Alfons Kotowski „Okoń” zaginął, a ppor. „Dolina” pieszo wyprowadził około 60 żołnierzy i dotarł z nimi na Kielecczyznę. Z pogromu uszła też grupa kawalerzystów dowodzona przez chorążego Zdzisława Nurkiewicza „Nieczaja”. 30 września w dzienniku bojowym 9. Armii zapisano: „Epizod oddziału AK, który wyłamał się z Lasów Kampinoskich, należy uznać za zakończony. Straty przeciwnika: 400 zabitych i dużo sprzętu”[97].

Mimo rozbicia zgrupowania „Kampinos” operacja „Meteor” została zakończona dopiero 1 października, po przeczesaniu Puszczy Kampinoskiej. Jej bilans najpełniej zaprezentowany został 2 października w porannym meldunku niemieckiego wywiadu. Zgodnie z nim strona polska miała ponieść następujące straty: 76 zabitych, 44 jeńców oraz ujęte 804 osoby zdolne do noszenia broni. Straty własne to 4 zabitych i 14 rannych. Zdobyto 137 kb, 11 pm, 11 rkm, 6 ckm, 2 lekkie granatniki, 80 tysięcy amunicji, 102 granaty. 83 konie zostały zastrzelone[98]. Według polskich danych straty polskie w zabitych były znacznie większe i szacunkowo ocenia się je na około 150 poległych żołnierzy.

W polskich opracowaniach i wspomnieniach za klęskę zgrupowania „Kampinos” jednoznacznie obwinia się mjr. „Okonia”. Nie ulega wątpliwości, że ostateczne rozproszenie żołnierzy podczas odwrotu spowodowała jego nieudolność jako dowódcy. Pomija się jednak fakt, że wcześniej był on tylko skrupulatnym wykonawcą rozkazów Komendy Głównej i dowódcy powstania, których koncepcje stanowiły uzasadnienie dla w gruncie rzeczy biernego trwania wielotysięcznego zgrupowania partyzanckiego przez ponad miesiąc w puszczy, bez uwzględniania zmian w sytuacji wojskowej w jego najbliższym otoczeniu, co pozwoliło Niemcom spokojnie przygotować operację zniszczenia polskich oddziałów. W rozkazie z 19 września gen. „Monter” nakazywał mjr. „Okoniowi” „dołączyć do Żoliborza” i polecał mu „w żadnym wypadku nie patrzyć na zachód”, co należy rozumieć jako zakaz wycofania się z Kampinosu (w uproszczeniu w kierunku zachodnim)[99]. W przekonaniu dowództwa AK trwanie zgrupowania w Kampinosie miało ułatwić wojskom sowieckim

przełamanie obrony niemieckiej wzdłuż Wisły. Swoje sugestie co do ewentualnej roli zgrupowania AK w Kampinosie w ofensywie sowieckiej KG AK przekazała 22 września marszałkowi Rokossowskiemu za pośrednictwem Londynu[100].

Efekty wojskowej działalności zgrupowania „Kampinos" od drugiej połowy sierpnia do czasu jego rozbicia były więcej niż mizerne[101]. Bardzo krytycznie o działalności bojowej zgrupowania „Kampinos" wypowiedział się też w powojennej relacji gen. von dem Bach[102].

Specyfika oddziałów powstańczych i problemy dowodzenia powstaniem

Aby zrozumieć specyfikę oddziałów powstańczych, należy przyjrzeć się ich genezie. Wojsko to tworzyły wyspecjalizowane jednostki powstałe w podziemiu i walczące przed sierpniem 1944 roku w dywersji bojowej (Kedyw), plutony i zgrupowania organizowane w czasie pięcioletniej konspiracji, które jednak nie brały udziału w walce bieżącej, wreszcie oddziały spontanicznie tworzące się już po wybuchu powstania z przypadkowych oficerów i chętnych do walki cywilów, a także żołnierzy AK odciętych 1 sierpnia od swoich macierzystych oddziałów. Ponadto w jego skład weszli partyzanci z istniejących od 1943 roku na Nowogródczyźnie oddziałów AK. Tylko jednostki Kedywu oraz oddziały partyzanckie charakteryzowały się spoistością organizacyjną, wynikającą z faktu, że uczestniczyły w działaniach bojowych jeszcze przed powstaniem w Warszawie. Jego wybuch i przebieg wydarzeń w pierwszych godzinach spowodował dezorganizację części plutonów i zgrupowań powstańczych tworzonych w okresie konspiracji, toteż uzupełniały je oddziały powstające już w trakcie walk. Ogromną większość w oddziałach nieuczestniczących w walce bieżącej stanowili ludzie, którzy praktycznych podstaw rzemiosła żołnierskiego, a zwłaszcza obsługi broni i strzelania, uczyli się już podczas działań bojowych. Skład oddziałów powstańczych – poza jednostkami harcerskimi – był zróżnicowany wiekowo. Z reguły trzon tworzyło kilku „weteranów", żołnierzy września 1939 roku, którzy przed wojną przeszli regularne wyszkolenie wojskowe, jednak istotnym ich składnikiem byli

ludzie bardzo młodzi, pozbawieni doświadczenia życiowego, ale wnoszący do morale żołnierzy elementy – typowej dla takiego wieku – brawurowej odwagi. W każdym zgrupowaniu były także kobiety, stanowiące większość stanu osobowego takich służb jak łączność i sanitariat. Walczący na Żoliborzu ppor. Edward Bonarowski „Ostromir" zauważył: „Powstaniec to niespotykany dotychczas rodzaj żołnierza: ochotnik, mający coś z rezerwisty, coś z partyzanta, coś z rekruta – w zależności od wieku, stopnia, przeszkolenia wojskowego i przynależności organizacyjnej. W swej masie przypomina nieco dawne pospolite ruszenie"[103].

W konspiracji można było jedynie pogłębić wiedzę wojskową teoretycznie lub nabrać umiejętności organizacyjnych. Powstanie było wojskowo zjawiskiem całkowicie nowym, czymś, czego nauczyć się można było dopiero w trakcie samych działań bojowych. Nieostrzelani i niewyszkoleni ochotnicy, niezdolni do prowadzenia regularnych działań, zwłaszcza zaczepnych, stawali się twardymi żołnierzami w warunkach specyficznej – praktycznie prowadzonej w bezpośredniej styczności z nieprzyjacielem – walki obronnej w mieście, z użyciem głównie pistoletów maszynowych, granatów i butelek zapalających oraz miotaczy płomieni. Brak amunicji powodował, że wyjątkowo cenioną umiejętnością było celne strzelanie, stąd po stronie powstańczej ogień z dalszych odległości prowadzony był w zasadzie przez strzelców wyborowych. Ważne były takie cechy osobowe, jak spryt i wytrzymałość psychiczna. Ogromne znaczenie miało to, że powstańcy działali często na terenie, którego wszystkie zakamarki znali od dzieciństwa. Żołnierze, nawet z wyborowych jednostek Kedywu, pozostawali nadal cywilami w tym sensie, że krytycznie podchodzili do rozkazów przełożonych. Dla nich liczył się u przełożonego nie tyle stopień wojskowy (jak w armii regularnej), ile autorytet wynikający z postawy bojowej.

Oddziały nadawały się świetnie do obrony znanych żołnierzom budynków i ulic, a także do wykonywania kontrataków powstrzymujących nieprzyjaciela. Przebieg powstania wykazał natomiast dobitnie, że nie były one w stanie prowadzić żadnych poważniejszych działań zaczepnych, wzorowanych na natarciach jednostek regularnych. Powstańcy zdolni byli do opanowywania pojedynczych, odosobnionych punktów oporu nieprzyjaciela, takich jak budynek PAST-y, a i to możliwe było tylko jako rezultat długotrwałego oblężenia i niezwykłego wysiłku z ich strony.

Poza lekką piechotą, taktyczną łącznością opartą na łączniczkach i gońcach oraz służbą sanitarną pozostałe rodzaje wojsk i służb powstańczych nie funkcjonowały najlepiej. Generalnie bardzo kiepsko działali saperzy. Nie byli w stanie dokonać, zwłaszcza w obrębie kolejowej linii obwodowej, żadnych istotnych zniszczeń, które mogłyby poważnie utrudnić działania niemieckie. Równie mało efektywni byli w torowaniu drogi nacierającym oddziałom powstańczym przez wykonywanie wyłomów w murach.

W przeciwieństwie do wojska regularnego powstańcy nie byli oddzieleni od społeczeństwa, ale ściśle z nim związani. Nie mieli nawyków formalnej dyscypliny, charakterystycznej dla żołnierzy, którzy przeszli normalne wyszkolenie, toteż ich zachowania były nietypowe. W każdej chwili mogli opuścić szeregi i wtopić się w cywilne społeczeństwo. Pojedyncze i masowe dezercje, a także zjawisko popłochu skutkującego ucieczką z zajmowanych punktów obrony nawet całych oddziałów były w powstaniu zjawiskiem dość powszechnym. Do pierwszych takich wypadków dochodziło już 1 sierpnia, kiedy po nieudanym szturmie na obiekty bronione przez Niemców oddziały z całych obwodów, takich jak Żoliborz, Mokotów, Ochota, razem z dowódcami uciekły do okolicznych lasów. 6 sierpnia część oddziałów z Woli pod wpływem bombardowań lotniczych wpadła w panikę, opuściła pozycje obronne i uciekła na Starówkę. W Śródmieściu 12 sierpnia w nocy powstańcy opuścili znajdujący się przy Alejach Jerozolimskich żelbetowy gmach Wojskowego Instytutu Geograficznego[104]. Utrata tego budynku, świetnie nadającego się do obrony, miała posmak skandalu. Informacje na ten temat znalazły się w meldunku z 14 sierpnia przeznaczonym dla szefa BIP KG AK: „Jak nas informują, oddanie gmachu WIG przy ul. Sikorskiego [tak nazywano Aleje Jerozolimskie] w nocy z 12 na 13 odbyło się bez wystrzału i bez naporu nieprzyjaciela. Gmach WIG-u zajęli Ukraińcy dopiero nazajutrz w południe. Załoga nadużyła alkoholu. Wychodząc, pozostawili mieszkańców bez opieki, zmuszając później do ucieczki pod obstrzałem”[105]. Charakterystyczne jest to, że o utracie WIG nie powiadomiono płk. „Montera”. Informacja o tym dotarła do niego drogą okrężną dopiero 14 sierpnia.

Trudy walki powstańczej powodowały, że demoralizacji ulegały też oddziały, które poprzednio sprawdziły się w boju. Dezerterowały one na przykład kanałami na Żoliborz w końcowej fazie obrony Starówki. Później

sytuacja ta powtórzyła się na Czerniakowie i na Mokotowie. Sprawy powstańczych dezercji zostały szeroko omówione w literaturze naukowej[106]. Często jednak te same oddziały, które wcześniej ulegały panice, potrafiły potem dać dowody niezwykłego męstwa. Tak było na przykład w wypadku tych, które z Woli uciekły na Starówkę.

Generalnie jednak żołnierz powstańczy sprawdził się w niezwykle wyczerpującej psychicznie i fizycznie walce, czego najlepszym dowodem są opinie wyrażane w meldunkach dowództwa niemieckiego oraz wypowiedzi oficerów niemieckich publikowane w prasie. Już 2 sierpnia oficer Abwehry oceniał, że powstańcy „są bardzo dobrze wyszkoleni" i konkludował: „dobrze zorganizowane i wyszkolone formacje przeciwnika wystarczą przypuszczalnie do zablokowania całego miasta"[107]. W swoich późniejszych analizach (z 12 sierpnia) Niemcy zauważyli ewolucję taktyki działań powstańczych. Początkowo była ona podobna do niemieckiej i polegała na otwieraniu silnego ognia do Niemców atakujących polskie pozycje. Potem zaczęto dopuszczać atakującą piechotę jak najbliżej i dopiero wówczas otwierano do niej ogień. 30 września mjr Herzog, dowódca działającego w ramach grupy von dem Bacha Pułku Saperów Szturmowych „Herzog", powiedział korespondentowi agencji DNB, że „te walki w mieście, które można przyrównać do walk leśnych, należą do najcięższych działań bojowych, jakie dotąd przeżył"[108].

Powstanie dowodzone było źle. Przyczyn można szukać zarówno wśród czynników obiektywnych, jak też subiektywnych. Do obiektywnych zaliczyłbym następujące: brak broni ciężkiej, brak odwodów, brak rozpoznania, brak łączności operacyjnej.

Możliwość aktywnego dowodzenia daje tylko posiadanie mocnych odwodów, których odpowiednie wykorzystanie pozwala wpływać na przebieg działań bojowych. Tymczasem słabo uzbrojone oddziały ledwie wystarczały, by bronić posiadanego terenu, a cóż dopiero mówić o wyodrębnianiu z nich silnych odwodów. Próby pozyskania odwodów poprzez ściąganie oddziałów z zewnątrz, z Puszczy Kampinoskiej, z Lasów Chojnowskich czy nawet z Kielecczyzny nie przyniosły rezultatów, toteż aż do końca powstania dowodzenie miało charakter właściwie pasywny.

Ponadto wszystkie działania zaczepne podejmowano bez jakichkolwiek wiadomości o siłach nieprzyjaciela i ich rozmieszczeniu, nie było bowiem możliwości zorganizowania rozpoznania na zapleczu nacierającej grupy

korpuśnej von dem Bacha. Działo się tak między innymi dlatego, że z zajętych przez Niemców dzielnic Warszawy wysiedlano całą polską ludność. Wiedza powstańców o siłach niemieckich ograniczała się więc właściwie do rozpoznania stanowisk ogniowych na pierwszej linii frontu. Punkty obserwacyjne umieszczano na przykład na wieżach kościołów, by w ten sposób uzyskać wgląd w głąb pozycji nieprzyjaciela. Były to jednak tylko półśrodki. W tej sytuacji podczas polskich działań zaczepnych dochodziło do nieprzyjemnych zaskoczeń, jak chociażby w czasie pierwszego natarcia mającego doprowadzić do przerzucenia sił wsparcia z Żoliborza na Stare Miasto, gdy okazało się, że Niemcy okopali się na obszarze przylegającym do torów kolejowych. Podobnie było podczas próby przebicia się ze Starówki do Śródmieścia, kiedy desant powstańców, wychodząc z kanałów, natknął się na placu Krasińskich na skoncentrowane tam siły niemieckie. Nawet przedpola powstańcy nie byli w stanie obserwować dokładnie. Na przykład informacja o wysadzeniu mostu drogowo-kolejowego w rejonie Cytadeli dotarła do dowództwa Żoliborza dopiero 19 września, czyli sześć dni po fakcie[109]. Podobnie nie wiedziano nic o przyczółku utworzonym na Żoliborzu przez oddziały 1. Armii WP i meldowano jedynie o silnym ogniu maszynowym w rejonie wału wiślanego. Pierwsze (i prawdopodobnie jedyne) poważniejsze dane o organizacji wojsk nieprzyjaciela zwalczających powstanie pozyskano dopiero około 4 września, kiedy zdobyto oryginalny rozkaz gen. Reinefartha z 18 sierpnia, co pozwoliło zorientować się w jakości niemieckich sił i środków użytych do natarcia przeciwko obrońcom Starego Miasta[110].

Kolejnym obiektywnym czynnikiem, który negatywnie wpływał na jakość polskiego dowodzenia, był brak łączności operacyjnej, umożliwiającej właściwą koordynację działań między rejonami miasta otoczonymi przez nieprzyjaciela. Rolę tę miała spełniać łączność radiowa, ale w praktyce nadawała się ona nie do dowodzenia, ale tylko do przekazywania informacji i rozkazów długoterminowych, gdyż depesze wysyłane z jednych dzielnic docierały do adresatów w innych dzielnicach Warszawy za pośrednictwem radiostacji w Londynie z reguły dopiero po kilku dniach od chwili nadania[111].

Na czynniki obiektywne, niezależne od powstańców, nałożyły się też czynniki subiektywne, wynikające z błędów popełnianych przez

dowództwa i sztaby powstańcze. Najważniejszym z nich był nadmiar sztabów powodujący, że nie przestrzegano zasady jednolitości dowodzenia. Teoretycznie dowódcą powstania był płk Antoni Chruściel „Monter", który w rzeczywistości bezpośrednio dowodził tylko Śródmieściem północnym, a pośrednio Śródmieściem południowym i Mokotowem. Natomiast jego rozkazy wysyłane do dowództwa Starego Miasta, Kampinosu czy Żoliborza miały mniejszą wagę niż rozkazy Komendy Głównej AK i w rzeczywistości to ona była dla tych ognisk walki dowództwem nadrzędnym. Generalnie bardzo źle został użyty w powstaniu liczący kilka tysięcy oficerów aparat sztabowy KG AK. Jak już wspominano, nie wykorzystano go nawet dla stworzenia rzutu Komendy Głównej, który dowodziłby spoza Warszawy działaniami AK. Komenda rozpadła się w chaosie pierwszych dni powstania, a oficerowie wchodzący w jej skład albo zasilili tworzone doraźnie organa dowódcze, między innymi na Starym Mieście czy Mokotowie, albo na własną rękę organizowali oddziały powstańcze, na których czele walczyli na pierwszej linii frontu. Trudno zrozumieć, dlaczego przy nadmiarze wartościowych oficerów wykonywanie bardzo odpowiedzialnych zadań, mogących mieć wpływ na przebieg całego powstania, powierzano ludziom przypadkowym. Szczególnie drastycznym przykładem jest tu wyznaczenie mjr. Alfonsa Kotowskiego „Okonia" do organizowania pomocy z Kampinosu, podczas gdy w oddziale operacyjnym KG AK, pozostającym przez cały czas powstania w dyspozycji gen. Komorowskiego, tkwili bezproduktywnie tacy doświadczeni oficerowie, spadochroniarze przybyli z Zachodu, jak ppłk dypl. Felicjan Majorkiewicz czy mjr dypl. Jan Kamieński. Za nie do końca przemyślaną należy uznać także nominację na komendanta Mokotowa ppłk. Józefa Rokickiego „Karola", podczas gdy na tym terenie od 1 sierpnia funkcjonował sprawdzony dowódca ppłk Stanisław Kamiński „Daniel".

Jednym z powodów niskiej jakości dowodzenia powstaniem było przyjęcie przez dowódców – oficerów zawodowych – błędnego założenia, że oddziały powstańcze są zdolne do podejmowania wszystkich działań, do których przygotowywała się regularna armia w okresie pokoju. Oficerowie zawodowi nie potrafili odrzucić przedwojennych nawyków i dostosować się do specyfiki walk powstańczych. Widoczne to było zwłaszcza w przypadku organizowanych przez nich natarć. Były one albo niezwykle skomplikowane i trudne do wykonania nawet dla doświadczonych, elitarnych wojsk regularnych, albo prowadzone w sposób niezwykle

szablonowy. Uwaga ta dotyczy wszystkich bez wyjątku dowódców podejmujących takie działania, a więc gen. „Grzegorza" Pełczyńskiego czy pułkowników „Montera" Chruściela i „Wachnowskiego" Ziemskiego. Nie przyjmowali oni do wiadomości, że nawet gdyby powstańcy dysponowali wsparciem artylerii i innej broni ciężkiej, to i tak wykonanie stawianych im zadań byłoby w warunkach miejskich mało prawdopodobne. Uciekanie w szablony znane z działań regularnych widoczne było w sposobie przygotowania bezsensownych natarć, których celem miało być połączenie Starówki z Żoliborzem, Starówki ze Śródmieściem czy Mokotowa ze Śródmieściem. Szczególnie przygnębiający jest fakt uporczywego powtarzania podobnych natarć przez tych samych dowódców, mimo że poprzednie powodowały olbrzymie straty wśród powstańców.

Tylko niewielu dowódców właściwie oceniło charakter oddziałów powstańczych i poprawnie interpretowało przebieg działań bojowych. Do takich należał moim zdaniem ppłk Mieczysław Niedzielski „Żywiciel", który wyciągnął prawidłowe wnioski z rzeczywistego stanu żołnierzy powstańczych i ich możliwości bojowych. Był twardy w obronie, natomiast unikał jakichkolwiek większych działań zaczepnych, których negatywnych skutków doświadczył pierwszego dnia powstania. Podpułkownik Niedzielski został bardzo niesprawiedliwie oceniony przez niektórych historyków powstania, zwłaszcza przez Jerzego Kirchmayera. Wynikało to w jakimś stopniu z faktu, że wówczas, gdy powstawały analizy Kirchmayera, dzieje powstania na Żoliborzu nie były jeszcze opracowane i siła znajdujących się tam oddziałów powstańczych została przez niego znacznie przeceniona, a dowódca Żoliborza oskarżony o niczym nieuzasadnioną bierność i niechęć do walki. W swojej opinii gen. Kirchmayer oparł się także na powojennej relacji gen. von dem Bacha, który napisał, że dowódca Żoliborza „w godny uwagi sposób trwał przy obronie i nigdy poważnie nie zaatakował zagrożonego stale mojego skrzydła północnego"[112]. Trudno uwierzyć, że gen. von dem Bach nie znał chociażby meldunku wywiadu 9. Armii z 24 sierpnia: „Według GM [tajnych agentów] liczebność powstańców na Żoliborzu wynosi 3000–4000 ludzi, z których jednak tylko około 300 jest uzbrojona"[113]. Tak więc von dem Bach nie miał powodów, aby obawiać się uderzenia na swoje skrzydło ze strony Żoliborza.

Zachowane z okresu powstania warszawskiego codzienne meldunki płk. dypl. Chruściela zawierają oceny zarówno sił niemieckich, jak i własnych

oraz zapowiedzi planowanych działań tak daleko odbiegające od rzeczywistości, iż nasuwa się podejrzenie, że dowódca warszawskiego okręgu AK miał istotne problemy z realistyczną oceną możliwości działania wojsk własnych i nieprzyjacielskich, co moim zdaniem dyskwalifikowało go jako dowódcę tak wysokiego szczebla. Jeszcze przed powstaniem to do niego należała przecież ostateczna ocena, czy wydany mu rozkaz zdobycia Warszawy przed wejściem wojsk sowieckich jest realny, czy też nie. Natomiast nieuzasadniony niczym optymizm dobry był może dla oficera na szczeblu dowódcy kompanii, batalionu, ostatecznie pułku, którą to funkcję ppłk dypl. Chruściel z pewnym powodzeniem realizował w kampanii 1939 roku, a nie dla dowódcy mającego kierować dużą operacją zaczepną, z zadaniem opanowania stolicy Polski. Dla uzasadnienia tej opinii można przytoczyć dwa meldunki dowódcy powstania. 21 sierpnia płk „Monter" pisał: „Ze wszystkich części Okręgu meldunki wskazują, że nieprzyjaciel naciera miękko i jeżeli ma gdzie sukcesy, to tylko dzięki sile ognia i pożarów. Nastroje w oddziałach nieprzyjaciela coraz gorsze, rozdźwięk między wojskiem a oddziałami partyjnymi stale wzrasta. Naszych zwrotów zaczepnych nieprzyjaciel nie wytrzymuje. Toteż jest to nasza najwłaściwsza forma walki"[114]. Ocena nastroju sił niemieckich była tylko pobożnym życzeniem „Montera", ale dobrze wpisywała się w oczekiwania gen. „Grzegorza", trudno także wskazać na jakieś zakończone powstańczymi sukcesami istotne „zwroty zaczepne". 29 września gen. „Monter" meldował o sytuacji Żoliborza: „Nieprzyjaciel silnie działa ogniem, nacierając zasadniczo miękko. Obwód Żoliborz, zasilany w ostatnim czasie bronią ze zrzutów sowieckich, powinien natarcie zatrzymać"[115]. Następnego dnia Żoliborz padł pod uderzeniem „miękko" nacierającej elitarnej 19. Dywizji Pancernej.

Niemniej nie można jednak pominąć faktu, że osobista odwaga gen. „Montera" i jego nadzwyczajny spokój, wynikający być może właśnie z trudności w dokonywaniu realistycznej oceny sytuacji militarnej powstania, były istotnymi czynnikami, które w pewnym stopniu pozytywnie wpływały na postawy podwładnych i przyczyniały się do trwania powstania.

Na jakość dowodzenia powstaniem negatywny wpływ miały także przeżycia okupacyjne, które często powodowały trwałe urazy psychiczne. Według Adama Borkiewicza „powstanie wybuchło po 5 latach niesłychanego, niszczącego nerwy terroru. Warunki te o wiele gorzej niż

młodzież znosiło starsze pokolenie, roczniki 1895–1900, a z nich właśnie składała się większość wyższych oficerów i dowódców sztabowych”[116].

Piszący po latach gen. Jerzy Kirchmayer, także przedwojenny oficer dyplomowany, uważał podobnie jak jego walczący w powstaniu koledzy, że jedyną możliwością wywierania aktywnego wpływu na przebieg powstania były działania ofensywne (natarcia), ale podkreślał, że powinny być lepiej przygotowane i w zasadzie skierowane na słabo bronione skrzydła wojsk niemieckich. Nie ulega też wątpliwości, że dowódcy powstańczy stali przed dylematem, czy biernie czekać na swój los, czy też próbować poprzez organizowanie natarć aktywnie wpływać na przebieg powstania. Problem polegał jednak na tym, że Niemcy polskich natarć – świadczą o tym ich meldunki – w zasadzie nie odczuli, a niepowodzenia tych działań miały jak najgorszy wpływ na morale oddziałów powstańczych. Jedyne wymuszone korekty niemieckich akcji przeciwko powstańcom wynikały z działania sił sowieckich i 1. Armii WP. Teoretycznie chęć podejmowania natarć była, z punktu widzenia zasad sztuki wojennej, w pełni uzasadniona, tyle że oddziały powstańcze nie były w stanie ich realizować.

Przebieg walk powstańczych – podobnie jak wcześniej kampanii 1939 roku – nie potwierdził powszechnych opinii z okresu II RP o znakomitym, profesjonalnym przygotowaniu wyższej kadry zawodowej WP, a zwłaszcza oficerów dyplomowanych. O kłopotach z dowodzeniem powstaniem informowali we wrześniu konfidenci niemieccy znajdujący się wśród powstańców i ludności cywilnej. W tych doniesieniach z września 1944 roku pojawiła się nawet teza, że powstaniem centralnie nikt nie dowodzi, a walki mają charakter spontaniczny i są prowadzone przez niższych dowódców.

Inna sprawa, że w istniejącej sytuacji politycznej i operacyjnej na froncie wschodnim stojącym pod Warszawą nawet najlepsze dowodzenie powstaniem nie miałoby większego wpływu na jego końcowy wynik. Najwyżej walki trwałyby nieco dłużej, a nieprzyjaciel poniósłby większe straty bojowe, gdyż oddziały powstańcze, nieprzetrzebione bezsensownymi natarciami, w których tracono ludzi i marnowano amunicję, być może w sposób bardziej stabilny utrzymywałyby swoją wartość bojową.

Sprawa pomocy lotniczej

Okresowe wstrzymywanie lotów ze zrzutami do Warszawy – spowodowane wielkimi stratami ponoszonymi w sprzęcie i załogach – zmuszało polskie władze państwowe do ciągłych gorączkowych zabiegów o wznowienie lub intensyfikację alianckiej pomocy lotniczej dla powstańców. 23 sierpnia szef Sztabu Naczelnego Wodza gen. Kopański wystąpił do brytyjskiego ministra lotnictwa z memorandum, w którym postulował, aby RAF wykonał siedem operacji zrzutowych w kolejnych nocach odpowiednich do przeprowadzenia lotu. W każdej takiej operacji miałoby brać udział po czternaście samolotów. Zdaniem polskiego sztabowca tylko to mogło zapewnić powstańczej Warszawie pozyskanie minimum zaopatrzenia w broń, amunicję, lekarstwa i żywność, wystarczającego, aby uzyskać możliwość prowadzenia efektywnej obrony aż do „uwolnienia miasta przez Rosjan”[117]. Zarówno ta, jak i inne interwencje u władz brytyjskich nie dały efektu, a Anglicy zasugerowali stronie polskiej, aby zwróciła się o przeprowadzenie operacji lotniczej nad Warszawą do Amerykanów. Po wykonaniu zrzutów samoloty amerykańskie lądowałyby na lotniskach sowieckich nawet bez uzyskania wcześniejszej zgody Moskwy. 25 sierpnia memoriał o takiej treści ambasador Ciechanowski złożył w Departamencie Stanu[118]. Próby skłonienia Brytyjczyków i Amerykanów do podjęcia pomocy dla Warszawy były wielokrotnie ponawiane, gdyż władze polskie łudziły się, że jednak przyniosą one rezultaty. 2 września gen. Sosnkowski pisał do dowódcy AK: „Wasza bohaterska walka zaczyna w sposób wyraźny zdobywać opinię brytyjską. Opinia ta z kolei ciśnie na rząd brytyjski. Zła wola Sowietów zaczyna bić w oczy. Być może właśnie pod wpływem opinii publicznej Churchill zajął postawę aktywną w sprawie pomocy dla Warszawy”[119]. Były to jednak złudzenia. Następnego dnia premier Mikołajczyk poinformował Warszawę, że kolejna polska propozycja wielkiej wyprawy RAF została przez Churchilla odrzucona, dlatego też zwrócił się do prezydenta USA „po raz wtóry, by zdecydował się na wysłanie Amerykanów bez zgody Sowietów”[120]. Także i ta interwencja w Waszyngtonie skończyła się niczym.

Tymczasem loty nad Warszawę wykonywały tylko samoloty polskiej eskadry i miały one wymiar w zasadzie symboliczny, bo realizowanie ich

graniczyło w tym czasie już prawie z cudem. W nocy z 20 na 21 sierpnia tylko jeden samolot zdołał dokonać zrzutu. Sytuacja powtórzyła się także następnej nocy, kiedy z czterech wysłanych polskich halifaksów trzy nie były w stanie dolecieć do stolicy i zrzuciły zaopatrzenie poza nią. Kolejny lot odbył się w nocy z 26 na 27 sierpnia, kiedy do Warszawy wysłano pięć polskich halifaksów. W trakcie wyprawy dwa z nich zostały zestrzelone, trzy wróciły nie doleciawszy do stolicy. Następnej nocy wystartowały cztery samoloty. Doleciał jeden, który cudem powrócił, choć został bardzo uszkodzony w wyniku ostrzału artyleryjskiego. Dwa inne zestrzelono. Utrata pięciu samolotów i czterech załóg tylko w ciągu dwóch nocy spowodowała, że także polska eskadra otrzymała od dowództwa brytyjskiego zakaz kontynuowania lotów[121]. Loty do Polski (ale nie do Warszawy) wznowiono 1 września. Następnego dnia Naczelny Wódz informował gen. Komorowskiego: „Dzisiejszej nocy wystartowało siedem naszych załóg, cztery zginęły, dwie tylko zdołały wykonać zadanie, i to poza Warszawą”[122]. Z powodu tych strat loty do Polski zostały ponownie wstrzymane na cały tydzień. Zresztą polska eskadra miała już tylko trzy samoloty zdolne do wykonywania operacji nad Polską[123].

Dopiero w nocy z 10 na 11 września doszło do wyprawy nad Warszawę 20 samolotów (13 liberatorów i 7 halifaksów), pilotowanych przez załogi brytyjskie, południowoafrykańskie i polskie. Dymy przysłaniały miasto i nie widać było znaków świetlnych, którymi oznakowane zostały zrzutowiska. Samoloty ostrzeliwane przez silną niemiecką artylerię przeciwlotniczą długo, bo około godziny krążyły nad miastem, próbując zlokalizować miejsca zrzutów. W sumie 12 z nich dokonało zrzutów, ale do powstańców dotarło tylko pięć – trzy w Śródmieściu, a dwa na Mokotowie. Ponadto dwa zrzuty odebrały placówki na terenie Kampinosu. Z wyprawy wróciło piętnaście samolotów. Z 5 polskich samolotów biorących udział w wyprawie utracono 3[124]. W wyniku analizy przebiegu lotu i jego rezultatów załogom brytyjskim ponownie zakazano lotów do Polski. Zezwolono jedynie na start polskich samolotów, ale mogły one dokonywać zrzutów tylko z wysokości 10 tysięcy stóp[125]. Z 13 na 14 września nad Warszawę poleciały dwa polskie liberatory. Jeden został zestrzelony nad Węgrami, drugi po zrzucie w rejonie Śródmieścia powrócił do bazy. Była to ostatnia operacja polskiej Eskadry 1586 do zadań specjalnych przeprowadzona z zadaniem udzielenia pomocy Warszawie[126].

9 września Stalin wyraził wreszcie zgodę na wahadłowe loty amerykańskich samolotów do Warszawy. 15 września z baz w Wielkiej Brytanii wyleciała wyprawa amerykańska, ale z powodu złej pogody została odwołana. 18 września wystartowało 110 samolotów B-17 (latających fortec), chronionych przez 157 samolotów myśliwskich typu Mustang P-51 i 1 typu Mosquito. W rejonie Warszawy zrzutów dokonało 101 samolotów, pozostałe zawróciły wcześniej lub z powodu defektów nie wykonały zadania. Nad stolicą Polski stracono jeden samolot, a drugi został ciężko uszkodzony. Ostatecznie w bazie pod Połtawą wylądowało 105 latających fortec. W trakcie wyprawy stracono także trzy eskortujące Mustangi P-51. Zrzut nad Warszawą odbył się między godzinami 12 a 13 w południe. Lot miał znaczenie bardziej propagandowe niż praktyczne, gdyż z 1170 zasobników wyrzuconych z wysokości około 5 tysięcy metrów tylko 228 trafiło w ręce powstańców panujących już nad niewielkim obszarem. Resztę zasobników przejęli Niemcy i Sowieci[127]. Loty wahadłowe do Warszawy planowano jeszcze na 28 września i 2 października, ale ZSRR ponownie odmówił zgody na lądowanie samolotów amerykańskich na swoim terenie.

Z 21 na 22 września pięć liberatorów południowoafrykańskich wystartowało z zaopatrzeniem, które miano zrzucić na placówkach w Kampinosie. Zadanie wykonały trzy załogi. Był to ostatni lot samolotów alianckich w rejonie Warszawy[128].

Tymczasem dowództwo AK nadal nie przyjmowało do wiadomości występowania obiektywnych trudności uniemożliwiających loty do stolicy Polski. Jeszcze 27 września gen. Komorowski wysłał depesze do Londynu oraz do dowódcy polskiej bazy we Włoszech: „Wyjaśnijcie odwrotnie, czy loty na Warszawę i Kampinos zostały wstrzymane przez naszą centralę, czy też przez Anglików, oraz podać powody. Na terenie całej Polski jesteśmy w ciężkiej decydującej walce. Musicie przemóc wszelkie trudności niepogody. Podawać nam wyniki lotów do Okręgów”[129].

Jak trudnym zadaniem były loty do Warszawy, świadczy statystyka dotycząca polskiej 1586 Eskadry do Zadań Specjalnych, dowodzonej przez mjr. Eugeniusza Arciuszkiewicza. Dysponująca 10 załogami eskadra straciła od 4 sierpnia do 13 września podczas zrzutów nad Warszawą 15 załóg (90 ludzi) i 11 samolotów, czyli 150 procent stanu wyjściowego. Z jej składu rozpoczynającego loty przeżyła tylko jedna załoga[130].

W sumie w trakcie powstania lotnictwo startujące z baz włoskich i brytyjskich zrzuciło nad Warszawą nieco ponad 230 ton broni i zaopatrzenia, z czego powstańcy odebrali około 50 ton. Samoloty sowieckie miały zrzucić powstańcom 150 ton zaopatrzenia, w tym około 100 ton żywności. Takie wielkości zamieszczono w sowieckich sprawozdaniach. Dane te są jednak kwestionowane przez polskich historyków. W trakcie niesienia pomocy Warszawie zginęło lub zostało uznanych za zaginionych 147 lotników, w tym 59 z Polskich Sił Powietrznych. Stracono 30 samolotów, w tym 11 maszyn polskich[131].

Na zakres pomocy lotniczej zachodnich sprzymierzeńców wpływ miały zarówno czynniki polityczne, jak i wojskowe. Alianci znali wrogi stosunek Moskwy do niepodległościowego podziemia w Polsce i, mając na uwadze swoje własne interesy, nie mieli zamiaru psuć sobie relacji ze Stalinem. Odmowę udzielania znaczniejszej pomocy ułatwiały im też czynniki obiektywne. Warszawa leżała prawie na skraju zasięgu samolotów brytyjskich startujących z Włoch, stąd też wyprawa w jej rejon była obciążona dużym ryzykiem. Wzrastało ono w miarę trwania powstania, kiedy kurczył się obszar kontrolowany przez powstańców i rosła siła oraz skuteczność niemieckiej obrony przeciwlotniczej. Ponadto strona polska domagała się nie tylko pomocy w zrzutach, ale wysuwała całkowicie nierealne żądania bombardowania celów w rejonie Warszawy oraz zrzutu brygady spadochronowej, a to tylko ułatwiało aliantom odmowę spełnienia polskich postulatów, w tym także przeznaczenia większej liczby samolotów do lotów ze zrzutami dla Warszawy.

Kryzys w „polskim Londynie”

Poza staraniami o uzyskanie pomocy lotniczej dla Warszawy władze polskie w Londynie były zaabsorbowane także innymi sprawami, a zwłaszcza zabiegami o uzyskanie uznania przez sojuszników żołnierzy AK za kombatantów oraz dążeniem premiera Mikołajczyka do zasadniczej rekonstrukcji rządu. Wszystko to odbywało się w atmosferze coraz bardziej nasilającej się walki premiera z Naczelnym Wodzem.

Uznanie żołnierzy AK za kombatantów było jedynym ewidentnym sukcesem władz polskich w tym okresie. Rządy Wielkiej Brytanii i USA

odwlekały, jak mogły, spełnienie tego postulatu, gdyż nie chciały komplikować sobie stosunków z ZSRR. Ostatecznie zdecydowały się na ten krok w okresie, kiedy nie zdołały skłonić Stalina do zmiany jego negatywnego stanowiska w sprawie pomocy dla powstania, a równocześnie same nie zamierzały ryzykować życia własnych załóg, wysyłając je nad Warszawę. Ponadto decyzja ta miała wzmocnić pozycję Mikołajczyka w środowisku polskiego uchodźstwa[132]. 29 sierpnia w Izbie Gmin minister Eden odczytał deklarację uznającą żołnierzy AK za stronę, której przysługują takie same prawa jak żołnierzom regularnych armii przestrzegających konwencji międzynarodowych. Została ona ogłoszona przez BBC, a następnego dnia zamieszczona w prasie brytyjskiej. Podobnie 30 września postąpiły władze USA.

Podjęcie przez premiera zagadnienia rekonstrukcji rządu motywowane było chęcią doprowadzenia do uregulowania stosunków polsko-sowieckich. Zgodnie z propozycją Mikołajczyka, przedstawioną 18 sierpnia na posiedzeniu Rady Ministrów, miał on się udać do Warszawy natychmiast po uwolnieniu jej od Niemców, aby tam dokonać przebudowy rządu w porozumieniu z Radą Jedności Narodowej i kierowaną przez komunistów Krajową Radą Narodową. W skład rządu obok przedstawicieli czterech stronnictw (SN, SL, SP i PPS) weszliby także reprezentanci komunistów (PPR). Zasadniczym zadaniem nowego rządu byłoby przygotowanie wyborów do sejmu, który miał uchwalić nową konstytucję i wybrać prezydenta. Na okres trwania działań wojennych Mikołajczyk planował powołanie – na wzór brytyjski – gabinetu wojennego, co byłoby równoznaczne z likwidacją stanowiska Naczelnego Wodza. Polskimi Siłami Zbrojnymi kierowałby odpowiedzialny przed szefem rządu szef sztabu generalnego. Pomysłom premiera sprzeciwili się przedstawiciele PPS, którzy uznali, że jest to droga do pełnej kapitulacji wobec Sowietów. Ministrowie wywodzący się z PPS zgłosili własny projekt. Zgodnie z nim punktem wyjścia dla wszelkich zmian powinna być sowiecka zgoda na bezwarunkowe wznowienie stosunków dyplomatycznych z władzami polskimi w Londynie. Stanowisko socjalistów zostało odrzucone przez wszystkie inne siły polityczne reprezentowane w rządzie[133].

Obie propozycje: premiera – jako „Tekst A" i socjalistów – jako „Tekst B", zostały przekazane do kraju 22 sierpnia w celu przedyskutowania i zaopiniowania[134]. W sprawie rekonstrukcji rządu, w kolejnej depeszy,

wysłanej do kraju 24 sierpnia, negatywnie o pomysłach Mikołajczyka, zaakceptowanych przez większość rządową, wypowiedział się prezydent Raczkiewicz. Po pewnych wahaniach, które wystąpiły u przedstawicieli SN, 28 sierpnia Komisja Główna Rady Jedności Narodowej jednomyślnie poparła koncepcję premiera, wprowadzając jednak do jego tekstu poprawki, dotyczące tego, że z chwilą ustania działań wojennych terytorium Polski opuszczą obce wojska i nastąpi zwolnienie Polaków internowanych, aresztowanych i wywiezionych przez Sowietów[135]. Następnego dnia w depeszy do Naczelnego Wodza bardzo ostro plan Mikołajczyka skrytykował dowódca AK, określając go jako „całkowicie kapitulacyjny"[136]. Generał Komorowski uznał, że jest to zejście z „platformy niepodległościowej" i wezwał rząd do bezkompromisowej postawy wobec Sowietów. W odrębnej depeszy wysłanej tego samego dnia do Mikołajczyka wicepremier Jankowski poinformował go, że jest przeciwny obu propozycjom (teksty A i B), i w tej sytuacji w Krajowej Radzie Ministrów tylko reprezentujący ludowców Adam Bień przyłączył się do jednomyślnej uchwały KG RJN[137]. Stanowisko gen. Komorowskiego wywołało niemal euforię ze strony Sosnkowskiego, który 30 sierpnia wysłał do Komendy Głównej AK obszerną depeszę, całkowicie aprobującą opinię wyrażoną przez gen. „Bora" i pełną cytatów ze swoich wystąpień do żołnierzy PSZ, w rodzaju: „woła do Was Polska, z woli Stwórcy ponownie ukrzyżowana. Któż Polskę z krzyża zdejmie, któż Jej zapewni zwycięstwo i wolność, jeśli nie Wy, najlepsi Jej synowie, wierni żołnierze Polscy – Wy strażnicy Jej praw, Jej honoru?"[138]. Zauważmy, że także i na odszyfrowanie tego typu depesz trzeba było poświęcać czas w Warszawie, bombardowanej, ostrzeliwanej i palonej przez Niemców. 30 sierpnia RJN w zasadzie całkowicie zmieniła swoje poprzednie stanowisko. W nowej rezolucji domagano się, aby projekt rządowy został w sposób wiążący zagwarantowany przez Anglosasów. Najpierw powinny być przyjęte zasady kompromisu z ZSRR, a dopiero potem nastąpiłby przyjazd rządu do Warszawy i jego reorganizacja. Równocześnie Sowiety uznawałyby AK za armię kombatancką. Wracającemu rządowi mieliby towarzyszyć oficjalni przedstawiciele Anglosasów. Uznano, że wybory do ciał ustawodawczych mogą się odbyć dopiero po opuszczeniu ziem polskich przez wojska okupacyjne[139]. Stanowisko władz krajowych spotkało się z protestami premiera Mikołajczyka, który uważał, że zostało przyjęte w wyniku intryg jego londyńskich przeciwników. Było ono już jednak

bezprzedmiotowe, gdyż 30 sierpnia, zgodnie z wcześniejszą opinią RJN, memoriał premiera przekazano do Moskwy[140]. 30 sierpnia przewodniczący Rady Narodowej RP Stanisław Grabski spotkał się z ambasadorem sowieckim przy rządach uchodźczych Wiktorem Lebiediewem i przekazał dyplomacie sowieckiemu „ustne wyjaśnienia" Mikołajczyka, który swój program rekonstrukcji rządu traktował jako ofertę przetargową i deklarował gotowość dania PKWN więcej niż 20 procent miejsc w rządzie, pozostawienia baz sowieckich w Polsce dla łączności z terenami okupacji w Niemczech oraz uzgodnienia przyszłej konstytucji RP z władzami ZSRR i PKWN. Te ustne wyjaśnienia znane były tylko Mikołajczykowi, Romerowi i Grabskiemu[141]. Jak można się było spodziewać chociażby na podstawie przebiegu wcześniejszych rozmów Mikołajczyka ze Stalinem, memorandum rządowe zostało przez władze sowieckie zignorowane i przekazane do rozpatrzenia PKWN. Informacja o tym dotarła do Londynu około 9 września. Nie zniechęciło to polskiego premiera do szukania nadal porozumienia z Moskwą. Na pojawiające się w tym okresie żądania dymisji Mikołajczyka zareagował brutalnie Churchill, który polecił ministrowi Edenowi, by ten jak najbardziej kategorycznie ostrzegł Polaków, że „usunięcie Mikołajczyka w bardzo wielkim stopniu spowoduje przecięcie naszych więzi z nimi. Mikołajczyk poleciał za naszą gorącą zachętą, a my nie mamy zwyczaju porzucania ludzi, którzy usłuchali naszej rady. Napad na Mikołajczyka uznam za atak na rząd JKM, który zniszczy ostatnią szansę porozumienia"[142].

Zanim sprawa rekonstrukcji rządu okazała się nieaktualna, gen. Sosnkowski zastanawiał się także nad innymi formami protestu w wypadku przyjęcia koncepcji Mikołajczyka. 30 sierpnia odmeldował się u niego płk dypl. Józef Smoleński, który udawał się do II Korpusu na stanowisko zastępcy dowódcy 3. Dywizji Strzelców Karpackich, ale też z misją poinformowania gen. Andersa o stanowisku Naczelnego Wodza w sprawach politycznych: „Naczelny Wódz powiedział mi, że w sytuacji obecnej, tak ciężkiej dla Polski, zdecydowany jest wypowiedzieć na ręce ministra wojska posłuszeństwo Rządowi, który idzie na kapitulację wobec Rosji i doprowadza do utraty niepodległości Polski. Wychodząc z założenia historycznego, politycznego i moralnego, Naczelny Wódz i Wojsko nie mogą dopuścić do tej kapitulacji, na którą Polska nie zasłużyła jako Państwo współwalczące z Niemcami i jako Naród pełen wartości państwowotwórczych. Polska nie może wyjść z tej wojny okrojona,

i w dodatku utracić niepodległości na rzecz Rosji, której osławiony komitet Osóbki-Morawskiego jest tylko agenturą”[143]. Plany Sosnkowskiego były całkowicie nierealne, gdyż w rzeczywistości nie miał w wojsku poparcia wystarczającego do ich przeprowadzenia.

Swoistą formą sprzeciwu wobec stosunku sprzymierzonych do powstania oraz pomysłów Mikołajczyka w sprawie ułożenia relacji z ZSRR była demonstrowana przez gen. Sosnkowskiego chęć dołączenia – po wykonaniu skoku na spadochronie – do powstańców. Taki pomysł ujawnił Naczelny Wódz 20 sierpnia w liście do Raczkiewicza. 25 sierpnia powtórzył propozycję, argumentując, że „w zakresie uruchomienia pomocy dla Warszawy wyczerpano ze strony wojskowej bodaj wszystkie drogi i środki”[144]. W odpowiedzi na inicjatywę gen. Sosnkowskiego także premier Mikołajczyk zgłosił gotowość natychmiastowego udania się do Polski[145].

Ostatecznie Naczelny Wódz zdecydował się na inną formę demonstracji. 1 września w „Dzienniku Żołnierza” został opublikowany jego rozkaz nr 19, skierowany do żołnierzy Armii Krajowej. Oto jego najważniejsze fragmenty:

„Pięć lat minęło od dnia, gdy Polska wysłuchawszy zachęty rządu brytyjskiego i otrzymawszy jego gwarancje, stanęła do samotnej walki z potęgą niemiecką. Kampania wrześniowa dała Sprzymierzonym osiem miesięcy bezcennego czasu […]. Od miesiąca bojownicy Armii Krajowej pospołu z ludem Warszawy krwawią się samotnie na barykadach ulicznych w nieubłaganych zapasach z olbrzymią przewagą przeciwnika. […] Lud Warszawy, pozostawiony sam sobie i opuszczony na froncie wspólnego boju z Niemcami, oto tragiczna i potworna zagadka, której my Polacy odszyfrować nie umiemy na tle technicznej potęgi Sprzymierzonych u schyłku piątego roku wojny. […] Brak pomocy materialnej dla Warszawy tłumaczyć nam pragną rzeczoznawcy racjami natury technicznej. Wysuwane są argumenty strat i zysków. Skoro jednak obliczać trzeba, to przypomnieć musimy, że lotnicy polscy w bitwie powietrznej o Londyn ponieśli ponad 40% strat, 15% samolotów i załóg zginęło podczas prób dopomożenia Warszawie. Strata dwudziestu siedmiu maszyn nad Warszawą, poniesiona w ciągu miesiąca, jest niczym dla dowództwa Sprzymierzonych, które posiada obecnie kilkadziesiąt tysięcy samolotów wszelkiego rodzaju i typów. […] Warszawa czeka. […] Czeka na broń

i amunicję. Nie prosi ona niby ubogi krewny o okruchy ze stołu pańskiego, lecz żąda środków walki, znając zobowiązania i umowy sojusznicze. […] Bohaterskiego waszego dowódcę oskarża się o to, że nie przewidział nagłego zatrzymania ofensywy sowieckiej u bram Warszawy. Nie żadne trybunały, jeno trybunał historii osądzi tę sprawę. O wyrok jesteśmy spokojni. Zarzuca się Polakom brak koordynacji ich zrywu z całokształtem planów operacyjnych na wschodzie Europy. Gdy trzeba będzie, udowodnimy, ile naszych prób osiągnięcia tej koordynacji spełzło na niczym. Od lat pięciu zarzuca się systematycznie Armii Krajowej bierność i pozorowanie walki z Niemcami. Dzisiaj oskarża się ją o to, że bije się za wiele i za dobrze”[146].

W tekście rozkazu powtórzone zostały w większości argumenty, żale i pretensje przekazywane do Londynu w depeszach sygnowanych przez gen. Komorowskiego, wicepremiera Jankowskiego i przewodniczącego RJN Pużaka. Elementami własnych przemyśleń gen. Sosnkowskiego było twierdzenie, że mimo 15 procent strat poniesionych przez lotnictwo sprzymierzonych podczas niesienia pomocy dla Warszawy akcji nie tylko nie należało przerywać, ale wręcz przeciwnie – trzeba było ją spotęgować. Po wojnie tezy te, jako dowód ignorancji gen. Sosnkowskiego w sprawach lotniczych, zostały ostro skrytykowane przez emigracyjnego historyka polskiego lotnictwa wojskowego, a zarazem profesjonalnego lotnika[147].

Rozkaz do żołnierzy AK stał się znakomitym pretekstem do podjęcia intensywnych działań, które miały doprowadzić do usunięcia gen. Sosnkowskiego ze stanowiska Naczelnego Wodza. 5 września w prasie anglosaskiej opublikowany został komunikat agencji Reutera o złym wrażeniu, jakie zrobił rozkaz dzienny Naczelnego Wodza. 7 września gen. Anders w liście przesłanym przełożonemu poddał ostrej krytyce treść rozkazu, jakoby uderzającą w stosunki sojusznicze z Wielką Brytanią[148]. W odpowiedzi z 14 września gen. Sosnkowski poinformował dowódcę II Korpusu o planach Mikołajczyka odrzucenia konstytucji z 1935 roku, powołania wspólnego rządu z PKWN i utworzenia wspólnych sił zbrojnych z Berlingiem, do czego Churchill zachęcał w mowie wygłoszonej 2 sierpnia 1944 roku. W wypadku gdyby doszło do wyjazdu Mikołajczyka do kraju, Naczelny Wódz zapowiadał w imieniu Sił Zbrojnych wypowiedzenie posłuszeństwa rządowi, jako „rządowi kapitulacji, rządowi zaprzepaszczenia interesów państwa polskiego, a przede wszystkim jego

legalnej ciągłości". Dalej tłumaczył Andersowi, że jego rozkaz do żołnierzy AK miał ruszyć sprawę pomocy lotniczej z martwego punktu. Uznał, że te kalkulacje były trafne, bo ponownie wznowiono zaopatrywanie Warszawy. Ostatecznie list nie został wysłany, tylko Sosnkowski omówił go z Andersem, gdy ten 19 września przyleciał do Londynu[149].

12 września Mikołajczyk zażądał od prezydenta usunięcia gen. Sosnkowskiego ze stanowiska Naczelnego Wodza[150]. On sam zastanawiał się, jak ma w tej sytuacji postąpić. 17 września sporządził prośbę o dymisję: „Po wyczerpaniu wszystkich dostępnych dróg w staraniach o udzielenie należytej pomocy dla Warszawy poprzez zrzuty, akcję lotnictwa bombardującego, wysłanie na odsiecz polskich oddziałów spadochronowych – proszę P. Prezydenta o zwolnienie mnie ze stan. NW"[151]. Nie wiadomo, czy gen. Sosnkowski dymisję złożył i nie została ona przez prezydenta przyjęta, czy też sam zrezygnował z tego zamiaru. 22 września rząd zwrócił się do prezydenta z wnioskiem o usunięcie gen. Sosnkowskiego ze stanowiska. Teraz, mimo monitów Raczkiewicza, naciskanego przez Mikołajczyka i Edena, gen. Sosnkowski nie chciał ułatwić gry prezydentowi i odmówił dobrowolnego ustąpienia ze stanowiska, namawiał natomiast Raczkiewicza do udzielenia dymisji premierowi.

Tymczasem rząd uchwalił projekt zarządzenia prezydenta o organizacji najwyższych władz wojskowych w wypadku nieobsadzenia urzędu Naczelnego Wodza. 29 września 1944 roku został on podpisany przez prezydenta. Pod nieobecność Naczelnego Wodza jego zadania mieli realizować Prezydent RP, minister obrony narodowej i szef Sztabu NW. W kompetencjach prezydenta pozostawały sprawy personalne, w tym mianowanie oficerów na wyższe stanowiska dowódcze, nadawanie stopni oficerskich i generalskich, odznaczeń wojskowych oraz prawo łaski. Do zadań ministra obrony narodowej należał nadzór nad sądownictwem wojskowym, a szef Sztabu NW odpowiadał za dowodzenie operacyjne, sprawy organizacji i wyszkolenia wojska[152]. Na posiedzeniu rządu 29 września premier chwalił się, że na mocy nowego dekretu o organizacji władz wojskowych Prezydent RP swoje uprawnienia wobec sił zbrojnych będzie realizował przy kontrasygnacie ministra obrony narodowej, co będzie dawało rządowi kontrolę decyzji personalnych prezydenta w Polskich Siłach Zbrojnych[153].

Prezydent zwolnił gen. Sosnkowskiego ze stanowiska Naczelnego Wodza 30 września i na jego miejsce powołał gen. Bora-Komorowskiego, który miał lada dzień trafić do niemieckiej niewoli. W ten sposób Mikołajczyk zrealizował swój cel, który wyraźnie określił już wcześniej, obejmując urząd premiera, czyli bezpośrednie podporządkowanie wojska (a zwłaszcza Armii Krajowej) rządowi i premierowi. Było sprawą oczywistą, że minister obrony narodowej gen. Kukiel i szef Sztabu NW gen. Kopański będą ściśle wykonywali jego polecenia.

Między nadzieją a zwątpieniem. Kapitulacja powstania

> Jak już wspominano, dowódcy i sztabowcy, którzy optowali za wywołaniem powstania w Warszawie, byli generalnie za jego kontynuowaniem do granic możliwości wojskowych i psychicznych. Ich postawy znakomicie ilustruje powojenna wypowiedź gen. Pełczyńskiego: „Liczyłem na to, że Rosjanie ruszą albo pod naciskiem aliantów zachodnich, albo w ich własnym interesie. Zdawałem sobie sprawę, że jeśli ten fakt nie nastąpi, to zostaniemy zgnieceni przez Niemców, ale nie mogliśmy kapitulować przedwcześnie, wtedy, kiedy mogliśmy jeszcze się bić. Mogliby nam potem nasi sprzymierzeńcy zarzucać, że poddaliśmy się, mając jeszcze możliwości prowadzenia walki. […] Sytuacja nie była tak beznadziejna, abyśmy nie mogli liczyć na żadną pomoc. Ale my nie mogliśmy narazić się na zarzuty, że poddaliśmy się przedwcześnie. Pod tym względem ja byłem bardzo zawzięty”[154].

Dlatego też, mimo pogarszającej się sytuacji politycznej i wojskowej, cały czas przygotowywano się na ewentualność, że Sowieci jednak Warszawę zajmą. 20 sierpnia gen. Komorowski nakazał płk. Chruścielowi, aby w wypadku wkroczenia Armii Czerwonej do Warszawy oddziały AK ugrupowały się obronnie. Komenda Główna AK oraz Delegat Rządu z podległym mu aparatem mieli być chronieni przez nie mniej niż pięć pełnych i uzbrojonych batalionów AK. „Dla reszty oddziałów Promu [kryptonim okręgu Warszawa-miasto] zawczasu wytypować odpowiednie rejony, tworząc większe zgrupowania uzbrojonych oddziałów (5–6 baonów), by uniknąć rozproszenia”[155]. Wszystkie obronne rejony AK

miały mieć powiązania z rejonem centralnym (KG), tak by mogły ze sobą współdziałać.

Nadal pilnie nasłuchiwano odgłosów zbliżania się frontu sowiecko-niemieckiego. Kiedy 25 sierpnia w siedzibie Komendy Głównej AK na Starówce usłyszano ponownie odgłosy gwałtownego ognia artyleryjskiego z kierunku Pragi, to fakt ten „rozbudził – jak zapisał mjr «Gromski» – od rana najróżowsze nadzieje wśród ludności i poprawił nastroje wybitnie. Wśród rabinów operacyjnych […] dalszy wybuch pewności siebie i nonszalancji. […] DR [Delegat Rządu] i świta mieli wyruszyć stąd w I rzucie wczoraj o godz. 21, ale wskutek wysokiego poziomu wody w kanale – nie wyruszą. […] Nonszalancja III (Filip) sprawia, iż w chwili obecnej panuje przekonanie, że «nie warto łazić kanałami, skoro lada chwila można będzie pójść górą»”[156].

Nadzieje te zawiodły. Ofensywa sowiecka znowu utknęła, a Niemcy systematycznie likwidowali obronę powstańców na Starówce. Jej upadek stawiał pod znakiem zapytania sens i możliwość dalszego oporu. Generał Komorowski meldował o tym 2 września do Londynu: „Utrata Starówki uczyniła poważny wyłom w naszym systemie obronnym. […] Zdecydowałem obronę Warszawy do granic możliwości. Posiadamy żywność do 7 września, chleba do 5 września, amunicja na wyczerpaniu – wystarczalność jej zależna od nasilenia walki. […] Możliwość wytrwania nie zależy wyłącznie od naszej wytrzymałości, lecz pomocy materiałowej od Was lub od szybkości powodzenia w działaniu sowieckim na naszym odcinku”[157].

Tymczasem sytuacja personalna w Komendzie Głównej skomplikowała się, kiedy wieczorem 4 września bomba lotnicza wleciała kanałem wentylacyjnym do schronu pod gmachem PKO, który był jej siedzibą. Dwie osoby zostały zabite, a wśród licznych poszkodowanych znalazł się także gen. Pełczyński „Grzegorz”, poważnie ranny w głowę. W tej sytuacji na stanowisku szefa sztabu KG AK zastąpił go płk Szostak „Filip”. Wprawdzie gen. Pełczyński pozostał zastępcą komendanta głównego AK, ale jego dotychczasowa aktywność i wpływ na decyzje gen. „Bora” w naturalny sposób uległy znacznemu ograniczeniu. Nową siedzibą sztabu stał się gmach PAST-y przy ulicy Piusa XI.

Od 5 września, kiedy Niemcy rozpoczęli szturm na Powiśle, sytuacja wojskowa powstania zaczęła się dramatycznie pogarszać. Intensywnym

walkom towarzyszył dalszy spadek nastrojów ludności. Jak meldował płk „Monter", „ludność Powiśla wymyśla na żołnierzy strzelających do Niemców"[158]. Meldunek dowódcy powstania z następnego dnia potwierdzał te niepokojące sygnały: „Ze wszystkich kierunków meldunki o braku amunicji i o nastrojach ludności, mającej wręcz wrogą postawę wobec walczących z Niemcami oddziałów. […] Zamierzam trwać niezachwianie na stanowiskach i tą wolą wytrwania staram się uodpornić dowódców wszystkich szczebli w czasie inspekcji poszczególnych odcinków. Chwilowo nasza postawa będzie jedynie obronna"[159].

Także zabiegi polskich władz w Londynie o uzyskanie konkretnej pomocy dla powstania nadal były bezowocne. Premier Mikołajczyk, informując o tym 5 września wicepremiera i dowódcę Armii Krajowej, dawał do zrozumienia, że nie zdziwi go decyzja o zaprzestaniu walki, ale starał się, aby do tego nie doszło, mamiąc ich możliwością szybkiego przeprowadzenia wielkiej operacji lotniczej z pomocą Warszawie[160].

Tymczasem Niemcy odnosili kolejne sukcesy. 6 września padło Powiśle, a po południu tego dnia rozpoczęło się zdecydowane natarcie zmierzające do ostatecznego przepołowienia Śródmieścia i likwidacji obrony jego północnej części. Groźba upadku Śródmieścia północnego zaniepokoiła polityków i sztabowców. Nastroje te oddawały dwie depesze wysłane do Londynu 8 września. W pierwszej z nich, datowanej na 6 sierpnia, wicepremier Jankowski i gen. Komorowski informowali premiera i Naczelnego Wodza o możliwości wystąpienia „kryzysu", gdyby nastąpił upadek Śródmieścia północnego. Wówczas „długotrwała obrona południowej części Śródmieścia, po zwróceniu przeciw niej całości sił niemieckich, byłaby już kwestią godzin. Dla tak krótkiego zysku na czasie nie można poświęcać losu olbrzymiej ilości mieszkańców, która tutaj schroniła się z całej pozostałej części miasta. W wypadku więc utraty północnej części Śródmieścia stoją przed nami następujące ewentualności: 1. po usunięciu w porozumieniu z Niemcami ludności cywilnej walczyć do ostatka; 2. kapitulować całkowicie; 3. kapitulować poszczególnymi dzielnicami (Śródmieście południowe, Mokotów, Żoliborz) w kolejności zależnej od tego, przeciw której z nich zwróci się ostrze niemieckiego uderzenia. Dałoby to nieco zysku na czasie z jednoczesnym zniszczeniem całego miasta. Wybór jednej z powyższych ewentualności zależeć będzie od odporności i zachowania się wojska i ludności, od stanu amunicji

i żywności. Ewentualności te podajemy zawczasu, byście mogli przygotować anglosaskich mężów stanu”[161]. W drugiej depeszy, datowanej na 7 września, a wysłanej dnia następnego, przekazano do Londynu stanowisko Krajowej Rady Ministrów z wicepremierem Jankowskim na czele: „Katastrofalne uszczuplenie się stanu naszego terenowego posiadania, brak żywności, wody i światła oraz krańcowe wyczerpanie ludności przy braku natychmiastowej skutecznej pomocy stawia na porządku dziennym sprawę rezygnacji z dalszej walki w Warszawie”[162]. Otrzymane w Warszawie tego dnia depesze z Londynu, określające perspektywy dalszego rozwoju ogólnej sytuacji strategicznej, też nie napawały optymizmem. Premier Mikołajczyk informował: „Sprawa kapitulacji Niemiec możliwa, lecz na pewno nie na dniach. Z kół sowieckich wiadomość, że spodziewają się być w Warszawie”[163]. Natomiast Naczelny Wódz uważał, że Niemcy „mogą w oparciu o linię Siegfrieda i barierę Renu przedłużyć walkę o tygodnie lub nawet miesiące”[164]. Ponadto morale wielu oddziałów AK w Śródmieściu północnym, po raz pierwszy atakowanych zdecydowanie przez Niemców, coraz bardziej podupadało i żołnierzy zaczynała ogarniać panika. Powszechnie zdarzały się wypadki dezercji, zarówno pojedynczych żołnierzy, jak i całych oddziałów[165].

Toteż kiedy 8 września gen. Rohr za pośrednictwem delegacji Polskiego Czerwonego Krzyża przekazał Komendzie Głównej AK propozycję podjęcia rozmów kapitulacyjnych, gen. Komorowski – pod nieobecność w sztabie przebywającego na leczeniu gen. Pełczyńskiego – zdecydował się ją przyjąć. Rozmowy rozpoczęły się następnego dnia w Domu Akademickim przy placu Narutowicza. Ze strony polskiej głównym rozmówcą był ppłk dypl. Franciszek Herman „Bogusławski”. O przesłankach prowadzonych pertraktacji gen. Pełczyńskiego „Grzegorza” poinformował listem płk Szostak: „Nie możemy czekać na wystrzelenie ostatniego ładunku. Znicz [jeden z pseudonimów dowódcy AK] zdecydował kapitulację. Dziś możemy się jeszcze targować. Jutro może być za późno. Sławbor [tj. Śródmieście południowe] trzyma się jeszcze dobrze, lecz jest mocny, bo słabo nacierają. Po upadku Nurta [czyli Śródmieścia północnego] nie wytrzyma jednego dnia”[166]. 9 września po południu gen. Komorowski razem z płk. Szostakiem odwiedzili gen. Pełczyńskiego, który też z wahaniem opowiedział się za kapitulacją[167]. Natomiast zdecydowanie przeciwko

pomysłom kapitulacyjnym zaprotestował płk „Monter", który w tej sprawie wysłał 9 września o godzinie 17 do gen. Komorowskiego specjalny meldunek. Pisał w nim: „Kapitulacja jest ostatecznością, której chcemy uniknąć. Nikt nie wierzy Niemcom. Ludzie chcą ginąć z bronią w ręku – na posterunku, a nie po rozbrojeniu. Jest powszechne przekonanie, że po złożeniu broni szeregi powstańcze byłyby wycięte w pień. [...] Proszę Pana Generała o zwłokę. Jeszcze dwie doby. Niedobrze by było pospieszyć się o 5 minut. My tutaj chcemy koniecznie zyskać na czasie – może w Niemczech rozegrają się spodziewane wypadki – może wkroczą Sowiety. Kapitulacja jest najgorszą formą zakończenia powstania"[168]. O godzinie 2 w nocy 10 września nadeszła depesza od Mikołajczyka z informacją o wielkiej wyprawie powietrznej przygotowywanej rzekomo przez Brytyjczyków, która jednak najwcześniej mogłaby się odbyć w nocy z 12 na 13 września[169]. „Mimo że podaliście datę z 10 na 11 jako ostateczną – pisał premier – bez względu na to, co postanowicie – nalegać będę tak na dokonanie samej operacji, jak i na przyspieszenie daty do czasu, aż nie otrzymam wiadomości o upadku powstania"[170]. Zarówno stanowisko płk. „Montera", jak i nadzieje wzbudzone depeszą Mikołajczyka skłoniły gen. Komorowskiego do przyjęcia taktyki przewlekania rozmów z Niemcami. O tej taktyce poinformował gen. Pełczyńskiego „Grzegorza" w piśmie z 10 września o godzinie 18.20 płk Szostak: „Z Niemcami zwlekamy. Są ustępliwi. Bardzo im zależy na naszej kapitulacji... Z całej duszy nie chcemy kapitulować. Wojsko też nie chce, nie wierzy Niemcom. Krajowa Rada Ministrów chce"[171]. Ponadto 9 września nad Warszawą pojawiły się wreszcie samoloty sowieckie.

W rozmowach z gen. Rohrem wysłannicy gen. Komorowskiego domagali się od strony niemieckiej pisemnych gwarancji przyznania praw kombatanckich żołnierzom AK i to niezależnie od ich działalności przed 1 sierpnia 1944 roku. Generał Rohr po godzinie potwierdził pisemnie prawa kombatanckie i zapowiedział ewakuację ludności cywilnej. Komenda Główna AK, która teraz oceniała sytuację optymistyczniej, zaczęła mnożyć żądania, aby bezboleśnie zerwać rokowania kapitulacyjne, w tym domagano się potwierdzenia warunków kapitulacji przez gen. Georga Reinhardta, dowódcę Grupy Armii „Środek". Pozytywna odpowiedź gen. Rohra nadeszła w nocy z 10 na 11 września o północy, z równoczesnym żądaniem, by do godziny 1 strona polska wyraziła zgodę na kapitulację, a powstańcy od godziny 6 rano zaczęli wychodzić bez broni. Odpowiedź

gen. „Bora", mnożąca warunki kapitulacji, nadeszła dopiero o godzinie 13, ale na nią Niemcy nie udzielili już odpowiedzi. Zasadniczy wpływ na stanowisko strony polskiej miała kolejna depesza alarmowa od premiera Mikołajczyka, odebrana w Komendzie Głównej AK 10 września. Informował w niej, że właśnie „nadeszła zgoda Rosji na kolaborację w sprawie niesienia pomocy Warszawie"[172].

Jako potwierdzenie tej informacji odebrano także zintensyfikowanie działań sowieckich na froncie, co 12 września doprowadziło do walk o Warszawę-Pragę. Teraz wznowiono przygotowania do przyjęcia Armii Czerwonej. 12 września Komenda Główna AK wydała obszerne „wytyczne na wypadek wkroczenia wojsk sowieckich do Warszawy"[173]. Rozpatrywano w nich dwa warianty rozwoju sytuacji. W pierwszym zakładano, że Niemcy nie będą bronić Warszawy, tylko ją opuszczą. Wówczas „może nastąpić gwałtowne oderwanie się Niemców. Wojska sowieckie nie nadążają z przeprawą, wskutek czego powstaje pewien okres, w którym Warszawa będzie wolna od Niemców i Sowietów. W okresie tym możemy dokonać poszerzenia własnego stanu posiadania, opanowując pewne dzielnice czy obiekty oraz będziemy mogli dokonać przegrupowania własnych oddziałów"[174]. Dalej należało postępować zgodnie z cytowaną powyżej instrukcją KG AK z 20 sierpnia. Nakazywano w niej utworzenie ośrodków obronnych, w których centrum znajdowałyby się władze Polski Podziemnej. Polecano, aby „barykad i umocnień zamykających opanowane rejony nie rozbierać do czasu całkowitego wyjaśnienia się polsko-sowieckich stosunków"[175]. W drugim wariancie rozwoju sytuacji przewidywano, że Niemcy będą bronić Warszawy. W tym wypadku należało część oddziałów AK, obecnie stanowiących odwody, przeznaczyć do współdziałania z armią sowiecką. Trzon oddziałów powstańczych miał bronić opanowanych dotąd rejonów. W każdym wypadku obowiązywałaby zasada utrzymania ugrupowania obronnego wobec Sowietów i wzywania ich dowódców na rozmowy, nie zaś udawania się do nich. W załączniku Komendy Głównej do tych wytycznych precyzowano zasady zachowania się wobec Sowietów i prowadzenia z nimi rozmów[176]. W piśmie, które po zapoznaniu się z nim należało protokolarnie spalić, zalecano: „uchylić się stanowczo od prób wyprowadzenia AK poza miasto, motywując brakiem taboru, oporządzenia polowego i złym stanem fizycznym żołnierza. Uchylić się od propozycji

nadesłania oddziałów technicznych, przedstawiając, że mamy zorganizowaną służbę saperską oraz cywilne pogotowie techniczne”[177]. W innych rozkazach nakazywano oddziałom AK, aby w razie prób rozbrojenia przez Armię Czerwoną stawiły zbrojny opór. Generał Komorowski w swojej depeszy do Naczelnego Wodza z 31 sierpnia ujął to tak: „By się ustrzec przed aresztowaniem oficerów, zamierzam zgrupować oddziały w kompleksie koszar. Dowódcy otrzymali rozkaz przebywać wewnątrz swych oddziałów i nie dopuścić do podstępu wybierania i aresztowania. Podobnie zamierzam zabezpieczyć KG i Delegaturę. Wówczas aresztowania mogłyby być przeprowadzone tylko siłą przy zdecydowanej reakcji z naszej strony”[178]. W ramach przygotowywania się do pertraktacji z Sowietami powołano na szefa sztabu KG AK gen. Okulickiego, jak widać nadal traktowanego jako specjalistę od spraw sowieckich[179].

Odrębnego omówienia wymaga próba pozbawienia gen. Komorowskiego dowodzenia Armią Krajową, w sposób bardzo zagmatwany przedstawiana w historiografii i relacjach. Jak się wydaje, dowódca AK nie otrząsnął się z szoku, którego doznał, kiedy już 1 sierpnia zorientował się, jakie są skutki wymuszonego na nim przez otoczenie rozkazu rozpoczęcia powstania w Warszawie. Od tego czasu w zasadzie nie uczestniczył w procesie dowodzenia. Było to skrzętnie ukrywane przed Londynem, dokąd wszystkie depesze szły z podpisem „Lawiny” (gen. Komorowskiego). Natomiast w jego imieniu praktycznym dowodzeniem AK zajmowali się szef sztabu gen. Pełczyński „Grzegorz” i Szef Operacji Komendy Głównej AK płk dypl. Szostak „Filip”, a później gen. Okulicki „Kobra”. Sam gen. Komorowski albo chorował, albo pracował nad przygotowywaniem pisemnego uzasadnienia decyzji wywołania powstania. Tylko w pierwszych dniach powstania wizytował zgrupowanie „Radosław” na Woli. Jego stan psychicznej i fizycznej niedyspozycji pogłębił się w wyniku urazu, którego doznał 13 sierpnia od wybuchu borgwarda IV, wprowadzonego przez powstańców na Starówkę. Jak zapamiętał Jan Nowak-Jeziorański, który meldował się u dowódcy AK w końcu lipca, a po wybuchu powstania spotkał go po raz pierwszy 1 września: „«Bór» Komorowski zmienił się w tym czasie nie do poznania. Po przeżyciach tych trzydziestu jeden dni, po przejściu kanałami – pozostał cień człowieka. Był osowiały i apatyczny”[180]. Bierność gen. Komorowskiego nie miała istotniejszego znaczenia dla dowodzenia aż do 5

września, kiedy ranny został gen. Pełczyński, który dotąd w praktyce kierował Komendą Główną.

Ranienie gen. „Grzegorza", zwolennika prowadzenia walki do końca, zbiegło się z ostrym kryzysem powstania, kiedy to zaczęto poważnie rozpatrywać sprawę zakończenia walki. Generał Komorowski podjął wówczas inicjatywę niemiecką dotyczącą rozpoczęcia rozmów na temat warunków kapitulacji. Jego decyzja wywołała sprzeciw części sztabowców i dowódców. Opracowany na podstawie informacji od konfidentów meldunek grupy bojowej „Rohr" z 8 września zawierał informację, że „AK planuje zamach na Komorowskiego, ponieważ przeciwdziała on przysłaniu przez Rosję pomocy"[181]. Jest to prawdopodobnie jedyny dokument z okresu powstania zawierający wzmiankę o próbie pozbawienia gen. Komorowskiego dowództwa.

Jak już wspomniano, kiedy gen. Komorowski zdecydował się na kapitulację i poinformował o tym płk. „Montera", ten 9 września zaprotestował w meldunku przekazanym dowódcy AK. Istotne były jego sugestie co do sposobów szukania takiego rozwiązania zaistniałej sytuacji, które umożliwiałoby uniknięcie kapitulacji. Pułkownik Chruściel pisał: „Proponuję wezwać Żymierskiego na odsiecz i przyrzec mu lojalną współpracę. Zmieniają się warunki naszej walki – bądźmy więcej elastyczni. Każdy, kto da nam pomoc – zasłuży na wdzięczność – wszystko inne jakoś się ułoży. [...] Więcej nam odpowiada współpraca z Żymierskim niż kapitulacja. W historii wojska polskiego są to tylko fragmenty"[182]. W odpowiedzi przesłanej następnego dnia dowódca AK, podtrzymując swoją decyzję o kapitulacji, stwierdził: „Zwracanie się do Żymierskiego jest moim zdaniem zdradą, przy tym technicznie niemożliwe. Nie Żymierski decyduje, a Stalin. W tych warunkach nie widzę innego wyjścia, jak rozpoczęcie rozmów, od których zależeć będzie, czy przyjmiemy warunki kapitulacji, czy nie"[183]. Korespondencja pomiędzy gen. „Borem" i płk. „Monterem" zbiegła się w czasie z przekazaniem 7 września przez oficera kontrwywiadu AK mjr. Stanisława Sławińskiego „Litwina"[184] ściśle tajnego raportu zawierającego streszczenie opinii, które w towarzystwie oficerów AL wyrażał sowiecki kpt. Konstanty Kaługin, były jeniec niemiecki, a następnie wywiadowca jednej z sowieckich grup partyzanckich na Lubelszczyźnie, którego powstanie zastało w Warszawie. Poprzez niego dowództwo powstania próbowało bez rezultatu nawiązać

radiowy kontakt ze stroną sowiecką. W raporcie kontrwywiadu AK zawierającym treść rozmowy odnotowano, że kpt. Kaługin sugerował, iż musi się znaleźć w szeregach Armii Krajowej grupa oficerów, która wywrze nacisk na „Bora" „aby nie oglądając się na Rząd Emigracyjny (dotknięty starczym uwiądem politycznym i trzymający się kurczowo przeżytych form buńczucznej i zarazem bezsilnej polityki międzynarodowej) wysłał iskrówkę depeszę – jedną do marszałka Stalina, drugą do marszałka Rokossowskiego i gen. Żymierskiego, deklarując podporządkowanie się AK dowództwu Wojska Polskiego w Rosji"[185], a jeżeli gen. „Bór" się na to nie zgodzi, to należy go usunąć i zastąpić innym oficerem. Zastanawiająca jest zbieżność argumentacji z tego meldunku z sugestią płk. „Montera", wyrażoną wobec dowódcy AK, by nawiązać bliską współpracę z Żymierskim. Majora „Litwina", który podjął działania wskazujące na to, że utożsamia się z sugestiami Kaługina, próbowano postawić przed Wojskowym Sądem Specjalnym pod zarzutem zdrady, ale zdołał się on ukryć w sztabie Polskiej Armii Ludowej[186].

Właśnie w tym czasie doszło do próby pozbawienia dowództwa gen. Komorowskiego. W swoich wspomnieniach płk Szostak napisał, że jego stosunki z „Borem" po 10 września „stały się sztywne i nieprzyjemne. Jego nieporadność zaczęła przebierać miarę i nawet zaczęła w ludziach nurtować myśl, czy nie należałoby odebrać mu dowództwa. Byliśmy w tej sprawie z Hellerem u Grzegorza, lecz po naradzie doszliśmy do wniosku, że jednak nie należy do tego dopuścić"[187]. Z wielu uzupełniających się relacji wynika, że u gen. Pełczyńskiego w sprawie usunięcia gen. Komorowskiego zjawiła się o wiele liczniejsza grupa oficerów. Poza wymienionymi już pułkownikami Szostakiem i Irankiem-Osmeckim („Hellerem") byli to gen. Okulicki, płk Rzepecki i płk Ziemski. Problem jednak w tym, że proponowali oni, aby gen. „Bora" zastąpił gen. „Monter". Zgodnie z pragmatyką wojskową, gdyby gen. Komorowski ustąpił ze stanowiska dowódcy AK, to jego miejsce powinni objąć kolejno gen. Pełczyński i gen. Okulicki. Taka kolejność byłaby dla władz polskich w Londynie naturalna i zrozumiała, natomiast zastąpienie „Bora" przez „Montera" nosiłoby znamiona działania samowolnego i równoznacznego z wypowiedzeniem posłuszeństwa władzom wojskowym w Londynie. Podpułkownik Majorkiewicz 16 września zanotował w swoim dzienniku, że gen. „Monter" nie ma zamiaru przeciwstawiać się Sowietom i chciałby doprowadzić do scalenia oddziałów AK z armią gen. Berlinga. Jego

stanowisko miało aprobować wielu oficerów, w tym płk Rzepecki „Prezes", płk Ziemski „Wachnowski" i ppłk Szczurek-Cergowski „Sławbor"[188]. Można przyjąć, że ci wszyscy oficerowie popierali w tym czasie opcję polityczną premiera Mikołajczyka, który w swoim planie rekonstrukcji rządu zakładał zlikwidowanie stanowiska Naczelnego Wodza i „zjednoczenie" armii gen. Żymierskiego walczącej na froncie wschodnim z PSZ podporządkowanymi władzom na uchodźstwie[189]. Generał Pełczyński zdecydowanie odmówił jednak poparcia zamiaru pozbawienia gen. „Bora" dowództwa nad AK[190]. Albo cieszył się on nadal wśród sztabowców tak dużym autorytetem, że jego sprzeciw wystarczył, albo fakt rezygnacji z kapitulacji pod wpływem wiadomości o wznowieniu przez wojska sowieckie natarcia w kierunku Pragi uczynił całą sprawę nieaktualną – w każdym razie zaniechano realizacji pomysłów zmierzających do usunięcia gen. Komorowskiego z funkcji dowódcy AK, a *de facto* powstania warszawskiego.

Wkrótce okazało się, że nadzieje na szybkie wkroczenie Sowietów do stolicy są przedwczesne, a Niemcy systematycznie likwidują polski opór w dzielnicach przylegających do Wisły. Ogromny zawód, w sensie praktycznych korzyści (dostawa amunicji i żywności), przyniosła wielka wyprawa amerykańska z 18 września, gdyż tylko mały odsetek zrzuconych zasobników trafił na tereny kontrolowane jeszcze przez powstańców. Niespodziewany dla Komendy Głównej i dowództwa powstania upadek Mokotowa (27 września) uświadomił wojskowym i politycznym przywódcom powstania, że koniec walki zbliża się nieuchronnie. Tego dnia doszło do ponownego nawiązania kontaktu pomiędzy dowództwem AK a Niemcami, tym razem reprezentowanymi przez gen. von dem Bacha. Rankiem 28 września przedstawił on swoje warunki wysłannikowi KG AK ppłk. dypl. Zygmuntowi Dobrowolskiemu „Zyndramowi". Generał Komorowski miał do wyboru albo kontynuować walkę, albo przyjąć na honorowych warunkach kapitulację. Gdyby zdecydował się na prowadzenie walki, gen. von dem Bach proponował, aby wcześniej powstańcy pozwolili ludności cywilnej opuścić miasto[191]. Po otrzymaniu tych propozycji gen. Komorowski zarządził na wieczór odprawę, w której uczestniczyli wicepremier Jankowski oraz członkowie ścisłego dowództwa AK, czyli generałowie Pełczyński, Okulicki i Chruściel oraz pułkownicy Szostak, Iranek-Osmecki i Rzepecki. Po zagajeniu gen. Komorowskiego i sprawozdaniu ppłk. Dobrowolskiego z rozmów z Niemcami referat

o ogólnej sytuacji operacyjnej wygłosił Szef Operacji KG AK płk dypl. Szostak. Konkluzją jego wywodów było stwierdzenie, że nie należy sądzić, aby wojska sowieckie prowadzące aktualnie ofensywy na trzech kierunkach operacyjnych – w państwach bałtyckich, z Rumunii na Węgry i z Małopolski Wschodniej w kierunku przełęczy karpackich wyprowadzających też na Węgry – miały zamiar prowadzić poważniejsze działania w rejonie Warszawy. „W ostatnich dniach lotnictwo sowieckie zniknęło prawie zupełnie znad Warszawy, gdy poprzednio mieliśmy stałą jego osłonę. Podobnie ustał też ogień artylerii, dawniej dość intensywny na naszą korzyść”[192]. Generał Chruściel uznał, że „duch żołnierzy jest doskonały. Żołnierz ma olbrzymią wolę walki, chce się bić, i to bić do ostatka. […] Sytuacja amunicyjna i stan broni są na ogół dobre, sprzętu mamy pod dostatkiem na prowadzenie walk przez kilka dni”[193]. Krytyczna była jednak sytuacja żywnościowa. Generał ocenił, że „po trzech dniach rozpocznie się regularny głód”. Zdecydowanie sprzeciwiał się ewakuacji ludności cywilnej w sytuacji, gdyby walka miała być kontynuowana. „Dzisiaj żołnierz wie, że walcząc – jednocześnie broni i ludności cywilnej stolicy. Gdy braknie mieszkańców, można oczekiwać, że poczuje się żołnierz osamotniony i nie potrafi się zdobyć na obronę tej kupy gruzów, jaką dzisiaj przedstawia Warszawa”[194]. Zdecydowane stanowisko zajął wicepremier Jankowski: „Zaznaczył, że dalsza walka bez najmniejszego celu jest szaleństwem. Niemniej jednak politycznie zyskaliśmy bardzo wiele. Ponieważ jednak nie uzyskaliśmy pomocy tej, jakiej oczekiwaliśmy, trzeba więc ratować to, co mamy najdroższego, a tym jest biologiczna substancja Narodu. Jest to tym więcej ważne, że w Warszawie zgrupowała się cała elita kulturalna i naukowa społeczeństwa. […] Wicepremier jest za tym, by walka była zakończona; trzeba zawiadomić Centralę, Sowiety i nie zwlekać, bo Niemcy mogą nas posądzić o złą wolę i zwalać winę na nas, jak to już raz zrobili”[195]. W swym wystąpieniu gen. Pełczyński zmierzał do zakwestionowania wcześniejszych wypowiedzi. Bagatelizował kwestę braku żywności i sugerował, że bolszewicy „mogą zdobyć się na uderzenie o tak ograniczonym celu jak Warszawa”[196]. Uważał, że należy „nie spieszyć się z rozmowami z Niemcami, gdyż kapitulację można zgłosić w ostatnich 12 godzinach, a z obecnego nastroju Niemców widać, że przyjmą ją nawet spóźnioną. W każdym razie trzeba pójść na ewakuację ludności i od tego rozpocząć rozmowy”[197]. Tak więc gen. Pełczyński nadal stał na

stanowisku, że walkę w Warszawie należy kontynuować. Podsumowując obrady i podejmując jako dowódca AK decyzję, gen. Komorowski uznał, że rozmowy z Niemcami należy rozpocząć od kwestii ewakuacji ludności, a dalsze uzależniać od rozwoju sytuacji.

Premier Mikołajczyk w depeszy z 29 września starał się odwlec kapitulację, informując Jankowskiego i Komorowskiego o przygotowywanej kolejnej wielkiej lotniczej operacji alianckiej. Ponadto pisał o swoim apelu do Stalina o przyspieszenie operacji zajęcia Warszawy i nawoływał: „nie traćcie jeszcze nadziei”[198]. Mikołajczykowi nadal marzyło się przybycie do wolnej od Niemców Warszawy, gdzie mógłby, zgodnie z koncepcjami sprecyzowanymi poprzednio, sformować nowy rząd.

Tymczasem Niemcy przygotowywali się do ostatecznego zdławienia powstania. Przyspieszenie upadku Żoliborza (30 września) przez upoważnionego do podjęcia decyzji o kapitulacji płk. „Wachnowskiego” wskazywało, że gen. Komorowski zdecydowany był już na podpisanie kapitulacji. Niemniej 1 października w celu likwidacji oporu Śródmieścia gen. von dem Bachowi podporządkowano dwa zgrupowania pułkowe z 73. Dywizji Piechoty z przydzielonymi działami szturmowymi[199]. W tym czasie (29 września) Warszawski Korpus AK liczył 1585 oficerów, 1701 podchorążych, 2875 podoficerów, 9324 szeregowych, 3760 kobiet. Był uzbrojony w 1927 kb, 1302 pm, 161 km, 92 granatniki, 33 piaty, 21 miotaczy ognia, 7 moździerzy[200].

Ostatecznie 2 października została podpisana honorowa dla AK kapitulacja, w której uznawano ich za żołnierzy regularnych sił zbrojnych. Umowa przewidywała, że początek przekazywania pozycji obronnych powstańców nastąpi 3 października, a cała operacja zostanie zakończona dwa dni później. 4 października oddziały AK opuściły miasto. W dzienniku bojowym 9. Armii odnotowano, że powstańcy „maszerują w dobrym porządku do miejsca złożenia broni”[201]. Zgodnie z danymi z 8 października do tego dnia ewakuowano łącznie 153 519 cywilów[202]. Następnego dnia została rozwiązana grupa korpuśna gen. von dem Bacha, a Himmler przekazał dowództwu 9. Armii decyzję Hitlera „przeprowadzenia totalnego zniszczenia Warszawy. […] Do wykonania zniszczeń będą użyte techniczne siły pomocnicze z Rzeszy”[203].

Generał Komorowski w ostatniej fazie powstania wyraźnie się uaktywnił, na przykład 24 września wizytował oddziały i udekorował kilku oficerów Krzyżami Orderu Virtuti Militari, a następnie uczestniczył w przygotowaniu ostatecznego aktu kapitulacji. Niemniej warto odnotować uwagi na jego temat zawarte w dziennikach Josepha Goebbelsa. 5 października zapisał on: „Legendarny gen. «Bór» w następstwie walk tak podupadł na zdrowiu, że w tej chwili nie sposób go przesłuchać. Musimy więc jeszcze kilka dni uzbroić się w cierpliwość, zanim będziemy mogli zbić na «Borze» kapitał polityczny". A następnego dnia pisał: „Generał «Bór» skapitulował, ponieważ nie widział żadnej szansy dalszego oporu. Został naszym jeńcem, lecz ten człowiek to tylko skóra i kości. Przewieziono go do szpitala polowego, aby go trochę podreperować. Nie sposób jeszcze dzisiaj przesądzić, jak dalece będzie można go wykorzystać dla naszych politycznych celów"[204].

Generał Bór-Komorowski zdecydowanie odmówił jednak jakiejkolwiek politycznej współpracy z Niemcami, dlatego też ich nadzieje na pozyskanie Armii Krajowej do walki z Armią Czerwoną okazały się całkowicie chybione.

Bilans walki powstańczej

W niemieckim raporcie z grudnia 1944 roku zapisano, iż polscy działacze otwarcie stwierdzają, że „stłumienie powstania i zupełne zniszczenie Warszawy jest w ogóle największą klęską w dziejach polskich"[205]. Trudno nie zgodzić się z tą opinią.

Zgodnie z informacjami zebranymi przez redakcję *Wielkiej Ilustrowanej Encyklopedii Powstania Warszawskiego* w powstaniu uczestniczyło (nie tylko w bezpośredniej walce zbrojnej) 48 183 osób[206]. Zweryfikowane dane dotyczące strat to około 9 tysięcy poległych powstańców (7938 zginęło w walce, 880 zmarło w wyniku ran, 404 zamordowali Niemcy) i około 25 tysięcy rannych[207]. Do tego należy doliczyć ponad 7 tysięcy zaginionych żołnierzy. Dane te generalnie podobne są do zamieszczanych w innych opracowaniach. Według Jerzego Kirchmayera straty AK wyniosły około 16 tysięcy zabitych i zaginionych oraz 6 tysięcy ciężko rannych[208].

Bardzo trudno jest precyzyjnie ustalić straty poniesione przez ludność cywilną i nie wydaje się, aby stało się to kiedykolwiek możliwe. Po pierwsze nie wiemy, ile rzeczywiście liczyła ludność Warszawy 1 sierpnia. Nie wiemy też, jak wielka liczba ludności cywilnej znalazła się w części miasta opanowanej przez powstańców. Jak już wspominano, przez dłuższy czas teren ten można było dość swobodnie opuszczać, gdyż Niemcy mieli zbyt mało sił, by go szczelnie otoczyć. Dlatego też wielkość strat ludności Warszawy może być oceniana tylko szacunkowo. Rada Główna Opiekuńcza w sprawozdaniu za okres od 12 września do 15 grudnia 1944 roku oceniła liczbę ofiar w Warszawie na 150 tysięcy[209]. Według tzw. raportu Fischera z grudnia 1944 roku straty ludności wyniosły co najmniej 180 tysięcy zabitych, a „prawdopodobnie ponad 200 000 ludzi”[210]. Andrzej Pomian w jednym z pierwszych emigracyjnych opracowań dotyczącym powstania warszawskiego oceniał je na około 100 tysięcy osób[211]. Warto pamiętać, że Pomian był w tym czasie bliskim współpracownikiem gen. Bora-Komorowskiego i prawdopodobnie przekazał w swoim opracowaniu jego poglądy. Były dowódca AK w różnych wywiadach z następnych lat konsekwentnie podawał także taką liczbę cywilnych ofiar powstania, jednak w większości opracowań dane oscylują wokół liczby 200 tysięcy poległych i zamordowanych mieszkańców Warszawy. Dieter Schenk twierdzi, że zginęło 16 tysięcy powstańców i 150 tysięcy cywilów. Przez obóz przejściowy w Pruszkowie przeszło około 350 tysięcy cywilów, z tego wbrew warunkom kapitulacyjnym 90 tysięcy wywieziono do pracy przymusowej, a 60 tysięcy trafiło do obozów koncentracyjnych. 18 tysięcy powstańców (mężczyzn i kobiet) znalazło się w obozach jenieckich[212]. Jedynym znanym mi opracowaniem, w którym podano metodę szacunku strat ludności cywilnej Warszawy, jest książka M. Motyla i S. Rutkowskiego[213], którzy liczbę pomordowanych przez Niemców mieszkańców Warszawy ocenili na mniej więcej 63 tysiące osób. Nie sądzę, aby w wyniku bombardowań i ostrzału artyleryjskiego zginęło więcej warszawiaków, niż podano powyżej, dlatego też przyjmuję, że w powstaniu życie straciło do 100 tysięcy mieszkańców stolicy. Trud ustalenia liczby cywilnych ofiar powstania podjęli pracownicy Muzeum Powstania Warszawskiego. Obecnie dysponują oni około sześćdziesięcioma – siedemdziesięcioma tysiącami nazwisk cywilnych ofiar powstania – poległych i zaginionych. Dane te nadal są gromadzone i weryfikowane.

W trakcie powstania zniszczono około 25 procent infrastruktury miejskiej, w tym Stare Miasto w 100 procentach. W 1945 roku tylko jeden budynek na ul. Długiej nadawał się do użytku. Kolejne 30 procent zabudowy Warszawy uległo dewastacji w wyniku zaplanowanej i systematycznej akcji niszczenia miasta, trwającej aż do stycznia roku 1945. Do połowy grudnia 1944 roku wyekspediowano z Warszawy 26 319 wagonów z zagrabionymi dobrami, urządzeniami przemysłowymi i surowcami. Globalny szacunek zniszczeń zabudowy i wyposażenia technicznego lewobrzeżnej Warszawy w latach 1939–1945 to 84 procent, a prawobrzeżnej (Praga) – 10,7 procent stanu pierwotnego[214].

Według meldunku gen. von dem Bacha z 5 października 1944 roku przekazanego Himmlerowi straty jego korpusu wyniosły 1570 poległych (w tym 44 obcokrajowców), 7474 rannych, w tym 178 obcokrajowców[215]. Pośrednio meldunek ten znajduje potwierdzenie w innych niemieckich źródłach. Z meldunku dowódcy 9. Armii z 18 IX 1944 roku, dotyczącego okresu od 1 sierpnia do 1 września 1944 roku wynika, że jej straty (ranni i polegli) to 36 373 żołnierzy, z czego na froncie 27 422, a w Warszawie – 8951[216]. Oczywiście są to dane niepełne, gdyż należy doliczyć ofiary zaciętych walk korpusu von dem Bacha z powstańcami w następnym miesiącu, a do strat nieuwzględnionych w jego końcowym sprawozdaniu dopisać poległych i rannych żołnierzy 25. i 19. dywizji pancernych, tłumiących powstanie w drugiej połowie września.

W zeznaniu złożonym w Warszawie w 1947 roku von dem Bach – kiedy miał prawo przypuszczać, że ostatecznie stanie przed sądem polskim – podwyższył straty niemieckie do 10 tysięcy zabitych, 7 tysięcy zaginionych i 25 tysięcy rannych. Te dane są całkowicie nieprawdopodobne, gdyż ich prawdziwość świadczyłaby o unicestwieniu jego całej grupy korpuśnej. Są one jednak powszechnie i bezkrytycznie cytowane przez apologetów powstania, trudno bowiem Polakom przyjąć do wiadomości, że straty niemieckie w stosunku do polskich – jeśli przyjmiemy ich górne granice – kształtowały się mniej więcej jak 1 do 100.

Minimalne były też bezpowrotne straty niemieckie w sprzęcie pancernym. Wyniosły one najwyżej kilka zniszczonych czołgów i dział pancernych oraz kilkanaście uszkodzonych. Niemniej jednak powstańcy zniszczyli kilkadziesiąt słabo opancerzonych gąsienicowych nosicieli ładunków wybuchowych (Borgward IV), które w meldunkach

powstańczych z reguły określane były jako czołgi lub działa pancerne[217]. Zdumiewająca jest słaba znajomość typów niemieckiej broni pancernej wykazywana przez polskich zawodowych oficerów. Na przykład niemal wszystkie gąsienicowe pojazdy pancerne wymieniane w relacjach i meldunkach powstańczych określane są jako czołgi. Tymczasem w powstaniu Niemcy wykorzystywali głównie działa pancerne. Podpułkownikowi „Radosławowi" w zeznaniach złożonych w ubeckim więzieniu zdobyta na Woli „Pantera" pomyliła się z „Tygrysem", a według zeznań gen. Okulickiego napisanych dla sowieckich śledczych powstańcy mieli zniszczyć co najmniej dziesięć „Tygrysów".

Oceny i podsumowania

> Dla Stalina problem polski miał ogromne znaczenie polityczne i jemu też, jeszcze przed wybuchem powstania, nadał on priorytet przed względami militarnymi i strategicznymi. W tym kontekście należy także rozpatrywać decyzję dyktatora, który 21 lipca 1944 roku nakazał marszałkowi Rokossowskiemu użycie podstawowej siły uderzeniowej, jaką była 2. Armia Pancerna, do zdobycia Lublina zamiast dla okrążenia niemieckiej 2. Armii, broniącej dostępu do Warszawy. Świadczyło to o tym, że względy polityczne były dla niego ważniejsze nawet niż przyspieszenie działań wojsk sowieckich na kierunku wyprowadzającym wprost na Berlin.

Skoro celem działań wojsk sowieckich w końcu lipca 1944 roku nie było zdobycie Warszawy, to powstanie w Warszawie traciło sens strategiczny i operacyjny.

Polscy sztabowcy nie mieli o tym pojęcia i dlatego znaczenie walki w Warszawie oceniali zgoła inaczej. W memorandum z 23 sierpnia 1944 roku, przeznaczonym dla brytyjskiego ministra lotnictwa, gen. Kopański pisał: „Akcja polskiej Armii Krajowej w Warszawie, podjęta w celu uwolnienia polskiej stolicy przez połączony wysiłek własnych oddziałów wspieranych z powietrza i zbliżającej się Czerwonej Armii – ma istotne znaczenie dla operacji na środkowym odcinku wschodniego frontu. Wybuch walk w Warszawie, podjętych w czasie, gdy rozwijała się niemiecka kontrofensywa, poważnie zagroził nieprzyjacielskim liniom komunikacyjnym, biegnącym przez miasto w stronę mostów jedynych na

środkowej Wiśle. Polacy, wiążąc pancerne jednostki w Warszawie, opóźnili i osłabili niemiecki kontratak przeciwko sowieckim siłom zbrojnym. Walka w Warszawie wiąże znaczne siły nieprzyjaciela i nie pozwala na użycie ich na wschodnim brzegu Wisły. Stanowi ona także stałe zagrożenie dla niemieckiej komunikacji. Ostateczne zwycięstwo polskich oddziałów, wspomaganych przez Aliantów, będzie miało podnoszące na duchu znaczenie dla innych podziemnych ruchów poza Polską. Gwałtowną odwrotną reakcję wywoła ewentualny upadek Warszawy, spowodowany brakiem odpowiedniej pomocy”[218].

Oceny te po upadku powstania rozwinęła w wytycznych propagandowych na okres od października do listopada 1944 roku odtworzona Komenda Główna AK. Szeroko omawiano w nich „bitwę o Warszawę”, stwierdzając, że „moment rozpoczęcia walki był właściwy. Walkę rozpoczęto wtedy, gdy sowieckie pancerne kolumny podchodziły pod Pragę. Nie wolno nam było czekać bezczynnie na wejście wojsk sowieckich do Warszawy”[219]. Dalej dowodzono: „siły nasze i szanse walki były dobrze obliczone. Najlepszy dowód, że AK walczyła w Warszawie 63 dni, trzymając na sobie przeważające siły niemieckie od 3 do 6 dywizji”. Wreszcie konkludowano: „w wypadku nierozpoczęcia walki żołnierz AK załamałby się moralnie, zapytałby nas słusznie, po co były 5-letnie trudy pracy konspiracyjnej. Straty duże, ale ci, co zostali to prawdziwe dojrzałe w walce charaktery, które budować będą nową szczęśliwą Polskę. […] straty materialne nie wchodzą w rachubę: niezależnie od naszej walki z linią frontu na Wiśle [Warszawa] zostałaby zniszczona. […] Walka AK z Niemcami nie została skończona walką w Warszawie. To tylko jedna taktyczna przegrana, ale politycznie wygrana bitwa”[220].

Tezy te powtórzył gen. Okulicki 9 grudnia 1944 roku w piśmie wysłanym do prezydenta Raczkiewicza: „Mieliśmy wszystkie obiektywne dane dla przyjęcia założenia, że Warszawa zajęta zostanie w ciągu kilku dni jeśli nie godzin. […] Jednakże […] ofensywa sowiecka została rozmyślnie powstrzymana przez Sowiety dla spowodowania naszej klęski. W jednym tylko, jak się zdaje, popełniły Sowiety błąd zasadniczy: przypuszczali, że powstanie stłumione zostanie w ciągu kilku [dni], nie brali natomiast pod uwagę, że przeciągnie się przez okres dwumiesięczny. […] W każdym razie okres ten wystarczył Niemcom do zreorganizowania rozbitych jednostek i zasilenia frontu. W chwili kapitulacji Warszawy, na odcinku frontu

obejmującym środkową Polskę, zamiast kilkunastu dywizji goniących resztkami sił – stało około 40 wielkich jednostek świeżych i zdolnych do walki. Front uległ utrwaleniu tym razem wbrew intencjom sowieckim”[221]. Jak się wydaje, gen. Okulicki do tego stopnia szczerze wierzył w zaprezentowaną powyżej ocenę wydarzeń, która nie miała wiele wspólnego z rzeczywistą sytuacją na froncie wschodnim, że gwałtowne załamanie obrony niemieckiej w styczniu 1945 roku stanowiło dla niego ogromne zaskoczenie[222].

Przytoczone powyżej tezy propagandowe zostały rozbudowane w wydanym w Londynie w 1950 roku, przywoływanym tu wielokrotnie tomie *Polskich Sił Zbrojnych*, poświęconym historii Armii Krajowej, i stały się obowiązkową wykładnią wojskowego znaczenia powstania, lansowaną aż do śmierci przez generałów Pełczyńskiego i Komorowskiego oraz związanych z nimi oficerów KG AK[223].

Sowieci demonstracyjnie podkreślali, że dla nich wojskowa rola powstania w Warszawie była znikoma. Stalin w rozmowie z Mikołajczykiem wyraził opinię, że strategiczne znaczenie Warszawy jest niewielkie. Potem sowieccy politycy w rozmowach z przedstawicielami mocarstw zachodnich twierdzili, że powstanie w Warszawie wręcz utrudnia działania Armii Czerwonej, gdyż zwraca uwagę Niemców na ten odcinek frontu. Rzeczywiście Niemcy uznali, iż powstanie jest dla nich wygodne, kiedy zorientowali się, że dopóki ono trwa, Sowieci na tym odcinku nie uderzą. Pozwalało im to przerzucać związki pancerne spod Warszawy w te rejony, gdzie sytuacja tego wymagała[224]. Uważali również, że operacyjnie ma ono niewielkie znaczenie. Ówczesny szef sztabu Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych gen. Heinz Guderian zeznał przed polskim prokuratorem: „Na początku była to dla mnie sprawa małej wagi w porównaniu z załamaniem się całego frontu, z załamaniem, które obejmowało przestrzeń dwóch tysięcy kilometrów”[225]. Podobne zdanie wyraził amerykański znawca działań wojsk pancernych Steven J. Zaloga: „Powstanie warszawskie, zakończone zniszczeniem miasta, śmiercią dziesiątek tysięcy jego mieszkańców i powstańców, miało – w ogólnym zarysie – niewielkie znaczenie militarne. Stalin bezwzględnie wykorzystał je do pozbycia się części wrogich mu sił Armii Krajowej”[226].

Było ono natomiast dla strony niemieckiej problemem natury taktycznej, gdyż stanowiło istotne utrudnienia działań 9. Armii, na co

wielokrotnie skarżył się jej dowódca gen. von Vormann. Kłopoty te podsumował w swoich pracach Tadeusz Sawicki[227]. Według niego bitwa w Warszawie wiązała znaczne siły niemieckie, gdyż tylko połowa wojsk von dem Bacha (około jedenastu tysięcy) była złożona z jednostek policyjnych i kolaborantów, drugą tworzyły jednostki Wehrmachtu „zabrane z frontu". Oceniał on także, że cała ciężka broń użyta przeciw powstańcom była równowartością wyposażenia dwóch wzmocnionych dywizji piechoty, a siły niemieckie zaangażowane w drugiej połowie września do tłumienia powstania przekroczyły skład silnie wzmocnionego korpusu. Dodatkowym kłopotem dla Niemców okazało się zatarasowanie dróg przejazdowych przez Warszawę oraz zdezorganizowanie codziennego zaopatrzenia wysyłanego do jednostek frontowych. Ponadto na terenie Warszawy zużywano wiele amunicji oraz materiałów pędnych. Sawicki w swoich opiniach pominął jednak fakt, że samo dowództwo niemieckie bardzo nisko oceniało wartość bojową grupy von dem Bacha i po zakończeniu walk w Warszawie rozwiązało ją, uznając, że nie nadaje się do walk na froncie.

Reichsführer SS Heinrich Himmler stwierdził, że walki w Warszawie były porównywalne do bitwy o Stalingrad, co jest oceną chybioną, gdyż władze sowieckie przed rozpoczęciem działań bojowych ewakuowały ze Stalingradu większość ludności cywilnej i w jego zabudowaniach walczyły z obu stron dobrze uzbrojone regularne armie[228]. Celem takich porównań było dowartościowanie oddziałów SS, konsekwentnie budujących w opozycji do Wehrmachtu swoją bojową legendę jako nowej, narodowosocjalistycznej armii.

W sumie najbliższa jest mi ocena gen. Kirchmayera, który pisał: „Operacyjnie powstanie nie miało prawie żadnego znaczenia [...]. Miało tylko pewne znaczenie ujemne dla Niemców pod względem taktycznym, czysto lokalnym i przejściowym. Powstanie mogłoby mieć wielkie znaczenie wojskowe tylko w wypadku, gdyby Armia Radziecka nie zatrzymała się nad Wisłą, lecz kontynuowała działania zaczepne w wielkim stylu w kierunku Odry"[229].

Należy także rozpatrzyć, jakie znaczenie polityczne miało powstanie warszawskie i jaki wpływ wywarło na polityczne działania obu stron konfliktu.

W cytowanym już liście z 9 grudnia, wysłanym przez kuriera do prezydenta Raczkiewicza, gen. Okulicki pisał: „Jest rzeczą [...] zrozumiałą, że jedną i najsilniejszą zaporę wobec zagrożeń sowieckich w stosunku do Polski stanowi Jej pozycja w obozie sprzymierzonych zdobyta dzięki roli, jaką odegrała w walce z Niemcami i wierności, z jaką wywiązywała się i wywiązuje ze swych zobowiązań sojuszniczych. W tę właśnie pozycję moralną, jaką zdobyliśmy w świecie, uderzyła propaganda sowiecka, starając się zaszczepić w opinii anglosaskiej wątpliwość co do szczerości naszego stanowiska wobec Niemców, oskarżając Polski Ruch Podziemny o bierność, sabotowanie walki lub wprost otwartą współpracę z nieprzyjacielem. [...] Potrzebny był czyn, który by wstrząsnął sumieniem świata, zaprzeczył sam przez się fałszywym oskarżeniom – czyn, który w stosunku do Rosji byłby aktem najdalej posuniętej dobrej woli – tym silniej uwypuklając jej postępowanie w stosunku do nas jako oczywiste bezprawie”[230]. Warto rozważyć te słowa osoby, która była inicjatorem powstania w Warszawie. Jedynym czynem mogącym ewentualnie „wstrząsnąć sumieniem świata” była nie jakaś nawet najbardziej spektakularna bitwa, ale tragedia milionowego miasta. W ten sposób – w mojej ocenie – gen. Okulicki przyznał, że ludność cywilna od początku była zakładnikiem niezbędnym dla realizacji politycznych celów operacji warszawskiej, zainicjowanej przez dowództwo AK. Z tego oświadczenia wynika, że nie wyobrażało ono sobie, iż Stalin może nie ugiąć się wobec perspektywy wymordowania ludności Warszawy i, chcąc nie chcąc, pod wpływem gniewu opinii międzynarodowej pospieszy stolicy Polski z pomocą, zmieniając nawet swoje dotychczasowe plany strategiczne. Tylko z takiego założenia mogła wynikać demonstrowana bardzo długo pewność sztabowców AK, że doczekają ofensywy sowieckiej. Tak więc powstanie warszawskie było swoistym szantażem wobec Moskwy. Dowództwo AK nie doceniło jednak Stalina, któremu całkowicie obce były jakiekolwiek uczucia humanitarne, i dlatego też ten moralny szantaż ze strony polskich polityków okazał się całkowicie chybiony i tragiczny w skutkach. Nie ma również najmniejszych śladów, aby powstanie w jakikolwiek sposób wpłynęło na plany Stalina wobec Polski i Polaków. Na krótką metę było dla niego wygodne, gdyż unicestwienie Warszawy ułatwiło proces podboju Polski. W dłuższej jednak perspektywie – wskutek nieudzielania Warszawie pomocy – legło cieniem na stosunkach polsko-sowieckich, a następnie polsko-rosyjskich i stanowi do dziś jedną

z przyczyn powodujących, że zrozumienie wspólnej przeszłości jest dla obu stron takie trudne[231].

Co gorsza, powstanie nie wstrząsnęło „sumieniem świata" i stało się według słów Jana Nowaka-Jeziorańskiego „burzą w szklance wody". Podobnie także jak w wypadku Sowietów w najmniejszym stopniu nie wpłynęło na zmianę polityki Wielkiej Brytanii i USA wobec sprawy polskiej i państwa te nadal czyniły wszystko, aby w jak najłatwiejszy i najszybszy sposób pozbyć się balastu, którym była ona dla nich w tym czasie.

Interesujące jest, że jedynym krajem, który w pewnym stopniu zmodyfikował swój stosunek do Polski pod wpływem powstania warszawskiego, były hitlerowskie Niemcy. Administracja hitlerowska działała jednak w tej kwestii niekonsekwentnie. 11 października z Berlina poinformowano generalnego gubernatora Franka, że „Obergruppenführer von dem Bach otrzymał nowe polecenie – spacyfikowania Warszawy, tj. zrównania Warszawy z ziemią jeszcze podczas wojny [...]. Zawiadamiam o tym, gdyż ten nowy rozkaz Führera o zburzeniu Warszawy ma ogromne znaczenie dla dalszej nowej polityki wobec Polaków"[232]. 16 października rozpoczął działanie zespół powołany przez szefa RSHA, Obergruppenführera SS Ernsta Kaltenbrunnera, który miał przygotować nowe zasady polityki niemieckiej w kwestii polskiej. Zakładano odejście od traktowania Generalnego Gubernatorstwa jako przyszłego terenu osiedleńczego Niemiec. Generał Komorowski zostałby polskim Własowem, a z AK zawarto by tajny układ i udzielono jej pomocy w walce z AL i bolszewizmem, a po wojnie kwestia polska rozwiązana byłaby w postaci niemieckiego protektoratu. Zasadniczy dokument zakładający zmianę niemieckiej polityki wobec Polaków był skutkiem wielkiego wrażenia, jakie powstanie wywarło na Niemcach. Pisano w nim: „Powstanie stało się dowodem uprawniającym Polskę do istnienia w Europie", a Polaków uznano za europejski naród. Dowódca Okręgu Wojskowego GG utrzymał 4 listopada dyrektywę, w której stwierdzano, że Hitler „zezwolił na użycie Polaków jako ochotników w Niemieckich Siłach Zbrojnych"[233]. Propaganda niemiecka, która podjęła działania mające wykazać, że Stalin świadomie zatrzymał ofensywę na Warszawę, miała dodatkowo pogłębić antysowieckie nastroje w społeczeństwie polskim[234].

Wręcz zdumiewająca opinia pojawiła się w raporcie o przebiegu powstania i jego skutkach opracowanym 20 grudnia 1944 roku przez dr.

Friedricha Gollerta, szefa Urzędu Dystryktu Warszawskiego GG: „Idea europejska jest szeroko rozpowszechniona wśród narodu polskiego. Dotychczas jednak Polacy obawiali się stale, że nie będzie dla nich miejsca w tej zjednoczonej Europie. Jeżeli teraz damy im nadzieję, że w tej nowej Europie będą mogli prowadzić i rozwijać życie zgodnie ze swym charakterem i kulturą, to właśnie obecnie w Generalnej Guberni przeważająca większość narodu polskiego przyjmie tę politykę niemiecką z największym zrozumieniem. Z biegiem czasu będzie się też stawało sprawą coraz bardziej oczywistą, że w interesie Zachodu Rzesza niemiecka musi być politycznym, gospodarczym, duchowym i kulturalnym ośrodkiem tej przyszłej Europy. Jeżeli w tym sensie praktycznie wykorzystamy wyniki powstania w Warszawie, to może się okazać, że to powstanie, które setkom tysięcy Polaków przyniosło niezmierną niedolę, będzie miało błogosławione skutki dla obszaru nadwiślańskiego”[235].

Powstanie warszawskie stanowiło apogeum działań bojowych Armii Krajowej. Jego dzieje doczekały się już ogromnej liczby publikacji, w tym kilku syntez podejmujących temat przebiegu działań zbrojnych[236]. Walka w stolicy stanowiła jedyny praktyczny sprawdzian realności planów powstania powszechnego, przygotowywanych od 1940 do 1944 roku przez zespół dowództwa i oficerów pionów operacyjnych KG AK, gdyż według tych zasad były prowadzone działania w stolicy Polski. W istocie powstanie w sposób niezwykle bolesny pokazało, jak bardzo plany te były oderwane od rzeczywistości. Ani pierwsza, zarządzona 27 lipca mobilizacja oddziałów AK, ani druga – z 31 lipca – nie uszły uwadze Niemców. W ten sposób zasadniczy dla powodzenia akcji powstańczej czynnik zaskoczenia okazał się całkowitą iluzją. Jak można było zresztą poważnie zakładać, że uda się zaskoczyć Niemców, skoro w walce miały brać udział dziesiątki tysięcy ludzi, i przypuszczać, że nie ma wśród nich agentury policji niemieckiej. W tej sytuacji nie dziwi fakt, że pierwszy szturm powstańczy z 1 sierpnia 1944 roku nie doprowadził do zdobycia ani jednego z istotnych wojskowo obiektów i zakończył się kompletną klęską. Kompromitowało to także – jako profesjonalistów – dowódców AK (zwłaszcza płk. Chruściela „Montera”), nakazujących zdobywanie bronionych obiektów w zasadzie całkowicie niewyszkolonym i pozbawionym broni ciężkiej powstańczym oddziałom. Dawno też już obalono uparcie do dzisiaj powtarzany mit, jakoby rzekome wyłączenie Warszawy z akcji „Burza” negatywnie wpłynęło na uzbrojenie stołecznego garnizonu AK. Stolica Polski była

przecież głównym ogniskiem walki nadal obowiązującego planu powstania powszechnego, stąd też przez cały czas starano się ją dozbroić, nie zaś rozbroić. Przekazywanie stosunkowo niewielkiej ilości uzbrojenia ze stolicy w teren wynikało z faktu, że mieściły się tu centralne magazyny całej AK. Zupełnie anachroniczny w stosunku do potrzeb wynikłych z zaistniałej sytuacji okazał się przygotowywany od 1940 roku dotyczący Warszawy fragment planu powstania powszechnego, według którego wykonywano 1 sierpnia natarcie. Innego planu płk „Monter" i zespół jego oficerów, mimo że mieli na to pół roku, gdy Warszawa i inne miasta Polski były poza akcją „Burza", nie raczyli opracować, w przeciwieństwie – na przykład – do komendy okręgu AK Lwów. Przebieg powstania dobitnie wykazał, że ani oddziały powstańcze, ani nawet dobrze uzbrojeni partyzanci nie byli w stanie prowadzić żadnych poważniejszych działań zaczepnych (pomijając takie, jak zdobywanie pojedynczych obiektów lub organizowanie zasadzek) przeciwko regularnym oddziałom wojskowym. Także zupełnym niepowodzeniem zakończyła się próba ściągnięcia z całej Polski z odsieczą dla Warszawy oddziałów AK, zarządzona 14 sierpnia rozkazem gen. Komorowskiego.

Nie znaczy to, że powstanie warszawskie pozbawione było jakichkolwiek osiągnięć wojskowych. Należały do nich: skryta mobilizacja przeprowadzona w warunkach okupacji, przekształcenie cywilów w sprawne wojsko, które potrafiło trwać w obronie, i wreszcie – nowatorskie wykorzystanie kanałów do łączności i ewakuacji, ale także w pewnym stopniu do prowadzenia działań bojowych i przekazywania zaopatrzenia.

Ogromnym zaskoczeniem – dla swoich i obcych – był długi czas trwania walk obronnych w Warszawie, wynikający zarówno z relatywnej słabości przeciwnika, jak i z determinacji i wspaniałego ducha żołnierzy, którzy – zwłaszcza po wymordowaniu w pierwszych dniach powstania dziesiątków tysięcy mieszkańców Woli i Ochoty – woleli ginąć w boju, niż narażać się na podobny los.

Żołnierze 1. Armii WP na placu Trzech Krzyży w Warszawie, styczeń 1945 roku.

„Po nas choćby potop…”. Próby modyfikacji planów operacyjnych AK w trakcie powstania warszawskiego i po jego upadku

Zmiany planów operacyjnych AK (sierpień–wrzesień 1944)

Wybuch walk w Warszawie nie osłabił polemiki pomiędzy rządem a Naczelnym Wodzem w sprawie ujawniania się oddziałów AK wobec wkraczającej Armii Czerwonej. Tak jak poprzednio do tych sporów angażowano kierownictwo podziemia w kraju, co ugruntowywało je w przekonaniu, że to ono ma prawo i powinno decydować o polityce państwowej. Wicepremier Jan Kwapiński, który zastępował na stanowisku szefa rządu przebywającego w Moskwie premiera Mikołajczyka, poinformował 2 sierpnia dowódcę AK: „W związku z sugestią Naczelnego Wodza, by zaniechać ujawniania oraz akcji czynnej ustalonej przez Was, Rząd RP nie uważa za możliwe zmieniać swej dotychczasowej instrukcji i Waszej decyzji. Sprawy akcji czynnej i ujawnień są w Waszej tylko kompetencji. Obejmuje to i sprawę powstania”[1]. W wysłanej dwa dni później odpowiedzi gen. Komorowski stwierdzał: „Nie widzę żadnej rozbieżności między instrukcją zasadniczą Rządu a rozkazami AK – w wytycznych Naczelnego Wodza. Działając w ścisłym porozumieniu z Delegatem Rządu, wydaję zarządzenia zależnie od sytuacji, trzymając się lojalnie zasadniczych wytycznych Rządu i rozkazów Naczelnego Wodza. Cały teren otrzymał rozkaz wykonania «Burzy». Pomimo wrogiego stosunku Sowietów do władz wojskowych i administracji cywilnej, również i na zachód od linii Curzona, nie cofnąłem rozkazu ujawniania się.

Ewentualną zmianę decyzji uzależniam od rozwoju wypadków po ujawnieniu się w stolicy. Jestem zdecydowany ujawnić się z Delegatem Rządu”[2].

Napływające z okręgów AK wykonujących „Burzę” informacje o jednoznacznie wrogim zachowaniu wojsk sowieckich wobec ujawniających się oddziałów AK skłoniły Komendę Główną do kolejnych modyfikacji rozkazów dotyczących tej kwestii. 12 sierpnia została wysłana do dowódców okręgów AK depesza, w której dowódca AK rozkazywał: „bezwzględnie prowadzić «Burzę» w myśl dotychczas wydanych rozkazów i wytycznych – mniejsze oddziały po wykonaniu «Burzy» jak najszybciej dołączają do zgrupowań dywizyjnych AK”. Doprecyzowano też: „Komendanci okręgów i dowódcy zgrupowań dywizyjnych po «Burzy» mają grupować oddziały w dogodnych miejscach obronnych. Miejsce postoju swoje umieszczać w centrum zgrupowań. Do rozmów z dowódcami sowieckimi nie jeździć, natomiast wzywać ich do siebie. Nie dopuścić do rozbrajania zgrupowań dywizyjnych, a w razie użycia siły wykorzystywać prawo samoobrony”[3]. Polecenie wykorzystywania „prawa samoobrony” nie było jednoznaczne i przez dowódców przyzwyczajonych do wykonywania jasnych rozkazów budziło wątpliwości, tak jak na przykład u komendanta okręgu AK Kielce. W bardziej jednoznacznej formie streszczenie tego rozkazu gen. Komorowski przekazał 16 sierpnia dowódcy podokręgu AK Nowogródek: „Wydałem rozkazy do okręgów. Nie dać się podstępnie aresztować. Na rozmowy nie jeździć, wzywać do siebie sowieckich dowódców. Po «Burzy» mniejsze oddziały natychmiast dołączyć do zgrupowań dywizyjnych, zgrupowania dywizyjne grupować w dogodnych rejonach obronnych. W wypadku rozbrajania siłą przeciwstawić się”[4]. Tyle tylko, że prowadzenie tego typu działań na terenach zajętych przez wojska sowieckie nie było już możliwe. Przyjęcie przez oddziały powstańcze pozycji obronnej wobec Armii Czerwonej Komenda Główna AK planowała także w wypadku, gdyby doszło do uwolnienia stolicy przez wojska sowieckie.

Tymczasem w sytuacji krytycznego położenia powstańczej Warszawy gen. Sosnkowski ponownie postanowił doprowadzić do zasadniczej zmiany obowiązującej instrukcji o „Burzy”. Jego postulaty przedyskutowane zostały 25 sierpnia na posiedzeniu Rady Ministrów i dotyczyły całej polityki rządu w sprawach międzynarodowych. Naczelny

Wódz domagał się wniesienia przez rząd polski do rządów sprzymierzonych protestu przeciwko Sowietom, postawienia nieprzekraczalnego trzydniowego terminu uznania praw kombatanckich AK, ogłoszenia deklaracji, że AK stanowi część Sił Zbrojnych, oraz spowodowania wysłania misji anglosaskiej do dowódcy AK i na tereny zajęte przez Armię Czerwoną. Ponadto gen. Sosnkowski postulował „wydanie przez Rząd RP nowych dyrektyw dla AK, a mianowicie: a) ograniczyć dalszą akcję «Burzy» wyłącznie do ochrony ludności i samoobrony; b) zaprzestać ujawniania się; c) pozostawić władzom cywilnym i wojskowym w Kraju decyzję co do dalszego prowadzenia akcji w Warszawie do końca, łącznie z zamierzonym ujawnieniem się czynników kierowniczych polskich w Warszawie – z chwilą jej opanowania przez Sowiety i łącznie z zarządzoną już akcją odsieczy”[5]. Mikołajczyk niechętnie ustosunkował się do propozycji Naczelnego Wodza. Wypowiedział się negatywnie odnośnie do postulatu zmiany instrukcji z 18 lutego 1944 roku w sprawie dalszego ujawniania oddziałów AK i administracji cywilnej. Ostatecznie Rada Ministrów przyjęła następującą uchwałę: „Rząd RP upoważnia Naczelnego Wodza do ograniczeń «Burzy». Działalność «Burzy» winna w zakresie jej planowania i wykonywania być dostosowywana do zapasów posiadanej broni i realnych perspektyw jej dostarczenia lub zdobycia, tak by rozkazy otwartej walki nie zbiegały się z brakiem broni lub też z niepewnymi perspektywami na dostarczenie względnie zdobycie potrzebnej do walki broni. Ograniczenie «Burzy» winno również następować tam, gdzie nasilenie rezerw niemieckich przekreśla szanse powodzenia otwartej akcji zbrojnej i spowodować może masakrę ludności, zwłaszcza w większych skupiskach ludzkich”[6]. Interpretując tę uchwałę, Mikołajczyk podkreślił wobec reprezentujących Sosnkowskiego na posiedzeniu rządu generałów Kopańskiego i Tatara, że „nawet ograniczona w ten sposób «Burza» – obejmować musi co najmniej ochronę ludności, samoobronę oraz zniszczenie, w miarę możności, środków komunikacji”[7]. Chodziło mu bowiem o to, by sprzymierzeni nie uważali, że AK zaprzestała prowadzenia „działalności ofensywnej przeciwko Niemcom”[8].

Na tej podstawie jeszcze 25 sierpnia Naczelny Wódz skierował do gen. Komorowskiego „bardzo pilną” depeszę, w której zaznaczył, że „w porozumieniu z rządem” widzi „potrzebę zmiany dotychczasowych zasad postępowania”. W związku z tym zarządził „na terenach poza

Warszawą ograniczenie akcji «Burza» do ochrony ludności i do samoobrony wobec wycofujących się Niemców. W sprzyjających warunkach można podejmować akcje dywersyjne na komunikacjach, zależnie od posiadanych zasobów. C o d o u j a w n i a n i a s i ę n a t y c h t e r e n a c h, d o s z e d ł e m d o p r z e k o n a n i a, ż e n a l e ż y g o z a p r z e s t a ć [podkreślenie A.S.]”[9]. Wysłana do Komendy Głównej AK instrukcja Naczelnego Wodza wyraźnie przekraczała postanowienia uchwały rządowej w sprawach ujawniania się. Wprawdzie gen. Sosnkowski pisał, że to on „doszedł do przekonania” o konieczności zaprzestania ujawniana, niemniej wcześniejszy tekst z informacją o działaniu „w porozumieniu z rządem” mógł sugerować, iż dotyczy to także tej ostatniej sprawy, a to już było nadużyciem.

27 sierpnia, wbrew rozkazowi Naczelnego Wodza i ponownie stawiając go – tak jak w listopadzie 1943 roku – przed faktem dokonanym, gen. Komorowski polecił dowódcy okręgu AK Kielce wykonanie akcji „na szerszą skalę przez opanowanie na przykład Radomia, Kielc lub większego kompleksu leśnego mającego duży wpływ na obronę i odwrót Niemców. Miejsce uderzenia i sposób wykonania pozostawiam Wam. Umiejcie jednak obliczyć tak, by uderzenie nastąpiło co najmniej na dwa lub trzy dni przed wkroczeniem bolszewików. Oddziały Wasze muszą być silne, dobrze uzbrojone i odporne na walkę techniczną. Zależy mi bardzo, by obok Warszawy nastąpiło silne uderzenie na Niemców jeszcze w okręgu Jodły. Natomiast drobne działania już nie mają znaczenia”[10]. 28 sierpnia 1944 r. podobny rozkaz prawdopodobnie otrzymał dowódca okręgu AK Kraków „Muzeum”: „Walka o Warszawę mimo dużych strat w ludziach i materiałach daje nam potężny atut w rozgrywkach politycznych. Obecnie zależy mi bardzo, by obok Warszawy nastąpiło silne uderzenie na Niemców jeszcze w Okręgu Muzeum. Drobne działania nie mają już znaczenia. W związku z tym wykonajcie akcję na szerszą skalę przez opanowanie Krakowa lub Tarnowa”[11].

Już po wydaniu tych poleceń, dopiero 29 sierpnia 1944 roku, w depeszy alarmowej gen. Komorowski zaprotestował – wobec gen. Sosnkowskiego – przeciwko jego rozkazowi z 25 sierpnia, jako rzekomo zawierającemu polecenie zaprzestania walki z Niemcami. Zdaniem dowódcy AK groziło to moralnym załamaniem konspiracyjnego wojska. Dopiero teraz gen. „Bór” poinformował przełożonego, że projektuje „zmianę formy walki, która

polegałaby na opanowaniu większymi siłami dużych ośrodków, jak Radom lub Kielce i Piotrków, lub też miast w rejonie paru większych ognisk walki w terenie otwartym. […] Jeśli nie jest koniecznością akt polityki demonstrującej zaprzestanie walki z Niemcami wobec stosunku Sowietów do AK, proszę o zezwolenie prowadzenia walki w tej nowej formie”[12]. Nie najlepiej świadczy to o gen. Komorowskim, który nie tylko nie wykonywał poleceń, ale wręcz okłamywał swojego bezpośredniego przełożonego, bo przecież wdrożył już działania rzekomo dopiero przez siebie przygotowywane.

Kolejny rozkaz wysłano 30 sierpnia do dowódcy okręgu AK Łódź: „Dotychczasowy sposób prowadzenia Burzy, po uzyskanych doświadczeniach w okręgach Lwowa, Lublina, Radomia i Warszawy, ulega zmianie. Zmiana ta będzie polegała na tym, że należy zaprzestać prowadzenia drobnych działań w czasie Burzy na całym terenie okręgu, a przejść do działań na szerszą skalę. Na Waszym terenie przejawi się to przez opanowanie Piotrkowa lub jakiegoś większego kompleksu leśnego mającego duży wpływ na obronę i odwrót Niemców. Czas (w okresie Burzy) i sposób wykonania pozostawiam Wam. Musicie jednak obliczyć tak, by uderzenie nastąpiło co najmniej dwa do trzech dni przed wkroczeniem bolszewików. Liczcie się z gwałtownym przeciwdziałaniem Niemców. Oddziały Wasze muszą być silne, dobrze uzbrojone i odporne na walkę techniczną w mieście. Do akcji zgromadźcie jak największe zapasy amunicji. Zorganizujcie dobrze łączność radiową (sieć dowodzenia w mieście), którą należy z góry rozmieścić w poszczególnych dzielnicach miasta zdolnych do samodzielnej i odosobnionej walki”[13].

Na szczęście – wobec braku dalszych postępów ofensywy wojsk sowieckich – działań mających na celu opanowywanie większych ośrodków miejskich przed natarciem Armii Czerwonej już nie przeprowadzano. Warto jednak pamiętać, że gen. Komorowski, a raczej gen. Pełczyński i płk. dypl. Szostak, decydujący wówczas za pozostającego w stanie permanentnej niedyspozycji dowódcy AK, szykowali wielu innym, jeszcze niezniszczonym większym miastom polskim los taki jak Warszawy.

W ostatnim dniu sierpnia Naczelny Wódz wycofał się ze swoich wcześniejszych decyzji, informując gen. Komorowskiego, że w tej sytuacji musi on sam „określić dopuszczalny sposób ograniczenia «Burzy» i zredukowania ofiar. […] Rząd ze swej strony teraz podkreśla ryzyko

i ofiary połączone z opanowaniem większych miast i z walkami ulicznymi w warunkach niemożności dostatecznego zaopatrzenia Was stąd w broń i amunicję. Dodaję, że z punktu widzenia oddziaływania na opinię międzynarodową nie zachodzi potrzeba podkreślania przez walkę terytorialnych praw Polski do Kielc, Radomia, Piotrkowa lub Krakowa w przeciwieństwie do Lwowa, Wilna i obszarów Kresowych, których polskość była zawsze kwestionowana wobec świata przez Sowiety”[14]. Także ta depesza nie spotkała się ze zrozumieniem najważniejszych sztabowców Komendy Głównej AK w Warszawie. Odbyła się tam dyskusja, w której jako pierwszy zabrał głos ówczesny Szef Operacji KG AK, płk. dypl. Józef Szostak „Filip”. Podpułkownik Majorkiewicz zapisał: „Jego wypowiedź można streścić tak: nie można nadużywać hasła oszczędzania krwi, ponieważ co komu przyjdzie po życiu, gdy nie będzie miał ojczyzny. Wniosek płk. «Filipa» brzmiał następująco: Burzę przeprowadzić w zmienionej formie przez wykonywanie silnych uderzeń oraz ujawniać się w dużych zgrupowaniach”[15]. Stanowisko to zostało poparte przez większość oficerów biorących udział w naradzie, a następnie zaakceptowane przez generałów „Bora” i „Grzegorza”.

1 września 1944 roku w rozkazach wysłanych przez gen. Komorowskiego do okręgów Kielce, Łódź, Kraków i Śląsk doszło do kolejnej modyfikacji zadań, które miały być wykonane w ramach akcji „Burza”. Pierwotny rozkaz przekazany do okręgu AK Kielce tego dnia brzmiał: „Akcję «Burzy» przeprowadzić w dużych zgrupowaniach. W małych miastach walki ograniczyć tylko do samoobrony [podkreślenie A.S.]. Oddziały po walce zgrupować obronnie, by nie pozwolić na rozbrojenie i podstępne aresztowanie przez sowieciarzy”[16]. W nieco innej formie ten rozkaz z taką samą datą został zaprezentowany w zbiorze *Armia Krajowa w dokumentach*. Dowódca AK polecał: „Akcję «Burzy» przeprowadzać w dywizyjnych zgrupowaniach. Chodzi o jedno- lub dwudniową walkę z wycofującymi się Niemcami w terenie, który ma wpływ na ich obronę lub odwrót. Ilość takich ośrodków walk w terenie w okręgu winna wynosić jeden do dwóch, zależnie od posiadanych sił i środków. W miastach walki ograniczyć tylko do samoobrony [podkreślenie A.S.]. Oddziały po walce zgrupować obronnie, by nie pozwolić na rozbrojenie i podstępne aresztowanie przez Sowietów. […] Stanowczo nie występować zaczepnie i nie prowokować Sowietów. W razie przemocy przysługuje wam prawo samoobrony”[17]. Oczywiście istnieje zasadnicza różnica

między „małymi miastami” a tylko „miastami”. Chciałbym wierzyć, że usunięcie z rozkazu wysłanego do wszystkich liczących się okręgów AK pod okupacją niemiecką określenia „małe miasta” było skutkiem refleksji wywołanych przez uwagi gen. Sosnkowskiego, zresztą w pełni uzasadnione. Niemniej niejasne sformułowanie tego rozkazu (nie było w nim jednoznacznego zakazu zdobywania miast przez oddziały AK) zostawiało dowódcom okręgu w tej sprawie wolną rękę. Moją interpretację potwierdza zresztą meldunek dowódcy okręgu AK Kielce, wysłany do Londynu 14 grudnia 1944 roku: „W myśl rozkazu gen. Bora z września miałem wykonać jedną do dwóch akcji w większym stylu większością sił okręgu dla zademonstrowania naszej siły na tych terenach. Miał to być Radom lub Kielce, ewentualnie jakiś ważny węzeł komunikacyjny w oparciu o lasy, na przykład Skarżysko”[18].

Cytowany powyżej rozkaz z 1 września obowiązywał do 1 października 1944 roku, kiedy to gen. „Bór” polecił dowódcom okręgów „Akcję «Burzy» ograniczyć do minimum i cały wysiłek skierować na samoobronę ludności”[19].

Przygotowania do realizacji planów operacyjnych w poszczególnych okręgach AK

W połowie sierpnia 1944 roku front w południowej Polsce ustabilizował się wzdłuż Wisłoki, pozostawiając Duklę, Krosno i Jasło po stronie sowieckiej. Dalej przebiegał na zachód od Wisły (przyczółek sandomierski) i wzdłuż niej, po Magnuszew i Warkę. Na wschód od Warszawy aż do października 1944 roku toczyły się lokalne działania, które doprowadziły do zajęcia Warszawy-Pragi i ustabilizowania się całego frontu wschodniego przebiegającego przez ziemie polskie.

Losy Armii Krajowej ułożyły się po obu stronach frontu całkowicie odmiennie. Na wschód od niego wojska NKWD prowadziły intensywną walkę, zmierzając do ostatecznego zdezintegrowania konspiracyjnych struktur AK i zniszczenia ich oddziałów pozostających w polu. Wykonanie akcji „Burza” doprowadziło do dekonspiracji podziemia niepodległościowego i ułatwiło jego sprawną likwidację. W najlepszej

kondycji pozostawał okręg AK Białystok, gdzie przeprowadzenie „Burzy" ograniczono do minimum.

W tej sytuacji pozostające pod okupacją sowiecką dowództwa AK walczyły o przetrwanie i nie myślały o wykonywaniu jakichś spektakularnych akcji. Jedynym wyjątkiem był dowódca podokręgu Nowogródzkiego AK ppłk „Kotwicz" (Maciej Kalenkiewicz), który w nowej sytuacji nadal pozostawał niepoprawnym fantastą. 16 sierpnia 1944 roku depeszował do Komendy Głównej AK w Warszawie: „Kurs Sowietów łagodny. Nakazuję jawną polską postawę mas i przygotowuję je do zdecydowanego oporu do powszechnej walki zbrojnej włącznie. Wszelkie wystąpienia zbrojne jedynie jako samoobrona lub na rozkaz. Oceniam, że jeśli pierwsze przykłady nie załamią obecnych nastrojów ludności tutejszej, będzie zdolna do oporu o dużym napięciu heroizmu, ale krótkotrwałego. Na ten moment konieczne jest przygotować do przerzucenia drogą lotniczą [międzynarodowej komisji?] – trzeba lądowanie zapewnić swoimi siłami dla maszyn lekkich na lądowiskach leśnych, dla ciężkich na zapasowych sowieckich"[20]. Swoje postulaty ppłk „Kotwicz" powtórzył 21 sierpnia 1944 roku: „Melduję raz jeszcze, że jesteśmy zdolni do masowego krótkotrwałego porywu. Śmiercią jednak jest dla nas dłuższe pozostawanie pod okupacją bolszewicką w izolacji od świata wobec sowieckich metod stopniowego wyniszczania. Konieczna pilna interwencja międzynarodowa. Czy jest możliwe stworzenie w Wilnie, Lidzie, itp. amerykańskich baz lotniczych i choć częściowo je wyzyskać do omówionych celów?"[21]. W rzeczywistości nie było żadnych realnych przesłanek do snucia tego typu planów. Po wstrząsie, jakim było bezkrwawe rozbrojenie kilkutysięcznego zgrupowania wileńskich i nowogródzkich oddziałów AK przez wojska NKWD pod Wilnem w połowie lipca, polskie podziemie nie było zdolne do żadnych większych działań. Być może ta smutna prawda dotarła w końcu do świadomości ppłk. Kalenkiewicza. 21 sierpnia w Surkontach poległ on w boju z oddziałem NKWD. Jak meldował Komendzie Głównej szef sztabu podokręgu AK Nowogródek kpt. „Warta" (Stanisław Sędziak): „Powód tragedii – niekonspiracyjne zachowanie się Kotwicza, brawura, upór i chęć zemsty za rozbrojenie w Puszczy Rudnickiej. Kotwicz miał w czasie walki 2 godziny przerwy, do czasu przybycia posiłków sowieckich, zrezygnował z wycofania, choć nie miał prawie strat"[22]. Inspiracją dla tego typu zachowań mogło być też przekazane 16 sierpnia „Kotwiczowi" przez gen.

„Bora” streszczenie rozkazu do okręgów wykonujących „Burzę”, żeby w wypadku rozbrajania oddziałów przez Sowietów działaniom takim przeciwstawić się siłą[23]. W Surkontach poległo trzydziestu sześciu polskich oficerów i żołnierzy, a zginęło – według danych sowieckich – jeszcze osiemnaście osób, prawdopodobnie cywili. Sowieci także ponieśli straty. Poległo co najmniej dwóch oficerów, dwóch podoficerów i czternastu szeregowych NKWD[24].

W tym czasie na kresy północno-wschodnie zaczęły docierać pierwsze instrukcje z Warszawy. W depeszy z 24 sierpnia wysłanej do Wilna szef Operacji KG AK płk Szostak w imieniu gen. Komorowskiego rozkazywał: „Walk z Sowietami nie prowadzić, wejść głęboko pod ziemię. Nie liczcie chwilowo na żadną pomoc od nas i z zewnątrz. Przygotujcie możliwość wycofania najbardziej zagrożonych ludzi do centrum kraju. Nasza sytuacja polityczna w trakcie wyjaśniania”[25].

10 września 1944 roku Komenda Główna AK wysłała rozkaz-instrukcję do wszystkich komendantów obszarów i okręgów w sprawie zachowania się na terenach zajętych lub zajmowanych przez Sowiety. Polecano w nim wstrzymanie się „chwilowo od prowokacji i zbrojnego wystąpienia przeciw Sowietom”, rozwiązanie oddziałów partyzanckich, wejście głęboko w podziemie, przesunięcie zdekonspirowanej kadry dowódczej i najlepszego elementu żołnierskiego na inny teren okręgu lub nawet poza niego, unikanie konfidentów bolszewickich, rozmieszczenie w terenie w wielu magazynach (w małych ilościach) broni, amunicji i sprzętu wojskowego, zadbanie o dobre zabezpieczenie radiostacji i ograniczenie do minimum korespondencji radiowej. Nakazywano także wycofywanie, w razie konieczności, młodzieży poza granice kraju tak, by dotarła ona do PSZ na Zachodzie[26]. Trudno nie zauważyć zbieżności tych zaleceń z lipcowymi instrukcjami gen. Sosnkowskiego, które pod jego nieobecność w Londynie nie zostały przekazane przez gen. Kopańskiego do Warszawy.

Tymczasem większość położonych na terenach okupacji niemieckiej okręgów AK nadal przygotowywała się do przeprowadzenia akcji „Burza”.

Najbardziej zaawansowany w tych działaniach był okręg AK Kielce. Po zaniechaniu marszu z pomocą dla Warszawy, 23 sierpnia 1944 roku, dowódca okręgu wydał rozkaz szczególny dotyczący wykonania akcji „Burza”. Zgodnie z nim 2. Dywizja Piechoty Legionów AK miała przesunąć się na odległość około 25 km od Kielc, by opanować je z chwilą zbliżania się

wojsk sowieckich. Zadaniem innych zgrupowań było przygotowanie się do uderzenia na Częstochowę, Radom lub Skarżysko[27]. Rozkaz ten, wydany bez wątpienia na podstawie wcześniejszych ustaleń z Komendą Główną AK, dowodzi prawdziwości zeznań gen. Okulickiego w więzieniu na Łubiance. Stwierdził on wówczas, że jeszcze w końcu lipca 1944 roku (czyli przed rozpoczęciem powstania w Warszawie) dowództwu okręgu nakazano zdobywanie tych miast. W wypadku okręgu AK Kielce omówiona powyżej instrukcja KG AK z 27 sierpnia, dotycząca opanowania Kielc i Radomia, była więc tylko potwierdzeniem wcześniejszych dyrektyw otrzymanych przez dowództwo kieleckiego okręgu AK na lipcowej odprawie w Warszawie.

Rozpoczętemu 25 sierpnia 1944 roku marszowi pododdziałów 2. Dywizji Piechoty Legionów AK w wyznaczony rejon towarzyszyły częste starcia z siłami okupacyjnymi, o czym informowały depesze przekazywane do Warszawy i Londynu. I tak z 26 na 27 sierpnia w starciu z batalionem 2. Pułku Piechoty Legionów AK nieprzyjaciel miał ponieść straty sięgające stu zabitych, przy własnych wynoszących dwóch zabitych i czternastu rannych[28]. 3 września 1944 roku batalion AK miał rozbić siły nieprzyjaciela pacyfikujące miejscowość Radoszyce. Straty niemieckie miały wynieść osiemdziesięciu czterech zabitych, przy własnych wynoszących dwóch zabitych i pięciu rannych[29]. W kolejnej depeszy z 13 września straty nieprzyjaciela poniesione w tym trwającym dwa dni boju podwyższono do stu czterech zabitych[30]. 17 września doszło do walki w rejonie wsi Szewce, gdzie nieprzyjaciel miał stracić ponad stu zabitych i kilkudziesięciu rannych, mimo że jego działania były wspierane ogniem pociągu pancernego. Także tym razem straty własne wyniosły jakoby trzech poległych i kilkunastu rannych[31]. Również w kolejnym boju (26 i 27 września) 2. DP Leg. AK, w rejonie Radkowa i Zakrzewa, miała zniszczyć dwa czołgi i trzy samochody pancerne, przy stratach własnych ośmiu zabitych i około trzydziestu rannych. Jeśli chodzi o straty niemieckie, to, jak zapisał historyk, „Już pierwszego dnia stwierdzono ponad 100 zabitych, a drugiego dnia chyba [sic!] tyle samo”[32]. 30 września komendant okręgu nakazał rozwiązanie sztabów 2. i 7. Dywizji Piechoty i urlopowanie części żołnierzy, co można uznać za definitywne zakończenie przygotowań do realizacji „Burzy” w okręgu Kielce. W terenie pozostały szkieletowe pułki tych dwóch dywizji i to one nadal gromiły siły okupacyjne. Od 29 do 31

października batalion 2. Pułku Piechoty Legionów kpt. „Nurta" (Eugeniusza Kaszyńskiego) w walkach w rejonie wsi Chotów i Ewelin miał zabić około trzystu żołnierzy nieprzyjaciela, sam tracąc sześciu poległych, pięciu zmarłych od ran i dziesięciu lżej rannych[33].

Oczywiście mogło się wyjątkowo zdarzyć, że działającemu z zaskoczenia oddziałowi partyzanckiemu udało się rozbić siły nieprzyjacielskie przy minimalnych stratach własnych, ale podawanie tego w meldunkach jako stale powtarzających się sukcesów dowodzi tylko całkowitego bezwstydu oficerów sporządzających tego typu raporty. Relacje z kolejnych „bojów" partyzanckich toczonych przez pododdziały 2. Dywizji Piechoty Legionów AK przypominają opowieści żołnierza samochwała z rzymskiej komedii Plauta. Dosadnie ocenił sytuację na tym terenie w depeszy z końca tego miesiąca emisariusz z Londynu, płk dypl. Roman Rudkowski „Rudy", zrzucony 16 października 1944 roku ze spadochronem: „Melduję, że Jodła [kryptonim okręgu AK Kielce] jest w strzępach. Możliwy tylko 25. pp. […] To, co się dzieje z AK, jest potworne. Wiele gwiazd okazało się miernotą [sic!], a nawet zbrodniarzami"[34].

25. Pułk Piechoty organizacyjnie należał do okręgu AK Łódź, ale operował na terenie kieleckiego okręgu AK. W sierpniu i we wrześniu 1944 roku przebywał w Lasach Przysuskich, prowadząc drobne akcje. 18 września w rejon ten przybył 72. Pułk Piechoty AK (około 350 ludzi). Razem zgrupowanie liczyło blisko tysiąc żołnierzy. 26 września Niemcy rozpoczęli akcję „Waldkater", mającą na celu jego zniszczenie. Ich siły liczyły w przybliżeniu 1200 ludzi i składały się z policyjnych jednostek niemieckich i oddziałów złożonych z byłych jeńców sowieckich (batalion turkmeński). Akcja ta zakończyła się całkowitym niepowodzeniem, gdyż Niemcom nie udało się rozbić zgrupowania partyzanckiego, a sami ponieśli znaczne straty, sięgające (tym razem dane raczej nie są zawyżone) co najmniej 89 zabitych. Straty 25. Pułku Piechoty AK to 15 zabitych i 15 rannych, a 72. Pułku Piechoty AK co najmniej 10 zabitych. Ponadto Niemcy spalili trzy okoliczne wioski i aresztowali ich mieszkańców[35]. 25. Pułk Piechoty AK jeszcze przez miesiąc pozostawał w terenie, czekając na ruszenie ofensywy sowieckiej i staczając drobne walki z siłami okupacyjnymi. 8 listopada w rejonie Końskich, przy przekraczaniu szosy pod Wincentowem został ostrzelany przez Niemców, w rezultacie czego utracił połowę taborów, a ok. 10 procent stanu liczebnego uległo

rozproszeniu. W tej sytuacji 9 listopada pułk w rejonie Górek Niemojewskich został rozwiązany, a w terenie pozostawiono pięć wydzielonych oddziałów partyzanckich.

Wydaje się, że okręg AK Łódź nadal zachował stosunkowo wysoką sprawność bojową. Wskazuje na to meldunek dowódcy okręgu z 5 października 1944 roku: „Zgodnie z rozkazem KG przygotowałem i zorganizowałem na terenie okręgu trzy ogniska walki: Piotrków, Koluszki i Tomaszów. Ogniska te mogę zdobyć i utrzymać trzy do pięciu dni. Z Koluszek przewiduję wcześniejsze wycofanie się po całkowitym zniszczeniu węzła kolejowego. Najlepiej (do 30% stanów) uzbrojone jest ognisko Piotrków. Walkę mogę rozpocząć po 36 godzinach od chwili otrzymania rozkazu lub własnej decyzji. Walkę po stronie Rzeszy mogę rozpocząć dopiero przy jednoczesnym wsparciu swoimi oddziałami z GG”[36]. O dalszych zmianach w organizacji okręgu jego dowódca meldował do Londynu 24 października. Na terenach włączonych do Rzeszy oddziały okręgu łódzkiego pozostawały w konspiracji, ale stany osobowe ciągle się zmniejszały, nawet o 30 procent, a to w wyniku wywożenia Polaków na roboty fortyfikacyjne. W Generalnym Gubernatorstwie organizacja terytorialna łódzkiego okręgu AK została zniesiona na rzecz tworzenia zgrupowań dywizyjnych. W konspiracji powołano zgrupowanie 10. Dywizji Piechoty AK (trzy pułki), 25. Dywizji Piechoty AK (dwa pułki), natomiast zmobilizowany 25. Pułk Piechoty AK prowadził działania bojowe. Dywizje 10. i 25. miały w lesie po dwie kompanie dyspozycyjne. Uzbrojenie 10. Dywizji Piechoty wystarczało dla 30 procent jej stanu osobowego, a 25. Dywizji jedynie dla 20 procent. Do ewentualnej mobilizacji większych oddziałów potrzebne byłyby zrzuty broni i ekwipunku zimowego[37].

W okręgu AK Kraków obok wymienianej poprzednio Grupy Operacyjnej „Kraków”, która przygotowywała się do zdobycia Krakowa w wypadku ogłoszonenia powstania powszechnego, utworzono 1 sierpnia 1944 roku w konspiracji Grupę Operacyjną „Śląsk Cieszyński”, z dowódcą gen. Brunonem Olbrychtem „Olzą”. Jej oddziały miały być formowane na terenie inspektoratu AK Nowy Sącz oraz podobwodu Kalwaria Zebrzydowska, a w ich skład miały wejść: 1. Pułk Strzelców Podhalańskich, 12. Pułk Piechoty oraz inne zgrupowania, w tym także tworzone z oddziałów partyzanckich okręgu AK Śląsk operujących na terenie okręgu krakowskiego (23. Dywizja Piechoty AK). Zadaniem grupy było – po

wykonaniu akcji „Burza” – opanowanie Cieszyna, a następnie skoncentrowanie sił na granicy z końca 1938 roku, aby zapobiec ewentualnym zbrojnym działaniom Czechów, którzy chcieliby odzyskać Śląsk Cieszyński. Jednym z zadań oddziałów Grupy Operacyjnej „Śląsk Cieszyński” było opanowanie KL Auschwitz[38].

W sierpniu 1944 roku w okręgu AK Kraków zintensyfikowały się działania partyzanckie. Na południu, w rejonie Nowego Targu, Nowego Sącza i Gorlic, został odtworzony liczący około 1400 ludzi 1. Pułk Strzelców Podhalańskich. W Paśmie Babiogórskim oraz w rejonie Wadowic i Makowa Podhalańskiego operowały oddziały 12. Pułku Piechoty AK. W górach na południe od Myślenic działało złożone z czterech oddziałów zgrupowanie „Żelbet”, a na wschód od tej miejscowości zgrupowanie AK „Kamiennik” w sile mniej więcej 700 ludzi.

Drugim rejonem intensywnych działań partyzanckich było Miechowskie, gdzie operował batalion „Skała” oraz Samodzielny Batalion Partyzancki „Suszarnia” (batalion szturmowy 106. Dywizji Piechoty AK).

4 sierpnia w obwodzie tarnowskim przeprowadzono mobilizację i koncentrację batalionu 16. Pułku Piechoty AK „Barbara” w sile czterech kompanii. Batalion ten stoczył następnie wiele walk z Niemcami, w tym największą w rejonie wsi Jamna (25 września). W tym czasie liczył on około 600 żołnierzy. Po boju pod Jamną batalion przestał funkcjonować jako zwarta jednostka i do połowy października działał poszczególnymi kompaniami.

Wszystkie wymienione powyżej zgrupowania AK stały się celem różnych przeciwpartyzanckich operacji sił niemieckich, w trakcie których staczały we wrześniu i październiku liczne walki, a większość z nich została w listopadzie 1944 roku rozwiązana, gdyż wobec zastoju na froncie niemiecko-sowieckim także na tym terenie akcja „Burza” nie została wykonana. Szacuje się, że oddziały partyzanckie działające na terenie okręgu AK Kraków w okresie od września do października 1944 roku łącznie liczyły mniej więcej od czterech do pięciu tysięcy partyzantów.

W drugiej połowie sierpnia 1944 roku uwaga komendy okręgu krakowskiego koncentrowała się na jak najlepszym wykonaniu rozkazu Komendy Głównej AK z 12 sierpnia, w którym nakazywano łączyć po wykonaniu „Burzy” oddziały AK w zgrupowania dywizyjne i grupować je

w dogodnych miejscach obronnych w celu stawienia wojskom sowieckim oporu w razie prób rozbrajania[39].

Dowódca okręgu krakowskiego płk Edward Godlewski „Garda" planował po wykonaniu „Burzy" skoncentrowanie oddziałów w rejonie Ojcowa. Zakładał, że uda mu się stworzyć tam zgrupowanie liczące dwie lub trzy dywizje. Zamierzał także ściągnąć z zajętego już przez wojska sowieckie podokręgu AK Rzeszów zakonspirowanych nadal żołnierzy, tworzących tam 22. i 24. dywizje piechoty. Istotnym problemem był brak odpowiedniej ilości broni i amunicji. O swoich zamiarach 21 sierpnia 1944 roku płk „Garda" poinformował KG AK w Warszawie[40]. Dążąc do realizacji tego planu, prowadził w sierpniu i we wrześniu intensywną korespondencję radiową z pozostającym na terenie okupacji sowieckiej dowódcą podokręgu AK Rzeszów płk. dypl. Kazimierzem Putkiem „Zwornym". Ostatecznie zrezygnował z planu ściągnięcia oddziałów AK z Rzeszowszczyzny pod Ojców i 22 sierpnia zapytał płk. „Zwornego", czy oddziały te mogą skoncentrować się i ujawnić wobec władz sowieckich na swoim terenie[41]. Jeszcze tego samego dnia (ale w odpowiedzi na wcześniejszą depeszę) płk „Zworny" meldował: „Pilne formowania dywizji odbywają się tajnie. Nieujawnienie dziś oddziałów niemożliwe, bo i lasy pilnowane. […] Nakazałem bojkot poboru i rejestracji, które grożą, że AK pozostanie bez ludzi. Masowe przesunięcie ludzi na inne tereny prawie niewykonalne, pozostanie pełne ujawnienie oddziałów AK, a wtedy otwarta walka z Sowietami, o ile Londyn nie da innego rozwiązania. Proszę o decyzję"[42]. Ta wymiana korespondencji stała się podstawą opracowania przez płk. „Zwornego" planu tak zwanego zbrojnego ujawnienia. O zamiarach tych poinformował on dowódcę okręgu krakowskiego depeszą z 3 września 1944 roku. Meldował w niej, że przygotował dwa warianty ujawnienia. W pierwszym zakładał skoncentrowanie oddziałów w sile około 1600 ludzi, gotowych do obrony stałej. W wariancie drugim przewidywał wystawienie tylko jednego batalionu. Podkreślał: „Ujawnienie wykonam w 48 godzinach po otrzymaniu zadania […]. Obecna obserwacja zachowania się Sowietów wykazuje, że ich powściągliwość wobec AK wynika z nieznajomości stanów i uzbrojenia AK, co zapewne ulegnie zmianie po poznaniu przez Sowietów, czym AK dysponuje. Wariant dwa przyjąłem ze względu na stan

uzbrojenia: spodziewane represje wobec fiaska z poborem. Wariant I wymaga zrzutów”[43].

Pomysł „Zwornego” spodobał się, jak widać, dowódcy okręgu krakowskiego, skoro 11 września nakazał podległym sobie inspektorom „po wykonaniu «Burzy» przejść w zgrupowania pułkowe w momencie odejścia oddziałów niemieckich, a przybywania oddziałów sowieckich. Jeśli się to nie uda, organizować zgrupowanie pod okupacją sowiecką w sposób konspiracyjny”[44].

Dowódca podokręgu AK Rzeszów uważał, że „jedynym celem koncentracji 24. [dywizji], to choćby przez walkę uzyskanie uznania za kombatantów przez [Sowietów]. Dla koncentracji dywizji konieczny jest duży zrzut. […] Samoloty zrzucą broń w jedną noc, co będę uważał za rozkaz ujawnienia, który nastąpi po 48 godzinach”[45]. Swoje pomysły doprecyzował w depeszy z 16 września. Proponował, aby ujawnienie dywizji skoordynować z wejściem wojsk sowieckich do Warszawy. Miało to nastąpić czterdzieści godzin po nadaniu radiowego hasła o pogotowiu. Nadal domagał się intensywnych zrzutów uzbrojenia, bo bez tego był w stanie ujawnić tylko siedem batalionów. Uważał, że posiadając odpowiednie ilości uzbrojenia uzyskanego ze zrzutów, jest w stanie wystawić cztery pułki, nie licząc przebywającego nadal na tym terenie lwowskiego zgrupowania partyzanckiego „Watra”[46].

Daremne oczekiwanie na ofensywę sowiecką oraz jesienne deszcze nastawiały płk. „Gardę” coraz bardziej sceptycznie do możliwości wykonania rozkazów KG AK. 16 września meldował gen. Komorowskiemu: „koncentracji w terenie nie będę mógł przeprowadzić z powodu zimna, pory deszczowej, braku odzieży zimowej i koców. Proponuję zrobić koncentrację w koszarach w Krakowie 6. [Dywizji Piechoty] i Krak. bryg. kaw. Proszę o zatwierdzenie”[47]. Zarówno przygotowania płk. „Zwornego” do „zbrojnego ujawnienia” 24. Dywizji Piechoty na terenach zajętych przez Sowietów po zaopatrzeniu jej w uzbrojenie ze zrzutów lotniczych, jak zamiar płk. „Gardy” ujawnienia oddziałów AK w samym Krakowie wywołały i w Warszawie, i w Londynie konsternację oraz rozdrażnienie. Pułkownika „Zwornego” podejrzewano nawet, że może być prowokatorem sowieckim, a płk. Godlewskiego oskarżano o nieudolność. Nie można wykluczyć, że treść depeszy płk. Godlewskiego sprowadzająca kwestię ujawniania do absurdu była zamierzoną próbą uświadomienia Komendzie

Głównej AK, jak bardzo oderwane od rzeczywistości były jej instrukcje[48]. W toku dalszej wymiany depesz gen. „Bór" nakazał płk. „Zwornemu" rozwiązanie oddziałów AK na terenach zajętych przez wojska sowieckie, a płk. „Gardzie" ścisłe wykonywanie rozkazu KG AK z 1 września, zgodnie z którym oddziały okręgu działające w zgrupowaniach dywizyjnych miały stoczyć z wycofującymi się Niemcami maksymalnie dwie większe walki. Dowódca okręgu twierdził, że rozkaz z 1 września dotarł do niego w wersji zniekształconej i nie był w stanie go odczytać, a więc także i realizować[49].

W tej sytuacji jeszcze 6 października do dowództwa krakowskiego okręgu AK ponownie przesłano pełny tekst rozkazu KG AK z 1 września, co jest tym bardziej zdumiewające, że, jak już o tym była mowa, 1 października został on anulowany przez gen. Komorowskiego, nakazującego „Burzę" ograniczyć do minimum[50].

Nowy model dowodzenia Armią Krajową

Pozostawanie Komendy Głównej AK w Warszawie bez względu na to, czy miasto to zostanie zajęte przez Sowietów, czy też skapituluje przed Niemcami, stawiało na porządku dziennym problem przyszłego dowodzenia Armią Krajową. W trakcie powstania dowodzenie obszarami i okręgami AK kontynuowała Komenda Główna za pośrednictwem istniejącej sieci radiowej. 18 sierpnia gen. Tatar skierował do Warszawy pytanie, czy istnieje rzut KG AK poza Warszawą i jaką dysponuje on łącznością z okręgami oraz centralą w Londynie[51]. W depeszy wysłanej 22 sierpnia gen. „Bór" poinformował Londyn, że w razie opanowania Warszawy przez Armię Czerwoną i braku możliwości wydawania ze stolicy rozkazów ogólne dowodzenie przejmie Centrala w Londynie i odbywać się ono będzie za pośrednictwem łączności radiowej[52]. Okręg AK Śląsk otrzymywał dyrektywy Komendy Głównej za pośrednictwem komendy okręgu krakowskiego AK. Problemem pozostawała kwestia dowodzenia obszarem zachodnim AK (okręgi Poznań i Pomorze), z którym kontaktu radiowego nie było. Również 22 sierpnia została wysłana do wszystkich okręgów AK położonych na terenie Generalnego Gubernatorstwa szczegółowa depesza podpisana przez gen. Komorowskiego:

„W razie opanowania Warszawy przez Sowiety i niemożności wydawania stąd rozkazów na okupację niemiecką zarządzam:

1) Ogólne dowodzenie będzie sprawowane przez Centralę w Londynie.

2) Dowódca okręgu dowodzi bezpośrednio na swoim terenie.

3) W tym wypadku należy nawiązać bezpośrednią łączność radiową z Centralą.

4) Taka zmiana organizacji dowodzenia będzie według wszelkiego prawdopodobieństwa podana Wam przeze mnie”[53].

W rzeczywistości już w okresie powstania zaczęło w Warszawie występować niekorzystne zjawisko dwoistości w dowodzeniu, gdyż niektóre okręgi (na przykład Kielce) zaczęły przesyłać depesze ze swoimi postulatami nie tylko do KG AK, ale też bezpośrednio do Londynu[54].

Kwestia dowodzenia Armią Krajową na terenie okupacji niemieckiej pojawiła się z całą mocą w chwili, kiedy ostatecznie postanowiono o kapitulacji powstania. Generał Okulicki podał w zeznaniu złożonym w NKWD na Łubiance, że gen. Komorowski nie zamierzał po kapitulacji kontynuować walki podziemnej i zaproponował mu udanie się do niewoli niemieckiej. Okulicki zaoponował i zaoferował siebie na komendanta AK. Odbył na ten temat długą rozmowę z gen. „Borem” w nocy 1 X 1944 roku i ostatecznie uzyskał jego zgodę[55]. Informację Okulickiego potwierdza meldunek, który 3 października 1944 roku mjr dypl. Jan Kamieński „Cozaś” skierował do płk. dypl. Szostaka „Filipa”. Domagał się w nim wydania okręgom rozkazów, jak mają postępować po upadku Warszawy, kto z oficerów w jakiej grupie ma iść do niewoli, a kto ma wyjść z Warszawy razem z ludnością cywilną, by kontynuować walkę. Postulował także wydanie rozkazów o zamelinowaniu w Warszawie jak największej ilości broni, amunicji i sprzętu radiowego[56]. Tak więc najwyraźniej wysłanie z Warszawy grupy oficerów w celu odtworzenia Komendy Głównej zostało wręcz wymuszone na dotychczasowym dowództwie AK[57]. O kompletnym bałaganie panującym w tym czasie w Warszawie świadczy też fakt, że idący do niemieckiej niewoli dowódca obszaru warszawskiego AK gen. Albin Skroczyński „Łaszcz” wysłał do dotychczasowego komendanta podokręgu Zachód AK „Hallerowo”, ppłk. Zygmunta Marszewskiego „Kazimierza”, depeszę z informacją, że ma objąć po nim stanowisko dowódcy obszaru. Uczynił to bez powołania się na rozkaz gen.

Komorowskiego, jedynego, który miał uprawnienia do podejmowania takich decyzji[58].

3 października 1944 roku o swoich decyzjach gen. Komorowski poinformował Londyn oraz komendy okręgów:

„1) Dalsza walka w Warszawie nie ma już żadnych szans. Zdecydowałem się ją skończyć. [...]

2) Swoim następcą w pracy konspiracyjnej mianuję ob. Niedźwiadka [gen. Okulickiego – A.S.].

3) Akcję Burzy ograniczyć do minimum, cały wysiłek skierować na samoobronę ludności”[59].

Depesza ta wywołała zaniepokojenie w Londynie i stała się powodem wymiany jakiejś – bliżej nieznanej – korespondencji radiowej pomiędzy Londynem a Warszawą. W każdym razie gen. Komorowski 5 października informował Londyn: „Do czasu zorganizowania i nawiązania łączności z Wami przez Niedźwiadka funkcje dowódcze należą do Was. Na proponowaną podległość Niedźwiadka zgadzam się. W sprawie wysłania brytyjskiej misji wojskowej porozumcie się z Niedźwiadkiem”[60]. Po tej wymianie poglądów z aktualnym Naczelnym Wodzem gen. Kopański 6 października wysłał depeszę do okręgów: „Kierownictwo nad wami będzie sprawowane przez Sokorę [pseudonim gen. Stanisława Tatara]. Gdy Niedźwiadek zdoła uzyskać możliwości porozumiewania się z Wami i z centralą, zakres jego dowódczych uprawnień będzie dodatkowo określany”[61]. W ten sposób gen. Okulicki został pozbawiony jakichkolwiek możliwości oddziaływania na sytuację w okręgach. O tym, że nie ma praktycznie żadnych uprawnień dowódczych, sam zainteresowany nic nie wiedział, gdyż już 3 października wyszedł ze stolicy[62]. Potwierdza to także jego depesza nadana 8 października: „1. Z rozkazu Lawiny opuściłem Warszawę dnia 2 X z zadaniem objęcia dowództwa nad całością prac konspiracyjnych w Polsce tak pod okupacją niemiecką, jak i sowiecką. 2. Ze sztabu Komendy Głównej wydzielona została część, która ma prowadzić dalszą robotę. 3. Sztab Komendy Głównej rozwijam w rejonie Częstochowy”[63]. W Londynie wojskowi poplecznicy Mikołajczyka, czyli generałowie Kopański i Tatar, traktowali gen. Okulickiego jako człowieka gen. Sosnkowskiego i dlatego starali się jak najdłużej przewlec okres dowodzenia okręgami AK bezpośrednio z Londynu, a więc zgodnie z koncepcjami politycznymi premiera. Prawdopodobnie dlatego też

dopiero 18 października gen. Kopański poinformował Okulickiego: „Wasze uprawnienia dowódcze określi Prezydent w najbliższych tygodniach. […] Wysłany do Was Rudy ma zebrać elementy potrzebne naczelnym władzom Sił Zbrojnych co do uregulowania dowodzenia AK oraz pracy aparatu czynników cywilnych”[64].

Sytuację dodatkowo utrudniał kryzys zaufania i chaos organizacyjny, który po klęsce powstania z ogromną siłą wystąpił w strukturach AK. Jednym z jego objawów była próba wywarcia przez kilku wyższych oficerów przebywających pod Warszawą nacisku na Londyn w sprawie obsady stanowiska komendanta głównego AK. 8 października ppłk Marszewski „Kazimierz”, z wyboru gen. „Łaszcza” dowódca obszaru warszawskiego AK, za pośrednictwem radiostacji delegatury rządu informował Londyn: „melduję brak wyznaczenia dowódcy AK przez gen. Bora i łączności z sąsiednimi okręgami. Brak szyfru do Londynu. Na rozkaz gen. Łaszcza objąłem obszar warszawski, oczekuję rozkazów i wyznaczenia dowódcy AK. Melduję, że członkowie ścisłego sztabu gen. Bora, jako istotni sprawcy przedwczesnego wybuchu powstania, stracili zaufanie armii i społeczeństwa i nie mogą w rachubę wchodzić”[65]. Warto tu przypomnieć, że nieudolność ppłk. Marszewskiego w organizowaniu pomocy dla walczącej Warszawy graniczyła z przestępstwem. Jego depesza trafiła do premiera Mikołajczyka, a także bardzo zainteresowała ministra Kukiela, który 17 października powiadomił ppłk. Marszewskiego, że będzie otrzymywał dyspozycje od szefa Sztabu Naczelnego Wodza przez „Sokorę” (gen. Tatara). Generał Kukiel domagał się też informacji z „okresu po zakończeniu walk w Warszawie”[66]. Komendant Rezerw Krajowych w KG AK gen. Jan Skorobohaty-Jakubowski „Vogel” depeszował 21 października do gen. Kukiela, że termin „wybuchu powstania nie był oparty na realnych elementach do powzięcia decyzji. Został on narzucony Borowi i Doktorowi przez kilku oficerów sztabu KG. Przebieg powstania i jego finał wywołał w wojsku i społeczeństwie nastrój wrogi. Mianowanie kogokolwiek ze sztabu KG komendantem AK spowoduje dezorganizację w oddziałach, która doprowadzi do likwidacji AK”[67]. Nadawca depeszy proponował między innymi siebie na nowego dowódcę AK. Co zrozumiałe, depesze te były dla Mikołajczyka znakomitym pretekstem do odwlekania decyzji o nominacji nowego dowódcy, bo brak takowej pozwalał mu na kierowanie przez własnych ludzi okręgami AK pod niemiecką okupacją.

Należy jednak stwierdzić, że poza politycznymi przyczynami powodującymi, że zwlekano z nominacją Okulickiego, zniszczenie Warszawy drastycznie ograniczało możliwość sprawnego dowodzenia okręgami AK. Całkowicie zdezorganizowana została bowiem sieć łączności radiowej oraz kurierskiej, a ponadto nie było już na terenie Polski takiego miejsca, jak licząca poprzednio około miliona mieszkańców stolica, gdzie w miarę spokojnie mógłby przebywać i funkcjonować zakonspirowany, wieloosobowy zespół dowódczy. Dlatego też gen. Okulicki oddziały odtwarzanej Komendy Głównej AK (a w zasadzie tylko ścisłego sztabu) musiał lokować w Częstochowie, Piotrkowie, Radomsku i Krakowie, które to miasta łączyła bezpośrednia linia kolejowa[68]. Trudno przyjąć, aby tak rozmieszczony sztab mógł funkcjonować podobnie jak istniejący przed powstaniem. Odbudowa Komendy Głównej AK, nawet w formie zespołu sztabowców liczbowo maksymalnie okrojonego, wymagała także dłuższego czasu i według samego Okulickiego została zakończona dopiero na początku grudnia. Dopiero w połowie grudnia została uruchomiona odrębna od okręgowych sieć radiowa KG AK, którą prawdopodobnie tworzyły dwie radiostacje odbiorcze i trzy nadawcze.

Generał Okulicki nawiązał kontakt z Delegatem Rządu wicepremierem Jankowskim i od połowy listopada uczestniczył w posiedzeniach Krajowej Rady Ministrów i Komisji Głównej RJN i uzyskał ich pełne poparcie jako kandydat na stanowisko komendanta głównego AK. Wciąż nieświadomy jednak braku odpowiednich upoważnień już w październiku zaczął podejmować pierwsze decyzje personalne dotyczące obsady obszarów i okręgów. 17 października usunął ppłk. Marszewskiego ze stanowiska komendanta obszaru warszawskiego, a na jego miejsce mianował płk. dypl. Janusza Bokszczanina „Sęka". Marszewski odmówił podporządkowaniu się rozkazowi i uzyskał w tej sprawie poparcie Londynu[69]. 19 października pod Kielcami Niemcy aresztowali dowódcę okręgu AK Kraków płk. Edwarda Godlewskiego „Gardę", wezwanego przez Okulickiego na odprawę. Na jego miejsce Okulicki mianował cichociemnego płk. Przemysława Nakoniecznikoffa-Klukowskiego „Kruka II". Nowym komendantem zachodniego obszaru AK został ppłk Jan Szczurek-Cergowski „Sławbor". Stanowisko szefa sztabu KG AK gen. „Niedźwiadek" zaproponował gen. Augustowi Emilowi Fieldorfowi „Nilowi", ale ten odmówił jego przyjęcia[70].

W depeszy nadanej 29 października gen. Okulicki żalił się Centrali, że został przez „Bora" mianowany „jego następcą na stanowisku dowódcy AK z zadaniem uchwycenia kierownictwa po poddaniu się Warszawy, aby w ten sposób uniknąć chaosu i dezorganizacji w szeregach AK", a tymczasem dowodzi z Londynu „Sokora", a jego kompetencje nie zostały wyjaśnione[71]. Konkludował: „W tej chwili regulować trzeba szybko dużo spraw zasadniczych, które grożą katastrofą, a na skutek waszego stanowiska podokręg Hallerowo [podokręg Zachód obszaru warszawskiego AK] uzależnił wykonanie mych rozkazów od zgody Sokory. D-ca Okręgu Muzeum [płk Edward Godlewski „Garda"] wpadł, a nowego nie przyjmą bez zgody Sokory. Okręg Barka [okręg Łódź AK] chce zabrać pieniądze i materiał dla siebie itp. W tego rodzaju warunkach dowodzić nie mogę, by wykonać zadanie zlecone przez Bora"[72]. Nie wiadomo, kiedy dotarła do Okulickiego depesza gen. Kopańskiego, datowana na 26 października, w której po raz pierwszy określił on jego kompetencje. Zadaniem Okulickiego było sformowanie „nowej KG. Komendanta i następców zamianuje Centrala po zebraniu danych z terenu i od Sobola oraz na podstawie Waszych wniosków. [...] Na stanowisku szefów w KG przedstawcie kandydatów imiennie. W związku z tym: a) Nie wydajcie bezpośrednio okręgom zarządzeń zasadniczych, natomiast w wypadkach koniecznych możecie zawsze wystąpić z wnioskiem do Centrali. b) Cofnijcie sami Waszą zmianę na stanowisku komendanta Rzeki [kryptonim obszaru warszawskiego AK], gdyż przewiduję inne użycie Sęka [płk dypl. Janusz Bokszczanin]. c) Zawieście też wykonanie Waszej depeszy z Jodły [...] co do nominacji Komendanta Muzeum. Trzeba dołożyć wszystkich starań, aby uwolnić Gardę"[73]. W tej sytuacji gen. Okulicki ważniejszych decyzji personalnych w zasadzie już nie podejmował. Utrzymał jednak na stanowisku dowódcy okręgu krakowskiego płk. „Kruka II", mimo że Centrala sugerowała mu nominowanie dotychczasowego szefa sztabu tego okręgu[74]. Dokonał także kilku istotniejszych zmian w organizacji AK. Z obwodów okręgu AK Łódź położonych na terenie GG utworzył samodzielny podokręg AK Piotrków, a w ramach Delegatury Rządu utworzył Departament Obrony Narodowej, czym pozyskał sobie dodatkowo sympatię czołowych polityków w podziemiu, gdyż na jego powołanie nie chciał się poprzednio zgodzić gen. Komorowski[75]. Utworzenie tego departamentu ograniczało dotychczasowe kompetencje dowódcy AK.

Generała Okulickiego w zabiegach o uzyskanie stanowiska dowódcy AK poparł zrzucony w połowie października w rejonie Piotrkowa specjalny wysłannik szefa sztabu Naczelnego Wodza płk pil. Roman Rudkowski „Rudy". W depeszy nadanej 2 listopada informował, że w okręgach panuje „potworny chaos i samowola" i podnosił, iż Okulicki jest jedyną osobą, która może to zmienić. Pisał: „Dzisiaj jest to inny człowiek, czuje i myśli tak jak Panowie. Pewny jestem, że potrafi ukrócić anarchię tutejszą, jeśli pozostawić jemu kompetencje Bora i powiadomić o tym okręgi"[76]. Trudno stwierdzić, jaki wpływ na dalszy rozwój wydarzeń miała ta opinia, niemniej jednak 3 listopada prezydent Raczkiewicz przyjął gen. Tatara w „sprawach krajowych"[77], a następnego dnia w depeszy wysłanej do gen. „Niedźwiadka" i wszystkich komend okręgów na terenie GG „na zlecenie Pana Prezydenta" gen. Tatar określił uprawnienia gen. Okulickiego. Stawał się on p.o. Komendantem Głównym AK – do czasu mianowania przez prezydenta nowego – z zadaniem zorganizowania Komendy Głównej dla oddziałów na zachód od linii frontu. Do jego obowiązków należało realizowanie zadań ustalonych lub zatwierdzonych przez Centralę, lojalna współpraca z Delegatem Rządu, utrzymanie morale i dyscypliny w podległych oddziałach AK, wyczerpujące meldowanie do Centrali zamierzeń i danych o rozwoju sytuacji, utrzymanie sieci informacyjno-wywiadowczej, opracowanie budżetu ogólnego i przedstawienie go do zatwierdzenia, przedstawianie kandydatów na dwóch zastępców, na szefa sztabu KG, na komendantów obszarów i okręgów. Zatwierdzał też i kontrolował budżety obszarów i okręgów, miał uprawnienia zwierzchnika sądowo-karnego oraz pełną władzę dyscyplinarną w stosunku do wszystkich żołnierzy AK na terenie okupacji niemieckiej. W ramach kontyngentów ustalonych przez Londyn gen. Okulicki miał prawo awansowania do stopnia kapitana, prawa awansowe w stosunku do podoficerów, prawo nadawania Krzyża Walecznych i Krzyża Zasługi z Mieczami oraz prawo przedstawiania wniosków o odznaczenie krzyżem Orderu Virtuti Militari. Generał Tatar zobowiązał się „zarządzenia wydawane dla okręgów przesyłać – w miarą możliwości – do KG AK"[78].

Generał Okulicki nie uzyskał jednak prawa natychmiastowego odwoływania i mianowania nowych komendantów obszarów i okręgów, dlatego też otrzymane uprawnienia uznał za niewystarczające. W depeszy wysłanej 19 listopada, podkreślając pełne rozluźnienie dyscypliny w okręgach, stwierdzał: „ktokolwiek będzie wyznaczony Dowódcą AK,

musi mieć pełne uprawnienia dowódcze i zakres działania, jakie posiadał gen. Bór. […] Uprawnienia dowódcze dla mnie jako p.o. dowódcy AK uważam za nieodpowiadające rzeczywistym potrzebom i niewystarczające”[79]. Na protesty gen. „Niedźwiadka” ostro – w depeszy przesłanej następnego dnia – zareagował gen. Kopański. Zarzucił mu, że Centrala w Londynie nie ma danych wskazujących na to, aby Komenda Główna AK była już zorganizowana, łączność Okulickiego z Londynem jest niedostateczna, a rząd i sztab Naczelnego Wodza swoją wiedzę o tym, co się dzieje w kraju, opierają tylko na materiałach dostarczanych z okręgów. Twierdził, że nie wie, czy gen. Okulicki współpracuje z wicepremierem Jankowskim, a ponadto nie zna jego planów poza żądaniami zwiększenia uprawnień. Generał Kopański uznał, że kompetencje Okulickiego są na tyle szerokie, by mógł opanować sytuację w okręgach[80]. Dopiero 22 listopada (mimo że z datą o dziesięć dni wcześniejszą) została wysłana do Londynu depesza od Delegata Rządu do Raczkiewicza. Wicepremier Jankowski napisał, że dowodzenie okręgami z Londynu prowadzi do rozkładu i katastrofy AK, twierdził, że gen. Komorowski zawczasu uzgodnił z nim „kandydaturę swojego zastępcy w osobie Niedźwiadka vel Kobry”, podkreślił ponadto, że współpraca Okulickiego z Krajową Radą Ministrów i Komisją Główną Rady Jedności Narodowej układa się bardzo dobrze i dlatego prosił prezydenta „o jak najszybsze mianowanie Niedźwiadka komendantem na okupację niemiecką i sowiecką z uprawnieniami Bora”[81].

Także i ta interwencja nie odniosła skutku, gdyż głównym antagonistą Okulickiego w Londynie był sam premier Mikołajczyk, który nie miał zamiaru utracić kontroli nad Armią Krajową, uzyskanej po usunięciu gen. Sosnkowskiego ze stanowiska Naczelnego Wodza. Sytuacja gen. Okulickiego nie zmieniła się nawet po tym, gdy 24 listopada Mikołajczyk ustąpił ze stanowiska szefa rządu. Z pewnością wynikało to z faktu, że nawet po utworzeniu rządu Tomasza Arciszewskiego, prowadzącego politykę całkowicie różną od Mikołajczyka, raczej w duchu poglądów gen. Sosnkowskiego, gen. Tatar nadal utrzymywał z Mikołajczykiem osobiste kontakty i tak kierował sprawami krajowymi, aby były premier mógł korzystać z pomocy ludzi i pieniędzy, którymi dysponował Oddział VI Sztabu NW. Pomoc dla Mikołajczyka udzielana była za wiedzą gen. Kopańskiego, a kontakty te zachowywano w tajemnicy[82]. Sprawy AK

generałowie Kopański i Tatar nadal omawiali bezpośrednio z prezydentem Raczkiewiczem.

1 grudnia na posiedzeniu rządu premier Arciszewski stwierdził, że należy uregulować sprawę dowodzenia AK. „Kraj" chce gen. „Niedźwiadka", a sprawę trzeba załatwić, uzgodniwszy to z prezydentem i szefem Sztabu Naczelnego Wodza[83]. 14 grudnia gen. Tatar przysłał do kraju zarządzenie prezydenta, który w odmienny sposób, niż to było w okresie przed ustąpieniem gen. Sosnkowskiego ze stanowiska Naczelnego Wodza, określał podporządkowanie służbowe „Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju"[84]. Zgodnie z tym zarządzeniem podlegał on „w zakresie dowodzenia ogólnego i operacyjnego oraz w sprawach organizacji i wyszkolenia Szefowi Sztabu NW. [...] Organem Szefa Sztabu NW w sprawach dotyczących Sił Zbrojnych w Kraju jest Zastępca Szefa Sztabu NW dla Spraw Krajowych. [...] W sprawach, w których Prezydent RP wykonuje osobiście swe obowiązki Zwierzchnika Sił Zbrojnych, obowiązuje Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju droga służbowa przez Szefa Sztabu NW. [...] Sprawy Sił Zbrojnych w Kraju, należące do kompetencji Ministra Obrony Narodowej, winny być kierowane przez Zastępcę Szefa Sztabu NW do Spraw Krajowych, który będzie je referował bezpośrednio ministrowi obrony narodowej"[85]. W praktyce zarządzenie to sankcjonowało podległość przyszłego dowódcy AK nie tylko gen. Kopańskiemu, ale także jego zastępcy do spraw krajowych gen. Tatarowi. 19 grudnia Rada Ministrów większością głosów pozytywnie zaopiniowała, wbrew stanowisku Komitetu do Spraw Kraju, wniosek Rady Jedności Narodowej o powołaniu gen. „Niedźwiadka" na Komendanta Głównego AK[86]. 21 grudnia Raczkiewicz poinformował wicepremiera Jankowskiego o mianowaniu gen. Okulickiego Komendantem Sił Zbrojnych w Kraju, ale z istotnymi ograniczeniami wobec wcześniejszych kompetencji dowódcy AK, gdyż prezydent zachował dla siebie prawo powoływania szefa Sztabu Komendy Głównej, następców komendanta głównego oraz komendantów obszarów i okręgów[87]. Następnego dnia depeszę o wyznaczeniu Okulickiego na dowódcę AK przesłał do zainteresowanego gen. Kopański. Jego dotychczasowe uprawnienia zwiększono tylko o prawo awansowania żołnierzy AK do stopnia podpułkownika i nadawania im Krzyży Orderu Virtuti Militari, wszystko w ramach kontyngentu ustalonego przez Centralę[88]. Tak więc w rzeczywistości nadal decydujący wpływ na

działania Armii Krajowej zachowali generałowie Kopański i Tatar. Najlepiej świadczy o tym sprawa utrzymywania bezpośredniej łączności radiowej pomiędzy Londynem a poszczególnymi okręgami. W depeszy wysłanej 2 stycznia 1945 roku gen. Okulicki domagał się przerwania łączności Centrali z wywiadami okręgowymi, dowodząc, że utrudnia to prawidłową analizę materiałów informacyjnych. 10 stycznia gen. Tatar odpowiedział odmownie[89]. W ten sposób, mimo oficjalnego przerwania łączności radiowej pomiędzy komendami poszczególnych okręgów AK a Londynem, zastępca szefa Sztabu Naczelnego Wodza do spraw krajowych nadal zachował niezależny kanał łączności, przez co mógł inspirować określone działania i dodatkowo kontrolować poczynania dowódcy AK.

Nie ulega wątpliwości, że po klęsce powstania warszawskiego kierownictwo podziemia wojskowego straciło wcześniejszą, dominującą wobec Londynu pozycję w sprawie kształtowania polityki odnośnie do spraw krajowych. W naturalny sposób ciężar tych decyzji spoczywał teraz na politycznych władzach podziemia. Po zajęciu całości ziem polskich przez Armię Czerwoną i rozwiązaniu Armii Krajowej już bez żadnych ograniczeń poszczególne terenowe dowództwa poakowskie utrzymywały bezpośrednią radiową łączność z Londynem, dopóki kolejne radiostacje nie zostały zlikwidowane przez ekipy NKWD lub same z innych powodów nie zaprzestały swej działalności[90].

Walka o zmianę planów operacyjnych AK, październik–grudzień 1944 roku

W Londynie oczywiście nie wiedziano o tym, że to gen. Okulicki był inicjatorem powstania warszawskiego, dlatego też przez cały czas traktowano go jako człowieka gen. Sosnkowskiego. To wrażenie zostało potwierdzone pierwszymi propozycjami gen. „Niedźwiadka" w sprawie korekty obowiązujących dotąd planów operacyjnych. 12 października została nadana do Londynu depesza (z datą 8 października), w której Okulicki przedstawił plan uzgodniony – jak twierdził – jeszcze z gen. Komorowskim. „Bitwę o Warszawę" uważał on za szczytowy punkt otwartej walki z Niemcami. Mimo tego wysiłku władze Związku

Sowieckiego nadal prezentowały wobec podziemia bezwzględnie wrogie stanowisko i ujawnianie nie dawało innego efektu oprócz aresztowań. W tej sytuacji Okulicki postulował: „1) Przerwać wykonywanie Burzy i ograniczyć działania przeciwko Niemcom do zwalczania czynnego ich ekspedycji karnych i pacyfikacyjnych, oraz dywersji. 2) Przerwać ujawnianie się AK wobec wkraczającej armii czerwonej i ukryć się, ewakuując najbardziej zagrożony element na zachód. Ponieważ zamierzony plan działania koliduje z dotychczasowymi wytycznymi Rządu i NW, proszę o jego akceptowanie”[91]. Ten plan był kopią stanowiska gen. Sosnkowskiego, konsekwentnie prezentowanego przez niego od jesieni 1943 roku. Mógł on zatem tylko utwierdzić Mikołajczyka, Kukiela, Kopańskiego i Tatara w przekonaniu, że rzeczywiście Okulicki był i jest nadal zwolennikiem polityki usuniętego Naczelnego Wodza, stąd też należy zrobić wszystko, co możliwe, aby nie objął on schedy po gen. Komorowskim.

Generał „Niedźwiadek” nie czekał zresztą na zaakceptowanie jego rozkazu, tylko samodzielnie wdrażał go w terenie. Wskazuje na to depesza komendanta okręgu AK Kielce, wysłana do Centrali 8 listopada 1944 roku. Pułkownik Jan Zientarski „Mieczysław” meldował, że na rozkaz gen. Komorowskiego z 1 października i na podstawie „ustnych rozkazów wyznaczonego przez niego zastępcy gen. Niedźwiadka” ograniczył wykonanie „Burzy” „do koniecznego minimum” oraz zakazał „ujawniania się dowódców wobec ZSRR”, a następnie domagał się rozkazów wyjaśniających, jak ma „obecnie rozumieć wykonanie Burzy, czy potwierdzacie zarządzenie gen. Niedźwiadka, czy sami dacie inne rozkazy”, bo, jak konkludował, „brak bowiem od miesiąca wytycznych od was, w szeregu spraw życia konspiracyjnego utrudnia mi dowodzenie. Dla naświetlenia naszego obecnego życia możliwości wykonania Burzy, wysyłam w ślad kilka depesz, które zorientują was w naszym życiu i możliwościach”[92].

Tymczasem 28 października 1944 roku gen. Kopański odmówił akceptacji projektu rozkazu gen. Okulickiego z 8 października w części dotyczącej zakazu ujawniania i ewakuacji na zachód i podkreślił, że „obowiązują nadal dotychczasowe wytyczne, które okręgi znają”[93]. 18 listopada nadeszła do Londynu depesza (z datą 10 listopada) wysłana przez Komisję Główną Rady Jedności Narodowej i Krajowej Rady Ministrów,

a skierowana do premiera Mikołajczyka. Oba gremia polityczne popierały projekt rozkazu gen. Okulickiego w sprawie „Burzy" i tak określały swoje stanowisko: „Politycznego efektu Burzy nie osiągniemy już po walce o Warszawę, nie zależy nam wcale, by jakaś miejscowość znana z naszego dalszego krwawienia się była zajęta o pół dnia wcześniej przez Sowiety"[94]. Tymczasem w polemice, która wywiązała się pomiędzy gen. Okulickim a gen. Kopańskim w sprawach całokształtu dowodzenia Armią Krajową, w depeszy wysłanej 23 listopada, szef Sztabu Naczelnego Wodza zarzucił „Niedźwiadkowi", że w jego propozycjach znalazł się pomysł przerwania „Burzy", gdy tymczasem rozkaz gen. „Bora" tylko ją ograniczał, a zaprzestanie akcji ujawniania się wobec władz sowieckich wymaga uprzedniej zgody Delegata Rządu, tej zaś Okulicki nie uzyskał. „Wobec nadejścia również stanowiska naczelnych władz cywilnych w Kraju – konkludował gen. Kopański – sprawa zadań jest przedstawiona Premierowi. O decyzji będzie Pan Generał powiadomiony"[95].

Pod przewodnictwem premiera odbyło się 23 listopada posiedzenie Komitetu dla Spraw Kraju. Uchwalił on ograniczenie „Burzy" do obronnych działań czynnych przeciwko Niemcom, traktowanych jako przeciwdziałanie nieprzyjacielskim akcjom zaczepnym, ale zaakceptował zaniechanie uderzenia na tylne straże wojsk niemieckich wycofujących się pod naciskiem Sowietów i utrzymał zasadę ujawniania się wobec Sowietów. Wprawdzie premier podkreślił, że w tej sprawie decyzja należy do Delegata Rządu i dowódcy AK, ale zarazem akcentował znaczenie ujawniania, które miało służyć wykazaniu, że „jesteśmy gospodarzami w naszym kraju". Nieujawnione elementy AK powinny być rozwiązane. Nie wolno było wycofywać ich na zachód. Następnie Mikołajczyk bardzo ostro zaatakował gen. Okulickiego, powtarzając wszystkie zarzuty formułowane pod jego adresem przez generałów Kopańskiego i Tatara w depeszach wysyłanych do kraju. Szczególnie nie podobał się premierowi plan działań „Niedźwiadka". Jak argumentował, został on odrzucony, gdyż nie nosił żadnego śladu uzgodnienia z Delegatem Rządu na Kraj, był sprzeczny z intencjami rządu i wykazywał zniekształcenie rozkazów gen. „Bora", bo zdradzał zamiar całkowitego przerwania „Burzy", a ponadto bez uzgodnienia z delegatem proponował zaprzestanie ujawniania i przewidywał ewakuację najbardziej zagrożonego elementu na Zachód. 24 listopada 1944 roku uchwała została przesłana do wiadomości władz cywilnych w kraju[96]. Tego samego dnia Mikołajczyk złożył rezygnację

z funkcji premiera. Automatycznie powinno to skłonić gen. Kopańskiego do niepodejmowania zasadniczych decyzji w sprawach krajowych do czasu ukonstytuowania się nowego gabinetu. Tymczasem 27 listopada została do gen. Okulickiego wysłana obszerna depesza – podpisana przez gen. Kopańskiego – z zasadami aktualnie obowiązującymi oddziały AK pod okupacją niemiecką. Oddziały te miały „być przygotowane do wykonania akcji zbrojnej przeciwko Niemcom w formie «Burzy» i w postaci powstania. […] Do ogłoszenia powstania upoważniony jest Delegat Rządu na Kraj, którego decyzja powinna być zasadniczo uzgodniona z Rządem, jakkolwiek w razie pilnej konieczności może być podjęta nawet samorzutnie. Akcją bojową w powstaniu kieruje Komendant Główny, działając w stałym i ścisłym porozumieniu z Delegatem Rządu. […] Określenie zakresu ujawniania wobec Sowietów należy do zgodnej decyzji naczelnych władz cywilnych i wojskowych w Kraju”[97]. Za komentarz do tych wytycznych miały służyć „uwagi ogólne”, zamieszczone jako czwarta część dokumentu: „1. Wkład naszego Kraju w obecnej walce przeciwko Niemcom przekroczył już szczytowy punkt naszych możliwości, co stawia nas wobec konieczności ograniczenia wysiłku zbrojnego i oszczędzania sił żywotnych narodu, niemniej jednak zbyt rażący spadek nasilenia walki prowadzonej przez oddziały AK przeciwko Niemcom zmieniłby w sposób wysoce dla nas niekorzystny pozycję międzynarodową Polski oraz podważyłby celowość dalszego istnienia AK, zaopatrywanej przez Aliantów. Łączność Rządu z Krajem, możliwa obecnie dzięki pomocy Aliantów, mogłaby w tym wypadku ulec całkowitemu przerwaniu. 2. Prawdopodobieństwo ogólnego powstania na ziemiach polskich pod okupacją niemiecką w obecnych warunkach coraz bardziej maleje, niemniej jednak nie może być całkowicie wykluczone, toteż nie może być wyeliminowane z przygotowań AK. 3. Częściowe, chociażby minimalne, ujawnianie się władz wobec Sowietów byłoby pożądane ze względów politycznych jako podkreślenie naszej roli gospodarzy na ziemiach polskich”[98].

Trudno wręcz uwierzyć, że niecałe dwa miesiące po straszliwej klęsce, która została spowodowana wywołaniem powstania w Warszawie, mógł zostać wydany tak kuriozalny rozkaz, zakładający w gruncie rzeczy powtórzenie sytuacji. Wyrażał on interesy ustępującego premiera, który nadal zamierzał za cenę bardzo daleko idących kompromisów porozumieć się z Moskwą, ale podpisał go generał ponoszący wówczas największą

odpowiedzialność za funkcjonowanie Polskich Sił Zbrojnych. Generał Kopański nie musiał wykonywać poleceń ustępującego premiera, nawet jeżeli były firmowane przez Komitet dla Spraw Kraju, wystarczało poczekać na zakończenie kryzysu rządowego. Pozycję w polskim Londynie miał bardzo mocną. Dwa dni później prezydent Raczkiewicz zaproponował mu stanowisko ministra obrony narodowej. Kopański propozycji nie przyjął, gdyż wolał pozostać szefem Sztabu Naczelnego Wodza[99]. W moim przekonaniu wytyczne przekazane Okulickiemu całkowicie kompromitują gen. Kopańskiego jako odpowiedzialnego dowódcę najwyższego szczebla[100].

Instrukcja Kopańskiego została w kręgach dowódczych AK bardzo źle przyjęta[101]. Polemizował z nią gen. Okulicki w obszernym sprawozdaniu z 10 grudnia 1944 roku, przeznaczonym tylko dla szefa Sztabu Naczelnego Wodza: „Pan Generał nakazuje dalsze wykonywanie «Burzy» przez wszystkie oddziały partyzanckie i uzbrojone części AK, a więc tak, jak była wykonywana dotychczas – całością uzbrojonych sił. Według naszej oceny forma wykonywanej «Burzy» powinna ulec zmianie: zamiast walki całością uzbrojonych sił z cofającymi się Niemcami powinna przybrać formę walki drobnych oddziałów uderzających na ostatnie końcówki niemieckie, tak jak to zostało określone, przy minimum strat i maksimum szumu. Zdajemy sobie sprawę, że Sowiety się na tym poznają i że będą krzyczeć o naszej bezczynności, a nawet współdziałaniu z Niemcami. Nie przeraża nas to jednak, bo wiemy dobrze, że choćbyśmy dali z siebie wszystko, to i tak ich stanowisko pozostanie niezmienione. Naszym zdaniem powinniśmy akcentować naszą nieprzerwaną walkę z Niemcami, ale poza tym unikać strat, które dla sowieckich [tak w tekście] uważamy za zbędne. Ponadto melduję, że zmienione warunki na skutek stabilizacji frontu i przeprowadzenia totalnej ewakuacji ludności cywilnej sprawiają, iż wykonanie «Burzy» w większych rozmiarach będzie niemożliwe. […] Odnośnie ujawniania się melduję Panu Generałowi, że zgodna i jednomyślna opinia kraju jest przeciw ujawnianiu się. Nie chcemy ułatwiać NKWD niszczenia elementów polskich, które nie chcą iść pod komendę sowiecką. Przekonany jestem, że w wypadku wydania rozkazu dowódcom AK, że mają się ujawnić, rozkaz ten nie zostałby wykonany. Zbyt dobrze wiedzą wszyscy, jaki los spotkał ujawniającą się dotychczas AK”[102]. Do sprawozdania gen. Okulickiego dołączone były także uwagi do wytycznych gen. Kopańskiego, sporządzone przez płk. „Mieczysława”,

dowódcę okręgu AK Kielce, który poddał je druzgocącej krytyce, uzupełniając argumentację gen. „Niedźwiadka". Między innymi przytomnie zauważył, że co do prowadzenia akcji zbrojnej w postaci powstania „należy zaznaczyć, że o ile przyjmiemy, że taki fakt może zaistnieć, to musimy przygotowanie do powstania zrobić na nowo. Dotychczasowe bowiem zadania, jakie miał konkretnie Okręg Jodła zmieniły się na pewno prawie radykalnie. Przytoczę między innymi zadania Okręgu Jodła do powstania: a) wiązać centra Kraju Warszawę z Krakowem. b) trzymać barierę Wisły. c) opanować i przygotować lotniska, znajdujące się na naszym terenie itd. Widzimy więc, że zupełnie niektóre zadania są już nieaktualne, względnie nie do wykonania i inne musimy sobie cele postawić w przyszłym powstaniu. Poza kwestią zmiany zadań wchodzi w grę jeszcze kwestia techniki uruchomienia powstania, która jest zupełnie zdekonspirowana, a tym samym nie jest już do zastosowania"[103].

W depeszy nadanej 1 stycznia 1945 roku gen. Okulicki poinformował Centralę, że 15 grudnia Krajowa Rada Ministrów w jego obecności, w związku z przedstawieniem przez niego na tym gremium instrukcji z 27 listopada, postanowiła, że oddziały AK wykonując „Burzę" główny wysiłek skierują na obronę ludności, a do działań antyniemieckich używać będą minimum sił. Postanowiono także, że ani władze cywilne, ani oddziały AK nie będą się ujawniać wobec Sowietów oraz wbrew zakazowi gen. Kopańskiego pozostawiono dowódcy AK pełną swobodę decyzji odnośnie do przerzucania zagrożonych zniszczeniem przez NKWD żołnierzy AK na Zachód[104]. Wydaje się, że decyzja KRM ostatecznie przesądziła w sposób negatywny kwestię wykonywania dyrektywy gen. Kopańskiego. W każdym razie w rozkazach przekazywanych do okręgów gen. Okulicki wcale się nią nie przejmował. W wytycznych na okres zimowy 1944/1945 rozkazywał: „W wypadku posuwania się Armii Czerwonej działać małymi oddziałami na końcówki niemieckie dla zdobycia broni i narobienia możliwie wielkiego szumu, po wykonaniu tego zadania ukryć się, broń zamelinować"[105]. W kolejnym rozkazie, z 8 stycznia 1945 roku, skierowanym do komendantów okręgów i szefów sztabów, dowódca AK akcję bojową przeciw Niemcom ograniczył do samoobrony oraz nakazał zaprzestanie wszystkich działań zaczepnych przeciwko Niemcom, w tym także dywersyjnych i sabotażowych. Natomiast cała energia dowództw miała być nastawiona na likwidację band rabunkowych i dzikich oddziałów

partyzanckich. Nakazywał zdecydowaną walkę z rabunkami, gwałtami i mordami i zapowiadał bardzo ostre sankcje dla żołnierzy AK dopuszczających się przestępstw. Komendanci okręgów mieli do 1 lutego 1945 roku opracować nowe zadania dla podległych im oddziałów[106].

12 stycznia 1945 roku uderzeniem z przyczółka sandomierskiego rozpoczęła się ofensywa Armii Czerwonej na ziemiach polskich, która do końca lutego w zasadzie wyparła wojska niemieckie z terenów przedwojennego państwa polskiego. Dłużej oddziały niemieckie broniły się w Poznaniu oraz w niektórych rejonach górskich. Ofensywa ta zakończyła działalność Armii Krajowej, formalnie rozwiązanej 19 stycznia 1945 roku. Miesiące trwania ofensywy sowieckiej były także ostatnim okresem antyniemieckiej aktywności istniejących jeszcze oddziałów partyzanckich AK, określanej w sprawozdaniach dowódców terenowych jako akcja „Burza". O działalności tych oddziałów meldowano w raportach terenowych komend AK. W okręgu AK Kielce przeprowadzono wiele drobnych działań bojowych, między innymi oddziały partyzanckie 72. Pułku Piechoty w obwodzie kozienickim kilkakrotnie uderzały na cofających się Niemców. Nie dopuszczono do wysadzenia wiaduktu pod Radomiem, a w mieście unieruchomiono elektrownię. W rejonie Mniszkowa oddział Mieczysława Hoffmana „Roberta", który w walkach współdziałał z wojskami sowieckimi, został następnie przez nie otoczony i ostrzelany. Udało mu się przebić z okrążenia, ale utracił około 30 procent żołnierzy[107]. W okręgu Łódź oddziały AK brały udział 11 stycznia w walkach w rejonie Opoczna, nad Pilicą, zdobywając samochody i wiele broni. W nocy z 16 na 17 stycznia zatarasowano drogę Tomaszów – Piotrków i uderzono na niej na kolumnę niemiecką. W okolicy Żyrardowa oddział AK rozbił zaskoczone w trakcie odpoczynku dowództwo nieprzyjacielskiego batalionu. 20 stycznia w rejonie Łowicza wysadzono przepust kolejowy i dwa mosty drogowe[108]. 12 stycznia koło Szczawy, niedaleko Nowego Sącza, oddział 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK stoczył bój z Niemcami, których straty wyniosły dwudziestu dwóch zabitych i wielu rannych[109]. Według meldunku dowódcy krakowskiego okręgu AK 18 stycznia po południu na zachodnich peryferiach Krakowa ścierało się z Niemcami kilka grup partyzanckich AK. W samym mieście, które ucierpiało od bombardowań sowieckiego lotnictwa i ognia artyleryjskiego (uszkodzono kilkadziesiąt budynków), trwały walki „oczyszczające" między oddziałami sowieckimi a Niemcami, w których AK

pomagała „tylko sporadycznie". Ponadto AK starała się w mieście „utrzymać porządek"[110].

Najwięcej walk stoczyły oddziały partyzanckie AK okręgu śląskiego AK. 12 stycznia w rejonie Harbutowic batalion partyzancki 23. Dywizji Piechoty por. Gerarda Woźnicy „Hardego", w sile około stu siedemdziesięciu żołnierzy, stoczył bój z Niemcami. Straty polskie wyniosły trzech zabitych i jedenastu rannych. Następnie oddział współpracował z Armią Czerwoną w opanowaniu Makowa Podhalańskiego, ale po jego zajęciu (23 stycznia) został otoczony przez Sowietów. Część żołnierzy rozbrojono i internowano, inni rozproszyli się w terenie. Podobny los spotkał oddział por. „Twardego" (Stanisława Wencla), który walczył w rejonie Częstochowy, a także oddział partyzancki „Garbnik", działający w obwodzie żywieckim. Oddział partyzancki „Wędrowiec", współdziałając z partyzantami sowieckimi, opanował w końcu stycznia 1945 roku Brenną i utrzymał ją do 10 lutego, kiedy na partyzantów uderzyli Niemcy. Po wycofaniu się z tej miejscowości oddział AK nadal walczył z Niemcami. Działania zbrojne na tym terenie trwały do początków maja. Partyzanci AK jako pierwsi wkroczyli do Ustronia. Po zajęciu tego terenu przez wojska sowieckie oddział „Wędrowiec" został rozwiązany. Także w inspektoracie Tarnowskie Góry oddziały AK przeprowadziły wiele akcji, w tym współdziałały z wojskami sowieckimi w walkach o opanowanie Tarnowskich Gór i broniły węzła kolejowego przed zniszczeniem. Zajęły także kilka komisariatów policji w Sosnowcu, a następnie pełniły w mieście służbę porządkową. Było regułą, że po zakończeniu walk oddziały AK – jeżeli wcześniej same się nie rozwiązały lub nie powróciły do konspiracji – wszędzie były rozbrajane przez wojska sowieckie, a oficerowie i żołnierze internowani[111].

Plany operacyjne Armii Krajowej tworzone w trakcie powstania warszawskiego i w ostatnim okresie funkcjonowania tej organizacji są interesujące, gdyż pokazują, jak bardzo ówczesne kierownictwo państwa polskiego, w sierpniu i we wrześniu 1944 roku w okupowanym kraju, a po upadku powstania warszawskiego na uchodźstwie, zatraciło się w swoim rozumieniu polskiej racji stanu i dla osiągnięcia celów, nawet tylko taktycznych, gotowe było narażać kraj na całkowite zniszczenie, a ludność na dalsze cierpienia i fizyczne unicestwienie.

Rynek Starego Miasta w Warszawie, luty 1945 roku. W tle ruiny kamienic po stronie Dekerta (po lewej i na wprost) i Zakrzewskiego (po prawej).

Zakończenie

Po klęsce wrześniowej 1939 roku niewielu przewidywało, że wojna będzie trwała kilka lat. Generalnie w Polsce – także w kręgu polityków i wojskowych – zakładano, że skończy się ona jeszcze w 1940 roku. Podobnie jak jesienią 1918 roku w pustkę po wycofujących się z Polski niemieckich siłach okupacyjnych miały wkroczyć zorganizowane konspiracyjnie oddziały wojskowe. Taka była geneza powstałej 27 września 1939 roku w Warszawie Służby Zwycięstwu Polski (SZP), założonej przez zawodowych oficerów, którzy postanowili nie iść do niewoli niemieckiej, ale kontynuować w podziemiu dalszą walkę. Organizacja ta jeszcze w tym samym roku przekształciła się w Związek Walki Zbrojnej (ZWZ). Modelem dla tworzącej się konspiracji wojskowej była powstała w okresie I wojny światowej Polska Organizacja Wojskowa, w której działało także wielu z członków założycieli SZP-ZWZ. Spektakularna klęska, którą w wojnie z Niemcami poniosła Francja, była dla społeczeństwa polskiego kolejnym ogromnym psychicznym wstrząsem, gdyż nadzieje na szybkie, zwycięskie zakończenie wojny okazały się zupełną iluzją. Wymagało to także przemyślenia na nowo zadań dla pozostających w konspiracji struktur polskiego wojska. Po wymianie poglądów między władzami wojskowymi pozostającymi na uchodźstwie w Londynie oraz funkcjonującymi konspiracyjnie w Warszawie zadecydowano, że głównym zadaniem Komendy Głównej ZWZ będzie przygotowanie planu powstania powszechnego.

Dowodzący wówczas ZWZ gen. Rowecki zdawał sobie sprawę ze słabości tej organizacji. Polska kadra zawodowa była w szoku po przegranej kampanii 1939 roku. Wcześniejszy „sen o potędze", zbudowany na przekonaniu, że państwo polskie dysponuje potężną armią, w co wierzyło nie tylko społeczeństwo, ale także kadra oficerska, zderzył się

z niezwykle ponurą rzeczywistością. Armia polska została błyskawicznie rozbita, przy czym działania niemieckie w większym stopniu przypominały manewry z ostrym strzelaniem niż kampanię z pełnym zaangażowaniem wszystkich sił i środków[1]. Skoro polskie wojska regularne nie mogły sprostać siłom niemieckim, to tym bardziej na porażkę skazane były tworzone w konspiracji oddziały powstańcze. Dlatego też plan powstania powszechnego zakładał, że wybuchnie ono w momencie, kiedy klęska państwa niemieckiego i jego sił zbrojnych będzie przesądzona. Niemniej jednak Rowecki dążył do zniszczenia w walce okupacyjnych sił i administracji niemieckiej. Działania takie były potrzebne, aby w społeczeństwie odbudować prestiż zawodowych oficerów, utracony przez nich w konsekwencji przegranej kampanii wrześniowej. Po usunięciu Niemców z terenów okupacji miałaby nastąpić mobilizacja rezerwistów i odtworzenie regularnych dywizji oraz brygad, wzmocnionych przybyłymi z Zachodu i uzbrojonymi przez aliantów oddziałami PSZ. Celem odtworzonych sił zbrojnych miało być powstrzymanie na linii Wisły agresji wojsk sowieckich, gdyby w wyniku klęski niemieckiej Moskwa zdecydowała się skierować swoje siły zbrojne na zachód.

Zanim opracowany w Komendzie Głównej ZWZ plan powstania powszechnego dotarł do Londynu, 22 czerwca 1941 roku rozpoczęło się niemieckie uderzenie na ZSRR, które spowodowało, że stał się on nieaktualny. Co równie ważne, jego założenia zakwestionowali Brytyjczycy, którzy bez trudu odszyfrowali go jako nie tyle antyniemiecki, ile antysowiecki. Rząd i sztab brytyjski zainteresowani byli wówczas tylko pokonaniem Niemiec, a w Londynie od początku wojny jako sojusznika w tym przedsięwzięciu widziano właśnie ZSRR i jego siły zbrojne.

W tym czasie gen. Sikorski zorientował się, że jedynym posiadanym przezeń i pozostającym w jego gestii atutem mogącym wzmocnić pozycję Polski na arenie międzynarodowej były właśnie siły zbrojne istniejące konspiracyjnie w okupowanym kraju. W praktyce bowiem Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych w okresie II wojny światowej nie dysponował nawet tymi nielicznymi jednostkami regularnej armii, które brały udział w walkach na Zachodzie, gdyż podlegały one całkowicie dowódcom alianckim[2]. Polski przywódca wystąpił wówczas wobec sojuszników z propozycją przygotowania w środkowej Europie powstań narodowych, które – skoordynowane z działaniami ofensywnymi wojsk alianckich –

odegrałyby istotną rolę w pokonaniu Niemców. Przyjęcie takich założeń wymuszałoby także zasadniczą zmianę w założeniach polskiego planu powstania powszechnego. Teraz miało ono wybuchnąć nie w chwili załamania się Niemiec, ale w czasie zbliżania się ofensywy wojsk sojuszniczych do granic państwa polskiego. Pomysł, że oddziały powstańcze, nawet uzbrojone przez aliantów, wzmocnione wojskami spadochronowymi i wsparte działaniami lotnictwa szturmowego mogłyby pokonać regularną armię niemiecką, nie przemówił jednak do wyobraźni sztabowców brytyjskich i amerykańskich. Powstania narodowe miałyby ponadto sens tylko wówczas, gdyby zasadnicza ofensywa aliancka przeciwko Niemcom została wyprowadzona od strony południowej poprzez Bałkany i Włochy, do czego sojuszników zachodnich namawiał gen. Sikorski. Kiedy jednak władze USA zadecydowały, że główne uderzenie alianckie skierowane zostanie z Wysp Brytyjskich na wybrzeże francuskie, to także ewentualne powstania narodowe w krajach Europy Środkowej nie mogły być elementem strategii międzysojuszniczej. Spowodowało to również bardzo istotne ograniczenie zrzutów broni i sprzętu dla oddziałów, teraz już Armii Krajowej, w którą ZWZ przekształcił się w lutym 1942 roku. Niemniej jednak plan powstania powszechnego, oparty na powyżej przedstawionych założeniach, został w 1942 roku opracowany i obowiązywał w zasadzie do końca trwania okupacji niemieckiej na ziemiach polskich.

Do wartości bojowej sił powstańczych mających ten plan realizować Komenda Główna AK z gen. Roweckim na czele podchodziła początkowo dość ostrożnie. Dowódca AK dostrzegał dwa procesy, które dotykały tej organizacji. Z jednej strony następowało jej liczebne wzmacnianie się, ale z drugiej penetracja przez niemiecką policję polityczną była coraz skuteczniejsza. W konsekwencji, wskutek aresztowań dochodziło nie tylko do częstego likwidowania magazynów ukrytej broni, ale przede wszystkim stale ubywało wartościowych ludzi, zwłaszcza spośród kadry oficerskiej. Aresztowanie dowódców było bardzo często jednoznaczne z utratą przez wyższe komendy AK kontaktu z ich podwładnymi. W ten sposób z organizacji znikały całe jej segmenty, które tylko z trudem mogły być odbudowywane, dzięki ciągle prowadzonej rekrutacji do szeregów konspiracyjnego wojska. Terror fizyczny i psychiczny oraz bardzo ciężkie warunki materialne wpływały na to, że pozostający pod okupacją ludzie byli w coraz gorszej kondycji zdrowotnej, częściej występowały choroby

psychiczne, coraz liczniejsze były samobójstwa. Szeregi konspiracyjnego wojska topniały także z powodu przymusowych wywózek na roboty do Niemiec. Pomimo to jednak w wytwarzanych wówczas dokumentach coraz mniej miejsca poświęcano analizie możliwości bojowych AK. Odnosi się wrażenie, że jakby siłą inercji uznano, iż oddziały konspiracyjne są w stanie wykonać postawione przed nimi powstańcze zadania.

Zjawisko braku ocen kondycji bojowej szeregów AK pogłębiło się po aresztowaniu gen. Roweckiego. Nowy zespół kierowniczy tylko w niewielkim stopniu orientował się w planach operacyjnych AK i możliwościach prowadzenia działań zbrojnych przez pozostające w konspiracji oddziały. W rzeczywistości założenia drugiego planu powstania powszechnego, zgodnie z którymi uznawano między innymi, że głównym czynnikiem umożliwiającym zwycięstwo będzie zaskoczenie sił nieprzyjaciela, były pozbawione realnych podstaw, gdyż utrzymanie w tajemnicy terminu wybuchu powstania, w którym miała brać udział wielotysięczna rzesza zmobilizowanych żołnierzy, było całkowitą utopią.

Konieczność konspirowania uniemożliwiała także dokładną weryfikację otrzymywanych z terenu meldunków, w których – co zdarzało się nawet także w regularnym wojsku – nieraz podawano zbyt optymistyczne, zawyżone dane o stanie liczebnym oddziałów, ich uzbrojeniu i wyszkoleniu. Te dane, często jeszcze podkoloryzowane, przekazywano w depeszach do Londynu. Podobnie bywało z informacjami przesyłanymi z Londynu za pośrednictwem kurierów lub depesz radiowych. Polskie władze w Anglii starały się utwierdzać kraj w przekonaniu, że dysponują o wiele większymi, niż to było w rzeczywistości, wpływami na arenie międzynarodowej i możliwościami oddziaływania na politykę rządów sprzymierzonych.

W sposób niekorzystny dla strony polskiej wszystkie te oczekiwania i oceny zostały zweryfikowane, kiedy okazało się, że ZSRR będzie jednym z głównych zwycięzców w wojnie i jej beneficjentem. Zerwanie stosunków dyplomatycznych przez władze sowieckie z rządem polskim na uchodźstwie w kwietniu 1943 roku przyjęte zostało przez polską opinię jako jawne wznowienie imperialistycznej polityki Moskwy i zagrożenie włączeniem Polski w skład ZSRR jako kolejnej republiki. Starano się zapobiec temu poprzez próbę uzyskania w konflikcie z Sowietami pomocy władz Wielkiej Brytanii i USA. Poparcie mocarstw zachodnich miało zapewnić także demonstrowanie przez władze polskie dobrej woli wobec

ZSRR. Jednym z jej przejawów miała być pomoc zbrojna oddziałów AK dla wojsk sowieckich wkraczających na ziemie polskie. Takie założenia legły u podstaw akcji „Burza", której plan w formie zgodnej z oczekiwaniami premiera Mikołajczyka został ostatecznie przyjęty w połowie lutego 1944 roku.

W planie tym zakładano, że w momencie odwrotu wojsk niemieckich zmobilizowane oddziały AK przeprowadzą na tyłach frontu wzmożoną akcję dywersyjną oraz zaatakują wycofujące się tylne straże wojsk nieprzyjacielskich, a następnie ujawnią się wobec dowództw Armii Czerwonej i wystąpią w roli gospodarzy polskiego terytorium państwowego. Od początku jednak założenia te były kwestionowane przez niektórych dowódców terenowych. Komendant okręgu AK Wołyń zamiast wykonywać akcję „Burza" na terenie całego okręgu, samowolnie zdecydował się skoncentrować zmobilizowane oddziały w jego zachodniej części i utworzyć z nich wielką jednostkę partyzancką, która następnie przyjęła nazwę 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. W okręgu AK Wilno pojawił się z kolei pomysł zdobywania tego miasta, zaakceptowany następnie przez Komendę Główną AK. Ponieważ konspiracyjne oddziały AK w samym mieście były bardzo słabe, zdecydowano się uderzyć na nie z zewnątrz skoncentrowanymi siłami partyzanckimi. Uderzenie zgromadzeń partyzanckich na Wilno miało nastąpić przed odwrotem wojsk niemieckich, dlatego też założenia tej operacji były całkowicie sprzeczne z tymi, które przyjęto, planując akcję „Burza". Inaczej stało się we Lwowie. Ponieważ w zdominowanych przez działania Ukraińskiej Powstańczej Armii jego okolicach – odmiennie niż w okręgu AK Wilno – siły AK były bardzo słabe, postanowiono, że przystąpią one do walki wtedy, kiedy w mieście boje z oddziałami niemieckimi toczyć będzie Armia Czerwona, co oznaczało, że planowano i przeprowadzono tu akcję całkowicie zgodną z założeniami planu „Burza". Tak czy inaczej, wszystkie te zbrojne działania oddziałów AK nie przyniosły zamierzonego celu politycznego. Wszędzie ujawniające się oddziały AK strona sowiecka rozbrajała i internowała, a Moskwa informowała brytyjskie władze, podejmujące interwencje w ich sprawie, że takie fakty nie zaistniały, bo walki AK z Niemcami są tylko wytworem bujnej wyobraźni Polaków.

W tej sytuacji Komenda Główna AK zdecydowała się na kilka dni przed spodziewanym wejściem Sowietów opanować Warszawę, poinformować o tym Londyn, a następnie wystąpić wobec dowództwa Armii Czerwonej

w roli gospodarza. Zakładano, że takiej operacji, wykazującej siłę Armii Krajowej, władze sowieckie nie będą mogły zanegować, a opinia międzynarodowa nie pozwoli, aby powstanie zostało przez Moskwę zignorowane. Wojskowe opanowanie stolicy miało nastąpić w rezultacie realizacji fragmentu planu powstania powszechnego dotyczącego tego miasta. W ten sposób „bitwa o Warszawę" stawała się lokalnym powstaniem i praktycznym sprawdzianem, na ile plany powstania powszechnego zostały opracowane zgodnie z zasadami sztuki wojennej i były możliwe do wykonania. Bardzo szybko okazało się, że plany zdobycia Warszawy w sytuacji, kiedy załoga niemiecka nie zamierzała jej opuścić, były całkowicie nierealistyczne. Sił niemieckich w Warszawie nie udało się ani zaskoczyć, ani tym bardziej zniszczyć, powstańcy zdołali jedynie umocnić się w dzielnicach niebronionych przez Niemców. Ponadto ani wizja rzezi ludności, ani presja mocarstw zachodnich nie była w stanie skłonić Stalina do przyjścia miastu z pomocą. W ten sposób inicjatorzy walki w Warszawie skazali ją na straszliwą klęskę.

Teza apologetów powstania, że przywódcy podziemia stali tylko przed alternatywą „bić się albo się nie bić", jest nieprawdziwa, gdyż zasadnicze pytanie brzmiało nie tyle, czy się bić, ile – jak się bić. W Warszawie można było przeprowadzić podobną akcję jak we Lwowie, a więc włączyć oddziały AK do zbrojnych działań sowieckich zmierzających do wyparcia Niemców z samego miasta. W stolicy, ze względu na siłę miejskiego garnizonu AK, akcja ta byłaby wojskowo nieporównywalnie efektywniejsza niż we Lwowie. W ten sposób uniknięto by obaw – w mojej opinii całkowicie wydumanych – że gdyby hasło do powstania nie zostało wydane, to warszawskie oddziały AK wyłamałyby się spod kontroli dowództwa i samorzutnie zainicjowały walkę.

W trakcie powstania dowództwo Armii Krajowej całkowicie utraciło zdolność racjonalnego planowania i mimo widocznej już klęski wydawało rozkazy, aby podobne operacje jak w stolicy przeprowadzić w pozostałych, niezniszczonych jeszcze miastach w Generalnym Gubernatorstwie – Kielcach, Częstochowie, Radomiu, Piotrkowie, Tarnowie czy Krakowie. Na szczęście rozwój wydarzeń uniemożliwił realizację tych szaleńczych pomysłów. Szaleństwo bywa jednak zaraźliwe i po kapitulacji powstania w Warszawie polityczne i wojskowe kierownictwo polskie w Londynie domagało się, aby wojskowe podziemie w kraju nadal realizowało alternatywnie plan powstania powszechnego lub akcję „Burza".

Ostatecznie nowy dowódca AK zdecydował się na realizację „Burzy", ale w formie w znaczny sposób odbiegającej od dotychczasowej. Nieliczne operujące jeszcze w polu oddziały AK miały uderzać na „końcówki" wojsk niemieckich wycofujących się pod naciskiem ofensywy sowieckiej, „robić dużo szumu", zdobywać broń i sprzęt, a następnie nie ujawniać się wobec dowództw Armii Czerwonej. W takiej postaci „Burza" prowadzona była między styczniem a kwietniem 1945 roku. Był to ostatni plan wojskowy realizowany przez oddziały AK, rozwiązanej 19 stycznia 1945 roku.

Mobilizacja oddziałów AK w ramach przygotowań do akcji „Burza" pozwala wnioskować o stanie liczebnym całej organizacji. Otóż w okresie od stycznia do października 1944 roku siły Armii Krajowej w polu to – bez żołnierzy powstania warszawskiego – maksymalnie 75 tysięcy żołnierzy[3], z czego tylko mniej więcej dwie trzecie miało uzbrojenie. Przez szeregi AK w Warszawie przeszło około 48 tysięcy osób. Na podstawie tych danych można szacować, że w 1944 roku rzeczywiste siły AK w całej Polsce liczyły prawdopodobnie nie więcej niż 200 tysięcy ludzi.

Już w czasie wojny Armia Krajowa obrastała legendą, rozwijaną umiejętnie przez wydawnictwa jej aparatu propagandowego. Powstawaniu tej legendy sprzyjał nimb tajemniczości otaczający jej zakonspirowane szeregi i działania. Struktury organizacyjne AK obejmowały – w większym lub mniejszym stopniu – wszystkie środowiska polskiego społeczeństwa. W rzeczywistości znaczenie AK jako organizacji społecznej wykraczało poza jej wojskowe zadania. Była ona przede wszystkim organizacją dbającą o prawidłowe – z punktu widzenia władz państwowych – postawy i zachowania członków społeczeństwa wobec okupantów, dlatego też w jej działaniach zasadniczą rolę odgrywały aspekty prewencyjne i represyjne. Z danych niemieckich wynika, że od sierpnia 1942 do lipca 1944 roku z rąk podziemia polskiego (a dominowała w nim AK) zginęło 9671 Niemców oraz 11 481 Polaków i Ukraińców podejrzewanych o kolaborację z aparatem okupanta[4].

Również powstanie warszawskie niemal natychmiast doczekało się swojej czarnej i białej legendy. Tworzyła się ona równolegle do instrumentalnego traktowania wojskowych i politycznych jego ocen uznawanych za użyteczne narzędzie w walce politycznej.

Pierwszy polityczny i wojskowy bilans walki powstańczej pojawił się w wydawanym w Warszawie dzienniku „Biuletyn Informacyjny", będącym

organem Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK, w nr 90–95 z 22–27 września 1944 roku. W kolejnych numerach omawiano genezę podjęcia decyzji o powstaniu, motywacje polityczne i wojskowe przeprowadzenia tej operacji oraz jej wojskowe i polityczne skutki. Publikowany tekst był w dużym stopniu odpowiedzią na zarzuty wobec kierownictwa podziemia, które w tym czasie zdominowały opinię warszawiaków. Na przykład starano się udowadniać, że o „dacie wybuchu powstania decydowały, rzecz oczywista, względy przede wszystkim wojskowe. To właśnie względy wojskowe, a nie powody polityczne – miały wówczas głos decydujący. […] decyzja o czasie wybuchu powstania zapadła nade wszystko na skutek ogromnego wzrostu zagrożenia przygotowań powstańczych ze strony niemieckiej”[5]. Twierdzono, że rzekomo Niemcy przygotowywali się do uderzenia na polskie formacje wojskowe. Mogło temu celowi też służyć masowe „wybranie” ludności męskiej ze stolicy. To groziło samorzutnym wystąpieniem przeciwko siłom niemieckim. Ponadto front przybliżał się do Warszawy, a patrole sowieckie operowały na przedpolu Pragi. W tej sytuacji należało opanować miasto, aby przyspieszyć moment „przewalania się przez nie frontu”. „Wzmożony opór niemiecki – pisano w gazecie – powodujący powstrzymanie ofensywy sowieckiej tuż u bram Warszawy w pierwszych dniach Powstania – stworzył zupełnie nowy i odmienny obraz sytuacji”. Ponadto stwierdzano: „Dawaliśmy równocześnie naszą walką wyraz umiłowania Wolności i Niepodległości”[6]. W dalszym ciągu tej analizy, zamieszczonej w kolejnym numerze „Biuletynu Informacyjnego”, dowodzono, jak wielkie znaczenie taktyczne dla powstrzymania kontruderzenia niemieckiego na wojska Rokossowskiego miała walka powstańcza. „Był czas, kiedy dowództwo niemieckie zaangażowało przeciw Warszawie aż pięć dywizji! Ilość straconych czołgów, dział szturmowych na czołgach oraz samochodów pancernych – wynosi około 250!”[7] W próbach obrony decyzji podjęcia walki w stolicy uciekano się też do argumentów wątpliwych, wręcz oburzających: „Klęska, której rozmiarów pomniejszać nie chcemy, jest klęską jednego miasta, jednego etapu naszej walki o wolność”[8].

Trudno przypuszczać, że argumenty takie trafiały do tragicznie doświadczonych mieszkańców stolicy, którzy, rozproszeni po kapitulacji w różnych miejscach Generalnego Gubernatorstwa, stali się jednym ze źródeł negatywnych opinii o inicjatorach powstania warszawskiego. Prawdopodobnie więc, aby zneutralizować takie oceny, na przykład

w gazetce obwodu miechowskiego AK „Znak", w numerze z 10 listopada 1944 roku, w artykule *Echa Warszawy* pisano, że „byle «rozhisteryzowana baba» i «ciemny chłop», ledwo czytający i piszący, mają czelność nazywać powstanie w Warszawie idiotyzmem i szaleństwem, a generała «Bora» zbrodniarzem i zdrajcą"[9]. W związku z tym także w pierwszym popowstaniowym numerze „Biuletynu Informacyjnego" z 10 grudnia 1944 roku, w artykule *Po bitwie o Warszawę* ponownie powrócono do analizy wydarzeń poprzedzających decyzję o rozpoczęciu walki. Teraz o wiele silniej jako istotny argument za jej podejmowaniem podkreślano fakt zbliżania się wojsk sowieckich do Warszawy, ale nadal podtrzymano tezę, że powstrzymanie ich marszu nastąpiło na skutek porażki poniesionej w pancernej bitwie.

W styczniu 1945 roku została opracowana, prawdopodobnie w Biurze Informacji i Propagandy KG AK, obszerna broszura zatytułowana *Bitwa o Warszawę (1 VIII–2 X 1944 r.)*, w której również konsekwentnie powtarzano tezę, że ofensywę sowiecką zatrzymało przeciwdziałanie niemieckich dywizji pancernych. Zawarta w niej analiza wydarzeń była wyraźnym rozwinięciem tez z wcześniejszych publikacji „Biuletynu Informacyjnego". Podjęto tu też próbę zminimalizowania strat poniesionych w wyniku powstania. Liczbę śmiertelnych ofiar cywilnych określono na mniej więcej 50 tysięcy osób, które zginęły od bomb i ostrzału artyleryjskiego. Rzekomo oddane Niemcom przez kapitulujących powstańców miasto miało w 80 procentach nienaruszoną infrastrukturę mieszkalną[10].

Zupełnie inną ocenę zachowania Sowietów na froncie zamieścił gen. Okulicki w liście do prezydenta RP z 10 grudnia 1944 roku. Pisał: „Mieliśmy wszystkie obiektywne dane dla przyjęcia założenia, że Warszawa zajęta zostanie w ciągu kilku dni, jeśli nie godzin. […] Jednakże […] ofensywa sowiecka została rozmyślnie powstrzymana przez Sowiety dla spowodowania naszej klęski"[11]. Taka ocena sytuacji na froncie wschodnim na długie lata zyskała sobie prawo obywatelstwa w publicystyce i opracowaniach historycznych. Jan Nowak-Jeziorański w 1994 roku napisał: „Gdyby zgodnie z planem operacji warszawskiej ofensywa ruszyła 25 sierpnia, wojska sowieckie znalazłyby się na linii Odry najpóźniej w końcu września. […] Gdyby zimowy skok w początkach stycznia 1945 r. dokonany został nie znad Wisły, lecz znad Odry, zaprowadziłby

Armię Czerwoną dużo dalej w głąb Rzeszy, aniżeli to się stało. Według wszelkiego prawdopodobieństwa większość terytorium Niemiec, Austria i Dania zostałyby «wyzwolone» przez wojska sowieckie”[12]. No cóż, prognozowanie wydarzeń na podstawie niepotwierdzonych faktów, takich jak rzekome zatrzymanie ofensywy pod Warszawą przez Sowietów, być może jest zajęciem miłym, ale bezproduktywnym.

Tymczasem opublikowane dotychczas sowieckie dokumenty wskazują raczej na fakt, że już na dziesięć dni przed wybuchem powstania Stalin zaniechał zdobywania Warszawy, wcześniej traktowanej jako pośredni cel ofensywy prowadzonej przez wojska marszałka Rokossowskiego.

Jak wiadomo, decyzja wywołania powstania od początku wzbudzała zasadniczą krytykę ze strony niektórych prominentnych polskich polityków i wojskowych. Wśród nich szczególnie mocno brzmiały zarzuty formułowane przez gen. Andersa. Z jego licznych wypowiedzi na ten temat warto kilka przytoczyć. W liście z 23 sierpnia 1944 roku, skierowanym do gen. Kukiela, dowódca II Korpusu pisał: „Żołnierze nie rozumieją celowości powstania w Warszawie. Nikt nie miał u nas złudzeń, żeby bolszewicy pomimo ciągłych zapowiedzi pomogli stolicy. W warunkach tych stolica, pomimo bezprzykładnych w historii bohaterstw, z góry jest skazana na zagładę. Wywołanie powstania uważamy za ciężką zbrodnię i pytamy się, kto ponosi za to odpowiedzialność”[13]. Swoje tezy generał rozwinął w liście z 31 sierpnia 1944 roku do dowódcy bazy Oddziału VI we Włoszech, płk. Mariana Dorotycza-Malewicza „Hańczy”: „Byłem całkowicie zaskoczony wybuchem powstania w Warszawie. Uważam to za największe nieszczęście w naszej obecnej sytuacji. Nie miało ono najmniejszych szans powodzenia, a naraziło nie tylko naszą stolicę, ale i też część Kraju będącą pod okupacją niemiecką, na nowe, straszliwe represje. Nawet w wypadku gdyby wojska sowieckie wkroczyły do stolicy, dekonspirowało całkowicie nasz ruch podziemny. Chyba nikt uczciwy i nieślepy nie miał jednak złudzeń, że stanie się, co się stało, tj. że Sowiety nie tylko nie pomogą naszej ukochanej bohaterskiej Warszawie, ale z największym zadowoleniem i radością będą czekać, aż się wyleje do dna najlepsza krew Narodu Polskiego. Byłem zawsze, a także wszyscy moi koledzy w Korpusie, zdania, że w chwili kiedy Niemcy wyraźnie się walą, kiedy bolszewicy tak samo wrogo weszli do Polski i niszczą tak jak w roku 1939 naszych najlepszych ludzi – powstanie w ogóle nie tylko nie miało żadnego sensu,

ale było nawet zbrodnią”[14]. Jeszcze bardziej zdecydowanie wypowiedział się gen. Anders, w tym czasie p.o. Naczelny Wódz PSZ, 25 maja 1945 roku w rozmowie z prezydentem Raczkiewiczem i premierem Arciszewskim: „Jestem na kolanach przed walczącą Warszawą, jednak sam fakt powstania w Warszawie uważam za zbrodnię. Dziś oczywiście nie jest jeszcze czas na wyjaśnianie tej sprawy, ale gen. Komorowski i szereg innych osób stanie na pewno przed sądem za tak straszliwie lekkomyślne i niepotrzebne ofiary. Kilkaset tysięcy zabitych, doszczętnie zrujnowana Warszawa, straszliwe cierpienia całej ludności, zniszczony dorobek kilku wieków i wreszcie całkowite zniszczenie ośrodka oporu narodowego, co dziś szalenie ułatwia zadanie sowietyzacji Polski”[15].

Nastroje bardzo krytyczne w stosunku do sprawców powstania warszawskiego występowały także dość powszechnie wśród żołnierzy PSZ: „Wie pan, co mnie także bardzo bolało – wspominał gen. Bór-Komorowski – to ci, którzy przyjmowali naszych żołnierzy AK jako podpalaczy Warszawy, nawet na Zachodzie. […] Mam na myśli wypadki w Dywizji Pancernej oraz w II Korpusie”[16].

Zdumiewające działania podjął inny zdecydowany krytyk decyzji wszczęcia powstania w Warszawie, gen. Sosnkowski. 29 września 1944 roku, w przeddzień utraty stanowiska Naczelnego Wodza, wystąpił do Kapituły Orderu Virtuti Militari z wnioskiem o nadanie gen. Komorowskiemu Krzyża Komandorskiego (II Klasy) Orderu Virtuti Militari, mimo że regulamin przyznawania Orderu przewidywał nadawanie tej klasy odznaczenia tylko dowódcom, którzy stoczyli zwycięską bitwę, mającą decydujący wpływ na losy całej wojny. Naczelny Wódz w opinii przesłanej Kapitule argumentował tak: „W ciągu pięcioletniej pracy żołnierskiej, prowadzonej w najtrudniejszych warunkach konspiracyjnych, gen. Tadeusz Bór-Komorowski składa dowody najwyższego męstwa, hartu ducha i siły charakteru. […] Jako dowódca zadecydowanych przez władze krajowe operacji powstańczych w Warszawie gen. Komorowski dzięki inicjatywnemu, umiejętnemu i pełnego woli niezłomnej dowodzeniu, potrafił walki, obliczone początkowo na krótki przeciąg czasu, rozwinąć w wielką, długotrwałą i legendarną już bitwę”[17]. 30 września Kapituła Orderu przygotowała odpowiedni wniosek, który poparł gen. Kopański, pisząc, że „tak długie trwanie i bezprzykładna zaciętość obrony Warszawy, niemająca równej

w dziejach tej wojny i stanowiąca nadzwyczajny czyn bojowy – stały się możliwe tylko dzięki umiejętnościom dowódczym gen. Komorowskiego, jego zdecydowaniu, spokojowi, odwadze i ogromnej sile woli”[18]. Dokumentu nie podpisał jednak Kanclerz Kapituły, gen. broni Lucjan Żeligowski. 30 października 1944 roku odbyło się posiedzenie Kapituły, na którym wniosek referował gen. Gustaw Paszkiewicz, zastępca Kanclerza Kapituły. Według opinii referenta gen. Bór-Komorowski skończył okres dowodzenia AK „tragiczną, a niesłychanie ważną dla przyszłości Polski bitwą o Warszawę, która poruszyła sumienie całego świata, bitwą, która na tle całej długiej historii Państwa Polskiego ma i będzie miała najwymowniejszą kartę – kartę protestu o samodzielny byt Polskiego Narodu”[19]. Wszyscy obecni na posiedzeniu członkowie Kapituły wypowiedzieli się za wnioskiem, z wyjątkiem ppłk. pil. Stefana Witorzeńcia, który stwierdził, że „powstanie miało tylko znaczenie moralne. Wyższych dowódców należy oceniać nie tylko z punktu widzenia moralnego, a przede wszystkim sukcesu wojennego, jakiego dokonali. Następstwa powstania są tragiczne”[20]. Dotychczas jeszcze nigdy nie nadano Virtuti Militari za przegraną bitwę. Ustawa tego nie przewidywała. W tej sytuacji gen. Żeligowski zaproponował, aby wstrzymać się z rozpatrywaniem wniosku do czasu uzyskania pełnej wiedzy o decyzji wybuchu powstania. Zarządził tajne głosowanie i pięć głosów padło za przyjęciem jego propozycji, a pięć przeciw. Uznano, że kanclerz Kapituły w takiej sytuacji ma głos decydujący i ostatecznie wniosek został odłożony. Na następnym posiedzeniu Kapituły, 18 grudnia 1944 roku, przed kolejnym głosowaniem doszło do ponownej polemiki, w trakcie której między innymi ppłk Witorzeńć podał w wątpliwość ocenę, jakoby powstanie „poruszyło sumienie świata”. W ponownym głosowaniu tylko dwóch członków kapituły (gen. Żeligowski i ppłk Witorzeńć) opowiedziało się za dalszym odłożeniem wniosku. Postulowano w nim nagrodzenie Bora VM II klasy „za śmiałe i pełne inicjatywy dowodzenie Armią Krajową w historycznym boju o wyzwolenie Warszawy z rąk najeźdźcy w okresie od dnia 1 sierpnia 1944 do dnia 3 października 1944”[21]. Generał Żeligowski jednak dokumentu nie podpisał i 19 grudnia 1944 roku wysłał na ręce prezydenta Raczkiewicza rezygnację ze stanowiska Kanclerza Kapituły Orderu VM. Wkrótce została ona przyjęta. Dopiero 16 kwietnia 1947 roku nowy Kanclerz Kapituły Orderu VM, gen. Anders, który wcześniej tak ostro potępiał gen. Komorowskiego za wywołanie powstania, ponownie wrócił

do sprawy odznaczenia go, wówczas już także członka tejże Kapituły. Wszyscy głosowali za i 20 kwietnia 1947 roku prezydent Raczkiewicz podpisał decyzję o nadaniu Krzyża Komandorskiego Orderu VM gen. Komorowskiemu[22].

Decyzja wywołania powstania miała nie tylko krytyków, ale też zdecydowanych obrońców. Należał do nich Zygmunt Zaremba, uczestnik powstania, czołowy działacz konspiracyjnej PPS, który swoje poglądy wyraził w broszurze pod tytułem *Powstanie sierpniowe,* opublikowanej konspiracyjnie w kraju w czerwcu 1945 roku. Pisał: „Trzy cele przyświecały warszawskiemu powstaniu: 1) w końcowej fazie wojny istniała konieczność orężnego wystąpienia Polski przeciw Niemcom i zakończenia w sposób logiczny i zrozumiały dla każdego – okresu pięcioletniej pracy przygotowawczej w konspiracji; 2) nie mniej istotną była potrzeba oswobodzenia Warszawy jako stolicy kraju i ukonstytuowania tu zaczątku niepodległego państwa polskiego przy jednoczesnym zabezpieczeniu ludności miasta, a przede wszystkim młodzieży przed wywiezieniem do Niemiec, a miasta przed losem twierdzy, w jaką Niemcy pragnęli od dawna zamienić Warszawę; 3) wreszcie celem, którego osiągnięcie posiadało wielką wagę polityczną, było rozbicie oszczerczej legendy szerzonej w świecie o rzekomej bierności narodu polskiego wobec Niemców, z czego wyciągano wnioski, że Polskę można spokojnie położyć na stół operacyjny, oddać ją pod opiekę Rosji i urządzić po wojnie nie pytając wcale o zdanie. […] Czy cena, którą zapłaciliśmy za nasze umiłowanie wolności i naszą nienawiść do bestii hitlerowskiej, jest zbyt wielka – osądzi to dopiero historia. Nasze pokolenie musi mieć tylko świadomość, że poniosło ofiary najwyższe w imię wielkości idei, i baczyć, by ofiara ta nie została pomniejszona przez oszczerstwa wrogów i słabość złamanych nieszczęściem ludzi”[23].

Trudno się zgodzić z opinią Zaremby, jakoby jednym z celów powstania była ochrona ludności miasta. Mieszkańcy stolicy jeszcze w trakcie jego trwania oceniali to zgoła inaczej. Opinie na ten temat, w formie pytań do oficera AK, odnotował Aleksander Kamiński: „czy to w porządku, że z miasta cywilnego zrobiliście fortecę? Że domy Starówki uważacie za betonowe forty? Że z katedry zrobiliście redutę? […] Kto to wymyślił, żeby największe boje urządzać w środku stolicy, gdzie taki gąszcz ludności i tyle pamiątek narodowych? I to już drugi raz, bo we wrześniu 1939 roku to

samo było”[24]. Ostatni przewodniczący Komisji Głównej RJN Jerzy Braun wspominał: „Przed kapitulacją spotkałem Jasiukowicza [członka Krajowej Rady Ministrów] […] Zapytałem go: «Jak pan ocenia to, co się dzieje?» Przerwał mi: «Proszę pana, szkoda o tym gadać, to są Termopile…» No i tak, na ołtarzu ojczyzny chcieli nas spalić…”[25].

Pisałem już, że twierdzenie gen. Okulickiego zawarte w jego liście do Prezydenta RP – „potrzebny był czyn, który by wstrząsnął sumieniem świata” – interpretuję jako przyjęcie założenia, że przeprowadzenie operacji wojskowej w obiekcie pełnym ludności cywilnej zmusi nawet Stalina do pospieszenia Warszawie z pomocą[26]. Element ten próbował w swoich staraniach o pomoc dla powstania wykorzystać także gen. Sosnkowski. Już 11 sierpnia „w wywiadzie dla «Daily Telegraph» rzucał pytanie, czy Anglicy zdają sobie sprawę, że w wypadku, «gdyby Niemcy zdobyli Warszawę po raz drugi» – «wszyscy Polacy, nawet kobiety i dzieci, którzy walczyli przeciw ciemiężycielom», padliby «ofiarą rzezi», dokonanej «z zimną krwią»”[27]. Jeszcze silniej wyartykułował tę opinię w słynnym rozkazie z 1 września 1939 roku do żołnierzy Armii Krajowej: „Jeśliby ludność stolicy dla braku pomocy zginąć musiała pod gruzami swoich domów, jeśliby przez bierność, obojętność czy zimne wyrachowanie wydana została na rzeź masową – wówczas sumienie świata obciążone będzie grzechem krzywdy straszliwej i w dziejach niebywałej. Są wyrzuty sumienia, które zabijają”[28].

Uważam, że wywołanie powstania w Warszawie to czyn jednoznaczny z wzięciem jako zakładników kilkuset tysięcy cywilnych mieszkańców stolicy. Branie zakładników po to, by za ich życie uzyskać określone ustępstwa polityczne, jest procederem nagminnie – zwłaszcza obecnie – stosowanym, ale wzięcie kilkuset tysięcy zakładników to mistrzostwo świata w tej dziedzinie. Mimo zagrożenia ich życia Stalin nie pospieszył z pomocą.

Skutki decyzji rozpoczęcia walki w Warszawie wstrząsająco przedstawia wiersz Anny Świrszczyńskiej, która przeżyła powstańcze piekło:

Opłakujemy godzinę
kiedy się wszystko zaczęło […]
I godzinę

kiedy się wszystko skończyło.
Kiedy na miejscu, gdzie żyło milion ludzi
przyszła pustka po milionie ludzi [...]

Ci co wydali pierwszy
rozkaz do walki
niech policzą teraz nasze trupy.
Niech pójdą przez ulice
których nie ma
przez miasto
którego nie ma [...]
niech liczą aż do śmierci
nasze trupy[29].

Wykaz skrótów

A	Armia
AK	Armia Krajowa
AKD	*Armia Krajowa w dokumentach*, Wrocław 1990, t. I–VI
AL	Armia Ludowa
AP	Armia Polska
BCh	Bataliony Chłopskie
BIP	Biuro Informacji i Propagandy
SBSpad.	Samodzielna Brygada Spadochronowa
CCS	Combined Chiefs of Staff
DNB	Deutschenachrichtenbüro
DP	Dywizja Piechoty
DPanc.	Dywizja Pancerna
DR	Delegat Rządu
GA	Grupa Armii
GG	Generalne Gubernatorstwo
KA	Korpus Armijny
KG AK	Komenda Główna Armii Krajowej
KG RJN	Komisja Główna Rady Jedności Narodowej
KPanc.	Korpus Pancerny
KRP	Krajowa Reprezentacja Polityczna
KRM	Krajowa Rada Ministrów

KRN	Krajowa Rada Narodowa
KSK	Komitet dla Spraw Kraju
KS	Korpus Strzelecki
KWC	Kierownictwo Walki Cywilnej
MSW	Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
NKWD	Narodnyj komissariat wnutriennich dieł
NKGB	Narodnyj komissariat gosudarstwiennoj biezopastnosti
NSZ	Narodowe Siły Zbrojne
NW	Naczelny Wódz
OKH	Oberkommando der Heeres
OKW	Oberkommando der Wehrmacht
OSZ	Odtwarzenie Sił Zbrojnych
PAST-a	Polska Akcyjna Spółka Telefoniczna
PSL	Polskie Stronnictwo Ludowe
PHW	„Przegląd Historyczno-Wojskowy”
PKB	Państwowy Korpus Bezpieczeństwa
PKN	Polski Komitet Narodowy
PKP	Polityczny Komitet Porozumiewawczy
POW	Polska Organizacja Wojskowa
PKWN	Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego
pp.	Pułk Piechoty
PPR	Polska Partia Robotnicza
PPS	Polska Partia Socjalistyczna
PSP	Polskie Siły Powietrzne

psk	Pułk Strzelców Konnych
PSZ	Polskie Siły Zbrojne
PSZ III	*Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, tom III, *Armia Krajowa*, Londyn 1950
p.uł.	Pułk Ułanów
PWPW	Państwowa Wytwórnia Papierów Wartościowych
RJN	Rada Jedności Narodowej
RSHA	Reichs-Sicherheitshauptamt
SA	Sturm-Abteilungen
SD	Sonder-Dienst
SL	Stronnictwo Ludowe
SN	Stronnictwo Narodowe
SP	Stronnictwo Pracy
SS	Schutz Staffeln
SZP	Służba Zwycięstwu Polski
SOE	Special Operations Executive
SOP	Służba Ochrony Powstania
WIG	Wojskowy Instytut Geograficzny
WJ	Wielka Jednostka
WKP (b)	Wszechzwiązkowa Komunistyczna Partia (bolszewików)
WPH	„Wojskowy Przegląd Historyczny”
WRN	Wolność, Równość, Niepodległość
WSK	Wojskowa Służba Kobiet
WSOP	Wojskowa Służba Ochrony Powstania

WSW	Wyższa Szkoła Wojenna
ZG	Zarząd Główny
„ZH”	„Zeszyty Historyczne”
ZMW RP	Związek Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej
ZSRR	Związek Socjalistycznych Republik Rad
ZWC	Związek Walki Czynnej
ZWZ	Związek Walki Zbrojnej

Struktura organizacyjna AK (wiosna 1944 r.)
LITWA
Morze Bałtyckie
Królewiec
Gdańsk
Święciany
Wilno
Okręg Wilno
PRUSY WSCHODNIE
Suwałki
Grodno
Niemen
Nowogródek
Okręg Nowogródek
Narew
Białystok
Okręg Białystok
Okręg Pomorze
Noteć
Podokręg Północ
Poznań
Okręg Poznań
OW Podokręg Wschód
Warszawa
Podokręg Zachód
Pińsk
Okręg Polesie
Brześć
Łódź
Okręg Łódź
Radom
Lublin
Okręg Lublin
Okręg Wołyń
Łuck
Równe
Odra
Okręg Kielce
Kielce
Wisła
NIEMCY
Katowice
Okręg Śląsk
KRAKÓW
Okręg Kraków
Przemyśl
Okręg Lwów
Lwów
Tarnopol
Okręg Tarnopol
PROTEKTORAT CZECH I MORAW
SŁOWACJA
Stanisławów
Okręg Stanisławów
Dniestr
WĘGRY
RUMUNIA
Granica Polski w 1939 r.
Granice okręgów Armii Krajowej
Granice państw
Generalne Gubernatorstwo

Powstanie według koncepcji gen. Sosnkowskiego i płk. Mareckiego
LITWA
Królewiec
Gdańsk
PRUSY WSCHODNIE
Wilno
Suwałki
Grodno
Niemen
Nowogródek
Narew
Białystok
Łomża
Noteć
Poznań
Wisła
Kutno
Warszawa
Siedlce
Brześć
Pińsk
Łódź
Radom
Lublin
Kowel
Piotrków Trybunalski
Chełm
Odra
Kielce
Zamość
Łuck
Sokal
Równe
Rawa Ruska
Katowice
KRAKÓW
Tarnów
Rzeszów
Przemyśl
Lwów
Tarnopol
PROTEKTORAT CZECH I MORAW
SŁOWACJA
Stryj
Stanisławów
Dniestr
RUMUNIA
NIEMCY
ZSRR
Zasadnicze elementy koncepcji gen. Sosnkowskiego (6 XII 1940)
Zasadnicze elementy koncepcji płk. Mareckiego (8 I 1941)
rejony desantów lotniczych
desant morski
kierunki działań wojsk polskich

Plan powstania powszechnego według raportu operacyjnego nr 54 (5 lutego 1941)
ŁOTWA
LITWA
Morze Bałtyckie
5–6 WJ
PSZ
Królewiec
Gdańsk
PRUSY WSCHODNIE
Suwałki
Wilno
Lida
Grodno
Nowogródek
Baranowicze
Białystok
Łomża
Narew
Niemen
Grudziądz
Bydgoszcz
Toruń
Noteć
Wyszogród
Poznań
Warszawa
Siedlce
Brześć
Kobryń
Pińsk
Łuków
Łódź
Dęblin
Radom
Lublin
Chełm
Wrocław
Odra
Częstochowa
Kielce
Zamość
Łuck
Sokal
Równe
Rawa Ruska
Katowice
KRAKÓW
Rzeszów
Lwów
Przemyśl
Tarnopol
Stryj
Stanisławów
PROTEKTORAT CZECH I MORAW
SŁOWACJA
NIEMCY
ZSRR
RUMUNIA
Dniestr
I faza powstania:
obszar tzw. bazy powstania
miasta do opanowania, w których miały lądować oddziały spadochronowe i działać z lotnisk samoloty myśliwskie i bombowe
ewentualne linie obrony przed atakami niemieckimi
II faza powstania:
desant morski
rejony desantów lotniczych
kierunki działań
III działania antysowieckie:
zniszczenia sieci komunikacyjnych na Kresach Wschodnich i działania dywersyjne
miejscowości bronione przeciw Sowietom
kolejne linie polskiego oporu wobec wojsk sowieckich
rejony ostatecznej obrony przed Armią Czerwoną

Morze Bałtyckie
Królewiec
Wilno
Gdynia
Gdańsk
Koszalin
Suwałki
Grodno
Olsztyn
Szczecin
Nowogródek
Grudziądz
Baranowicze
Bydgoszcz
Białystok
Toruń
Ostrołęka
Gniezno
Włocławek
Płock
Poznań
Warszawa
Siedlce
Brześć
Pińsk
Zielona Góra
Kalisz
Łódź
Legnica
Lublin
Chełm
Wrocław
Włodzimierz
Łuck
Częstochowa
Kielce
Zamość
Kłodzko
Równe
Katowice
Kraków
Tarnów
Rzeszów
Krzemieniec
Lwów
Cieszyn
Przemyśl
Tarnopol
Nowy Sącz
Zakopane
Stanisławów
Obszary III Rzeszy, które zamierzano przyłączyć do państwa polskiego w ramach planu powstania powszechnego

Plan powstania powszechnego według raportu operacyjnego nr 154/III (8 września 1942)
Morze Bałtyckie
ŁOTWA
LITWA
Królewiec
Gdańsk
PRUSY WSCHODNIE
Grudziądz
Suwałki
Wilno
Lida
Grodno
Nowogródek
Baranowicze
Bydgoszcz
Toruń
Noteć
Łomża
Białystok
Narew
Niemen
Wisła
Poznań
Wyszogród
Warszawa
Siedlce
Brześć
Kobryń
Pińsk
Łódź
Łuków
Dęblin
Radom
Lublin
Chełm
Kowel
Wrocław
Odra
Częstochowa
Kielce
Zamość
Łuck
Równe
Rawa Ruska
Sokal
Katowice
KRAKÓW
Rzeszów
Przemyśl
Lwów
Tarnopol
Stryj
Stanisławów
Dniestr
NIEMCY
PROTEKTORAT CZECH I MORAW
SŁOWACJA
ZSRR
RUMUNIA
I faza powstania:
Obszar tzw. bazy powstania
najważniejsze ogniska walki do opanowania
tereny na Kresach Wschodnich i ZSRS objęte działaniami dywersyjnymi
miejsce lądowania wojsk spadochronowych
miejsca, z których miały działać dywizjony lotnicze
linia podstawowych zniszczeń na wschodzie
II faza powstania:
działania ofensywne w celu opanowania kolejnych terenów
linia opanowania terenów w 3 i 4 kolejności
linia powstrzymania działań niemieckich
miasta na Kresach Wschodnich do opanowania

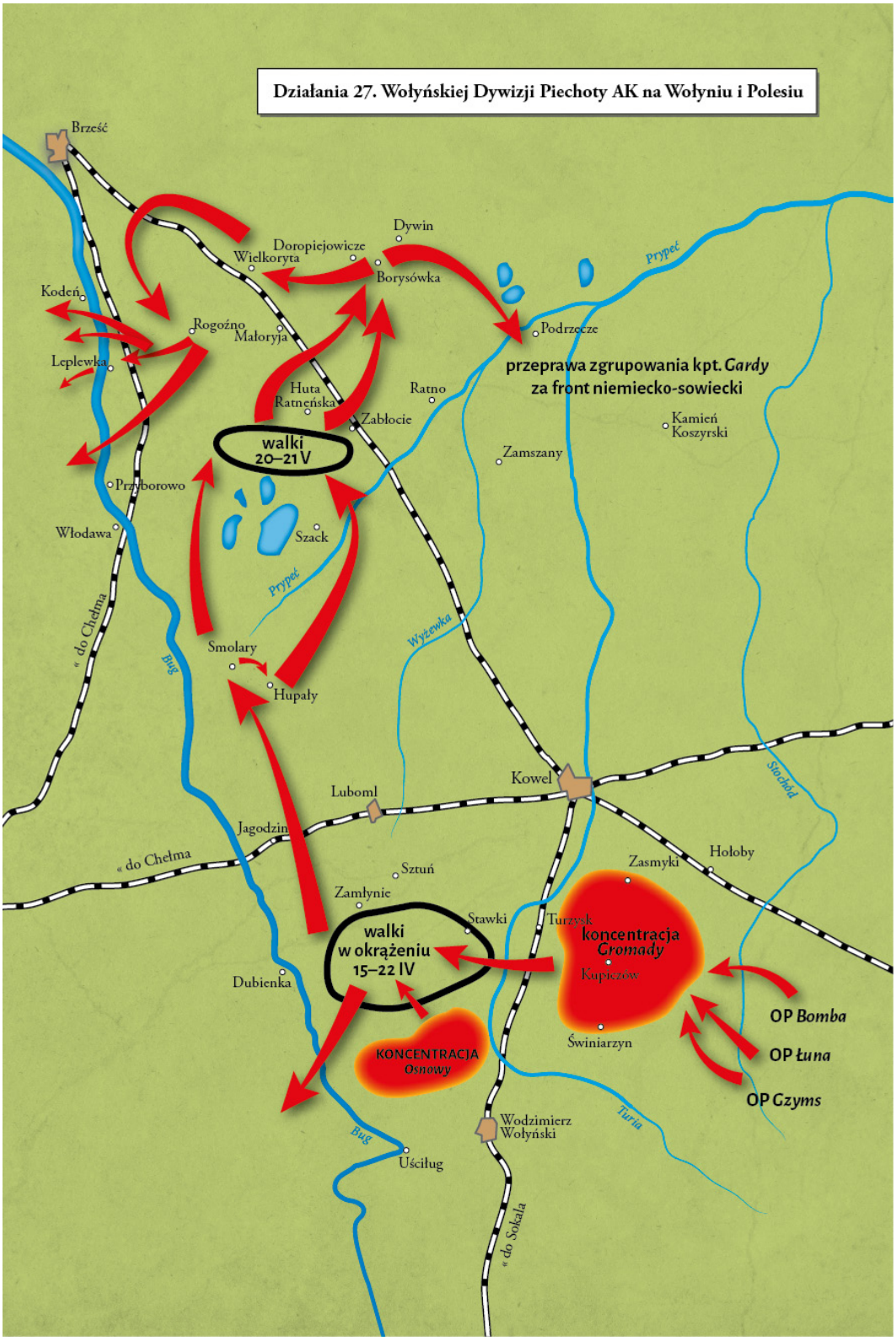
Działania 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK na Wołyniu i Polesiu
Brześć
Dywin
Doropiejowicze
Wielkoryta
Borysówka
Kodeń
Rogoźno
Małoryja
Leplewka
Huta Ratneńska
Ratno
Zabłocie
Podrzecze
przeprawa zgrupowania kpt. Gardy za front niemiecko-sowiecki
Kamień Koszyrski
Zamszany
walki 20–21 V
Przyborowo
Włodawa
Szack
Prypeć
Smolary
Hupały
« do Chełma
Bug
Wyżewka
Kowel
Luboml
Jagodzin
Sztuń
Zamłynie
Stawki
Turzysk
Zasmyki
Hołoby
Stochód
walki w okrążeniu 15–22 IV
koncentracja Gromady
Kupiczów
Dubienka
Świniarzyn
OP Bomba
OP Łuna
OP Gzyms
KONCENTRACJA Osnowy
Wodzimierz Wołyński
Turia
Uściług
« do Sokala

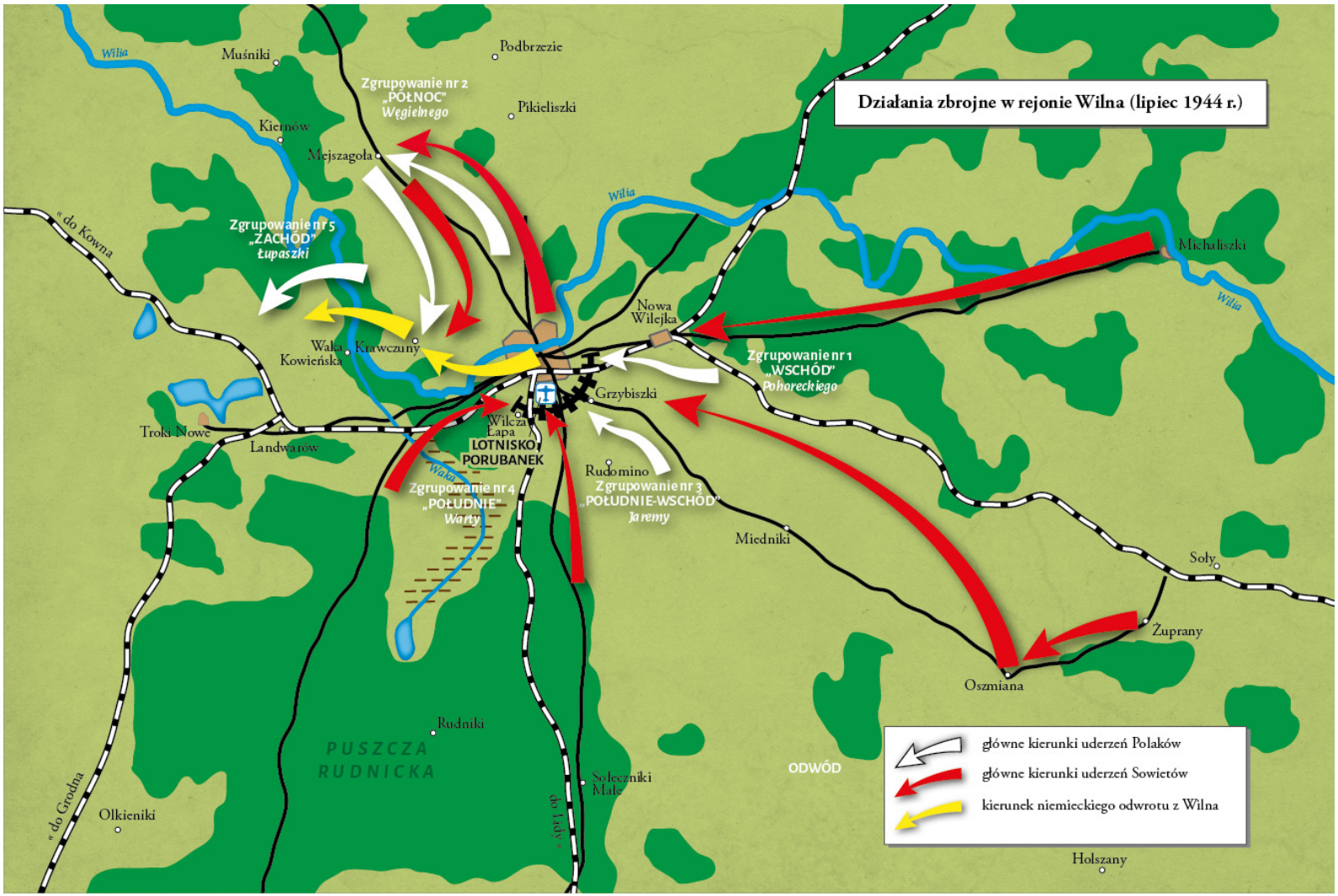
Działania zbrojne w rejonie Wilna (lipiec 1944 r.)
Wilia
Muśniki
Podbrzezie
Zgrupowanie nr 2
„PÓŁNOC"
Węgielnego
Pikieliszki
Kiernów
Mejszagoła
Wilia
Zgrupowanie nr 5
„ZACHÓD"
Łupaszki
do Kowna
Michaliszki
Wilia
Nowa
Wilejka
Waka
Kowieńska
Krawczuny
Zgrupowanie nr 1
„WSCHÓD"
Pohoreckiego
Grzybiszki
Troki Nowe
Landwarów
Wilcza
Łapa
LOTNISKO
PORUBANEK
Waka
Rudomino
Zgrupowanie nr 3
„POŁUDNIE-WSCHÓD"
Jaremy
Zgrupowanie nr 4
„POŁUDNIE"
Warty
Miedniki
Soły
Żuprany
Oszmiana
Rudniki
PUSZCZA
RUDNICKA
ODWÓD
Solecznniki
Małe
do Lidy
do Grodna
Olkieniki
Holszany
główne kierunki uderzeń Polaków
główne kierunki uderzeń Sowietów
kierunek niemieckiego odwrotu z Wilna

zajęte przez AK
natarcia AK
umocnienia niemieckie
179
101
ANTOKOL
Cmentarz wojskowy
152
SOŁTANISZKI
DZIELNICA KALWARYJSKA
ZWIERZYNIEC
Cmentarz żydowski
109
Góra Zamkowa
Katedra
Góra Bouffałowa
ALTARIA
ZARZECZE
„Szczerbiec"
115
BELMONT
ŚRÓDMIEŚCIE
POPŁAWY
Zgrupowanie nr 1 („Pohorecki")
bunkier łączności
118
MARKUCIE
„Tur"
dworzec kolejowy
OSTROBRAMSKIE
Cmentarz Rossa
128
III/77
V/77
stacja towarowa
rzeźnia
140
Cmentarz prawosławny
WĄWOZY
131
131
„Mały"
I/77
VI/77
Kuprjaniszki
Zgrupowanie nr 3 („Jarema")
Operacja „Ostra Brama"

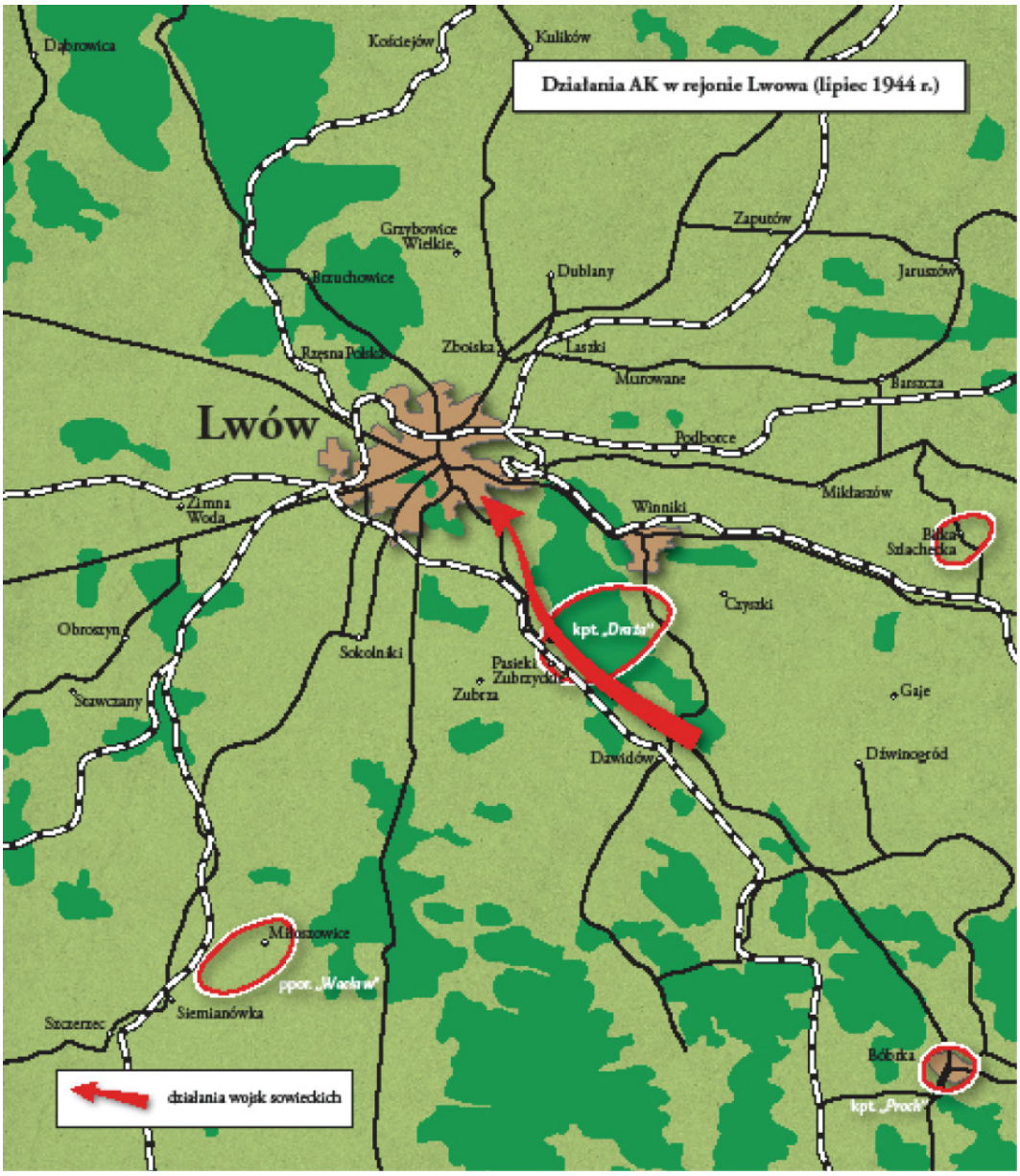
Działania AK w rejonie Lwowa (lipiec 1944 r.)
Dąbrowica
Kościejów
Kulików
Grzybowice Wielkie
Zaputów
Jaruszów
Dublany
Rzuchowice
Rzesna Polska
Zboiska
Laszki
Murowane
Barszcza
Lwów
Podborce
Mikłaszów
Zimna Woda
Winniki
Bańka Szlachecka
Czyszki
kpt. „Dwża"
Obrozyn
Sokolniki
Pasieki Zubrzyckie
Zubrza
Stawczany
Gaje
Dawidów
Dźwinogród
Mikuszowice
ppor. „Wacław"
Siemianówka
Szczerzec
Bóbrka
kpt. „Proch"
działania wojsk sowieckich

Akcja „Burza” na terenie Polski
ŁOTWA
LITWA
Morze Bałtyckie
Królewiec
Gdańsk
PRUSY WSCHODNIE
Suwałki
Wilno
Lida
Grodno
Niemen
Nowogródek
Grudziądz
Bydgoszcz
Toruń
Noteć
Narew
Łomża
Białystok
Baranowicze
Wisła
Poznań
Wyszogród
Warszawa
Siedlce
Kobryń
Brześć
Pińsk
Łódź
Dęblin
Radom
Lublin
Chełm
Wrocław
Odra
Częstochowa
Kielce
Zamość
Łuck
Sokal
Równe
Katowice
Rzeszów
Rawa Ruska
KRAKÓW
Przemyśl
Lwów
Tarnopol
PROTEKTORAT CZECH I MORAW
Stryj
SŁOWACJA
Stanisławów
Dniestr
WĘGRY
„Burza” w lipcu i sierpniu 1944 r.
„Burza” w styczniu – kwietniu 1945 r.

Linia frontu niemiecko-sowieckiego (czerwiec 1944 r.)

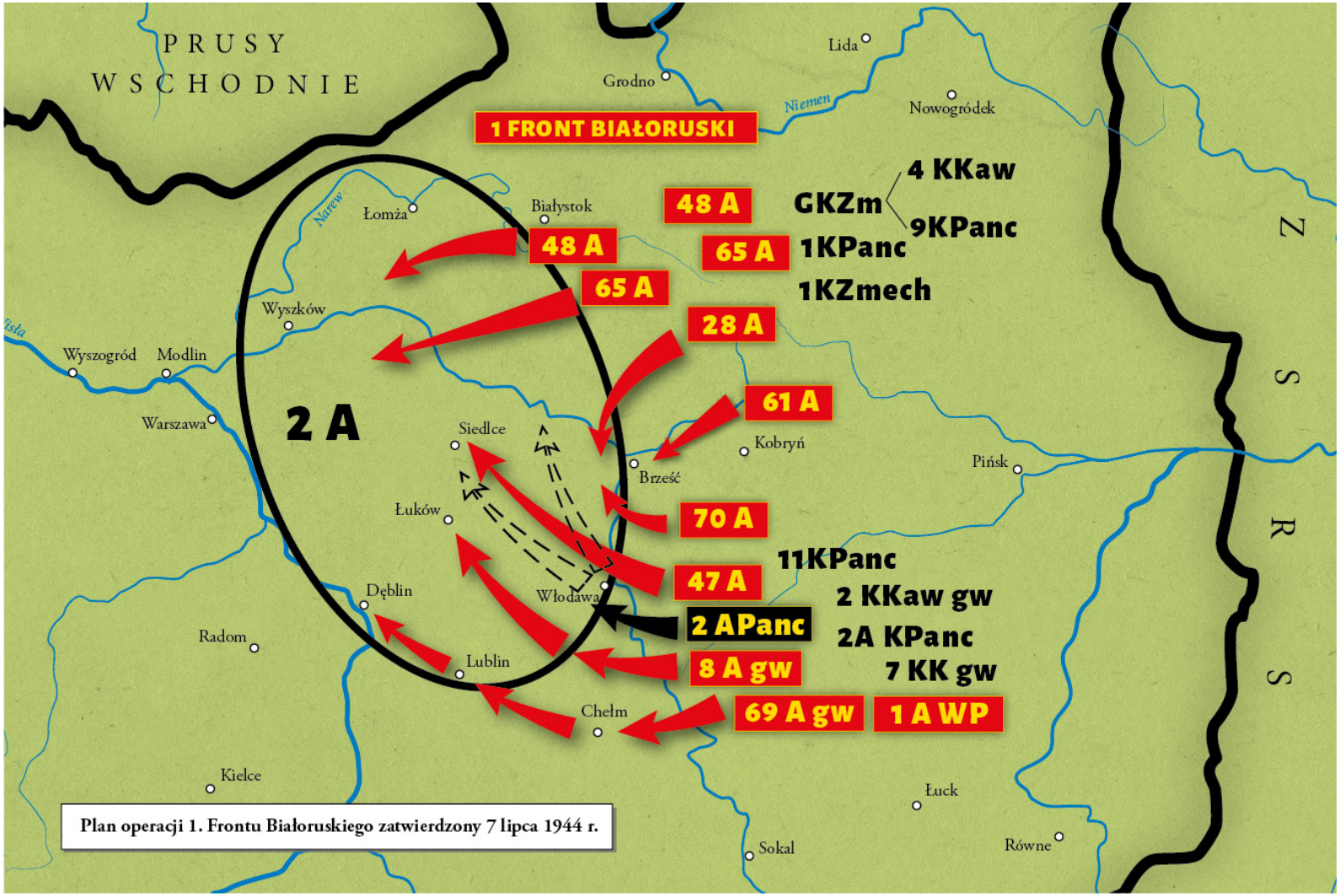

Plan operacji 1. Frontu Białoruskiego zatwierdzony 7 lipca 1944 r.

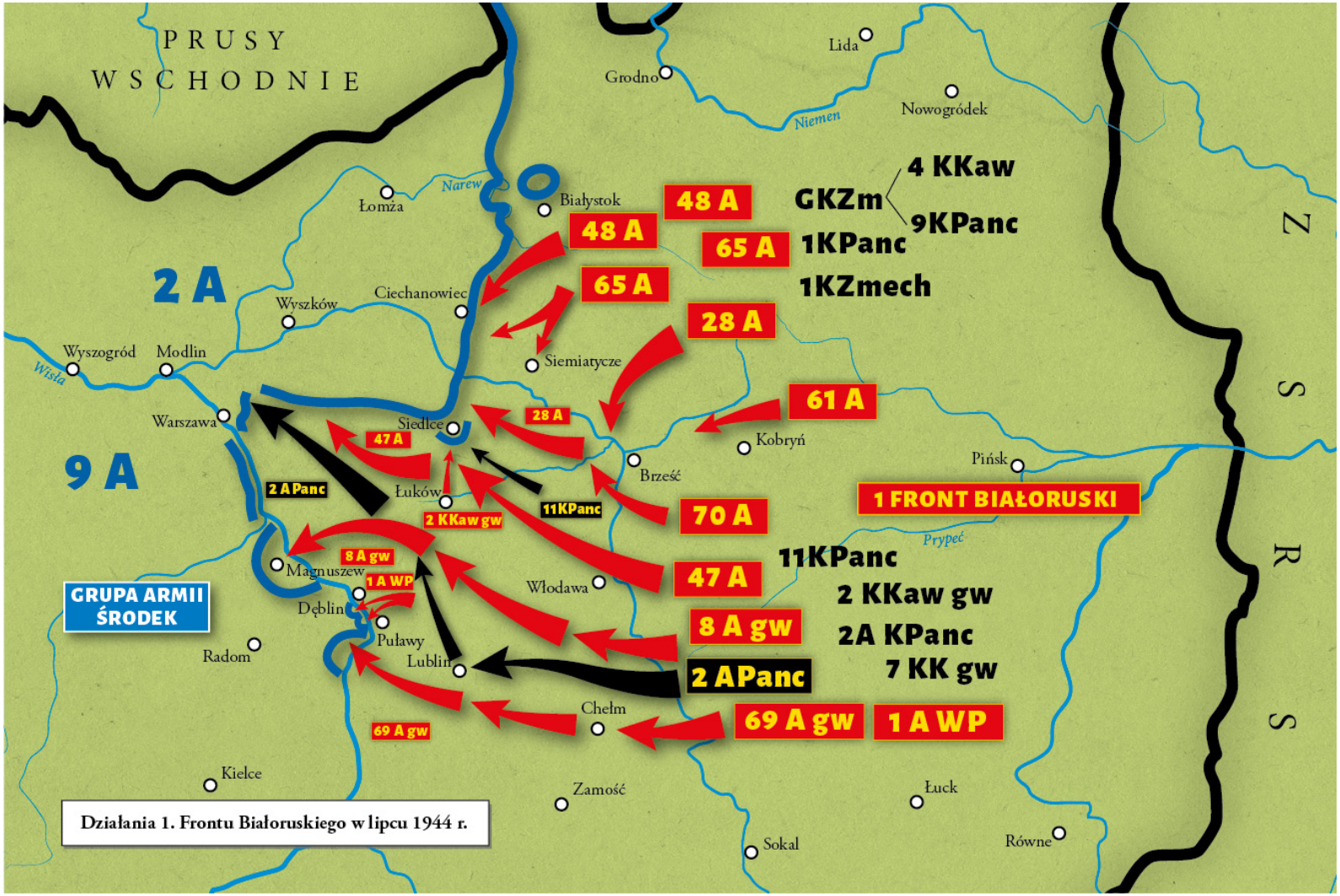

Działania 1. Frontu Białoruskiego w lipcu 1944 r.

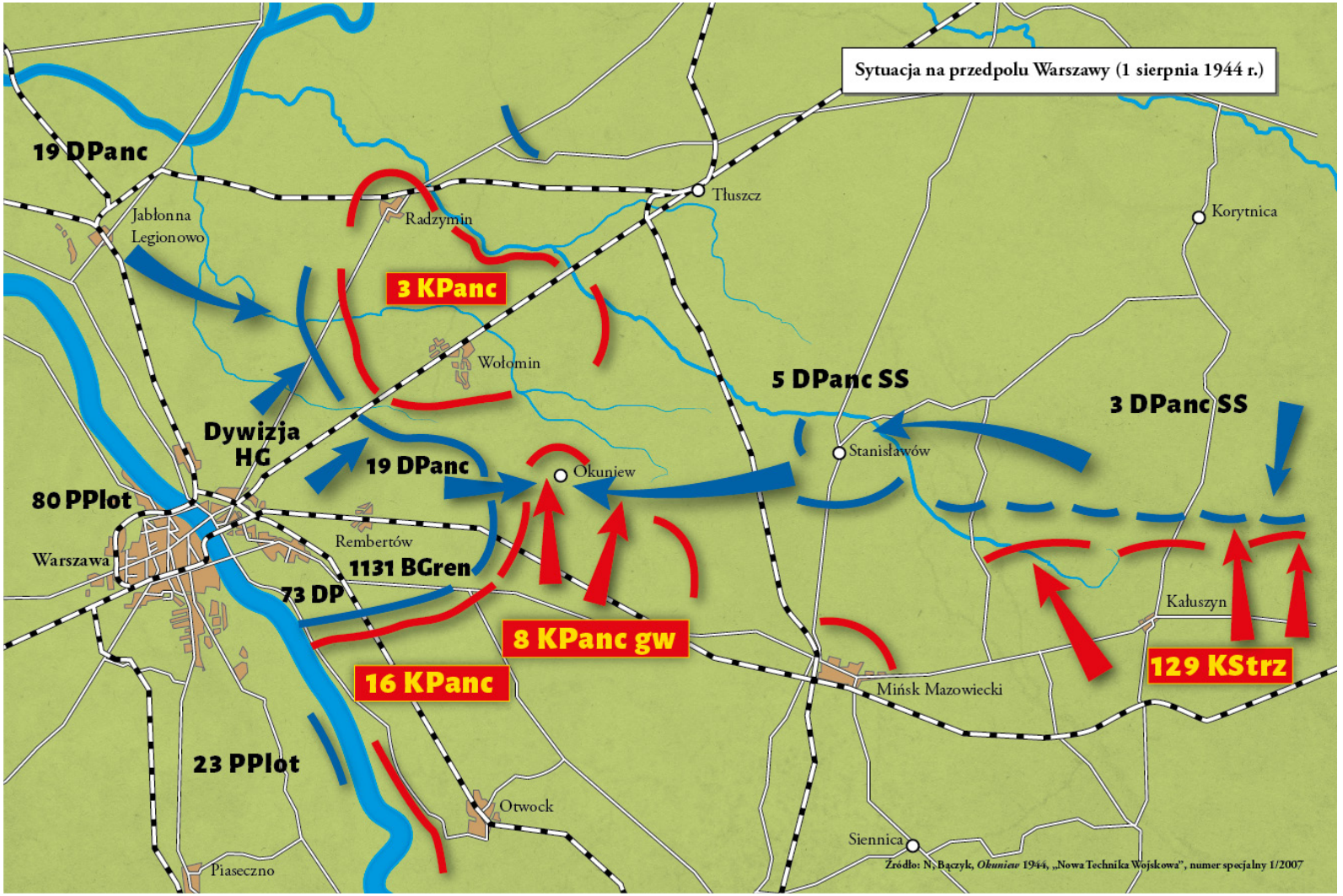
Sytuacja na przedpolu Warszawy (1 sierpnia 1944 r.)
19 DPanc
Jabłonna
Legionowo
Radzymin
Tłuszcz
Korytnica
3 KPanc
Wołomin
5 DPanc SS
3 DPanc SS
Dywizja
HG
19 DPanc
Okuniew
Stanisławów
80 PPlot
Rembertów
Warszawa
1131 BGren
73 DP
8 KPanc gw
Kałuszyn
129 KStrz
16 KPanc
Mińsk Mazowiecki
23 PPlot
Otwock
Siennica
Piaseczno
Źródło: N. Bączyk, Okuniew 1944, „Nowa Technika Wojskowa", numer specjalny 1/2007

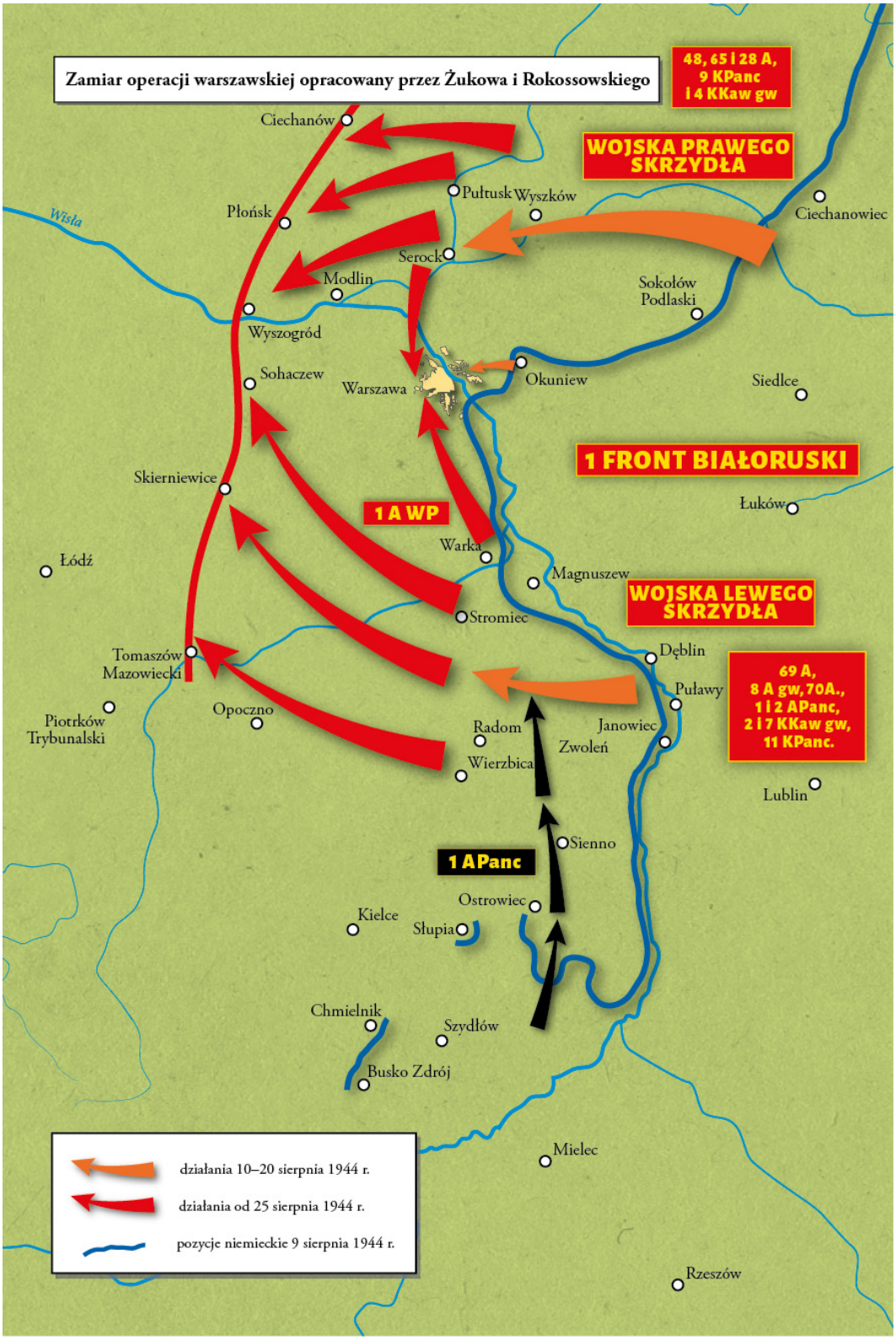
Zamiar operacji warszawskiej opracowany przez Żukowa i Rokossowskiego
48, 65 i 28 A, 9 KPanc i 4 KKaw gw
WOJSKA PRAWEGO SKRZYDŁA
Ciechanów
Płońsk
Pułtusk
Wyszków
Ciechanowiec
Wisła
Serock
Modlin
Sokołów Podlaski
Wyszogród
Sohaczew
Warszawa
Okuniew
Siedlce
1 FRONT BIAŁORUSKI
Skierniewice
1 A WP
Łuków
Warka
Łódź
Magnuszew
WOJSKA LEWEGO SKRZYDŁA
Stromiec
Dęblin
Tomaszów Mazowiecki
69 A, 8 A gw, 70A., 1 i 2 APanc, 2 i 7 KKaw gw, 11 KPanc.
Puławy
Piotrków Trybunalski
Opoczno
Radom
Janowiec
Zwoleń
Wierzbica
Lublin
Sienno
1 APanc
Ostrowiec
Kielce
Słupia
Chmielnik
Szydłów
Busko Zdrój
Mielec
działania 10–20 sierpnia 1944 r.
działania od 25 sierpnia 1944 r.
pozycje niemieckie 9 sierpnia 1944 r.
Rzeszów

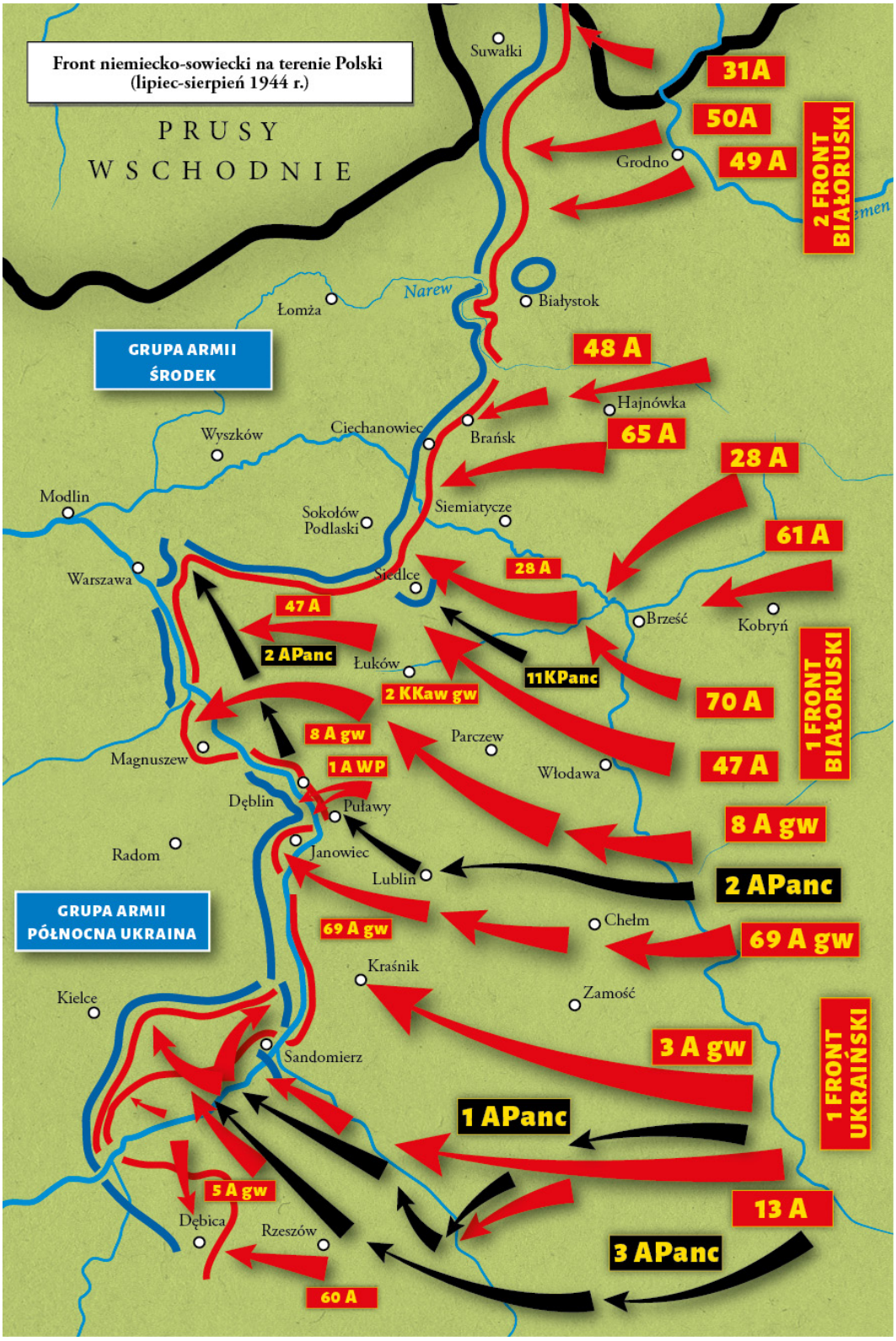
Front niemiecko-sowiecki na terenie Polski
(lipiec-sierpień 1944 r.)
PRUSY
WSCHODNIE
Suwałki
Grodno
Narew
Łomża
Białystok
GRUPA ARMII
ŚRODEK
Wyszków
Ciechanowiec
Brańsk
Hajnówka
Modlin
Sokołów
Podlaski
Siemiatycze
Warszawa
Siedlce
Brześć
Kobryń
Łuków
Parczew
Włodawa
Magnuszew
Dęblin
Puławy
Janowiec
Radom
Lublin
GRUPA ARMII
PÓŁNOCNA UKRAINA
Chełm
Kraśnik
Zamość
Kielce
Sandomierz
Dębica
Rzeszów
31A
50A
49 A
2 FRONT
BIAŁORUSKI
48 A
65 A
28 A
61 A
28 A
47 A
2 APanc
11KPanc
2 KKaw gw
70 A
1 FRONT
BIAŁORUSKI
8 A gw
1 A WP
47 A
8 A gw
2 APanc
69 A gw
69 A gw
3 A gw
1 FRONT
UKRAIŃSKI
1 APanc
5 A gw
13 A
3 APanc
60 A

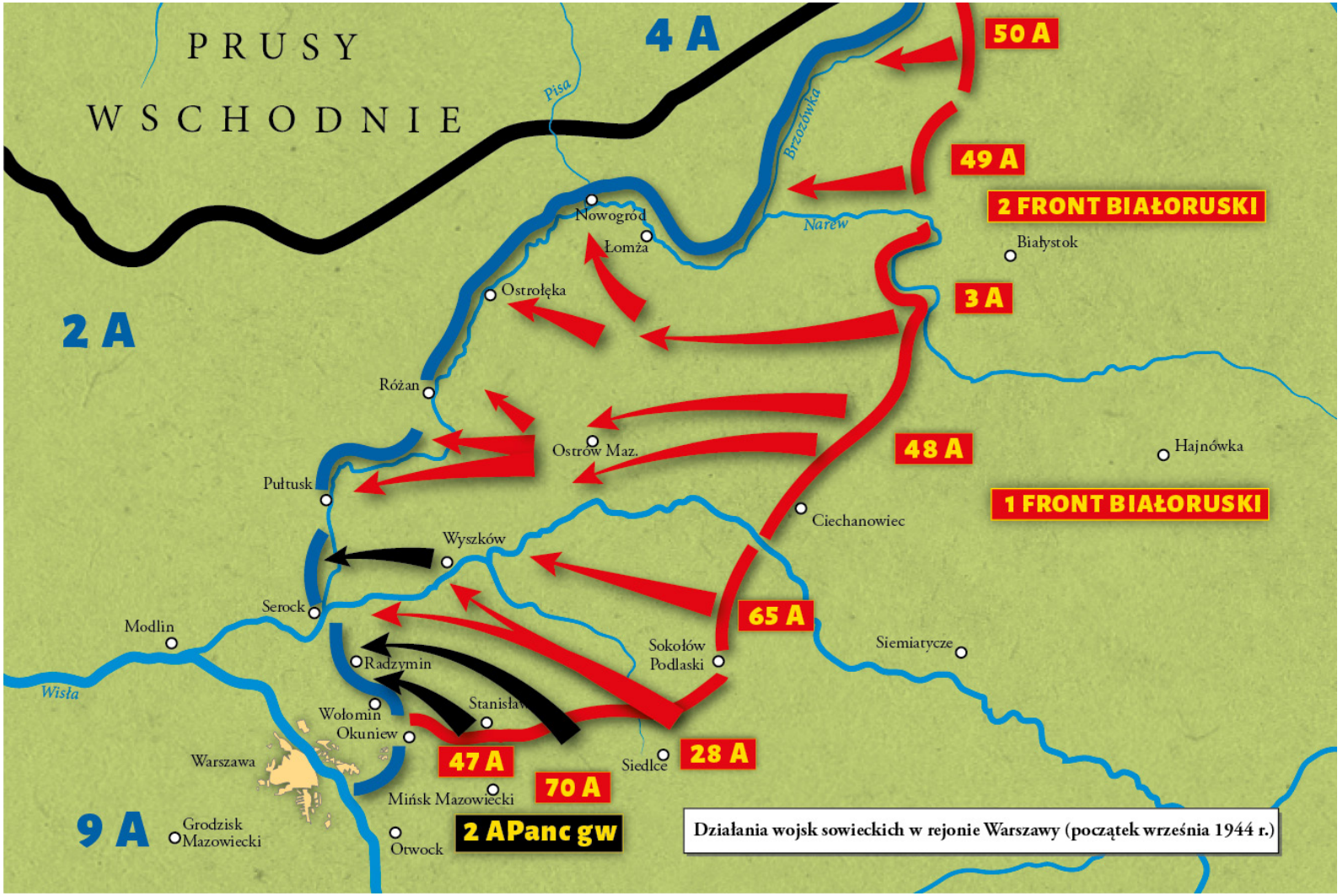

Działania wojsk sowieckich w rejonie Warszawy (początek września 1944 r.)

Kierunki odwrotu powstańców
z Warszawy (noc z 1 na 2 sierpnia 1944 r.)
PUSZCZA KAMPINOSKA
„Żywiciel"
„Serb"
„Maryś"
Klaudyn
Żoliborz
Cytadela
Targówek
Praga
Stare Miasto
Powiśle
Wola
Śródmieście
Warszawa
Ochota
Siekierki
Włochy
Mokotów
Czerniaków
Piastów
„Grzymała"
Okęcie
Służew
„Karpaty"
„Bem"
Pęcice
Raszyn
Pyry
„Gartuch"
LAS KABACKI
Sękocin
LAS SĘKOCIŃSKI
Skolimów

Tereny Warszawy kontrolowane przez powstańców 4 sierpnia 1944 r.

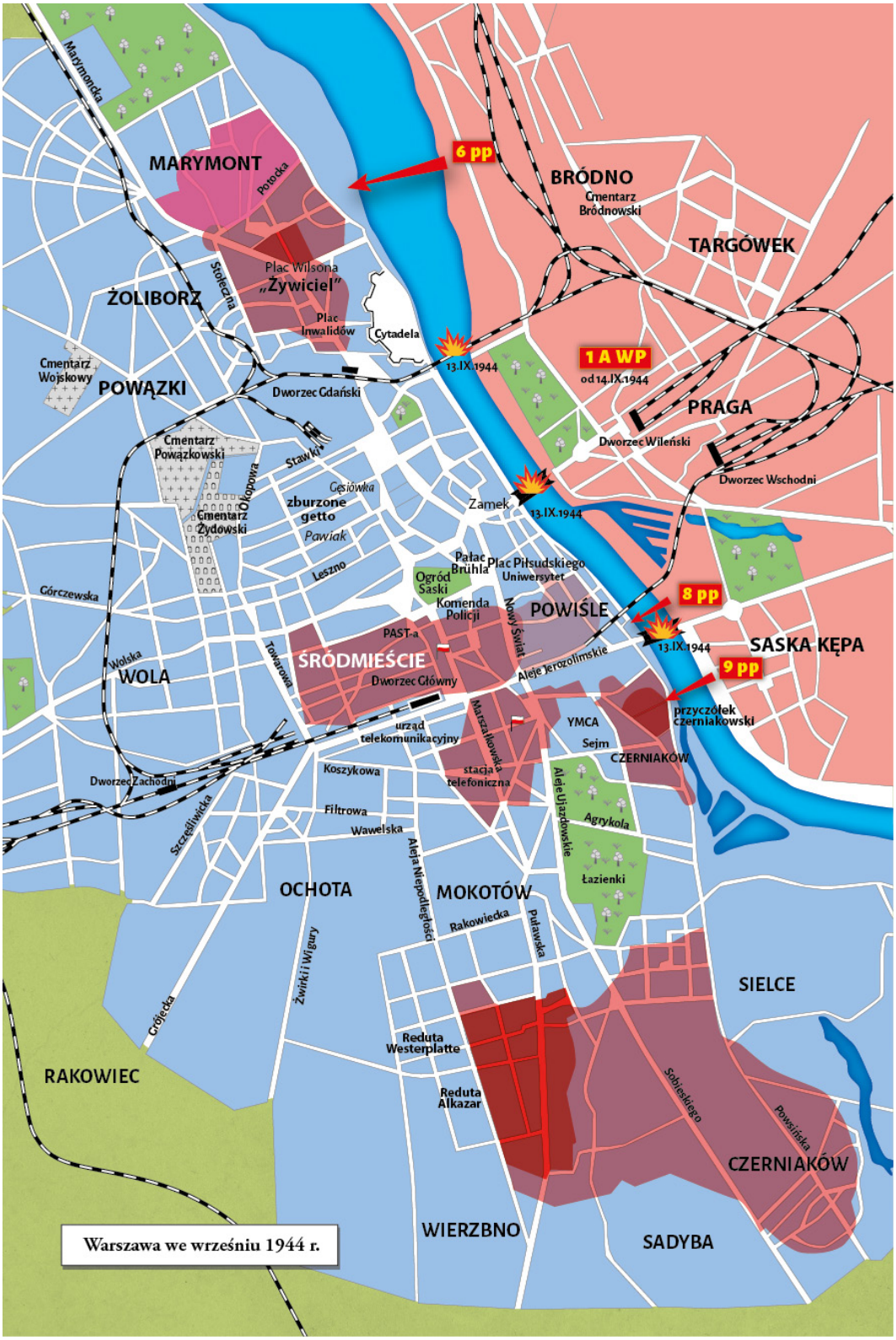

Warszawa we wrześniu 1944 r.

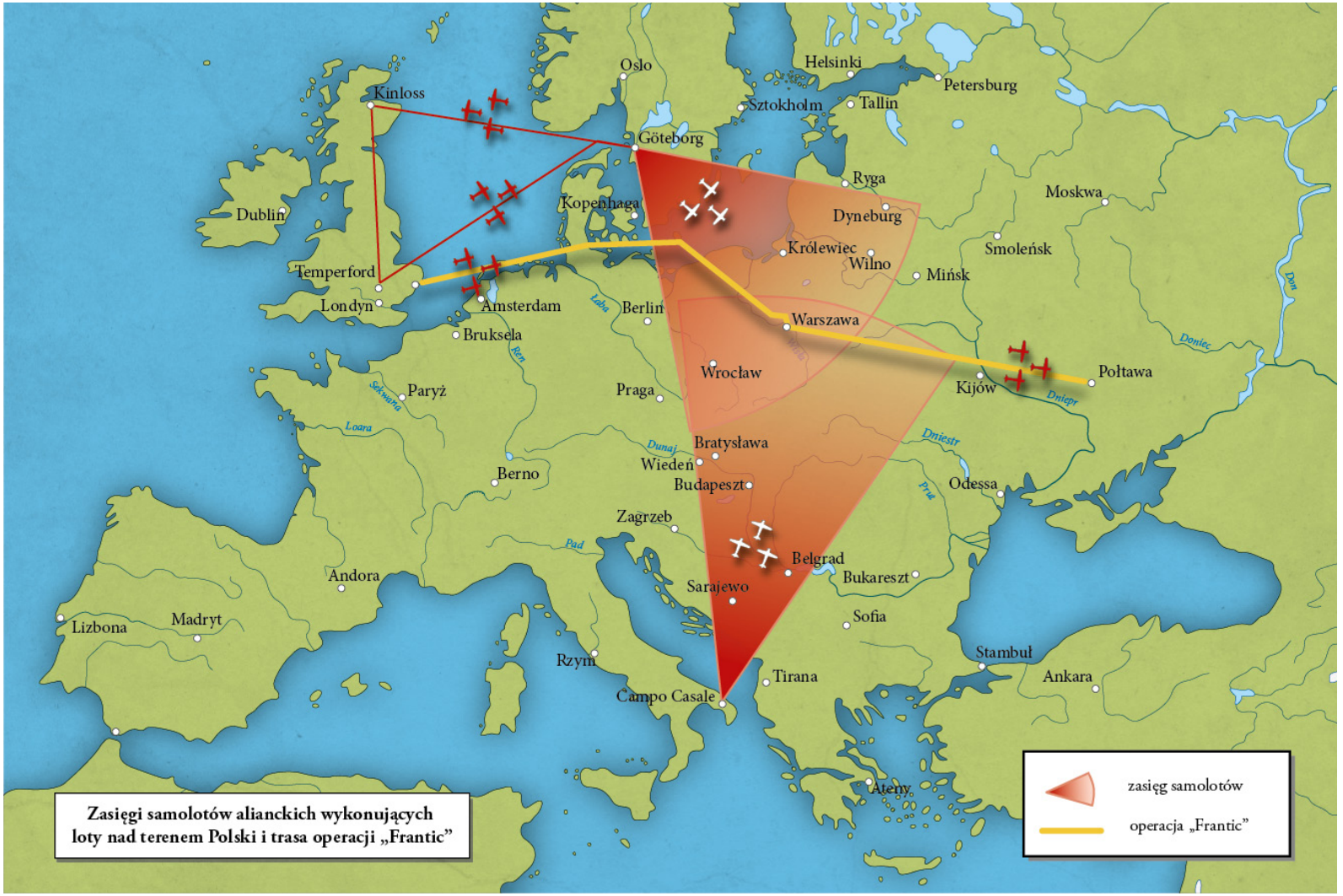
Oslo
Helsinki
Petersburg
Kinloss
Sztokholm
Tallin
Göteborg
Ryga
Moskwa
Kopenhaga
Dublin
Dyneburg
Królewiec
Smoleńsk
Wilno
Temperford
Mińsk
Londyn
Amsterdam
Berlin
Warszawa
Bruksela
Wrocław
Połtawa
Paryż
Praga
Kijów
Bratysława
Wiedeń
Berno
Budapeszt
Odessa
Zagrzeb
Belgrad
Andora
Bukareszt
Sarajewo
Lizbona
Madryt
Sofia
Stambuł
Rzym
Tirana
Ankara
Campo Casale
Ateny
Dniepr
Dniestr
Doniec
Don
Dunaj
Loara
Pad
Prut
Zasięgi samolotów alianckich wykonujących loty nad terenem Polski i trasa operacji „Frantic”
zasięg samolotów
operacja „Frantic”

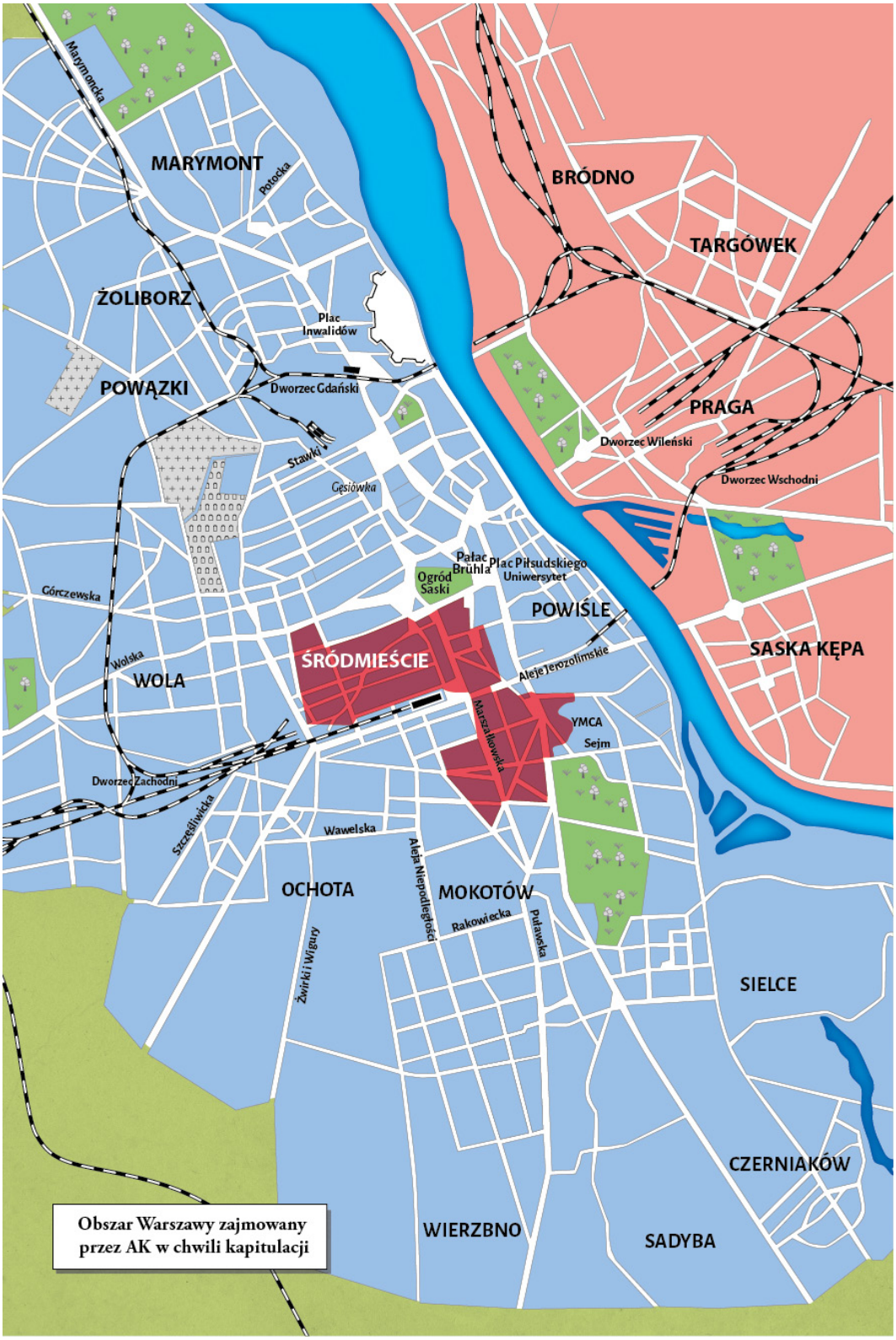
Marymancka
MARYMONT
Potocka
ŻOLIBORZ
Plac Inwalidów
POWĄZKI
Dworzec Gdański
Stawki
Gęsiówka
Górczewska
Wolska
WOLA
Dworzec Zachodni
Szczęśliwicka
Ogród Saski
Pałac Brühla
Plac Piłsudskiego
Uniwersytet
ŚRÓDMIEŚCIE
POWIŚLE
Aleje Jerozolimskie
Marszałkowska
YMCA
Sejm
Wawelska
Aleja Niepodległości
OCHOTA
MOKOTÓW
Rakowiecka
Puławska
Żwirki i Wigury
BRÓDNO
TARGÓWEK
PRAGA
Dworzec Wileński
Dworzec Wschodni
SASKA KĘPA
SIELCE
CZERNIAKÓW
WIERZBNO
SADYBA
Obszar Warszawy zajmowany przez AK w chwili kapitulacji

Bibliografia

Zbiory dokumentów i inne wydawnictwa źródłowe

2 Armia Pancerna 1 Frontu Białoruskiego w lipcu – sierpniu 1944 roku, oprac. J. Margules, „PHW" nr 3 (2005)

Adamczyk M., Tomczyk J., *„Burza" w Okręgu Radomsko-Kieleckim w świetle dokumentów,* Kielce 1996

Aresztowane powstanie, wstęp B. Gronek, Warszawa 2004

Armia Krajowa w dokumentach, Wrocław 1990, t. I–VI

Babiński W., *Przyczynki historyczne do okresu 1939–1945,* Londyn 1967

Babiński W., *Wymiana depesz między Naczelnym Wodzem i dowódcą Armii Krajowej 1943–1944,* „ZH" nr 23–26 (1973)

Caban I., Mańkowski Z., *Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa w okręgu lubelskim 1939–1944. Część druga. Dokumenty,* Lublin 1971

Ciechanowski J., *Kluczowa rozmowa (Stalin – T. Romer 26/27 II 1943) z udziałem Mołotowa i tłumacza,* „ZH" nr 74 (1985)

Ciechanowski J.M., *Na tropach tragedii. Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów wraz z komentarzem,* Warszawa 1992

Ciechanowski J., *Spór o naczelne dowództwo pomiędzy gen. W. Andersem i gen. T. Borem-Komorowskim,* „ZH" nr 94 (1990)

Dokumenty Okręgu Kraków AK, tom II: Dział łączności operacyjnej. Łączność radiowa (1943–1945), cz. 2, oprac. A. Zagórski, Kraków 1999

Dokumenty Okręgu Kraków AK, t. III: G. Ostasz, A. Zagórski, *Akcja „Burza" w Inspektoracie Rzeszów,* Kraków 2003

Dokumenty Rządu RP na obczyźnie. Suplementy do tomów I–VIII protokołów posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej październik 1939–sierpień 1945, Kraków 2010

Dokumenty z archiwum „Warty”, oprac. J. Węgierski, [w:] „Zeszyty Historyczne WiN-u” nr 10, Kraków 1997

Dziennik mjr. dypl. Jana Jaźwińskiego z sierpnia 1944 roku. Lotnicze wsparcie powstania warszawskiego, oprac. A. Suchcitz, „ZH” nr 83 (1988)

Dziennik walk powstańczych oddziału „A” (Kedyw-Kolegium AK), „ZH” nr 94 (1990)

Dziennik czynności gen. Władysława Andersa 1941–1945, oprac. B. Polak, Koszalin 1998

Dzienniki czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947, oprac. J. Piotrowski, Wrocław 2004, tom II

Dzienniki z Powstania Warszawskiego, wybór i oprac. Z. Pasiewicz, Warszawa [2004]

Iranek-Osmecki K., *Sprawozdanie i dziennik podróży emisariusza Antoniego. (Ważniejsze rozdziały)*, „ZH” nr 21, 1972

Goebbels J., *Dzienniki*, tom III (1943–1945), Warszawa 2014

Kedyw Okręgu Warszawa Armii Krajowej. Dokumenty – rok 1944, oprac. H. Rybicka, Warszawa 2009

„Komunikaty Informacyjne” Sztabu Naczelnego Wodza / Sztabu Głównego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (1945–1947), wstęp i opracowanie C. Brzoza, Kraków 2008

Kot S., *Listy z Rosji do gen. Sikorskiego*, Londyn 1955

Ludność cywilna w powstaniu warszawskim, red. C. Madajczyk, Warszawa 1974, t. 1–3

Łubianka. Stalin i NKWD-NKGB-GUKP „Smiersz” 1939–mart 1946, Moskwa 2006

Meldunki sytuacyjne Komendy Okręgu Lublin AK maj – lipiec 1944, oprac. A.G. Kister, Lublin 1998

Meldunki sytuacyjne „Montera” z powstania warszawskiego, [w:] *Najnowsze dzieje Polski. Materiały i Studia z okresu II wojny światowej*, t. III, Warszawa 1959

Mocarstwa wobec Powstania. Wybór dokumentów i materiałów, pod red. M.M. Drozdowskiego, Warszawa 1994

Na najwyższym szczeblu. Spotkania premierów Rzeczypospolitej Polskiej i Wielkiej Brytanii podczas II wojny światowej, oprac. M.K. Kamiński i J. Tebinka, Warszawa 1999

Na oczach Kremla. Tragedia walczącej Warszawy w świetle dokumentów rosyjskich, oprac. J. Margules, Warszawa 1994

Niemieckie materiały do historii powstania warszawskiego, oprac. S. Płoski, *Najnowsze dzieje Polski. Materiały i Studia z okresu II wojny światowej*, Warszawa 1957, tom I

NKWD o polskim podziemiu 1944–1948. Konspiracja polska na Nowogródczyźnie i Grodzieńszczyźnie, red. nauk. T. Strzembosz, Warszawa 1997

Nowogródzki Okręg AK w dokumentach, wybrał i oprac. K. Krajewski, Warszawa [brw]

Oddział II Sztabu Głównego: raport ppłk. Józefa Englichta, oprac. A. Grzywacz, „Arcana" nr 26 (Kraków) 1999

Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka 1939–1945, t. II: 1943–1945, Warszawa 1972

Organizacja zrzutów materiałowych dla Armii Krajowej w wybranych dokumentach. Wybór i oprac. J. Tarczyński, Londyn 2001

Ósmy ułan Beliny. Generał brygady Józef Maria Smoleński „Kolec" (1894–1978), Warszawa 2008

Pamiatnych A., *Mikołajczyk u Stalina*, „Karta" nr 43 (2004).

Płoski S., *Niemieckie materiały do historii powstania warszawskiego, Najnowsze dzieje Polski. Materiały i Studia z okresu II wojny światowej*, Warszawa 1957

Polska–ZSRR. Struktury podległości. Dokumenty KC WKP(B) 1944–1949, Warszawa 1995

Polskie Państwo Podziemne w depeszach do Rządu RP Stanisława Mikołajczyka w Londynie 1943–1944, oprac. M. Adamczyk, J. Gmitruk, Kielce–

Warszawa 2012

Polskie podziemie na terenach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi w latach 1939–1941, Warszawa–Moskwa 2001

Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych, Warszawa–Moskwa 2007

Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów, red. nauk. P. Matusak, Warszawa 1997–2004, t. I–VI (31 V–24 VIII 1944).

Powstanie Warszawskie w dokumentach i wspomnieniach ludowców, oprac. M. Adamczyk, J. Gmitruk, Kielce–Warszawa 2011

Proces szesnastu. Dokumenty NKWD. Przedmowa, wybór dokumentów i ilustracji W. Strzałkowski, Warszawa 1995

Protokoły posiedzeń Komitetu dla Spraw Kraju. Część 1: 1939–1941, oprac. W. Grabowski, Warszawa 2008

Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej, t. I–VIII, red. M. Zgórniak, oprac. W. Rojek, A. Suchcitz, Kraków 1994 – 2008

Raport gen. Rayskiego o sytuacji i pomocy dla powstania w Warszawie przedstawiony gen. Andersowi w obecności gen. Szyszko-Bohusza i płk. Wiśniewskiego w dniu 4 IX 1944 o godz. 14-tej. (Oprac. J.M. Ciechanowski), „ZH" nr 56 (1981)

Raporty Ludwiga Fischera gubernatora dystryktu warszawskiego 1939–1944, Warszawa 1987

Represje NKWD wobec żołnierzy podziemnego Państwa Polskiego w latach 1944–45, oprac. F. Gryciuk, P. Matusak, tom I–II, Wybór źródeł, Siedlce 1995

Sawicki J., *Przed polskim prokuratorem. Dokumenty i komentarze*, Warszawa 1958

Siemaszko Z.S., *Wileńsko-nowogrodzkie telegramy. Lato 1944*, „ZH" nr 73 (1985)

Sowieckie dokumenty wojskowe dotyczące powstania warszawskiego, „WPH" nr 3/1994

Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej. Zbiór dokumentów, Warszawa 1965

Sprawa procesu pokazowego 106. DP AK w dokumentach UB, oprac. T. Gąsiorowski i F. Musiał, [w:] „Zeszyty Historyczne WiN-u" nr 22, Kraków 2004

Sprawozdanie z całokształtu działalności Inspektoratu AK Rzeszów, 8 maja 1945 r., oprac. E. Jakimek-Zapart, [w:] „Zeszyty Historyczne WiN-u" nr 25, Kraków 2005

Teczka Hitlera, pod red. H. Eberlego i M. Uhla, Warszawa 2005

Teczka specjalna J.W. Stalina. Raporty NKWD z Polski 1944–1946, Warszawa 1998

Wojna obronna Polski 1939. Wybór źródeł, Warszawa 1968

Z archiwów sowieckich, t. II: Armia Polska w ZSRR 1941–1942, Warszawa 1992

Z archiwów sowieckich, t. III: Konflikty polsko-sowieckie 1942–1944, Warszawa 1993

Z archiwów sowieckich, t. IV: Stalin a powstanie warszawskie, Warszawa 1994

Związek Sowiecki a powstanie, „ZH" nr 109 (1994)

Wspomnienia, relacje, dzienniki osobiste

Below N. von, *Byłem adiutantem Hitlera*, Warszawa 1990

Bień A., *Bóg jest wyżej, dom jest dalej*, Warszawa 1986

Bór-Komorowski T., *Armia podziemna*, Warszawa 2009

Brunnegger H., *Kto sieje wiatr... Opowieść żołnierza dywizji SS „Totenkopf"*, Międzyzdroje – Kraków 2007

Ciechanowski J.M., *Pierwsza relacja gen. Bora-Komorowskiego o AK i Powstaniu Warszawskim*, „ZH" nr 49, Paryż 1979

Ciechanowski J., *Notatki z rozmów z gen. Tadeuszem Pełczyńskim*, „ZH" nr 93, Paryż 1990

Dąbrowska M., *Dzienniki 1914–1945*, Warszawa 2000, t. 3

Friszke A., Poksiński J., *Pomiędzy Londynem a Warszawą. Rozmowa z Marianem Utnikiem*, „ZH" nr 108 (1994)

Goetel F., *Czas wojny*, Gdańsk 1990

Iranek-Osmecki K., *Powołanie i przeznaczenie. Wspomnienia oficera Komendy Głównej AK*, oprac. J. Iranek-Osmecki, Warszawa 2004

Kamiński A., *Zośka i Parasol. Opowieść o niektórych ludziach i niektórych akcjach dwóch batalionów harcerskich*, Warszawa 2009

Kirchmayer J., *Pamiętniki*, Warszawa 1962

Kopański S., *Wspomnienia wojenne 1939–1946*, Londyn 1961

Kopisto W., *Droga cichociemnego do łagrów Kołymy*, Warszawa 1990

Korboński S., *W imieniu Polski Walczącej*, Warszawa 1999

Korboński S., *W imieniu Rzeczypospolitej...*, Warszawa 2009

Lewandowski J., *Obrona „pomyłek"*, „ZH" nr 36 (1976)

Likiernik S., *Powstanie warszawskie. Kedyw „Kolegium A" na Okręg Warszawski – Grupa A: Stanisława Sosabowskiego*, „ZH" nr 109 (1994)

Maczek S., *Od podwody do czoła. Wspomnienia wojenne 1918–1945*, Warszawa 1990

Majorkiewicz F., *Lata chmurne, lata dumne*, Warszawa 1983

Majskij I.M., *Dniewnik dipłomata. Łondon 1934–1943*, t. 2, cz. 2, Moskwa 2009

Marszał Wasilewskij. Moskwa w żizni i sud'bie połkowodca, Moskwa 2008

Marszałek Rokossowski o Powstaniu Warszawskim, „ZH" (Paryż), nr 15 (1970)

Mitkiewicz L., *Z gen. Sikorskim na Obczyźnie*, Paryż 1968

Mitkiewicz L., *Placówka „Star"*, „ZH" nr 17 (1970)

Mitkiewicz L., *Powstanie Warszawskie. (Z mojego notatnika w Waszyngtonie)*, „ZH" nr 1(1967)

Mitkiewicz L., *W Najwyższym Sztabie Zachodnich Aliantów 1943–1945 (Combined Chiefs of Staff)*, Londyn 1971

Nieczuja-Ostrowski B.M., *Rzeczpospolita partyzancka. Inspektorat „Maria" w walce*, Warszawa 1991

Nowak-Jeziorański J., *Kurier z Warszawy*, Kraków 2007

Nuszkiewicz R., *Uparci*, Warszawa 1983

Pilch A., *Partyzanci trzech puszcz*, bmw, 2013

Podgóreczny M. „Żbik", *Doliniacy*, bmw, 2013

Powstanie na Mokotowie. Relacje dowódców, Warszawa 2009

Powstanie Warszawskie w obcych oczach, „ZH" (Paryż) nr 15 (1970)

Raczyński E., *W sojuszniczym Londynie. Dziennik ambasadora Edwarda Raczyńskiego 1939–1945*, Londyn 1974

Rokicki J., *Blaski i cienie bohaterskiego pięciolecia*, Niemcy Zachodnie 1949

Rokossowski K., *Żołnierski obowiązek*, Warszawa 1979

Ronikier A., *Pamiętniki 1939–1945*, Kraków 2001

Rowecki S., *Wspomnienia i notatki autobiograficzne (1906–1939)*, Warszawa 1988

Rudel H.-U., *Moje życie w czasie wojny i pokoju*, Międzyzdroje – Kraków 2010

Rzepecki J., *W sprawie decyzji podjęcia walki w Warszawie*, „WPH" nr 2 (1958)

Skibiński F., *Pierwsza pancerna*, Warszawa 1966

Skulicz B., „Stawacz", *II Baon „Bolesław" Zgrupowania „Żelbet" w Krakowie*, Warszawa 1981 (mps., w zbiorach autora)

Sosabowski S., *Droga wiodła ugorem. Wspomnienia*, Kraków 2011

Sosabowski S., *Najkrótszą drogą*, Łomianki 2011

Sosnkowski K., *Materiały historyczne*, Londyn 1966

Sprawa polska podczas II wojny światowej w świetle pamiętników, oprac. S. Zabiełło, Warszawa 1958.

Stefan Rowecki w relacjach, pod redakcją naukową T. Szaroty, Warszawa 1988

Steiner F., *Ochotnicy Waffen SS. Idea i poświęcenie*, Gdańsk 2010

Steiner. J.-F., *Warszawa 1944*, Warszawa 1991

Sudopłatow P., *Wspomnienia niewygodnego świadka*, Warszawa 1999

Szostak J., *Moja służba Niepodległej. Wspomnienia 1897–1939*, Warszawa 1987

Szostak J., *Moja służba Niepodległej. Wspomnienia, t. 2, 1939–1955*, Warszawa 1989

Sztemienko S., *Jeszcze raz o sztabie generalnym w latach wojny*, Warszawa 1976

Sztemienko S., *Gorące lato 1944*, Warszawa 1970

Sztemienko S., *Sztab Generalny w latach wojny*, Warszawa 1969

Sztumberk-Rychter T., *Artylerzysta piechurem*, Warszawa 1966

Szuba S., *Zgrupowanie „Żaglowiec" w przygotowaniu do podjęcia walki w Warszawie 1. VIII. 1944*, [w]: *Najnowsze dzieje Polski. Materiały i Studia z okresu II wojny światowej*, Warszawa 1961, t. V

Utnik M., *Oddział łącznikowy Komendy Głównej AK przy Naczelnym Wodzu na emigracji (VI Oddział Sztabu Naczelnego Wodza). Zakończenie*, „WPH", 1/1982

Truchan B., *„Burza" pod Wilnem*, „ZH" nr 36 (1976)

Walter-Janke Z., *W Armii Krajowej na Śląsku*, Katowice 1986

Wasilewski A., *Dzieło całego życia*, Warszawa 1976

Wasilewski L., *Józef Piłsudski. Jakim Go znałem*, Warszawa 1935

Watanabe K., *Notatka z rozmów z płk. dypl. Antonim Sanojcą („Kortumem"), szefem I Oddziału KG AK*, „ZH" nr 91 (1990)

Wilczur-Garztecki J., *Armia Krajowa i nie tylko. Za i przeciw. Opowieści oficera kontrwywiadu,* Wrocław 2006

Wyjaśnienia sztabowca, „ZH" nr 28 (1974)

[Zaremba Z.,] *Powstanie sierpniowe,* Warszawa brw [czerwiec 1945]

Zawodny J.K., *Uczestnicy i świadkowie powstania warszawskiego. Wywiady,* Warszawa 1994

Żegota-Januszajtis M., *Życie moje tak burzliwe... Wspomnienia i dokumenty,* Warszawa 1993

Żukow G., *Wospominanija i razmyszlenija,* Moskwa 1970

Literatura przedmiotu

Armia Krajowa. Rozwój organizacyjny, red. K. Komorowski, Warszawa 1996

Babiński W., *Na marginesie książki J.M. Ciechanowskiego,* „ZH" nr 22 (1972)

Babiński W., *Powstanie warszawskie,* „ZH" nr 6, Paryż 1964

Bartelski L., *Mokotów 1944,* Warszawa 1988, s. 138 – 210

Bartelski L., *Wszystko o Powstaniu Warszawskim. Leksykon,* Warszawa 1994

Bartoszewski W., *1859 dni Warszawy,* Warszawa 1984

Bartoszewski W., *Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego,* Warszawa 1989

Bączyk N., *302. batalion pancerny (radio) przeciw Powstaniu Warszawskiemu,* „Nowa Technika Wojskowa", numer specjalny 6 (3/2009)

Bączyk N., *Dobre intencje to za mało...,* „PHW" nr 3 (2010)

Bączyk N., *Niemieckie czołgi nad Wisłą. Wojska pancerne 9. Armii lipiec–sierpień 1944,* „Nowa Technika Wojskowa", numer specjalny 1/2008

Bączyk N., *Okuniew 1944,* „Nowa Technika Wojskowa", numer specjalny 1/2007

Bączyk N., *Panzertruppen a Powstanie Warszawskie,* Warszawa 2013

Bączyk N., *Żołnierze dywizji „Totenkopf" w walce z Powstaniem Warszawskim w dniach 1–5 sierpnia 1944 roku,* „Militaria XX wieku" nr 2 (2007)

Biernacki S., Stoch J., *Działania władz okupacyjnych (policji) i administracji w Dystrykcie Warszawskim przeciwko ruchowi oporu,* [w:] *Najnowsze dzieje Polski. Materiały i Studia z okresu II wojny światowej,* t. X, Warszawa 1966, s. 52 – 54

Bielecki R., *W zasięgu PAST-y,* Warszawa 1994

Bielecki R., Kulesza J., *Przeciw konfidentom i czołgom. Oddział 993/W Kontrwywiadu Komendy Głównej AK i Batalion Pięść w konspiracji i Powstaniu Warszawskim 1944,* Warszawa 1996

Bieniecki K., *„Burza" w krakowskim – analiza jednego dokumentu,* „ZH" nr 36 (1976)

Bieniecki K., *Jak rzeczywiście wyglądała pomoc z Zachodu dla Warszawy w pierwszych dniach powstania,* „ZH" nr 85 (1988)

Bieniecki K., *Lotnicze wsparcie Armii Krajowej,* Kraków 1994

Biegański W., *Regularne jednostki Wojska Polskiego na Zachodzie. Formowanie, działania bojowe. Organizacja, metryki dywizji i brygad,* Warszawa 1967

Biernacki S., Stoch J., *Działania władz okupacyjnych (policji i administracji) w dystrykcie warszawskim przeciwko ruchowi oporu w latach 1939–1944,* [w]: *Najnowsze dzieje Polski. Materiały i Studia z okresu II wojny światowej,* Warszawa 1966, t. X

Birstein V.J., *Smiersz. Tajna broń Stalina. Sowiecki kontrwywiad wojskowy podczas II wojny światowej,* Kraków 2013

Blood P.W., *Siepacze Hitlera. Oddziały specjalne SS do zwalczania partyzantki,* Warszawa 2006

Boradyn Z., *Niemen. Rzeka niezgody. Polsko-sowiecka wojna partyzancka na Nowogródczyźnie 1943–1944,* Warszawa 1999

Borkiewicz A., *Powstanie Warszawskie 1944. Zarys działań natury wojskowej,* Warszawa 1957

Borkiewicz-Celińska A., *Batalion „Zośka",* Warszawa 1990

Borowiak M., *Ciężki kuter uzbrojony Nieuchwytny. Ścigacz rzeczny KU 30*, Warszawa 2014

Borodziej W., *Terror i polityka. Policja niemiecka a polski ruch oporu w GG 1939–1944*, Warszawa 1985

Borzobohaty W., *„Jodła". Okręg radomsko-kielecki ZWZ-AK 1939–1945*, Warszawa 1984

Bullock A., *Hitler. Studium tyranii*, Warszawa 1975

Butler R., *SS – Wiking, Historia 5 Dywizji Waffen SS 1941–1945*, Warszawa 2009

Caban I., Mańkowski Z., *Realizacja wojskowych zadań planu „Burza" na Lubelszczyźnie*, [w]: *Najnowsze dzieje Polski. Materiały i Studia z okresu II wojny światowej*, Warszawa 1967, t. XI

Caban I., Mańkowski Z., *Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa w okręgu lubelskim 1939–1944. Część pierwsza. Zarys monograficzny*, Lublin 1971

Chlebowski C., *Wachlarz. Monografia wydzielonej organizacji dywersyjnej Armii Krajowej (wrzesień 1941 – marzec 1943)*, Warszawa 1990

Chrobaczyński J., *Konteksty przełomu 1944–1945. Społeczeństwo wobec wojennych rozstrzygnięć. Postawy – zachowania – nastroje*, Kraków 2015

Ciechanowski J., *Generał ostatniej nadziei (Refleksje i uwagi na marginesie ostatnio wydanych prac o politycznej i wojskowej działalności gen. Władysława Sikorskiego)*, „ZH" nr 51 (1980)

Ciechanowski J.M., *Powstanie warszawskie. Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego*, Pułtusk 2004

Daszkiewicz A., *Ruch oporu w regionie Beskidu Niskiego 1939–1944*, Warszawa 1974

Davies N., *Powstanie'44*, Kraków 2004

Doyle D., *Niemieckie pojazdy wojskowe II wojny światowej. Podstawowy katalog*, Poznań 2012

Drozdowski M.M., *Warszawiacy i ich miasto w latach Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1973

Dubicki T., Suchcitz A., *Oficerowie wywiadu WP i PSZ w latach 1939–1945*, tom I, Warszawa 2009

Duchowski T., Powałkiewicz J., *Kanały. Trasy łączności specjalnej i kanałowej Powstania Warszawskiego. Warszawskie Termopile 1944*, Warszawa 2003, s. 68

Duraczyński E., *Między Londynem a Warszawą (lipiec 1943–lipiec 1944)*, Warszawa 1986

Duraczyński E., *Polska 1939–1945. Dzieje polityczne*, Warszawa 1999

Duraczyński E., *Rząd polski na uchodźstwie 1939–1945. Organizacja, Personalia, Polityka*, Warszawa 1993

Duraczyński E., *Sprawy polskie minionego wieku. Szkice*, Kraków 2011

Duraczyński E., *Stalin. Twórca i dyktator supermocarstwa*, Pułtusk–Warszawa 2012

Dyrda J.H., *O pomoc Brygady Spadochronowej powstańczej Warszawie*, „WPH" nr 3 (1994)

Erdman J., *Droga do Ostrej Bramy*, Londyn 1984

Erdman J., *Osierocone natarcie*, „ZH" nr 52 (1980)

Faszcza D., *Polskie państwo podziemne na Wołyniu 1939–1944*, [w:] „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej" nr 7–8 (116–117) 2010

Faszcza D., *Skazany na zapomnienie. Płk Kazimierz Bąbiński „Luboń-Wiktor"*, Pułtusk 2008

Fijałka M., *27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK*, Warszawa 1986

Filar W., *„Burza" na Wołyniu. Z dziejów 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej. Studium historyczno-wojskowe*, Warszawa 1997

Filar W., *Wołyń 1939–1944. Eksterminacja czy walki polsko-ukraińskie. Studium historyczno-wojskowe zmagań na Wołyniu w obronie polskości, wiary i godności ludzkiej*, Toruń 2003

Filar W., *Wydarzenia wołyńskie 1939–1944. W poszukiwaniu odpowiedzi na trudne pytania*, Toruń 2008

Friszke A., *Polscy historycy o powstaniu warszawskim*, „ZH" nr 109 (1994)

Friszke A., *Rząd na obczyźnie wobec państwa podziemnego w Kraju,* [w:] *Władze RP na obczyźnie podczas II wojny światowej*. Praca zbiorowa, red. Z. Bażyński, Londyn 1994

Gałęzowski M., *Wierni Polsce. Ludzie konspiracji piłsudczykowskiej 1939–1947,* Warszawa 2005

Garliński J., *Politycy i żołnierze,* Londyn 1968

Gąsiorowski T., *Obwód Przeworsk SZP-ZWZ-AK w latach 1939–1944/45,* Kraków 2009

Gerwarth R., *Kat Hitlera. Biografia Renharda Heydricha,* Kraków 2013

Gnat-Wieteska Z., *30 Poleska Dywizja Armii Krajowej,* Pruszków 1993

Gnat-Wieteska Z., *Z dziejów „drugiej konspiracji",* Pruszków 2009

Gołębiowski D. „Krak", *„Burza" nad Czarną. Z dziejów 25 Pułku Piechoty Ziemi Piotrkowskiej,* Warszawa 1972

Gontarczyk P., *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941–1944,* Warszawa 2003

Gozdawa-Gołębiowski J., *Obszar Warszawski Armii Krajowej. Studium wojskowe,* Lublin 1992

Grabowski W., *Polska tajna administracja cywilna 1940–1945,* Warszawa 2003

Grzelak C., Stańczyk H., Zwoliński S., *Armia Berlinga i Żymierskiego. Wojsko Polskie na froncie wschodnim 1943–1945,* Warszawa 2002

Grzeloński B., *Niedobrani sojusznicy. Ambasadorzy Roosevelta w ZSRR,* Warszawa 2013

Hinze R., *19 Dywizja Pancerna Wehrmachtu 1939–1945,* Warszawa 2009

Hillebrandt B., *Partyzantka na Kielecczyźnie 1939–1945,* Warszawa 1970

Irving D., *Wojna Hitlera,* Kraków – Międzyzdroje 2009

Jaczyński S., *Zygmunt Berling. Między sławą a potępieniem,* Warszawa 1993

Jasiński G., *Żoliborz 1944. Dzieje militarne II Obwodu Okręgu Warszawa AK w Powstaniu Warszawskim,* Pruszków 2008

Kalinowski F., *Naczelni Wodzowie i lotnictwo,* „ZH" nr 2, Paryż 1963

Kirchmayer J., *Powstanie warszawskie,* Warszawa 1959

Kirkor S., *Rola Benesza w sprawie polskiej w 1944 roku,* „ZH" nr 26 (1973)

Kirszak J., *Naczelny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski wobec Powstania Warszawskiego,* [w:] „Niepodległość" t. 57 (2007)

Kister A.G., *Komenda Okręgu Lublin Armii Krajowej w 1944 roku,* Warszawa 2000

Koliński I., *Regularne jednostki Wojska Polskiego (lotnictwo)*, t. 9, Warszawa 1978

Kołakowski P., *NKWD i GRU na ziemiach polskich 1939–1945,* Warszawa 2002

Komorowski Bór T., *Powstanie warszawskie w ocenie niemieckiego historyka,* „Biuletyn Informacyjny", Koło AK, nr 39/ 1963

Komorowski K., *Bitwa o Warszawę '44. Militarne aspekty Powstania Warszawskiego,* Warszawa 2004

Kopa M., Arkuszyński A., Kępińska-Bazylewicz H., *Dzieje 25pp Armii Krajowej. Geneza, struktura, działalność zbrojna, zaplecze, dramaty powojenne,* Łódź 2001

Korab-Żebryk R., *Operacja wileńska AK,* Warszawa 1985

Korab-Żebryk R., *Próba oceny efektywności wysiłku partyzanckiego AK,* „Kwartalnik Historyczny", nr 1(1982)

Koreś D., *Tygrysy, Sturmgeschütze, Jagdpanthery. Niemieckie samodzielne pancerne formacje wsparcia 1939–1945. Organizacja i liczebność,* Racibórz 2009

Kowalski W.T., *Walka dyplomatyczna o miejsce Polski w Europie 1939–1945,* Warszawa 1970

Kowalski W.T., *Wielka Koalicja 1941–1945, Tom I (1941–1943)*, Warszawa 1978

Kozaczuk W., *Nerwy wojny,* Warszawa 1992

Krajewski K., *Na Ziemi Nowogródzkiej. „Nów" – Nowogródzki Okręg Armii Krajowej*, Warszawa 1997

Krajewski K., Łabuszewski T., *Białostocki Okręg AK-AKO VII 1944–VIII 1945*, Warszawa 1997

Król E.C., *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech 1919–1945*, Warszawa 2006

Kukiel M., *Generał Sikorski. Żołnierz i mąż stanu Polski Walczącej*, Londyn 1970

Kunert A.K., *Generał „Monter" Antoni Chruściel, Komendant podziemnej Warszawy*, Warszawa 2012

Kunert A.K., *Rzeczpospolita walcząca. Powstanie Warszawskie 1944 kalendarium*, Warszawa 1994

Kwiatkowski M.J., *„Tu mówi powstańcza Warszawa..." Dni Powstania w audycjach Polskiego Radia i dokumentach niemieckich*, Warszawa 1994

Ledwoch J., *Junkers Ju 87 Stuka* [w:] „Aero. Technika lotnicza" nr 9 (1990)

Leksykon militariów Powstania Warszawskiego, Warszawa 2012

Lewandowska S., *Wilno 1944–1945. Oczekiwania i nastroje*, Warszawa 2007

Madajczyk C., *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, Warszawa 1970, t. I–II

Majka J., *Brygada motorowa płk. Maczka. 10 Brygada Kawalerii 1937–1939*, Rzeszów 2008

Majorkiewicz F., *Dane nam było przeżyć. Szkice historyczne, wspomnienia, materiały*, Warszawa 1972

Malinowski K., *Żołnierze łączności walczącej Warszawy*, Warszawa 1983

Marczyński A., *Pułkownik Edward Godlewski, komendant okręgu AK Kraków*, „Studia Historyczne" 2/1982

Marszalec J., *Ochrona porządku i bezpieczeństwa publicznego w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 1999

Mazur G., *Biuro Informacji i Propagandy SZP-ZWZ-AK 1939–1945*, Warszawa 1987, s. 371

Mazur G., *„Burza" w Podokręgu AK Rzeszów*, „Studia Rzeszowskie", 4/1997

Mazur G., *Okręg Kraków*, [w:] *Operacja „Burza" i powstanie warszawskie 1944*, pod red. K. Komorowskiego, Warszawa [2004]

Mazur G., Skwara J., Węgierski J., *Kronika 2350 dni wojny i okupacji Lwowa. 1 IX 1939–5 II 1946*, Katowice 2007

Mazurkiewicz S., *Jan Mazurkiewicz „Radosław", „Sęp", „Zagłoba"*, Warszawa 1994

Mażewski L., *Powstańczy szantaż. Od konfederacji barskiej do stanu wojennego*, Warszawa 2004

Middeldorf E., *Taktyka w kampanii rosyjskiej*, Warszawa 1961

Michiejenkow S., *Żukow. Marszał na bielom konie*, Moskwa 2015

Montefiore S.S., *Stalin. Dwór czerwonego cara*, Warszawa 2004

Motyka G., *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła". Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Warszawa 2011

Motyl M., Rutkowski S., *Rejestr miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939–1945. Powstanie warszawskie 1 VIII– 2 X 1944*, Warszawa 1994

Nałęcz T., *Polska Organizacja Wojskowa 1914–1918*, Wrocław 1984

Nazarewicz R., *Koncepcje powstańcze obozu londyńskiego 1939–1943*, „WPH" 1/1978

Ney-Krwawicz M., *Biuro generała Sosnkowskiego. Komenda Główna Związku Walki Zbrojnej we Francji listopad 1939–czerwiec 1940*, Warszawa 1996

Ney-Krwawicz M., *Komenda Główna Armii Krajowej 1939–1945*, Warszawa 1990

Ney-Krwawicz M., *Powstanie powszechne w koncepcjach i pracach Sztabu Naczelnego Wodza i Komendy Głównej Armii Krajowej*, Warszawa 1999

Niedziela J., Sagan F., *Inspektorat Rejonowy ZWZ-AK Rzeszów*, Rzeszów 2005, s. 153–154

Niemieckie wojska pancerne na froncie wschodnim. Gen. Erhard Raus i jego pancerne dywizje w Rosji 1941–1945, Warszawa 2007

Noga Z., *Budżet miasta Krakowa na przełomie XVI i XVII w.,* [w:] „Roczniki dziejów społeczno-gospodarczych", t. LXX, Warszawa 2010

Nowosielski A., *Powstanie Warszawskie. Próba uporządkowania problemów genezy i oceny ogólnej,* Warszawa 1981 (Wydawnictwo „Krąg")

Nowożycki B., *Zgrupowanie AK „Radosław". Geneza, szlak bojowy i powojenne losy żołnierzy,* Warszawa 2014

Oddziały Powstania Warszawskiego, Warszawa 1988

Olejko A., Mroczkowski K., *Szachownice nad okupowaną Europą,* Rzeszów 2011

Operacja „Burza" i powstanie warszawskie 1944, pod red. K. Komorowskiego, Warszawa [2004]

Ostasz G., *Podziemna Armia. Podokręg AK Rzeszów,* Rzeszów 2010

Padfield P., *Himmler. Reichsführer SS,* Warszawa 2005

Pankiewicz E., *Pułkownik Leon Mitkiewicz-Żołłtek,* Białystok 1999

Pełczyński T., *Geneza i przebieg „Burzy"* [w:] „Bellona" (Londyn) 1949, z. 3

Pichoja R.G., *Historia władzy w Związku Radzieckim 1945–1991,* Warszawa 2011

Pietrow N., *Pierwyj predsedatiel KGB Iwan Sierow,* Moskwa 2005

Pietrow N., *Psy Stalina,* Warszawa 2012

Piwowarski S., *Okręg Krakowski Służby Zwycięstwa Polski, Związku Walki Zbrojnej, Armii Krajowej,* Kraków 1994

Pobóg-Malinowski W., *Najnowsza historia polityczna Polski, t. 1 (1864–1914),* Gdańsk 1991

Pobóg-Malinowski W., *Najnowsza historia polityczna Polski 1939–1945,* t. 3, Londyn 1981

Polski ruch oporu 1939–1945, red. nauk. B. Kobuszewski, P. Matusak, T. Rawski, Warszawa 1988

Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej, tom III, Armia Krajowa, Londyn 1950

Powstanie Warszawskie 1944, red. S. Lewandowska, B. Martin, Warszawa 1999

Price A., *Ostatni rok Luftwaffe, maj 1944–maj 1945*, Kraków–Międzyzdroje 2009

Próchnik A., *Pierwsze piętnastolecie Polski niepodległej. Zarys dziejów politycznych*, Warszawa 1957 (przedruk wydania z 1934 r.)

Przemyski A., *Ostatni komendant generał Leopold Okulicki*, Lublin 1990

Przemyski A., *Zrzuty lotnicze dla ZWZ-AK w latach 1941–1943. Sezony wstępny i „Intonacja"*, „WPH" 2/1988

Przygoński A., *Powstanie warszawskie w sierpniu 1944 r.*, t. 1–2, Warszawa 1980

Przygoński A., *Stalin i powstanie warszawskie*, Warszawa 1994

Przygoński A., *Z problematyki powstania warszawskiego*, Warszawa 1964

Puchała L., *Plany „powstania" i „Burzy" Obszaru Lwowskiego AK*, Kraków 1986 [mps pracy magisterskiej, Archiwum UJ]

Radziński E., *Stalin*, Warszawa 1996

Reese R.R., *Czerwoni dowódcy. Korpus oficerski Armii Czerwonej*, Warszawa 2010

Richie A., *Warszawa 1944. Tragiczne powstanie*, Warszawa 2013

Romanowicz J., *Kontakty 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej z Armią Czerwoną w świetle dokumentów*, „Słupskie Studia Historyczne" nr 17 (2011)

Romanowski W., *ZWZ-AK na Wołyniu 1939–1944*, Lublin 1993

Rozwadowski P., *Wojsko Powstania Warszawskiego*, Warszawa 2014

Rutkowski T.P., *Przyczynki do sprawy „Klimkowszczyzny"*, „ZH" nr 152, Paryż 2005

Rzeczpospolita partyzancka lipiec – sierpień 1944, Redakcja i opracowanie przypisów Stanisław M. Przybyszewski, Kazimierza Wielka 2004

Sawicki J.Z., *Bitwa o prawdę. Historia zmagań o pamięć Powstania Warszawskiego 1944–1989*, Warszawa 2005

Sawicki T., *Front wschodni a powstanie warszawskie,* Warszawa 1989

Sawicki T., *Klęska niemieckiej armii wschodniej podczas letnio-jesiennej kampanii armii radzieckiej w 1944 r.*, „WPH" nr 3 (1977)

Sawicki T., *Niemieckie wojska lądowe na froncie wschodnim, czerwiec 1944 – maj 1945 (struktura)*, Warszawa 1987

Sawicki T., *Rozkaz: zdławić powstanie. Siły zbrojne III Rzeszy w walce z Powstaniem Warszawskim 1944*, Warszawa 2001

Sawicki T., *Wyrok na miasto. Berlin i Moskwa wobec powstania warszawskiego*, Warszawa 1993

Seaton A., *Wojna totalna. Wehrmacht przeciw Armii Czerwonej 1941–1945*, Kraków 2010

Sobczak J., *Polska w propagandzie i polityce III Rzeszy 1939–1945*, Poznań 1988

Sweeting C.G., *Krew i żelazo. Niemiecki podbój Sewastopola 1941–1942*, Warszawa 2007

Schenk D., *Hans Frank. Biografia generalnego gubernatora,* Kraków 2009

Siemaszko Z.S., *Generał Anders w latach 1892–1942*, Londyn–Warszawa 2012

Siemaszko Z.S., *Działalność generała Tatara 1943–1949*, Lublin 2004

Siemaszko Z.S., *Łączność i polityka 1939–1946. Zbiór opracowań*, Lublin 2011.

Siemaszko Z.S., *Powstanie Warszawskie – kontakty z ZSSR i PKWN*, „ZH" nr 16 (1969)

Siemaszko Z.S., *Sprawy i troski 1956–2005*, Lublin 2006

Skarżyński A., *Polityczne przyczyny powstania warszawskiego*, Warszawa 1964

Skibiński F., *Bitwa o Kretę. Maj 1941 r.*, Warszawa 1983

Sokołow B., *Rokossowskij*, Moskwa 2010

Sokołow B., *Rokossowski*, Poznań 2014

Sowa A.L., *Kraków pod okupacją hitlerowską – stan badań,* [w:] *Kraków w czasie II wojny światowej. Materiały sesji naukowej z okazji dni Krakowa w roku 1991,* Kraków 1992

Sowa A.L., *Stosunki polsko-ukraińskie 1939–1947,* Kraków 1998

Sowa A.L., *Świat ministrów Augusta II. Wartości i poglądy funkcjonujące w kręgu ministrów Rzeczypospolitej w latach 1702–1728,* Kraków 1995

Sowa A.L., *U progu wojny. Z dziejów spraw wewnętrznych i polityki II Rzeczypospolitej,* Kraków 1997

Sroka J., *9 Podlaska Dywizja Piechoty Armii Krajowej,* Biała Podlaska 1995

Stachiewicz P., *„Parasol". Dzieje oddziału do zadań specjalnych Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej,* Warszawa 1981

Stachiewicz P., *Starówka 1944. Zarys organizacji i działań bojowych Grupy „Północ" w powstaniu warszawskim,* Warszawa 1983

Stawecki P., *Oficerowie dyplomowani Wojska Polskiego Drugiej Rzeczypospolitej,* Ossolineum 1997

Strafford D., *Wielka Brytania i ruch oporu w Europie (1940–1945),* Warszawa 1984

Strzembosz T., *Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939–1944,* Warszawa 1983

Suchcitz A., *Sprawa nadania gen. Komorowskiemu Krzyża Komandorskiego Orderu Virtuti Militari,* „ZH" nr 91 (1990)

Szarota T., *Okupowanej Warszawy dzień powszedni. Studium historyczne,* Warszawa 2010

Szarota T., *Stefan Rowecki „Grot",* Warszawa 1985

Szcześniak J., *„Frantic" 7. Amerykańska pomoc dla powstania warszawskiego. Relacje, dokumenty, wspomnienia,* Warszawa 2007

Śliwowski P.C., *Lotnicze wsparcie Powstania Warszawskiego,* [w:] „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej" nr 8–9/2009

Świderska H., *Angielskie usiłowania „zjednoczenia wszystkich Polaków" na tle powstania warszawskiego,* „ZH" nr 109 (1994)

Tarka K., *„Generał Wilk". Aleksander Krzyżanowski – komendant Okręgu Wileńskiego ZWZ-AK*, Łomianki 2012

Tebinka J., *Polityka brytyjska wobec problemu granicy polsko-radzieckiej 1939–1945*, Warszawa 1998

Tissier T.L., *Żukow na linii Odry. Rozstrzygająca bitwa na przedpolu Berlina*, Wrocław brw

Tomaszewski B., Węgierski J., *Lwowska AK*, Warszawa 1983

Tomaszewski L., *Wileńszczyzna lat wojny i okupacji 1939–1945*, Warszawa 1999

Tucholski J., *Cichociemni*, Warszawa 1985

Turowski J., *Pożoga. Walki 27 Wołyńskiej Dywizji AK*, Warszawa 1990

Walker J., *Poland Alone: SOE and the Collapce of the Polish Resistance, 1944*, The History Press 2008.

Wandycz P., *O czasach dawniejszych i bliższych. Studia z dziejów Polski i Europy Środkowo-Wschodniej*, Poznań 2009

Wapiński R., *Władysław Sikorski*, Warszawa 1978

Wasilijewa N.W., *SSSR i warszawskoje wosstanije 1944 g.: Niekotoryje aktualnyje woprosy*, „Rossijsko-Polskij Istoriczeskij Almanach", t. V, Stawropol–Wołgograd–Moskwa 2011

Ważniewski W., *Walki partyzanckie nad Nidą 1939–1945*, Warszawa 1969

Węgierski J., *W lwowskiej Armii Krajowej*, Warszawa 1989

Witkowski P., *Polskie jednostki powietrzno-desantowe na Zachodzie*, Warszawa 2009

Wnuk R., *„Za pierwszego Sowieta". Polska konspiracja na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej (wrzesień 1939 – czerwiec 1941)*, Warszawa 2007

Wojewódzki I., *Kazimierz Sosnkowski podczas II wojny światowej. Książę niezłomny czy Hamlet w mundurze?*, Warszawa 2009

Wołkogonow D., *Stalin. Wirtuoz kłamstwa, dyktator myśli*, Warszawa 2006

Wołkonowski J., *Okręg Wileński Związku Walki Zbrojnej Armii Krajowej w latach 1939–1945*, pod red. G. Łukomskiego, Warszawa 1996

Wołoszyn W., *Wyzwolenie wschodnich ziem Polski przez Armię Radziecką i Wojsko Polskie w 1944 r.*, „WPH" (1963) nr 3/4

Wróblewski R., *Białystok 1944. Walki o Białystok 24–26 lipca 1944 roku*, „Militaria" nr 6 (2011)

Wyrwa T., *Powstańcza „Burza" i jej skutki*, „ZH" nr 109 (1994)

Wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej, pod red. W. Bułhaka, Warszawa 2008

Zając S., *Działania partyzanckie między Wisłą a Tatrami*, Warszawa 1976

Zaloga Z.J., *Operacja „Bagration" 1944. Klęska Grupy Armii „Środek"*, Poznań 2011

Zapalec A., *Druga strona sojuszu. Żołnierze brytyjscy w Polsce w czasie II wojny światowej*, Gdańsk 2014

Zawodny J.K., *Powstanie warszawskie w walce i dyplomacji*, Warszawa 1994

Żołnierze Wołynia. Działalność powojenna żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, Warszawa 2002

Żenczykowski T., *Samotny bój Warszawy*, Dziekanów Leśny 2005

Żygulski E., *Panzertruppen w walkach na przyczółku baranowsko-sandomierskim*, „Nowa Technika Wojskowa" XI 2012, numer specjalny 13.

Źródła ilustracji

Archiwum Stanisława Roweckiego/FOTONOVA – s. 77

East News – s. 343

Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie – s. 31, 121, 219

Muzeum Powstania Warszawskiego – s. 15 (fot. E. Haneman), 403 (fot. S. Bałuk), 459 (fot. E. Haneman), 549 (fot. J. Joachimczyk), 665 (fot. R. Witkowski)

Narodowe Archiwum Cyfrowe – s. 49, 145, 163, 181, 197, 289, 627

Studium Polski Podziemnej w Londynie – s. 237, 269

Zbiory Ośrodka „Karta” – s. 99

Przypisy

Wstęp

[1] Wstęp do pracy W. Filara, *„Burza" na Wołyniu. Z dziejów 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej. Studium historyczno-wojskowe*, Warszawa 1997, s. 9.

[2] Utożsamianie swoich opinii z poglądami wyrażanymi w PSZ III potwierdził sam gen. Pełczyński. Zob. J. Ciechanowski, *Notatki z rozmów z gen. Tadeuszem Pełczyńskim*, „Zeszyty Historyczne" (Paryż 1990), nr 93, s. 77–95. (Dalej „ZH").

[3] J.K. Zawodny, *Uczestnicy i świadkowie Powstania Warszawskiego. Wywiady*, Warszawa 1994, s. 259.

[4] Charakterystyczne, że nawet praca Borkiewicza, zachowującego ogromny obiektywizm w prezentowaniu wydarzeń, została niezwykle ostro zaatakowana na emigracji przez płk. dypl. Kazimierza Iranka-Osmeckiego (związanego *de facto* z generałami Komorowskim i Pełczyńskim), bo autor dopatrzył się w niej chęci wykazania nieudolności KG AK. M. Gałęzowski, *Wierni Polsce. Ludzie konspiracji piłsudczykowskiej 1939–1947*, Warszawa 2005, s. 48.

[5] W tej pracy, w odniesieniu do Związku Socjalistycznych Republik Rad (taka nazwa występowała w oficjalnych polskich dokumentach w II RP i na uchodźstwie) autor konsekwentnie używa skrótu ZSRR, natomiast w tekście posługuje się – tak jak to ówcześnie stosowano – określeniami Sowiety lub Związek Sowiecki. Odnośnie do obywateli ZSRR może występować termin Sowieci. Pojawiające się w tekście określenia Związek Radziecki oraz radziecki występują w cytowanych dokumentach.

[6] Szerzej na ten temat: Z.S. Siemaszko, *Wileńsko-nowogrodzkie telegramy. Lato 1944*, „ZH", Paryż, nr 73 (1985).

[7] I. Wojewódzki, *Kazimierz Sosnkowski podczas II wojny światowej. Książę niezłomny czy Hamlet w mundurze?*, Warszawa 2009, s. 218, 234–235, 240, 318.

[8] *Armia Krajowa w dokumentach*, Wrocław 1990, t. 4, s. 264. (Dalej: AKD.)

[9] *Dzienniki czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, oprac. J. Piotrowski, Wrocław 2004, t. 2, s. 215–216.

[10] W dokumentach używano też nazwy Komitet do Spraw Kraju.

[11] AKD III, s. 408–410.

[12] *Wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej*, pod red. W. Bułhaka, Warszawa 2008, s. 53.

[13] Z.S Siemaszko, *Działalność generała Tatara (1943–1949)*, Lublin 2004, s. 184–194. Część z tych dokumentów (najmniej ciekawych) trafiło do kraju i została opublikowana w książkach: *Powstanie Warszawskie w dokumentach i wspomnieniach ludowców*, oprac. M. Adamczyk, J. Gmitruk, Kielce–Warszawa 2011; *Polskie Państwo Podziemne w depeszach do Rządu RP Stanisława Mikołajczyka w Londynie 1943–1944*, oprac. M. Adamczyk, J. Gmitruk, Kielce–Warszawa 2012.

[14] A. Friszke, J. Poksiński, *Pomiędzy Londynem a Warszawą. Rozmowa z Marianem Utnikiem*, „ZH" nr 108 (1994), s. 137.

[15] I. Wojewódzki, op. cit., s. 353–354.

[16] K. Bieniecki *„Burza" w Krakowskiem – analiza jednego dokumentu*, „ZH" nr 36 (1976), s. 203.

[17] K. Komorowski, *Bitwa o Warszawę '44. Militarne aspekty Powstania Warszawskiego*, Warszawa 2004, s. 14, 48, 101, 330. Autor tej informacji, dowodząc, że dowódca AK wprowadził stan czujności do powstania powszechnego 12, a nie 21 lipca, jak to jest przyjęte w literaturze przedmiotu na podstawie rozlicznych dokumentów, nie zauważył, że w analizowanej przez niego depeszy gen. „Bór" informuje najpierw, że 19 lipca zarządził wzmożony nasłuch do powstania, a zgodnie z instrukcjami wyprzedzał on akt wprowadzenia stanu czujności

(ibidem, s. 330). Podejrzewam, że w tym wypadku doszło do tzw. czeskiego błędu.

[18] Na przykład po klęsce rokoszu Zebrzydowskiego rajcy miasta Krakowa pominęli w czystopisie rachunków sumę, którą przekazali wcześniej rokoszanom, zob. Z. Noga, *Budżet miasta Krakowa na przełomie XVI i XVII w.*, [w:] „Roczniki dziejów społeczno-gospodarczych", t. LXX, Warszawa 2010, s. 90.

[19] Por.: J.M. Ciechanowski, *Na tropach tragedii. Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów wraz z komentarzem*, Warszawa 1992; J.-F. Steiner, *Warszawa 1944*, Warszawa 1991; J.K. Zawodny, op. cit.

[20] Myślę tutaj o takich osobach, jak m.in. Jan Rzepecki, Józef Szostak, Kazimierz Pluta-Czachowski, zob. A. Przygoński, *Powstanie warszawskie w sierpniu 1944*, Warszawa 1988, t. 2, s. 309; *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, Warszawa–Moskwa 2007, s. 923–927, 985–1001.

[21] O nikłej wartości relacji i wspomnień dla ustalania chronologii wydarzeń przekonały mnie własne doświadczenia. W 1981 r. mój kolega zbierający materiały na temat wydarzeń z marca 1968 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim rozmawiał z kilkoma osobami (w tym ze mną), które jako grupa koleżeńska wspólnie uczestniczyły w tych samych wypadkach. Okazało się, że relacje każdego z nas znacznie się różniły, a prawdziwa konsternacja zapanowała, kiedy jeden ze wspominających odnalazł pisane na bieżąco w 1968 r. notatki, zawierające jeszcze inną wersję wydarzeń niż zapamiętane. Analogiczna sytuacja powtórzyła się przy konfrontowaniu wspomnień z wydarzeń, w których uczestniczyłem 13 grudnia 1981 r., w dzień rozpoczęcia stanu wojennego. Osoba podwożąca mnie samochodem na Uniwersytet Jagielloński początkowo z całym przekonaniem twierdziła, że to ona została przywieziona przez kogoś na UJ. Dopiero po jakimś czasie – po przeprowadzonej rozmowie z kolegą, który rzekomo miał ją zawieźć – przyznała mi rację.

[22] Redagowanych, a właściwie współpisanych przez inne osoby, m.in. Jana Nowaka-Jeziorańskiego.

[23] *Proces szesnastu. Dokumenty NKWD*, przedmowa, wybór dokumentów i ilustracji W. Strzałkowski, Warszawa 1995, s. 370 i nn.; T. Bór-Komorowski, *Armia podziemna*, Londyn 1951; *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. III, *Armia Krajowa*, Londyn 1950, dalej PSZ III.

[24] T. Bór-Komorowski, *Armia podziemna*, Warszawa 2009 (wydanie ósme), s. 272.

[25] S. Likiernik, *Powstanie warszawskie. Kedyw „Kolegium A" na Okręg Warszawski – Grupa A: Stanisława Sosabowskiego*, „ZH" nr 109 (1994), s. 147.

[26] *Operacja „Burza" i Powstanie Warszawskie 1944*, pod red. K. Komorowskiego, Warszawa 2004. Takiego terminu miał też rzekomo użyć gen. Komorowski, wydając rozkaz rozpoczęcia walki w Warszawie. Zob. A. Borkiewicz, *Powstanie Warszawskie 1944. Zarys działań natury wojskowej*, Warszawa 1957, s. 27.

Rozdział I. Geneza planowania operacyjnego w PSZ i KG ZWZ-AK

[1] A.L. Sowa, *Świat ministrów Augusta II. Wartości i poglądy funkcjonujące w kręgu ministrów Rzeczypospolitej w latach 1702–1728*, Kraków 1995, s. 138.

[2] R. Wapiński, *Władysław Sikorski*, Warszawa 1978, s. 25–28.

[3] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, Gdańsk 1991, t. 1 (1864–1914), s. 598.

[4] T. Nałęcz, *Polska Organizacja Wojskowa 1914–1918*, Wrocław 1984, s. 16–17.

[5] L. Wasilewski, *Józef Piłsudski. Jakim Go znałem*, Warszawa 1935, s. 137–138.

[6] K. Koźmiński, *Z Ułanami Beliny (1914–1916)*, Warszawa 1928, s. 51–52.

[7] T. Wyrwa, *Wywiad i polityka w stosunkach polsko-francuskich przed 1939 r.*, „ZH", Paryż 1984, nr 67, s. 207.

[8] T. Nałęcz, op. cit., s. 20.

[9] A. Próchnik, *Pierwsze piętnastolecie Polski niepodległej. Zarys dziejów politycznych*, Warszawa 1957, s. 12 (przedruk wydania z 1934 r.).

[10] T. Nałęcz, op. cit., s. 221–226.

[11] S. Rowecki, *Wspomnienia i notatki autobiograficzne (1906–1939)*, Warszawa 1988.

[12] W nomenklaturze wojskowej młodsi oficerowie to oficerowie od stopnia podporucznika do kapitana.

[13] AKD II, s. 166–167.

[14] J. Rzepecki, *W sprawie decyzji podjęcia walki w Warszawie*, „Wojskowy Przegląd Historyczny" nr 2 (1958), s. 295. (Dalej „WPH").

[15] A. Chruściel, *Powstanie Warszawskie*, [w:] A.K. Kunert, *Generał „Monter" Antoni Chruściel. Komendant podziemnej Warszawy*, Warszawa 2012, s. 424–426.

[16] E. Duraczyński, *Polski rząd na uchodźstwie 1939–1945. Organizacja, personalia, polityka*, Warszawa 1993, s. 41–42.

[17] Prerogatywy to osobiste kompetencje prezydenta (m.in. mianowanie swojego następcy w okresie wojny, powoływanie i odwoływanie rządu, rozwiązywanie parlamentu), które nie wymagały kontrasygnaty ze strony premiera i właściwego ministra.

[18] *Wojna obronna Polski 1939. Wybór źródeł*, Warszawa 1968, s. 402–406.

[19] S. Rowecki, op. cit., s. 104.

[20] Ibidem, s. 96.

[21] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 1, *Październik 1939–czerwiec 1940*, red. M. Zgórniak, oprac. W. Rojek, A. Suchcitz, Kraków 1994, s. 73.

[22] Używał on w korespondencji z Londynem pseudonimu „Kalina", w relacjach z podwładnymi „Rakoń", a w wystąpieniach zewnętrznych, m.in. w prasie konspiracyjnej, „Grot".

[23] Generał Sosnkowski zachował też tytuł Komendanta Głównego ZWZ.

[24] Za obszar działań wojennych uważano cały okupowany kraj.

[25] AKD I, s. 21.

[26] Pisownię nazw obszarów i okręgów przyjęto w całej pracy za PSZ III.

[27] M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej 1939–1945*, Warszawa 1990, s. 39–49.

[28] *W 50-lecie powstania Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie*, zebrał i opracował płk dypl. W. Chocianowicz, Londyn 1969; P. Stawecki, *Oficerowie dyplomowani Wojska Polskiego Drugiej Rzeczypospolitej*, Ossolineum 1997.

[29] J. Kirchmayer, *Pamiętniki*, Warszawa 1962, s. 324–326, 382–390.

[30] J. Szostak, *Moja służba Niepodległej. Wspomnienia 1897–1939*, Warszawa 1987.

[31] *W 50-lecie powstania Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie*.

[32] M. Melvin, *Manstein. Najlepszy generał Hitlera*, Wrocław 2010, s. 29.

[33] J. Kirchmayer, *Powstanie warszawskie*, Warszawa 1959, s. 434–435.

[34] *W 50-lecie powstania Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie*, s. 97–102.

[35] *Siły Zbrojne Trzeciej Rzeczypospolitej. Myśli i rozważania*, Warszawa 1996, s. 42–43.

[36] M.in. pułkownicy: Stanisław Tatar, Jan Rzepecki, Kazimierz Iranek–Osmecki. Wykładowcą WSW był także dowódca okręgu ZWZ-AK Warszawa-miasto płk dypl. Antoni Chruściel.

[37] M.in. płk dypl. Tadeusz Pełczyński i płk dypl. Józef Szostak.

[38] Wykaz autorów i publikacji zob. P. Korzeniowski, *Polska sztuka wojenna na przykładzie regulaminów broni i wojsk w latach 1921–1939*, Oświęcim 2012, s. 418–432.

[39] S. Rowecki, *Walki uliczne*, Warszawa 1928, s. 169–170 (reprint).

[40] M. Ney-Krwawicz, op. cit., s. 29, 110–115.

[41] Ibidem, s. 396.

[42] M. Ney-Krwawicz, *Biuro generała Sosnkowskiego. Komenda Główna Związku Walki Zbrojnej we Francji, listopad 1939–czerwiec 1940*, Warszawa 1996, s. 24.

Rozdział II. Pierwszy plan powstania powszechnego

[1] AKD I, s. 11.

[2] *Protokoły posiedzeń Komitetu dla Spraw Kraju. Część 1: 1939–1941*, oprac. W. Grabowski, Warszawa 2008, s. 52–53.

[3] AKD I, s. 79.

[4] Ibidem, s. 228.

[5] M. Ney-Krwawicz, *Powstanie powszechne w koncepcjach i pracach Sztabu Naczelnego Wodza i Komendy Głównej Armii Krajowej*, Warszawa 1999, s. 27.

[6] Ibidem, s. 24.

[7] AKD I, s. 86.

[8] Ibidem, s. 170.

[9] M. Ney-Krwawicz, op. cit., s. 38–39.

[10] E. Duraczyński, *Polska 1939–1945. Dzieje polityczne*, Warszawa 1999, s. 138–139.

[11] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 2, *Czerwiec 1940–czerwiec 1941*, red. M. Zgórniak, oprac. W. Rojek, A. Suchcitz, Kraków 1995, s. 153.

[12] S. Sosabowski, *Droga wiodła ugorem, Wspomnienia*, Kraków 2011, s. 134.

[13] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 1, s. 203.

[14] F. Kalinowski, *Konspiracja w lotnictwie polskim (w Londynie)*, „Kultura" (Paryż) 4/1961, s. 97–114; *„Wyjaśnienia sztabowca"*, „ZH" (Paryż) nr 28 (1974), s. 62.

[15] L. Mitkiewicz., *Powstanie Warszawskie. (Z mojego notatnika w Waszyngtonie)*, „ZH" nr 1(1967), s. 106.

[16] Obaj oficerowie mieli zaliczony pierwszy rok WSW (1938/1939). Dalsze studia przerwała agresja niemiecka. Zob. *W 50-lecie powstania Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie*, s. 412–415.

[17] M. Ney-Krwawicz, op. cit., s. 236.

[18] J. Erdman, *Droga do Ostrej Bramy*, Londyn 1984.

[19] Ibidem, s. 140.

[20] L. Mitkiewicz, op. cit., s. 106.

[21] F. Skibiński, *Bitwa o Kretę. Maj 1941 r.*, Warszawa 1983.

[22] M. Ney-Krwawicz, op. cit., s. 459.

[23] W. Biegański, *Regularne jednostki Wojska Polskiego na Zachodzie. Formowanie, działania bojowe. Organizacja, metryki dywizji i brygad*, Warszawa 1967, s. 42–46.

[24] AKD I, s. 302.

[25] Ibidem.

[26] M. Ney-Krwawicz, op. cit., s. 87.

[27] Taką nazwę nosiło w Wielkiej Brytanii dowództwo polskiego lotnictwa w okresie sierpień 1940 r. – kwiecień 1944 r. Por. I. Koliński, *Regularne jednostki Wojska Polskiego (lotnictwo)*, t. 9, Warszawa 1978, s. 132–133.

[28] AKD VI, s. 73.

[29] M. Ney-Krwawicz, op. cit., s. 97.

[30] Ibidem, s. 125.

[31] Ibidem, s. 116.

[32] Ibidem, s. 131.

[33] Ibidem, s. 132.

[34] Ibidem, s. 136.

[35] Ibidem, s. 137.

[36] Ibidem, s. 142–143.

[37] Ibidem, s. 110–113.

[38] AKD I, s. 289.

[39] Ibidem, s. 290.

[40] Ibidem, s. 297.

[41] Ibidem, s. 311.

[42] Ibidem, s. 311.

[43] K. Iranek-Osmecki, *Sprawozdanie i dziennik podróży emisariusza Antoniego. (Ważniejsze rozdziały)*, „ZH" nr 21, 1972, s. 131.

[44] AKD VI, s. 134–171.

[45] Ibidem, s. 134–135.

[46] Ibidem, s. 136.

[47] Ibidem.

[48] Ibidem, s. 140.

[49] Ibidem, s. 141.

[50] Ibidem, s. 140.

[51] Ibidem, s. 137.

[52] Ibidem, s. 143.

[53] Ibidem, s. 144.

[54] Ibidem, s. 145.

[55] Ibidem, s. 147.

[56] Ibidem, s. 150.

[57] Ibidem, s. 165.

[58] B. Chrzanowski, *Okręgi Pomorze i Wielkopolska*, [w:] *Operacja „Burza" i Powstanie Warszawskie 1944*, s. 453.

Rozdział III. Ostateczna wersja planu powstania powszechnego

[1] E. Duraczyński, *Rząd Polski na uchodźstwie 1939–1945*, s. 105–127.

[2] M. Ney-Krwawicz, op. cit., s. 172.

[3] Ibidem, s. 173.

[4] Ibidem.

[5] Ibidem, s. 174.

[6] Ibidem, s. 175–176.

[7] Ibidem, s. 186–187.

[8] Ibidem, s. 187.

[9] K. Komorowski, op. cit., s. 32.

[10] AKD VI, s. 225.

[11] Ibidem, s. 229.

[12] Ibidem, s. 247.

[13] Ibidem.

[14] Ibidem, s. 259 (meldunek datowany na 1 października 1942 r.).

[15] AKD II, s. 204.

[16] Ibidem, s. 205.

[17] Ibidem, s. 206.

[18] Ibidem.

[19] *Siły Zbrojne Trzeciej Rzeczypospolitej. Myśli i rozważania*, s. 32.

[20] AKD II, s. 328–339.

[21] Ibidem, s. 328–329.

[22] Ibidem, s. 336.

[23] Ibidem, s. 336.

[24] C. Chlebowski, *Wachlarz. Monografia wydzielonej organizacji dywersyjnej Armii Krajowej (wrzesień 1941–marzec 1943)*, Warszawa 1990.

[25] M. Ney-Krwawicz, op. cit., s. 258.

[26] AKD II, s. 337.

[27] Ibidem, s. 337–338.

[28] Ibidem, s. 331.

[29] Ibidem, s. 329.

[30] Ibidem, s. 334.

[31] M. Ney-Krwawicz, op. cit., s. 429–430.

[32] AKD II, s. 414.

[33] M. Ney-Krwawicz, op. cit., s. 437–439.

[34] Ibidem, s. 449–450.

[35] AKD II, s. 333–334.

[36] Ibidem, s. 277.

[37] AKD III, s. 159–160.

[38] *Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka 1939–1945*, t. II: *1943–1945*, Warszawa 1972, s. 418.

[39] *Mocarstwa wobec Powstania. Wybór dokumentów i materiałów*, pod red. M.M. Drozdowskiego, Warszawa 1994, s. 164. Zob. też W. Borodziej, *Terror i polityka. Policja niemiecka a polski ruch oporu w GG 1939–1944*, Warszawa 1985, s. 76–77.

[40] M. Ney-Krwawicz, op. cit., s. 290–295.

[41] L. Puchała, *Plany „powstania" i „Burzy" Obszaru Lwowskiego AK*, Kraków 1986 [maszynopis pracy magisterskiej, Archiwum UJ], s. 113.

[42] AKD III, s. 174–179.

[43] AKD II, s. 332.

[44] Ibidem, s. 167–168.

[45] M. Ney-Krwawicz, op. cit., s. 484–485.

[46] AKD III, s. 140–141.

Rozdział IV. Doktryna walki powstańczej. Problem sił i środków

[1] M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej 1939–1945*, s. 110–129.

[2] AKD II, s. 96.

[3] Ibidem, s. 239.

[4] AKD I, s. 146.

[5] Ibidem, s. 292.

[6] PSZ III, s. 115.

[7] AKD II, s. 95–96, 280–285; AKD VI, s. 218–220.

[8] Ibidem, s. 492.

[9] Obszar białostocki tworzyły okręgi Białystok, Polesie i Nowogródek. Został on zlikwidowany wiosną 1944 r., a okręgi wchodzące w jego skład bezpośrednio podporządkowane KG AK.

[10] AKD III, s. 311.

[11] A.G. Kister, *Komenda Okręgu Lublin Armii Krajowej w 1944 roku*, Warszawa 2000, s. 53–54.

[12] AKD I, s. 287.

[13] PSZ III, s. 320.

[14] *Organizacja zrzutów materiałowych dla Armii Krajowej w wybranych dokumentach*. Wybór i opracowanie J. Tarczyński, Londyn 2001, s. 63–65.

[15] Zestaw „MD" (minersko-dywersyjny) – umożliwiający wykonanie większej akcji dywersyjnej, ok. 600 kg, 6 zasobników po 100 kg. Zawierał m.in. plastik i środki zapalające (265 kg), steny (10 sztuk), amunicję (3000 sztuk), rewolwer 0,45 mm (27 sztuk), amunicję (775 sztuk), granaty ręczne (20 sztuk), granaty ppanc. (8 sztuk), zapalniki ppanc. (15 sztuk), ładunki kolejowe (13 sztuk) – (J. Garliński, *Politycy i żołnierze*, Londyn 1968, s. 98, przyp. 51). Zestaw dla „OW" (ognisko walki) – lkm „Brem" (2 sztuki), amunicja (2520 sztuk), steny (18 sztuk), amunicja (9300 sztuk), rewolwery 0,45 mm (27 sztuk), amunicja (575 sztuk), granaty ręczne (40 sztuk), granaty ppanc. (76 sztuk), zapalniki ppanc. (27 sztuk), plastyk i środki zapalające (118 kg), (J. Garliński, op. cit., s. 99, przyp. 53).

[16] „Sezonami zrzutów" nazywano okresy, w których miano przerzucić drogą lotniczą określone ilości sprzętu i uzbrojenia do kraju. Każdy z nich miał własny kryptonim, m.in. „Intonacja", „Riposta" itp.

[17] PSZ III, s. 376.

[18] *Dziennik mjr. dypl. Jana Jaźwińskiego z sierpnia 1944 roku. Lotnicze wsparcie powstania warszawskiego*, opr. A. Suchcitz, „ZH" nr 83 (1988), s. 165.

[19] J. Tucholski, *Cichociemni*, Warszawa 1985, s. 108.

[20] Rzeczywista nazwa ZWZ, a następnie AK.

[21] PSZ III, s. 270.

[22] Ibidem.

[23] Ibidem, s. 271.

[24] AKD III, s. 171.

[25] Ibidem, s. 270.

[26] B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita partyzancka. Inspektorat „Maria" w walce*, Warszawa 1991, s. 50.

[27] M. Ney-Krwawicz, *Powstanie powszechne w koncepcjach i pracach Sztabu Naczelnego Wodza i Komendy Głównej Armii Krajowej*, s. 302.

[28] A. Borkiewicz, op. cit., s. 11.

[29] PSZ III, s. 270.

[30] AKD I, s. 334.

[31] M. Ney-Krwawicz, op. cit., s. 272.

[32] AKD II, s. 431.

[33] AKD III, s. 65.

[34] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów, t. 1 Preliminaria operacyjne, natarcie powstańców i opanowanie miasta 31 V–4 VIII 1944*, red. nauk. Piotr Matusak, Warszawa 1997, s. 68–71.

[35] W. Borzobohaty „Jodła", *Okręg Radomsko-Kielecki ZWZ-AK 1939–1945*, Warszawa 1984; P. Stachiewicz, *„Parasol", Dzieje oddziału do zadań specjalnych Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej*, Warszawa 1981, s. 97–107; A. Borkiewicz-Celińska, *Batalion „Zośka"*, Warszawa 1990, s. 336–347.

[36] *Polski ruch oporu 1939–1945*, red. B. Kobuszewski, P. Matusak, T. Rawski, Warszawa 1988, s. 250.

[37] AKD II, s. 459.

[38] T. Strzembosz, *Rzeczpospolita podziemna*, Warszawa 2000, s. 235–237.

[39] *Kedyw Okręgu Warszawa Armii Krajowej. Dokumenty – rok 1944*, oprac. H. Rybicka, Warszawa 2009, s. 31.

[40] AKD III, s. 164.

[41] G. Mazur, *Biuro Informacji i Propagandy SZP – ZWZ – AK 1939–1945*, Warszawa 1987.

[42] AKD I, s. 338

[43] AKD II, s. 236.

[44] M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej 1939–1945*, s. 115–118.

[45] Z. Walter-Janke, *W Armii Krajowej na Śląsku*, Katowice 1986, s. 227.

[46] AKD I, s. 287.

[47] AKD II, s. 333.

[48] PSZ III, s. 119.

[49] E. Duraczyński, *Między Londynem a Warszawą. Lipiec 1943–lipiec 1944*, Warszawa 1986, s. 361.

[50] *Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka 1939–1945*, op. cit., s. 477–479.

[51] S. Biernacki, J. Stoch, *Działania władz okupacyjnych (policji i administracji) w dystrykcie Warszawa przeciwko ruchowi oporu w latach 1939–1944*, [w]: *Najnowsze dzieje Polski. Materiały i studia z okresu II wojny światowej*, Warszawa 1966, t. 10, s. 57.

[52] M. Ney-Krwawicz, *Powstanie powszechne w koncepcjach i pracach Sztabu Naczelnego Wodza i Komendy Głównej Armii Krajowej*, s. 590.

[53] Ibidem, s. 643.

[54] J. Rokicki, *Blaski i cienie bohaterskiego pięciolecia,* Niemcy Zachodnie 1949, s. 15.

[55] J.M. Ciechanowski, *Na tropach tragedii*, s. 97.

[56] *Teczka specjalna J.W. Stalina. Raporty NKWD z Polski 1944–1946,* Warszawa 1998, s. 223. Rzeczywiście płk Rudkowski zrzucony w październiku 1944 r. na teren okupowanej Polski jako emisariusz szefa Sztabu Naczelnego Wodza bardzo krytycznie wyrażał się o ówczesnej kondycji AK, ale depesza zawierająca takie informacje, jakie rzekomo przekazał sowieckim śledczym, nie jest historykom znana.

[57] E. Pankiewicz, *Pułkownik Leon Mitkiewicz-Żołłtek,* Białystok 1999, s. 287.

[58] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej,* t. 5, *Wrzesień 1942–lipiec 1943*, red. M. Zgórniak, oprac. W. Rojek, A. Suchcitz, Kraków 2001, s. 195.

[59] R. Korab-Żebryk, *Próba oceny efektywności wysiłku partyzanckiego AK,* „Kwartalnik Historyczny" 1/1982, s. 56.

Rozdział V. Próby włączenia planu powstania powszechnego do strategii alianckiej

[1] D. Strafford, *Wielka Brytania i ruch oporu w Europie (1940–1945),* Warszawa 1984.

[2] J. Garliński, op. cit., s. 98–99. Por. też A. Zapalec, *Druga strona sojuszu. Żołnierze brytyjscy w Polsce w czasie II wojny światowej,* Gdańsk 2014, s. 211–214; Walker J., *Poland Alone: SOE and the Collapce of the Polish Resistance, 1944,* The History Press 2008, s. 151–153.

[3] A. Zapalec, op. cit., s. 50.

[4] AKD VI, s. 88.

[5] M. Ney-Krwawicz, op. cit., s. 81.

[6] Ibidem, s. 114.

[7] Ibidem, s. 148.

[8] Ibidem, s. 173.

[9] *Na najwyższym szczeblu. Spotkania premierów Rzeczypospolitej Polskiej i Wielkiej Brytanii podczas II wojny światowej*, oprac. M.K. Kamiński i J. Tebinka, Warszawa 1999, s. 1–40.

[10] W.T. Kowalski, *Wielka koalicja 1941–1945*, Warszawa 1976, t. 1 (1941–1945), s. 154–158.

[11] J. Tebinka, *Polityka brytyjska wobec problemu granicy polsko-radzieckiej 1939–1945*, Warszawa 1998, s. 123.

[12] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 4, *Grudzień 1941–sierpień 1942*, red. M. Zgórniak, oprac. W. Rojek, A. Suchcitz, Kraków 1998, s. 175.

[13] *Na najwyższym szczeblu*, s. 50.

[14] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 4, s. 215.

[15] Ibidem, s. 278.

[16] *Na najwyższym szczeblu*, s. 64.

[17] M. Ney-Krwawicz, op. cit., s. 231.

[18] Ibidem, s. 233–235.

[19] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 4, s. 273; *Na najwyższym szczeblu*, s. 64–65.

[20] A. Przemyski, *Zrzuty lotnicze dla ZWZ-AK w latach 1941–1943. Sezony wstępny i „Intonacja”*, „WPH” 2/1988, s. 90.

[21] AKD II, s. 232.

[22] Ibidem, s. 272.

[23] *Na najwyższym szczeblu*, s. 77–78.

[24] AKD II, s. 364.

[25] W.T. Kowalski, op. cit., s. 212.

[26] *Organizacja zrzutów materiałowych dla Armii Krajowej w wybranych dokumentach*, s. 131.

[27] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 5, s. 95.

[28] Ibidem, s. 99.

[29] Ibidem, s. 180–181.

[30] Ibidem, s. 106–107.

[31] Ibidem, s. 196.

[32] Ibidem, s. 189–190.

[33] Ibidem, s. 106–107.

[34] AKD II, s. 377.

[35] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 5, s. 221.

[36] Ibidem, s. 232–238.

[37] *Dzienniki czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, t. 2, s. 15–16.

[38] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 5, s. 161–162.

[39] W.T. Kowalski, op. cit., s. 312–313.

[40] Ibidem, s. 338 i nn.

[41] Z.S. Siemaszko, *Generał Anders w latach 1892–1942*, Londyn–Warszawa 2012, s. 290.

[42] L. Mitkiewicz, *Z gen. Sikorskim na obczyźnie*, Paryż 1968, s. 320–321.

[43] Ibidem, s. 327.

[44] Ibidem, s. 314.

[45] *Na najwyższym szczeblu*, s. 87.

[46] M. Ney-Krwawicz, op. cit., s. 454–455.

[47] L. Mitkiewicz, op. cit., s. 350–351.

[48] E. Pankiewicz, op. cit., s. 277.

[49] L. Mitkiewicz, *Powstanie Warszawskie*, s 113.

[50] Ibidem, s. 113.

[51] Ibidem, s. 114.

[52] Sprawy memoriału Mitkiewicza są inaczej przedstawione w opracowaniu Marka Neya-Krwawicza (op. cit., s. 462–467). Miał być on złożony w CCS 30 czerwca 1943 r., a dyskusja nad jego treścią rzekomo odbyła się właśnie 2 lipca 1943 r.

[53] M. Ney-Krwawicz, op. cit., s. 484.

[54] L. Mitkiewicz, op. cit., s. 117.

[55] W.T. Kowalski, op. cit., s. 503–505.

[56] M. Ney-Krwawicz, op. cit., s. 520–521.

[57] L. Mitkiewicz, op. cit., s. 122–123.

Rozdział VI. Zagadnienie sowieckie w poglądach generałów Sikorskiego i Roweckiego

[1] J. Tebinka, op. cit., s. 65–70.

[2] R. Wnuk, *„Za pierwszego Sowieta". Polska konspiracja na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej (wrzesień 1939–czerwiec 1941)*, Warszawa 2007.

[3] *Polskie podziemie na terenach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi w latach 1939–1941*, Warszawa–Moskwa 2001, t. 2.

[4] *Łubianka. Stalin i NKWD-NKGB-GUKP „Smiersz" 1939–mart 1946*, Moskwa 2006, s. 145–150.

[5] L. Puchała, op. cit., s. 34.

[6] E. Duraczyński, *Rząd polski na uchodźstwie 1939–1945*, s. 105–129.

[7] AKD II, s. 168.

[8] Ibidem, s. 70–71, 126–127.

[9] *Polscy jeńcy wojenni w ZSSR 1939–1941*, opr. W. Materski, Warszawa 1992, s. 45.

[10] T. Dubicki, A. Suchcitz, *Oficerowie wywiadu WP i PSZ w latach 1939–1945*, t. 1, Warszawa 2009, s. 37.

[11] S. Kot, *Listy z Rosji do gen. Sikorskiego*, Londyn 1955, s. 94.

[12] R. Terlecki, *Walka wywiadów, czyli rozpracowanie pułkownika Bąkiewicza*, [w:] *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii*, pod red. R. Terleckiego, Warszawa 2005, s. 318–349.

[13] M. Żegota-Januszajtis, *Życie moje tak burzliwe... Wspomnienia i dokumenty*, Warszawa 1993, s. 169–170.

[14] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 3, *Czerwiec–grudzień 1941*, red. M. Zgórniak, oprac. W. Rojek, A. Suchcitz, Kraków 1996, s. 151.

[15] AKD II, s. 43–44.

[16] M. Żegota-Januszajtis, op. cit., s. 187.

[17] AKD II, s. 57–58.

[18] Z.S. Siemaszko, *Generał Anders w latach 1892–1942*, s. 288.

[19] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 4, s. 101, przyp. 7.

[20] P. Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy 1941–1944*, Warszawa 2003, s. 91–92.

[21] S. Kot, op. cit., s. 99.

[22] J.K. Zawodny, op. cit., s. 52.

[23] C. Chlebowski, op. cit., s. 45–47.

[24] AKD VI, s. 213.

[25] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 4, s. 138.

[26] AKD II, s. 201.

[27] Ibidem, s. 203.

[28] AKD II, s. 275.

[29] Ibidem, s. 276.

[30] Ibidem, s. 370–371.

[31] Ibidem, s. 402.

[32] Ibidem, s. 403.

[33] Ibidem, s. 412–413.

[34] Ibidem, s. 414.

[35] AKD II, s. 423.

[36] Ibidem, s. 485–486.

[37] Ibidem, s. 485–486.

[38] *Dzienniki czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, s. 32, przyp. 63.

[39] J. Ciechanowski, *Kluczowa rozmowa (Stalin – T. Romer 26/27 II 1943) z udziałem Mołotowa i tłumacza*, „ZH" nr 74 (1985), s. 118–121.

[40] I.M. Majskij, *Dniewnik dipłomata. Łondon 1934–1943*, t. 2, cz. 2, Moskwa 2009, s. 269.

[41] Ibidem, s. 31.

[42] Ibidem, s. 32.

[43] M. Kukiel, *Generał Sikorski. Żołnierz i mąż stanu Polski Walczącej*, Londyn 1970, s. 238.

[44] *Na najwyższym szczeblu*, s. 43–44; E. Duraczyński, *Stalin. Twórca i dyktator supermocarstwa*, Pułtusk–Warszawa 2012, s. 443; A. Wasilewski, *Dzieło całego życia*, Warszawa 1976, s. 230.

[45] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 5, s. 265–267.

Rozdział VII. Zmiana w relacjach pomiędzy polskim Londynem a podziemiem w kraju po śmierci generała Sikorskiego

[1] E. Duraczyński, *Rząd polski na uchodźstwie 1939–1945*, s. 240–257.

[2] *Dzienniki czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, s. 84–99.

[3] *Na najwyższym szczeblu*, s. 104.

[4] Ibidem, s. 105.

[5] Ibidem.

[6] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 6, *Lipiec 1943–kwiecień 1944*, red. M. Zgórniak, oprac. W. Rojek, A. Suchcitz, Kraków 2003, s. 52.

[7] Ibidem, s. 70.

[8] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 4, s. 141.

[9] Ibidem, s. 285–286.

[10] Ibidem, s. 140–141, 152.

[11] Ibidem, s. 285.

[12] J. Nowak-Jeziorański, *Kurier z Warszawy*, Kraków 2007, s. 201–216, 222.

[13] S. Korboński, *W imieniu Polski Walczącej*, Warszawa 1999, s. 69.

[14] W. Babiński, *Wymiana depesz między Naczelnym Wodzem i dowódcą Armii Krajowej 1943–1944*, „ZH" nr 26 (1973), s. 153.

[15] I. Wojewódzki, op. cit., s. 57.

[16] J. Nowak-Jeziorański, op. cit., s. 192–193.

[17] Z.S. Siemaszko, *Sprawy i troski, 1956–2005*, Lublin 2006, s. 302.

[18] J.M. Ciechanowski, *Powstanie warszawskie. Zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego*, Pułtusk 2004, s 638.

[19] I. Wojewódzki, op. cit., s. 334.

[20] *Dzienniki czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, s. 83 i nn.

[21] A. Friszke, J. Poksiński, op. cit., s. 125.

[22] E. Pankiewicz, op. cit., s. 307.

[23] K. Komorowski, op. cit., s. 32–33.

[24] S. Sosabowski, op. cit., s. 19.

[25] S. Kopański, *Wspomnienia wojenne 1939–1946*, Londyn 1961, s. 296–297.

[26] *Stefan Rowecki w relacjach*, pod redakcją naukową T. Szaroty, Warszawa 1988.

[27] Pseudonimu „Bór" gen. Komorowski używał m.in. w enuncjacjach ogłaszanych w prasie konspiracyjnej i w kontaktach z politykami, „Znicz" w wewnętrznym rozkazodawstwie w ramach AK, a „Lawina" w radiowej korespondencji ze sztabem NW w Londynie i z bazą O VI sztabu NW we Włoszech.

[28] *Oddział II Sztabu Głównego: raport ppłk. Józefa Englichta*, oprac. A. Grzywacz, „Arcana", nr 26 (Kraków) 1999, s. 138. Nie jest jednak jasne, czy ta opinia odnosiła się do Pełczyńskiego, czy też jego następcy (od lutego 1939 r.) płk. Józefa Smoleńskiego.

[29] Z.S. Siemaszko, *Działalność generała Tatara (1943–1949)*, s. 195–199.

[30] J.K. Zawodny, op. cit., s. 221.

[31] Ibidem, s. 175–176.

[32] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 4, s. 282.

[33] W. Babiński, *Przyczynki historyczne do okresu 1939–1945*, Londyn 1967, s. 23.

[34] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 5, s. 510.

[35] *Dzienniki czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, s. 106.

[36] I. Wojewódzki, op. cit., s. 326–327.

[37] E. Duraczyński, *Między Londynem a Warszawą: lipiec 1943–lipiec 1944*, Warszawa 1986, s. 204.

[38] Ibidem, s. 211–212.

[39] Ibidem, s. 212.

[40] Ibidem, s. 213–217.

[41] Ibidem, s. 227–234.

[42] A. Friszke, *Rząd na obczyźnie wobec państwa podziemnego w Kraju*, [w:] *Władze RP na obczyźnie podczas II wojny światowej*. Praca zbiorowa, red. Z. Bażyński, Londyn 1994, s. 574.

[43] W. Babiński, *Wymiana depesz między Naczelnym Wodzem i dowódcą Armii Krajowej 1943–1944*, „ZH" nr 23 (1973), s. 40.

[44] Ibidem, s. 41.

[45] AKD III, s. 216. W tekście tego dokumentu błędnie użyty skrót PKP zamiast KRP.

[46] Ibidem.

[47] Ibidem, s. 283.

[48] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 7, *Maj 1944–listopad 1944*, red. M. Zgórniak, oprac. W. Rojek, A. Suchcitz, Kraków 2006, s. 41–43.

Rozdział VIII. Prace związane z przygotowaniem powstania powszechnego w okresie jesień 1943–pierwsza połowa 1944 roku

[1] M. Ney-Krwawicz, op. cit., s. 589.

[2] Ibidem, s. 516, 537.

[3] L. Mitkiewicz, *W Najwyższym Sztabie Zachodnich Aliantów 1943–1945 (Combined Chiefs of Staff)*, Londyn 1971, s. 96–106.

[4] Ibidem, s. 158–160.

[5] AKD III, s. 254.

[6] Ibidem, s. 260.

[7] Ibidem, s. 462.

[8] Ibidem, s. 469.

[9] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, *Preliminaria operacyjne, natarcie powstańców i opanowanie miasta 31 V–4 VIII 1944*, red. nauk. Piotr Matusak, Warszawa 1997, s. 22.

[10] L. Mitkiewicz, op. cit., s. 169–177. Autor nie mógł w tym czasie wiedzieć (o czym pisze, zarzucając gen. Tatarowi mówienie nieprawdy w sprawie istnienia decyzji o współpracy wojskowej AK z Armią Czerwoną) o rzekomym rozbrojeniu przez Sowietów 27. DP AK

i o aresztowaniach AK we Lwowie, gdyż fakty te miały miejsce dopiero w końcu lipca, a konferencja w CCS odbywała się 12 czerwca. To najlepiej świadczy, jak ostrożnie należy korzystać z rzekomych dzienników Mitkiewicza.

[11] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 31–32.

[12] AKD III, s. 478–479.

[13] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 33–34.

[14] L. Mitkiewicz, op. cit., s. 181–186.

[15] AKD III, s. 532.

[16] M. Ney-Krwawicz, *Powstanie powszechne w koncepcjach i pracach Sztabu Naczelnego Wodza i Komendy Głównej Armii Krajowej*, s. 466–659.

[17] Ibidem, s. 538–540.

[18] Ibidem, s. 542–543.

[19] Witold Babiński, zaufany adiutant gen. Sosnkowskiego, twierdził, że ta depesza została wysłana do Polski, czemu zdecydowanie zaprzeczał Józef Garliński, który napisał książkę o pomocy lotniczej dla kraju. Wszystko wskazuje jednak na to, że depesza ta była jedynie projektem do ewentualnego przekazania. Obaj polemiści w dyskusji publikowanej na łamach „Zeszytów Historycznych" pozostali przy swoich stanowiskach. Por.: „ZH" nr 6 (1964); „ZH" nr 16 (1969).

[20] AKD VI, s. 350.

[21] M. Ney-Krwawicz, op. cit., s. 591.

[22] Ibidem, s. 622.

[23] Ibidem, s. 632–633.

[24] M. Kukiel, op. cit., s. 233.

[25] S. Sosabowski, *Droga wiodła ugorem. Wspomnienia*, Kraków 2011, s. 207.

[26] P. Witkowski, *Polskie jednostki powietrzno-desantowe na Zachodzie*, Warszawa 2009, s. 93.

[27] Ibidem, s. 212.

[28] J.H. Dyrda, *O pomoc Brygady Spadochronowej powstańczej Warszawie*, „WPH" nr 3 (1994), s. 37–43.

[29] M. Ney-Krwawicz, op. cit., s. 602.

[30] P. Witkowski, op. cit., s. 142, 175.

[31] Ibidem, s. 169.

[32] *Organizacja zrzutów materiałowych dla Armii Krajowej w wybranych dokumentach*, s. 143.

[33] AKD III, s. 355–357.

[34] Ibidem, s. 370–371.

[35] Ibidem, s. 375–377.

[36] Ibidem, s. 377.

[37] Ibidem, s. 385.

[38] Ibidem, s. 423–425.

[39] Ibidem, s. 450–451.

[40] Ibidem, s. 464.

[41] Ibidem, s. 463–464.

[42] Ibidem, s. 470–471.

Rozdział IX. Powstanie planu akcji „Burza" i kontrowersje wokół niego

[1] W. Bułhak, *Raport szefa Oddziału II KG AK ppłk. dypl. Mariana Drobika „Bieżąca polityka polska a rzeczywistość" i sprawa jego aresztowania (listopad–*

grudzień 1943), [w:] *Wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej*, s. 35.

[2] AKD III, s. 188.

[3] Ibidem, s. 189.

[4] Ibidem.

[5] Ibidem, s. 156.

[6] *Dzienniki czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, s. 128.

[7] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 6, s. 150–151.

[8] Ibidem, s. 153.

[9] M. Ney-Krwawicz, op. cit., s. 548–449.

[10] Ibidem, s. 547.

[11] AKD III, s. 181.

[12] Ibidem, s. 181.

[13] Ibidem, s. 182.

[14] Ibidem, s. 183.

[15] Ibidem, s. 184.

[16] Ibidem, s. 184–185.

[17] Ibidem, s. 184.

[18] AKD III, s. 214.

[19] Ibidem, 214.

[20] M. Ney-Krwawicz, op. cit., s. 526–527.

[21] *Dzienniki czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, s. 135.

[22] W. Babiński, *Powstanie Warszawskie*, „ZH”, nr 6, Paryż 1964, s. 45.

[23] W.T. Kowalski, op. cit., s. 579–581.

[24] *Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej. Zbiór dokumentów*, Warszawa 1965, s. 419.

[25] *Dzienniki czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, s. 170.

[26] E. Raczyński, *W sojuszniczym Londynie. Dziennik ambasadora Edwarda Raczyńskiego 1939–1945*, Londyn 1974, s. 216–217.

[27] J. Tebinka, op. cit., s. 307.

[28] AKD III, s. 209–210.

[29] Ibidem, s. 211.

[30] Ibidem.

[31] Ibidem, s. 212.

[32] Ibidem, s. 213.

[33] *Dzienniki czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, s. 184.

[34] AKD III, s. 229.

[35] *Na najwyższym szczeblu*, s. 122.

[36] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 6, s. 369.

[37] AKD III, s. 242.

[38] Ibidem, s. 232–233.

[39] *Dzienniki czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, s. 221–222.

[40] AKD III, s. 270.

[41] *Na najwyższym szczeblu*, s. 123.

[42] Ibidem, s. 123.

[43] AKD III, s. 276.

[44] Ibidem.

[45] Ibidem, s. 277.

[46] AKD III, s. 278–279.

[47] Ibidem, s. 279.

[48] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 6, s. 446–447.

[49] AKD III, s. 285.

[50] Ibidem, s. 286.

[51] *Na najwyższym szczeblu*, s. 144.

[52] T. Żenczykowski, *Samotny bój Warszawy*, Dziekanów Leśny 2005, s. 12–13.

[53] AKD VI, s. 376.

[54] Ibidem, s. 377

Rozdział X. Działania 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK

[1] AKD III, s. 311.

[2] W. Filar, *Wołyń 1939–1944. Eksterminacja czy walki polsko-ukraińskie. Studium historyczno-wojskowe zmagań na Wołyniu w obronie polskości, wiary i godności ludzkiej*, Toruń 2003.

[3] PSZ III, s. 584.

[4] D. Faszcza, *Skazany na zapomnienie. Płk Kazimierz Bąbiński „Luboń-Wiktor”*, Pułtusk 2008, s. 162–174.

[5] J. Turowski, *Pożoga. Walki 27 Wołyńskiej Dywizji AK*, Warszawa 1990, s. 149.

[6] Ibidem, s. 151.

[7] W. Kopisto, *Droga cichociemnego do łagrów Kołymy*, Warszawa 1990, s. 116.

[8] W. Filar, *„Burza" na Wołyniu. Z dziejów 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej. Studium historyczno-wojskowe*, Warszawa 1997, s. 89.

[9] *Meldunki sytuacyjne Komendy Okręgu Lublin AK maj–lipiec 1944*, oprac. A.G. Kister, Lublin 1998, s. 20.

[10] D. Faszcza, op. cit., s. 162–174.

[11] Chronologia odwołania płk. Bąbińskiego z funkcji dowódcy okręgu w literaturze naukowej przedstawiana jest inaczej (zob. m.in. D. Faszcza, *Polskie państwo podziemne na Wołyniu 1939–1944*, [w:] „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej" nr 7–8, 116–117, 2010, s. 104–107), gdyż – jak dotąd – rozkaz gen. Komorowskiego z 10 lutego 1944 r. nie był w niej wykorzystywany.

[12] AKD III, s. 348.

[13] PSZ III, s. 586.

[14] M. Fijałka, *27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK*, Warszawa 1986, s. 33.

[15] W. Filar, *Wołyń 1939–1944*, s. 154–155.

[16] AKD III, s. 349–351.

[17] Ibidem, s. 350.

[18] Ibidem.

[19] Ibidem, s. 352.

[20] W. Filar, op. cit., s. 233.

[21] A.L. Sowa, *Stosunki polsko-ukraińskie 1939–1947*, Kraków 1998, s. 252–257. Warto pamiętać, że szefem sztabu 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty

AK był mjr Tadeusz Sztumberk-Rychter „Żegota", który poprzednio dowodził oddziałem partyzanckim w inspektoracie AK Zamość, stąd stosunkowo łatwo mógł porozumieć się ze swoimi dotychczasowymi kolegami w sprawie przeprowadzenia tego typu akcji. Por. T. Sztumberk-Rychter, *Artylerzysta piechurem*, Warszawa 1966, s. 149–188.

[22] J. Turowski, *Pożoga*, s. 353.

[23] W. Filar, *Okręg Wołyń*, [w:] *Operacja „Burza" i Powstanie Warszawskie 1944*, s. 127.

[24] AKD III, s. 443.

[25] W. Filar, *Wołyń 1939–1944*, s. 304.

[26] M. Fijałka, op. cit., s. 71; W. Filar, *„Burza" na Wołyniu*, s. 93.

[27] AKD III, s. 393.

[28] W. Filar, *Wołyń 1939–1944*, s. 279, przyp. 93.

[29] Ostateczne stany liczebne prawdopodobnie zostały przyjęte na podstawie list kombatantów 27. DP AK sporządzanych po wojnie. Najbardziej aktualne spisy żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK i uczestników walk samoobronnych na Wołyniu zostały opublikowane w pracy *Żołnierze Wołynia. Działalność powojenna żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej*, Warszawa 2002, s. 223–286.

[30] AKD VI, s. 380.

[31] AKD III, s. 384–385.

[32] Ibidem, s. 386.

[33] F. Gryciuk, P. Matusak, *Represje NKWD wobec żołnierzy podziemnego Państwa Polskiego w latach 1944–45*, t. 1, *Wybór źródeł*, Siedlce 1995, s. 57–58.

[34] AKD III, s. 389–390.

[35] Ibidem, s. 393–394.

[36] Ibidem, s. 398.

[37] Ibidem, s. 412.

[38] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 6, s. 534.

[39] Ibidem, s. 554–555.

[40] AKD III, s. 400.

[41] Ibidem, s. 402–403.

[42] Ibidem, s. 426.

[43] *Z archiwów sowieckich, t. 3: Konflikty polsko-sowieckie 1942–1944*, Warszawa 1993, s. 161.

[44] Ibidem, s. 163.

[45] W. Filar, *Wydarzenia wołyńskie 1939–1944. W poszukiwaniu odpowiedzi na trudne pytania*, Toruń 2008, s. 365. Niestety autor nie podaje, skąd zaczerpnął tę informację.

[46] J. Romanowicz, *Kontakty 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej z Armią Czerwoną w świetle dokumentów*, „Słupskie Studia Historyczne", nr 17 (2011), s. 234.

[47] W. Filar, *Wołyń 1939–1944*, s. 127.

[48] J.M. Ciechanowski, op. cit., s. 241–242.

[49] AKD III, s. 550–553.

[50] Ibidem, s. 553.

[51] Ibidem, s. 553–554.

[52] AKD III, s. 556.

Rozdział XI. Zmiany w Komendzie Głównej AK wiosną 1944 roku i walki na Kresach Wschodnich II RP

[1] Z.S. Siemaszko, *Działalność generała Tatara*, s. 24.

[2] W. Bułhak, *Raport szefa Oddziału II KG AK ppłk. dypl. Mariana Drobika „Bieżąca polityka polska a rzeczywistość" i sprawa jego aresztowania (listopad–grudzień 1943)*, [w]: *Wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej*, s. 44.

[3] M. Ney-Krwawicz, *Powstanie powszechne w koncepcjach i pracach Sztabu Naczelnego Wodza i Komendy Głównej Armii Krajowej*, s. 255.

[4] AKD III, s. 412.

[5] Z.S. Siemaszko, op. cit., s. 199. Ze sporządzonej o wiele lat wcześniejszej, bo we wrześniu 1946 r., notatki ppłk. Józefa Kuropieski z rozmowy z Tatarem wynika jednak, że polecał gen. Komorowskiemu płk. Szostaka, a nie płk. Bokszczanina i dopiero w 1974 r. zdecydowanie zaprzeczał, jakoby jego kandydatem był płk Szostak. Sprawa ta jest kolejnym dowodem, jak zawodnym źródłem pozostają relacje nawet bezpośrednich uczestników wydarzeń (ibidem, s. 195–196, 199).

[6] J. Majka, *Brygada motorowa płk. Maczka. 10 Brygada Kawalerii 1937–1939*, Rzeszów 2008, s. 129.

[7] F. Skibiński, *Pierwsza pancerna*, Warszawa 1966, s. 120.

[8] K. Watanabe, *Notatka z rozmów z płk. dypl. Antonim Sanojcą („Kortumem"), szefem I Oddziału KG AK*, „ZH" nr 91 (1990), s. 164, 172.

[9] J.M. Ciechanowski, *Na tropach tragedii*, s. 91.

[10] *Z archiwum gen. Tatara*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy" („PHW"), nr 3/2000, s. 84.

[11] J.M. Ciechanowski, op. cit., s. 95–96.

[12] Ibidem, s. 97.

[13] AKD I, s. 371–373.

[14] A. Przemyski, *Ostatni komendant generał Leopold Okulicki*, Lublin 1990, s. 47.

[15] *Polskie podziemie na terenach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi w latach 1939–1941*, Warszawa–Moskwa 2001, s. 1175–1177.

[16] Ibidem, s. 1199, 1201.

[17] A. Przemyski, op. cit., s. 46–49.

[18] AKD III, s. 438.

[19] A. Przemyski, op. cit., s. 111–113, 124–127.

[20] Ibidem, s. 132–133.

[21] *Proces szesnastu. Dokumenty NKWD.* Przedmowa, wybór dokumentów i ilustracji W. Strzałkowski, Warszawa 1995, s. 371.

[22] Ibidem, s. 377.

[23] Ibidem, s. 379.

[24] Ibidem, s. 75.

[25] J.F. Steiner, *Warszawa 1944*, Warszawa 1991, s. 53.

[26] J.K. Zawodny, op. cit., s. 220.

[27] J. Wołkonowski, *Okręg Wileński Związku Walki Zbrojnej Armii Krajowej w latach 1939–1945*, pod red. G. Łukomskiego, Warszawa 1996, s. 221.

[28] Z. Borodyn, *Niemen. Rzeka niezgody. Polsko-sowiecka wojna partyzancka na Nowogródczyźnie 1943–1944*, Warszawa 1999.

[29] K. Krajewski, *Na ziemi nowogródzkiej. „Nów" – Nowogrodzki Okręg Armii Krajowej*, Warszawa 1997, s. 551.

[30] L. Tomaszewski, *Wileńszczyzna lat wojny i okupacji 1939–1945*, Warszawa 1999, s. 448–450.

[31] K. Krajewski, op. cit., s. 552–553.

[32] AKD III, s. 550.

[33] K. Tarka, *„Generał Wilk". Aleksander Krzyżanowski – komendant Okręgu Wileńskiego ZWZ-AK*, Łomianki 2012, s. 122–124.

[34] R. Korab-Żebryk, *Operacja wileńska AK*, Warszawa 1985, s. 77.

[35] Ta sytuacja skłania mnie do postawienia pytania badawczego, skąd mamy pewność, że taki rozkaz rzeczywiście powstał w formie pisemnej

przed rozpoczęciem działań zbrojnych w ramach operacji „Ostra Brama".

[36] AKD III, s. 495.

[37] R. Korab-Żebryk, op. cit., s. 122–123.

[38] S. Lewandowska, *Wilno 1944–1945. Oczekiwania i nastroje*, Warszawa 2007, s. 50.

[39] K. Krajewski, op. cit., s. 569–570.

[40] R. Korab-Żebryk, op. cit., s. 446–447.

[41] W. Babiński, *Wymiana depesz między Naczelnym Wodzem i dowódcą Armii Krajowej 1943–1944*, „ZH" nr 25 (1973), s. 193.

[42] P. Niwiński, *Okręg Wilno*, [w]: *Operacja „Burza" i Powstanie warszawskie 1944*, s. 157–158.

[43] K. Krajewski, *Okręg Nowogródek*, [w]: *Operacja „Burza" i Powstanie warszawskie 1944*, s. 183.

[44] N. Pietrow, *Stalinowski kat Polski Iwan Sierow*, Warszawa 2013, s. 43.

[45] *Nowogródzki Okręg AK w dokumentach*, wybrał i opracował K. Krajewski, Warszawa [brw], s. 423–424.

[46] Z.S. Siemaszko, *Wileńsko-nowogródzkie telegramy. Lato 1944*, „ZH" nr 73 (1985), s. 117.

[47] Ibidem.

[48] Ibidem.

[49] AKD III, s. 564–565.

[50] J.M. Ciechanowski, *Pierwsza relacja gen. Bora-Komorowskiego o AK i Powstaniu Warszawskim*, „ZH", nr 49, Paryż 1979, s. 24–25.

[51] G. Mazur, *Obszar Lwów*, [w:] *Operacja „Burza" i Powstanie warszawskie 1944*, s. 191.

[52] J. Węgierski, *W lwowskiej Armii Krajowej*, Warszawa 1989, s. 197.

[53] L. Puchała, op. cit., s. 214.

[54] Ibidem, s. 222.

[55] Ibidem, s. 223.

[56] Ibidem.

[57] Ibidem, s. 230.

[58] Ibidem, s. 232–235.

[59] Ibidem, s. 240.

[60] Ibidem, s. 260.

[61] Ibidem, s. 267.

[62] Ibidem, s. 253.

[63] Ibidem, s. 246.

[64] Ibidem, s. 271.

[65] Ibidem, s. 271–272.

[66] AKD III, s. 550.

[67] *Proces szesnastu. Dokumenty NKWD*, s. 378.

[68] G. Mazur, op. cit., s. 191.

[69] Ibidem, s. 191–198.

[70] Ibidem, s. 206–207. Według innych szacunków siły AK w podokręgu Lwów miały liczyć ponad 17 tysięcy żołnierzy. Zob. J. Węgierski, op. cit., s 195.

[71] J. Węgierski, op. cit., s. 202–207.

[72] Najszerszy opis wydarzeń [w:] G. Mazur, J. Skwara, J. Węgierski, *Kronika 2350 dni wojny i okupacji Lwowa 1 IX 1939–5 II 1946*, Katowice 2007, s. 468–507.

[73] „Zajęcie Lwowa przez Czerwoną Armię, wystąpienie AK i polskich czynników politycznych oraz układ stosunków polsko-sowieckich" (VI/OO8) z początków sierpnia 1944 r., maszynopis niepodpisany (zbiory Andrzeja Zagórskiego; fotokopia w moim posiadaniu).

[74] F. Gryciuk, P. Matusak, op. cit., s. 113.

[75] J. Węgierski, op. cit., s. 215.

[76] G. Mazur, J. Skwara, J. Węgierski, op. cit., s. 502.

[77] Ibidem, s. 504.

[78] *Dokumenty z archiwum „Warty"*, oprac. J. Węgierski, [w:] „Zeszyty Historyczne WiN-u", nr 10, Kraków 1997, s. 194.

[79] AKD VI, s. 413.

[80] „Zajęcie Lwowa przez Czerwoną Armię, wystąpienie AK i polskich czynników politycznych oraz układ stosunków polsko-sowieckich", op. cit.

Rozdział XII. Realizacja akcji „Burza" na terenie Polski centralnej latem 1944 roku

[1] AKD III, s. 549.

[2] W literaturze przedmiotu używa się też nazw okręg radomsko-kielecki, okręg Radom-Kielce, okręg Kielce-Radom, a to z powodu rozmieszczenia części oddziałów sztabu okręgu w obu tych miastach.

[3] Ibidem, s. 558.

[4] Ibidem.

[5] Z. Mańkowski, *Okręg Lublin*, [w:] *Operacja „Burza" i Powstanie warszawskie 1944*, s. 264–266.

[6] W. Borzobohaty, *„Jodła". Okręg radomsko-kielecki ZWZ-AK 1939–1945*, Warszawa 1984, s. 368. Wprawdzie płk Borzobohaty datuje ten rozkaz

na 17 lipca 1944 r., a więc na okres sprzed narady w KG AK, wydaje się to jednak mało prawdopodobne, skoro odprawa w KG AK odbyła się znacznie później.

[7] Ibidem.

[8] J. Rell, *Okręg Radom – Kielce*, [w:] *Operacja „Burza" i Powstanie warszawskie 1944*, s. 346.

[9] *Proces szesnastu. Dokumenty NKWD*, s. 381.

[10] Ibidem, s. 382.

[11] Ibidem.

[12] A. Marczyński, *Pułkownik Edward Godlewski, komendant okręgu AK Kraków*, „Studia Historyczne", 2/1982, s. 266.

[13] AKD III, s. 583.

[14] I. Caban, Z. Mańkowski, *Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa w okręgu lubelskim 1939–1944*, Część druga. *Dokumenty*, Lublin 1971, s. 485–488.

[15] F. Gryciuk, P. Matusak, op. cit., s. 116.

[16] AKD IV 297.

[17] Z. Mańkowski, op. cit., s. 271.

[18] J. Sroka, *9 Podlaska*, Biała Podlaska 1995, s. 166–167.

[19] K. Krajewski, P. Łapiński, *Okręg Białystok*, [w:] *Operacja „Burza" i Powstanie warszawskie 1944*, s. 233–234.

[20] K. Krajewski, T. Łabuszewski, *Białostocki Okręg AK–AKO VII 1944–VIII 1945*, Warszawa 1997, s. 48–49.

[21] Z. Gnat-Wieteska, *30 Poleska Dywizja Armii Krajowej*, Pruszków 1993, s. 59.

[22] Ibidem, s. 80–83.

[23] Według innych danych zniszczenia pociągu pancernego dokonały sowieckie czołgi.

[24] J. Gozdawa-Gołębiowski, *Obszar warszawski*, [w:] *Operacja „Burza" i Powstanie warszawskie 1944*, s. 295.

[25] F. Gryciuk, P. Matusak, op. cit., s. 189.

[26] J. Gozdawa-Gołębiowski, op. cit., s. 282–283.

[27] G. Ostasz, *Podziemna Armia. Podokręg AK Rzeszów*, Rzeszów 2010.

[28] G. Mazur, *Okręg Kraków*, [w:] *Operacja „Burza" i Powstanie warszawskie 1944*, s. 383.

[29] *Dokumenty Okręgu Kraków AK*, t. 3: G. Ostasz, A. Zagórski, *Akcja „Burza" w Inspektoracie Rzeszów*, Kraków 2003, s. 45–46.

[30] T. Gąsiorowski, *Obwód Przeworsk SZP-ZWZ-AK w latach 1939–1944/45*, Kraków 2009, s. 143–150.

[31] J. Niedziela, F. Sagan, *Inspektorat Rejonowy ZWZ-AK Rzeszów*, Rzeszów 2005, s. 153–154.

[32] *Dokumenty Okręgu Kraków AK*, t. 3: G. Ostasz, A. Zagórski, *Akcja „Burza" w Inspektoracie Rzeszów*, s. 88.

[33] AKD IV, s. 39.

[34] J. Niedziela, F. Sagan, op. cit, s. 191–201.

[35] G. Mazur, op. cit., s. 393.

[36] J. Niedziela, F. Sagan, op. cit., s. 238.

[37] G. Ostasz, op. cit., s. 200–221.

[38] A. Daszkiewicz, *Ruch oporu w regionie Beskidu Niskiego 1939–1944*, Warszawa 1974, s. 207–209.

[39] G. Mazur, *„Burza" w Podokręgu AK Rzeszów*, „Studia Rzeszowskie", 4/1997, s. 102.

[40] *Sprawa procesu pokazowego 106. DP AK w dokumentach UB*. Opr. T. Gąsiorowski i F. Musiał, [w:] „Zeszyty Historyczne WiN-u", nr 22, Kraków 2004, s. 162.

[41] S. Piwowarski, *Okręg Krakowski Służby Zwycięstwa Polski, Związku Walki Zbrojnej, Armii Krajowej*, Kraków 1994, s. 51.

[42] B.M. Nieczuja-Ostrowski, op. cit., s. 51.

[43] W. Ważniewski, *Walki partyzanckie nad Nidą 1939–1945*, Warszawa 1969, s. 219–220; *Rzeczpospolita partyzancka lipiec – sierpień 1944*. Red. i oprac. przypisów Stanisław M. Przybyszewski, Kazimierza Wielka 2004, s. 69–70. Oddziały Ludowej Straży Bezpieczeństwa były tworzone przez konspiracyjne Stronnictwo Ludowe jako formacje o charakterze policyjnym.

[44] Bataliony Chłopskie to formacja paramilitarna utworzona przez SL. Większość jej struktur została scalona z AK.

[45] AKD VI, s. 405.

[46] Okręg Kielce był jedynym okręgiem AK, gdzie w rozkazach – nie wiadomo z jakich powodów – konsekwentnie używano na określenie wzmożonej akcji dywersyjnej kryptonimu „Deszcz". O tym, że kryptonim „Deszcz" na tym terenie to po prostu akcja „Burza", świadczy chociażby rozkaz komendanta okręgu z 11 sierpnia 1944 r.: „Wykonanie akcji «Deszcz» i ujawnienie d-ców z oddziałami biorącymi w niej udział, nadal obowiązuje mimo wrogiej często postawy ZSRR. Występować możliwie największymi zgrupowaniami, po wykonaniu zadania dołączyć do swoich przełożonych" (AKD VI, s. 411).

[47] J. Rell, *Okręg Radom – Kielce*, [w:] *Operacja „Burza" i Powstanie warszawskie 1944*, s. 339.

[48] Ibidem, s. 349.

[49] F. Gryciuk, P. Matusak, op. cit., s. 129.

[50] T. Pełczyński, *Geneza i przebieg „Burzy"*, [w:] „Bellona" (Londyn) 1949, z. 3, s. 28.

[51] F. Gryciuk, P. Matusak, op. cit., s. 197.

Rozdział XIII. Wokół podjęcia decyzji „walki o Warszawę" w lipcu 1944 roku

[1] S. Kopański, op. cit., s. 309.

[2] J.K. Zawodny, op. cit., s. 187.

[3] A. Friszke, J. Poksiński, op. cit., s. 137.

[4] *Dzienniki czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, s. 331–332.

[5] Z.S. Siemaszko, *Działalność generała Tatara (1943–1949)*, s. 101.

[6] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 7, s. 181.

[7] *Na najwyższym szczeblu*, s. 119.

[8] *Dzienniki czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, s. 325.

[9] AKD III, s. 500.

[10] Ibidem, s. 501.

[11] Ibidem, s. 501.

[12] Ibidem, s. 496.

[13] Ibidem, s. 497.

[14] Ibidem, s. 497.

[15] Ibidem, s. 499.

[16] *Dzienniki czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, s. 330.

[17] AKD III, s. 505.

[18] Z.S. Siemaszko, op. cit., s. 57.

[19] PSZ III, s. 575.

[20] J.K. Zawodny, op. cit., s. 41.

[21] AKD III, s. 528.

[22] *Na najwyższym szczeblu*, op. cit., s. 207.

[23] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 7, s. 220.

[24] Według relacji gen. Kukiela ostateczny tekst protokołu posiedzenia rządu z 25 lipca nie był jeszcze gotowy nawet 28 lipca, czyli tak naprawdę nie wiemy, co rzeczywiście premier w trakcie tego posiedzenia mówił (J.K. Zawodny, op. cit., s. 44).

[25] AKD IV, s. 11.

[26] *Dzienniki czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, s. 340.

[27] J.K. Zawodny, op. cit., s. 50.

[28] S. Korboński, op. cit., s. 170.

[29] AKD IV, s. 12.

[30] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 7, s. 236.

[31] J.K. Zawodny, op. cit., s. 50.

[32] AKD IV, s. 14.

[33] Ibidem, s. 28.

[34] AKD III, s. 584.

[35] AKD IV, s. 20.

[36] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, *Preliminaria operacyjne, natarcie powstańców i opanowanie miasta 31 V–4 VIII 1944*, red. nauk. P. Matusak, Warszawa 1997, t. 1, s. 168.

[37] M. Ney-Krwawicz, op. cit., s. 656–657.

[38] *Dzienniki czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, s. 343.

[39] AKD IV, s. 10.

[40] S. Kopański, op. cit., s. 324–327.

[41] AKD IV, s. 9.

[42] PSZ III, s. 666.

[43] I. Wojewódzki, op. cit., s. 399–402.

[44] AKD III, s. 546.

[45] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 51.

[46] AKD IV, s. 2.

[47] O braku orientacji KG AK w sprawach odpowiedzialności konkretnych dowództw niemieckich za działania na froncie wschodnim świadczy fakt, że według depeszy z 21 lipca to Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych (OKW) miało skierować odwody w celu powstrzymania ofensywy Armii Czerwonej. W rzeczywistości OKW dowodziło wojskami na froncie zachodnim, natomiast za działania na froncie niemiecko-sowieckim odpowiedzialne było Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych (OKH, Oberkommando des Heeres).

[48] Na podstawie analizy biogramów cichociemnych, zamieszczonych [w:] J. Tucholski, op. cit., s. 288–446.

[49] AKD III, s. 576.

[50] Do 8 sierpnia 1944 r. płk Chruściel używał pseudonimu „Nurt", od następnego dnia „Monter" (zob. A. Przygoński, *Powstanie warszawskie w sierpniu 1944 r.*, Warszawa 1980, t. 1, s. 355).

[51] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 140–141.

[52] Do zbierania informacji o sytuacji na froncie płk Chruściel wykorzystywał nawet placówki kontrwywiadu (zob. A. Rószkiewicz-Litwinowiczowa, *Trudne decyzje. Kontrwywiad Okręgu Warszawa AK 1943–1944. Więzienie 1949–1954*, Warszawa 1991, s. 51–52).

[53] J.M. Ciechanowski, *Na tropach tragedii*, s. 93.

[54] AKD III, s. 548.

[55] Ibidem, s. 549.

[56] Ibidem, s. 548.

[57] Ibidem, s. 547–548.

[58] J.-F. Steiner, op. cit., s. 53–56.

[59] J. Zawodny, op. cit., s. 236.

[60] J.-F. Steiner, s. 72–73.

[61] Wywiad opublikowany w czasopiśmie „Arcana", nr 28 (1999).

[62] K. Komorowski, op. cit., s. 585.

[63] J.M. Ciechanowski, op. cit., s. 78.

[64] F. Majorkiewicz, *Lata chmurne, lata dumne*, Warszawa 1984, s. 216.

[65] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, red. P. Matusak, Warszawa 2001, t. 2, cz. 1 (5–10 VIII 1944), s. 69.

[66] *Proces szesnastu*, s. 385.

[67] Ibidem.

[68] J.-F. Steiner, op. cit., s. 195.

[69] Z.S. Siemaszko, *Łączność i polityka 1939–1946*. Zbiór opracowań, Lublin 2011, s. 349.

[70] T. Bór-Komorowski, *Armia Podziemna*, Warszawa 2009, s. 252–253.

[71] Ibidem, s. 259.

[72] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 140–141.

[73] H. Krannhals, *Der Warschauer Aufstand*, Frankfurt am Main 1964.

[74] T. Bór-Komorowski, *Powstanie warszawskie w ocenie niemieckiego historyka*, „Biuletyn Informacyjny", Koło AK, nr 39/1963, s. 1.

[75] AKD IV, s. 2.

[76] AKD III, s. 168.

[77] Czyli decydował o terminie zarządzenia stanu pogotowia.

[78] AKD III, s. 578.

[79] M. Ney-Krwawicz, op. cit., s. 679.

[80] W. Bartoszewski, *Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego*, Warszawa 1989, s. 130–131.

[81] M.J. Kwiatkowski, *„Tu mówi Powstańcza Warszawa…". Dni Powstania w audycjach Polskiego Radia i dokumentach niemieckich*, Warszawa 1984, s. 18.

[82] M. Dąbrowska, *Dzienniki 1936–1945*, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 2000, t. 3, s. 500.

[83] J. Kirchmayer, *Geneza powstania warszawskiego*, Łódź 1946, s. 28–29; *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, Warszawa–Moskwa 2007, s. 743–744.

[84] M. Dąbrowska, op. cit., s. 501.

[85] W. Bartoszewski, *1859 Dni Warszawy*, Kraków 1984, s. 597. Z dokumentów niemieckich wynika, że informacja ta była całkowicie błędna i w tym czasie Niemcy nie dysponowali w rejonie Warszawy żadnymi poważnymi siłami pancernymi.

[86] M. Dąbrowska, op. cit., s. 501–502.

[87] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 144.

[88] W. Bartoszewski, *Dni walczącej stolicy. Kronika Powstania Warszawskiego*, Warszawa 1989, s. 8–9.

[89] A. Przygoński, *Z problematyki powstania warszawskiego*, Warszawa 1964, s. 207–208.

[90] F. Majorkiewicz, op. cit., s. 204.

[91] W kolejności dat ukazywania się najważniejsze z nich były prace A. Skarżyńskiego, *Polityczne przyczyny powstania warszawskiego*, Warszawa 1969, J.M. Ciechanowskiego, *Powstanie warszawskie: zarys podłoża politycznego i dyplomatycznego*, Londyn 1971 i J.F. Steinera, *Warszawa 1944*, Warszawa 1991.

[92] J.K. Zawodny, op. cit., s. 393.

[93] K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie. Wspomnienia oficera Komendy Głównej AK*, oprac. J. Iranek-Osmecki, Warszawa 2004, s. 398, 400–401.

[94] J.M. Ciechanowski, *Na tropach tragedii*, s. 86; J. Rzepecki, *W sprawie decyzji podjęcia walki w Warszawie*, „WPH" nr 2 (1958).

[95] K. Komorowski, op. cit., s. 584; J. Gozdawa-Gołębiowski, *Obszar Warszawski Armii Krajowej. Studium wojskowe*, Lublin 1992, s. 394–395.

[96] Ibidem, s. 584.

[97] *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, op. cit., s. 989.

[98] A. Skarżyński, op. cit., s. 242–243.

[99] S. Szuba, *Zgrupowanie „Żaglowiec" w przygotowaniu do podjęcia walki w Warszawie 1. VIII. 1944*, [w]: *Najnowsze dzieje Polski. Materiały i Studia z okresu II wojny światowej*, Warszawa 1961, t. 5, s. 198–199.

[100] A.K. Kunert, op. cit., s. 146.

[101] J. Kirchmayer, *Powstanie warszawskie*, s. 117.

[102] *Proces szesnastu*, s. 385.

[103] Odnotujmy tutaj relację płk. Bokszczanina, według którego na jednej z odpraw Chruściel „dowodził, że stan uzbrojenia jest za słaby, rozwodził się nad brakiem amunicji, nad tym, że Niemcy nie są jeszcze rozbici. […] Ja z nim po tej odprawie rozmawiałem, on był przeciwny, ale mówił mi: «Ja się nie mogę spóźnić, wszystko, byle się nie spóźnić.

Jak ja się spóźnię, to cała myśl powstania, to wyrwanie bolszewikom oswobodzenia Warszawy – wszystko się zawali»". (J.K. Zawodny, op. cit., s. 127).

[104] S. Szuba, op. cit., s. 199.

[105] Wywiad J.-F. Steinera z gen. Pełczyńskim z okresu 24 X 1972–16 II 1973, „Arcana" (1999), nr 28.

[106] *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, s. 987.

[107] Ibidem.

[108] J.K. Zawodny, op. cit., s. 126–127.

[109] *Proces szesnastu*, s. 385.

[110] J.-F. Steiner, op. cit., s. 147–148.

[111] K. Komorowski, op. cit., s. 568.

[112] 2. AOK to skrót na oznaczenie niemieckiej 2. Armii.

[113] 4. Pz AOK to skrót dla niemieckiej 4. Armii Pancernej.

[114] AKD III, s. 585.

[115] J. Rzepecki, op. cit., s. 323.

[116] A. Borkiewicz, op. cit., s. 30.

[117] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 160.

[118] Ibidem, s. 140–141.

[119] A. Skarżyński, op. cit., s. 229.

[120] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 202.

[121] Ibidem, s. 240.

[122] S. Szuba, *Zgrupowanie „Żaglowiec" w przygotowaniu do podjęcia walki w Warszawie 1. VIII. 1944*, s. 200.

[123] A. Przygoński, *Stalin i powstanie warszawskie*, Warszawa 1994, s. 25–26.

[124] J. Nowak-Jeziorański, op. cit., s. 310–314.

[125] PSZ III, s. 702.

[126] Ibidem, s. 702.

[127] A. Przygoński, *Z problematyki powstania warszawskiego*, s. 162–163.

[128] Ibidem, s. 44–54.

[129] A.K. Kunert, op. cit., s. 146.

[130] E. Duraczyński, *Sprawy polskie minionego wieku. Szkice*, Kraków 2011, s. 266. Jednak o rozmowach „kilka miesięcy" przed powstaniem między przedstawicielami AK a niemiecką służbą bezpieczeństwa miał wspominać sam jej szef dr Ludwig Hahn (P. Padfield, *Himmler. Reichsführer SS*, Warszawa 2005, s. 560).

[131] A. Ronikier, *Pamiętniki 1939–1945*, Kraków 2001, s. 344–348.

[132] Ibidem, s. 336.

[133] F. Goetel, *Czas wojny*, Gdańsk 1990, s. 114–123.

[134] E. Duraczyński, *Między Londynem a Warszawą (lipiec 1943-lipiec 1944)*, s. 366–367.

[135] A. Ronikier, *Pamiętniki 1939–1945*, s. 352–353.

[136] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 202.

[137] Już 10 września 1943 r. nazwiska Komorowskiego, Pełczyńskiego, Rzepeckiego i Drobika znane były kierownictwu banderowskiej frakcji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Można z tego wnioskować, że skoro znała je OUN, to tym bardziej znało je gestapo. *Polśko-ukrajiński stosunki w 1942–1947 rokach u dokumentach OUN ta UPA*, red. W. Wiatrowycz, Lwiw 2011, t. 1, s. 283.

[138] A. Skarżyński, op. cit., s. 262–263.

[139] A. Przygoński, *Stalin i powstanie warszawskie*, s. 29.

[140] *Proces szesnastu*, s. 386.

[141] J.M. Ciechanowski, *Powstanie warszawskie*, s. 305.

[142] Według wersji gen. Bora-Komorowskiego dowódca okręgu meldował o zajęciu przez Sowietów Radości, Miłosnej, Okuniewa, Wołomina i Radzymina, i że „sowieckie odziały pancerne wdarły się na przedmoście niemieckie na wschód od miasta i zdezorganizowały jego obronę, że czołgi sowieckie są już pod Pragą" (ibidem, s. 305). Jednak nawet ta bardziej dramatyczna wersja informacji pochodzącej od Chruściela też nie dawała podstaw do wyciągania wniosków, że Armia Czerwona zajmie Warszawę.

[143] J.M. Ciechanowski, *Na tropach tragedii*, s. 76.

[144] A. Przygoński, *Stalin i powstanie warszawskie*, s. 30.

[145] AKD IV, s. 32.

[146] J.K. Zawodny, op. cit., s. 222.

[147] A. Skarżyński, op. cit., s. 274–275.

[148] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 7, s. 317.

[149] AKD IV, s. 151.

[150] Ibidem, s. 233.

[151] K. Sosnkowski, *Materiały historyczne*, Londyn 1966, s. 607.

[152] Zob. wstęp Pełczyńskiego do AKD IV, s. XXXIII.

[153] *Mszał rzymski z dodaniem nabożeństw nieszpornych [...]. Przekład polski. Opracowali mnisi opactwa w Tyńcu*, Bruges 1958, s. 754. W podobnym tłumaczeniu Ewangelia św. Łukasza była czytana w kościołach w Warszawie 30 lipca 1944 r.

[154] F. Majorkiewicz, op. cit., s. 204.

Rozdział XIV. Stalin a powstanie warszawskie

[1] Szerzej na temat trybu urzędowania obu dyktatorów w okresie II wojny światowej por. m.in. A. Bullock, *Hitler. Studium* tyranii, Warszawa 1975; N. von Below, *Byłem adiutantem Hitlera*, Warszawa 1990; D. Irving, *Wojna Hitlera*, Kraków–Międzyzdroje 2009; *Teczka Hitlera*, pod red. H. Eberlego i M. Uhla, Warszawa 2005; E. Radziński, *Stalin*, Warszawa 1996; D. Wołkogonow, *Stalin. Wirtuoz kłamstwa, dyktator myśli*, Warszawa 2006; S.S. Montefiore, *Stalin. Dwór czerwonego cara*, Warszawa 2004; R.G. Pichoja, *Historia władzy w Związku Radzieckim 1945–1991*, Warszawa 2011; N. Pietrow, *Psy Stalina*, Warszawa 2012; E. Duraczyński, *Stalin. Twórca i dyktator supermocarstwa*, Pułtusk–Warszawa 2012.

[2] Ich podpisy figurują na decyzji z 5 marca 1940 r. o wymordowaniu ponad 22 tys. oficerów i funkcjonariuszy państwa polskiego.

[3] S. Sztemienko, *Sztab Generalny w latach wojny*, Warszawa 1969, s. 155–162.

[4] A. Wasilewski, op. cit., s. 7–8.

[5] Front w Armii Czerwonej był odpowiednikiem niemieckiej Grupy Armii (GA). W jego skład wchodziło od kilku do kilkunastu armii ogólnowojskowych, pancernych i lotniczych.

[6] *Marszał Wasilewskij. Moskwa w żizni i sud'bie połkowodca*, Moskwa 2008, s. 485.

[7] K. Rokossowski, *Żołnierski obowiązek*, Warszawa 1979, s. 121–122. Stalin nie zapomniał Żukowowi jego zachowania i po wojnie miał on z tego powodu bardzo poważne nieprzyjemności. Por. S. Michiejenkow, *Żukow. Marszał na białom konie*, Moskwa 2015, s. 509.

[8] A. Wasilewski, op. cit., s. 392–393.

[9] A. Wasilewski, op. cit., s. 510.

[10] Ibidem, s. 536–537.

[11] Marszałek Wasilewski w swojej karierze wojskowej – poprzedzającej przeniesienie do prac sztabowych w Sztabie Generalnym – praktycznie

dowodził tylko pułkiem piechoty. W opinii niektórych dowódców frontów uchodził za osobę niechętną ryzykownym decyzjom (ibidem, s. 509).

[12] A. Wasilewski, op. cit., s. 542.

[13] R.R. Reese, *Czerwoni dowódcy. Korpus oficerski Armii Czerwonej*, Warszawa 2010, s. 202. O niemieckiej taktyce powstrzymywania przeważających wojsk sowieckich piszą m.in.: E. Middeldorf, *Taktyka w kampanii rosyjskiej*, Warszawa 1961; *Niemieckie wojska pancerne na froncie wschodnim. Gen. Erhard Raus i jego pancerne dywizje w Rosji 1941–1945*, Warszawa 2007.

[14] T. Sawicki, *Niemieckie wojska lądowe na froncie wschodnim, czerwiec 1944–maj 1945 (struktura)*, Warszawa 1987, s. 129.

[15] E. Middeldorf, op. cit., s. 22.

[16] Bardzo licznie używana w 1944 r. starsza wersja sowieckiego czołgu T-34 nie dorównywała zasięgiem dział czołgom niemieckim typu „Pantery" i „Tygrysy".

[17] A. Price, *Ostatni rok Luftwaffe, maj 1944–maj 1945*, Kraków–Międzyzdroje 2009, s. 85–95.

[18] E. Duraczyński, *Sprawy polskie minionego wieku. Szkice*, Kraków 2011, s. 292.

[19] E. Duraczyński, *Polska 1939–1945. Dzieje polityczne*, s. 247–248; S. Jaczyński, *Zygmunt Berling. Między sławą a potępieniem*, Warszawa 1993, s. 202–210.

[20] *Polska–ZSRR. Struktury podległości. Dokumenty WKP (b) 1944–1949*, Warszawa 1995, s. 31.

[21] *Łubianka. Stalin i NKWD–NKGB–GUKP „Smiersz" 1939–mart 1946*, s. 145–150, 410–411; *Polskie podziemie na terenach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi w latach 1939–1941* (passim).

[22] E. Duraczyński, *Sprawy polskie minionego wieku*, s. 298–299.

[23] S. Kirkor, *Rola Benesza w sprawie polskiej w 1944 roku*, „ZH" nr 26 (1973), s. 49–50.

[24] Ibidem, s. 44

[25] *Teczka specjalna J.W. Stalina. Raporty NKWD z Polski 1944–1946*, Warszawa 1998, s. 25–35; *Armia Krajowa na Nowogródczyźnie i Wileńszczyźnie (1942–1944) w świetle dokumentów sowieckich*, oprac. Z. Boradyn, A. Chmielarz, H. Piskunowicz, Warszawa 1997.

[26] J. Goebbels, *Dzienniki*, t. 3 (1943–1945), Warszawa 2014.

[27] Grupa Armii (dalej GA) była w Wehrmachcie najwyższą strukturą dowodzenia operacyjnego, odpowiednikiem sowieckiego Frontu. Stałymi strukturami dowodzenia operacyjnego w lądowych wojskach niemieckich były także armie, a taktycznego korpusy. Dowództwom korpusów podlegały przydzielane im konkretne jednostki w rodzaju dywizji i brygad piechoty, pancernych itp.

[28] W tym czasie wszystkie armie niemieckie miały charakter ogólnowojskowy, ale nosiły nazwy z lat poprzednich, kiedy miały skład odpowiadający ich nazwom. Tak było także w wypadku 3. Armii Pancernej.

[29] A. Seaton, *Wojna totalna. Wehrmacht przeciw Armii Czerwonej 1941–1945*, Kraków 2010, s. 563.

[30] E. Żygulski, *Panzertruppen w walkach na przyczółku baranowsko-sandomierskim*, „Nowa Technika Wojskowa", XI 2012, numer specjalny 13, s. 85; S.J. Zaloga, *Operacja „Bagration" 1944. Klęska Grupy Armii „Środek"*, Poznań 2011, s. 35.

[31] T. Sawicki, *Klęska niemieckiej armii wschodniej podczas letnio-jesiennej kampanii armii radzieckiej w 1944 r.*, „WPH", nr 3 (1977), s. 162.

[32] W swoich ankietach personalnych Rokossowski jako narodowość wymieniał polską. Jego siostra Helena mieszkała w Warszawie, także w okresie powstania.

[33] A. Wasilewski, op. cit., s. 487–490.

[34] A. Seaton, op. cit., s. 568.

[35] A. Wasilewski, op. cit., s. 495.

[36] T. Sawicki, *Niemieckie wojska lądowe na froncie wschodnim, czerwiec 1944–maj 1945 (struktura)*, s. 24–27.

[37] T. Sawicki, *Front wschodni a powstanie warszawskie*, Warszawa 1989, s. 11–14.

[38] Ibidem, s. 526–527.

[39] W. Wołoszyn, *Wyzwolenie wschodnich ziem Polski przez Armię Radziecką i Wojsko Polskie w 1944 r.*, [w:] „WPH" nr 3/4 (1963), s. 74; G.K. Żukow, *Wospominanija i razmyszlenija*, Moskwa 1970, s. 541–544. Według niego już 9 lipca Stalin miał postanowić, że siedzibą Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego będzie Lublin. Ponadto Żukow miał tego dnia uczestniczyć w rozmowie Stalina z delegacją PKWN, której przewodniczył Bolesław Bierut. Żukowa zawiodła pamięć, lub – co jest bardziej prawdopodobne – świadomie zmyślał. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego jeszcze nie istniał, a Bolesław Bierut, z którym rzekomo miał się spotkać u Stalina, w tym czasie znajdował się w Warszawie. Ponadto przyjęty wówczas plan operacji 1. Frontu Białoruskiego całkowicie przeczy tezie, jakoby Lublin był jakimś ważnym celem działań sowieckiej armii.

[40] W. Wołoszyn, op. cit., s. 76.

[41] W. Krysow, *Czerwony niszczyciel czołgów*, Warszawa 2011, s. 214–215.

[42] Według danych niemieckich straty sowieckie wynosiły 103 czołgi (R. Butler, *SS – Wiking, Historia 5. Dywizji Waffen SS 1941–1945*, Warszawa 2009, s. 147).

[43] B. Sokołow, *Rokossowskij*, Moskwa 2010, s. 324.

[44] A. Seaton, op. cit., s. 579. Inne dane zamieszczono w pamiętnikach marszałka Żukowa. Zgodnie z nimi 1. Front Ukraiński miał liczyć 1,2 miliona żołnierzy, 2200 czołgów i dział samobieżnych oraz 3000 samolotów (G. Żukow, op. cit., 543).

[45] M. Morozow, *Pancerz i krew – z dziejów 3. Armii Pancernej Gwardii*, „Nowa Technika Wojskowa", numer specjalny 6 (3/2009). s. 94.

[46] T. Sawicki, op. cit., s. 18.

[47] A. Przygoński, *Stalin i powstanie warszawskie*, Warszawa 1994, s. 10.

[48] W.T. Kowalski, *Walka dyplomatyczna o miejsce Polski w Europie 1939–1945*, Warszawa 1970, s. 487–488. Szerzej o kulisach formowania „rządu" prosowieckiego por.: E. Duraczyński, *Rząd polski na uchodźstwie 1939–1945*, s. 355–359.

[49] V.J. Birstein, *Smiersz. Tajna broń Stalina. Sowiecki kontrwywiad wojskowy podczas II wojny światowej*, Kraków 2013, s. 224; W. Kozaczuk, *Nerwy wojny*, Warszawa 1992, s. 104.

[50] Praca P. Kołakowskiego, *NKWD i GRU na ziemiach polskich 1939–1945*, Warszawa 2002 (podobnie jak jej drugie wydanie), nie przynosi żadnych pewnych informacji, gdyż nie opiera się na wiarygodnych źródłach sowieckich, bo takie nie są dostępne.

[51] *Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka 1939–1945*, t. II: 1943–1945, s. 525.

[52] *Polska–ZSRR. Struktury podległości. Dokumenty WKP (b) 1944–1949*, s. 32.

[53] P. Gontarczyk, op. cit., s. 98–99, 210–213.

[54] Potwierdził to sam Stalin 28 września na spotkaniu z delegacją PKWN. Mówił wówczas: „Zakazaliśmy robienia powstań. Głupota. [...] Kiedy Niemcy w mieście to przestępstwo" (A. Przygoński, *Stalin i powstanie warszawskie*, s. 318).

[55] P. Sudopłatow, *Wspomnienia niewygodnego świadka*, Warszawa 1999, s. 135–136.

[56] *Teczka specjalna J.W. Stalina*, s. 36–46.

[57] *Teczka specjalna J.W. Stalina*, s. 36.

[58] Informacja mylna. W rzeczywistości chodzi tutaj nie o 2. Brygadę AK, lecz o zgrupowanie nr 2 mjr. „Węgielnego", które razem z dywizją gen. Gładyszewa uczestniczyło w walkach w rejonie Majszagoły oraz w boju pod Krawczunami, gdzie wspólnie z jednostkami sowieckimi powstrzymywało odwrót z Wilna grupy gen. Stahela.

[59] W raporcie pomylono dwa wydarzenia. Bój pod Krawczunami, gdzie żołnierze AK walczyli z sukcesem, oraz szturm AK na miasto, rzeczywiście zakończony porażką polskich oddziałów.

[60] Ibidem, s. 38–39.

[61] A. Przygoński, op. cit., s. 109–110.

[62] Ibidem, s. 110–111.

[63] *Polska–ZSRR. Struktury podległości. Dokumenty WKP (b) 1944–1949*, s. 91.

[64] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 65

[65] Do ocen podobnych, jak sformułowane powyżej, o poniechaniu przez Stalina, decyzją z 21 lipca, z przyczyn politycznych zamiaru zdobywania stolicy Polski, doszedł już Tadeusz Sawicki, uzasadniając swoje przypuszczenia wnioskami zaczerpniętymi z analizy planów i sposobu wykonania sowieckich operacji wojskowych (T. Sawicki, *Wyrok na miasto*, s. 16–20).

[66] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 66.

[67] N. Bączyk, *Okuniew 1944*, „Nowa Technika Wojskowa", numer specjalny 1/2007, s. 58.

[68] B. Dolata, *Wyzwolenie Polski 1944–1945*, Warszawa 1971, s. 49–51.

[69] *Marszałek Rokossowski o Powstaniu Warszawskim*, „ZH" (Paryż), nr 15 (1970), s. 139.

[70] T. Sawicki, op. cit., s. 20.

[71] B. Sokołow, op. cit., s. 329–330.

[72] R. Wróblewski, *Białystok 1944. Walki o Białystok 24–26 lipca 1944 roku*, „Militaria", nr 6 (2011), s. 60–77.

[73] S. Sztemienko, *Jeszcze raz o Sztabie Generalnym w latach wojny*, Warszawa 1976, s. 80–81; A. Wasilewski, op. cit., s. 542. W okresie od 14 do 29 lipca 3. Armia Pancerna Gwardii, jedna z dwóch biorących udział w walkach o Lwów, straciła prawie 6 tys. żołnierzy (zabitych, rannych i zaginionych) oraz 177 czołgów i dział samobieżnych ze stanu wyjściowego 492 pojazdów tego typu (M. Morozow, op. cit., s. 94).

[74] N. Bączyk, *Niemieckie czołgi nad Wisłą. Wojska pancerne 9. Armii lipiec–sierpień 1944*, [w:] „Nowa Technika Wojskowa", numer specjalny (1/2008), s. 48.

[75] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 133.

[76] Ibidem, s. 134.

[77] Ibidem.

[78] Jak już wspomniano, w Siłach Zbrojnych Niemiec dowództwa armii i korpusów były stałymi strukturami Wehrmachtu, dysponującymi – poza sztabem i aparatem łączności – także oddziałami wojskowymi, w rodzaju jednostek ciężkiej artylerii lub innych przydzielonych formacji, takich jak na przykład bataliony niszczycieli czołgów. W tej sytuacji zniszczenie w jakiejś bitwie na przykład korpusów i dywizji podległych 9. Armii nie powodowało, że Armia ta przestawała – jako taka – istnieć. Podobnie było z dowództwami korpusów, które funkcjonowały niezależnie od przydzielanych im związków taktycznych.

[79] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 135.

[80] Ibidem, s. 147.

[81] Ibidem, s. 145–146. Pilawa to miejscowość położona na północ od Garwolina.

[82] S.W. Mitcham jr, *Niemieckie Siły Zbrojne 1939–1945. Wojska lądowe. Ordre de Bataille*, Warszawa 2009, s. 129–131.

[83] *Marszałek Rokossowski o Powstaniu Warszawskim*, s. 132.

[84] N. Bączyk, op. cit., s. 57.

[85] Ibidem, s. 59.

[86] T. Sawicki, *Front wschodni a powstanie warszawskie*, s. 29.

[87] N. Bączyk, *Sowiecki 16 Korpus Pancerny pod Warszawą (29 lipca–6 sierpnia 1944)*, „PHW", nr 2 (2013), s. 60.

[88] T. Sawicki, op. cit., s. 30.

[89] Ibidem, s. 33.

[90] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 200–201.

[91] *2 Armia Pancerna 1 Frontu Białoruskiego w lipcu–sierpniu 1944 roku*, oprac. J. Margules, „PHW" nr 3 (2005), s. 136.

[92] T. Sawicki, op. cit., s. 36.

[93] S. Sztemienko, op. cit., s. 77.

[94] A. Wasilewski, op. cit., s. 536.

[95] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 169–170.

[96] A. Wasilewski, op. cit., s. 536.

[97] K. Sobczak, *Kilka uwag o zamierzeniach dowództwa radzieckiego w rejonie Warszawy w lecie 1944 r.*, [w:] *Najnowsze dzieje Polski. Materiały i Studia z okresu II wojny światowej*, t. 11 (1967), s. 83–101.

[98] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 198–199.

[99] T. Sawicki, op. cit., s. 43–44.

[100] Ibidem, s. 35.

[101] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 232–233.

[102] B. Sokołow, op. cit., s. 336.

[103] Według innych danych 4 sierpnia 2. Armia Pancerna dysponowała już tylko 344 sprawnymi czołgami i działami samobieżnymi.

[104] N. Bączyk, op. cit., s. 67.

[105] T. Sawicki, op. cit., s. 40.

[106] Ibidem, s. 42.

[107] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, Warszawa 2001, t. 2, cz. 1: *Okres przejściowy 5–7 VIII 1944*, s. 52.

[108] T. Sawicki, op. cit., s. 46–48.

[109] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 421.

[110] H. Świderska, *Angielskie usiłowania „zjednoczenia wszystkich Polaków" na tle powstania warszawskiego*, „ZH" nr 109 (1994), s. 28–55.

[111] E. Duraczyński, *Rząd polski na uchodźstwie 1939–1945*, s. 361.

[112] Według zapisu z dziennika W. Mołotowa publikowanego kilkakrotnie, ostatnio 3 października 2014 r. na stronie Archiwa Rosji (*Czy Związek Sowiecki pomagał powstaniu warszawskiemu*) razem z 107 innymi sowieckimi dokumentami dotyczącymi powstania warszawskiego (rusarchives.ru). Polska wersja tej rozmowy por. AKD IV, s. 36–37. Niestety te świeżo opublikowane sowieckie dokumenty nie wnoszą niczego nowego do naszej wiedzy o stosunku Stalina i ZSRR do powstania warszawskiego, a dotyczą jedynie stopnia poinformowania dowództwa 1. Frontu Białoruskiego o sytuacji w Warszawie w sierpniu i we wrześniu 1944 r.

[113] P. Wandycz, *Harriman a Polska*, [w:] *O czasach dawniejszych i bliższych. Studia z dziejów Polski i Europy Środkowo-Wschodniej*, Poznań 2009, s. 299.

[114] J.K. Zawodny, *Uczestnicy i świadkowie Powstania Warszawskiego*, s. 374.

[115] B. Grzeloński, *Niedobrani sojusznicy. Ambasadorzy Roosevelta w ZSRR*, Warszawa 2013, s. 333–343.

[116] A. Przygoński, op. cit., s. 101–102.

[117] Ibidem.

[118] AKD IV, s. 140.

[119] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 381.

[120] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 2, część 1, s. 11.

[121] A. Przygoński, op. cit., s. 117–118. Sowiecka wersja tej rozmowy jest bardziej lakoniczna i zawiera tylko stwierdzenie Stalina, że „całe to przedsięwzięcie z powstaniem polskiej armii podziemnej w Warszawie uważa za rzecz nierealną, ponieważ powstańcy nie mają broni […]. Po prostu żal tych Polaków. […] Wojska sowieckie oczywiście przezwyciężą opór Niemców i wezmą Warszawę, ale na to potrzebują czasu" (A. Pamiatnych, *Mikołajczyk u Stalina*, „Karta" nr 43 <2004>, s. 97).

[122] *Związek Sowiecki a powstanie*, „ZH", nr 109 (1994), s. 182.

[123] *Z archiwów sowieckich*, t. 4, *Stalin a powstanie* warszawskie, Warszawa 1994, s. 57–59.

[124] *Związek Sowiecki a powstanie*, s. 182–184.

[125] *Z archiwów sowieckich*, t. 4, s. 73–77.

[126] AKD IV, s. 32.

[127] Ibidem, s. 59–60.

[128] Ibidem, s. 61–62.

[129] J.K. Zawodny, op. cit., s. 190.

[130] *2 Armia Pancerna 1 Frontu Białoruskiego w lipcu – sierpniu 1944 roku*, s. 144.

[131] Niemniej także i ta sprawa nie jest taka jednoznaczna, jak dotychczas prezentowano to w literaturze przedmiotu. Sowiecka aktywność lotnicza zaczęła drastycznie maleć po 22 lipca 1944 r. z powodu przebazowania na nowe lotniska i złej pogody. 20 lipca armie lotnicze (6. i 16.) wykonały 1444 samolotolotów, 22 lipca – 600, 23

lipca – 150, a 24 lipca – 60. Potem nastąpił stopniowy wzrost aktywności sowieckiego lotnictwa, niemniej na przykład walcząca pod Warszawą 2. Armia Pancerna w zasadzie wsparcia lotniczego nie miała. Na początku sierpnia nadal aktywność lotnictwa sowieckiego – z powodu zmiany baz i złej pogody – była stosunkowo niewielka (1 sierpnia – 95 akcji, 2 sierpnia – 66, 4 sierpnia – 186, 5 sierpnia – 438, a 7 sierpnia – 200). Por.: N. Bączyk, *Dobre intencje to za mało…*, „PHW", nr 3 (2010), s. 218. Niemniej istnienie zakazu wysyłania sowieckich samolotów nad powstańczą Warszawę nie ulega wątpliwości, tyle że nie wiemy, kiedy dokładnie został on wydany.

[132] A. Przygoński, op. cit., s. 135.

[133] 16 sierpnia gen. Tatar informował dowódcę AK, że „Amerykańska wyprawa dzienna dla Stolicy w sile 50 samolotów ze sprzętem, z lądowaniem następnie w Rosji, w gotowości od kilku dni czeka na przyjęcie przez Rosję do wiadomości marszruty, co jest konieczne ze względu na obronę przeciwlotniczą rosyjską". AKD IV, s. 122.

[134] AKD VI, s. 492.

[135] Z.S. Siemaszko, *Powstanie Warszawskie – kontakty z ZSSR i PKWN*, „ZH" nr 16 (1969).

[136] A. Przygoński, op. cit., s. 125.

[137] Ibidem, s. 136.

[138] Ibidem, s. 136–137.

[139] Podobnego zdania był Tadeusz Sawicki, *Wyrok na miasto*, s. 24–25.

[140] Ibidem, s. 134–135.

[141] Ibidem.

[142] Większość historyków, m.in. Eugeniusz Duraczyński, ten plan ofensywy warszawskiej traktuje jednak jako przygotowanie sowieckiej pomocy dla powstańców, na przykład w sytuacji, gdyby Mikołajczyk się ugiął i przyjął w Moskwie postawione mu przez Stalina za

pośrednictwem delegacji PKWN warunki polityczne (E. Duraczyński, *Sprawy polskie minionego wieku*, s. 303–305).

[143] *Teczka specjalna J.W. Stalina*, s. 53.

[144] T. Sawicki, op. cit., s. 18–19.

[145] N. Bączyk, *Niemieckie czołgi nad Wisłą. Wojska pancerne 9. Armii lipiec–sierpień 1944 r.*, s. 57.

[146] A. Przygoński, op. cit., s. 49.

[147] E. Żygulski, op. cit., s. 88–89.

[148] T. Sawicki, *Front wschodni a powstanie warszawskie*, s. 94–95.

[149] Ibidem, s. 95.

[150] E. Żygulski, op. cit., s. 94.

[151] M. Morozow, op. cit., s. 96.

[152] T. Sawicki, op. cit., s. 99.

[153] E. Żygulski, op. cit., s. 95.

[154] T. Sawicki, *Wyrok na miasto*, op. cit., s. 37.

[155] N. Bączyk, *Dobre intencje to za mało*, op. cit., s. 223.

[156] A. Seaton, op. cit., s. 616.

[157] S. Sztemienko, *Gorące lato 1944*, Warszawa 1970, s. 88–89.

[158] A. Przygoński, op. cit., s. 141.

[159] T. Żenczykowski, *Samotny bój Warszawy*, Dziekanów Leśny 2005, s. 112–113.

[160] A. Przygoński, op. cit., s. 53–54, 329.

[161] J. Szcześniak, *„Frantic" 7. Amerykańska pomoc dla Powstania Warszawskiego. Relacje, dokumenty, wspomnienia*, Warszawa 2007.

[162] *Meldunki sytuacyjne „Montera" z powstania warszawskiego*, [w:] *Najnowsze dzieje Polski. Materiały i Studia z okresu II wojny światowej*, t. 3, Warszawa 1959, s. 140.

[163] *Marszałek Rokossowski o Powstaniu Warszawskim*, s. 140.

[164] S. Sztemienko, op. cit., s. 96–97.

[165] B. Grzeloński, op. cit., s. 348.

[166] P. Wandycz, op. cit., s. 299.

[167] T. Sawicki, *Front wschodni a powstanie warszawskie*, s. 143–158; F. Steiner, *Ochotnicy Waffen SS. Idea i poświęcenie*, Gdańsk 2010, s. 210–211.

[168] B. Sokołow, op. cit., s. 392–396. Także Żukow przypisuje sobie interwencję u Stalina, której efektem było zaniechanie podejmowania w końcu października 1944 r. prób wyparcia wojsk niemieckich z terenu między Wisłą a Bugiem i Narwią, a winą za narzucenie tych działań wojskom 1. Frontu Białoruskiego obarcza Stawkę, czyli Stalina, i w tej ostatniej sprawie ma prawdopodobnie rację (G.K. Żukow, op. cit., s. 558–559). Tak czy inaczej, marszałek Żukow był człowiekiem brutalnym i nieliczącym się (podobnie jak Stalin) z ofiarami ludzkimi, który – z reguły – zwycięstwa odnosił wówczas, kiedy miał nad przeciwnikiem wielką przewagę w ludziach i sprzęcie, a i tak okupione były one ogromnymi stratami, w dużym stopniu wynikającymi ze sposobu sprawowania przez niego dowództwa. Pod względem odnoszenia się do żołnierzy i oficerów Rokossowski był jego przeciwieństwem, gdyż jego stosunek do podwładnych był – jak na standardy Armii Czerwonej – niezwykle poprawny, a operacje starał się przeprowadzać tak, by straty własnych wojsk były jak najmniejsze.

Rozdział XV. Powstańcy warszawscy w działaniach zaczepnych (1–4 sierpnia 1944)

[1] M.M. Drozdowski, *Warszawiacy i ich miasto w latach Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1973.

[2] Por. m.in.: W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, Kraków 1982; K. Dunin-Wąsowicz, *Warszawa w latach 1939–1945*, Warszawa 1984; B. Ratyńska, *Ludność i gospodarka Warszawy i okręgu pod okupacją hitlerowską*, Warszawa 1982; T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni. Studium historyczne*, Warszawa 2010.

[3] T. Szarota, op. cit., s. 233.

[4] J.S. Majewski, T. Markiewicz, *Warszawa nieodbudowana*, Warszawa 1998, s. 11.

[5] *Raporty Ludwiga Fischera, gubernatora dystryktu warszawskiego 1939–1944*, Warszawa 1987, s. 738–739.

[6] K. Wyka, *Życie na niby, Pamiętnik po klęsce*, Kraków 1984, s. 107–108.

[7] E. Duraczyński, *Między Londynem a Warszawą*, s. 371.

[8] T. Strzembosz, *Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939–1944*, Warszawa 1983, s. 467.

[9] J. Kirchmayer, op. cit., s. 84–85.

[10] A.K. Kunert, op. cit., s. 428. Podobną informację w sierpniu 1946 r. przekazał płk. Józefowi Kuropiesce współautor planu akcji „Burza" gen. S. Tatar (Z.S. Siemaszko, *Działalność generała Tatara*, op. cit., s. 195).

[11] PSZ III, s. 651.

[12] J.K. Zawodny, op. cit., s. 222.

[13] A. Borkiewicz, op. cit., s. 20.

[14] J. Rzepecki, op. cit., s. 307.

[15] A. Borkiewicz, op. cit., s. 37.

[16] *Armia Krakowa. Rozwój organizacyjny*, red. K. Komorowski, Warszawa 1996, s. 196.

[17] A. Przygoński, *Powstanie warszawskie w sierpniu 1944 r.*, Warszawa 1980, t. 1, s. 73–74.

[18] A. Borkiewicz, op. cit., s. 35.

[19] A.K. Kunert, op. cit., s. 145.

[20] A. Skarżyński, *Polityczne przyczyny powstania warszawskiego*, Warszawa 1964, s. 397–410.

[21] Ibidem, s. 397.

[22] Ibidem.

[23] Na przykład zgrupowanie „Żaglowiec" z Żoliborza 31 lipca dysponowało ok. 350 żołnierzami zorganizowanymi w 10 plutonów i miało wykonać sześć zadań: trzema plutonami zdobyć Cytadelę, plutonem saperów wysadzić most kolejowy, dwoma plutonami zdobyć baterię dział przeciwlotniczych i stanowiska ckm w Ogrodzie Traugutta, kolejnymi dwoma plutonami zdobyć Dworzec Gdański, dwoma innymi opanować Instytut Chemiczny. Ponadto pluton WSOP – związany z tym zgrupowaniem – miał zdobyć niemiecki szpital wojskowy w tzw. Poniatówce oraz budynek podstacji centrali telefonicznej na ul. Felińskiego.

[24] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 111–131.

[25] F. Majorkiewicz, op. cit., s. 197.

[26] F. Skibiński, *Niezmienne zasady sztuki wojennej*, „WPH" nr 3/1971 r.

[27] S. Szuba, *Zgrupowanie „Żaglowiec" w przygotowaniu do podjęcia walki w Warszawie 1. VIII. 1944*, [w:] *Najnowsze dzieje Polski. Materiały i Studia z okresu II wojny światowej*, Warszawa 1961, t. 5, s. 198–199. Po wybuchu powstania ppłk Niedzielski używał pseudonimu „Żywiciel".

[28] K. Komorowski, op. cit., s. 585.

[29] J. Kirchmayer, op. cit., s. 115–123.

[30] J. Rzepecki, op. cit., s. 320.

[31] Podział KG AK na trzy rzuty miał zapewnić ciągłość dowodzenia w trakcie walki w Warszawie. Pierwszy rzut KG AK stanowił ścisły sztab, na czele z generałami Komorowskim i Pełczyńskim.

[32] P. Stachiewicz, *„Parasol". Dzieje oddziału do zadań specjalnych Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej*, Warszawa 1981, s. 459–460; A. Borkiewicz-Celińska, *Batalion „Zośka"*, Warszawa 1990, s. 528–539.

[33] PSZ III, s. 676.

[34] W. Rawski, *Warszawska Armia Krajowa*, [w:] *Armia Krajowa. Rozwój organizacyjny*, pod red. K. Komorowskiego, Warszawa 1996, s. 44.

[35] PSZ III, s. 680. Nieco inne dane odnotowano na dzień 1 sierpnia 1944 r. Największa różnica dotyczyła liczby granatów, których miało być 35 972 (por. *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 241–242.

[36] K. Krajewski, op. cit., s. 536–537; A. Pilch, *Partyzanci trzech puszcz*, bmw, 2013, s. 180.

[37] Ze sprawozdania por. „Doliny" napisanego we wrześniu 1944 r. wynika, że zgrupowanie zlikwidowało ok. 600 „bolszewików", przy własnych stratach 54 żołnierzy (*Nowogródzki Okręg AK w dokumentach*, op. cit., 324–351).

[38] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 239.

[39] S. Biernacki, J. Stoch, *Działania władz okupacyjnych (policji) i administracji w Dystrykcie Warszawskim przeciwko ruchowi oporu*, [w:] *Najnowsze dzieje Polski. Materiały i Studia z okresu II wojny światowej*, t. 10, Warszawa 1966, s. 52–54.

[40] W. Borodziej, op. cit., (passim).

[41] AKD III, s. 448.

[42] Ibidem, s. 458.

[43] A. Przygoński, *Powstanie warszawskie w sierpniu 1944 r.*, Warszawa 1988, t. 1, s. 88.

[44] Zeznanie gen. Paula Geibla, [w:] *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, s. 755.

[45] H. Brunnegger, *Kto sieje wiatr… Opowieść żołnierza dywizji SS „Totenkopf”*, Międzyzdroje–Kraków 2007, s. 264.

[46] Zeznanie gen. Paula Geibla, [w:] *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, s. 753–757.

[47] *Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka 1939–1945*, t. II: 1943–1945, s. 532.

[48] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 158.

[49] Ibidem, s. 160.

[50] A. Przygoński, *Powstanie warszawskie w sierpniu 1944 r.*, t. 1, s. 96–97.

[51] Przed powstaniem w mieście stacjonował 80. Pułk Artylerii z 10. Brygady Artylerii Przeciwlotniczej, zgodnie z etatem dysponujący 264 działami i armatami różnych kalibrów (T. Sawicki, op. cit., s. 9). Według depesz KG AK przesyłanych do Londynu niemiecka obrona przeciwlotnicza początkowo była jednak bardzo słaba, a dopiero ok. 14 sierpnia zaczęto ją rozbudowywać i stała się trudną do pokonania barierą dla wspomagających powstańców samolotów alianckich. W tej sytuacji nie wiemy, jakie rzeczywiście siły obrony przeciwlotniczej Luftwaffe znajdowały się 1 sierpnia w stolicy.

[52] A. Przygoński, op. cit., s. 97.

[53] K. Komorowski, op. cit., s. 78–79.

[54] *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, s. 585, 743–745, 755–759. Na terenie stolicy Niemcy obsadzali według różnych danych od 60 do ponad 170 obiektów.

[55] Znajduje to pośrednie potwierdzenie w danych niemieckich z 20 sierpnia 1944 r., kiedy to wykazywano, że tego dnia gen. Stahelowi podlegała załoga w sile 4478 osób, por. T. Sawicki, *Rozkaz: zdławić powstanie. Siły zbrojne III Rzeszy w walce z Powstaniem Warszawskim 1944*, Warszawa 2001, s. 58.

[56] N. Bączyk, *Niemieckie czołgi nad Wisłą. Wojska pancerne 9. Armii lipiec–sierpień 1944 r.*, s. 50; H. Bączyk, *Panzertruppen a Powstanie Warszawskie*,

Warszawa 2013, s. 15.

[57] N. Bączyk, *Żołnierze dywizji „Totenkopf" w walce z Powstaniem Warszawskim w dniach 1–5 sierpnia 1944 roku*, „Militaria XX wieku" nr 2 (2007). Prawdopodobnie płk. Geibla zawiodła pamięć, gdyż w swoich zeznaniach utrzymywał, że ok. 2 sierpnia podporządkowano mu kompanię z 5. DPanc. SS „Wiking", która utkwiła na Dworcu Zachodnim. Łącznie miała ona liczyć co najmniej 9 czołgów, w tym 4 czołgi PzKpfw IV, 4 „Tygrysy", 1 „Panterę", a także 1 działo pancerne „Grille", i to właśnie ją wykorzystywać miał płk Geibel w walkach z powstańcami, por. *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, s. 763.

[58] N. Bączyk, *Panzertruppen a Powstanie Warszawskie*, s. 32–35.

[59] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 135.

[60] Ibidem, s. 145.

[61] Ibidem, s. 196; M.J. Kwiatkowski, op. cit., s. 29–30.

[62] *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, s. 759, 587.

[63] J. Rzepecki, op. cit., s. 332–333.

[64] A. Borkiewicz, op. cit., s. 56.

[65] Ibidem, s. 49.

[66] *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, s. 461–463. SA (Sturm-Abteilungen, Oddziały Szturmowe) to nazwa bojówek partii nazistowskiej.

[67] A. Borkiewicz, op. cit., s. 49.

[68] *Oddziały Powstania Warszawskiego*, Warszawa 1988, s. 77.

[69] A. Borkiewicz, op. cit., s. 47–59.

[70] G. Jasiński, *Żoliborz 1944. Dzieje militarne II obwodu Okręgu Warszawa AK w Powstaniu Warszawskim*, Pruszków 2008, s. 130.

[71] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 255.

[72] Ibidem, s. 261.

[73] Ibidem, s. 262.

[74] G. Jasiński, op. cit., s. 156.

[75] Większość zgrupowań w powstaniu warszawskim przyjęło nazwy pokrywające się z pseudonimami ich dowódców.

[76] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 252, 322.

[77] A. Borkiewicz, op. cit., s. 82.

[78] *Oddziały Powstania Warszawskiego*, s. 85, 88–89.

[79] B. Nowożycki, *Zgrupowanie AK „Radosław". Geneza, szlak bojowy i powojenne losy żołnierzy*, Warszawa 2014, s. 192–193.

[80] Zeznanie kpt. Romana Talarka z 27 września 1944 r., [w:] *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, s. 501.

[81] L. Bartelski, *Mokotów 1944*, Warszawa 1988, s. 138–245.

[82] *Polski ruch oporu 1939–1945*, s. 747.

[83] *Oddziały Powstania Warszawskiego*, s. 199–200.

[84] P. Rozwadowski, *Wojsko Powstania Warszawskiego*, Warszawa 2014, s. 115.

[85] PSZ III, s. 734.

[86] *Meldunki sytuacyjne „Montera"*, s. 100.

[87] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 290.

[88] A. Borkiewicz, op. cit., s. 90–91.

[89] *Niemieckie materiały do historii powstania warszawskiego*, opr. S. Płoski, *Najnowsze dzieje Polski. Materiały i Studia z okresu II wojny światowej*, Warszawa 1957, t. 1, s. 185.

[90] *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, s. 589.

[91] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 306.

[92] *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, s. 515.

[93] *Meldunki sytuacyjne „Montera”*, s. 100–101.

[94] A. Przygoński, *Z problematyki powstania warszawskiego*, s. 214, 217.

[95] Zeznanie kpt. Alfreda Kurczewskiego z 7 lipca 1949 r., [w:] *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, s. 885.

[96] A. Przygoński, op. cit., s. 217.

[97] *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, s. 467.

[98] Ibidem, s. 515.

[99] Ibidem, s. 292–293. Najprawdopodobniej przesłuchiwanym oficerem był Mieczysław Gołębiowski, dowódca kompanii z Ożarowa, który w ramach Zgrupowania Kampinos walczył na Żoliborzu. Po przesłuchaniu ślad po nim się urywa. W kartotekach Muzeum Powstania Warszawskiego figuruje jako poległy podczas szturmu na Dworzec Gdański. Por. *Powstańcze biogramy* na stronie internetowej Muzeum Powstania Warszawskiego.

[100] Ibidem, s. 489–491.

[101] Ibidem, s. 467.

[102] Ibidem, s. 411.

[103] A. Borkiewicz, op. cit., s. 107. Działo to zostało następnie wyremontowane i uwiecznione na fotografiach jako powstańczy „Chwat” (*Leksykon militariów Powstania Warszawskiego*, Warszawa 2012, s. 190–191).

[104] *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, s. 779.

[105] T. Sawicki, *Front wschodni a powstanie warszawskie*, s. 51–52, 55.

[106] G. Jasiński, op. cit., s. 190–192.

[107] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, opr. P. Matusak, Warszawa 2003, t. 3: *Okres przejściowy 11–14 VIII 1944*, s. 79; A. Pilch, op. cit., s. 191–192.

[108] PSZ III, s. 735.

[109] W literaturze powszechnie przyjęto, że czołgi te zdobyli żołnierze harcerskiego batalionu „Zośka", relacje na ten temat są jednak sprzeczne. Oprócz żołnierzy „Zośki" zdobycie czołgów przypisywali sobie powstańcy z grupy należącej do Dywizjonu 1806 (środowisko 1. Pułku Strzelców Konnych), którym zostały one następnie odebrane (por. „Mars" nr 16/2004, s. 79–80). Natomiast płk „Radosław" w powojennym zeznaniu twierdził, że osobiście brał udział ze swoją ochroną w zdobyciu jednego z dwóch, jak twierdził, „Tygrysów" (*Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, s. 827).

[110] A. Borkiewicz-Celińska, op. cit., s. 564–566.

[111] Płk Hans von Necker był dowódcą 2. Pułku Grenadierów Pancernych.

[112] N. Bączyk, *Panzertruppen a Powstanie Warszawskie*, s. 38–39.

[113] *Niemieckie materiały do historii powstania warszawskiego*, s. 185.

[114] *Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka 1939–1945*, t. II: 1943–1945, s. 539.

[115] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 2, cz. 1, s. 36.

[116] Ibidem s. 33.

[117] AKD IV, s. 30.

[118] Ibidem.

[119] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 167–168.

[120] Ibidem, s. 281.

[121] Ibidem, s. 384.

[122] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 2, cz. 1, s. 12.

[123] Ibidem, s. 279.

[124] AKD IV, s. 33.

[125] Ibidem, s. 34.

[126] Szerzej na ten temat por.: K. Bieniecki, *Jak rzeczywiście wyglądała pomoc z Zachodu dla Warszawy w pierwszych dniach powstania*, „ZH" nr 85 (1988), s. 48–59; K. Bieniecki, *Lotnicze wsparcie Armii Krajowej*, Kraków 1994, s. 219–231.

[127] P.C. Śliwowski, *Lotnicze wsparcie Powstania Warszawskiego*, [w:] „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej" nr 8–9/2009, s. 128–129.

[128] *Dziennik mjr. dypl. Jana Jaźwińskiego z sierpnia 1944 roku. Lotnicze wsparcie powstania warszawskiego*, oprac. A. Suchcitz, „ZH" nr 83 (1988), s. 158. Według opracowań K. Bienieckiego nad Warszawę miało lecieć 14 samolotów.

[129] K. Bieniecki, *Lotnicze wsparcie Armii Krajowej*, op. cit., s. 230–231.

[130] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 2, cz. 1, s. 13.

[131] *Meldunki sytuacyjne „Montera"*, s. 100.

[132] Ibidem, s. 101.

[133] Ibidem.

[134] Ibidem, s. 102.

[135] Ibidem, s. 102–107.

[136] Ibidem, s. 107.

[137] Ibidem.

[138] Niemniej według relacji żołnierza z dywizji „Totenkopf" w rejonie Dworca Gdańskiego miał w pierwszych dniach powstania walczyć pluton dział pancernych typu „Grille". N. Bączyk, *Żołnierze dywizji „Totenkopf" w walce z Powstaniem Warszawskim*, s. 70.

[139] AKD IV, s. 47–48.

[140] Ibidem, s. 54–55.

[141] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 315; Zeznanie płk. dypl. Józefa Szostaka, [w:] *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, s. 991–993.

[142] Major dypl. Tadeusz Wardejn Zagórski „Gromski" 2 sierpnia informował płk. Rzepeckiego: „Ściśle poufne: mam wrażenie, że między Grzegorzem a Borem jest duży rozdźwięk i decyzja Bora dość defetystyczna została podjęta wbrew opinii Grzegorza. Główna depresja: zupełnie zawiodło radio". *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 315.

[143] Ibidem, s. 345.

[144] J.K. Zawodny, op. cit., s. 115.

[145] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 339–340. Depesze do Londynu oraz komunikaty dla komendantów okręgów opracowywał ppłk dypl. Majorkiewicz.

[146] AKD IV, s. 32.

[147] Ibidem, s. 59–60.

[148] T. Bór-Komorowski, *Armia Podziemna*, Warszawa 2009, s. 293.

[149] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 2, cz. 1, s. 69–70.

[150] A. Bień, *Bóg jest wyżej, dom jest dalej*, Warszawa 1986, s. 77–86.

Rozdział XVI. Powstańcze próby przetrwania, 5 sierpnia–2 września 1944 roku

[1] Przy pisaniu tego tekstu wykorzystano następujące pozycje: J.W. Borejsza, *Antyslawizm Adolfa Hitlera*, Warszawa 1988; tenże, *Śmieszne sto milionów słowian…*, Warszawa 2006; P.J. Buchanan, *Churchill, Hitler i niepotrzebna wojna. Jak Wielka Brytania straciła swoje imperium, a Zachód stracił świat*, Warszawa 2013; R. Gerwarth, *Kat Hitlera. Biografia Reinharda Heydricha*, Kraków 2013; A. Hitler, *Rozmowy przy stole 1941–1944. Rozmowy w Kwaterze Głównej zapisane na polecenie Martina Bormana przez jego adiutanta Heinricha Heima*, Warszawa 1996; E.C. Król, *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech 1919–1945*, Warszawa 2006; C. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, Warszawa 1970, t. 1–2; J. Sawicki, *Przed polskim prokuratorem. Dokumenty i komentarze*, Warszawa 1958; D. Schenk, *Hans Frank. Biografia generalnego gubernatora*, Kraków 2009; J. Sobczak, *Polska w propagandzie i polityce III Rzeszy 1939–1945*, Poznań 1988; A.L. Sowa, *U progu wojny. Z dziejów spraw wewnętrznych i polityki II Rzeczypospolitej*, Kraków 1997.

[2] S. Biernacki, J. Stoch, *Działania władz okupacyjnych (policji) i administracji w Dystrykcie Warszawskim przeciwko ruchowi oporu*, [w:] *Najnowsze dzieje Polski. Materiały i Studia z okresu II wojny światowej*, t. 10, Warszawa 1966, s. 47.

[3] Ibidem.

[4] R. Gerwarth, op. cit., s. 227—258.

[5] M.J. Kwiatkowski, op. cit., s. 671.

[6] Inne tłumaczenie tego terminu to „Polactwo". „Polentum" w języku niemieckim nie ma wydźwięku pejoratywnego. Podobnego typu pojęcie używane było także wobec samych Niemców.

[7] T. Szarota, *Stefan Rowecki „Grot"*, Warszawa 1985, s. 235–236.

[8] M.J. Kwiatkowski, op. cit., s. 672.

[9] D. Schenk, op. cit., s. 323.

[10] H. Guderian, *Wspomnienia żołnierza*, Warszawa 2013, s. 396.

[11] T. Sawicki, *Rozkaz: zdławić powstanie*, s. 24–25.

[12] M.J. Kwiatkowski, op. cit., s. 516.

[13] T. Sawicki, op. cit., s. 24.

[14] A. Richie, *Warszawa 1944. Tragiczne powstanie*, Warszawa 2013, s. 245–254.

[15] J. Sawicki, op. cit., s. 29–31.

[16] Ibidem, s. 78–79.

[17] T. Sawicki, op. cit., s. 29.

[18] J. Marszalec, *Ochrona porządku i bezpieczeństwa publicznego w Powstaniu Warszawskim*, Warszawa 1999, s. 90.

[19] M.J. Kwiatkowski, op. cit., s. 64.

[20] Ibidem, s. 125.

[21] Ibidem, s. 240.

[22] Ibidem, s. 128.

[23] Ibidem, s. 147.

[24] Ibidem, s. 196.

[25] Ibidem, s. 308.

[26] *Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka 1939–1945*, s. 609.

[27] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, red. P. Matusak, Warszawa 2004, t. 6: 22–24 VIII 1944, s. 193.

[28] J. Sawicki, op. cit., s. 105.

[29] Ibidem, s. 25.

[30] *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, s. 627–633. Kamiński przed 1941 r. pracował w osiedlu Łokoć, koło Briańska jako technolog w zakładach spirytusowych, a od października 1941 r. był jednym z twórców tzw. Republiki Łokockiej, która z poparciem Niemców walczyła z partyzantką sowiecką. Jesienią

1943 r. kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców tego rejonu wycofało się razem z Niemcami na zachód. Kamiński próbował konkurować z gen. Andrijem Własowem o wpływy u władz III Rzeszy. Por. I.T. Miecik, *Matecznik brygady Kamińskiego*, [w:] „alehistoria" nr 41 (12 października 2015), s. 6–7.

[31] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 2, cz. 1, s. 113.

[32] M.J. Kwiatkowski, op. cit., s. 87.

[33] R. Gerwarth, op. cit., s. 36–37.

[34] P.W. Blood, *Siepacze Hitlera. Oddziały specjalne SS do zwalczania partyzantki*, Warszawa 2006, s. 140–142.

[35] M.J. Kwiatkowski, op. cit., s. 88.

[36] T. Sawicki, op. cit., s. 37.

[37] Ibidem, s. 39.

[38] W polskiej historiografii ten typ broni jest bardzo różnie określany. Na przykład A. Borkiewicz używa nazwy „moździerze salwowe", a T. Sawicki pisze o pododdziale tej broni jako o „ciężkiej baterii moździerzy pozycyjnych" (T. Sawicki, op. cit., s. 38). W depeszach KG AK przekazywanych do Londynu używano nazwy „miotacze salwowe", a w sporządzanych na bieżąco meldunkach pisano o „miotaczach min powietrznych". J. Kirchmayer trafnie pisze o nich jako „wyrzutniach rakietowych" (op. cit., s. 288). Precyzyjnie tego typu broń można określać jako niekierowane pociski rakietowe. Była ona odpowiednikiem sowieckich „katiusz".

[39] I. Witkowski, *Broń rakietowa w II wojnie światowej*, Warszawa 2010, s. 99.

[40] M.J. Kwiatkowski, op. cit., s. 124.

[41] N. Bączyk, *Panzertruppen a Powstanie Warszawskie*, s. 29.

[42] N. Bączyk, *Niemieckie czołgi nad Wisłą*, s. 50.

[43] N. Bączyk, *302. batalion pancerny (radio) przeciw Powstaniu Warszawskiemu*, „Nowa Technika Wojskowa”, numer specjalny 6 (3/2009), s. 34–49.

[44] Ibidem, s. 34–49.

[45] D. Koreś, *Tygrysy, Sturmgeschütze, Jagdpanthery. Niemieckie Samodzielne pancerne formacje wsparcia 1939–1945. Organizacja i liczebność*, Racibórz 2009, s. 17; D. Doyle, *Niemieckie pojazdy wojskowe II wojny światowej. Podstawowy katalog*, Poznań 2012, s. 118. W różnych opracowaniach StuG III Ausf. G występuje także pod nazwą Sturmgeschütz 40 Ausf. G (StuG 40), m.in. N. Bączyk, *Panzertruppen a Powstanie Warszawskie*.

[46] N. Bączyk, op. cit., s. 58–62.

[47] C.G. Sweeting, *Krew i żelazo. Niemiecki podbój Sewastopola 1941–1942*, Warszawa 2007, s. 268.

[48] Z. Czajkowski-Dębczyński, *Dziennik powstańca*, Warszawa 2000, s. 55; AKD IV, s. 105.

[49] J.W. Dyskant, *Oddział Wydzielony „Wisła”, Zarys działań bojowych OW „Wisła” Flotylli Rzecznej we wrześniu 1939 r.*, Warszawa 1982, s. 158–161; M. Borowiak, *Ciężki kuter uzbrojony Nieuchwytny. Ścigacz rzeczny KU 30*, Warszawa 2014, s. 58–61.

[50] „Tajfunowanie” – tak określono wtłaczanie do kanałów kanalizacyjnych mieszaniny gazów wybuchowo-trujących.

[51] J. Ledwoch, *Junkers Ju 87 Stuka*, [w:] „Aero. Technika lotnicza”, nr 9 (1990), s. 30.

[52] T. Sawicki, op. cit., s. 30.

[53] K. Bieniecki, op. cit., s. 283.

[54] M. J. Kwiatkowski, op. cit., s. 159.

[55] T. Sawicki, op. cit., s. 243–233.

[56] *Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka 1939–1945*, s. 604–607.

[57] T. Sawicki, op. cit., s. 57–58.

[58] Ibidem, s. 58.

[59] M.J. Kwiatkowski, op. cit., s. 240.

[60] A. Richie, op. cit., s. 271.

[61] G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła". Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Warszawa 2011, s. 267–268.

[62] W opracowanym wiosną 1945 r. przez niemiecki wywiad wojskowy raporcie o polskim podziemiu (tzw. raport Gehlena) niektóre dane mogły zostać zaczerpnięte z korespondencji radiowej Warszawa – Londyn. Dotyczą one jedynie kwestii pomocy lotniczej dla powstania we wrześniu 1944 r. Wyrywkowość tych informacji, przy natłoku błędnych danych, nasuwa przypuszczenie, że Niemcy pozyskali teksty niektórych depesz po kapitulacji powstania, należałoby także sprawdzić, czy nie były one publikowane w prasie zachodniej. Wojskowy wywiad niemiecki wprawdzie prowadził nasłuch radiostacji nadających z Polski i do Polski, nic jednak nie wskazuje na to, by Niemcy złamali szyfr używany do łączności radiowej między podziemiem a władzami polskimi w Londynie.

[63] J.M. Kwiatkowski, op. cit., s. 525. Nie można jednak wykluczyć, że konfident niemiecki przebywający w Śródmieściu w ten sposób zinterpretował przybycie tam KG AK z terenu Starego Miasta.

[64] M.J. Kwiatkowski, op. cit., s. 239.

[65] Ibidem, s. 239.

[66] Ibidem, s. 240–241.

[67] *Niemieckie materiały do historii powstania warszawskiego*, oprac. S. Płoski, *Najnowsze dzieje Polski. Materiały i Studia z okresu II wojny światowej*, Warszawa 1957, t. 1, s. 176.

[68] Ibidem, s. 177.

[69] *Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka 1939–1945*, s. 608.

[70] Ibidem, s. 612.

[71] M.J. Kwiatkowski, op. cit., s. 79–80.

[72] Ibidem, s. 99.

[73] Ibidem, s. 110.

[74] A. Borkiewicz, op. cit., s. 322.

[75] Ibidem, s. 329.

[76] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 2, cz. 1, s. 85; A. Przygoński, *Z problematyki powstania warszawskiego*, s. 132–133.

[77] Dotychczasowa literatura przedmiotu przyjmowała, że przebicie się Dirlewangera do Ogrodu Saskiego, bronionego przez oddziały gen. Stahela miało miejsce już po południu lub późnym wieczorem 6 sierpnia. Por. A. Borkiewicz, op. cit., s. 154; J. Kirchmayer, op. cit., s. 154; A. Przygoński, op. cit., s. 148–149.

[78] „Broda" – pełna nazwa „Brygada Dywersyjna", składała się z różnych oddziałów i służb. Jej bojowym trzonem był batalion „Zośka".

[79] A. Przygoński, op. cit., s. 139–140.

[80] M.J. Kwiatkowski, op. cit., s. 74.

[81] B. Nowożycki, op. cit., s. 252.

[82] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 2, cz. 1, s. 154.

[83] A. Borkiewicz, op. cit., s. 152.

[84] *Meldunki sytuacyjne „Montera"*, s. 107.

[85] Ibidem, s. 110.

[86] A. Przygoński, *Powstanie warszawskie w sierpniu 1944 r.*, t. 1, s. 355.

[87] *Meldunki sytuacyjne „Montera"*, s. 112.

[88] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, red. P. Matusak, Warszawa 2003, t. 4: 15–18 VIII 1944, s. 242.

[89] A.K. Kunert, op. cit., s. 438.

[90] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 2, cz. 1, s. 154–155.

[91] Ibidem, s. 154.

[92] S. Mazurkiewicz, *Jan Mazurkiewicz, „Radosław", „Sęp", „Zagłoba"*, Warszawa 1994, s. 252.

[93] A. Przygoński, op. cit., s. 151–152.

[94] *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, s. 993.

[95] *Dziennik walk powstańczych oddziału „A" (Kedyw–Kolegium AK)*, „ZH" nr 94 (1990), s. 213.

[96] P. Stachiewicz, *Starówka 1944. Zarys organizacji i działań bojowych Grupy „Północ" w powstaniu warszawskim*, Warszawa 1983, s. 52.

[97] AKD IV, s. 74–75.

[98] J. Kirchmayer, op. cit., s. 276—277.

[99] G. Jasiński, op. cit., s. 215–216.

[100] 8 sierpnia ppłk dypl. Karol Ziemski „Wachnowski" awansowany został na pułkownika.

[101] P. Stachiewicz, op. cit., s. 70.

[102] P. Stachiewicz, op. cit., s. 57.

[103] Ibidem, s. 23.

[104] AKD IV, s. 104–105.

[105] P. Stachiewicz, op. cit., s. 167.

[106] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 4, s. 255.

[107] A. Borkiewicz, op. cit., s. 330.

[108] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 3, s. 190.

[109] Ibidem, s. 205–206.

[110] Ibidem, s. 207.

[111] Ibidem, s. 192.

[112] Ibidem, s. 227.

[113] Ibidem, s. 348.

[114] Ibidem, s. 207.

[115] Ibidem, s. 244–245.

[116] Ibidem, s. 244.

[117] A. Borkiewicz, op. cit., s. 334.

[118] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 3, s. 331.

[119] Ibidem, t. 4, s. 48.

[120] Ibidem, s. 110.

[121] Ibidem, s. 243.

[122] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, red. P. Matusak, Warszawa 2003, t. 5: 19–21 VIII 1944, s. 44.

[123] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 2, cz. 1, s. 41–46.

[124] Ibidem, t. 6, s. 78.

[125] Ibidem, t. 3, s. 356.

[126] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 4, s. 50.

[127] Ibidem, s. 250.

[128] Ibidem, s. 143.

[129] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 3, s. 48.

[130] R. Bielecki, J. Kulesza, *Przeciw konfidentom i czołgom. Oddział 993/W Kontrwywiadu Komendy Głównej AK i Batalion Pięść w konspiracji*

i Powstaniu Warszawskim 1944, Warszawa 1996, s. 370.

[131] G. Jasiński, op. cit., s. 223.

[132] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 4, s. 68.

[133] Ibidem, s. 150.

[134] Ibidem, s. 145.

[135] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 4, s. 274.

[136] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 5, s. 45.

[137] Ibidem, s. 240.

[138] G. Jasiński, op. cit., s. 238.

[139] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 4, s. 250–251.

[140] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 5, s. 58.

[141] Ibidem, s. 65.

[142] Ibidem, s. 162.

[143] Ibidem, s. 118.

[144] Ibidem, s. 119.

[145] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 5, s. 152–154.

[146] Ibidem, s. 179.

[147] *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, s. 993–995.

[148] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 5, s. 234.

[149] Ibidem, s. 234–235.

[150] Ibidem, s. 207.

[151] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 6, s. 29.

[152] Ibidem, s. 158–159.

[153] E. Bonarowski „Ostromir”, *Burza nad Dworcem Gdańskim. W bój bez broni*, bmw, 2014, s. 179–186.

[154] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 6, s. 54.

[155] Ibidem, s. 29, 53.

[156] P. Stachiewicz, op. cit., s. 211.

[157] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 6, s. 79.

[158] Ibidem, s. 125.

[159] Ibidem, s. 236.

[160] G. Jasiński, op. cit., s. 264.

[161] M.in. 22 sierpnia ze Starówki zdezerterował cały skład Wojskowego Sądu Specjalnego Grupy „Północ”, na czele z przewodniczącym mjr. „Baczyńskim” (Lucjanem Milewskim). Por. *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 6, s. 240. Następnego dnia razem z oddziałem „Jerzyków” (ok. 70 osób), który też samowolnie opuścił Starówkę, przybyli oni na Żoliborz, a następnie, wspólnie z grupą mjr. „Okonia” przeszli do Puszczy Kampinoskiej.

[162] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 6, s. 262–263.

[163] 13 sierpnia ppłk „Kuba” został w godzinach południowych ciężko ranny.

[164] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 6, s. 62.

[165] Ibidem, s. 63.

[166] P. Stachiewicz, op. cit., s. 218.

[167] W polskiej historiografii dość często podaje się, że został zestrzelony przez powstańców. Jest to bardzo mało prawdopodobne, bo z braku amunicji nie otwierano ognia do samolotów. Nawet płk „Wachnowski” w swoim meldunku napisał tylko, że podczas „bombardowania lotniczego spadł samolot npla w okolicy Banku Polskiego”. Por.: *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 6, s. 242. Na podstawie wspomnień jednego z najwybitniejszych pilotów

niemieckich latających na tego typu samolotach można wnioskować, że maszyny te stosunkowo często ulegały niewyjaśnionym wypadkom. Por.: H.U. Rudel, *Moje życie w czasie wojny i pokoju*, Międzyzdroje–Kraków 2010, s. 89, 97. Jednak według niemieckiego meldunku: „23 sierpnia w czasie ataku na Giełdę jeden sztukas został przez nieprzyjaciela zestrzelony. Giełda zniszczona przez pożar spowodowany wybuchem". M. J. Kwiatkowski, op. cit., s. 315–316.

[168] Tego dnia dowodzenie zgrupowaniem – po rannym majorze „Bolku" – ponownie objął ppłk „Radosław".

[169] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 6, s. 125.

[170] *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, s. 995. Podobno płk. Szostak „Filip" prezentował wówczas pogląd, że gen. „Bór" wraz z całym sztabem powinni zostać na Starówce i tam zginąć w walce, uznawał bowiem, że w zaistniałej sytuacji jest to wyjście najbardziej honorowe. Por. F. Majorkiewicz, op. cit., s. 238.

[171] J. Nowak-Jeziorański, op. cit., s. 343–346.

[172] *Meldunki sytuacyjne „Montera"*, s. 129.

[173] T. Duchowski, J. Powałkiewicz, *Kanały. Trasy łączności specjalnej i kanałowej Powstania Warszawskiego. Warszawskie Termopile 1944*, Warszawa 2003, s. 68.

[174] M.J. Kwiatkowski, op. cit., s. 365, 374.

[175] P. Stachiewicz, op. cit., s. 323.

[176] T. Sawicki, op. cit., s. 79–82.

[177] A.K. Kunert, op. cit., s. 452.

[178] Ibidem, s. 468.

[179] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 4, s. 110.

[180] Ibidem, t. 3, s. 247.

[181] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 3, s. 297, 299.

[182] A. Przygoński, *Powstanie warszawskie w sierpniu 1944 r.*, Warszawa 1980, t. 2, s. 43–57.

[183] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 6, s. 141–142.

[184] T. Sawicki, op. cit., s. 55; *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 6, s. 28.

[185] W literaturze przedmiotu pisze się nawet o dwunastu strzałach oddanych przez ten moździerz w rejon Śródmieścia, ale jest to mało prawdopodobne.

[186] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 2, cz. 1, s. 183; t. 3, s. 151–152.

[187] Ibidem, s. 109.

[188] Ibidem.

[189] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 3, s. 67–68.

[190] L. Bartelski, op. cit., s. 345–355.

[191] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 4, s. 111, 115.

[192] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 6, s. 269–270.

[193] *Meldunki sytuacyjne „Montera”*, s. 121.

[194] L. Bartelski, op. cit., s. 424–446.

[195] A. Przygoński, op. cit., s. 207–208.

[196] J. Gozdawa-Gołębiowski, *Obszar Warszawski Armii Krajowej*, s. 442–445.

[197] Ibidem, s. 443.

[198] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 5, s. 240.

[199] J. Gozdawa-Gołębiowski, op. cit., s. 263–270.

[200] AKD IV, s. 220.

[201] Ibidem, s. 107. Początkowo rozkaz marszu dla oddziałów AK z pomocą Warszawie skierowany był tylko do okręgów Kielce, Łódź i obszaru warszawskiego (*Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, op. cit. t. 3, s. 287).

[202] M.J. Kwiatkowski, op. cit., s. 167.

[203] W swoich wspomnieniach inspektor miechowski mjr Bolesław M. Nieczuja-Ostrowski nawet nie wspomina o rozkazie KG AK z 14 sierpnia. Por. B.M. Nieczuja-Ostrowski, *Rzeczpospolita partyzancka* (passim).

[204] R. Nuszkiewicz, *Uparci*, Warszawa 1983, s. 254–285.

[205] B. Hillebrandt, *Partyzantka na Kielecczyźnie 1939–1945*, Warszawa 1970, s. 413.

[206] M. Kopa, A. Arkuszyński, H. Kępińska-Bazylewicz, *Dzieje 25 pp Armii Krajowej. Geneza, struktura, działalność zbrojna, zaplecze, dramaty powojenne*, Łódź 2001, s. 93–94, 155.

[207] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 4, s. 210.

[208] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 6, s. 92.

[209] Józef Rell, op. cit., s. 356.

[210] B. Hillebrandt, op. cit., s. 415.

[211] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 6, s. 192.

[212] A.K. Kunert, op. cit., s. 466–467.

[213] P.C. Śliwowski, *Lotnicze wsparcie Powstania Warszawskiego*, s. 133–135.

[214] *Raport gen. Rayskiego o sytuacji i pomocy dla powstania w Warszawie przedstawiony gen. Andersowi w obecności gen. Szyszko-Bohusza i płk. Wiśniewskiego w dniu 4 IX 1944 o godz. 14–tej.* (Oprac. J.M. Ciechanowski), „ZH" nr 56 (1981), s. 183–184.

[215] AKD IV, s. 106, 112–113.

[216] J.K. Zawodny, *Powstanie warszawskie w walce i dyplomacji*, Warszawa 1994, s. 157.

[217] AKD IV, s. 60.

[218] *Dzienniki czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, s. 347, przyp. 258.

[219] AKD IV s. 66–67.

[220] *Dzienniki czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, s. 350, przyp. 269.

[221] H. Świderska, op. cit., s. 29.

[222] AKD IV, s. 61–62.

[223] Ibidem, s. 75.

[224] AKD IV, s. 76.

[225] K. Bieniecki, op. cit. s. 238.

[226] *Dziennik mjr. dypl. Jana Jaźwińskiego z sierpnia 1944 roku. Lotnicze wsparcie powstania warszawskiego*, s. 164.

[227] I. Wojewódzki, op. cit., s. 404.

[228] AKD IV, s. 102–103.

[229] Z.S. Siemaszko, *Sprawy i troski 1956–2005*, s. 156–158.

[230] AKD IV, s. 91.

[231] Ibidem, s. 90–91.

[232] T. Żenczykowski, op. cit., s. 155.

[233] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 4, s. 148 i 69.

[234] K. Bieniecki, op. cit., s. 244–247.

[235] Ibidem, s. 249–254; P. Stachiewicz (op. cit., s. 136) błędnie identyfikuje załogę samolotu jako polską.

[236] AKD IV, s. 136.

[237] Najważniejsze z nich to: *Ludność cywilna w powstaniu warszawskim*, red. C. Madajczyk, t. 1–3, Warszawa 1974; J.K.M. Hanson, *Nadludzkiej poddani próbie. Ludność cywilna Warszawy w powstaniu 1944 r.*, Warszawa 1989; J. Marszalec, op. cit., s. 219–234.

[238] Ibidem, s. 91.

[239] Ibidem, s. 95.

[240] Ibidem, s. 100, 232.

[241] *Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka 1939–1945*, s. 539.

[242] Ibidem, s. 542.

[243] Ibidem, s. 543.

[244] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 2, cz. 1, s. 22.

[245] Ibidem.

[246] Ibidem, s. 87.

[247] Ibidem.

[248] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, op. cit. t. 3, s. 125.

[249] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 3, s. 323–324.

[250] M J. Kwiatkowski, op. cit., s. 128.

[251] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 5, s. 52.

[252] J. Marszalec, op. cit., s. 230–232.

[253] AKD IV, s. 99.

[254] *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 4 (15–18 VIII 1944), s. 108.

[255] J.K.M. Hanson, *Nadludzkiej poddani próbie. Ludność cywilna Warszawy w powstaniu 1944 r.*, s. 19.

[256] *Dzienniki z Powstania Warszawskiego*, wybór i oprac. Z. Pasiewicz, Warszawa [2004].

Rozdział XVII. Dogorywanie powstania (2 września–2 października 1944)

[1] T. Sawicki, *Front wschodni a powstanie warszawskie*, s. 112–113, 120; M.J. Kwiatkowski, op. cit., s. 382.

[2] Od 1938 r. nosił on nazwę Fort Piłsudskiego, ale w dokumentach autorstwa powstańców ma dawną nazwę Fort Legionów Dąbrowskiego, Fort Dąbrowskiego lub Fort Legionów. Fort został zniszczony w wyniku działań wojennych w 1939 r., gdyż wówczas stanowił istotny punkt polskiej linii obronnej.

[3] T. Sawicki, *Rozkaz: zdławić Powstanie*, s. 255.

[4] P. Rozwadowski, op. cit., s. 75.

[5] M.J. Kwiatkowski, op. cit., s. 396.

[6] T. Sawicki, op. cit., s. 94.

[7] R. Hinze, *19 Dywizja Pancerna Wehrmachtu 1939–1945*, Warszawa 2009, s. 163.

[8] C. Grzelak, H. Stańczyk, S. Zwoliński, *Armia Berlinga i Żymierskiego. Wojsko Polskie na froncie wschodnim 1943–1945*, Warszawa 2002, s. 230–235.

[9] M.J. Kwiatkowski, op. cit., s. 461.

[10] Ibidem, s. 444–445.

[11] Ibidem, s. 446.

[12] N. Bączyk, op. cit., s. 72.

[13] C. Grzelak, H. Stańczyk, S. Zwoliński, op. cit., s. 236.

[14] Drugi przyczółek na Powiślu między mostami Kierbedzia i Poniatowskiego utworzyły pododdziały 8. Pułku Piechoty (w sile ok.

1000 żołnierzy i kilku dział). Po trzech dniach ciężkich walk, w nocy z 19 na 20 września przyczółek został zlikwidowany przez grupę niemiecką złożoną z batalionu Spadochronowej Dywizji Pancernej „Hermann Göring" oraz oddziałów policyjnych. Straty polskie wyniosły według danych niemieckich 283 zabitych i ok. 300 rannych. Por.: C. Grzelak, H. Stańczyk, S. Zwoliński, op. cit., s. 238; M.J. Kwiatkowski, op. cit., s. 504.

[15] N. Bączyk, op. cit., s. 73.

[16] P. Stachiewicz, *„Parasol"*, s. 596.

[17] AKD IV, s. 384. Fragmenty meldunku ppłk. „Radosława" do gen. „Montera" z 20 września w tej sprawie cytuje B. Nowożycki, op. cit., s. 441–443. W zeznaniu złożonym Niemcom 23 września mjr Stanisław Łatyszonek mówił: „Oficer najwyższej rangi pułkownik uciekł z pewną częścią powstańców. Dowódca batalionu mojego pułku zameldował mi, że ten pułkownik ze swoimi oficerami i szeregowcami opuścił swój posterunek i znikł. W jakim kierunku, ja nie wiem. Gdzie przebywają obecnie, również nie wiem". F. Gryciuk, P. Matusak, op. cit., s. 258–260. Podobnie zeznania na temat postępowania ppłk. „Radosława" złożyli Niemcom oficerowie AK por. Stanisław Korwin Kossakowski i kpt. Teofil Budzanowski „Tum" (zastępca dowódcy zgrupowania „Kryska"). Por.: *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, s. 455, 471.

[18] M. J. Kwiatkowski, op. cit., s. 513.

[19] Ibidem, s. 524–525.

[20] Ibidem, s. 526.

[21] T. Sawicki, op. cit., s. 141.

[22] A. Borkiewicz-Celińska, op. cit., s. 677.

[23] M.J. Kwiatkowski, op. cit., s. 533.

[24] T. Sawicki, op. cit., s. 137.

[25] Już 14 września meldowano o „wypuszczeniu z kotła” 4–5 tys. cywilów. M.J. Kwiatkowski, op. cit., 452.

[26] A. Borkiewicz-Celińska, op. cit., s. 673.

[27] Nie zamierzam oceniać decyzji ppłk. „Radosława”, bo do tego mają prawo wyłącznie te osoby, które przeżyły tamto piekło. Chodzi mi tylko o zwrócenie uwagi na podwójne standardy, jakimi obarczone są oceny stosowane wobec powstańców i żołnierzy armii gen. Berlinga. Powstańcy z Mokotowa w swych relacjach jednomyślnie stwierdzają, że przybycie żołnierzy zgrupowania „Radosław” do tej dzielnicy istotnie osłabiło ducha obrońców, gdyż ich oceny sytuacji powodowały znaczący wzrost nastrojów defetystycznych.

[28] AKD IV, s. 375.

[29] G. Jasiński, op. cit., s. 285.

[30] M.J. Kwiatkowski, op. cit., s. 447; T. Sawicki, op. cit., s. 106–107; G. Jasiński, op. cit., s. 283.

[31] N. Bączyk, op. cit., s. 72. Pierwsze meldunki o stanie broni pancernej dywizji w Warszawie pochodzą z 16 września.

[32] G. Jasiński, op. cit., s. 286–290.

[33] M.J. Kwiatkowski, op. cit., s. 452.

[34] Ibidem, s. 453.

[35] Ibidem, s. 462.

[36] M.J. Kwiatkowski, op. cit., s. 480.

[37] T. Sawicki, op. cit., s. 116–117.

[38] G. Jasiński, op. cit., s. 297.

[39] N. Bączyk, op. cit., s. 74.

[40] G. Jasiński, op. cit., s. 298–309. W walkach na trzech przyczółkach, które nie mogły w istotnym stopniu wpłynąć na przebieg działań powstańczych, oddziały polskie poniosły ogromne straty. Między 16 a 23

września wynosiły one 4892 zabitych, rannych i zaginionych. 23 września Rokossowski nakazał oddziałom 1. A WP przejść do obrony. Cały 1. Front Białoruski poza lokalnymi działaniami nie prowadził już poważniejszych operacji przez następne cztery miesiące. Por.: C. Grzelak, H. Stańczyk, S. Zwoliński, op. cit., s. 238.

[41] Można odnieść wrażenie, że nie było koordynacji pomiędzy działaniami 1. A WP a dowództwem 1. Frontu Białoruskiego, bo zamiast poinformować ppłk. „Żywiciela" o desancie 6. pp, nakazywano mu podobno uderzać w kierunku Stawek, rzekomo w celu udzielenia wsparcia zgrupowaniu „Radosław". Informacje te są jednak niepewne, gdyż oparte tylko na jednej relacji. G. Jasiński, op. cit., s. 312–313.

[42] Ibidem, s. 318.

[43] AKD IV, s. 369.

[44] P. Rozwadowski, op. cit., s. 121–123.

[45] M.J. Kwiatkowski, op. cit., s. 515.

[46] Ibidem, s. 524.

[47] J.M. Kwiatkowski, op. cit., s. 534.

[48] Ostatnio w literaturze przedmiotu pojawiła się informacja, że Niemcy w celu opanowania Mokotowa zgromadzili poważne siły pancerne, w tym 19. DPanc. 25 września na Mokotowie miał nawet zginąć dowódca wchodzącego w skład tej dywizji 27. Pułku Pancernego mjr Walter Pössl. Por. N. Bączyk, op. cit., s. 74. Rzeczywiście w niektórych niemieckich opracowaniach podaje się, że 19. DPanc brała udział w walce o Mokotów, ale równocześnie pomija zasadniczy udział tej dywizji w opanowaniu Żoliborza. Natomiast Żoliborz (nie Mokotów) figuruje na zamieszczonych tam szkicach pochodzących z lat wojny (R. Hinze, *19 Dywizja Pancerna Wehrmachtu 1939–1945*, s. 156–157). W znanych oryginalnych zapisach z dyskusji dowództw niemieckich o rozwoju sytuacji na Mokotowie dywizja ta nie jest wymieniania wśród sił zdobywających tę dzielnicę. Wydaje się, że takie pominięcie byłoby nieprawdopodobne, gdyby rzeczywiście uczestniczyła w tych działaniach. Ponadto sam N. Bączyk przyznaje, że nie ma danych o tym,

by poniosła ona w walkach o Mokotów jakiekolwiek straty w sprzęcie. Tak więc sprawa ewentualnego udziału 19. DPanc. (lub jakichś jej jednostek) w likwidacji kotła na Mokotowie wymaga dalszych badań i ostatecznego wyjaśnienia.

[49] T. Sawicki, op. cit., s. 138–139.

[50] Według A. Borkiewicza, op. cit., s. 623, było to nie więcej niż 2750 żołnierzy, a według ostatniego dowódcy Mokotowa mjr. Kazimierza Szternala „Zrywa" liczebność oddziałów Mokotowa wynosiła ok. 5 tys. ludzi. Por.: J. K. Zawodny, *Uczestnicy i świadkowie Powstania Warszawskiego*, s. 245.

[51] AKD IV, s. 388. Wiadomość ta, zawarta w oryginalnej depeszy jest o tyle zdumiewająca, że wszystkie opisy wydarzeń na Mokotowie, poczynając od pracy A. Borkiewicza (op. cit., s. 631–632), a na L. Bartelskim kończąc (op. cit., s. 552), datują ranienie ppłk. „Waligóry" na następny dzień. Podważa to wiarygodność opisów sytuacji na Mokotowie odtworzonej głównie na podstawie relacji uczestników.

[52] Ibidem, s. 388–389. 14 września płk Antoni Chruściel „Monter" otrzymał awans na generała brygady. Zniszczone i uszkodzone „czołgi" to najprawdopodobniej działa pancerne.

[53] Ibidem, s. 389.

[54] *Meldunki sytuacyjne „Montera"*, s. 158.

[55] J.M. Kwiatkowski, op. cit., s. 542.

[56] Ibidem, s. 542, 544. W nomenklaturze niemieckiej „punkt ciężkości" odpowiadał polskiemu pojęciu „koncentracja sił i środków".

[57] T. Sawicki, op. cit., s. 150–151.

[58] AKD IV, s. 392.

[59] Ibidem, s. 396.

[60] Ibidem, s. 394.

[61] Ibidem, s. 398. Lesław Bartelski – moim zdaniem – błędnie identyfikuje „Tura” i „Witolda” jako szeregowych żołnierzy batalionu „Parasol”, gdy tymczasem z treści depeszy gen. „Bora” ewidentnie wynika, że chodziło tutaj o dowódców, a nie zwykłych żołnierzy (L. Bartelski, op. cit., s. 539). Takimi pseudonimami posługiwali się też oficerowie zgrupowania „Radosław” sprawujący w nim odpowiedzialne funkcje dowódcze. Charakterystyczne jest, że depeszy tej nie tylko nie skomentowano, ale całkowicie ją pominięto w pracy B. Nowożyckiego, op. cit., s. 439–451, która ma ambicje być monografią zgrupowania „Radosław”.

[62] T. Sawicki, op. cit., s. 154.

[63] AKD IV, s. 397.

[64] Ibidem, s. 397.

[65] Ibidem, s. 399.

[66] Ibidem, s. 400.

[67] Ibidem, s. 395.

[68] J.M. Kwiatkowski, op. cit., s. 557. Zatajfunowanie kanałów, czyli nasycenie ich gazem wybuchowo-trującym „tajfunem”.

[69] *Powstanie na Mokotowie. Relacje dowódców*, Warszawa 2009.

[70] J.M. Kwiatkowski, op. cit., s. 565.

[71] AKD IV, s. 403. Depesza ta została jednak nadana dopiero następnego dnia.

[72] T. Sawicki, op. cit., s. 156.

[73] N. Bączyk, op. cit., s. 74.

[74] J.K. Zawodny, op. cit., s. 245.

[75] T. Sawicki, op. cit., s. 152.

[76] J.M. Kwiatkowski, op. cit., s. 565.

[77] G. Jasiński, op. cit., s. 332.

[78] N. Bączyk, op. cit., s. 75.

[79] G. Jasiński, op. cit., s. 334–336.

[80] J. M. Kwiatkowski, op. cit., s. 571.

[81] G. Jasiński, op. cit., s. 340.

[82] E. Bonarowski „Ostromir", op. cit., s. 226–227.

[83] G. Jasiński, op. cit., s. 358–359.

[84] T. Sawicki, op. cit., s. 177–178.

[85] J.M. Kwiatkowski, op. cit., s. 580.

[86] Ibidem, s. 588.

[87] Ibidem, s. 596.

[88] N. Bączyk, op. cit., s. 75.

[89] A. Pilch, op. cit., s. 238–240.

[90] Wprawdzie 2 września KG AK przekazała Londynowi informację o odcięciu Żoliborza od Kampinosu, ale jeszcze 13 września mjr „Okoń" meldował KG AK, że ma „łączność z Żywicielem, którego zaopatruje w amunicję i żywność". AKD IV, s. 319.

[91] T. Sawicki, op. cit., s. 120.

[92] AKD IV, s. 357.

[93] J.M. Kwiatkowski, op. cit., s. 504.

[94] T. Sawicki, op. cit., s. 147–149.

[95] W literaturze polskiej kryptonim tej operacji jest też tłumaczony jako „Spadająca gwiazda".

[96] Szczegóły walk [w:] A. Pilch, op. cit., s. 242–259; M. Podgóreczny „Żbik", *Doliniacy,* (bmw) 2013, s. 367–414.

[97] J.M. Kwiatkowski, op. cit., s. 587.

[98] Ibidem, s. 605.

[99] AKD IV, s. 338.

[100] F. Gryciuk, P. Matusak, op. cit., s. 257.

[101] Szacuje się, że oddziały z Kampinosu wykonały w sierpniu i we wrześniu ok. 50 akcji bojowych, były to jednak – poza akcją rozbicia części pułku RONA – drobne epizody bez znaczenia dla rozwoju sytuacji wojskowej w tym rejonie Warszawy.

[102] J. Kirchmayer, op. cit., s. 305–306.

[103] E. Bonarowski „Ostromir", op. cit., s. 281.

[104] A. Borkiewicz, op. cit., s. 329.

[105] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 3, s. 299.

[106] J. Marszalec, op. cit., s. 196–214.

[107] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 1, s. 306.

[108] M.J. Kwiatkowski, op. cit., s. 659.

[109] G. Jasiński, op. cit., s. 312.

[110] AKD V, s. 269. *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 4, s. 232–235. Wydawcy nie podają, kiedy i gdzie rozkaz ten został zdobyty. 4 września streszczenie tego rozkazu przekazano depeszą do Londynu.

[111] Funkcjonowanie całości wojsk łączności omówił kompetentnie K. Malinowski, *Żołnierze łączności walczącej Warszawy*, Warszawa 1983.

[112] J. Kirchmayer, op. cit., s. 305.

[113] *Powstanie warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, t. 6, s. 273.

[114] *Meldunki sytuacyjne „Montera"*, s. 120.

[115] Ibidem, s. 161.

[116] A. Borkiewicz, op. cit., s. 704.

[117] AKD IV, s. 178.

[118] Ibidem, s. 195–198.

[119] K. Bieniecki, op. cit., s. 279.

[120] AKD IV, s. 265. Naczelny Wódz poinformował też o tym prezydenta Raczkiewicza: „Churchill odmówił wysłania eskadr RAF nad Warszawę – prośba do Amerykanów, by polecieli bez zgody Sowietów". Por.: *Dzienniki czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, t. 2, s. 360, przyp. 298.

[121] K. Bieniecki, op. cit., s. 275.

[122] AKD IV, s. 264.

[123] K. Bieniecki, op. cit., s. 277–279.

[124] Ibidem, s. 280–284.

[125] AKD VI, s. 423–424.

[126] K. Bieniecki, op. cit., s. 285.

[127] Ibidem, s. 295–308; J. Szcześniak, *„Frantic" 7. Amerykańska pomoc dla Powstania Warszawskiego. Relacje, dokumenty, wspomnienia*, Warszawa 2007.

[128] Ibidem, s. 290–292.

[129] AKD VI, s. 426.

[130] J.K. Zawodny, *Powstanie warszawskie w walce i dyplomacji*, s. 348–349.

[131] P.C. Śliwowski, op. cit., s. 142.

[132] H. Świderska, op. cit., s. 42.

[133] AKD IV, s. 160–162.

[134] Ibidem, s. 165–170.

[135] Ibidem, s. 208–209.

[136] Ibidem, s. 214.

[137] Ibidem, s. 221–223.

[138] Ibidem, s. 230.

[139] Ibidem, s. 237–238.

[140] Ibidem, s. 263.

[141] H. Świderska, op. cit., s. 42.

[142] Ibidem, s. 38.

[143] *Ósmy ułan Beliny. Generał brygady Józef Maria Smoleński „Kolec" (1894–1978)*, Warszawa 2008, s. 617.

[144] J. Kirszak, *Naczelny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski wobec Powstania Warszawskiego*, [w:] „Niepodległość" t. 57 (2007), s. 124.

[145] J.K. Zawodny, *Uczestnicy i świadkowie Powstania Warszawskiego*, s. 51.

[146] AKD IV, s. 251–254.

[147] F. Kalinowski, *Naczelni Wodzowie i lotnictwo*, „ZH" nr 2, Paryż 1963, s. 42.

[148] W. Babiński, *Przyczynki historyczne do okresu 1939–1945*, Londyn 1967, s. 688.

[149] *Dziennik czynności gen. Władysława Andersa 1941–1945*, oprac. B. Polak, Koszalin 1998, s. 116.

[150] AKD IV, s. 315–316.

[151] *Dzienniki czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, t. 2, s. 366, przyp. 319.

[152] Pełny tekst zarządzenia prezydenta [w:] S. Kopański, op. cit., s. 337–338.

[153] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 7, s. 435–436.

[154] J.K. Zawodny, op. cit., s. 162.

[155] F. Gryciuk, P. Matusak, op. cit., s. 161.

[156] J. Kirchmayer, op. cit., s. 359. „Rabini operacyjni" to oficerowie III oddziału (operacyjnego) KG AK na czele z płk. „Filipem" – Szostakiem.

[157] AKD IV, s. 259.

[158] *Meldunki sytuacyjne „Montera"*, s. 133.

[159] Ibidem, s. 135.

[160] AKD IV, s. 279–280.

[161] Ibidem, s. 283.

[162] Ibidem, s. 289. Stanowisko KRM – zgodne z tekstem cytowanej depeszy – omawia minister Adam Bień (SL) w swojej relacji *Ludność cywilna w powstaniu warszawskim*, red. C. Madajczyk, Warszawa 1974, t. 1, s. 65. Natomiast w późniejszych wspomnieniach, wydanych w drugim obiegu (*Bóg jest wyżej, dom jest dalej*, Warszawa 1986, s. 114–115), bez wątpienia w związku z przestudiowaną literaturą przedmiotu, minister Bień przyjął wersję, że to RJN opowiadała się za rozmowami kapitulacyjnymi, a KRM tylko się do tego stanowiska przyłączyła. W rzeczywistości stanowisko zarówno RJN, jak i KRM w kwestii przyjęcia kapitulacji niczym się nie różniło. Por.: *Ludność cywilna w powstaniu warszawskim*, red. C. Madajczyk, Warszawa 1974, t. 2, s. 312–313, 384–389.

[163] Ibidem, s. 293.

[164] Ibidem, s. 295.

[165] J. Marszalec, op. cit., s. 209.

[166] A. Borkiewicz, op. cit., s. 503.

[167] F. Majorkiewicz, *Dane nam było przeżyć. Szkice historyczne, wspomnienia, materiały*, Warszawa 1972, s. 248–249.

[168] A. Borkiewicz, op. cit., s. 505.

[169] Ibidem.

[170] AKD IV, s. 305.

[171] A. Borkiewicz, op. cit., s. 507.

[172] AKD IV, s. 305.

[173] F. Gryciuk, P. Matusak, op. cit., s. 222.

[174] Ibidem.

[175] Ibidem, s. 223.

[176] Ibidem, s. 224–226.

[177] Ibidem, s. 225.

[178] AKD IV, s. 243–244.

[179] *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, s. 997.

[180] J. Nowak-Jeziorański, op. cit., s. 346.

[181] *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, s. 159.

[182] Ibidem, s. 505.

[183] F. Majorkiewicz, op. cit., s. 252.

[184] M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej 1939–1945*, s. 105.

[185] F. Gryciuk, P. Matusak, op. cit., s. 210. Stanowisko „Montera" było całkowicie zgodne z intencjami premiera Mikołajczyka i mogło być też odbiciem sugestii na przykład ze strony Adama Bienia, z którym dowódca powstania miał kontakt.

[186] Działania mjr. „Litwina" przedstawia J. Marszalec, op. cit., s. 207–208; J. Wilczur Garztecki, *Armia Krajowa i nie tylko. Za i przeciw. Opowieści oficera kontrwywiadu*, Wrocław 2006, s. 86–87. Być może to właśnie z kręgu kpt. Kaługina przeniknęła do Niemców informacja z 8 września, że KG AK planuje „zamach" na gen. „Bora". Istniały bowiem

domniemania kontrwywiadu AK, że Kaługin mógł mieć także kontakty z wywiadem niemieckim. Por. F. Gryciuk, P. Matusak, op. cit., s. 170–173.

[187] J. Szostak, *Moja służba Niepodległej. Wspomnienia*, t. 2: *1939–1955*, Warszawa 1989, s. 56.

[188] F. Majorkiewicz, *Lata chmurne, lata dumne*, s. 282–283.

[189] Jak już wspominano, płk Rzepecki, mentor polityczny „Montera", miał bliskie kontakty z kierownictwem SL. Informacje od Mikołajczyka docierały do ludowców niezależnie od sieci radiostacji, którymi dysponowała KG AK, gdyż przez cały czas powstania czynna była radiostacja kierowana przez Stefana Korbońskiego. Por. S. Korboński, *W imieniu Rzeczypospolitej…*, Warszawa 2009, s. 346–393; Adam Bień, relacja [w:] *Ludność cywilna w powstaniu warszawskim*, red. C. Madajczyk, Warszawa 1974, t. 1, s. 53. Szerzej o funkcjonowaniu radiowej sieci łączności Delegatury Rządu por.: W. Grabowski, *Polska tajna administracja cywilna 1940–1945*, Warszawa 2003, s. 98–105.

[190] J.K. Zawodny, op. cit., s. 169–170, 261–263. Istnieje także zupełnie niewiarygodna relacja o planie aresztowania nie tylko „Bora", ale także „Montera". Por. J. Gozdawa-Gołębiowski, op. cit., s. 485–486.

[191] K. Komorowski, op. cit., s. 546–552.

[192] Ibidem, s. 542.

[193] Ibidem, s. 543.

[194] Ibidem, s. 543.

[195] Ibidem, s. 544.

[196] Ibidem, s. 544.

[197] Ibidem.

[198] AKD IV, s. 414.

[199] M.J. Kwiatkowski, op. cit., s. 596.

[200] A.K. Kunert, *Rzeczpospolita walcząca. Powstanie Warszawskie 1944 kalendarium*, Warszawa 1994, s. 367.

[201] M.J. Kwiatkowski, op. cit., s. 625.

[202] Ibidem, s. 631.

[203] Ibidem, s. 634.

[204] E. Guz, *Goebbels o Polsce i sojuszniczym ZSRR*, Warszawa 1999, s. 85; J. Goebbels, *Dzienniki*, t. III, Warszawa 2014, s. 434–435.

[205] *Raporty Ludwiga Fischera gubernatora dystryktu warszawskiego 1939–1944*, Warszawa 1987, s. 837.

[206] P. Rozwadowski, op. cit., s. 145.

[207] Ibidem, s. 135.

[208] J. Kirchmayer, op. cit., s. 423.

[209] A.K. Kunert, *Bezpowrotne polskie straty osobowe w Powstaniu Warszawskim*, [w:] *Polska 1939–1945. Straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami*, pod red. W. Materskiego i T. Szaroty, Warszawa 2009, s. 179.

[210] *Raporty Ludwiga Fischera, gubernatora dystryktu warszawskiego 1939–1944*, s. 837.

[211] A. Pomian, *Powstanie Warszawskie (zarys problematyki)*, Londyn 1946, s. 75.

[212] D. Schenk, op. cit., s. 334.

[213] *Rejestr miejsc i faktów zbrodni popełnionych przez okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich w latach 1939–1945. Powstanie warszawskie 1 VIII–2 X 1944*, Warszawa 1994.

[214] M. Getter, *Straty ludzkie i materialne w Powstaniu Warszawskim*, [w:] „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej", nr 8–9 2004, s. 71–72.

[215] T. Sawicki, op. cit., s. 189.

[216] T. Sawicki, *Wyrok na miasto*, s. 45.

[217] N. Bączyk, op. cit., s. 28 i nn.

[218] AKD IV, s. 178.

[219] AKD V, s. 177–178.

[220] Ibidem, s. 178–179.

[221] Ibidem, s. 172.

[222] Jesienią 1944 r. gen. Okulicki prognozował, że „duża ofensywa sowiecka przez Polskę na Berlin wydaje się nieprawdopodobna" (AKD V, s. 179), a 19 stycznia 1945 r. meldował do Londynu, że „ofensywa sowiecka swoim tempem zaskoczyła Niemców i nas" (ibidem, s. 238).

[223] W gronie sztabowców z KG AK pozostałych w kraju (pułkownicy Kazimierz Pluta-Czachowski i Ludwik Muzyczka) w latach 60. XX w. pojawiła się jeszcze bardziej absurdalna teza, że Stalin pod wrażeniem oporu Warszawy zrezygnował z włączenia Polski w skład ZSRR.

[224] B. Sokołow, *Rokossowski*, Poznań 2014, s. 351.

[225] J. Sawicki, op. cit., s. 105.

[226] S.J. Zaloga, *Operacja „Bagration" 1944. Klęska Grupy Armii „Środek"*, Poznań 2011, s. 90.

[227] T. Sawicki, *Front wschodni*, s. 166–168; tenże, *Rozkaz: zdławić powstanie*, s. 194–201.

[228] W mieście walki przetrwało około 9796 osób cywilnych, por. B. Grzeloński, op. cit. s. 280.

[229] J. Kirchmayer, op. cit., s. 436.

[230] AKD V, s. 171.

[231] Nawet wśród polskich komunistów stosunek Stalina do powstania warszawskiego budził wątpliwości. 15 listopada 1944 r. na spotkaniu z „delegacją" Warszawy-Pragi, mającą podziękować Stalinowi za pomoc żywnościową, zapytał on, czy ktoś z obecnych brał udział w powstaniu, i wysłuchał relacji Izoldy Kowalskiej, uczestniczki walk na Starówce i na Żoliborzu. W konkluzji swojej wypowiedzi Kowalska zapytała Stalina,

dlaczego do połowy września 1944 r. powstanie było całkowicie pozbawione wsparcia lotnictwa sowieckiego. Odpowiedzi na to pytanie nie uzyskała, niemniej jednak sprowokowała sowieckiego dyktatora do wypowiedzi na temat samego powstania: „Nas nie zapytali… nie porozumieli się z nami. Gdyby nas zapytali, my byśmy nie radzili, by wywoływać powstanie. Armia Czerwona, która opanowała niejedno wielkie miasto w trakcie natarcia, nigdy nie zdobywała wielkich miast, podobnych Warszawie czołowym natarciem…Warszawy czołowo nie dało się brać, bo ona jest położona na lewym, wysokim brzegu Wisły. Brać Warszawę czołowo, to zniszczyć miasto artylerią i ponieść wielkie straty. Tu powstała sytuacja analogiczna z Kijowem…. Myśmy Kijowa czołowo nie zdobywali. Zdobyliśmy go manewrem okrążającym. Także i Warszawę chcieliśmy zdobyć manewrem okrążającym, ale do takiej operacji potrzebowaliśmy solidnego przygotowania. Trzeba było podciągnąć minimum 40 dywizji, wiele zapasów broni i żywności….Trzeba było czasu. Oto dlaczego Czerwona Armia zatrzymała się u wrót Warszawy" (A. Przygoński, *Stalin i powstanie warszawskie*, s. 391; Wasilijewa N.W., *SSSR i warszawskoje wosstanije 1944 g.: Niekotoryje aktualnyje woprosy*, „Rossijsko-Polskij Istoriczeskij Almanach", V, Stawropol–Wołgograd–Moskwa 2011, s. 204). Zresztą Stalin podobnie wypowiadał się już 29 września na spotkaniu z delegacją PKWN (A. Przygoński, op. cit., s. 318–319, 325–326).

[232] *Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka 1939–1945…*, s. 613.

[233] M.J. Kwiatkowski, op. cit., s. 671–674.

[234] 28 października 1944 r. Niemcy okleili słupy ogłoszeniowe w Krakowie plakatami z fragmentami tekstu pochodzącymi rzekomo z teoretycznego pisma sowieckiej partii komunistycznej: „Sowieckie czasopismo «Bolszewik», które jest bardzo poczytne w kołach partyjnych, zamieściło w swym numerze z dnia 15 października 1944 na stronie 37 artykuł pod następującym tytułem: «Nauczka z awanturniczej przygody». Artykuł ten podpisany jest inicjałami A.P. Według zdania Aleksandra Wortha, moskiewskiego korespondenta agencji prasowej «Reuter», artykuł ten napisał Poskrebyszew, sekretarz osobisty Stalina. Oto wyjątek tego artykułu: «Bardzo naiwni polscy regenci spróbowali za pomocą rozpętanego powstania warszawskiego rzucić do gry swą

ostatnią kartę atutową. Nienadający się zupełnie do rządzenia krajem, starali się ci panowie ratować sytuację poprzez wzniecenie powstania w Warszawie. Naczelne dowództwo sowieckie nie mogło oczywiście nie wiedzieć o przygotowywaniu się powstania i ustosunkowało się do wydarzeń tych z sympatią. Specjalne znaczenie należy przypisać okoliczności, że przez powstanie warszawskie można było zdać sobie sprawę z potencjału sił, jakie działały za plecami niemieckich sił zbrojnych. Odkrycie tych sił było konieczne, aby można było przedsięwziąć późniejsze środki postępowania. Przyczynienie się do tego kierowane było przede wszystkim koniecznym bezpieczeństwem państwowym i bezpieczeństwem terenów znajdujących się w tyle poza naszymi posuwającymi się naprzód wojskami. Dlatego w planach naszej Naczelnej Komendy wzięto pod uwagę popieranie i rozpętanie powstania w chwili, kiedy nasze wojska znajdą się najbliżej Warszawy. Tę zasadniczą instrukcję wykonało najdokładniej polityczne kierownictwo 1. Białoruskiego Frontu. Z chwilą wybuchu powstania wojska nasze znajdowały się na linii Wołomin – Radzymin – Okuniew, tzn. około 15 km od warszawskiego przedmieścia Pragi. Już w pierwszych dniach powstania szalały w Warszawie zacięte walki uliczne. Natychmiastowa likwidacja powstania, jak również włamanie do miasta były w danej chwili niepożądane, ponieważ zdawano sobie sprawę ze składu elementów powstańczych i ich nastawienia politycznego. Dlatego towarzysz Stalin wysłał 5 sierpnia następującą depeszę do dowódcy 1. Białoruskiego Frontu, marszałka Unii Sowieckiej, Rokossowskiego: «Zatrzymać ofensywę na Warszawę i czekać dalszych rozkazów». Ta mądra decyzja naszego wodza dyktowana była ważnymi pobudkami politycznymi. Było to jedyne właściwe i mądre rozwiązanie w duchu leninowskim, które polegało na tym, aby spowodować konflikt Niemców z ugrupowaniami politycznymi Warszawy i uzyskać w ten sposób wszelkie możliwe korzyści polityczne i wojskowe". Ten rzekomy fragment artykułu z „Bolszewika" był znakomicie spreparowaną fałszywką. Por. A.L. Sowa, *Kraków pod okupacją hitlerowską. Stan badań*, [w:] *Kraków w czasie II wojny światowej. Materiały sesji naukowej z okazji dni Krakowa w roku 1991*, Kraków 1992, s. 24.

[235] *Raporty Ludwiga Fischera gubernatora dystryktu warszawskiego 1939–1944*, Warszawa 1987, s. 842; O stosunku władz niemieckich do Polaków w trakcie i po powstaniu por. też J. Sobczak, op. cit., s. 429–440.

[236] Myślę tutaj zwłaszcza o wielokrotnie przeze mnie cytowanych pracach Adama Borkiewicza i Jerzego Kirchmayera.

Rozdział XVIII. „Po nas choćby potop…". Próby modyfikacji planów operacyjnych AK w trakcie powstania warszawskiego i po jego upadku

[1] AKD IV, s. 37–38. Podobną depeszę otrzymał także wicepremier Jankowski.

[2] Ibidem, s. 51–52.

[3] AKD VI, s. 412.

[4] F. Gryciuk, P. Matusak, op. cit., s. 147–148.

[5] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 7, s. 338.

[6] Ibidem, s. 339.

[7] Ibidem, s. 340.

[8] Ibidem, s. 340.

[9] AKD IV, s. 193.

[10] AKD IV, s. 203.

[11] A. Przygoński, *Powstanie warszawskie w sierpniu 1944 r.*, Warszawa 1988, t. 2, s. 328–329. Po raz pierwszy rozkaz ten opublikował W. Ważniewski, *Walki partyzanckie nad Nidą 1939–1945*, Warszawa 1969, s. 243, przyp. 60. Podał jednak błędną datę rozkazu (18 VIII). W pracach Ważniewskiego i Przygońskiego brakuje też danych identyfikujących rozkaz dla dowództwa okręgu Kraków jako wysłaną depeszę. Ponadto dowodzący okręgiem AK Kraków płk Edward Godlewski „Garda" nic o nim nie wspomniał w dyskusji, która we wrześniu 1944 r. rozwinęła się

między nim a KG AK na temat otrzymywanych przezeń dyrektyw z Warszawy. W opublikowanych materiałach okręgu AK Kraków także nie ma śladów wskazujących na to, że taki rozkaz tam dotarł. W tej sytuacji nie mam pewności, czy ostatecznie ten rozkaz został wysłany do dowództwa okręgu krakowskiego, czy też zachował się w dokumentacji KG AK jako projekt. Oczywiście, mogło być i tak, że płk „Garda", zdecydowany przeciwnik zdobywania przez AK Krakowa jako operacji niemającej szans powodzenia, rozkaz ten zignorował i udawał, że go nie otrzymał.

[12] AKD IV, s. 217–218.

[13] F. Gryciuk, P. Matusak, op. cit., s. 197.

[14] AKD IV, s. 233.

[15] F. Majorkiewicz, op. cit., s. 254–255.

[16] PSZ III, s. 582.

[17] AKD IV, s. 254–255.

[18] AKD V, s. 117.

[19] AKD IV, s. 425.

[20] Ibidem, s. 93–94.

[21] AKD VI, s. 414.

[22] F. Gryciuk, P. Matusak, op. cit., s. 188.

[23] AKD IV, s. 123.

[24] Bój w Surkontach najszerzej opisał K. Krajewski, *Na Ziemi Nowogródzkiej*, s. 587–588. Por. też: *NKWD o polskim podziemiu 1944–1948. Konspiracja polska na Nowogrodczyźnie i Grodzieńszczyźnie*, red. nauk. T. Strzembosz, Warszawa 1997, s. 36, 215–217.

[25] F. Gryciuk, P. Matusak, op. cit., s. 181.

[26] Ibidem, s. 217–218.

[27] W. Borzobohaty, op. cit., s. 303. Jeszcze 11 września dowództwo okręgu używało określenia akcja „Deszcz". Jakie były powody zmiany tego kryptonimu na akcję „Burza", nie mam pojęcia. Także i później kryptonim „Deszcz" jest używany, na przykład w rozkazie z 12 października 1944 r.

[28] AKD VI, s. 417.

[29] Ibidem, s. 418.

[30] Ibidem, s. 423.

[31] J. Rell, op. cit., s. 361–362.

[32] Ibidem.

[33] Ibidem, s. 368; AKD V, s. 130.

[34] R. Nazarewicz, *Drogi do wyzwolenia. Koncepcje walki z okupantem w Polsce i ich treści polityczne 1939–1945*, Warszawa 1979, s. 483.

[35] M. Kopa, A. Arkuszyński, H. Kępińska-Bazylewicz, *Dzieje 25 pp Armii Krajowej. Geneza, struktura, działalność zbrojna, zaplecze, dramaty powojenne*, Łódź 2001, s. 252–257; D. Gołębiowski „Krak", *„Burza" nad Czarną. Z dziejów 25 Pułku Piechoty AK Ziemi Piotrkowskiej*, Warszawa 1972, s. 188–200.

[36] AKD V, s. 3.

[37] AKD VI, s. 435.

[38] S. Piwowarski, *Okręg Krakowski Służby Zwycięstwa Polski, Związku Walki Zbrojnej, Armii Krajowej*, Kraków 1994, s. 52–53.

[39] AKD VI, s. 412.

[40] F. Gryciuk, P. Matusak, op. cit., s. 183.

[41] *Dokumenty Okręgu Kraków AK*, t. 2: *Dział łączności operacyjnej. Łączność radiowa (1943–1945)*, cz. 2, oprac. A. Zagórski, Kraków 1999, s. 43.

[42] F. Gryciuk, P. Matusak, op. cit., s. 168–169.

[43] Ibidem, s. 211–212.

[44] G. Mazur, op. cit., s. 406.

[45] AKD VI, s. 421.

[46] F. Gryciuk, P. Matusak, op. cit., s. 236.

[47] Ibidem, s. 237.

[48] Płk Edward Godlewski był wybitnym, bojowym oficerem, o czym świadczy jego dowodzenie 14. Pułkiem Ułanów Jazłowieckich w kampanii 1939 r. Doprowadził go do Warszawy, po drodze, w rejonie Dąbrowy Leśnej, przebijając się udaną szarżą przez ugrupowanie niemieckie. Szarża ta, opisana także przez włoskiego korespondenta wojennego Maria Appeliusa, przeszła do legendy. W 1939 r. razem z płk. Tadeuszem Komorowskim i płk. Klemensem Rudnickim utworzył w Krakowie jedną z pierwszych organizacji konspiracyjnych. Por. B. Polak, *14 Pułk Ułanów Jazłowieckich 1918–1947*, Koszalin 1994, s. 67–107. *Wielka Księga Kawalerii Polskiej 1918–1939*, t. 17: *14 Pułk Ułanów Jazłowieckich*, Warszawa 2012, s. 48–57.

[49] F. Gryciuk, P. Matusak, op. cit., s. 289.

[50] *Dokumenty Okręgu Kraków AK*, t. 2: *Dział łączności operacyjnej. Łączność radiowa (1943–1945)*, cz. 2, s. 146. 12 grudnia płk „Zworny" wraz z większością oficerów ze swojego sztabu został aresztowany przez NKWD. W początkach stycznia 1945 r. zaproponowano mu, aby wezwał oficerów i żołnierzy podokręgu AK Rzeszów do ujawnienia się oraz zdania broni i sprzętu wojskowego. Gwarantowano mu, że ujawnieni żołnierze AK zostaną przeorganizowani w samodzielną dywizję WP. „Zworny" przyjął propozycję i został zwolniony z więzienia. Akcja ta, zdezawuowana przez dowództwo Okręgu AK Kraków i zbojkotowana przez żołnierzy AK, zakończyła się całkowitym fiaskiem. Por. F. Gryciuk, P. Matusak, *Represje NKWD wobec żołnierzy podziemnego Państwa Polskiego w latach 1944–45*, t. 2: *Wybór źródeł*, Siedlce, 1995, s. 25–26, 27–30, 38, 40–43.

[51] AKD IV, s. 137.

[52] Ibidem, s. 147.

[53] F. Gryciuk, P. Matusak *Represje NKWD wobec żołnierzy podziemnego Państwa Polskiego w latach 1944–45*, t. 1, s. 158–159; AKD IV, s. 149–150.

[54] AKD VI, s. 422.

[55] *Powstanie Warszawskie 1944 w dokumentach z archiwów służb specjalnych*, s. 571–573.

[56] K. Komorowski, op. cit., s. 568.

[57] W swoich wspomnieniach Jan Nowak-Jeziorański sprawę tworzenia popowstaniowej KG AK przedstawia jako proces przemyślany i zorganizowany. Rzekomo już 23 września gen. Okulicki występował w roli przyszłego dowódcy AK i ekspediował go poza Warszawę jako kuriera do Londynu. Por. J. Nowak-Jeziorański, op. cit., s. 354–355. Gdyby to była prawda, to trudno zrozumieć, dlaczego sprawa przejęcia dowodzenia AK przez Okulickiego nie stała się przedmiotem wymiany depesz pomiędzy Warszawą a Londynem już wówczas, ale dopiero po opuszczeniu przez niego miasta, ponadto nominacja uzyskana przez Okulickiego od „Bora" była tak nieprecyzyjna, że można było ją różnie interpretować. Zresztą cały opis wydarzeń z okresu popowstaniowego u Nowaka-Jeziorańskiego jest w konfrontacji z dokumentami z tego okresu bardzo mało wiarygodny, w tym m.in. takie epizody, jak spotkanie dowódcy okręgu krakowskiego „Gardy" w połowie października w Kielcach, rzekome polecenie Okulickiego, by nawiązał kontakt z szefem sztabu okręgu krakowskiego, którego – jak to wynika z dokumentów – Okulicki uważał za agenta gestapo itp. Nowak-Jeziorański był generalnie niechętny publikowaniu dokumentów, które mogły odbrązawiać bohaterski obraz polskiego podziemia, a w sprawach powstania warszawskiego propagował jego wersję stworzoną przez gen. Pełczyńskiego. Miał także swój udział w przygotowywaniu pamiętników gen. Bora-Komorowskiego. Por. Jan Nowak-Jeziorański, Jerzy Giedroyc, *Listy 1952–1998*, wybór, oprac. i wstęp D. Platt, Wrocław 2001, s. 16, 558–559, 569.

[58] AKD V, s. 4.

[59] AKD IV, s. 424–425. „Niedźwiadek" to pseudonim, którym posługiwał się gen. Okulicki w swoich kontaktach z komendami

okręgów AK. W korespondencji z Londynem używał pseudonimu „Termit". Poprzednio, także w trakcie powstania warszawskiego występował jako „Kobra".

[60] F. Gryciuk, P. Matusak, op. cit., s. 300.

[61] AKD V, s. 37.

[62] M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej 1939–1945*, s. 369; Zeznanie własne gen. Okulickiego, [w:] *Proces szesnastu*, s. 391–392.

[63] AKD V, s. 39.

[64] Ibidem, s. 75. „Rudy" to pseudonim płk. dypl. Romana Rudkowskiego.

[65] Ibidem, s. 43.

[66] Ibidem, s. 74.

[67] Ibidem, s. 88. „Doktor" to jeden z pseudonimów wicepremiera Jankowskiego.

[68] *Proces szesnastu*, s. 25, 395–396.

[69] J. Gozdawa-Gołębiowski, *Obszar Warszawski Armii Krajowej*, s. 492–493.

[70] AKD V, s. 91.

[71] Ibidem, s. 95.

[72] Ibidem, s. 95–96.

[73] Ibidem, s. 98–99. Płk. „Sęka" Kopański chciał narzucić Okulickiemu jako szefa sztabu. Mimo że obaj oficerowie szczerze się nie lubili, to jednak ostatecznie płk Bokszczanin objął stanowisko szefa sztabu KG AK.

[74] Gen. Okulicki podejrzewał, że szef sztabu Okręgu AK Kraków był agentem niemieckim odpowiedzialnym za wpadki jego trzech kolejnych komendantów. Por. pismo gen. Okulickiego: *10 XII 1944 r. Szef Sztabu Głównego gen. dyw. S. Kopański do rąk własnych*, [w:] F. Gryciuk,

P. Matusak, op. cit., s. 360. Dokument ten do Londynu przywiózł kurier Okulickiego Jan Nowak-Jeziorański, który dotarł tam 22 stycznia 1945 r.; por.: J. Nowak-Jeziorański, op. cit., s. 379; *Dzienniki czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, s. 425.

[75] F. Gryciuk, P. Matusak, op. cit., s. 360.

[76] AKD V, s. 108.

[77] *Dzienniki czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, s. 386.

[78] AKD V, s. 113–115.

[79] Ibidem, s. 128.

[80] Ibidem, s. 143–145.

[81] Ibidem, s. 123.

[82] M. Utnik, *Oddział łącznikowy Komendy Głównej AK przy Naczelnym Wodzu na emigracji (VI Oddział Sztabu Naczelnego Wodza). Zakończenie*, „WPH", 1/1982, s. 206–207.

[83] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 8, grudzień 1944–sierpień 1945, red. M. Zgórniak, oprac. W. Rojek, A. Suchcitz, Kraków 2008, s. 4.

[84] „Komendant Sił Zbrojnych w Kraju" to właściwa wojskowa nazwa stanowiska popularnie określanego jako Komendant Główny AK lub Dowódca AK.

[85] AKD V, s. 193. Wydanie tego zarządzenia poprzedziły dwie wizyty gen. Tatara u prezydenta – 11 i 14 grudnia. Por.: *Dzienniki czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, s. 403, 404.

[86] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 8, s. 103.

[87] AKD VI, s. 444. Także wysłanie do wicepremiera Jankowskiego depeszy z nominacją gen. Okulickiego poprzedził referat gen. Kopańskiego u prezydenta. Szefowi sztabu NW towarzyszył gen. Tatar.

Por.: *Dzienniki czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, s. 407.

[88] AKD V, s. 199. Okrojenie kompetencji Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju pozostawało w sprzeczności z zarządzeniem prezydenta z 29 września o organizacji władz wojskowych, w którym zapisano, że nie zmienia ono „zakresu obowiązków i praw przyznanych dowódcy Armii Krajowej". Por. S. Kopański, op. cit., s. 338.

[89] AKD VI, s. 445, 451.

[90] Z.S. Siemaszko, *Łączność i polityka 1939–1946*, s. 308–309.

[91] AKD V, s. 44.

[92] AKD VI, s. 438.

[93] AKD V, s. 106.

[94] Ibidem, s. 122.

[95] Ibidem, s. 145.

[96] Ibidem, s. 147–148.

[97] Ibidem, s. 151–152.

[98] Ibidem, s. 153–154. Charakterystyczne, że punkt 3 tych uwag został pominięty w AKD V, s. 134 bez zaznaczenia tego w tekście. Por.: F. Gryciuk, P. Matusak, op. cit., s. 350.

[99] *Dzienniki czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, s. 397.

[100] W swoich wspomnieniach gen. Kopański całkowicie pominął kwestię dyrektyw, które wysyłał do kraju jesienią 1944 r.

[101] Cichociemny mjr Bohdan Kwiatkowski „Lewar", oficer do zleceń gen. Okulickiego do grudnia 1944 r., twierdził, iż jego przełożony oskarżał gen. Tatara, że „chciał rozwiązać sprawę AK rękami niemieckimi dla utworzenia pustki polityczno-wojskowej przed wkraczającą armią sowiecką" (J.K. Zawodny, op. cit., s. 137). Gdyby poważnie potraktować to przypuszczenie, to obok Tatara należałoby

wymienić jako osoby, które próbowały realizować taki szatański plan, przede wszystkim Mikołajczyka i Kopańskiego.

[102] F. Gryciuk, P. Matusak, op. cit., s. 363.

[103] Ibidem, s. 367.

[104] AKD V, s. 197.

[105] Ibidem, s. 183.

[106] AKD VI, s. 448.

[107] AKD V, s. 278–279.

[108] PSZ III, s. 923–924.

[109] G. Mazur, op. cit., s. 409.

[110] AKD V, s. 246–247.

[111] Z. Walter-Janke, *W Armii Krajowej na Śląsku*, s. 170–187; M. Starczewski, *Okręgi Śląsk i Łódź*, [w:] *Operacja „Burza" i Powstanie Warszawskie 1944*, s. 433–440.

Zakończenie

[1] Kampanię 1939 r. w zasadzie rozstrzygnęły operacje jednostek mobilnych (pancernych i zmotoryzowanych) skoordynowane z działaniami lotnictwa szturmowego i bombowego. Niemieckie dywizje piechoty tylko w małym stopniu zaangażowane były w walki i głównie posuwały się w ślad za jednostkami zmotoryzowanymi, zajmując opuszczane przez wojska polskie terytoria.

[2] W gestii NW pozostawały tylko jednostki niepełnowartościowe (garnizonowe i szkieletowe), niebiorące wówczas udziału w działaniach bojowych.

[3] W ramach przygotowań do akcji „Burza" i jej wykonania w okręgach wileńskim i nowogródzkim wystawiono oddziały w sile 15 tys. ludzi, na Wołyniu w ramach 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK ok. 6.5 tys.,

w obszarze lwowskim ok. 7 tys., w okręgu białostockim ok. 3 tys., w okręgu lubelskim ok. 13,5 tys. (razem z poleską 30. Dywizją Piechoty AK), w podokręgu rzeszowskim ok. 6,5 tys., w obszarze warszawskim ok. 8 tys., w okręgu kieleckim ok. 5 tys., w okręgu łódzkim ok. 1100 ludzi, w okręgu krakowskim (bez podokręgu rzeszowskiego) ok. 5 tys. i w okręgu śląskim ok. 1 tys. żołnierzy. Dane te należałoby uzupełnić także o oddziały, które zostały rozbite przez Niemców jeszcze przed rozpoczęciem na danym terenie akcji „Burza". Takiego losu doświadczyło w czerwcu 1944 r. liczące ok. 1200 żołnierzy zgrupowanie AK dowodzone przez mjr. Edwarda Markiewicza „Kalinę", unicestwione w Puszczy Solskiej, na Zamojszczyźnie. Stąd też podana przeze mnie liczba 75 tys. żołnierzy AK jest większa niż przytoczone powyżej dane obrazujące liczbę żołnierzy uczestniczących w akcji „Burza" lub przygotowujących się do jej wykonania.

[4] L. Herzog, K. Radziwończyk, *Walka zbrojna narodu polskiego pod okupacją niemiecką w świetle dokumentów Wehrmachtu*, [w:] „Wojskowy Przegląd Historyczny" nr 4 (1966), s. 94.

[5] „Biuletyn Informacyjny", nr 93 (1944).

[6] Ibidem.

[7] Ibidem, nr 94 (1944). Dane odnoszące się do zniszczonego sprzętu pancernego wielokrotnie przesadzone.

[8] Ibidem, nr 102 (1944).

[9] Cyt. za: W. Ważniewski, *Walki partyzanckie nad Nidą 1939–1945*, Warszawa 1969, s. 303.

[10] Por. *Bitwa o Warszawę*, [w:] „Gazeta Wyborcza", nr 233 (5 X 1994), s. 12–13. Fragment projektu tej broszury z tezą, że to przegrana bitwa pancerna zatrzymała Sowietów u wrót Warszawy, spotkał się z ostrą krytyką ze strony części oficerów KG AK. Zob. A. Przygoński, *Powstanie warszawskie w sierpniu 1944 r.*, t. 1, s. 336–337. W komentarzu zamieszczonym w cytowanym numerze „Gazety Wyborczej" błędnie napisano, wnioskując z naniesionych na tekście maszynopisu broszury poprawek gen. Okulickiego, że to on był jej autorem. W rzeczywistości był głównym kontestatorem zawartych w niej analiz, dotyczących

sytuacji na froncie niemiecko-sowieckim na przełomie lipca i sierpnia 1944 roku.

[11] AKD V, s. 172.

[12] J. Nowak-Jeziorański, *Powstanie Warszawskie – refleksje po latach,* [w:] *Operacja „Burza" i Powstanie Warszawskie 1944,* s. 573–574.

[13] W. Babiński, *Na marginesie książki J. M. Ciechanowskiego,* „ZH" nr 22 (1972), s. 177.

[14] Z.S. Siemaszko, *Działalność generała Tatara (1943–1949),* s. 293.

[15] J. Ciechanowski, *Spór o naczelne dowództwo pomiędzy gen. W. Andersem i gen. T. Borem-Komorowskim,* „ZH" nr 94 (1990), s. 60.

[16] K. Zawodny, op. cit., s. 134.

[17] AKD IV, s. 415.

[18] A. Suchcitz, *Sprawa nadania gen. Komorowskiemu Krzyża Komandorskiego Orderu Virtuti Militari,* „ZH", nr 91 (1990), s. 77.

[19] Ibidem, s. 77–78.

[20] Ibidem, s. 78.

[21] Ibidem, s. 83.

[22] Ibidem, s. 85–86. Zmienność zachowań gen. Andersa można próbować wytłumaczyć. W sierpniu 1944 r. jego ataki na sprawców wybuchu powstania były skierowane głównie (pod wpływem gen. Sosnkowskiego) przeciwko premierowi Mikołajczykowi, w maju 1945 r. generał walczył o zachowanie stanowiska Naczelnego Wodza, na które miał powrócić gen. Bór-Komorowski. Natomiast w 1947 r. były dowódca AK w niczym już nie zagrażał gen. Andersowi, wówczas Naczelnemu Wodzowi PSZ, a wręcz przeciwnie, współpraca obu panów rozwijała się harmonijnie.

[23] Z. Zaremba, *Powstanie sierpniowe* [bmw, brw], s. 34–38.

[24] A. Kamiński, *Zośka i Parasol. Opowieść o niektórych ludziach i niektórych akcjach dwóch batalionów harcerskich,* Warszawa 2009, s. 358.

[25] J.K. Zawodny, op. cit., s. 116.

[26] Jan Nowak-Jeziorański odniósł wrażenie, że Okulicki zupełnie nie przejął się tragedią Warszawy. Por. J. Nowak-Jeziorański, *Kurier z Warszawy*, s. 354.

[27] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1939–1945*, t. 3, Londyn 1981, s. 701.

[28] AKD IV, s. 253.

[29] Cyt. za: J. Chrobaczyński, *Konteksty przełomu 1944–1945. Społeczeństwo wobec wojennych rozstrzygnięć. Postawy – zachowania – nastroje*, Kraków 2015, 222–223.